Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE
HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

REDAKTOROWIE

LUDWIK BERNACKI, WILHELM BRUCHNALSKI, IGNACY CHRZANOWSKI

ROCZNIK XXXI — ZESZYT 1—2

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. I O. P., Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO,
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO, Z FUNDUSZU IM. Ś. P. BR. GUBRYNOWICZA
1934

ADRES REDAKCJI: DR. LUDWIK BERNACKI, LWÓW, OSSOLINEUM.

ADRES ADMINISTRACJI: DR. KAROL BADECKI,
LWÓW, ARCHIWUM MIEJSKIE, RATUSZ.

Sekretarz Towarzystwa: DR. RYSZARD SKULSKI, Lwów, ul. św. Jacka 32.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać listy przeznaczone dla Towarzystwa im. Mickiewicza.

Prenumerata wynosi 30 zł. rocznie. — Prenumerować można w każdym urzędzie pocztowym lub czekiem P. K. O. konto nr. 141.768 (Tow. literackie im. A. Mickiewicza, Lwów). — Przekazy pieniężne należy adresować do skarbnika, nie do Administracji. — Członkowie Tow. otrzymują „Pamiętnik" po opłaceniu wkładki. — Członkowie, zmieniający miejsce pobytu lub mieszkanie, proszeni są o doniesienie o tem skarbnikowi lub Administracji.

Wkładka roczna członka Towarzystwa wynosi 20 złotych (5 zł. kwartalnie), które należy przesyłać pod adresem skarbnika:

DR. KAROL BADECKI
LWÓW, ARCHIWUM MIEJSKIE, RATUSZ.

Członkowie, należący do Oddziałów Tow. poza Lwowem, płacą wkładki na ręce skarbników oddziałów, najlepiej czekami P. K. O.:

Kraków — Czekiem P. K. O. nr. 409.300 Tow. lit. im. Mickiewicza Oddział krakowski. Listy: Dr. **Zofja Ciechanowska**, ul. Szopena 11.

Łódź — Dr. Ludwik Kalisz, ul. Trębacka 3, konto (własne) P. K. O. nr. 65.295.

Poznań — Jan Biliński, ul. Spokojna 12.

Warszawa — Czekiem P. K. O. konto nr. 13.909 Tow. lit. im. Mickiewicza Oddział warszawski. — Tylko dla korespondencyj adres: **Leon Płoszewski**, ul. Bugaj 3 m. 10.

Wilno — Dr. Tadeusz Pizło, ul. Ponarska nr. 23 m. 11.

WYDAWNICTWA TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA

Pamiętnik Tow. literack. im. Mickiewicza (roczniki) Tom I, II, IV—VI po 20 zł.
Dzieła Adama Mickiewicza. Tom I, V, VI po 40 zł. — II, III po 45 zł.
Bibljografja czasopism 1901, 1902, 1904—1907, 6 tomów po 4 zł.
„ literatury polskiej za rok 1922 (Lwów 1925) 15 zł.
Brückner A., O najnowszych postulatach historji literatury polskiej 1·50 zł.
Badecki K., Marancja 3 zł.
Księga pamiątkowa Krasińskiego, 3 tomy 40 zł.
Listy Zygmunta Krasińskiego do Koźmiana 4 zł.

Pamiętnik literacki rocznik	I—XIX	po 20·— zł.
„ „ „	XX	27·50 zł.
„ „ „	XXI	30·— zł.
„ „ „	XXII/III	40·— zł.
„ „ „	XXIV	24·— zł.
„ „ „	XXV—XXX	po 30·— zł.

(Rocznik II niekompletny — brak 2 zeszytu).

Rabatu dla księgarń udziela Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ul. Kalecza 5.

Członkowie otrzymują znaczne ulgi, zgłaszając się pod adresem skarbnika.

PAMIĘTNIK LITERACKI

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

REDAKTOROWIE

LUDWIK BERNACKI, WILHELM BRUCHNALSKI, IGNACY CHRZANOWSKI

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i O. P., Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO,
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO, Z FUNDUSZU IM. Ś. P. BR. GUBRYNOWICZA
1934

SPIS RZECZY.

I. ROZPRAWY.

II. NOTATKI.

III. MATERJAŁY.

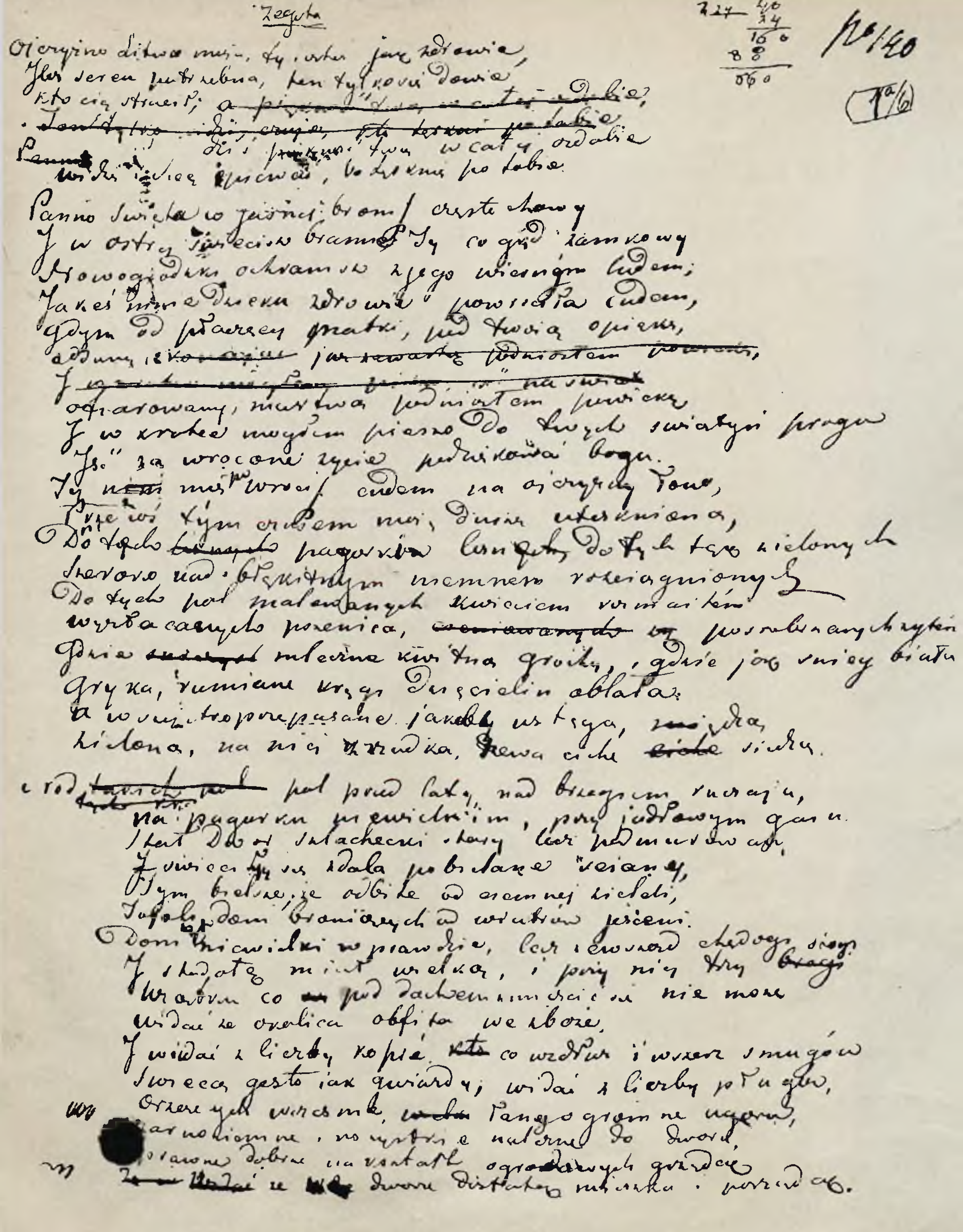
IV. BIBLJOGRAFJA.

V. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

VI. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

VII. Z ŻYCIA TOWARZYSTWA.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW



Zegota

327 40 24 160 80 560

No 140

1a/6

Oyczyzno Litwo moja, ty iesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto cię stracił;
Dziś piękność twą w całey ozdobie
Widzę i opisuię, bo tęsknię po tobie.

Panno Święta co Jasnéy bronisz Częstochowy
I w Ostrey świecisz bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem;
Jakeś mnie dziecko zdrowiu powróciła cudem,
Gdym od płaczącej matki, pod twoią opiekę,
oddany
ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I w krótce mogłem pieszo do twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować bogu.
Ty mię wrócisz cudem na oyczyzny łono,
Tymczasem przenoś moię duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitém
wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie mleczna kwitnie gryka, gdzie jak śnieg biała
Gryka, rumiane krzyż dzięcielin obłatał:
A wszystko przepasane iakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niéy z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, przy brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki stary, lecz podmurowany,
Świeciły się zdala pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni,
Topoli, które bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką, i przy niéy trzy stogi
Użątku co pod dachem zmieścić się nie może;
Widać że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto iak gwiazdy; widać z liczby pługów
Orzących wcześnie łany ogromne ugorów,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze na kształt ogrodowych grządek,
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.

PODOBIZNA AUTOGRAFU PANA TADEUSZA

Własność Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu

LITERATURA STAROPOLSKA JAKO TWÓRCZOŚĆ WARSTWY POSIADAJĄCEJ

I

Dzieło literackie jest zjawiskiem o charakterze różnolitym, złożonym, stąd też rozmaitość stanowisk badawczych, z których można je obserwować i poznawać. Rolę naczelną zdobywają obecnie coraz powszechniej studja estetyczne, jako sięgające w najgłębsze pokłady utworów pisarskich. Niemniej metody dawniejsze zachowały i dziś aktualność, a niektóre z nich, jak np. metoda socjologiczna, zyskują nowe widoki rozwoju.

Studja nad literaturą jako objawem społecznym weszły w modę przed pół wiekiem w związku z dwoma kierunkami ówczesnej myśli europejskiej: z pozytywizmem francuskim, szczególnie z taine'owską teorją rasy, momentu dziejowego i środowiska, oraz w łączności ze skrajnym prądem ekonomicznym, który znalazł wyraz w socjaliźmie Karola Marksa. O ile dziś można stwierdzić, zarówno u nas jak i zagranicą, degenerację metody historyczno-genetycznej w duchu Taine'a [1], o tyle widzimy rozkwit literackiego marksizmu, dokonujący się w Rosji. W oficjalnej krytyce i nauce sowieckiej, obok badań formalno-estetycznych, przedewszystkiem rozwinięto, na podstawach ideologji Marksa i Lenina, cały system dociekań literackich, w których na pierwszy plan występują czynniki ekonomiczne, jako rzekomo decydujące dla typu i zawartości utworów pisarskich. Do ugruntowania tej teorji przyczynili się głównie Plechanow, Sakulin, Fricze, Łunaczarskij i inni [2].

Zamknięcie studjów literackich w analizach podbudowy gospodarczej, nadbudowy ideologicznej, ich wzajemnych oddziaływań i t. p. odbiło się na tendencji, jednostronności i utylitaryźmie socjologistów rosyjskich. Jak wiadomo, w nauce ekonomji ani fizjokraci, ani liberalizm angielski z Adamem Smithem

---

[1] Antagonizm wobec Taine'a dochodzi czasem aż do przesady, jak np. w książce profesora uniwersytetu bukaresztеńskiego, Michała Dragomirescu, *La Science de la Littérature*. Vol. I. Première partie. Chapitre II. Paris, 1928 (J. Gamber).

[2] Jan Br. Richter, *Rola krytyki literackiej w Rosji sowieckiej* (Ruch słowiański. Rocznik II. Maj, 1929).

na czele, ani szkoła narodowa niemiecka Fryderyka Lischta, ani ekonomiści polscy od Skarbka i Supińskiego począwszy, ani wreszcie kierunek uniwersalistyczny Otmara Spanna[1] nie uznają warunków gospodarczych za dominantę rozwoju kulturalnego ludzkości. Jedynie marksowski materjalizm dziejowy przywiązuje do struktury ekonomicznej społeczeństwa znaczenie rozstrzygające. Nic też dziwnego, że badacze sowieccy doszukują się w genezie dzieła literackiego przedewszystkiem oddźwięków psychologji i ideologji klasowej. Dla niemarksistów jest to zacieśnieniem, uniemożliwiającem pełne poznanie dzieła sztuki.

Jeśli uczeni sowieccy posuwają się zbyt daleko w ekonomizowaniu na temat literatury, to z drugiej strony zupełne lekceważenie czynników gospodarczych nie wydaje się ani metodycznie uzasadnione, ani celowe. W studjach nad piśmiennictwem polskiem niewiele uwagi zwracano na stosunek, zachodzący między warunkami ekonomicznemi a literaturą, lub też naśladowano niewolniczo marksistów. Widać to np. w oświetlaniu genezy ruchu reformacyjnego. Mianowicie Marek Wajsblum, przeciwstawiając się tezie Brücknera[2], iż reformacja polska powstała nie z przyczyn rodzimych, lecz pod wpływem prądów religijnych obcych, usiłował zredukować do *minimum* wagę religji, a na czoło wysunął walkę gospodarczo-polityczną szlachty z Kościołem[3]. Szczęśliwsze wyniki otrzymuje niekiedy uczony rosyjski, Kamieński, gdy np. *Chłopów* Reymonta, zwanych ogólnie epopeą ludową, określa bliżej jako epos kułacki, czyli poezję bogatych gospodarzy wiejskich[4].

II

W nauce naszej słusznie podkreślano ziemiańskość literatury staropolskiej, ale to nie wydaje się wystarczające. Literatura ta jest twórczością średnich posiadaczy rolnych, zamożnej szlachty, która była wówczas istotnym narodem. Nie ma literatura staropolska cech wielkopańskich, choć pisują Opalińscy i Lubomirscy; nie wyciskają na niej piętna mieszczanie Klonowicz, Szymonowicz, Zimorowicze, ani też obieżyświaty, jak we Francji (Villon, Molière). U nas ideologja niższych sfer społecznych przejawia się w twórczości sowizdrzalskiej, napoły ludowej, a także w paremjografji. Między przysłowiami a literaturą, świadomie komponowaną, istnieje ciekawa różnica. O ile

---

[1] Zdzisław Stahl, *Spór o przedmiot ekonomiki* (Przegląd prawa i administracji. Lwów, 1932).

[2] Aleksander Brückner, *Reformacja* (Kultura staropolska. Kraków, 1932, s. 239).

[3] Ob. Pamiętnik Zjazdu im. Kochanowskiego. Kraków, 1931, s. 77—96.

[4] H..... S..... Kamieński, *Pół wieku literatury polskiej.* T. I (1875—1905). Moskwa, 1931, s. 125. Por. rec. Bohdana Suchodolskiego (Ruch literacki. Warszawa, 1932. Nr. 3).

literatura posiada naogół charakter jednolity jako produkcja warstwy dość zamożnej, o tyle przysłowia polskie mają charakter dwojaki. Można wśród nich wyróżnić wcale wyraźnie „przysłowia tworzone przez zamożniejszą szlachtę, obok nich zaś, często odmienne przysłowia, które niewątpliwie powstały na nizinach szlacheckich i wśród włościan; różnicom tym społecznym odpowiada częściowo także odmienność temperamentów“ [1].

Literatura polska, od Reja począwszy, ma wyraziste znamię jako produkcja dziedziców, posesjonatów. Własność prywatna należy do fundamentów prawno-gospodarczych cywilizacji zachodniej, opartej na tradycjach rzymskich. Własność jest momentem niemałego znaczenia w życiu jednostki; wpływa pośrednio na bieg kultury, a więc i literatury, przyczyniając się, choć nie decydująco, do uformowania psychiki i pojęć różnych grup społecznych. Problem własności odgrywa też pewną rolę w sposobie reagowania człowieka na poszczególne bodźce, odbierane od świata zewnętrznego, np. na wrażenia przyrody. Na ten ostatni fakt zwrócił mi uwagę (w liście z dn. 28 stycznia 1927) zmarły niedawno pisarz, Józef Weyssenhoff, w następujących słowach: „Zaznaczam, że w okresie młodości (1860—1885) główne moje wrażenia przyrody czerpałem ze wsi własnej [2] (rodzicielskiej lub posiadanej osobiście) — co nie jest obojętne dla natury tych wrażeń“. Ten sąd autora *Sobola i panny* i *Puszczy* poparliby snadnie Rej, Kochanowski, Zbylitowscy, Wacław Potocki, Gawiński, Kochowski, Pasek i tylu innych aż do Krasickiego włącznie. Samodzielną literaturę naszą otwiera pisarz, którego główne dzieło *Zwierciadło*, a zwłaszcza *Żywot człowieka poczciwego*, tchnie radością posiadania ziemi i gospodarstwa. Na przełomie starych i nowych lat najmędrszy mieszczanin, Staszic, zwalczając uprzywilejowaną wyłączność szlachty w nabywaniu ziemi, pisze w *Przestrogach dla Polski*: „Własność i tej bezpieczeństwo są każdej ciągłej pracy człowieka przyczyną“ [3].

Posiadanie własności prywatnej (obok wielu innych bodźców!) oddziałało na stan szlachecki, potęgując po pierwsze: jego poczucie niezależności i równości („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“); po drugie: jego moralną stateczność, ale także statyczność duchową; po trzecie: jego zadowoloną pogodę i serdeczną beztroskę. Niezależność przekonań i myśli ujmuje nas w pismach Reja, Kochanowskiego czy Wacława Potockiego. Wśród masy szlacheckiej wyradza się ona szybko w swawolę i warcholstwo, w autarchję folwarcznych władców. Swoboda materjalna i moralna, świadomość bezpieczeństwa prawno-go-

---

[1] Jan Stanisław Bystroń, *Przysłowia polskie*. Kraków, 1933, s. 247.
[2] Podkreślenie autora listu.
[3] Stanisław Staszic, *Przestrogi dla Polski* (Bibljoteka Narodowa. Nr. 98. Kraków, 1926, s. 168).

spodarczego, przyczyniły się do utrwalenia typu sobiepańskiej werwy, tryskającej z temperamentu dawnych Polaków. Własny warsztat pracy, konkretność i ciągłość zabiegów z nim związanych, wyrabiały w szlachcie godność, solidność życiową, zaszczepioną przez religję i przez obcowanie z naturą i jej porządnym ładem. Niewzruszone niemal podstawy skromnego dobrobytu były podłożem, ułatwiającem w stuleciu XVI recepcję horacjańskich ideałów złotej mierności *(aurea mediocritas)*, którą pisarze nasi wielbią, a Piotr Zbylitowski wynosi pod niebiosy w inwokacji, poprzedzającej *Schadzkę ziemiańską*:

Mierności, cnoto święta, cnoto ulubiona [1].

Mierność jest gorąco wyznawana jeszcze w poezji Krasickiego:

Mierność stanu, mierność myśli,
To najlepszym człeka losem.
Niechaj kto chce, jak chce kryśli,
Z wstążką, tytułem i trzosem;
I w tem, co jest, i co czeka,
Mierność szczęściem jest człowieka [2].

A w innym liryku z *Wierszy różnych* doradza poeta:

Tak się obchodź w swojem życiu,
A zbytnią chęcią nie pałaj!
Przestań na mizernem byciu... [3]

Jak wolność szlachecka wypaczała się nieraz w anarchję, tak powaga i stateczność wygodnych dziedziców przechodziła w ociężałość, w niechęć do szerszej akcji i do wszelkich nowinek. Wyrabiał się przesadny konserwatyzm, zachowujący, obok cech i form dodatnich, przeżytki zbędne lub szkodliwe. Ziemia dawała posiadaczom grunt pod nogami — dosłownie i symbolicznie — darzyła ich poczuciem pewności i stałości, ale zarazem syciła egoizm (tak namiętnie potępiany przez Skargę), krępowała dynamikę rozwoju. Ziemia wyhołubiła nieprzebrane zasoby patrjotyzmu — i ziemia pętała rozmach twórczy i organizacyjny narodu. Dopiero wojny wydobywały pierwiastki heroiczne z zacisznych dworów, pogrążonych w błogostanie swoistego optymizmu.

Stosunek dawnych Polaków do własności prywatnej jest szczególnego rodzaju. Nie skąpstwo, jak u Francuzów, nie rygorystyczne wyrachowanie, jak u Anglików, ani chciwość, jak u Niemców. Z wyjątkiem Jana Chryzostoma Paska, który uosabia łakomstwo, w literaturze staropolskiej panuje gorące przywiązanie, jakaś przejmująca rzewność dla objektów lub zwierząt posiadanych. Zresztą nawet Pasek zasłynął swą ulubioną wydrą, którą z żalem ofiarował królowi. Pisarzy naszych wzru-

---

[1] *Niektóre poezje Andrzeja i Piotra Zbylitowskich.* Wydanie K. J. Turowskiego. Kraków, 1860.
[2] Ignacy Krasicki, *Dzieła.* Tom I. Warszawa, 1878, s. 313—314.
[3] l. c., s. 323.

sza nie tyle wspaniałość fortuny lub możność jej powiększenia, ile jej dawność i dziedziczność w szeregu pokoleń. Przestrzegają oni przed chciwością, zwłaszcza przed upadlaniem się dla zysku, równocześnie zaś ganią jak najmocniej zbytek. Wartość posiadania cenią wysoko, lecz z umiarem. Doskonale wyraziło się to w cytowanem przez Adalberga przysłowiu: „Szczęście karetą nie jeździ, ale i w łachmanach nie chodzi“ [1]. Luksus jest więc tak samo niepożądany, jak nędza. Surowe nakazy etyczne uznawano powszechnie, przynajmniej w teorji. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, w popularnej, kilkakrotnie drukowanej złotej księdze ziemiańskiej, jaką jest jego *Gospodarstwo*, silnie podkreśla postulat uczciwości: „majętność, ale bez grzechu“ [2].

Admirację dla dóbr materjalnych widać najlepiej w ustalaniu praktycznych podstaw najważniejszej instytucji życia staropolskiego, t. j. rodziny. Marcin Bielski, przejęty jeszcze średniowiecznym idealizmem i ascetyką, poleca brać żonę bez posagu. W *Żywotach filozofów*, tłumaczonych z Burley'a przez Konacza, a z Konacza przez Wolskiego [3], czytamy, iż Likurgus „panny lepak bez posagu wydawać kazał, aby się nie dla pieniędzy, ale z łask a dla płodu pojmowali“ [4]. Humaniści mieli już pojęcia realistyczne i utylitarne, byli bardziej wyrachowani, nie mierziły ich dobra doczesne. Rej w pierwszem kapitulum wtórych ksiąg *Żywota człowieka poczciwego*, każe przy ożenku pamiętać o „równym staniku“, gdyż i zbyt bogata żona zła (rujnuje męża), i uboga szczęścia mu nie zapewni, bo będą prędkie wymówki: „A nie wziąłem nic po tobie“. Także też zasię ona będzie powiedała: „A któż cie prosił, abyś mię był pojmował?“ Bo powiedają: „Między głodnemi niedługo miłość trwa, a snadź i leda mucha je czasem zwadzi“ [5].

Bardzo to wymowny fakt, że Kochanowski w dydaktycznym *Dziewosłębie*, pouczającym o małżeństwie, stawiając bogactwo na ostatniem miejscu, po cnotach i urodzie panny, musiał się usprawiedliwiać:

Acz ja nie wątpię, że to będzie w podziwieniu,
Iżem ostatnie miejsce dał dobremu mieniu,
Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Że g'woli temu wszytko insze zamiatają:
Ale, jako w gorączce człowiek lubi wodę,
Mało się rozmyślając, że mu niesie szkodę,
Tak łakomstwo bezecne ludzką myśl fałszuje,
Że mu nic, okrom co wrzód rodzi, nie smakuje [6].

---

[1] *Księga przysłów polskich*. Warszawa, 1889—1894, s. 703.
[2] *Gospodarstwo* z roku 1588. Wydał Jan Radwański. Kraków, 1856.
[3] Ignacy Chrzanowski, *Marcin Bielski*. Lwów-Warszawa, 1926, s. 33—36.
[4] *Żywoty filozofów*. Kraków, 1535, s. 27. Egzemplarz Ossolineum, sygn. 19771.
[5] *Żwierciadło*. T. I. Kraków, 1914, s. 108.
[6] Jan Kochanowski, *Pisma zbiorowe*. Wydał A. Brückner. T. I. Warszawa, 1924, s. 344.

Poeta przeciwstawia ideał bezinteresowności nazbyt trzeźwym poglądom ogółu, wśród którego było przecież całe pokolenie ludzi reprezentatywnych. Tak wyraźnie i otwarcie, jak Kochanowski, nie wystąpił wówczas chyba nikt. Autor wydanej przez Seklucjana *Ekonomji*, rozprawia szeroko o małżeństwie, ale głównie ze stanowiska teologicznego. Nie interesują go zasady, na jakich stadło ma być dobierane, stwierdza tylko (w duchu protestanckim), iż jest ono instytucją bożą, od której nikomu uchylać się nie wolno. Anonim poucza, że Opatrzność czuwa zawsze nad małżonkami, jeśli żyją przykładnie. Odwołując się do opieki boskiej, autor napomina męża, aby się miał na baczności, gdyż „ta żona, którą mu pan Bóg dał, jest zacny dar boży, chociaby też snać w niej jaki niedostatek jawny był, jako jest niecudność, ubóstwo, albo która insza zawada albo ułomność“... (kapitulum 7 „Co na męża zależy“). Anonim daje małżonkom liczne rady, jak mają ze sobą żyć (kapitulum 8 „Co żenie w jej domostwie albo w domowem rządzeniu będącej przysłusza“) [1]. Inny protestant, Frycz Modrzewski, w dziele *De Republica emendanda*, w księdze pierwszej *O obyczajach*, stawia małżeństwu rygorystyczne zasady i naiwnie proponuje dozorowanie wierności małżeńskiej przez „strofarzy“ (rozdział XIV „O dozorcach małżeństwa“), lecz o warunkach kojarzenia stadła nic nie mówi. *Dworzanin polski* Górnickiego nie zajmuje się sprawą małżeństwa. Ubocznie tylko autor, idąc za Castiglionem, potępia oddawanie dziewcząt bogatszym konkurentom, wbrew racjom uczuciowym. W trzeciej księdze rozmów prądnickich, podczas dysputy o ideale „pani dwornej“, rzuca Myszkowski ostrą naganę ojcu, który „dziewkę swą komuś bogatszemu (za złym a przeklętym zwyczajem, który z łakomstwa urósł) dać wolał“ [2].

Podobnie, jak Rej, chwali małżeństwo w równym stanie materjalnym drugi wybitny Sarmata, Wacław Potocki. Poety nie zachwyca perspektywa biednej żony. W sielance *Libusza* wyraził to równie lapidarnie, jak trywjalnie:

Cóż żonę bez posagu mężowi zaleci?
Gęba od chleba, a brzuch od rodzenia dzieci.
Zawsze łacniej o sroczkę, niżeli o klatkę [3].

Aby przekonać o prawdzie zasady, że szczęście małżeńskie wiąże się z równością majątku obojga państwa, Potocki przedstawia obrazowo żonę, której dostatki mężowskie przewróciły w głowie:

O jakoż się to opak bardzo często staje,
Kiedy wlazszy w dostatki, jako świnia w plewy,

---

[1] *Oeconomia albo gospodarstwo* 1546 (Bibljoteka Pisarzów Polskich. Nr. 9. Kraków, 1890, s. 27 nast.).

[2] *Dworzanin polski* (Bibljoteka Narodowa. Nr. 109. Kraków, 1928, s. 290).

[3] Ob. Aleksander Brückner, *Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim* (Rozprawy Akademji Umiejętności, Wydział filologiczny. Og. zb. t. 27. Kraków, 1898, s. 318).

Co przedtym na sznurówkach ojcowskie cholewy
Dodzierała, dziś wdziawszy szczerozłotą lamę
Rozumie, że świat nie ma tylko onę samę[1].

Zalecając branie posagu, występuje jednak Potocki w *Moraliach* przeciw małżeństwom, kojarzonym dla zysku. One to kończą się tak częstemi rozwodami, które już wówczas gorszyły pisarzy obyczajowych:

Nie do upodobania małżeństwa dziś między
Ludźmi widzimy, ale do jednych pieniędzy:
Niech będzie głupi, szpetny, byle chleba grzanka,
Idzie za ormianina i wojewodzianka;
Pojmie z pieniądzmi mieszczkę, pojmie babę młody,
Grzeczny i rodowity szlachcic. Stąd rozwody
Zagęściły, bo skoro pieniędzy nie stanie,
Co pleban związał, rozwiąż księże sufraganie[2].

Wzięty moralista, Jan Żabczyc, którego *Politika dworskie* i *Etyka dworskie* w ciągu całego XVII stulecia obficie przedrukowywano (późniejsze wieki o nim zapomniały), taką daje przestrogę: „Żonę gładką, rozsądną, wstydliwą, majętną równą w urodzeniu obieraj zawżdy“ [3].

Przemianę poglądów na małżeństwo i jego stronę ekonomiczną wnosi wiek oświecony. Nie jest to oczywiście jakaś rewolucja, niemniej pogłębienie życia duchowego narodu odbiło się na wzroście rozumnego idealizmu także w dziedzinie, o którą nam tutaj chodzi. Utylitarystyczne zasady kojarzenia małżeństw, biorące górę, zwłaszcza w praktyce codziennej, nad umiarkowanemi hasłami literatów, otrzymały ripostę w szlachetnym ideale *Pana Podstolego*. Krasicki zwraca uwagę nie na rzeczy zewnętrzne (równość stanu, majątek), lecz wewnętrzne; z jednej strony podkreśla wielką wartość atmosfery domowej, „dobrego gniazda“, ogniskującego cnotę, z drugiej zaś — główny nacisk kładzie na warunki psychologiczne. Z okazji zaręczyn córki, Pan Podstoli wygłasza opinję tej treści: „Pożycie dobre od podobieństwa charakterów najistotniej zawisło; gdy się niesforne umysły zejdą, jarzmo natenczas nieznośne. Przykre stanu małżeńskiego obowiązki słodzi wzajemna małżonków miłość. Ta, jeżeli się na cnocie gruntuje i wspiera, będzie trwała. Uroda, zacność, bogactwo, dobre to są przydatki, ale bojaźń boża gruntem wszystkiego“ [4].

Akcent położony, obok miłości, na doborze charakterów i usposobień małżonków, dowodzi uwspółcześnienia myśli moralizatorskiej.

---

[1] l. c.

[2] *Moralia.* Tom III. Kraków, 1918, s. 145.

[3] *Elhyka dworskie.* Kraków, dziedzice Jakuba Sibenejchera, 1616. Egzemplarz Bibljoteki Kórnickiej, sygn. 12642. *Etyka* wychodziły też kilkakrotnie pod tytułem *Forma abo wizerunek postępków stanów wszelakich...*

[4] *Pan Podstoli.* Opracował Juljan Krzyżanowski (Bibljoteka Narodowa. Nr. 101. Kraków, 1927, s. 107).

III

Pisarze staropolscy szanują majątek (pomimo przeciwnych pozorów, które sugeruje np. przysłowie „zastaw się, a postaw się"), lecz żywią pogardę dla łakomstwa. Kochanowski, prawodawca piękna i zdrowego rozsądku, pisze z odrazą w pieśni 24 księgi I:

A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego;
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera [1].

Łakomstwo przygwoździł później Andrzej Maksymiljan Fredro w ciętych aforyzmach: „Łakomy, gdy umiera, wtenczas najprzydatniejszy ludziom", „Skąpy nie panem, ale u następce dziedzica jest poczciwym włodarzem" [2]. Potępienie chciwości nie przeszkadza oczywiście Kochanowskiemu wyznawać ideologji człowieka posiadającego. Charakterystyczna pod tym względem jest pieśń 5 księgi I, oparta na motywach horacjańskich. Poeta chwali w niej skromność, ale równocześnie sugeruje pogląd, że człowiekiem prawdziwie doskonałym, a więc po stoicku niezależnym duchowo, może być tylko właściciel, posiadający chociażby mizerną chudobę:

Kto ma swego chleba,
Ile człeku potrzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.

To pan zdaniem moim,
Kto przestał na swoim;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje [3].

Prosty stąd wniosek, że nie można być „panem" czyli człowiekiem wolnym, nie mając swojej zagrody. Kto nie ma chleba poddostatkiem, nie może czuć się moralnie niezależnym. Kochanowski, tak bardzo zmienny w przekonaniach i opinjach, przybiera rysy najwyrazistsze, względnie jednolite, w bliskiem współżyciu z zagonem czarnoleskim. Byt wiejski i praca gospodarska zyskała w jego oczach powab i zbożny statek, który wyśpiewał z głęboką emocją w *Sobótce*. Motyw sielszczyzny kontynuuje i rozprowadza dość gadatliwie Jędrzej Zbylitowski w *Wieśniaku* i w żywocie *Szlachcica we wsi*:

Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej, jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają i obronne zręby,
I wodopławne szkuty; jest i mkła sośnina,
Z której bywa na mój stół częstokroć zwierzyna,

---

[1] *Pieśni i wybór wierszy.* (Bibljoteka Narodowa. Nr. 100. Kraków, 1927, s. 119).

[2] *Przysłowia mów potocznych.* Sanok, 1855, s. 16, nr. 238, 239.

[3] *Pieśni* l. c.

Zajączek, co go w sieci myśliwiec dostanie,
Jarząbek, który w sidle na drzewie zostanie,
Kuropatwa niejedna, co w sak dziany wnijdzie,
Rzadko bez tego do mnie chłopek mój więc przyjdzie[1].

Przywiązanie do tego wszystkiego, co się ma, do własnej posiadłości, dyktuje konkretną radę, aż nadto dokładnie stosowaną przez społeczeństwo szlacheckie:

Jedno się postawić, a zagona swego
Pilnować, w gospodarstwo z młodu się sposobić,
A dla swoich starych lat wolny kąt zgotowić[2].

Apoteozę własności wiejskiej znajdujemy w rozwlekłej sielance Jana z Wielomowic Gawińskiego, p. t. *Żywot ziemiański i dworski.* Autor zapewnia, iż żaden znawca wielkich miast i bywalec na dworze królewskim nie zgani „stanu, ziemiańskiego obejścia i dziedzica łanu uprawnego". Dziedzic cieszy się wsią, ale i wieś pyszni się swoim panem:

Wieś wesoła z swego się pyszni położenia,
Że wygód i dobrego stolicą jest mienia,
Że dziedzica w sobie ma, z którego osoby
I swój zaszczyt, i wszelkie miejsca są ozdoby:
Kmiece domki za miasto przy dworku osadne
Panu swemu obstaną, dokąd kupy żadne
I najazdy nie śmieją...[3]

Dziedzic jest tu nietylko używaczem rozkoszy i dostatków wiejskich, lecz opiekunem i obrońcą swych włości. Gawiński uwydatnia znakomicie autokratyczność i dumę właściciela:

W swem obejściu sobie pan, sobie i senatem:
Żaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni, a zatem
Wolny wiek i bezpieczny prowadzi, ni skryty
Nieprzyjaciel dybie nań, mając miecz dobyty.
Z swojej syt jest fortuny, bo mu bróg, stodoła,
Pewne jego dostatki, na co chce wydoła:
Małoli mu? Rzeka mu daninę da rybną,
Las zwierzynę, obora podporę niechybną[4].

Podobnie, jak u ogółu pisarzy ziemian, sentyment do własnej niwy przybiera charakter idylliczny w lirykach Wacława Potockiego, w *Pieśniach albo trenach*, w *Wetach parnaskich* i t. d. Jest to zresztą zjawisko tak powszechne, iż zwracają na nie uwagę badacze obyczajowości staropolskiej, Łoziński w *Życiu polskiem w dawnych wiekach*[5] i Bystroń w *Dziejach obyczajów w dawnej Polsce*[6].

---

[1] *Niektóre poezje* Andrzeja i Piotra Zbylitowskich, j. w.

[2] l. c.

[3] *Sielanka polska XVII wieku* (Bibljoteka Narodowa. Nr. 48. Kraków 1922, s. 177—178).

[4] l. c.

[5] Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach* (wiek XVI—XVIII). Rozdział drugi: *Dwory i dworki.*

[6] Jan Stanisław Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce.* Wiek XVI—XVIII. Warszawa, 1932, s. 157—162.

Skromną, lecz swobodną pańskość posiadania wiejskiego chwali autor niezmiernie popularnej, a więc znamiennej *Szlacheckiej kondycji*:

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie;
Czego potrzeba,
Gdy z gębę chleba?
. . . .
O pompy żadne nie stoję,
Mając wcale wioskę swoję [1].

Wyraziciel przeciętności szlacheckiej, Hieronim Morsztyn, przedstawia w *Sumarjuszu* złotą mierność nie bez odcienia sybarytyzmu:

Prawda to, że mię szczęście panem mieć nie chciało,
Atoli żebrać chleba przecie mi nie dało.
Zbiór mój słaby, skarb żaden, na lichwę nie daję,
Ale coć więcej trzeba, gdy na swem przestaję.

A w innem miejscu:

Myśl wesoła, niestroskane
Serce, zdrowie niełatane,
Z zyskiem praca, wiek pogodny,
Dni spokojne, rok nie głodny,
Sen smaczny, dobre sumienie,
To szczęście, to dobre mienie [2].

Kwietyzm, przeplatający się z energją uczuć, już w dziełach Reja i Kochanowskiego, wzrasta silnie w literaturze wieku XVII, tworząc kontrast z rycerskim animuszem, dość powszechnym w epoce ciągłych wojen. Sprzeczność to znamienna dla dysharmonji wewnętrznej ludzi baroku.

Miłość do własności dziedzicznej z głębokiem przeświadczeniem wyraża Kochowski, w liryku *Gniazdo ojczyste*:

Choć mały spłacheć, kawałki nie włości,
Leć w jednym domu wiekują z dawności.
Pokup ty klucze wokoło łakomie,
Dziś to u ciebie, jutro w innym domie.

Buduj bajańskie Tempy i pałace,
Któż wie, kto potym zażyje twej prace?
Ja zaś po ojcu, choć w zapolu cienko
W Bogu nadzieja, że wezmę gumienko [3].

Autorowi *Niepróżnującego próżnowania* droższa jest wieś rodzinna, niż starostwo żywieckie (oprawa królowej polskiej) lub ogromna Przyłuka Wiśniowieckich. W wierszu *Do domo-*

---

[1] Wiersz niepewnego autorstwa, przypisywany J. Zbylitowskiemu, H. Morsztynowi, P. Smolikowi, J. Szlichtyngowi i innym. Zob. *Wirydarz poetycki* Jakóba T. Trembeckiego. Tom I. Lwów, 1910, s. 168. Por. też Gabrjel Korbut, *Literatura polska*. Wydanie drugie. Tom I. Warszawa, 1929, s. 394 i 440.

[2] Ob. Marja Dynowska, *Hieronim Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna* (Pamiętnik literacki. Lwów, 1910, s. 421, 431—432).

[3] Wacław Kochowski, *Psalmodja polska oraz wybór liryków i fraszek* (Bibljoteka Narodowa. Nr. 92. Kraków, 1926, s. 23).

wych poeta wielbi beztroskie życie na ojczystej wiosce. Któż jest szczęśliwy? Nie ten, komu „dano siła“, ani ten, kogo „fortuna zbogaciła“, lecz ten, kto zaspokoił pożądanie, „najadł się, ma dość, a już syty, wygnał z żołądka chciwe appetyty“. Skromny dostatek wychwala też Kochowski w liryku *Wszystko z nieba*, a najwdzięczniej w *Psalmodji*: „Oto który wróblika na dachu sadzasz, a pod stopami budynków gnieździć się jaskółce pozwoliłeś i mnieś też, Panie, udzielił kawałek ziemie, którymbym się gnarował. Inszym Meksyk, zasuty złotem i jedwabnorodne niech będą perskich towarów intraty; ja się według udzielenia Twego kontentuję krwawą rodziców pracą...“ [1]

Jest to jedno z prawdziwie poetycznych wyznań staropolskich na temat własności i dziedzictwa. Warto wspomnieć, iż genjalny ożywiciel Polski sarmackiej, Juljusz Słowacki, w pierwszej pieśni *Beniowskiego*, wybornie odczuł walor, przypisywany majątkom rodowym. Poeta zaznacza pochlebnie, iż jego bujny bohater: „Wioseczkę małą miał — ale dziedziczną“ [2].

Przywiązanie do ziemi było tak mocne, że nawet chciwiec i awanturnik, Pasek, powiada w *Pamiętnikach*: „...a mnie też bardziej apetyt pociągał ad *pinguem glaebam*, niżeli do gołych pieniędzy“ [3].

W stuleciu XVIII, zwłaszcza w drugiej jego połowie, skomplikowało się życie polskie i urozmaiciła się literatura. Dręczące sprawy polityczne i doniosłe próby reformatorskie odbiły się szerokiem echem w piśmiennictwie ówczesnem, coraz to bardziej inteligenckiem, skupionem głównie w stolicy państwa, przy dworze królewskim lub w Puławach Czartoryskich. A jednak poezja posiadaczy wiejskich nie milknie, choć traci naogół dawną bezpośredniość. Najwybitniejszą (choć postępową) kontynuacją motywów tradycyjnych jest *Pan Podstoli* Krasickiego. „Bohater“ powieści, to wzór oświeconego ziemianina, opiekuna skromnych włości i nauczyciela chłopów. Pan Podstoli ma trafne zrozumienie zysków i przyjemności, ale także obowiązków gospodarza. Podobnie, jak jego humanistyczni protoplaści, nie cierpi on chciwych „najpodlejszego rodzaju ludzi“; sam zalicza się do obywateli pracowicie powiększających swój dobytek, szczególnie ziemię: „Prawda jest, i zaprzeczyć temu nie można, iż najlepsze to jest pieniędzy użycie, gdy się, jak mówią, w ziemi zakopywają, to jest, gdy się niemi ziemia nabywa“ [4].

Także w marzeniach poetyckich, obok pogardy dla „śliskich pieniędzy“ i „honorów nietrwałych“, jawi się chęć posiadania i pociąg do dobrobytu sielskiego. W idylli p. t. *Folwark* wzdycha Naruszewicz:

---

[1] l. c., s. 130—131.
[2] *Beniowski*. Wydał J. Kleiner. (Bibljoteka Narodowa. Nr. 13/14).
[3] Jan Chr. Pasek, *Pamiętniki*. Wydał A. Brückner. (Bibljoteka Narodowa. Nr. 62, s. 250).
[4] Ignacy Krasicki, *Pan Podstoli*, l. c., s. 355.

O, jakbym to ja sobie kontent z drobnej wioski
Słodki żywot prowadził i wolny od troski,
Nie zajrząc ziemskim Bożkom doczesnego chleba,
Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba![1]

Rozgoryczony na cały świat Karpiński w elegji-satyrze *Powrót z Warszawy na wieś* snuje, poczęści za Horacym[2], słodką sielankę:

Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu[3].

IV

Ścisły związek pisarzów staropolskich z własną zagrodą nie pozostawał bez wpływu na ukształtowanie ich wyobrażeń o świecie, na jednostronność stosunku do zagadnień państwowych i społecznych, na kult patrjarchalizmu i t. p. Może najbliższa łączność istnieje między posiadaniem ziemi a sposobem odczuwania natury. Stosunek do niej nosi piętno wybitnie gospodarskie, od prymitywnego utylitaryzmu aż do subtelnych wrażeń estetycznych, w epoce renesansu występujących zwłaszcza u Kochanowskiego. Piętno gospodarskie panuje też w literaturze barokowej, która wzbogaca poezję przyrody i odświeża poniekąd środki ekspresji stylistycznej. W dobie wtórnego odrodzenia wytwarza się dystans uczuciowy między człowiekiem a przyrodą, występuje motyw powrotu od kultury do natury, przybierającej postać sentymentalną w lirykach Naruszewicza, Trembeckiego, Karpińskiego i innych. Na przełomie oświecenia i romantyzmu zarysowuje się różnica między sposobem reagowania na zjawiska przyrody przez ziemian osiadłych i przez literatów, którzy tylko na Parnasie mają włości. U jednych widzimy spokojne, codzienne rozkoszowanie się naturą, prostotę i naiwność percepcji, u drugich — napięcie uczuciowe, idealizującą tęsknotę, a wreszcie niepokój albo ból, szukający ukojenia w pięknie i dosycie przyrody.

Struktura ekonomiczna społeczeństwa szlacheckiego wykazuje pośrednio łączność z wieloma cechami ujemnemi i dodatniemi w życiu staropolskiem. Obok anarchji, nieruchawości i egoistycznego sybarytyzmu, równolegle przejawia się w niem praktyczność, skupienie umysłu i wesele wewnętrzne. Ta właśnie, lepsza cząstka, wsiąkła głównie w literaturę, podnosząc jej urok moralny, a czasem i plastykę artystyczną.

Lwów *Mieczysław Piszczkowski*

[1] *Sielanki polskie z różnych autorów zebrane.* Warszawa, M. Gröll, 1778, s. 492.

[2] Por. Tadeusz Sinko, *Echa klasyczne w literaturze polskiej.* Kraków, 1923, s. 33.

[3] Franciszek Karpiński, *Pisma wierszem i prozą.* Warszawa, 1896, s. 196.

WZNIOSŁOŚĆ W „PANU TADEUSZU"

W jednym ze swoich najpiękniejszych szkiców literackich[1] mówi Stanisław Tarnowski: „W tej wielkiej *Pieśni o ziemi naszej*, którą śpiewają wszyscy nasi poeci, jest wiele tonów i strof wiele. Raz ta, drugi raz inna strofa zdaje nam się najpiękniejszą... Czasem będzie to ton rzewny, jak żeby sto arf razem towarzyszyło do płaczu, czasem rzeźki i wesół jak nuta mazurka, czasem głuchy jak podziemny odgłos trzęsienia ziemi, czasem uroczysty jak kościelny dzwon, czasem cichy „jak kilka much, co z siatki wyrwie się pajęczej", lub znowu „huk jak stu gromów". Ale wszystkich tych tonów, razem w jeden akord połączonych, nie słyszy się zwykle.... Akord pełny, obejmujący wszystkie te tony, od najcichszych do najpotężniejszych, od najsłodszych do przykrych „jak zgrzyt żelaza po szkle", pieśń zupełna, w której każde z uczuć naszych ma swoją strofę, a w niej wszystkie swoje tony, lutnia doskonała, w której żadnej struny nie braknie, i zarazem obraz, który obejmuje wszystkie strony życia i wszystkie siły duszy, wszystko, co tylko człowiek ma i co kocha, — taki jest tylko jeden: *Pan Tadeusz*, i dlatego on trzyma prym w *Pieśni o ziemi naszej*".

Te słowa Tarnowskiego są, zapewne, raczej impresją estety aniżeli sądem estetyka. Czy jednak ta impresja nie ostaje się wobec analizy estetycznej?

A nie idzie nam tutaj ani o mistrzowską kompozycję poematu i o zrealizowanie tego jej ideału, który estetyka nazywa jednością w rozmaitości, ani o doskonałą harmonję treści z formą, ani nawet o to, że ten poemat spełnia inny jeszcze ideał sztuki, że mianowicie, odrywając nas od rzeczywistości, daje nam jednocześnie jej wspaniałą ułudę, a to dzięki swojej plastyce, malowniczości i iście królewskiemu bogactwu środków, wywołujących wrażenia motoryczne, które tak doniosłą rolę wywołują w odczuwaniu piękna. Nie idzie nam i o to, że w poezji epickiej całego świata daremnieby szukać równie doskonałego urzeczywistnienia tego ideału poezji, który Wagner nazwie później „Gefühlswerdung des Verstandes", — bo przecie cały *Pan Tadeusz*, od początku do końca, przy całym swoim spokoju epic-

[1] *Adam Mickiewicz, życie i dzieła, zarys biograficzny.* Petersburg (właściwie: Kraków, 1898), s. 71—72.

kim, jest przesiąknięty własnem uczuciem poety, zabarwiającem i ogrzewającem przedmiotową prawdę nietylko ważnych albo i wielkich zdarzeń w życiu czyto jednostki, czy całego jednego narodu, ale nawet drobnych szczegółów szarego, pospolitego życia.

Otóż, nie mówiąc o tem wszystkiem, pytamy: który inny utwór poezji polskiej może budzić w duszy tak różnorodne wrażenia estetyczne, jak *Pan Tadeusz*, czyli, co na jedno wychodzi, gdzie indziej jest taka obfitość i różnorodność postaci piękna? Stanowcza przewaga piękna radości życia nie wyklucza tu piękna jego smutku; tak zwana charakterystyczność, której artystycznem wcieleniem jest prawie cały świat szlachecki, nie wyłącza właściwej piękności, jaką tchnie np. postać Zosi i niektóre opisy pogodnej natury; od typowości Sędziego, Podkomorzego, ogółu szlachty zaściankowej odbija się tem silniej potężna indywidualność Jacka i oryginalność Gerwazego czy Maćka; wdzięk przeplata się ze wzniosłością; komizm postaci i sytuacyj ustępuje niekiedy miejsca ich powadze, albo i tragizmowi; pogodny humor poety, kochającego życie i patrzącego na ludzi to z wesołym śmiechem, to z pobłażliwym uśmiechem, nie zabija poważnego humoru mędrca.

I możnaby tak jeszcze długo wyszczególniać różnorodne postaci piękna, tem dłużej, że jest ich z pewnością dużo więcej, niż tych, które wymienia estetyka poezji. Nasza wciąż jeszcze bardzo uboga krytyka estetyczna mało się dotychczas zajmowała analizą i charakterystyką piękna w *Panu Tadeuszu*, poprzestając prawie wyłącznie na sądach, często trafnych, a nawet i subtelnych, ale będących raczej owocem bezpośrednich wrażeń, aniżeli ich przemyślenia. Wspaniała rozprawa Stanisława Witkiewicza *Mickiewicz jako kolorysta*, znakomite studjum Tretiaka *Obrazy nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“*, śliczny szkic Kazimiery Iłłakowiczówny *Serce poety w Panu Tadeuszu*, — należą do wyjątków. O jednej z najistotniejszych cech poematu, którą jest humor, pisano niemało, ale o innych postaciach piękna — bardzo mało, albo i nic, nie wyłączając tej postaci, bez której w Polsce ogół społeczeństwa doniedawna jeszcze nie rozumiał i nie uznawał, a niektórzy, zwłaszcza starsi, wychowani w kulcie poezji romantycznej, do dziś dnia nie uznają wielkiej poezji. Tą postacią piękna jest wzniosłość. Jakże znamienną jest rzeczą, że mówiło się i wciąż mówi jeszcze tylko o trzech wielkich poetach epoki romantyzmu, a czwartego wielkiego, Fredry, nie nazywało się i jeszcze nie nazywa wielkim! Dlaczego? Bo w komedjach niema wzniosłości, albo przynajmniej jest jej bardzo mało. Wielkim poetą nazywa się Wyspiańskiego. Czemu? Dlatego przedewszystkiem, że w jego poezji jest wzniosłość.

I oto, w roku jubileuszowym *Pana Tadeusza*, warto się zastanowić, co jest w nim wzniosłego.

I.

Tylko nasamprzód — co to jest wzniosłość? Odpowiedź, choćby krótka, jest konieczna, albowiem w naszej mowie potocznej nie wszyscy przywiązują do tego wyrazu jedno znaczenie; co więcej, nasza mowa potoczna niezawsze tu jest zgodna z terminologją estetyczną. Tę zaś terminologję przejęliśmy od obcych — głównie od Niemców.

Grecy nazywali wzniosłość wysokością: ten znakomity traktat, który jest w nauce europejskiej pierwszem studjum o wzniosłości, a przypisywany myślicielowi III wieku po Chrystusie, Longinowi, ma tytuł *Περὶ ὕψους* — *O wysokości*[1]. Rzymianie jednak nazywali wzniosłość nie wysokością, tylko wyniosłością — *sublimitas:* Plinjusz mówi o „wyniosłości platońskiej", Kwintyljan — o „wyniosłości pieśni bohaterskiej". Ten to termin przejęli od Rzymian Francuzi *(sublimité)*, Włosi *(sublimità)* i Anglicy *(sublimity)*. Niemcy utworzyli wyraz rodowity, do dziś dnia obowiązujący w terminologji estetycznej: *Erhabenheit*.

A my? W wieku XVIII, pomimo że w tem właśnie stuleciu urodziła się w Europie zachodniej estetyka naukowa, u nas terminologja estetyczna była jeszcze w stanie niemowlęctwa[2] i nie miała wyrazu, któryby dokładnie oznaczał pojęcie wzniosłości. W wieku XIX, w epoce pseudoklasycyzmu, prawodawca „dobrego smaku", Stanisław Potocki, nazywał styl Demostenesa nie wzniosłym, tylko „wyniosłym", „gwałtownym", pełnym „zachwycenia". Stary Adam Czartoryski mówi już o „myślach, słowach i uczuciach górnych", o „stylu górnym", a Naruszewicza nazywa „poetą szczytnym". W niepospolitej na swój czas *Teorji smaku w dziełach sztuk pięknych* Euzebjusza Słowackiego, który się opierał już na estetyce niemieckiej, mamy cały jeden paragraf *O uczuciu wielkości i górności*, którą autor — po raz pierwszy w Polsce — odróżnia od właściwego piękna. Filomata Józef Kowalewski zatytułował swój przekład owego traktatu greckiego nie „O wzniosłości", tylko *O górności*.

Termin „wzniosłość" wprowadził do estetyki polskiej bodaj czy nie dopiero Brodziński, tłumacząc tak termin niemiecki *Erhabenheit* — nasamprzód (1825) w przekładzie rozprawy Kanta *Uwagi o piękności i wzniosłości*, a potem (1834) we własnej rozprawie *Piękność i wzniosłość*. Zresztą już w wykładach uniwersyteckich posługiwał się tym terminem, który ostatecznie uświęcił u nas Kremer w swoich *Wstępnych zasadach estetyki* (czyli w tomie pierwszym *Listów z Krakowa*, r. 1843).

---

[1] Że ten termin tylko częściowo odpowiada temu, co dzisiaj nazywamy wzniosłością, o tem ob. George Saintsbury, *A History of Criticism and Literary Taste of Europe*, Tom I, s. 152 nast.

[2] Ob. Stanisław Dobrzycki, *Notatki do dziejów języka polskiego literackiego. II. Z dziejów języka krytyki literackiej polskiej.* (Prace filologiczne. Tom VII).

Jedyne, jak dotychczas, studjum specjalne o tej postaci piękna w poezji nosi tytuł: *Wzniosłość u Słowackiego*. Autorem jest Ignacy Matuszewski, pierwszy nasz wybitny krytyk, który nie poprzestawał na wypowiadaniu swoich własnych różnorodnych wrażeń estetycznych, ale nadto badał ich psychologję i określał ich znamiona.

Otóż polska mowa potoczna do dziś dnia pojmuje termin estetyczny „wzniosłość" i nieściśle, i ciasno. Nieściśle, bo nieraz mięsza „wzniosłość" z „podniosłością". Kiedy mówimy np. „wzniosły czyn", to najczęściej mamy na myśli jego wartość etyczną, a nie estetyczną. Ściśle biorąc, powinniśmy mówić: „czyn podniosły", co zresztą nie przeszkadza, że wszystko, co jest naprawdę etycznie podniosłem, może być estetycznie wzniosłem. Ale mniejsza o to.

Ważniejszą jest rzeczą, że czyn, nie będąc etycznie podniosłym, co więcej, będąc niemoralnym, a nawet zbrodniczym, może być estetycznie wzniosłym — oczywiście tylko w sztuce, bo w życiu każdy czyn zbrodniczy (albo, dajmy na to, obrzydliwy) nie może wywołać wrażenia estetycznego w duszy człowieka — przynajmniej człowieka, nie wyzutego z poczucia moralności. Ale w sztuce — np. w malarstwie, a nadewszystko w poezji — może, bo przecie prawdziwa sztuka jest nie kopją, nie odtworzeniem rzeczywistości, tylko jej przetworzeniem — takiem, że, dając nam jej złudzenie, jednocześnie odrywa nas od niej i dzięki temu daje nam niepamięć nieetycznej rzeczywistości. Tak np. — w życiu — planowanie przez zbrodniarzy morderstwa śpiącego człowieka, a cóż dopiero wykonanie tego planu, jest rzeczą nietylko straszliwą, ale okropną, potworną: ale — w poezji Szekspira, w drugim akcie *Makbeta* — jest rzeczą estetycznie wzniosłą. Albo jeszcze. W powieści Choromańskiego *Zazdrość i medycyna* opis operacji Rebeki Widmarowej jest okropny, a może nawet obrzydliwy: tak, ale z opisu tej operacji autor umiał wydobyć, jak to słusznie powiedziano [1], „coś znacznie więcej, niż opisowość", bo mało fantastyczną biegłość i nieprawdopodobną przytomność umysłu chirurga Tamtena i szaloną szybkość długiej operacji, nie mówiąc już o jej grozie.

„Artystycznem okiełznaniem okropności" nazwał Nietzsche wzniosłość w sztuce; i miał słuszność o tyle, że wszystko wogóle, co artysta ujął w kształt artystyczny, może wywołać wrażenie estetyczne. Z tem wszystkiem ta definicja Nietzschego jest bardzo jednostronna, a nawet rozpaczliwie ciasna. Bo czyż wrażenie wzniosłości płynie tylko z artystycznego okiełznania okropności? czy np. poświęcenia życia dla wiary albo dla ojczyzny nie nazwiemy wzniosłością? A cóż dopiero powiedzieć o Golgocie? czy można sobie wyobrazić coś bardziej nadludzko wzniosłego nad poświęcenie i dobrowolną mękę Boga-człowieka

[1] St. Piasecki, *Prosto z mostu*. Warszawa, 1934, s. 60.

dla zbawienia ludzkości? I czy trzeba przypominać, że dla Kanta dwie rzeczy były najwznioślejsze ze wszystkich: widok nieba gwiaździstego nad głową człowieka i głos nakazu moralnego w jego duszy? To wszystko — w życiu.

A w sztuce? Nie przecząc, że wzniosły jest i Orestes, mordujący rodzoną matkę, i Prometeusz, bluźniący Zeusowi, i lady Makbet, i jej młodsza siostra Balladyna, pytamy: czy nie są postaciami wzniosłemi: i król Edyp w Kolonie, i Antygona, i Książę Niezłomny, i Faust w drugiej części tragedji, i Roza Weneda, i Lilla Weneda, i Chilon od chwili, kiedy, widząc mękę Glauka, przejrzał i uwierzył w Chrystusa?

Jakże teraz wybrnąć z trudności tego zagadnienia? Będzie to rzeczą łatwą, ale pod jednym warunkiem: trzeba znaczenie wyrazu „podniosłość" ograniczyć jedynie do wartości moralnych, znaczenie zaś terminu „wzniosłość" rozszerzyć, oznaczając nim to swoiste uczucie estetyczne, które w duszy ludzkiej rodzi wszelka wogóle wielkość ponad zwykłą miarę, bez względu na to, czy w życiu jest moralna czy niemoralna, dobroczynna czy złowroga, podniosła czy nikczemna, pogodna czy okropna, cicha czy „huczna", łagodna czy „rozhukana", jakby powiedział Juljusz Słowacki, to znaczy ten poeta, któremu bogactwem różnych rodzajów wzniosłości nie dorównał u nas nikt, nie wyłączając Mickiewicza.

„Uczucie górności — mówi Euzebjusz Słowacki — jest to uczucie, które nas w nadzwyczajne wprawia podziwienie, które nas zachwyca i odmienia gwałtownie stan duszy; różni się to uczucie od uczucia piękności, to albowiem jest spokojne i słodkie, tamto mocne, burzliwe i głębokie; czem jest wesoły i zielonością okryty pagórek do czarnej i piorunami pooranej skały, tem jest piękność w stosunku do górności"[1]. Nowoczesna estetyka psychologiczna ma właśnie to jeszcze do dodania, że źródłem przedmiotowem uczucia „górności" jest wielkość i że to uczucie, będąc istotnie zawsze „mocnem" i „głębokiem", może nie być „burzliwem", bo przecie nie każda wielkość, nie każdy „zachwyt" i nie każde „nadzwyczajne podziwienie" musi być gwałtowną burzą: przeciwnie — może być wspaniałą, błogosławioną ciszą serca. Tak, mylą się ci, co, jak Matuszewski, za nieodzowny warunek uczucia wzniosłości poczytują przymieszkę, i to mocną, pewnej przykrości, ostrości, niepokoju, bólu: zapewne, w niektórych rodzajach wzniosłości ta przymieszka jest, np. w *Makbecie* albo w *Ojcu zadżumionych;* a jeżeli obydwa te utwory dają nam zadowolenie estetyczne, to dlatego, że jest w nich „artystyczne okiełznanie" tych przykrych uczuć, jest „ulga", żeby się posłużyć terminem Arystotelesa, zastosowanym do tragizmu, którego bez wielkości i, co za tem idzie, bez wzniosłości niema. Otóż są — zarówno w naturze, jak

[1] *Dzieła.* Tom I. Wilno, 1824. str. 68.

w sztuce — zjawiska, dające wrażenie wzniosłości bez przymieszki uczuć przykrych, jakoto: widok gwiaździstego nieba, spokojnej powierzchni bezkresnego morza albo pogodnego wschodu słońca; a czy taka np. *Madonna Sykstyńska* Rafaela, której nikt chyba nie odmówi wzniosłości, wywołuje jakiekolwiek przykre uczucie, któreby wymagało „ulgi“? Chyba że kto powie, iż każda wogóle wielkość przygnębia człowieka, bo się wobec niej czuje prochem: to jednak uczucie jest uczuciem wtórnem, płynącem nietyle z bezpośredniego wrażenia estetycznego, ile ze świadomego albo napół świadomego rozmyślania nad własną małością. Co więcej, nawet w tem przygnębieniu jest jakaś rozkosz duchowa — właśnie na widok wielkości czyto w świecie rzeczywistym, czy też w „rajskiej dziedzinie ułudy“.

W twórczości Mickiewicza wzniosłość jest już w młodzieńczej *Odzie do młodości.* A później wzniosły jest i Gustaw w ogromie swojej miłości i swojej rozpaczy, i swego uspokojenia, i Konrad Wallenrod w ogromie swego poświęcenia dla ojczyzny, i swojej męki duchowej, i w majestacie swojej samobójczej śmierci; wzniosłe są niektóre *Sonety Krymskie* w swoim przepychu; wzniosły jest *Farys* w swoim szalonym pędzie. A cóż dopiero powiedzieć o Konradzie-Prometeuszu w jego walce z Bogiem i o księdzu Piotrze w ogromie jego pokory! Wzniosłą jest opowieść Sobolewskiego o kibitkach, której groza jest okiełznana nietylko końcową modlitwą do Boga, ale i majestatycznym spokojem całej opowieści. Wzniosłem jest zakończenie *Przeglądu wojska* w wielkości cierpienia i psiego posłuszeństwa biednego chłopa rosyjskiego i w ogromie współczucia poety. Wzniosłą jest *Modlitwa wieczorna* w przepastnej głębi uczucia religijnego i w majestacie rozmodlonej duszy.

To wszystko — przed *Panem Tadeuszem.* Jednego tylko tam niema: wzniosłości okropnej, takiej np., jaka jest w pierwszej scenie *Beatrix Cenci,* gdzie córka kąsa rodzonego ojca, kiedy się ten targa na jej dziewictwo, albo takiej, jaka jest w postaci Popiela w pierwszym rapsodzie *Króla Ducha.*

II.

A teraz — *Pan Tadeusz.* Niejeden może powie, że w tych „księgach“, które sam Mickiewicz nazwał prostemi, jako wieśniaczek piosenki, niema tak różnorodnej i tak wielkiej wzniosłości, jak w utworach wcześniejszych, że np. niema tam nic, nie wyłączając spowiedzi Jacka, coby żywiołowym wybuchem uczucia mogło się mierzyć z *Improwizacją,* grozą z opowieścią o kibitkach, głębią uczucia religijnego i ogromem pokory z *Modlitwą wieczorną.* Może tak jest naprawdę — wszystko zależy od upodobań indywidualnych. Lecz, korzystając właśnie z indywidualnych upodobań, które były inne w młodości, inne w wieku dojrzałym, a jeszcze inne są o zachodzie życia, niechaj wolno

będzie powiedzieć, że tak różnorodnej wzniosłości, jak w *Panu Tadeuszu*, niema w żadnym innym utworze Mickiewicza.

A więc nasamprzód — wzniosłość obrazów natury. Już w *Sonetach Krymskich* są wspaniałe szkice przyrody egzotycznej, załamane w pryzmacie to podziwu i zachwytu, to radości życia, to smutku i tęsknoty, czyli, innemi słowy, opisy natury są w tych sonetach jakby tylko symbolem własnych uczuć poety. A do tego ciasne i ścisłe rozmiary wierszowe sonetu, na które się skarżył nawet Goethe, sprawiły, że chociaż *Sonety Krymskie* są jednem z największych arcydzieł liryki całego świata, nie mogło być w nich pełni obrazów natury.

W *Panu Tadeuszu* — inaczej: na blisko dziesięć tysięcy wierszy całości niemal półtora tysiąca przypada na obrazy natury[1]; więc, jeśli nie we wszystkich, to w niektórych pełnia być mogła — i jest. Innemi słowy: jedne obrazy są tylko zlekka naszkicowane, są jakby tylko tłem albo raczej jakby organiczną częścią akcji; inne, wykończone w najdrobniejszych szczegółach, są naturalnie także w pewnym związku z akcją, niemniej przeto stanowią samodzielne całostki artystyczne. Otóż wśród jednych i drugich obrazów są takie, które przez wielkość swoich zjawisk, wywołują uczucie wzniosłości.

Oto np. widok zamku: wieża, dzięki mgle porannej, „zdała się dwakroć wyższa"; wrażenie wielkości zjawy potęguje słońce, złocące ponad mgłą dach i łamiące w resztce wybitych szyb „promienie wschodu w tęczach rozmaitych". Obraz, chociaż niewątpliwie wzięty z rzeczywistości, sprawia wrażenie jakiegoś zjawiska fantastycznego. Lecz „dwakroć wyższa" wieża zamkowa jest tylko tłem do ukazania się na widowni i do charakterystyki Hrabiego, który, lubiąc „widoki niezwykłe i nowe", oczom własnym nie wierzył,

Że to były też same mury: tak odświeżył
I upięknił poranek zarysy budowy.

Samo ukazanie się Hrabiego i wogóle cała jego postać nie ma w sobie, oczywiście, ani źdźbła wzniosłości, jest raczej — przez swój komizm — jej kontrastem.

Ale oto przykład tła, które w zupełności harmonizuje ze wzniosłością akcji, a nawet ją potęguje dzięki własnej wzniosłości:

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietniej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste wokoło ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte;
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
Przez fale; z boku chmurka biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła-Stróża,
Który, nocną modlitwą ludzi przytrzymany,
Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.

[1] Pigoń, *Wstęp do Pana Tadeusza* w „Bibljotece Narodowej".

Samo już porównanie nieba do cichego morza, a nadewszystko skrzydeł chmurki do piór Anioła-Stróża zabarwia to preludjum do obrazu poranka jakąś spokojną wzniosłością. A potem, kiedy już słońce wzeszło, tyle światła, takie bogactwo barw, że wolno już mówić o przepychu wzniosłości, która się łączy w jedną całość ze wzniosłością uroczystą rozmodlonego ludu, klęczącego na murawie i oczekującego na coś także wzniosłego — na uroczystą rehabilitację pośmiertną Jacka Soplicy.

A zakończenie *Pana Tadeusza?* Czy obraz zachodu słońca nie jest wzniosły, i to nietylko przez swój cichy spokój i znowu przez wspaniały przepych barw, ale i przez kontrast z hucznem, rozbawionem towarzystwem soplicowskiem, kontrast jaskrawy, ale tylko pozorny, bo w istocie i zabawa ma w sobie cechy wzniosłości — i w majestatycznym polonezie, i w wesołości, nie pustej, tylko płynącej z głębi serc, wezbranych patrjotyczną radością, i nadzieją zmartwychwstania ojczyzny!

Lecz ta radość i nadzieja, to „oczekiwanie — tęskne i radosne“ „ogarnęło Litwinów serca“ jeszcze wcześniej, zanim generałowie polscy przybyli do Soplicowa:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O wiosno! kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!

Ogrom własnych przeżytych uczuć, raz po raz wzbierających w duszy poety na ich wspomnienie, jest, obok plastycznej wyobraźni twórczej, głównem źródłem radosnej i jednocześnie wzruszającej wzniosłości obrazu wiosny; serce wyolbrzymiło wspomnienia i przystroiło je w kwiaty, jeśli nie fantastyczne, to skupione w jedną wspaniałą symfonję z jakimś tajemniczym niepokojem zwierząt domowych i ptaków i z przestrachem żubra w puszczy, który na widok pękającego zbłąkanego granatu

. . . . pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

I dopiero na tem tle wybucha bezbrzeżna, błogosławiona radość ludzi:

Wszyscy, pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!

Niech tych przykładów wystarczy. Teraz — wzniosłość obrazów samoistnych.

Jeżeli kto powie, że „koncert wieczorny“ wkracza w dziedzinę wzniosłości cichej, a uroczystej, tego nie posądzimy ani o brak poczucia estetycznego, ani o nieznajomość nomenklatury estetycznej. A nie idzie tutaj naturalnie o „szmery musze i ptaszęcą rozmowę“, tylko o grę stawów, z których jeden „modrą piersią wydał jęk cichy“, ale „uroczysty“,

a drugi odpowiedział mu krzykiem „żałośnie namiętnym". A potem — w kilku zaledwie wierszach — tajemnicza wzniosłość nocy księżycowej. Przypominają się słowa Kanta, że „umysły są zdolne do uczuć wzniosłych przy cichym letnim wieczorze, gdy drżące gwiazd światło przebija się przez cienie nocy i gdy księżyc samotny w pełni jest zawieszony". Dotego wśród gwiazd ukazuje się „cud niebieski" — kometa, na którą z „niewymownem przerażeniem cały lud litewski poglądał", i oto wzniosłość staje się niemal straszliwą, do czego się przyczyniają jeszcze krzyki złowieszczych ptaków, przeraźliwe wycie psów i fantastyczna zjawa „dziewicy moru", którą strażnicy widzieli idącą przez cmentarz, powiewającą skrwawioną chustą.

Inny obraz — wzniosłość, zupełnie pozbawiona tajemniczości, nie mniej przez to groźna — „natury przestrach": burza. Jeżeli w którym obrazie, to w tym uwydatnia się całkowicie prawda, wyjaśniona przez Lessinga — o różnicy pomiędzy malarstwem a poezją. Malarz może pokazać jedną tylko chwilę rzeczywistości, poeta — cały jej przebieg. To, bez czego niema strasznej burzy — ciężkie chmury, ulewa, grzmoty, błyskawice — nie odrazu ukazuje się w obrazie, a raczej nie w obrazie, tylko w opowieści: nasamprzód gromadzenie się na niebie pędzonych wichrem ogromnych obłoków, potem straszna cisza (jakże inna od ciszy morskiej w sonecie krymskim!), cisza, w której chwiejące się rośliny stanęły „jak martwe, z niemym wyrazem Nioby" i która wprawia w niepokój i zwierzęta, i ptaki; a potem — jakieś niesamowite błyski na ziemi, która, „jeszcze słońcem ozłocona, świeciła się ponuro, żółtawo-czerwona". I teraz dopiero „natury przestrach": niebo zaczyna szaleć, rzucając na ziemię takie potoki deszczu, że i ono, i ziemia zlewają się w jedną ciemność, rozświecaną tylko błyskawicami i ogłaszaną hukiem piorunów. Chyba żaden inny obraz natury w poezji Mickiewicza nie zadaje w tym stopniu kłamu słowom Kremera, że „natura w swych najwyższych pięknościach jest ukryta dla sztuki".

A bory i puszcze litewskie w *Panu Tadeuszu!* Nie pomylił się Kant, mówiąc, że „grzędy kwiatów, niskie krzewy i drzewa w ogrodach są piękne", ale „wysokie dęby i samotne cienie świętego gaju — wzniosłe"[1]. Gaj, w którym towarzystwo soplicowskie zbiera grzyby, nie ma ze świętym gajem nic wspólnego, choćby tylko dzięki Telimenie i mrówkom (z konsekwencjami); ten gaj jest tylko piękny; tylko piękne są i lasy okoliczne. Ale puszcze litewskie są wzniosłe nietylko przez to, że wielkie dawnością, że sędziwe jak Litwa, że się łączą w duszy z „koronnemi głowami groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy i Giedymina", i nietylko przez grozę, jaką budzą gęste i ciemne ostępy i tarasy ze swemi gałęzistemi kłodami, tramami i leżącemi w trawie kośćmi stworzeń, pożartych przez dzikiego zwierza, ale także

[1] Przekład Brodzińskiego, *O uczuciu piękności i wzniosłości.*

przez swoją grozę fantastyczną owych, znanych tylko z podań ludu, „przepastnych krain“ i mateczników, nietkniętych stopą ludzką — „wielkie jest podobieństwo, że tam djabły siedzą“;

Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają skowycząc, z obłąkanym wzrokiem;
I długo potem, ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego, strachem opętane...

III.

Kto choćby raz tylko czytał *Pana Tadeusza*, ten chyba nigdy w swych myślach nie odłączy puszcz i lasów litewskich od polowania na niedźwiedzia, a cóż dopiero od gry Wojskiego na rogu.

Otóż niektóre sceny polowania wkraczają, jeśli wolno wierzyć osobistemu wrażeniu, w obręb wzniosłości. Ten zwłaszcza, kto pamięta, jak mocno i burzliwie biło mu serce, kiedy, stojąc podczas obławy na stanowisku, czekał, czy wypadnie na niego — nie zając oczywiście, ale choćby lis, a cóż dopiero wilk albo dzik — zgodzi się zapewne, że ta cisza, wśród której Mickiewicz każe myśliwym nasłuchiwać, czy jest niedźwiedź, czy go niema, potem coraz głośniejsze naszczekiwanie psów, przechodzące we wrzask i skowyt, a niebawem „krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy“, strzały i głośniejszy od strzałów wściekły ryk zranionego niedźwiedzia — że te wszystkie wrażenia słuchowe wywołują w duszy uczucie trwożliwego oczekiwania, które jest jednym z pierwiastków swoistej wzniosłości. Jeszcze chwila — i zaczynają się już wrażenia wzrokowe: „z gęstwy jak z chmur wypadł niedźwiedź nakształt gromu“ — powstaje wzniosłość straszliwa, spotęgowana widokiem niebezpieczeństwa życia ludzkiego. Niebezpieczeństwo minęło: padły strzały, i konający niedźwiedź „wyskoczył wgórę jak kot przed chartami i głową nadół runął“.

I teraz następuje wspaniały kontrast, ale wciąż jeszcze w obrębie wzniosłości: wzniosłość straszliwa ustępuje miejsca kojącej, pogodnej, ale w tej pogodzie majestatycznej: oto muzyka myśliwska na rogu, odbijając się echem o dęby i buki, idzie... w nieskończoność,

. . . . coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz ciszsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu.

Teraz jesteśmy już na pograniczu wzniosłości zjawisk natury a wzniosłości dusz i czynów ludzkich: gra na rogu jest przecie sztuką Wojskiego.

A nie ta jedna sztuka jest w *Panu Tadeuszu*. Jest wzniosły taniec. Tak, powiedzieć, że Podkomorzy wodzi poloneza z wdziękiem, byłoby jednocześnie za dużo i za mało. Zosia jest w tańcu pełna wdzięku (jak zresztą wszędzie), ale nie Podko-

morzy: on jest wzniosły — w tańcu, pełnym już nie powagi (bo i to byłoby za mało), tylko dostojności, tem większej, że przemawia w niej wiekowa tradycja obyczaju polskiego; poznali się na tem starsi widzowie, i z piersi wyrwał się im okrzyk:

Ach! to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!

A cóż dopiero powiedzieć o znowu innej sztuce — o koncercie Jankiela! Wzniosły jest tutaj sam mistrz — przez swoje natchnienie, którego objawy zewnętrzne uplastycznia Mickiewicz w kilku tylko, ale potężnych rysach, i przez wielką, spotęgowaną przypływem natchnienia biegłość w swojej sztuce; wzniosłą jest i sama treść muzyki (od pogody i majestatu przez okropne zgrzyty i cichą żałość aż do tonów triumfalnych). A ta wzniosła treść budzi w sercach słuchaczów całą gamę wzniosłych uczuć patrjotycznych — nietylko na wspomnienie niedawnych, to radosnych, to okropnych wypadków dziejowych, ale i pod wpływem błogiej nadziei odrodzenia ojczyzny. Tym zaś wrażeniom dał Mickiewicz wyraz artystyczny nierównie silniejszy i bardziej szczegółowy, niż wrażeniom słuchaczy gry Wojskiego na rogu, przez co wzniosłość koncertu niepomiernie zyskuje.

Nie pierwszy to raz mieszkańcy Soplicowa karmili swe serca nadzieją patrjotyczną. Przypomnijmy sobie owo wspaniałe zakończenie księgi pierwszej.

Takie były zabawy, spory w one lata
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabór
Biegły przed nim i za nim.

Lecz wzniosłość zakończenia pieśni pierwszej polega nietylko na wspaniałym w swojej plastyce obrazie potęgi Napoleona, ale i na wyrazie tych potężnych wzruszeń, jakie na wieść o jego zwycięstwach ogarniały serca polskie na Litwie i wielkości poświęcenia tych, którzy

Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
I dobra, które na skarb carski zabierano.

Tutaj, jak w koncercie Jankiela, a po części i w obrazie wiosny 1812 roku, wzniosłość jest jednocześnie podniosłością — uczuć patrjotycznych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Stanisław Pigoń w swoich dwóch przepięknych studjach, stanowiących koronę badań nad genezą i stroną ideową *Pana Tadeusza*[1], dopatrzył się w nim jednego wielkiego czynu patrjotycznego, tak wielkiego, że go

[1] *Wstęp* do wydania w „Bibljotece Narodowej" i książka: *Pan Tadeusz wzrost, wielkość i sława.* Warszawa, 1934.

Mickiewicz dźwignął aż na wyżyny religijne. Czynem tym — pojednanie Dobrzyńskich z „Litwą“, to jest drobnej szlachty mazurskiej z litewską. Otóż, zważywszy, że Mickiewicz na tej właśnie szarej masie opierał swoją wiarę w odrodzenie Polski, pojednanie jest nie czem innem, tylko koniecznym warunkiem i pierwszą zapowiedzią wznowienia starodawnego ślubu, którym „wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele“; to zaś „połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia ludów chrześcijańskich w imię wiary i wolności“, czyli że jest zapowiedzią, albo raczej już początkiem Królestwa Bożego na ziemi.

Pigoń ma niewątpliwie słuszność: ta idea jest w *Panu Tadeuszu*. Dlaczego jednak nikt nie dopatrzył się jej wcześniej od Pigonia? Nietylko dlatego, że nikt przed nim nie wniknął tak głęboko w genetyczną i ideową stronę poematu, ale i dlatego, że tej swojej ukochanej idei patrjotyczno-religijnej nie uwydatnił Mickiewicz ani tak szczegółowo, ani z tak wielkim nakładem artyzmu, jak inne pierwiastki treści. Gdyby ją uwydatnił, gdyby wszystkie jej rozproszone ogniwa skupił w jedną wielką całość artystyczną, byłby ten obraz najwyższym szczytem wzniosłości moralnej w *Panu Tadeuszu*. Ale że takiego wielkiego obrazu niema, jej szczytem jest co innego: spowiedź przedśmiertna Jacka Soplicy.

Jak w *Konrada Wallenroda*, jak w *Farysa*, jak w *Improwizację*, jak w lirykę religijną, tak i w spowiedź umierającego Jacka włożył Mickiewicz wszystko, co było wielkiego i świętego w jego własnej duszy, oraz część własnego życia. On nie popełnił zbrodni, jak Jacek, ale moralnie upadał nieraz, zdawał sobie z tego sprawę przeraźliwie jasno, z każdego upadku się dźwigał i podnosił wyżej. I właśnie dlatego ta spowiedź, chociaż w tych grzechach, które wyznaje na łożu śmierci Jacek, i w tych czynach pokuty, heroizmu i niemal świętości, któremi grzechy swoje odkupił, jest tylko w małej cząstce własną spowiedzią Mickiewicza, — jest nią całkowicie w swoim duchu, w świadomości własnych upadków moralnych, zwłaszcza grzechu pychy, oraz we własnej skrusze, we własnem dążeniu do ideału patrjotycznego i wogóle religijno-moralnego, który ze wszystkich ideałów ducha ludzkiego był mu świętością najświętszą i do którego dążenie stanowiło, pomimo upadków, najistotniejszą treść jego człowieczeństwa.

I właśnie ten pęd swojej duszy usymbolizował Mickiewicz w spowiedzi Jacka i, korzystając z prawa fantazji poetyckiej, uwieńczył tę najwyższą w swojej świętej podniosłości wzniosłość ducha ludzkiego jej realizacją: człowiek pyszny staje się pokornym, zbrodniarz — pokutnikiem, składającym na ołtarzu miłości Boga i ojczyzny wszystko, co miał, nie wyłączając własnego życia i czegoś jeszcze o wiele droższego od własnego życia — miłości jedynego dziecka:

I pocóżby miał wiedzieć, biedny, że ma ojca,
Który się skrył przed światem jak łotr, jak zabójca?
Bóg widzi, jak pragnąłbym, ale z tej pociechy
Zrobię Bogu ofiarę za me dawne grzechy.

Wrażenie wzniosłości spowiedzi Jacka wzmaga się jeszcze dzięki jedynej w całym poemacie odrębności wiersza — inaczej niż w *Powieści Wajdeloty*, w której straszliwy tragizm duszy ludzkiej jest zaklęty w spokojną, niewzruszoną formę heksametru. A i w *Panu Tadeuszu* wzniosłość przemawia w pełnym wierszu trzynastozgłoskowym — z wyjątkiem jednej jedynej spowiedzi Jacka: wiersz urywa się raz po raz, co jest artystycznym odpowiednikiem słabnięcia sił fizycznych konającego człowieka i bólu, rozdzierającego mu serce. Przypomina się nierówny wiersz *Improwizacji* Konrada...

Nie dosyć na tem. Jacek
. . . . . mówił nieporządnie, często mięszał skargi
I żale we swą spowiedź, często rzecz przecinał,
Jakgdyby już ją kończył, i znowu zaczynał.

Przypomina się tu jeszcze — w poemacie epickim — spowiedź Gustawa w młodzieńczym dramacie lirycznym, tylko że porównywanie tych dwóch postaci trąciłoby bluźnierstwem: obydwie są wzniosłe, ale Gustaw — przez wielkość swojej nieszczęśliwej miłości ziemskiej i rozpaczy, a Jacek — przez już nieziemską podniosłość moralno-religijną, najwyższą, na jaką się poezja polska przez cztery wieki swego istnienia zdobyła.

Ale i to jeszcze nie wszystko. W ramach spowiedzi Jacka jest krótka, ale także p o d n i o s ł a scena: dziki i mściwy klucznik, którego ręce są zbroczone skrytobójstwem, a dusza splamiona prywatą, przebacza Jackowi w obliczu jego śmierci, pomimo że zaprzysiągł sobie za zabójstwo swego pana dozgonną zemstę. To zaś przebaczenie jest jednocześnie u l g ą i dla umierającego Jacka, i dla czytelnika.

Lecz tuż potem następuje inna jeszcze ulga (tak znamienna dla całej wogóle poezji Mickiewicza), a pełna m a j e s t a t y c z n e j wzniosłości. Oto przychodzi wiadomość, budząca w duszy r a d o s n y d r e s z c z:

. . . . w cesarskim tajnym gabinecie
Stanęła wojna; Cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; Sejm walny, w Warszawie zwołany,
I skonfederowane Mazowieckie Stany
Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy.
Jacek, słuchając, cicho odmówił modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice
I zalał się ostatnich łez rozkosznym zdrojem.
„Teraz — rzekł — Panie, sługę twego puść z pokojem!"
Wszyscy uklękli, a wtem ozwał się przed progiem
Dzwonek, znak, że przyjechał pleban z Panem Bogiem.

Genjalna nauka Arystotelesa o uldze w tragedji w żadnej chyba tragedji nie święciła tak wielkiego triumfu, jak w *Panu*

Tadeuszu, poemacie epickim: wzniosłość tragiczna, bolesna, przeradza się we wzniosłość błogosławionego spokoju i niebiańskiej ciszy.

IV.

W wierszu *Na szczycie piramid* Słowacki, kiedy już opisał to wszystko, co widział z ich wysokości, mówi:

. . . . I większy był jeszcze
Widok — w myślach — na wieki, lecące jak deszcze
Po granitowych ścianach, na pożarów łuny,
Na ogromnych wypadków bijące pioruny.

Otóż nietylko w rzeczywistości — w naturze i w życiu ludzkiem — są takie rzeczy: i w poezji są utwory, od których widoku, albo raczej po ich przeczytaniu, większy jest jeszcze widok od ich treści — we własnej duszy, w myślach. Do takich utworów należą np. *Prometeusz* i *Oresteja* Eschylosa, obydwie tragedje Sofoklesa o Edypie, *Boska Komedja* Dantego, *Hamlet* Szekspira, *Don Kiszot* Cervantesa, *Raj utracony* Miltona, obydwie części *Fausta* Goethego. W tym szeregu jest miejsce i dla *Pana Tadeusza*. Do niego to przedewszystkiem odnieść można to, co Sienkiewicz kiedyś powiedział o poezji Mickiewicza: „Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać, ...wszystkim się zdawało, że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało... Echo serc polskich". Ale nietylko serc, bo i myśli także.

W sercach naszych muzyka *Pana Tadeusza* gra nietylko jego cudownym artyzmem, ale także miłością ziemi polskiej, której piękność w jej „całej ozdobie" opisał dopiero Mickiewicz, i miłością polskiego ducha narodowego, która się w tym poemacie ukazuje w całym swoim blasku. Słusznie nazwano *Pana Tadeusza* „unieśmiertelnieniem polskości" [1]. Nie idealizował jej Mickiewicz, nie ukrywał jej znamion ujemnych, nie tworzył ludzi-aniołów. Przeciwnie: pokazał nam ludzi w całej ich prawdzie, i to ludzi przeciętnych, myślących nie tyle o duszy, ile o ciele, o groszu, o rozrywkach i zabawach, ludzi, nie zawsze idących prostemi drogami, a do tego strasznie kłótliwych. Ale, nie mówiąc już o tym wyjątkowym człowieku, który z upadku moralnego dźwiga się na wyżyny heroizmu moralnego, — nawet i w duszach owych przeciętnych ludzi (z wyjątkiem jednego tylko zaprzańca — Majora) mieszka Pan Bóg, bo raz po raz odzywa się w nich głos obowiązku moralnego, a w szczególności głos miłości ojczyzny, który zagłusza w nich prywatę i niezgodę. W żadnym utworze naszej poezji niema takiej harmonji pomiędzy ujemnemi a dodatniemi właściwościami natury polskiej i wogóle ludzkiej. A szczytem tej harmonji jest cała pieśń ostatnia, będąca wcieleniem artystycznem owego prześlicznego hasła, jakie wydała kultura staropolska: „Kochajmy

[1] Bronisław Chlebowski, *Literatura polska, 1795—1905*. Lwów, 1923, s. 136.

się!". Czy na widok tej zgody, która w obliczu wojny za wolność ojczyzny nastąpiła w tak niezgodnem społeczeństwie, jak nasze, nie powstaje w sercach polskich „widok... większy jeszcze", czy nie rodzi się w nich wiara w przyszłość Polski, i czy to uczucie nie jest uczuciem wzniosłem? A w myślach?

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem.

Tak, z jednym jedynym wyjątkiem Homera, żaden poeta nie wczuł się tak głęboko w to wszystko, co widział i słyszał w swojem społeczeństwie, w myśli i w uczucia, i w uczynki tych ludzi, którzy byli „gośćmi" jego twórczej fantazji. Tylko że, wczuwając się w ich życie, czuł się od nich (z wyjątkiem odrodzonego Jacka) bez porównania wyższym, niż Homer od swoich bohaterów. I nie dziw: był przecie poetą, starszym od Homera o kilkanaście wieków kultury. I oto podziw zdejmuje człowieka, kiedy, po przeczytaniu *Pana Tadeusza*, uprzytomni sobie w myślach, że ten poeta, pomimo że sobie jasno uświadamiał własną wyższość od swoich „gości", brał tak serdeczny udział nietylko w ich szlachetnych porywach, nietylko w ważnych wypadkach ich życia, ale także w ich życiu codziennem, pospolitem, w jego drobnych szczegółach — czyto w grzybobraniu, czy w polowaniu, czy w kłótni o charty, czy w biesiadach, czy w strojach. W poezji Homera taka epicka szczegółowość wydaje się nam, ludziom nowoczesnym, czemś zupełnie zrozumiałem: był to przecie człowiek, chociaż niewątpliwie nad swój wiek wyższy, jednak, ze stanowiska naszej skomplikowanej kultury, prosty, więc nie dziwimy się, że za przedmiot, godny swojej genjalnej poezji, poczytywał nie same walki bohaterskie, ale i pranie bielizny przez dziewczyny feackie. Ale Mickiewicz! Jego drobiazgowość epicka tłumaczy się, zapewne, tęsknotą po kraju lat dziecinnych, którego wiedział że więcej już nie zobaczy, — ale tylko po części. Głównem jednak źródłem tej drobiazgowości i wogóle takiego, a nie innego ujęcia artystycznego treści, jest jego pogląd na świat, — pogląd, nietylko mądrego i doświadczonego, ale i wielkiego człowieka. „Wielkim humorem" nazwał taki pogląd zmarły niedawno myśliciel duński, Harald Höffding[1].

Na czemże ten humor polega? Nie na spoglądaniu zgóry na drobiazgi życia ludzkiego, a cóż dopiero na ich ośmieszaniu, tylko na zrozumieniu, że życie jest życiem i że różne drobiazgi są niezbędnym i godziwym jego czynnikiem, że więc zasługują sobie nie na śmiech, a cóż dopiero na szyderstwo, tylko na uznanie, a jeśli nie, to na pobłażliwy uśmiech. I nie na bezwzględnem potępianiu ujemnych ze stanowiska moralnego stron życia, nie wyłączając nawet przestępstw i zbrodni, a cóż do-

---

[1] W książce *Den store Humor*; w przekładzie niemieckim: *Humor als Lebensgefühl* (*Der grosse Humor*), Lipsk, 1918. Korzystał już z tej książki Pigoń, charakteryzując humor *Pana Tadeusza* (w wymienionym wyżej *Wstępie*).

piero drobnych ułomności, polega „wielki humor“, tylko na wyrozumieniu, że świat jest światem, że złe krzyżuje się na świecie z dobrem, co więcej, że złe nieraz bywa *beatum scelus*, jak powiedział św. Augustyn, albo, że jest, jak mówi Krasiński, tylko

. . . . . przejściem — tylko pyłem drogi —
Jeśli piorunem — to doczesnej burzy —
Jeżeli cierniem — to łodygi róży,
Której kwiat płonie tam, gdzie bogów progi!

Tego „wielkiego humoru“ próżnoby szukać w powieściach naturalistów zachodnio-europejskich i rosyjskich drugiej połowy XIX wieku, pomimo ich rozmiłowania w drobiazgach życia, nie mówiąc już o romantykach, zwłaszcza niemieckich, których swoistego humoru czyli raczej ironji, a czasem i martwej apatji względem własnych wizyj artystycznych, tak nie lubił Goethe — on, twórca nietylko *Fausta*, ale także *Hermana i Doroty*. Jest coś z „wielkiego humoru“ u niektórych powieściopisarzy angielskich, nadewszystko u złotego Dickensa.

Z romantyków polskich „wielki humor“ jest jedynie w poezji Mickiewicza, albo raczej w jednym tylko jej utworze — w *Panu Tadeuszu*. Miłość życia i płynąca z niej prawda jego widoków w tym cudzie poezji wywołuje „większy jeszcze widok — w myślach“, widok mędrca, który „na wieki lecące jak deszcze po granitowych ścianach“, to znaczy na przebieg i naturę życia ludzkiego, podległego nietylko dobremu, ale i złemu, patrzy spokojnie, bo w sercu jego tkwi głęboko gorąca wiara religijna w najwyższą ze wszystkich wartości życia — w zwycięstwo dobrego nad złem.

I kto wie, czy z tylu wzniosłych widoków w *Panu Tadeuszu* ten widok nie jest „w myślach“ najwznioślejszy — wzniosłością nie gwałtowną, nie burzliwą, nie straszliwą, tylko cichą, spokojną, pełną wyrozumiałej miłości człowieka, mocnej wiary w wartości moralne własnego narodu i, co zatem idzie, w szczęśliwą przyszłość ojczyzny.

To, co Kremer mówi w *Listach z Krakowa* o działaniu piękna na duszę ludzką, do żadnego innego utworu poezji polskiej nie przystaje w tym stopniu, jak do *Pana Tadeusza*:

„Miej serce, oczy, duszę otwarte dla piękności, — ona wstąpi radośniej do piersi twoich, i będzie ci uroczysto, świąteczno w duszy, i wśród niebiańskiego wesela wszystkie ducha twojego tony się odezwą i zestroją się z sobą, i zagrają jakby hymnem i psalmem, i przestanie ci w duszy płakać i kwilić, a zapomnisz boleści, przebaczysz krzywdy i urazy, świat cały i ludzi wszystkich obejmiesz z miłością, przeszłe i przyszłe wieki będą Ci braćmi w wiekuistości. Odetchniesz szeroko, wesoło, swobodnie, jakbyś był po uniknieniu wielkiego nieszczęścia, od którego właśnie boża ręka cię zachowała; odetchniesz wolno, swobodnie, jakbyś sprawił coś wielce zacnego, jakbyś uratował nieprzyjaciela swego od biedy i zaguby — uczujesz się mocny na duszy, spotęgowany w sobie, jakby ci Anioł Pański podał wzmocnienia puhar“.

Kraków *Ignacy Chrzanowski*

MICKIEWICZ A SERBSKA PIEŚŃ LUDOWA

PRZEGLĄD FAKTÓW

Rozprawa niniejsza, będąca zwięzłym tylko przeglądem materjału i częściową próbą jego oceny, ma na celu wypełnienie, choć w drobnej mierze, luki, jaka istnieje w literaturze Mickiewiczowskiej, w dziale zagadnienia, nazywającego się „Mickiewicz a Słowianie“. Zagadnienie to było już przedmiotem wielu opracowań w wypadku, gdy chodziło o stosunek Mickiewicza do Rosji, — istnieje już niemal cała literatura tematowi temu poświęcona, wywodząca się od trzeciego dziesięciolecia ubiegłego wieku, a ciągle wzrastająca, u nas w ostatnim okresie dzięki pracom głównie prof. W. Lednickiego, także R. Blütha i prof. Brücknera, z pośród Rosjan zaś prof. Francewa, Pogodina, A. K. Winogradowa, i innych. Jest kilka prac związanych z Mickiewicza stosunkiem do Czechów, z tych dawniejsze czeskie, prof. Máchala i Fr. Kvapila, nowsze polskie, K. Górskiego i prof. M. Szyjkowskiego (liczne, ciekawe Mickiewicziana w jego dotąd tylko w pierwszej części opublikowanem dziele *Polská účast v českém národním obrození*). O ile chodzi o Bułgarów, to istnieje mała rozprawka nieżyjącego już wybitnego polonisty bułgarskiego prof. B. Penewa (*Mickevič i bălgaritě*, Sofja, 1916—7, w dzienniku „Radikal“ i w odbitce). Jedynie stosunek Mickiewicza do ludów wchodzących w skład dzisiejszej Jugosławji, Słowieńców, Chorwatów i Serbów, nie doczekał się dotąd syntetycznego opracowania, ani nawet większej próby w tym kierunku. Pojawiały się wprawdzie od czasu do czasu drobne, czasem nieco większe, przyczynki, zajmujące się tym lub owym szczegółem z twórczości lub działalności Mickiewicza w stosunku do dzisiejszych Jugosłowian, np. w uwagach Nehringa i Chmielowskiego o *Prelekcjach* w Collège de France. Cenny materjał zawiera także *Legjon* Wł. Mickiewicza, w związku z którym autor niniejszego szkicu zajął się akcją Mickiewicza w latach 1848—55 dotyczącą Słowian południowych (zob. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, 1933, nr. 2). Niejednym znów szczegółem z twórczości poetyckiej, albo z wykładów w Paryżu zajął się ten i ów historyk literatury, albo badacz serbskiej poezji ludowej. Z tego ostatniego zakresu można np.

wskazać na wzmianki o odnośnych miejscach w prelekcjach u Skerlicia w jego *Historji nowej literatury serbskiej*[1], albo w doskonałej monografji Wojsława M. Jovanovicia o *Guzli* Mérimée'go (Paryż, 1911). Poglądami Mickiewicza na dramat południowo-słowiański zajmuje się profesor uniwersytetu zagrzebskiego i jeden z najlepszych zagranicznych znawców rzeczy polskich Fr. Ilešić. I parę jeszcze innych nazwisk możnaby wymienić. Ale — jak wyżej powiedzieliśmy — jakiegoś ogólnego i więcej kwestyj ogarniającego zarysu dotychczas nikt nie dał. Rozprawa niniejsza zajmie się jedną z najciekawszych kwestyj w naszem dość obszernem zagadnieniu, a to sprawą pierwszych zetknięć się naszego poety z serbską poezją ludową, oraz niektóremi momentami z tego, co mówił on o tej poezji swym słuchaczom w Kolegjum Francuskiem. Tym razem chodzi głównie o ustalenie źródeł wiadomości Mickiewicza. Oczywiście, bogaty materjał, jaki istnieje w tym względzie, nie może być wyczerpany w szczupłych ramach niniejszego artykułu. Bardziej szczegółowa ocena wykładów Mickiewicza podana będzie kiedyindziej i na innem miejscu.

U wstępu do omawiania podjętego tematu uważam za właściwe wspomnieć o swoim bezpośrednim poprzedniku, który zresztą inaczej pojął swoje zadanie, i nie zamierzał dawać naukowego omawiania wykładów Mickiewicza poświęconych serbskim pieśniom ludowym. Wolał on dać przekład tych wykładów ze wskazaniem, dodam odrazu: tylko częściowem, ich źródeł. Stworzył w każdym razie najpoważniejszą dotychczas pozycję bibljograficzną wśród prac poświęconych naszemu zagadnieniu. Mam na myśli dziełko wydane w r. 1860 w Zadarze (Zara, dziś włoska enklawa w Dalmacji) przez księcia (kneza) Meda Pucicia p. t. *Dei canti popolari illirici — discorso detto da Adamo Mickievicz* (tak!) *nel Collegio di Francia a Parigi e tradotto da Orsato Pozza con una appendice dei testi illirici citati dall' autore*, Zara, 1860. Jak wskazuje tytuł, Pucić („Pozza“ jest włoską formą tego nazwiska należącego do starej patrycjuszowskiej rodziny w Dubrowniku-Raguzie)[2] — dodał do przekładu na język wło-

[1] Skerlić J., *Istorija nove srpske književnosti*, Beograd, 1914, s. 293 i w paru innych miejscach. — Paweł Popović w swym doskonałym przeglądzie: *Pregled srpske književnosti*, Beograd, 1931, wyd. IX, wspomina o tem tylko pobieżnie i jednorazowo, podobnie i Voj. M. Jovanović we wstępie do swej antologji serbskiej poezji ludowej: *Srpske narodne pesme, antologija*, Beograd, 1927, wyd. IV. Ta ostatnia rzecz zarazem jest najzwięźlejszym przeglądem materjału o echach zagranicznych serbskiej poezji ludowej. U P. Popovicia o. c. (s. 87—91) o tem trochę więcej.

[2] O Puciciu po polsku pisał T. S. Grabowski w „Świecie Słowiańskim“, 1908, t. II, s. 758—764. Czerpie on głównie z bardzo ciekawego studjum Fr. Markovicia p. t. *Knez Medo Pucić*, ogłoszonego w pracach Akademji Zagrzebskiej (Rad Jugoslavenske Akademije, t. 67, 1883). Nowsza rzecz z uwzględnieniem stosunków z Mickiewiczem: M. Car, *Moje simpatije, Kolo III*, Dubrovnik, 1904, s. 123—154. Praca F. Kulišicia *O Medu Puciću*,

ski wykładów XVI—XXI roku I-go także autentyczne teksty pieśni serbskich przez Mickiewicza wspominanych lub cytowanych. Ta praca Pucicia nasunęła mi myśl skontrolowania podanych przezeń tekstów i zidentyfikowania ich ze znajdującemi się w oryginalnych zbiorach Wuka Karadżicia. A to zkolei ułatwiło zajęcie się całością tak interesującego tematu, jak Mickiewicza stosunek do serbskiej (ściślej mówiąc: serbochorwackiej) poezji ludowej.

I.

Stosunek Mickiewicza do serbskiej poezji ludowej[1] nacechowany był zrozumieniem, sympatją, a nawet entuzjazmem. Było to rzeczą naturalną u poety wychowanego w atmosferze ludowych pieśni i podań białoruskich, słyszanych w latach dziecinnych a pamiętanych, jak świadczy o tem syn poety i pamiętnikarze z tych czasów, przez bardzo długi okres czasu, może aż do śmierci[2]. Gdy zaś do wrażeń z lat najmłodszych przybyły później w Wilnie wrażenia nowe, dostarczone przez lekturę i rozmowy z towarzyszami studjów, wpływy atmosfery, w której powtarzano często idee Herderowskie, szerzone przez Brodzińskiego i tylu innych wówczas u nas wyznawców wielkiej roli Słowiańszczyzny z jednej, a piękna folkloru słowiańskiego z drugiej strony[3], gdy Mickiewicz sam zaczerpnął pełną

Dubrovnik, 1912, nie przynosi dla naszej sprawy nic ważnego. Warto jeszcze wspomnieć o hipotezie Drag. Prohaski o zależności poetyckiej Pucicia od Mickiewicza: Prohaska D., *Adam Mickiewicz* i *Medo Pucić* (Nastavni Vjesnik, Zagrzeb, 1916, s. 340—353).

[1] Skróty ważniejszych dzieł cytowanych:

ŻAM — *Żywot Adama Mickiewicza,* przez Wł. Mickiewicza, Poznań, 1890, 4 tomy.

DWPR — *Dzieła wszystkie A. M.,* wydali T. Pini i M. Reiter, Lwów, 1912, 12 tomów.

DWS — *Dzieła wszystkie A. M.,* wydanie sejmowe, Warszawa, 1933 (t. V, VI, XI, XVI).

KAM — *Korespondencja* Adama Mickiewicza, Paryż i Lwów 1880, wyd. IV w 4 tomach. Cytuję stąd tylko listy pisane do Mickiewicza, listy zaś poety z DWPR.

LSF — *Les Slaves. Histoire et littérature des nations polonaise, bohème, serbe et russe* par Adam Mickiewicz. Cours professé au Collège de France, 1840—1842. Paris, 1866, 3 tomy.

LSP — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegjum Francuskiem* przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Felixa Wrotnowskiego. Wydanie trzecie, Poznań, 1865, 4 tomy.

Inne skróty będą łatwo zrozumiałe, gdyż jako skrót występować będzie nazwisko autora częściej cytowanego dzieła.

[2] O zainteresowaniu Mickiewicza dla pieśni i podań białoruskich oraz pamiętaniu przezeń tego wszystkiego w latach późniejszych zob. ŻAM I, 8 i 9, oraz wspomnienia Chodźki DWS XVI, 230. Także Jelski A. *Adam Mickiewicz na Białorusi,* „Kraj" 1885, nr. Mickiewiczowski i w księdze *Pamięci Adama,* s. 157.

[3] Oczywiście, dla ogólnej charakterystyki prądów filosłowiańskich i ludowych w Polsce z początku XIX w. nadal nieprześcignione jest *Pol-*

dłonią ze zdroju słowiańskiej poezji ludowej dla swych *Ballad*, gdy potem w Rosji zetknął się z takim samym prądem słowianoznawczym i z podobnemi zainteresowaniami dla pieśni ludowych, zbieranych wówczas powszechnie, m. in. przez Puszkina i szereg innych literatów, z którymi się polski wygnaniec stykał, to grunt dla żywszego zainteresowania się poezją ludową serbską był już doskonale przygotowany.

Nierozstrzygnięta narazie pozostaje kwestja, czy Mickiewicz zajął się pieśniami serbskiemi może jeszcze przed wyjazdem do Rosji, w Wilnie, czy Kownie. Jest możliwe, że czytywał przekłady pieśni tych zamieszczone w licznych pismach polskich, m. i. w znanym sobie dobrze „Pamiętniku Warszawskim“, gdzie tłumaczenie z Wuka Karadžicia zamieszczał Kazimierz Brodziński[1]. Jest dalej możliwe, iż miał w ręce I tom *Pieśni słowiańskich* Fr. Czelakowskiego (Čelakovský, *Slovanske národní písně*, I, Praga, 1822), posłany kolegom filomatom w r. 1823 na ręce Mickiewicza przez bawiącego wtedy w Pradze Franciszka Malewskiego[2]. Tom ten zawierał m. i. przekłady 26 pieśni serbskich lirycznych („żeńskich“). Ale w korespondencji poety z tego czasu nie znajdujemy ani śladu o lekturze czy tego zbiorku Czelakowskiego, czy też *Rękopisu Królodworskiego*, także posłanego przez Malewskiego. Można zaś przypuścić, iż Mickiewicz, tak wiele opisujący przyjaciołom swych wrażeń z książek czytanych, niewątpliwie byłby im wspomniał o wrażeniach z lektury pieśni słowiańskich, któreby mu się były z pewnością spodobały.

Tak więc raczej należy przypuścić, iż dopiero w Rosji skrystalizowały się zainteresowania słowiańskie poety. Przyczynił się do tego przypadek: oto Mickiewicz przeczytał znany list Brodzińskiego do redaktora „Dziennika Warszawskiego“ o pieśniach ludowych. Poeta pisze w d. 6 października 1826

---

skoje sławianowiedienije Francewa, pożyteczna zaś może być i praca Klarnerówny o *Słowianofilstwie w literaturze polskiej;* dzieło Ujejskiego *Dzieje mesjanizmu polskiego do powstania listopadowego włącznie* (Lwów, 1931) jest niezbędnem *pendant* do Francewa, o ile chodzi o filozoficzną stronę owych prądów filosłowiańskich.

[1] Dla zainteresowań słowiańskich Brodzińskiego oprócz monografji Gubrynowicza i rozprawy Kossowskiego (*Brodzińskiego tłumaczenia pieśni ludowych,* 1903), ważna jest przedewszystkiem, o ile chodzi o pieśni serbskie, specjalna praca K. Pericia: *Kazimierz Brodziński i serbska pieśń ludowa*, Lwów, 1924 (Archiwum Towarzystwa Naukowego). Wspomnę przy tej sposobności, że tak Perić, jak i późniejsi badacze zajmujący się tą stroną działalności poetyckiej Brodzińskiego pominęli zupełnie artykuł Z. Ciechanowskiej w „Pamiętniku Literackim“ XX, 1923, s. 183–6, p. t. *K. Brodzińskiego przekład ballady morlackiej Goethego.*

[2] O tej przesyłce Malewskiego w *Korespondencji Filomatów* V, s. 396. O stosunku Čelakovskiego do serbskiej poezji ludowej por. Hauffen W., *Das serbische Volkslied in der tschechischen Literatur*, Liberec (Reichenberg), 1928, oraz uzupełniający i korygujący tę rzecz artykuł I. Esiha: *Balada i drama „Hasanaginica“ u češkoj književnosti.* Zagrzeb, 1931 (Nastavni Vjesnik XXXIX i w odbitce).

do Odyńca z Moskwy: „Miałem tu niedawno pisma perjodyczne warszawskie... Czytałem z upodobaniem poezje Zaleskiego, śliczne tłumaczenie *Elegij*, tudzież piosnki słowiańskie Brodzińskiego“ [1]... (Dalej, jak wiadomo, Mickiewicz oburza się na samą treść przedmowy Brodzińskiego o charakterze pieśni słowiańskich — co dla naszego tematu już nie jest takie ważne).

Ciekawe będzie stwierdzić, jakie to „piosnki słowiańskie“ Brodzińskiego Mickiewicz wtedy przeczytał. Otóż, „Dziennik Warszawski“, 1826, t. IV, s. 185—200, przyniósł wtedy wśród przekładów z poezji ludowej greckiej (3), czeskiej (9 i 3 „morawskie“), słowackiej (8), ruskiej (1) — także 10 piosenek lirycznych serbskich [2]. Są to pieśni następujące: 1) „Idzie od studni dziewica“ — „Nema ljepote bez vijenca“ (Vuk I, 152), 2) „Powiedzże mi moja miła“ — „Konj vode ne će da pije“ (Vuk I, 144), 3) „Konda świat żegnał“ — „Kletve djevojačke“ (Vuk I, 101), 4) „Słowiku nie nuć tak zrana“ — „Slavuju da ne pjeva rano“ (Vuk I, 205), 5) „O Sarajewo“ — „Najstrašnije zlo“ (Vuk I, 264), 6) „Ptaszku lasu tego“ — „Tri najveće tuge“ (Vuk I, 192), 7) „Pierścionek wraca miłemu dziewczyna“ — „Nesrećna devojka“ (Vuk I, 232), 8) „O ty mój kwiatku nad kwiatki“ — „Momak kune majku djevojačku“ (Vuk I, 152), 9) „Piękniež to patrzeć w nocnej chwili“ — „Djevojka momcima vino služi“ (Vuk I, 138), 10) „Świtały zorze, już byłem na dworze“ — „Najbolji lov“ (Vuk I, 141).

Niejedną z tych piosenek musiał sobie późniejszy profesor w Kolegjum Francuskiem przypomnieć, gdy wertował zbiór pieśni Wuka dla swoich wykładów. Dwie z nich przytoczył nawet swoim słuchaczom — są to pieśni wymienione wyżej pod 3 i 4 („Kletve djevojačke“ i „Slavuju da ne pjeva rano“). Tego zetknięcia się z poezją serbską w polskiej szacie nie należy jednak uważać za punkt wyjścia w zainteresowaniach naszego poety dla twórczości południowych pobratymców. Zainteresowania jego w tej dziedzinie rozwijać się zaczęły dopiero nieco później i łączą się niewątpliwie z wpływem otoczenia rosyjskiego.

Nie mam tu na myśli faktu, że wspomniany wyżej artykuł Brodzińskiego był wydrukowany w przekładzie rosyjskim w moskiewskim „Wiestniku Jewropy“ w lipcu 1826 [3], także więc przed datą pisania wymienionego wyżej listu poety do

---

[1] List Mickiewicza DWPR X, 196. Szerzej się tym listem zajmuje, jak i dalszemi w związku z tem odezwaniami się Mickiewicza o Brodzińskim Z. Hordyński w swej rozprawie *Mickiewicz i Brodziński* (Pamiętnik Towarz. im. A. Mickiewicza, IV, 1890, s. 54—5, 84—5, 90), ale bez analizy slawistycznej.

[2] Oryginały serbskie cytuję według II wydania Wuka Karadžicia, t. I, Lipsk, 1824. Perić, o. c., s. 397—8 zestawia z tytułami pieśni oryginalnych tytuły zawarte w wydaniu zbiorowem dzieł Brodzińskiego. Wskazuję pierwszy wiersz przekładów Brodzińskiego dlatego, ponieważ w „Dzienniku Warszawskim“ tytułów brakuje.

[3] „Wiestnik Jewropy“ 1826, Nr. 13, lipiec, s. 42—55: „O narodnych piesniach sławjan“.

Odyńca (przy przekładzie tym nie było dodanych samych tekstów pieśni). Mickiewicz bowiem najprawdopodobniej przekładu tego nie znał, gdyż można wnosić, iż „Wiestnika Jewropy“ wogóle nie czytywał[1], związawszy się przedewszystkiem z „Moskowskim Tielegrafem“, a przez Pogodina mając też związki pewne z „Moskowskim Wiestnikiem“. Na lekturę innych jeszcze pism rosyjskich nie miał nasz poeta zapewne czasu w swem pełnem zajęć życiu moskiewskiem.

Raczej trzeba sądzić, iż zainteresowania Mickiewicza dla ludowej twórczości słowiańskiej, a serbskiej w szczególności, rozwijać się zaczęły w związku z całą atmosferą ówczesnych rosyjskich sfer literackich, z jakiemi się nasz poeta stykał. W Petersburgu po przyjeździe tam w r. 1825 znalazł się Mickiewicz w kółku Dekabrystów, którzy uprawiali kult ludowości, podkreślając znaczenie zwyczajów, pieśni ludowych i wogóle folkloru, a zarazem byli słowianofilami w normalnem tego słowa znaczeniu (nie późniejszem specyficznem moskiewskiem, „sławjanofilskiem“ w stylu Kiriejewskiego i Aksakowów)[2]. Z ich to grona wyszła przecież „Russkaja Starina“. Rylejew, Al. Biestużew, kniaź Odojewskij, Kiuchelbiekier, Piestiel i inni rozprawiali wiele i o twórczości ludowej i o związkach między Słowianami. Ich to wpływ mógł Mickiewiczowi nasunąć niejeden temat do rozmyślania, o związkach i pokrewieństwach plemiennych i wzmocnić w nim przyniesioną ze stron rodzinnych sympatję do twórczości ludowej.

Ale zasadniczy zwrot następuje, zdaniem mojem, dopiero od chwili zetknięcia się Mickiewicza z Puszkinem, t. zn. od jesieni 1826[3]. Niewątpliwie, zwrot ten przyszedł nie odrazu i w chwili, gdy poeta nasz pisał ów wspomniany wyżej list do Odyńca, po przeczytaniu artykułu Brodzińskiego, najpraw-

---

[1] Że Mickiewicz nie czytywał „Wiestnika Jewropy“ można przypuszczać z następującego szczegółu. W piśmie tem ukazał się, w n-rze 21—22 z 1826, s. 276—9, artykuł o Karpińskim, z powodu jego śmierci. Mamy tam odpowiadający prawdziwemu stanowi rzeczy szczegół, że Karpiński urodził się „w województwie Ruskiem“. Jak wiadomo zaś, Mickiewicz pisząc nekrolog Karpińskiego w kilka miesięcy potem dla „Moskowskiego Tielegrafu“ — por. Pamiętnik Literacki, t. XXII—XXIII (1925—6), s. 410—1, artykuł R. Blütha, oraz DWS, V, 287 nn. — podał tam błędną informację, że Karpiński urodził się „na Litwie“. Stąd możliwy wniosek, iż nie czytał owego artykułu w „Wiestniku Jewropy“, skądby mógł zaczerpnąć dokładniejszych danych. Ale podstawy tego wniosku nie są zbyt mocne: Mickiewicz mógł ten artykuł w „Wiestniku“ czytać i potem zapomnieć, albo też mógł „Wiestnik“ czytywać stale, z wyjątkiem właśnie owego numeru 21—22.

[2] O prądach filosłowiańskich wśród dekabrystów zob. A. Sirotinina bardzo ciekawe studjum *Chomjakow, Mickiewicz i diekabristy,* w dziele „Rossija i sławjanie“. Petersburg, 1913, s. 43—89, zwłaszcza s. 49 n. Także ważne Francewa: *„Sławjanskija diewy“ kn. A. Odojewskago,* w księdze ku czci prof. Pastrnka (Slovanský sborník věnovaný prof. Pastrnkovi, Praha, 1923).

[3] Por. też, co o dacie i miejscu poznania się Mickiewicza z Puszkinem pisze Winogradow (p. niżej), s. 234.

dopodobniej jeszcze nie doszło do wymiany myśli między dwoma największymi poetami Słowiańszczyzny na temat słowiańskiej poezji ludowej. Ale, poznając się z Puszkinem, Mickiewicz uzyskał kompetentnego informatora o sprawach słowiańskiej poezji ludowej. Inna rzecz, że później tego swego informatora w znajomości przedmiotu znacznie prześcignął, narazie wszakże wiedział o serbskiej poezji ludowej mniej znacznie, niż autor *Pieśni Słowian Zachodnich*.

Aleksander Puszkin[1], przy poznaniu się z Mickiewiczem miał już za sobą pobyt w Besarabji w 1818 r., tamtejsze swe znajomości z wygnańcami serbskimi, dalej własne utwory osnute na kanwie poezji ludowej rosyjskiej[2], jak i okres zbierania pieśni ludowych i podań ojczystych[3]. Miał więc bogaty materjał, z którego mógł udzielać swemu nowemu polskiemu znajomemu. A. K. Winogradow w swych tak bardzo interesujących wywodach o stosunkach Mickiewicza z Sobolewskim i Puszkinem[4] w związku z uwagą Puszkina w jego *Piesniach zapadnych sławjan* o „poecie Mickiewiczu, znawcy słowiańskiej poezji“ wyciąga słuszny wniosek, iż zainteresowania dla pieśni słowiańskich były jednym z intymnych tematów w stosunkach między obu poetami. Coprawda, badacz rosyjski przy tej sposobności widzi bogate wiadomości o tym temacie właśnie u Mickiewicza, dając jak gdyby do zrozumienia, że polski poeta nie ustępował w tem Puszkinowi. Dla okresu wszakże 1826 r., i może roku następnego jeszcze, należy twierdzenie Winogra-

[1] Stosunek Puszkina do Słowiańszczyzny i jego znajomości słowiańskie, ludzi i faktów, omawia Sirotinin w artykule: *Puszkin i sławjanie,* we wspomnianem już dziele „Rossija i sławjanie“, s. 1—24. Specjalnie znajomość rzeczy serbskich u Puszkina przedstawiona jest w artykule Jacimirskiego o *Pieśniach Słowian zachodnich* w wydaniu Wiengierowa *Dzieł* Puszkina, Petersburg, 1909, t III, s. 377—402.

[2] O utworach Puszkina pisanych na wzór ludowy, por. ostatnio rzecz W. Czernyszewa: *Stichotworienija A. S. Puszkina, napisannyje w stile russkich narodnych piesen,* w praskiej „Slavii“, VIII, 1929, s. 585—596.

[3] O Puszkina zbieraniu pieśni ludowych i podań zob. m. in. u N. Sumcowa w „Russkim Fiłoł. Wiestniku“ 1897 *(Etjudy o A. S. Puszkinie)* i u Ws. Millera „Etnograficzeskoje Obozrienije“ XL—XLI, 1899, s. 130 i nn. Jak wiadomo, prolog do *Rusłana i Ludmiły*, bajka o Carze Sałtanie, wiersz *Topielec* i szereg innych oparte są na motywach ludowych.

[4] A. K. Winogradow, *Mierimie w pismach k Sobolewskomu.* Moskwa, 1928. Ważny dla nas jest przedewszystkiem rozdział *Mickiewicz-Puszkin-Sobolewskij i nowyje pisma Mickiewicza,* s. 229—260. Na s. 237 znajdujemy słowa o owem nadzwyczajnem słowianoznawczem oczytaniu Mickiewicza: „Mickiewicz był czriezwyczajno naczitan w obłasti sławjanskich driewnostiej, sławjanskich litieratur i sławjanskago folklora“. Gdyby tak było, to późniejszy profesor w Collège de France uniknąłby niejednej trudności w zbieraniu materjału do wykładów. Winogradow dał się w tem unieść przesadzie. Natomiast inne twierdzenie Winogradowa, że „odnoj iz samych blizkich tiem obszczenija Mickiewicza i Puszkina byli sowmiestnyje zaniatija sławjanskimi piesniami. Słowa Puszkina o tom, czto „poet Mickiewicz kritik zorkij i tonkij i znatok w sławjanskoj poezii, nie usomniłsja w podlinnosti sich piesjen“ pokazywajut na wpieczatlenije ot dlitielnago licznago obszczenija“ i t. d. (s. 239) — są wnioskiem zupełnie prawdopodobnym.

dowa, że „Mickiewicz był nadzwyczajnie oczytany w dziedzinie słowiańskich starożytności, literatury słowiańskiej i folkloru Słowian“ — uznać za cokolwiek przesadzone. Później, niewątpliwie, Mickiewicz mógł i musiał nawet uzupełniać swe wykształcenie w tej dziedzinie. Początkowo jednakże, sądzić można całkiem śmiało, że to raczej Puszkin opowiedzieć mógł naszemu poecie niejedno o południowych pobratymcach i ich twórczości. Gdy w r. 1827 wyszło kilka przekładów pieśni serbskich pióra znakomitego Wostokowa [1] w czasopiśmie „Sjewiernyje cwiety“, to jest już całkiem usprawiedliwione przypuszczenie, że o tem miała miejsce wymiana myśli między Mickiewiczem a Puszkinem; nie jest wykluczone, że i poprzednio drukowane przekłady Wostokowa z lat 1825 i 1826 (w „Trudach wolnago obszczestwa lubitielej russkoj słowiesnosti“) dostały się w jakiś sposób wtedy do wiadomości Mickiewicza.

Głównem wszakże wydarzeniem i najważniejszem w pierwszej fazie Mickiewiczowskich zainteresowań pieśniami ludowemi serbskiemi jest jego przekład „z serbskiego“ ballady *Morlach w Wenecji*. Jak wiadomo, jest to przekład nie z języka serbochorwackiego, lecz z francuskiego oryginału *Le Morlaque à Venise*, figurującego jako czwarta z rzędu pozycja w głośnym falsyfikacie Prospera Mérimée *La Guzla ou choix de poésies illyriques recueillies dans la Dalmatie, la Bosnie, la Croatie, et l'Herzégovine*, wydanym w Paryżu w r. 1827.

Morlach w Wenecji, jak słusznie zauważyło kilku badaczy [2], pociągnął Mickiewicza, tęskniącego za ojczyzną wygnańca, swym nastrojem odpowiadającym temu, co było w duszy poety. Jak wiadomo zaś, tę samą balladę przełożył wraz z szeregiem innych z *Guzli* Puszkin i napisał o tem w przedmowie do *Pieśni Słowian zachodnich:* „Poeta Mickiewicz, krytyk bystry i subtelny i znawca poezji słowiańskiej, nie wątpił o oryginalności tych pieśni“. Winogradow zauważa o tem, iż jest to „oczywista aluzja do faktu wspólnego studjum *Guzli*“ [3] i tym razem trzeba mu przyznać całkowitą słuszność. Puszkin i Mickiewicz o *Guzli* rozmawiać musieli istotnie wiele i dyskutować o duchu zawartych tam utworów. Znamienne jest, iż obaj poeci instynktownie odsunęli się od tych pozycyj w zbiorze Mérimée'go, które najbardziej nie zgadzają się z prawdziwym duchem poezji serbskiej i przełożyli — Mickiewicz jeden tylko, Puszkin zaś cały szereg — te ballady jedynie, które najmniej stosunkowo odbiegały od ich poczucia rzeczywistości słowiańskiej [4].

---

[1] O tem u Jacimirskiego, l. c., s. 395 i 401.

[2] Tretiak, *Z dziejów mistyfikacyj literackich* (Gazeta Lwowska, 1888. 5 czerwca), oraz Leger, *Russes et Slaves, études politiques et littéraires*. III-ème serie. Paris, 1889, s. 239 i *Serbes, Croates, Bulgares, études historiques, politiques et littéraires*. Paris, 1913, s. 152.

[3] Winogradow, l. c.

[4] Jacimirskij, o. c., s. 380 i 391.

Ciekawe są bardzo wywody Winogradowa, stwierdzające, że zainteresowanie Puszkina dla poezji ludowej słowiańskiej wzrastało ponownie właśnie w czasie jego stykania się z Mickiewiczem i że *Pieśni Słowian zachodnich*, gdzie oprócz tłumaczeń z *Guzli* są i trzy prawdziwe pieśni serbskie tłumaczone ze zbioru Wuka, sięgają swemi początkami właśnie 1828 roku [1]. Twierdzenie jednakże rosyjskiego badacza, że Mickiewicz już wtedy mógł mieć w ręku oryginalne wydanie pieśni Wuka, nie jest dostatecznie umotywowane i raczej należy wypowiedzieć się przeciw niemu. Sądzę tak dlatego, że Mickiewicz byłby o przejrzeniu tego zbioru wspomniał w korespondencji i byłby może żądał wyraźnie zbioru Wuka od Zaleskiego w r. 1840 przed początkiem swych wykładów, a nie jakichś „serbskich śpiewów", gdyby się był przedtem ze zbiorem Wuka zapoznał.

Wspomniana wyżej uwaga Puszkina, że Mickiewicz „nie wątpił w prawdziwość" pieśni ze zbioru Mérimée'go każe nam zastanowić się, jak długo tak było istotnie i kiedy mniej więcej poeta nasz mógł się dowiedzieć, iż uległ mistyfikacji.

Mickiewicz niewątpliwie wierzył w prawdziwość zbioru Mérimée'go w r. 1828, przekładając *Morlacha w Wenecji*, inaczej bowiem nie byłby napisał, że jest to przekład „z serbskiego" [2]. Ale bardzo prędko potem mógł on zostać z błędu wyprowadzony. Że zaś mistyfikacji uległ, trudno się dziwić, skoro uległ jej właśnie tak samo i Puszkin, i niemiecki badacz poezji serbskiej Gerhard i angielski slawista Bowring [3] (losy *Guzli* w literaturze europejskiej opisuje szczegółowo w swej doskonałej i właśnie tylko w polskim swym rozdziale szwankującej monografji Wojsław L. Jovanović). Co więcej, i Serbowie sami w pierwszej chwili zwieść się dali: przecież „Lĕtopis serbska" współcześnie z powstawaniem przekładu *Morlacha w Wenecji*, a może i po nim nawet, pisała, że pieśni *Guzli* —

[1] Winogradow, o. c., s. 237 i 239.

[2] O *Morlachu w Wenecji* zob. jeszcze (oprócz cytowanej już rzeczy Tretiaka i prac Leger'a): K. Perić: *Naša narodna poezija i „Gusle" Prospera Merime u poljskoj književnosti,* w czasopiśmie „Misao", Białogród, 1923, s. 547—550; obszerną pracę przygotowuje K. Georgijević o losach serbskiej poezji ludowej w Polsce, najważniejszą zaś pozycją jest dotychczas ustęp Mickiewiczowi poświęcony w monografji Jovanovicia o *Guzli,* s. 511 nn. Także Czech Vydra w swym artykule: *Lidová píseň srbská v Polsku v prvních dobách polského romantismu,* w praskim miesięczniku „Slovanský Přehled", XXI, 1929, na s. 683 krótko wspomina o *Morlachu.*

[3] Mérimée, jak wiadomo, pokpiwał sobie mocno z wyprowadzonych w pole obcych badaczy i poetów, por. jego przedmowę do II wydania *Guzli* z r. 1840 (w wydaniu zbiorowem dzieł Mérimée'go u Calmann-Lévy (1930): *La double Méprise — La Guzla,* s. 133). Wiadomo jednak także, że sam zkolei dał się zwieść Puszkinowi a pośrednio i Mickiewiczowi: oto przełożył z Puszkina jego przekład *Trzech Budrysów* Mickiewicza, nie wiedząc, iż to jest tłumaczenie. Później, dowiedziawszy się o istocie rzeczy, nie ogłosił tego przekładu. Por. H. Mongault, *Mérimée et Pouchkine* (Monde Slave, 1930, s. 205).

„są istotnie ludowe i nie są złe, chociaż ich właściwą wartość dopiero z oryginału możnaby ocenić“ [1].

Z błędu zatem mógł Mickiewicza wyprowadzić już w roku 1829 stary Goethe, z którym poeta mógł o tym temacie rozmawiać — o tem jeszcze niżej [2]. Goethe odrazu wątpić zaczął o prawdziwości zbioru Mérimée'go, z jednej strony dlatego, że Mérimée sam posłał mu egzemplarz swego zbioru z listem podpisanym pełnem nazwiskiem, z drugiej zaś wskutek zidentyfikowania sobie słowa „guzla“ z nazwiskiem „Gazul“ z dawniejszej mistyfikacji Mérimée'go *Théâtre de Clara Gazul.* W r. 1828 w marcu Goethe napisał dla swego czasopisma „Über Kunst und Altertum“ recenzję *Guzli*, nazywając rzecz tę „eine problematische Erscheinung“. Gdy w rok i kilka miesięcy potem Mickiewicz był w Weimarze, to tajemnica Mérimée'go była już odkryta. O ile wszakże wiadomość ta uszła uwagi naszego poety, to mógł on ją później uzyskać od swego rosyjskiego przyjaciela Sergjusza Sobolewskiego [3], z którym się często po wyjeździe z Rosji widywał, a który był w stosunkach z autorem *Guzli* i który powiadomił Puszkina o tem, jak się właściwie ma rzecz ze „zbiorem poezyj iliryjskich“. I jeszcze jedna nasuwa się możliwość: w czasie pobytu w Paryżu mógł się Mickiewicz gdziekolwiek dowiedzieć, jak to Mérimée naśmiewa się z wyprowadzonych przez siebie w pole poetów słowiańskich, czy Niemca Gerharda [4]. Ale to wszystko są hipotezy. Pewna jest dla nas w tej kwestji dopiero data 23 grudnia 1840, z którego to dnia pochodzi list Mickiewicza do Micheleta (niedawno odkryty, wraz z kilku innemi, przez prof. Z. L. Zaleskiego) [5]. W liście tym czytamy: „Je connais l'opuscule de Mérimée. Il a traduit avec beaucoup d'ésprit les chansons slaves qui n'existent pas“... Samą zaś mistyfi-

---

[1] „Lětopis' serbska“ 1828, t. 12, s. 154: Pěsne su zaista narodne i nisu rdjave; al' by se im prava cěna tek iz orīgīnala opredēliti mogla (transliteruję dokładnie starą pisownię, dlatego „y“, „ě“, „ī“. Por. też Skerlić, *Francuski romantičari i srpska narodna poezija.* Mostar, 1908.

[2] Literaturę o stosunku Goethego do serbskiej poezji ludowej wymienię dalej. Tu wspomnę tylko o sprawie *Guzli.* Otóż, Ćurčin, *Das serbische Volkslied in der deutschen Literatur.* Lipsk, 1905, s. 178, stwierdza: Goethe muss den waren Tatbestand gleich nach dem er das französische Büchlein erhalten, erkannt haben, denn schon am 25. Juli 1827 steht es im Tagebuche: „Unterschobene dalmatische Gedichte“. — Winogradow, o. c., s. 46 wyjaśnia tę przenikliwość Goethego następująco: Mérimée posłał Goethemu egzemplarz *Guzli* z dedykacją podpisaną pełnem swojem nazwiskiem. Autor *Fausta* mógł więc łatwo dojść do tego, kto kryje się za nigdy nieistniejącym Hiacyntem Maglanoviciem, rzekomym informatorem Mérimée'go.

[3] O stosunkach Mickiewicza z Sobolewskim po wyjeździe naszego poety z Rosji zob. u Winogradowa, we wspomnianym rozdziale specjalnym.

[4] Por. wyżej, ods. 3 na s. 37.

[5] Z. L. Zaleski, *A travers une amitié franco-polonaise. Douze lettres inédites de Mickiewicz à Michelet,* w paryskim „Monde Slave“ 1926, marzec, s. 245.

kację dokonaną przez literata francuskiego Mickiewicz omówił szczegółowo po skończeniu swych wykładów o pieśniach serbskich, w d. 26 marca 1841, w XXII-gim wykładzie roku I-go. Brzmienie tego wykładu zachowane nam przez zapisujących, o ile jest ścisłe, świadczyć się zdaje, że Mickiewicz nie pamiętał już dobrze niektórych szczegółów związanych z *Guzlą*. Dwa jednak momenty z jego wykładu zasługują na uwagę w każdym razie. Najpierw wyróżnienie *Hasanaginicy* jako rzeczy prawdziwej, „dawniej już przez księdza Fortis przywiezionej", co pozwala przypuszczać, iż Mickiewicz albo poznał się z tą przepiękną balladą jeszcze będąc na Litwie z któregoś z tłumaczeń ogłoszonych przed jego wyjazdem, albo też zetknął się z nią w Rosji, np. dzięki Puszkinowi, który próbował *Hasanaginicę* tłumaczyć, może zaś dopiero w Weimarze, dzięki Goethemu, który tak bardzo „Smętną pieśń o szlachetnej żonie Hasana agi" wychwalał. Jakkolwiekby było, pozostaje pewnem, iż poeta nasz *Hasanaginicę* poznał osobno i niezależnie od Mérimée'go. Drugi zaś moment, to wzmianka o liście wystosowanym do autora *Guzli* na życzenie Puszkina, przez Sobolewskiego i o odpowiedzi Mérimée'go. O fakcie tym wiedzieć musiał Mickiewicz od samego Sobolewskiego [1].

Przy tej sposobności wspomnieć trzeba o zarzucie, jaki naszemu poecie postawił jeden z jego następców w Collège de France, Ludwik Leger. Twierdził on, i to dwukrotnie, w 1889 i 1913 r. [2], iż Mickiewiczowi fakt, że *Guzla* była mistyfikacją, pozostał nieznany. Oto słowa Leger'a: „Mickiewicz ignora toujours la réponse de Mérimée. Dans une des éditions de ses oeuvres publiée à Varsovie en 1858, *le Morlaque à Venise* figure encore comme imité du serbe", oraz „Le premier traducteur des poésies complètes de Mickiewicz, Christian Ostrowski (dont la traduction parut pour la première fois en 1844 et passa évidemment sous les yeux de Mickiewicz) a pris le poème comme adaption originale et l'a retraduit en français". Leger ma słuszność tylko o tyle, o ile chodzi o fakt podawania *Morlacha* jako tłumaczenia „z serbskiego", gdyż fakt ten miał miejsce nietylko w 1858 r., ale i później, aż do wydanego w 1929 r. najnowszego zupełnego wydania dzieł Mickiewicza (w Bibljotece Arcydzieł Literatury!), — nikt nie dodawał komentarza, iż rzecz ta jest właściwie tłumaczeniem z francuskiego. Jedynie naukowe wydania komentowane, jak lwowskie Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza, albo w krakowskiej „Bibljotece Narodowej" objaśnienie takie dawały. Słowa wszakże Leger'a, iż Mickiewicz nie znał odpowiedzi Mérimée'go Sobolewskiemu, są oparte na

---

[1] Winogradow, s. 49, podaje ciekawe dane o roli Sobolewskiego jako pośrednika między Mérimée'm a Puszkinem, oraz (s. 255) o widzeniu się Sobolewskiego z Mickiewiczem w Paryżu w r. 1837.

[2] Leger, *Russes et Slaves*. III (1889) j. w., s. 239, oraz *Serbes, Croates, Bulgares* (1913), j. w., s. 153.

nieporozumieniu, albo nawet — na braku wiadomości. Widać, iż Leger nigdy dokładnie nie czytał *Prelekcyj* Mickiewicza, o których zresztą pisywał powierzchowne a niesprawiedliwe oceny [1], skoro nie znał owego wykładu z 26 marca 1841, w jakim Mickiewicz opowiadał o fakcie mistyfikacji Mérimée'go. Tem bardziej zaś musi nas dziwić stanowisko Leger'a, który po przeszło dwudziestu latach od pierwszego swego sądu tego rodzaju (1889—1913) [2] powtórzył go, twierdząc, iż Mickiewicz ani nawet w 1844 r. (kiedy wyszło tłumaczenie Chr. Ostrowskiego) nie znał właściwego charakteru *Guzli*. Musi nas to tak bardzo dziwić dlatego, że dwa lata przed ukazaniem się tego nowego oskarżenia Leger'a wyszła z druku, tak samo w Paryżu, obszerna praca francuska, monografja o *Guzli* Serba Jovanovicia, prostująca ów pierwszy niesłuszny zarzut francuskiego slawisty [3]: „Toutefois, M. Leger se trompe quand il dit que „Mickiewicz ignora toujours la réponse de Mérimée á Pouchkine" et qu'il ne sut jamais qui était le véritable auteur du *Morlaque*" i jeszcze: „Il est vrai que, dès 1841, le poète polonais avait parlé de la *Guzla* comme d'un ouvrage apocryphe". (Jovanović nie mógł oczywiście wtedy jeszcze ani znać przypuszczeń Winogradowa na temat roli Sobolewskiego, ani owego listu Mickiewicza do Micheleta z grudnia 1840).

Na zakończenie wyliczania faktów, związanych z pobytem Mickiewicza w Rosji, pozostaje jeszcze wspomnieć o dwu sprawach. Pierwsza z nich to fakt pisania przez Mickiewicza recenzji z dzieła Szafarzyka *Geschichte der slawischen Sprache und Literatur*. Przypuszczać należy, że poeta nasz oprócz działu polskiego nie przeglądał w książce tej nic innego i nie zwrócił też uwagi na dział serbski [4]. Natomiast drugi fakt nasuwa nam mniemanie, że Mickiewicz jednak dobrze sobie przypominał ów artykuł Brodzińskiego w „Dzienniku Warszawskim" z r. 1826 o pieśniach słowiańskich. Świadczyć o tem się zdaje notatka, jaką dał Żukowskiemu z charakterystyką kilku pisarzy polskich bezpośrednio przed swym wyjazdem z Rosji. O Brodzińskim charakterystyka ta brzmiała: „Traducteur des poésies populaires

---

[1] Charakterystyczna jest dosadna odpowiedź dana Leger'owi za jego niesprawiedliwą ocenę wykładów Mickiewicza w „Przeglądzie literackim Kraju" 1890, nr. 42, s. 14.

[2] J. w. por. ods. 2 na s. 39.

[3] Jovanović, *La Guzla*, s. 514—5.

[4] Że Mickiewicz nie przeglądał dokładniej Szafarzyka, wnoszę z następującego momentu. Oto, wspomina on wprawdzie w wykł. XVI r. III-go o jednym utworze Gundulicia, o *Ariadnie*, nic wszakże nie napomyka, że ten Gundulić jest autorem także *Osmana*, utworu poświęconego królowi polskiemu. Przypuścić więc można, że w chwili wygłaszania tego wykładu (4 kwietnia 1843) nic jeszcze o istnieniu *Osmana* nie wiedział. U Szafarzyka (s. 254) wszakże mógł był o *Osmanie* i jego temacie znaleźć wystarczające informacje. Coprawda, Szafarzyk, pisze „Joh. Gondola" i Mickiewicz mógł nie pamiętać, iż ów „Gondola" i autor znanej mu tragedji *Ariadna*, to jedna i ta sama osoba.

des Serbes et de Morlaques... persuadé que les chansons populaires Slaves, après celles des anciens Grecs, sont les plus poétiques, il tâche de former une école politique slave par excellence“ [1].

* * *

Po wyjeździe Mickiewicza z Rosji aż do r. 1840 życiorys jego nie daje nic właściwie dla naszego tematu. Istnieje jedynie pole do przypuszczeń. Na polu tem zaś dwa momenty dać mogą dość bogaty a także dość prawdopodobny materjał.

Najpierw wchodzić w grę może pobyt poety w Pradze w lipcu 1829. Oczywiście w czasie tego krótkiego pobytu Mickiewicz zwrócił uwagę przedewszystkiem na literaturę i naukę czeską. Nie jest jednakże wykluczone, że spotkał się przy tej sposobności z przekładami czeskiemi pieśni serbskich [2]. Przedewszystkiem Hanka mógł się polskiemu gościowi pochwalić swemi przekładami, wydanemi w r. 1817 p. t. *Prostonárodní Múza srbská do Čech převedená*, następnie zaś mógł pokazać Mickiewiczowi przekłady Czelakowskiego, które zresztą poeta nasz mógł już znać, a to jeszcze z Wilna, dzięki posłanym mu przez Malewskiego, jak wyżej wspomniano, *Slovanským národním písním* z r. 1822. Po tym roku Czelakowski wydawał jeszcze swoje tłumaczenia w latach 1825 i 1826, jako drugi i trzeci tom wyżej wymienionego zbioru, przyczem w tomie II wyszedł przekład *Hasanaginicy*. Czy Mickiewicz naprawdę się z tem wszystkiem wtedy w Pradze spotkał, pozostanie jednakże, jak się zdaje, na zawsze w sferze przypuszczeń.

Drugi z zapowiedzianych wyżej momentów łączy się z pobytem Mickiewicza u Goethego w Weimarze, w sierpniu 1829. Odyniec notuje w swych *Listach z podróży*, iż na wizycie u Goethego „wymieniane były spostrzeżenia o pieśniach ludowych“ [3]. Nie będzie, sądzę, dalekie od prawdopodobieństwa twierdzenie, że wśród tych spostrzeżeń były i takie, które dotyczyły ludowej poezji serbskiej.

Goethe bowiem zajmował się tą poezją już od szeregu lat i odzywał się o niej z największym entuzjazmem. Nietrudno zdać sobie sprawę, jakiemi to wrażeniami w tej dziedzinie mógł się dzielić z polskimi gośćmi, gdyż temat stosunku Goethego do serbskiej poezji ludowej jest już dokładnie zbadany [4]. Można

[1] DWPR X, s. 269 i Hordyński, Pamiętnik Towarzystwa im. Ad. Mickiewicza, IV, s. 85.

[2] Por. Hauffen, o. c. i Esih, o. c.; uwag Esiha o *Hasanaginicy* w literaturze polskiej („Obzor“ 26—27. XI. 1929) nie mogłem niestety przejrzeć.

[3] ŻAM II, s. 38, cytuje Odyńca *Listy z podróży* I, s. 151.

[4] Z bardzo wielkiej literatury, poświęconej stosunkowi Goethego do serbskiej poezji ludowej wymienię: przedewszystkiem wszechstronną monografję M. Ćurčina: *Das serbische Volkslied in der deutschen Literatur* (1905, j. w., ods. 2 na s. 38 o Goethem, dalej Goethe'owski numer zagrzebskiej „Novej Evropy“ (3—4 z 1932) z cennym m. in. artykułem S. Tropscha: *Gete, Jakov Grimm i naša narodna pesma* (s. 49—55), oraz przekładem

przypomnieć, iż Goethe jeszcze w swej młodości przełożył z Fortisa *Hasanaginicę* dla Herderowskich *Volkslieder* (1778). Później wprawdzie przez parę dziesięcioleci nie stykał się z rzeczami jugosłowiańskiemi, ale zato od rozpoczęcia działalności wydawniczej Wuka Karadżicia w zakresie pieśni ludowych był stale informowany o wychodzeniu zbiorów pieśni serbskich i poznał się z niemi dzięki przekładom Grimma, Kopitarja i Talvj, t. j. Teresy v. Jacob. Wuk, za namową Kopitarja, posłał Goethemu zaraz pierwszy tom swych pieśni (*Malą prostonarodnją slaveno-serbską pjesnaricę*, Wiedeń, 1814), z przekładem dosłownym dokonanym przez swego słowieńskiego przyjaciela. Wprawdzie nie zdołał wtedy jeszcze wzbudzić u Goethego większego zainteresowania, ale gdy się osobiście pojawił w Weimarze, z listem polecającym od Grimma, jakoś z końcem 1823 r., Goethe zwrócił na pieśni serbskie baczniejszą uwagę i nie przestał ich nią już darzyć do końca życia. W czasopiśmie przez się wydawanem p. t. „Über Kunst und Altertum" zaczął kolejno umieszczać przekłady różnych pieśni serbskich, nadsyłane mu przez Grimma, samego Wuka, oraz przez Talvj. Wuk był jeszcze raz później w Weimarze, a to w lutym 1824, by ofiarować Goethemu nowe wydanie swych pieśni, t. j. trzytomowe lipskie z r. 1823—4. Goethe, zapoznawszy się bliżej z pięknością poezji ludowej Słowian południowych, zwłaszcza dzięki tłumaczeniom Talvj, wydanym w jej *Volkslieder der Serben* (1825—6), napisał dla „Kunst und Altertum" swój znany artykuł p. t. *Serbische Lieder*, pełen największych pochwał dla pieśni serbskich, zwłaszcza dla „żeńskich" (lirycznych). Potem nastąpił jeszcze cały szereg artykułów i recenzyj rzeczy serbskich.

Taki jest oto materjał dla przypuszczeń, co mógł Mickiewicz w Weimarze od Goethego o pieśniach serbskich usłyszeć.

Prawdopodobne z tego wszystkiego jest w każdym razie jedno: że obaj poeci rozmawiali o *Hasanaginicy*, szczególnie Goethego zajmującej. Nasuwa nam to przypuszczenie fakt wyróżnienia przez Mickiewicza we wspominanym już wyżej wykładzie paryskim z 26 marca 1841 przekładu tej ballady dokonanego przez Goethego [1]. Inna możliwość nasuwa się jeszcze, a to ta, że Mickiewicz w Weimarze także dowiedział się o tem, kto jest autorem *Guzli*, lecz pozostać musi ona w sferze przypuszczeń.

---

wszystkich artykułów Goethego poświęconych piśmiennictwu serbskiemu (numer ten wydał także Ćurčin, który jest redaktorem „Novej Evropy"), później rzecz M. Trivunca (Trivunac): *Gete*, Białogród (1931), jako wstęp do przekładu *Egmonta* i osobno w rozszerzonej odbitce, od s. 81. Także M. Murko: *Goethe u. die serbische Volkspoesie* (Die Zeit, 1899, nr. 256, s. 134 nn.) O Goethego przekładzie *Hasanaginicy* wiele artykułów, z nich osobno C. Lucerna, *Die südslawische Ballade von Asan Agas Gattin und ihre Nachbildung durch Goethe*, Berlin, 1905, parę rzeczy wskazanych już w cytowanym artykule Z. Ciechanowskiej (Pamiętnik Literacki, XX, s. 183), ostatnio G. Gesemann w „Slavische Rundschau" 1932, 1 nn.

[1] Ale, jak o tem jeszcze niżej, mógł tego rodzaju szczegóły zaczerpnąć i z dzieła Talvj (T. von Jacob).

II.

Od tego czasu (lato 1829 r.) po raz pierwszy spotykamy się ze wzmianką o pieśniach serbskich w związku z Mickiewiczem dopiero po latach jedenastu, także w lecie, w r. 1840. Józef Bohdan Zaleski pisze bowiem w d. 11 sierpnia 1840 do Goszczyńskiego, że rozmawiał z Mickiewiczem o pieśniach serbskich: „Mickiewicz nawet podaje projekt, abyśmy obydwaj na przyszłe ferje przyjechali do niego i napisali wespół jakiś poemat sposobem serbskich rapsodów“ [1]. W korespondencji Mickiewicza jednakże wzmianek o tem nie spotykamy.

Dopiero po kilku miesiącach zainteresowanie Mickiewicza dla pieśni pobratymczych wzmogło się niepomiernie. Było to oczywiście w związku z objęciem funkcyj profesora w Collège de France. Przedewszystkiem poszukiwał tekstów i tłumaczeń. Najpierw, jak świadczy porządek zachowanych listów w tej sprawie, zwracał się o to do francuskiego ich tłumacza, bar. Eckstein'a, który w r. 1826 ogłosił w paryskim *Le Catholique* przekłady 18-u pieśni serbskich. Mickiewicz pisze doń d. 2 grudnia 1840 [2]: „Avez vous la bonté et la patience de chercher parmi vos livres la traduction allemande des chants populaires serbes... J'ai grand besoin de cette traduction et je ne sais où la trouver“. Zarazem zaś pisał o to (tegoż dnia?) i do Zaleskiego: „Zmiłuj się, zaraz niezwłocznie przyszlij mi serbskie śpiewy, i jeśli masz tłumaczenie niemieckie lub jakie inne, udziel mi. Nie wiem, gdzie znaleźć co historycznego do epoki Marka królewicza, a nie mam siły iść szukać w bibljotece“. Zaleski odpowiedział na to [3]: „Posyłam ci oto Pieśni Serbskie w oryginale i tłumaczeniu niemieckiem. Ostrzegam zarazem, że to tłumaczenie wcale nie osobliwe... Przypominam sobie, że czytałem kiedyś w *Revue Encyclopédique* z r. 1831 obszerne artykuły panny Mongolfier o pieśniach serbskich, a daleko jeszcze lepsze w żurnalu: *Le Catholique* od samego Ecksteina“... — Na marginesie tego listu zaznaczyć można, że Zaleski chyba nie miał na myśli tłumaczenia Talvj, skoro posyłane przez siebie tłumaczenie niemieckie pieśni serbskich mógł nazwać pracą „nieosobliwą“. Nie jest to też bynajmniej pewne, czy posyłał Mickiewiczowi właśnie *Volkslieder der*

---

[1] *Korespondencja* Józefa Bohdana Zaleskiego. Lwów, 1900, t. I, s. 175.

[2] Data tego listu określona jest w wydaniu Korespondencji Mickiewicza i za niem w DWPR XI, 343 jako „2 grudnia 1842“. Okazało się jednak, że to pomyłka wydawców: Jovanović zająwszy się tą sprawą, poprawił ową datę na 2 grudnia 1840 — *La Guzla*, s. 519, a po nim L. Płoszewski w „Pamiętniku Literackim“ XX (1923), s. 214. Podobnie list do Zaleskiego według Tretiaka i Płoszewskiego, l. c., ma nosić datę „2 grudnia“. W tym wypadku oba listy byłyby z jednego dnia i raczej należałoby przypuszczać, iż Mickiewicz najpierw zwrócił się do Zaleskiego. — O Eckstein'e zob. w bibljografji francuskich przekładów z piśmiennictw jugosłowiańskich: P. Popović i M. Ibrovac *Essai de Bibliographie française de la Litterature yougoslave*, w paryskim „Monde Slave“, maj 1931 i w odbitce, s. 10.

[3] *Korespondencja* Zaleskiego, t. I, s. 185, list z 7 grudnia 1840.

Serben Talvj; może posyłał gorsze tłumaczenie Grimma lub *Vilę* Gerharda. Nic o tem bliższego powiedzieć nie można[1]. Wskazówka o artykułach Eckstein'a w „Le Catholique" z r. 1826 jest zgodna z rzeczywistością, natomiast jakichś artykułów „panny Mongolfier" w „Revue Encyclopédique" z r. 1831, ani wogóle nic autorki o takiem nazwisku — bibljografja francuskich tłumaczeń z serbskiego wcale nie wykazuje.

Wkońcu Mickiewicz zgromadził pewną ilość tekstów oryginalnych i w tłumaczeniach, oraz artykułów krytycznych. Bibljoteka jego słowiańska wykazuje następujące pozycje, związane z naszym tematem[2]: Grimma (J.) *Wuk's Stephanowitsch kleine serbische Grammatik verdeutscht und mit einer Vorrede von Jakob Grimm. Nebst Bemerkungen über die neueste Auffassung langer Heldenlieder aus dem Munde des serbischen Volkes und der Übersicht des Merkwürdigsten jener Lieder von Johann Severin Vater*, Lipsk-Berlin, 1824; Karadžicia *Narodne srpske pjesme.* T. I—IV, Lipsk 1823—4 i Wiedeń 1833; Mérimée'go *La Guzla* pierwsze wydanie z r. 1827; Talvj *Volkslieder der Serben.* T. 1—2, Halle, 1826; Voïart E. *Chants populaires des Serviens.* Tom 1—2. Paryż, 1834; słownik Wuka z r. 1818; Milutinovicia *Tragedia Obilić*, Lipsk, 1837. Tu też należałoby doliczyć kilka rozpraw ogólnych, jak np. Bodjańskiego *O narodnoj poezii sławjanskich plemjon*, Moskwa, 1837. Był więc nasz poeta nieźle zaopatrzony w materjał do wykładów. Oprócz książek przez siebie posiadanych, znać musiał jeszcze i inne związane z tematem niniejszym. W wykł. XXII roku I-go oprócz przekładów Goethego (*Hasanaginica*), Puszkina (*Guzla*), Talvj i Voïart wymienia także i tłumaczenia znanego w owym czasie slawizującego amatora Anglika, Jana Bowringa (wyszły one p. t. *Narodne srpske pjesme — Servian popular poetry* — translated by John Bowring, Londyn, 1827).

Uzbrojony w taki to materjał przystąpił poeta-profesor od XVI-go wykładu I-go roku, t. j. od d. 19 lutego 1841 do charakterystyki serbskiej poezji ludowej, urozmaicając swe uwagi licznemi cytatami. Ogółem, w ciągu sześciu wykładów (XVI—XXI) Mickiewicz zacytował trzydzieści pięć pieśni serbskich, o kilku zaś jeszcze innych napomknął.

Wydaje mi się najwłaściwsze dać przedewszystkiem przegląd tabelaryczny pieśni przez Mickiewicza cytowanych, w porządku, jak następowały one po sobie w poszczególnych wykładach, dodając przy każdej wskazówkę, gdzie się dana pieśń znajduje u Wuka w wydaniu II-giem (Lipsk, 1823—4 — Wiedeń, 1833, j. w.), dalej stronę u Talvj, u Voïart, oraz u Pucicia w *Canti popolari illirici.* Pucić, jak wspomniałem wyżej, dał

[1] W bibljotece słowiańskiej Mickiewicza znalazłem jednak tylko tłumaczenia Talvj.

[2] Zob. Batowski, *Słowiańska bibljoteka Mickiewicza* (Sprawozdania Pol. Akademji Umiejętności, XXXVIII, 1933, nr. 6, s. 12 nn.).

większość tekstów przytaczanych przez Mickiewicza w brzmieniu oryginalnem, co mnie zkolei bardzo ułatwiło poszukiwanie w zbiorze Wuka, niektórych jednakże nie mógł sobie przypomnieć[1], a co gorsza jeszcze, dopuścił się mistyfikacji, dodając u siebie (na s. 124—6 i 276—280) takie także teksty, w liczbie dziewięciu, których u Mickiewicza niema ani w tekście polskim, ani francuskim *Prelekcyj*. Nadmienić jeszcze trzeba, iż wydania polskie i francuskie wykładów poety różnią się od siebie znacznie także i o ile chodzi o teksty pieśni serbskich. Wydanie polskie zawiera ich mniej (brak w niem pozycyj 26 i 27 poniższego wykazu) i niektóre teksty są w niem krótsze, niż w wydaniu francuskiem, ale i naodwrót — w wydaniu francuskiem czasem bywa mniej, niż w polskiem[2]. Zob. tabelę.

Przegląd powyższy nasuwa kilka spostrzeżeń. Po pierwsze: tylko nieliczne z pieśni cytowanych przez Mickiewicza posiadają tytuły. Po drugie: poeta profesor czyta tłumaczenie większej ilości pieśni, niż przynosi: a) tekst Wuka z r. 1823—4, b) tekst Talvj, c) tekst Voïart. Z danych tych można wyciągnąć wnioski następujące. O ile chodzi o tytuły poszczególnych pieśni, to faktyczne tytuły w tekście mają tylko pieśni wymienione pod num. 13, 16, 20, 21, 26—31. Można przypuszczać, iż poeta-profesor zwracał przedewszystkiem uwagę na treść danej pieśni, nie zaś na jej nazwanie przez autora zbioru. Często więc tytuł pomijał zupełnie, albo dorabiał go sam, dostosowując do treści (np. *La modestie d'une jeune fille*), różniący się od oryginalnego tytułu. Z tytułami podawał pieśni wtedy, gdy je bez bliższej charakterystyki cytował w większej liczbie jedna za drugą (poz. 26—31). Ale i wtedy tytuły te dobierane są dowolnie, nie zgadzając się ani z użytemi w tekście oryginalnym, ani z przekładami. Wyjątek stanowią tu poz. 1 i 29. W pierwszym wypadku jest zgodność w tytule między Mickiewiczem, Wukiem i Talvj-Voïart, w drugim między Mickiewiczem a Voïart.

Ważniejsze jest drugie z uczynionych powyżej spostrzeżeń. Oto z faktu, że Mickiewicz czytał także takie pieśni, któ-

---

[1] Pucić, o. c., s. 102, podając tłumaczenie wersji Mickiewicza, mówi, że nie mógł sobie przypomnieć pieśni, w której opisany jest taki pojedynek, o jakim mówi Mickiewicz. Stało się tak dlatego, że korzystał tylko z tekstu francuskiego. Gdyby był bowiem zaglądnął do tekstu polskiego, znalazłby tam imię bohatera „Bajo Piwanicz" (LSP I, 189) i tem łatwiejby mu było wyszukać ową pieśń u Wuka.

[2] Z braku miejsca ograniczę się w niniejszym artykule tylko do takich danych o stosunku przekładów pieśni serbskich w polskim i francuskim tekście *Prelekcyj*. A więc, tylko pozycje 1, 4, 7, 8, 17, 22, 25, 31, 32, 35 z poniższego wykazu tabelarycznego odpowiadają sobie mniej więcej rozmiarami. Pozycyj 26 i 27 w tekście polskim niema wogóle. Pozycje 2, 3, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 23, 24, 28, 29, 30, 34 są w tekście francuskim naogół bardziej streszczane, niż w polskim. Coprawda, zdarzają się wypadki, że w tekście francuskim gdzie niegdzie jest więcej, niż w polskim, np. w pozycji 13 (*Ženidba Maksima Crnojevića*) niektóre ustępy LSF opowiada obszerniej, niż LSP.

L.p.	Wykł.	Strona i tytuł według LSF	Wuk: Tom, strona i tytuł	Talvj	Voïart	Pucić
1.	XVI	218: (Le mariage du prince Lazare)	II, nr. 8, s. 54 Ženidba kneza Lazara	II, 184	I, 229	141, nr. I
2.	„	224: (Discussion entre les saints)	II, nr. 1, s. 1 Sveci blago dijele	II, 127	II, 148	147, „ II
3.	XVII	230: (La fondation des églises)	II, nr. 11, s. 74 Zidanje Ravanice	II, 191	II, 155	150, „ III
4.	„	232: [Pierwszy fragment kosowski]	II, nr. 20/1, s. 164 (Kom, od razl. kos. pjes., 1)	—	—	154, „ IV a
5.	„	232: [Drugi frag. kos.]	II, nr. 20/2, s. 165	—	—	154, „ IV a
6.	„	233: — (bez tyt.)	II, nr. 17, s. 155 Propast carstva srpskoga	I, 249	II, 160	155, „ IV b
7.	„	234: [Trzeci frag. kos.]	II, nr. 20/3, s. 165	—	—	156, „ IV c
8.	„	235: [Czwarty frag. kos.]	II, nr. 20/4, s. 168	—	—	159, „ IV d
9.	„	237: — (bez tyt.)	II, nr. 16, s. 147 Car Lazar i carica Milica	I, 253	II, 164	161, „ IV e
10.	„	242: — (bez tyt.)	II, nr. 21, s. 171 Kosovka djevojka	I, 261	II, 175	170, „ IV f
11.	XVIII	260: — (bez tyt.)	(wyd. 1814, s. 94) O Marku kraljeviću	I, 213	II, 90	175, „ V
12.	„	261: — (bez tyt.)	II, nr. 30, s. 243 Smrt kraljevića Marka	I, 240	II, 124	189, „ VII
13.	XIX	274: Mariage du fils d'Ivan	III, nr. 1, s. 1 Ženidba Maksima Crnojevića	I, 71	I, 248	194, „ VIII
14.	XX	291: — (bez tyt.)	II, nr. 36, s. 286 Predrag i Nenad	I, 127	—	236, „ IX
15.	„	293: — (bez tyt.)	III, nr. 7, s. 95, Ženidba Jankovića Stojana	II, 145	I, 235	242, „ X
16.	„	297: Le duel	III, nr. 17, s. 205 Bajo Pivljanin i Beg Ljubović	II, 137	I, 215	—
17.	„	301: (bez tyt.)	I, nr. 358, s. 250 Tvrdja u vjeri	II, 110	—	254, „ XI
18.	„	304: — (bez tyt.)	II, nr. 5, s. 10 Zidanje Skadra	I, 117	II, 206	256, „ XII
19.	„	306: — (bez tyt.)	I, nr. 404, s. 300 Braća i sestra	I, 160	I, 202	264, „ XIII
20.	XXI	311: La fiancée du prince Marko et le doge de Venise	II, nr. 122, s. 176 Ženidba kraljevića Marka	I, 186	II, 40	179, „ VI
21.	„	315: La modestie d'une jeune fille	I, nr 323, s. 223 Srpska djevojka	I, 3	I, 123	269, „ 1
22.	„	315: — (bez tyt.)	I, nr. 181, s. 120 Djevojka se tuži gjulu	II, 22	—	270, „ 2
23.	„	316: — (bez tyt.)	I, nr. 241, s. 161 Žalostiva draga	II, 41	—	270, „ 3
24.	„	316: — (bez tyt.)	I, nr. 223, nr. 149 Djevojka je imanje do vijeka	I, 14	I, 133	271, „ 4
25.	„	317: — (bez tyt.)	I, nr. 270, nr. 181 Pjevala bih, al ne mogu sama	I, 45	I, 163	272, „ 5
26.	„	317: La trahison	I, nr. 219, s. 146 Ništa se sakriti ne može	I, 51	I, 166	272, „ 6
27.	„	317: La séparation	I, nr. 291, s 198 Žalosni rastanak, II	I, 38	—	275, „ 7
28.	„	318: Le réveil	I, nr. 300, s. 205 Slavuju	I, 37	I, 156	274, „ 8
29.	„	318: Le monument	I, 293, s. 200 Kako žali djevojka	I, 56	I. 171	275, „ 9
30.	„	318: Le cosmétique	I, nr. 185, s. 123 Djevojka i lice	I, 9	I, 129	275, „ 10
31.	„	319: La malédiction	I, nr. 277, s. 186 Zejina kletva	I, 32	I, 152	281, „ 20
32.	„	319: — (bez tyt.)	I, nr. 156, s. 101 Kletve djevojačke	I, 67	I, 180	282, „ 21
33.	„	322: (La chanson sur la mort de la femme de Hassan aga)	(tylko w wydaniu z r. 1814, s. 113) Hasanaginica	II, 115	—	283, „ 22
34.	„	326: — (bez tyt.)	I, nr. 365, s. 257 Travnik zapaljen očima	II, 115	—	285, „ 23
35.	„	326: — (bez tyt.)	I, nr. 264, s. 177 Oči sokolove i djavolove	II, 116	—	287, „ 24

rych nie było w niektórych posiadanych przezeń tekstach, i to dwie pieśni, których nie było u Wuka w wydaniu 1823—4, ale z nich jedna była tylko u Talvj, a druga i u Talvj i u Voïart, cztery takie, które były u Wuka, ale nie były u Talvj ani u Voïart, a wkońcu ośm takich, jakie znajdowały się i w serbskim oryginale i w tłumaczeniu niemieckiem, ale nie było ich w przekładzie francuskim Voïart, wywnioskować musimy, że poeta-profesor posługiwał się równocześnie wszystkiemi temi tekstami, a to: przedewszystkiem oryginałem, w drugim rzędzie przekładem niemieckim, najmniej zaś francuskim. Na to zaś, iż najwięcej uwagi zwracał na oryginał, oraz na to, że nie pomijał jednak całkiem przekładu francuskiego, dostarczyć będzie można i innych jeszcze dowodów[1].

Najpierw jednakże stwierdzić trzeba, że oprócz cytowanych w całości, lub częściowo, pieśni serbskich Mickiewicz musiał znać jeszcze ich więcej. Dowodzą tego jego okolicznościowe wzmianki. Mówi np. w wykł. XVII (LSF I, 237) o fragmencie z cyklu kosowskiego, opisującym czyny i śmierć starego Juga Bogdana i jego synów — przypomina to ze zbioru Wuka fragment zamieszczony w t. II, s. 166 wzgl. 170. Dalej wspomina w wykł. XX (LSF I, 293) o pieśni, w której rycerz chrześcijański przystaje do baszy za janczara, by zdobyć rękę jego pięknej córki — co znów przypomina drugą pieśń o przygodach Stojana Jankovicia, zamieszczoną u Wuka t. III, s. 108, zaraz po tej, którą Mickiewicz cytuje (patrz wyżej, poz. 15). I jeszcze, w tymże wykładzie (LSF I, 303—4) mówi o Wili, zwodzącej podróżnych, co znów nasuwa przypuszczenie, że czytał ten motyw w pieśni p. t. *Ženidba Grujice Novakovića*, Wuk III, nr. 5, s. 76 nn., zwłaszcza ustęp na s. 88, gdzie rusałka, przybrawszy na się postać pięknej dziewczyny, rzuca się na szyję Grekowi ścigającemu serbskiego hajduka Starca Nowaka i ułatwia temu ostatniemu pokonanie niebezpiecznego wroga.

Zwraca też uwagę fakt, że Mickiewicz bardzo dobrze pamiętał treść pieśni, z któremi się zapoznał, i przypominał je sobie przy czytaniu podobnych motywów. Oto, charakteryzując w wykł. XXI roku I-go utwór Milutinovicia *Tragedia Obilić*, poeta-profesor stwierdza istnienie podobieństwa między różnemi miejscami tej tragedji, a pieśniami z cyklu kosowskiego (LSF I, 322, LSP I, 204—5; cytuję według Wrotnowskiego): „Tragedja ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem Polu. Słowa Lazara, odpowiedzi jego żony, są przytaczane dosłownie". I teraz możemy porównywać.

[1] Nie jest jednak wykluczone, że z przekładu Voïart nie korzystał wcale, a zgodności, jakie istnieją między tym ostatnim przekładem, a wersjami pieśni w tekście polskim zawdzięczać należy wyłącznie Wrotnowskiemu, który uzupełniał niezanotowane przez stenografów wyjątki z pieśni czytanych przez Mickiewicza według Voïart.

Miejsca przypominające nam pieśni z cyklu kosowskiego znaleźć u Milutinovicia nietrudno. Naprzykład:

Obilić s. 149	Wuk II, nr. 20/III, s. 166
Zdravo zete... vjero i nevjero! prva vjero, posljednja nevjero, sutra si me izdat' najmio car-Muratu, a Sodomca bratu[1].	Zdrav Milošu, vjero i nevjero! prva vjero, potonja nevjero! sjutra ćeš me izdat' na Kosovu, i odbjeći turskom car Muratu.

(Więcej szczegółów nie przytaczam, wobec tego, że cała kwestja poglądów Mickiewicza na *Tragedię Obilić* przedstawiona będzie w osobnej już napisanej rozprawie przez prof. Ilešicia).

Obecnie możemy się zająć udowodnieniem twierdzenia, że Mickiewicz najwięcej stosunkowo korzystał z tekstu oryginalnego Wuka. Dowody na to leżą tak w tekście samych pieśni, jak, i to przedewszystkiem, w uwagach o ich pochodzeniu, a nawet w porządku, w jakim Mickiewicz wszystkie pieśni podaje. Sprawa tekstu pieśni łączy się z kwestją zrozumienia oryginału przez poetę-profesora i o tem pomówić trzeba osobno. Zająć się więc najpierw możemy tem, co Mickiewicz czerpać mógł wyłącznie z oryginału Wuka, t. zn. tem, czego nie mógł znaleźć ani u Talvj, ani u Voïart. Zbadawszy tę kwestję, przekonamy się, iż poeta-profesor korzystał obszernie ze wstępów do I i IV księgi Wuka, mianowicie z opowiadań, w jaki sposób Wuk zbierał swoje pieśni. Np. z końcem wykł. XVI Mickiewicz w kilku zdaniach streszcza przedmowę do I tomu Wuka (LSF I, 228—9 i LSP I, 141, gdzie w przekładzie Wrotnowskiego brzmi to miejsce):

„Karadzicz wspomina szczególniej o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe i od którego najwięcej do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potem z powodu zabicia Turka, zmuszony tułać się w górach, gdzie wzbogacił swą pamięć ogromnym skarbem poezyj narodowych".

W kopji rękopiśmiennej wykładów (kopja w Muz. Czartoryskich, karta 263) znajdujemy zaś nawet nazwisko, zresztą przekręcone, owego starca: „Etienne Odrugowitsch" — nazwiska tego niema w tekście drukowanym, ani polskim, ani francuskim. Zobaczymy teraz, jak jest u Wuka: W przedmowie do I tomu z r. 1824, na s. XXXIII jest tam taki ustęp[2]:

„Premda ima dosta ljudi, koji znadu mlogo piesama, ali je opet teško naći čovjeka, koji zna pjesme lijepo i jasno. U tom je pokojni T e š a n

---

[1] Cytaty z Milutinovicia podaję według pisowni teraźniejszej, t. j. przerabiając jego „slawenoserbską" ortografję na pisownię Wuka, a tę transkrybując po chorwacku. W ścisłej transliteracji tytuł dzieła Milutinowicia tak wygląda: *Tragedia Obilić"* matično sočinenīe Simeona Milutinovića Sarailie. U Laīpcigu, štampano kod" Braītkopfa i Hertla, 1837 (używane ī t. j. *i* z kropką, *jer* twardy oznaczony przeze mnie ", oraz dawne *j* (krótkie *i*). Podany cytat ze s. 149 należy do sc. 4-ej aktu V-go.

[2] Cytaty z Wuka transkrybuję oczywiście po chorwacku, dodając wszędzie *h*, tam, gdzie go Wuk wtedy jeszcze nie pisał. Podkreślenia wszędzie moje.

Podrugović (Bog da mu dušu prosti!) bio prvi i jedini izmedju sviju, koje ja sam za ovih deset godina nalazio i slušao. On je bio rodom od nekud izmedju Bosne i Hercegovine, i iznajprije je bio trgovac, pa poslije ubije nekaka Turčina, koji njega hćeo da ubije, i tako prospe svoju kuću i otide u hajduke".

Albo znów, pod koniec wykł. XXI Mickiewicz za Wukiem powtarza, w jaki sposób były zbierane pieśni żeńskie, tym razem jednak powtarza z początku niezbyt ściśle:

LSP I, 207 (LSF I, 327)	Wuk t. IV, s. XXXIII
...najtrudniej jest zebrać pieśni niewieście, bo jakeśmy powiedzieli, stare kobiety psują ich tekst, młode zaś nie chcą śpiewać na prośbę i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepemi babami. Jedyny sposób udawać się poto do dzieci: dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawują (!) i tak nabywa się czasem całą piosnkę.	Ženske mi je pesme mlogo lakše bilo prepisivati, jer su kratke... ali sam u skupljanju njihovom našao drugu smetnju. Mlade i devojke obično se stide pred tudjim ljudma pesme kazivati. Gde koje su mi još odgovarale: „Mi nismo slepice da vam pesme pevamo i kazujemo". U takovim dogadjajima dosta puta nisam mogao ništa druga učiniti, nego pokloniti što malim devojčicama, koje počnu pjevati, a velike ih onda stanu popravljati...

I jeszcze wspomnieć można o wymienieniu przez Mickiewicza niektórych informatorów Wuka, o których ten ostatni pisze w przedmowie do IV tomu, a to jeszcze raz o Podrugoviciu (IV, s. VII—X), o starcu Miliji (s. XIII—XVII), o hajduku Stojanie (s. XVIII). Mickiewicz wymienia ich wszystkich także w zakończeniu XXI wykładu, dość wiernie streszczając słowa Wuka, jedynie owego starca Miliję nazywając Milimem, a pozostałych imion nawet wcale nie wymieniając, zapewne w mniemaniu, że imiona te słuchaczom same dla siebie nic nie powiedzą.

Także zaś, jak wspomniałem wyżej, sam porządek pieśni podanych przez Mickiewicza wskazuje na to, że poeta-profesor kierował się wskazówkami Wuka. Oto przyjąwszy podział pieśni według ogólnie uznawanej zasady na „bohaterskie" (t. j. epiczne) i „żeńskie" (t. j. liryczne), zalicza jednak do pierwszej kategorji dwie pieśni, jakie znalazł w I tomie zbioru Wuka, pomiędzy „żeńskiemi"[1]. Są to pieśni *Tvrdja u vjeri* i *Braća i sestra*. Musiał tak uczynić dlatego, że przeczytał u Wuka w przedmowie do t. I, na s. XIX, że pieśni te (i inne jeszcze) „są tak jakoś na pograniczu między żeńskiemi a junackiemi, że człowiek nie wie, między które miałby je zaliczyć".

[1] O podziale tym pieśni serbskich Mickiewicz mówi w wykł. XVI i XX (LSP I, 135, 193, 197). Właściwie odróżnia w poezji ludowej cztery gatunki: bohaterski, romansowy (przygody miłosne bohaterów), fantastyczny: *Zidanje Skadra* i *Braća i sestra*, oraz liryczny. W każdym razie jednak, wyraźnie Mickiewicz oddziela pieśni *Tvrdja u vjeri* i *Braća i sestra* od lirycznych — żeńskich.

Zkolei wypadnie zająć się bardzo ważną kwestją wierności przekładów dokonanych przez Mickiewicza, a więc pytaniem, jak poeta-profesor rozumiał oryginał i o ile musiał posługiwać się znanemi sobie tłumaczeniami. Na pytania te prostej i kategorycznej odpowiedzi dać nie można. Okazuje się, że Mickiewicz raz posługiwał się oryginałem, innym razem czerpał z tłumaczeń, raz tłumaczył wprost z oryginału bardzo wiernie, kiedy indziej znów przejmował błędy obcych przekładów [1]. Dla braku miejsca zbadamy tu jedynie w czterech wypadkach stosunek wersji Mickiewicza do oryginału.

Najpierw weźmiemy np. pierwszą z rzędu pieśń z cytowanych przez naszego poetę, *Wesele księcia Łazarza*. Porównując teksty polski i francuski tłumaczenia Mickiewicza z oryginałem, przechodząc wiersz za wierszem, stwierdzić musimy, że przekład jest bardzo dobry, niemal zupełnie wierny. Dla przykładu przytoczę kilka pierwszych wierszy:

LSP I, 135 [2]

Chrobry car Stefan pił wino siedząc za stołem w białej swojej twierdzy Prizrenie. Nalewał mu jego giermek wierny Lazar. Napełniał on puhar carski aż do brzegu i poglądał zukosa. Car zapytał giermka:

Co to ma znaczyć, mój wierny Lazo, odpowiedz mi szczerze: dlaczego przepełniasz puhar i patrzysz na mnie krzywo? Czy twój koń ochromiał? Czy się wytarły twoje szaty? Czy ci pusto w kieszeni? Mów, czego ci brak u mnie?

Wuk II, 54

Vino pije silan car Stjepane
u Prizrenu gradu bijelome,
vino služi vjeran sluga Lazo,
pa sve caru čašu preslužuje,
a na cara krivo pogleduje.
Care pita vjerna slugu Laza:
„Oj Boga ti, vjeran slugo Lazo!
Što te pitam, pravo da mi kažeš:
Što ti mene čašu preslužuješ?
što l' na mene krivo pogleduješ?
ali ti je konjic olośao?
ali ti je ruho ostarilo?
al' t'je malo golijemna blaga?
šta t'je malo u dvoru mojemu?

Jedyną ważniejszą niedokładnością jest dodanie w miejscu, w którem w czasie wieczerzy „wierny sługa Lazo“ pobiegł na wieżę po złoty puhar dla Juga Bogdana (oryg. ww. 112—115), słów: „Znowu poeta sposobem Homerowym powtarza całą rzecz o puharze“ — „Répète de nouveau à la manière d'Homère, l'histoire d'achat de cette coupe“, LSP I, 137 i LSF I, 221. Niczego podobnego niema w oryginale i widzimy, że Mickiewicz dał się ponieść fantazji, podniecionej stwierdzaniem podobieństwa serbskich pieśni junackich do Homera, tak dalece, że wyczuwał to podobieństwo tam nawet, gdzie go właściwie nie było.

Zato drugi zaraz zkolei przez Mickiewicza tłumaczony utwór, nazwany przezeń po francusku *Discussion entre les saints patrons* daje więcej pola do uwag krytycznych. Oto okazuje się, że tekst francuski *Prelekcyj* wykazuje omyłek

[1] Powtarzam zastrzeżenie, iż wszelkie błędy przekładów polskich w LSP mogą pochodzić od Wrotnowskiego.

[2] Jak wyżej, w ods. 2 na s. 46, zaznaczono, pieśń ta podana jest jednakowo w wersji polskiej i francuskiej.

w stosunku do oryginału bardzo niewiele, znacznie mniej, niż omyłek tych jest w tekście polskim. Spostrzegamy jednakże, że tekst francuski jest znacznie krótszy od polskiego, jest on właściwie streszczeniem, podczas gdy w tekście polskim jest tłumaczenie na ilość zdań dość dokładne — ale treściowo błędne. I na tym przykładzie widzimy prawdziwość słów Wrotnowskiego z przedmowy do III wydania jego przekładu (tom I, s. XXVIII), że uzupełniał on cytaty pieśni serbskich według tłumaczenia Voïart. Widzimy to np. z następującego fragmentu:

LSP I, 139	Wuk II, 1
Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawią (!) świadki fałszywe! Księża bez wiary, bez sumienia w duszy zdzierają za sakramenta, za chrzty i za śluby. Bracia pojedynkują się z sobą; bratowa nie jest bezpieczna od szwagra, i siostra od brata!	Kum svog kuma u sudove ćera, i dovede lažljive svjedoke i bez vjere i bez čiste duše, i oglobi kuma vjenčanoga. vjenčanoga, ili krštenoga; a brat brata na mejdan zaziva; djever snasi o sramoti radi, a brat sestru sestrom ne doziva.

Jak więc widzimy, tekst oryginału nie mówi nic o „księżach zdzierających za sakramenta", a nienormalne stosunki między bratową i szwagrem oraz bratem i siostrą określone są u Wuka w sposób bardzo wyrazisty (nie tak zwięzły, jak w LSP): „szwagier (dziewierz) myśli o hańbie dla bratowej, a brat siostry nie nazywa siostrą". LSF I, 225 zbywa tę sprawę krótko: „les amis se citent mutuellement en justice, et les frères se défient en duel". Wrotnowski chciał być dokładniejszy, poradził się więc tłumaczenia Voïart. I znalazł tam taki oto przekład tych wierszy (s. 149):

Parrain et filleul paraissent en justice, | en justice, avec de faux témoins! | Des prêtres sans foi, et l'âme souillée, | extorquent l'or des sacrements d'union, | et du baptême, aussi bien que du mariage! | Des frères se battent en duel; | la fiancée n'est plus en sûreté de son djewer, | et la soeur ne respecte plus son frère.

„Księża zdzierający za sakramenta" dostali się więc do polskiego tekstu z Voïart; Wrotnowski nawet uniknął błędów zawartych w tłumaczeniu dwu ostatnich wierszy, dając poprawnie słowo „bratowa" zamiast „fiancée" dla serbochorw. „snaha", a ostatni wiersz skrócił, unikając przez to błędnego tłumaczenia Voïart „siostra nie szanuje brata" dla słów oryginału „brat nie nazywa siostry siostrą".

Zkolei przyjrzymy się tłumaczeniu pierwszej z pieśni „żeńskich", a to znanej szeroko *Serbskiej dziewczynie* (*Srpska djevojka*), pieśni nazwanej przez Mickiewicza *Skromną dziewczyną* (LSP I, 200), po francusku zaś *La modestie d'une jeune fille* (LSF I, 315), co świadczyć się zdaje, że poeta-profesor zrozumiał sens pieśni i zachowanie się jej bohaterki jako wyraz skromności, nie zaś, jak rozumieć trzeba właściwie, jako podkreślenie roztropności. Pieśń całą przytoczyć warto, podając tym razem oba teksty, z LSP i LSF.

LSF I, 315

La belle Militza a des sourcils trop longs, ils jettent une ombre sur sa blanche figure, et même sur ses lèvres vermeilles. Pendant trois longues années, je l'ai vu chaque jour, et je n'ai jamais pu reposer mon regard sur son oeil ni sur sa figure blanche.

Alors j'ai invité les jeunes filles et Militza à la danse, espérant voir enfin ses yeux. Les jeunes filles formèrént un rond et se mirent à danser. Le ciel était serein. Tout à coup, il s'obscurcit, et l'éclair traversa le nuage.

LSP I, 200

Piękna Milica ma czarne rzęsy tak długie, że cień ich pada na twarz jej białą i aż na usta rumiane. Całe trzy lata znamy się z sobą a nie wiem nawet, jaki kolor jej oczu.

Wziąłem ją do tańca, myśląc, czy przecież nie spojrzy na mnie. Kiedy zrobiliśmy koło na murawie, nagle niebo się zachmurzyło i błysnęło na niebie.

Wuk I, 323

U Milice duge trepavice,
prekrile joj rumen' jagodice,
jagodice i bijelo lice;
Ja je gledah tri godine dana,
Ne mogoh joj oči sagledati,
crne oči i bijelo lice,
već sakupih kolo djevojaka,
i u kolu Milicu djevojku
ne bih li joj oči sagledao.
Kada kolo na travi igraše,
bješe vedro, pak se na oblači,
po oblaku zas'jevaše munje.

LSF

Toutes les filles levèrent les yeux vers le ciel; Militza, seule, ne les imita pas; ses yeux restèrent, comme toujours, attachés à la verdure de l'herbe. Les autres filles lui dirent d'abord à l'oreille: „Soeur et compagne, est-ce trop de raison, est-ce trop de simplicité de regarder toujours l'herbe verte, de ne pas lever une seule fois les yeux vers le ciel, où serpentent les éclairs"?

Militza, la vierge, leur répondit: — Je ne suis ni trop spirituelle, ni trop simple, mais je ne suis pas une Wila, et ce n'est pas mon affaire de jouer avec les nuages. Je suis jeune fille, c'est pourquoi je baisse les yeux".

LSP

Wszystkie dziewczęta spojrzały w górę; Milica tylko jak zawsze patrzała w ziemię. Dziewczęta poczęły się śmiać między sobą i rzekły: „Milico! kochana przyjaciółko, czy ty zabobonna, czy głupia, że spuszczasz oczy i nie chcesz widzieć, jak błyskawica jasnym wężykiem przebiega po niebie"?

Milica na to odpowiedziała łagodnie „Ja nie zabobonna, ani głupia, ale nie jestem Wilą łowiącą obłoki, tylko młodą dziewczyną i dlatego spuszczam oczy".

Wuk

Sve djevojke k nebu pogledaše,
al ne gleda Milica djevojka
već preda se u zelenu travu.
Djevojke joj tijo govoriše:
„Oj Milice, naša drugarice!
Il' si luda, il' odviše mudra

te sve gledaš u zelenu travu,
a ne gledaš s nama u oblake
dje se munje viju po oblaku".

Al govori Milica djevojka
„Nit' sam luda, nit' odviše mudra
nit' sam vila, da zbijam oblake,
već djevojka, da gledam preda se".

Z porównania wszystkich trzech wersyj widzimy, że oba teksty Mickiewiczowskie, polski i francuski, różnią się od siebie wzajemnie i zarazem różnią się dość znacznie od oryginału, ale niejednakowo. Znaczy to, że w niektórych miejscach wierniejszy jest przekład francuski, a polski mniej dokładny, gdzie indziej zaś jest odwrotnie. Zwraca uwagę pewnego rodzaju rozwlekłość tekstu francuskiego, zawierająca szereg słów i zwrotów, których niema w oryginale, np. zakończenie pierwszego odstępu, gdzie powiedziane jest „je n'ai jamais pu reposer mon regard sur son oeil n i s u r s a f i g u r e b l a n c h e" — podczas gdy oryginał mówi tylko o niemożności zobaczenia oczu Milicy. Na początku samym jednak mamy jedno bardzo ciekawe miejsce, które pozwala nam zajrzeć do warsztatu i Mickiewicza i Wrotnowskiego zarazem. Mickiewicz, jak widzimy z LSF, oddał treść tej piosnki niezbyt dokładnie, raczej parafrazował, a to po przeczytaniu tłumaczenia Talvj, co zaraz udowodnię. Wrotnowski chciał być dokładniejszy, radził się jednak tym razem nietylko Voïart, lecz może zaglądał także do oryginału. Wszystko to stwierdzić się da z porównania wyrażeń: „Militza a des s o u r c i l s très longs" — „Piękna Milica ma czarne r z ę s y tak długie..." — „U Milice duge t r e p a v i c e". W oryginale jest mowa o długich rzęsach. Mickiewicza tekst francuski mówi o „brwiach", co łączy się z tłumaczeniem u Talvj (I, 3): „Militza hat lange Brauen". Francuskiej tłumaczce wydały się te „brwi" jakoś nieodpowiednie, przełożyła więc dosyć wolno, i nieściśle (I, 123): „Militza a de longs c h e v e u x b r u n s". Wrotnowski zkolei albo musiał zaglądnąć do oryginału, albo też zastanowić się, że to nie długie włosy tak zasłaniają oczy, iż ich zobaczyć nie można, — dość, że użył tu odpowiadającego oryginałowi słowa „rzęsy", od siebie już dodając przymiotnik „czarne", zapewne usłyszawszy gdzieś o czarnowłosych i czarnemi rzęsami opatrzonych Serbkach.

I jeszcze jednemu przekładowi Mickiewiczowskiemu przyjrzeć się trzeba koniecznie, a to przekładowi *Hasanaginicy*[1]. Przekład ten Mickiewicz mógł oprzeć tylko na tekście Talvj, ponieważ pieśni tej nie było w żadnym z czterech tomów II wydania zbioru Wuka, nie było go też u Voïart, nie mamy zaś żadnych danych, by przypuszczać, iż poeta miał wtedy w ręku Fortisa

[1] O Mickiewicza przekładzie *Hasanaginicy* pisali m. in. Esih p. wyżej s. 32 ods. 2, oraz ostatnio Czech V. Burian *Hasanaginica v polské literatuře*, (Sbornik Filologický IV, Praga, 1931, s. 67—95, o Mickiewiczu 85—86.)

Viaggio in Dalmazia w oryginale lub tłumaczeniu, albo pierwszy tom Wuka z r. 1814, gdzie na s. 113 wydrukowana jest *Žalostna pjesna plemenite Asanaginice*. Jest jednak całkiem pewne, że znał różne przekłady tej ballady, zwłaszcza Goethe'go, Mérimée'go w *Guzli*, być może i polski rękopiśmienny Zaleskiego[1]. Na zależność od Talvj wskazują i słowa Mickiewicza o przekładzie Goethe'go, będące w wyraźnej zależności od tego, co o nim pisze Talvj[2]:

LSP I, 205

Goethe, uderzony powabną prostotą tej poezji, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna rzecz, że Goethe, który nie umiał po słowiańsku, domyślając się tekstu z trzech tłumaczeń, wszędzie zgadł, gdzie były fałszywe i zrobił przekład ze wszystkich najwierniejszy.

Talvj II, 319

(Goethe) aus einer französischer Übersetzung, die wiederum aus dem Italienischen übertragen war... (das Gedicht) bei den Deutschen einführte. Es ist nicht genug zu bewundern, wie auf diesem doppeltem Umwege doch der ganze Geist und Ton des Originals gleichsam durch Inspiration wieder gefunden werden konnte.

Obie wersje Mickiewicza, francuska i polska (Wrotnowski *Hasanaginicy* u Voïart nie znalazł, musiał się więc uciec do jakichś innych źródeł, może do Zaleskiego), różnią się od siebie dość znacznie. Naogół rzec można, że przekład francuski jest ściślejszy, polski zaś jaśniejszy i zrozumialszy, co jednak musi okupywać dodaniem licznych wyrazów, których w oryginale, ani u Talvj niema. Tak np. po słowach (LSP I, 206) „przeczytawszy pismo, dostojna pani" mamy dodane „żegna się z dziećmi", czego w oryginale niema. Tak samo po słowach „zatrzymano konie" (odpowiednik w. 79 oryg.) mamy zamiast „koło podwórza" powiedziane „narzeczona Kadego ściska dziatki", czego także nie znajdujemy w oryginale, ani u Talvj. Zależność Mickiewicza od przekładów, najpewniej Talvj, najlepiej wykazać może następujące miejsce (są to słowa z listu, który beg Pintorović z namowy siostry pisze do kadiego):

LSF I, 325

...que le jour où tu viendras à sa maison avec le noble cortège des compagnons des noces, tu daignes lui apporter un voile, dont elle puisse couvrir sa figure entière pendant qu'elle passera auprès de la maison de Hassan son ancien mari, pour ne pas voir ses petits orphelins.

LSP I, 206

...żebyś raczył przyjeżdżając po nią w świetnym orszaku weselnym, przywieźć dla niej [narzeczonej] długą zasłonę, aby mogła cała się okryć i nie widzieć swoich sierot, kiedy będzie pomijała dom dawniejszego męża Hassana.

Wuk 1814, 115

Kad pokupiš gospodu svatove, i kad podješ njenom b'jelom dvoru dug pokrivač nosi na djevojku, kada bude agi mimo dvora da ne vidi sirotice svoje.

Talvj II, 167

Wen du edle Hochzeitsleute ladest und nach ihrem weissen Hofe ziehest, woll ihr einen langen Schleier bringen dasz sie drinnen ihr Angesicht verhülle, dasz sie ihre Waisen nicht mehr schaue.

---

[1] Jest to hipoteza Buriana, o. c., 86.

[2] Powtarzam powiedziane wyżej, że sąd ten Mickiewicza pochodzić może zarówno z okresu pobytu w Weimarze, jak z odnośnych miejsc u Talvj.

Widzimy więc, że zarówno u Mickiewicza, jak i u Talvj jest dodane, poco kadi ma przywieźć narzeczonej szal (by się nim okryła) — w oryginale tego niema, i myśl kończy się słowami „aby nie widziała swoich sierot". Takie samo uzupełnienie mamy zresztą także u Goethego i Mérimée'go, ale, jak powiedziałem wyżej, wobec tego, że Mickiewicz miał w chwili wygłaszania swych wykładów do dyspozycji zbiór Talvj, a nie wiemy nic, czy miał przekład Goethego, i zato pamiętamy, że niechętnie się wyrażał o Mérimée'm — możemy przypuszczać, iż raczej posłużył się przekładem Talvj.

W tekście francuskim znajdujemy jednakże jedną ważną omyłkę, a to zamianę osób (ww. 80—82 oryginału, obdarowywanie dzieci przez matkę). Dla słów oryginału „Svakom sinu mestve pozlaćene, svakoj ćeri čohu nerezanu", — mamy w LSF I. 325: „Elle donna aux filles des bottines brodées, aux fils une pièce d'étoffe précieuse". W tekście polskim, LSP I, 206 jest poprawnie: „synom haftowane buciki, córkom sztuczkę kosztownej materji".

Zakończenie jest w LSF wierniejsze, niż w LSP, gdzie przez swą zwięzłość staje się niedokładne:

LSF I, 326	LSP I, 206—7
A peine la femme d'Hassan eut-elle entendu cette parole qu'elle tomba raide, la face contre la terre. Elle était morte, son coeur se brisa à la vue de ses petits orphelins.	Zaledwie te słowa doszły do uszu porzuconej żony, padła martwa na ziemię: serce pękło jej z żalu.
Wuk 1814,16	**Talvj II, 168**
Kad to čula Hasanaginica b'jelim licem u zemju ud'rila uput se je s dušom rastavila, od žalosti gledajuć' sirote.	Als dies Hassan-Agas Gattin hörte schlug zu Boden sie mit weissem Antlitz und urplötzlich riss sich los die Seele bei dem Schmerzensanblick ihrer Waisen.

Czech Burian w swem studjum o *Hasanaginicy w literaturze polskiej* zauważa, iż przekład Mickiewicza tej przepięknej ballady właśnie swem zakończeniem wskazuje, że poeta nasz pierwszy z polskich tłumaczy zbliżył się do oryginału, którego nie znał właściwie, a stało się tak, zdaniem Buriana, dzięki posłużeniu się przekładem Talvj; (co do przypuszczanego przez Buriana używania przez Mickiewicza przekładu Mérimée'go mam wątpliwości, por. wyżej)[1].

Szczegółową analizę wszystkich trzydziestu pięciu przekładów pieśni serbskich u Mickiewicza odłożyć trzeba z braku miejsca do innej specjalnej rozprawy. I tak samo kiedy indziej zajmiemy się uwagami estetycznemi poety-profesora o formie, duchu i treści tych pieśni. O ile chodzi o owe uwagi estetyczne, to luka powstająca w niniejszej rozprawie przez pominięcie

[1] Por. Burian, o. c., s. 86.

tego tematu, jest o tyle mniejsza, że sprawa ta została już dość szczegółowo przedstawiona przez Chmielowskiego w jego *Estetyczno-krytycznych poglądach Adama Mickiewicza* (Pamiętnik Towarzystwa im. A. Mickiewicza t. V, 1891). Sądy Chmielowskiego muszą jednak jeszcze być zestawione z materjałem faktycznym, t. j. porównane z ustalonemi w historji piśmiennictwa serbochorwackiego spostrzeżeniami o poezji ludowej.

Tu wspomnieć warto jeszcze tylko o jednem. Mickiewicz zajął się możliwością utworzenia z epicznych pieśni o boju kosowskim epopei narodowej, co później było planowane przez szereg poetów [1]. Z początkiem wykładu XVII poeta-profesor przedstawił taki projekt, a z jego końcem wypowiada sąd, że jednak do powstania epopei niema wśród ludu serbskiego podstaw naturalnych. Rzuca jednak Mickiewicz myśl osnucia utworu epicznego o wytępieniu poturczeńców w Czarnogórze. W LSP I, 184 czytamy wyraźnie: „Nie wiadomo, czy to zdarzenie (tj. wytępienie sturczonych Czarnogórców, przyp. mój) dało początek jakiemu poematowi bohaterskiemu; ale można o tem wątpić, bo epopeja od XV w. równie u Czarnogórców jak u Słowian Dunajskich, rozsypuje się na drobne romanse". Wątpliwości jednak Mickiewicza okazały się płonnemi. Oto w kilka lat później powstało na tle tego epizodu właśnie wspaniałe dzieło epiczne i dramatyczne zarazem, *Górski wieniec* władyki czarnogórskiego Piotra II Petrovicia Njegoša, jedna z najwyższych wartości duchowych jugosłowiańskich [2].

Kończąc niniejszy przegląd materjału odnoszącego się do poglądów Mickiewicza na serbską poezję ludową, pragnę stwier-

---

[1] Kwestja, czy naprawdę kiedyś istniała „epopeja kosowska", której znane dziś fragmenty epiczne o boju kosowskim byłyby częściami składowemi, nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona i rozstrzygnięta. P. Popović w swym cennym przeglądzie zagadnień dotyczących serbskiej poezji ludowej *(Pregled srpske književnosti)* Beograd 1931, IX wyd.) skłania się do sądu, że takiej epopei nie było (o. c. s. 67). — Były jednakże w XIX w. próby ułożenia z pieśni ludowych eposu, tak, jak to doradzał Mickiewicz, albo układania poematów na wzór ludowy i wiązania ich w większą całość. Ćurčin, o. c. s. 196—7, cytuje szereg poetów, którzy z próbami takiemi wystąpili: Serba Novicia-Otočanina, Niemca czeskiego Kappera, Francuza d'Avril, i in., nie wspomina jednak o inicjatywie Mickiewicza. Wspomina o niej zato Skerlić w swej cytowanej już *Historji nowej literatury serbskiej*, s. 293—4, mówiąc o Noviciu-Otočaninie.

[2] Ciekawą kwestję poglądów Mickiewicza na osobę autora *Górskiego wieńca* władykę Piotra II Petrovicia Njegoša przedstawię w osobnym artykule, który ukaże się w praskiej „Slavii". — O tem, że wytępienie poturczeńców w Czarnogórze było opiewane w ludowych pieśniach epicznych, Mickiewicz nie wiedział (o pieśniach tych zob. u P. Popovicia *O Gorskom vijencu*. Beograd, 1923, II wyd., rozdz. I). Zbiory Wuka, które Mickiewicz posiadał, nie zawierały ani jednej takiej pieśni; znajdująca się w t. II z 1823 r. pieśń o Batriciu Peroviciu opiewanym w *Górskim wieńcu* w sławnej pieśni żałobnej Siostry Batriciowej, nie wspomina zupełnie o wytępieniu poturczeńców.

dzić, iż poglądy te dotyczą dziedziny słowianoznawstwa, w której nasz poeta orjentował się stosunkowo bardzo dobrze, którą opracowywał względnie najstaranniej i w której dał wiele trafnych i głębokich sądów, jakie nie straciły swej wartości do dzisiaj. Braki są w tem wszystkiem niewątpliwie także. Ale winić za nie Mickiewicza nie można, jeśli się weźmie pod uwagę, że nie miał on fachowego przygotowania, że jego środki naukowe były bardzo ograniczone, oraz że mowy serbochorwackiej nie znał i musiał się jej dopiero w czasie swych wykładów uczyć [1], a po radę i wskazówki nie miał do kogo się zwracać. Wobec takich warunków pracy poety-profesora możemy śmiało powiedzieć, iż to, co on swym słuchaczom o serbskiej poezji ludowej wyłożył, stanowi w początkowym dorobku polskiego słowianoznawstwa pozycję bardzo znaczną.

Lwów, marzec 1934. *Henryk Batowski*

---

[1] Zajmujące byłoby stwierdzić, czy Mickiewicz miał w okresie wygłaszania wykładów w Kolegjum Francuskiem, a przynajmniej wtedy, gdy mówił o języku i poezji serbskiej, możność usłyszenia tego języka od kogoś dobrze go znającego, np. jakiegoś rodowitego Serba. Otóż, wiemy z jednego listu St. Witwickiego, że na pierwszym wykładzie Mickiewicza byli oprócz innych obecni „jeden Dalmata i jeden Czarnogórzec" (zob. ZAM III, 20). Jest prawdopodobne, że owym Dalmatyńcem był Antun grof Sorkočević (comte Sorgo), a Czarnogórcem „knez" (niby książę, a raczej zwierzchnik szczepowy) Nikola Vasojević. Obaj oni wtedy bawili w Paryżu. Mickiewicz miał w swej bibljotece historję Dubrownika (*Fragments sur l'histoire de Raguse,* Paryż, 1839) Sorkočevicia, o tem zaś, iż się znał z Vasojeviciem przypuścić możemy z jednej relacji Lenoira (Zwierkowskiego) z czerwca 1855, zob. DWS XVI 438 (błędnie wydrukowane „Wasowicz"). O Sorkočeviciu zob. Skerlić, *Francuski romantičari i naša narodna poezija.* Mostar, 1908, o Vasojeviciu — *Godišnjica Nikole Čupića* XVIII, 1897, s. 166 nn. — Z tego jednakże, co poeta-profesor mówił o języku serbskim w wykł. XVII roku I-go (LSP I, 154) można wnosić, iż wtedy tego języka mówionego przez osobę dobrze go znającą i wymawiającą, nie słyszał, skoro mógł mówić o „systemie samogłoskowym ubogim i szczupłym".

PRĄDY PANSLAWISTYCZNE I RUSOFILSKIE W OKRESIE WIELKIEJ EMIGRACJI

Pośród istotnych zagadnień narodowych, jakie zajmowały uwagę oświeconej części społeczeństwa po katastrofie listopadowej, sprawa słowiańska wybijała się niejednokrotnie na pierwszy plan, prawdopodobnie ze względu na swój charakter ideowo-polityczny. Pojawia się ona pod różnemi nazwami, jako słowianizm i sławianizm, panslawizm, słowianofilizm i wszechsłowiańskość, rusoslawizm i rusofilizm, nareszcie polonoslawizm. Zależało to nieraz od języka, jakim się autorowie posługiwali, czy to był język polski, czy francuski, niemiecki czy angielski, ale bardziej jeszcze od znaczenia, od pojęcia, jakie z temi wyrazami łączono. Naogół możnaby powiedzieć, że zwłaszcza wyrazy panslawizm i wszechsłowiańskość pokrywały się z rusofilizmem i rusoslawizmem. Jednak nie zawsze. Cyprien Robert, jeden z następców Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich w Paryżu, mówił o trzech panslawizmach: rosyjskim, polskim i austrjackim[1]. Anton Mauritius (Jochmus), podkreślając wieloznaczność wyrazu panslawizm, zauważył, że spór toczy się raczej o pojęcie, jakie z tym wyrazem łączymy, nazwa ma zatem znaczenie drugorzędne[2]. Broszura bezimiennego Polaka ujmuje panslawizm jako zasadę centralizującego despotyzmu i przeciwstawia mu wszechsłowiańszczyznę (Allslaventhum) jako zasadę liberalnego federalizmu[3]. U autorów, piszących po polsku, panslawizm jest przeważnie jednoznaczny z rusofilizmem, a więc pokrywa się z rezygnacją polityczną na rzecz imperjum rosyjskiego. Tu jednak zachodzą dwa odcienie: niekiedy jest to tylko rezygnacja polityczna, innym razem także rezygnacja narodowa.

Niema bodaj pisarza polskiego w tym okresie, któryby w jakiś sposób sprawy słowiańskiej nie poruszył. Tkwiła wi-

---

[1] La Pologne. Publication de la Société slave de Paris. Nr. 30 z 16 go grudnia 1849.

[2] *Der Panslavismus.* Eine Improvisation als Sendschreiben an den Grafen Adam Gurowski von Anton Mauritius. Leipzig, 1843.

[3] *Panslavismus im Gegensatz zum Allslaventhum und die politische Bedeutung der polnischen Bevölkerung ausserhalb der russischen Zwingherrschaft.* Strassburg, 1870.

docznie głęboko w duszach i wiązała się najściślej z rasą, rodem i narodowością. Nie dziw! Wszakże już stary Mikołaj Rej oddawał Kochanowskiemu „wdzięk bogini słowiańskiej“, a poeta Trenów marzył, że córka jego zostanie „Safoną słowieńską“. W niezmiernie bogatym materjale czyniąc wybór, pomijamy tutaj wywody tych naszych autorów, którzy rozpatrywali lub propagowali sprawę słowiańską ze stanowiska równouprawnienia kulturalnego i politycznego, byli zatem zwolennikami albo odrębnej państwowości każdego z narodów słowiańskich, albo też federacji czy rzeszy wszechsłowiańskiej, opartej o doskonałą samodzielność i samorządność wewnętrzną wszystkich jej członów, zorganizowanej na podstawie nieprzymuszonego i dobrowolnego porozumienia. Zajmiemy się natomiast tylko temi prądami w literaturze politycznej i publicystyce, które stoją na stanowisku zrzeczenia się samoistności politycznej, niekiedy nawet narodowej, godząc się na całkowite stopienie się z państwem carów i narodowością rosyjską jako wszechsłowiańską. Nazywamy je rusofilskiemi, o ile wyrzekają się własnego państwa i godzą się na uznanie rosyjskiego za swoje własne, panslawistycznemi zaś, jeżeli rezygnują nawet ze samoistności kulturalno-narodowej.

Najwybitniejszym i najgłośniejszym przedstawicielem tak określonego panslawizmu stał się w literaturze tego czasu hrabia Adam Gurowski, potomek rodziny kasztelańskiej, postać pod wielu względami osobliwa i zagadkowa. Znamy go przedewszystkiem z pism, bo szczegóły z jego życia nie są jeszcze dostatecznie znane[1]. Urodził się w pierwszych latach XIX wieku (prawdopodobnie w r. 1805) w Rusocicach w Kaliskiem jako najstarszy syn Władysława, starosty kolskiego, i Genowefy z Cieleckich. Jeden z jego młodszych braci, Ignacy, późniejszy grand hiszpański, wykradł i zaślubił infantkę Izabelę de Bourbon, córkę infanta Franciszka, księcia Kadyksu. Siostra jego Cecylja z pierwszego małżeństwa ojca z Marją von Bischofswerder wyszła za bar. Frederiksa, gen. adjutanta cesarza Mikołaja I. Kształcił się na uniwersytetach w Lipsku, Getyndze i Heidelbergu. Wmieszany w r. 1820 w jakąś konspirację, wycofał się na jakiś czas w Poznańskie, skąd pozwolono mu wrócić do Kongresówki. W r. 1827 poślubił Teresę Zbijewską i miał z nią córkę Władysławę, zamężną za Kochanowskim, i syna Melchjora, ur. w r. 1830, który zamieszkał później w Anglji, był kawalerem maltańskim i ożenił się z Dianą de Beaumont, z którą miał syna Melchjora, urodz. w r. 1865. Przed powstaniem listopadowem należał do tajnych związków i przez brata swojego Józefa, ucznia szkoły podchorążych, upewnił Piotra Wysockiego, że cały naród podziela jego sposób myślenia.

[1] Kazimierz Ostaszewski-Barański. *Panslawista polski Adam hr. Gurowski.* Lwów, 1909.

„Gdy nieprzyjaciel wkroczył na naszą ziemię — pisze w liście do jen. Bema z 5 stycznia r. 1832[1] — choć nawpół pozbawiony wzroku walczyłem z bagnetem w ręku jako prosty żołnierz. Jak inni współobywatele, mój cały straciłem majątek. Z czterech braci moich, którzy jako obywatele żołnierze w szeregach walczyli, trzej są jak ja tułaczami, a jeden na pustyniach syberyjskich pokutuje za ojczyznę... Niemasz nic coby mnie nad innych wywyższało, ale przynajmniej ze wszystkimi mnie równają... Czy to jest moją winą, żem śmiało i otwarcie nicował błędy tych rządów, które ojczystą sprawę do upadku nachylały? żem naostatek zasłużył na nienawiść głównej kwatery Skrzyneckiego, w której pan, nie przeczę, pewnych doznawałeś względów, a którą ja razem ze wszystkimi uczciwymi patrjotami gardziłem... Niemiło mi jest, dla mnie, którego W. Ks. Konstanty, a potem dyktator Chłopicki, a potem generał Krukowiecki srodze prześladował; niemiło mi jest, powtarzam raz jeszcze, że i pana w poczet tych moich nieprzyjaciół policzyć muszę"...

Latem roku 1831 Rząd Narodowy, chcąc się pozbyć zapalonego klubisty, wyprawił Gurowskiego w misji zagranicznej do Paryża. Niebawem ogłosił tutaj Gurowski broszurę bezimienną z datą 21 czerwca 1831 p. t. *La cause polonaise sous son véritable point de vue par un Polonais*[2] w odpowiedzi na bezimienną również broszurę angielską z kwietnia tegoż roku p. t. *Polish question shortly traced by an Englishman* jakoteż na broszurę Stanisława Platera p. t. *Les Polonais au Tribunal de l'Europe*[3]. Obie zaatakowane broszury stały na stanowisku niewypełnienia postanowień kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Gurowski oświadczył, że istotny powód wybuchu powstania sięga daty pierwszego rozbioru kraju, bo chodziło tu o odbudowanie niepodległości państwowej w granicach przedrozbiorowych, a nie o podtrzymanie tylko traktatu wiedeńskiego. P. Plater — pisze autor odpowiedzi — przyjaciel, urzędnik i powiernik księcia Lubeckoja, a następnie sekretarz smutnej pamięci dyktatora, powinien wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, że deputacja, wysłana w pierwszym tygodniu insurekcji, działała bez zezwolenia narodu, ale tylko za wolą stronnictwa, wrogiego rozwojowi rewolucji, które zagarnąwszy władzę i nadużywszy zaufania sparaliżowało w ten sposób spontaniczny ruch masowy, jaki się przejawił w Warszawie na początku powstania. Rewolucję listopadową uważa Gurowski za jeden z aktów walki z despotyzmem i nawet monarchją konstytu-

[1] *List obywatela Adama Gurowskiego do generała Bema.* Paryż, drukarnia Pinard, 1832.

[2] *La cause Polonaise sous son véritable point de vue par un Polonais.* Paris, chez Levasseur, 1831, s. 35.

[3] Stanislas Plater, *Le Polonais au Tribunal de l'Europe.* Paris, chez Aimé-André, 1831, s. 32.

cyjną o niepodległość narodu i prawa człowieka. Woła też w zakończeniu: „Les peuples, pour être libres, heureux, et pour se tendre mutuellement un bras secourable et s'entr'aider à rompre leur chaînes et secouer leur joug pesant, il faut qu'eux aussi puissent reprendre toute leur énergie, parvenir à un meilleur ordre de choses, et effacer cette rouille de monarchie constitutionnelle qui, après tout, n'est qu'un juste milieu entre la vraie liberté et le despotisme".

Już z końcem roku 1831 nadciągnęli do Paryża pierwsi emigranci. Chodziło teraz o zorganizowanie nadpływającej gromadnie rzeszy wychodźczej. Gurowski znalazł się w pierwszych zaraz kadrach organizacji. Należał do Komitetu Emigracji Tymczasowego, zwanego kaliskim, zawiązanego 6 listopada 1831, potem do Komitetu Narodowego stałego, zwanego Lelewelowskim, zawiązanego 15 grudnia 1831, nareszcie do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zawiązanego w pięciu (ks. Płużański, ks. Pułaski, Jan Nep. Janowski, Tad. Krępowiecki i Gurowski) dnia 17 marca 1832. W styczniu r. 1834 począł Gurowski wydawać w drukarni Pinard pismo miesięczne p. t. Przyszłość. Miało ono charakter republikańsko-ludowy. Widać w niem było wpływy myśli francuskiej, w szczególności nauk Saint-Simona, Bucheza i Roux Ferranda. Pozostawało zatem w zgodzie z dotychczasową działalnością Gurowskiego, a wskazywało tylko na to, że redaktor pogłębił w sobie wyznawane dotąd wyobrażenia radykalno-demokratyczne. Polski fundament patrjotyczny wydawał się w nim być niezachwiany, jakkolwiek rozszerzyło się pojęcie narodowości, a myśl wybiegała ku szerszym jeszcze kręgom ludzkości czy człowieczeństwa.

Ostatniemi nieszczęściami dokupiliśmy się przekonania — wywodzi Gurowski — że jeżeli włączeni być mamy w życie europejskie, karmić się nam trzeba europejskiemi tego wieku pojęciami... Polsce do nowego istnienia nowej krwi trzeba napływu. Któż ją da? Ci chłopi, których dotąd duch szlachetczyzny nie skaził i skazić nie mógł... Na barkach ludu spoczywał zawsze i ciężar narodowego istnienia. On go dźwigał, on cierpiał i znosił, gdzie cierpieć i znosić potrzeba było, bez nadziei wynagrodzenia, a jednak bez szemrania, złej woli, jak to u wynagradzającej sobie nawzajem szlachty było zwyczajem. On jeden pojmował więc narodowość ogółu, z masy ogólnych poświęceń zlaną. I takie demokratyczne pojęcie narodowości, ludowi polskiemu wrodzone, jest żywotną naszą zasadą, że lud jedynie kraj zbawić może... Lud wierzy w swą nieśmiertelność, wierzy, że ogół sam siebie tylko ratować zdolny; widząc przeto niebezpieczeństwo, rzuca się w nie pod wielkiem hasłem potrzeby zbawienia kraju, a nie pod hasłem przewództwa tej lub owej osoby, jak to szlachta czynić zwykła... Dlatego to wszystkie wielkie prawdy od ludu naprzód uznanemi były, a w tradycyjnych kastach opór znajdowały. Z ludu był Chrystus,

z ludu jego towarzysze. W imieniu ludu francuskiego działała Konwencja Narodowa, a lud jej rady pojmował, ochoczo wykonywał, zbawiennem wstrząśnieniem społeczność własną i europejską odrodził. U nas w Polsce szlachta jedynie, do starych przywiązana przesądów, broni ich karłowatej historyczności, bo w nich korzyść znajduje... Bronili oni i bronią swego egoizmu błahem rozumowaniem, że w nich jest narodowość, że przyszłość narodzić się musi z przeszłości. Lecz prawdziwa narodowość nie znajduje się właśnie w kastach i osobach szczególnych, lecz w całym narodzie, bo wszystek lud obejmuje... Była od wieków, od stworzenia, w ludzie polskim słowiańskim demokracja. Wyście mu ją wydarli i obrócili na korzyść waszego egoizmu.

Druga połowa roku 1834 obfitowała w mocne wrażenia dla emigracji. Pisma cudzoziemskie i emigracyjne przyniosły w lipcu wiadomość, że książę Lubecki przybył do Paryża w orszaku piętnastu osób w misji skarbowej, a zarazem celem skłaniania emigrantów do przyjęcia amnestji i powrotu do kraju. Oburzenie na księcia było dość powszechne, a pokusy jego okazały się mało skuteczne. Jeszcze nie przebrzmiały odgłosy misji Lubeckiego, gdy oto we wrześniu tego roku „Augsburger Zeitung“ i „Gazette de France“ podały jeszcze większą sensację, a mianowicie zdumiewające treścią listy Adama Gurowskiego. W piśmie Gurowskiego z 8 września 1834, zamieszczonem w „Gazecie Augsburskiej“, czytamy między innemi: „Należałem do opozycji w kraju przed r. 1830. Byłem prześladowany. Należałem do rewolucji 29 listopada. Sądziłem, że dobrze działam. Doświadczenie przekonało mnie inaczej. Dziś z tą samą sumiennością biorę rozbrat z opinjami, po których wcale się nie mogę spodziewać pomyślności dla rodzinnego kraju. Wyższy jestem nad zarzuty, jakiemi mnie może zakrzyczą... Tak postępując, nie mam żadnej nadziei powrotu do Polski“. Treść listu, zamieszczonego w „Gazette de France“, powtarzamy za „Tygodnikiem Petersburskim“ z roku 1834 (Nr. 95). Tygodnik nie jest bynajmniej zgorszony i nawet nie mógł się gorszyć ze względu na cenzurę i swój charakter pisma półurzędowego. Lecz posłuchajmy: „Hrabia Adam Gurowski naucza nas, iż wynikiem jego zgłębień i rozwag od czasu, jak się schronił do Francji, jest to, że Polska nie może się utrzymać bez Rosji, która zdaje mu się być do tego przeznaczoną, aby służyła za skład cywilizacji między Azją i Europą. Podobne widoki, wsparte powagą człowieka, mającego taki wpływ w dawnem swojem stronnictwie, czynią wrażenie i muszą dać pochop do głębszych uwag. Nowe pomysły, jakie wzbudza w panu Adamie Gurowskim nowe jego położenie, są wystawione z taką przyzwoitością, a zarazem w tonie dobrej wiary i przekonania, iż zasługują zwrócić na siebie uwagę. Tłumaczy on w następujący sposób zmianę, która zaszła w jego zdaniach:

„Nie mogę stać się obywatelem świata bez domowego ogniska, lecz oraz nie chcę być poddanym anarchji, niewiadomości i nienawiści i przywiązywać się do trupa. Do poprawienia się, równie jak do rozszerzania zakresu swych wiadomości i do zbliżania się do prawdy, nigdy nie jest zapóźno. Wstrząsając starym i przegniłym prochem, można rozprzestrzenić a przynajmniej sprostować swe przekonania i swoje mniemania. Każdy może uznać ojczyznę, która w sobie obejmuje wszystkich członków pierwiastkowej jego rodziny. Jest to najmocniejszym dowodem upadku politycznego narodu jakiego, skoro tenże nie ma celu, ku któremuby mógł zwrócić swoją działalność, i skoro mu brakuje na zaufaniu w samym sobie... Zaniedbawszy bez powrotu sposobność połączenia w sobie wschodu Europy, (Polska) nie była jak tylko ciałem, którego bezczynność i zepsucie przeszkadzały rozwinięciu się Słowiańszczyzny... Pożytek, jaki Europa odnosi dziś z rozwinięcia się Rosji, obchodzi ją bardziej i słuszniej niż zbutwiała przeszłość".

Gurowski nie poprzestał na enuncjacji w czasopismach cudzoziemskich. Tegoż roku ogłosił broszurę p. t. *La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises*[1], w której starał się uzasadnić nową swoją orjentację ze stanowiska historjozoficznego. Wywodzi tam, że od samego początku pojawienia się Polski i Rosji na widowni dziejowej było już niejako przeznaczonem, choć może jeszcze pozaświadomie, iż tylko jedna z nich będzie mogła utworzyć imperjum, złożone ze zjednoczonych plemion słowiańskich. Taki był początek wyrocznej walki, jaka rozgrywa się między Rosją a Polską od wieku szesnastego, walki na śmierć i życie. Unicestwienie jednego z przeciwników politycznych jest koniecznością, bo współistnienie obu jest niemożliwe i byłoby potwornością historyczną. Słowiańszczyzna potrzebuje bowiem jedności: jednej głowy, jednego ogniska, jednego celu, jednej woli. Polskę w jej przeszłości możnaby porównać z człowiekiem, który oderwał się od swojej rodziny i, poszedłszy własnemi drogami, stał się obcym dla najbliższych krewniaków. Polska odosobniła się od Słowiańszczyzny, podczas gdy Rosja ją skupiała. Polska nie jest zatem potrzebna jako państwo, a nawet ze względu na interesy, ważniejsze od jej własnych, nie powinna istnieć jako państwo. To, co stało się dotychczas, nastąpiło na podstawie prawa konieczności. Upadek Polski był niezbędny, ażeby Rosja mogła misję swoją wypełnić.

Bolesław Chrobry podjął niegdyś potężną koncepcję, ażeby zachodniemu imperjum ras germańskich przeciwstawić dla równowagi imperjum ogólnosłowiańskie, ale wielka ta idea zeszła z Bolesławem do grobu. Następcy Bolesława tracili tereny na

[1] *La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises* par Adam comte Gurowski. Paris, 1834, s. 96.

zachodzie od strony Germanji, a usiłowali podtrzymywać panowanie nad brzegami Dniepru i Dniestru. Polska nie brała udziału w wielkich zdarzeniach europejskich, usuwając się od nich nieraz tak dalece, że mogłaby być niezaliczaną do Europy. Charakter narodowy Polaków urabiał się przez ciągłe naśladownictwo, bez wkładu własnej twórczości do obcego importu. W ten sposób później zapożyczyła od Włochów najgorszą z form politycznych, zasadę rozkładu wewnętrznego. Już pod dwoma ostatnimi Jagiellonami była krajem najbardziej zdezorganizowanym w Europie. Literatura naśladowała klasyków i Włochów, a nawet język poddawał się nazbyt obcym naleciałościom, oddalając się coraz bardziej od braterstwa słowiańskiego i stając się coraz bardziej niezrozumiałym dla uszu słowiańskich. Przeszłość Polski minęła bez żadnej zasługi, bo nie była nią nawet obrona Wiednia w tym stopniu, jak to Polacy przesadzają, gdyż interesy chrześcijaństwa nie były wtedy bynajmniej zagrożone.

Tymczasem Rosja posiadała zawsze to wszystko, czego Polsce brakowało: mężów stanu, siłę, aktywność i cel. Od wieku XVIII-go Polska traciła swoje prowincje na wszystkich punktach, Rosja zaś olbrzymiała w tym czasie coraz bardziej, nigdzie nie ponosząc straty. Miasta polskie są zamieszkane przez żydów i innych cudzoziemców, a Rosja posiada własne mieszczaństwo, a obok niego o wiele większą stosunkowo liczbę chłopów, wolnych właścicieli, niż to jest w Polsce. Rosja staje się coraz bardziej syntezą słowiańską, a wielka jej potęga pozyskuje jeszcze jeden nowy cel przez pociąganie Azji ku Europie.

Dość obszerne wywody kończy Gurowski następującą spowiedzią polityczną: „Niemożliwość istnienia politycznego Polski jest dla mnie oczywista i dowiedziona. Wierny swemu pochodzeniu, jako mieszkaniec prowincji, pragnąłbym zostać poddanym rozległego państwa słowiańskiego. Sprawa Polski względem Rosji przedstawia mi się jak stosunek prowincji do państwa, a lękam się bardzo wszelkiego federalizmu, wszelkiego kawałkowania ziemi czy narodowości. Nie wierząc w możliwość istnienia części oderwanej, jaką byłaby Polska, będę zawsze sądził, że znajdę ojczyznę w wielkim zespole Słowiańszczyzny, w tej Rosji, która według mnie obejmuje wszystkie idee dobrobytu dla wszystkich braci wspólnego ze mną pochodzenia, a także dla braci z tej prowincji, w której się urodziłem... Przez Polskę należę do Słowiańszczyzny. Rosja jest tej Słowiańszczyzny przedstawicielką i uosobieniem, ona jest jej sercem i duszą“...

Co mogło być powodem tak niesłychanego wystąpienia Gurowskiego? Jak wytłumaczyć takie zaparcie się własnej przeszłości? tak obelżywe zlekceważenie własnego narodu? Jak określić tę szczerość wyznania? Czy jest to zuchwały cynizm? czy odwaga cywilna? Czy wynik to pesymizmu i roz-

paczy? czy głęboka wiara w odkrytą prawdę? Kto zapłodnił w nim tę najosobliwszą przemianę? Szatan względów cielesnych, czy bezinteresowne pobudki ideowe? Możnaby rzucać bez końca pytaniami, a nie umieć znaleźć odpowiedzi. Postępek Gurowskiego pozostanie bodaj na zawsze zagadką psychologiczną. Oburza nas treść odstępstwa, obezwładnia w gniewie nieobłudnie przyjęta odpowiedzialność za publicznie wygłoszone poglądy. W każdym razie wypadek to jedyny w tym stopniu w polskiej literaturze politycznej. Czy także jedyny w duchowości polskiej? Któż na to odpowie. Duch ludzki — to morze tajemnic, *mare tenebrarum*.

W jednem z późniejszych pism Gurowskiego p. t. *Impressions et souvenirs*[1] znajdujemy ustęp o cechach autobiograficznych, rzucający bodaj mdłe światełko na całą tę sprawę. „Młody człowiek — czytamy tam — wchodzi w życie czynne. Dostrzega, że społeczeństwo jest miotane chorobą, słyszy ze wszystkich stron narzekania. Owładnięty szlachetnemi ideami poświęcenia, wypatruje największego niebezpieczeństwa, ażeby się tam rzucić. Liberalizm albo radykalizm porywa jego wyobraźnię, dzięki pięknie brzmiącym frazesom na temat doniosłych interesów społeczeństwa, abnegacji siebie samego i innych prawd oczywistych, jakiemi maskuje się interes osobisty, samolubstwo i skłonności burzycielskie. Jeżeli, z biegiem czasu, szlachetny rozpęd, rozpłomieniający młodego człowieka, nie przeobrazi się w gorączkowe przedrażnienie, wówczas dostrzega przed sobą przepaść, szczęśliwy, jeżeli zachował dość mocy, ażeby zawrócić wstecz. U wszystkich tych, którzy zbliżyli usta do zatrutego kielicha, pozostaje wszelako jakiś gorzki posmak. Podobnie na starożytnych sabatach przed oczyma młodych i niedoświadczonych ludzi ukazywały się syreny we wszystkich wdziękach młodości, uwodziły ich i naraz przemieniały się w ich objęciach w obrzydliwe potwory, w jadowite i cuchnące gady"... Nieco dalej tak znowu pisze: „Każdy to przyznać może, iż poezja jest najpiękniejszym, najbardziej boskim odblaskiem naszej duszy nieśmiertelnej. Jest to iskra ożywiająca, przebiegająca przez duszę między Stwórcą a stworzeniem. Każdy człowiek otrzymuje tę świętą iskrę, spojoną z jego duszą; toteż każdy człowiek był poetą przynajmniej raz w swojem życiu: przez wzlot, przez cierpienie, przez jakiś czyn"... A jeszcze na innem miejscu tej samej książki powiada: „Wskutek przekonań moich życie moje od wielu lat nie jest usłane różami. Mimo to kocham panslawizm, jako płód wyłącznie mojej inteligencji, mojej myśli i moich studjów, jako dziecię, któremu Rosja jest zdrową i mocną karmicielką i któremu daje

[1] *Impressions et Souvenirs. Promenade en Suisse en 1845* par le comte Adam de Gurowski. Lausanne, Librairie française et étrangère de F. Weber 1846, s. 308.

żywioł światła i przestrzeni. W ten sposób, zwracając się z gałęzi do pnia, powiększyłem swoją ojczyznę. Nareszcie Rosja, a nie Polska, jest ojczyzną moich dzieci. Jeżeli w procesie wymiany, jaka odbyła się między państwem a mną, szala przechyla się może ku mojej stronie, to jest to wierzytelność, którą przekazuję chętnie mojemu synowi".

Po publikacjach Gurowskiego z roku 1834 ambasada rosyjska oznajmiła mu łaskę cesarza, jak opowiadano sobie na emigracji w kołach Czartoryszczyków[1], i wydała mu paszport do Petersburga, gdzie siostra Gurowskiego, zamężna za Rosjaninem, mieszkała z dwoma synami. Lata te petersburskie zaliczał potem Gurowski do lepszych w swojem życiu. Przez siostrę miał uzyskać posadę sekretarza przy gubernatorze wiatskiej czy też kostromskiej gubernji. Wiadomość ta nie jest ściśle pewna, jak nie jest też pewną informacja, że był przez jakiś czas sekretarzem Paskiewicza i że, nadużywszy na tem stanowisku jego zaufania pieniężnego, zmuszony był wyjechać powtórnie zagranicę. Zdaje się, że na emigracji pomieszano na niekorzyść Gurowskiego dwie wersje, prawdę z plotką. Prawdą zaś było raczej to, że Gurowski na posadzie sekretarza w odległej gubernji odkrył złodziejską administrację gubernatora i urzędników i doniósł o tem w tajnem podaniu do cesarza. Komisja, wysłana na kontrolę, stanęła jednak po stronie oskarżonych i złożyła raport, że sekretarz jako Polak, a zatem z narodu nieprzyjaznego Rosji, wszystko wymyślił, ażeby wiernopoddanych podać w podejrzenie cesarza. Wobec tego, w obawie przed karą zesłania na Syberję, Gurowski widział się zmuszonym uciekać i po raz drugi emigrować.

Na nowej emigracji przebywał Gurowski w różnych stronach Europy zachodniej i rozwijał żywą działalność publicystyczną w językach francuskim, niemieckim i angielskim. Niektóre jego broszury i książki liczyły po kilka wydań. Zwiedzał Niemcy, Belgję, Francję, Szwajcarję i Włochy. Korzystał przez jakiś czas w Belgji z gościnności bogatego swojego brata, granda Ignacego, żonatego z infantką. Wtedy to w Spa zrobił mu niekulturalną awanturę jenerał Umiński, znany — według wyrażenia się Michała Budzyńskiego — ze swego męstwa, zdolności robienia ogromnych długów nigdy niewypłaconych i gorliwego upominania się we wszelkich kwestjach, dotyczących Polski. Jenerał nawymyślał mu publicznie od zdrajców, złodziei i łajdaków i kazał powiedzieć, że laską roztrzaska mu głowę, jeśli się będzie ważył stanąć mu gdziekolwiek na oczy.

Życie Gurowskiego było w tym czasie przeważnie samotne, a z pod pióra dobywała się niekiedy rzewna skarga. „Żale — pisał jednego razu — to stały cień na obrazie istnienia. Niebo

[1] *Wspomnienia z mojego życia.* Napisał Michał Budzyński w 1860 r. Poznań, 1880, Tom I, s. 453, Tom II, s. 356; w tomie I na s. 280 i n.

i ziemia pełne tutaj ciągłych uśmiechów, a ja tęsknię przecież za monotonnemi i piaszczystemi równinami, za przymgloną zielenią moich łąk rodzinnych. Dusza przenosi się ciągle ku staremu dworowi przodków, który hardy chłopiec czciłem jak świętą relikwję... Widok dziecka, starca, roboty wiejskie, świegot piegży, wzruszają mnie głęboko. Wszystko przypomina mi ziemię rodzinną, ku której zabłąkany pielgrzym nie może nigdy skierować swoich kroków. Dziwne to moje przeznaczenie! Brzydząc się pustką bezcelowego istnienia, ponosiłem ofiary, ażeby zdobyć sposoby sprecyzowanego działania, a oto skazany jestem na zawsze na życie włóczęgowskie z powodu podwójnej proskrypcji. Nie potrafię przejść obok dziecka, aby się do niego nie uśmiechnąć, a oto znam zaledwie z imienia mojego jedynego syna. Znajdowałem wszędzie przyjaciół szlachetnych, lecz bez znaczenia, nieprzyjaciół natomiast obrotnych, nieubłaganych i zaciekłych. Lubię nadewszystko towarzystwo, a nie mogę odtąd zasiąść nawet do herbaty na zebraniu wieczornem; tak nieznośnem jest opuszczenie, w jakiem się znajduję, tak smutną otaczającą mnie samotność"...

W r. 1848 wyjechał do Ameryki i osiadł naprzód w Bostonie, gdzie starał się o katedrę języków, co jednak intrygi niechętnych udaremniły. Korespondencje Gurowskiego z Ameryki są zamieszczone w petersburskim dzienniku „Ekonomiczeskij Wiestnik". Przeniósł się potem do Waszyngtonu i umarł tutaj w ubóstwie dnia 4 maja roku 1866. Opatrzność była dla niego tym razem łaskawa.

W pismach swoich z okresu drugiej emigracji Gurowski trwa uporczywie na stanowisku, zajętem w roku 1834, stara się je nawet nowemi argumentami utwierdzić. W r. 1841 ogłosił broszurę p. t. *Pensées sur l'avenir des Polonais* [1]. Powtarza w niej wyrok śmierci politycznej dla swojego narodu. Napróżno rozrzuca się niesłychane skarby ducha, powiada, ażeby to przeznaczenie odwrócić lub przynajmniej odroczyć. Całe generacje młodych Polaków są bezczynne, marnują się. Niech więc zwrócą się do pracy nad sobą i oddadzą tę pracę wielkiemu państwu, a zaszczytniej i pożyteczniej wyżyją się jako indywidua, niżby to być mogło we własnem ciele politycznem. Precz więc z przeklętemi doktrynami i poronieniami nacjonalizmu. Nic łatwiejszego nad schlebianie gwałtownym i zakorzenionym namiętnościom, choćby to miało rzucać w przepaść całe pokolenia. W błędzie swoim przed i po roku 1830 rzucił on w płonący krater niezależną i zaszczytną egzystencję, rozerwał najdroższe węzły rodzinne i szczęście domowe. Teraz naraża się, głosząc ideę, bo jej twórca ulegnie pierwszy. Ale choć ona narazie

---

[1] *Pensées sur l'avenir des Polonais*, Berlin, 1841. Przekład tej broszury opublikował Dr. C. Herrmann p. t. *Der Polen Zukunft* von dem Grafen A. Gurowski. Leipzig, 1842, s. 52.

głosem wołającego na puszczy, znajdzie sprawiedliwość później, gdy ułagodzą się i uśmierzą nienawiści.

Krwawe wypadki roku 1846 dały mu temat do broszury p. t. *Die letzten Ereignisse in den drei Theilen des alten Polens*[1]. Przystępuje do zagadnienia w sposób bardzo ciekawy. Za przedmiot swego wyjaśnienia stawia sobie nie to: jak? ani przez kogo? te straszne zdarzenia, przez dłuższy czy krótszy czas przygotowywane, znalazły zachętę i wykonanie, i nie to nawet, jak różnorodne i przeciwstawne sobie sprężyny umiano tutaj w ruch wprowadzić, lecz dlaczego? jedni czy drudzy znaleźli tak łatwy dostęp do umysłów chłopstwa. Zkolei twierdzi Gurowski, że czysto społeczne zagadnienie pracy zepchnęło wszystkie inne względy na plan dalszy. Nie mając rozumu politycznego i zmysłu patrjotycznego, chłop zwrócił się w sferę jedynie dla siebie zrozumiałych interesów materjalnych. Socjalne wyzwolenie chłopa w duchu czasu odbywało się nawet i w Polsce, ale promyk ten nie od szlachty wychodził (bez względu na to, czy nie zbywało jej na dobrej woli), ale właśnie działo się to w czasie, gdy szlachcie władzę odebrano. Tak rozluźniał się coraz bardziej węzeł pokrewieństwa szczepowego, aż nareszcie rozerwał się całkowicie i prawdopodobnie na zawsze. Bo choć nie czyn, ale gorzka myśl chłopów galicyjskich rozszerzyła się po całej Polsce. Najmniejszy ruch patrjotyczny mógłby zamienić teraz całą Polskę w rozwartą przepaść. Szlachta, to znaczy przechowawcy historycznej tradycji narodowej, zniknęliby całkowicie z oblicza ziemi. Zaborcy przeprowadzają konsekwentnie proces rozkładowy. W Poznańskiem Niemcy rozbijają nawet jedność religijną pod pozorem narodowego kościoła przez użycie księży Rongego i Czerskiego jako narzędzi. Niemcy i żydzi wielkopolscy usiłują przy pomocy fiskusu doprowadzić szlachtę do kija żebraczego. Wobec tego panslawizm jest dla nadchodzącego pokolenia jedyną ucieczką, ażeby nie musiało żyć w boleści i w szukaniu rozpaczliwych prób ocalenia. Gdyż na różnych drogach doszliśmy wszyscy — i ja niepatrjota i wszyscy wrodzy mi najżarliwsi patrjoci — do rozwiązania dylematu: „E vivere senza speranza, e senza speranza morire".

Ukoronowaniem niejako propagandy panslawistycznej Gurowskiego było nareszcie dzieło p. t. *Le Panslavisme, son histoire, ses éléments religieux, sociaux, philosophiques et politiques*[2], w którem zebrał wszystkie wywody z pism wcześniejśniejszych, wielokrotnie zresztą i z manjactwem powtarzane. Występuje tu jako konserwatysta społeczny, wróg Zachodu, wróg germanizmu i żydowstwa, gorliwy uznawca religji pra-

[1] *Die letzten Ereignisse in den drei Theilen des alten Polens.* Geschichtlich erläutert durch den Grafen Adam von Gurowski, München 1846, s. 42.

[2] Wydane we Florencji w r. 1848.

wosławnej, zwolennik dobrobytu materjalnego i siły pięści. Pod koniec dzieła wpada niemal w zapał poetyczny, gdy pisze: „Archanioł niepodległości, jak się zdaje, opuścił na zawsze starą Lechję. Jedyną przyszłość może mieć jeszcze stary naród polski, rozpuszczając się wśród niezmierzonych cierpień i boleści w russo-slawiźmie. Pokrewne gałęzie mogą utworzyć jeden pień. Wszak obyczaje są do siebie więcej zbliżone; języki mogą się łatwiej stapiać, u pierwotnego źródła odświeżać, obcych naleciałości pozbywać i wzajemnie się kształcić. W niedalekiej przyszłości, ponad sztandarem rosyjskim, będzie potężnie powiewał od oceanu Lodowatego aż do morza Śródziemnego, od Wisły aż do oceanu Spokojnego, wspólny sztandar wielkosłowiański. A w tym ogóle Słowian niemałą rolę odgrywać będzie element polski, w innej naturalnie występując formie i inne mając znaczenie niż w przeszłości“.

Opinja emigracyjna potępiła Gurowskiego prawie jednomyślnie, o ile wogóle miała sposobność się wypowiedzieć. „Zjednoczenie“ z r. 1843, wymieniając szkodników ideowych na emigracji, pisze, że „Adama Gurowskiego zasady czysto-filozoficzno-demokratyczne wyrodziły się na manifest czysto sławiański, czysto nie polski; według tych zasad moralność chrześcijańska, a z nią i polska narodowość, jest przesądem, religja zabobonem, rozum ludzki i materja bóstwem“. L. Królikowski w *Polsce Chrystusowej* uważa Gurowskiego za „napiętnowanego wieczną hańbą“. B. Trentowski w *Wizerunkach duszy narodowej* nazywa Gurowskiego „zdrajcą z rodu i postępku“. A. Bukaty polemizuje obszernie z Gurowskim w swojej *Polsce w apostazji czyli w t. zw. Russo-Sławianiźmie*[1] i pisze o nim między innemi w sposób następujący: „Apostata ten, w ojczyznobójstwie szydzący z ojczyzny, istny łotr, po lewicy Zbawcy narodów zawieszony, bezecny wyrodek najnieszczęśliwszego z ludów, ekspiacją upadku człowieczeństwa docierpiających, bękarto-Hrabia, nieczysty wymiot pseudoliberalizmu, wyrzucił nieczystszy jeszcze ze swojego przeznaczeniem i złą wolą zwichnionego i zaślepionego umysłu wymiot p. t. *Prawda co do Rosji i rewolucji prowincyj polskich*. Wymiot ten zarówno złej woli jak i skręconego umysłu właściwie jest Prawdo-fałszowaniem, które jest środkiem rozwiązywania się narodowego... Ale wyzywam Moskwę, jeśli dorówna Polszcze w wydaniu nikczemniejszego i bezecniejszego płodu, jakim jest jednooki Apostata i jego dzieło“. A. Mickiewicz, wymieniając Gurowskiego między zdrajcami ojczyzny obok Sękowskiego i Maciejowskiego (lekcja z 12 kwietnia 1842), tak o nim pisze (lekcja z 21 czerwca 1842): „Co zdaje się być dziwnem, to, że teorją najczyściej odjemną, teorją najzupełniejszego materjalizmu w polityce, najściślejszego systemu destrukcji (posługuje się tu wy-

[1] Wydanej w Paryżu r. 1842, na s. 39 i n.

rażeniami Bukatego), wydał Polak, apostata polski Ad. Gurowski. Odszczepieniec ten ujrzał się w konieczności oprzeć się na historji rosyjskiej i przeto, jak łatwo dostrzec, źle się przysłużył Rosji, odkrył tajemnicę filozoficzną carstwa, wyrzekł ostatnie słowo jego idei filozoficznej. W piśmie swojem, z upoważnienia rządu rosyjskiego ogłoszonem, dowodzi on, że zabić albo dać się zabić jest jedynem prawem polityki. Wyraźnie mówiąc, dziełko to naprowadza prosto na myśl, że cokolwiek nazywa się moralnością, jest tylko próżnem słowem; siła stanowi wszystko"...

Spotykamy się także z potępieniem Gurowskiego przez niektórych cudzoziemców, piszących o panslawiźmie. Tak np. pseudonimowy Anton Mauritius (może Czech, bo okazuje sympatje dla Pragi) w niemieckiej swojej broszurze oświadcza: „Gurowski uosabia apostazję w jej najokropniejszej postaci: jest nawet wielu Rosjan, którzy czują to głęboko; tem bardziej odczuwają to dawniejsi rodacy hrabiego"... Cyprien Robert w polemice z Gurowskim, pomieszczonej w „La Pologne" z r. 1849 pisze między innemi: „Drugi taki przykład nastręcza odstępca od narodowości polskiej, hrabia Adam Gurowski, który w pismach swoich z niezwykłą uporczywością składa w ofierze na ołtarzu Rosji całą przeszłość Słowian i, o ile tylko może, całą ich przyszłość. Gdyby zwrócić uwagę na wszystkich znanych w historji odstępców, trudno byłoby wymienić bodaj jednego, któryby okazał tak głęboką nienawiść do swej pierwszej ojczyzny i tak wszechstronną, jak ten człowiek. Ściga on i chciałby wygładzić polskość we wszystkich jej formach... Obok apoteozy cara nie omieszkał Gurowski pomieścić w swojej książce apoteozę narodu rosyjskiego. Rosjanie są według niego prawdziwymi Prasłowianami".

A jednak Gurowski nie był jedynym panslawistą i rusofilem, chociaż może nikt drugi nie wygłaszał swoich poglądów w sposób tak krańcowo-jaskrawy i z taką zuchwałą szczerością. Godnym towarzyszem hrabiego Gurowskiego, choć nazywał go spodlonym hrabią i agentem rosyjskim, był również hrabia Wacław Jabłonowski, bardziej jeszcze przewrotny, a niepospolicie obłudny. Miotał się na Mickiewicza i Towiańskiego jako na ramiona filorosyjskiej koterji jezuickiej, urągał Gurowskiemu. Przypatrzmy się wobec tego, jak przedstawia się Jabłonowski w świetle własnych elukubracyj [1]. O życiu jego nie-

---

[1] A mianowicie: 1) *La France et la Pologne, le Slavianisme et la dynastie polonaise* par le comte Vinceslas Jablonowski. Paris, 1843, s. 279. 2) (Bezim.) *Do Emigracji Polskiej.* Paryż, 1843, s. 21; 3) *Appel aux Conservateurs ou La démagogie à la solde de l'étranger* par le comte Venceslas Jablonowski. Paris, 1851, s. 47; 4) Wacław Jabłonowski. *Okólnik w imieniu Sławian przyjaciół Polski do starej i młodej Emigracji* (s. 21) i *Do Najjaśniejszego cesarza Wszech Rosji Mikołaja I króla polskiego* (s. 22—35). Bruksela, Labrone i Paryż, 1852, s. 35.

wiele wiadomo, chyba tyle, że oprócz polityki zajmował się także ekonomją i przebywał przez pewien czas we Francji i Algerji. Nie umiem powiedzieć, czy brał udział w powstaniu listopadowem. Z jednego miejsca jego książki p. t. *La France et la Pologne* możnaby przypuszczać, że patrzył na hańbę wojska pod Brodnicą. Pisze bowiem o niej z nie dającem się ukryć podnieceniem: „Na tem nie zakończyła się nasza hańba. Trzydzieści tysięcy żołnierzy cofnęło się bez walki, z bronią na ramieniu, i zbliżyło się ku granicom pruskim. Czy ulękli się rozlewu krwi? Czy zdezorganizowało ich niepowodzenie? Czy zwątpili we własną odwagę? Czy miłość ojczyzny wygasła w ich sercach? Nic podobnego. Wojsko to było jeszcze tak piękne, jak podczas najświetniejszych przeglądów na placu Saskim; dusze ich rozpalał święty ogień patrjotyzmu; maszerowali z pieśniami narodowemi na ustach, ci ludzie, którzy, gdy im mówiono o podziale ziemi, wołali: „dajcie nam butów i mięsa“. Teraz, zamiast działać, z ołówkiem w ręku pytano się każdego zosobna: „czy chcesz przejść do Prus, czy nie?“ Urągowisko!!! Czy w ten sposób dowodzi się dzielnymi żołnierzami?... W danym wypadku, mężowie stanu byli tylko intrygantami, masy zaś stadem nierozumnem“...

Wacław Jabłonowski jako zaciekły konserwatysta bronił fanatycznie „świętej własności“ i nienawidził całą duszą demokratów, w których, począwszy od Gurowskiego, widział samych tylko płatnych agentów i szpiegów rosyjskich. Uważał ich zresztą za naśladowców republikanów francuskich, do których żywił równie namiętną niechęć i nienawiść. „Wasi republikanie — pisał — z rękami, zbroczonemi krwią, przelaną za jakąś ideę, nie wzgardzili i nie zawahali się przyjąć błyskotek arystokratycznych, jakie im ofiarował Napoleon lub nastręczył przypadek. Bezecna plama rozumu i charakteru, która każe powątpiewać w szczerość wszystkich skłonności waszego narodu i daje miarę, do czego jest on zdolny, gdy chodzi o dogodzenie interesowi osobistemu“.

Mimo tego, że Francja nie umie ocenić ani ofiary ani przyjaźni Polski, Polska nie przestanie istnieć, lecz chodzi o to, w jakiej formie? Niechaj tu Francja nie zapomina, że dążenia narodów słowiańskich postąpiły już daleko w tym kierunku, ażeby stworzyć olbrzymią unję. Niechaj zastanowi się, jak ogromnem niebezpieczeństwem unja taka będzie dla Europy. Niewiadomo, kto pierwszy wpadł na pomysł takiej gigantycznej unji politycznej. Rozwija się on teraz przez tajne stowarzyszenia i podziemne intrygi. Tkwią w nim dwie tendencje. Jedna wychodzi z pobudek liberalnych i zmierza do rozbudzenia uczuć patrjotycznych w poszczególnych narodach słowiańskich. Druga służy caryzmowi, wyzyskując słabości charakteru i korzystając z nieudolnych wysiłków patrjotów słowiańskich. Reprezentantką tej idei stała się dynastja t. zw. Romanowów,

dynastja czysto niemiecka przez swoje pochodzenie i związki małżeńskie. Łączy ona w sobie spokój niemiecki z chytrością grecką. Wpływy tej idei są już widoczne na emigracji. Idee religijne, pomieszane z mistycyzmem, przygotowują nową apostazję, ruinę katolicyzmu i zjednoczenie z potęgą schizmatycką caratu. Amnestja, połączona ze znacznemi ustępstwami, może skierować tych ludzi do kraju i otworzyć im urodzajne pole propagandy. Okoliczność dogodna może się zdarzyć, że car przybędzie do Polski, przyjmie tytuł imperatora Słowian i ogłosi równocześnie wolność i zjednoczenie narodów słowiańskich.

Rzecz to narazie przyszłości. Jak dziś rzeczy stoją, widzi się, że albo Polska będzie istniała niepodległa przy pomocy dynastji narodowej Czartoryskich, albo też, wobec obojętności Europy, stanie na czele propagandy słowiańskiej. Takim sposobem, albo będzie puklerzem Europy, albo ujmie w dłonie miecz władcy świata. Na wypadek drugiej ewentualności, Polska wie, że grozi jej niewola i wynarodowienie, zdaje sobie jednak sprawę, że oświecony liberalizm, zdrowy rozsądek i wysiłki patrjotów słowiańskich przyjdą jej z pomocą i pozwolą jej wydrzeć władzę despotyczną caratowi i falandze biurokracji rosyjskiej i austrjackiej oraz zapewnić wolność odnośnym narodowościom. Wtedy też ster spraw słowiańskich dostanie się Polsce, która potrafi poprowadzić je ku postępowi moralnemu i materjalnemu świata i ku szczęściu narodów, choć oczywiście nie ku pożytkowi i wielkości potęgi francuskiej. Nasze usta nie kłamią — kończy Jabłonowski — zapowiadamy wam bez ogródek, że będziemy was kochali dzięki wspomnieniom, lecz w interesie imperjum słowiańskiego będziemy was zwalczali bez wytchnienia.

Możnaby powiedzieć, że Jabłonowski nie porzucił jeszcze w tem dziele gruntu polsko-narodowego, a tylko zagroził Europie, szczególnie zaś Francji, następstwami, jakie musi za sobą pociągnąć lekceważenie Polski przez Europę i odmówienie jej czynnej pomocy w dziele wyzwolenia. Na tem się wszakże nie zatrzymał. W piśmie *Do Emigracji Polskiej* z r. 1843 zajął się naprzód atakiem na Mickiewicza i tak go zakończył: „Pojąłem ja oddawna całą naturę tendencyj pana Mickiewicza — i dlatego stanąłem także u punktu, który powinien być politycznym celem, a którego pan Mickiewicz chce użyć za szczebel do piekła ciemnoty i jezuityzmu. Pierwej walczyłem z tą tendencją sławiańsko-biurokracko-jezuicką w formie zasad czysto narodowych „Trzeciego Maja“, ale bliższe poznanie nieprzyjaciela pokazało mi całą jego siłę, którą czerpie w całym tłumie zwątpionych (!). Poznałem, że zwątpienie w Polsce jest nie do pokonania. Widziałem, że z niego użytkują nieprzyjaciele. Widziałem potrzebę wskazania drogi, odpowiedniej interesom narodowości, i stanąłem z Programatem Sławianizmu“.

Jakże wyglądał ten jego program w ówczesnej chwili?

Posłuchajmy! „Wybiwszy się wszyscy na wolność, jedni z więzów tureckich, drudzy z niemiecko-austrjackich czy też niemiecko-tatarskich biurokracyj — co robić mamy? Czy, jak dawniej, zamknąć się w udzielne indywidualności? czy utworzyć konfederację ludów: republikańskich lub monarchicznych? czy też nakoniec utworzyć jedno państwo pod jednym rządem i jeden ruch nazewnątrz mającym?“... I daje taką odpowiedź: „Czem była dla waszych ojców Litwa i Jagiellonowie, tem są dziś Rosja i Romanowie! Od was, Polacy, zależy: z barbarzyńców ucywilizowanymi, z despotów monarchami ucywilizowanego społeczeństwa uczynić — jak to wasi przodkowie uczynili. Pozycja jest taż sama i ten sam stosunek“!... Pozostaje tedy do rozwiązania dylemat: „Jeśli chcecie być udzielnymi, musicie być sługami monarchji Czartoryskich. A jeśli nie przystaniecie na tę wam niemiłą konieczność, prędzej czy później musicie zostać, jeśli nie Rosjanami pod batem biurokracji i jezuitów, to przynajmniej Sławianami. Sławianami Mikołaja. Od was wybór jednej z tych ostateczności zależy“...

Rzeź z roku 1846 zdecydowała ostateczność, którą wybrał Jabłonowski. W broszurze: *Appel aux Conservateurs ou La démagogie à la solde de l'Etranger* zaatakował gwałtownie Gurowskiego jako rodzica Towarzystwa Demokratycznego i samo Towarzystwo, przypisując mu wywołanie rzezi w Tarnowskiem. W szczególności tak rozumuje: „Od czasu, gdy zajęcie Warszawy obaliło resztki państwa polskiego, Rosjanie albo raczej Niemcy, usadowieni w Rosji, ujrzeli potrzebę ujęcia mocniej za topór i uderzenia nim w społeczeństwo polskie. Walka między chłopami a liberalną szlachtą odpowiadała ich zamysłom. Można było zorganizować potajemnie rzeź w jednej części kraju, lecz jakżeby rząd regularny mógł ją ogłaszać w całem imperjum i prowokować ją otwarcie? Rzecz powierzono tedy samej szlachcie polskiej, przejętej zagranicą doktrynami demagogji niemieckiej i francuskiej, gotowej zawsze do działania za impulsem od zewnątrz... Nieszczęsna bowiem lekkomyślność i nieopanowane namiętności naszych współrodaków oddają ich ciągle na pastwę całej chmary niegodnych agentów prowokatorów, którzy mogą być pewni powodzenia, jeżeli tylko głoszą najbardziej krańcowe idee i najbardziej ślepą nienawiść do naszych braci słowiańskich, Rosjan“... Cóż więc czynić należy? „Sztandar najbardziej szalonych doktryn i najbardziej zbrodniczych utopij powiewa groźnie i skupia koło siebie miljony jednostek. W tym momencie najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jak w dniu sądu ostatecznego, potrzeba, ażeby dobry był odłączony od złego w oczach Boga i ludzi“... Złym jest hrabia Branicki, który wydaje ogromne pieniądze na agitację socjalistyczną, dobrym Michał Grabowski, ponieważ powziął myśl wydawania w Kijowie pisma z programem rusofilskim...

Chodziło już tylko o położenie kropki nad „i“. Uczynił

to Jabłonowski w *Okólniku w imieniu Sławian przyjaciół Polski* i w adresie *Do Najjaśniejszego cesarza Wszech Rosji Mikołaja I króla polskiego* z r. 1852. Wydobywamy stamtąd niektóre złote myśli ich autora: „Przejmijmy się dobrze tą prawdą, że dla nas Sławian idee zachodnie są tem, czem jest wódka dla pierwotnych mieszkańców Ameryki... Od nas to i dzisiaj zależy: utwierdzić monstrualny samobójczy alians z Zachodem albo też zerwać go szlachetnie i śmiało i rzucić się w objęcia przyjazne Sławian .. Wieśniactwo, za prostym zdrowym idąc rozumem, wzięło to, co mu widoczne i praktyczne: Tron, i idzie śmiało naprzód przeciwko wam. Otóż wy, chociaż na jeden raz ożywieni tym dziś dopiero cenionym rozumem naszego chłopa, uchwyćcie za środek ciężkości masy ludu, uchwyćcie się Tronu. Oto jest dziś ucho dzbana ludowego, powiększcie siłę tego ucha; bo jeśli się ono urwie, dzban wam spadnie na łby i na karki wasze albo waszych dzieci i zgniecie was. Uznanie Romanowych za dynastję nam narodową jako Słowianom będzie nakoniec najlepszą i najsilniejszą oznaką naprawy umysłowej. Bo jakaż choroba była przyczyną wszystkich naszych dotychczasowych manij i win? Oto republikanizm. Republikanizm, ten jad zachodni, wprowadzony nieszczęściem do Polski z łaciną. Co za nieszczęście, że katolicyzm, to najświętsze i najczyściejsze źródło nauki Boskiej, językiem pogańskim był ojcom naszym wykładany. A tak pod pogańskiej cywilizacji i literatury pięknościami wcisnął się ten jad pogański, tak wprost przeciwny duchowi chrześcijańskiemu... Dynastja Romanowych stoi i stać musi na czele konserwatorskiej partji i antyrewolucyjnych interesów w Europie. I jakimże elementem taka dynastja otoczona być powinna? Oto z natury pojedynczych i zbiorowych interesów, ty, szlachto polska, ty jesteś najzacieklejszą konserwatorką w Europie. Cała twoja pasja rewolucyjna jest tylko pasją udaną“...

Zwolennicy Jabłonowskiego przedłożyli pod koniec adresu dwie ciekawe prośby przed oblicze tronu Mikołajowego. Naprzód prosili o liczniejsze majoraty, a potem tak się wypowiedzieli w sprawie chłopskiej: „Niezawodną jest rzeczą, że od władzy WCMości zawisło jedynie nadanie włościanom cywilnej wolności, którą, wiemy, że wspaniałe serce WCMości w całem Państwie wieśniactwu obu narodów nadać oddawna sobie życzy i o co my upraszamy z najgłębszą pokorą a miłością tak dla Tronu, jak i dla ludu naszego biednego. Ależ przytem racz, Najjaśniejszy Panie, uczynić, ażeby uwolnione wieśniactwo nie mogło przyjść do posiadania ziemi, jak tylko za zakupno i o tyle, o ile ono jest do posiadania uzdolnione umysłem i obyczajem“... Poglądy i prośby Wacława Jabłonowskiego nie wymagają, prawdziwie, komentarzy. Jeżeli Gurowski przoduje przed nim pierwszeństwem pomysłu panslawistycznego, Jabłonowski, pomimo wszystko, przewyższył pod wielu względami przodownika.

Dwom hrabiom na emigracji godnie wtórowali dwaj hrabiowie krajowi: Henryk Rzewuski i Michał Grabowski. Rzewuski był obciążony panslawizmem dziedzicznie, przez przodka swego Seweryna z trójcy targowickiej. Jemu też należy się palma pierwszeństwa, bodaj nawet w porównaniu z Adamem Gurowskim. Michał Grabowski godzien jest swego chwalcy, Wacława Jabłonowskiego. Rzewuski wypowiedział się w różnych utworach, najdosadniej może w *Mieszaninach obyczajowych*[1], Grabowski zdobył złote ostrogi przedewszystkiem przez list swój do hrabiego Strutyńskiego z 21 lutego roku 1843[2], który w kopjach rozszedł się szybko po kraju i dostał się niebawem na emigrację.

Henryk Rzewuski zrezygnował całkowicie z polskiej odrębności państwowej, a tylko zachowywał dla siebie niektóre zastrzeżenia myślowe, czy i o ile także należy zrezygnować z odrębności kulturalno-narodowej. Raz np. zadał sobie następujące pytanie, które zostawił bez odpowiedzi: „Czy my, będąc cząstką słowiańskiego plemienia, zjednoczeni pod jednem berłem z innemi rozgałęzieniami tego wielkiego rodu, mamy dążyć do jakiejś ogólnej filozofji słowiańskiej? czyli też, składając jednolite ciało polityczne wraz z pobratymcami naszymi, możemy jednak wyrazić odrębną, prowincjonalną, że tak powiem, filozofję? Bo i dla jednego i dla drugiego zdania mamy zaspokajające przykłady“... Innym razem rozpisał się również dosyć enigmatycznie: „My, z wyroków Boskich zostawszy częścią potężnego stowarzyszenia Rosjan, wnośmy nasze wyroby do ogólnej a wspólnej składnicy, a zjednoczeni z naszymi pobratymcami utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rosyjska, kwitnąca w tak niezmiernych przestrzeniach, monotoniczną cechę przybierając, wygnałaby z siebie wszelki zaród poezji. Powinna owszem objawiać żywioły ukraińskie, moskiewskie, siewierskie, nadwołżańskie, dońskie, wołyńskie, litewskie, nawet sybirskie; jako w najpiękniejszej w świecie literaturze widzimy rozróżnione żywioły, a nawet narzecza jońskie, atyckie, co wszystko nie przeszkadzało, iż złożyły potężną i jednolitą całość“. Może to wstyd jeszcze jakiś utajony nie pozwolił Rzewuskiemu na nazwanie rzeczy wyraźnie po imieniu, a może była to tylko bizantyńska gra słów, trujący przejaw śmierci moralnej ich autora...

Michał Grabowski, który w liście bez adresata z r. 1850 usiłował wyjaśnić „dlaczego Rosja była tyleż jego ojczyzną co Polska“, przedstawił się już wcześniej, w owym głośnym liście do Strutyńskiego, jako pojętny uczeń Henryka Rzewu-

[1] *Mieszaniny obyczajowe* przez Jarosza Bejłę. Wilno, Glücksberg, 1841, Tom I, s. 294, Tom II, s. 219.

[2] *List Michała Grabowskiego do hr. Strutyńskiego adjutanta jen. gubernatora Bibikowa*, z Aleksandrówki dnia 21 lutego 1843. Kopja rękopiśmienna.

skiego i francuskiego reakcjonisty De Maistre'a. Grabowski zapewnia Strutyńskiego, że „coraz więcej objawiająca się myśl wielka Słowiańszczyzny, tak w instynktownem przeczuciu ludów, jak nawet i w działaniu rządowem, powoduje każdego człowieka dobrych chęci przyłożyć się do tego w miarę sił i zdolności“. Sądzi dalej, że „upadek Polski zbliżył w niesłychany sposób erę słowiańską“, że podobnie „wypadki 1831 r. i ich skutki były zapewne wielkiemi nieszczęściami, ale i one dopuszczone zostały nie bez celu Opatrzności, bo kto wie, czy nie trzeba było ostatniego porażenia Polaków dla zrobienia z nich żywiołu, mniej opornego wielkiemu połączeniu słowiańskiemu, które się gotuje“. Ażeby rząd uspokoić w stosunku do swojej osoby, jako przyszłego ewentualnego wydawcy dziennika rusofilskiego w Kijowie, o co się stara, składa Grabowski takie oto wyznanie swojej wiary politycznej: „Mniemam, że historja Polski samoistnej jest już ukończona. Odtąd żyć ona tylko może jako członek Rosji lub Słowiańszczyzny. Patrjotyzm więc polski zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach wielkiego Rosyjskiego Państwa. Myślę z innej strony, że w żywiołach narodu polskiego jest wiele tego, co wnieść on może ze znaczną korzyścią do wielkiej współki. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić jak tylko pod patronatem Rosji. Wyrażam się także, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federację, ale jednę i tęż samą Monarchją. Jedynowładztwo uważam za talizman potęgi i wyższości Północy nad karłowacącą i słabnącą coraz Europą, i za najtrwalszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów“.

Grabowski pragnąłby jedynie wydawać pismo tylko po polsku i w duchu katolickim, jako przeznaczone dla katolików. Jeden dział poświęciłby wszakże wręcz rzeczom rosyjskim. W tym rozdziale starałby się poznajomić Polaków z Rosją i jej literaturą. Nie można bowiem wypowiedzieć, jakie skutki sprowadza między ludźmi proste zapoznanie się. Klęską było dla Polaków, że dotąd wcale nie znali tego narodu, z którym połączyły ich losy polityczne. Powzięcie wyobrażenia doskonalszego o Rosji byłoby może najsilniejszą rękojmią przeciw wpływom zachodnim. Obraz jej siły i środków odurzyłby imaginacją i pokonałby rozum... Tak więc płaszczyk języka polskiego i ducha katolickiego miałby być tylko środkiem do tem pewniejszego zjednoczenia się duchowego we wspólnej monarchicznej ojczyźnie rosyjskiej. Poczucie narodowe i etyczne Grabowskiego nie widzi już w takiem postępowaniu żadnej sprzeczności wewnętrznej. Niepojęte dla normalnie uczciwego umysłu, a podobne jak u Rzewuskiego zaślepienie i nie dająca się zrozumieć normalną logiką obłuda.

Przenieśmy się z atmosfery oportunistycznego materjalizmu i bezdusznego zwątpienia w siły moralne narodu w sferę

myślenia głęboko czujących i subtelnie rozumujących ludzi, którzy usiłowali zbudować potężny gmach panslawizmu na fundamentach ściśle etycznych, absolutnych. Mam tu na myśli Towiańczyków wraz z Adamem Mickiewiczem i Józefa Marję Hoene Wrońskiego. Towiańczycy i Wroński nazwali swoją naukę mesjanizmem, ale ta sama nazwa pokrywała tak dalece odmienną treść, że Wroński zarzucił Towiańczykom kradzież nazwy, pod względem treści zaś majaczenia teozoficzne i propagandę nowej religji, opartej na obaleniu wszelkiej umiejętności, przez co splamili dobre imię mesjanizmu i odstręczyli od niego zarówno narody zachodnie, jak i słowiańskie [1].

Towiańczycy, w szczególności Mickiewicz jako „urzędnik słowa" na katedrze w Collège de France, nie głosili wprost rusofilstwa ani panslawizmu i możnaby ich niekiedy uważać raczej za polonoslawistów, bo z Polską jako ośrodkiem misyjnym dla Słowiańszczyzny. Kładli głównie nacisk na udoskonalenie moralne, a w stosunku do Rosji na wyrzucenie z duszy nienawiści i chęci zemsty. Mickiewicz głosił przytem posłannictwo, reprezentowane przez jednego człowieka, którego przeznaczeniem będzie rozstrzygnąć naprzód całą kwestję słowiańską w duchu rodzącego się nowego świata. Mówił też dużo o rosnącej przyszłości Słowiańszczyzny, podnosił dawniejsze zasługi Rosji w walce z mongolizmem i nawet w teraźniejszym stanie Europy kazał mieć wdzięczność dla Rosji, ponieważ szerokiemi plecami swojemi odpiera tłumy azjatyckie [2]. Słowa były w każdym razie elastyczne, a propaganda poniekąd dwuznaczna i niebezpieczna. Częste te wspominki o Słowiańszczyźnie i Rosji i takie zdarzenia w Kole Towiańczyków, jak apostazja księcia Świętopełk Mirskiego i Seweryna Pilchowskiego, oraz nabożeństwo na intencję cesarza Mikołaja i inne, wywołały nareszcie silny odruch wśród emigracji. Zaczęto coraz częściej przypominać, że Towiański przyjechał do Paryża za rosyjskim paszportem i że ambasada rosyjska wstawiała się za nim u policji, gdy ta kazała mu opuścić Francję. Opowiadano, że podczas rewolucji r. 1848 Towiański wraz z Guttem rozdawali na barykadach półimperjały rosyjskie. Rozpuszczano przeróżne plotki i nieplotki i wszystkiemu wierzono. Gorszono się sekciarstwem religijnem. Nakoniec z prawa i z lewa posypały się kamienie. Józafat Bolesław Ostrowski, zwany popularnie „Ibusiem", jeden z najbardziej niepoczytalnych oszczerców na emigracji, napadł między pierwszymi na Mickiewicza w swojej „Nowej Polsce", że wynosi Moskwę i może być uważany wprost za Moskala, a atak swój

---

[1] *Adresse aux Nations Slaves sur le destinées du monde...* par Hoene Wroński. Paris, 15 Août 1847, s. 56.

[2] *Literatura słowiańska* wykładana w Kolegium Francuskiem przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wydanie III. Poznań, 1865, 4 tomy.

skrystalizował w następującem soczystem powiedzeniu: „Nigdy Moskwa głośniejszej nie uzyskała apostazji. Nigdy silniejszy fałsz nie był zadany powszechnemu uczuciu Europy“.

Przykry wypadek zdarzył się po śmierci cesarza Mikołaja[1]. Kilku naszych tułaczy Towiańczyków nieposzlakowanej zacności (K. Różycki, S. Goszczyński, L. Nabielak, Wład. Dzwonkowski, Ks. E. Duński) przez pośrednictwo rosyjskiego poselstwa w Paryżu podało carowi Aleksandrowi II pismo, w którem się mienią najniższymi jego sługami i najwierniejszymi poddanymi, nazywając „grzechem“ poprzednie swe usiłowania, dążące do odzyskania ojczyzny, więc nietylko wychodźcze swe działania, ale także powstanie listopadowe, oraz wręcz twierdząc, że „Pan Bóg poddał nas pod rządy samodzierżcy“. Jak to wytłumaczyć? Podawca tej wiadomości, Henryk Kamieński, wyraża się, że „odstępstwo, przez szlachetnych i poświęcających się popełnione, nie może być wytłumaczone, bo jest obłąkaniem“...

Skłonny jestem sądzić, że z wyjątkiem osób, które wyraźnie spełniły akt odstępstwa, reszta Towiańczyków w swoistem dążeniu do mistycznej doskonałości krążyła nad przepaścią, nie wpadła jednak w samą przepaść apostazji narodowej. Stan ich wewnętrzny określają słowa Towiańczyka H. N. Bońkowskiego, zapisane w r. 1863: „Wyznaję, że jestem wielkim przyjacielem wszystkich Słowian prawdziwych, i wiem dobitnie, że dziś narody słowiańskie mają misję chrześcijańską do spełnienia. I wiem i czuję i widzę, że już w niedalekiej przyszłości cała Słowiańszczyzna wyzwoli się z pod panowania niemieckiego z jednej strony, tudzież z niewoli tureckiej i mongolskiej z drugiej strony, i urządzi się nowemi prawami, wysnutemi z ducha Chrystusowego, a i my Polacy zajmiemy niepoślednie miejsce w tak wielkiem przeobrażeniu społeczno-politycznem“[2]... — Nie wolno też zapominać, że kilkudziesięciu Towiańczyków wzięło czynny udział w powstaniu styczniowem.

H o e n e W r o ń s k i, dawny żołnierz kościuszkowski i legjonowy, podpisał się raz w liście do cesarza Rosji jako „le très humble serviteur et le fidèle sujet slave“, a o rodakach wyraził się „les Polonais, mes anciens compatriotes“. Było to w roku 1853. W tymże czasie nazwał Francję „swoją nową ojczyzną“[3]. Wroński trzymał się zdala od walk politycznych między stronnictwami emigracyjnemi, mimo to pisma jego były znane niektórym przynajmniej rodakom, jak: Bukatemu, Mic-

---

[1] Prawda. Pismo czasowe przez X. Y. Z. Berlin — Poznań 1861, na s. 40 i 84.

[2] Hieronim Napoleon Bońkowski. *Niespodziane spotkanie z ciekawym panem* (księciem Galicynem żonatym z Polką Jezierską) w Paryżu w czasie ostatniego powstania r. 1863. Paryż, Drukarnia polska A. Reiffa, s. 8.

[3] *Document historique (secret) sur la révélation des destinées providentielles des Nations Slaves et des destinées actuelles du monde*... par Hoene Wroński. Metz, 1851, s. 44.

kiewiczowi i Trentowskiemu. Dlatego przypominam pokrótce jego poglądy na temat Słowiańszczyzny i panslawizmu.

Niezbadany dotąd i nieznany należycie myśliciel, jakim był Hoene Wroński, jest twórcą t. zw. mesjanizmu. Ma to być, według niego, zjednoczenie ostateczne filozofji i religji, które, jako takie, stanowić będzie z jednej strony filozofję absolutną, z drugiej religję absolutną, to znaczy parakletyzm, zapowiedziany przez Jezusa Chrystusa. Świat dzisiejszy w rozwoju swoim doszedł do rozdarcia wewnętrznego i stracił z oczu drogę, którą powinien postępować. Unosząc się ponad chwilowemi interesami ludzi i narodów, Wroński wskazuje tę drogę w mesjaniźmie, do którego wypełnienia, wskutek bezwładu, jaki ogarnął nowoczesne narody oświecone, powołane zostaną narody słowiańskie, narody dotąd dziewicze, potężne i religijne, i już dzisiaj pierwsze co do liczby w Europie. Tym to narodom danem będzie poprowadzić dalszy rozwój świata do najwyższych i ostatecznych przeznaczeń człowieczeństwa. Chociaż nie umieją jeszcze tego określić w sposób pozytywny, mają one już dzisiaj przeczucie swojej misji opatrznościowej, jak tego dowodzi nowa ich unja idealna pod nieokreśloną nazwą panslawizmu. Narody postronne rozumieją przez tę nazwę unję polityczną; narody słowiańskie widzą jednak w panslawiźmie tylko dążność idealną, której cel jest dla nich samych dotychczas tajemnicą.

Wroński odsłania tę tajemnicę i nazywa ją Unją Absolutną, oznaczając przez ten termin trzecią i ostatnią asocjację moralną ludzi, której zadaniem będzie Kierownictwo Ludzkości ku jej Najwyższym Przeznaczeniom i która pomoże w ten sposób, ażeby dopełnione zostały dwie istniejące asocjacje moralne, t. j. Państwo i Kościół. Najwyższa ta asocjacja moralna Unji Absolutnej wykluczy ze swego zakresu wszelką myśl o wpływie politycznym i religijnym i uszanuje lojalnie suwerenność każdego narodu. Odsłonięcie tajemnicy doszło już do wiadomości cesarza Rosji, opiekuna opatrznościowego narodów słowiańskich. Poddani jego, wszystkie narody słowiańskie, potomność i Wieczność, oczekują teraz jego postanowień.

Dalszą dopowiedź tych myśli znajdujemy w następującej apostrofie Wrońskiego do Rosji:

„Pochlebca mówi ci: „Odwagi, bądź dumny, o kraju ze skronią w diademie, z niezwyciężonym bułatem, który władasz nad połową świata.

Imperjum twoje nie ma granic. Fortuna słucha skinienia twej ręki. Swiat należy do ciebie i korzy się niewolniczo przed twoim majestatem.

Stepy rozścielają swoje żyzne niwy, góry wznoszą ku niebu zalesione zbocza, rzeki twoje podobne do oceanu“.

„O, mój kraju, odrzuć pychę, wzgardź pochlebcami.

Gdyby nawet rzeki twoje toczyły wody jak ocean i choćby

góry twoje obfitowały w rubiny i szmaragdy i choćby siedm mórz składało ci daninę.

I choćby wszystkie narody schylały oczy przed blaskiem twojej wszechpotęgi, odrzuć pychę, nie słuchaj pochlebców.

Rzym był potężniejszy, Mongołowie bardziej niezwyciężeni. Gdzie jest Rzym? co się stało z Mongołami?

Misja twoja wyższa, o wiele świętsza. Twoją misją rozszerzyć prawdę na ziemi, poprowadzić człowieka ku nieśmiertelności"...

Z krainy marzeń poetyckich i rozmyślań historjozoficznych wróćmy znowu na ziemię, do smutnej cielesno-ludzkiej rzeczywistości. Wskazywałem już wyżej, jak bardzo rzeź galicyjska z r. 1846 przyczyniła się do wzrostu w Polsce tendencyj panslawistyczno-rusofilskich. Jeżeli była ona sprowokowana także przez agentów rosyjskich, jak sądził Wacław Jabłonowski i nietylko on jeden, to musimy przyznać, że rząd rosyjski dopiął swojego celu w ten sposób prawdziwie macchiawelski. Na nikim nie okazało się to tak wyraziście, jak na Aleksandrze Wielopolskim, który bezpośrednio po nieszczęśliwych wypadkach zgłosił jako pierwszy w szeregu swój akces do carskiego panslawizmu, a uczynił to w anonimowym druku paryskim p. t. *Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Gallicie*[1].

Margrabia rzucił się w tem piśmie naprzód z namiętną gwałtownością na rząd austrjacki, oskarżając go o wywołanie rzezi i o odebranie szlachcie serc ludu polskiego. „Zabierzcie nam życie, wołał, lecz zanim to uczynicie, zwróćcie nam uczucia naszych wieśniaków; a kiedy będziecie nas zabijali, nie róbcie tego ich rękami". Rzeź galicyjska, mówił dalej, nie zamrze nigdy w pamięci pokoleń polskich; z ojca na syna przechodzić będzie w opowieściach domowych, w pieśniach naszych poetów; tradycja jej ze swoją wymową piorunową dostanie się do narodów słowiańskich. Już w Krakowie witano wojska rosyjskie jako zbawców, a wielu ze szlachty znalazło schronienie u władz rosyjskich, uciekając przed wykroczeniami waszych lojalnych chłopów. Wszystko razem łączy się na dokonanie przemiany usposobienia Polaków w stosunku do Rosji, przez co przygotowuje się nowa przyszłość. Szlachta polska pójdzie też raczej z Rosjanami na czele młodej i pełnej nadziei cywilizacji słowiańskiej, niżby miała ciągnąć się w ogonie, krzywdzona i nienawidzona, za waszą zgrzybiałą cywilizacją, kłótliwą i zarozumiałą.

Już dzień ten niedaleki, zapewnia margrabia Wielopolski, kiedy zdziesiątkowana ale dumna szlachta polska, nakazując

[1] *Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Gallicie adressée au prince de Metternich à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 mars 1846.* Paris, Jules Renouard, 1846, s. 47.

milczenie bijącemu sercu, będzie mogła odezwać się do cesarza Rosji: „Przychodzimy zdać się na twoją łaskę, jako najszlachetniejszego z naszych nieprzyjaciół. Należeliśmy dotąd do ciebie jako niewolnicy podboju i ucisku, nie uznając wymuszonej przysięgi; teraz otrzymasz od nas nowy tytuł. Jednocząc odtąd losy nasze z losami twojego imperjum, oddajemy ci się jako ludzie wolni, mający odwagę uznać się zwyciężonymi; czynimy to dobrowolnie, bez demonstracji i bez wyrachowania, ale ze serca i z przekonania. Staniesz się odtąd dla nas także, czem byłeś dotąd wbrew naszej woli, władcą naszym z łaski Boga, którego wyrokom, ujawnionym w losach naszego narodu, poddajemy się całkowicie. Odrzucamy całą tę naszą puściznę, jedyne nasze mienie, te sympatje wyrachowane i zawodne, tę tanią wielomówność, te gwarancje i to wszystko, co ci ludzie ozdabiają nazwą prawa narodów, zwyczajne łachmany, któremi miłosierdzie Europy grzecznie nas otacza, lecz które źle okrywają rany i blizny naszego ciała umęczonego. Nie cofamy się nawet przed pierwszem prawem twojego cesarstwa: nie stawiamy żadnych warunków. Ty sam osądzisz, kiedy będziesz mógł w stosunku do nas złagodzić surowość twojego prawa. Nie czynimy więc żadnych zastrzeżeń. Ale ty ujrzysz jedną prośbę, milczącą prośbę, zapisaną ognistemi głoskami w naszych sercach, tę jedną i jedyną prośbę: Nie pozostaw bezkarną zbrodni, popełnionej przez cudzoziemca na naszych braciach w Galicji, a wobec ich krwi rozlanej nie chciej zapominać, że jest to krew słowiańska, która woła o pomstę“.

Niesłychany list Wielopolskiego spotkał się z bezimienną natychmiastową *Odpowiedzią* jenerała Franciszka Morawskiego, poprzedzoną słowami: „Niestety! czemuż przeszedł on Rubikon? Rubikon praw naszych, aby łączyć się z wrogami“ [1]? Przytaczamy stamtąd jeden z charakterystycznych ustępów: „Nie podła to Gurowszczyzna, która jeszcze galicyjskich mordów nie miała za sobą, która nigdy boleści polskiej nie wydała głosu i którą złość tylko nienasyconej dumy i żądza złota (choć zawiedziona) do tylu kłamstw i podłości przywiodła. Najniesprawiedliwszym i ślepego umysłu byłby ten, któryby tych dwóch ludzi choć na chwilę chciał przybliżać do siebie. Tu czyste źródło, tam zamęt błotnisty; tu obłęd szlachetny i coś wielkiego w samej rozpaczy, tam sama nikczemność, fałsze i sromota. Ale z żalem i boleścią muszę obwiniać Autora... o zupełny brak wiary“...

Równocześnie znalazł się jeszcze jeden sędzia Wielopolskiego, bezimienny także, który w wierszu p. t. *Program Ju-*

[1] *Odpowiedź na List Szlachcica polskiego do Metternicha z daty 15 kwietnia 1846 roku co do ustępu* od s. 36—45. Paryż, Księgarnia katolicka, 1847, s. 32.

dasza potępił margrabiego bezwzględnie, a posłużył się stylem Zygmunta Krasińskiego. Wiersz ten ogłoszono powtórnie jako ulotkę w r. 1862[1]. Oto jego brzmienie:

Patrz! nóż błyska — pieniądz dzwoni —
Od niemieckiej sprośnej broni
Krew twych synów płynie. —
Zrzucaj z czoła cierniów wieniec —
Zstąp ty z krzyża, gdzieś męczona,
Stocz się w cara, stocz ramiona —
On twój odtąd — oblubieniec!
Był ci wiecznym kusicielem
Był zatracicielem!
Żebrz, niech będzie dziś mścicielem!
Konieczności taka droga —
Już czasy łaskawsze
Nie przyjdą od Boga —
Zesamobójcz się — na zawsze!
Zatrać myśl twą — i jej godła!
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się — wietrznico!
Zeschismatycz się — ty podła!
Całuj lubieżnico
Łańcuchy i bicze!
Zwij siostrami pustyń dzicze!
Wszystko snem jest — coś kochała —
Snem twa cnota, cześć, wstyd, chwała.
Zemsty jedną chwilką
Ukój boleść niewyleczną —
Zemsty żądaj tylko
I giń — śmiercią wieczną!
A być może, iż traf ziści,
Że z bezdeni tego błota
Jakie wznijdą i korzyści,
Polska zdatność i ochota
Górę wezmą.
Będą jeszcze
Z nas — po carstwach — urzędniki,
Radcy stanu, pisarczyki,
A u dworu — dworu wieszcze.
Trzeba, trzeba, gdy los woła,
Z człowieczeństwa wynijść koła,
Z Chrystusowej zejść Kalwarji
Do moskiewskich kancelarji...

Występ Wielopolskiego był może ostatnim jaskrawym przejawem utylitarnego panslawizmu, płynącego z pobudek tępego materjalizmu i zupełnej niewiary w żywotność duchową narodu polskiego, wziętego jako całość. Dla heroldów tego rodzaju panslawizmu, a więc dla głosicieli śmierci narodowej, nie istniał zgoła lud polski czyli chłopi, nie brali go poprostu w rachubę. Śmierć duchową wyższych warstw narodu szlachec-

[1] *Program Judasza podany w 1847 a 1862 roku exekwowany* (Wyjątek z poematu *Dzień dzisiejszy* p. 37 i 38, edycja pierwsza 1847 r.). Paryż, drukarnia L. Martinet.

kiego czyli śmierć własną zrozumieli oni jako śmierć całego narodu polskiego. I tu zawiera się istota haniebnej apostazji.

Jak widzieliśmy wyżej, obok zdecydowanych panslawistów rusofilów byli w Polsce inni jeszcze panslawiści, panslawiści mistycy i mesjaniści, którzy, głosząc wysokie posłannictwo Rosji w stosunku do innych narodów słowiańskich i nawet narodów całego świata, mogli być opacznie rozumianymi, którzy jednak, przenosząc życie narodu w sfery duchowe i tam szukając drogi postępu dziejowego, nie mogą być uważanymi za odstępców od narodowości polskiej; a to tem więcej, że w nawoływaniu do zdobywania wysokich dóbr duchowych wyznaczali oni samoistnemu narodowi polskiemu rolę podniosłą i dostojną. Nie brakło takich panslawistów i po niegodnej apostazji Wielopolskiego. Niektórzy z nich uważali nawet hasło panslawizmu za jeden ze sposobów odzyskania niepodległości narodowo-państwowej. Mieli nawet w tym kierunku poprzednika w Bronisławie Trentowskim, który w swoim czasie, prawdopodobnie nie bez wpływu Hoene Wrońskiego, wysunął, jak się wyraził, „naprzeciw idei Panslawizmu ideę Rzeszy Wszechsłowiańskiej“ z ewentualnym „dziedzicznym Naczelnikiem“ [1].

Jednym z takich marzycieli był pseudonimowy autor poznański A. M. Mora (podobno Morzycki) w swoich *Fundamentach budowy społecznej* z r. 1852 [2]. O autorze nie umiem narazie nic więcej powiedzieć. Daje on w swojem dziele rozległą syntezę dziejów i dochodzi pod względem społecznym do komunizmu chrześcijańskiego, wróżąc Polsce a zwłaszcza Rosji misję wprowadzenia nauki Ewangelji w praktykę życia, naprzód w świecie słowiańskim. Pisze wprawdzie, że Rosja nie nastroiła jeszcze ducha, władającego jej państwem, do harmonji z żywiołem polskim, ale też, skoro jej ciało polityczne zbacza z drogi chrześcijańskiego postępu, Polska natychmiast odrywa się od jedności na drogę osobną, sobie właściwą, i każdym rewolucyjnym wybuchem lub groźbą zmusza współtowarzyszkę do zmiany kierunku. Wpływ wzajemnych stosunków utwierdzi zczasem między niemi skojarzenie na stopie, jakiej wymagają bratnia zgoda i skuteczniejsze nazewnątrz działanie. Rosja, obecnie przewodniczyni słowiańska, ma — prawda — w swojej istocie wiele żywiołów złego, odziedziczonych po Mongołach i nabytych od Teutonów, ale też ma złożony na gruncie, przywalony grubym pokładem, najszacowniejszy dla społeczeństwa pierwiastek: miłość, która ogół Słowiańszczyzny wyróżnia od innych plemion... Dzisiaj jest ona jeszcze poczęści w położeniu

[1] B. Trentowski, *O wyjarzmieniu ojczyzny* (w piśmie „Teraźniejszość i Przyszłość“, s. 479—487, rozdział 20, Paryż, Księgarnia słowiańska, 1845—1846).

[2] *Fundamenta budowy społecznej zastosowane do narodu polskiego* skreślił A. M. Mora. Poznań, u Żupańskiego, 1852 i 1853, Dział I, s. 249, Dział II, s. 323.

Szawła, ale na tej drodze podbojowych zapędów trafi się chwila i miejsce błogosławione, w których jasność prawdy społecznej objawi się jej duchowi w całej potędze i przemieni z ciemięzcy na apostoła narodów... Cesarstwo rosyjskie jest wybranem narzędziem do tej przemiany... A dojdzie tem pewniej do tego wielkiego celu, że prowadzi pod swym zwycięskim sztandarem Polskę, reprezentantkę męczeństwa za miłość społeczną... Zlewać, kojarzyć jednostki, objawieniem prawdy uzacnione przez miłość i na niej oparte węzły, jest postępowem dojrzewaniem ducha, usamowolniającego się z pod przewagi materji, jest zadaniem obecnej epoki, którą nazwiemy twórczą. Jest to posłannictwo Słowiańszczyzny...

Trzeźwiej od Morzyckiego wypowiedział analogiczne poniekąd poglądy Ludwik Mierosławski w *Memorjale o sprawie polskiej* z r. 1855 [1] i w dziele *De la Nationalité Polonaise* z r. 1856 [2]. Mierosławski pragnie, ażeby wolna Polska i wolna Rosja były dwoma filarami świata słowiańskiego, równowartościowemi i symetrycznemi, lecz nie identycznemi, bo wtedy nie potrafiłyby dźwigać gmachu słowiańskiego, bez złączenia się na nowo w groźnym caracie. Miałyby się one równoważyć, jak Anglja i Francja, Niemcy północne i południowe, północne i południowe państwa Ameryki. W *Memorjale* pisze, że świat słowiański kłębi się w oczekiwaniu na swego Mahometa, albo na swego Mesjasza. Rosja obiecuje mu materjalny podbój świata pod warunkiem zwartego posłuszeństwem zjednoczenia i gotuje się być jego Mahometem. Polska, antyteza Rosji, przyrzeka mu Wolność, na podstawie federacji odrębnych narodowości, pokojowych i zharmonizowanych. Łatwo tedy zrozumieć, dlaczego Rosja w imperjalistycznym swoim interesie pragnie zniszczyć, o ile to możliwe, współzawodniczkę, wchłaniając ją naprzód w swoje imperjum, aby się nią potem posłużyć przeciwko innym odrębnym narodowościom Słowiańszczyzny. Można też zrozumieć, dlaczego carowie pomagają Prusom i Austrji do niszczenia tej swojej współzawodniczki w ich zaborach, dopóki nie wybije dla Rosji godzina (dotąd jeszcze nie wybiła), w której podniesie bez współzawodnictwa sztandar Panslawizmu przeciw Niemcom i przeciw całemu światu...

Mierosławski użył tedy panslawizmu, mogącego stać się dla Polski koniecznością, przedewszystkiem jako straszaka, ażeby przerazić Europę widmem groźnej przyszłości, jeżeli nie dopomoże czynnie do odbudowania niepodległej Polski w przedrozbiorowych granicach. Tak przedstawiała mu się wtedy sprawa na horyzoncie europejskim. Taką naukę wyniósł z wojny krymskiej. Nie głosił on panslawizmu jako wskazania dla narodu

---

[1] *Mémoire sur la question polonaise adressée à la Nation Britannique* par le général L. Mierosławski. Londres, 1855, s. 24.

[2] *De la Nationalité Polonaise dans l'équilibre européen* par le général Louis Mieroslawski. Paris, de Chamert, 1856, s. 531.

polskiego, bo pragnął równowagi między Polską i Rosją, ale liczył się z ewentualnością, że panslawizm i to zwycięski może stać się faktem. Możliwość tę wysuwał agitacyjnie dla poparcia przyszłego powstania, do którego się sposobił.

Ze względu na potrzeby ściśle narodowe o wiele bardziej zbliżył się do panslawizmu Henryk Kamieński, autor *Katechizmu demokratycznego* i *Wojny ludowej*, niegdyś członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Widząc nieskuteczność dawniej głoszonych haseł, Kamieński zagłębił się w problem rosyjsko-polski i poddał go rewizji, a uczynił to w obszernem dziele p. t. *Rosja i Europa* z r. 1857 [1], które zaraz następnego roku wyszło w skróconym przekładzie francuskim, dokonanym przez Władysława Ordęgę p. t. *La Russie et l'avenir* [2]. Dawniejszy zapaleniec i częściowo teoretyczny komunista wystąpił tutaj jako trzeźwy, takim chciał być przynajmniej, realista. Przewidując, że może być źle zrozumianym, podkreśla w przedmowie, że nie mówi „o tej haniebnej drodze, po której szli Adamowie Gurowscy, Jarosze Bejły, a dawniej Targowica". Raczej ostatnią kroplę krwi wytoczyć, dodaje, niźli przystawać na zmysłową przewagę Rosji. Lecz od poddawania się takowej trzeba odróżnić innego wcale rodzaju z nią związek, od wszelkiego zarzutu wolny, a który wcale nie miałby znaczyć, że Polska zginęła, lecz przeciwnie byłby nowym sposobem wyrażenia myśli: Jeszcze Polska nie zginęła...

Zadaje sobie tedy Kamieński trzy pytania, jak Polska powinna się pokierować i w czem pokładać swoje nadzieje: czy w powstaniu? czy w zachodniem przymierzu? czy w rosyjskim związku? Odpowiada na nie zaiste pityjsko, że niepodobna się wyrzekać żadnej z tych trzech możebności, ani też wyłącznie do żadnej z nich się przywiązywać. Odpowiedź taką podyktowała mu przesubtelniona analityczność zbliżającej się chorowitej starości.

Zastanawiając się przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, nad ewentualnym związkiem Polski z Rosją, który byłby niezawodnym początkiem Słowiańskiego państwa, oświadcza, że nie trzeba go się naprzód zapierać, ale trzeba się nad nim uważnie zastanawiać, bo mógłby być oparty na takich warunkach, które należałoby przyjąć. I tak np. kozacki zalew mógłby wywracać dzisiejszy porządek rzeczy, niewsparty na słuszności, do którego to dzieła Polska mogłaby sumiennie się przyczynić. Związek zaś z Rosją, a następnie Słowiańskie państwo, mogłyby zadosyć uczynić potrzebom duchowym i zmysłowym (materjalnym) Polski, a zastąpić niepodległość, której Europa nie chciała jej dać. Prawdziwe bowiem braterstwo dwóch lub

---

[1] *Rosja i Europa, Polska,* przez X. Y. Z. Paryż, Księgarnia Polska, 1857, s. 487.

[2] L. O. Łodzia, *La Russie et l'avenir.* Paris, Garnier frères, 1858, s. 262.

więcej narodów pod niektóremi względami równa się dla każdego z nich udzielnemu niepodległemu bytowi, pod niektóremi zaś innemi nawet go przewyższa, pod żadnemi zaś mu nie ustępuje. Przedstawiwszy w dalszym ciągu olbrzymią potęgę Rosji i możliwość wybuchu w niej rewolucji, która doprowadzi do zupełnie odmiennego porządku rzeczy i dotąd nieznanego narodowego życia, z drugiej zaś strony parciem Polski na stronę rosyjską, w czem odznaczają się przedewszystkiem Niemcy, zdarzyć się może, iż Polska będzie znaglona zawołać: Ratujcie Moskale od Niemców! Będzie to oznaczało oddanie carowi słowiańskiego berła, którego nie mógłby nigdy otrzymać siłą, ale które nie może go ominąć, jeżeli opuszczona przez Europę Polska odda mu swój głos. Wtedy zaś car stanie na drodze najwyższej możebnej swojej potęgi, kiedy mądrą a wykonalną ustawą przeprowadzi normalne pojednanie Polski z Rosją. Dlaczego nie mogłoby się to zdarzyć? Cóż dziwnego, gdyby się znalazł car, któryby sobie powiedział: „Ja chcę być nowego rodzaju Piotrem, budującym nie na zmysłowej opoce cielesne znikome dzieło, ale na duchowej podstawie gmach wiekuisty“... A co stanie się wtedy z Europą? Spełni się proroctwo więźnia z wyspy św. Heleny. Europa zostanie kozacką, ponieważ, opuściwszy Polskę w pogoni za wyłącznie materjalnemi interesami, nie umiała być wolną.

Jeżeli rozważymy poglądy Kamieńskiego, które streściłem najogólniej w najistotniejszej myśli przewodniej, wynika z nich, że Kamieński był, że tak powiem, panslawistą warunkowym, że skojarzył w jedność dawny swój rozpęd powstańczy z roztrząśnieniem sumienia Europy i z mistycznemi marzeniami mesjanistów i Towiańczyków. Panslawizm ten ewentualny, jako zbudowany na podstawach duchowych i nawskróś etycznych, nie miał zatem w sobie żadnych zgoła atrybutów odstępstwa narodowego i był raczej znamiennym etapem w rozwoju polskiej myśli politycznej.

Zbierając w pewnego rodzaju całość przedstawiony materjał historyczno-literacki, dochodzimy do ważnego spostrzeżenia. Oto za panslawizmem bez zastrzeżeń oświadczyli się przedstawiciele reakcji społecznej, a czynili to przedewszystkiem z myślą ocalenia swych majątków i przywilejów szlacheckich. Z demokratów jeden tylko Gurowski, zresztą hrabia z rodu, stanął na tem stanowisku; wszyscy inni grozili raczej Europie panslawizmem, z myślą o wolności narodowej i społecznej; ci zaś demokraci, którzy byli zarazem mesjanistami, jak Hoene Wroński i Mickiewicz, uważali panslawizm za jeden z ostatnich szczebli, prowadzący ludzkość do epoki Parakleta, która będzie zaprowadzeniem państwa Bożego na ziemi czy też nawet dopełnieniem czasów. Panslawizm ten prowadził wprawdzie do pojednania się duchowego z Rosją i porzucenia nienawiści, ewentualnie do współżycia politycznego, nie ozna-

czał jednak zatraty duchowości polskiej, zatraty odrębności narodowej. Była więc istotna różnica między obu temi stanowiskami.

Na zakończenie kilka uwag o jednym jeszcze odstępcy z przed powstania styczniowego, jakkolwiek raczej pośrednio tylko łączy się z tematem, który przedstawiłem. Był nim Włodzimierz Antonowicz, ostatni Polak przed powstaniem styczniowem, który zerwał publicznie i manifestacyjnie ze swoim narodem, ażeby równocześnie zgłosić akces do narodu ukraińskiego, a potem zostać uczonym ukraińsko-rosyjskim, bezwzględnie wrogim polskiej narodowości szlacheckiej[1]. Jako uczeń uniwersytetu kijowskiego Antonowicz był jednym z kierowników polskiego tajnego ruchu patrjotycznego, propagującego zniesienie pańszczyzny i walkę zbrojną o niepodległość, utrzymywał związki z Józafatem Ohryzką w Petersburgu i miał pośrednie stosunki z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Słowem — przodowy patrjota. Gdy jednak doszedł do przekonania, że samolubna szlachta nie zgodzi się dobrowolnie na zniesienie pańszczyzny bez odszkodowania, choćby za cenę pociągnięcia ludu do powstania, wydrukował w styczniu 1862 roku w ruskiej „Osnowie" artykuł p. t. *Moja spowiedź*, w którym zerwał z narodowością polską.

„Zbyt długo — pisał tam — podzielałem przyzwyczajenia i przesądy społeczne i narodowe ludzi szlacheckiej sfery; ale gdy przyszła chwila samowiedzy, z zimną krwią oceniłem swoje położenie w kraju i przyszedłem do przekonania, że położenie tej sfery nie ma wyjścia, jeżeli ona nie zmieni swego poglądu i swoich agresywnie pojmowanych praw... Przekonałem się, że Polacy-szlachcice, zamieszkujący Ruś, mają wobec własnego sumienia tylko dwa wyjścia: albo pokochać naród, wśród którego mieszkają, powrócić do narodowości, porzuconej niegdyś przez swoich przodków, pracą i miłością wynagrodzić według możności wszystko złe, wyrządzone niegdyś temu narodowi, który wykarmił mnogie pokolenia wielmożnych kolonistów, płacących za pot i krew pogardą, łajaniem, nieposzanowaniem jego religji, obyczajów, moralności, osoby; albo też, jeśli im starczy siły moralnej po temu, przesiedlić się na polską ziemię, do polskiego ludu, ażeby wobec siebie samego nie narażać się na zarzut, że się było plantatorem, kolonistą, że się zasłania drogę do rozwoju narodu ruskiego, w którego chatę wlazł nieproszony, z obcemi jemu ideałami, i że należy się do obozu, dążącego do zdławienia rozwoju narodowego Rusinów".

Dodaję, że Antonowicz znalazł zwolenników i naśladow-

---

[1] Franciszek Rawita Gawroński, *Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej*. Lwów, 1912, s. 144. Wacław Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia* (rkpis Muzeum Narod. w Krakowie, obecnie w druku), gdzie znajdujemy sporo ważnych a nieznanych szczegółów o działalności Antonowicza jako ucznia uniwersytetu kijowskiego.

ców, a u pewnej części wiernych Polaków zrozumienie, skoro na jubileuszu jego w r. 1890 Polak Włodzimierz Wysocki, autor *Laszki*, wygłosił na jego cześć wierszowany toast w języku polskim.

Dobiegliśmy do końca opowiadania. Pokazaliśmy udział polskiej myśli politycznej w rozwoju idei panslawizmu na gruncie polskim, w ważnym okresie między dwoma powstaniami. Kierowaliśmy się pobudką, że trzeba poznać ten kierunek myśli polskiej, choćby to nie dogadzało czyimkolwiek uczuciom czy wyobrażeniom. Zagadnienie panslawizmu snuło się na naszym gruncie i w latach późniejszych aż do wojny światowej i przybierało formy bardzo interesujące, przeważnie dziwnie podobne do form okresu omówionego. Nauka polska mało zajmowała się dziejami rozwoju idei panslawizmu. Marjan Zdziechowski śledził go u pisarzy rosyjskich [1]. Edmund Kołodziejczyk pisał głównie o słowianofilstwie polskiem czyli o polonoslawiźmie [2]. Zofja Klarnerówna podjęła temat słowiańskości w całym jego zakresie i opracowała go częściowo do roku 1848 [3]. Niniejsze studjum pierwsze bodaj zajęło się źródłowo panslawistami i rusofilami polskimi. W zmienionych warunkach bytowania narodowego zagadnienie panslawizmu nie przestało istnieć. Można przewidzieć prawie na pewne, że może niezadługo wystąpi ono na nowo z odmienionem obliczem. Tem bardziej należy poznać drogi, które myśl polska już w tym kierunku przebyła, ażeby nie być pozbawionym orjentacji, gdy sprawa neo-panslawizmu stanie się zagadnieniem aktualnem.

Kraków *Michał Janik*

---

[1] Marjan Zdziechowski, *Mesjaniści i Słowianofile. Szkice z psychologji narodów słowiańskich.* Kraków, 1888, s. 338. Tenże, *U opoki Mesjanizmu. Nowe szkice z psychologji narodów słowiańskich.* Lwów, 1912, s. 408.

[2] Edmund Kołodziejczyk, *Prądy słowianofilskie wśród Emigracji Wielkiej 1830—1863.* Kraków, 1914, s. 55 (nakład „Towarzystwa Słowiańskiego").

[3] Zofja Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848.* Warszawa, 1926, s. 302.

CIĄGŁOŚĆ DZIEJÓW A MONSALWAT GÓRSKIEGO

W niniejszej krótkiej rozprawie pragnę kilkoma myślami skreślić zarys zagadnienia, które niewątpliwie wymagać będzie głębszego rozważenia i obszerniejszego omówienia z chwilą podjęcia naukowych badań nad pracami Artura Górskiego o Mickiewiczu. Idea ciągłości dziejów stanowi bowiem ognisko, skupiające w sobie wszystkie promienie, przez Górskiego ku tajemnicom Mickiewiczowego ducha rzucone — jak również i te, któremi autor *Monsalwatu* wyświetlał w dziełach swoich późniejszych tajemnicę bardziej rozległą i trudniej jeszcze uchwytną — misterjum ogólnego rozwoju kultury polskiej. Ukazanie czynników nieustannie aktualnych, każdocześnie dzisiejszych w twórczości i w tworach Mickiewicza — to zamierzenie, podjęte i spełnione w *Monsalwacie*; uogólnienie praw, dzięki którym dokonywa się dzisiaj i zawsze dokonywać się będzie duchowy podbój Polski przez Mickiewicza, w powszechne prawo trwania i ewolucji wszelkiej wartości kulturalnie żywej i twórczej — przesnuwa się motywem przewodnim przez wszystkie późniejsze prace Artura Górskiego, zyskuje wyraz pełny i jasny w dziele *Na Nowym Progu*, napisanem w lat jedenaście po *Monsalwacie*, w roku 1918. Wielkiem zamysłu mojego utrudnieniem jest zarówno niemożność zawarcia w określenia ścisłe jednego z najbardziej tajemniczych zjawisk: trwania piękna, jak i fakt, iż chwiejnym domysłem tylko być musi wszelki sąd o twórcy, jeszcze żyjącym; każdy rok może przynieść nową pracę Artura Górskiego, nakazać radykalne przeobrażenie mniemań, zdałoby się, niewzruszalnych o dziele dawnem. Nie kusząc się zatem o próbę naukowego opisu poglądów Górskiego, zwróconą czyto ku sprawie genezy pełnej tych poglądów, czy ku sprawie — porównawczo określonej — ich oryginalności, podobieństwa i niepodobieństwa do mniemań innych pisarzy, ograniczę się do możliwie zwięzłego ujęcia i przedstawienia samego problemu ciągłości dziejów w tej postaci, jaką mu nadał Górski; wymaga to jednak paru uwag ogólnej natury o tym problemie. Posiada on dwie cechy nader znamienne: po pierwsze — ważność, skupia bowiem w sobie i jednoczy zarówno najistotniejsze dążenia kultury porozbiorowej, jak i najnowsze,

powyzwoleńcze dzieje ducha; powtóre zaś tak nieczęsto problem ów poruszany bywa, tyle sił dnia dzisiejszego stara się bądź zakryć go milczeniem, bądź też wprost przeczyć jego istnieniu, iż zjawiskiem wprost wyjątkowem w dziejach literatury jest ten ogrom pracy, jaki zbadaniu i rozwinięciu tego problemu poświęcił Artur Górski. Idea ciągłości dziejów istniała jawnie w polskiej myśli porozbiorowej tylko o tyle, o ile zwracała się ku przeszłości narodu i snuła z niej aktualne prawa samodzielnego politycznie bytu; nie stała się natomiast jawnym schematem pojmowania dziejów przyszłych. W myśli owej przedstuletniej prężył się pęd do zrzucenia obcej siły, do wyzwolenia własnej woli. Jedne zrzeszenia współdziałały z pędem wyzwoleńczym, inne wątpiły, inne wreszcie gięły się ulegle, czy obojętnie pod naciskiem zdarzeń. Dla wszystkich, pojęcie wolności narodu, powoli urzeczywistniane, czy chwiejnie negowane, czy trwonione — było jednak i pozostawało najważniejszem pojęciem dziejowem; nie żyło w owym czasie żadne dziejowe pojęcie wyższe. To był szczyt zbiorowego ducha; z ponad tego szczytu miały przyjść dni zupełnie, zasadniczo różne od dni niewoli. Niewątpliwie, ponad sprawę czynu, jeden tylko naród wyzwalającego, urastała myśl mesjaniczna; dzieje całej ludzkości ocknęły się i ujrzały siebie w polskiej filozofji absolutnej, ongi. Te loty jednak nie tknęły ziemi, po której szedł czyn. Pojmowano sprawę własnej wolności politycznej, jako skupienie wszystkiej mocy, doktrynę najwyższą wszelkiego działania. Zbiorowa myśl szła ku szczytowi zbiorowego wyzwolenia; nie szła wyżej. Całkowitym celem historji stało się odzyskanie wolności. Urosło przeświadczenie, że wyzwolenie spełni całą historję. Odrazu, jednym gestem złączą się ręce rozkute, rozpierzchnione działania zwiążą się w pierwszym błysku zmartwychwstannym. Chwila zrzucenia pęt będzie chwilą spontanicznego wybuchu doskonałej łączności zrzeszeń, harmonijnej zbieżności działań. Odzyskanie wolności politycznej będzie pełnem ziszczeniem dziejowego ideału; stanie się wtedy wszystko, co winno się stać. Może duch zbioru posiadał niejawnie, taił myśl o innym, dalszym ideale dziejowym. Może pod powierzchnią słów i działań skrywał przeczucie czegoś wyższego, a niezbędnego, co bynajmniej nie zdarzy się odrazu, lecz będzie powoli urzeczywistniane długim trudem twórczości, po wyzwoleniu. To przeczucie nie kształtowało jednak programu politycznych działań, nie powiedziało się czynem. Realne, żyjące w czynach pojmowanie wolności politycznej nie sięgało poza chwilę wyzwolenia. Skupienie wszystkich sił, przeświadczeń, oczekiwań w prorokowaniu, rozważaniu i zdobywaniu chwili wyzwolenia, dążenie całego zbioru nie do pozyskania możności pracy długiej nad sobą, lecz do przełamania losu z niewoli odrazu w wolność zupełną i trwałą, wiodło się, obok innych źródeł, także ze zwarcia dwu zgoła różnych skojarzeń

w pojmowaniu wolności. Działało tu skojarzenie wolności i niewoli narodu, z praktyczną wolnością i niewolą jednostki. Przemoc zaborcza zdzierała z człowieka całą praktyczną wolność osobistą jedną chwilą skucia kajdan, pierwszem skrzypnięciem kibitki, gnanej precz. Sybir stał się symbolem bezkresnego niewładu, chłonącego osobistą możność czynu nie powoli, nie stopniowo, nie w miarę drętwienia wygnańczych sił, lecz odrazu, w pierwszej już c h w i l i zesłaństwa. W jednej też chwili stawał się konający w kopalniach sybirskich zesłaniec wolnym człowiekiem, gdy przeczytano mu akt amnestji. Nie było realnej ciągłości ani w widzialnem traceniu osobistej wolności, ani w widzialnem jej odzyskiwaniu. Ten brak ciągłości przeniesiono ze spraw jednostki na los narodu. Skojarzono przebieg odzyskiwania jednostkowej mocy czynu z odzyskaniem wolności przez naród. Żyło to skojarzenie w najbardziej bezpośrednim przejawie zbiorowego wierzenia, w poezji. Mówiono, że naród jest w kajdanach — i że kajdany otrząśnie. Wolność narodu miała powrócić odrazu, w całej pełni, tak, jak ręka ułaskawieńca odrazu wydziera się z oków. Wierzono, że chwila spełni historję. Wierzono tem silniej, iż żywe było tu jeszcze skojarzenie inne: wolności z życiem, niewoli ze śmiercią. Wizja grobu i wizja zmartwychwstania zwarła w sobie wszelki rodzący się czyn. Mówiono, że naród, ongiś żywy, umarł. Mówiono, że naród, wówczas martwy, zmartwychwstanie. Nie, że odzyska wolę — i że wolą tą będzie długo, żmudnie przywracać i utrwalać swą jedność; mówiono, że odrazu pozyska życie pełne. Nie stawiano też przed zgrobuwstającą siłą celów pozmartwychwstannych. Z programu wyzwolenia nie urastał program wolności. Myślano, jak stać się wolnym; nie myślano, jak być wolnym. Niewola była nocą, nad którą odrazu wzejść miał świt wszechogarniający i wypełnić całe dzieje. Była w tem wierzeniu wielka potęga skupiająca i uzbieżniająca, było jednak i niebezpieczeństwo. Prawo epoki nie sięgało poza epokę; wieszcząc przełom na jej końcu, piorunowy przeskok od męki do glorji, od słabości do mocy, od rozterki do łączności, groziło późniejszym brakiem zbiorowego celu, odruchowością, a co za tem idzie, rozprószeniem działań. Przeszłość, chwilą wyzwoleńczą całkowicie i powszechnie spełniona, mogła łacno odpaść od działań wolnych; brak łącznego celu groził osłabieniem ładu wewnętrznego. Mógł wyjałowieć instynkt jedności zbiorowej. Ukryte, podwiedne założenie nieciągłości rozwoju mogło zaciężyć na narodzie, mszcząc się nieciągłością współistnienia.

Oto zrąb sprawy ogólny. Praca nad wykryciem, systematycznem ujęciem i powszechnie dostępnem oznajmieniem takiej teorji dziejowego rozwoju, która głosiłaby prawo jedności sprawy przeszłej i dróg przyszłych poprzez chwilę przełomu dziejowego, praca taka mieć musiała znamiona zarówno ważności, jak i wyjątkowości. Jeśli chodzi o historję kultury polskiej, wielkie iście

i znamienite jest tu dzieło Artura Górskiego. Badanie źródeł i dziejów kultury, genjalnie bystrą diagnozę jej stanów aktualnie widomych, wieszczący wreszcie rzut oka w drogę poczynającego się dopiero jej rozwoju związał Artur Górski w jednolity, konsekwentny i żywy gmach ujęć, wsparty o dwa potężne filary: o rdzenną polskość i o głęboką chrześcijańskość. Trzy etapy przeszła w życiu Górskiego praca nad dostrzeżeniem, zrozumieniem i oznajmieniem prawa ciągłości historji kultury. Etap pierwszy, co do którego zresztą najliczniejszy zbiór dokumentów owego czasu zaledwie przypuszczenia snućby pozwolił, to okres wstępnych prac publicystycznych Górskiego — okres postrzegania nadzdarzeniowej i od zdarzeń ważniejszej znaczennej strugi historji. Do wytworzenia zarodzi przyszłych wzniesień i poszerzeń myśli, wspinającej się ku pojęciu najskrytszych praw zbiorowego rozwoju, musiały przyczynić się przeszkody i prześladowania, jakich doznał Górski. Studjami swemi bowiem i zaczątkiem zawodowej pracy praktycznej gotował się zrazu Górski do życia, w połowie tylko służącego głoszeniu idej wyzwoleńczych, w połowie zaś codziennej, powszedniej i praktycznej, zetknionego z faktem zaboru — z powinnościami urzędnika. Nie miało to trwać długo. Pierwszy już jawny czyn, mianowicie założenie w r. 1891 miesięcznika „Ruch społeczny i literacki“, ściągnął na Górskiego uwięzienie i proces polityczny o udział w tajnem stowarzyszeniu, na pismo zaś nakaz zamknięcia. W rok później, do spółki z trzema działaczami: Kurowskim, Engliszem i Misiołkiem, stworzył Górski nowe pismo — tygodnik „Naprzód“, przekształcony później na dziennik. W roku tym kończy Górski studja prawnicze i filozoficzne na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie; po zdaniu rządowych rygorozów rozpoczyna praktykę adwokacką i sądową. Doktorat zdaje w r. 1897, pracując równocześnie literacko; zakłada wraz z Ludwikiem Szczepańskim tygodnik literacki „Życie“, pracuje nad zorganizowaniem grupy „Młodej Polski“. Szereg artykułów, zamieszczonych w „Kurjerze Krakowskim“, stawia Górskiego ponownie w stan oskarżenia; drugi proces polityczny zamyka przed młodym działaczem drogę służby rządowej. Zdarzenia te, mianowicie zaczątek gorliwej, pełnej szlachetnych dążeń i porywów pracy publicystycznej — i stająca wpoprzek karna presja zaborczej władzy — zdarzenia te nie były czemś wyjątkowem. Młodzież krakowska owego czasu żyła górnie; prężyła się w niej nowa moc, sprzeciwiona i zdarzeniowemu układowi ówczesnych dziejów, i apatji, lub nietwórczej krytyce starszego społeczeństwa. Górski sprzeciwiał się tradycji źle pojętej; stosunek jego do wartości minionych był ostro krytyczny. „Inne czynniki“ — pisał (inne, t. j. nie źle pojęta tradycja i nie równie źle pojęty duch narodowy. P. A.) — „inne czynniki składały się na wytworzenie współczesnej duszy Polski. Tej chcemy dać wyraz w sztuce — choćby w opozycji do całego

starszego pokolenia"... Jeśli zaś chodzi o reakcję ze strony władz austrjackich, to reakcja ta, udaremniająca praktykę prawniczą Górskiego, była faktem, jednym z wielu. Rewizje, aresztowania, wszystko, co mogło zniechęcić młodego działacza, aż do łamania t. zw. karjery — to były zdarzenia częste, aby nie rzec: zwyczajne. Ludzie, temi zdarzeniami gnębieni, szli różnemi drogami, zwyczajnie jednak o tyle pozostawali w ramach przeciętnego losu, iż za jedynie ważną dla decyzyj swych sprawę uważali aktualną, jednolitą, zdarzeniową ówczesność, z wszystkiemi ziarnami wolności, jakie w niej tkwiły, z wszystkiemi cierniami, jakie się plotły wokoło ręki i słowa. Samo dążenie do swobody myśli, sam kult, czy sama nienawiść wszystkiego, co miało urok, czy kaleczący kolec nowości, sprzyjały temu. Inną drogą szli nieliczni. Niezwykłe wśród nich stanowisko zajął Artur Górski. Nie tyle w tem może leżała owa niezwykłość, iż praktyczną drogę życia poświęcił głoszeniu idej, w które — nawbrew wrogim siłom — wierzył wciąż goręcej; niezwykłą była przedewszystkiem treść owych idej. Pierwszym pełnym tych wierzeń wyrazem miało stać się dopiero dzieło *Monsalwat — rzecz o Adamie Mickiewiczu*, wydane w r. 1907; rozwój ich sięga, poprzez długi szereg dzieł późniejszych, aż do dzisiejszego dnia. Jest to wiara w niejednolitość stosunku człowieka do świata. Stosunek ten jest, zdaniem Górskiego, dwoisty. Dwoistą w naturze swej jest prężność ducha ludzkiego, odpierająca, przeobrażająca nacisk zewnętrznego świata. Pierwsza struga przejawów owej prężności, owej mocy twórczej, to zestrój działań intelektualnych. Może intelekt poznawać jedność swą własną, uzgodniając stopniowo treść postrzeganą z wnętrznem prawidłem swej pracy, szukając wiedzy ile możności objektywnej i ścisłej; jeśli jednak zwróci się ku kręgowi wartości, ku zagadnieniu moralnego prawa, ku zagadnieniu estetycznego ładu — nie orzeknie o tym kręgu szerzej, ani pewniej, niż tak jedynie, jak na to zezwoli uprzednie poznanie praw biologicznych. Budując jednolitą wiedzę o życiu, intelekt nie jednoczy życia realnie. Syntezę realną sprawia wtóra struga przejawów mocy twórczej, mianowicie zestrój działań woli. Wola, określona bliżej, jako wola narodowa, realnie jednoczy elementy zewnętrznego bytu, realnie również uzbieżnia elementarne zajścia i zmiany zewnętrzne. Modułem owej realnej syntezy świata przez wolę jest, zdaniem Górskiego, instynkt plemienny. Przedmiotem istotnym, ostatecznym woli jest jedność świata, źródłem jej jest jedność poszczególnej, działającej jaźni osobistej, dana uczuciem indywidualnem. Przedmiotem intelektu, uprawiającego „poznanie bezmiłosne", jest Polska fizyczna, poznana jako zbiór spraw nie łączących się realnie ze sobą, zbiór cząstkowych aktualności; przedmiotem woli, rządzonej przeświadczeniami, zawierzeniami, wiarą — jest Polska moralna, dana jednością genezy, trwania i celu. Między ładem fizycznym, a ładem

moralnym zachodzić może rozbieżność, sprawiona nieomijalnem, wrodzonem jaźni ludzkiej różnoprawiem intelektu i uczucia. Równowaga obu tych władz, to tragizm Pascala; przewaga pierwszej, to Śniadecki; przewaga drugiej, to Mickiewicz. Poglądy wspomniane są zwięzłem, może niezbyt udolnem streszczeniem wskazań, zawartych w epokowem dziele Artura Górskiego, w zbiorze rozpraw p. t. *Na nowym progu*, wydanym w r. 1918. Nie tyle jednak o doskonałe odtworzenie filozoficznych poglądów Górskiego chodzić może w tej chwili, ile o uwyraźnienie dwu wierzeń, które autorowi *Monsalwatu* nieodstępnie, bo od pierwocin twórczości, aż po dziś dzień towarzyszą. Wierzenie pierwsze dotyczy władzy poznawania i realnego stwarzania jedności świata, i władzę ową przypisuje uczuciu. Jak wcześnie jawi się to wierzenie w życiu Artura Górskiego, jak zdecydowanym odrazu przemawia wyrazem, to widać choćby z niektórych zdań jedynego artykułu, jaki Górski opublikował w redagowanem do spółki z L. Szczepańskim „Życiu". Pisze tam on, tonem ironicznie gorzkim, m. i. tak: „Społeczeństwo nasze szanuje tego, kogo musi się obawiać... Stąd prosta kalkulacja: nie przemawiaj nigdy do serc, ...idź zawsze z większością, ...bądź przytem aktualny..." Przeciwstawienie serca-uczucia obawie, budzonej siłą, większości, tworzącej siłę, aktualności wreszcie, chłonącej siłę poto, by ją rozproszyć, było już może wyraźnie świadome w owym roku 1897, w którym Górski słowa cytowane pisał, w roku drugiego politycznego procesu i utraty prawa do urzędu. Może to przeciwstawienie urastało już nawet w tragiczną świadomość nieomijalności walki, jaka od wieków, w kulturze wszystkich narodów toczy się między wszech-jednoczącą pracą uczucia, a rozbijającem, różnicującem działaniem intelektu; walki, którą przeżyć musi każdy twórca. Artur Górski stał w r. 1897 u dróg, zdałoby się, rozstajnych; nie wahał się ani chwili — obrał jedyną drogę, odpowiadającą jego na świat patrzeniu, drogę poświęceń. Musiał już wtedy postrzegać w rozgrywających się zdarzeniach jedynie pozór rzeczywistości dziejowej, pod osłoną zaś pozoru widzieć treść istotną w nieprzerwanem, ciągłem pasmie jakiejś żywej wartości, jakiegoś znaczenia, którego ścisłe pojęcia przenigdy nie ujmą, a które przecież żąda od człowieka twórcy ucieleśnienia w czynie. Nie zdradzi tego, potężniejszego od zdarzeń, znaczenia chwila bieżąca; nie zdradzi go również najbardziej choćby wieszcze przeczuwanie sprawy przyszłej, — przeszłość jedyna może stać się terenem poszukiwań i dociekań. Trzeba w przeszłości dziejów polskich odnaleźć, odkopać zagrzebane jakieś źródlisko nieprzerwanego toku wartości, co byłaby niezależna od zdarzeń, owszem, sprawowała ponad niemi funkcję normy; trzeba wykryć przebieg dawno wszczęty, nieustannie trwający, potężniejszy i ważniejszy od wszelkiej aktualnej gry sił zewnętrznych. Owem źródliskiem wartości nadzda-

rzennych miała stać się dla Górskiego twórczość Adama Mickiewicza; przebiegiem nieprzerwanym, ciągłym w dziejach polskiej kultury miał okazać się duchowy podbój Polski każdoczesnej przez ducha Mickiewicza. To jest treść drugiego wierzenia, tlącego wtedy w Górskim. Nie starczyło jednak odczuwać to, jako prawdę najniezłomniej choćby pewną; prawdę tę, wskrzeszającą Mickiewicza po wszystek czas, należało uczynić powszechnie zrozumiałą, to wymagało zaś badań, określeń, nowego pojęciowego brzmienia i ładu. Tak więc nietylko potrzebą całej kultury polskiej, ale i organicznie koniecznem, twórczem następstwem przeżyć indywidualnych Artura Górskiego musiało stać się powstanie dzieła, które nietylko uchyliłoby wieko Mickiewiczowej trumny, lecz również wywiodło z niej znicz wciąż gorejący, słońce wszelkiego czasu. Dziełem tem miał stać się *Monsalwat*. Dalekie jednak wiodły do pierwszych słów owego dzieła drogi. Długie, ciche, a żmudne sposobienie się wewnętrzne. Lat siedem, t. j. czas po rok 1904, poświęcił Górski pracy literackiej i wykładowej na terenie b. zaboru austrjackiego. Pisywał do pism krakowskich „Życie“ i „Krytyka“, do pism warszawskich „Ateneum“ i „Przegląd Literacki“. W roku 1904-ym przeniósł się do Warszawy, aby potajemnie wykładać tam literaturę polską i powszechną, jawnie zaś głosić myśl swoją w „Chimerze“, w „Bibljotece Warszawskiej“. Nowe prześladowanie, takim sprawom podówczas należne, nie dało długo czekać na siebie. Górski popełnił grzech, na który władza zaborcza mogła odpowiedzieć tylko uwięzieniem: napisał przedmowę do pierwszego wydania *Kordjana*. Książkę spalili na podworcu ratusza warszawskiego żandarmi rosyjscy. Myśl *Monsalwatu* dojrzewała.

Kończył się etap pierwszy drogi ku poznaniu prawa ciągłości historji kultury, etap przygotowawczy. Artur Górski sięgnął pewności, że przezwyciężenie rozterki kultury polskiej, rozterki, sprawianej przez siłę zaborczą, żąda nie wzmożenia, czy też nowego rozłożenia sił naonczas jawnych, nie jest też sprawą nowej jakiejś, trafniejszej od dotychczasowych, orjentacji politycznej, odmiennego zatem intelektualnego odniesienia się kulturalnej społeczności do aktualnych przejawów zaboru. Dziełem, co będzie mogło stać się bodaj zaczątkiem realnej syntezy działań i stanów kulturalnych, winna stać się degradacja teraźniejszości zdarzeniowej wraz z jej pędem rozbieżnym, niezdolnym pojąć sprawę jedności — do rzędu pozoru, wykazanie natomiast, iż istotną i pełną treścią — ówczesnej, i każdoczesnej — rzeczywistości dziejów są pewne zmiany wartości znaczennych, zmiany, idące w sposób ciągły poprzez stulecia, zmiany wreszcie, co dadzą się wprawdzie intelektualnie określać i pojmować, do pełnego ujawnienia się jednak swego i, co więcej, do świadomego kontynuowania w duchu narodu żądają przedewszystkiem udziału „poznania miłosnego“, wiary zatem,

przeświadczeń, zawierzeń, płynących z uczucia. Wszczęte są te zmiany polską poezją romantyczną; należy ową poezję nietylko przypomnieć, ale i przedstawić, jako nieomijalny, wieczyście aktualny przedmiot zbiorowego uczucia. Nie o to jednak chodzi, co romantycznem było w owej poezji; nie o jakimś nowym romantyzmie rozmyśla Górski. Z poezji natchnienia i wieszczenia należy wydzielić, niby z rudy promieniotwórczej, drobinę jej najwnętrzniejszą i najcenniejszą: wieczyste zagadnienia człowieczeństwa. Nie będzie Górski pisać wiele na kartach *Monsalwatu* o Byronie; wspomni natomiast obszerniej Prometeusza, Hioba, Sokratesa, Homerydów, — Izajasza, Eschyla, Dantego. Nie u wszystkich również poetów romantycznych postrzeże twórczą, harmonijną, czy tragiczną pełnię wiecznego człowieka, pełne też prawo żywej każdoczesności. Jakże mówi o Słowackim? Mówi, iż Słowacki „twórczym jest w dyssolucji i przez dyssolucję". (Cytuję egz. podług edycji: Artur Górski. *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu.* Wydanie czwarte. Lwów-Warszawa, Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół wyższych, 1923, s. 18). Nie wchodzę w sprawę słuszności tej tezy; zastanawia mię jednak, iż powiązanie twórczości Słowackiego z „dyssolucją", może więc z wewnętrznem jakiemś trwałem rozszczepieniem, z jakąś schizmą wewnętrzną idzie poza psychoanalityczną teorję tworzenia, zapowiada ujęcia późniejsze. Dalej, o Słowackim pisze Górski tak: „Słowacki... swój stosunek talentu do sumienia, do poczucia odpowiedzialności, postawił inaczej" — (niż Mickiewicz. P. A.) — „kołysał się na fali natchnienia i nastroju, rzucał utwory wiary i niewiary, pewności i zwątpienia, szydził, rozpaczał, modlił się, krzepił, ironizował... Mickiewicz czuł potęgę swego artyzmu, patrzył na te utwory, na te odmiany konradyzmu swego — i milczał. Miały one dla niego za niedojrzałe sumienie". (ibid., s. 32). Słowacki jednak, zdaniem Górskiego, miał sobie pozostawione „wznoszenie dalszych piętr nowej budowy", t. j. Mickiewiczowego dzieła, i uczynił to (ibid., s. 193). I — „Atakuje się... Słowackiego rzekomo w obronie Mickiewicza, i prowadzi dalej w ten sposób dzieło rozbratu w narodzie; miejmy nadzieję, dzieło bezskuteczne, bo pokolenie dzisiejsze wychowane było na nich obu, i obu pogodziło w sobie we wyższej jedności" (ibid., s. 202). A dalej: — „Słowacki, syn stepu i dusza stepu... natura anhelliczna, jak lira w ręku Boga cała gędźbą brzęcząca, — światłolotna i przenikliwa jak eter, a razem pełna dumnego żalu własnej odmienności, samotna w życiu i zgonie, — natura dumna... czysta w instynktach... w duchowej postawie przedziwnie niepodległa, luciferyczna razem i razem synostwem Bożem naznaczona —" (ibid., s. 207). Cytuję, ażeby, zaznaczając krytyczną postawę Artura Górskiego w odniesieniu do Słowackiego, usunąć przypuszczenie, jakoby poezja Słowackiego nie dźwięczała w duchu twórcy *Monsalwatu* pieśnią wielką i prawdziwie, głęboko

przeżywaną; nie posiadał jednak Słowacki w oczach Górskiego pewnej cechy, decydującej o prawie do każdoczesnej teraźniejszości. Nie posiadał tej cechy również i Krasiński, który „logikę życia buduje kosztem szczerości, to znaczy wbrew samemu sobie“ (ibid., s. 18). Była to „natura godna pędzla Lionarda, człowiek, co we wzbierającem chamstwie świata, chociaż ubranem w splendory, stoi w rycerskiej postawie... zasłuchany w słowo zmartwychwstania, które mu Chrystus powiedział, i tak skamieniały na straży hetmaństwa ducha —“ (ibid., s. 207). Cechą, której brakło po równi twórcy *Anhellego*, jak i twórcy *Nieboskiej*, była doskonałość wewnętrznych warunków tworzenia, doskonałość, będąca udziałem jedynie Mickiewicza. Pierwszym warunkiem owej doskonałości, pierwszym warunkiem tworzenia, sposobnego ku wieczyście niezmiennej dzisiejszości, jest, zdaniem Górskiego, jedność wewnętrzna, dana bądź jako stan realny, bądź też jako punkt zbiegu wszystkich zamierzeń i działań, jako cel całego życia wewnętrznego. Warunkiem drugim jest pewność, która może być stworzona, przyzwolona myślom tylko przez wyższą władzę, przez uczucie. Wynosi owa pewność ducha na trzy, coraz to wyższe stopnie: na stopień wiary, na stopień objawienia, i na stopień „czucia cudu“. Górski ukazuje życie Mickiewicza, jako pełną zwycięstw i klęsk walkę o te trzy stopnie pewności.

Przy opisach, dążących do dokładności, uprawianych możliwie ściśle, powszechnem jest dążenie do unieruchomiania opisywanego przedmiotu, choćby był żywy. Dążenie, którego wyrazem jest *Monsalwat*, szło w kierunku przeciwnym. Zmierzało do uruchomienia przedmiotu swego, chociaż mógł chylić się ku zamarciu. Do uruchomienia, ożywienia, wskrzeszenia. Niema w *Monsalwacie* przekonywających dowodów jakiejbądź wygłoszonej tezy, podobnie, jak wolna od dowodów jest modlitwa. *Monsalwat*, to tekst obrzędu. Z ujęć romantycznych, widzących świętość w historji czynionej, i świętość w historycznem przeobrażaniu się, przeniósł Górski świetlaną nimbowość i na badanie literackie. Niemal liturgicznie sposobi ducha swego i ducha czytelnika do aktu wywoływania Mickiewiczowego ducha. „Zaklęciem ognia z gałęzi lauru, z kłosów i świętego ziela wywołajmy ducha tego jakby na nowym Dziadów obrzędzie — on nam spowiedź tajemną, długą, żywota swego uczyni, — a kto o wolność swoją mocuje się ze sobą i światem, kto się wikła w sieci małych cnót i cierpi pod uciskiem nikczemności czasu, a ma w sobie czujne braterstwo niedoli, — niech stanie razem do obrzędu“ — pisze Górski (ibid., s. 5). I dalej: „...to jest celem tej książki, tych słów: nie aby były jak ciernie i głóg czerwony, oplatający wielkie czaszki ruin, — — ale aby wiodły do wolności w duchu“... — „...wszakże o jedno jest troska: nie o kult dnia wczorajszego; nie o nowy osąd piękna, bo moc uroku jest jego jedynym osądem; — ale o chram życia no-

wego“... (ibid., s. 6). Naczelne zamierzenie *Monsalwatu*, mianowicie wywołanie i ujawnienie tych wartości Mickiewiczowego ducha i dzieła, które nie umarły razem z Mickiewiczem, człowiekiem śmiertelnym, ale żyją razem z Mickiewiczem, człowiekiem nieśmiertelnym — zamierzenie to dzieli się na trzy cele podrzędne: na odtwórczy opis wiecznych czynników ducha, życia i dzieła poety, zatem na wydzielenie najczystszych twórczych czynników z tego, co jest widome i wiadome — powtóre na rekonstrukcję aktu tworzenia, jego więzi genetycznych, jego świadomych idej wiodących, — wreszcie na wykrycie tej siły duchowej, która w każdym czasie i w oczach każdego człowieka czyni Mickiewicza teraźniejszym, — na wykrycie zatem źródeł niegasnącej, żywej, każdoczesnej ważności Mickiewicza. Jakże spełnia się cel pierwszy? Jakie tajniki Mickiewiczowego ducha jawią się na zaklęcie, aby sposobić się ku historycznemu trwaniu po wszystek czas? Przedewszystkiem — dążenie do absolutu. *Pana Tadeusza* zowie Górski utworem, wolnym od tęsknoty do śmierci; w innych utworach Mickiewicza słyszy „głos serca, stęskniony do bezwzględności“. Wyczuwa w Mickiewiczu instynkt, co szeptał, że „dziś“ jest takąż tajemnicą, jak wieczność, że skończoność jest miarą bezmiaru. Widzi Mickiewicza, przez mroki wyciągającego ręce, przejęte „pragnieniem zdjęcia... złego fatum z nad... ziemi“. Najczyściej twórczym tajnikiem, ogarniającym całego ducha — mocą sprawczą i normą zarazem wszelkiego działania była, zdaniem Górskiego, w Mickiewiczu walka dwu wartości niewzględnych, dobra i zła. *Dziady* nazwie Górski historją niewoli grzechu w naturze Mickiewicza, zmorą sumienia; *Improwizację*, co była pustynnem kuszeniem pierwiastka Chrystusowości w Mickiewiczu, nazwie wybuchem wielkiej woli, skażonej przez grzech. Dzieje Towianizmu — historją niewoli grzechu na duszy narodu i świata. Znamienne jest tu zestawienie Mickiewicza z Eschylem. U Eschyla gięło dzieje dziedzictwo ponadosobowe winy, skaza krwi całej ludzkości, — fatum; u Mickiewicza, zagadnienie wolnego człowieka i wolnego narodu zależało — poza ogólną tragedją człowieczeństwa biernego — od pewnej czynnej przemiany osobistej: od przeobrażenia sprawy indywidualnej czystości i indywidualnego grzechu w odkupieńcze zbawienie ogółu. Ludzkość eschylowa stawała się w Mickiewiczu jednym człowiekiem, człowiekiem jednak, osobiście, czynnie odpowiedzialnym za los całego ogółu. Etyczny rząd własnem życiem wewnętrznem, poszerzający się przez władzę nad częścią ludzkości, nad narodem, ku odkupieniu całej ludzkości, to jest tedy pierwsze twórcze znamię Mickiewicza, bojujące o wieczność, samo ku wieczności sposobne. Znamię wtóre dotyczy formy działania, wiąże się z stylem epoki. To znamię romantycznej tragiczności, to twórcze tragiczności tej przezwyciężenie.

Tragizm poetów romantycznych leżał, zdaniem Górskiego,

w niekończącej się nigdy serji rozstań, w ustawicznem żegnaniu czegoś. Dążąc do życia odnowionego przez sztukę, rzucali świat dla sztuki, ażeby zkolei rzucić sztukę dla religji. Mickiewicz przezwyciężył ów styl, ów gest ręki, trzymającej żegnalny ułomek cyprysu, a wyciągniętej ku całemu światu — przezwyciężył przez to, iż od religji, szeregiem wyrzeczeń sięganej, wrócił zpowrotem ku życiu, wieszcząc już nie sztukę samotnie branego objawienia, ale sztukę, ku pielgrzymiej powszechności nawróconą, sztukę republiki ducha. Płynęły przez ducha Mickiewicza dwie strugi przeobrażeń: heroiczna i ofiarna. Pierwsza, to ewolucja od idei bohaterstwa, od konradyzmu, dziejotrwałego przez to, iż Polakom jest wrodzony — do mesjanizmu, zawierającego wieczne prawo tworzenia, zatem rodzącego Polaków. Mesjanizm, jak pisze Górski, jest to uczucie, wychodzące poza Farysa, poza Wallenroda, poza samotny tytanizm Konrada, poza bohaterstwo — jest to wiara w moc odkupującą, co sięga w istność, gdzie prawda jest bez błędu, natchnienie bez obłąkań, gdzie „w świętym uroku gaśnie poczucie wielkości". Górski kładzie nacisk na nieprzypadkowość, owszem, na organiczne, nieuchronne wyrośnięcie mesjanizmu z ducha Mickiewicza. Głównym dogmatem mesjanizmu nazwał Mickiewicz w *Kursach* naturalne posłannictwo duchów rozwiniętych do prowadzenia ludzi niższych; prowadzenie żąda „stania się objawicielem", czyli „otrzymania światła wyższego, zwanego słowem". Wznosząc ręce ku tej misji, musiał Mickiewicz przejść przez fazę pokusy, w której to, co w nim — człowieku było zachodnie i prometejskie, łamało się z człowiekiem wschodu, z Hiobem. Musiał przebyć moment *Improwizacji.* Druga tedy, ofiarna struga przeobrażeń wewnętrznych w Mickiewiczu przebyć musi zrazu ogniową próbę, pustynne kuszenie, w którem kusicielką była „żądza świętego caratu uczucia". Dopiero po ofierze z ziemi, dokonanej w celi więziennej, wespnie się Mickiewicz ku ofierze z ducha, ku idei służenia braciom na emigracji; dom pychy pójdzie między cichych i pokornych, aureolą rozwieje się siwy włos na skroniach księdza Piotra, — po utraconych przez twórcę na zawsze drogach, i dworach, i lasach litewskich zacznie błąkać się zjawa ekspiacyjnej pokory, ksiądz Robak. Niema kresu na drodze odkupieńczych wyrzeczeń; przyjdzie i poniechanie poezji, pozorna zatem klęska w wiedzionym przez Mickiewicza boju o człowieka wiecznego, w boju, co krwawił się nietylko przeciwieństwem wolności i niewoli, lecz również przeciwieństwem natchnienia i prawidła, wielkości i przeciętności. Tu słowy niewielu wspomnę o stosunku autora *Monsalwatu* do postaci, o którą tak niepewne wiodą się niekiedy spory, do postaci Towiańskiego. Górski uważa Towiańskiego za „zagadkowe zjawisko", zagadki tej jednak rozstrząsać nie chce. Zajmuje się jedynie pytaniem: co Mickiewicz wziął z Towiańskiego, przechodząc poszczególne etapy swej

misji twórczej. Nie wziął, zdaniem Górskiego, niczego, czegoby zawczasu w sobie nie miał — przyjął jednak nową organizację swej mocy wewnętrznej, przyjął pewność. Biografji zdarzeniowej Towiańskiego Górski nie tyka; jest mu ona niepotrzebna, ze zdarzeń bowiem nietworzennych uznaje za ważne dla poety jedno tylko: spotkanie duchów. Cała twórcza sfera ducha ludzkiego jest dla Artura Górskiego samoistna i samowładna, wpływom przeżyć nietwórczych niesiężna; to też zagadnienia rewizjonistyczne nie mogłyby znaleźć punktu zaczepienia w żadnem z dzieł Górskiego. Jakże tedy określa Górski owo, tak ważne w jego oczach, spotkanie dwu duchów: Towiańskiego, i Mickiewicza, oraz spotkania owego potrzebę? Mickiewicz był „bojownikiem tragicznym“, zdobywcą wiary, skłonnym do załamań. Widmo martwoty ducha słaniało się nad jego skronią. W okresach przemęczenia słowa jego bywały męczeńskie, krwawe. Przyszedł jednak, mówi Górski, — i stanął pośród emigracji człowiek wskrzesiciel, potężny nie siłą argumentu i czynu, ale jakoby wrodzonem światłem Chrystusowości. Człowiek odradzający. Towiański. Mickiewicz bierze z jego rąk nowy lot i nowy grom — legjon, Słowacki — nową piękność. Towiański był potęgą nie przez akcję, lecz „przez to samo, że istniał żyw“. Był prorokiem nadziei.

To wszystko, co Górski stara się magją myśli swych wyczarować z Mickiewicza i z przemijań ku niezłomnemu trwaniu wynurzyć, da zewrzeć się w jedno określenie c z ł o w i e c z e ń s t w a p e ł n e g o. Człowieczeństwa, co w sobie zamyka raj istnienia, czyściec istnienia i piekło istnienia. Obok misteryjności tych wyczarowywań możnaby dostrzec tu jeszcze pewno szczególniejsze znamię człowieczeństwa, o które chodzi Górskiemu. Jest to mianowicie znamię ludowości. Nie o romantycznej modzie ludowości, ani, tem mniej, o sprawie jakichkolwiek upodobań społecznych mowa tutaj; o niczem cząstkowem, czy przemijającem. Górskiego idea ludu nie wywodzi się ani z pochodzenia, ani z warunków życia. Do ludu, zdaniem Górskiego, należy każdy, kto wolny jest od niewolnej żądzy posiadania, chociażby nawet posiadał. Czyż nie dźwięczą tu cicho myśli, powiedziane światu przed wiekami — sanskrytem? Wykład Ardżuny? Bhâgavât-Gita? Może; kmieć słowiański, to w oczach Górskiego razem bramin, i chrześcijanin. Tylko w ludzie, tak pojętym, widzi Górski moc dziejotwórczą: możność łatwego odrywania się od spraw aktualnych, przechodzenia w nową epokę; tylko lud ma „natchnienie“ i „chce czynów natchnionych“. Na natchnieniu oparta jest organizacja narodu polskiego. Tak pojął ją Mickiewicz. Na natchnieniu wsparła się organizacja wewnętrzna własnego jego ducha. Odtworzeniem cech aktu twórczego, znamiennych dla Mickiewicza, jest wszystko, co Górski mówi w swem dziele o przejawach i o dziejach natchnienia, które umiało być i glorją i męczeńskim cierniem u skroni Adama.

Samem jednak przyjęciem i ofiarnem goszczeniem natchnień w duchu swoim, samem tego ducha bogactwem, ani też rytmem wewnętrznego życia, rytmem wzlotów, i upadków, i odnajdywań straconego nieba na ziemi wygnańczej, ani nawet pokorą pielgrzyma nie sięgnąłby jeszcze Mickiewicz prawa dziejowej każdoczesności. Musiało spełnić się w nim misterjum największe, błysnąć najwyższa moc ducha, która naturą swą jest wspólna wszystkim wiekom. Mickiewicz wyszedł z fazy pokory, zmieniając pod wpływem Towiańskiego pewność osobistą w pewność religijną, prawo talentu w prawo sumienia. W tym czynie widzi Górski najdostojniejszy wyż tworzenia, albowiem — „genjusz, to sumienie". Etyk pokonał w Mickiewiczu artystę. Całe życie Mickiewicza ukazuje Górski, jako rozrost ofiarny indywidualnego prawa etycznego, prawa człowieka, który przemija — w powszechne prawo etyczne narodu i trwania. W tym rozroście leży jądro genjalności Mickiewicza, przez to zdobyta została jego niegasnąca nigdy dzisiejszość. Mickiewicz, który był sumieniem swojej epoki, stał się sumieniem naszej epoki — i każdego czasu. Siła nieustannego podboju Polski każdoczesnej przez Mickiewicza, to siła etyczna. Mickiewicz jest sumieniem trwania Polski.

Monsalwatem zamyka się drugi etap dążenia Artura Górskiego ku poznaniu prawa ciągłości historji kultury, — etap demonstrowania owego prawa na jednym przykładzie, albo lepiej: święcenia tego prawa w jednym obrzędzie. M o n s a l w a t nie jest studjum analitycznem, nie wysnuwa żadnych wniosków z rozbioru tekstu, nie troszczy się o jakikolwiek dowód, czy choćby tylko uprawdopodobnienie swoich tez. Jest to dzieło słowem wiary, powiedzianem do ludzi, których stać na zdolność wierzenia. Uobecnić Mickiewicza każdemu pokoleniu — i to nie intelektowi ludzi późniejszych, lecz uczuciu, władnemu tworzyć jedność czasową i jedność współistnienia wszystkiego, co istotnie twórcze — oto cel dzieła. Środkiem, używanym do przełamania w czytelniku skucia myśli aktualnościami, jest wywoływanie wizji. Nietylko wizji w ścisłem słowa znaczeniu, wzrokowej, czy wogóle przestrzennej. Górski wywołuje jakiś, powiedziałbym, kontakt transcendentalny między czytelnikiem, a przedstawioną w tekście treścią. Jakieś obcowanie bezpośrednie, wsparte o pojęcia, lecz nietylko z pojęć wywiedzione, przekraczające krąg przedmiotów, które można ująć w sposób ścisły, wyższe od aktu opisywania. Tekst *Monsalwatu* leży na pograniczu religijnego hymnu i natchnionego poematu. Miano mitu byłoby tu może najodpowiedniejsze. *Monsalwat* jest mitem o Mickiewiczu. Nie jednak mitem legendarnym, co prawdy ścisłej poszczerbionym bywa jeno ułomkiem, od słuchacza zaś żąda bezkrytycznej uległości myślenia, naiwnej, czy leniwej. Mit, przez Górskiego stworzony, nie jest cząstką prawdy ścisłej, nie jest, tem mniej, jej znie-

kształceniem. Jest raczej wyższym jej przejawem, żywszym i pełniejszym wyrazem. Znajdzie się w nim cząstka, może nawet i schemat każdej poważnej hipotezy o twórczości Mickiewicza, jaka może być wypowiedziana. Przeczyć tezom *Monsalwatu* niesposób; możnaby obejść się bez nich, o ile wierzyłoby się w zupełną podległość piękna, i tajemnicy trwania piękna — myśleniu analitycznemu. Takie jednak wierzenie raczej udaremnia, niż umożliwia najmniejszy bodaj, żywy kontakt między badaczem z jednej strony, poetą i jego dziełem z drugiej. W najbardziej ścisłem badaniu literackiem musi być cząstka mitu. W tej właśnie, nieuchwytnej dla rozbioru, mitycznej cząstce dokonywa się styk najwnętrzniejszy poznawania piękna, i piękna. Niedopowiedzianą resztą bywa owa cząstka w wielu pracach. Wypełnia natomiast całą treść dzieła Górskiego. Zaciekawiać może techniczna strona, sposób tego wypełnienia, tej, powiedzmy, przedstawieniowej samowystarczalności mitu. Zajmującym tematem rozprawy krytycznej byłby zarówno język i styl *Monsalwatu*, jak i stosowana przez Górskiego metoda szeregowania, porządkowania przedstawień. Kilka jedynie pobieżnych uwag o tem. Górski używa bardzo często porównań i przenośni. Często wraca tu motyw ognia. „Zaklęciem ognia... wywołajmy ducha...“ (l. c. s. 5); „z piorunami naokół proroczej głowy...“ (ibid. s. 10); „Młodości,... w myśli twojej jak w piorunie — między błyskawicą a ciosem niemasz rozdziału, błysk i uderzenie jest jedno“ (ibid., s. 11); „myśli te błyskawice zapalały się i gasły we wszystkich dziełach poety,... a źródłem ognistem ich buntu było pytanie....“ (ibid., s. 61); „wolę swą wraz ze światłem myśli składa u stóp Pana“ (ibid., s. 62); „lotem ciemnej błyskawicy przebłyska nad domem Hioba“ (ibid. s. 63); „...całe niebiosa w ogniu dźwięków“ (ibid., s. 96); „duch, niesiony wichrem płomienistym“ (ibid., s. 97); „Czucie to spłynęło... w organizacji Konrada w jedno wrażenie iskry, w jeden punkt żarliwy, promieniejący“ (ibid., s. 99) itd. Styl i patetyczny, i zdobny, jakże wolny od upiększeń sztucznych, a jak piękny! Niema w *Monsalwacie* ani fałszywej pokory, ani nieszczerej adoracji, ani pozy. Uczucie, które jest „treścią bytu“, ogarnia całkowicie podległą sobie myśl, co jest jeno „szóstym zmysłem“ człowieka. Metoda porządkowania przedstawień jest zasadniczo różna od tej, jaką stosuje zazwyczaj czytelnik, od poznania i analizy tekstu coraz to mglistsze snując przypuszczenia na temat genezy dzieła, jego recepcji wcześniejszej i przyszłej, jego wartości niezmiennej, aktu twórczego, który je stworzył, człowieka, w którym ów akt twórczy się dokonał. Górski zaczyna od pół poetyckiego, pół modlitewnego przedstawienia ducha poety, twórcy. Z tego przedstawienia wysnuwa opis pierwiastków dzieła niezmiennych, trwających. Od wizji absolutnej poematu — przechodzi do przedstawienia związków pomiędzy dziełem, a światem, za-

tem ideowej genezy i recepcji idej. To pozwala mu ująć krytycznie wartość i rolę cząstkową poszczególnych elementów tekstu. Ostatnim wytworem przy stosowanej przez Górskiego metodzie jest poznawcze przeżycie całego tekstu, jako jedności. Jakąż pewność prawdziwego ujmowania daje ta metoda? Czy zawsze jest poprawna i słuszna? Za dowód słuszności metody Górskiego mógłby uchodzić fakt zgodności między poznaniem tekstu, wydedukowanem kunsztownie z wstępnej, apriorycznej wizji poety i dzieła, a owem pierwszem, naiwnem poznaniem tekstu, jakie przeżywa każdy czytelnik, zamykając przeczytaną po raz pierwszy książkę. Ten argument byłby napewno bardzo ważny, nigdy jednak nie byłby wystarczający. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że jakiś inny badacz literatury, stosujący również, zgodnie z Górskim, zestępną, dedukcyjną metodę szeregowania przedstawień, doszedłby do tej samej dokładnie interpretacji tekstu, wyszedłszy jednak od początkowej wizji poety i dzieła zupełnie innej, niż ta, którą już na pierwszych kartach *Monsalwatu* stworzył Górski. Mogłoby się okazać, iż ten obraz Mickiewicza, jaki dał Górski, to przedstawienie najgłębszych tajemnic twórczości Mickiewicza — jest wprawdzie poetyczny i porywający, nie jest jednak w całej pełni przekonywający. Zachodzi zatem pytanie, skąd czerpał Artur Górski swoje początkowe, wyraziste określenia Mickiewicza; co upoważnia autora *Monsalwatu* do opisywania Mickiewiczowego ducha, bez uprawdopodobnień, bez dowodów słuszności opisu — na podstawie jedynie magji natchnionego — w świat, i poza świat — patrzenia. Na te pytania daje Górski wyraźną i jasną odpowiedź na kartach *Monsalwatu* (l. c., s. 113). Możliwe jest aprioryczne, jednym błyskiem natchnienia zaimprowizowane, absolutnie pewne poznanie i przedstawienie poety przez badacza, o ile obaj, i badacz i twórca, są w pewien sposób duchowo łączni, pokrewni sobie. O ile z jednego wyszli źródła. O ile obaj są s n a m i — i to snami jednego, tego samego s t w o r u. Istnieje dziwny taki stwór, który śniąc i majacząc stwarza ludzi: i ludzi powszednich, i ludzi genjalnie tworzących, i ludzi genjalnie badających. Górski pisze nawet dokładnie, jak wygląda ten stwór śniący, dziwny, potężny. Oto — „ma skrzydła z barw szaleństwa, tułów rubaszny w żytach i pszenicach rozparty, młode piersi radosnej urody, łapy lwa, a głowę... o włosach płowych, przez które... sny ogromne przechodzą“... Dziwniej jeszcze nazywa się ów stwór: oto imię jego jest n a r ó d, a jego „serce jest jaskinią cudu Danielową.“ Naród czyni Górski żywem prawem i żywym sprawdzianem zarówno tworzenia, jak i badania; naród, widziany w przewspaniałej, nieludzkiej i nadludzkiej wizji — czy nie tej samej, której sięgał... Jacek Malczewski?

Więź uczucia, tworzącego realnie jedność narodu każdoczesną, uczynił Górski, w długim prac późniejszych szeregu,

zawiązką czasowej jedności narodu, czyli ciągłości jego historycznego rozwoju. Oznajmił, iż niemasz innej mocy tworzenia ciągłości dziejów, jak — założona w uczuciu, dobrowolnie przyjęta i ofiarnie spełniana Chrystusowość. Słowa te, o epokowem znaczeniu, — powiedziane zostały w r. 1918, w dziele *Na nowym progu*. Znaczą one kres trzeciego etapu dążeń Artura Górskiego, zarazem jednak zaczątek prac twórczych nowych, których uwieńczeniem staje się w dniach dzisiejszych najwspanialsze dzieło życia, myśli i serca autora *Monsalwatu*: edycja sejmowa Mickiewicza.

Lwów *Andrzej Rybicki*

II. NOTATKI

Z MOTYWÓW FOLKLORYSTYCZNYCH U MICKIEWICZA

(Paralele XV).

Twórczość Mickiewicza znamy na wylot, w stworzonym przez wyobraźnię poety świecie orjentujemy się bezbłędnie, a jednak napotykamy w jego orbicie raz po raz zagadki, których rozwiązać nie umiemy. Dotyczy to nietylko tych czy innych szczegółów, spraw podrzędnych i nieistotnych, ale nawet zagadnień niejednokrotnie bardzo ważnych, nawet całych sporych kompleksów treściowych, z których składa się pojęcie, oznaczane mianem „Mickiewicz“ czy „twórczość Mickiewicza“.

Do zagadnień tych należy w pierwszym rzędzie stosunek autora *Ballad i Romansów* do folkloru, do pieśni ludowej i bajki ludowej, do obyczaju wiejskiego i świata wierzeń wiejskich. Chodzi tu nie o byle co, poprostu dlatego, że znajomość folkloru i umiejętność operowania jego motywami, stanowiły bardzo istotny punkt programu romantycznego; co większa Mickiewicz w *Balladach i Romansach* oraz *Dziadach* uznał folklor za punkt tego programu czołowy. Że nie było to czemś przypadkowem i przejściowem, chwilowem uleganiem modzie, lecz stanowiskiem konsekwentnem, dowodzą dalsze koleje twórczości Mickiewicza, przedewszystkiem więc *Pan Tadeusz*, a wreszcie wykłady paryskie, wypełnione mnóstwem szczegółów, świadczących, jak niezawodnie pamięć poety, który w młodości zapisywał litewskie pieśni ludowe[1], przechowała do końca życia elementy, zdobyte przezeń w bezpośredniem zetknięciu się ze światem twórczości ludowej.

Dlatego właśnie rzecz cała zasługiwałaby na bardzo gruntowne zbadanie, poprostu na szczegółową monografję, do której posiadamy wprawdzie sporo materjału, zebranego jednak

[1] Pieśni te udostępniło dzisiaj wydanie sejmowe (w tomie V), żałować jednak należy, że ani tekst ich ani dodany przekład nie są bez usterek, wiersz bowiem wstępny „Ejk tatuszeli i bytiu darža“ znaczy „idź, ojczulku, do ogrodu“ (a nie „pasieki“, jak głosi przekład), druga zaś zwrotka powinna zaczynać się od wyrazu „Uožolelis“, a nie „Oužolelis“ (s. 455).

dość przygodnie, wskutek czego nie pozwala on nam na zrozumienie folkloru mickiewiczowskiego we wszystkich jego odcieniach, co znowuż zkolei odbija się na snuciu wniosków niezawsze prawdziwych o tych czy innych utworach poety.

Nim na monografję taką się zdobędziemy, warto zwrócić uwagę na kilka drobiazgów, które jużto pozwalają nam oświetlić należycie zagadnienia, częściowo wprawdzie poruszane, ale nie rozwiązane, jużto dotyczą spraw, które wogóle niczyjej uwagi na siebie nie zwróciły. Do kategorji pierwszej należy sprawa pokuty za miłość nieodwzajemnioną w balladzie *To lubię*, do drugiej pochodzenie przypowieści w *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego.*

I

Artystycznie blada „balladka“ kowieńska operuje całym ogromnym aparatem romantycznych straszliwości, by dowieść tezy, że miłość nieodwzajemniona pociąga za sobą pokutę czyścową. Na aparat ten składają się motywy takie, jak przygoda ze złamanym dyszlem o północy, jak pojawienie się duszy pokutującej, srogiej martwicy, jak opowieść owej martwicy o przyczynach jej pokuty, jak wreszcie wyzwolenie duszy pokutującej tajemniczem słowem, wypowiedzianem przez śmiałka, który straszydła się nie uląkł i dzięki temu właśnie oddał mu usługę.

Dla każdego niemal z tych motywów, tworzących całość ballady, znalezćby można bez wysiłku paralele z zakresu wierzeń ludowych, powiastek o duszach czyścowych, bajek o młodzieńcu, który nie zna strachu, i na dobrą sprawę należałoby to zrobić; tutaj jednak chodzi mi o coś innego, o kwestję tezy balladowej, teza ta bowiem posiada dla nas znaczenie większe od innych składników fabuły *To lubię* dlatego, że powraca ona ponownie w *Dziadach*, w opowieści widziadlanej pasterki, skazanej na pokutę za tę samą winę, co balladowa martwica.

Interpretacja tej zasady narobiła dużo ambarasu badaczom „idei macierzystej“ poematu, sama bowiem zasada niezupełnie harmonizuje z poważnym nastrojem *Dziadów*, z tragiczną winą złego pana, czy z tragicznemi kolejami ofiary miłości romantycznej, Gustawa. Dopiero najnowsze dociekania St. Pigonia wskazały, jak owa dysharmonja powstała, okazało się mianowicie, że w dzisiejszy skład utworu weszła koncepcja dawniejsza, mniej poważna, w której poeta z uśmiechem gromił rokokową berżerkę za nadmierną powściągliwość erotyczną [1]. Jeśli przypuszczenie to jest słuszne, a słuszności odmówić mu niepodobna, to jak objaśnić, że Mickiewicz dysharmonji tej nie słyszał? Odpowiedź na to pytanie jest łatwa, gdy przypuścić, że pomysł pośmiertnej pokuty za obojętność miłosną nie był

---

[1] St. Pigoń, *Do źródeł „Dziadów“ wileńsko-kowieńskich.* Wilno, 1930.

swywolnym konceptem wolteryzującego studenta, lecz że miał oparcie inne, ludowe i świadomość ludowości pomysłu legitymowała jego miejsce w poemacie, osnutym na motywach folklorystycznych. Czy jednak przypuszczenie takie mamy prawo przyjąć? Po odpowiedź na to pytanie zwrócić się należy właśnie do ballady *To lubię*.

Balladę tę młody poeta zaopatrzył przypiskiem-komentarzem następującej treści: „Ta Ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinje fałszywe i z nauką o czyśćcu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby tem wyraźniej zachować charakter gminny i dać poznać zabobonne mniemanie ludu naszego. Najbłędniejsze zaś jest zakończenie tej pieśni przez śpiewanie Anioł Pański".

W istnienie tego rodzaju pieśni niebardzo wierzymy, stąd najnowszy monografista Mickiewicza uwagę traktuje jako mistyfikację[1]: „mistyfikująca notka ma uśmieszek Voltaire'a, dającego przypisy moralne i pobożne *Dziewicy Orleańskiej*. Ale i na dnie historyjki tkwi odrobina wolterowskiego spojrzenia na etykę katolicką". A jednak sceptycyzm nasz nie jest uzasadniony, bo pieśń taka, chociaż jej nie znamy, mogła naprawdę istnieć i Mickiewicz mógł ją znać naprawdę. Szukać dowodu wypadnie nam jednak na przeciwległym krańcu Polski, na Podhalu.

W najrozmaitszych mianowicie studjach nad folklorem podhalańskim, w *Rysach górali tatrzańskich* L. Siemieńskiego, czy w *Bajecznym świecie Tatr* Tetmajera, spotykamy powiastkę o parobku z Łopuszny, pokutującym po śmierci za ten sam grzech, za który cierpią dziewczęta mickiewiczowskie. Najdawniejszą wersję tej powiastki zapisał w *Dzienniku podróży do Tatrów* Goszczyński, za którym powtórzyli ją Siemieński i Tetmajer[2]. Oto ona:

> „W innej powieści, bardzo prostej, dostrzegam ważną ideę o zamknięciu się w sobie, o niedawaniu innym należnego im uczucia.
>
> Był w Łopusznej parobek, bardzo przystojny i równie zimny. Niejedna dziewczyna okazywała mu swoją ku niemu

---

[1] J. Kleiner, *Mickiewicz*. Tom I, 1934, s. 262.

[2] Seweryna Goszczyńskiego *Dzieła zbiorowe*. Tom III. Lwów, Altenberg, s. 54. Fragmenty *Dziennika* wychodziły, jak wiadomo, w pismach perjodycznych i tą drogą zapewne zaznajomił się z niemi L. Siemieński. Powiastkę o pokutującym parobku powtarza on dwukrotnie, w *Podaniach i Legendach* (1845, s. 113) i w *Wieczornicach* (1854, s. 3, 88). Za Goszczyńskim powtórzył ją również Tetmajer w *Bajecznym świecie Tatr*, 1905, s. 20, choć — podobnie jak w innych wypadkach — podretuszował ją, by nadać jej zabarwienie regjonalne. Widać to szczególnie wyraźnie w wierszowanem przemówieniu ducha parobka, dokomponowanem najoczywiściej przez poetę:

Kobietami gardziłek,
Lo nikogo nie zyłek,
Ka nóz lezy na głębinie wiecnie cierpieć muse,
Necie rute z kapelusa, wybawcie mi duse...

skłonność, ale żadna nie mogła pozyskać jego wzajemności; każdą odepchnął z pogardą. Zdarzyło się, że raz, idąc na mszę do Harklowej, ujrzał w potoku łososia; schyla się, aby go schwycić i w tej chwili przebija go nóż, który miał za pasem. Rana była śmiertelna, umarł z niej prawie natychmiast. Nóż nieszczęśliwy wrzucono w potok, gdzie się stał przypadek, a parobka pogrzebiono — ale duch jego nie opuścił miejsca, gdzie nóż był wrzucony: ciągle się tam pokazywał i strzegł (? chyba: straszył) ludzi. W tej trwodze znalazły się śmiałe dziewczęta, które postanowiły rozmówić się z duchem, aby dowiedzieć się, czem mu pomóc. Dotrzymały co postanowiły: rozmówiły się z duchem i dowiedziały się z jego własnych ust, że odbywa pokutę za pogardę kobiet i dopiero wtedy będzie od niej wolny, kiedy dziewczęta kupią mszę za jego duszę, a na świadectwo przed innemi ludźmi dał im rutę z własnego kapelusza. Dziewczęta zakupiły mszę żądaną i duch parobka nie pokazał się odtąd więcej".

Pokrewieństwo powiastki podhalańskiej i ballady *To lubię* jest tak wybitne, że aż budzi się podejrzenie, czy nie jest ono zasługą Goszczyńskiego, który, pisząc swój *Dziennik* w r. 1832, a więc w dziesięć lat po ogłoszeniu *Ballad i Romansów*, mógł powiastkę wystylizować na modłę mickiewiczowską. Podejrzenie takie jednak nie ma podstaw, przemawia bowiem przeciw niemu cały charakter dzieła Goszczyńskiego, które odznacza się surową dokładnością w odtwarzaniu życia góralskiego. Goszczyński nie zmyśla, nie fantazjuje, lecz spisuje to, co widział i słyszał, i ta jego metoda każe nam uznać również powiastkę o parobku z Łopuszny za autentyczny produkt folkloru podhalańskiego.

Czy jednak na podstawie powiastki podhalańskiej wolno wnioskować o istnieniu pieśni, o której mówi notka do ballady, a więc pieśni, z którą Mickiewicz zetknął się na północno-wschodnich kresach Polski? Całkowitej pewności mieć tutaj nie możemy, znajomość jednak zjawisk folklorystycznych pozwala nam przyjąć za rzecz zupełnie prawdopodobną, że motyw powiastki podhalańskiej nie był ograniczony w swoim zasięgu do południowo-zachodnich okolic Polski, co więcej nawet, że mógł on zaniknąć w centrum Polski, a zachować się na peryferjach, gdzie zwykle zachowują się najrzadsze okazy twórczości ludowej. Innemi słowy na podstawie powiastki, zapisanej przez Goszczyńskiego, możemy nietylko przyjąć, lecz wprost stwierdzić istnienie pieśni gminnej, której Mickiewicz zawdzięczał zasadniczy pomysł ballady *To lubię* i Pasterki w drugiej części *Dziadów*, takie zaś ujęcie tej sprawy rzuca interesujące światło nietylko na stosunek poety do folkloru, ale przedewszystkiem na obydwa jego utwory poetyckie, umożliwia należyte zrozumienie zarówno ich treści, jak — co może jeszcze ważniejsze — skomplikowane zagadnienie powstania *Dziadów*.

W rezultacie więc, jeśli młody poeta zdawał sobie sprawę z tego, że do utworów swych wprowadzał „opinje fałszywe i z nauką o czyśćcu niezgodne“, i jeśli na proceder ten spoglądał z ironicznym uśmieszkiem, to najwidoczniej opinij tych sam nie tworzył, lecz czerpał je z dziedziny, gdzie opinje te najspokojniej rozwijały się obok najrozmaitszych doktryn kościelnych, a więc z dziedziny folkloru, którego twórcy i przedstawiciele nigdy i nigdzie nie troszczyli się zbytnio o zgodność z dogmatami kościelnemi.

II

Gdy młodzieńcze ballady Mickiewicza czerpią zazwyczaj bezpośrednio z tradycji ludowej, dzieła lat późniejszych odtwarzają niejednokrotnie elementy z innych dziedzin doświadczenia literackiego poety. Do dzieł tych właśnie należą również *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, natchniona broszura polityczno-moralna, stylizowana na sposób biblijny, który wydatnie akcentuje jej charakter budujący.

Stylizacja biblijna *Ksiąg* polega na swoistym wykładzie dziejów i świata i Polski, wykładzie, przypominającym ewangelje, których wersetami poeta niejednokrotnie przetyka wywody własne, oraz na obfitem przeplataniu roztrząsań teoretycznych obrazkami, przypominającemi parabole *Nowego Testamentu*. Ale też właśnie dzięki tego rodzaju metodzie *Księgi* przypominają nietylko ewangelje, ale również bogate piśmiennictwo kaznodziejskie, które, od głębi średniowiecza począwszy, posługiwało się chętnie przypowieściami, powiastkami, bajkami i innemi tworami narratywnemi, by przemówić do wyobraźni prostaczków. Zestawienie to nie jest bynajmniej przypadkowe, dzięki bowiem kaznodziejom przypowieści zostały spopularyzowane, weszły do zasobu zarówno literatury, jak folkloru, i poeta w. XIX znać je musiał niewątpliwie nietylko z lektury ewangelji, ale również ze źródeł mniej dostojnych a bliższych pospolitemu czytelnikowi. Stąd właśnie, w poszukiwaniu źródeł przypowieści mickiewiczowskich w *Księgach*, i to takich, dla których daremnie szukalibyśmy pierwowzoru ewangelicznego, zwrócić się należy do literatury kaznodziejskiej i do dzieł, do jej zasięgu należących, bo w ten czy inny sposób z nią związanych, do zbiorów powiastek budujących lub nawet humorystycznych. Na dowód dwa charakterystyczne przykłady.

By zilustrować wartość zgody wśród emigrantów, poeta opowiada o przygodzie dwu grup podróżnych, którzy wpadli do wilczego dołu. Pierwsi wydobyli się w ten sposób, że stając sobie wzajem na barkach, umożliwili przewodnikowi wydostanie się z jamy, on zaś poszedł do wsi i pomoc sprowadził. Grupa druga, która przewodnikowi okazała niedowierzanie, czekać musiała na przypadkową pomoc przechodniów, przewodnik bowiem, wydobywszy się z pułapki, ani myślał o ra-

tunku dla towarzyszów. Dla wyjaśnienia, skąd poeta tego rodzaju pomysł przejął, przytacza się znaną bajkę o koźle i lisie w studni, bajkę przez samego Mickiewicza ze zbioru Lafontaine'a przełożoną [1]. Naprawdę jednak parabola ksiąg należy do zakresu powiastek o ludziach, którzy wpadli do dołu na zwierzęta, powiastek, reprezentowanych przez bajkę o wdzięczności zwierząt i niewdzięczności ludzkiej. W Europie bajkę tę znano w wiekach średnich, wchodziła ona bowiem do głośnych *Gesta Romanorum*, literacki zaś orjentalizm epoki Oświecenia spopularyzował ją ponownie, dzięki czemu spotykamy ją wśród *Powieści* Krasickiego, jako *Rustana* [2]. Z przypowieścią *Ksiąg* ma ona wspólnego niezbyt wiele, bo tylko początek, gdy ukazuje w pułapce na dzikie zwierzęta niezwykłe towarzystwo, człowieka, lwa, małpę i węża, wyratowanych z opresji przez biedaka, któremu później zwierzęta za pomoc hojnie się odpłacają, jeden jedyny zaś człowiek pragnie go przyprawić o zgubę.

Bogatszym materjałem rozporządzamy w wypadku drugim, przy objaśnieniu paraboli o człowieku dzikim [3].

> „Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną i z dziećmi. A widząc okna, rzekł: przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.
>
> I rzekł człowiek dziki: przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: wybijmy w domu drzwi dla każdego oddzielnie; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, ciepło i granice izby".

Ojczyzny owego dzikiego człowieka szukać należy nie w opowiadaniach typu *Robinzona*, lecz w bajkach humorystycznych, które od wieków krążą po Europie, a które prawią o głupich mieszkańcach miast w rodzaju naszych Osieka i Pacanowa. Mieszczanie ci wszystko robią na opak, ku uciesze przechodniów, którzy nie skąpią im drogo zazwyczaj opłacanych rad. Oni to, chcąc rozmnożyć sól, sieją ją na polu, oni ciągną krowę na pokrytą trawą strzechę, przyczem biedne bydlę się dusi, oni wreszcie, pobudowawszy dom bez okien, noszą doń światło w worach lub naczyniach.

Podczas gdy w innych krajach kawały o głupich mieszczanach spotykamy porozrzucane po najrozmaitszych zbiorkach humoresek, w Niemczech systematycznie zebrano je pod ko-

---

[1] A. Mickiewicz, *Księgi Narodu*, wydał St. Pigoń. Kraków, Bibljoteka Narodowa, 1924, s. 114.

[2] *Historje Rzymskie (Gesta Romanorum)* wydał J. Bystroń. Kraków, 1894, s. 103 (w wyd. łacińskiem Oesterley'a, nr. 119).

[3] *Księgi Narodu*, s. 122.

niec w. XVI w osobny tomik i wydano jako *Das Lalebuch* w r. 1597, w rok zaś później pod zmienionym tytułem *Die Schiltbürger.* I właśnie wśród kłopotliwych przygód mieszczan z Laleburgu czy Schildy spotykamy epizod, żywo przypominający mickiewiczowską przypowieść o dzikim człowieku[1].

Mieszkańcy Schildy postanawiają wybudować ratusz. Przygotowany budulec wciągają na górę, skąd staczają go na miejsce budowy, choć zwyczajne dowiezienie go kosztowałoby jedną trzecią wydatku, poniesionego przy tych skomplikowanych zabiegach. Ostatecznie ratusz wyrasta, nieco osobliwy, ma bowiem kształt trójkąta; budowniczowie w jednej ze ścian wybijają bramę, całość zaś pokrywają dachem. Wówczas zjawia się nowy kłopot. Gmach jest wewnątrz ciemny, tak, że obrady toczą się przy kagankach. Jakiś mądrala wpada na pomysł, że światło należy wnieść do wnętrza, mieszczanie więc poczynają je wnosić worami i wszelkiego rodzaju naczyniem, ale to nie pomaga. Nową radę daje im wędrowny okpiświat, polecając rozebrać dach. Lato jest pogodne, środek więc okazuje się skuteczny, z nastaniem jednak zimy rozpoczynają się znowu ciemności. Dopiero wówczas ktoś z chłopów, trafiwszy na szparę w murze, dokonywa odkrycia, że ratuszowi brakuje okien. Ojcowie miasta, zawstydzeni owem odkryciem, rzucają się energicznie do wybijania dziur w murach; każdy z nich uważa sobie za obowiązek posiadanie własnego okna, co autorowi daje asumpt do niezbyt wytwornego konceptu.

„Darumb fiengen sie an einhelliglich, der Vmbfrag vngewartet, zu allen Orten desz Rhathauses Mauern durzubrechen: vnd war kein Lale vnter allen Lalen, der da nit hette woellen ein eygen Loch (wie disz tags die Schilt in den Stammbuechern vnd Glaszfenstern) haben, von dem er koennte sagen: Disz is mein Loch, vnd ist mir ein fein Loch, und wers nit glaubt der kuesz mirs Loch"...

Przygody z ratuszem nie kończą się jednak na historji z oknami, po niej bowiem przychodzą nieporozumienia z piecem, dla którego w gmachu nie zostawiono miejsca. Mędrzec jakiś radzi, by źródło ciepła umieszczono za drzwiami, na to jednak nie chce przystać sołtys, pretendujący do miejsca przy piecu, a uważający, że siedzenie koło drzwi uwłaczałoby jego godności. W rezultacie Lalowie decydują się ustawić piec za oknem, czemu znowuż towarzyszą nowe niewygody i nowe nieporozumienia.

Zachowanie się ludzi dzikich w domu ma tyle cech wspólnych z budową ratusza w Laleburgu czy Szildzie, że w facecji niemieckiej, choć niekoniecznie w redakcji tu przytoczonej,

---

[1] *Das Lalebuch* (1597) mit den Abweichungen und Erweiterungen *der Schiltbürger* (1598), hrsgbn von K. v. Bahder. (Neudrucke 236—9). Halle, 1914, cap. 8—13.

upatrywać należy źródło przypowieści w *Księgach pielgrzymstwa*. Skąd jednak Mickiewicz mógł facecję tę znać? Przypuścić oczywiście można, że poeta mógł zetknąć się z nią w jakiemś piśmie humorystycznem niemieckiem, lub że mógł ją słyszeć w czasie swych podróży po Niemczech, facecje bowiem z zakresu „Narrenstreiche“, jak daną kategorję w Niemczech się określa, nie straciły swej żywotności po dzień dzisiejszy.

Wykluczone jednak bynajmniej nie jest rodzime pochodzenie paraboli, rodzime zresztą w tem specyficznem znaczeniu, z którem spotykamy się zawsze, ilekroć mowa o motywach bajkowych, występujących na wielu rozmaitych terytorjach.

Punkt wyjścia mianowicie w pierwszej części facecji niemieckiej o głupich budowniczych stanowi brak okien, o których przy wznoszeniu ratusza zapomniano. Otóż motyw ten pojawia się bardzo często, w innym zresztą zespole, bo jako składnik bajki o mężu (lub narzeczonym), poszukującym kobiety, głupszej aniżeli żona (wzgl. narzeczona)[1]. Bajka rozpoczyna się zazwyczaj od szkody, którą głupia żona wyrządza mężowi, poczem on oświadcza, że idzie w świat i wróci dopiero wtedy, gdy znajdzie kobietę jeszcze głupszą. Pokrewna jest bajka o chłopcu, który posyła swatów do dziewczyny, ona zaś poczyna lamentować na myśl, co będzie, gdy wyjdzie zamąż, będzie miała dziecko, a dziecko to zachoruje lub się skaleczy. Narzeczony postępuje wtedy tak samo, jak mąż w bajce poprzedniej. Wśród dalszych przygód wędrowca, w obydwu bajkach nieraz pokrywających się wzajemnie, jedną z pierwszych stanowi spotkanie głupiej kobiety, wnoszącej światło do nowego domu, w którym zapomniano wyciąć okna.

Motyw ten występuje u nas zresztą oddawna również w innym kontekście, i to zarówno w facecjonistyce kaznodziejskiej[2], jak również w intermedjach w. XVII, osnutych niejednokrotnie na motywach facecjonistycznego pochodzenia. Do tej ostatniej kategorji należy np. intermedjum *Rusticus incusat parentem Adam*, o wścibskim chłopie, który nie potrafi opanować się i daje rady, o które nikt go nie prosi. Djabeł, chcąc go wypróbować, łapie w pudło światło i wnosi je do nowego domu bez okien, chłop zaś poucza go, że należy okna porobić[3].

---

[1] Por. *O czterech głupich kobietach*, Kolberg, *Lud*, tom 8, s. 221, nr. 91. — *O głupi dziewcynie*, „Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“. Kraków, 1896, tom I, s. 52, nr. 52. — *Głupcy*, Barącz, *Bajki, Fraszki*. Lwów, 1886, s. 65—68. Materjał z zakresu obydwu bajek znaleźć można w dziele Bolte-Polivka, *Grimm-Anmerkungen*, w komentarzu do bajek zbioru braci Grimm nr. 34 i 104.

[2] Motyw ten spotkałem w którymś tomiku kazań krakowskiego kanonika laterańskiego (XVII w.), ks. Liberiusa, nie mam go jednakowoż odnotowanego.

[3] Por. St. Windakiewicz, *Teatr ludowy w dawnej Polsce*. Kraków, 1902, s. 18.

Popularność motywu wnoszenia światła w facecjonistyce polskiej pozwala nam przypuszczać, że jużto w tradycji ustnej, jużto w jakimś zbiorku anegdot czy kazań, anegdoty zawierających, była powiastka, identyczna z ustępem *Lalebuchu* i że ona to właśnie dostarczyła autorowi *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego* pomysłu do jego paraboli.

Wspomnieć wreszcie należy, że przypuszczenia tego nie osłabia bynajmniej podstawowa różnica w charakterze facecji a paraboli, a więc powiastki humorystycznej i powiastki budującej. W średniowieczu obydwie te odmiany niejednokrotnie się krzyżowały, z czasów zaś późniejszych znamy wypadki, gdy powiastki budujące przerabiano na humoreski, choćby przy pomocy trawestacji, i naodwrót, choć rzadziej, opowiadania komiczne przekształcano w pełne głębokiego sensu przypowieści. Wystarczy wskazać na Norwida i jego parabolę o zamarzłych słowach, lub na jego dramacik *Wanda* [1], by przekonać się, że Mickiewicz nie był tutaj zjawiskiem odosobnionem.

Ryga *Juljan Krzyżanowski*

GLOSSY DO „PANA TADEUSZA"

I.

DLACZEGO „POLSKA ODYSSEA"?

Zygmunt Krasiński, który w listach swoich nie jeden raz wspomina o *Panu Tadeuszu*, porównuje arcytwór mickiewiczowski z *Odysseą* Homera, nazywa go wprost polską Odysseą. Wprawdzie zestawia go także z innemi dziełami literatury, np. z *Podstolim* i *Monachomachją* Krasickiego, z *Don Kichotem* Cervantesa, a nawet wyszukuje mu pokrewieństwa z postacią Poliszynela z włoskiej komedji *dell' arte* [2], ale porównanie z *Odysseą* wybija się, zwłaszcza w późniejszych latach (1840, 1858), po zrównoważeniu sądów, na miejsce pierwsze.

Na Wielkanoc 1840 r. pisał Krasiński do K. Gaszyńskiego [3]. „Odczytałem niedawno *Pana Tadeusza*, to epopeja! Znam trzy epopeje wielkie: *Iljadę*, *Don Kiszota* i *Pana Tadeusza*, który jest środkującym zlewkiem *Odyssei* i *Don Kiszota*". A wkrótce potem do R. Załuskiego [4]: „Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei, jak *Pan Tadeusz*. Odczytałem go niedawno. *Don Kiszot* tam się zlał z *Iljadą* [jest to pomyłka zamiast z *Odysseą*, jak zauważył słusznie prof. Pigoń i inni. Przyp. aut.]. Poeta stał na przesmyku między znikającem tem

[1] Por. moje szkice o Norwidzie w „Ruchu Literackim", 1930, oraz w „Czasie" z 18 listopada 1932.

[2] Będzie o tych analogjach mowa w następnym artykule moim w „Pamiętniku Literackim".

[3] *Listy* Krasińskiego I. Lwów, Gubrynowicz, 1882. s. 156.

[4] Tamże, t. III., s. 65—66.

plemieniem ludzi, a między nami: nim umarli, widział ich, a teraz ich już niema... Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie". Wreszcie w liście do ojca z 9 kwietnia 1858 r., gdy chodziło o edycję warszawską *Pana Tadeusza*, tak go sławił autor *Nieboskiej*: „Takich wierszy drugich, ani u nas, ani w żadnym narodzie tego samego szczepu, co my, nie znaleźć — może kiedyś zdarzą się dzielniejsze. Szkoda tylko niepowetowana, że nie obrobił Czarnieckiego lub Jadwigi, że wolał napisać *Odysseę*, pomieszaną z *Don Kiszotem*, niż *Iljadę*[1].

To porównywanie *Pana Tadeusza* z *Odysseą* przez Krasińskiego uchodziło niemal przez całe stulecie uwadze badaczy. Nie zwróciło ono na siebie ani baczności W. Bruchnalskiego, gdy w doskonałej rozprawie z 1888 r. zestawiał *Reminiscencje w „Panu Tadeuszu" z Homera, Wergiljusza i Tassa*[2], ani St. Windakiewicza, który w swoich wyczerpujących *Prolegomenach do Pana Tadeusza* z r. 1918[3], znalazł tylko dwa godne uwagi zapożyczenia z *Odyssei* (bitkę wróbelków w ks. XI i spotkanie Hrabiego z Zosią w sadzie w ks. VI., przypominające spotkanie Odysseusza z Nauzykaą). Ostatnio prof. Pigoń w swojej pomnikowej książce o *Panu Tadeuszu*[4], w cennym, obszernym rozdziale p. t. *Sto lat sławy* (s. 277—279) przypomniał sądy Krasińskiego i jego zestawienie eposu mickiewiczowskiego z *Odysseą*, nie wysnuwając zresztą z tego żadnych wniosków.

Istnieje jednak zapomniana, kilkustronicowa uwaga o *Odyssei* i *Panu Tadeuszu*, ukryta w cennej pracy Antoniego Gustawa Bema: *Teorja poezji polskiej* (Petersburg, 1899). Z wyników tej ciekawej rozprawki — chociaż ją cytuje — nie skorzystał wchodzący w tyle drobiazgów Windakiewicz. Uwagi Bema odnoszą się przedewszystkiem do kwestji pokrewieństwa obu poematów w pewnych szczegółach, dają dość obfite zestawienie wspólnych miejsc, uwydatniają analogję między planem i układem *Pana Tadeusza* a temi samemi momentami poematu homerowego. Jest atoli w jednym malutkim ustępie wywodów Bema (s. 246, wiersze 3—10) jakby pewne wyczucie tego, o czem traktować będzie niniejsza praca. Cóż, kiedy autor nie rozwinął, nie rozprowadził, nawet nie wyjaśnił wystarczająco swej myśli, ponurzywszy się zaraz w szczegółach. Niechaj więc ta glossa, uwydatniająca ważny a niedostrzeżony należycie wyraz w obliczu epopei mickiewiczowskiej, — będzie zarazem przypomnieniem zlekceważonych uwag Bema i definitywnem ich wprowadzeniem do literatury naukowej.

* * *

[1] Kallenbach, A. Mickiewicz, Lwów, Ossolineum, 1923, t. II, s. 210—211.
[2] Pamiętnik Towarzystwa Lit. im. Mickiewicza R. II. Lwów, 1888, s. 97 nst.
[3] Kraków, Gebethner, 1918, s. 195—197.
[4] *Pan Tadeusz. Wzrost — Wielkość — Sława.* Warszawa, Instytut Literacki, 1934.

Wróćmy do autora *Nieboskiej!*

Nasuwa się pytanie, w czem dopatrywał się Krasiński, krytyk niebylejaki, bo obdarzony głęboką intuicją, analogji między *Panem Tadeuszem* a poematem Homera.

Z tenoru listów Krasińskiego wynikałoby, że chyba przedewszystkiem w „pokojowości“, „obyczajowości“ epopei mickiewiczowskiej. W tem właśnie, że nie była ona *Iljadą*, lecz dawała obrazy codziennego życia, ludzi i ich obyczajów, kultury narodowej i domowej. W tym sensie zalecał ojcu zaraz we wrześniu 1834 r.: „Niech Papa przeczyta co prędzej *Pana Tadeusza*. To jedynie dzieło w swoim rodzaju... pełne życia narodowego, polskiego; dzieło polskie całą gębą, narodowe, wiejskie, szlacheckie... Wszystko tam się znajdzie: wady i zalety Polski, natura polska, uczucia nasze wzniosłe i śmieszności bezliku — rewolucje nasze, sejmiki, szlachta stara i młode generacje, jakobiny i doktrynery — wszystko, wszystko z taką prawdą oddane, że aż strach bierze!“ [1]

Z dwóch poematów homerowych *Iljada* zawsze miała większą, nieporównaną wprost sławę: *Odyssea* odchodziła nieco w cień, nie tylko dlatego, że została zdystansowana przez tak popularną od średniowiecza *Eneidę* Wergilego, ale i z tego powodu, że miała w sobie znacznie mniej „bohaterskości“, heroizmu wojennego, pociągającego ludzi minionych wieków. W polskich próbach epickich, od czasów najdawniejszych aż do Mickiewicza, mieliśmy same Iljady, poczynając od *Wojny Pruskiej* Jana z Wiślicy, poprzez wszystkie „epopeje“ XVII wieku (Twardowski, Potocki, Kochowski, Epos Częstochowskie itd.) aż do *Wojny Chocimskiej* Krasickiego, *Czarnieckiego* Koźmiana, *Jagiellonidy* Tomaszewskiego i utworów pokrewnych. Rycersko-szlachecka rzesza czytelników przywykła tradycyjnie do tego właśnie, iljadowego typu epopei, bez względu na to, jakie były bliższe wzory tych polskich poematów i dokoła jakiego tematu one się obracały. Przekład *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa przez Piotra Kochanowskiego, tak wpływowy na później, znajdujący wiele odblasków w piśmiennictwie naszem — zaliczyć się musi przecież także do kręgu iljadowego.

Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* wystąpił z dziełem odmiennem od tamtych. Z arcypoematów Homera zapatrzył się raczej na *Odysseę*; „wolał napisać *Odysseę* — jak skarżył się Krasiński — niż *Iljadę*“. Bohaterstwo wojenne, wielkie, prawdziwe — ukazał na poziomie ramowym, w dalszej perspektywie czasowej i miejscowej; minjaturkę wojny dał w scenie bitwy zajazdowej i ustylizował ją groteskowo, także na sposób *Iljady;* w dwóch ostatnich księgach mamy znów tylko jakieś dalekie tchnienie idącej wojny narodowej, i to złagodzone typowo uroczystościowym nastrojem Soplicowa, jakby nierzeczywiste.

[1] Kallenbach, op. cit., t. II, s. 209—210.

Wolał malować dawny obyczaj: gospodarstwo, uczty, polowania, spory, miłostki. A jak w *Odyssei* ten obyczaj uchwytny jest przedewszystkiem w ucztach i popisach sprawności fizycznej, tak i w *Panu Tadeuszu* skupił się najwymowniej w scenach ucztowania i polowań. Z ucztami soplicowskiemi — jak wogóle staropolskiemi — łączy się organicznie duży zrąb obyczajowości: przemówienia, wspomnienia, anegdoty, spory, nawet kłótnie; tu najżywiej grają temperamenty, najwyraźniej zarysowują się „wady i zalety" polskie. Podobnie ma się rzecz i z całem misterjum łowów, ze zwyczajowością i ceremonjałem polowań. A jeśli do tego dorzucimy jeszcze: radę w Dobrzynie, zajazd, a potem końcowy, wspaniały festyn soplicowski, z nabożeństwem, rehabilitacją Jacka, kuchnią Wojskiego, arcyserwisem, ucztą, koncertem Jankiela, polonezem — to zobaczymy, że pełnia opisowości obyczajowej będzie naprawdę niemal bez skazy.

Tak rozumowaliby zapewne ci, którzy, śladem Krasińskiego, pragnęliby porównywać *Pana Tadeusza* z *Odysseą*. Nie na terenie fantastycznych przygód i bajek odysseuszowych, ale na platformie przedstawiania obyczajowości domowej, pokojowej, osiadłej — na platformie dworu Alkinoosa, Nestora, Menelaosa i samego itackiego dworzyszcza, wraz z folwarkiem Laertesa i zagrodą Eumajosa — następuje zetknięcie eposu Mickiewicza z *Odysseą* Homera. Tu właśnie polskość mogła przemówić „całą gębą" i „że aż strach".

Trudnoby było zaprzeczać racjonalności tego zapatrywania, które zresztą uderza odrazu, gdy się pomyśli równocześnie o obu poematach: greckim i polskim. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy nie jest też niczem nowem, chociaż nie rozprowadzono go nigdzie w sposób należyty.

Idzie nam jednak w tej chwili o coś innego jeszcze, o inne pokrewieństwo *Pana Tadeusza* z *Odysseą*. Myślę, że ono to również — zapewne nie tylko podświadomie — leżało u podstaw refleksji Krasińskiego, gdy pisał o odyssejskim charakterze eposu Mickiewicza.

Pan Tadeusz jest poematem odyssejskim, gdyż począł się z ducha *Odyssei*, z jej atmosfery, z jej dominującego nastroju, a z zasadniczych elementów jej treści czerpał swoje natchnienie.

Zarówno w *Odyssei*, jak w poemacie Mickiewicza, panującym żywiołem jest: wędrówka (tułaczka) i tęsknota za domem. Wędruje wiecznie Odysseusz wśród ciągłych, zda się, nieskończonych trudów — a tam, gdzieś daleko jest jego dom, zarazem ojczyzna (Itaka) i dom rodzinny, z swoimi, najbliższymi ludźmi, z wspomnieniami, obyczajem, nadziejami na przyszłość. Odysseusz tęskni i dąży ustawicznie do tego domu, a dom czeka. Tułacz ma po drodze wizje, przypomnienia tego swego domu, jeśli natrafi na dom inny, jak np.

u Feaków. Mniej cierpi, gdy w pędzącej go, bezlitosnej tułaczce walczy z największemi przeciwnościami; cierpienie jego zwiększa się natomiast ogromnie, ilekroć przystanie na jakiś czas, gdy w jakimś domu (u Kirki, u Kalipso, u Alkinoja) spocznie — i zacznie myśleć o Itace.

Dom rodzinny ogniskuje tu dokoła siebie wszystkie myśli i dążenia bohatera, działa sugerująco na olbrzymią odległość. Lecz nie tylko Odysseusz wędruje i tęskni za domem. W poemacie Homera rozlewa się szeroko osobliwa poezja odjazdów i powrotów, żegnania się i witania z domem, oddalania się i zbliżania do niego, żalu za nim. Ciągle jest o tem mowa: Telemak także opuszcza dom, idąc w poszukiwaniu ojca na nieznane losy (a mógł przecież nie wrócić wobec zasadzki zalotników!) i wraca potem niespodzianie do tego domu; Eumajos opowiada, jak stracił dom rodzinny, a znalazł nowy na Itace; w poemacie zachodzą nam nieraz drogę ludzie, którzy stracili ojczyznę i zawsze do niej dążą, „błądnicy“ i „ojcowie wędrowni“ (jak ich nazywa w swym przekładzie J. Wittlin), otaczani jakąś przesądną czcią; takim jest Teoklymen, towarzysz ostatniej drogi Odysseusza, taką postać przybiera na siebie sam Odysseusz-tułacz, po powrocie na rodzinną ziemię. Ta nuta wędrówki i powrotu do domu, szczęśliwego lub tragicznego, pobrzmiewa w poemacie homerowym wszędzie, nawet w opowieściach i skargach umarłych bohaterów; jakże rozdzierająco brzmi ona w żalach Agamemnona, w tem, co mówi on o swoim domu w Argos, jak spokojnie a rzewnie odzywa się w pytaniach cienia Achillesowego.

I sam dom królewski na Itace i cała ojczyzna-Itaka zostaje w poemacie Homera ustawicznie pod władztwem tego nastroju oczekiwania, zbliżania się niewidzialnego Odysseusza, który ma nadejść. Dla jednych jest to oczekiwanie szczęściem, dla innych straszną groźbą.

> Odyssej . . .
> Już niedaleko od swoich przebywa: Już, już się zbliża
> K' domowi swemu . . .

przepowiada ludowi Itaki wieszczek Haliterses. To samo głosi zalotnikom widun Teoklymenos — to samo mówią wszyscy — a i sam Odysseusz, w przebraniu wędrownika-tułacza bawiący na własnym dworze, szerzy ten niespokojny nastrój czekania. Wszakże mówi do Penelopy:

> Jać tobie śmiele przysięgam,
> Niechaj najsamprzód się dowie Dzeus, najmożniejszy z bożyszczy,
> Niech wie i znicz ten domowy niezwalczonego Odyssa,
> Który nawiedzam, — że wszystko, co rzekłem, wiernie się ziści:
> Ten próg powita Odyssa jeszcze w tym roku, gdy miesiąc
> Zejdzie bieżący, a nowy na jego miejsce nastanie.

* * *

Pan Tadeusz jest poematem tęsknoty. Powiedział to sam poeta w *Epilogu*, ustaliła ponad wątpliwość krytyka. Tęsknota to za domem i za ziemią rodzinną: za „swoją krainą“, za „krajem lat dziecinnych“, „krajem szczęśliwym, ubogim i ciasnym — ale własnym“. Przedmiotem tęsknoty jest ten dom, w którym mieszkali „matka, bracia, krewni, sąsiedzi dobrzy... wierni przyjaciele“, ten dom,

...gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża,
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża,
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej, niż tu lud po bohaterze.

Nie tylko jednak sam poeta jest tęskniącym do „Polski-Itaki“ Odysseuszem; wypowiada uczucia swoje także w imieniu przyjaciół-emigrantów, którzy do „piosnki rzucali mu słowo za słowem“, a byli mu jakby towarzyszami odysseuszowymi.

Nastrój odyssejski poety i jego towarzyszów, nastrój wędrowników, idących wiecznie ku domowi, wyraża się, w kształcie subjektywnych pragnień i westchnień, na wielu dobrze znanych miejscach poematu. Nie są to naturalnie żadne reminiscencje czy pożyczki z *Odyssei*, lecz dźwięki, dobyte z wspólnej Homerowi i polskiemu poecie lutni.

Należy tu już zaraz sama apostrofa do Litwy i Matki Boskiej, z charakterystycznem zawołaniem nadziei:

Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...

i z dalszą prośbą:

Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych... i t. d.

Ten sam nastrój uwydatnia się w początku księgi II, gdy poeta wspomina swoje młodzieńcze myśliwstwo i znowu uderza w ton westchnienia-prośby, a w tonie tym odzywa się jakby jakieś uczucie zmęczenia po długotrwałej tułaczce:

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki pozwoli,
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki.
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych, prócz kosy i sierpa, rynsztunków,
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!

Wędrówka i dom stają tu wyraźnie naprzeciw siebie, jako dwa elementy związane z sobą, z których drugi jest końcem i przystanią pierwszemu.

Nieinaczej zaczyna się i księga IV, w ustępie, poświęconym kniejom i drzewom litewskim.

Drzewa moje ojczyste; jeśli Niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem, jak dziecię...
. . . .

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!
. . . .
Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!

Te osobiste, prawdziwie odyssejskie westchnienia poety, w których zwątpienie walczy o lepsze z nadzieją, występują tylko w początkowych księgach *Pana Tadeusza* (I, II, IV), później ich niema (V—X), a odezwą się znowu, i to z innym już kolorytem, dopiero w ostatnich partjach poematu:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
. . . .
O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
. . . .
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

Jak wytłumacyć przewagę tego „odyssejskiego nastroju" poety w czołowych księgach epopei? Dowodzi on jasno, że był to — mimo całego humoru w *Panu Tadeuszu* — wyjściowy nastrój poety, głęboki ton zasadniczy, rdzenny, któremu Mickiewicz-pielgrzym nie mógł się zrazu obronić. Apostrofa idzie za apostrofą. Odysseizm zawiesza się łukami tych apostrof-westchnień nad bramą, prowadzącą do wnętrza poematu. Poprzez dalszą caliznę epopei łączą się potem te łuki z pokrewnem przęsłem XI księgi, z wspomnieniem „jedynej wiosny".

Zapytajmy jednak, czy odysseizm *Pana Tadeusza* skrzepł tylko w tych subjektywnych apostrofach poety? Czyżby zagubił się potem w masywie obyczajowej treści i powieściowej intrygi poematu? Otóż bezwarunkowo nie!

Tchnienie *Odyssei* jest w całym *Panu Tadeuszu*, od początku do końca; stanowi poprostu jeden z elementów życia i rozrostu arcydzieła mickiewiczowskiego. Podobnie, jak w poemacie Homera, tak i w poemacie polskiego poety wszystko jest wieczną wędrówką do domu, odchodzeniem od niego i wracaniem doń, pieśnią pragnienia i tęsknoty za nim, radością i szczęściem, gdy się w nim żyje i umiera.

Soplicowo, niedarmo nazwane przez Bartka Prusaka *centrum polszczyzny* („gdzie się człowiek napije, nadysze ojczyzny") — to mickiewiczowska Itaka[1], to ten symboliczny dom rodzinny, który czeka i ciągnie zdala ku sobie z nieprzepartym urokiem. Ciągnie nie tylko samych ludzi z poematu, Soplicowian i Nowogrodzian, ale i wodzów Legjonów, wojsko polskie, wszystkich, co wyszli z kraju i byli z Napoleo-

[1] Nazwanie Soplicowa Itaką i pewne (chociaż niewyczerpujące) zestawienie Jacka-Robaka z Odysseuszem — oto jest właśnie to jedyne, króciutkie potrącenie przez Bema tej struny, która chce pełnym głosem odezwać się w niniejszych uwagach.

nem. Od tego domu idą drogi na wszystkie strony świata i wiecznie ktoś temi drogami wędruje: odchodzi i wraca.

Odysseuszowy los przypadł w udziale wielu osobom. Przedewszystkiem więc bohaterowi poematu, Jackowi Soplicy-Robakowi, który wyszedłszy niegdyś z tego domu w świat, odbywa całą polską Odysseę: Legjony, wojny napoleońskie, pracę emisarjusza, fortece pruskie, Sybir, Szpilberg.

Uciekłem z kraju!
Gdziem nie był! com nie cierpiał!
. . . .
Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę...

Robak opowiada tę swoją odysseę w Spowiedzi, uzupełnia ją Podkomorzy podczas rehabilitacji. Wielki szmat życia Jacka to ustawiczna wędrówka, różnemi szlakami, ku Polsce i ku temu domowi, gdzie ma syna, brata, wspomnienia... Jak Odysseusz w przebraniu żebraka-wędrowca, tak Jacek w przebraniu kwestarza bernardyńskiego przybywa do swojej Itaki w Soplicowie, nie daje się poznać nikomu, ani synowi własnemu (Tadeusz — Telemak), ani bratu, i w cichości, tajemniczo, gotuje swoje dzieło, tylko, że nie dzieło zemsty, lecz odkupienia. Że ten odysseizm Robaka jest rzeczą niezaprzeczoną, o tem świadczy fakt, iż poeta miesza go w rząd typowo odysseiskich postaci, jako jedną z nich, tylko że najbardziej górującą. Bo i *Pan Tadeusz* ma swoich „błądników“, swoich „ojców wędrownych“, takich, jak homerycki Teoklymen.

...Nieraz dziad, żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął, i oczy wkoło obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas, kim był, wyznawał: był legijonistą.
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
Której już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historyje gadał...

A gadał znowu o polskiej odyssei i o innych, większych od siebie polskich Odysseuszach:

On opowiadał, jako generał Dąbrowski
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkiem polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu...
Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy; z legiją Dunaju
Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

Znajdujemy się — każdy to musi przyznać — w atmosferze *Odyssei;* jej duch unosi się nad temi słowami.

I dalej:

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł, i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza.
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
I nazwisko każdego wodza legijonu,
I każdego z nich opis zwycięstwa lub zgonu.
Po wielu latach, pierwszy raz miała rodzina
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna.
Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano,
Po kim była żałoba...
. . . .
Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno...

Jak Odysseusz naradzał się potajemnie z Eumajosem i Telemakiem, tak ksiądz Robak odbywa jakieś narady, to z Sędzią, to z Jankielem; a są i tacy, co go poznali, lecz milczą (Maciek Rózeczka)... Od niego pochodzą rozmaite nowiny, zdaleka, z za Niemna, z Polski.

A chociaż jest księdzem i w bernardyńskim kapturze (jak Odysseusz w przebraniu żebraka-błagalnika), to jednak

. . . . . . postać Bernardyna
Wydawała, że mnich ten niezawsze w kapturze
Chodził, i nie w klasztornym zestarzał się murze.
Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni,
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału,
Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś z żołnierszczyzny.
Przy mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: „Pan z wami!",
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby: prawo wtył robił za wodza rozkazem,
I słowa liturgii takim wyrzekł tonem
Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem.
Postrzegali to chłopcy, służący mu do mszy.

Mimowoli przypomina ten ustęp zdziwienie zalotników, gdy widzą nagą postać Odysseusza-żebraka w walce z żarłocznym i pyskatym Irosem, albo scenę, gdy stara mamka Eurykleja, myjąc Odysseusza-żebraka w gościnie, poznaje bliznę na jego nodze, zadaną mu niegdyś w młodości przez dzika.

Ale nie o drobne, a zawsze dość zawodne, analogje szczegółów chodzi nam w tym wypadku, lecz o stwierdzenie wybitnie i niezaprzeczenie odyssejskiego charakteru naczelnej postaci Jacka-Robaka.

Nie on sam jednak stanowi ten gatunek ludzi w *Panu Tadeuszu*. Z domu, z Soplicowa, z kraju macierzystego idą w świat daleki i inni, aby prędzej czy później wrócić znowu. Tak, jak wszelki zwierz litewski wychodzi i wraca na śmierć do swego matecznika.

Po bitwie z Moskalami odbywa się gromadna emigracja całej młodzieży za Niemen. Odchodzą wszyscy: Tadeusz, Hrabia, „Chrzciciel, Konew, Brzytew", Sak Dobrzyński i tylu,

tylu innych. Na nieznane losy, chociaż do „zastępów narodowych". Smutek ich ogarnia:

> Więc nic nie mówiąc, smutnie po sobie spojrzeli,
> Westchnęli; na znak zgody głowami skinęli.

Tadeusz otrzymuje od Zosi na drogę obrazek i relikwjarzyk, Hrabia żegna się czule z Telimeną, Robak błogosławi syna na wieczyste rozstanie.

Ścielą się z Soplicowa, z domu-Itaki, drogi, prowadzące w dal niepewną. Drogi to nienowe, mają już swoją tradycję; szła niemi już nieraz stopa polska. Nasłuchawszy się opowiadań dziadów-wędrowników o Legjonach, niejeden

> chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
> Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
> Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie,
> I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego...
> . . . .
> . . . .
> Tak przekradł się Górecki, Pac i Obuchowicz,
> Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz,
> Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
> Kupść, Gedymin i inni, których nie policzę:
> Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
> I dobra, które na skarb carski zabierano.

Tą samą drogą odejścia idą teraz Tadeusz, Hrabia i Dobrzyńscy. A poeta wypowiada im na wijatyk takie pielgrzymskie memento:

> Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
> Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
> Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
> W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
> Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy
> Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Odysseizm Mickiewicza przybiera w tem powiedzeniu charakter ideowy, daleki od homeryckiego nieskomplikowania.

Lecz niebawem, po kilku miesiącach, drogi odejścia soplicowskiego „plemienia odyssejskiego" zmieniają się w radosne drogi powrotu. Z wiosną 1812 roku wracają znowu wszyscy do domu, też poprzebierani do niepoznaki, ale nie w żebraczą niewidkę Odysseusza. Wraca ułan Tadeusz i pułkownik napoleoński Hrabia, i wachmistrz Dobrzyński-Kropidło, i żołnierz „znajomy pod imieniem Brzytwy" i kapral Sak Dobrzyński, nieszczęsny konkurent Zosi, i inni Dobrzyńscy — strzelcy, grenadjery. Wracają — odwróciły się szlaki. Lecz nie powracają sami. Wraz z nimi sprowadza Mickiewicz cudem swego genjuszu, pod dach soplicowskiego domu, do tego symbolicznego „centrum polszczyzny", kwitnącego narodową tradycją i obyczajem — wszystkich polskich Odysseuszów z całych dziesiątek lat naszej wędrówki i tęsknoty. Ze-

brał ich po wszystkich drogach tułactwa i kazał im wracać, jak ptakom wędrownym, przylatującym z wyraju. Jak bocianom, jaskółkom i żórawiom, jak szpakom i siewkom... I właśnie dlatego, w związku z tą sugestywną ideą powrotu do domu, do gniazda, przeniósł poeta historyczny fakt przemarszu wojsk Napoleona przez Litwę — z lata 1812 r. na wczesną wiosnę, na kwiecień. Aby wracali, jak ptaki „do rodzinnej sosny“, i razem z ptakami.

W ostatnich dwóch księgach *Pana Tadeusza* występuje więc najwyraźniej symboliczna rola dworu soplicowskiego. Staje się on domem nie tylko dla tych, co w nim niegdyś mieszkali czy żyli obok niego, ale dla wszystkich polskich „błądników“. Wielu z nich niema już wogóle własnego domu, jak homerowy Eumajos (porwany dzieckiem), Teoklymenos czy inni; zagubili go w czasie tułaczki. Soplicowo zastępuje im teraz tę rodzinną Itakę. Dlatego chcą w niem widzieć wszystko, co zapamiętali, jako polskie, narodowe; podziwiają, rozrzewniają się:

Zaś jenerał Dąbrowski oświadczył z wieczora,
Że chce mieć obiad polski...
. . . .

Oficerowie i żołnierze zbiegają się tłumnie na wiejskie nabożeństwo; generał Kniaziewicz, wzruszony narodowym strojem Zosi, „litewskim, prostaczym“, bierze ją za ramiona i całuje w czoło,

bo dla tych wodzów, którzy w swem życiu tułaczem
Tak długo błąkali się w obcych stronach świata,
Dziwne miała powaby narodowa szata,
Która im wspominała i młode ich lata
I dawne ich miłostki; więc ze łzami prawie
Skupili się do stołu, patrzyli ciekawie.

Interesują tych Wodzów-Tułaczy obyczaje polskie, zapomniane, zaprzepaszczone gdzieś w pamięci; Dąbrowski ogląda arcyserwis Wojskiego, podziwia go napół serjo, napół żartem, i pyta:

Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
I wszyscy takim starym ucztują zwyczajem?
Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem;

A Kniaziewicz „wpół śmiejąc się, a nawpół wzruszony“ przyjmuje gorące oświadczenia Gerwazego i jego dar w postaci olbrzymiego „Scyzoryka“.

Wróciły z długiej wędrówki Legjony polskie, Wodzowie, polscy żołnierze Napoleona. Przystanęli w rodzinnym swym domu i — jak Odysseusz czy inni bohaterowie trojańscy — sycą się radością powrotu. A poeta nie ma nawet śmiałości, nie ma serca odrywać ich od tego ogniska, wytęsknionego przez lata całe. Wprawdzie w początkach XI księgi zaznaczono, że ta ogromna fala wojenna przetacza się „na Północ“, że polscy żołnierze „radziby co prędzej doścignąć Moskala“ — a w czasie

uczty odzywają się nawet mącące zgrzyty w słowach starego Maćka nad Maćkami, ale naogół nic nie zakłóca ogromnej pełni rodzinnego szczęścia. Czytelnik ma czasem wrażenie, że ci wszyscy dostojni i kapiący złotem, a w gruncie rzeczy zmęczeni tułacze zostaną tu może i na zawsze, i że zawsze będzie im tak dobrze, jasno i wesoło, jak w ten niezwykły dzień soplicowskiego święta. Co najwyżej słuchać będą tylko rzewnych wspomnień o swoich minionych przygodach, gdy im zagra o nich wiejski muzyk Jankiel, jak Demodokos Odysseuszowi w gościnie u Feaków:

Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legijony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu-tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła;
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy [1].

Takiemi tonami o proweniencji niewątpliwie odyssejskiej zasmęca Mickiewicz na chwilę dusze, które wróciły do gniazda; lecz zaraz podniesie je znowu wzwyż drugą również odyssejską pieśnią: *Marsz Dąbrowski do Polski*, tą piosenką Legjonów, która odzywa się kilkakrotnie w *Panu Tadeuszu* (ks. I, dwukrotnie w ks. IV, ks. XII).

W ostatnich księgach epopei Mickiewicza odysseizm *Pana Tadeusza* osiąga swój zenit „powrotny“, radosny. W przeczuciu tylko widzimy, że z domu tego biegną znowu dalsze, inne, tragiczne drogi — na Północ, do Moskwy, że Odyssea jest jeszcze nieskończona, tak, jak nie skończyła się ona — wedle podań greckich — dla bohatera homerowego, mimo powrotu do Itaki.

---

[1] W związku z Legjonami i *Panem Tadeuszem* należy przypomnieć, że Mickiewicz — wedle świadectwa Henrjety Ankwiczówny (zob. Kallenbach, op. cit., t. II, s. 145, przyp. 1) — myślał już we Włoszech w 1833 r. o poemacie p. t. *Legjonista*, którego pewne części miały być nawet napisane. Nie wchodząc tutaj w kwestję, czy poemat ten zawierał już w sobie historję Jacka i Ewy (jakby wynikało ze słów Ankwiczówny-Kuczkowskiej) i jaki jest domniemany jego stosunek do *Pana Tadeusza*, zauważyć można jedno: *Legjonista* Mickiewicza był napewno owiany atmosferą odyssejską, tą samą, która zaznaczy się najsilniej w piosence Jankiela o żołnierzu-tułaczu.

Momentów odyssejskich jest w *Panu Tadeuszu* jeszcze więcej. Do domu soplicowskiego, do mickiewiczowskiego zakątka ziemi ciągle ktoś wraca. Nie podkreślamy już takich szczegółów, jak powrót Tadeusza ze szkół do domu rodzinnego, jak powrót Telimeny i Zosi z obczyzny, powrót Hrabiego z obcych krajów, czy wzmianka Bartka Prusaka o wracaniu z Gdańska i obmywaniu się z niemczyzny we dworze Pana Sędziego. Ale np. taki Jankiel ma również za sobą kawał wędrownego żywota, zanim spoczął na starość w cieniu soplicowskiego domu:

> Słychać, że z Bernardynem znali się zamłodu,
> Kędyś tam, w cudzych krajach...

Wędrując po różnych ziemiach polskich, przywoził ten żyd-Polak z swych wycieczek za Niemen, z Warszawy, z Galicji (z Halicza), różne piosnki ludowe. Wieść o nim głosiła,

> ...że on pierwszy przywiózł z zagranicy
> I upowszechnił wówczas, w tamecznym powiecie,
> Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,
> A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów
> Wygrały Włochom polskie trąby Legijonów.

Także „westchnień" odyssejskich nie brak w różnych miejscach poematu; dobywają się one z piersi raz tej, to innej osoby. Np.:

Podkomorzy (I, w. 491 i n.):

> Tylko smutno, że nam, ach! tak się lata wleką
> W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!
> Tak długo czekać! nawet tak rzadka nowina!...

lub Skołuba (IV, w. 428 i n.):

> Kiedyż to będzie? Wszak to, ile w kalendarzu
> Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą!
> Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrużą,
> A Moskal, jak nas trzymał, tak trzyma za szyję.
> Pono nim słońce wnijdzie, rosa oczy wyje.

Możnaby nakoniec powołać się, zwyczajem badaczy, lubiących igraszki wpływologiczne (wyniki są nieraz istotnie bardzo ciekawe!) na pewne szczegółowe pokrewieństwa *Pana Tadeusza* z tekstem Odyssei[1]. Bo że Mickiewicz, uczeń E. Grodka, znał *Odysseę* równie dobrze, jak *Iljadę* — to nie może ulegać wątpliwości. Mówiliśmy już o przebraniu Jacka Soplicy i jego działaniu tajemnem, przypominającem przebranie i działanie Odysseusza na Itace (lecz i ja wolę, za Wojciechowskim i Windakiewiczem, odnieść to raczej do Walter Scotta);

[1] Przypominam tu właśnie kilka ciekawych szczegółów, przytoczonych przez Bema, a niezarejestrowanych przez Windakiewicza; dodaję do nich kilka nowych.

możnaby „oczyszczenie domu odysseuszowego“ z gachów i wszelakiego paskudztwa przyrównywać do hasła Robakowego:

Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci,
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!

— jak również zerwanie się w czasie śniadania zajazdowego, na hasło Robaka, do walki z Moskalami i wytracenie tych Moskali zestawiać z zemstą Odysseusza i wymordowaniem zalotników. Komuś innemu podźwignięcie „scyzoryka“ przez Kniaziewicza (gdy inni tego uczynić nie potrafili) będzie nawodzić na pamięć odyssejską „scenę z łukiem“ — a dwie ostatnie księgi *Pana Tadeusza* (zwłaszcza XII *Kochajmy się*) ostatnią księgę *Miru i jednania* w Odyssei. Gdyby ktoś chciał uparcie wejść dalej w szczegóły, mógłby obstawać przy innych jeszcze rzeczach: że Mentor-Atena, podburzająca Telemaka przeciw zalotnikom, przypomina „miejscami“ podburzające wystąpy Gerwazego względem Hrabiego czy Dobrzyńskich; że Hrabia przemawia podczas *Kłótni* do Sopliców w sposób przypominający nieco przemówienie Telemaka do zalotników (przy końcu I ks. *Odyssei*); że Maciek nad Maćkami na tle swego domu — to jakby stary Laertes w swojej zagrodzie, że i w *Radzie* dobrzyńskiej można doszukać się rysów pokrewnych z wiecem ludów Itaki przed wyprawą Telemaka (sposób wzruszania słuchaczy, wystąpienie i spędzenie Jankiela); że są podobieństwa w ceremonjale uczt, albo znowu w fakturze poematu, np. w sposobie zaczynania i kończenia ksiąg, w sposobie łączenia odstępów poszczególnych ksiąg i t. d. i t. d.

Szczegółowe zestawienie obu poematów wydałoby pod tym względem plon daleko obfitszy, niż ten, który osiągnęli badacze dotychczasowi. Inna sprawa, że wysnuwanie wniosków jest w tego rodzaju genealogji często zawodne.

Nie to było też celem niniejszego artykułu. O ducha *Odyssei*, o atmosferę tego poematu homerowego w królestwie *Pana Tadeusza* chodziło przedewszystkiem. O ten nastrój i ton, jaki uniósł się z *Odyssei* i rozpostarł się nad polską epopeją, odzywając się z niej każdemu czujnemu uchu[1].

Lwów *Stanisław Łempicki*

[1] Odczuł to — mojem zdaniem — także Słowacki, pisząc swoją przepiękną kontynuację *Pana Tadeusza*. I dla niego przez izby soplicowskiego dworu idą dalekie drogi odejść i powrotów polskich. Taką to drogą, „w noc wietrzną, śnieżną“, przy śpiewie wichrów i świerszczów, zaszedł do domu Sędziego sam cesarz Napoleon i jak symbol żywy największej polskiej odyssei stanął w obliczu Zosi...

MICKIEWICZ I BYRON

Jak nad Kochanowskim i całą poezją staropolską unosi się cień Horacego, tak nad Mickiewiczem i poezją romantyczną unosi się cień Byrona. Z każdym nowym prądem literackim ukazują się gwiazdy przewodnie, którym zwolennicy święcie wierzą. Bożyszczem czasów ponapoleońskich na kontynencie był Byron. Mickiewicz należy do najwybitniejszych twórców literatur narodowych. Literaturę naszą pchnął na nowe tory i na poziom światowy podniósł. Był umysłem kierowniczym i na Byrona mógł się nie oglądać. A tymczasem wielce go cenił i nim się powodował. Zapewne gdyby nie wystąpił jako romantyk, byłby mimo niego przeszedł. Ale upowszechniając nowy ogólnoświatowy kierunek literacki w Polsce, musiał się oglądać za wzorami. Nowego programu nie wymyślał, ale gotowy przejmował z zagranicy. I tak, choć był właściwie bez porównania większym artystą i głębszym umysłem, niż Byron, wpływowi jego częściowo uległ.

Mickiewicz był o dziesięć lat młodszy od Byrona. Gdy lord angielski był już sławnym, Mickiewicz chodził do szkół w Nowogródku. Na ostatni rok jego nauczycielstwa w Kownie przypadła śmierć Byrona. Na oczy się nie widzieli i bardzo się różnili, a mimo to Mickiewicz dał się pociągnąć urokowi jego postaci. Byron był senatorem, niezależnym człowiekiem i robił na świecie, co mu się żywnie podobało. Moralność jego społeczna i prywatna nie była zbyt budująca. Pan z Newstead przez całe życie żył w niezgodzie z społeczeństwem i miał przyjemność walczyć z niem i pisać na nie satyry. W prywatnem życiu był wyznawcą swobodnych obyczajów i wielkim rozpustnikiem. Nasz Nowogrodzianin stanowił rażące przeciwieństwo do niego. Był niezamożnym człowiekiem, zawsze poczuwał się do wielkiej solidarności społecznej, z biegiem czasu wyrósł na przewodnika narodu, przykładnie się ożenił i stał się dobrym ojcem i o rodzinę z rozczulającą troskliwością się starał.

Ale obok zewnętrznych warunków życia i różnego zachowania wobec otoczenia, oddzielało tych poetów także usposobienie i rodzaj umysłu. Poeta polski nie miał chorobliwości romantycznej, pesymistycznego poglądu na świat i zgorzkniałości, złośliwości i wyniosłości Byrona. Natura pogodna, z gruntu religijna, dobrotliwa pociąga otoczenie i uwielbieniem przejmuje. Talenty ich i pojęcia o sztuce niebardzo się zgadzają. Byron miał pociąg do patetyczności, był właściwie satyrykiem, niebardzo dbał o styl i artystyczne wygładzenie dzieł i w żadnym rodzaju poezji wzorów nie pozostawił. Mickiewicz przeciwnie był wielkim epikiem i zrównoważonym kompozytorem i artystą dbałym o doskonałość formy i staranne wykończenie.

A mimo to choć ci poeci tak bardzo się różnili i w zupełnie odmiennych warunkach życiowych pozostawali, było coś, co ich połączyło i młodszego ku starszemu pociągnęło. Obaj byli wyobrazicielami ponapoleońskich czasów i sympatja polityczna ich zbliżała. Byron był duchem rewolucyjnym, zapamiętałym wyznawcą wolności ludów i nieprzyjacielem królów i tyranów. Temi przekonaniami przemawiał do wyobraźni polskiego kresowca, który tylko z przymusu ulegał do czasu naciskowi despotycznego rządu. Lord angielski poruszał prawie zawsze temata współczesne, żył teraźniejszością i wrażliwy był na upodobania nowszych czasów. To pociągnęło także ku niemu młodszego poetę, który chciał również służyć teraźniejszości, uwolnić się od przesądów i widnokręgu minionego stulecia i zerwać z nudnemi tematami dawniejszej literatury.

Ale te czynniki były jeszcze za słabe, aby Byron mógł stać się wzorem dla Mickiewicza. Najwięcej zaważyło to, że poeta angielski przedstawiał w oczach Mickiewicza ideał człowieka nowoczesnego, samodzielnego i niezależnego, o zupełnie rozwiniętej indywidualności, szerszego i głębszego pokroju, niż dawny Rousseau. U niego mógł się nauczyć swobodnego wyrażania swych radości i smutków, uniesień i zwątpień; podziwiać jego wrażliwość, siłę przekonań i umiejętność uwydatniania własnych podmiotowych nastrojów duchowych. Przemawiała do niego szczerość i otwartość poety angielskiego w zaznaczaniu osobistych upodobań i wstrętów. Cenił go jako poetę prawdy, wyrywającego się z pod przymusów salonowych, szukającego oparcia w opinji światowej, śmiało wypowiadającego swe zapatrywania i nieznużenie walczącego z hipokryzją i kantem angielskim. Bogata indywidualność lorda angielskiego olśniewała go. Żyjąc w państwie autokratycznem, w którem jednostka nie miała żadnego znaczenia, tem tęskniej zwracał się ku niemu. Chciał rozwinąć silny i niezależny charakter, oprzeć się niwelującym wpływom otoczenia i nie dać się wciągnąć w tryby państwa autokratycznego, zmierzającego do przerobienia wszystkich jednostek w kółka wielkiej machiny rządowej. Smutek głęboki, brak radości z życia, melancholja i znudzenie Byrona mniej do niego przemawiały. Korzystał z właściwości wzoru, które dla niego miały wartość.

Czytując z uniesieniem jego dzieła, zaczerpnął z nich oczywiście nieco pobudek literackich, choć mu te jako genjalnemu artyście nie były konieczne. Zwrócił się do niego już w młodości, gdy zapragnął wyrobić sobie własną indywidualność i od nacisku Filomatów się uwolnić. „Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisano rzucam, bo kłamstwa nie lubię“, pisze do Malewskiego (1822). Przetłumaczył *Euthanasię* i *Ciemność* z jego okolicznościowych poezyj, które wypadły jeszcze słabo. Ale potem dał nam *Sen*, arcydzieło tłumaczenia co do natchnienia i siły, choć z opuszczeniami,

dodatkami a nawet pomyłkami. Powoli pisma poety angielskiego zaczęły oddziaływać na jego twórczość. Daleki wpływ *Manfreda* znać w *Dziadach* wileńskich. W rozmowie Gustawa z Księdzem można dosłuchać się ech dialogu bohatera byronowskiego z Strzelcem alpejskim i Opatem of St. Maurice.

Ale Mickiewicz nie tak dalece korzystał z pomysłów artystycznych Byrona, jak szukał w jego pismach pobudek do własnej twórczości. Największe wrażenie wywarło na nim sprawozdanie podróżnicze *Childe Harold's Pilgrimage.* Utwór odpowiadał bardzo jego *principium mobilitatis*, wyznawanem w młodości. Polubił go i w podróżach z sobą woził. Z ogniem i wielkim polotem przełożył *Pożegnanie Czajld Harolda* „Bywaj mi zdrowy, kraju kochany". Znajdując się w Krymie, chciał ułożyć poemat ciągły, „do którego miały wejść obrazy miejscowe". Ale włożywszy się w Odessie w posługiwanie się sonetem, ujął go w tej formie. „Nieuchronne podobieństwo z *Childe Haroldem* odstraszyło go" od technicznego naśladowania, jak wyznał Malewskiemu. Jednak w *Sonetach Krymskich* pozostała pamiątka pierwotnego pomysłu w symbolicznej figurze pielgrzyma, który pewną ilość sonetów w nieco ściślejszą całość wiąże. Spotykamy go w *Widoku gór z Kozłowa*, *Mogiłach Haremu*, *Pielgrzymie* i *Drodze nad przepaścią.* Także sprawozdanie z pobytu w Rosji, ujęte w *Ustępie*, dołączonym do *Dziadów* drezdeńskich, zdradza podobne pochodzenie. Postać byronowskiego pielgrzyma, przybysza z Zachodu, podróżnego, pojawia się w opisach *Petersburga*, *Pomnika Piotra Wielkiego* i w *Oleszkiewiczu.* W Rzymie po raz trzeci zwrócił się do tego wzoru i chciał „o starożytnym Rzymie pisać wierszami", jak donosił Jeżowskiemu. Ale odstąpił od tego zamiaru, uprzedzony opisem Byrona. „O Rzymie trudno pisać, wyznaje. Byron jak Horacjusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął, *ingenti gradu occupavit pontem*". Jest to ciekawa okoliczność, że w trzech wykonanych lub niewykonanych projektach opisów krajobrazowych, Mickiewicz powodował się jednym i tym samym poematem Byrona.

Obok tego uderzyły Mickiewicza w tem sprawozdaniu podróżniczem pewne szczegółowe uwagi i wyrażenia, które na długo utkwiły w jego pamięci. Zastanowiła go obszerniejsza wzmianka o bitwie pod Waterloo i w ostatnim roku wykładów paryskich ją zużytkował. Pieśń czwartą przestudjował drobiazgowo. Pominąwszy wspomniany ustęp o Rzymie, będąc w Wenecji, poszukiwał za wskazówką poety Albionu nut gondoljerów do *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa i nic nie znalazłszy, z żalem pisał do Lelewela: „Nut gondolierów do zwrotek Tassa nie dostaliśmy, bo już dawno gondoliery umilkli". Ustęp o wodospadzie w Terni, znajdujący się w tej pieśni, wymienił w rozmowie z Henryką Ankwiczówną. Gdy wyjeżdżała z Rzymu do Genewy, poprosił ją, aby go w przejeździe oglądnęła i opis

mu przesłała, co panna z przyjemnością uczyniła. Wreszcie w tejże pieśni uderzył poetę domysł Byrona, że za model do posągu *Umierającego gladjatora* w Muzeum Kapitolińskiem służył rzeźbiarzowi starożytnemu jeniec słowiański z nad Dunaju. Przypuszczenie to pochwycili skwapliwie polscy romantycy i Mickiewicz omówił je zkolei w wykładach paryskich. Jak widzimy, poemat podróżniczy Byrona dał podnietę do rozmaitych dumań i zamierzeń naszego poety. Gdy się ocenia jego skutki na wyobraźnię polskiego twórcy, stwierdzić można, że posiadał inne usposobienie, niż Byron. Opisy jego są spokojniejsze i przedmiotowe. Poeta nasz był bardziej światem, niż sobą zajęty, i tej skłonności do moralizowania, co Byron, nie okazywał.

Oprócz *Childe Harolda pielgrzymki*, na twórczość Mickiewicza wywarły pewien acz mały wpływ wierszowane powiastki tureckie Byrona, osnute na wspomnieniach poety z pobytu w Grecji i Turcji. Grecy pozostawali wtedy w jarzmie tureckiem i tylko w skrytości mogli marzyć o niepodległości. Znajdowali się oni w podobnem położeniu, jak Polacy, i budzili wielkie współczucie u nas i w całym świecie zachodnim. Zajmując się tureckiemi powiastkami Byrona, Mickiewicz zyskiwał możność wyrażenia w pośredni sposób swych snów wolnościowych. Zwrócił się naprzód do *Giaura* i po wielu przerwach dokonał wreszcie tłumaczenia tej powiastki. Jest to najobszerniejszy przekład jego pióra z obcego języka. Znajdują się w nim malownicze obrazki dworu bogatego Turka i cichego klasztoru greckiego, związane opisem napadu Arnautów na orszak turecki. Treść stanowi zemsta chrześcijanina na Turku za utopienie branki, w której się kochał. Płomienne wylewy i skargi miłosne urozmaicają akcję. Przekład ten, obok *Sonetów Krymskich i Farysa*, jest nowem świadectwem znajomości Wschodu u naszego poety. Widać ją omal nie w każdym wierszu.

Pracę swą podjął nasz epik, aby ustalić smak romantyczny w Polsce i dać wzór prawdziwie romantycznej powiastki. Jest to arcydzieło przekładu z najświetniejszego okresu jego twórczości. Zabrał się do niego jeszcze na Litwie, w Dreźnie nad nim pracował i ostatecznie wśród pisania *Pana Tadeusza* wykończył. Tłumaczenie jest dzielne, niezmiernie potoczyste, nie tak dalece dosłowne, jak raczej zmierzające do należytego uchwycenia myśli i nastroju oryginału. Poeta złożył w niem dowód znacznego opanowania języka angielskiego. Młodzieńcze przekłady *Euthanasii i Ciemności* wydają się nieudolnemi wypracowaniami w porównaniu z tem mistrzowskiem oddaniem tekstu Byrona. W związku z tym przekładem można nawet łatwiej zrozumieć pojawienie się ballad wschodnich, tuż obok nowogrodzkich i polskich, w twórczości Mickiewicza. *Renegat i Czaty* są widocznie wtórnemi echami w jego wyobraźni, wywołanemi zajęciem się tureccczyzną Byrona.

Z innych powiastek tureckich poety angielskiego, zwrócił Mickiewicz uwagę jeszcze na *Korsarza* i wrażenie tego utworu na jego wyobraźnię miało się odbić w *Konradzie Wallenrodzie*. Zrazu zajął się pierwszą i najpiękniejszą pieśnią tego poematu, zawierającą bardzo żywy opis życia korsarskiego. W liście z Kowna zapisuje, że śpiewy niemieckich flisaków na Niemnie „przywodziły mu na pamięć śpiew korsarzów w Baironie". Z treści tego poematu, zresztą niezbyt zajmującej, nie myślał korzystać. Ale w utworze tym znajduje się bardzo obszerna, z kilku ustępów złożona charakterystyka przewodnika korsarzów, Konrada. Chodzi o określenie mądrego i stanowczego wodza, posiadającego sztukę rozkazywania, górującego nad otoczeniem potęgą umysłu i ukochanego przez podwładnych.

Komentatorzy francuscy domyślali się, że w postaci korsarza podał lord angielski w wielkiem pomniejszeniu wizerunek samego Napoleona. Mickiewicz to objaśnienie przyjął i niem się kierował, jak oświadczył w wykładach paryskich. Malując w powieści litewskiej postać bohatera wielkiej siły moralnej, który ludzi podbijał i zniewalał, jak Napoleon, mimowoli przypomniał sobie charakterystykę Byrona i mistrzowi krzyżackiemu nadał niektóre rysy tej postaci, mianowicie skrytość, stronienie od zabaw i ludzi i ulubienie samotności. Nawet czułe przywiązanie Konrada do Medory przeniesione zostało do odtworzenia stosunku Wallenroda do Aldony. Podobieństwa te są uderzające, ogólnie znane i frazeologją stwierdzić się dadzą. Wskutek tego *Konrad Wallenrod*, choć treścią zupełnie różny od *Korsarza* a doniosłością nieskończenie go przewyższający, stał się właściwie najbardziej byronowską powieścią naszego poety.

Jeszcze jedną podnietę zawdzięczał Mickiewicz Byronowi. Mianowicie gdy *Sonety Krymskie* spotkały się w Warszawie z nieprzychylną oceną i dały powód do małostkowych zarzutów, oburzony poeta postanowił pójść za przykładem Byrona i jak ten w satyrze *English Bards and Scotch Reviewers*, odpowiedzieć sprawozdawcom ciętą polemiką *O krytykach i recenzentach warszawskich*. Choć jako gatunki literackie obie te polemiki są różne, mają jednak tę wspólność, że podają obraz całej współczesnej literatury w oświetleniu podmiotowem autorów. Oba utwory są podobne śmiałością ataku i nieliczeniem się z względami delikatności. Obrażeni poeci rąbią prawdę bez ogródki i po nowoczesnemu żyjących pisarzy po imieniu wymieniają. Ostrze ich polemiki skierowane jest ku głównym redaktorom miesięczników, które odważyły się ich skrytykować. Jak Byron przeciw Jeffreyowi, redaktorowi *Edinburgh Review*, tak Mickiewicz wystąpił przeciw Dmochowskiemu, redaktorowi „Biblioteki polskiej". Przyznać jednak należy, że krytyka Mickiewicza jest łagodniejsza i jak zawsze w porównaniu do Byrona, poeta nasz okazuje się spokojniejszy i mniej zawzięty.

Zajęty przez długie lata Byronem, poświęcił mu Mickiewicz kilka artykułów i choć zbyt często publicznie głosu zabierać nie lubił, trzy oceny Byrona w dziełach swych pozostawił. Za czasów zsyłkowych wygotował rozprawkę *Goethe i Byron*, w której odrazu wystąpił jako gorący czciciel Byrona. Podaje charakterystykę obu poetów i dosyć osobliwie przeciwstawia Goethego, poetę przeszłości, poetę historycznego, Byronowi jako poecie współczesności. Jeszcze bardziej stanowczo w obronie Byrona wystąpił w *Przedmowie* do wydania *Giaura*. Broni go od zarzutu niemoralności, maluje z wielką bystrością nastrój otrętwienia i trwogi umysłowej, jaka zapanowała w Europie po rewolucji francuskiej, i wskazuje, że Byron obudził sumienie w społeczeństwie nowszych czasów i zwrócił je ponownie do zajmowania się wyższemi i zasadniczemi zagadnieniami. Wielbiciel Byrona, posługuje się jego własnym zwrotem i z przyjemnością uznaje go „Napoleonem poetów". Trzeci raz miał Mickiewicz sposobność odezwać się o Byronie z katedry w Paryżu. Mówiąc o posłannictwie poetów, oświadcza ponownie, że Byron wyszedł z ducha Napoleona i stał się przedewszystkiem wyobrazicielem swego czasu. „Wszystko co dręczyło umysły naszego pokolenia — powiada — oddał bardzo wiernie w swoich pismach". Wywarł on wielki wpływ na literaturę słowiańską i jest ogniwem łączącem literaturę słowiańską z literaturą Zachodu. Można także dodać, twórczość Mickiewicza z angielską.

Nici łączących naszego największego poetę z Byronem jest jak widzimy dosyć. Ale nie w wszystkich okresach zbliżenie Mickiewicza do poety angielskiego jest równie żywe i stanowcze. Najbardziej powoduje się Byronem w czasach zsyłkowych. Ułatwia Rosjanom lepsze zrozumienie Byrona. Pisze artykuł o nim. *W Sonetach Krymskich* i w *Ustępie* III części *Dziadów* powoduje się *Childe Harolda pielgrzymką*. Przy układaniu *Konrada Wallenroda* przypomina sobie charakterystykę *Korsarza*. Za pobudką tegoż autora odważa się na polemikę z areopagiem krytyków warszawskich i może nawet w erotykach odeskich zbliża się nieco do pojęć Byrona. Nagromadzenie tylu objawów wpływu w jednym okresie twórczym zastanawia. Widocznie u Mickiewicza była to pora największego zapotrzebowania przewodnich myśli i wskazówek u malkontenta angielskiego. Prześladowany przez władze rosyjskie, szuka moralnego pokrzepienia w jego pismach, wciąga w spragnioną duszę powiew swobodnej myśli zachodniej i czeka z upragnieniem chwili, żeby się wyrwać z uścisków despotyzmu rosyjskiego i jak wolny człowiek w świecie zachodnim odetchnąć, pisać i działać.

Kraków *Stanisław Windakiewicz*

T. T. JEŻ O ADAMIE MICKIEWICZU

W bieżącym roku, gdy cała kulturalna Polska obchodzi stulecie najpiękniejszej książki polskiej, *Pana Tadeusza,* nie od rzeczy będzie dorzucić garstkę wspomnień o Mickiewiczu i próbę odbiegającego od historyczno-literackiej tradycji ujęcia jego twórczości i życiorysu przez jednego ze współczesnych genjalnemu poecie. Wspomnienia te i uwagi przedstawiają się tem bardziej interesująco, że autorem ich jest wielki patrjota, niezłomny szermierz o wolność Polski i innych uciśnionych narodów, niepospolity polityk, niestrudzony ambasador polskiej sprawy na starym i nowym kontynencie, znakomity powieściopisarz i dziennikarz w jednej osobie — Teodor Tomasz Jeż (Z. F. Miłkowski). Źródło ich znajduje się w jego *Wyjątkach z pamiętnika włóczęgi*, które przebywający w czasie wojny krymskiej na Wschodzie i w Konstantynopolu z ramienia Towarzystwa Demokratycznego Jeż umieszczał w jednym z lwowskich dzienników — przedewszystkiem zaś w arcyciekawym, olbrzymim *Pamiętniku* Miłkowskiego, dotychczas niewydanym drukiem. Tekst *Pamiętnika*, obejmujący około 2000 stron maszynowego pisma, przechowuje w swym depozycie Polska Akademja Umiejętności w Krakowie.

Z Mickiewiczem Jeż rozmyślnie się rozminął, choć szeroko rozpisuje się w *Pamiętniku* o nim i o jego dziele. Należy z naciskiem podkreślić, iż stało się to z woli Miłkowskiego, gdyż sposobności poznania Mickiewicza osobiście miał sporo. Nie uczynił tego jednak ze względu na swoje zasady. W osobie Mickiewicza widział zawsze dwie istoty: genjalnego poetę i wyznawcę doktryny Towiańskiego. Pierwszego bezgranicznie wielbił, z drugim nie mógł się pogodzić. W Mickiewiczu tak się te dwa pojęcia zespoliły, a nawet drugie zagórowało nad pierwszem, że składając hołd poecie, uchylało się w niemniejszej mierze czoła przed towiańczykiem, kto zaś towiańczykiem nie był, dopuszczał się obłudy. „Rola obłudnika nie przystawała do miary przekonań moich. Dlatego w Paryżu nie chodziłem do Mickiewicza i nie znałem go osobiście“. (*Pamiętnik,* XI). Znajdują się również w *Pamiętniku* ciekawe i wartościowe wyjaśnienia, tyczące pobytu Mickiewicza w Konstantynopolu. Nabierają one donioślejszego jeszcze znaczenia na tle ostatniej polemiki o rzekome otrucie Mickiewicza. Mickiewiczowi przypadła na Wschodzie trudna i niejasna rola. Nie mógł on rozwinąć otwarcie sztandaru sprawy polskiej, dla której przybył; skrępowanie to spychało ją w zaułki dyplomatyczne, gdzie łatwo mógł zabłądzić człowiek, przywykły do otwartego wypowiadania swych myśli. Znalazł się on pomiędzy Zamoyskim a Sadykiem z tem przeświadczeniem, że „trzeba coś robić“. Demokraci, do których i Jeż należał, zorjentowawszy się w panującej na Wschodzie sytuacji, przyszli do przekonania, iż je-

dynem wyjściem z tej niejasnej, niezawsze czystej gmatwaniny wypadków jest usunięcie się. Mickiewicz nie poszedł za ich przykładem, gdyż jego „zasady, w gruncie demokratyczne, otaczały mgły mistycyzmu religijnego i fantazji poetycznej, ukazujące mu palec Boży, wysterczający spośrodku wypadków“. (*Pamiętnik*, XI). „Polityka widzeń“, jak ją Jeż nazwał, kazała mu wybierać między Zamoyskim a Sadykiem. Jeż zaprzecza stanowczo na podstawie listów Mickiewicza i ustnych świadectw ludzi wiarogodnych, jakoby poeta całą duszą przyłączył się do stronnictwa Sadyka. Ku niemu się jednak przychylił i „zaprotegował“ go. Jeż tłumaczy ten fakt poetycką grą emocjonalną, nie wynikiem wyrozumowania. Do zimnego, po angielsku sztywnego Zamoyskiego nie mogła przylgnąć wyobraźnia poety. Musiała natomiast oddziałać na nią postać Czajkowskiego, po kozacku buńczuczna i malownicza; przyjął on Mickiewicza w obozie, pod namiotem, wyprawił dla niego polowanie na modłę ukraińską, kozacy mu śpiewali dumki i opowiadali mu „kazki“. Oddziałał na Mickiewicza i Służalski, jego przyjaciel. Służalski „na kozakomanję chorował, sławnie kłamał i w Paryżu jeszcze do życia obozowego Mickiewicza przysposabiał. Powiadają, że w salonie rozpinał namiot i uczył go mieszkania pod nim“ (tamże). Mickiewicz trzymał stronę Sadyka, lecz w obozie jego nie pozostał. „Do Konstantynopola przyjechał z Burgas, jak mi ci, co z nim mówili, powiadali — zniechęcony. Zabawił w stolicy Wschodu czas jakiś, nabawił się według jednych kataru, według drugich diarji; diety odpowiedniej nie przestrzegał i dn. 28 listopada, umarł“ (tamże). Tyle o chorobie i śmierci Mickiewicza w *Pamiętniku*. W czasie pobytu Mickiewicza w Konstantynopolu Jeż był tam nieobecny, jako członek Agencji Durand et Co. Do miasta wrócił już po jego śmierci i szczegóły o niej zaczerpnął od kolegów. Obszerny artykuł o przyczynach śmierci poety, wykluczających wersję otrucia, umieścił w *Wyjątkach z pamiętnika włóczęgi* w lwowskim „Dzienniku Literackim“ r. 1856, s. 1044. Najistotniejsze urywki tego artykułu oraz wyjątek z relacji Jeża o śmierci Mickiewicza do „Demokraty Polskiego“ z dnia 31 I 1856 roku — zacytował prof. Stanisław Pigoń w swym odczycie, drukowanym w „Myśli Narodowej“ z 1932 r., tom II, p. t. *Z ostatnich chwil A. Mickiewicza.*

Jeż zastał Mickiewicza już w trumnie. Za życia wzdragał się uchylić czoła przed towiańczykiem, uczynił to z ogromnem wzruszeniem przed majestatem śmierci i wielkości, bijącym z prostej trumny Wieszcza. „Pochyliłem się przed nią, przejęty uczuciem smutku, żalu, skruchy wobec tego, czekającego na nas wszystkich mieszkania, zawierającego w sobie ciało, w którem przemieszkiwał duch potężny. Korzyłem się myślą i sercem przed tym, co był zmarłym, a żyjącym, którego genjusz przyświadczał genjuszowi narodu. Zaprzeczać nie można

praw narodowi, co poetę takiego wydał. Czułem dla niego z powodu tego wdzięczność bezmierną, która mi czoło do ziemi chyliła. Mickiewicz przestał być dla mnie towiańczykiem; był poetą wielkim, genjalnym“ (tamże). Dalej podał Jeż dokładny opis konstantynopolitańskiego pogrzebu Mickiewicza, który stał się olbrzymią manifestacją ogólnosłowiańską. Do Mickiewicza powrócił jeszcze raz w *Pamiętniku* w 1906 r., gdzie osiemdziesięciokilkoletni starzec zamieścił spore studjum, poświęcone sylwetce Mickiewicza głównie jako patrjoty i polityka, na tle jego utworów i życia. Naświetla on również swoiście stosunek Mickiewicza do emigracji, jak się wyraża „prostując we względzie tym sądy o nim i o emigracji, przepełniające naukowe i nienaukowe piśmiennictwo nasze“. (*Pamiętnik*, r. XIX). Sędziwy pułkownik nie mógł sobie dać rady z rozłożeniem ciekawego materjału, z czego wynikła duża chaotyczność i nieprzejrzystość układu, powtarzania się i t. p. Jeż ujął temat bardzo śmiało i oryginalnie, w czem mu niesłychanie pomogły wspomnienia osobiste i znajomość szczegółów, przekazywanych ustną tradycją.

Na samym wstępie zastanawia się nad istotą wielkości w człowieczeństwie i stanowczo zbija zbyt pochopną skłonność do identyfikowania pojęcia „wielkiego artysty“ z „wielkim człowiekiem“, słowem odsłania nadczułą, nadwrażliwą duszę artysty, daleką najczęściej od siły, koniecznej w wielkim człowieku czynu, z więżących ją warstw bronzu, które kładą spiżową maskę na obliczu duchowem twórcy, zacierając jego rysy człowiecze. Jeż widzi w Polakach nadmierną skłonność do utożsamiania wielkich artystów i wielkich uczonych, potentatów sztuki i rozumu, z pojęciem wielkich ludzi. Nie mówi on tego wyraźnie, ale między wierszami wyczytać można, że pod mianem wielkiego człowieka rozumie niezłomnego człowieka czynu, znakomicie świadomego swego celu i realizującego go z całą konsekwencją, człowieka — dyktatora — wodza narodu, któryby powiódł go w jasną przyszłość wyzwolenia. Tych właściwości wodzowskich i aktywnych nie może się Jeż z dużą słusznością doszukać szczególnie w artystach.

„W narodzie naszym, bardziej aniżeli w innym, wielkość genjalnością nacechowana silniej uderza wyobraźnię, niż rozum. We względzie tym uprzywilejowanym jest szczególnie artyzm. Wielkiego artystę bez wahania się mianujemy wielkim człowiekiem. Wielkich z kategorji tej ludzi dały nam malarstwo, muzyka i aktorstwo — a także poezja. Sędziowie, w materji tej wyrokujący, słusznie czynią, sadzając na tronie wielkości człowieczej Matejków, Chopin'ów, Mickiewiczów, artystów pendzla, artystów tonu i artystów słowa — tych ostatnich najwyżej, albowiem posługują się oni materjałem najdelikatniejszym, najsubtelniejszym, plastycznym, jak malarstwo, rzeźba, budownictwo — tonowym, jak muzyka, śpiew, a przytem my-

słowym, wydobywanym z głębi duszy człowieczej, rozmaitej nieskończenie w przejawach i wymogach swoich, zależnie od układu komórek mózgowych, wytwarzających w duszy artyzm i nadającego jej ton i nastrój. Dusza artystyczna jest narzędziem, bądź doskonałem, niby skrzypce Stradivariusa, bądź pospolitem, jako fujarka pastusza. Narzędziowy charakter posiada dusza poetyczna. — Poza tem — poeta jest człowiekiem. Wielki poeta rzadko bywa wielkim człowiekiem, bardzo rzadko, bardziej nawet, niż rzadko“.

Następnie przeprowadza Jeż paralelę między duszą artysty a uczonego. Uważa on, że jedni i drudzy mają w sobie coś więcej czy mniej człowieczego (zależnie od punktu patrzenia) i nie mogliby za Arystotelesem bez reszty podpisać się pod maksymą: *Homines sumus, humani nihil a nobis alienum putamus*. Zachodzi między nimi jedna różnica. Uczonemu jego specjalność wytycza jasno cel i nie dozwala mu zbaczać z raz wytkniętej drogi — artysta nazbyt ulega wrażeniom, one mu znaczą drogę i ciskają nim w kierunkach, często najzupełniej sprzecznych, czynią go zmiennym i kapryśnym. I tu wraca Jeż do Mickiewicza i zagadnienia jego narodowych poczynań: „Mickiewicz np. — patrjotą był i to jednym z najgorętszych, ale jakże rozmaicie patrjotyzm rozumiał i w czynie przejawiał. Świadczy we względzie tym chronologiczne utworów jego rozpatrywanie“.

Następnie przechodzi do działalności i twórczości Mickiewicza, branych zawsze pod uwagę ze strony wrażliwości poety, jego ulegania nastrojom i otoczeniu. Prócz tego dominujący wpływ przyznaje Jeż dwom innym potęgom, działającym przez całe życie poety; idzie mianowicie o patrjotyzm polski i ogromny cień, jaki nań pada od kolosu potęgi rosyjskiej. Dwie te potęgi towarzyszyły mu od dzieciństwa, oddziaływując silnie na jego wrażeniową i uczuciową pobudliwość. Wielką wagę przypisuje Jeż, narówni z innymi uczonymi, wpływowi 1812 r. na nastrój Mickiewicza. Przemarsz wspaniałej armji napoleońskiej, a potem tragiczny powrót jej wynędzniałych niedobitków, potężne wrażenie wywarł na dziecku genjalnem, nabożnem, nastrojonem mistycznie. Z tego faktu wysnuwa Jeż patrjotyczno-mistyczną nić przewodnią twórczości Mickiewicza. To pierwsze dzieło dobroczynnego Ormuzda; lecz tuż obok czyha zły Aryman i sączy jad niebezpiecznej ugodowości względem Rosji. Był to narazie wpływ rozpowszechnionego w tej epoce w Ziemiach Zabranych kultu cara Aleksandra I, „odnowiciela“ z różdżką oliwną, pod którego opieką jakoby Polska miała się odrodzić. Jak kult ten był powszechny, daje Jeż przykład z własnego życia. Uległ mu nawet ojciec Jeża i pierworodny jego syn otrzymał imię Konstantego na cześć brata cara, w. ks. Konstantego. Kult odnowiciela, to pierwszy przejaw pierwiastku arymańskiego (nomenklatura Jeża). W pierwocinach twórczości

Mickiewicza wyczuwa Jeż obojętność patrjotyczną, widzi w poecie typowego szlachcica, nie dbającego o rangi i ordery:

Tyś szlachty syn
Nie dbaj o „czyn“ — *albo:*
Poczciwie bij
A tęgo pij.

(mylnie zresztą odnosi Jeż wiersz *Czyn* do najwcześniejszego okresu twórczości Mickiewicza, powstał on bowiem po 1825 r.) — i nie troszczącego się o sprawy natury politycznej. Niesłusznie również widzi rozbieżność między *Wierszem do Lelewela*, oddającym hołd rozumowi, a *Odą do młodości*, lekceważącą rozum. Tak wrażliwy zazwyczaj na kwestje ewolucji Miłkowski nie dostrzega tu przełamania resztek klasycyzmu na rzecz rozwoju w kierunku romantycznym.

Z *Grażyną* i z II i IV częścią *Dziadów* wkroczył Mickiewicz w pierwszą swą epokę Gustawa, jak ją Jeż nazywa, w której do szczytowego punktu doszła walka Ormuzda z Arymanem, aby przesilić się w następnej dopiero fazie. — W II i IV części *Dziadów* podporządkowuje jeszcze Mickiewicz patrjotyzm sprawom osobistym i artystycznym. Jeż przypisuje to wpływowi Maryli i „rozpaczy studenckiej“ poety, której wybuch zasilił jego talent poetycki. Uległ wrażeniom chwili. Wrażeń innego gatunku miał mu dopiero dostarczyć proces filaretów i wywiezienie w głąb Rosji. Były one różnorodnej natury: zalotna Odessa, artystyczna Moskwa (ks. Wołkońska), wreszcie Petersburg, gdzie wrażenia artystyczne (Marja Szymanowska i Puszkin) skojarzyły się z najsilniejszem uświadomieniem ogromu potęgi Rosji, z dużem uznaniem ze strony Moskali i z mistycyzmem Oleszkiewicza. Patrjotyzm znał Mickiewicz od dzieciństwa, życie go wzmogło, ale w Rosji w całej pełni uświadomił sobie „odwrotną stronę patrjotyzmu polskiego, potęgę Rosji“. Przesuwały się w duszy jego silne wrażenia: Moskwa, siedziba dawnej państwowości — Odessa, targowisko cnoty młodzieży — Bakczysaraj, upadła potęga w gruzach. W kancelarji moskiewskiej przeświadczył się „o jej (Rosji) sprawności i energji administracyjnej, o niezłomności i bezwzględności... oraz o tem, że pod ręką tej groźnej, bezlitośnej, obsługiwanej przez złodziei, szpiegów i donosicieli potęgi, można, nie drażniąc jej, narodowi własnemu zacnie służyć“. Tolerancji rządu, jeśli się do warunków pewnych zastosuje i przyzna pewne koncesje — dowodzi uznanie Rosjan dla poety. Ani się spostrzegł, jak sam potrosze uległ „arymanizmowi“, przed którym gorąco rodaków przestrzegał. Arymanizmowi, trudnemu do zwalczenia, dzięki rządzącemu genjuszowi, przeciwstawił Mickiewicz Ormuzda, wywołanego z głębi narodu, z pod „skorupy zimnej i twardej, suchej i plugawej“, nawskróś zarymanizowanej, czego dowodem późniejszy „salon warszaw-

ski“ i sceny z Senatorem z III części *Dziadów*. Z zapałem młodości wierzył w taką możliwość i siłę entuzjazmu; wyrazem tego stał się *Farys*, zwany przez Jeża „*pendent*'em do Ody“. Zdaniem Jeża nie bez „ale“ zadedykował Mickiewicz *Farysa* lojalnemu poecie Kozłowowi. Twierdzi on na podstawie prawie pewnikowych przypuszczeń (przekazanych może ustną tradycją), że Kozłow namawiał Mickiewicza do lojalności, ten zaś odmówił pod wrażeniem procesu filomatów, stłumienia spisku dekabrystów i t. p. Opierając się na tej hipotezie, konstruuje Jeż niesłychanie ciekawą, fikcyjną rozmowę Mickiewicza z Kozłowem, zrealizowaną w formie dramatycznego dialogu, przypominającego do złudzenia dialogi Konrada z maskami z II aktu *Wyzwolenia*. (Jeż znał już wówczas *Wyzwolenie*, z niejakim przekąsem się o niem wyraził w *Sylwetach emigracyjnych*, co nie przeszkodziło mu jednak nazywać zawsze autora *Wesela* wieszczem. Czyni to w *Pamiętniku* oraz w politycznych broszurach).

Mickiewicz-Konrad dysputuje z Kozłowem na temat potęgi „rozumnego szału“ *Ody*. Mickiewicz wierzy w zjawienie się człowieka objawionego, jakiegoś Mojżesza, męża opatrznościowego (por. *Wyzwolenie* II akt „Co jakiś czas zsyła Bóg człowieka jasnowidzącego“...), który ma potęgą tego „szału“ wyzwolić ojczyznę od Rosji. Kozłow przestrzega przed zbytnim zapędem; Mickiewicz replikuje, że i Rosja potrzebuje przestrogi. Wtedy Jeż sięga do silniejszego argumentu, wspomina ideologję *Wallenroda* „...pełzając milczkiem, jak wąż łudziłem despotę“. — „Gra to niebezpieczna — mówi Jeż. — Na niej źle wychodzi częściej łudzący, niż łudzony“. *Wallenrod* zawiera przeto ostrzeżenie dla Moskali, ale niemniej i dla Polaków. Kryje w sobie zamaskowany „arymanizm“. — Z zarodkami tego utajonego „arymanizmu“ opuścił Mickiewicz Rosję, udał się w wesołą podróż po Niemczech, której Jeż zarzuca silną „studenckość“ na podstawie *Listów z podróży* Odyńca. Okres rzymski uważa Jeż słusznie za niezwykle doniosły dla dalszej ewolucji Mickiewicza. W Rzymie czekały go wrażenia natury osobistej (miłość do Henrjetty), artystycznej, naukowej i religijnej. Dominująca rola przypadła w udziale wpływowi środowiska, stosunkom towarzyskim poety. Baczną uwagę poświęcił Jeż zagadnieniom, czy Mickiewicz oddziałał na rzymskie towarzystwo w sensie zasadniczo-przekonaniowym, czy też towarzystwo w powyższym względzie oddziałało na niego. „Pytanie to jest kluczem do wyjaśnienia roli, jaką następnie Mickiewicz w emigracji odegrał“. Jeż scharakteryzował pokrótce ówczesną polonję rzymską z Mickiewiczem i młodziutkim Krasińskim na czele, zgrupowaną dokoła hr. Ankwiczów i Henryka Rzewuskiego. „Grono to hołdowało bezwzględnie pojmowanemu w sensie, jaki mu nadają rządy mocarstw, co Polskę rozebrały, lojalizmowi, prze-

siąkniętemu mistycyzmem religijnym". Dzięki wpływowi otoczenia, głównie zaś Henrjetty, odzyskał poeta wiarę, ale zarazem wszedł na zalecaną przez Kozłowa drogę rezygnacji politycznej. Pomścił się na nim Aryman.

Jakżeż odbiło się mickiewiczowskie uleganie wrażeniom w jego utworach z tego okresu Gustawa? W Rzymie stanął Mickiewicz z bogatym, genjalnym bagażem literackim. Jako pierwiastki jego wymienia Jeż: prometejską zuchwałość *Ody* i *Farysa*, mistycyzm filozoficzno-poetyczny, szekspirowski (pokładanie prawdy nie w rozumie, lecz w sercu), religijność, podszytą pogaństwem, powagę, pokrewną klasycznej, artyzm czysty, artyzm humorystyczny, miłosny i miłostkowy. Na podstawie życia i utworów Mickiewicza zaznacza Jeż ubocznie, że gdyby się dla niego znalazł był jakiś Tretiak, jak dla Słowackiego — „w jakichże straszliwie czarnych barwach biedny Mickiewicz światuby się ukazał. A barw tych profesor ów nie gdzie indziejby szukać potrzebował, tylko we własnych Mickiewicza zeznaniach". Nie obroniłyby go utwory patrjotyczne przedpowstaniowe (*Grażyna*, *Konrad Wallenrod*, *Do matki Polki*). „Znamionują one patrjotyzm, ale obok antilojalizmu, jałowy a nawet szkodliwy". Patrjotyzm *Grażyny* czysty, ale „nieoględnością ofiarną nacytowany", zawiera jednak dwie zdrady, raczej dwa zgwałcenia obowiązków: Litawora względem Witolda i Grażyny względem męża. *Konrad Wallenrod*, nazwany niesłusznie poematem zdrady, jest raczej poematem zemsty, odwetu. Jest to podstęp wojenny. W analizie patrjotyzmu *Wallenroda* zwraca się Jeż do wrażenia potęgi rosyjskiej i wykazuje obosieczność idei tego poematu, ukryte dla Polaków niebezpieczeństwo, zamaskowany „arymanizm". Następnie przechodzi Jeż do wiersza *Do matki Polki*, którego wallenrodowską ideologję przeciwstawia ideologji zapału *Ody*. „Utwór ten tendencyjny, doradzający oględność w patrjotyźmie (?), wyjaśnia powody, dla których autor *Grażyny*... nie wziął w powstaniu listopadowem udziału". Znaczy to, że Mickiewicz nie wierzył w możność bezpośredniego sprostania potędze Rosji w walce wręcz, trzymał się raczej wallenrodowskiego hasła „łudzenia despoty" postacią „wystygłego węża". Odbija się tu wpływ wrażeń rosyjskich, pomnożony przez uleganie przekonaniom towarzystwa rzymskiego. Jeż uważa *Do matki Polki* za ówczesne *credo* polityczne Mickiewicza. Nie wierzył w powodzenie powstania, bo nie wierzyło w nie towarzystwo, w którem się obracał. „Powód ów świadczy, że poeci, artyści są niewolnikami wrażeń: Widocznie działały tu wrażenia silniejsze i słabsze albo bliższe, bezpośrednie i dalsze, pośrednie". Łączy się z tem zagadnienie, jak się w Mickiewiczu przejawiały: objektywizm i subjektywizm.

Subjektywizm poety silnie zaatakowały opowiadania żołnierzy po upadku powstania, odczuł je jako Polak i jako ar-

tysta. Jako Polak cierpiał wyrzuty sumienia, że nie wziął udziału w walce, jako poeta potrafił natychmiast z właściwą artystom giętkością postawić się w fikcyjnych sytuacjach i subjektywnie przeżyć nastroje patrjotyczne w swoich utworach. Tu wypowiedział się Jeż w kwestji przeżywania przez artystę swoich poematów czy kreacyj:

„Wrażenia słyszane, działające na wyobraźnię jego obrazowo, przedstawiały (raczej przetwarzały) się w niej w dramaty historyczne, w których osobistość jego odgrywała właściwą jej rolę, odpowiednio do nastrojów, w jakie w ciągu życia następujące po sobie kolejno wrażenia duszę jego wprawiały. Odbyła się w niej spowiedź czynów, w słowo zaklętych i uosobionych, w niego wcielonych". — A dalej: „Poeta, tworzący z natchnienia, utożsamia się z kreacjami ducha swego, czuje ich uczuciem, podziela z niemi pragnienia, zadowolenia, smutki, dążenia, cierpienia".

Dzięki takiemu subjektywnemu przeżyciu patrjotyzmu zrodził się w Mickiewiczu Konrad z III części *Dziadów*, wprowadził go w drugą jego epokę, epokę Konrada. Jeż znajduje tak silny subjektywny patrjotyzm w Konradzie, że przytłumia on w nim nawet artyzm i doprowadza do mierzenia się z Bogiem. Przekracza on „reguły sztuki budowniczej", jak się Jeż wyraża. „Improwizacja zawiera w sobie tyle bezładu mistycznego i wykroczeń przeciwko sztuce budowniczej, że przez krytyka niezbyt nawet surowego zanalizowana, nie może być za dzieło artyzmu uznaną". Ten ostatni sąd oczywiście ostać się nie może w żadnym wypadku. Analizując improwizację, podkreśla w niej Jeż patrjotyzm i wiarę w swoją potęgę. Konrada łączy z najnowszemi prądami modernizmu i z nadczłowiekiem Nietzsche'go. Bóg odmówił wprawdzie Konradowi-Mickiewiczowi rządu dusz, ale rodacy przeczują w nim wodza i oddadzą mu się bezwzględnie w ręce. Jako wódz narodu zaznaczy swój imperatorski despotyzm poety.

Następnie przechodzi Jeż utwory patrjotyczne Mickiewicza z tego okresu. (Uważa on, że w *Pomniku Piotra Wielkiego* wieszczem ruskiego narodu jest nie Puszkin, jak pragną rzekomi zwolennicy braterstwa rosyjsko-polskiego, ale Rylejew lub postać fantastyczna. — Władysława Mickiewicza nazywa Jeż „bezkrytycznym ojca biografem"). Stwierdza on, iż Mickiewicz głębią swego przeżycia subjektywnego wypadków wojennych uważał się za spotęgowanego powstańca. Możliwość podobnego stanu popiera Jeż przykładami ekstazy religijnej, stygmatyków i t. p. — Zetknięcie się z wychodźtwem polskiem natchnęło Mickiewicza patrjotyzmem nie rewolucyjnym, dążącym do zemsty „z Bogiem, a choćby mimo Boga", ale twórczym, czynnym, ożywczym, budującym organizację pielgrzymstwa polskiego na zasadach ewangeliczno-biblijnych. Ton ów łączy się z przy-

znaniem sobie stanu wieszczo-proroczego, jak mężowie Starego Testamentu. W *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* dąży Mickiewicz do organizacji i zgody wśród emigracji na wzór społeczeństw pszczół lub mrówek. Niemniej jest w nich poeta szczerym republikaninem. „Pretensję do królów, do parlamentów, do rządów podzielał Mickiewicz z emigracją i wraz z nią pragnął wolności dla ludów, wywalczonej przez konfederację europejską..., zaprowadzoną przez żołnierzy polskich"... Swoje posłannictwem wodzostwa narodu nacechowane gesty chciał Mickiewicz narzucić ogółowi demokratycznej emigracji, która uznawała w nim mistrza poezji, ale nie organizatora. Z tem stanowiskiem solidaryzował się i Jeż. Stąd wynikła rozterka w stosunkach Adama Mickiewicza i emigracji, stąd wypłynęła nieufność ogółu do niego, w nim zaś zrodził się zawód i niesmak. Wtedyto ucieka poeta od abstrakcyjnego, subjektywnego wieszczenia do objektywizmu i pisze swój arcytwór — *Pana Tadeusza*. Według Jeża Mickiewicz tworzył *Pana Tadeusza* w Achillesowym gniewie na emigrację, że go wodzem nie zrobiła i uznać nie chciała. Zaznaczył się tu rozdźwięk między idealizmem poety, a żołnierskim realizmem. Przechodząc dalsze koleje życia Mickiewicza, zatrzymuje się Jeż przy wykładach jego w *Collège de France* i jego stosunku do Słowackiego. Juljusza bierze zawsze gorąco w obronę, jako poetę stawia go zupełnie narówni z Mickiewiczem. Słynną ucztę grudniową uważa za niesympatyczny objaw chęci upokorzenia Słowackiego. Nieprzychylnie również wyraża się o dochowanym fragmencie improwizacji Mickiewicza. Improwizacjami również nazywa on prelekcje paryskie, nie istnieje bowiem jednolita literatura słowiańska, są natomiast różne narody słowiańskie. Jeż obawiał się tu, podobnie jak Słowacki, szkodliwego panslawizmu i „utonięcia bez echa w Słowiańszczyźnie", propagowanej przez „hermafrodytów, Słowiano-Polaków". — Z przybyciem „mistrza Andrzeja" wkroczył Mickiewicz w trzecią epokę — t o w i a n i z m u. Wpływ Towiańskiego i mistycyzmem przepojony mesjanizm (który Jeż czasami błędnie utożsamia z towianizmem, prawdopodobnie dla mistycznego podłoża obydwu prądów), ostatecznie odepchnął emigrację od Mickiewicza-wodza, uleganie zaś jego „mistrzowi" tłumaczy Jeż niewolniczem uleganiem wrażeniom. Towianizm nazwał on poprostu objawem humorystyki emigracyjnej, zbazgranej hołdowniczym adresem do Mikołaja I. Pod wpływem Towiańskiego wszedł Mickiewicz na drogę „realizacji Słowa", czynu. Legjon Mickiewicza przedstawia się Jeżowi jako mieszanina mistycyzmu i realizmu; gdyby organizatorem jego nie był Mickiewicz, „sławiliby hufiec ten nie wieszcze (Wyspiański), ale humoryści". W syntezie swego studjum gmatwa się Jeż najsilniej, powraca do koncepcji wallenrodyzmu i do wahań wieszcza, wynikających z wrażeniowej psychiki poetyckiej.

W omówionem tutaj studjum o Mickiewiczu, którego chaotycznie splątane, ustawicznie rwące i gubiące się wątki starałam się w miarę możności uwydatnić, usiłował Jeż zastosować teorje Hipolita Taine'a, ulegał bowiem silnie wpływowi wielkiego myśliciela francuskiego. Ze słynnej „trójcy“ taine'owskiej (rasa, środowisko, chwila dziejowa) wydobył głównie cechy środowiska, dzielącego się na fizyczne (położenie geograficzne, natura gruntu, klimat i t. p.) oraz duchowe (urządzenia religijne, społeczne, polityczne, obyczaje, nastrój umysłów). Środowisko duchowe określił Taine specjalnem mianem „temperatury moralnej“, przyczyniającej się do rozwoju talentów i ich jakości, jak temperatura fizyczna wpływa na wzrost i rozwój rośliny. Jeż wykazał z pewnym nawet sukcesem zależność Mickiewicza od „temperatury moralnej“ i wahania jego życia i twórczości, pozostające w związku z różnorodnością ugrupowania i przesunięć poszczególnych jej pierwiastków, wspomaganych w oddziaływaniu swojem przez właściwości usposobienia wrodzonego i dziedzicznego (cechy rasy). Duża jednak niejasność i chaotyczność sędziwego autora w rozsnuwaniu cisnących się zewsząd pomysłów zatarły zasadniczą jego myśl.

Dla mistycznego okresu działalności Mickiewicza nie miał Jeż zrozumienia, uważał on bowiem mistykę za objaw patologiczny. Należał on *par excellence* do przedstawicieli typu wyobraźni zewnętrznej, jakby określił Th. Ribot (*Essai sur l'imagination créatrice*, według J. Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka* 1904 r.), czyli operującej głównie wrażeniami, odbieranemi od świata realnego; uniesienia zaś mistyczne, jak również twórczość z niemi związana wytworzyć się mogą i znaleźć należyty oddźwięk w wyobraźni wewnętrznej, sięgającej do wzruszeń, zrodzonych we własnej jaźni.

Kraków *Marja Ostrowska*

III. MATERJAŁY

MATERJAŁY DO ŻYCIORYSU I TWÓRCZOŚCI IGNACEGO KRASICKIEGO

CZĘŚĆ DRUGA[1].

II.

RĘKOPISY I AUTOGRAFY.

I.

Teka Pawła Popiela *Litteraria* (*Recueil de litterature* I). Do sierpnia 1933 roku w Archiwum Głównem akt dawnych w Warszawie (Archiwum P. Popiela, nr. 313), obecnie rękopis Bibljoteki Narodowej w Warszawie sygn. 262 M, folio, kart 1527, pisany różnemi rękami XVIII wieku.

1. nr. 63, k. 516, luźna karta. *Dedykacja Myszeidy* Królowi Jegomości przysłana z Berlina od X. Biskupa Warmińskiego. Odpis ręką Adama Naruszewicza.

2. nr. 64, k. 519, luźna karta. *Czerwony złoty.* Odpis nieznanej ręki.

3. nr. 66, k. 522, 523, dwie karty. — a) *O miłości ojczyzny.* — b) *Tłumaczenie tych wierszów po łacinie* przez JMP. Ksawerego Drzewieckiego, chorążyca krzemienieckiego. — c) *Wiersz odwrotny od Ojczyzny do księcia Generała Podolskiego*, zachowując wiersza kadencją. Odpisy nieznanej ręki. U góry obok a) ręką króla: L'Eveque de Warmie.

4. nr. 79, k. 552, luźna karta. [*Do Jędrzeja Mokronowskiego.*] *Inc.*: Ktoś mi powiedział Pan Jędrzej w robocie. Odpis nieznanej ręki.

5. nr. 80, k. 553, luźna karta. [*Snycerz i statua.*] Odpis nieznanej ręki. Poprawki.

6. nr. 81, k. 554, luźna karta. [*Dwa psy.*] Autograf.

7. nr. 82, k. 555, luźna karta. [*Ptaszki w klatce.*] Autograf.

8. nr. 83, k. 556, jedna karta. — a) Biskup Warmiński *do brata swego Antoniego. Inc.*: Panie Antoni jużeśmy też starzy. — b) Biskup Warmiński *do Jakubowskiego. Inc.*: Panie Wojciechu

[1] Ciąg dalszy. Por. Pamiętnik literacki. R. XXX. Lwów, 1931, s. 398 i n.

mówcie jako chcecie. — c) Jakubowski *do Biskupa Warmińskiego. Inc.*: Książe Żegota tak są dziarskie twoje wiersze. — d) Biskup Warmiński *do Mokronoskiego. Inc.*: Panie Jędrzeju ah! Cóż to się święci. Odpisy nieznanej ręki.

9. nr. 88, k. 565, 566, dwie karty. [*Monachomachja*: Z pieśni IV, 6—9.] *Inc.*: Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów... do: W sławie Euryppy, Bucentaury. Dixi. Autograf.

10. nr. 90, k. 568, 569, dwie karty. [*Do Stanisława ks. Poniatowskiego.*] *Inc.*: Mości książę Poniatowski. U dołu data: W Elblągu na popasie 9 8-*bris.* Autograf [1].

11. nr. 187, k. 1035, luźna karta. *Pieśń na 3-ci dzień Maja* przez X. B. W. *Inc.*: Wyższym nad nieba wzniosły majestatem. Odpis nieznanej ręki.

Wyszczególnione utwory Krasickiego ukazały się drukiem w Zabawach przyjemnych i pożytecznych tom X, 1774, s. 318 (3 a, tudzież *Myszeis.* Warszawa, 1775, s. 85), tom XII, 1775, s. 171—4 (2, tudzież *Wiersze* X. B. W. Warszawa, 1784, s. 78—80) i tom XVI, 1777, s. 96 (1), w *Monachomachji.* Warszawa, 1778, strofy 65—8 (9), w *Bajkach.* Warszawa, 1779, s. 26 i 51 (6, 7), w *Wierszach* X. B. W. Warszawa, 1784, s. 74—5, 72, 73 (4, 8 b, 8 d), w *Dziełach poetyckich.* Tom II. Warszawa, 1804, s. 293, 260—1 (8 a, 11) i w pracy Stanisława Tomkowicza, *Z wieku Stanisława Augusta*, II. Kraków, 1882, s. 99 (10; tutaj s. 98—100 ogólna wiadomość o autografach teki). Bajkę *Snycerz i statua* (5) ogłaszano w poezjach Trembeckiego lub Węgierskiego, dopiero A. M. Kurpiel na podstawie autografu fromborskiego przywrócił ją Krasickiemu.

Z uwagi na ścisły związek z utworami Krasickiego publikujemy niżej wiersze Drzewieckiego, anonima i Jakubowskiego [2].

3 b.

Tłumaczenie tych wierszów po łacinie przez JMPana Ksawerego Drzewieckiego, chorążyca krzemienieckiego.

O amor! o pietas Patriae studiosa bonorum!
  Discere quam solum mens studiosa potest
Te propter sapiunt lethalia toxica labris,
  Te propter fiunt vincula saeva decus.
Te propter laudat cum vulnere membra cicatrix
  Tu veris animos imbuis illecebris.
Si modo fulceri possis, possisque juvari;
  Est mala suave pati, suave sub ense mori.

Inny przekład ks. Franciszka Leśniewskiego w zbiorku p. t. *Sandomiriani, inter Arcades Deiphili Ismariensis, Lyrica, elegiae, et epigrammata selectiora* (Leopoli, 1790, s. 111).

---

[1] O wierszu tym por. list Aleksego Husarzewskiego do Jacka Ogrodzkiego z daty: Gdańsk, 16 października r. 1778 (Por. wyjątki *Z korespondencji Aleksego Husarzewskiego z Jackiem Ogrodzkim* Nr. 94).

[2] O Wojciechu Jakubowskim (ur. 1711 r., um. 1784 r.) por. F. M. Sobieszczański (Encyklopedja powszechna. Tom XII. Warszawa, 1863, s. 902). Stanisław Tomkowicz, *Z wieku Stanisława Augusta*, II. Kraków, 1882, s. 85—9. Estreicher, *Bibljografja*, og. zb. tom XVIII, s. 396—7. Irena Z. Turowska-Barowa, *Zabawy przyjemne i pożyteczne.* Kraków, 1933, s. 17, 27, 34, 35, 40.

3 c.

Wiersz odwrotny od Ojczyzny do księcia Generała Podolskiego, zachowując wiersza kadencją.

Synu miłosny kochanku Ojczyzny!
Znają twą cnotę umysły podciwe,
Jeźli kochają mnie którym trucizny
W smak idą, ani pęta są zelżywe,
Których kalectwo chwali, chwalą blizny,
Nad nich miłości masz znaki prawdziwe,
Gdyś dla mnie wielu zachęcił umierać
Któż mię mógł lepiej wspomóc, lepiej wspierać!

8 c.

Jakubowski do Biskupa Warmińskiego.

Książe Żegota tak są dziarskie twoje wiersze
Jakie dla Pana Brata Waszej Mości piersze(!)
Co się to w świecie dzieje, nadobnie wyrznęły
Jak się ojczyce od swych przodków odsunęły
Obywatel ojczyznę kocha dla intraty
O prawa usiłuje dla swojej prywaty.
U płci cnota za zyskiem a próżność w młodzianie
Rzadko kto pełni w swoim powinności stanie
Wszakże zacny Rogalo nikt temu nie sprzeczy
Czyżeś widział podobne Wasza Miłość rzeczy.
Książe Żegota tak są dziarskie twoje wiersze
Jakie były do Pana Antoniego piersze.

II.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich nr. 938 p. t. *Recueil de litterature* (II); folio s. 842[1], pisany różnemi rękami XVIII wieku.

1. s. 121—4, dwie karty 4-to. — a) *Gdyby. Inc.*: Gdybym ja był Szwajcarem, stałbym ja na warcie. — b) Wiersz bez tytułu. *Inc.*: Dwie nimfy równe z wdzięku, równe i z pieszczoty. — c) *Powązki. Inc.*: O gaiku rozkoszny, przeźroczyste wody. Odpisy nieznanej ręki. U góry s. 121 ręką Stanisława Augusta: Bisk. Warm.

2. s. 133—6, dwie karty 4-to. *Do Dulfusa. Inc.*: Niedawnemi czasy miałem osobliwe widzenie. Odpis nieznanej ręki. U góry s. 133 ręką Stanisława Augusta: Bisk. Warm.

3. przed s. 307. Druk, folio, 2 s. nlb. — a) *Do przyjaciela znajdującego się w Helzbergu* 20 sierpnia 1787. *Inc.*: Gdy się los uprze czynić nieszczęśliwym. — b) na odwrocie: *Modlitwa. Inc.*: Do Ciebie, Panie, wznosim nasze prośby. U góry ręką Stanisława Augusta: Bisk. Warm.

[1] Por. Stanisław Kutrzeba, *Catalogus manu scriptorum Musei Principum Czartoryski*. Vol. II. Cracoviae, 1908—11, s. 26—30.

4. s. 349—60, sześć kart 4-to. *Prawdziwa powieść o kamienicy nałożnej w Kukorowcach.* Odpis nieznanej ręki. U góry s. 349: Autor Xżę Biskup Warmiński.

5. s. 813. Luźna karta. Przez X. B. W. *Inc.*: Zniósł moment, co wiek skaził, a jarzmu niezdolny. Odpis ręką Tomaszowej Alexandrowiczowej, wojewodziny podlaskiej.

Wiersz 1 a ogłosiła (z opuszczeniem) Gazeta polska (Warszawa, 1827, nr. 182) podług tekstu, zatytułowanego *Charaktery narodów*, jaki jej nadesłał (wraz z wierszem p. t. *Myśl w biedzie*) ks. G. B.; przejął go stąd ks. Adam Jakubowski do swojej edycji *Dzieł* Krasickiego (Tom XVIII. Dopełnienia. Tom VIII. Warszawa, 1833, s. 240). Wiersz 1 b nie był dotąd opublikowany, *Powązki* (1 c) zaś ukazały się w nigdy nieukończonym tomie V *Puław* Ludwika Dębickiego, z którego fragmenty p. t. *Poeci w Puławach* pomieściła w fejletonie Gazeta lwowska w roku 1888[1]. Z uwagi na taki stan rzeczy podajemy poniżej wszystkie trzy utwory.

1 a.

Gdyby.

Gdybym ja był Szwajcarem, stałbym ja na warcie,
Gdybym ja był Rusinem, mówiłbym otwarcie,
Gdybym ja był Hiszpanem, nie dałbym się złotem,
Gdybym ja był Francuzem, nie byłbym ja trzpiotem,
Gdybym ja był Holendrem, mniejbym był prostakiem,
Gdybym był Angielczykiem, nie byłbym dziwakiem,
Gdybym ja był Turczynem, nigdybym nie fukał,
Gdybym ja miał być Włochem, jabym nie oszukał,
Gdybym był Algierczykiem, nie kradłbym, nie łupił,
Gdybym ja miał być Niemcem, jabym się nie upił,
Gdybym ja był Węgrzynem, dałbym wino tanio,
A jak to być Polakiem, gdy Polaków ganią;
Niedobrze być nierządnym, słabym, mizerakiem,
Wiem ja o tym, jednakże miło być Polakiem.

1 b.

[Dwie nimfy.]

Dwie nimfy równe z wdzięku, równe i z pieszczoty
Równe mając i głosy i wzruszeń obroty
Tak wdzięczne, iż gdziekolwiek bawienie przedłużą
Są jako gwiazda z gwiazdą, albo róża z różą.

Nie wiem jedna czy druga, tamta czyli owa
Wyboru sławę traci albo ją zachowa
Wiem jednak, iż jest każda i miła i składna
A rzec nie śmiem, która z nich bardziej wdzięczna, ładna.

Gdyby tam kędy sędzią pastuszek wybrany
Taką mu parę zdarzył widok pożądany

---

[1] Por. Gazeta lwowska, 1888, nr. 50.

Przegrałaby Wenera — lecz którażby miała
To jabłko, co mu losu szczodrota nadała!

Nie wiem, ale gdybym się w mym zdaniu ośmielił,
Możeby Parys jabłko na dwoje przedzielił
Albo nie śmiąc przedzielić, zbyt uszczęśliwiony
Zamilkby (!), i wspór wielki nie byłby skończony.

1 c.

Powązki.

O gaiku rozkoszny, przeźroczyste wody
Miejsce wdzięku, pieszczoty, spoczynku ochłody,
Jest w tobie grunt piaszczysty, znajdzie się i grząski
Insze miejsca kształtniejsze — niemasz nad Powązki.

2.

Tu wolność pożądana, tu wesołość wdzięczna
Ukrywa kunszt prostota w udziałaniu zręczna,
Rumienią się owoce pomiendzy (!) gałązki.
Insze miejsca obfitsze — niemasz nad Powązki.

3.

Kręte ścieżki, po których błądze w zamyśleniu
Zacisze, gdzie spoczynek słodki w utajeniu
Drzewa czynią cień miły gęstemi zawiązki.
Insze miejsca bogatsze — niemasz nad Powązki.

4.

Wietrzyku! zletka (!) wiejesz przy tej niskiej chacie,
Ptaszęta naprzemiany po krzaczkach śpiewacie,
Spadając po kamyczkach mruczy strumyk wąski,
Insze miejsca wspanialsze — niemasz nad Powązki.

Wiersz *Do Dulfusa* (2) ogłosił, podług tekstu w rękopisie Bibljoteki Zakładu nar. im. Ossolińskich nr. 509 [1], k. 258 Antoni M. Kurpiel [2]. — *Do*

[1] Rękopis ten, własność ks. Franciszka Siarczyńskiego i w znacznej części ręką jego pisany, zawiera nadto inne utwory Krasickiego, a mianowicie bajkę *Przyjaciele* i wiersz *Poselstwo do Rzymu* (k. 59—60), czterowiersz na dzień 3 Maja (k. 102 r.), oraz *Gderania starego Bartłomieja* (k. 265 r.). Tu zaznaczyć należy, że odpisy ręki ks. Siarczyńskiego, podobnie jak jego brata Antoniego, który był, jak wiadomo, sekretarzem Stanisława Augusta, mają powagę odpisów wierzytelnych.

[2] *Kilka szczegółów do życia i twórczości I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. III. Lwów, 1904, s. 113—4). Tutaj także (s. 118—19) ogłoszone *Poselstwo do Rzymu* oraz dwa wiersze religijne z autografu Bibljoteki P. Akademji Umiejętności nr. 1351 (dawna sygnatura 926. V. 1. Półarkusz folio, 365 mm $\times$ 205 mm, znak wodny papieru: *WADOWICE*; ofiarowany d. 9 grudnia 1857 r. przez Aleksandra Krasickiego do zbiorów Towarzystwa Naukowego w Krakowie) p. t. *Pieśń* i *Noc* (s. 111—2). Pod względem osnowy, myśli i wyrażeń *Noc* pokrywa się niemal zupełnie z niewykończonym artykułem Krasickiego, przeznaczonym do *Monitora* p.t. *List duchownego*, który ogłosiliśmy na s. 158—9 naszego wydawnictwa. Czy to nie jeden z bardzo wczesnych utworów poetyckich Krasickiego (1765)?

przyjaciela, znajdującego się w Helzbergu 20 sierpnia 1787 (3) oraz na odwrocie tegoż wiersza znajdującą się *Modlitwę* mieszczą *Listy i pisma różne* X. B. W.[1] — *Prawdziwa powieść o kamienicy narożnej w Kukorowcach* (4) wyszła drukiem w odmiennej redakcji w roku 1794[2]. — Czterowiersz z okoliczności Konstytucji 3 Maja 1791 (5) przyniosła Gazeta warszawska z roku 1791 (z d. 8 czerwca, nr. 46, Suplement)[3].

III.

Rękopis Archiwum hr. Krasickich w Lesku nr. 200, folio, s. 170; pisany w całości ręką Ignacego Krasickiego, synowca księcia biskupa warmińskiego, w roku 1784 i 1785 w Heilsbergu.

1. s. 1—77. *Krótkie zebranie historji angielskiej* napisanej przez pana Huma[4].

2. s. 79—140. *Krótkie zebranie historji starej państw egipskich, kartagińskich, asyryjskich, babilońskich, Medów i Persów, Greków, Macedończyków* z Rollena[5].

3. s. 141—2. *Wiersze* pana wojewody ruskiego Potockiego *do żony*.

4. s. 142. *Odpis* przez X. B. W.

5. s. 142—9. *List z Heilsberga* imieniem moim do panny Anny, pisany przez X. B. W. 10 czerwca 1784.

6. s. 149—50. *Do pani Stadnickiej* 4 lutego 1786.

7. s. 150—1. *Do ks. Drożyłowskiego* k. g. plebana w Kiwitach.

8. s. 151—2. Pięć nagrobków: Konarskiemu, Jakubowskiemu, Łoykowi, Ogrodzkiemu, Mokronowskiemu.

9. s. 152. Wiersz. *Inc.*: Nowego Roku czas każe winszować.

10. s. 153—5. List. *Inc.*: Byłem na popisie wojsk.

11. s. 155. *Do Pana Jana.*

12. s. 155. *Do Pana Ignacego.*

13. s. 156—9. Wiersze p. Trębeckiego do X. B. W. 14 7-*bris* 1784. *Inc.*: Książe, jasnego domu szczepie znamienity[6].

14. s. 159—64. *Do pana hrabiego* 15 7-*bris* 1784.

15. s. 164—5. List. *Inc.*: Pragniesz WPan odemnie wyobrażenie życia człowieczego.

16. s. 165—7. Wiersz. *Inc.*: Już czas mroźny.

17. s. 167—8. Wiersz. *Inc.*: Myśli słodka.

---

[1] Tom II. Warszawa, 1788, s. 88—9, 93—4.

[2] *Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukorowcach.* Warszawa, 1794. Por. Ignacy Krasicki, *Powieść o narożnej kamienicy i wybrane wiersze patrjotyczne,* wstępem poprzedził Władysław Korotyński. Warszawa, 1918.

[3] Por. nadto *Krasiciana.* Kraków, 1927, s. 23. — Wiersz rzeczony wyryto na płycie marmurowej w Zamku warszawskim.

[4] Hume Dawid, *History of England* w przekładzie francuskim *Histoire d'Angleterre.* Amsterdam (Paris), 1769.

[5] Rollin Karol, *Histoire ancienne des Égyptiens, des Carthaginois, des Assyriens, des Babyloniens, des Mèdes et des Perses, des Macédoniens, des Grecs.* Paris, 1730 i n. Mnóstwo wydań.

[6] Wiersz drukowany. Wydania: *Gośc w Heilsbergu.* B. w. m., dr. i r., 4-to, k. nlb. 2. *Gość w Heilsbergu.* B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, M. Gröll, 1784), 8-vo, s. 12. *Gość w Heilsbergu* do J. O. X. B. W. B. w. m, dr. i r. (= Warszawa, M. Gröll, 1784), 4-to, s. 8.

18. s. 168. X. B. W. *Do pana Wojewody Ruskiego. Inc.*: Wzgląd wyrażać istnie zacnemu.

19. s. 168—9. Wiersze X. B. W. na moją powieść w dyskursie: *Wprzód albo potym.*

20. s. 169. Wiersz *Do wojewody ruskiego. Inc.*: Rzadki przykład zacny wojewodo.

21. s. 170. Wiersz *Do . . . . . Inc.*: Wielkie miejsca pożądane.

Przeważna ilość utworów Krasickiego, zawartych w opisanym tu rękopisie, ukazała się drukiem w zbiorku p. t. *Listy i pisma różne* X. B. W. Warszawa, tom I, 1786, tom II, 1788 (= *L*). I tak 5 = *L* II s. 146—56, 6 = *L* I s. 160, 7 = *L* II s. 99—100, 8 = *L* I s. 120—1, 10 = *L* II s. 73—6, 11 = *L* I s. 92—3, 12 = *L* I s. 141—2, 14 = *L* I s. 187—95, 15 = *L* I s. 76—7, 16 = *L* II s. 9—11, 17 = *L* II s. 41—2[1]. Wiersze *Nowy Rok* (9) oraz *Do wojewody ruskiego* (20) ogłosił Dmochowski w *Dziełach* Krasickiego (Tom II. Warszawa, 1804, s. 286—7, 245).

Inne wiersze (4[2], 18, 19, 21), dotąd niedrukowane, publikujemy poniżej.

---

[1] Rozwiązujemy tu szereg inicjałów, kryjących nazwiska osób, do których Krasicki kierował swoje utwory, zamieszczone w *L*. — Do A. H. K. M. B. (I s. 187—95) = Do Antoniego hrabi Krasickiego mojego brata. — Do A. W. (I s. 54—5) = Do Aleksandra Wasilewskiego. — Do K. K. K. W. (I s. 93—119) = Do Karola Krasickiego kanonika warmińskiego. — Do K. z K. S. S. O. (I s. 160—1) = Do Katarzyny z Krasickich Stadnickiej, starościny ostrskiej. — Do M. H. K. K. W. (I s. 76—7) = Do Marcina hrabi Krasickiego kanonika warmińskiego. — Do M. K. K. W. (I s. 91—2) = Do Marcina Krasickiego kanonika warmińskiego. — Do P. W. R. (II s. 60—2, 63—4) = Do Potockiego wojewody ruskiego. — Do R. H. K. (I s. 168—9) = Do Róży hrabiny Krasickiej. — Do S. D. K. G. (I s. 77) = Do Stanisława Drożyłowskiego kanonika gutstadzkiego. — Do S. P. W. R. (I s. 140) = Do Stanisława Potockiego wojewody ruskiego. — Do X. M. K. (I s. 158—60) = Do Ks. Marcina Krasickiego. — Do X. S. G. A. L. (I s. 62—75) = Do księżnej Sapieżyny generałowej artylerji litewskiej. — Do X. S. P. (I s. 119—20, 125, 126—7, 128—9) = Do księcia Stanisława Poniatowskiego. — Wyjaśniamy jeszcze, że wiersze lub listy, zawarte w *L*: *Do pana Jana* (I s. 92—3) = Do Jana Krasickiego, *Do pana Ignacego* (I s. 141—2) = Do Ignacego Krasickiego, *Do pana Wojciecha* (I s. 146) = Do Wojciecha Jakubowskiego, Do.... (*Inc.*: Kiedy zimno albo mglisto, II s. 28—9) = Do Michała Mniszcha, Do.... (*Inc.*: Mości książę kanoniku, II s. 52) = Do ks. Joachima Kalnassego, *Do Krzysztofa* (II s. 58—60) = Do Krzysztofa Szembeka, *Do ks. plebana* (II s. 99—100) = Do ks. Stanisława Drożyłowskiego, *Do Marcina* (II s. 129—31) = Do Marcina Krasickiego.

[2] Dwuwiersz ten wywołany został wierszami Stanisława Szczęsnego Potockiego do żony (3), które z tej przyczyny uważaliśmy za właściwe tutaj ogłosić. — Nadarza się sposobność, by zaznaczyć, że stosunki Krasickiego z Szczęsnym Potockim były bardzo serdeczne. Nie wchodząc w szczegóły, przytaczamy tu ważną informację, podaną przez Stanisława Potockiego w *Pochwale Ignacego Krasickiego* (*Pochwały, mowy i rozprawy*. Część I. Warszawa, 1816, s. 120—1), że Krasicki z archiwum heilsberskiego „zgromadził ciekawe listowania Hozjuszów, Kromerów (że innych pominę) z Zygmuntami, z Batoremi... i uporządkował w kilkunastu tomach... Podarował Krasicki ten zbiór z kilkunastu tomów listów i pism własnoręcznych składający się krewnemu swojemu, Szczęsnemu Potockiemu, wojewodzie ruskiemu“. Być może, iż pięć tomów tego właśnie zbioru nabyła w roku 1873 Bibljoteka ord. Zamoyskiej w Warszawie. Por. Stanislai Hosii *Epistolae*. Tomus I. ed. Dr Franciscus Hipler et Dr Vincentius Zakrzewski. Cracoviae, 1879, praefatio, p. XVIII* (Acta historica res gestas Poloniae illustrantia. Tomus IV).

3.

Wiersze pana wojewody ruskiego Potockiego do żony.

Nie w tym żyjemy czasie, moja żonko miła,
W którym Polaka dzielność Ojczyznę zdobiła.
Wtenczas wojskowy człowiek na podarek żonie
Mógł dać wawrzyn ozdoby (!), co mu więczył (!) skronie,
Lub ukazując rany, zasług swych zadatki,
Prowadził grono synów do kochanej matki,
Mówiąc: niech w nich krew nasza wierna dla Ojczyzny
Oszczędzać się nie umi (!), niech odnoszą blizny
I choćby ta Ojczyzna była nieużytą,
Zasługa niech im będzie nadgrodą sowitą.
Patrz, matko, na te nasze ozdoby prawdziwe,
Niech twe cnoty w ich wnukach będą jeszcze żywe,
Niech ich dzielność i męstwo nadgradza sowicie
Twe starania i długie niech oszczędza życie.
Nie jestem tak szczęśliwy, tak mówić nie mogę,
Zamknięto nam do chwały i do zasług drogę,
W innych żyjemy czasach, można do siwizny
Nie zasłużyć Ojczyźnie i nie odnieść blizny.
Kto dobrze czyni złym jest, dobrym kto wydziera,
Winą nawet być może chęć dla kraju szczera.
W tym to zepsutym wieku, w tym sromotnym czasie,
W którym wzgardzona Polska jęczy w nieszczęść prasie,
Wy, o Polki cnotliwe, wy o dobre matki,
Wychowujcie na potym lepsze od nas dziatki.
Ludzie wiek poprawiają przez dzielne staranie,
Ludzi nam wielkich braknie, ja czasów nie ganię,
Błyskotki nas unoszą, letkość (!), podłe fraszki,
Zamiast rycerskich czynów, dziecinne igraszki,
Świętne gwiazdki, wstążeczki (!) i urząd bez pracy
Stały się ważnym celem, szlachetni Polacy.
Czyż wolnego szlachcica imie niegdyś swiętne
Trzeba fraszkami przypstrzec, by było pamiętne.
A gmin rycerzów wielkich przepasanych hardzie
Możeż się wtenczas szczycić, gdy kraj jest w pogardzie?
Gdy całość jest wzgardzona czegoż cząstka warta?
Myć to świętnie przybrani, gdy Polska odarta.
Czyliż już zapomniawszy przodków naszych cnoty,
Do szlachetnie czynienia nimamy (!) ochoty.
O żonko, jeźli wiek nasz minie bez przykładu
A dzieciom naszym cnoty nie zostawiem szladu (!),
Ucz ich iść drogą sławy, już przez nas nieznaną.
Ojczyzna zapomniana niech będzie kochaną,
Niechaj umieją kiedyś Polacy prawdziwie
Razem ginąć z Ojczyzną lub z nią żyć szczęśliwie,
A sławę zasadzając na cnocie i pracy,

Niech się czynami chlubią nie wstęgą Polacy.
Wiem, że ci tego życzę, co twe serce czuje,
Powszechna wzgarda kraju twych chęci nie psuje.
Nie przestajesz być Polką, matką wolnych ludzi,
Twa cnota ich do czynów walecznych pobudzi.

4.

Odpis przez X. B. W.

W pisarzu i działaczu ta największa chwała
Gdy tak uczy jak myśli, tak pisze jak działa.

18.

X. B. W. do pana Wojewody Ruskiego.

Wzgląd wyrażać istnie zacnemu
Dać uczczenie czczenia godnemu
Wspomnieć możność dobrze użytą
Wielbić cnotę w dzieła obfitą,
Duch wspaniały, wziętość bez zdrady
Zbyt już rzadkie chwalić przykłady
W ścisłym prawdy wyznaniu pochwałę zawierać
Mnie należy to pisać, a tobie odbierać.

19.

Wiersze X. W. B.
na moją powieść w dyskursie: wprzód albo potym.

Wprzód albo potym na tym człek zależy
Ten odpoczywa, ten ku mecie bieży
Ten dosiągł, tamten dosiąc chce koniecznie
Cel zamierzony, dosiąść niebezpiecznie.

Ten najszczęśliwszy, kędy szczęścia sztuka
Który spokojny patrzy a nie szuka
A widząc którzy w biegu zwrotni prości
Zwrotnych żałuje, prostym nie zazdrości.

21.

Do ....

Wielkie miejsca pożądane
Może miło z góry patrzeć
Niższe podłe zaniedbane
Z góry z dołu można natrzeć
Źle na górze, źle na dole
Ja w pośrodku osiąść wolę.

I tam los gdy się rozegra
Może dopaść zapalczywie

Rzadko mierność w losie wygra
Jednak w średnim swym ogniwie
W pośród losu widowiska
Mało traci, mało zyska.

A choć zyska, zyska miernie
Nie podnosi ją zuchwałość
A choć traci, czyniąc wiernie
Zyskiem czuje swoją trwałość,
Ja z nią trzymam w zdaniu trwały
Ani wielki ani mały.

IV.

Rękopis Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku, folio (365 mm × 231 mm), s. 150; pisany w całości ręką Ignacego Krasickiego między rokiem 1778 a 1788; znaki wodne papieru: na pierwszej karcie arkusza napis *C & I HONIG*, na drugiej tarcza z koroną, w środku tarczy wisi na taśmie róg, pod tarczą napis *C & I HONIG*; oprawiony w tekturę w XVIII wieku; około 50 kart wydartych.

1. s. 1—87 *Satyryk*, komedja. Bruljon nieukończony; ogółem pięć aktów, z których ostatni urwany na scenie drugiej.

2. s. 92—148 *Łgarz*, komedja. Bruljon.

3. s. 148—50 *Podstolego* księga trzecia.

1. Komedja *Satyryk* dotąd drukiem nieogłoszona; powinna znaleźć się w wydaniu zbiorowem dzieł Krasickiego. — 2. Komedja *Łgarz* ukazała się p. t. *Łgarz*, komedja w 3 aktach przez Michała Mowińskiego. Warszawa, M. Gröll, 1780, s. 96 (Teatr Dufonra tom 26). W dniu 24 czerwca 1780 znajdowała się w handlu księgarskim. Por. Gazeta warszawska 1780, nr. 51 (Suplement). — 3. Plan księgi trzeciej części drugiej *Pana Podstolego* (Warszawa, 1784) podaliśmy w naszych *Krasicianach* (Kraków, 1927, s. 18—20).

V.

Rękopis Bibljoteki Zakładu nar. im. Ossolińskich nr. 5966, folio (365 mm × 231 mm), s. 96; pisany w całości ręką Ignacego Krasickiego między rokiem 1778 a 1788; znaki wodne papieru takie same jak w rękopisie dubieckim; oprawiony w XX wieku.

A. s. 3—34. *Anti-Monacheidos*. Plan *Antymonachomachji* (s. 3—4) oraz pierwsza redakcja tegoż poematu (s. 5—34).

B. s. 37—9. Fragment tragedji *Zygmunt August*, aktu drugiego scena VII i VIII (ostatnia). Bruljon.

C. s. 40—60. *Satyry*. Pierwsza redakcja satyr i listów.

1. s. 40. *Satyra. Inc.*: A to co za jegomość? — Jegomość dobrodziej i t. d. (początek).

2. s. 41—6. *Satyra pierwsza. Inc.*: Znałeś pana Wojciecha? — Któż nie znał! co teraz i t. d.

3. s. 47—51. *Satyra II. Inc.*: Naucz, panie Jędrzeju, jak to zostać panem i t. d.

4. s. 52. *Satyra III. Inc.*: Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony i t. d. (początek).

5. s. 57—60. *Satyra piąta. Inc.*: Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze i t. d.

D. s. 61—96. *Pieśni Osjana syna Fingala.* Duma druga, trzecia i czwarta. Pierwsza redakcja przekładu.

A. Plan *Antymonachomachji* (około r. 1779) ogłaszamy poniżej, jej redakcję pierwotną uwzględni niewątpliwie krytyczne wydanie dzieł Krasickiego. — B. Opublikowany przez nas[1] fragment tragedji p. t. *Zygmunt August* (około r. 1779), wywołał dwa artykuły dra Ludwika Simona[2], które mają na celu zakwestjonowanie autorstwa Krasickiego. Młody badacz utrzymuje, że „odkrycie fragmentu tragedji o Zygmuncie Auguście miałoby doniosłe znaczenie naukowe, gdyby fragment ten istotnie był dziełem księcia poetów stanisławowskich", mniema dalej, że „fragment odszukamy... odnosi się do tragedji Wybickiego o Zygmuncie Auguście", a konkludując powiada: „Wiemy, że Krasicki nie pisał tragedji o Zygmuncie Auguście, co do tego niema najmniejszej wątpliwości". Nie będziemy tu zwalczać może zbyt pochopnych sądów dra Simona, zaznaczymy jeno, że autorstwo Krasickiego stwierdzają niezbicie autograf oraz język i styl rzeczonego fragmentu. Stosunek fragmentu do odpowiednich scen tragedji Wybickiego, względnie stosunek tragedji Wybickiego p. t. *Zygmunt August* do tragedji Krasickiego tegoż tytułu, to zgoła inna sprawa. Wyświetliłoby ją mogło odszukanie całkowitego autografu Krasickiego, tudzież własnoręcznego rękopisu Wybickiego. — C. *Satyry i listy*; nieznane dotąd bruljony[3]. 1 = *Satyry* II, 7: *Mędrek.* 2 = *Satyry* I, 4: *Marnotrawstwo.* 3 = *Satyry* I, 5: *Oszczędność.* 4 = Początek satyry, której Krasicki nigdy nie wykonczył[4]. 5 = *Satyry* I, 6: *Pijaństwo.* Satyra 1 (*Mędrek* w. 1—18) wpisana później, prawdopodobnie po napisaniu satyr 2—5. Podkreślić należy naznaczoną tu przez Krasickiego kolejność satyr 2—5, i tak satyra 2 nosi napis: *Satyra pierwsza*, 3: *Satyra II*, 4: *Satyra III*, 5: *Satyra piąta.* Brakująca *Satyra IV* (= *Listy* 2: *Do Krzysztofa Szembeka, kondjutora płockiego*) znajduje się w rękopisie Bibljoteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu nr. 399, k. 9—9 v.; pochodzi ona niewątpliwie z omawianego rękopisu, jak świadczy umieszczona u dołu karty zapiska: „wycięte z bruljonu z archiwum familijnego w Dubiecku". — D. O *Pieśniach Osjana* powiemy niżej.

Uwaga. Szczegółowe badanie rękopisów IV i V prowadzi do wniosku, że rękopisy rzeczone tworzyły niegdyś jedną całość, z której, po wyłączeniu z niej rękopisu V, powstały dwie oddzielne jednostki. Całość ta zawierała bruljony utworów Krasickiego w porządku następującym: 1. *Satyryk.* — 2. Plan i pierwotna redakcja *Antymonachomachji.* — 3. *Zygmunt August.* — 4. *Satyra* II, 7. — 5. *Łgarz.* — 6. Plan *Podstolego.* — 7. *Satyry* I, 4 i 5; satyra: „Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony"; satyra IV (= *Listy* 2: *Do Krzysztofa Szembeka*), znajdująca się obecnie w rękopisie Bibljoteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu nr. 399; *Satyra* I, 6. — 8. *Pieśni Osjana.*

---

[1] *Krasiciana.* Kraków, 1927, s. 14—18.

[2] *Pseudo-Krasickiego tragedja o Zygmuncie Auguście* (Tygodnik illustrowany. Warszawa, 1928, s. 805, nr. 43). *Repertuar teatrów w Polsce za czasów Stanisława Augusta* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 280—2). — O tragedji *Zygmunt August* Wybickiego por. Kazimierz Breitmeier, *Narodziny tematu (Szkice literackie.* Jasło, 1927, s. 7—30).

[3] Wydając Krasickiego *Satyry i Listy* (Lwów, 1908). nie wiedzieliśmy o istnieniu tych bruljonów.

[4] Satyrę tę ogłosiliśmy z innego rękopisu w naszej edycji *Satyr i Listów* (Lwów, 1908, s. 230—3). — Por. Rękopis VI, 10.

A.

Plan Antymonachomachji.

Anti - Monacheidos.

Pieśń pierwsza.

Wstęp. Doktor rzuconą od Niezgody zastaje na swoim stoliku *Monacheidos* — Zwoływa zgromadzenie — opowieda — Zamieszanie powszechne — radzą bracia, żeby odpisać — a tymczasem odnoszą do bibljoteki —

Pieśń druga.

Opisanie bibijoteki — w niej osobna szafka, gdzie na samym dnie spoczywa Erazm — tam wrzucona głębiej jeszcze niż heretyki — Radzą niektórzy, żeby ją nie cierpieć — Ale że odpisać mają zatrzymana więc dopóty póki służyć będzie na odpis — Doktor i z odpisaniem nie każe się spieszyć, póki się i inni w tej księdze wytknięci nie zgromadzą.

Pieśń trzecia.

Hiacynt radzi sposoby słodkie, Gaudenty extrema — Dysputa — już się ku świtaniu zabierało rozchodzą się — Gaudenty we śnie, widzi pod postacią Żarliwości Fanatyzm, ten go chwali, zachęca etc.

Pieśń czwarta.

Los tymczasem rozmaity tego pisma: Jedni jako fraszką, i że wierszami, gardzą — Drudzy nadto chwalą — Niektórzy łeb dobry w autorze wielbią — Zbyt trwożni pozorem obmowy zrażają się — Proboszcz się śmieje — Zjadliwi biorą stąd pochop do dyskredytowania zakonów i zajątrzają umyślnie — Hipokryci krzyczą o bluźnierstwo — komp.[aracja] złych do szerszeni —

Część (!) piąta.

Ciekawość powszechna daje importancję fraszce sława wieść roznosi, Dewotka widziała autora w łańcuchach brzękającego, Schodzą się nakoniec wszyscy do klasztora — Niezgoda się cieszy z nowych kłótni — i z tego, że jej fanatyzm sprzyja —

Pieśń szósta.

Mowa poprzednicza Honorata — Zdania — Vicesgerent iść prawnie — kontrakty z faktów — on z regestru swego — z Arjanismi — nakoniec klątwa — Crimen status — Prob.[oszcz] usprawiedliwia — każe nie dawać importancji — Lutrin — Przeor pokryć miłością braterską i darować — Gaudenty spalić dzieło i autora — Wrzawa powszechna — Prawda się ukazuje: chwali zakony i upewnia, że im to nie szkodzi i szkodzić nie będzie — a jeżliby się w czym poczuwali życzy się poprawić — Znika.

VI.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $6\frac{2}{13}$, folio (365 mm × 231 mm), kart 105, zapisanych ręką Ignacego Krasickiego głównie w latach 1778—1788; znaki wodne papieru takie same jak w rękopisach IV i V; oprawiony w tekturę w XVIII wieku; kilka kart wydartych; niegdyś własność Ferdynanda Chotomskiego, od którego przeszedł w posiadanie Bibljoteki Uniwersyteckiej.

1. k. 1—15 v. Przekład łacińskich modlitw i nabożeństw liturgiczno-kościelnych, ułożony porządkiem dni i świąt roku kościelnego.
2. k. 15 v., 16 v.—17 v. List I (*Do króla*).
3. k. 16 *Hymn śś. Ambrożego i Augustyna.*
4. k. 19—68 v. *Pieniacz*, komedja w 5 aktach.
5. k. 69—70 v. List VI *Do ks. Naruszewicza biskupa koadjutora smoleńskiego, piszącego historję polską* = redakcja pierwsza, k. 101—103 v. = redakcja druga.
6. k. 71—72, 74, 80 v., 88 Satyra II, 7 (*Mędrek*).
7. k. 72 v.—74 Satyra II, 5 (*Człowiek i zwierz*).
8. k. 75—77 Satyra II, 3 (*Pochwała głupstwa*).
9. k. 77 v.—78 v. List III (*Do Pawła*).
10. k. 79—80 v. Satyra. *Inc.*: Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony.
11. k. 81 *Marot.*
12. k. 82—82 v. List II (*Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora płockiego*).
13. k. 83—85 Satyra II, 8 (*Małżeństwo*).
14. k. 85—87 Satyra II, 1 *Pochwała milczenia.*
15. k. 87 Wiersz. *Inc.*: Mój panie Janie; dość się młodym marzy.
16. k. 87 v.—88 Satyra. *Inc.*: Mąż-dziwak.
17. k. 88 bruljon listu do Krzysztofa Szembeka.
18. k. 89 v. Wiersz. *Inc.*: Wpośród okropnej zaciszy.
19. k. 90. Wiersz. *Inc.*: Znany od lat czterdziestu.
20. k. 90 v., 91—92 v. Satyra II, 4 (*Wziętość*).
21. k. 94—96 List V *O obowiązkach obywatela do Antoniego hrabi Krasickiego.*
22. k. 96 v.—98 v., 99 v. *List do księżny Sapieżyny.*
23. k. 98 v. Regestr wydatku zł. 1275.
24. k. 99—99 v. Urywek dziennika, spisanego po kwietniu 1781 roku.
25. k. 99 v.—100. List francuski (koncept).
26. k. 100 List. *Inc.*: Narąbało się dość w cudzych zapustach (koncept).
27. k. 100—100 v. List. *Inc.*: Przecież to i koło Warty pamiętają o ludziach.
28. k. 103 v.—104. *NB* do Smolan.
29. k. 104 v.—105. List łaciński (koncept).
30. k. 105 v. Spis dzieł Krasickiego.

Uwaga. Powyższy rękopis opisaliśmy i wyzyskaliśmy, niemal całkowicie, w krytycznem wydaniu *Satyr i Listów* Ignacego Krasickiego. Lwów, 1908.

1. Przekład modlitw i nabożeństw dokonany najwidoczniej z zamiarem ułożenia z nich polskiej książki do nabożeństwa, ściśle liturgicznej, dla wiernych świeckich. Winien on znaleźć się w zbiorowem wydaniu dzieł Krasickiego. — Przeważna ilość następujących teraz utworów ukazała się w *Wierszach* X. B. W. Warszawa, 1784 (= *W*) oraz w zbiorku *Listy i pisma różne* X. B. W. Warszawa, tom I, 1786, tom II, 1788 (= *L*). I tak: 2 = *L* II s. 5—7. — 5 = *W* s. 33—8. — 6 = *W* s. 49—53. — 7 = *W* s. 28—32. 8 = *W* s. 14—18. — 9 = *L* II s. 100—4. — 12 = *L* II s. 58—60. — 13 = *W* s. 54—7. — 14 = *W* s. 3—7. — 20 = *W* s. 19—22. — 21 = *W* s. 44—8. — 22 = *L* I s. 62—75. — 27 = *L* II s. 65—7. — 3. *Hymn śś. Ambrożego i Augustyna* ogłosiliśmy w *Krasicianach*. Kraków, 1927, s. 13—14. — 4. Komedja w 5 aktach p. t. *Pieniacz*, ukazała się w *Dziełach* Ignacego Krasickiego (Tom XVIII. Warszawa, 1833, s. 123—225). — 10. 16. 17. 30. Satyrę, zaczynającą się od słów: Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony, tudzież satyrę na mężów, opublikowaliśmy w wydaniu *Satyr i Listów*. Lwów, 1908, s. 229—35. Tutaj także (s. 235—6) podaliśmy list do Krzysztofa Szembeka oraz spis dzieł Krasickiego. — 11. Artykuł *Marot* wszedł do dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (*Dzieła poetyckie*. Tom III. Warszawa, 1803, s. 316—7). — 15. 18. 19. Wiersze, niewykończone przez Krasickiego, ogłaszamy poniżej. — 24. *Urywek dziennika Krasickiego* wydaliśmy w Pamiętniku literackim. R. VI. Lwów, 1907, s. 71—4. — 25. 26. 29. pojawią się w przygotowywanej do druku *Korespondencji* Ignacego Krasickiego.

15.

[Do Jana Krasickiego].

Mój panie Janie; dość się młodym marzy
Posłuchaj tylko co powiedzą starzy
A cóż powiedzą? dobre rzeczy, stare
Jakaż z nich pierwsza? umiej chować miarę.
I nadto dobrym być, na złe wychodzi
Bądź nim lecz w miare a to nie zaszkodzi.
Zbytek szkodliwy; chcesz być w świecie wziętym
Miej cnote, chociaż nie zostaniesz świętym
Będziesz tym, jakim potrzeba być w świecie.
Cnota, wspaniałość w najpierwszej zalecie
Ale to w książkach, moda światem rządzi
Więc kto niemodny wykracza i błądzi.
Trzeba być grzecznym to dziś treścią rzeczy.
Podściwość, rozum, mało ubeśpieczy
Trzeba coś więcej — a czegoż potrzeba?
Łatwa odpowiedź; cóż sława bez chleba?

Tekst podany podług bruljonu, bez uwzględnienia przekreśleń i poprawek.

18.

[Osobność.]

Wpośród okropnej zaciszy
Tam kędy mnie nicht (!) nie słyszy.

Przy strumyku słodko-brzmiącym
   Przy wietrzyku igrającym
Myślami się zabawiałem
   A tak zaśpiewałem.

O najmilsza osobności
   Tyś jest źródłem szczęśliwości
Ty mnie wzmagasz ty mnie zdobisz
   Ty mnie ku myślom sposobisz
W tobie rozkosz moja cała
   Bogdajeś nie ustawała.

Duma męczy ludzie marnie
   U mnie tronem miętkie (!) darnie
Zazdrość na mnie tu nie warczy
   Mało mam ale wystarczy

. . . .

Tekst podany podług bruljonu, bez uwzględnienia przekreśleń i poprawek.

19.

[Do Ignacego Cetnera?]

Znany od lat czterdziestu, bośmy rośli razem
Patrz co jest człek podściwy, ciesz się twym obrazem.
Nie z książek cnota rośnie, z książek czasem znika
Złe lub gdy nieprawego znajdą czytelnika
Zarażają nieprawie i umysł i serce
Stąd święte ojców naszych zdania w poniewierce
Stąd maksymy przewoźne nieprawe a śmiałe
Stąd owe dawnych ślady, ślady wiecznotrwałe

. . . .

Dwa bruljony, z tych pierwszy, pisany ołówkiem, przekreślony. Tekst niniejszy podany według bruljonu drugiego, bez uwzględnienia przekreśleń i poprawek.

VII.

Monitor 1766—1768.

Rękopis niegdyś Publicznej Bibljoteki w Petersburgu sygn. Pol. F. XVII. 18, obecnie w Bibljotece Uniwersyteckiej w Warszawie, opisany i omówiony przez nas szczegółowo na s. 398—431 „Pamiętnika literackiego“ (1933), zawiera bruljony 45 artykułów Krasickiego w *Monitorze* za rok 1766, 1 artykułu w *Monitorze* za rok 1767, tudzież 10 artykułów w temże czasopiśmie za rok 1768. Prócz tego mieści się tutaj 8 artykułów Krasickiego niedrukowanych w *Monitorze*, 7 artykułów różnego autorstwa, redagowanych przez Krasickiego i ogłoszonych w *Monitorze* za rok 1766, 8 listów korespondentów *Monitora*, a nadto 2 artykuły Bohomolca, przeznaczone do *Monitora*.

Por. Notatnik II, nr. I—LVI, LVIII—LXI.

VIII.

Myszeida 1775.

Autograf i jego kopja, oddana w roku 1774 królowi Stanisławowi Augustowi, nieznane. Antoni Sozański[1] podaje, że „autograf *Myszeidy* i *Monomachji* (!) Krasickiego ma się znajdować w bibljotece toruńskiej". Informacja ta polega na jakiemś nieporozumieniu, w każdym zaś razie żadna z bibljotek toruńskich rzeczonych autografów nie posiada.

Egzemplarz *Myszeidy* (dedykowany Stanisławowi Augustowi?) oraz *Listy i pisma różne* Krasickiego (1786, 1788), znajdowały się w szczególnem poszanowaniu w zbiorach królewskich. Dowiadujemy się o tem z zapiski, dołączonej do rękopiśmiennego katalogu Archiwum P. Popiela, która brzmi: „Sommaire de tout ce qui se trouve dans cette casette sub nr. 4... Un livre sub titulo *Listy i pisma różne* 1, un livre *Żołnierskie nabożeństwo* 1, un livre *Myszeis* 1 — 3 vol.". — W „bibljotece szoleckiej", Kazimierza Poniatowskiego, znajdowały się wśród „kopersztychów za szkłem": „Z *Myszeis* 2 strofy". Może był to autograf Krasickiego. Por. Ferdynand Bostel, *Inwentarz obrazów polskiego zbioru z roku 1780* (Sprawozdania Komisji do badania historji sztuki w Polsce. Tom V. Kraków, 1896, s. 127). — Por. Notatnik II, nr. LXII, oraz Notatnik III, nr. 68. — Por. Rękopis I 1, 3 a.

IX.

Doświadczyński 1776.

1. Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich nr. 1485 (4-to, s. 252, oprawny w XIX wieku). Tytuł (s. 3): *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki* przez niegoż samego opisane, na trzy części podzielone. Na s. 5—8 dedykacja: „Wielmożnemu JMć Panu Józefowi Boznańskiemu cześnikowi kruszwickiemu, poczem (s. 9—14): Przedmowa. Na końcu (s. 252) data: „W Berlinie 26 lutego R. 1775". W rękopisie brak początku rozdziału pierwszego oraz kilku kartek z rozdziału drugiego. Rękopis pochodzi z bibljoteki poryckiej Tadeusza Czackiego, który otrzymał go od autora; świadczy o tem (s. 1) dedykacja: „Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadków ksiąg troje własną ręką moją pisany manuskrypt I. Krasicki Xżę Ar. Gn. Pr. do Bibl. JW. Czackiego sty now. ofiaruję. W Warszawie 1800. 2 kwietnia".

2. Inny rękopis p. t. *Mykołaja* (!) *Doświadczyńskiego Przypadki* (in 4-to, relié en carton) wymienia katalog bibljoteki Krasickiego z roku 1801.

Por. Stanisław Kutrzeba, *Catalogus codicum manu scriptorum Musei principum Czartoryski*. Vol. II. Cracoviae, 1908—1913, s. 220. Przemysław Mączewski, *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki*. Lwów, 1904, s. 9. A. M. Kurpiel, *Kilka szczegółów do żywota i twórczości I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. III. Lwów, 1904, s. 115—17; podał tu opuszczoną w pierwodruku dedykację J. Boznańskiemu). *Przypadki* z uwzględnieniem autografu wydał Bronisław Gubrynowicz. Kraków, 1929[2] (Bibljoteka Narodowa S. I, nr. 41). Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 228). — Por. Notatnik II, nr. LVII oraz Notatnik III, nr. 64.

---

[1] *Ciekawe szczegóły z literatury i bibljografji tudzież z innych umiejętności*. Kraków, 1884, s. 13.

X.

Pan Podstoli 1778, 1784.

Rękopis bruljonu p i e r w s z e j części *Pana Podstolego* (księga 1—3) dochował się w Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku (fol., s. 142, nieoprawny). Tytuł: *Pan Podstoli. Moribus antiquis.* Szczegółowe opisywanie bruljonu, który uwzględni niewątpliwie edycja krytyczna dzieł Krasickiego, zawiodłoby nas zbyt daleko. Autograf d r u g i e j części *Pana Podstolego* (księga 1—3) ofiarował Krasicki w czerwcu 1784 roku Stanisławowi Augustowi. Co się stało z tym autografem, który miał być „nową ozdobą bibljoteki" królewskiej, nie zdołaliśmy wyśledzić.

Por. Antoni M. Kurpiel, *Polityczne i społeczne przekonania I. Krasickiego.* Jarosław, 1896, s. II—III. Por. *Korespondencja Krasickiego z Stanisławem Augustem* Nr. 24 (ogłoszona w części I niniejszego wydawnictwa). Juljan Krzyżanowski w swojem wydaniu *Podstolego.* Kraków, 1927 (Bibljoteka Narodowa. S. I. Nr. 101) zna tylko autograf trzeciej części powieści, o której mowa. — Por. Notatnik III, nr. 36, 64. — Por. Rękopis IV 3. — Por. Rękopis XXII.

XI.

Monachomachja 1778.

Rękopis (może niegdyś własność ks. Stanisława Drożyłowskiego, kanonika gutstadzkiego) Archiwum kapitulnego w Fromborku (Frauenburg w Prusiech wsch.); średni kwartant (232 mm × 158 mm), oprawiony w czerwony safjan (*maroquin rouge*), ze złotemi wyciskami na grzbiecie i na krawędziach okładki; brzegi rękopisu złocone; papier bez szczególnych znaków wodnych; na niebieskie wyklejki okładzin użyto tego samego papieru, z którego sporządzono cały rękopis; ogółem 92 stron nieliczbowanych, z tych 58 stron zapisanych ręką Krasickiego, reszta (17 kart) czysta. Tytułu niema; tekst zaczyna się u góry karty 2 słowami: „Pieśń pierwsza". Między karty rękopisu wszyto później 6 kart (197 mm × 149 mm) z ilustracjami (135 mm × 90 mm) do *Monachomachji*, rysunku Anny z Krasickich Charczewskiej.

Por. Prof. dr. Franz Hipler, *Analecta Warmiensia.* Braunsberg, 1872, s. 17. A. M. Kurpiel, *Nieznane bajki I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. V. Lwów, 1906, s. 77—8; tu ogólna charakterystyka rękopisu oraz dwie zwrotki z pieśni III, przekreślone przez Krasickiego). Ks. dr. Tadeusz Glemma, *O archiwach warmińskich w Fromborku* (Archeion. Tom IX. Warszawa, 1931, s. 35). — O rysunkach Charczewskiej (1790 r.) por. część pierwszą naszego wydawnictwa, s. 113. — Por. Rękopis I 9.

XII.

Historja 1779.

Rękopis Archiwum hr. Krasickich w Bachórcu, foljo (370 mm × 231 mm), s. 282; kilka kart czystych wydarto w r. 1914; bruljon pisany w całości ręką Ignacego Krasickiego; znaki wodne papieru takie same, jak w rękopisach IV, V, VI. Oprawiony w XIX wieku

w półskórek (na środku okładziny wierzchniej na czerwonej, wyciskami złotemi obramowanej naklejce napis: „Rękopism dzieł Historji J. O. X. A. G. Ignacego hrabi Krasickiego“). Na s. 5 tytuł: *Historja.* Pod nim dedykacja: „Manuskrypt ten oryginalny, ręką moją pisany daję synowcowi mojemu Ignacemu hrabi Krasickiemu. Ignacy hr. Krasicki Xżę Bisk. Warmiński. W Helzbergu 9 Sept. R. 1793“. Szczegółowe rozpatrywanie bruljonu, który uwzględni niewątpliwie edycja krytyczna dzieł Krasickiego, uważamy za niecelowe.

Zapisany i opisany w katalogach bibljoteki stratyńskiej Ignacego Krasickiego z roku 1802, 1804 (nr. 1 „Manuskrypt księcia arcybiskupa in folio, oprawny w papier szary. darowany mi od niego w Heilsbergu 1789 roku, wystawia w nim człowieka nie mogącego umrzeć, który w wielu miejscach znajdując się opisuje tych krajów znaczniejsze historyczne zdarzenia, jest to krytyka historyków, okazuje to dzieło wielką erudycję i zdrową historji krytykę“) i 1820. Por. rękopisy Archiwum hr. Krasickich w Lesku nr. 201 i 205. W roku 1842 Ignacy Krasicki darował rękopis *Historji* prawnukowi swojemu, Ignacemu Krasickiemu (syn Edmunda, ur. 1839 r., um. 1924 r.) z Bachórca, ten zaś przekazał go w roku 1913 synowi swojemu, Ksaweremu. W czasie wielkiej wojny zbiory bachórzeckie uległy zupełnemu zniszczeniu. Ocalał jedynie rękopis, o którym mowa. Por. raport delegata Akademji Nauk w Petersburgu, E. Szmurły, z kwietnia 1915 roku: „...w Bachurzie (Bachórz) pod samym Dynowom, w imienji grafow Krasickich taże znakomaja kartina: fortepiano wyworoczennoje i skalieczennoje do posliedniej stiepieni, zierkała razstrielany iz rewolwerow, pierełomannaja miebiel, w grudie załkich ostatkow priezniej bibliotieki, bez prizora waliawszichsia na połu, ja naszoł zdies odnu rukopiś w pierepletie *Rękopis dzieł historji J. O. X. A. G. Ignacego Krasickiego*, ja priwiez jejo wo Lwow i sdał pod rospisku, pri siem priłagajemuju, w chranienje g. A. Czołowskomu direktoru Gorodskawo Archiva i Muzieja imieni Sobieskawo, s prośboj wiernut jejo jeja sobstwiennikam, kogda k tomu jawitsia wozmożmost. Rukopiś eta, sama po siebie nie osobienno bolszej cieny, jedinstwiennyj prakticzeskij rezultat mojej pojezdki na zapad od Pieremyszlia“. (Por. rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 5237, s. 38). Dalszych losów uratowanego rękopisu nie będziemy tu opisywać; wystarczy, gdy się zaznaczy, że w r. 1921 wrócił on do rąk prawowitego właściciela.

XIII.

Bajki 1779.

Rękopis Archiwum kapitulnego w Fromborku opisaliśmy dokładnie w poprzednim roczniku „Pamiętnika“ (s. 461), w którym ogłosiliśmy także (s. 461—85) całkowity jego tekst.

Por. Prof. dr. Franz Hipler, *Analecta Warmiensia*. Braunsberg, 1872, s. 17. A. M. Kurpiel, *Nieznane bajki I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki, R. V. Lwów, 1906. s. 78—81). Ks. dr. Tadeusz Glemma, *O archiwach warmińskich w Fromborku* (Archeion. Tom IX. Warszawa, 1931, s. 35). — Por. Notatnik III, nr. 1—8, 11—16, 18—34, 39—43, 45—47, 50—63, 65, oraz ogłoszone przez nas streszczenie francuskie *Bajek,* znajdujące się w Archiwum hr. Lehndorffów w Sztynorcie. — Por. Rękopis I 5, 6, 7.

XIV.

Satyry 1779.

Rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 439, folio (350 mm × 205 mm), ogółem 46 kart (1 nlb. + 36 lb. + 9 nlb.), z któ-

rych 35 jest zapisanych ręką Ignacego Krasickiego w roku 1779; znaki wodne papieru: na pierwszej karcie arkusza w środku orzeł z koroną na głowie, zwróconej w prawo, który w lewej szponie trzyma jabłko, w prawej zaś berło, na piersiach orła widnieje monogram z liter *F* i *R*, druga karta arkusza ma na środku napis *IH WUSEN*; oprawiony w XIX wieku; niegdyś własność Ignacego Krasickiego ze Stratyna, później Józefa Dzierzkowskiego, z którego bibljoteki, drogą daru Tadeusza Wasilewskiego, dostał się do Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Na nlb. k. 1 r. napis: Satyry Ignacego Krasickiego B. W. Autograf.

1. k. 1—2 v. Satyra (trzecia) (*Świat zepsuty*).
2. k. 3—6 Satyra (czwarta) (*Żona modna*).
3. k. 7—9 v. Satyra (piąta) (*Przestroga młodemu*).
4. k. 10—12 Do króla.
5. k. 13—14 v. Satyra (*Szczęśliwość filutów*).
6. k. 15—17 v. Satyra (*Marnotrawstwo*).
7. k. 18—19 Satyra (*Pijaństwo*).
8. k. 20—22 v. Satyra (*Oszczędność*).
9. k. 23—25 v. Satyra (*Życie dworskie*).
10. k. 26—28 v. Satyra (*Gracz*),
11. k. 29—31 Satyra (*Pan niewart sługi*).
12. k. 32—33 v. Satyra (*Złość ukryta i jawna*).
13. k. 34—36 v. Satyra (*Odwołanie*).

Uwaga. Powyższy rękopis opisaliśmy i wyzyskaliśmy w krytycznem wydaniu *Satyr i Listów* Ignacego Krasickiego. Lwów, 1908.

Por. Wojciech Kętrzyński, *Katalog rękopisów Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich*. Tom II. Lwów, 1886, s. 496. Rękopis zapisany w katalogach bibljoteki stratyńskiej Ignacego Krasickiego w r. 1802, 1804 („Manuskrypt *Satyrów* ręką własną pisany mego stryja, darowany mojej siostrze, Charczewskiej, po jej śmierci panna Orszula dała mi go. Z ukontentowaniem i uszanowaniem mieszczę to dzieło w mojej bibljotece") i 1820. Por. rękopisy Archiwum w Lesku nr. 201 i 205. Ignacy Krasicki darował rękopis Józefowi Dzierzkowskiemu; świadczy o tem katalog bibljoteki Dzierzkowskiego, spisany przez niego samego, tudzież Aleksandra Batowskiego *Rozpoznanie rękopismów Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie z daru po Józefie Dzierzkowskim* (rękopis Bibljoteki fund. W. Baworowskiego nr. 547, s. 23—5). — Autograf satyry *Do króla*, przeznaczony dla Stanisława Augusta, zatrzymał u siebie Aleksy Husarzewski; posłał w jego miejsce odpis dokonany ręką swojej córki. Por. list Husarzewskiego do Ogrodzkiego z daty: Gdańsk, 26 luty 1779 (Wyjątki *Z korespondencji Aleksandra Husarzewskiego z Jackiem Ogrodzkim* Nr. 100). — Por. Rękopis V C 2, 3, 5.

XV.

Komedje: *Solenizant* 1780, *Statysta* 1780, *Łgarz* 1780.

Rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 440, folio (365 mm × 231 mm), niekompletny, ogółem kart 138, zapisanych ręką Ignacego Krasickiego; znaki wodne papieru takie same jak w Notatniku III; oprawiony w XIX wieku. Na odwrocie okładki wierzchniej był dawniej napis ręką Dzierzkowskiego: „Rękopis

Ignacego hr. Krasickiego bisk. warmińskiego a teraz arcybiskupa gnieznieńskiego i prymasa“. Bruljon, niegdyś własność Józefa Dzierzkowskiego, z którego bibljoteki, darem Tadeusza Wasilewskiego, dostał się do Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich.

1. k. 1—33 *Solennizant* komedja w 3 aktach.
2. k. 34—67 *Frant* komedja w 3 aktach.
3. k. 68—104 *Po modnemu* komedja w 3 aktach.
4. k. 105—138 v. *Statysta* komedja w 3 aktach (akt III niekompletny).

Por. Wojciech Kętrzyński, *Katalog rękopisów Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich.* Tom II. Lwów, 1886, s. 496. Aleksander Batowski, *Rozpoznanie rękopismów Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie z daru po Józefie Dzierzkowskim* (rękopis Bibljoteki fund. W. Baworowskiego nr. 547, s. 27—8). — Rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich nr. 917 (4-to, kart 131) mieści odpisy komedyj 1—3. — Rękopis Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku (fol. kart 80) zawiera odpisy komedyj 1—2. Por. Aleksander Krasicki (Rozmaitości. Lwów, 1859, nr. 3). Antoni Kurpiel, *Polityczne i społeczne przekonania I. Krasickiego.* Jarosław, 1896, s. III. — *Łgarz* por. Rękopis IV. — *Pieniacz* por. Rękopis VI 4. — *Satyryk* por. Rękopis IV 1. — Komedje: *Mędrzec, Krosienka* (= *Po modnemu* = *Papilot* = *Rubasznicki*) oraz *Pieniacz* „wyjęte z własnoręcznych rękopismów autora“ ukazały się w XIX wieku (*Dzieła* Ignacego Krasickiego. Tom XVIII. Dopełnienia tom VIII. Warszawa, 1833).

XVI.

Wojna chocimska 1780.

Autograf nieznany.

Istniał w r. 1801. Wymienia go katalog bibljoteki Krasickiego z tegoż roku: „*Vojna* (!) *chocinska* (!) in fol., rel. en carton“. Por. Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 229).

XVII.

Anti-Monachomachja 1780.

Znany jedynie plan poematu tudzież jego pierwsza redakcja.

Por. Rękopis V A.

XVIII.

Zbiór potrzebniejszych wiadomości 1781.

1. Rękopis Bibljoteki Ord. Krasińskich w Warszawie nr. 333 (folio, kart 181; zawiera litery *B* do *E*). 2. Rękopis tejże bibljoteki nr. 334 (folio, kart 113; zawiera litery *F* do *H*). 3. Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie, sygn. $3\frac{4}{2}$ (folio; zawiera litery *I* do *K*). 4. Rękopis Bibljoteki Ord. Krasińskich nr. 335 (folio, kart 193; zawiera: *Ottman albo Ottoman* do *Senat polski*). 5. Rękopis tejże Bibljoteki nr. 336 (folio, kart 145; zawiera: *Senat angielski* do *Zygmunt III Waza*). Z zestawienia tych rękopisów (wszystkie są autografami, wyjąwszy rękopis 3, który w drobnej tylko części jest ręki Krasickiego) wynika, że nie dochowały się rękopisy liter: *A*, *L*, *Ł*, *M*, *N* oraz początku litery *O*, że zatem posiadamy mniej

więcej $\frac{4}{5}$ całego rękopisu *Zbioru.* Każdy tom wymienionych rękopisów mieści na osobnej, końcowej karcie wyszczególnienie artykułów współpracownika *Zbioru*, Krzysztofa Hilarego Szembeka, biskupa płockiego, opatrzone uwagą: „W tej książce znajdują się artykuły następujące napisane przez H. Sz. B. P.“ Na końcu rękopisu 5 własnoręczna (przemazana) wskazówka Krasickiego: „Skończyłem to dzieło na chwałę Bożą i pożytek współobywatelów w roku 1777 dnia 20 września w zamku moim Helzbergskim“. Pierwotna redakcja dedykacji Stanisławowi Augustowi w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich nr. 2725, s. 79—80.

Por. Franciszek Pułaski, *Opis 815 rękopisów Bibljoteki Ord. Krasińskich.* Warszawa, 1915, s. [33]: „Ignacego Krasickiego *Dykcjonarz historyczno-biograficzny, geograficzny i filologiczny*“!! — Egzemplarz drukowanego *Zbioru* z wprawionemi (po każdej karcie) kartami czystego papieru, na których własnoręczne poprawki i uzupełnienia Krasickiego, wśród rękopisów Bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego sygn. $4\frac{8}{5}$, 4 tomy. — Katalog bibljoteki Krasickiego z r. 1801 wymienia jeszcze: „Przydatek do *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*, podobnie jak dzieło oryginalne porządkiem alfabetu ułożony. 16 feuilles entiers pliées in 4. pas encore imprimé“. Por. Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 229). — O *Zbiorze* por. nasze *Krasiciana.* Kraków, 1927, s. 10—13.

XIX.

Wiersze 1784.

Autograf tego zbiorku wierszy Krasickiego nieznany.

Por. Rękopis VI 14, 8, 20, 7, 5, 21, 6, 13. — Rękopis V, C 1. — Rękopis I 8 b, 8 d, 4. — Notatnik III, nr. 44. — Rękopis I 2. — Autograf wiersza *Do pana Rodkiewicza* w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich nr. 2725.

XX.

Listy i pisma różne 1786, 1788.

Autograf tego zbiorku utworów Krasickiego nieznany.

Tom I. Por. Rękopis VI 22. — Rękopis III 15, 11, 8, 12, 6, 14 — Tom II. Por. Rękopis VI 2. — Rękopis III 16, 17. — Rękopis VI 12, 27. — Rękopis III 10. — Teka redakcyjna *Monitora* 1766 nr. 36. — Rękopis II 3 a, 3 b. — Rękopis III 7. — Rękopis VI 9. — Rękopis III 5. — W *Listach i pismach różnych* (II s. 143—6) mieści się przekład ustępu z ks. VI *Eneidos.* Zaznaczyć należy, że Krasicki dokonał całego szeregu poprawek w tłumaczeniu *Eneidy* Jędrzeja Kochanowskiego, a mianowicie w ks. I i II. Por. P. Wirgiljusza Marona *Księgi wszystkie* (tłumaczyli: Jędrzej Kochanowski, Walerjan Otwinowski i Ignacy Nagurczewski). Warszawa, 1754; egzemplarz z rzeczonemi poprawkami wśród rękopisów Bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego sygn. $2\frac{7}{6}$ (3 woluminy).

XXI.

Organy 1789.

Autograf nieznany.

O rękopisach *Organów* por. nasze wydanie *Satyr i Listów.* Lwów, 1908, s. 250—1 oraz Jan Nowak, *Satyra polityczna Sejmu czteroletniego.* Kraków, 1933, s. 69—70.

XXII.

Pieśni Osjana, przed r. 1795.

Fingal. Śmierć Oskara. Minwana. Opisanie nocy bardów.

Pracę nad przekładem *Pieśni Osjana* rozpoczął Krasicki w okresie pisania satyr, komedyj, *Antymonachomachji* i drugiej części *Podstolego*, a więc między rokiem 1779—1784. Z tego czasu pochodzi pierwszy rzut tłumaczenia, obejmujący „dumy“: drugą, trzecią i czwartą rzeczonych *Pieśni* (Por. Rękopis V D), a także dalsza, starannie już wygotowana redakcja, do której teraz przechodzimy.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich nr. 1965, folio (393 mm × 260 mm), s. 108, zapisanych ręką Krasickiego; znaki wodne papieru, na pierwszej karcie arkusza: *C & I HONIG*, na drugiej: medaljon z koroną, którego środek zajmuje lew, stojący na tylnych łapach na cokole, trzymający w przedniej prawej łapie trójząb, w lewej pęk piorunów; na cokole napis: *VRIHON*, w otoku medaljonu: *PRO PATRIA EIUSQUE LIBERTATE*; oprawiony w XIX wieku (na okładzinie wierzchniej naklejka czerwona z napisem: „Rękopism I. Krasickiego X. B. W.“). Na s. 1 tytuł przemazany przez Krasickiego: (*Dumy Osjana barda syna Fingala od lat 1400 dotąd u szkockich góralów trwające. Tom pierwszy*), poczem drugi tytuł: *Fingal. Duma góralów szkockich od lat 1400 przez Osjana barda syna Fingalowego.* Rozpoczyna (s. 3—11): *Przemowa*, którą publikujemy niżej w całości. Na s. 12—19 mieści się wykaz alfabetyczny, przekreślony przez Krasickiego p. t. (*Tłumaczenie nazwisk osób, miejsc etc. w języku dawnym galickim, które się w dumach Osjanowych znajdują*). Od s. 20—105 ciągnie się tekst *Fingala* (duma I—VI), opatrzony u dołu objaśnieniami, po którym następuje (s. 107) fragment części drugiej *Pana Podstolego* (ks. I, początek rozdziału pierwszego). — Autografów poematów *Śmierć Oskara* i *Minwana* nie znamy. — Autograf *Opisania nocy miesiąca października na północy Szkocji* znajduje się w Albumie Izabelli ks. Czartoryskiej (rękopis Bibljoteki Fundacji Kórnickiej nr. 1367) i nosi tu tytuł: *Pieśni jesienne bardów.* Do księżny Czartoryskiej, generałowy podolskiej (1 arkusz folio).

Pieśni Osjana przekładał Krasicki z wydawnictwa p. t. *Ossian, fils de Fingal, barde du troisieme siecle*: *Poésies galliques*, *traduites sur l'anglois* de M. Macpherson par M. Le Tourneur. Tome 1—2. Paris, 1777 (Tom I, s. 1—122: *Fingal*, s. 210—224: *Les Chants de Selma*, s. 299—301: *Minvane*, s. 302—309: *Description d'une nuit du mois d'Octobre dans le Nord de l'Ecosse*; Tom II, s. 238—242: *La Mort d'Oscar, fils de Caruth, et de Dermid, fils de Diaran*). Stwierdzamy ten fakt z tej przyczyny, że w historji literatury naszej istnieją w tym względzie inne, najzupełniej błędne twierdzenia, na których oparto wniosek, że cały przekład Krasickiego powstał między rokiem 1795 a 1799 (Por. Marjan Szyjkowski, *Osjan w Polsce.* Kraków, 1912, s. 9, 54—63).

Nie ulega wątpliwości, że Krasicki zamierzał przełożyć dalsze poematy, zawarte w *Osjanie* Le Tourneura. Świadczy o tem rękopis, mieszczący *Fingala*, oznaczony przez Krasickiego jako tom pierwszy *Dum Osjana.* Dowodzą tego także tłumaczenia poematów: *Śmierć Oskara*, *Minwana* i *Opisanie nocy*,

dokonane znacznie później. Łącznie z *Fingalem* ukazały się one w druku p. t. *Pieśni Ossiana syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuski język, z francuskiego na polski* przez Ignacego hrabie Krasickiego Xięcia Biskupa Warmińskiego (4-to, b. w. m., dr. i r., kart nlb. 33)[1]. Domyślać się godzi, że *Pieśni* rzeczone opublikowano bez wiedzy tłumacza, być może na podstawie jakiejś kopji z odpisu (lub autografu), który w drugiej połowie 1790 r. znalazł się poza Heilsbergem, w rękach bratanicy Krasickiego, Anny Charczewskiej (Por. ks. Fox, *Diarjusz z Heilsberga.* Kraków, 1898, s. 36). Druk, o którym mowa, pojawił się w każdym razie przed rokiem 1795, Krasicki bowiem tytułowany jest na nim jeszcze księciem biskupem warmińskim. Niepoprawna wersja *Pieśni* była prawdopodobnie przyczyną, że tłumacz zabrał się do ponownej ich redakcji. Wiemy, że pod koniec roku 1793 Krasicki, w czasie pobytu u bratanka swojego, Ignacego, w Stratynie „zatrudniony był pisaniem *Dum szkockich*" (por. Ludwik Bernacki, *Trzy biografje Krasickiego.* Lwów, 1926, s. 10). Wiadomość ta odnosić się może równie dobrze do korektury wadliwego wydania *Pieśni*, jak do przekładu dalszych poematów *Osjana*, z których znamy jedynie *Pieśni Selmy*, ogłoszone przez samego Krasickiego w czasopiśmie *Co Tydzień* (1799, nr. 7). To pewna, że Dmochowski otrzymał od Krasickiego tekst *Fingala* znacznie poprawniejszy od tekstu w edycji, ogłoszonej przed rokiem 1795 a dalej, że w *Dziełach poetyckich*, Tom II, Warszawa, 1803, umieścił tylko *Fingala*, oraz poematy *Śmierć Oskara, Minwana, Pieśni Selmy* i *Opisanie nocy* (= pieśń bardów), a zatem wszystkie przekłady Krasickiego dokonane z *Osjana*, o których wiemy z innych źródeł.

Przemowa.

Zda się być rzecz do wiary mniej podobna, ażeby człowiek bez nauki i żadnej edukacji, człowiek nieznający pisma, mógł być autorem takich dzieł, jakie się do wiadomości publicznej, wiernie przełożone teraz podają. Wydaje się w nich wspaniałość i wielkość umysłu, a sposób wyrażenia zgadza się z tym co obwieszcza. Równie i to się zda mniej podobne do wiary, iżby te pieśni, nie będąc pisane, mogły się przez wieków czternaście utrzymać i przyjść do naszej wiadomości.

Żeby więc te z pierwszego wejźrzenia nader wielkie a prawie niepodobne do przezwyciężenia, trudności ułatwić, uczyni się wzmiankę o początkach pierwiastkowych, o obyczajach, rządach Kaledończyków, a tym sposobem trudności ułatwione zostaną.

Pierwiastki państw, podobne są do niemowlęstwa (!) człowieczego; znaleźć w nich dziejów znamienitych trudno, a choć mogły się przytrafić, zbytnia czasów odległość, ukrywa je potomnym wiekom. Nauki i kunszta nadają nieśmiertelność zacnym mężom, ale nie zwykły kwitnąć na roli jeszcze nieuprawnej. Wiele czasu i przemian do tego potrzeba, żeby kraj wydał pisarzów zdatnych do obwieszczenia dzieł znamienitych obywatelów swoich. Dzieje pierwszych czasów albo więc są ukryte, albo podaniem niepewnym źle obwieszczone. Z uszczerbkiem prawdy dogadzają narody miłości własnej, stąd bajki heroicznych czasów, które prostotę tylko dziwią.

Naród Celtów posiadający niegdyś znaczną część Europy ledwo

---

[1] Znamy egzemplarze Bibljoteki: Zakładu Nar. im. Ossolińskich, Pawlikowskich i Uniwersyteckiej w Warszawie. Wszystkie mają na k. 2 v. (w. 10 od dołu) poprawkę, którą uskuteczniła jedna i ta sama ręka.

jest wzmiankowany w dziejach dawnych. Język ich jeszcze w niektórych miejscach trwający, jedynym teraz tylko jest istności ich dowodem. Ale jeżeli oznacza rozciągłość osad, żadnego względem dziejów objaśnienia nie użycza.

Z wielorakich dzielnic i rodzajów narodu Celtów, najsławniejsi byli którzy w Galji dawnej mieli swoje siedliska. Sławe zaś swoją i wziętość winni dziejopisom narodów które z niemi wojny wiedli[1]. Cezar zwycięzca i pisarz zwycięstw swoich, czyni wzmiankę o narodach Wielkiej Brytanji, jednakiego języka i obyczajów z temi których w Galji znalazł. Osiedli najprzód w najbliższych Galji nadmorskich częściach, dalej pomkneli się na północ[2]. Tacyt o nich mniemał, iż ci którzy się Kaledończykami zwali pochodzili z Niemiec. Język jednak który dotąd zachowali zdaje się sprzeciwiać zdaniu Tacyta.

Jakieżkolwiek były Kaledończyków pierwiastki, z samejże powieści Tacyta, poznać można, iż za czasów Juljusza Agrykoli naród ten był nader liczny, i opierał się mężnie Rzymianom. Rząd ich był wzajem arystokratyczny i monarchiczny, tak jak u innych narodów gdzie kapłani zwani Druidowie najwyższe rządy sprawowali. Wodzowie mieli baczność na to aby prawa były wykonywane ale prawodawstwo było w ręku Druidów. Oni w czasie wojny zwoływali lud, i naówczas obierano Najwyższego Rządce albo Wodza, ten pod nazwiskiem Wergobreta, podobnoż (!) miał władze, i równie co do czasu określoną, jak dyktator w Rzymie.

Kaledończykowie podzieleni najsamprzód byli na pokolenia albo klany. Każdy klan miał swego wodza a ten nikomu nie podlegał. Zawżdy uzbrojeni przeciw królowi świata (tak zwali cesarzów rzymskich) na pierwsze zawołanie skupiali się wzajem, ale niesworność wodzów słała zawżdy nieprzyjaciołom pole do zwycięstwa. Trenmor pradziad sławnego Fingala najpierwszy współobywatelom przełożył, złe skutki tej wodzów niesworności. Ustanowiono zatym żeby kolejno wiedli do boju cały naród. Wszystkich innych zwyciężono, sam tylko Trenmor Rzymiany pokonał i natychmiast okrzykniony był Wergobretem. Sprzeciwili się Druidowie temu obraniu i wysłali do niego Garmala syna Tarny rozkazując żeby urząd złożył. Wszczęła się zatym domowa wojna, zwycięzca Trenmor Druidów wykorzenił, reszta niedobitków schroniła się w lasy i skały. Urząd więc Wergobreta niegdyś doczesny stał się trwałym i dziedzicznym, i nazwisko króla rządcy nadane.

Władza królewska wyjąwszy czas wojny bardzo była u Kaledończyków określona. Każdy wódz wielowładnym był rządcą pokolenia swego. Używali jednak władzy swojej ostrożnie, bojąc się

---

[1] Caesar Comment. lib. 5. Tacit: Vit. Agric.

[2] Nazwisko Kaledończyków składa się z słów Kael, albo *Gaul*, *Gallus*: Don, góra, oznacza więc góralów Galji. Górale w Szkocji dotąd się w własnym dawnym języku zowią Kael, a język własny mianują Kaulik. — Tacyt w życiu Agrykoli o Kaledończykach tak mówi: *Namque rutilae Caledoniam habitantium Comae, magni artus Germanicam originem asseverant.*

aby poddani do innego pokolenia nie przeszli, czemu się sprzeciwić nie mieli mocy.

W sprawach cywilnych nie szli obywatele za wolą i rozkazem wodza swojego pokolenia, udawali się natychmiast do prawa albo podania zwyczajów dawnych, które zwali klechda. Starcy od stron wybrani za sędzie według klechdy czynili między stronami sąd i rozsprawe (!) te, król albo wódz powagą swoją wspierał i utwierdzał.

W czasie wojny lubo powiększona była władza wodzów, rzadko jednak oprócz zabójstwa dobrowolnego, wskazywali (!) na śmierć winowajców. Kar bolesnych na ciele nie cierpiał ten naród, mając je za zbyt obelżywe; gdy jednak sam wódz ręką swoją przestępce ukarał, ukaranie takowe nie upodlało naówczas ani ukaranego ani karzącego.

Na miejsce Druidów nastąpiły Bardy, kapłani niższej rangi. Najcelniejszy ich obowiązek był, śpiewać pochwały bohaterów. Trenmor wykorzeniciel Druidów, oszczędził Bardów. Natychmiast przenieśli się do jego obozu, a wdzięczni względów w pieśniach swoich wystawili go za przykład bohaterom. Podchlebstwo mniej może szczere dobry w czasie skutek przyniosło; następcy Trenmora zagrzani pieśniami Bardów, chcieli wyrównać w sławie przodkowi swemu, zdobywali się przeto na dzieła znamienite. Emulacja chwalebna trwała równie i w wodzach i w tych którzy im posłusznemi byli, każdy albowiem starał się o to, aby był wspomnianym w pieśniach narodowych. Stąd wzrósł i zagnieździł się w całym narodzie umysł wspaniały, a łącząc męstwo dawnych zabytków dzikości, z przymiotami ćwiczonych narodów, stał się źródłem dzieł wielkich.

Na wzór narodów wszystkich starożytnych, historja Kaledończyków zawarta była w pieśniach. Śpiewano je w uroczystych obrządkach, lud ciekawie z uszanowaniem słuchał, dzieci je przejmowały od rodziców, i tak podawczym sposobem bez pomocy i kunsztów i pisma kronika narodu tego zyskała większą trwałość, niż w innych ćwiczonych. Zwyczaj takowych i pieśni i śpiewania trwał w Niemczech do ósmego wieku, znaleziono go nawet w Ameryce. Jeżeli więc narody stowarzyszone z innemi, zawojowane, nieraz się z własnych siedlisk przenoszące, mogły przez długi czas zatrzymać w pieśniach zawarte tradycje; niema być dziwno nikomu iż Kaledończykowie bardziej jeszcze i sytuacją miejsca i innemi okolicznościami od drugich wyłączeni, pieśni Bardów wiernym podaniem zatrzymali.

Nie sam król tylko miał przy sobie Bardów, byli nadworni u każdego wodza. Corocznie sprawiał król uczte powszechną i na ten czas zgromadzali się wszyscy Bardowie i śpiewali pieśni przez siebie ułożone, które król z wodzami godne osądził wiadomości publicznej, zatrzymywane były i natychmiast młodzież się ich uczyła.

W czasie wojny, Bardy zebrane razem, śpiewały zwycięstwo, albo też opłakiwali strate rycerzów ległych. Takowe pieśni układał naówczas Archi-Bardus, najstarszy z tych co przy królu byli.

Ogłoszenie pokoju lub wojny do Bardów należało, używano ich do poselstw, mieli przeto wielkie prerogatywy, a jako najoświeceńszych król i naród szanował wielce. Najsławniejszy z ich zgromadzenia na początku czwartego wieku za panowania Dioklecjana cesarza rzymskiego był Osjan syn Fingala króla Kaledończyków.

Fingal król syn Konthala wnuk Trenmora urodził się w sam dzień śmierci ojca swego. Przyszedłszy do lat państwo dziedziczne z rąk nieprawych posiadaczów odzyskał, zapomocą wiernego przyjaciela swego Gaula syna Morny. Osjan jako się wyżej namieniło był synem Fingala i Roskrany. Skoro mu wiek pozwolił nieodstępnym był dzieł i ekspedycyj ojcowskich towarzyszem. Ostatnia wyprawa Fingala była do Islandji, tam Ferarda-Artho na tron gdy przywrócił, z zwykłemi uroczystościami oszczep synowi oddał. Godnie piastował broń ojcowską Osjan. W zgrzybiałej starości straciwszy przez zdradę Kairbara, Oskara syna swego, zwątlony laty, ślepy, słodził reszte wieku, opiewaniem swoich nieszczęść i dzieł przyjaciół i krewnych. Nieraz jak sam wspomina, drżącemi rękami dotykał się tej której widzieć nie mógł, mogiły ojca swojego i płacząc nad nią nucił dumy żałosne. Nie odstąpiła go w tym stanie Malwina pozostała wdowa Oskara. Do niej wiele tych pieśni stosowanych jest; uczyła się ich, a po śmierci Osjana od niej przejeły je Bardy i przenieśli nad swoje własne.

Kaledończykowie gardzili spokojnym życiem, wojna najpożądańszą była ich zabawą. Zmłodu wprawiali się do dzieł walecznych. Szli za ojcem na bitwe dzieci, a bojaźń żeby za odrodnych nie byli poczytani, dodawała im męstwa i ochoty.

Broń Kaledończyków była: oszczep, strzały, miecz i puginał; tę (!) które ich zasłaniały, tarcz, szyszak i zbroja. Do szyszaka królewskiego przypięte było skrzydło orle, tarcz jego wiele miała umyślnie wydrążonych wzniesień wzwierzch wypukłych, zwali je głosem wojny, jakoż każde miało dźwięk osobny, a z nich poznawało wojsko rozkazy wodza.

Gdy się król na wojne wybierał, przychodził o porze północnej jeden z Bardów, do gmachu gdzie uczty sprawiano, i zaczynał pieśń wojenną, wzywając duchy dawnych mocarzów, żeby przychodziły patrzyć na dzieła potomków swoich. Brał potym tarcz królewską i zawiesiwszy na drzewie śpiewając bił w nią oszczepem. Przez trzy nocy trwały te obrządki a tymczasem gromadziły się pokolenia. Podnieść więc tarczą, znaczyło u nich toż samo co wojne wypowiedzieć.

Przy pomieszkaniu wodzów i króla była zawżdy izba albo gmach sporządzony na uczty publiczne. Tam rycerze zwątleni pracą i laty zawieszali broń której już używać nie mogli, wieszali równie zdobycze zyskane na nieprzyjaciołach, i broń którą z gośćmi i przychodniami na znak wszczętej przyjaźni zamieniali.

Przed każdą potyczką król przepędzał noc na osobności, rozmyślając jak ma z wojskiem swoim poczynać. Gdy dzień zajaśniał zdawał rządy jednemu z wodzów, a sam z kilku Bardami

wstępował na wzgórek, skądby mógł potyczke oglądać. Reszta Bardów szli z wojskiem i zaczynali pieśń wojenną. Gdy król postrzegł iż wojsko ustępuje z placu zsyłał jednego z Bardów na zasilenie strwożonej rzeszy, gdy zaś ten sposób nie był skuteczny, zstępował naówczas i sam w osobie swojej nacierał na nieprzyjaciela.

Po otrzymanym zwycięstwie wystawiali na miejscu potyczki znaki albo kopce na wieczną pamiątke. Były to po większej części stosy kamieni, pod które kładli broń zdobytą i drzewo ogorzałe; a natenczas Bardy śpiewały pieśni zwycięskie.

Z więźniami obchodzili się litościwie, jeżeli zaś kiedy wskazywali (!) którego na śmierć, natenczas Bard zdaleka pieśń żałobną śpiewał, a jeden z przytomnych coraz oszczepem w tarcz uderzał. Najczęściej jednak więźniów zdobytych na wojnie obdarzali wolnością.

Ci którzy o pomoc prosili, trzymali w jednym ręku tarcz krwią zbroczoną, w drugim oszczep złamany. Jeżeli król albo wódz pokolenia pomoc przyobiecował, kazał napełnić trunkiem czare uczty i na znak wsparcia podawał ją proszącemu.

Rycerz wchodzący w cudzą ziemie gdy ostrze pocisku swojego wprzód obracał, znak to był wypowiedzenia wojny, gdy zaś pocisk za sobą trzymał, oznaczał przyjazne nawiedzenie i był naówczas z wszelką ludzkością przyjmowany.

Przyjęcie w dom i podejmowanie przychodniów tak dalece powszechne i zalecone było u Kaledończyków iż wykraczających przeciw temu rodzajowi ludzkości w towarzystwie swoim cierpieć nie mogli, a za największą to sobie pochwałe mieli, gdy ich uczcicielami i przyjaciółmi cudzoziemców nazywano.

Nie było znane w tym narodzie wielożeństwo, z małżonkami obchodzili się uczciwie, te zaś częstokroć w męskiej odzieży szły z niemi na wojne i w ich towarzystwie podejmowały ochotnie niewczasy i prace.

Że używali instrumentów muzycznych znać to z ich pieśni; używali ziół do leczenia ran i chorób rozmaitych, kunszta niektóre potrzebniejsze kwitneły w tym narodzie. Mieli okręty i częstokroć wyprawiali się na morze, osobliwie do Irlandji, niekiedy do Skandynawji.

Domy ich królów i wodzów były z kamienia murowane, stawiali je zaś zwyczajnie na wzgórkach, stąd po większej części zwały się Selama, co w ich języku znaczy widok piękny.

Bałwochwalnic żadnych nie mieli u siebie ani nawet posągów bożyszcz. Jest wzmianka na jednym miejscu w dumach Osjanowych o kamieniu władzy, może przez to chciał oznaczyć jakowe bóstwa wyobrażenie, ale w dalszym tych pieśni przeciągu żadnej wiadomości o ich religji zasięgnąć nie można. To pewna iż utrzymywali nieśmiertelność dusz, i po rozstaniu z ciałem mieszkanie im naznaczali w obłokach. Dusze sprawiedliwych umieszczali w domu powietrznym ojców. O złych sądzili że ich dusze błąkały się w obłokach bez żadnego pewnego stanowiska.

Dusza po rozłączeniu się z ciałem też same miała żądze co i przedtym; rycerze bawili się wojną, myśliwcy polowaniem. Zgoła co kto w życiu lubił tym się bawił po śmierci.

Duchy według mniemania Kaledończyków pokazywały się częstokroć widocznie żyjącym albo też we śnie przestrzegały ich w różnych okolicznościach, opowiedały przyszłe rzeczy. Wesołemi okrzyki obwieszczały pomyślność, jęczeniem narzekaniem śmierć, lub inne nieszczęśliwe przypadki.

Górale szkoccy lubo wiare przyjeli dotąd jednak i język ojców i wiele dawnych zwyczajów zatrzymali. U nich te pieśni znalazł P. Macpherson i na angielski język przełożył, przetłumaczone były na francuski przez P. le Tourneur, na włoski przez księdza Cesarottego. Z tego zbioru pieśni albo dum przełożona jest na polski język ta której Osjan dał tytuł ojca swego, opiewa wojne z Swaranem królem Loklina.

XXIII.

Kalendarz obywatelski 1794.

Autograf nieznany.

Por. Notatnik IV, 1. *Directorium* ad a. 1791, II.

XXIV.

Powieść o kamienicy w Kukorowcach 1794.

Autograf nieznany.

Por. Rękopis II 4.

XXV.

Co Tydzień 1798, 1799.

Autograf nieznany.

Katalog bibljoteki Krasickiego z r. 1801 podaje: „*Co Tydzień.* 8 vol. in fol., les six premiers reliés en carton, le 7e broch. et le 8e en feuilles detachées, recueillies dans un carton“. Por. Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 229).

XXVI.

Kazania 1819.

Autograf był niegdyś w Bibljotece XX. Misjonarzy w Warszawie, dziś nieznany.

Katalog bibljoteki Krasickiego z r. 1801 podaje: „*Kazania.* 3 cahiers in fol., pas imprimés“. Por. L. Bernacki, l. c.

XXVII.

Herbarz Niesieckiego.

Krasicki cenił wysoko *Herbarz* Niesieckiego (*Korona polska* i t. d., względnie *Herby i familje rycerskie* i t. d.; folio, 4 tomy, Lwów, 1728 — 1743). Dowodem tego słowa w *Zbiorze potrzebniej-*

szych wiadomości (Tom II. Warszawa, 1781, s. 241), przedewszystkiem zaś ustępy w *Listach i pismach różnych* (Tom I. Warszawa, 1786, s. 161—4, tom II. Warszawa, 1788, s. 25—7). Rozczytując się w tem dziele, postanowił je uzupełnić a nawet, być może, uskutecznić nową jego edycję. Praca Krasickiego poszła w trzech kierunkach: 1. dopełnił on drukowany egzemplarz Niesieckiego, 2. ułożył spis rodów, jakie Niesiecki opuścił, a wreszcie 3. wygotował nowy tekst Niesieckiego, oparty na tekście drukowanego *Herbarza* i własnych materjałach.

1. Egzemplarz z własnoręcznemi dopełnieniami Krasickiego posiada Bibljoteka Jagiellońska sygn. 22489/II; odpis tychże dopełnień, doprowadzony jednak tylko do ich połowy, znajduje się w rękopisie Bibljoteki Fund. W. Baworowskiego we Lwowie nr. 73 (folio, kart 307, niegdyś własność Ambrożego Grabowskiego), z którego przytaczamy następujące objaśnienie dawnego posiadacza (k. 2 v., 3):

„Bibljoteka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie posiada egzemplarz *Korony polskiej* ks. Niesieckiego, który niegdyś własnością był Ignacego Krasickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Każdy tom tego dzieła przedzielony jest na dwie części, co powstało z powodu, że za każdą kartą drukowaną jest białego papieru karta wprawiona, a na niej pisane są dopełnienia przez Krasickiego i stąd jest ten egzemplarz złożony z tomów ośmiu.

Nabył takowy dla Bibljoteki Jerzy Samuel Bandtkie, bibljotekarz Akademji krakowskiej na jakiejś aukcji ksiąg w Berlinie [1].

Dodatki te z osobnego odpisu z tegoż egzemplarza włączył Jan Bobrowicz do drugiej edycji Niesieckiego, wyszłej w Lipsku [2]. Jak on zadaniu temu sprostał, nie jest mi wiadomo, ale znając przedsiębiercę tej pracy, który tu w Krakowie się rodził i wcale do tego usposobienia nie posiadał, wątpię, aby to w sposób jak należy, nastąpić mogło...

Ułamek ten dopisów do *Herbarza* nastąpił dla Bibljoteki Puławskiej i początek tychże już do Puław był przesłany. Resztę dopisów odebrać było mnie polecone, lecz nastąpiły wypadki r. 1830/31, Bibljoteka Puławska uległa smutnemu losowi i dopisy te nie były do końca doprowadzone z braku funduszów dla pisarza i ten też ułamek w ręku moich pozostał“ [3].

2. Wykaz rodów i herbów, jakie opuszczone zostały w Niesieckim, dochował się jeno w urywku. Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie posiada „zeszyt od głoski *I* zaczynający się i pisany częściowo ręką samego Krasickiego a w niektórych miejscach obcą ręką“ (Wejnert), będący szczątkiem rozpatrywań krytycznych dzieła Niesieckiego.

3. Rękopis nowego tekstu *Herbarza* Niesieckiego znajdował się niegdyś w posiadaniu Aleksandra Wejnerta w Warszawie, od którego, za pośrednictwem antykwarjatu Cezarego Wilamowskiego,

---

[1] Z zapiski Bandtkiego, domieszczonej do V tomu *Herbarza* wynika, że egzemplarz rzeczony kupił po śmierci Krasickiego w Berlinie nieznany nam zbieracz wrocławski. Później, po zgonie owego kolekcjonera, nabył ten sam egzemplarz na aukcji w Wrocławiu Jerzy Samuel Bandtkie i wcielił go w r. 1812 do Bibljoteki Jagiellońskiej.

[2] Tomów 10, Lipsk, 1839—46.

[3] Obejmują one kopję dopełnień Krasickiego do I i II tomu *Herbarza* (t. j. do k. 758: *Kwilecki*).

przeszedł na własność Jana hr. Krasickiego w Kniażej Krynicy na Ukrainie (dawna gub. kijowska, pow. lipowiecki). Opisał go dokładnie Aleksander Wejnert w artykule p.t. *Wiadomość o wynalezieniu najobszerniejszego dzieła Ignacego Krasickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego* (Bibljoteka warszawska. Tom II. Warszawa, 1876, s. 114—31 i odbitka Warszawa, 1876). Cały rękopis liczył pierwotnie 8 tomów (po 120 arkuszy, czyli 240 kart każdy), z których do rąk Wejnerta dostało się jedynie 5 tomów, a mianowicie tomy: I: *Abdank — Czescy* (Leliwa), II: *Czescy — Gryf,* III: *H — Krasiński* Stanisław, VII: *Ryński* (Korczak) — *T*, oraz VIII: *U — Z.* Resztę brakujących tomów, więc IV—VI, miał posiadać heraldyk Adam Amilkar Kosiński w Warszawie, autor *Przewodnika heraldycznego,* jednakowoż katalog jego archiwaljów, ogłoszony w r. 1913 przez wdowę, Danielę Kosińską[1], rękopisów, o których mowa, nie wymienia. Losy tomów, które były u Jana hr. Krasickiego i u A. A. Kosińskiego są nam dziś nieznane.

O tym *Herbarzu* por. cytowaną wyżej *Wiadomość* Wejnerta a dalej Stanisław Leliwa, *Kilka uwag w kwestji nowoodkrytego Herbarza Krasickiego* (Niwa. Warszawa, 1876, s. 115—19). Aleksander Wejnert, *Odpowiedź na kilka uwag co do nowoodkrytego Herbarza Krasickiego* (Bibljoteka warszawska. Tom III. Warszawa, 1876, s. 535—9). — Materjałem do *Herbarza* był niewątpliwie odpis *Herbarza pruskiego,* uskuteczniony w r. 1799 przez Józefa Turowskiego dla Ignacego Krasickiego. Por. rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie (rewindykowany) sygn. Pol. Fol. IV. 59.

Lwów *Ludwik Bernacki*

DZIADÓW CZĘŚĆ PIERWSZA

TEKST CAŁKOWITY W NOWYM UKŁADZIE

opracował

JULJUSZ KLEINER

Utwory poetyckie Mickiewicza nie nasuwają w zakresie krytyki tekstu tak obfitych i tak trudnych zagadnień, jak dzieła Słowackiego. Dopiero gdy wydawca przystąpi do prozy wykładów — paryskich czy lozańskich — mnożą się problematy. Ale tam, gdzie podstawą edycji jest rękopis, nie druk, za życia poety ogłoszony, czasem i poezja twórcy *Pana Tadeusza* narzuci niemałe trudności. Niedawno przecież prof. Stanisław Pigoń, wskazując, *Jakiego Mickiewicza znamy*[2], uprzytomnił, ile błędów zawierały teksty *Samoluba* czyli *Pana Barona,* bajki o przyjaciołach, powiastki *Golono, strzyżono.*

Naogół — sprostowania konieczne dotyczą brzmienia poszczególnych wierszy czy wyrazów. Chyba tylko *Epilog Pana Tadeusza* lub *Dumania w dzień odjazdu* każą przedmiotem rozważań czynić takie czy inne następstwo części składowych.

[1] Jako dodatek do „Słowa“ warszawskiego.
[2] Przegląd Warszawski, 1922, nr. 12.

W tej przejrzystej całości plonu poetyckiego wyjątek stanowi *Dziadów część pierwsza*. Rewizji wymaga i jej układ i brzmienie tekstu. To, co daje obowiązujący dziś niejako kanon pism Mickiewicza — nie jest zgodne z intencjami autora, nie jest całkowicie zgodne z autografem i z wnioskami, do których uprawnia rękopis.

Świeżo wydany tom pierwszy monografji o Mickiewiczu zaznaczył (s. 217—221, przypisek), jak zmienić należy układ, przyjęty ogólnie, i wskazał też dwa miejsca zepsute w tekście — w jednym przypadku idzie o wiersz, w drugim o całą strofę pieśni miłosnej marzyciela-Gustawa.

Ale nato, by ustalona postać utworu przekształciła się w świadomości czytelników, nie wystarczy teoretyczne stwierdzenie, jak poemat wydać należy. Trzeba go wydać w kształcie właściwym, ukazać go oczom ogółu. Konieczne to zresztą już ze względu na częściowe jedynie omówienie kwestji w monografji; niektóre zagadnienia wogóle nie zostały tam jeszcze poruszone — z licznych błędów tekstu wymieniono tylko dwa najważniejsze; wreszcie pominięto warjanty, których znaczna liczba — dotąd nie znajduje się w wydaniach. A ponieważ na nowe wydanie krytyczne ze wszystkiemi odmianami długo może będzie trzeba czekać, uzasadnionem wydaje się w tym roku Mickiewiczowskim osobne ogłoszenie pełnego, poprawnego tekstu *Dziadów części pierwszej* z warjantami.

Dziadów część pierwsza nie była przez poetę skazana odrazu na pozostanie wśród rękopisów. Gdy Mickiewicz przygotowywał materjał do projektowanego w r. 1821 wydania, sekstern przepisanych utworów, który pokazał Borowskiemu, zawierał ją prawdopodobnie — i prawdopodobnie autor zabrał się potem do jej poprawiania, jak świadczy wzmianka w liście z d. 4/16 grudnia 1822[1]. Ale czystopis wraz z poprawkami zaginął. Zachował się bruljon.

Ustęp jeden, będący wkładką o samoistnej wartości, „Pieśń strzelca", doczeka się ostatecznej redakcji i druku: w wydaniu petersburskiem poeta umieści „Chór strzelców". Ale tekstowi *Dziadów* zarzuconych i to nie przyniesie korzyści; gdy zostaną ogłoszone po latach, nikomu na myśl nie przyjdzie, że możnaby strofami tego „Chóru" zastąpić dawne brzmienie „spolowanej piosenki".

Historja tekstów drukowanych tej części przeszła dotąd dwa stadja.

---

[1] „Pierwszą część *Dziadów* trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego" (*Korespondencja filomatów*, t. IV, s. 363). Ponieważ nazwa „część pierwsza" w jednym z późniejszych listów (z d. 1/13 lutego 1823, t. V, s. 35) stanowczo dotyczy scen niedrukowanych, można ją w obu miejscach uznać za zgodną z terminologją autografu, a nie za określenie pierwszej z dwu części ogłoszonych.

Pierwsze reprezentuje tom III edycji paryskiej z r. 1861, której zasługą jest wydobycie scen *Dziadów* z zaginionego rzekomo rękopisu p. t. *Dziady, część pierwsza (fragmenta)*. Zaciężyło nad tekstem odrazu pojęcie „fragmentów“ [1], a więc niespojonych ściśle urywków, gdy tymczasem autograf daje utwór niedokończony, przerwany w momencie decydującym, ale aż do granicy tej będący ciągłą, planowo skomponowaną całością. Uznanie jej za zespół fragmentów, złączone ze słusznem stwierdzeniem, iż autograf jest bruljonem, doprowadziło do zdania, że istniejący w nim porządek nie obowiązuje. Ale zamiast badać, czy niezgodne z logiką wewnętrzną dzieła następstwo treści nie wynika poprostu ze sposobu pisania kolejnego scen lub dodatków jakichś, wydawcy ułożyli sceny na podstawie przekonania swego o ich związku; po monologu Dziewicy wydrukowali scenę: „Starzec i Dziecię“, a po niej dopiero scenę pochodu na Dziady i „Chór młodzieży“ („Tu guślarz kazał młodzieży...“); kończy fragmenty oczywiście Gustaw, najpierw monologując, potem dialog prowadząc z Myśliwym Czarnym.

Drugie stadjum łączy się z początkiem naukowego opracowywania tekstów Mickiewicza. Rozprawa bowiem Józefa Kallenbacha p. t. *Rewizja tekstu I cz. Dziadów* (Pamiętnik Wydziału Filologicznego Akademji Umiejętności, t. VI, 1888 — i odbitka, 1887) była wogóle w tej dziedzinie badań pierwszą u nas pracą. Przyniosła ona sporo rezultatów ważnych i wprowadziła układ, panujący odtąd we wszystkich edycjach — z tomem IV *Dzieł* w wydaniu Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza na czele.

Po monologu Dziewicy, znajdującej się z prawej strony teatru (w. 1—74), „na lewą stronę wchodzi chór wieśniaków“ i Guślarz zaczyna inkantację: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie“. Dwu ośmiowierszowym strofom Guślarza dwukrotnie odpowiada temi samemi wierszami Chór: „Póki ciemno, głucho wszędzie, Spieszmy się w tajnym obrzędzie“ (w. 75—94). Teraz jawi się Chór młodzieńców i przemawia najpierw do Dziewczyny: „Nie łam twych rączek“ i t. d., potem do Starca: „Nie tęsknij starcze“ i t. d., kończąc słowami: „Szukaj umarłych pośród nas żywych“ (w. 95—144). Zkolei Guślarz wygłasza przemowę czy śpiewa pieśń: „Kto błądząc po życia kraju“ do słów: „Dalej z nami, kto rozpacza, Kto wspomina i kto życzy“ (w. 145—176). Po raz drugi dochodzi do głosu Chór młodzieży („Tu guślarz kazał młodzieży Stanąć na drogi połowie“) — i daje wyznanie wiary w postulaty życia (w. 177—216).

Scenę dalszą wypełnia dialog Starca i Dziecięcia. Na słowa wnuka, który chce wracać i który przypomina smutny dzień urodzin dziadka (w. 217—232), Starzec odpowiada: „Od tego

---

[1] Określenie to zachowano także w t. IV wydania Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

dnia, ach jakżem daleko odpłynął", zaznacza skrajny swój pesymizm i mówi do dziecka: „Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili" (w. 233—246). W drugim ustępie przemówienia zapowiada, że „pójdzie sam" na cmentarz; chłopcu każe uklęknąć i prosi Boga: „Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!" (w. 247—264). W ostatnim czterowierszu żegna wnuka („Bądź zdrów"), ale jeszcze każe mu zaśpiewać „piosenkę Ulubioną i tyle powtarzaną razy, O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy" (w. 265—268). Dziecię śpiewa balladę „Młodzieniec zaklęty" (w. 269—340).

„Gustaw w kniei" z pieśnią strzelca (w. 341—376) i monologiem (w. 377 nn.) oraz niedokończona rozmowa z Myśliwym Czarnym, to reszta poematu (do w. 484).

Jakże wygląda rozmieszczenie całości w autografie — w bruljonie, pisanym pospiesznie, nieporządnie, o kartkach nie rozcinanych, lecz rozdzieranych?

Obejmuje on trzy arkusze czyli dwanaście kartek, łączących się w półarkusze; strony oznaczył J. Kallenbach cyframi i literami: 1 *a*, 1 *b*, 2 *a*, 2 *b* i t. d.

Pierwszy arkusz zawiera monolog Dziewicy (k. 1 *a*, 1 *b*, 2 *a*, górna część 2 *b*), strofy Guślarza z odpowiedziami Chóru. Chór młodzieńców: „Nie łam twych rączek" i przemowę Guślarza: „Kto błądząc po życia kraju" (reszta k. 2 *b*, 3 *a*, 3 *b*, 4 *a*, 4 *b*) czyli według wydań w. 1—176. U dołu ostatniej strony, 4 *b*, po słowach Guślarza: „Kto wspomina i kto życzy" zaczyna mówić Dzicię (tak napisał poeta) i mówi 8 wierszy (w. 217—224).

O wiele chaotyczniejszy jest arkusz drugi. K. 5 *a* daje resztę słów Dziecięcia i początek odpowiedzi Starca do słów: „Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili" (w. 225—246). K. 5 *b*, 6 *a*, 6 *b* zajmuje „Młodzieniec zaklęty", k. 7 *a* „Pieśń strzelca", na 7 *b* umieszczone są wiersze Starca: „Pójdę sam..." aż do dziwnego błogosławieństwa: „Niechaj umrze młody" (w. 247—264). Teraz karta 8 *a*, łącząca się w półarkusz z 5 *a* i *b*, przynosi czterowiersz Starca: „Bądź zdrów..." (prośba o pieśń — w. 265—268), a po czterowierszu Chór młodzieży: „Tu guślarz kazał młodzieży", wypełniający również k. 8 *b* (w. 177—216).

Trzeci arkusz zaczyna się słowami Gustawa: „Spolowałem piosenkę" i daje tekst jednolity w. 377—484 (wraz z ustępem, który poeta wyłączył i który w wydaniach przeszedł do warjantów).

Przyjrzenie się autografowi każe odrazu stwierdzić, że w zakresie wzajemnego stosunku poszczególnych ustępów arkusz pierwszy i trzeci nie nasuwają wątpliwości. Poeta jednym ciągiem pisał początek i jednym też ciągiem rzucił na papier scenę, której bohaterem jest Gustaw.

Inaczej wygląda arkusz drugi. Zawiera on dwie warstwy. Pierwotnie, jako ciąg dalszy arkusza pierwszego. Mickiewicz napisał to tylko, co zajmuje — według numeracji Kallenbacha —

k. 5*a* i część górną 8*a* (a co naprawdę w owem stadjum pierwotnem stanowiło piątą i szóstą kartkę, półarkusz, dołączony do czterech kart początowych) — t. zn. kontynuował dialog Dziecięcia i Starca; ośm wierszy Dziecięcia zmieściło się jeszcze w arkuszu pierwszym na k. 4*b*, dwa słowa znalazły się na k. 5*a*, a po nich odpowiedź Starca do wiersza: „Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili". Drugą stronę tej kartki poeta narazie pozostawił niezapisaną i resztę przemówienia Starca, czterowiersz z prośbą o pieśń (bez błogosławieństwa, będącego życzeniem śmierci), dał na drugiej kartce półarkusza (8*a*).

Arkusz pierwszy, strony 5*a* i początek 8*a* oraz arkusz trzeci są pierwotną całością. Obejmuje ta całość przedewszystkiem dwie sceny zasadnicze, będące uwerturą dramatu miłosnego, t. j. monolog Dziewicy i monolog Gustawa, ale nie poprzedzony jeszcze „Pieśnią strzelca"; do drugiej z tych scen równoległych dołącza zawiązanie akcji — przerwany w momencie szczególnie zaciekawiającym dialog z Czarnym Myśliwym. Dwie wspomniane części o silnej spójni organicznej niby w ramy ujmują resztę — narazie składającą się ze strof Guślarza, odpowiedzi Chóru, Chóru młodzieńców: „Nie łam twych rączek", przemowy Guślarza: „Kto błądząc po życia kraju" i rozmowy Starca z Dzieckiem, krótszej, niż w wydaniach, bez ośmnastu wierszy, które doprowadzają do życzenia: „Niechaj umrze młody". W stosunku do znanej całości późniejszej, oprócz tego ustępu i „Pieśni strzelca", brak także „Chóru młodzieży" („Tu guślarz kazał...") i ballady o „Młodzieńcu zaklętym".

Ale i ballada i pieśń Gustawa wchodzą już w skład planu, chociaż nie są napisane: Starzec przecież wyraźnie żąda, by wnuk zaśpiewał „piosenkę ulubioną" o młodzieńcu skamieniałym; Gustaw nie daje wprawdzie tak jasnej wskazówki, bądź co bądź wszakże pierwszemi słowami: „Spolowałem piosenkę", które poprzedza refren końcowy: „Dalejże, dalejże etc. etc". budzi przekonanie, że — istnieje poetycka zdobycz łowów nieudanych.

Te zatem utwory, będące wkładkami o własnej treści autonomicznej, tak częstemi w utworach romantyzmu i epoki poprzedniej, Mickiewicz pragnie dodać, gdy zabiera się do dalszego pisania. Dla piosenki o młodzieńcu zostawił odrazu miejsce wolne w drugim półarkuszu (prawie całą k. 8*a* i k. 8*b*) — dlatego właśnie monolog Gustawa pisał nie bezpośrednio po prośbie Starca, lecz na nowym arkuszu. Ale w drugim półarkuszu miał jeszcze wolną stronę wewnętrzną 5*b*; spostrzegłszy to, na niej pisze balladę o rycerzu Poraju w zamku czarów; strona nie wystarcza — włącza przeto drugi półarkusz i trzy strony (5*b*, 6*a*, 6*b*) poświęca młodzieńcowi, zamienionemu w kamień. Zkolei notuje „Pieśń strzelca", którą zdaje się ma gotową, bo pismo bez poprawek nie wygląda na rzut pierwszy. Zajmuje ona stronę (7*a*). Ponowna jednak praca nad utworem

wiedzie — jak to zwykle dziać się będzie u Mickiewicza — do rozszerzenia, wzbogacenia planu. Z rozmową Starca i Dziecka łączy się nowy pomysł: dziadek błogosławić ma wnukowi: „Niechaj umrze młody“. Dalszą tedy stronę, 7 *b*, zajmuje nowy ustęp, mówiony przez Starca zbolałego. Nie kończy się na tem nowa warstwa poematu: na drugiej karcie pierwotnego drugiego półarkusza znajdowały się tylko cztery wiersze sędziwego pesymisty: miejsce, które przeznaczone było, jak się zdaje, dla zapowiedzianej przez niego „piosenki“, otrzymało wobec tego, iż „piosenka“ już wypełniła 5 *b*, 6 *a* i 6 *b*, treść zupełnie nową: Mickiewicz pisze strofy o postawie młodzieży wobec życia („Tu guślarz kazał młodzieży...“ i dalej: „Między kolebką i groby Młody nasz wiek w środku stoi...“).

Dawna całość wzbogaciła się czterema dodatkami; zajęły one częścią wolne strony pierwotnego drugiego półarkusza, częścią włożony w jego środek nowy półarkusz, tak, że powstał niby jednolity arkusz drugi — naprawdę mechaniczne złączenie dwu warstw, zespolonych nie na podstawie ciągłości związku, ale na podstawie miejsca wolnego do pisania.

Dwa ze wspomnianych dodatków mają jasno wyznaczoną funkcję w strukturze pierwotnej i umieszczenie ich nie budzi wątpliwości żadnej: pieśń o „Młodzieńcu zaklętym“ nastąpić musi po wezwaniu Starca, by wnuk ją zaśpiewał — „Pieśń strzelca“ poprzedzać musi słowa Gustawa: „Spolowałem piosenkę“. Gdzie jednak poeta chciał włączyć dwa inne dodatki, nie przewidziane, a przynajmniej nie zapowiedziane wyraźnie w całości szczuplejszej?

Przemówienie Starca, zaczynające się słowami: „Pójdę sam“ (w redakcji pierwszej, przekreślonej: „Zostaw mnię“), a kończące błogosławieństwem dziwacznem (w wydaniach w. 247 — 264), znalazło się na str. 7 *b* tuż przed napisanym dawniej czterowierszem, który zawierał pożegnanie („Bądź zdrów...“) i prośbę o piosenkę (w. 265 — 269). To też począwszy od edycji paryskiej wydawcy uważali te ustępy za jednolitą całość, sądzili, że modlitwa i życzenie śmierci wczesnej poprzedza owe cztery wiersze pożegnalne. Skoro się wszakże ujawniła dwuwarstwowość tekstu, zetknięcie się nowego ustępu na k. 7 *b* z tekstem dawnym na str. 8 *a* traci wszelkie znaczenie. Autograf nic nie mówi o tem, jak włączyć przemówienie — wskazówki dostarczy tylko analiza treści.

W stosunku do poprzedniej rozmowy — słowa dziadka mają wyraźny charakter finału. Gdy Mickiewicz napisał balladę, śpiewaną na żądanie Starca, odczuł, że dziadek nie może teraz odejść milcząco, że musi nastąpić jeszcze jedno pożegnanie, emocjonalnie wzmocnione falą wspomnień i uczuć, jaką ożywiła pieśń ulubiona, symboliczna. I właśnie owym szczytem tonu emocjonalnego sceny jest modlitwa: „Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody“. Potem nic nie może nastąpić — a sta-

nowczo nie może przyjść teraz dopiero prośba o śpiew. Dziadek zresztą wyraźnie powiada, że idzie o pożegnanie ostateczne:

> Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce
> Nagrodzę; pódź, mój synu, uklęknij, złóż ręce.

Na rozłąkę on się teraz decyduje — w poprzedniej rozmowie Dziecię chciało odejść („Wróćmy lepiej do chaty“), a dziadek żalił się w odpowiedzi: „Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili“. Po pieśni Starzec w przeczuciu nadchodzącej śmierci mówi z własnej inicjatywy: „Zostaw mnię“, co zmienione zostaje na: „Pójdę sam“. Dodatek jest więc zakończeniem sceny.

Podobnie jak temu przemówieniu — błędnie wyznaczono też miejsce ostatniemu z czterech dodatków, Chórowi młodzieży: drukowano go po strofach Guślarza, jako część ostatnią sceny, związanej z obrzędem Dziadów, czy też jako następujący po niej fragment (w edycji paryskiej i w edycji z r. 1880 oddzielono ów Chór kreską od sceny pochodu; prof. Stanisław Pigoń również odgraniczył go gwiazdką w t. II wydania *Poezyj* Mickiewicza z r. 1929). W ten sposób strofy młodzieńców, dodane przez poetę, stanowić mają drugie wystąpienie Chóru ich po radach, udzielonych Dziewczynie i Starcowi.

Tymczasem jasne jest, iż młodzież występuje tu po raz pierwszy i niejako przedstawia się publiczności. Zapowiada też swą rolę: „Będziemy idących witać I powracających pytać“. Powitaniem „idących“ będą właśnie uwagi pod adresem dwojga zbolałych uczestników pochodu. Dodatek więc poeta napisał jako wstęp do stworzonego poprzednio Chóru młodzieńców. Możliwe byłoby, że chciał dawny Chór usunąć i na jego miejsce pisał nowy, ale brak wskazówki, jakoby myślał o wykreśleniu zwrotek, organicznie łączących się z tak ważną osobą Starca.

Rozstrzygnięcie, że nowy Chór (od słów „Tu guślarz kazał młodzieży“ do słów: „Młodzi, na drogi połowie Zostaniem pod czystym niebem“ — (w wydaniach dotychczasowych w. 177—216) poprzedza strofy: „Nie łam twych rączek“, nie rozwiązuje jeszcze wszystkich kwestyj, nasuwających się w związku z czwartą wstawką.

Początek jej tak wygląda:

Chór młodzieży.

> Tu guślarz kazał młodzieży
> Stanąć na drogi połowie:
> Tam na wzgórku wioska leży,
> A tam mogilnik w dąbrowie

Młodzież.

> Między kolebką i groby
> Młody nasz wiek w środku stoi.

Dlaczego Mickiewicz po pierwszej zwrotce powtarza określenie osoby mówiącej, skoro „Młodzież“ nie będzie chyba różna

od „Chóru młodzieży“, tak jak nie jest różna od przemawiającego do Dziewczyny i do Starca „Chóru młodzieńców“ ?

Nasuwają się trzy wyjaśnienia możliwe.

Pierwsze, najprostsze, kazałoby przypuścić omyłkę: poeta niepotrzebnie powtórzył wskazanie osoby. Ale to na przestrzeni kilku wierszy, umieszczonych na tej samej stronie, mało prawdopodobne.

Należy więc przyjąć, że słowo „Młodzież“ jest potrzebne; w takim razie przychodzi na myśl drugie tłumaczenie: nie mamy przed sobą jednej wkładki, lecz dwie odrębne, wymagające włączenia w dwu różnych miejscach utworu. Ponieważ słowa, które każą młodym stanąć „na drogi połowie“, przynoszą informacje topograficzne, możnaby przypuścić, że Mickiewicz przeznaczył im funkcję wskazówki inscenizacyjnej. W takim razie — byłby to wogóle początek sceny, stanowiącej uwerturę obrzędu, i należałoby po monologu Dziewicy wprowadzić porządek następujący:

Chór młodzieży.

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:
Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogilnik w dąbrowie

Guślarz.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Z czujnym słuchem, z bacznym okiem,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie
. . . .

Chór.

Póki ciemno, głucho wszędzie.
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

Guślarz.

Spiesznie, cicho i powoli,
Poza cerkwią, poza dworem
. . . .

Chór.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

Młodzież.

Między kolebką a groby
Młody nasz wiek w środku stoi.

Takiemu rozwiązaniu kwestji — jakkolwiek nie pozbawionemu prawdopodobieństwa — sprzeciwia się ścisły związek treściowy strofy inscenizacyjnej i początku programowych zwrotek młodego Chóru: nawiązują one wyraźnie do tego, że „guślarz kazał młodzieży Stanąć na drogi połowie“.

Związek ów każe uznać, że nie idzie tu o dwie wkładki, przedzielone innemi wierszami, lecz o całość jednolitą. A wtedy — tylko jeden powód wyjaśnić zdoła umieszczenie wskazówki

„Młodzież“ przed drugą strofą: jeżeli pierwszą — wygłasza ktoś inny i jeśli zaszła pomyłka nie w powtórzeniu nazwy mówiących, lecz w ich początkowem określeniu.

Odczytajmy ową strofę, którą nazwać było można „inscenizacyjną“, bez pamiętania o tem, komu ją autograf przyznaje:

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć...

O „młodzieży“ mowa jako o kimś trzecim. Zapewne, można w tej formie mówić o sobie samym. Ale zaraz potem młodzieńcy powiedzą: „Młody nasz wiek w środku stoi“. Przypuśćmy tedy, że nie oni mówią o „młodzieży“. Kto więc przemawia? Nie Guślarz, bo i on jest „trzecią osobą“. Ale poza młodymi i poza Guślarzem występuje w początkowym momencie —Chór, ten, który refrenem odpowiadał dwukrotnie. Może więc udziela on teraz rozkazu w imieniu Guślarza-przewodnika. Może nie mówi „Chór młodzieży“, lecz „Chór do Młodzieży“, jak mówić będą młodzieńcy „do Dziewczyny“ i „do Starca“. Zdaje się, że będzie to rozwiązanie zagadki. Mickiewicz słowa, zwłaszcza drobne, nieraz opuszcza w rękopisach; zupełnie więc nie wywoła to zdziwienia, jeśli zamiast „Chór do młodzieży“ napisze „Chór młodzieży“ i wtedy nie będzie także dziwnem, że po czterowierszu Chóru występuje „Młodzież“ (nie „Chór młodzieńców“) — jest to wywołane właśnie poprzednią formułką: „Chór do Młodzieży“ (nie „do Chóru młodzieńców“, coby wymagało zróżnicowania obu „chórów“) i świadczy o decyzji, by jeden tylko „Chór“ pozostał w dramacie, a grupa młodych zwała się „Młodzieżą“.

Cały więc dodatek czwarty znajdzie się między drugim refrenem Chóru a przemową „Nie łam twych rączek“, tylko pierwsza strofa będzie mieściła dalsze słowa tego właśnie Chóru, co uderzył w ton nastrojowy: „Ciemno, głucho wszędzie“.

Jeszcze należy uwzględnić jedną kwestję, zwłaszcza, że nasuwa ją edycja paryska.

Chór młodzieńców poucza Starca:

Nie tęsknij, starcze, prosimy młodzi.
. . . .
Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie,
. . . .
Nie całe twoje szczęście jest w grobie.

Czy nie należy wnosić z tych upomnień, że Młodzież słyszała narzekania Starca — czyli że scena „Starzec i Dziecię“ poprzedza strofy pocieszające?

Tak właśnie sądzili wydawcy edycji paryskiej. Po Dziewicy kazali przemawiać Starcowi i Dziecięciu — i dopiero potem ukazali pochód gromady, zdążającej ku cmentarzowi.

Trzeba przyznać, że autograf nie uniemożliwia bezwzględnie takiego układu. Chcąc go uzasadnić, trzebaby tylko, zamiast

wykazanej i niewątpliwej dwuwarstwowości, przyjąć — trójwarstwowość. Pierwszy arkusz wypełniony jest monologiem Dziewicy i uwerturą obrzędu, trzeci — poświęcony Gustawowi. Może to więc pierwotna całość, a ośm wierszy u dołu strony ostatniej arkusza początkowego i pierwotny półarkusz drugi — czyli dialog Starca i wnuka — stanowią już pierwszy dodatek, uzupełnienie luki, którą wskazywało przemówienie do nieznanego jeszcze zgorzkniałego człowieka nad grobem. Wtedy możliwe byłoby, iż Mickiewicz scenę dodaną lokował między monologiem sentymentalnej marzycielki salonowej a ludowym ciągiem dalszym.

Ale autograf nie wymaga takiej hipotezy — w takim zaś przypadku zawsze wydawca powinien raczej iść za porządkiem rękopisu, niż wprowadzać układ odmienny. Tutaj tem bardziej należy się trzymać tekstu poety, że wprowadzenie przemowy Starca doskonale zharmonizowane jest z ostatniemi słowami Guślarza:

Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy.

Ostatecznie więc — zbadanie autografu i analiza utworu każe ustalić kolejność następującą:

1) Monolog Dziewicy —
2) Guślarz i Chór —
3) Chór do młodzieży i Młodzież („Między kolebką i groby") —
4) Chór młodzieńców do Dziewczyny i do Starca („Nie łam twych rączek" i t. d. — „Nie tęsknij, starcze" i t. d.) —
5) Przemowa Guślarza: „Kto błądząc po życia kraju" —
6) Starzec i Dziecię:
   a) Dziecię: „Wróćmy lepiej do chaty..."
   b) Starzec: „Od tego dnia..." do słów: „Lecz i ty mnie porzucasz, jak wszyscy rzucili". —
   c) Starzec: „Bądź zdrów" do prośby o „piosenkę ulubioną" —
   d) „Młodzieniec zaklęty". —
   e) Pożegnalne słowa Starca, zakończone błogosławieństwem „Niechaj umrze młody". —
7) *Pieśń strzelca.*
8) Monolog Gustawa.
9) Dialog z Myśliwym Czarnym[1].

Całość ta nie jest zbiorem fragmentów, lecz tylko utworem niedokończonym. Czy jednak — utworem bez luki żadnej?

Historja tekstu wykazała, że w warstwie pierwotnej poeta zaznaczył chęć dołączenia dwu wkładek — pieśni o młodzieńcu

[1] W stosunku więc do wydań dotychczasowych odmienne miejsce mają ustępy 3 (dotąd po 5, bez rozdzielenia między „Chór" i „Młodzież") i 6 *e* (dotąd po 6 *b*); w wydaniu paryskiem ustęp 6 następował po ustępie 1.

i pieśni Gustawa — i że dołączył je w drugiej warstwie, rozszerzając nadto zarys początkowy.

Ale Mickiewicz zaznaczył jeszcze jedną lukę. Gdy Chór młodzieńców pociesza „niewiastę młodą“, poeta zboku zanotował: „ob. Romantyczność“. Trudno uważać to za objaśnienie dla czytelnika w rodzaju *Geisterwelt* rękopisu *Ody do młodości* (obok słów „świat ducha“) lub wskaźnika: „ob. Rozp[rawę] w Dzien[niku] Wilen[skim]“ na marginesie *Romantyczności.* W dramacie nie można osoby, która nie daje się sama poznać, wprowadzić — odnośnikiem do innego utworu. Trzeba coś innego przypuścić: i dla czytelnika i dla siebie chciał Mickiewicz dać wskazówkę, że Dziewczyna wystąpi w roli takiej, jak bohaterka *Romantyczności* — że w nowym poemacie ma się znaleźć przetworzenie jej monologu bolesnego, jej dziejów serca. Przeszłości i cierpieniu Dziewczyny poświęcona być miała scena osobna, pokrewna tej, która odsłania smutki Starca. Miejsce jej odpowiednie byłoby przed słowami „Nie łam twych rączek“ — albo też mogłaby ona wyprzedzać uwerturę pochodu, znaleźć się tuż po monologu Dziewicy i wskazać odrazu los, który zagraża sentymentalnej marzycielce.

Wrazie istnienia sceny owej, której tok wyobrazić sobie łatwo, bo — zawiera go ballada o Karusi, konsekwentnie byłby przeprowadzony paralelizm, władający w kompozycji *Dziadów* części pierwszej: obok równoległości dwu wielkich monologów Dziewicy i Gustawa *pendant* stanowią strofy Młodzieży i przemowa Guślarza — i *pendant* stanowiłyby sceny, poświęcone Starcowi i Dziewczynie — projekcje losów Dziewicy i Gustawa w przyszłość. Swoisty artyzm grupowania uzyskałby pełną wyrazistość.

Sprawa układu nie wyczerpuje zagadnień, związanych z tekstem *Dziadów części pierwszej.* Rewizji wymaga brzmienie wierszy poszczególnych.

Od pierwszego paryskiego wydania „fragmentów“ najsmutniej przedstawiała się końcowa strofa pieśni-wezwania do „samotności córy tajemniczej“ (w. 441—449). W edycji paryskiej Gustaw woła:

> Świeć mi, słońce! Niech źrenica
> Olśnie blaskiem twego lica;
> Piej syreno! W lubych głosach
> Usnę, marząc o niebiosach...

Brzmienie zwrotki drukowanej dowodzi, że zrozumiano sens główny — myśl o oślepnięciu (olśnieniu) wobec blasków piękności wyśnionej. Ale od autografu wiersze te dość różne.

Prof. Kallenbach tak je odczytał:

> Świeć mi! słońca niech źrenica
> Olśnić . . . . . . twoje lica;
> Piej syreno! W lubych głosach
> Usnę, marzyć o niebiosach.

Objaśnił przytem, że „Olśnić“ czytać można „Olśnié“ i że po tem słowie następuje „marnych“ — wyraz, „prawdopodobnie napisany w pośpiechu pod wpływem gotowych już w myśli dalszych wyrazów: Usnę marzyć o niebiosach“ [1]. Prof. St. Pigoń w t. II swej edycji drukuje: „Olśnié.... twoje lica“ [2]. W wydaniu Bibl. Narodowej prof. Kallenbach wprowadził konjekturę:

Świeć mi! Słońca niech źrenica
Olśnie, (marząc) twoje lica [3].

Otóż na ten ustalony czy raczej ciągle nieustalony tekst złożył się szereg niedokładności. Dano niewłaściwą, niezgodną z autografem interpunkcję. Odczytano w ostatnim wierszu „Usnę“, gdy poeta napisał „Usnąc“ zamiast „Usnąć“, przyczem coprawda tak mu się zlało razem „ąc“, że czytanie „ę“ łatwo wytłumaczyć. Wreszcie — niema w autografie „marnych“, jest tylko — „marzych“, a tę omyłkę nietrudno poprawić na — „marzyć“.

Gustaw tedy kończy wezwanie czy błaganie marzycielskie taką strofą:

Świeć mi słońca niech źrzenica —
Olśnięć, marzyć twoje lica...
Piej, Syreno, w lubych głosach,
Usnąć, marzyć o niebiosach...

Nie jedyne to miejsca zepsute. Nie o wiele lepiej od strofy Gustawowej wypadły w druku słowa Młodzieży do Dziewczyny smutnej:

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnéj żałobie,
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy,
Wstążka błękitna w kolorze tęczy.

Autograf w ostatnim wierszu nie daje się odczytać z bezwzględną pewnością, raczej jednak zawiera on słowa:

Wstążka błękitna a kolor tęczy.

I w zmienionej postaci wiersz nie należy do najlepszych; bądź co bądź wszakże nie obdarza wstążki błękitnej barwami tęczy i nie wymagałby naciąganej trochę interpretacji, że w „kolorze tęczy“ rozumieć trzeba „wśród kolorów tęczy“ — niezbyt zręcznie, ale jasno powiada, że „kolor tęczy“ to barwa szyi.

Młodzieńcy mówią w dalszym ciągu:

Róża z fijałkiem na letniéj łące,
Podają sobie dłonie pachnące,
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

---

[1] *Dzieła*, wydanie Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, t. IV, s. 388 i 410—411 (objaśnienie w. 442).

[2] Por. także „Przegląd Warszawski“, 1922, nr. 12, s. 314.

[3] W wydaniu prof. T. Piniego (t. III, s. 36): Olśnie, patrząc w twoje lica.

Niewiadomo, dlaczego poeta miał podkreślić, że kosiarze nie pracują konno ani na wozach. Bo też... wcale tego nie powiedział. Wiersz o koszeniu brzmi:

Niecny robotnik kosi dąbrowę.

W poprzedzającej wystąpienie młodych uwerturze *Dziadów*, rozpoczętej akordem: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie“ — zastanawiać musiało wezwanie Guślarza (w. 85):

Spieszmy cicho i powoli.

Czyżby świadomy tajemnic wieśniak stary znał i naśladował rzymskie *Festina lente?* Bynajmniej, chociaż coś pokrewnego mówi naprawdę:

Spiesznie, cicho i powoli.

„Spieszmy“ weszło przez omyłkę ze słów Chóru: „Spieszmy się w tajnym obrzędzie“ — i przetrwało w wydaniach.

Z pieśni programowej młodzieńców każdemu tkwi w pamięci dwuwiersz (w wydaniach dotychczasowych w. 211—212):

Kto raz zabłądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Mickiewicz tak napisał istotnie, ale — w redakcji zarzuconej; zboku dał nową wersję, logiczniejszą — i ta winna zająć w tekście miejsce poprzedniczki:

Kto młody odwiedza groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Dotąd — właściwa redakcja nie znajdowała się nawet w warjantach; przeoczono ją całkowicie.

Starzec z bólem przemawiał w druku do Dziecięcia:

Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśniach niemowlęce echo,
Tuła się, i głos matki powtarzając, kwili...

Autograf zawiera tekst nieco różny:

Jak po umarły[ch] pieśniach, niemowlęce echo,
Tuła się, i głos matki powtórzym, kwili...

Można wprawdzie, na podstawie tradycyj pisowni dawnej, „umarły“ uważać za równe „umarłej“, ale niema potrzeby stosować takiej interpretacji, skoro nie narzuca jej rym, bo zamiana „ej“ na „y“ występowała naogół w słowach rymowych. Wiersz następny jest oczywiście napisany mylnie; ponieważ warjant zarzucony brzmi: „i wyrazem nauczonym kwili“ — wydaje się prawdopodobnem, że „powtórzym“ to „powtórzonym“, a zamiast „głos“ powinno być „głosem: „Tuła się i głosem matki powtórzonym kwili“.

Rytm będzie wymagał skreślenia „i“:

Tuła się, głosem matki powtórzonym kwili.

„Powtarzając się“ lub (jak w innych edycjach) „powtarzany“ — to poprawka, która wydaje się mniej uzasadnioną. Możliwe natomiast, że „m“ po słowie „powtórzy“ czytać należy „się“ — wtedy wierz brzmiałby: „Tuła się, i głos matki powtórzy się, kwili“.

Zmieniony jest i jeden z dalszych wierszy Starca:

Znajdę cmentarz i coś mi w głębi duszy wróży.

Mickiewicz napisał: „W głębi serca“.

Słowa Gustawa do Myśliwego Czarnego: „Ja miałbym cię wołać?“ (w. 462) brzmią w autografie: „Ja miałbym ciebie wołać?“[1]

Mniej ważne już, że w. 60 monologu Dziewicy brzmi nieco silniej, niż w wydaniach: „W której rozkosze struje samotna męczarnia“ (dotąd drukowano: „truje“):

Wątpliwości budzi w monologu tym w. 31. Poeta napisał początkowo: „A jeżeli do grobu wstęp dla nas zawarty“ — zarzuciwszy słowa „dla nas“, zastąpił je wyrazem, w którym tylko początkowe „wi“ da się z wszelką pewnością odczytać; prof. Kallenbach[2] skłonny był czytać „winą“, ale jednocześnie przypuszczał, iż poeta raczej chciał powiedzieć „wiarą“ („że odebrać sobie życia wiara nie pozwala“); hipoteza tem słuszniejsza, ponieważ słowo wygląda jak „wiar“, a brak ostatniej litery nie jest w autografach Mickiewicza rzadkością. Mimo to sam prof. Kallenbach wrócił w edycji z r. 1911 do wersji pierwotnej: „dla nas zawarty“. Prof. Pigoń dał uzupełnienie, zgodne z myślą, ale nie oparte na autografie: „A jeżeli do grobu wstęp [jeszcze] zawarty“. Wydanie niniejsze wprowadza słowo „wiarą“.

Narówni z tym wyrazem wątpliwe jest w w. 40 „pod koniec“ — dotąd czytano „nakoniec“.

W autografie wogóle sporo pomyłek, słów niedokończonych (w w. 260—262 „omam“ i „ka“ zamiast „omamień“ i „kamień“), zmian, częściowo tylko przeprowadzonych. Naogół już wydania dotychczasowe dobrze poprawiały te miejsca: w w. 14 „w duszy“ na „jej duszy“; w w. 49 „czuło“ na „czułe“, w w. 86 „Poza w cerkwią“ na „Poza cerkwią“, w w. 177 „Szterz“ na „Strzeż“, w w. 229 „gromadnie“ (pozostałe z wersji pierwotnej) na „gromada“, w w. 241 „Mam“ na „Ale“, w w. 242 „Nieszczę[ś]liwy“ na wymagane przez rytm „Nieszczęsny“, w w. 284 „pola“ na pole“ (rym: „wogole“, w w. 297 „Marji“ na „Maryli“ (rym: „mówili“), w w. 432 „czucie“ na „czuję“ (poeta chciał prawdopodobnie napisać „czuię“), w w. 439 „stoia“ na „stoi“, w w. 456 „jak“ na „ja“. Trafnie też uzupełniono w w. 228 wymagane przez rytm słówko „nic“ („Nic nie słyszał, nikomu [nic] nie odpowiedział“), w w. 453 słowo ostatnie: „Myśliwy“, a w w. 482

---

[1] Tak wydrukował je również prof. T. Pini w swem wydaniu (t. III, s. 37).

[2] *Dzieła,* wydanie Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, t. IV, s. 384 [w tekście: „wstęp... zawarty“].

opuszczone „nie“; w w. 18, który Mickiewicz zakończył słowami: „do książek — marzeń“ dodawano „i marzeń“; lepszą wydaje się poprawka „do marzeń“. Możnaby również — za przykładem prof. Pigonia — wstawić brakujące dwie zgłoski w w. 57, który w edycji niniejszej pozostaje wierszem niepełnym: „Pyłek [każdy], błądzący śród istot ogromu“.

W dwu scenach waha się Mickiewicz co do sposobu oznaczenia osób: w pochodzie na Dziady wymienił „Chór Młodzieńców“, w dodatku do tej sceny nazwał go „Młodzieżą“; ponieważ określenie to jest owocem fazy późniejszej, należy mu się pierwszeństwo — że zaś pierwotny „Chór Młodzieńców“ („Nie łam twych rączek“) stał się kontynuacją strof „Młodzieży“, wogóle niema powodu, by mówiących wskazać ponownie; słowa „Chór Młodzieńców“ odpadną więc przed w. 135. „Myśliwy Czarny“ z chwilą, gdy zaczyna rozmowę z Gustawem, otrzymuje nazwę „Strzelec“; możeby więc wogóle należało uznać to jedno tylko miano; ale ponieważ właśnie „Myśliwy Czarny“ charakteryzuje niesamowitą postać, nie godzi się tytułu tego pominąć.

Na szczególne zastanowienie się zasługuje wybór tekstu „Pieśni strzelca“. Mickiewicz przetworzył ją w lat kilka po napisaniu i nową, doskonalszą redakcję umieścił p. t. „Chór strzelców“ w wydaniu petersburskiem. Redakcja ta przetrwała oczywiście wśród utworów drobnych — ale gdy ogłoszono z autografu *Dziadów część pierwszą*, zgodnie z autografem wydrukowano wersję z r. 1821 — i trzymali się tej wersji wszyscy wydawcy. A jednak nie ulega chyba wątpliwości, że Mickiewicz, gdyby po r. 1829 ogłosił sceny niewykończone — byłby kazał Gustawowi śpiewać pieśń przetworzoną. Ona więc po raz pierwszy wchodzi teraz w skład *Dziadów* — tylko tytuł „Pieśni strzelca“ zostaje niezmieniony, bo dopiero wyodrębnionemu utworowi poeta dał nowy tytuł: „Chór strzelców“.

Co do pisowni [1], zachowania form wyrazowych (które wydawcy poprawiali), interpunkcji i sposobu drukowania warjantów, w wydaniu niniejszem przyjęto zasady, ustalone w edycji *Dzieł wszystkich* Słowackiego. Wobec tego ustępy, mające charakter odmiennego pomysłu lub całości w redakcji odmiennej, stanowią dział osobny, umieszczony po tekście głównym. W zakresie właściwych odmian tekstu tam, gdzie wyraz lub grupa wyrazów zastąpiona została przez inną wersję, po przytoczeniu tekstu drukowanego znajduje się warjant — o ile nie przekreślony, po kresce pionowej | , o ile przekreślony, w nawiasie okrągłym. Warjanty, obejmujące cały wiersz lub kilka wierszy, a przynajmniej odmienne rozpoczęcie wiersza, podaje się po

---

[1] Znamionuje ją w autografie niekonsekwencja („dzicię“ obok „dziecię“, „chur“ obok „chór“), niechęć do joty, a więc pisanie w myśl tradycyjnej ortografji „i“ i „y“ zamiast „j“, oraz panujące w tej epoce „x“ w słowach „xiężyc“, „xiądz“.

cyfrze wiersza, zaopatrzonej dwukropkiem (bez przedrukowania redakcji ostatecznej). Gdy warjant nierozerwalnie łączy się z wyrazami tekstu głównego, powtarza się je, używając dla ich wyodrębnienia czcionek rozstrzelonych. Uwagi wydawcy drukowane są kursywą. Nie uwzględnia się odmian pisowni (np. swoiey zam. swojej), o ile nie są szczególnie charakterystyczne[1].

DZIADY

WIDOWISKO

Część I

Prawa strona teatru. Dziewica w samotnym pokoju. Na boku ksiąg mnóstwo, fortepiano, okno z lewéj strony w pole; na prawéj wielkie zwierciadło, świéca gasnąca na stole i księga rozłożona, (romans Valerie).

Dziewica
(wstáje od stołu).

Świéco niedobra! właśnie pora była zgasnąć!
I nie mogłam doczytać — czyż podobna zasnąć?
Walerijo! Gustawie! anielski Gustawie!
Ach tak mi często o was śniło się na jawie,
A przez sen — będę z wami Pan Bóg wié dopóki!
Smutne dzieje! jak smutnéj są źródłem nauki!

(Po pauzie z niesmakiem.)

Poco czytam? Już koniec przezieram zdaleka!
Takich kochanków! tutaj *(wskazuje na ziemię)* cóż innego czeka!
Walerijo! ty przecież z pomiędzy ziemianek
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdéj nowéj twarzy,
I w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który w duszy brzmieniem odpowiada.
Bo ich twarze tchną głazem jak meduzy głowa,
Nad słotny dészcz jesienny zimniéjsze ich słowa!

Codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do książek — do marzeń,

---

[1] W chwili, gdy skład wstępu niniejszego był już uskuteczniony, w „Przeglądzie Współczesnym" (nr. 143 — marzec 1934) ukazała się rozprawa prof. Stanisława Windakiewicza p. t. *Fragmenta Dziadów.*

Prof. Windakiewicz sądzi, że rękopis poematu, który zdaniem jego jest nie redakcją pierwotną, lecz późniejszą, z r. 1823 lub 1824 (s. 365), „czyni wrażenie pośpiesznego spisania rozmaitych urywków przez autora, zajętego wielu sprawami, a bez energicznego postanowienia z jego strony, żeby z nich stworzyć jakąś skończoną kompozycję" (s. 364). Co do układu, w związku ze sceną pochodu na Dziady zauważa, że „należałoby Chór Młodzieńców, odwodzących Karusię i Starca od pójścia na Dziady, przenieść na koniec tej sceny" (s. 362).

Jak podróżny, śród dzikiéj wyspy zarzucony,
Co rana, wzrok i stopę niesie w różne strony,
Azali gdzie istoty bliźniéj nie obaczy,
I co noc, w swą jaskinię powraca w rozpaczy...

Szalony, niech ukocha swe samotne ściany
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany. —
Witajże, ma jaskinio — na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnéj chęci.
Czyż nie znajdziem zatrudnień? — Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać skarbów albo leków,
I trucizn — my, niewinni młodzi czarodzieje,
Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje.
A jeżeli do grobu wstęp wiarą zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty.
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie,
I przez ten grób jest droga na Elizu błonie.
Zamieszkałym śród cieniów zmyślonego świata
Nudnéj rzeczywistości nagrodzi się strata.
Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku,
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogę, przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy — i siebie znieważać!

W przyrodzeniu, powszechnéj ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie,
Każdy promień, głos każdy, z podobnym spojony,
Harmoniją ogłasza przez farby i tony;
Pyłek, błądzący śród istot ogromu,
Padnie wkońcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe, z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
Twórca mi dał to serce, choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie,
Jest i musi być kędyć, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi lata.

O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem — dosyć jednéj chwili,
Dosyć, by się dowiedzieć tylko, żeśmy żyli.
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W któréj rozkosze struje samotna męczarnia,
Z ciemnéj, głuchéj jaskini stałaby się rajem!

W. 31. Wyraz „wiarą“ (w autografie „wiar“ [?]) wątpliwy.

Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem,
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co ślachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Wspomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić,
W przeczuciu; a obecnym chwil lubych użyciem,
Łącząc wszystko, żyć całym i zupełnym życiem;
Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa,
Lekkie i niewidome, lecz kiedy się zlecą:
Spłoną, i nową iskrą pośród gwiazd rozświecą.

Na lewą stronę teatru wchodzi Chór wieśniaków, niosących jedzenie i napoje; starzec pierwszy z chóru na czele.

Guślarz.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Z czujnym słuchem, z bacznym okiem,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichym pieniem, wolnym krokiem.
Wszak nie nucim po kolędzie,
Nucimy piosnkę żałoby:
Nie do dworu z nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

Chór.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,

Guślarz.

Spiesznie, cicho i powoli,
Poza cerkwią, poza dworem:
Bo ksiądz gusłów nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chorem;
Zmarli tylko wedle woli,
Spieszą, gdzie ich guślarz woła,
Żywi są na pańskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

Chór.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

[Wchodzi Młodzież.]

Chór.

([do] Młodzieży)

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:

Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogilnik w dąbrowie.

Młodzież.

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi;
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi.

Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biec w ich ślady —
Tu będziemy święcić Dziady,
I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać,
I powracających pytać,
Lękliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym pokazywać drogę. —

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwym ramieniem,
Ale sercem i myśleniem —
Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upior do trumny puka,
Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto młody odwiedza groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem;
Młodzi, na drogi połowie
Zostaniem pod czystym niebem.

(Do Dziewczyny)[1]

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i oczek i dłoni szkoda.
Te oczki innym zrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.
Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci:
Uszłaś gołąbko, spojrzy do góry,
Czy jest za tobą, mąż srebrnopióry?
Nie płacz, nie wzdychaj w próżnéj żałobie,
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy
Wstążka błękitna, a kolor tęczy.
Róża z fijałkiem na letniéj łące,
Podają sobie dłonie pachnące,
Niecny robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.
Płaczesz i wzdychasz w próżnéj żałobie,
Wysmukły narcyz kłania się tobie
Jasną zrenicą śród polnych dzieci,
Jak księżyc między gwiazdami świeci.
Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i rączek i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błyśnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie.
On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma;
Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
A dla nas żywych piękne daj słowo.

(Do Starca)

Nie tęsknij, starcze, prosiemy młodzi,
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tym sercu dla nas żyją przykłady,
W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.
Stary dąb zruca powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty:
„Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu,
Nie takie rosły dawnemi laty,
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty“.
— Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie,
Jak było dawniéj, nikt o tém nie wie.
Uwiędną jedni, powschodzą inni,
Chociaż mniéj piękni, cóż temu winni?
Strzeż naszéj barwy, ciesz się z okrasy,

[1] Ob. *Romantyczność* [uwaga poety].

A z nas dawniéjsze wspominaj czasy.
Nie wzdychaj, starcze, w próżnéj tęsknocie!
Wielu straciłeś, zostały krocie,
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie:
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych, pośród nas żywych.

Guślarz.

Kto błądząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostéj drogi,
Choć mu los wedle zwyczaju
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Wreszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleźć wczas po trudach;
Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Myślą z orły szedł w przeloty,
I nie znał ziemi, aż wkońcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;
Kto żalem pragnął wydźwignąć,
Co znikło w przeszłości łonie,
Kto żądzą pragnął doścignąć,
Co ma przyszłość w tajnym łonie;
Kto poznał swój błąd niewcześnie,
O gorszéj myśli poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tém, czego szukał na jawie;
Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnéj sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą,
Co miał tylko w swojéj duszy;
Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy,
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy.

Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy,
Daléj z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy.

Starzec i Dziécię.

Dziécię.

Wróćmy lepiéj do chaty, coś tam od kościoła
Błysnęło, ja się boję, coś po lesie woła.

Jutro pójdziem na cmentarz, ty swoim zwyczajem
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.
Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy,
Ja ich nie znam, ja własnéj nie pamiętam mamy.
Ty oczy w dzień masz słabe: pragnąłbyś daremnie
Dawno widzianych ludzi, rozeznać po ciemnie;
I słuch masz słaby; pomnisz, dwie temu niedziele,
Zebrało się i krewnych i sąsiadów wiele
Urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział;
Zapytałeś nakoniec, poco ta gromada
Zeszła się w dzień powszedni? i czy mrok już pada?
A my przyszli winszować i od kilku godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin.

Starzec.

Od tego dnia, ach jakżem daleko odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach:
Cóż mnie po waszych twarzach i głosach i dłoniach?
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał:
Gdzież są? Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły.
Nie wiém, czym pośród trupów, czylim sam umarły;
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał;
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał —
Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłych pieśniach, niemowlęce echo,
Tuła się, głosem matki powtórzonym kwili...
Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili.
Bądź zdrów; stój, i raz jeszcze ściśni dziada rękę,
Daj mi twój głos usłyszéć — zaśpiéwaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy,
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy.

Dziécię
(śpiéwa).

Młodzieniec zaklęty.

Wyłamawszy zamku bramy,
   Twardowski błądził śród gmachów,
Biegł na wieże, schodził w jamy:
   Co tam czarów, co tam strachów?

W jedném sklepisku zapadłem
   Jak dziwny rodzaj pokuty:
Na łańcuchu, przed zwierciadłem
   Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiéj postaci,
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.

Aż do piersi już był głazem:
A jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem,
Czułością świeci zrenica.

„Kto jesteś, zaklęty rzecze,
Coś te gmachy zdobył śmiało,
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało?“

„Kto jestem? O! drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiéj mocy, większéj chwały:
Jestem Rycerzem z Twardowa“.

„Z Twardowa? — Za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni śród wojennych zapasów,
Ni na rycerskim igrzysku.

Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć;
Ty świeżo wracasz ze świata:
Musisz mi o nim powiedzieć.

Czy dotąd Olgierda ramię,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stepy mogole?“

„Olgierd? ach już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża,
Lecz z jego wnuków Jagiełło,
Teraz walczy i zwycięża“.

„Co słyszę?... Jeszcze dwa słowa:
Może w twych błędnych obiegach
Byłeś, Rycerzu z Twardowa,
Na Świtezi naszéj brzegach.

Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnéj ręki,
I o nadobnej Maryli,
Któréj on ubóstwiał wdzięki?“

„Młodzieńcze! nigdzie w tym kraju
Od Niemna po Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego kochance.

Poco pytać, czasu strata,
Gdy cię wyrwę z téj opoki,
Wszystkie ciekawości świata
Własnemi odwidzisz kroki.

Znam czarodziejską naukę,
Wiém dzielność tego zwierciadła,
Wraz go na drobiazgi stłukę,
By z ciebie ta larwa spadła“.

To mówiąc, nagłym zamachem
Dobył miecza i przymierza,
Ale młodzieniec z przestrachem:
„Stój!“ zawołał na rycerza.

„Weźmi zwierciadło ze ściany
I podaj je w moje ręce:
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce“.

Wziął i westchnął; twarz mu zbladła,
I zalał się łez strumieniem,
I pocałował zwierciadło —
I cały stał się kamieniem.

[Starzec.]

Pójdę sam. Kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,
Widzi w nocy, zna język grobowéj zaciszy;
Nie zabłądzę, wszak co rok chodziłem tą drogą:
Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą;
Potém jak chłopiec pełen ciekawéj ochoty,
Potém z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty,
Bez żalu. Cóż mię wiedzie? Jakiś zapęd nowy,
Ciemne przeczucie, może to instynkt grobowy!
Znajdę cmentarz i coś mi w głębi serca wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży.
Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce
Nagrodzę; pódź mój synu, uklęknij, złóż ręce.
Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
Jeśli względów Twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
Jedynéj, lecz największej śmiém żądać nagrody:
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!

[W kniei]

Gustaw
(śpiéwa)

Pieśń strzelca[1].

Śród opok i jarów,
I plonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów,
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:

Daléjże, daléjże z tropu w trop, daléjże, i t. p.
Z tropu w trop, hop! hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
Czy wgórę do chmur,
Tam krwi płyną strugi,
Stąd leci grad piór.

Daléjże, daléjże, i t. p.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Hej! lasy i niwy,
Ozwijcie się w chór!...
Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.

Daléjże, daléjże, i t. p.

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?

---

[1] Podług muzyki z opery Webera: *Wolny Strzelec.* [Przypisek poety do pomieszczonego w wydaniach *Chóru strzelców.*]

Héj! wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!...
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur.

Daléjże, daléjże, i t. p.

Spolowałem piosenkę! — nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny;
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.
Lecz gdzież zaszedłem? Nigdzie śladu ni drożyny.
Hola! Jak w kniei głucho — ni trąby, ni strzału.
Zbłądziłem — otoż skutek wieszczego zapału;
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy. — Mróz ciśnie.
Trzeba ogień nałożyć; gdy światło zabłyśnie,
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwéj czeladzi
Błądzi jak ja, ten ogień razem nas sprowadzi,
Łacniéj drogę znajdziemy. O mój przyjacielu,
Takich, jak ty, myśliwych nie znalazłbyś wielu.
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki:
Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,
Na ziemi tropią zdobycz, — tém lepiéj nie błądzą.
Pewnie już z rzeźwym sercem i spoconym czołem
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem,
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy,
Żartują z siebie głośno lub szepcą do ucha,
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha;
A jeśli się podkoniec uprzykrzyły łowy,
Natenczas do sąsiadek — uśmiechy, rozmowy —
Czasem strzelecka miłość — wędrowna ptaszyna,
Serce przelotem zwiedzi — tak mija godzina
I tydzień i rok przeszły. Tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.

Szczęśliwi! — A ja czemuż nie jestem jak oni?
Wyjechaliśmy razem, cóż mię w pole goni?...
Ach nie zabawy ścigam — uciekam od nudy;
Nie rozkosze myśliwskie lubię — ale trudy.
Że się myśl, a przynajmniej, że się miejsce zmienia,
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,
Łez pustych, które nie wiém skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które nie wiém kędy lecą —

Nie do sąsiadek pewnie! na wiatry na gaje,
Ku marzeniom! — Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia...

Ileż razy, w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy jakiéjś stopki latające;
Spojrzę; chwieją się kwiaty i podnoszą głowy
Jakby zlekka trącone — nieraz śród alkowy
Samotny książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem, i mignęła naprzeciw zwierciadła,
Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata,
Nieraz dumałem, w nocy, gdy się myśl rozlata,
Wzdycham — i coś westchnieniem dawało znak życia.
Serce biło i czułem drugie serca bicia,
Słowo nawet częstokroć niewyraźnie, głucho,
Jak przelot nocnéj muszki pogłaska mi ucho!...
Zasnąłem we mgle jasnéj... Zgóry i zdaleka,
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;
I czuję promień oczu i uśmiéch oblicza!
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza!
    Niechaj się twój duch uwięczy
    Choćby marnym, nikłym ciałem;
    Okryj się choć rąbkiem tęczy,
    Lub jasnym źródła kryształem.
    Niechaj twojéj blask obsłony
    Długo, długo w oczach stoi,
    Niech twych ust rajskiemi tony
    Długo, długo słuch się poi!
    Świeć mi słońca niech zrzenica —
    Olśnieć, marzyć twoje lica;
    Piej, Syreno, w lubych głosach,
    Usnąć, marzyć o niebiosach.
Ach gdzie cię szukać? Od ludzi ucieknę,
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę.

Myśliwy Czarny.

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz,
    A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spojrzy na ziemię, którą tak pomiatasz;
    Co tam wabików, co tam sidełek!

Gustaw.

Hola! słychać śpiéwania... Hej! wszelki duch żywy!
Ozwij się, bracie, kto jesteś?...

Strzelec.

[Myśliwy,]
Równéj jak ty ochoty, większéj trochę mocy.
Obadwa polujemy; chociaż ty w poranki
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy;
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja — na kochanki.

Gustaw.

Nie wiém, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy;
Ale nie chcę przeszkadzać, więc szczęśliwéj drogi.

Strzelec.

Hola, kolego, nie bądź taki raptusowy.
Jestże to grubijaństwo, albo skutek trwogi?
Pierwiéj mię sam zawołał, a teraz ucieka.

Gustaw.

Ja miałbym ciebie wołać?

Strzelec.

Słyszałem zdaleka,
Żeś wołał — kogo? na co? nie wiém doskonale:
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.
Jestem jak ty myśliwcem, byłem kiedyś młody.
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody.
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!
Pewnie [cię] zabłąkało w kniei jakie zwierzę?
Bracie, ja sam błądziłem, znam zwierzęta różne,
Skrzydlate i piechotne, czworo i dwonóżne.
A jeśli nic nie gonisz, pewno radbyś gonił?
Ej, czy cię widok pustéj torby nie zapłonił?
Wstyd młodemu niczego dotąd nie zastrzelić?
Przyznaj się — ja ci mogę w potrzebie udzielić.

Gustaw.

Dzięki — od nieznajomych nie żądam pomocy,
Nie zabieram przyjaźni tak rychło, i w nocy;
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć.

Strzelec.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć;
Jeżeli mi nie ufasz, będę szczerszy z tobą...
Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię [nie] traci,
I że chce ciebie w ludzkiéj nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie...

Gustaw.

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do mnie!

Redakcja pierwotna pieśni Gustawa.

Pieśń strzelca.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów,

Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi;
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi,
Wesoły jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.
Witajcież rycerza
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!
Czy w niebo grot zmierza,
Czy w kniei i smugi,
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.
Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Czy dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?
Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza
Niech żyje myśliwy!
Dalėjże, dalėjże, z tropu w trop!
Z tropu w trop, dalėjże, dalėjże!
Dalėjże, dalėjże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop hop! —

Ustęp zarzucony monologu Gustawa.

Po w. 412 następują wiersze, które poeta znakami specjalnemi wyłączył, nie przekreślając ich jednak:

Nie do sąsiadek pewnie! — ich twarze, rozmowy
Prędzej i gorzej nudzą, aniżeli łowy.
Okrzyczano mię wszędzie, żem dziwak nieczuły,
I któż, jeśli nie one z czucia mię wyzuły?
Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku;
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów
Miljony tajemnych wdzięków i przymiotów.
Z trwogą do cudownego spieszyłem obrazu.
Przyszedłem, przemówiłem, dość było wyrazu,

Ażeby postać, godna równać się z niebiany,
Zamieniała się w posąg z lodu uciosany.
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,
Chce odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,
Kiedy zrenica w oczach dno myślenia śledzi,
Mowa serca, serdecznéj czeka odpowiedzi:
Natenczas nieme bóstwo oczu mych się boi,
Słów mych nie słyszy, bo jéj słyszeć nie przystoi,
Lub ich końce powtarza tylko nakształt echa,
I albo się rumieni, albo się uśmiecha;
I chce mię znowu ściągnąć w rozmowy potoczne,
Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszłoroczne —
A niechajże ją krewni poradą i władzą
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzedadzą —
Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha
Jaką będzie? wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha.
O dusze miałkie, raczej bezduszne szkielety,
Czerpające moralność całą z etykiety,
Których żale, radości, zapały i chłody
Stosują się do nowych kalendarzów mody;
Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
Jak cukierki przybrane z podłogi, z salonu

ODMIANY TEKSTU

W inscenizacji: Prawa strona teatru — *dopisane później obok tytułu.* Romans Valerie — *dopisane.* 8 wskazuje na ziemię | *w autografie skrócone* wsk na zie. 9 Walerijo | Walleryo. 11 którym | ktorem. 13 (I w każdym głosie tonu dośledzić by rada). 14 jej duszy | w duszy. 15 Bo ich twarze (Ale ich twarz). 17 *po* Codzień *wyraz trudny do odczytania* (dziwna [?]; nudnych (tanic[h]). 18 do książek — do marzeń | do książek — marzeń. 19 zarzucony (porzu[cony]). 21 istoty (post[aci]). 22 w swą jaskinię (do jaski[ni]). 26 stać się (zostać). 27 Czyż [Szuk]. 28 (Szukali w głębiach, cieniach). 29 niewinni | niewini. 29—30: (Tajemnic czarodziejskich — (nowi czar) młodzi czarodzieje Poszukajmy lekarstwa — na prożne nadzieje). 31 *po* wstęp *pierwotnie* (dla nas zaw[arty]); wiarą | wiar[?]. 33 Zmartwychwstać | Z martwych wstać — m *na innym wyrazie zaczętym.* 35: (Błądzącym śród mar). 36 Nudnéj | *przez omyłkę* Nudanej. 40 Kształty odlaneż | Kształty (ich sąż). 41 obrażać (znieważać). 43 W przyrodzeniu (Na świecie w tej). 47—48: (I pyłek niewidzialny śród istot ogromu Błądzi szukając serca drugiego atomu) — *zam.* niewidzialny *poprzednio* (niedostrzeżony). 49 czułe | czuło *dopisane u góry.* 51 Twórca — *wyraz ten, trudny do odczytania, na pierwotnem, również do przeczytania trudnem,* O nie nie. 52 Nikt | Nigd [*widocznie zaczęte* Nigdy]. 54: (Istność, która myślami wiecznie za mną lata. 57: (Gdy[by]śmy słowem tylko, wzrokiem przemówili). 60 *nad* samotna *słowa nieczytelne.* 66: (Jako z piersi kryształ). 67 Wtenczas 1 (Jak cie) 2 (Wtenczas dawn). 73 niewidome — e *popr. z* y.

Przed w. 75 *oznaczając osobę mówiącą, poeta napisał* (Chor), *potem* (Star[zec], *wreszcie* Guślarz. 86 Poza cerkwią | *przez omyłkę* Po za w cerkwią. 87 ksiądz | xiąc. 92 kościoła | koszcioła.

Przed w. 95 Chor (Gusl[arz]). 99 groby *popr. z* grobem. 106 noc (nudę). 107 witać (pytać). 111 dzieci | dzici. 119 Ale (Lecz). 129—130: (Kto raz zabłądził na groby Już więcej na świat nie wróci) — *poeta drugi wiersz prze-*

kreślił i pod nim napisał: Już z nich na świat nie powróci, *obok pierwszego wiersza zaś dał nową wersję* młody odwiedza groby.

Przed w. 135: Chór Młodzieńców. *Uwaga* ob. Romantyczność *dopisana zboku.* 135 niewiasto — *zaczęty był inny wyraz.* 136 dłoni *na pierwotnem* ramion. 137 Te (Jeszcz[e]). 139 Od lasu (Leci od pol). 141 Uszłaś gołąbko (Biedna goł[ąbko]). 142 Czy jest (Gdzie jest to). 146 a kolor [?] — *pierwotnie inny wyraz.* 149 kosi — *zaczęty był inny wyraz.* 154 księżyc (miesi[ąc]). 155 niewiasto (dziewczyno). 159 On — *na innym wyrazie, wyglądającym jakby* Jalurny [*może miało być* Żałosny]. 161 wdowo | wdowa. 162 A *na* Dl; dla *napisane dwukrotnie.* 167 powiewne (zielone). Po w. 168:

(Dajcie mi pokoj nędzne stworzenia
Czyliście warte chłodu i cienia
Jaśniały niegdyś w mojej zasłonie
Piękniejsze kwiaty) — *zaczęte w tym wierszu* (K)

173 Przestań (Tęsknisz do). 177 Strzeż | Szterz. 178 z nas (dawn). 194 *zboku dopisana wersja odmienna*: Zmierzył niebo i gwiazd loty. 197 Kto (daremnie chciał) wydźwignąć. 202 myśli *popr. z* myśląc. Po w. 204:

(Kto miał w życiu słodkie chwile
Kto się ich nadzieją mami
Niech ze świata ku mogile
Idzie w noc za guślarzami).

W w. ostatnim noc *popr. z* nocy. *Zboku dopisał poeta jako nową wersję w. 205—208.* 205: (Kto smętną tknięty chorobą).

218 coś (ktoś). 221: (W nocy boję się martwych, jeśli ich spotkamy). 227 Urodziny twe święcić (Rodzin tobie wi[nszować]). 229 Zapytałeś *na innym wyrazie.* 228 nikomu nic nie odpowiedział | nikomu nie odpowiedział. 229—230 ta gromada Zeszła się (tak gromadnie Spiewamy) — *poeta poprawił* tak *na* ta, *ale* gromadnie *zostawił bez zmiany.* 230 *po* powszedni *pierwotnie* (czy). 234 lądy *na wyrazie nieczytelnym — u góry ponownie dopisane* lądy i wyspy. 239 zmieniły się | zmieniłbyś. 241 Ale | *przez omyłkę* Alem. 242 Nieszczęsny | Nieszczę[ś]liwy. 243 mój — m *na innej literze.* 245 Tuła się 1 (i wiernym łkaniem .... kwili) 2 (i wyrazem nauczonym kwili); *w redakcji ostatecznej poeta napisał* głos matki powtórzym kwili, *co wobec brzmienia wersji* 2 można uznać *za omyłkę i czytać* głos[em] matki powtórz[on]ym kwili. 247 dziada (moję).

Przed w. 251 *w tytule* Młodzieniec zaklęty (Rycerz zaklęty). 251 Wyłamawszy (Dobywszy). 254 Co tam czarów (śród) (Pełno cz[arów]). 259 nn.:

(We zwierciadło patrzeć lubi,
Choć tajnych siłą omamień,
Coraz ludzką postać gubi,
I częściami wrasta w kamień).

260 omamień — *przez omyłkę napisane tylko* omam. 262 kamień — *poeta napisał tylko* ka. 264 jeszcze (błyszczą). 265 siły (sł). 266 zrenica — *zaczęte* ze. Po w. 266:

(Rycerz znał ze swej nauki
Kędy czarów moc ukryta,
Chcąc zwierciadło bić na sztuki
Obosieczną szablę chwyta).

267 zaklęty (młodzieniec). 279—280: (Musiałem zbyt długie) lata (W niemym) więzieniu przesiedzieć. 281—282: (I nim powrócę do świata (Mu) Pragnąłbym coś o nim wiedzieć). 283 Olgierda *na* mądry. 284 Naszą Litwę (Wielkiego); w pole | *przez omyłkę* w pola. 291 Co (Zgad). 292 twych (błędnych). 297 Maryli | Maryi. 299 Młodzieńcze (Rycerzu nigd[y]). Po w. 302 *zakończenie pierwotne*:

(Więc ostatniej proszę łaski
Podaj zwierciadło ze ściany

Którego czarowne blaski
Są przyczyną mojej zmiany

Wziął i westchnął twarz mu zbladła
I zalał się łez strumieniem
I pocałował zwierciadło
I cały stał się kamieniem).

304 wyrwę — *słowo to przekreślone, na niem ponownie zaczęte* wyr. 307 Znam (Pocóż czar). 309 na drobiazgi (na szmaty potł[ukę]). W w. 313—318 *poeta dopisał zboku, przechodząc na stronę następną półarkusza (na k. 7 a), potem zaś słowami*: Wziął i westc M[1] *zaznaczył, że należy do nich dołączyć przekreśloną strofę drugą zakończenia pierwotnego.* 317 Niech sam (Ja sam po). 323 Pójdę sam (Zostaw mnię). 326 Zrazu — *zaczęte* Zno[wu]. 327 jak chłopiec (młodzien). 330 Ciemne (Jakieś). 333 Ale (Lecz).

Po w. 334:

(Boże jeźliś mu kazał spełnić kielich życia
Najsłodszy i najmniejszy wybierz mu do picia.
Jeźli mój długi żywot jakiej wart nagrody
Zlej ją na głowę wnuka — niechaj umrze młody.)

337: (Jeźli (przed okiem) twą litością i); *nad* okiem *przekreślone* (pod). 338: (Męstwo z jakiem) g o r y c z e w y c h y l i ł e m d o d n a. *Nad* Męstwo *zaczęte* Cierp *i ponownie napisane* Cierpliwość z którą; *zmieniwszy część początkową wiersza, poeta zapomniał poprawić* gorycze *na* gorycz.

W w. 341 nn. *w redakcji pierwotnej podane są osobno po tekście głównym. Redakcja ostateczna w wydaniu petersburskiem otrzymała tytuł* Chór strzelców.

Przed w. 377: Gustaw daléjże, daléjże etc. etc. *[zaznaczenie pierwotne motywu piosnki, potem dopiero napisanej — zbyteczne oczywiście w tekście, zawierającym całą „Pieśń strzelca]“.* 386 spółtowarzysz (obłąkaniec); myśliwej | *przez omyłkę* myślywej 387 Ujrzy telegraf i mnie z puszczy wyprowadzi; *w redakcji ostatecznej* jak ja (blisko); razem nas (do mnie go); *przekreślając te słowa, Mickiewicz przemazał i poprzedni wyraz* ogień. 388 Łacniej drogę znajdziemy (Razem łacniej trafiemy). 390 zwykli spoglądać w (lubią patrzeć na). 391 Ogarami (Śledząc zwierza) (Z obławami). 393 Na ziemi tropią (Wiecznie tropią). 395 biesiadnym stołem | biesiadnem stołem. 398 *po* żartują *zaczęte* gdy; do ucha | *przez omyłkę* ducha. 400 podkoniec — *wyraz wątpliwy, możnaby też czytać* ponownie. 403 przeszły | *przez omyłkę* przesły. 407 *na początku wiersza*: (I). 410 przynajmniej | przynamniej. Po w. 413 *ustęp, który poeta wyłączył z całości — tu wydrukowany przed odmianami tekstu.*

417: I w i e c z n i e (w ślady za mną leci) n a k s z t a ł [t] c i e n i a. 418—419 szeleszczą i t. d. 1 (słyszałem), 2 (zwrócił mię na łące Szelest jakgdyby (stop) nóżki przewiał) — *zarzucając tę wersję i zastępując ją nowemi wyrazami, poeta przekreślił też przez omyłkę* na łące. 420 Spojrzę | Sporzę. 422 książkę czytam — *poeta napisał* czytam książkę *i cyframi* 1 2 *oznaczył przestawienie wyrazów;* książka — *zaczęte* g. 426 Wzdycham 1 (i coś westchnieniem dawało znak) 2 (jakieś westchnieniem odpowiada życie). Po w. 427 *wiersze, które w nieco odmiennej postaci wrócą jako w. 430—431:*

(Zasnę [?] jak we mgle sennej zgóry i zdaleka
Coś błyszczy, choć wyraźnych kształtów nie obleka)

428 nawet (jakoweś). 429 pogłaska mi ucho | pogłaska (to ucho). 431 widocznych (wyraz[nych]). 432 czuję | czucie; promień | promnien. 438 Niechaj twojej | Niech (blo [= blask]) — *przekreśliwszy* blo, *poeta dodał* aj *czyli zmienił* Niech *na* Niechaj. 439 stoi | *przez omyłkę* stoia. 443 Olśnieć | Olśnić; marzyć | *przez omyłkę* marzych. 446: 1 (Ach, bądź ty ze mną od ludzi ucieknę)

---

[1] M *z wężykiem przez środek.*

2 (Niech wiem, gdzie jesteś od ludzi uci[eknę]). 448 ptaszku | *przez omyłkę* mtaszku. 451 wabików (ponęty). 452—453:

> (Hola, ktoś ty, dla boga, ach co za straszliwy
> Stój, widzisz broń nabitą, kto jesteś — my[śliwy]

Wyraz ostatni zaczęty tylko, cztery kreseczki czytaćby można my *lub (raczej)* nie; *może więc miało być* nie[szczęśliwy].

452 wszelki duch 1 (myśli) 2 (myśliwy). 453 *po* kto *pierwotnie* (tam) 455 Obadwa (Zarówn[o]); *przed* chociaż *pierwotnie* (ty). 456 ja łowy | jak (ty) — *poeta przez omyłkę nie zmienił* jak *na* ja. 462 Pierwiej (Naprz). 463: (Jam ciebie wołałał). 464 Kogo (ale echa). 466 Jestem — *zaczęty był inny wyraz.* 468 rozmówmy (pierwszy się). 474—475:

> (I słuszny wstyd bez skoków powracać do siebie,
> Lecz to fraszka, ja mogę usłużyć w potrzebie)

474 Wstyd | Wsty; zastrzelić *popr. z* ustrzelić. 475 Przyznaj (Ale); ja (b); w (i b). 476: (Dziękuję (ale żadnej powier[?]) nie potrzeba mi żadnej pomocy. 480 Jeżeliś (Jeżeli tak); się *na innym wyrazie.* 485 Przebóg (B); *druga część wyrazu t. j.* bog *na innych literach.*

Redakcja pierwotna pieśni Gustawa.

Pisząc „Pieśń strzelca", poeta zboku umieścił schemat metryczny:

◡ — ◡ ◡ — ◡
◡ — ◡ ◡ — ◡
◡ — ◡ ◡ — ◡

13 *i* 29 Witajcież | Witajcierz. 25 Czyj dowcip | *przez omyłkę* Czy dowcip. 33—36 *dopisane zboku.*

Ustęp zarzucony monologu Gustawa.

Po w. 3: (Ach właśnie że o[ne]). 4 wyzuły | *przez omyłkę* wyzuła. 7 blaskiem (blaskiem). 8 tajemnych (ukrytych). 9 obrazu (wyrazu). 17 oczu *na zaczętem* m. 18 *poeta zaczął:* słów nie słyszy bo je — *spostrzegłszy się, że opuścił* mych, *przekreślił* nie słyszy, *a na* bo je *napisał* mych. 23 A niechajże | A (tu). 29 Których żale | Których (wszystkie uczucia). 30 nowych — n *na* d. 32 przybiane *wyraz wątpliwy* — z podłogi (na zapas).

NIEZNANY LIST CYPRJANA NORWIDA DO DEOTYMY

Archiwum Łuszczewskich i papiery Deotymy przeszły po jej śmierci do ks. Michała Woronieckiego, którego matka, Marjanna z Łuszczewskich, córka Adama i wnuczka Jana Pawła, była stryjeczną siostrą poetki. Zbiór ten, przekazany Bibljotece ord. Krasińskich przez Franciszkę z Krasińskich ks. Woroniecką, obejmuje po zinwentaryzowaniu czterdzieści trzy teki (sygn. 5848—57, 5988—6020) i zawiera najpierw akta majątkowe rodziny, począwszy od XVII w., następnie papiery Macieja Łuszczewskiego, kasztelana rawskiego, i ministra Jana Pawła, wreszcie obfitą spuściznę rękopiśmienną po Wacławie Łuszczewskim, dyrektorze wydziału przemysłu i handlu w Komisji Spraw Wewnętrznych, oraz po jego córce, Jadwidze.

Główny zrąb archiwum Deotymy stanowi korespondencja różnych osób z lat 1853—1902, obejmująca tek trzynaście. Są tam m. i. listy Józefy z Cybulskich Bąkowskiej (Szczęsnej), Heleny Janiny Boguskiej (Hajoty), Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej, Aleksandra Chodźki, Zygmunta i Józefy ze Szmigielskich Dobieszewskich, Ignacego Domeyki, Seweryny Duchińskiej, Marji z Trembickich Faleńskiej, Marjana Gawalewicza, ks. Jana Gnatowskiego (Jana Łady), Ludwiki Godlewskiej (Exterusa), Wiktora Gomulickiego, Marji Ilnickiej, Eustachego Iwanowskiego (Helleniusza), Ludwika Jenikego, Marji Konopnickiej, Katarzyny Lewockiej, Władysława Maleszewskiego, Walerji Marrené, Zofji Mellerowej, Henryka Merzbacha, Zuzanny Morawskiej, Elizy Orzeszkowej, Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), Łucji Rautensztrauchowej, Zygmunta Sarneckiego, Henryka Struvego, Anieli Tripplin, Zofji Urbanowskiej, Eleonory Ziemięckiej, Romana Żelazowskiego i in.

Znajduje się tam również poniższy list Cyprjana Norwida, zasługujący, jak sądzę, na opublikowanie. Wypełnia on cztery stroniczki papieru listowego z monogramem *N*, formatu 205 mm × 130 mm. Koperta z tym samym monogramem, formatu 110 mm × 73 mm, nosi nadpis: „Mademoiselle Edvige de Łuszczewska Deotyma à Varsovie“, z drugiej zaś strony dopisano ołówkiem ręką Norwida: „proszę albo oddać albo przesłać ale nie przez o k a z i ę tylko posłańcem płatnym lub pocztą, strzegę się okazyi wszelakich!“ Tekst listu podaję bez żadnych zmian pisowni ani interpunkcji, z zachowaniem podkreśleń autora.

Warszawa *Jan Muszkowski*

rue Lallier No 3 Paris

1871 Octobra

Podobno, że nie jest pięknie z jednej i drugiej strony (a mianowicie z drugiej), niepięknie jest iż wątpić mi przychodzi czyli ten list dojdzie rąk Pani —? wystarczającego albowiem a d r e s s u nie posiadam. Iakkolwiek godziłoby się inaczej od osoby którę znać miałem zaszczyt kiedy nie była wyższą od poręczy fotelu w salonie Matki. Dziś, barbarzyństwo popełniam pisząc do Damy, w interessie. Zawsze życzyłem sobie nie zaprzątać płci tėj treściami technicznie-niskiemi, a to właśnie że tėm usilniej i nowe teorie genetyczne odnosząc pochodzenia nasze na dno sfery zwierzęcėj, sprawują: że podobno sama Helena nie była niczem więcėj, jedno prawnuczką dużėj i dzikiėj małpy!! Ta Helena przed ktorą starcy Trojańscy podnosili się dla majestatu jej wdzięków — wedle nowego genetycznego systematu podobno iż w prostėj linii od małpy pochodzi. Zasmucenie moje byłoby wielkie gdybym niebył r o c o c o — i gdyby nie to, że pierwszą książką jaką na życiu moiem czytałem: był Cerwantesa bohater! — Dla tego to ze sromem kawalerskim przychodzi mi zaprzątać Damę interessem. Interess jest taki:

Został mi i cięży tom poezyi moich treści które przeciwieństwa czasowego u was nieznajdą — Zawiera on i moie tłomaczenie niektorych ustępow bozkiego Homera — te, znać, byłoby i Pani dobrze bo (przepraszam) ale Pani zna Homera z bardzo miernych odwzorów — ja, właśnie że dla tego tylko jednę pieśń całę i kilka rapsodow przełożyłem iż tak przetłomaczyć niezdołałbym wiele z powodu usilnéj pracy jakiej dla własnéj dokładałem nauki i ćwiczenia w hellenizmie. Czytałem te rapsody tu na umyślnie ku temu urządzonym wieczorze gdzie nietylko był jeden architekt jeden rzeźbiarz, jeden malarz i jeden muzyk, (jak tego sobie życzyłem) ale, i piękne damy we wielkich strojach.

Chcę aby w Warszawie księgarz kupił odemnie ten tom moich poezyi. Dwa razy przesełać niemogę bo brulionow i kopii nigdy niemam — trzeba więc

1. pewności środków przesłania takiego sporego pakietu.

2. warunków finansowych — ja, nic niedaję z pism moich bez pieniędzy — nic — nic —

przyczyny tego żydowstwa nie pochodzą z méj woli ale pochodzą z tego co następuie:

Nawet w czasach zwykłych potrzebuię rękawiczek, cygar, a niekiedy i miernéj przejażdżki konnéj — są to kosztowne rzeczy. Na teraz zaś jest i to na względzie: iż, przebywszy dwa oblężenia miasta, dwa razy przecięte komunikacie, jeden głod (ziedliśmy 50,000 koni) jeden terroryzm i szturm ze trzech stron domu w ktorym mieszkam otoczonego sześcioma barykadami... naturalnie, że popadłem w zaległości i interessa ambarassuiące! Gdzie indziej, zapewne niebyłoby to dla społeczeństwa obojętne ale — — cóż ja jestem dla społeczności polskiej..? tylko prace i walki ...to nic — u nas, aby być członkiem społeczności trzeba posiadać pare mil kwadratowych piasku i propinacię...

Rękę Pani ściskam z głębokiem poważaniem

sługa

Cyprjan Norwid

Fryderik Chopin wszystkim szlachetnie urodzonym pannom pisał Mademlle la Comtesse ale, to się nie pisze pannom.

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Łakomy Ludwik, *Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademji Krakowskiej*. Katowice, 1934, 8-vo, s. 204 + 1 ilustracja (portret autora).

Jest to pierwszy tom pracy, mającej objąć całokształt piśmiennictwa śląskiego. „Dlaczego tak wyraźnie podkreślamy śląskość naszej monografji"? pyta autor w zakończeniu. „Oto dlatego — odpowiada sobie — że śląskość tej pracy ma za zadanie przypomnienie tradycji lokalnej, żywej, dającej zrozumienie życia narodowego na Śląsku i jego odrębności. Przez tę naszą niedoskonałą pracę pragniemy stworzyć mit Polski Zachodniej, Staropolski, jej tradycję, która to tradycja jest zaiste stwarzaniem jak największej ilości dóbr kulturalnych. Potrzeba nam takiej tradycji, aby nie powiedziano, iż rzekomo posiadamy braki narodowe". Na słowa te, z wyjątkiem definicji tradycji, można zgodzić się bez zastrzeżeń. Zarazem tłumaczą one cel pracy, jaki autor postawił przed sobą. Cel ten jest wybitnie propagandowy: dać poznać całej Polsce śląski wkład w jej kulturę, a Ślązaków umocnić w poczuciu kulturalnej przynależności do Polski. Przyświeca więc autorowi myśl wielka, zasługująca w pełni na to, by poświęcić jej najszczerszy wysiłek twórczy.

Niestety jednak wykonanie zamiaru zawodzi. Byłoby wszystko mniej lub więcej w porządku, gdyby autor poprzestał na popularnej pracy, przeznaczonej dla szerszych warstw. W książce takiej można ostatecznie dopuścić niedokładności i usterki naukowe, chociaż nie są one nigdy rzeczą chwalebną. Ale p. Łakomy usiłuje pracy swej nadać pozory naukowości, nazywając ją często „monografją", cytując całe ustępy w języku łacińskim i podnosząc rzekome własne badania źródłowe. Przy bliższem wejrzeniu widać jednak, że mamy do czynienia albo z samoukiem, albo z niedouczonym studentem, który nie posiadł najprostszych zasad metody naukowej. A szkoda. Bo p. Łakomy posiada szerszy pogląd na rzeczy, ma pewną zdolność do syntezy, zadatki dobrego, gładkiego stylu. Z temi zaletami mógłby stworzyć rzecz naprawdę wartościową. Może być zresztą, że w miarę zbliżania się do czasów nowszych autor potrafi pisać lepiej. Może być, że nie umiał dać sobie rady ze średniowieczem, wymagającem przecież gruntownego

fachowego przygotowania. Jeśli jednak chce naprawdę postawić swą pracę na wyżynie naukowej, musi stanowczo zdobyć się na większą sumienność i dokładność i nie śpieszyć się z drukiem tak, jak to zrobił przy pierwszym tomie, który niewątpliwie wyszedł za wcześnie.

Ocena naukowej wartości rozprawy p. Łakomego jest tem trudniejsza, że odłożył do następnego tomu podanie źródeł. Jeśli zaś powołuje się w tekście na jakieś dawniejsze opracowania, to czyni to bardzo niedokładnie. Mimo jednak tej wstrzemięźliwości autora w cytowaniu poprzedników można, przy pewnem staraniu, odkryć źródła jego pracy i zdać sobie sprawę z tego, jaki był sposób korzystania z nich. Ogólnie da się powiedzieć, że autor czytał sporo, ale dobór lektury był przypadkowy. Literatura przedmiotu nie została wyczerpana. Nawet odnośnie do ogólnych opracowań poprzestał na dawniejszych, jak Wiszniewski (!) i Biegeleisen, podstawowe zaś opracowania nowsze literackiego średniowiecza polskiego, jak choćby Bruchnalskiego, Pilata, Łosia, nie mówiąc o licznych pracach Brücknera i wielu, wielu innych, są mu nieznane. W korzystaniu ze źródeł, a raczej opracowań, bo do właściwych źródeł historycznych nie dotarł, wykazuje bądź brak dokładności, bądź naodwrót dosłowne powtarzanie całych zdań... bez cudzysłowu. Skutkiem tego wszystkiego jest, że praca nie rejestruje nawet najnowszych wyników badań. O samodzielnem zaś rozwiązywaniu problemów niema mowy. Jest tylko przesuwanie się powierzchowne ponad problemami, bez najmniejszych prób wniknięcia w ich głąb. Wyjątek stanowią ciekawe i gruntowniej przemyślane rozważania ogólne na temat roli Śląska w kulturze polskiej. Tu autor widocznie szczególnie umiłował przedmiot i z miłości tej wypłynęło jego pogłębienie.

Dla poparcia powyższych zarzutów kilka przykładów:

Obszerny wstęp zawiera różne ogólniki o dość wątpliwej wartości, jak np. wysnuwanie analogji między indywidualnym rozwojem psychicznym jednostki, a rozwojem ducha zbiorowego narodu lub plemienia (s. 12). Podobnie niezgodne z obecnym stanem wiedzy jest twierdzenie, że dzisiejsza poezja ludowa przechowuje ślady najstarszej, przedhistorycznej kultury (s. 16). Gorzej wygląda rzecz, gdy autor usiłuje odtworzyć stan prasłowiańskiej czy prapolskiej poezji ludowej (autor nazywa ją „literaturą“ !), o której przecie nic nie wiemy. Ale p. Łakomy na s. 18 w i e doskonale, że „drzemiąc w śpiączce prahistorycznej, martwocie, nie myśląc o gwałtownych przewrotach, posiadaliśmy literaturę (!) harmonijną, na kulcie dobra i sprawiedliwości opartą“. Co autora upoważnia do tych i tym podobnych twierdzeń?! Powtarzając kilkakrotnie, że badanie twórczości ludowej należy do etnologji, autor nie umie wyrzec się pisania o tym przedmiocie wiele... a niepotrzebnie.

Zkolei, po nakreśleniu tła historyczno-kulturalnego, staje p. Łakomy wobec najstarszych zabytków języka polskiego. Na s. 37 i 38 podaje teksty modlitw codziennych, zapewne za Biegeleisenem, twier-

dząc, że są to teksty z XIII w., a nad *Wierzę* umieszczając nagłówek, że jest to „tekst... nakazany do odmawiania z ludem... przez synod we Wrocławiu 1248 roku“. Jakże byłoby pięknie, gdybyśmy istotnie posiadali tak obszerne zabytki staropolskie z pierwszej połowy XIII wieku! Niestety jednak: 1) zapisane one zostały dopiero w rękopisach z początku XV wieku, 2) zdaniem tak poważnego znawcy, jak śp. prof. Łoś, nie zachowały śladów archaizmów językowych, nie odtwarzają więc języka z XIII wieku, 3) nic nie dowodzi ich pochodzenia ze Śląska.

Nie lepiej jest z cytatem z Galla (ściślej Anonima), przytoczonym na s. 18 w bardzo dowolnym przekładzie, i z cytatem łacińskim z bulli papieża Adrjana z 1155 r. (na s. 42), gdzie w krótkim 11-wierszowym urywku znalazło się aż 8 błędów, pochodzących nie z odmiennej lekcji, lecz ze zwykłego niedbalstwa [1].

Zkolei przechodzi autor do poszczególnych pisarzy łacińskich pochodzenia śląskiego. Zaczyna od Marcina Polaka i Peregryna, przyjmując milcząco, że to Polacy. Nie próbuje przytem rozprawić się z twierdzeniem poważnych badaczy polskich, że pierwszy z nich był Czechem, a drugi Niemcem. Może nawet o tych twierdzeniach nie wie. Podobnie w jednym z dalszych rozdziałów pisze p. Łakomy na s. 69: „Jan de Plano (Polono) Carpino“, przypisując widocznie w ten nawiasowy a bezsensowny sposób polskie pochodzenie i tej postaci. Prawda, że w r. 1840 uważał Jana de Plano Carpino za Polaka Wiszniewski, za którym p. Łakomy powtórzył opis podróży do Tatarów Jana i Benedykta Polaka. Ale Wiszniewski, pomijając już to, że nie może być dziś wyrazem ostatnich badań, przynajmniej starał się udowodnić polskość Jana, przytaczając szereg mniej lub więcej przekonywujących argumentów. P. Łakomy poprzestaje na nawiasie. Sądzę, że t a k i e rewindykacje są niedźwiedzią przysługą, oddaną polskości Śląska. Kultura polska jest dość bogata i wspaniała, by obejść się bez aneksji, za wzorem Niemców, przedstawicieli obcych narodowości. Skoro już jesteśmy przy Wiszniewskim, nie można pominąć, że na tej samej stronie (69) pisze p. Łakomy za Wiszniewskim o „Geografie bawarskim“ tak, jak gdyby był znany tylko ze wzmianki w pewnej francuskiej książce z XVIII wieku (*NB.* przekręca przytem nazwisko jej autora) i zdaje się nie wiedzieć nic o tem, że rękopis „Geografa bawarskiego“ istnieje do dziś w jednej z bibljotek monachijskich i był kilkakrotnie wydawany drukiem, m. i. w „Monumenta Poloniae Historica“ (t. I), z których p. Łakomy, jak później zobaczymy, korzystał aż zanadto. W dodatku p. Łakomy beztrosko nazywa „Geografa“ rękopisem z XI w., nie dodając ani słowa o tem, że powstanie tego zabytku przypisywane jest wiekowi IX.

[1] Została opuszczona cała część zdania od „iuxta Pagenchno“ do „Ztriouo“. Dalej wydrukowano: „quadum“ zam. „uadum“, „quilullis“ zam „uillulis“, „villan“ zam. „villam“, „Rado“ zam. „Radno“, „Onoreutici“ zam. „Ozoreutici“, „Ciceuicici“ zam. „Ciceuici“, „Scoteuci“ zam. „Scoteuici“ (por. tekst w *Historji Śląska*, I, s. 85-6).

Rozdział, poświęcony *Legendzie o św. Jadwidze*, to znowu zbiór bałamuctw. Pisze autor na s. 58, że wyszła ona z pod pióra nieznanego pisarza, w czem ma rację. Ale w „erratach" poprawia się na gorsze, gdy mówi, że napisał ją Engelbert, mnich cysterski. Wiadomo, że Engelbert był tylko jednem ze źródeł, na które powołuje się nieznany autor *Legendy* i to źródłem, którego nie da się wyodrębnić w dziś znanym tekście. Skąd zaś wziął p. Łakomy zacytowany przez siebie rzekomy tytuł *Legendy*, pozostaje zagadką. „Errata" spłatały autorowi innego jeszcze figla. Chcąc być bardzo dokładnym, dodaje w nich, że wydał *Legendę* obok Semkowicza również i Stronczyński. Nie wie zaś, że Stronczyński wydał tylko iluminacje do *Legendy* i skrócony przekład polski, a to chyba różnica[1]. Później widocznie znalazł gdzieś autor wiadomość, że pierwszym wydawcą *Legendy* był Stenzel i prędko umieścił ją w przypisku na s. 64. Ale przypisek powstał chyba wcześniej, niż „errata". Więc cóż wkońcu będzie, p. Łakomy? Czy Stenzel, czy Stronczyński? Trzeba się było przecież ostatecznie na któregoś zdecydować. Pomijam takie „drobnostki", jak całe zdania, wyrwane żywcem (nawet nie powtórzone „swojemi słowami") ze wstępu Semkowicza do wydania *Legendy* w „Monumenta Poloniae Historica" (t. IV), jak taką niedokładność, że według p. Łakomego *Legenda* powstała około r. 1300, gdy Semkowicz dowodzi niezbicie, że powstała przed rokiem 1300 i t. p.

Rozdział *Przyrodnicy śląscy* byłby bardzo interesujący, gdyby znów nie bróździły różne niedokładności. Niedokładnem jest wiele z tego, co autor pisze o Witelonie. Powinien był wiedzieć przedewszystkiem, że nauka ustaliła dziś brzmienie tego nazwiska na „Witelo", a nie „Viteljon", jak pisze z polska po łacinie p. Łakomy. Również dawno już nie nazywa się tego uczonego „Ciołkiem". Nie wdaję się w prostowanie innych szczegółów. Zaznaczam tylko, że gdyby autor znał rewelacyjne studja nad Witelonem A. Birkenmajera, nie byłby mu przypisywał traktatu *De intelligentiis* (nie *De inteligentia*, jak pisze p. Ł.). Dowiedziałby się również o istnieniu na Śląsku większej grupy uczonych jako przejawu żywego ruchu umysłowego, który obudził się tam około r. 1270. Nazwiska ich, cytowane przez Birkenmajera, powinny były znaleźć się koniecznie w tym rozdziale. Zyskałby na tem znacznie więcej, niż na naiwnem referowaniu teorji Einsteina i bałamutnych informacjach o filozofji średniowiecznej.

W rozdziale o średniowiecznej poezji na Śląsku brak wiadomości o szeregu pozycyj. Znajdzie je uważny czytelnik wśród wykazów średniowiecznych wierszy łacińskich, zawartych w pracy Bruchnalskiego w „Encyklopedji Polskiej" Akademji Umiejętności (t. XXI, s. 59 i n.). Prócz tego jest szereg niedokładności. Należy tu np. bezsensowny przekład napisu na pomniku Bolesława, brata Henryka IV na s. 106 (*NB.* autor, nie znający widać zasad skró-

[1] Na tejże zasadzie powinien był zacytować i Wolfskrona.

tów paleograficznych, nazywa ten napis „barbarzyńskim"), dawniejsza lekcja napisu na grobie Henryka Probusa [1] (s. 106), nazywanie Piotra Włostowica Piotrem Własten, odniesienie (za Łuszczkiewiczem) napisu na słupie konińskim (s. 109) do Włostowica, chociaż Wojciechowski odnosi go do Piotra, syna Wszebora, palatyna Bolesława Kędzierzawego i t. p.

Pozostaje *Dodatek* i objaśnienia do tegoż. *Dodatek* zawiera przedruk łacińskich tekstów: *Wiersza o pierwszych zakonnikach Lubiąża, Kroniki Polskiej* i początku *Kroniki Książąt Polskich.* Przedruki nie są zbyt dokładne, ale to pomijam. Pomijam również i to, że prosty przedruk tekstów, ogłoszonych przedtem przez kogo innego, jest w książce naukowej zbyteczny. W pracy popularnej zaś lepszy byłby przekład na język polski, byle sumienny. Gorsza jest sprawa inna. Autor twierdzi w objaśnieniu do *Kroniki Polskiej* (s. 203), że tekst jego przedruku opiera się na rękopisie rhedigerańskim (*NB.* najgorszym z istniejących) i dodaje: „Odpis ten (t. zn. swój) porównałem z tekstem, zamieszczonym na stronicach „Monumenta Poloniae Historica" t. III, t. zw. Kodeksem fuerstensteińskim, uważanym przez dr. Ludwika Ćwiklińskiego za najwiarygodniejszy". Jest to pospolita blaga. Autor nie miał rękopisu rhedigerowskiego w ręku. Lakoniczny jego opis wziął dosłownie (ale z jednym błędem [2]) ze wstępu Ćwiklińskiego do wydania *Kroniki* w „Monumenta Poloniae Historica". Z tegoż wydawnictwa przedrukował swój tekst i nawet nie potrudził się na tyle, by poczynić odmianki według rękopisu rhedigerowskiego, które Ćwikliński notuje sumiennie w przypisach. Blaga jest więc tak naiwna, czy tak leniwa, że nie usiłowała nawet nadać sobie pozorów prawdy tanim kosztem, jakim byłoby uwzględnienie odmian tekstu, wynotowanych przez Ćwiklińskiego! Nawiasem dodaję, że wbrew twierdzeniu p. Łakomego, Ćwikliński wydania swego nie opierał wyłącznie na rękopisie fuerstensteińskim, ale starał się nadać mu tekst najpoprawniejszy na podstawie wszystkich znanych rękopisów. Podobnie rzecz się ma z objaśnieniem do *Kroniki Książąt Polskich (NB.* autor pisze sobie dowolnie: *Chronica*, *Chronicon* i *Chronikon!).* W tekście zarzucał p. Łakomy autorowi *Kroniki* szowinizm niemiecki (s. 43). W „Objaśnieniu" zarzuty te cofa, pisząc na s. 204: „po przewertowaniu kroniki nie dostrzegłem ani śladu niechęci do Polaków" etc. etc. Twierdzę stanowczo, że p. Łakomy kroniki nie „wertował"; wszystko, co o niej pisze, przepisał ze wstępu Węclewskiego do wydania jej w „Monumenta Poloniae Historica", tom III, s. 423 i następne.

Tak się nie robi. Temi „objaśnieniami" autor zdyskredytował ostatecznie rzetelność swej pracy. Nie pomoże mu podkreślanie wartości zasad katolickich. Wszak jedną z kardynalnych wśród nich — jest prawdomówność. Jedynie brak doświadczenia i brak

[1] „egregiis annis" zam. „magnus in his annis" (por. *Historja Śląska* t. I, s. 326).

[2] Przekręca „kwartant" na „kwadrant".

wiadomości o tem, co w pracy naukowej wolno, a czego nie wolno, może młodocianego autora w części usprawiedliwić. Widać też, że pracował zdala od ośrodków rzetelnej nauki polskiej, że nie miał do dyspozycji odpowiednich zasobów bibljotecznych. Słowem zawiniła tu raczej nieświadomość, niż zła wola.

Zdawałoby się po przeczytaniu niekompletnej zresztą listy błędów, że praca pozbawiona jest wszelkiej wartości. Tak jednak nie jest. Posiada ją dzięki przejrzystemu układowi, dobremu przemyśleniu planu ogólnego, interesującemu sposobowi ujęcia. Autor mógłby być znakomitym popularyzatorem wiedzy i radzimy mu pracować w tym kierunku, tem bardziej, że ożywia go szczery zapał dla rzeczy wyższych i gorący patrjotyzm. Jeśli jednak zamierza wykonać swój piękny zamiar naukowego opracowania piśmiennictwa śląskiego, musi zmienić gruntownie swój system pracy, by nie stać się kompilatorem o pretensjach do naukowości. Gdyby wszystko, co autor napisał i napisze, stało na poziomie wspomnianych rozmyślań o kulturalnej roli Śląska w Polsce, praca byłaby bardzo dobra. Sądzę, że duża inteligencja, niewątpliwy talent literacki, a przedewszystkiem szczery entuzjazm, widoczny z kart książki, pomogą p. Łakomemu dociągnąć się do nowoczesnych wymagań wiedzy.

Kraków *Dr. Zofja Ciechanowska*

W a s y l e w s k i S t a n i s ł a w, *Rej z Nagłowic* (Wielcy Ludzie Bibljoteka życiorysów. Tom II). Lwów, Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych. 1934, 8-vo, s. 144.

Rej miał nietylko za życia szczęście do ludzi, lecz i po śmierci, skoro wprowadzono go w poczet „wielkich ludzi“ (Waszyngton, Beethoven i t. d.), gdzie jednak nie dla niego miejsce Wielkim zwiemy człowieka, który pozostawił jakiś trwały ślad w dziejach postępu ludzkości, jak np. Jan Kochanowski, z którego wyszła cała piękna literatura polska. Po Reju nic nie pozostało: z jego „szkoły“ wyszedł jeden jedyny autor z *Historją w Landzie*: kto ją napisał, nie wiemy; absolutnie pewne tylko tyle, że nie Rej Wprawdzie J. Krzyżanowski („Kultura Staropolska“, s. 472—480), stworzył jakąś „szkołę Rejowską“, wciągnąwszy w nią wszelkich poetów bez talentu, ale cóż ma np. autor *Roksolanji* spólnego z Rejem? Nie Rej stworzył poezję polską, była przed nim w drukach coraz liczniejszych, on się przyczynił do zasilenia jej nurtu Jeśli autor biografji twierdzi, że *Krótka Rozprawa* z r. 1543 „wbije na drogach literatury polskiej taki sam słup graniczny, jak dzieło Kopernika w zapatrywaniach ludzkości na porządek wszechświata“ (s. 42), że „kiedyś potomność oba te dzieła jednym tchem wymieni“ i t. d., to podobnie wolno łączyć odkrycie Ameryki ze wstąpieniem na tron Jana Olbrachta. Reja można najspokojniej wyjąć z literatury polskiej — niby się w niej nie odmieniło — Kochanowskiego nie i na tem polega różnica między pisarzem wielkim a małym.

Krótkiej Rozprawie z r. 1543 już dlatego nie przyznamy większego znaczenia, ponieważ Rej sam po r. 1543 nigdy więcej po jej torach nie kroczył i nikt też (oprócz Trzycieskiego w bibljografji Rejowej), o niej ani wspomniał, ani ją naśladował; bez niej pisaliby protestanci i katolicy tak samo dialogi polemiczne (religijne), jak je w Niemczech pisano; bez niej, jak z nią: wywołał je ruch religijny, którego Rej nie stworzył, do którego się tylko przyłożył, jak tylu innych, nam i z nazwiska nieznanych.

Tyle co do przecenienia Reja. Przechodzę do kilku szczegółów. Matka Rejowa, dama XV wieku, nie mogła być siostrą tego Herburta, co po Walezego jeździł (s. 2). Na s. 15 został Rej „rękodajnym p. wojewody"; on i jemu podobni „wyłącznie mieli przywilej rękodajności czyli prawo podawania ręki pomocnej panu i pani przy wysiadaniu z karocy" i t. d. Ależ rękodanym (bo to jest forma pierwotna!) nazywał się dworzanin-szlachcic, bo umowę wzajemną potwierdzał wojewoda podaniem mu ręki, której zwykłemu słudze nie dawał; o jakiemś „droit du tabouret" niema w XVI wieku u nas ani mowy. S. 24 „(Rej) upodobał sobie (w dialogach) w tych ulubionych w średniowieczu u Czechów i u Niemców rozmowach na aktualne tematy": nie śniło się Rejowi o dialogach średniowiecznych; on znał i naśladował tylko druki, dialogi Erazmowe i Lucjanowe (wcale w Polsce popularne). S. 25 „ciekawszy jest temat *Warwasa*, bo nigdy później przez Reja nietykany, kobieta". Zapomniał autor o najciekawszym i najoryginalniejszym ustępie w *Józefie*, między obiema kobietami, którego w źródłach Rejowych wcale niema. *Krótkiej Rozprawy* nie pisał „i z własnej troski o równowagę warstw społecznych" (s.43): spólne narzekania na dolegliwości wszelakie z „równowagą" mało licują. Literaturze polskiej Zygmunt August nie mecenasował (przeciw twierdzeniu gołosłownemu s. 54); on cenił muzykę i kawalkatorstwo, a zbierał kosztowności i książki, ale nie polskie.

Autor *Józefa* zbył kilku słowami, *Warwasowi* poświęcił s. 25—29 („polskie wydanie, jeśli było" s. 28, nie zrozumiałem tej wątpliwości); przy *Wizerunku* ani wspomniano, że podróż młodzieńca, to wymysł Rejowy; dla życiorysu Trzycieskiego wyłożył autor dziwaczny pomysł Gaertnera, poco? skoro „ta hipoteza nie da się utrzymać". Są i inne zbyteczne szczegóły, np. cytat z Wereszczyńskiego o żarłoctwie Rejowem, albo z Herburta o „bogini słowieńskiej"; zamiast nich wolelibyśmy nieco uwag o dziełach samych, z wyjątkiem *Warwasa* omówionych jak najskąpiej; nawet o owej biografji Trzycieskiego nie zaznaczono, że jej początek, acz w plotki się bawi, nie licuje z fatalnem zakończeniem, wyliczającem, niby nowy regestr, rozprawki tego samego tomu, który i ją zamieścił!

Utartym trybem nazywa autor Reja ojcem literatury polskiej; ja tylko ojczyma w nim uznaję. Ojcem istotnym był Biernat Lubelczyk, bo oddał jej wszystko, na co go stać było; Reja zaś było na więcej stać, niż na to, co dał. Niedocenia się oryginalności Rejowej, który nigdy wzorem się nie zadowolił, lecz go po swojemu

urządził. Jakiż szalony odskok w kompozycji-planie *Wizerunku* od Palingenjusza i nie napróżno imię Dantego wezwano spółcześnie, acz trudno o większą niewspółmierność. A za jakim wzorem urosła najdziwaczniejsza mieszanina, *Zwierzyńcem* przezwana? Byłyż wzory dla każdego dzieła, ależ luźnie, niczem nie związane, dopiero Rej wszystkie jedną formą i tendencją natchnął. A jego dialogi aż do *Krótkiej Rozprawy*? wstawki w *Józefie*? zupełna odmiana tonu w *Kupcu*? Był więc talent wcale znaczny, szkoły nie było.

Rej pierwsza ofiara domatorstwa polskiego. I Kochanowski był domatorem, ależ zato Muzom się poświęcił. I Wacław Potocki był domatorem, ależ Arjaństwo wpierw, wolnomyślność później do *Sodales Mariani* i anarchji złotej nie nęciło. I Aleksander Fredro ofiara domatorstwa, ależ bagno galicyjskie człowieka o czułych nerwach tylko drażniło. Więc ci wszyscy domatorowie jako tako usprawiedliwieni, tylkoż Rej nie: on szydził z Bernardynów, kiedy Rzeczypospolitej mężów potrzeba, a sam byłby najpiękniejszym Bernacha okazem, gdyby nie to, że i piórkiem się bawił; bawił więcej, niż pracował. I o wpływie Reformacji na niego babka na dwoje wróżyła: pognębiła się istotnie wiara, rozruszała wena autorska, ale korna ufność w niezawodną łaskę Pańską i wiara w patrjotyzm, który sam bez przymusu do ofiar nakłoni, osłabiały wszelką energiczną myśl o „naprawie"; Rej nie Modrzewski. I możnaby snuć coraz dalsze myśli o powołaniu Rejowem, do których książeczka p. Wasylewskiego bynajmniej nie nawodzi, której j e d y n a zasługa, że barwnie, świeżo napisana i gładko się czyta. Czy sama postać Rejowa na tem zyskała, zgoła inne pytanie.

Berlin *A. Brückner*

Ks. B e d n a r s k i S t a n i s ł a w T. J., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce.* Studjum z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów. 1933. Duże 8-vo, s. 538 + IX tablic + mapa.

Nieczęsto spotyka się dzisiaj książkę, która z chwilą ukazania się swego obudziłaby tyle zainteresowań, co wymieniona powyżej praca ks. dra Bednarskiego T. J. Najpierw z powodu szerokiego zasięgu swoich badań. Nie jest to bowiem praca jedynie z zakresu historji szkolnictwa i pedagogiki, jakby świadczył napozór jej główny tytuł; autor nazwał ją słusznie „studjum z dziejów kultury..."; a dodajmy odrazu, że i badacz literatury powinien się nią zająć, gdyż znajdzie tam dla siebie wiele zagadnień żywotnych, wiele materyj do zastanowienia i dyskusji. Wiadomo przecie: p r o b l e m a t j e z u i c k i dotyczy na ogromnej przestrzeni czasu wszystkich prawie dziedzin duchowego życia dawnej Polski. Właśnie z tem łączy się d r u g i moment zainteresowania. Obszerna praca ks. Bednarskiego należy do t. zw. „książek niebezpiecznych": przystępuje do gruntownej rewizji problemu t. zw. d r a ż l i w e g o, o który obijało się, w ciągu wielu dziesiątek lat, dużo subjektywizmu i tendencyj-

ności, dużo nienawiści i sympatyj, który oplątany został, niby siecią pajęczą, mnóstwem uprzedzeń, liczmanów, „banałów“, powtarzanych nawet przez wybitnych uczonych. Przytem książkę pisze Jezuita, a więc może drugi, młodszy O. Załęski? Może to znowu praca polemiczno-apologetyczna, jednostronna, chociaż bogata w cenne materjały?... Takie i tym podobne pytania czy wątpliwości nasuwały się — naturalnym biegiem rzeczy — tym, którzy dzieło o *Upadku i odrodzeniu szkół jezuickich w Polsce* wzięli po raz pierwszy do ręki. Dzisiaj, gdy z pracą ks. dra Bednarskiego zapoznał się już świat naukowy, gdy zainteresowała ona nawet nieco szersze sfery czytelnicze, zdobywając sobie własne, solidne stanowisko — można o niej mówić z całym spokojem.

Książka ks. Bednarskiego jest owocem wielu lat pracy, obmyślanej i rzetelnej, zadziwiającej wytrwałością i gruntownością. Autor, wychowanek Zakładu historji kultury prof. St. Kota w Krakowie, uzbrojony w doskonałą metodę, przystąpił — jak wyznaje w przedmowie — do swego dzieła z zupełną bezstronnością, bez jakiegokolwiek interesu zakonno-domowego. I mistrzowi autora (prof. Kotowi) i jemu samemu nie dawał spokoju problemat szkolnictwa jezuickiego, oddawna nieruszany, tak jakby był ustalony na zawsze[1]. Jeśli autor zaznacza w przedmowie, że była to dla niego z początku tylko „praca sobie a Muzom“, że „nie zakładał sobie żadnych planów, nie stawiał żadnej tezy...“ — to nie mamy żadnego powodu, aby mu nie wierzyć. W miarę czytania książki zaufanie to wzmaga się w nas silnie. Ta uczciwość badawcza, ta objektywność historyka-Jezuity, stanowi też — zdaniem naszem — pierwszą bardzo dodatnią cechę tej pięknej monografji. Autor nie chce tu „wybielać“ Jezuitów, ani „bronzować“ ich zasług; praca jego nie jest nastrojona znamiennie na ton jakiejś apologji. Demaskując pewne nieścisłości w traktowaniu zagadnienia jezuickiego, zastrzega się ks. Bednarski słusznie przeciwko patrzeniu na wiek XVII i XVIII przez okulary nowszych czy dzisiejszych kryterjów społecznych, wychowawczych, religijnych lub innych. Interesujące go zagadnienie „upadku i odrodzenia szkolnictwa jezuickiego“ pragnie ująć na rozległem tle właściwych czasów, ich warunków politycznych, religijnych i kulturalnych, w związku z poglądami i psychologją tamtoczesnych ludzi; jako historyk ma rację, że tylko taką drogą można zbliżyć się do faktów i ocenić je należycie. Trzyma się też autor tej wytycznej prawie zawsze ściśle. A jeśli czasem poniosła go pewna gorliwość obrończa, objawiająca się czyto w pewnej skłonności do uogólnień, czy w pewnej dosadności odporu — to położyć to należy raczej na karb niezaprzeczonej, gorącej werwy pisarskiej autora. A zresztą i dziwićby

[1] Rozumiem te niepokoje doskonale. Sam od wielu lat podnosiłem w moich wykładach i ćwiczeniach uniwersyteckich potrzebę rewizji zupełnej tego zagadnienia, które wydawało mi się niesprawiedliwie osądzone i zasądzone. Jeszcze przed pracą ks. Bednarskiego uczniowie mego Zakładu wykonali kilka prac z tego zakresu, nieogłoszonych dotąd drukiem.

się nie można. Trudno jest człowiekowi wyleźć z własnej skóry; a kto dokonał tak poważnej i uczciwej roboty badawczej, jak autor, kto wydźwignął na światło dzienne tyle nowego materjału źródłowego, kto sprostował tyle uświęconych banałów — ten może ma i prawo obruszyć się czasem w obronie bliskiej mu sprawy, temu wybaczyć można tu i ówdzie pewne przeciągnięcie struny. A — powiedzmy zgóry — te „przeciągnięcia" są w pracy ks. dra Bednarskiego zgoła nieliczne.

Druga zaleta książki, o którą już zaczepiliśmy, to jej doskonała źródłowość. Autor nie wyszedł bynajmniej od tak obfitej literatury o Jezuitach i ich szkołach, chociaż zna ją nawylot; prawie że pominął również olbrzymie dzieło Ojca Załęskiego, oddawszy mu tylko pokorny pokłon zakonny. Znalazł się natomiast na czystem polu źródeł. Pierwszy z badaczy zagadnienia szkolno-jezuickiego zaczął od szukania i gromadzenia przeobfitych źródeł pierwszej ręki; pogrążył się poprostu w ich mnóstwie; korzystał z niewyzyskanych przez nikogo zasobów Centralnego Archiwum Jezuickiego, z archiwów rzymskich, ze zbiorów wszystkich bibljotek i archiwów w Polsce. Poznał oficjalne akta jezuickie, korespondencję jezuicką, ustawodawstwo ich szkolne, przewertował i przeczytał sumiennie setki jezuickich książek i podręczników szkolnych, rękopiśmiennych wykładów profesorów i notatników uczniowskich, katalogów większych i mniejszych, sprawozdań i życiorysów, objął badaniem swojem prasę i publicystykę polską XVIII wieku. Naprawdę, nie można mu wziąć za przechwałkę, kiedy pisze, nie bez satysfakcji, że „starał się zawsze sięgać wyłącznie do źródeł", wspomagając się literaturą nowszą (obcą i polską) tylko ubocznie. Ta źródłowość pracy ks. Bednarskiego przydała jej tężyzny i świeżości, śmiałości i pewności siebie.

Trudno dawać na tem miejscu dokładny przegląd rozległej książki autora. Wychodzi ona od ogólnej charakterystyki szkolnictwa jezuickiego i rozwoju szkół jezuickich w Polsce, zastanawia się nad przyczynami ich upadania i upadku (czemu naturalnie autor ani myśli zaprzeczać!), aby potem w rozdziałach: II *Świadomość upadku,* III *Okres przełomowy* i IV *Kulturalna działalność Zakonu jako tło dla rozwoju szkolnictwa*, nakreślić w mocnych rysach zrazu łamiącą się jeszcze, potem coraz prostszą i wyraźniejszą linję podnoszenia się kultury i umysłowości jezuickiej, a w związku z tem i szkół, na przestrzeni od schyłku XVII w. aż do bulli Klemensowej z 1773 r.

Ta pierwsza część pracy ks. Bednarskiego (rozdziały I—IV) tworzy jakgdyby zasadnicze *prolegomena* autora do wielkiej części II-giej, szczegółowej, poświęconej samemu szkolnictwu jezuickiemu XVIII wieku. Ta część pierwsza, raczej ogólno-kulturalna, niż szkolno-pedagogiczna, ujmuje zarazem syntetycznie podstawowe wyniki rewizjonistycznych dociekań autora, dotyczących kulturalnej roli Jezuitów polskich, i przygotowuje czytelnika do wędrówki po szkolnem państwie jezuickiem. Część druga, znacznie

obszerniejsza, to obraz szkolnictwa jezuickiego w Polsce w dobie jego powolnego odradzania się, przyczem autor poświęca poszczególne rozdziały: 1) ogólnej charakterystyce tego szkolnictwa, 2) dyskusji jezuickiej nad ogólnemi zagadnieniami nauczania i wychowania, 3) nauczaniu języka łacińskiego, 4) wymowie w szkołach jezuickich, 5) językowi greckiemu i językom nowożytnym(?), 6) historji i geografji, 7) naukom filozoficznym, 8) naukom matematyczno-doświadczalnym, 9) wychowaniu religijno-moralnemu, 10) konwiktom i kolegjom szlacheckim; w ten sposób rozdział V mówi o organizacji i statystyce szkół, rozdział VI o pedagogice i dydaktyce jezuickiej, rozdziały VII—XIII o nauczaniu poszczególnych przedmiotów, rozdział XIV o mieszkaniach i życiu studenckiem. Ostatni odstęp pracy (zakończenie) wraca znowu do spraw ogólniejszych, jako to: stosunek Jezuitów do Komisji Edukacyjnej, do króla, do państw zaborczych, opinja współczesna o Jezuitach, wreszcie — wnioski autora.

Do pracy dołączono kilka dodatków (ogólny katalog nauk i wykładów w prowincji polskiej z 1711 r., spis Jezuitów polskich, studjujących zagranicą, i Jezuitów-Francuzów w Polsce, tekst przepisów szkolnych dla prowincji litewskiej itd.) — wszystko rzeczy nowe i cenne — nadto bardzo ważny przegląd źródeł, z których autor korzystał. Wreszcie szereg tablic, ilustrujących wywody tekstu, oraz mapa szkolnictwa jezuickiego w Polsce około 1773 r., sporządzona przez autora.

Już ten pobieżny rzut oka na treść i porządek książki daje pojęcie o zakresie objętych nią zagadnień. Konstrukcyjnie, nasuwają się pewne zastrzeżenia. Praca nosi tytuł: „Upadek i odrodzenie“, gdy tymczasem przedstawienia tego upadku w książce ks. Bednarskiego brak (może dlatego, że tak gęsto już się nim zajmowano w dotychczasowej literaturze); tylko sam problem upadku i jego przyczyn jest dyskutowany przez autora. Powtóre, w pierwszej części pracy dociąga autor swoje wywody aż do 1773 r., a w części drugiej powraca znowu do początków naprawy, co czyni niekiedy wrażenie pewnej antycypacji lub wywołuje drobne powtarzania. Są to jednak — zdaniem mojem — sprawy niewielkiej wagi. Przy tym ogromie materjału, przy tej mnogości zagadnień szczegółowych, jaką autor dysponował, bezwzględna nieskalaność i przejrzystość konstrukcji była rzeczą bardzo trudną — i zdaje się, że autor wybrał drogę jedynie możliwą.

Zapytajmy zkolei o wyniki dzieła ks. dra Bednarskiego. Śmiało powiedzieć można, że są one na swój sposób rewelacyjne. Nie wywracają wprawdzie z gruntu dotychczasowych poglądów na rolę i znaczenie szkół jezuickich w Polsce, ale zniewalają do tego, aby spojrzeć na nie, przynajmniej w pewnym wielkim okresie czasu, zupełnie innym wzrokiem. Autor nie gromadzi w swem dziele niezliczonych szczegółów o zewnętrznem życiu kolegjów jezuickich, o ich powstawaniu i rozroście, o fundacjach, mecenasach i uposażeniach, o zdarzeniach i wypadkach, nabożeństwach

i uroczystościach, sporach, pomyślnościach i klęskach, nie pisze „kroniki“, jaką — mimo cały ogrom szacownej pracy — dał w swem wielotomowem dziele ks. St. Załęski. W książce ks. Bednarskiego jest podejście do problemu kultury i szkolnictwa jezuickiego od wewnątrz, podpatrzenie ich od strony idei prowadzących, od strony warsztatu pedagogicznego i dydaktycznego.

Jeślibyśmy chcieli ująć pozytywne rezultaty pracy o *Upadku i odrodzeniu szkół jezuickich* i opatrzyć je pewnym komentarzem, to bilans ten wypadnie mniej więcej następująco:

I. Sprawa pierwszego rozwoju i upadku szkół jezuickich w Polsce. Autor słusznie broni wartości szkół jezuickich w Polsce XVI i początków XVII wieku. Zbytnia obrona jest tu — zdaniem mojem — nawet niepotrzebna. Szkoły jezuickie reprezentują niewątpliwie postęp na tle ówczesnego szkolnictwa polskiego, gdyż 1) są szkołami w duchu wieku, humanistycznemi, 2) wprowadzają po raz pierwszy jednolity typ szkoły średniej (gimnazjum klasycznego) na ziemiach polskich, usuwając dotychczasowy chaos. Przynoszą jednolitą organizację, ściśle sprecyzowane programy, wytknięte linje pedagogiczno-dydaktyczne. Że były szkołami wyznaniowemi — trudno Jezuitów o to winić. Sfrukrytyfikowali oni humanizm dla szkolnych celów katolickich tak samo, jak protestanci dla szkolnych celów protestanckich. Nie można więc jednych ciągle chwalić, a drugich oskarżać — za to samo dzieło. Faktem jest, że Jezuici zaimponowali Polsce swojemi szkołami i dlatego zyskali tylu światłych i możnych protektorów.

Słabą wydaje mi się natomiast teza ks. Bednarskiego, że jezuici upadali potem dlatego, że nie przestrzegali *Ratio Studiorum*, która była — zdaniem autora — bardzo „przewidująca“ i między wierszami dopuszczała szersze uwzględnianie przedmiotów realnych. To posunięcie obrończe nie mogło mnie przekonać. *Ratio Studiorum* jest płodem epoki humanistycznej, a zlekceważenie realjów jest w niej czemś typowem i naturalnem, i wcale nie potrzebuje tłumaczenia. To samo czynił przecież wielki protestancki pedagog, Sturm.

W kreśleniu zasług jezuickich w pierwszem 80-leciu trafnie podniósł autor zasługi budownictwa i sztuki jezuickiej; niepotrzebnie natomiast wdaje się w tłumaczenie Jezuitów przed zarzutem mieszania się do polityki i próbuje pasować ich na ostrowidzów wad Polski i zwolenników reform. Twierdzenie takie trzebaby udowodnić; sam jeden Skarga, człowiek wyjątkowy, a nawet dwóch czy trzech innych — nie czyni jeszcze obozu; Jezuici za Batorego i Zygmunta III byli przedewszystkiem regalistami i trzymali się polityki dworu; gdy dwór stracił znaczenie, stanęli po stronie polityki szlacheckiej.

Co do przyczyn upadku szkolnictwa jezuickiego i Jezuitów polskich, to w pewnych rzeczach można się zgodzić z autorem. Niewątpliwie oddziałał tutaj ogólny upadek kultury i oświaty w Europie, a przedewszystkiem w Polsce, odcięcie się Polski od

świata, liczne wojny, zniszczenia itd. Rację ma ks. Bednarski, jeśli nie godzi się na odrywanie upadających Jezuitów od całości upadającego kulturalnie narodu, jeśli stwierdza, że Jezuici byli już wtedy zakonem polsko-szlacheckim, dziedziczącym zapatrywania i wady swoich ojców, dziadów i krewniaków. Jako „komórka całego społeczeństwa", krew z jego krwi, dzielili jego wady, nie umieli się z nich otrząsnąć i „z terenu inicjatywy zeszli na teren zachowania zdobytego stanowiska". Wszystko to prawda. Ale — możemy zapytać — dlaczego porzucili inicjatywę? dlaczego nie poczuli odpowiedzialności za wychowywanie narodu, oni, którzy byli owocem wielkiego kulturalnego posiewu, którzy mieli zawsze szerokie stosunki z Zachodem? Czy brakło im ludzi odpowiednich, takich, jakim później u Pijarów stał się Konarski? Autor przypisuje tę jezuicką rezygnację z inicjatywy pewnemu zniechęceniu, wywołanemu 1) klęską polityczną Zakonu, która (po rokoszu Zebrzydowskiego) kazała im wycofać się z polityki, 2) zwalczaniem szkół jezuickich przez Akademję Krakowską. Trudno nam jednak te, choćby jak poważne, „dąsy" uważać za wystarczający motyw opuszczenia rąk przez Jezuitów. Oportunizm jezuicki, ich kompromis z filozofją życiową i polityczną szlachty, gruntowne zaniedbanie szkolnictwa przez zwartą masę polskiego Zakonu — jak dotąd jeszcze — usprawiedliwić i obronić się nie da. Nie zdołały uczynić tego także wstępne uwagi ks. Bednarskiego, podjęte zresztą w imię szukania szczerej prawdy. Autor wyjaśnił niejedno, odparł niejedno błędne mniemanie, powtarzane dotąd aż do znudzenia, lecz ostatecznie stanęło na tem: że Jezuici polscy pogrążyli się od jakiego 1630 roku w upadku, gdyż nie byli wtedy niczem lepszem od ogółu szlachty, nie umieli się zdobyć na nic lepszego od niej.

II. Świadomość upadku. Stwierdzenie powyższego faktu nie tanguje w niczem ważnej kwestji świadomości upadku. Świadomość taka ratuje niewątpliwie w dużej mierze moralną pozycję polskich Jezuitów. Niezaprzeczoną zdobyczą pracy ks. Bednarskiego jest właśnie udowodnienie, że Jezuici polscy, a przynajmniej elita tych Jezuitów, zdawali sobie sprawę z upadania swoich szkół, skarżyli się na taki stan rzeczy i próbowali temu upadkowi przeciwdziałać. Tak miała się sprawa przynajmniej od ostatniego 25-lecia XVII wieku (mniej więcej od 1676 r.). Autor operuje tutaj ciekawym materjałem korespondencyj generałów Zakonu z prowincjałami polskimi i litewskimi, wydobytym po raz pierwszy z archiwów. Cytaty, które przytacza, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że niektórzy Jezuici widzieli dokładnie upadek swojej szkolnej wymowy, języka i stylu, że raziły ich dziwactwa, kwiatuszki i makaronizmy baroku, że zwracali uwagę na zwyrodnienie swojej scholastycznej filozofji, na brak greki i matematyki, na niekarność szkół i coraz gorsze metody wychowawcze. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy nadweręża poważnie słuszność popularnego sądu, jakoby Jezuici świadomie i dobrowolnie tkwili w upadku, ogłupiali młodzież i eksploatowali to ogłupienie dla swoich

egoistycznych celów. Wprawdzie nasuwa się uwaga, że tymi, którzy dostrzegali i potępiali ten upadek, byli przeważnie ludzie obcy (generałowie i wizytatorowie Włosi, Niemcy itd.), ale nie brakło również uczciwej akcji samych Polaków (prowincjałowie, jak np. Miaskowski). I to jest pierwsza, ważna zdobycz książki.

III. Jezuici a Konarski. Ustalił się pewnik historyczny, że reforma nauczania i szkół jezuickich w Polsce datuje się dopiero od reformy Konarskiego i założenia *Collegium Nobilium* pijarskiego w r. 1740. Autor omawianej przez nas pracy starał się ten pewnik wydatnie podważyć. Bo skoro Jezuici — rozumuje autor — już od 1676 r. (a nawet od 1646 r.) widzieli swoje wady i próbowali je trzebić, w takim razie nie ks. Konarski, lecz oni sami stworzyli pewną atmosferę krytyczną i meljoracyjną, na linji której znalazł się potem sam Konarski. Ks. Bednarski ma pewną rację, jeśli mówi, że „dopiero z perspektywy dziejów założenie *Collegium Nobilium* nabiera znaczenia symbolu", że utarła się może nawet pewna egzageracja roli tego *Collegium*, — prawdą jest również, że przed Konarskim istniała w Polsce w dziedzinie oświaty pewna atmosfera reformacyjna, do której należeli zapewne i niektórzy Jezuici, i że Konarski nie wystrzelił nagle sam z swojem *Collegium*, jak Minerwa z głowy Jowisza. Z drugiej strony jednak zaznaczyć należy z naciskiem, że — wedle materjałów, danych przez samego ks. Bednarskiego — wszystkie ważniejsze, zdecydowane posunięcia reformatorskie Jezuitów polskich przypadają dopiero po 1740 roku, po wystąpieniu Konarskiego i zjawieniu się jego *Collegium*. Autor nie ma dostatecznych racyj do twierdzenia, że ks. Konarski był tylko dla Jezuitów „zewnętrzną podnietą", „ostatnią kroplą" (tak jakby już wszystko przedtem było przygotowane!), a tem bardziej, że on sam, Konarski, wynikł, wyłonił się z tej reformatorskiej atmosfery jezuickiej. Pozycja Konarskiego zostaje dalej niewzruszona, a tylko pozycja jezuicka doznaje pewnego, niezaprzeczonego wzmocnienia.

IV. Droga ku odrodzeniu. Z doskonałą znajomością rzeczy przedstawia natomiast autor drogę, którą w XVIII wieku odbyli Jezuici, zdążając do odrodzenia swej roli kulturalnej i swego szkolnictwa. Nie mają wprawdzie poważnego znaczenia różne deklamacje i teatralne tyrady jezuickie o wielkości nauk, nieśmiertelności wiedzy itd. (s. 49—53), co zresztą sam autor przyznaje, ale zato takie fakta, jak studja zagraniczne młodych Jezuitów, napływ do Polski Jezuitów-cudzoziemców, dbałość o lepsze podręczniki, odzyskanie mecenasów i zdobycie życzliwości króla — to atuty dużej wagi, świadczące dowodnie o poczynającej się przemianie. Ks. Bednarski przynosi tu wiele wiadomości nowych, a taki ustęp o wysyłaniu młodych Jezuitów na studja zagraniczne, do Wiednia, Pragi, Włoch, Paryża itd., ukazanie znakomitej naukowej działalności Jezuitów zagranicznych zostanie trwałą zdobyczą nauki naszej.

Pełnię odrodzenia jezuickiego ukazuje nam autor w rozdziale IV. Z wielką subtelnością i w sposób bardzo przekonywu-

jący kreśli ks. Bednarski stosunek psychiki Jezuitów polskich do prądów wieku Oświecenia, wynikającą z tego trudność kompromisu i stworzenia odpowiedniej syntezy, poczem odtwarza i charakteryzuje światopogląd Jezuitów naszych XVIII wieku, ich eklektyzm filozoficzny, stanowisko względem nowej wiedzy, budzenie się smaku, uczuć patrjotycznych itd. Rozważania te nie są wyczerpujące; nie można im zato odmówić wielkiej ostrożności, przedmiotowości w docieraniu do prawdy, trafnego uchwycenia rysów najważniejszych.

Błyskotliwe uogólnienia i nieoparte o głębsze studja sądy o Jezuitach, które wypowiedział niegdyś tak sugerująco Smoleński w swoim *Przewrocie umysłowym w 18 wieku,* przestają być już dzisiaj autorytetem. Momenty odrodzeniowe, które ks. Bednarski rzuca na szalę swoich wywodów, nie mogą być przez nikogo lekceważone i niedoceniane: rząd takich nazwisk jezuickich, zasłużonych w dziejach odrodzenia narodowego i odrodzenia oświaty polskiej XVIII wieku, jak Piramowicz, Bohomolec, Naruszewicze, Rogaliński, Albertrandy, Poczobut, Gawroński, Wyrwicz, Świtkowski, Łuskina, Pilchowski, Koblański, Szadurski, Żebrowski, Rostan i inni — to nie jest czynnik bagatelny, któryby dało się wobec Pijarów zepchnąć na jakieś drugorzędne miejsce. Ludzie ci musieli wyjść z czegoś, tj. wyszli z niewątpliwej atmosfery reformatorskiej, stworzonej (po Konarskim) przez samych Jezuitów. Dodajmy do nich za autorem: rozpęd jezuicki w tworzeniu bibljotek, reformę kalendarzy, popularyzację wiedzy, publicystykę i czasopiśmiennictwo („Monitor" i „Zabawy"!), działalność wydawniczo-literacką (zob. s. 81—97 pracy ks. Bednarskiego) — a obraz nabierze pełności i znaczenia. Autor odzyskuje na dobro Jezuitów wiele pozycyj: słusznie przypomina, jeszcze z czasów przed Konarskim, takiego Rzączyńskiego, Naramowskiego czy Puzynę, słusznie rehabilituje spostponowaną przez Smoleńskiego ciekawą książkę Jezuity Majchrowicza *Trwałość szczęśliwa królestw*, słusznie chlubi się Jezuitą Włodkiem (*O naukach wyzwolonych.* Rzym 1780); Franciszek Bohomolec ma w tym okresie niewątpliwie zasługi największe (zresztą przez nikogo niekwestjonowane!), to też użycie przez autora określenia „Kuźnica Bohomolcowa" (jakby analogicznie do późniejszej Kołłątajowskiej) uważam za zupełnie uprawnione.

Wprawdzie i przed pracą ks. Bednarskiego wiadome było nauce naszej, że Jezuici obudzili się w ciągu ostatnich 30 lat przed kasatą (1740—1773) do nowego życia, że wydali ludzi niepospolitych i niejedno dzieło wartościowe, lecz dopiero autorowi omawianej pracy zawdzięczamy ujęcie objawów tego odrodzenia w pewną zwartą i przekonywującą całość. To druga zdobycz pozytywna jego pracy, zasługująca na głębsze (od danego w książce) rozbudowanie.

V. Szkolnictwo jezuickie odrodzone. *Spolia opima* książki zawarte są jednak — jak już wspomniałem — w drugiej części pracy, w rozdziałach V—XIV, traktujących o szkolnictwie.

Po tamtych prolegomenach, ciekawych i wartościowych, ale często ogólnikowych, rozdziały o szkolnictwie imponują dokładnością i wszechstronnem wyczerpaniem.

Zaznaczmy przedewszystkiem jedno. Z pracy autora dowiadujemy się po raz pierwszy, jak wyglądało szkolnictwo jezuickie w Polsce, jaki był ustrój i organizacja tych szkół, ich rodzaje i stopnie, czego i jak w nich uczono, jak wyglądały lekcje poszczególnych przedmiotów w różnych okresach czasu, jakie były podręczniki itd. Sprawa ta, bardzo skomplikowana, nigdzie nie była dotąd przedstawiona należycie; u Załęskiego wypadła mętnie, w podręcznikach historji wychowania za kuso, — to też powtarzano najczęściej na ten temat komunały. Ks. Bednarski zadał sobie trud niemały, aby na podstawie żmudnego studjum katalogów i sprawozdań, wykładów i podręczników poczynić benedyktyńskie wprost zestawienia, statystyki i obliczenia, i z nich dopiero wydobyć obraz niefałszowany, który odtąd nabywa — że tak powiem — mocy obowiązującej.

Reforma szkolna nie poszła u Jezuitów gładko. Autor przedstawia (rozdział VI) dyskusję jezuicką na temat tej reformy, której domagali się stanowczo rodzice, której opierała się niemała część Zakonu. Z wielkiem zainteresowaniem czyta się referat autora o wystąpieniach jakby trzech grup ówczesnych Jezuitów (konserwatywnej, kompromisowej i postępowej), o wywodach Bielskiego, Malczewskiego, Bartoszewicza, Bohomolca, Rogowskiego i in., o „sejmiku" bohomolcowym o naukach w Polsce, o wystąpieniach „Monitora" z własnym programem szkolnym. Walka była twarda. Bohomolec wybija się tu wszędzie na czoło, jako wódz postępu jezuickiego — a relacje o całej tej kampanji zaciekawiają, jako zrąb materjału dotąd nieznanego. Ostatecznie, kierunek postępowy zwycięża, co autor słusznie stwierdza; za przesadne uważam jednak wnioski (na s. 155), że Jezuitom świtała wówczas myśl jakiegoś „upaństwowienia" szkolnictwa, że jakoby torowali drogi przyszłej Komisji Edukacyjnej.

Jeśli przejdziemy zkolei do nauczania poszczególnych przedmiotów, to powiedzmy odrazu, że najznamienitsze wyniki osiągnęła praca ks. dra Bednarskiego w rozdziałach o nauce języka łacińskiego i wymowy. Bo nietylko dowiadujemy się stąd nareszcie, jak tych przedmiotów nauczano, ale napotykamy na wyniki pierwszorzędnej wagi. Autor pokazał nam przedewszystkiem po raz pierwszy prawdziwego Alwara Jezuitów polskich, o którym — nie znając go i nie czytając — poważni ludzie opowiadali banialuki. Ks. Bednarski wywiódł na jasne światło tego rzekomego „straszaka", pokazał *ad oculos*, jakie były typy Alwara, co to był „Alwar wielki", a jak wyglądał „Alwar polski", używany w szkołach jezuickich; niejeden z czytelników zdziwi się zapewne, gdy mu autor wykaże, że ten wyklinany Alwar uwzględniał w szerokiej mierze język polski, i to dobrą polszczyznę, i że wcale nie stał o wiele niżej od wychwalanej gramatyki Ko-

narskiego, która jest — zdaniem autora — tylko „bardzo silnym skrótem" samego Alwara. W ten sposób „odkrył" ks. Bednarski do pewnego stopnia Alwara i odpędził tradycyjny lęk przed nim.

W zakresie nauki wymowy poważną zdobyczą autora jest świetna analiza jezuickich podręczników retoryki, takich, jak książki Soariusa, Lauxmina, Radaua, Juvenciusa, de Colonii, oraz całego szeregu rękopiśmiennych wykładów wymowy, znowu odkrytych przez ks. Bednarskiego, i wykazanie w związku z tem faktów następujących: 1) że propagowanie i uprawianie tzw. złej, zepsutej wymowy barokowej (zresztą i na swoiste „piękno" baroku nauka już dzisiaj także inaczej się patrzy!) nie było u Jezuitów polskich żadną powszechną tradycją szkolno-zakonną, lecz tylko właściwością pewnej poważnej grupy zwolenników (najtypowszy reprezentant: ks. Jan Kwiatkiewicz), 2) że niemal od początków tego psucia się wymowy istniała wśród Jezuitów silna reakcja przeciwko niemu, czego dowodzą przedewszystkiem wykłady profesorów wymowy i kaznodziejstwo jezuickie, 3) że wśród płodów retoryki jezuickiej na przestrzeni przeszło 100 lat przed kasatą znajdują się, obok licznych okazów wymowy zepsutej, także okazy i pomniki stylu czystego i pięknego, treści rozumnej i gorąco polskiej, tak w prozie, jak i w mowie wiązanej, 4) że retoryka jezuicka, podobnie jak gramatyka, nie była (nawet jeszcze przed reformą) nigdy ekskluzywnie łacińską, ale uwzględniała dość szeroko język polski, miała dużo rasowych cech rodzimości, o zakroju najpierw sarmackim, potem obywatelsko-postępowym.

W rezultacie uważam, że można bez zastrzeżeń przyjąć tezę ks. Bednarskiego, że Jezuici jeszcze na długo przed dziełem Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis* (bo już w 3-cim i 4-tym dziesiątku XVIII w.) mieli u siebie silną reakcję przeciw upadkowi wymowy i że dzieło Konarskiego „nie było jakiemś *deus ex machina*, nie było krokiem niezwykle śmiałym jednostki, otoczonej morzem głupoty, ciemności i zwyrodnienia". W ten sposób uległy słusznej korekturze jednostronne niewątpliwie wywody prof. Janika w jego dawnej pracy *Z dziejów wymowy* (Pamiętnik Literacki 1908). Ks. Bednarski przedstawił też w nowem świetle polemikę konserwatystów jezuickich z Konarskim (na 50 jezuickich profesorów wymowy tylko 3 wystąpiło przeciw Konarskiemu), którą uważa za ostatni pogłos obrony starej elokwencji; po roku 1750 nie znalazł już autor ani jednego wykładu jezuickiego, hołdującego wymowie dawnej.

Każdy z dalszych rozdziałów obszernej książki ks. Bednarskiego, odnoszący się do coraz innego przedmiotu, przynosi również rzeczy nowe, liczne sprostowania i poprawki, często nowy pogląd na dane zagadnienie. Nie możemy wymieniać wszystkiego, ograniczymy się już więc do bardziej sumarycznego wyliczenia pozytywnych rezultatów. Pokazuje się tedy, że język polski był przez Jezuitów (zwłaszcza od połowy XVIII w.) broniony i po-

pierany w szkole (pierwsza katedra literatury ks. Nagurczewskiego w warszawskiem jezuickiem *Collegium Nobilium*), — że w zakresie uwzględniania historji i geografji poszli Jezuici daleko naprzód, akcentując wychowawczą rolę historji, wydając pierwszorzędne podręczniki geograficzne ks. Karola Wyrwicza — że w studjach matematycznych, astronomicznych i fizycznych wyprzedzili (przed kasatą) Pijarów o ogromny kawał drogi, tworząc świetne obserwatorjum astronomiczne w Wilnie [1], wydając takich ludzi, jak Żebrowski, Poczobut, Strzecki, ucząc matematyki, fizyki i geometrji po wszystkich kolegjach (w Warszawie wybija się Stanisław Szadurski i Stefan Łuskina); autor daje w wzorowym rozdziale o naukach matematyczno-doświadczalnych wyczerpujący obraz zainteresowań jezuickich w tym kierunku, przytacza liczne prace z mechaniki, geometrji itd., podkreśla słusznie wielką zasługę Jezuitów w pomiarach triangulacyjnych Polski dla wykonania wielkiej mapy państwa (z inicjatywy Stanisława Augusta), zarysowuje doskonale niepospolitą sylwetę zasłużonego fizyka poznańskiego, ks. Józefa Rogalińskiego, którego praca pt. *Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających* jest w swoim rodzaju dziełem wyjątkowem, podobnie, jak proza Rogalińskiego (jego wykłady) jest naprawdę pomnikiem prześlicznej i mądrej polszczyzny We Lwowie znowu ks. Faustyn Grodzicki prezentuje się jako wybitny znawca nauk matematycznych, zastosowanych do wiedzy wojskowej.

Na osobną wzmiankę zasługuje jeden z najcenniejszych rozdziałów książki: O naukach filozoficznych. Na podstawie ogromnego, znów prawie całkiem nowego materjału, zebranego z dzieł drukowanych i wykładów rękopiśmiennych, przedstawia ks. Bednarski bardzo interesująco nauczanie filozofji na wyższych kursach studjum jezuickiego, kreśli przebieg dyskusji o naprawę tych studjów, wreszcie reformę tej filozofji jezuickiej w duchu kompromisu z Oświeceniem. Wyłaniają się przed czytelnikiem walki o „nową filozofję", szczególnie o kartezjanizm, uwydatniające się w charakterystycznych zmianach tzw. „katalogu tez zakazanych" — poznajemy postaci jezuickich filozofów w rodzaju ks. Szadurskiego, Lipskiego, Łappy i in. Ostatecznie przekonujemy się, że w tej dziedzinie ustępstwa jezuickie były najtrudniejsze, postępowały opornie i twardo, lecz i tutaj stały się faktem niewątpliwym, dzięki krytycyzmowi, eklektyzmowi i umiejętnej kompromisowości przyszłych twórców neoscholastyki.

Zrozumiałe zaciekawienie budzi w książce rozdział XIV o wychowaniu moralnem i obywatelskiem. Autor stara się rzucić promień jasnego światła (np. jezuicka „modlitwa nauczyciela przed szkołą") w ciemny dotąd obszar pedagogiki Jezuitów polskich XVII i XVIII wieku. Nie ukrywa zupełnie, że z wychowaniem jezuickiem

---

[1] Ks. Bednarski udowodnił, iż twórcą tego obserwatorjum był nie Poczobut, ale zapomniany dzisiaj uczony jezuicki, O. Tomasz Żebrowski

było w tych czasach bardzo źle, zwłaszcza pod względem karności i posłuszeństwa; nie przeczy awanturom i bitkom z mieszczanami, protestantami, żydami, ani innym, licznym nadużyciom, składa to jednak na potworną niekarność, wybujałe temperamenty młodzi szlacheckiej, wobec czego Jezuici stawali często bezradnie. Stąd to pochodziła tak rozpowszechniona przy końcu XVII i w początkach XVIII wieku pedagogika kija i rózgi, przeciwna zupełnie zasadom *Ratio Studiorum*.

Ks. Bednarski udowadnia jednak, że później (w ciągu XVIII wieku) wiele się zmieniło na dobre: Jezuici przystąpili na serjo do naprawy swych metod wychowawczych, niemniej energicznie, niż Pijarzy. O ile niezupełnie udało się autorowi tłumaczenie dewocji szkolnej, „emulacji" jezuickiej, pełnej sztuczności i ceremonjałów[1], tzw. systemu delatorskiego i t. p., o tyle słusznie i trafnie zwrócił uwagę na inne, dodatnie strony systemu wychowawczego Jezuitów w okresie naprawy. Katalogi szkolne dowodzą, że Jezuici starali się poznać dokładnie swoich uczniów, że umieli oceniać jednostki zdolne i wartościowe; nadto uczyli uczniów swoich grzeczności i ogłady (zob. jezuickie „zasady dobrego wychowania" na s. 400—402, litewskie, przypominające mowę Sędziego o grzeczności w *Panu Tadeuszu*), a nie można im odmówić także pewnych usiłowań w kierunku wychowania obywatelskiego.

W tej ostatniej dziedzinie nie we wszystkiem można się zgodzić z autorem. Wydobył ks. Bednarski niewątpliwie pewne momenty ciekawe, np. tzw. „sejmiki" ks. Pęskiego z 1670 r. o niezgodzie i wolnej elekcji, naogół jednak ta część rozdziału, która traktuje o wychowaniu obywatelskiem, jest nieco chaotyczna i sztucznie skonstruowana. Jezuitów nie da się tutaj stanowczo dociągnąć do miary Pijarów; ks. Pęski nie wyprzedzi „ani rusz" o 70 lat Stanisława Konarskiego, makaron sejmikowy tegoż Pęskiego (bardzo szczery i mocny, ale wyjątkowy) nie zrówna z wielkiemi sejmikami Konarskiego, a jezuickie dialogi, sejmiki, półsejmiki i tłumaczona z francuskiego „nauka obywatelska" — wszystko jeszcze nieśmiałe, niezdecydowane, ogólnikowe — nie przekonuje nas, że Jezuici, po reformie nawet, byli bojownikami nauki moralnej i obywatelskiej. Tem mniej może przekonać ks. Bednarski, gdy twierdzi, że Jezuici dali w swych usiłowaniach szkolno-wychowawczych „całą ideologję naprawy Rzeczypospolitej" (?! s. 431). Dociąganie do Konarskiego poniosło tu zasłużonego autora stanowczo za daleko.

Z wielkiem zainteresowaniem odczytuje się ustęp o teatrze szkolnym jezuickim, jak i ostatni rozdział o konwiktach i kolegjach szlacheckich. Pożyteczne jest rozróżnienie między konwiktem a kolegjum; bardzo ciekawe są informacje o poszczególnych jezuickich

[1] Chociaż i tu przesadzali często przeciwnicy Jezuitów. Jezuickie pomysły co do urzędów i godności klasowych, z cezarami, dekurjonami itd przypominają w niejednem dzisiejsze, wychwalane gorąco gminy i samorządy szkolne.

Collegia nobilium (Wilno, Warszawa, Lwów), które były naprawdę ukoronowaniem spóźnionej nieco reformy jezuickiej, ukoronowaniem nieraz na miarę europejską (Warszawa). Niepotrzebne są tu tylko „szpileczki“ w stronę Konarskiego (s. 442), lub porównywanie nauczania jezuickiego w *Collegia nobilium* z dzisiejszem „nauczaniem pod kierunkiem“ (tak jak na s. 52. jakiś dialog kaliski zestawia się z *Weselem* i *Wyzwoleniem* Wyspiańskiego).

W zakończeniu przechodzi autor w kilku uwagach do scharakteryzowania zachowania się Jezuitów p o k a s a c i e: podkreśla z całem uprawnieniem zasługi licznych jednostek jezuickich względem Komisji Edukacyjnej, kreśli wnikliwie tragedję kasacyjną Zgromadzenia, wdaje się nawet, niekoniecznie trafnie, w usprawiedliwienie Jezuitów białoruskich i pruskich, co to woleli słuchać Katarzyny i Fryderyka, niż papieża (ale i to jest po ludzku zrozumiałe!).

Już w poprzednich pracach swoich zrektyfikował ks. Bednarski kwestję stosunku Stanisława Augusta do Jezuitów; król cenił, poważał i wynagradzał Jezuitów, bolał nad ich kasatą, i — sam ułożył dla Naruszewicza dokładną dyspozycję do wiersza *Na ruinę Jezuitów*. Czy jednak ks. Bednarski ma rację, jeśli tak bezwzględnie kwestjonuje, jako niesłuszną, k o n c e p c j ę S t a n i s ł a w a A u g u s t a, wypowiedzianą w *Pamiętnikach:* że „Jezuici, gdy wiedza w Polsce nie popłacała, świadomie i celowo trzymali światło, to jest ludzi zdolnych i nauki, pod korcem, uprawiali je w ukryciu i dopiero po wystąpieniu Konarskiego światło to odrazu, jasne i gotowe, na świeczniku postawili“? Czy król, jako p r a w d z i w i e k o r o n n y ś w i a d e k w tej sprawie, nie zasługuje choćby na pewne zaufanie, zwłaszcza, że oddaje Jezuitom — po ich odrodzeniu — gorące słowa uznania, wynosząc ich ponad Pijarów?

Zdaje nam się, że między tem zdaniem królewskiem a ostatecznemi, i s t o t n e m i wynikami pracy ks. Bednarskiego — przy odpowiedniej i stosownej modyfikacji opinji Stanisława Augusta — niema tak wielkiej rozbieżności, jak to się samemu autorowi wydaje. Bo chociaż — jak udowodnił ks. Bednarski — Jezuici mieli świadomość upadku swych szkół już od 70-tych lat XVII wieku, chociaż odzywały się wśród nich głosy rozsądku i nawoływania do poprawy — to jednak przed wystąpieniem Konarskiego n i e s t w o r z y l i w kierunku tej poprawy ż a d n e g o f a k t u d o k o n a n e g o o w y ż s z e j w a r t o ś c i. Zgadzamy się, że nie można mówić o „jakiemś świadomem ogłupianiu i demoralizowaniu społeczeństwa dla osobistych celów i interesów Zakonu“ (król też tego Jezuitom nie zarzuca); m o ż n a natomiast mówić o o p o r t u n i ź m i e, ociężałości, braku należytej odwagi i inicjatywy (i to właśnie ma na myśli król); może tylko słówka „świadomie i celowo“ wymagałyby pewnego wycieniowania.

Wystąpienie Konarskiego, ruch stworzony przez Pijarów i Teatynów, pobudził przyrodzoną i jakby dziedziczną, ogromną ambicję Jezuitów. Dokonali też w krótkim czasie dzieła o g r o m n e g o, naprawdę z a b ł y s n ę l i m n ó s t w e m ś w i a t e ł i wynieśli te światła

na świecznik, przyćmiewając Pijarów. Kasata jezuicka w Polsce była z tego względu już tylko aktem przemocy zewnętrznej, wynikiem konieczności politycznej, obżałowanym nietylko przez wychowanków jezuickich, ale i przez króla, przez najświatlejszych nieraz ludzi w narodzie. W tym punkcie leży może najistotniejszy zwrot poglądów dzisiejszej naszej nauki w stosunku do zagadnienia jezuickiego.

Największa waga znakomitej książki ks. dra Bednarskiego polega właśnie na wszechstronnem, nieraz prawdziwie świetnem, przedstawieniu tej epoki nowego rozbłysku kultury i szkolnictwa jezuickiego w Polsce w ostatnich 30 latach przed fatalną kasatą. Autor dał historję odrodzenia szkół jezuickich w Polsce. Położył koniec legendzie, że Jezuici polscy zeszli do grobu w 1773 r., w niesławie i poniżeniu wobec Pijarów i zbliżającego się „słońca" Komisji Edukacyjnej. Mam wrażenie, że tej fałszywej legendy już nikt teraz nie potrafi wskrzesić.

Pozatem, o ile chodzi o poprzedni okres upadku i usiłowań naprawczych, wykropkował autor niewątpliwie wyraźną, chociaż pozostającą tylko w sferze pragnień i słabo forsowanych dążeń, linję idącą naprzód, której dotąd w naszych badaniach historyczno-kulturalnych nie było.

Książka ks. Bednarskiego, plon godnej szacunku pracy badawczej i czystych intencyj naukowych, pisana z wielkim talentem i swadą, okraszona bogato materjałem ilustracyjnym (nieobojętnym w przekonywaniu czytelnika), pod względem aparatu naukowego wzorowa — przeorała dzielnie ogromny zagon dziejów naszej kultury, przynosząc wyniki takie, z któremi odtąd liczyć się muszą wszyscy. Przynosi ona zaszczyt zarówno Instytutowi, w którym się zrodziła, jako też Wydawnictwu XX. Jezuitów i dzisiejszej polskiej nauce jezuickiej, jeśli tak można się wyrazić. Te wszystkie momenty niechaj będą usprawiedliwieniem rozmiarów niniejszej, naprawdę radosnej, recenzji.

Lwów *Stanisław Łempicki*

Prace historyczno-literackie: Nr. 40 Irena Turowska Barowa, *Zabawy przyiemne y pożyteczne*. Kraków, 1933, 8-vo, s. 81. — Nr. 41 Jan Nowak, *Satyra polityczna Sejmu czteroletniego*. Kraków, 1933, 8-vo, s. 233.

„Prace historyczno-literackie", wydawane przez Ignacego Chrzanowskiego, dotykały już niejednokrotnie tematów, związanych z epoką naszego Oświecenia. Chodynicki omówił, jak wiadomo, *Poglądy na zadania historji w epoce Stanisława Augusta*, Włoch zajął się *Polską elegją patrjotyczną w epoce rozbiorów*, Dadlez przedstawił dzieje *Pope'a w Polsce XVIII wieku*, Dihm wreszcie rozpatrzył działalność *Niemcewicza jako polityka i publicysty w czasie Sejmu czteroletniego*. Do wymienionych studjów, poświęconych literaturze stanisławowskiej, przybyły niedawno dwa nowe tomiki, a mianowicie rzecz Ireny Turowskiej-Barowej o *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*,

tudzież praca Jana Nowaka p. t. *Satyra polityczna Sejmu czteroletniego*.

Monografja p. Barowej nabiera szczególnego znaczenia wobec faktu, że historja czasopiśmiennictwa drugiej połowy XVIII wieku, z „Monitorem" na czele, jest kwestją dotąd niezałatwioną. Istnieje cały szereg cennych przyczynków z tego zakresu, na ujęcie całości nikt się nie zdobył. Przykład p. Barowej powinien być zachętą w tym kierunku.

Autorka zadała sobie dużo trudu, aby przewertować szesnaście tomików czasopisma, wydobyć z obfitego, zawartego tu materjału to, co jest istotne i wartościowe i odpowiednio ocenić. Prototypem „Zabaw" był tygodnik francuski „Recueil pour l'esprit et pour le coeur"; poza tem redakcja sięgała do źródeł innych, jak „Amusemens philologiques" i t. d. Pierwszym redaktorem „Zabaw" był, wedle notatek Grölla, Jan Albertrandi. W czasopiśmie przeważała strona literacka, „Zabawy" atoli chciały przyczyniać się także do podniesienia oświaty w Polsce, dlatego też poruszały zagadnienia teorji literackiej (por. artykuł Michała Mniszcha *O genjuszu*, będący odbiciem teorji Dubosa), roztrząsały problematy polityczne, wyśmiewały przesądy, zabobony, wiarę w sny i t. d. Kierunek dydaktyczno-moralizatorski nie grał tu jednak takiej roli, jak w „Monitorze"; w każdym razie przekłady z Monteskjusza, Rousseau'a, Woltera i i. świadczą dobitnie, że „Zabawy" wprzęgły się w służbę ideologji wieku Oświecenia. Nad artykułami prozaicznemi, których liczba jest naogół niewielka, góruje poezja z takimi przedstawicielami, jak Naruszewicz, Trembecki, Zabłocki, Bohomolec, Kniaźnin, Krasicki, Węgierski i inni. Pismo miało charakter przedewszystkiem dworski: broniło króla i jego polityki, zwłaszcza w chwili porwania Stanisława Augusta przez konfederatów barskich w r. 1771. Prócz tego zamieszczały „Zabawy" patetyczne ody na tematy abstrakcyjne, sięgały także do dawnych autorów łacińsko-polskich, jak np. do Sarbiewskiego. W „Zabawach" spotykamy wszystkie formy charakterystyczne dla poezji w. XVIII: ulubioną w tym czasie sztukę ogrodniczą reprezentuje poemat Skrzetuskiego *Mokotów*, nie brak tu także opowiadań o wątku egzotycznym.

P. Barowa wydobyła z „Zabaw" cały wartościowy materjał i ugrupowała go dobrze, scharakteryzowała wysiłek, włożony przez współpracowników przez szereg lat w czasopismo, które nietylko starało się zabawić, jak zapowiadało w „przemowie" do tomu pierwszego, ale chciało uczyć, „wyrabiać poglądy estetyczne, moralne i polityczne". Niewątpliwie nie były „Zabawy" tak ruchliwe, jak „Monitor"; przewaga elementu literackiego, nieraz ciężkiego, była hamulcem w rozwoju, ale upadek czasopisma przypisać należy nie jego redaktorowi czy współpracownikom, lecz brakom odpowiednich funduszów.

Praca p. Barowej ma pewne usterki. Zbędną jest w niej znaczna część rozdziału pierwszego, niektóre szczegóły treściowe wymagają sprostowania, posiada jednak znaczną wartość, gdyż do

nienapisanej dotąd historji czasopiśmiennictwa polskiego dorzuciła przyczynek wcale poważny.

Bardzo ciekawym tematem zajął się Jan Nowak w rozprawie p. t. *Satyra polityczna Sejmu czteroletniego*. Jest rzeczą zrozumiałą, że podczas Sejmu czteroletniego, w chwili najsilniejszego ścierania się stronnictw i gorących debat, dotyczących przymierzy zagranicznych, aukcji wojska, powiększenia skarbu, reformy ustroju politycznego i społecznego, satyra rozwinie się najbujniej. Autor zaznacza słusznie, że reakcja satyry na każdą z tych spraw jest niejednolita: gorętsze zainteresowanie sprawami politycznemi osłabiało reakcję na sprawy społeczne; w każdym razie satyra Sejmu czteroletniego jest odzwierciedleniem nastrojów społeczeństwa, zwłaszcza tego, które domagało się naprawy Rzeczypospolitej, czyli t. zw. stronnictwa postępowego. Pod tym względem satyra „posiada wielką wartość użyteczną, społeczno-obywatelską“; moment ten obniżał niewątpliwie wartość artystyczną utworów, dla charakterystyki jednak epoki ma on znaczenie pierwszorzędne.

Być może, że byłoby nie od rzeczy związać satyrę Sejmu czteroletniego z satyrą Konfederacji barskiej: jeśli bowiem przeciw królowi istniał w Sejmie od samego początku nastrój niechętny, jeśli objawił się on, niemal w przeddzień Wielkiego Sejmu, z powodu „karuzelu“ (urządzonego podczas erekcji pomnika Sobieskiego dla wzniecenia zgasłego ducha rycerskiego i zachęty do wojny tureckiej), to miał on źródło już w wypadkach, które zaszły w latach 1768—1772.

P. Nowak zebrał bardzo obfity materjał do swojej pracy i wydobył go zarówno z dzieł już znanych, drukowanych, jakoteż i z rękopisów. Podmalowawszy tło historyczne, charakteryzuje autor naprzód zasadnicze nastroje sejmowe. Satyrycy (Niemcewicz, Zabłocki) uderzają w gadulstwo sejmowe, które było, jak wiemy, „świadomem przewlekaniem obrad sejmowych według zgóry obmyślanego planu“. Świetnie wychodz i charakterystyka partji malkontentów z Branickim na czele w *Krakowskim kacie* Jezierskiego; dostaje się tu wszystkim tym, którzy do stronnictwa tego należeli, a nawet tym, którzy, jak Izabela z Flemingów Czartoryska, zajmowali stanowisko wrogie wobec zdrajców kraju. Satyra przechodzi nieraz w paszkwil, tnie surowo i ostro tam, gdzie ciąć wypada. Wartościowym jest ustęp pracy autora, w którym skreślono walki o przymierze polsko-pruskie; tu z pośród satyryków wysuwają się na plan pierwszy Niemcewicz jako zwolennik przymierza i Krasicki z swojemi *Organami*. P. Nowak sądzi, że utwór ten jest dziełem księcia biskupa warmińskiego, choć wyszedł anonimowo, jak większość broszur epoki Wielkiego Sejmu. Autor zajmuje tu, powiada p. Nowak, w stosunku do narodu postawę współczucia, okolicznościowe zaś rozważania poety na temat chwilowych niedomagań narodu prowadzą go do głębokiego ujęcia postulatu zmiany duszy narodowej. Krasicki wiedział, że dokonanie zmiany duszy narodowej nie jest rzeczą łatwą, mógł stąd płynąć ten głęboki pesymizm, jaki wieje z *Organów*

(s. 105). Książę biskup walczy tu przeciw tym, którzy, jak Niemcewicz, ślepo łączyli się z królem pruskim; całe tragiczne położenie Polski, której przedstawiciele dążyli do sojuszu z największym jej wrogiem, każe mu rzucić ostrzeżenie narodowi. Ten wizjonerski, pełen pesymizmu poemat rehabilituje, zdaniem Nowaka, Krasickiego jako patrjotę. Stanowisko to wydaje mi się nader słuszne. Wytworzył się oddawna pogląd o indyferentyzmie, czy też ironicznem stanowisku Krasickiego wobec spraw krajowych; że były takie chwile w życiu księcia biskupa, nie ulega wątpliwości, p o e t a jednak musiał się zdobyć na tony głębsze i może słuszne było stanowisko ś. p. prof. Wojciechowskiego, który powiedział, że „kto drwi, ten czasem właśnie czuje, tylko uczuć swych nie chce wyjawić". „Doskonałość satyryczna *Organów* wynika nietylko z tego faktu, że utwór został napisany przez najtęższego satyryka czasów stanisławowskich... na jej piękno wpłynąć musiał fakt głębokiej prawdy i szczerości przekonania, które dyktowały utwór poecie". Rozdział poświęcony walce o wojsko i skarb w świetle satyry prowadzi autora do smutnego stwierdzenia, że plon na tem polu nie jest bynajmniej zbyt obfity. Mniej dziwi fakt obojętności, gdy chodziło o zagadnienia podatkowe; na radykalną reformę było w Polsce jeszcze za wcześnie; bardziej zdumiewa zajęta przez satyrę obojętność wobec starostów i duchowieństwa, które to sprawy wywołały bogatą prozaiczną literaturę polemiczną. Autor przechodzi momenty sporów o reformy polityczne Sejmu, satyrę, związaną z walką o sprawy społeczne, i znowu zauważa z boleścią, że na energiczny protest przeciw istniejącym w Polsce stosunkom nie zdobył się nawet ten z pośród poetów, który największe ku temu posiadał kwalifikacje, który w całej pełni zasługuje na tytuł „poety serca", Zabłocki. W rozdziale przedostatnim omawia p. Nowak odbicie konstytucji majowej w ówczesnej satyrze politycznej, poczem ujmuje w całość wyniki swej pracy. Wartość literacka satyry jest, jak zauważa, różna, ale liryzm, który przepaja satyrę Sejmu czteroletniego, nadaje jej szczególniejsze stanowisko w dziejach piśmiennictwa. „Pieśń zemsty Konrada, pieśń zemsty Jeremiego wyśpiewał przed Mickiewiczem i przed Ujejskim Zabłocki w swych natchnionych hymnach przeciw Jezierskiemu, Branickiemu i Sapieżynie". Jako wykwit szczerego i gorącego uczucia satyry Zabłockiego nie ustępują arcydziełom satyry obyczajowej w. XVIII, owszem, znacznie je przewyższają pod względem żywiołowości uczuciowej. W tym charakterze Zabłocki rehabilituje zimną, racjonalistyczną literaturę st nisławowską: jemu „poecie serca", najchętniej przyznalibyśmy miejsce wśród preromantyków polskich. A skuteczność tej satyry? Choć autorowie satyr nie zajmowali wysokich stanowisk, utytułowani przeciwnicy tak bali się tych drobnych utworów, że przeprowadzili na sejmie w r. 1790 uchwałę przeciw paszkwilom; że zakaz był bezskuteczny, stanowi to niewątpliwie jeden z sukcesów satyry politycznej Sejmu czteroletniego.

Praca p. Nowaka nie ogarnęła całkowicie materjału ręko-

piśmiennego, co sam autor zaznacza; poza bibljotekami krajowemi należałoby może sięgnąć i do zbiorów obcych. Mam jednak wrażenie (biorąc analogię z poezją Konfederacji barskiej), że obraz ogólny przez pomnożenie materjału nie uległby zmianie. To, co p. Nowak zebrał w swej pracy, pozostanie niezmiernie ważnym przyczynkiem do historji najtragiczniejszego i najważniejszego momentu w naszych dziejach przedrozbiorowych. Nastroje społeczeństwa, zwłaszcza tej jego części, która nadawała ton, a było nią stronnictwo patrjotyczne, oddane są tu z plastyką i wiernością. Może układ pracy jest czasem chaotyczny i wywołuje pewne powtarzanie się, ale to stanowi już czynnik drugorzędny, który nie wpływa na wysoką wartość samego studjum.

Lwów *Kazimierz Kolbuszewski*

Adama Mickiewicza *Dzieła wszystkie* zebrane i opracowane staraniem Komitetu redakcyjnego. Tom VI. (Pisma prozaiczne polskie. Część II). Warszawa, 1933, nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej, duża 8-ka, s. 605 + 3 nlb. — Toż. Tom XVI. (Rozmowy z Adamem Mickiewiczem). Warszawa, 1933, nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej, duża 8-ka, s. 560 + 4 nlb.

Pozostawiając badaczom twórczości Mickiewicza szczegółowe rozpatrzenie wymienionych w nagłówku tomów Mickiewicza „sejmowego", ograniczę się w recenzji niniejszej do kilku uwag krytycznych z punktu widzenia słowianoznawczego.

Wśród pism prozaicznych, zawartych w tomie VI *Dzieł*, zainteresowanie slawisty budzą niektóre pisma polityczne, przedewszystkiem zaś pisma historyczne, tudzież opublikowane po raz pierwszy wypisy i notatki Mickiewicza do jego *Historji polskiej*.

Zaczniemy od pism politycznych. Opracowane przez prof. Pigonia, już samem nazwiskiem wydawcy gwarantują doskonałość formy, w jaką je ujęto. Wstęp i komentarz stoją na wysokości zadania także i z punktu widzenia slawistycznego, o ile zwraca się uwagę na materjały słowiańskie w tym dziale twórczości Mickiewicza. Materjałów tych zresztą jest tu bardzo niewiele, stąd też rola recenzenta ograniczyć się musi do wyłącznie niemal sprawozdawczej. A więc, podać trzeba, że artykuły z „Pielgrzyma Polskiego" zawierają m. in. cenne uwagi Mickiewicza o Rosji, oparte na tem samem doświadczeniu, jakie pozwoliło poecie wypowiadać później tak trafne charakterystyki w Collège de France (por. zwłaszcza artykuły pod l. 9 i 13). Bardzo także jest interesujący artykuł p. t. *Co nam wróżą wypadki na Wschodzie?* (l. 7), świadczący, iż Mickiewicz dobrze się orjentował również w rosyjskiej polityce zagranicznej, szczególnie na Bliskim Wschodzie.

Pewne jednak drobne dezyderaty miećby można co do przypisów wydawców. Zakradły się do nich małe nieścisłości i omyłki, nie mające zresztą związku z Mickiewiczem. Tak np. na s. 44 w odsyłaczu 37. czytamy, iż Katarzyna II zwołała „z pośród uczonych prawników w r. 1767... radę na ustanowienie praw". W rze-

czywistości jednak Katarzyna wystąpiła do Senatu z tym projektem już w r. 1760, na 1 stycznia 1762 zwołani mieli się zebrać, ale prace te (zwane „Kommisiją dla sostawlenija nowago ułożenija“) nie miały powodzenia i w 1763 r. cesarzowa zwolniła radę od obowiązków, sama jednakże zajmowała się tą kwestją jeszcze przez lat parę. Dalej, na s. 172 Mickiewicz mylnie twierdzi, że w Rosji nikt nie może się wznieść nad „rzeczywistego tajnego sowietnika“, a wydawca w objaśnieniu zgodnie z tem dodaje, że ten „rzeczywisty tajny radca“ był „najwyższą rangą w hierarchji urzędniczej rosyjskiej“. Tymczasem, okazuje się, że „diejstwitielnyj tajnyj sowietnik“ oznaczał drugą od góry rangę („czin“) według *Tabiela o rangach Rossijskoj Impierii* z r. 1722, pierwszą zaś rangę miał kanclerz, równy w wojsku feldmarszałkowi, a w marynarce „generał-admirałowi“. I jeszcze na s. 197 są drobne omyłki w datach, dotyczących przyłączenia państewek kaukaskich Imerecji i Mingrelji do Rosji: przypisy 7 i 8 na tej stronie podają, że Imerecja poddała się w r. 1802 pod opiekę Rosji, że Mingrelja została do Rosji przyłączona „równocześnie“, że „ostatni jej król umarł w r. 1800 w Petersburgu“ i t. d. Faktycznie zaś było tak, iż król Imerecji Salomon uznał zwierzchnictwo rosyjskie w r. 1804, Mingrelja zaś długo dosyć jeszcze posiadała własnych monarchów i opierała się Rosjanom aż do r. 1857 (ostatni król, imieniem Dawid, umarł r. 1853). Oczywiście, wszystko to są drobiazgi o minimalnem znaczeniu.

Dużo większą wagę dla dziejów słowianoznawstwa polskiego posiadają pisma historyczne Mickiewicza, opracowane przez prof. Tymienieckiego, oraz wypisy i notatki do historji polskiej, podane przez L. Płoszewskiego. Dwa te nazwiska również stanowią rękojmię, że wstępy i komentarze będą mieć wartość bardzo wysoką. Trzeba stwierdzić, iż Mickiewiczowska *Historja polska* jest zarazem bardzo starannie przygotowywaną historją Słowiańszczyzny północnej do końca XI w., opublikowane zaś przez Płoszewskiego notatki Mickiewicza świadczą, że poeta posiadał rozległe oczytanie i zadanie swe pisania dziejów polskich pragnął oprzeć rzeczywiście na jak najszerszym materjale słowiańskim.

Kolejno przejdziemy najpierw *Pierwsze wieki historji polskiej*, a potem owe wypisy i notatki. Ze wstępu prof. Tymienieckiego przekonujemy się, że ten nasz wybitny historyk Słowiańszczyzny lechickiej doskonale orjentuje się w rozwoju zainteresowań intelektualnych Mickiewicza. Poszczególne rozdziały: *Zainteresowania historyczne i historjozoficzne Mickiewicza*, *Praca nad historją Polski*, *Poglądy Mickiewicza na zadania historji*, *Stanowisko Mickiewicza jako historjografa*, *Pierwotne dzieje Polski w ujęciu Mickiewicza*, oraz *Pomniejsze pisma historyczne* oparte są na najważniejszych materjałach biograficznych i literaturze Mickiewiczowskiej, a ujęte w sposób, uwydatniający wszędzie bardzo zręcznie kwestje historyczne i historjograficzne. Wstęp ten, tudzież komentarz, wypełniają dotkliwie dotąd odczuwaną lukę w literaturze o Mickiewiczu, a czynią to w sposób zasługujący na uznanie.

Ze słowianoznawczego punktu widzenia warto szerzej omówić najpierw rozdział pierwszy *Wstępu*. Wydaje mi się, że zbyt zwięźle ujęty jest tu okres wileńsko-kowieński. W szczególności należało (s. 285) wspomnieć wyraźnie, że Mickiewicz w Kownie uczył historji polskiej, a także i rosyjskiej (por. *Dzieła wszystkie*, wyd. Piniego i Reitera, t. X, s. 52, list do Jeżowskiego z listopada 1819), oraz, że właśnie wtedy wertował *Historję literatury polskiej* Bentkowskiego, którą posługiwał się przy swych lekcjach. W tem to zaś dziele mógł zetknąć się po raz pierwszy z przedstawieniem historji Słowian, stanowiącem tu rozdział początkowy (por. też Kleiner, *Mickiewicz*, t. I, s. 152). Następnie, jeśli się mówi o rzeczach, dotyczących historji rosyjskiej w pierwszej połowie XIX w., zawartych w *Ustępie* III części *Dziadów*, to trzebaby wspomnieć i o licznych uwagach Mickiewicza, dotyczących tego tematu w treści i przypisach *Pana Tadeusza*. Niemniej, prof. Tymieniecki ma słuszność, gdy twierdzi (s. 290), że w czasie pobytu w Rosji Mickiewicz najprawdopodobniej nie zajmował się jej dziejami. Bardziej bowiem interesowała go jej współczesność. Pamiętać wszakże należy, iż obracając się w kołach Dekabrystów, wiele o przeszłości rosyjskiej rozprawiających, musiał poeta słyszeć niejedno i brać udział w niejednej dyspucie historycznej. Niewątpliwe refleksje tego wszystkiego widoczne są w niektórych partjach wykładów paryskich, np. o ile chodzi o negatywny stosunek do reform Piotra W., charakterystyczny dla petersburskich znajomych Mickiewicza z r. 1825.

Uwagę nastręcza też wzmianka prof. Tymienieckiego o Szafarzyku na s. 329 w odsyłaczu. Komentator zbyt pobieżnie traktuje tam stosunek Mickiewicza do Szafarzyka, gdyż to wszystko, co później sam stwierdza o zależności niektórych twierdzeń poety od badań uczonego czeskosłowackiego, kazałoby raczej poświęcić tej sprawie parę słów więcej i wspomnieć przedewszystkiem, iż jeszcze przed wyjazdem z Rosji Mickiewicz miał w ręce Szafarzykowską *Geschichte der slawischen Sprache und Literatur*, której działu polskiego napisał pochlebną recenzję. Inna rzecz, iż, jak się zdaje, poza działem polskim reszta dzieła Szafarzyka nie obchodziła wówczas Mickiewicza i zapewne też nie zwrócił on uwagi na jego wstęp historyczny. Zecera zapewne jest winą błędne wydrukowanie na s. 477 w odsyłaczu 3. formy nazwiska „Šaffařik" zamiast Šafařik (po czesku) lub Šafárik (po słowacku); i tu także pominięta jest *Geschichte der slawischen Sprache und Literatur*, którą stanowczo należało wymienić jako główne dzieło Szafarzyka obok *Starożytności słowiańskich*.

Wkońcu, na s. 349 w odsyłaczu podano objaśnienia o miejscowościach, cytowanych przez Mickiewicza, a leżących na terenie dzisiejszej Słowaczyzny. Dobrzeby było wymienić obecne nazwy słowackie tych miast (np. Leśna = Lesná, Lendak = Landek, Gniazdo = Gňazdy). Podobnie ma się rzecz i ze wspomnianemi na s. 396 miejscowościami łużyckiemi, których nazwę warto było uzupełnić nazwami łużyckiemi, jako też urzędowemi niemieckiemi, np. Lubenak = Lubuš, niem. Laubusch (?).

Kończąc tych parę uwag o pracy prof. Tymienieckiego, podnieść trzeba jego zasadniczą zasługę, leżącą tak w starannem wydaniu głównego dzieła historycznego Mickiewicza, jak i w uwydatnieniu we *Wstępie* i przypisach roli polskich prac słowianoznawczych z pierwszej ćwierci XIX w. (Surowiecki, Chodakowski, Lelewel, Potocki J.), z których Mickiewicz korzystał, a które stanowią chlubną polską pozycję w dziejach słowianoznawstwa wogóle.

Przejdziemy obecnie do wypisów historycznych Mickiewicza, udostępnionych nam z godną podziwu starannością przez L. Płoszewskiego. Mamy tu notatki z Kopitara *Głagolity Cloz'jańskiego*, z kronikarzy węgierskich, z rosyjskiej *Bibliotieki dla cztienija*, z *Historji Prus* J. Voigta, z *Historji Armenji* (po angielsku wydanej) F. Chamisso'a, z Hammera *Sur les origines russes, extraits des manuscrits orientaux*, z Palackiego niemieckiej *Historji Czech*, z Grimma *Deutsche Rechtsaltertümer*, z francuskiej *Historji Mongołów* d'Ohsson'a, z Prokopiosa, i t. d.

Płoszewski wydał autografy bez większych objaśnień własnych, zwracając uwagę jedynie na różnicę między sposobem przepisania Mickiewicza, a tekstem oryginalnym. Uwagi te opracowane są poprawnie. Jedynie pierwsza z nich, mówiąca o zawartości zabytków, jakie zawierał *Glagolita Clozianus*, jest nieścisła. Czytamy tam s. 565, odsyłacz 1), że *Glagolita Clozianus* „było to wydanie naukowe dwóch zabytków języka starosłowiańskiego", podczas gdy wiadomo, że Kopitar wydał tam jeden obszerny głagolski zabytek starocerkiewnosłowiański i szereg mniejszych, obok zaś tego i t. zw. *Fragmenty Freisingeńskie*, będące, jak wiadomo, zabytkiem mowy dawnych Słowieńców z X wieku.

Wydaje mi się, że tu też należało zaliczyć zachowane w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu (Rkpis 803) notatki z dzieł historycznych, pisane dla użytku Mickiewicza ręką Biergiella i Wrotnowskiego. Są to notatki z *Ortografji* Parkosza i szeregu innych zabytków staropolskich, z *Prawdy Ruskiej*, dalej z Herodota, *Badań jeografji starożytnej* Lelewela i t. d. Być może, Płoszewski uwzględni te materjały w przygotowywanem przez siebie wydaniu *Prelekcyj Paryskich*.

Końcowa uwaga: wykaz nazwisk w tym tomie budzi pod względem form słowiańskich różne zastrzeżenia. Formy, jak „Bogorys, król bułgarski", „Dobrowski", „Moimir", „Przemysław, król czeski". „Światopług, książę morawski" i obok „Światopług, książę ołomuniecki", Władysław, król czeski", wkońcu „Wratysław, książę czeski", są błędne. W niektórych wypadkach przejęte są one z błędnego ich napisania przez Mickiewicza, ale w tym wypadku należało w tekście zaznaczyć, że ów Bogorys bułgarski jest znany lepiej jako Borys, że nazwisko Dobrowskiego ma oryginalną czeską pisownię Dobrovský, że „Moimir" to Mojmír. Tytuły zaś przydane w spisie nazwisk różnym władcom czeskim, są nieścisłe: pierwszy z nich „Przemysław" nie był królem czeskim (chodzi tu o Przemyśla, założyciela dynastji Przemysłowców); tak samo niesłusznie królem na-

zwany jest książę Władysław I z początku XII w.; zato jego ojciec Wratysław II, przeciwnik Bolesława Śmiałego, w wykazie nazwisk ma tytuł księcia, chociaż on właśnie był królem czeskim z łaski cesarza Henryka IV. Nazwa „Światopług", użyta przez Mickiewicza dla Świętopełka wielkomorawskiego (s. 360), powinna być objaśniona jako błędna. Wykaz zaś nazwisk używa tej formy jeszcze raz dla „księcia ołomunieckiego", mającego występować na s. 581—2. Tymczasem na tych stronicach (wypisy z Palackiego) występuje w tekście normalna forma Światopełk, zruszczona przez Mickiewicza z formy czeskiej Svatopluk.

Zbiór rozmów z Mickiewiczem, przedstawiony przez prof. Pigonia w tomie XVI *Dzieł wszystkich*, posiada pierwszorzędną wartość dla dziejów wzajemności słowiańskiej w pierwszej połowie XIX wieku. Mamy tu przytoczone słowa całego szeregu wybitnych osobistości ze Słowiańszczyzny, a także, co ważniejsza, opinje Mickiewicza o mnóstwie zagadnień słowiańskich. Dzięki zbiorowi prof. Pigonia materjał do zagadnienia stosunku poety do spraw słowiańskich wzbogacił się wydatnie, gdyż jakkolwiek duża ilość enuncjacyj Mickiewicza w tych kwestjach była już dotąd znana, zebrania ich w jedną, starannie opracowaną całość dotychczas nie mieliśmy. Indeks osobowy XVI-go tomu „wydania sejmowego" wskazuje następujące nazwiska słowiańskie (osób, z któremi Mickiewicz wiódł rozmowy): M. Pogodin, Ksen. Polewoj, Sobolewskij, lub też o których rozmawiał (wyłączone są nazwiska osób, nie odgrywających roli w dziejach kulturalnych Słowiańszczyzny): Aleksander Biestużew (u Pigonia: Bestużew), Boratyńskij, Czarnocki (Chodakowski), Hanka, Kryłow, wspomnieni już Pogodin i Polewoj, Puszkin, Szafarzyk, Szewyriow (u Pigonia: Szewyrew), adm. Sziszkow, Żukowskij. Nie brak też opinij poety o postaciach panujących rosyjskich dawniejszych i współczesnych Mickiewiczowi. Przy wszystkich, na innych miejscach przez recenzentów podnoszonych zaletach tomu *Rozmów z Mickiewiczem*, trzeba dodać i tych kilka słów uznania z punktu widzenia slawistycznego.

To i owo, oczywiście, będzie jeszcze można, o ile o rzeczy słowiańskie chodzi, przy następnem wydaniu tego tomu, uzupełnić i zmienić. Oto nieco propozycyj w tym kierunku.

A) Do uzupełnienia:

1. *Rozmowy z Pogodinem*. Obok fragmentu, podanego na s. 141—2, należało też uwzględnić materjały z dziennika Pogodina z marca 1829, podane przez Barsukowa i przedrukowane przez Wł. Mickiewicza (*Żywot*, t. I^1, s. 354): „Poszedłem do Mickiewicza. Wielka radość z widzenia się. O naszej oświacie. Rosja musi koniecznie wziąć obronę Słowiańszczyzny, tym sposobem bardziej do siebie przyciągnie, niż pułkami". (Inne trochę tłumaczenie podaje R. Blüth w „Ruchu literackim" 1927, s. 40). Oraz: „O rozmowie Mickiewicza z Puszkinem można tylko jedno powiedzieć: Uprzedzenie jest zawsze zimne, wiara gorąca" (cytuję według Blütha, l. c.).

2. *Rozmowy z Palackim.* Oprócz wzmianki, podanej na s. 354 w odsyłaczu 11, należało zacytować zdanie Mickiewicza, powtórzone przez Palackiego synowi poety: „Polak woli zapłacić długi swego ojca, niż własne“ (*Pamiętniki* Wł. Mickiewicza, t. II, s. 332). Ów cytowany przez prof. Pigonia fragment rozmowy z r. 1853 po raz pierwszy był wydrukowany w „Českim Časopisie Historickim“ 1898, s. 285.

3. *Rozmowa z J. V. Fričem* (literatem czeskim). Prof. Máchal w swem studjum *Mickiewicz a Czechy* (Český Časopis Historický, 1898, s. 370—1) podaje taki oto ustęp z pamiętników Friča, zawierający słowa Mickiewicza o Czechach: „My (relacjonuje Frič, t. j. Czesi) jakoby jesteśmy nawskróś przesiąknięci niemiecką filozofją — co się zaś tyczy słowiańskiego sposobu myślenia naszych uczonych, to ma ono trącić całkowitem pogaństwem, jeśli nie ateizmem“. (W niezbyt dokładnem tłumaczeniu p. t. *Wizyta u Mickiewicza* fragment ten podano w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“ z 20 kwietnia 1924).

Nadto, choćby w odsyłaczu, należało wspomnieć o zachowanych wspomnieniach kilku osób o treści rozmów Mickiewicza. Wspomnienia te są zresztą niesprawdzonej autentyczności, niemniej jednak, gwoli zupełności, i one powinny być wzięte pod uwagę. Mamy do czynienia z trzema pozycjami:

a) Rozmowa z A. O. Smirnową. Prof. Lednicki przy innej sposobności odnosi się z niedowierzaniem do opowiadań Smirnowej (*Zapiski A. O. Smirnowoj.* Petersburg, 1895, zob. jego *Aleksander Puszkin*, s. 141, ods. 2), a podobnie z powątpiewaniem o niektórych fragmentach tych wspomnień wyraża się i N. Lerner w swem dziele *Trudy i dni Puszkina* (wyd. II, s. 412). Mimo to jednak, opowiadanie Smirnowej warto przytoczyć, gdyż zawiera ono naprawdę ciekawe szczegóły (cytuję według Sirotinina, *Rossija i sławjanie*, 1913, s. 86): „Po śmierci Puszkina, Mickiewicz, dowiedziawszy się, że żyjący wówczas w Paryżu Smirnowowie byli przyjaciółmi zmarłego, zjawił się u nich, ubrany na czarno, i polecił przy zameldowaniu dodać do swego nazwiska: „przyjaciel Puszkina“... Rozmowę prowadzono po francusku. „Dowiedziałem się, — mówił Mickiewicz — że państwo byli jego przyjaciółmi i przybyłem tu opłakiwać z wami wielkiego słowiańskiego poetę“. Smirnowa odpowiedziała, że zmarły często mówił o nim (t. j. o Mickiewiczu. H. B.). Mickiewicz odpowiedział: „On przysłał mi wiersze, które ja przechowuję, jak coś drogocennego. Polityka rozdzieliła nas, lecz poezja zbliżyła. Zgon Puszkina jest bardzo wielkiem nieszczęściem dla literatury i dla myśli rosyjskiej. Opowiadano mi, że cesarz bardzo to odczuwa i żałuje za nim“. Wspomniawszy potem, że niebawem w „Le Globe“ pojawi się artykuł o Puszkinie, Mickiewicz wyraził życzenie, by artykuł ten dostał się do Rosji: „proszę, niech pani uwierzy, iż słowiański polski poeta opłakuje słowiańskiego poetę rosyjskiego“. Żegnając się, Mickiewicz raz jeszcze — nadal w tonie zlekka podnieconym — oświadczył:

„Śmierć Puszkina jest stratą dla wszystkich narodów słowiańskich, a ja je w tej chwili reprezentuję“.

b) Rozmowy z panią A. P. Kiern. W znanem wydawnictwie „Puszkin i jego sowriemienniki“, zesz. XXI—XXII (1915) mamy na s. 242—3 kilka ciekawych uwag pióra M. L. Hofmana, uzupełniających *Dziennik* A. N. Wulfa. Hofman cytuje tam wspomnienia pani Kiern o spotkaniach z Mickiewiczem, opisujące naszego poetę jako „nadzwyczaj przyjemnego, wesołego i przyjacielsko usposobionego człowieka“. Charakterystyka Mickiewicza bardzo jest obszerna, ale zasadniczo tu ona nie należy. Wspomnieć tylko trzeba, iż pani Kiern zapamiętała Mickiewicza jako opowiadacza baśni i fantastycznych opowiadań. M. L. Hofman zaś potwierdza to jeszcze cytatem, to samo mówiącym, z pamiętników bar. A. I. Dielwiga, z którym się Mickiewicz często spotykał. Dielwig opowiadał, że Mickiewicz całemi wieczorami improwizował piękne opowiadania w stylu *Opowieści Hoffmana*. — Oczywiście, wspomnienia te właściwie do kategorji „rozmów z Mickiewiczem“ nie należą; wspomnieć o nich warto tylko ze względu na charakterystykę poety i jako wskazówkę tła, na którem, być może, da się jeszcze kiedyś odszukać nowe materjały do „rozmów“ poety.

c) Rozmowa z Puszkinem. Wł. Mickiewicz w r. 1872 ogłosił m. in. taki anegdotyczny szczegół (*Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*, t. I, 1872, s. 286): Puszkin, który znał Mickiewicza z widzenia, gdzieś na ulicy natknął się na niego, zeszedł mu z drogi i powiedział: „Z drogi dwójka, as idzie!“ Na to Mickiewicz natychmiast odparł: „Dwójka atutowa bije asa“. — Ciekawe, że szczegół ten już dużo wcześniej był znany pisarzowi serbskiemu, Łazarzowi Kosticiowi (Laza Kostić). Przytacza go on, zresztą z różnemi fałszywemi szczegółami, w swym fejletonie na temat stosunków słowiańskich w „Srbskim Dnewniku“ jeszcze w d. 30 stycznia 1864. (Por. u J. Heidenreicha, *Ruské základy srbského realismu*, tom I, Praga 1933, s. 197). Za Wł. Mickiewiczem przytacza ten szczegół bez komentarza ks. Piotr Wiaziemskij, w „Russkim Archiwie“ 1873, szpalta 1060, oraz *Połnoje sobranie soczinienij*, tom VII, s. 309.

B) Do zmienienia:

1. Należałoby różne nazwy geograficzne i inne, podane w brzmieniu niemieckiem, objaśnić wzgl. uzupełnić brzmieniem słowiańskiem, np. do „Eger“ (s. 59—61) wypadało dodać, iż jest to Cheb, do formy „Kroaci“ (s. 239) należało było dodać: „Chorwaci“.

2. Niektóre nazwiska są pisane niedokładnie, np. przyjaciele rosyjscy Mickiewicza Chlustinowie nazwani są z francuska Klustinami (s. 256, odsyłacz 13); Bestużew (s. 273) — powinno być Biestużew, Szewyrew (s. 142, 485, 504) — powinno być Szewyriow, Kirejewscy (s. 485, odsyłacz) — ma być Kiriejewscy, Wasowicz (s. 438) — powinno być Vasojević; objaśnienie o tym ostatnim zawarte na s. 439, odsyłacz 2, nie jest dokładne. O ciekawej tej

osobistości, kniaziu (*knez*) szczepu Vasojeviciów Mikołaju i jego stosunkach z Mickiewiczem piszę na innem miejscu.

3. Lapsusem oczywistym jest twierdzenie w odsyłaczu 1. na s. 449, że *Osman* Gundulicia jest poświęcony Sobieskiemu — ma być naturalnie: Władysławowi IV. Jest to lapsus podobny temu, jaki się zdarzył T. S. Grabowskiemu, który pisze, iż ten poemat poświęcony jest Władysławowi „Jagiellończykowi" (zob. jego *Romantyzm polski wśród Słowian*, s. 36).

Kończąc, muszę wyrazić zdziwienie, że tak cenny materjał słowiański, jaki przynoszą omówione wyżej tomy nowego wydania Mickiewicza, nie zwrócił dotąd niemal zupełnie uwagi naukowego świata słowiańskiego (poza pilnie i sumiennie śledzącą rzeczy polskie rubryką słowiańską red. Mágra w „Prager Presse").

Lwów *Henryk Batowski*

Kraszewski Józef Ignacy, *Chata za wsią.* Opracował Stanisław Turowski. Lwów, Zakład nar. im. Ossolińskich, 1934, s. L + 382 + mapa. („Bibljoteka Narodowa", Serja I, nr. 122).

Upadek Krakowskiej Spółki Wydawniczej spowodował również zamknięcie „Bibljoteki Narodowej", spełniającej dotychczas bardzo pożyteczną rolę propagowania najcelniejszych dzieł literatury polskiej i obcej w źródłowych i sumiennych opracowaniach. To też podjęcie wydawnictwa, po blisko cztery lata trwającej przerwie, przez Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie każdy powita ze szczerem zadowoleniem.

Inaugurację nowego okresu imprezy wydawniczej otwiera Kraszewski, który obok trzech wieszczów jest może najliczniej reprezentowany w „Bibljotece Narodowej". Obecnie przyszła kolej na *Chatę za wsią*, należącą do szeregu najpopularniejszych dzieł Kraszewskiego, zajmującą w jego bogatej twórczości pozycję czołową. *Chata za wsią* posiada już swoją tradycję, przerabiano ją na scenę (Galasiewicz, Mellerowa, Zapolska), a nawet posłużyła A. Nossigowi do libretta opery *Manru* Paderewskiego; wyszła poza tem w licznych przekładach na języki obce.

Obecne wydanie ukazuje się w opracowaniu dra Stanisława Turowskiego. Wydawca ograniczył się wyłącznie do samej powieści, usunął z perspektywy swoich badań wszelkie tło, wychodząc zapewne z założenia, że już poprzednie wydania powieści Kraszewskiego w „Bibljotece Narodowej" dostatecznie tę sprawę załatwiły. Słusznie, ale nie ze wszystkiem. Gdy się czyta wstęp Turowskiego do *Chaty za wsią*, odczuwa się właśnie dotkliwy brak pewnej perspektywy badawczej, wskutek czego odnosi się wrażenie, jakby powieść Kraszewskiego, jeden z najwybitniejszych jego utworów ludowych, była, że tak powiem, zawieszona w powietrzu. Czytelnik zapewne nie będzie przeglądał poprzednich publikacyj „Bibljoteki Narodowej" i dlatego powinien i w tym wstępie dowiedzieć się, że *Chatę za wsią* poprzedził już w twórczości Kraszewskiego szereg powieści ludowych, a przedewszystkiem *Ulana* i *Budnik*, zwłaszcza,

że bodaj czy nie dałoby się wykryć między niemi pewnych korelacyj. Oczywiście nie przemawia to za tem, aby szeroko o tych zagadnieniach rozprawiać, wystarczył krótki, nawet kilkuzdaniowy, rzut. Że taki wgląd w poprzednie powieści ludowe Kraszewskiego był jednak potrzebny, a wiele wyjaśniający, najlepiej świadczy o tem dla przykładu choćby jedno zdanie wydawcy. Oto na s. XVIII czytamy, że „w Motrunie pierwiastek ruski — poza przywiązaniem do chaty i życia wiejskiego — wyraził się w bierności, łzawości, w minorowym tonie jej psychiki“. Trudno zgodzić się z wydawcą, bo przecież te same cechy spotykamy i w innych postaciach powieści ludowych Kraszewskiego mimo, że z narodowością ruską nie mają one nic wspólnego. Pewna paralela z innemi utworami usunęłaby wszelkie na tym punkcie nieporozumienia.

Aby zaś załatwić się z zarzutami, należy jeszcze powiedzieć, że nie każdy zgodzi się na styl wstępu, który trąci dość silnie publicystyką, jest swobodny, zbyt subjektywny, niemal gawędziarski. Wskutek tego niejednokrotnie zaciera się granica bezstronności badawczej. Autor na każdym kroku wypowiada wyłącznie swoje osobiste zdanie, zamiast dać ustalone twierdzenia, będące wynikiem studjum krytycznego. Trzeba przecież zawsze mieć przed oczyma to, że „Bibljoteka Narodowa“ jest przeznaczona przedewszystkiem dla młodzieży, której należy dać gotowe wyniki (taki cel przecież ma wstęp), tam gdzie one dadzą się ustalić. Natomiast we wstępie Turowskiego spotykamy się często z jakiemiś niepewnościami, wypływającemi z subjektywnych przekonań autora, sięgających nawet w świat osobistych wynurzeń i wspomnień.

W ten sposób zrzuciwszy to, co na sercu leżało, należy zaznaczyć, że opracowanie powieści zostało przygotowane sumiennie i z dużą nawet pedanterją. Autor np. ustalając, jak i kiedy powstała *Chata za wsią*, sięgnął do olbrzymiej, bo liczącej około 30.000 listów korespondencji Kraszewskiego, znajdującej się w rękopisach Bibljoteki Jagiellońskiej, i przytoczył szereg nieznanych faktów, oświetlających genezę utworu. Aby zaś czytelnik co do topografji akcji powieści nie miał najmniejszej wątpliwości, Turowski przygotował bardzo szczegółową mapę, dającą dokładny teren rozgrywającej się fabuły. Mniej pedantycznie przygotowano techniczną stronę dzieła (anatomiczny opis Azy na s. XV—XVI w wydaniu dla młodzieży jest prawdopodobnie zupełnie niepotrzebny), ale to, co jest, wystarczy, zwłaszcza, że i tutaj znajdujemy szereg ciekawych oświetleń, a co najważniejsze, że ten ustęp odbiega daleko od szablonego traktowania techniki powieściowej, praktykowanej najczęściej w tego rodzaju opracowaniach. Następnie mowa o zwierzętach (może za skromnie) i krajobrazie, o uogólnieniach psychologicznych i ustępach subjektywnych. Słusznie wydawca zkolei daje nagłówek: „Jeżeli można mówić o idei powieści“... Idea mieściła się w jej tendencji demokratycznej, z której wogóle wypływało zajęcie się ludowością (ciekawy byłby tutaj ustęp o ewolucji tendencji demokratycznej Kraszewskiego, rozwijającej się na drodze

dość wyraźnych powikłań). Szczegółowo natomiast i bardzo starannie przygotowany został ustęp o języku i stylu *Chaty za wsią* (niepotrzebna tylko dość widoczna chęć rozprawienia się z prof. Klichem); wydawca w tym ustępie wchodzi w szczegóły, niemal drobiazgi, starając się wszystkie swoje twierdzenia poprzeć dowodami. Te ustępy, razem z początkowemi. o genezie powieści, należy zaliczyć do najlepszych w opracowaniu Turowskiego. Natomiast nie mógłbym się zgodzić na „pokrewieństwa literackie“, które autor stara się wyprowadzić, a przedewszystkiem na zestawienie George Sand *La Petite Fadette* z powieścią Kraszewskiego. Dowody, popierające to twierdzenie, nie są przekonywujące, mgliste przypuszczenia zdają się raczej przemawiać za tem, że tych pokrewieństw wcale nie było. Kraszewski, szczególnie w powieściach ludowych, poza nieprzebraną kopalnią, jaką posiadał we własnej fantazji, sięgał przedewszystkiem do obserwacji, i jeżeli sam twierdzi, że do *Chaty za wsią* „służył mi cygan kowal na miejscu u mnie“, trzeba mu chyba wierzyć. Zostawmy więc panią George Sand w spokoju.

Samo przygotowanie tekstu jest bez zarzutu, dokładność posunięto tak daleko, że wydawca porównał nawet dotychczasowe wydania i podał ich wszystkie odchylenia.

Kraków *Adam Bar*

Mickiewicz Władysław, *Pamiętniki*. Tom I, 1838—1861. Tom II, 1862—1870. Tom III (ostatni), 1870—1925. Z dodaniem wspomnienia pośmiertnego o autorze oraz skorowidza nazwisk do całego dzieła przez Stanisława Piotra Koczorowskiego. Z portretem autora w t. I. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie, 1926, 1927, 1933, 8-vo, s. 454, 440+1 nlb., 488.

O *Pamiętnikach* Władysława Mickiewicza, wydanych w trzech tomach w latach 1926—1933, nie pojawiła się dotąd wzmianka w „Pamiętniku literackim“, jakkolwiek zasługują one w zupełności na wyróżnienie wśród wydawnictw, jakie ukazały się w ostatnim czasie.

Autor, który przepędził niemal całe życie we Francji z wyjątkiem kilku większych podróży, był najlepszym wyobrazicielem i wykładnikiem późniejszej emigracji polskiej w Paryżu, stąd życie jego to jakby odbicie kilkudziesięcioletnich dziejów polskich we Francji. Z wielką powściągliwością mówi Władysław Mickiewicz o sobie, jak najmniej wysuwając swą postać na pierwszy plan. Dzięki temu, jako też dzięki wielkiej objektywności autora stanowią *Pamiętniki* pierwszorzędne źródło historyczne do poznania stosunków emigracji polskiej, źródło, którego żaden późniejszy historyk nie będzie mógł pominąć. Nie zatrzymując się jednak nad tą kwestją, jako nie wchodzącą w zakres „Pamiętnika literackiego“, ograniczę się tylko do tych części *Pamiętników*, które mają znaczenie dla historji literatury naszej.

Tu przedewszystkiem zasługują na wyróżnienie ustępy o Ada-

mie Mickiewiczu, jużto będące powtórzeniem rzeczy znanych z innych prac autora, jużto przynoszące nowe szczegóły. M. i. podają *Pamiętniki* interesujące przyczynki o Michelecie, Quinecie i innych francuskich znajomych poety; ciekawe są też wiadomości, odnoszące się do kultu poety, jakoto opisanie odsłonięcia pomnika w Montmorency w r. 1867 (II, s. 341 nn.), uroczystości rzymskich w r. 1877 (III, s. 149 nn.) i 1879 (III, s. 158 n.), w Bolonji (III, s. 159 nn.), umieszczenie w Collège de France medalu Mickiewicza, Micheleta i Quineta w r. 1889 (III, s. 269 nn.), odsłonięcia pomników poety w Krakowie, Warszawie i Lwowie (III, s. 367 nn.); najciekawszy wśród tych przyczynków to szczegółowe przedstawienie sprowadzenia zwłok poety na Wawel w r. 1890, odsłania tu bowiem autor różne zakulisowe sprawy ze strony francuskiej i polskiej (III, s. 300 nn.).

Drugą kategorję partyj, mających znaczenie dla historyków literatury, stanowią liczne ustępy o autorach polskich, porozsiewane w rozmaitych miejscach książki. Do bardzo zajmujących należą przedewszystkiem wspomnienia o Józefie Ignacym Kraszewskim, ujęte w osobny (siódmy) rozdział t. I (s. 251—299); na s. 299 tegoż tomu jest zapowiedź obszerniejszego jeszcze ustępu o Kraszewskim z czasu pobytu Władysława Mickiewicza w Warszawie w r. 1863, zapowiedź jednak niespełniona, w tomie II bowiem mamy tylko kilka drobnych wzmianek o Kraszewskim (por. s. 91, 93, 98, 121, 132). Wspomina dalej autor o Henryku Rzewuskim, m. i. o procesie, wytoczonym sobie przez hr. Czapską, córkę Rzewuskiego, z powodu ogłoszenia *Próbek historycznych* jej ojca w Paryżu w r. 1868 (t. I, s. 259 nn.).

Bardzo ostro ocenia Mickiewicz m. i. Odyńca z powodu jego znanego wiersza, wystosowanego do cara Aleksandra II p. t. *Przyjdź Królestwo Boże* (II, s. 63 nn.), podobnież Józefa Korzeniowskiego, zarzucając mu stanowisko ugodowe wobec Rosji (II, s. 94). Interesujące są też sądy o Klaczce i Kalince; w odniesieniu do Klaczki przytacza ujemne poglądy o nim ojca swego (I, s. 75, 162) i Kraszewskiego, który wyraził się o nim: „pomniejszony Heine, albo Heine tombakowy“ (I, s. 283); zarzuca też Kraszewski Klaczce „jego sztuczną, wyszukaną manierę, jego nienaturalne pozy“ (I, s. 284). A i sam autor nie zachwyca się nim wcale (por. II, s. 177, 186). O Kalince znów przytacza sąd Kraszewskiego, bardzo ostry: „Talentu odmówić mu nie można, ale to fałsz wcielony, ukryta ambicja, która toruje sobie drogę... Nienawidzi wszystkich, kogo nie zdoła ujarzmić“ (I, s. 283). Sam Władysław Mickiewicz nazywa połączenie się Bakunina i Kalinki niesłychanem (II. s. 276), oceniając zaś jego ogólną działalność, utrzymuje, że był w najwyższym stopniu hamulcem w sprawach religijnych i politycznych (II, s. 276 n.); jego poczynania polityczne uważa za intryganckie knowania (II, s. 404).

Poza tem dużo ciekawych szczegółów, szczególików o Józefie Bohdanie Zaleskim, Towiańskim, Lenartowiczu, m. i. szerzej mówi

o ostatnich latach Michała Czajkowskiego (III, s. 107—114). Z autorów polskich mniej głośnych wspomina między innymi o Józefie Lubomirskim, oceniając jego pamiętniki i podając jego charakterystykę. Sąd o nim jest bardzo surowy (III, s. 118 nn.). Wśród prac Lubomirskiego nie wymienia Mickiewicz jego powieści. Niektóre z nich doczekały się przekładów na języki obce: 1) *Tatjana oder die russischen Beamten* (przekład J. S. w Universal-Bibliothek Reclama, nr. 1261—1264, Lipsk, 1880), 2) *Auf des Czaren Befehl!* Roman in 2 Bänden. Autorisierte deutsche Bearbeitung. Leipzig, 1878. 3) *Par ordre de l'empereur*. Paris, 1876. 4) *Na rozkaz cáre*. Roman Przekł. Ant. Ptačka. Schlan, 1879. Autor to u nas zupełnie niemal zapomniany; może opłaciłoby się zająć nim szczegółowiej. Pisał przeważnie w języku francuskim; prace jego są trudno dostępne. Czy Mickiewicz nie osądził go zbyt surowo?

Niepochlebną charakterystykę Kazimierza Waliszewskiego jako człowieka i pisarza podaje autor w t. III, s. 323 nn., 332 nn., zarzucając mu obniżanie Polski przy każdej sposobności, jako zatrutemu całkowicie duchem rosyjskim. Według Mickiewicza Waliszewski przyczynił się pismami swemi do wytworzenia fałszywego mniemania o Polsce we Francji (III, s. 338). Jako renegata zestawia go na równi z Adamem Gurowskim, Józefatem Ostrowskim i Janem Czyńskim (III, s. 338).

Ze wzmianek, odnoszących się do autorów obcych, interesująca jest notatka na s. 247 tomu I, gdzie autor opowiada, że poeta włoski Józef Montanelli (1813—1862) prosił go o przekład tragedji polskiej *Kamma*, co mu miało dopomóc do przetłumaczenia pewnej sztuki włoskiej pod tym samym tytułem, w której Ristori miałaby główną rolę. Bliższych szczegółów jednak nie podaje. Ową tragedją polską o losach Kammy może być tylko utwór Władysława Miniewskiego (1795—1865), napisany w r. 1822, wystawiony w tymże roku w Warszawie, ogłoszony zaś drukiem w r. 1823 [1]. Montanelli napisał istotnie tragedję o Kammie; wyszła ona p. t. *Camma*. Tragédie en vers italiens par Joseph Montanelli avec la traduction française, composée pour Mme Ristori et représentée pour la première fois à Paris le 23 Avril 1857. Paris, 1857. Por. zresztą moją rozprawę: *Γυναικῶν ἀρεταὶ Plutarcha w literaturze polskiej*. (Charisteria Casimiro Morawski septuagenario oblata. Cracoviae, 1922. Pars Polona. s. 97 nn.)

Poza tem mieszczą *Pamiętniki* mnóstwo wzmianek o wybitnych autorach francuskich, m. i. wspomina ich autor o takich postaciach jak Renan, Lamartine, Hugo i wielu innych. W tym związku zwracam uwagę na nekrolog, napisany przez autora po śmierci Wiktora Hugo, ogłoszony w „Revue Universelle", a podany w trzecim tomie (s. 277—289). Według Mickiewicza Hugo nie przyłączył się do ludzi, którzy schlebiali caratowi, tem samem powstrzymał od tego

[1] Dramat Augusta Zaleszczyckiego p. t. *Kamma* z r. 1811 nie został ogłoszony drukiem i jest zupełnie nieznany, nie może więc wchodzić tu w rachubę.

wielu innych, a nadto oszczędził Polsce mnóstwa oszczerstw, których nie szczędzili jej apologeci caratu, pragnący przypodobać się Rosji.

Do bibljografji artykułów samego Mickiewicza przybywa w *Pamiętnikach* kilka artykułów z dzienników paryskich, kilka mów, rzucających także dużo światła na jego zapatrywania polityczne i społeczne M. i. zasługuje na uwagę przedruk artykułu o Napoleonie I z r. 1921; sam autor podaje, dlaczego wznowił go w *Pamiętnikach:* oto „wypadki rzeczywiste potwierdziły przewidywania, które zgorszyły tylu słuchaczów kursu mojego ojca i wydały się nierozwiązalną zagadką niejednemu z jego biografów i komentatorów" (III, s. 428).

Kiedy rozczytywałem się w *Pamiętnikach,* raz po raz stawała mi przed oczyma szlachetna postać ich autora; trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że słucham wprost jego słów, układających się w tak cenny zbiór wspomnień całego jego życia. Ta niezwykła skromność, jaką odznaczał się Władysław Mickiewicz, znamionuje też *Pamiętniki,* które podobnie jak ich autor tak samo zniewalają serce czytelnika. Książka to bardzo wartościowa dla historyka literatury naszej (powtarzam to jeszcze raz), przynosząca niemało cennych wiadomości.

Lwów *Wiktor Hahn*

V. NEKROLOGJA

HENRYK BIEGELEISEN

Dnia 1 kwietnia 1934 roku zmarł we Lwowie dr. Henryk Biegeleisen, jeden z bardzo zasłużonych badaczy literatury polskiej i polskiego folkloru. W roku, w którym Polska święci stulecie *Pana Tadeusza*, przypomnieć należy przedewszystkiem, że on właśnie przed pół wiekiem poświęcił epopei wielkiej pierwszą monografję. Obok tej książki — najważniejszemi owocami jego pracy są wydania dzieł Słowackiego, Mickiewicza, Fredry, Shakespeare'a; szereg utworów z puścizny rękopiśmiennej Słowackiego on pierwszy ogłosił drukiem, pierwszy też sięgnął do rękopisów Fredry. Obfite objaśnienia w wydaniach wspomnianych mają trwałą wartość. W latach późniejszych zajął się zwłaszcza Lenartowiczem i badaniami z dziedziny etnologji. Był też autorem pięciotomowej *Historji literatury polskiej*[1].

Henryk Biegeleisen urodził się w Tłustem 24 października r. 1855; był synem lekarza. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu i w Brzeżanach. Od 1876 r. do 1880 r. studjuje na Uniwersytecie lwowskim literaturę i historję polską u Romana Pilata i Ksawerego Liskego. W 1880 r. udaje się do Monachjum i tu pracuje u Bernaysa i Carrière'a, w 1881 r. przybywa do Lipska i kontynuuje studja pod kierunkiem Leskiena i Hildebranda. W Lipsku 1882 r. uzyskuje stopień doktora filozofji na podstawie dysertacji *Charakteristik Trembecki's*, Leipzig, 1882.

Pracował przez długie lata na polu pedagogicznem, jako profesor III gim. im. Stefana Batorego, następnie jako dyrektor gimnazjum prywatnego. Skromny, a niestrudzony pracownik, należał do znanych postaci w lwowskim świecie kulturalnym.

Z licznych prac jego wymieniam ważniejsze[2]:

---

[1] Ukaże się niebawem książka zbiorowa, dająca dokładny obraz jego działalności.

[2] Podaję tu wykaz skrótów czasopism, użytych w powyższem zestawieniu: *A* (Ateneum, Warszawa), *BW* (Bibljoteka Warszawska), *E* (Echo muzyczne i teatralne, Warszawa), *G* (Głos, Warszawa), *GL* (Gazeta lwowska), *K* (Kłosy, Warszawa), *KL* (Kurjer lwowski), *KP* (Kraj, Petersburg), *Kr* (Kry-

1877. *Życiorys Trembeckiego* (Sprawozdanie Czytelni Akademickiej. Lwów).

1878. *Byron w Polsce* (GL). — *Towarzystwa uczone w Polsce w XVIII wieku* (PN i nadbitka Lwów, 1878).

1879. *Pojedynek Słowackiego* (TP). — *Żywot ks. Jezuity Franciszka Bohomolca* (Album uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone J. I. Kraszewskiemu. Lwów, 1879 i nadbitka Lwów, 1879).

1880. *Rajmund Korsak* (BW).

1882. *Charakteristik Trembecki's.* Ein Beitrag zur slavischen Literaturgeschichte aus der zweiten Hälfte des XVIII Jahrhunderts. Inaug. Dissert. zur Erlangung des phil. Doctorgrades an der Universität Leipzig. Leipzig, 1882. — *Obrazy przyrody w Panu Tadeuszu* (PN).

1883. *Dziennik Słowackiego z ostatnich lat jego życia* (A). — *Korespondencja Stanisława Konarskiego z wujem Janem Tarło, wojewodą sandomirskim* (PN). — *Nieznana epopeja Woronicza p. t. Jagiellonida* (K). — *Sny i widzenia J. Słowackiego* (P). — *Stanisław Konarski jako dyplomata* (BW). — *Tymon Zaborowski* (A). — *Z niewydanych poezyj J. Słowackiego* (PN).

1884. *A. E. Odyniec. Konstanty Gaszyński* (ZP). — *Improwizacja A. Mickiewicza p. t. Basza* (K). — *Jan Kochanowski*, książę poetów polskich. Poznań, 1884. — *Pan Tadeusz Mickiewicza*, Studjum estetyczno-literackie. Warszawa, 1884. — *Rozbiór krytyczny Pamiętników Paska* (PN). — *Z Pamiętnika J. Słowackiego* (PN). — *Zygmunt Krasiński. Myśli i zdania poety z dziedziny estetyki, religji i literatury* (BW). — Słowacki Juljusz, *Genezis z ducha, List do J. N. Rembowskiego, Wykład nauki, Dziennik z 1847/49.* Warszawa, 1884. — Słowacki Juljusz, *Pisma pośmiertne.* Lwów, 1884. (Wydanie drugie. Lwów, 1885).

1885. *A. Mickiewicz w Paryżu.* Petersburg, 1885. — *Atak Mickiewicza na obóz klasyków* (PT). — *Józef Dzierzkowski. Stanisław Koźmian* (ZP). — *Rękopisy Wacława Potockiego* (WB). — *Socjologja Mickiewicza* (P). — *Tło ludowe ballady Adama Mickiewicza p. t. „Ucieczka“* (Ś). — *Zadanie i metoda etnologji* (W).

1886. *Duchowieństwo w poezji ludowej* (PS i odbitka, Lwów, 1886; skonfiskowane). — *Listy Trentowskiego do Norberta Nurkowskiego* (BW). — *Szkoły ludowe w Galicji* (BW).

1887. *A. Mickiewicz jako rewolucjonista* (R). — *Sonety Mickiewicza* (Ż). — *Szlachta drobna w poezji polskiej* (PT). — *Szlachta w świetle poezji ludowej.* Lwów, 1887.

---

tyka, Kraków), *M* (Myśl, Kraków), *Mu* (Muzeum, Lwów), *P* (Prawda, Warszawa), *Pl* (Placówka, Lwów), *PN* (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów), *PP* (Przegląd prawa i administracji, Lwów), *Pr* (Przedświt, Lwów), *PS* (Przegląd społeczny, Lwów), *PT* (Przegląd tygodniowy z dodatkiem miesięcznym, Warszawa), *R* (Ruch, Lwów), *Sł* (Słowo, Warszawa), *SP* (Słowo polskie, Lwów), *Sz* (Szkoła, Lwów), *Ś* (Świt, Warszawa), *Św* (Świat, Warszawa), *T* (Tydzień, Lwów), *TI* (Tygodnik ilustrowany, Warszawa), *TP* (Tygodnik powszechny, Warszawa), *W* (Wędrowiec, Warszawa), *WB* (Wiadomości bibljograficzne, Warszawa), *Wi* (Wisła, Warszawa), *ZP* (Złota Przędza, Warszawa), *Ż* (Życie, Warszawa).

1888. *Kartka z wyobrażeń chłopskich.* O czarownicach (PT). — *Pieniądze i bogactwo według wyobrażeń naszego ludu* (PT).

1890. *Ideały młodzieńcze Mickiewicza* (KL). — *Kolberg Oskar* (P). — *Mickiewicz jako człowiek* (Sz).

1891. *Henryk Ibsen.* Szkic społeczno-literacki. Warszawa, 1891. — *Mieszczaństwo i rzemieślnicy w poezji ludowej* (G). — *Motywy ludowe w balladzie A. Mickiewicza „Lilje“* (Wi). — *Wrażenia z podróży J. Słowackiego na Wschód* (BW).

1892. *Geneza wiersza A. Mickiewicza „Do matki Polki“* (M). — *Nieznane Pisma W. Pola* (BW). — *Pierwszy rzut komedji Fredry „Zemsta“* (E). — *Pierwszy szkic „Ślubów Panieńskich“* (E). — *Sąd Słowackiego o poezjach B. Zaleskiego* (KP). — *Słowacki i Eglantyna Pattey* (TI). — *W. Pol o poezji ludowej* (G). — *Z nieznanego pamiętnika Al. Fredry* (BW).

1893. *J. Słowacki i Marja Wodzińska* (BW). — *Nieogłoszone fragmenty tragedji J. Słowackiego „Beatrix Cenci“* (TI). — *Nieogłoszony testament J. Słowackiego* (P). — *Pieśń ludowa na przełomie naszej poezji.* (Upominek, książka zbiorowa na cześć E. Orzeszkowej. Kraków-Petersburg, 1893). — *Ze studjów nad pieśniami i obrzędami weselnemi* (Wi). — Mickiewicz Adam, *Dzieła.* Tom I—IV. Lwów, 1893.

1894. *Nieznane prace Z. Krasińskiego z lat młodzieńczych* (BW). — *O potrzebie pisma poświęconego sprawom literatury ojczystej.* (Pamiętnik zjazdu literatów i dziennikarzy polskich I. Lwów, 1894). — Słowacki Juljusz, *Dzieła.* Tom I—VI. Lwów, 1894.

1895. *Kobiety w życiu Słowackiego* (Pr). — *Najnowsze kierunki badań mitologicznych* (T). — Szekspir Wiljam, *Dzieła.* Tom I—X. Lwów, 1895—97.

1896. *Komedja Nieboska w świetle współczesnej krytyki* (BW).

1897. *Boże Narodzenie w świetle etnologji* (SP). — *Listy Trembeckiego do króla* (A). — *Nieznana komedja Al. Fredry* (BW). — *Nieznana rozprawa Aleks. Fredry o wychowaniu młodzieży* (Mu). — *Nieznane prace St. Trembeckiego* (BW). — *Studjum o życiu i dziełach Szekspira.* Wiljam Szekspir, próba charakterystyki. Lwów, 1897. — Biernacki Mikołaj (Rodoć M.), *Satyry i fraszki.* Wybór. Warszawa, 1897. (Wydanie drugie. Warszawa, 1899). — Fredro Aleksander, *Dzieła.* T. I—V. Lwów, 1897.

1898. *Myśl społeczna „Irydiona“* (SP). — *Ilustrowane dzieje literatury polskiej.* Tom I—V. Wiedeń, 1898—1901.

1899. *Udział Trembeckiego w sprawie Dugrumowej.* (Prawda. Książka zbiorowa dla Świętochowskiego. 1899).

1900. *Fragmenty „Dziadów“ J. Słowackiego* (T).

1901. *Nieogłoszone fragmenty Pana Tadeusza Jul. Słowackiego* (T). — *Nieznany pamiętnik W. Pola* (Św). — *Pieśni Janusza* (SP). — *Zapomniane utwory Zygm. Krasińskiego* (Kr). — Słowacki Juljusz, *Pamiętnik.* Warszawa, 1901.

1902. *Makryna Mieczysławska w poezji i historji* (SP). — *Nieogłoszony urywek Konrada Wallenroda J. Słowackiego* (T). —

Z niewydanych rapsodów „Króla Ducha“ J. Słowackiego (SP). — Słowacki Juljusz, *Makryna Mieczysławska*. Lwów, 1902.

1903. Słowacki Juljusz, *Samuel Zborowski*. Warszawa, 1903.

1906. *Nieznany dziennik podróży do Ziemi Świętej J. Słowackiego* (BW).

1907. *Nieznana autobiografja J. I. Kraszewskiego* (KL). — *Nieznany wiersz Z. Krasińskiego do Cyprjana Norwida* (KL). — *Nieznany skarbiec pamiątek po Winc. Polu* (KL). — *Norwid i Krasiński* (KL). — *Z nieogłoszonych wspomnień o W. Polu* (KL).

1908. *Arjanie polscy* (Kr). — *Kornel Ujejski w świetle nieogłoszonej korespondencji poety* (KL). — *Nieznana biografja Kornela Ujejskiego* (Św).

1909. *W. Pol więźniom stanu* (PP). — *Zofja i Irena Mrozowickie* (Sł).

1911. *Biegas*. Lwów, 1911.

1913. *Lirnik Mazowiecki*. Jego życie i dzieła. Warszawa, 1913.

1919. *„Stara Szabla“. Nieznany wiersz T. Lenartowicza* (Pl). — *Z pośmiertnej teki Teofila Lenartowicza* (Pl).

1922. *Historja literatury polskiej w zarysie*. Lwów, 1922.

1927. *Matka i dziecko* w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego. Lwów, 1927.

1928. *Wesele*. Lwów, 1928.

1929. *U kolebki — Przed ołtarzem — Nad mogiłą*. Lwów, 1929.

1930. *Lecznictwo ludu polskiego*. Kraków, [1930].

1931. *Śmierć* w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego. Warszawa, [1931].

1933. *Żona poety*. Warszawa, [1933].

Franciszek Pajączkowski

ADDENDA

Już po wydrukowaniu mojej rozprawy (s. 29 i n.), dostałem jeden z tomów znanego wydawnictwa rosyjskiej Akademji Nauk „Puszkin i jego sowriemienniki“. Tom ten, o kolejnej numeracji III, zeszyty IX – X (Petersburg, 1910) zawiera podany przez B. Ł. Modzalewskiego dokładny opis bibljoteki Puszkina. Okazuje się, że autor *Oniegina* posiadał cały szereg zbiorów pieśni serbskich, które to zbiory mógł pokazywać i Mickiewiczowi w czasie dysput o *Guzli*. Wykaz Modzalewskiego zawiera następujące pozycje z tego zakresu: Nr. 925, Fortis, *Voyage en Dalmatie*; 948, Goetze (P. von), *Serbische Volkslieder* (1827); 1042, Karadžić (Modzalewski pisze „Karacić“), *Srpske narodne pjesme*, 3 t. z r. 1823—4; 1154, Mérimée, *Guzla*; 1409, Karadžić, *Srpski rječnik* z r. 1818; 1410, Voïart, *Chants populaires des Serviens*, 2 t.; 1427, Talvj, *Volkslieder der Serben*, 2 t. Wynika z tego, że Mickiewicz mógł w czasie pobytu w Rosji widzieć i przejrzeć tak oryginalne teksty pieśni, jak i ich tłumaczenie przez Talvj i owego mało poza tem znanego P. v. Goetza (przekład Voïart jako wydany dopiero w 1834 nie wchodzi tu w rachubę). *Hasanaginicę* mógł przeczytać wtedy i u Fortisa (w Paryżu mówił 26 marca 1841, iż ballada ta jest „dawniej już przez księdza Fortis przywieziona“). Na skutek tego odpaść muszą moje wyżej wypowiedziane zastrzeżenia wobec twierdzeń Winogradowa, że Mickiewicz miał w czasie pobytu w Rosji w ręku oryginalne teksty Karadžicia. Winogradow przypuszcza to całkiem słusznie, gdyż Puszkin niewątpliwie pokazał swemu polskiemu przyjacielowi teksty serbskie, z których nawet dwie pieśni przełożył. W temże wydawnictwie „Puszkin i jego sowriemienniki“ w zeszycie 28 z r. 1917 na s. 29—55 znajduje się artykuł N. Trubicyna p. t. *Dwa sjerbskich junaka w izobraženii Puszkina*, dający także kilka cennych szczegółów o zainteresowaniach poety rosyjskiego dla rzeczy serbskich (omawia on źródła wierszy Puszkina poświęconych Karadjordju i Miłoszowi Obrenoviciovi z *Pieśni Słowian zachodnich*). Wkońcu trzeba jeszcze wspomnieć i o twierdzeniu P. A. Ławrowa, który pisze w swej rozprawie *Puszkin a Sławjanie* („Sbornik Noworossijskago Uniwiersitieta“, Odessa, 1900, s. 111), iż Puszkin w Besarabji nauczył się dobrze po serbsku, oraz o istnieniu osobnej rozprawy Pł. Kułakowskiego p. t. *Sławianskije motiwy w tworczestwie Puszkina* w warszawskim „Russkim Fiłołogiczeskim Wiestniku“ 1899, gdzie zwłaszcza rzeczy dotyczące Słowian południowych są bardzo szczegółowo opracowane. Tu więc nasuwają się dwie dalsze hipotezy: że Mickiewicz mógł żywą mowę serbochorwacką usłyszeć po raz pierwszy z ust Puszkina, oraz że od niego także dowiedział się niejednego o powstaniu serbskiem.

Lwów, w maju 1934. *Henryk Batowski*

DRUK UKOŃCZONO DNIA 20 CZERWCA 1934 R.

WZORY GRECKIE „BOGURODZICY“

I.

WIERSZ „BOGURODZICY“

Gdy badania nad *Bogurodzicą*, jej pochodzeniem i autorstwem zaszły w ślepą ulicę, gdy sprawę tej pieśni poczęto uważać za tajemnicę, zamkniętą na siedem pieczęci, pojawiła się luźna, choć śmiała i dość ugruntowana, próba wyjścia z tej sytuacji.

Próbę tę podjął ś. p. Jan Łoś, jedyny chyba, po Brücknerze i ks. Fijałku, człowiek, który przewertował i ocenił krytycznie całą niemal literaturę, odnoszącą się do *Bogurodzicy*. Mówię: „niemal całą“, gdyż niestety i on przeoczył pewne ważne pozycje (np. pracę D. Szulca) albo nie wyciągnął wniosków z niejednej rzeczy przeczytanej. Owoce swych rozważań podawał ś. p. Łoś kilkakrotnie w różnych pracach, naogół urywkowo i niepewnie, aż nareszcie ukazał całą swą erudycję z danego zakresu na 33 stronicach (s. 348—381) pomnikowego dzieła *Początki piśmiennictwa polskiego* (Lwów, Ossolineum, 1922; pierwsze wydanie p. t. *Przegląd zabytków językowych...*). Po zreferowaniu cudzych zapatrywań czuł się w obowiązku przedstawić i sąd własny, który w ostatecznej swej konkluzji jest wprawdzie hipotetyczny i niepewny, ale w swoim toku rozumowania, w przesłankach zawiera wiele trafnych spostrzeżeń, wyświetla niejedną kwestję zawiłą i sporną, wskazuje przytem nowe szlaki badań.

„Pozwolę sobie (pisze na s. 366) przedstawić tu niektóre własne przypuszczenia, zaznaczyć możność wyprowadzenia nowych wniosków, które nie obalają zdobytych już rezultatów, lecz raczej je dopełniają“.

Słowa te cechuje ostrożność — potrosze ostrożność sądu, ale więcej ostrożność wobec ludzi: mam wrażenie, jakoby Łoś bał się urazić kogokolwiek ze swych poprzedników. Bo też, prawdę mówiąc, jego wywody nietylko dopełniają zdobyte już rezultaty, ale w znacznej mierze właśnie je obalają. Mniejsza o to, że wspak dawniejszym badaczom idą mniemania, jakoby dwór Wacława czy któregoś z książąt śląskich dał podnietę

do stworzenia *Bogurodzicy*. Ważniejszym i już pozytywnym faktem jest stwierdzenie, że „dotychczas wzoru pieśni dla naszej pieśni nie znaleziono“ (s. 371). Wprawdzie „dla przyzwoitości“ kompiluje ś. p. Łoś mniemania poprzedników, jakoby *Bogurodzica* brała wzór „z Zachodu, więc najprawdopodobniej z łacińskiej hymnologji średniowiecznej, choć możnaby też przypuścić wpływy niemieckie i czeskie“, ale właściwie sam nie może się w tej sprawie zdobyć na ostateczną decyzję, nadmienia nawet, że polski utwór może być całkiem oryginalny. Tą niepewnością przejmuje go fakt zdumiewający, który uderzał już niejednego z dawnych badaczy, więc nietylko Brücknera i Bruchnalskiego, o których Łoś wspomina, ale także starszego od nich, a tak lekceważąco pomijanego badacza *Bogurodzicy*, Narbrzana Bętkowskiego. Faktem tym jest niezwykły kunszt wersyfikacyjny naszej pra-pieśni. „Dotychczas (pisze dalej Łoś) prawie nie zwracano uwagi na formę wersyfikacyjną pieśni *Bogurodzica*.... Tymczasem i dla kwestji genezy pieśni ta jej strona nie jest obojętna“.

Zastanowił się nad tą sprawą Łoś szczegółowo, rzec można, iż drobiazgowo, licząc zgłoski poszczególnych wierszy, rozpatrując układ rymów i t. d. Uczynił to tutaj dokładniej, niż w swem innem dziele *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*. Nie chcąc pracy mojej zbytnio rozszerzać, przytoczę tylko najważniejsze i istotne spostrzeżenia: „Pierwsze dwie zwrotki pieśni, które przyjmujemy za pierwotną jej całość, są do siebie niepodobne; pierwsza składa się z trzech wierszy, druga — z sześciu; w pierwszej są dwa wiersze dłuższe, jeden krótki; w drugiej też dwa wiersze dłuższe, ale innej miary — i aż cztery krótsze, znów innej miary, niż krótki wiersz zwrotki pierwszej. Mimo tych i innych różnic mają też cechy wspólne: przedewszystkiem obie są trójdzielne, t. j. w każdej dwa pierwsze wiersze (czyli tutaj dwie pierwsze części) mają budowę jednakową (raczej prawie jednakową), a wiersz trzeci, czyli część trzecia, odznacza się budową inną“.

To pierwsze ważne spostrzeżenie, czy raczej stwierdzenie Łosia. Druga obserwacja dotyczy rymowania: „...wzajemne podobieństwo między pierwszemi wierszami w każdej zwrotce oddzielnej jasno najaw wystąpi, gdy zwrócimy uwagę na rozłożenie rymów. Tylko tu pamiętać trzeba, że w średniowieczu wszędzie, a więc i w Polsce, zadowalniano się długo zamiast rymów asonansami.... Asonansami takiemi byłyby wyrazy: *syna* — *gospodna*, gdybyśmy tę formę przyjęli zamiast *gospodzina* — i są też niemi wyrazy: *głosy* — *myśli*. Jeśli więc z tego punktu widzenia spojrzymy na dwuwiersze, rozpoczynające obie zwrotki, uderzy nas to, że... w obu dwuwierszach zasada rozłożenia rymów jest wspólna, z wyjątkiem bowiem rymów *d*, które tworzy powtarzające się imię *Maria*, mamy wszędzie po dwa rymy wewnętrzne i dwa krańcowe“.

A teraz, pominąwszy obie hipotezy, o tem jakoby *Bogurodzica* zapożyczyła swą technikę wierszową z Zachodu i jakoby pośrednikiem w tym względzie był dwór Wacława, zrekapitulujmy te wnioski Łosia, które są pozytywne i przekonywające: 1. „...Cechy wspólne techniki wersyfikacyjnej obok innych względów stanowczo przemawiają za tem, że obie zwrotki powstały odrazu i że miały jednego twórcę". — 2. „...Pieśń ta pod względem techniki wersyfikacyjnej, zwłaszcza jako najdawniejsza znana, może istotnie pierwsza pieśń polska, zdolna jest podziw w nas wzbudzić. Przypuśćmy, że nie oryginalny to utwór polski, ale przekład z języka obcego. Domniemany jej wzór był zbudowany bardzo kunsztownie; w pierwszym dwuwierszu miał skomplikowany system rymów, w wierszu trzecim rym wewnętrzny; drugą zwrotkę też rozpoczynał dwuwiersz z niezwyczajnem i trudnem rozłożeniem rymów. Nasz pieśniarz poznał się na tych ozdobach i zachował je w swym przekładzie z wielką sztuką. Zasłużył sobie chyba na to, ażebyśmy jego smak artystyczny (naturalnie w duchu wieku) i jeśli nie talent, to przynajmniej zręczność wersyfikacyjną sprawiedliwie ocenili... Jeżeli to jednak jest pieśń oryginalna, tem bardziej jej kunsztowność wersyfikacyjna nas zdumiewa". 4. „Twórca pieśni *Bogurodzica* musiał być znawcą średniowiecznej poezji i to jej najkunsztowniejszych okazów, musiał władać doskonale językiem, skoro nietylko porwał się na rzecz tak trudną, ale ją wykonał prawie bez zarzutu".

Omawiając powyższe zdobycze Łosia w artykule p. t. *Na śladach źródeł Bogurodzicy* („Ruch Literacki", 1934, styczeń), sformułowałem tezy następujące: „1. Należy stanowczo odrzucić mniemania, jakoby *Bogurodzica* była pieśnią „ludową" czy z ludowego podłoża wyrosłą. — 2. Jest ona pieśnią artystyczną, stworzoną przez człowieka wykształconego, znającego teorję wierszowania i muzyki. — 3. Nie mamy dowodów na to, by na jej powstanie wpłynął jakikolwiek wzór zachodni: łaciński, czeski lub niemiecki. — 4. Przyjmując, że twórca pieśni był niewątpliwie znawcą „najkunsztowniejszych okazów" poezji średniowiecznej, stwierdzić musimy, że tych „najkunsztowniejszych okazów" dostarcza w średnich wiekach, gdy mowa o pieśni religijnej, kościelnej, nie poezja niemiecka, ani tem mniej czeska, a nawet nie łacińska, która dopiero na schyłku w. XII (Adam od św. Wiktora) zaczęła zdobywać się na kunszt, oparty na nowych i ustalonych wreszcie zasadach rytmicznych: naciskowaniu i rymie. Kunszt ten nie był zresztą wytworem samoistnym. Niedościgłym wzorem tego kunsztu była dla całego średniowiecza inna poezja, a mianowicie poezja bizantyńska".

Wszystkie te tezy podtrzymuję obecnie w zupełności, z dwiema tylko drobnemi poprawkami natury formalnej: 1. Autora *Bogurodzicy* uważam nietylko za człowieka wykształco-

nego i znawcę wersyfikacji, ale za najlepszego w tej dziedzinie fachowca aż do czasów Kochanowskiego, tak językoznawcę, jak i wersyfikatora. 2. Nazwy „poezja bizantyńska" użyłem nie *sensu stricto*, t. j. w odniesieniu do literatury tworzonej w Bizancjum, lecz w znaczeniu potocznem: greckiej literatury średniowiecznej, dla której Konstantynopol był tylko jednym z wielu ośrodków, może niezawsze najważniejszym. Ponieważ znajomość bizantynistyki nie wyszła w sferach polskich poza szczupłe koła specjalistów, przeto uważam za wskazane podać tutaj zwięzły zarys dziejów średniowiecznej hymnografji greckiej, przyczem uwzględniać będę tylko szczegóły najkonieczniejsze, odnoszące się bądź do jej związków genetycznych, bądź do formy i treści samych jej utworów.

Kolebką hymnografji chrześcijańskiej jest Wschód, mówiąc dokładniej: Syrja. Za ojca jej, pominąwszy dawniejsze próby hymnograficzne z czasów apostolskich i po-apostolskich, nie mające jeszcze zdecydowanego charakteru, uważa się św. Efrema z Edessy (um. 373). On to wyzyskał dawne zasady rytmiczne poezji biblijnej (paralelizm zdaniowy, o czem poniżej mówić będziemy), ujmując je atoli w ściślejsze prawidła, oparte na ilości zgłosek i stałem przyciskowaniu; były to więc pierwsze świadomie tworzone i artystycznie wyzyskane wiersze toniczne. Nieprędko za jego przykładem poszli hymnografowie, piszący w języku greckim. Wprawdzie już prawie współczesny Efremowi św. Grzegorz z Nazjanzu (um. 389) próbował we wspaniałej *Pieśni wieczornej* nowych zasad rytmicznych, ale była to próba sporadyczna i nieokreślona jeszcze w formie; w innych swoich utworach, więc i w hymnach, autor ten wolał iść utartą koleiną metrów klasycznych, jaką szło wielu innych hymnografów, że wspomnę największego z tej grupy, Jana Geometrę z X wieku. Nowe szlaki wskazał hymnodji greckiej Syryjczyk Romanos, diakon kościoła w konstantynopolitańskim pałacu „Blachernoi", żyjący w VI wieku. Jest on największym mistrzem wiersza w średniowieczu, przez niektórych bywa nawet ten „Pindar chrześcijański" uważany za najznakomitszego wogóle poetę chrześcijańskiego. Ponieważ jego znaczenie w dziejach wiersza i poezji jest epokowe, więc zatrzymamy się nieco dłużej tak nad formą jak nad tematami jego utworów.

Formą przez niego rozpowszechnioną jest *kontakion*. Nazwą tą podobno obejmowano pierwotnie uwerturę czy tylko preludjum *(prooimion)*, pisane formą nieco różną od właściwego utworu, a zawierające krótką osnowę tegoż, *argumentum*. Zczasem jednak rozciągano nazwę *kontakion* i na cały utwór pewnego typu; w tem znaczeniu, gwoli zwięzłości, i my będziemy używać tego wyrazu. Po owem preludjum szły już zwrotki jednolicie zbudowane, niekiedy bardzo liczne. Budowa ich była nadzwyczaj kunsztowna. Opierała się na zasadach tonicznych (przycisk wyrazowy), lekceważąc całkowicie staro-

żytną metrykę, nieżywotną wówczas wobec zaniku iloczasu w języku greckim. Zwrotki w każdym utworze były innego typu, ale przecie powtarzała się prawie zawsze w nich (prócz stałego następstwa nacisków wyrazowych) jeszcze druga stała zasada: zasada syntaktycznego paralelizmu, naśladowana częściowo z dawnych wzorów retorycznych (*kontakia* były pierwotnie, według świadectwa badaczy, właściwie homiljami, więc jakby kazaniami śpiewanemi), częściowo zaś z tradycyj poezji semickiej. Polega ona na tem, że w odpowiadających sobie miejscach wiersza stawia się wyrazy, odpowiadające sobie znaczeniem (przez analogję lub kontrast), formą fleksyjną lub funkcją składniową. Ze względu na stałą i określoną ilość zgłosek w każdym wierszu również i owe odpowiedniki wyrazowe musiały być z sobą uzgodnione. W ten to sposób, wbrew metryce starożytnej i jej „stopom", ustaliła się logiczno-muzyczna zasada: taktu wierszowego, opartego na zdaniowej pozycji wyrazu; była ona zresztą i w starożytności, o ile oczywiście nie rąbie się wiersza skandowaniem, lecz za takty rytmiczne uważa się cząstki wiersza, oddzielone cezurami. Zamiast przydługiego wykładu wolę dać typowy przykład wersyfikacyjnej techniki Romanosa, mianowicie początek jego słynnej *Pieśni o Bożem Narodzeniu*, śpiewanej dziś jeszcze w Kościele wschodnim [1]:

Ten Edém || Bethleem || énoixe || deute || idomen ||
ten tryfén || en kryfé || héuramen || déute || lábomen ||
ta tū paradeisu || entós tu speláiu ||

ekei efáne || riza | apótistos || tekusa áfesin ||
ekei heuréthe || frear | anóryktun || etc...
ekei parthénos || tekusa brèfos || etc...

Nie cytuję już dalszego ciągu tej zwrotki, nadmieniając tylko, że kończy się ona refrenem, powtarzającym się w każdej zwrotce następnej: *paidion néon, ho pro aiónon Theós*. Kreskami oddzieliłem odpowiadające sobie cząstki wiersza, więc takty *(pódes)*; możnaby tu, za przykładem starożytnej poetyki, mówić także i o członach wierszowych: *kola*. W ten sposób dałby się uzasadnić tytuł Pindara dla Romanosa jako budowniczego zwrotek, tem bardziej, że wyróżnić można jeszcze jeden ich podział, a mianowicie na okresy zdaniowe: *periodoi* [2]; zaznaczyłem je odstępem o jedną linję. Zauważam, że Romanos niezawsze jest tak pedantyczny w przestrzeganiu wspomnianej

[1] Używam tradycyjnej transkrypcji, opartej na przyjętem w naszych szkołach wymawianiu wyrazów greckich, mimo że jest to wymawianie sztuczne, nie mające nic wspólnego z faktycznem brzmieniem greczyzny od dwudziestu co najmniej wieków.

[2] Nazwy te spotykane są w pracach dotyczących wersyfikacji „bizantyńskiej", zamieszczanych w takich pismach jak „Byzantinische Zeitschrift", „Irénikon" itd.

symetrji. W pierwszej jednakże strofie, zwanej *oikos*, zachowuje ją ściśle, jak widzimy powyżej. Odrazu rzucają się w oczy takie paralele: *heuramen* — *enoixe* (czasowniki i kontrast), *idomen* — *labomen* (czasownik 1 os. l. mn.) *efane* — *heurethe* (aor. pass.), *tu paradeisu* — *tu spelaiu* (genet. rzeczown.), *apotistos* — *anorykton* (przydawka, przym. złożony z negacją) i t. d., nie mówiąc już o takich powtórzeniach, jak *deute* lub *ekei*. Już niemal cechą z tej symetrji wynikłą (inna rzecz, że w dalszych zwrotkach już rzadszą), niejako uwieńczeniem tej prawdziwie „bizantyńskiej" rygorystyki (surowej a jednocześnie pociągającej ornamentycznie jak niejedno z dzieł architektury i malarstwa bizantyńskiego) jest tak częste pojawianie się podobnych końcówek, *homofona*, *homoioteleuta*, które były wzorem dla asonansu i rymu, ale różniły się od nich tem, że nie była jeszcze wymagana zgodność samogłosek.

Jeszcze jedno zauważmy. Każdy z okresów (perjodów) zwrotki zaczyna się od wiersza lub dwuwiersza dłuższego, o większej ilości taktów czy członów; w danej pieśni możemy wyróżnić cztery takie takty (czy pięć, jeżeli brać pod uwagę wykrzyknik *deute*, odpowiadający naszemu: hej!), według zaś *homoioteleutów* rozpada się wiersz na trzy wyraźne człony. Dalsze wiersze są już krótsze i dwudzielne; w pierwszym okresie jest taki wiersz tylko jeden, w drugim okresie (zdaniu) jest tych wierszy więcej... Słowem, mamy tu wszystko w tym samym porządku, co w naszej *Bogurodzicy*. Zastosujmyż i tu podział wspomniany:

(Periodos I).

Bogurodzica // Dziewica // Bogiem sławiena / Maria // U Twego Syna // Gospodzina // Matko zwolena / Maria //	(czołowe wiersze trójdzielne, wzgl. czwórdzielne)
ziści nam // spuści nam //	— wiersz dwudzielny
Kyrie eleison	— refren *(efymnion, akroteleution)*

(Periodos II — rosnący w liczbę wierszy).

Twego dziela // Krzciciela // Bożycze // usłysz / głosy // napełń / myśli // człowiecze //	cz. wiersze trójdz.
słyszy / modlitwę // jąż / nosimy // a dać / raczy // jegoż / prosimy // a na świecie // zbożny / pobyt // po żywocie // rajski / przebyt //	wiersze dwudz.
Kyrie eleison	— refren.

Obok członów wierszowych oznaczyłem (już pojedyńczą kreską) także wyrazy, mające odpowiednik w wierszu tym samym lub następnym. W ten sposób symetrja staje się wyraźniejsza: nie ogranicza się do rytmu i „asonansów", które zresztą i tak czasem zawodzą. Mylnie wskazywał Brückner „pełne" jakoby „rymy", skoro odpowiadają sobie takie wyrazy jak „głosy" i „myśli", jak „świecie" i „żywocie"; — są to naogół *homoioteleuta* i to właśnie tego typu, co u Romanosa:

odpowiedniki fleksyjne (*modlitwę* — *głosy* — *myśli* — acc. rzecz.; *usłysz* — *napełń* — *słysz* — *raczy* — rozkaźniki; *jąż* i *jegoż* — zaimki względne), lub etymologiczne (*przebyt* — *pobyt*).

Godzi się wspomnieć, że tak Łoś (l. c.), jak i jego recenzent, prof. Szober („Język Polski") dopatrywali się w pierwszych wierszach *Bogurodzicy* jakby heksametru tonicznego, opartego na przypiskach. Zaznaczę, że tego rodzaju heksametr miał wzór bezpośredni właśnie w poezji bizantyńskiej, u Romanosa, św. Jana z Damaszku i in. Pisano o tem już nieraz (Bouvy w „Byzantinische Zeitschrift" itd.).

Czyżbym więc chciał twierdzić, że autor *Bogurodzicy* znał *kontakia* Romanosa i na nich się wzorował? Wcale tego nie twierdzę, owszem myślę, że miał pod ręką albo w pamięci inne jakieś wzory, późniejsze. Pieśni Romanosa, przy całym swoim artyzmie, przy imponującym (co wobec krępującej formy rzecz dziwna) wzlocie natchnienia i fantazji, nie mogły liczyć na długowiekową popularność. Utrudniały im ją dwie okoliczności: po pierwsze tkwiące w nich finezje dogmatyczne, po wtóre nadmierne, bo nieraz do kilkuset wierszy dochodzące rozmiary utworów. Stało się więc z niemi to, co na Zachodzie czyniono z utworami Prudencjusza czy nawet św. Tomasza z Akwinu: śpiewano tylko urywki, najczęściej zaś poprzestawano na jednej zwrotce (prócz preludjum). Zresztą jawili się po Romanosie nowi hymnografowie, którzy wzór przezeń dany upraszczali, rzec można: upraktyczniali, dostosowywali do potrzeb liturgji i potrzeb ludu. Podziałały tu także i względy dogmatyczne. Romanos, acz się nie parał żadną herezją i za swe zasługi dla Kościoła został uznany świętym, przecież (co w jego wieku niedziwne) korzystał w swej hymnodji nietylko z *Ewangelij* czy *Starego Testamentu*, ale i z apokryfów, przytem *ruens ore profundo* niezbyt dbał o treściwe ujęcie pewnych kwestyj: nie dawał katechizmu, ale szeroko skomponowane symfonje, niekiedy misterja pół-dramatyczne. A właśnie duchownym nieraz chodziło o katechizm, o mały skrót zasad wiary, zawarty w pieśni. I takie pieśni tworzyli — wyparły one Romanosa.

A potrzebne były inne jeszcze pieśni krótsze, śpiewane przez mnichów o stałych porach dnia (horologja, godzinki). Musiano dawać *non multum*, ale właśnie *multa*. Klasztory bywały nieraz daleko od Konstantynopola, oddzielone od niego wojnami i pożogą, nie mogły stamtąd brać wzoru; były więc samowystarczalne, żyły pieśnią na miejscu ułożoną, zwłaszcza że i tutaj pojawiali się wybitni nieraz twórcy. Syrja w dalszym ciągu dawała wzór i podnietę. W tak ważnym ośrodku wiary chrześcijańskiej, jakim była Ziemia święta, roznieciło się nowe ognisko hymniki. W tymże czasie, co Romanos, żył św. Saba, założyciel *coenobium* pod Jerozolimą, które później, jako zakon

św. Saby, rozpostarło swą działalność daleko na Zachód, dosięgając nawet Rzymu, gdzie na Awentynie powstał klasztor pod wezwaniem tego świętego. „Szkołą hymnografów“ nazywa słusznie to zgromadzenie zakonne zasłużony badacz poezji bizantyńskiej, P. Krypiakewycz *(De hymnographia Mariana in Eccl. Graeca*, „Zapysky Nauk. Towarystwa imeny Szewczenka“. Lwów, 1914, s. 38). Stamtąd wyszedł inicjator nowych form (*triodji* i t. d.), Sofronjusz (629—644), nadewszystko zaś niepospolity teolog, świetny kaznodzieja i niepośledni poeta, Jan z Damaszku (VIII w.), twórca „kanonów“, upowszechnionej naówczas nowej formy hymnicznej, złożonej z kilku pieśni o różnych formach wierszowych, ale wiążących się z sobą i tematem i przeznaczeniem liturgicznem; jego inicjatywie albo przykładowi zawdzięcza naówczas swój rozwój i naukową, rzec można, podstawę muzyka kościelna. Obok niego działają też współcześnie inni hymnografowie: brat przybrany Jana, Kosmas, tudzież Andrzej z Krety i German, patrjarcha Konstantynopola — wszyscy wyrośli ze szkoły św. Saby. Konstantynopol sam, trapiony herezją obrazoburców, późno zdobywa się na podjęcie tradycyj literackich. W IX w. daje w tym kierunku inicjatywę pobliski klasztor w Studion (t. zw. Studyci), następnie zaś dwór cesarski, gdzie Leon Mądry i Konstantyn Porfirogeneta sami pracują na polu literackiem, m. in. na polu hymnografji. Ale już tylko jedno wybitniejsze imię na tem polu wspomnieć się godzi: Józefa Hymnografa.

W X wieku przychodzi renesans literatury, a wraz z nawrotem do form rytmicznych przekazanych przez starożytność klasyczną: natchniony Jan Geometra układa w dystych elegijny swe *Hymny do Bogarodzicy*. Dalsze tworzenie hymnów liturgicznych stało się zbyteczne wobec tego, że liturgja już się ustaliła, a „kanony“ św. Jana z Damaszku stały się — niewzruszalnym kanonem. Parodje, datujące się od Psellosa, zabiły ostatecznie w Bizancjum hymn religijny. Tradycja hymnograficzna utrzymała się w X wieku i następnych jedynie na gruncie włoskim, przyniesiona tam najpierw przez sabeitów, następnie przez bazyljanów, których kierownik, przyjaciel i doradca naszego św. Wojciecha, św. Nilus był założycielem ostatniej już szkoły hymnograficznej najpierw w Valleluce w Kampanji, następnie zaś w Grottaferrata pod Rzymem. Szkoła ta była eklektyczna, jak widać zarówno z jej dorobku własnego, jakoteż z rękopisów, które dzięki św. Nilusowi i jego uczniom zachowały się bądź w Grottaferrata, bądź w zbiorach rzymskich, bądź wreszcie w Monte Cassino: są tam i pisma św. Jana Damasceńskiego, są jednakże i kanony różnych hymnografów, są i *kontakia*. Nie będę wymieniał tych zabytków, jakie się tam jeszcze zachowały (a było zapewne więcej): wyliczyli już je częściowo specjaliści: J. Sajdak, *De codicibus Graecis in Monte Cassino* („Rozpr. Akad. Um.“ Wydz. filol., 1913,

s. 1 — 97), P. Krypiakewycz, *Elenchus maiorum hymnorum Deiparae* („Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka“, 1917, s. 1 — 56), T. Sinko („Eos“) etc.[1].

Do św. Nilusa i jego działalności wrócę jeszcze niejednokrotnie w ciągu niniejszej pracy. Wspomniałem, że był on przyjacielem i doradcą św. Wojciecha, tego właśnie, którego tradycja polska przez tyle wieków uważała za twórcę *Bogurodzicy*. Ponieważ stwierdziliśmy silny związek *Bogurodzicy* z formą wierszową hymnów greckich, więc autorstwo św. Wojciecha nabiera już pewnych cech prawdopodobieństwa. Narazie tylko prawdopodobieństwa, bo zostają do zbadania dwie kwestje: 1. czy mamy pewność, że i treść *Bogurodzicy* miała wzór w literaturze greckiej; 2. czy nam wiadomo, że św. Wojciech znał te wzory i że umiał z nich korzystać, t. j. czy miał jaki talent do składania wierszy, czy też do komponowania pieśni. Kwestje te zbadamy w rozdziałach następnych.

Przedtem jeszcze wypadałoby omówić kwestję muzyki *Bogurodzicy*. Wszak wiadomo, że temat to był równie zagadkowy i sporny, jak kwestja wzorów literackich czy szczegółów językowych. Zostawiam tę sprawę do ponownego zbadania muzykologom, którzy już nieraz nią się zajmowali, niestety nie dochodząc do wyników pozytywnych, nie wykraczając poza hipotezy. Zaznaczę tylko, że już raz poruszona była możliwość związku *Bogurodzicy* z muzyką grecką: poruszył ją, po dyletancku niewątpliwie, wspomniany już Narbrzan Będkowski. Ale i poważny fachowiec, jakim jest prof. Adolf Chybiński, roztrząsając w cennej pracy stronę muzyczną naszej pieśni[2], wspomniał mimochodem, że poezja średniowieczna wywodzi się z bizantyńskiej; z powodu braku źródeł jednakże nie zapuszczał się w tę dziedzinę. Dziś wiedza o muzyce bizantyńskiej wzbogaciła się znacznie[3] — nie jest to już *terra ignota* jak lat temu trzydzieści. Warto więc podjąć poszukiwania...

II.

W KRĘGU DOGMATÓW MARJOLOGICZNYCH

„Co się tyczy treści, to przedewszystkiem zastanawiała badaczy forma *Bogurodzica*, niezwykła nietylko u Polaków, ale wogólności u zachodnich Słowian“ — pisał Łoś w dalszym ciągu cytowanych przez nas rozważań (*Początki piśmiennictwa*

---

[1] Por. także Cabrole i Leclercq, *Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie* pod *Grottaferrata*.

[2] „Przegląd Powszechny“ 1907.

[3] Dużo pozycyj wylicza Jorga w swej nowej *Histoire de la vie byzantine* (Bukareszt, 1933). Także w „Byzantinische Zeitschrift“, „Byzantion“, „Irénikon“ nie brak rozpraw, poświęconych muzyce bizantyńskiej.

polskiego, s. 373), nadmieniając, że „tu się otwiera pole do różnych domysłów“. O tych domysłach będziemy jeszcze mówili, gdy przyjdzie się nam zastanawiać nad językiem *Bogurodzicy*. Narazie tylko przypomnimy rzecz powszechnie znaną, stwierdzoną przez Brücknera i Jagića, wcześniej zaś jeszcze przez ks. Fijałka, że wyraz *Bogurodzica* jest przekształceniem starocerkiewnego *Bogorodica*, to jest przekładem greckiego terminu *Theotokos*, oznaczającego Matkę Boską. Wprawdzie mija się z prawdą mniemanie, jakoby język łaciński nie miał w tym względzie jednowyrazowego odpowiednika (co sądzi Brückner, a poniekąd Łoś), gdyż istnieje tu przecie zrost *Deipara*, jest on jednakże, bądź co bądź, rzadki i sztuczny, a nie znalazł uznania ani w liturgji, ani w hymnodji. Natomiast wyraz *Theotokos* wtargnął nawet i do łaciny i przez wiele lat zdobył sobie w niej prawo obywatelstwa (Kasjan, Wincenty z Lerynu, Albert Wielki).

Powodów było wiele. Pierwszym z nich było to, że ów grecki termin był uświęcony dogmatem, że przeto mieści się w nim zasadnicza kwestja wyznaniowa. Musimy o niej wspomnieć, gdyż rzuca ona niemało światła na genezę pierwszej pieśni polskiej. Kwestja ta sięga jeszcze czasu wielkich Ojców Kościoła i soboru efeskiego (431 r.). Toczył się wówczas spór o dziewictwo Marji oraz o to, czy Marja jest matką Boga — *Theotokos*, czy też matką Pomazańca — *Christotokos*. Wbrew herezji nestorjanów Kościół katolicki ogłosił Marję Bożą Rodzicielką i Dziewicą. Dogmat ten dał się w greckim języku ująć w zwrot *Theotókos - Parthénos*, łatwy do zapamiętania i do śpiewu, gdyż oba w nim wyrazy miały aż trzy cechy wspólne: 1. *homoioteleuton -os*, 2. akcent paroksytoniczny, 3. fleksyjny pozór „męskiego rodzaju“, — poza tem zaś tworzyły razem *kolon* anapestyczne:

— — —́ — — —́ —

Nic też dziwnego, że okoliczność tę wyzyskała niejednokrotnie hymnodja grecka. W moim szkicu *Na śladach źródeł Bogurodzicy* („Ruch literacki“, IX, s. 5) przytoczyłem urywki pieśni Romanosa, która nietylko w nagłówku swoim, ale i w dalszym tekście ma niejedno podobieństwo z polską pra-pieśnią:

Theotóke, Parthéne, Pantánassa...	Bogurodzico, Dziewico, wszechwładna
ton Hyión Su hymnúmen kai Kýrion	Twego Syna, Gospodzina sławimy...
ton Christón kai ton mónon filánthropon...	Chrysta, jedynego Łaskawcę...
tote Kyrie, Kyrie, rysai me...	Gospodzinie, Gospodzinie, ratuj mnie

Nie trzebaby stąd wysnuwać przypuszczenia, jakoby autor *Bogurodzicy* znał właśnie powyższą pieśń Romanosa. Mógł ją znać, ale nie musiał, zwłaszcza że nie należy ona by-

najmniej do najbardziej wziętych w dorobku literackim blachernеńskiego pieśniarza, co więcej, formą swoją jednolitą (jak na Romanosa bardzo „niewyszukaną") zgoła nie przypomina pieśni polskiej; zresztą przytoczone tu wiersze są rozrzucone na przestrzeni dość długiego utworu, zatem mógł on dostarczyć tylko pewnych szczegółów (np. *homoioteleuton: Hyion* i *Kyrion*, choć spotykamy je jeszcze w *Credo* nicejskiem), nie był zaś wzorem bezpośrednim. Takim bardziej bezpośrednim wzorem był następujący tekst grecki:

Theotóke Parthéne,	Bogurodzico Dziewico,
chaire, kecharitoméne Maria...	witaj, zwolena Maria...
ho Kyrios [kai Hyios su]	Gospodzin [i Syn Twój]
meta su	z Tobą
eulogeméne sy	bogosławiena Ty

Cytuję tu nie co innego, tylko tekst... *Zdrowaś Marja*, używany po dziś dzień od wielu wieków w kościele greckim (*Horologion*, wyd. rzymskie, s. 104, le P. Cyrille Charon, *Le Quinzième centenaire de S. Jean Chrysostome*. Rome, Collège Pontifical Grec, 1909). Tekst ten oczywiście różni się od tekstu *Ave*, używanego w kościele łacińskim. Dokładne wyjaśnienie tych różnic można znaleźć w XXIX tomie „Patrologji greckiej" (dzieła ś. Bazylego) w komentarzach do t. zw. *Acoluthia triplicis festi* (gdzie dodajmy nawiasem, można znaleźć i wzór drugiej zwrotki *Bogurodzicy*, modlitwę do Jana Chrzciciela o „zbożny pobyt", „rajski przebyt" i t. d.). Najważniejszą różnicą jest dodanie sakramentalnych słów dogmatycznyzh *Theotoke - Parthene* na czele modlitwy. Drugą różnicą jest wyraz *kecharitoméne* (part. perf. pass. od *charitóo* „wyróżniona", „uprzywilejowana", „wybrana"), wzięty z ewangelji dosłownie, podczas gdy łacińskie *gratia plena* jest przekładem swobodnym. Otóż polskie zwolena jest dokładnym odpowiednikiem wyrazu greckiego. Trzecia różnica (występująca nie we wszystkich tekstach greckiego „zdrowaś") to amplifikowanie ewangelicznego „Pan z Tobą" przez dodatek: „i Syn Twój", oparty o tekst *credo*, a wzmacniający siłę dogmatu o Boskiem Macierzyństwie Matki Boskiej.

Jednakże i co do tego tekstu nie twierdzę, jakoby był dla polskiej pieśni wzorem wyłącznym, jedynym. Mnóstwo bowiem takich wzorów zawiera cała liturgja grecka, za której ojca uważany jest św. Jan Chryzostom, a częściowo współczesny jego i przyjaciel, św. Bazyli.

Sprawą tą zajął się ks. A. Wyrzykowski, autor drobnej, ale rewolucyjnej broszurki *Geneza Bogarodzicy*, *Szkic z dziejów kultury polskiej*, wydanej już dość dawno (1922), ale przeoczonej przez badaczy zapewne dlatego, że była wydana nakładem autora na cichej prowincji (w Sandomierzu). Sam o niej doniedawna nie wiedziałem i nie odrazu udało mi się do niej

dotrzeć[1]. Z radością znalazłem w niej potwierdzenie moich spostrzeżeń, poczynionych na własną rękę i to zgoła inną drogą. Ponieważ broszurka ks. Wyrzykowskiego nie każdemu jest dostępna i ponieważ sam autor życzy sobie, by mógł „dostarczyć uczonym naszym świeżego materjału do rozważań i w ten sposób zepchnąć z mielizny zagadnienie o powstaniu Bogarodzicy", więc pozwolę sobie przytoczyć te miejsca, w których tego materjału jest najwięcej, pomijając narazie wnioski autora, z którerni niewszędzie się zgadzam, akceptując je zresztą w zrębie zasadniczym.

„Biorąc liturgję grecką do ręki — pisze ks. W. — łatwo się przekonać, że wyraz *Theotokos* — „Bogarodzico" — jest w stosunku do Matki Bożej niemal wyłącznym, a zwrot *Theotoke Parthene* — „Boga Rodzico Dziewico" bardzo pospolitym... Zarówno we mszy, jak w godzinach kanonicznych greckich co chwila spotykamy osobne wezwania do Matki Boskiej, odpowiadające antyfonom nabożeństwa łacińskiego. Są to tak zwane *theotokion*, po słowiańsku *bogorodiczen*. Niema święta, niema dnia, niema nabożeństwa, w któremby takie *theotokion* było pominięte.

Theotokiony owe to istna powódź kwiecistych aktów strzelistych, barwnych przenośni i porównań oraz wspaniałych tytułów i wezwań do Matki Bożej. A ponad wszystkie powtarzają się właśnie te wezwania, które są użyte na początku naszej *Bogarodzicy*, i to tak często, że poprostu wypierają i wchłaniają inne tytuły. A więc *Theotoke — Theotoke Parthene — eulogemene — Despoina*".

Owych *theotokionów* odróżnia ks. Wyrzykowski trzy rodzaje: 1. chwalebne (jabym je nazwał raczej „sławiącemi", zwłaszcza że greckie *doxa* w słowiańskiej liturgji zostało oddane przez „sława"), 2. radosne (może raczej „powitalne", skoro greckie *chaire* = polskiemu „zdrowaś" — jakkolwiek jest rozkaźnikiem od *chairein* „cieszyć się", znaczy przecie „witaj"), 3. błagalne „zawierające prośbę o odpuszczenie grzechów lub o zbawienie duszy". I tu jesteśmy u celu.

„...Te ostatnie, błagalne *theotokiony* są źródłem, z którego wypłynęła nasza *Bogarodzica*. Z wyjątkiem... tytułów i inwokacyj, które z natury rzeczy są nie stałe, myśl główna *theotokionów* błagalnych jest ta sama, co i *Bogarodzicy*. *Bogarodzica* bowiem, pominąwszy inwokacje, jest poprostu modlitwą o odpuszczenie grzechów".

Żeby zrozumieć to „poprostu", trzeba wiedzieć, że ks. Wyrzykowski uważa pierwotną *Bogurodzicę* za dwa odrębne utwory, ujęte w dwie strofy, różniące się od siebie nietylko treścią

[1] Stało się to już podczas pisania pracy niniejszej, w związku z czem musiałem przerabiać niektóre rozdziały uprzednio napisane (np. najwcześniejszy p. t. *Św. Wojciech, poeta doctus*); odbiło się to potrosze na kompozycji.

i budową, lecz nawet charakterem roboty literackiej, mniema przeto, że „studjum nad powstaniem *Bogurodzicy* na dwie niejako połowy rozpaść się powinno". Zajmując się więc wyłącznie zwrotką pierwszą, pominął ważne wyrażenia zwrotki drugiej „po żywocie rajski przebyt", mieszczące prośbę o zbawienie — zatem to, co się trafia i w *theotokionach* greckich. W każdym razie i to ma walor przekonywający, co mówi ks. Wyrzykowski, iż połowa *theotokionów* błagalnych „jest wyłącznie prośbą o odpuszczenie grzechów, a w niektórych prośba wyrażona jest takiemi słowy, że wystarczy je przełożyć na starą polszczyznę, aby otrzymać *Bogarodzicę*". W myśl tego tuż obok przytoczeń, wskazanych przez ks. Wyrzykowskiego, podaję przekład polski:

1. *Theotóke Parthene,* *ton Hyión Su dysopei* *syn tais ano Dynamessin* *synchoresin ptaismaton hemin* *pro tu telus doresasthai*	Bogurodzico Dziewico Twego Syna przejednaj prośbami, wraz z niebieskiemi siłami, by dać raczył nam spust winam przed końcem żywota...
2. *Theotoke Parthene* *hiketeue ton Hyion Su*	Bogurodzico Dziewico, prosi Syna Twego...
3. *Hyperendoxe Aeiparthene* *eulogemene Theotoke* *prosagage ten hemeteran proseuchen*	Wsławiona po wieki Dziewico, błogosławiona Bogurodzico, domieści modlitwę, jąż nosimy,
4. *to Hyio Su kai Theo hemon* *kai aitesai* *hina sose dia Su* *tas psychas hemon*	u Twego Syna, Boga naszego i błagaj go, iżby Ciebie — dla uchował dusze nasze od złego...

Możnaby cytować więcej, ale już chyba dość wymowne były cytaty dotychczasowe. Wystarczy powtórzyć za ks. Wyrzykowskim, że „cały cykl obejmuje sto *theotokionów*, a z nich mniejwięcej dwadzieścia pięć jest błagalnych... Rozmiary tych antyfon, dobór, a często szyk wyrazów są tak charakterystyczne i tyle mają cech wspólnych z naszą *Bogarodzicą*, że łudzić się tu niepodobna. Najbardziej zbliżone do *Bogarodzicy* jest *theotokion* przytoczone na pierwszem miejscu i ono powtarza się w cyklu trzy razy".

Kiedykolwiek się ukształtowała liturgja, przypisywana św. Janowi Chryzostomowi i Bazylemu, oparła się ona na tradycjach czwartego wieku, skoro tak silnie i ustawicznie podkreślała wiarę w dogmaty naówczas dyskutowane w świecie chrześcijańskim, mówiąc ściślej: w Kościele wschodnim, bo na Zachodzie herezja Nestorjusza nie miała tak silnych wpływów. Hymny chrześcijańskie dają się właśnie co do daty swojej i środowiska określić prawie zawsze na podstawie aktualnych tematów. Męczenników opiewano wtedy, gdy jeszcze świeża była pamięć krwi męczeńskiej, hymny o Eucharystji najwspanialsze (św. Tomasza z Akwinu) powstały wtedy, gdy filozofja wytyczała granice między rozumem i objawieniem, hymny pa-

pieskie powstawały po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności papieża. Tak było i z dogmatem efeskim. Był on wciąż akcentowany w liturgji i pieśni, póki groźną była herezja Nestorjusza, zwalczana jeszcze w wieku VIII przez Jana Damasceńskiego. W hymnach zachodnich, łacińskich, dziewictwo i Boskie macierzyństwo Marji było też wspominane, ale zwyczaj ten nastał później, a przytem nigdy nie miał brzmienia tak surowo dogmatycznego, rygorystycznego, wyrażał się mniej skrępowanemi słowy, bardziej różnolicie: *Mater Dei*, *Dei Genitrix*, *Dei Parens*, *Puerpera* i t. d., co nawet na Wschodzie miewano łacinnikom za złe (metropollta Nicefor), przyczem te wyrażenia niekoniecznie stawiane były na czele pieśni, owszem częściej wplatane były w jej środek; zresztą i takby nie były dobitne w nagłówku pieśni, skoro *Mater* i *Virgo* nie rymowały z sobą, jak *Theotokos* i *Parthenos*, czy *Bogarodzica* i *Dziewica*. Poza tem i w greckim języku zczasem nastąpiło pewne zluźnienie pedantyzmu werbalnego: już św. Jan z Damaszku wprowadza wyraz *Theometer*, na obrazach z tegoż czasu widzi się napis *Meter Theu*, a w X wieku Jan Geometres używa zamiast *Parthenos* określnika *Kore*, bardziej odpowiadającego tradycjom klasycznym, oraz potrzebom wznowionej wersyfikacji antycznej, a zresztą i bardziej poufałego (jak lud nasz zowie Matkę Boską „Panienką").

Dogmat o Dziewictwie i Boskiem macierzyństwie Marji wiązał się od samego początku z całym szeregiem kwestyj. Jako Matka Boga, Marja jest nietylko godna największego uwielbienia, ale jest ponadto najpewniejszą orędowniczką za nami u Boga, może u Niego wyjednać nam wszystkie łaski, odpuszczenie grzechów i wieczną szczęśliwość. Tę wiarę dobitnie zaznacza pierwsza zwrotka *Bogurodzicy*. Ale choć w założeniu pracy postanowiłem ograniczyć swe rozważania do dwóch pierwszych zwrotek pieśni, tym razem pozwolę sobie przekroczyć te granice i potrącić o sprawę, dotyczącą zwrotek dalszych, niezupełnie trafnie przezwanych „pieśnią wielkanocną", a poczęści „pieśnią pasyjną". Jak wiadomo, w zwrotkach tych aż dwa razy powtarzają się słowa: „wierzy-ż w to, człowiecze" — świadczące, że w pieśni jest akcentowany element dogmatyczny; poza tem zwrotka ostatnia (przed: „Amen, tako Bóg daj") znów nawraca do pierwotnego motywu *Bogurodzicy*:

Maryja Dziewice,
prosi Syna Twego, Króla niebieskiego,
aza nas uchowa ote wszego złego...

Co jednakże w tych częściach pieśni (czy w tych pieśniach, jak się wolą wyrazić niektórzy) stanowiło największą trudność i zagadkę, to odwołanie się do „człowieka pirwego" Adama „Bożego kmiecia". Różne na ten temat snuto do-

mysły, z których jeden, bardzo śmiały, głosił, jakoby pieśń owa była napisana „*in gratiam* jakiegoś Adama" żyjącego. Zaznaczę, że „Adam" ma w teologji i hymnodji średniowiecznej ściśle określone miejsce czy znaczenie, którego znów nie rozumie należycie ten, kto nie sięgnie po patrystyki. Żeby sprawę postawić najdokładniej i najprzystępniej jednocześnie, udam się znów do tego, komu liturgja, pieśń i dogmat tyle zawdzięcza: do św. Jana Chryzostoma. W swem świetnem kazaniu *na Narodzenie Chrystusa* tłumaczy on ludowi tajemnicę i znaczenie Dziewictwa Bogarodzicy, nawiązując jednocześnie do dwóch dat kościelnych: do dnia Adama i Ewy, przypadającego, jak wiadomo, w wigilję Bożego Narodzenia, oraz do odkupienia świata przez mękę i zmartwychwstanie Chrystusa, t. j. do Wielkiego Piątku i Wielkanocy. Przytoczę tu w wiernym przekładzie własnym najbardziej znamienne urywki (Migne, *Cursus patrologiae gr. completus*, t. 56, s. 389 i 392):

„Sam bowiem (Bóg) jest tym, który z ziemi - dziewicy utworzył Adama, z Adama zaś bez niewiasty ukształtował niewiastę. Jak więc Adam bez niewiasty wydał na świat niewiastę, tak dzisiaj Dziewica bez mężczyzny zrodziła Mężczyznę... Dlaczego zaś Bóg z Dziewicy się rodzi?... Ponieważ niegdyś Ewę, gdy była jeszcze dziewicą, zwiódł ku złemu djabeł, przeto Marję, jako Dziewicę, obdarzył dobrą wieścią [1] anioł Gabrjel. Zwiedziona ku złemu Ewa zrodziła słowo, śmierć przynoszące; natomiast Marja, otrzymawszy błogą wieść, wydała na świat Słowo, które stało się ciałem, a nam przydało zdrowia wiecznego. Słowo Ewy wskazało na drzewo, przez które Adam został z raju wygnany; Słowo zaś z Dziewicy powstałe ukazało krzyż, przez który domieściło w rajski przebyt zbójcę grzesznego na podobieństwo Adama".

Szczegółowsze jeszcze zestawienie grzechu Adama z odkupieniem świata przez Chrystusa czyni Jan Damasceński w traktacie *O wierze prawdziwej*, gdzie też wiele miejsca poświęca Dziewictwu i Macierzyństwu Boskiemu Marji [2]. W ten sposób sprawa, dla każdego chrześcijanina zasadnicza, jaką jest zbawienie, związana została w ortodoksji, wbrew nestorjanom, stanowczo z dogmatami marjologicznemi. Walka na tem tle zawiązała się i została rozstrzygnięta głównie na Wschodzie. Zachód korzystał już z gotowych rezultatów, jako z rzeczy bezspornej, nie wymagającej dyskusji; przyjął też paralelę Chrystusa i Marji z Adamem i Ewą, ale nie jako argument, tylko raczej jako ornament stylistyczny, zwłaszcza w hymnach VIII—XI w. że wspomnę zwrot *Mutans Evae nomen* [3] w pieśni

---

[1] Evangelise.

[2] Migne, *Patrologia graeca* 94, lib. III, r. XII, lib. IV. Nadmienię, że i w homilji na Zwiastowanie (Migne, 96) czy w homilji na Narodzenie Matki Boskiej (s. 663) nazywa św. Jan Matkę Boską: *Theotokos Parthenos, thygater Adam kai Mater Theu.*

[3] Chodzi tu i o to, że wyraz *Ave* jest odwrotem imienia *Eva.*

Ave maris stella lub *Exsules filii Evae* w antyfonie *Salve regina*.

Po tej dygresji, która niezbyt zresztą odbiega od głównych naszych zamierzeń, wróćmy do ściślejszego tematu i zapytajmy się, czy przeprowadzone powyżej rozważania rzucają choć odrobinę światła na sprawę autorstwa *Bogurodzicy*, czy, jak kto woli, dwóch pierwszych jej zwrotek? Stwierdziliśmy w rozdziale niniejszym rzeczy następujące: 1) autor *Bogurodzicy* znał liturgję grecką i korzystał z niej, 2) był czcicielem Matki Boskiej, wierzył mocno w dogmaty marjologiczne, 3) znał terminologję cerkiewną słowiańską. Czy wolno stąd snuć dalsze wnioski?

Snuł je, niezależnie ode mnie, ks. Wyrzykowski. Z wniosków tych najważniejszy jest ostatni, który określa *terminus ante quem* powstania *Bogurodzicy* (zwrotek początkowych): „Ponieważ trudno jest przypuścić, aby po ustaleniu się wielkiej schizmy robiono na Zachodzie zapożyczenia z liturgji greckiej, przeto czas przyswojenia *Bogurodzicy* przez Polskę trzeba przesunąć przed rok 1054 (*scil.* rok wystąpienia Michała Cerularjusza), t. j. co najmniej do panowania Kazimierza Odnowiciela“.

Drugą tezą ks. Wyrzykowskiego jest, że zapożyczenie *Bogurodzicy* z liturgji greckiej nie dokonało się za pośrednictwem cerkwi słowiańskiej: „Porównywając Bogarodzicę z bogorodiczenami cerkiewnosłowiańskiemi, przekonać się można, iż tłumaczenia polskie i słowiańskie dokonane zostały w odmiennych warunkach i niezależnie jedno od drugiego“. Istotnie różnice są, choć niezbyt wielkie, jeżeli się zważy, że i cerkiewny język ma swoje odmiany i synonimy, oraz że wpływ wieków też się odbić musiał na tekstach; za ważniejszą różnicę uważałbym przedewszystkiem różnicę rytmiki. Natomiast zgoła mnie nie przekonywa taki argument: „W *Bogarodzicy theotokion* łączy się z okrzykiem *Kyrie eleison*, co w liturgji greckiej się nie trafia, a w słowiańskiej również, gdzie zresztą okrzyk *Kyrie elejson* używany jest jedynie w tłumaczeniu słowiańskiem *Hospodi pomiłuj*. Człowiek, wyczuwający ducha liturgji greckiej czy też słowiańskiej, takiej niedorzeczności liturgicznej, jak połączenie bogorodiczenu z *Hospodi pomiłuj* nie popełniłby“.

O *Kyrie elejson* będę miał sposobność jeszcze niejednokrotnie wspominać w pracy nad *Bogurodzicą*. Narazie chcę zaznaczyć, że łączenie tego „okrzyku“ (inwokacji) z modlitwą do Matki Boskiej wcale nie jest niedorzecznością liturgiczną. W bizantyńskich pieśniach, choćby w cytowanej przeze mnie pieśni Romanosa, spotyka się podobne połączenia. Spotkać je łatwo także w książce *Bożestwennaja liturgija iże w swiatych otca naszego Ioanna Złatoustago, archiepiskopa Konstantina grada, s służbami* (Żółkiew, 1927, u bazyljanów),

gdzie np. na s. 4 idą bezpośrednio po sobie modlitwy: „*Pomiłuj nas, Hospodi, pomiłuj nas*... siju ti molitwu jako Władycie prinosim, *pomiłuj nas!* (I nynie) Miłoserdija dweri otwerzi nam *błagosłowlennaja Bogorodice Diewo*“. Podob. na s. 79. — Wogóle zastosowanie tej inwokacji było bardzo rozległe (por. E. Bishop, *Liturgian history*, Oxford 1918), a i dziś używana ona jest nietylko we mszy, ale i w litanjach, tuż przed wezwaniami do Matki Boskiej [1].

W każdym razie godzę się z poglądem ks. Wyrzykowskiego (który i sam przy innej okazji już wyraziłem), że *Bogurodzica* nie przyszła do nas przez Czechy ani przez Niemcy, t. j. raczej ani przez literaturę czeską ani niemiecką. Także i Ruś nie wchodzi w rachubę. Wiele natomiast prawdopodobieństwa ma następna teza ks. Wyrzykowskiego: „Przyswojenia Bogarodzicy musiał dokonać łacinnik, znający liturgję grecką lub grek [2], piszący dla łacinników“.

I oto wniosek ostateczny: człowiekiem tym mógł być święty Wojciech albo ktoś z jego towarzyszy. Wniosek ten jest i moim wnioskiem, który uzasadniam w rozdziale *Św. Wojciech, poeta doctus*, mówiąc o wykształceniu literackiem św. Wojciecha, zwłaszcza zaś o jego wiedzy w dziedzinie języka i obrządku greckiego. Teraz stanę jeszcze raz na właściwym gruncie niniejszego rozdziału, na gruncie marjologicznym.

Jest rzeczą niewątpliwą, że autor *Bogurodzicy* musiał być wielkim czcicielem Marji. Argument ten musi być brany pod uwagę, nieraz był już nawet brany, czy to na korzyść św. Wojciecha, czy św. Jacka, czy wreszcie św. Kingi i jej spowiednika. Na korzyść św. Wojciecha przemawia on najsilniej, boć niedość, że najbliższy był epoce sporów o dogmaty marjologiczne, ale ponadto o samym kulcie Marji w życiu św. Wojciecha wiadomo nam najwięcej. Wszak, według zgodnego świadectwa biografów, był, zupełnie jak później Adam Mickiewicz, w dziecięcym wieku ofiarowany od płaczącej matki pod opiekę Matce Boskiej i za jej przyczyną martwą podniósł powiekę w śmiertelnej chorobie. Przez całe życie przeto uważał się za sługę Marji, o niej rozmyślał i śnił, śpiewał pieśni ku Jej czci, za gwiazdę przewodnią żywota swego Ją uważał.

Stanisław Zakrzewski, do którego nader cennej pracy *Opactwo benedyktyńskie śś. Bonifacego i Aleksego na Awentynie* („Rozp. Akad. Um.“ Wydz. II, XX) jeszcze powracać będziemy, uważa św. Wojciecha wręcz za pierwszego i głównego krzewiciela kultu Marji w Polsce. Obraz cudowny Matki Boskiej, przechowywany w owym klasztorze, rozniecał w sercu

---

[1] Literatura o *Kyrie eleison* jest olbrzymia, por. Dom F. Cabrol et Dom Henri Leclercq, *Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie*, fasc. LXXX—LXXXI, s. 913 etc. — pozatem Angelo de Santi, *Les Litanies de la Sainte Vierge, étude historique et critique*, Paryż, 1900.

[2] Grek przez małe *g* — chodzi tu nie o narodowość, ale o liturgję.

„pana z rodu Sławników“ żar wielki: „Cześć dla tego obrazu mogła była zwrócić jego uwagę na kult Matki Boskiej — i jej na pierwszem miejscu poświęcił św. Wojciech swój nowy klasztor na polskim gruncie“. Był to klasztor w Łęczycy, mający, przez pamięć Awentynu, również wezwanie św. Aleksego.

„I jeszcze jedna nasuwałaby się uwaga — dodaje Zakrzewski. — Słusznie czy niesłusznie, nie chcemy w to wchodzić, nie mając do tego najmniejszej kompetencji, tradycja przypisała św. Wojciechowi autorstwo hymnu *Bogurodzica*. A tradycja musiała mieć jakąś realną osnowę, na której podłożu się rozwinęła.

Skromny zaś fakt, wydobyty przez nas, stwierdzałby, że św. Wojciech kultowi *Bogurodzicy* dawał istotnie realny wyraz“.

Uwaga to cenna nietylko jako argument, rzucony zresztą odniechcenia. Ważniejszy jest fakt, że, choć uważano sprawę autorstwa św. Wojciecha za „pogrzebaną ostatecznie“, jednakże wśród wybitnych uczonych trafiali się nadal i w wieku XX jej sympatycy (przeważnie historycy, jak Prochaska i Potkański), którzy jednakże, steroryzowani koncentrycznym ogniem, bijącym w tę pozycję ze wszystkich stron i bezładnie, byli zdezorjentowani i woleli nie zajmować zdecydowanego stanowiska.

Ze sprawą kultu Matki Boskiej łączy się i kult św. Jana Chrzciciela, o którym mowa jest w drugiej zwrotce — tej, którą ks. Wyrzykowski uznał za utwór odrębny i przeto zostawił na boku w swych rozważaniach. Ja jednak, mając inne zdanie, poświęcam tej sprawie rozdział następny [1], bo i tu widzę materjał, wyświetlający w pewnej mierze autorstwo *Bogurodzicy*.

Warszawa *Józef Birkenmajer*

---

[1] Ukazał się w „Przeglądzie katolickim“ z dn. 17 VI 1934 r. Dodatkowe uwagi (o kulcie św. Jana Chrzciciela w Magdeburgu, o komentowaniu stosunku „Krzciciela“ do „Bożyca“ przez św. Jana Chryzostoma etc. etc.) ukażą się w jednym z tegorocznych zeszytów tegoż czasopisma.

ANNA STANISŁAWSKA
PIERWSZA AUTORKA POLSKA

Przed czterdziestu laty ogłosił Aleksander Brückner w „Bibljotece Warszawskiej“ (1893, t. IV, s. 424—429) artykuł: *Pierwsza autorka polska i jej autobiografja wierszem,* w którym doniósł o odkryciu wśród rękopisów Bibljoteki Publicznej w Petersburgu poematu p. t. *Transakcja albo Opisanie życia jednej sieroty*, wskazał jego autora w osobie Anny Stanisławskiej, utwór sam zaś streścił, scharakteryzował i przytoczył z niego drobne urywki.

Ten króciutki szkic zwrócił uwagę na Stanisławską i odtąd nazwisko jej pojawia się w historjach literatury i bibljografjach (Korbut, Estreicher), nikt jednak nie zajrzał po Brücknerze do rękopisu. Przy rewindykacji nie udało się go odzyskać, bo nie można było udowodnić, że rzeczywiście wchodził w skład dawnych zbiorów polskich [1].

Tak do dzisiaj nie doczekał się druku ten pierwszy poemat kobiecy, który płynie z serca i chociaż niewyrobioną formą przemawia jednak do uczucia. Z duszy bowiem, bólem zoranej, wykwitły owe nieuczone treny naszej pierwszej poetki polskiej.

Rękopis papierowy *in quarto*, liczący kart 128, ma sygnaturę Pol. Q. XIV. 126. Na karcie tytułowej napis: *Jezus Marja Józef. Transakcja albo Opisanie całego życia jednej sieroty przez żałosne treny od tejże samej pisane. Roku 1685.* Poemat obejmuje 76 trenów różnej wielkości z wstępem (22 wierszy) i zakończeniem (12 wierszy) do czytelnika; treny liczą ogółem 6044 wierszy.

Czy rękopis jest autografem Stanisławskiej? Trudno to było przypuścić. Pismo jego jest równe i wyrobione, jednostajne od początku do końca, znać, że wyszło z ręki wprawionej do pióra. Także ortografja staranna, niespotykana w autografach kobiecych do XIX wieku, budziła wątpliwość, iżby rękopis petersburski był autografem autorki. Tymczasem odnaleziony w zbiorach weneckich list Anny Zbąskiej do Franciszka Bie-

[1] Podczas druku niniejszego artykułu nadeszła miła wiadomość, że rękopis Stanisławskiej został Polsce zwrócony i powiększył zbiory Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

nieckiego z niewątpliwie własnoręcznym dopiskiem samej poetki pozwala z zupełną stanowczością stwierdzić, że cały rękopis *Transakcji* jest ponad wszelką wątpliwość jej autografem [1].

I

RÓD I ŻYCIE

Anna Stanisławska pochodziła z rodu magnackiego, który w wieku XVI wybił się ponad masę szlachecką fortuną i znaczeniem. Stanisławscy herbu Pilawa wywodzili się z ziemi sieradzkiej, ale wcześnie przenieśli się na kresy wschodnie, na Ruś i Podole, i tu piastowali urzędy i godności. Od jednej ze swych majętności pisali się z Dunajgrodu. Był to ród rycerzy. Imię ich wzrosło wśród walk w obronie Rzeczypospolitej.

Za Zygmunta Starego rotmistrz królewski Kasper Stanisławski doszedł do urzędu stolnika sandomierskiego. Syn jego, również Kasper, podczaszy sanocki, znany był z rycerskiej odwagi (Niesiecki). Tegoż syn, Michał, podkomorzy podolski, był rotmistrzem, potem pułkownikiem. Jego syn, Adam, walczył pod Chocimem 1621 r. „własnym sumptem ze znaczną partją". Takich przodków w linji prostej miał ojciec naszej autorki, Michał.

Michał Stanisławski strawił życie na służbie publicznej, jako polityk i żołnierz, zawsze rzutki i energiczny. Rola, jaką odegrał w historji wewnętrznej XVII w., nie jest jeszcze źródłowo wyświetlona. Działalność jego przypada na czasy Jana Kazimierza, którego chwiejnej i dwulicowej polityce musiał służyć. Stąd wynikały nieporozumienia, w pewnej chwili rzucające cień zdrajcy na jego imię. Jako chorąży halicki został wysłany z obozu pod Krakowem przez marszałka Lubomirskiego, za wiedzą króla, do Rakoczego w roku 1656, kiedyto Jan Kazimierz w czasie „potopu", wśród licznych kombinacyj godził się zaofiarować adopcję czy współrządy księciu siedmiogrodzkiemu, wzamian za natychmiastową pomoc. Stanisławski przekonał Rakoczego, który wbrew większości swojej rady, niedowierzającej królowi, wyruszył do Polski. Wówczas też wydał odezwę do mieszczan lwowskich, by Rakoczego wpuścili. Równocześnie Jan Kazimierz zmienił swoje tajne plany. Lwowianie pojęli manifest Stanisławskiego jako jawną zdradę i Siedmiogrodzian nie wpuścili. Wojsko Rzeczypospolitej rozgromiło siły Rakoczego, który ledwie z życiem uszedł z granic Polski. Stanisławski wyszedł na zdrajcę [2]. Jednakowoż sprawa musiała się dlań korzystnie wyświetlić, jeżeli bywał obierany

[1] Por. niżej s. 274—5.

[2] Kubala, *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego.* Lwów, 1917, s. 133, 137, 140, 165, i *Wojna szwedzka 1655—1656.* Lwów, 1913, s. 247. Rola Stanisławskiego w sprawie Rakoczego nie jest należycie zbadana, a źródła przytaczane przez Kubalę dają sprzeczny jej obraz.

posłem na sejmy, a nawet dostąpił zaszczytnego obioru na marszałka trybunału koronnego.

W roku 1663, jako rotmistrz zasłużony podczas wojen, został kasztelanem sądeckim, a w dwa lata później, w roku 1665, po śmierci Stefana Czarnieckiego otrzymał godność wojewody kijowskiego[1]. Hetman Sobieski darzył Stanisławskiego wielkiem zaufaniem. Kiedy zdawało się, że w roku 1667 grozi wkroczenie ordy i wojsk tureckich, Sobieski, polegając na zdaniu wojewody, zdecydował się opuścić wojsko, powołany w głąb kraju sprawami politycznemi[2]. Jemu też powierzył w roku 1668 trudny mandat komisarza miasta Lwowa z swego ramienia. Zniszczywszy zdrowie w trudach obozowych, trawiony gorączką i dyzenterją umiera Michał Stanisławski w drodze powrotnej w Podkamieniu. Pochowano go z wielką okazałością podczas sejmiku we Lwowie dnia 18 lutego 1669 roku[3].

Wśród ciągłych wojen mało zostawało żołnierzowi kresowemu czasu na życie rodzinne. W roku 1650 pojął za żonę Krystynę z Borkowa Szyszkowską (której siostra Anna wyszła za Lanckorońskiego), córkę Piotra i Zofji z Zebrzydowskich, owdowiałą po chorążym bełzkim Janie Stefanie Niszczyckim, dworzaninie królewskim[4]. Z tego małżeństwa miał Stanisławski dwoje dzieci: syna Piotra[5], zmarłego młodo, i córkę Annę, autorkę *Żałosnych Trenów*.

Kiedy Anna liczyła półtrzecia roku, około r. 1654 (jeżeli przyszła na świat w pierwszym roku małżeństwa rodziców) straciła matkę. Stanisławski nie mógł się zajmować drobnemi dziećmi, wzięła więc dziewczynkę na wychowanie do siebie, do klasztoru siostra jej babki, Dominika Zebrzydowska, dominikanka w Krakowie[6]. W czasie zarazy obydwie zapadły na ospę: babka przypłaciła chorobę życiem, dziecko ocalało. Podczas ciągłej nieobecności ojca zaopiekował się Anną wojewoda krakowski, Michał Zebrzydowski, brat babki, Zofji z Zebrzydowskich Szyszkowskiej, pozostawiając zresztą sierotkę nadal w klasztorze. Dopiero wtedy, kiedy ojciec ożenił się po raz wtóry, powróciła Anna pod dach rodzinny do Maciewic. Dobra te w powiecie stężyckim, głośne później kościuszkowskie Maciejowice, były dziedzictwem po matce, Krystynie Szyszkowskiej.

Ponowne śluby zawarł Stanisławski około roku 1663 (przed jesienią tego roku)[7] z Anną z Potockich, córką Stefana wojewody bracławskiego i Mohilanki, *primo voto* żoną Do-

---

[1] Sigillata Metr. Koron., t. 7, s. 89 i t. 9, fol. 97.
[2] Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*. T. II, s. 168.
[3] Korzon, l. c., t. II, s. 16.
[4] Wyr. Tryb. Lub., t. 295, fol. 262 i 1059—1060 b w Arch. Głów. oraz Inscr. Castr. Crac. 287, s. 811.
[5] Inscr. Castr. Crac. 287, s. 811.
[6] Niesiecki, *Korona* pod *Zebrzydowskim*.
[7] Sigillata Metr. Kor., t. 7, s. 215, r. 1663.

minika Kazanowskiego, wojewody bracławskiego, *secundo* Bogusława Słuszki, podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego. (Od tegożto roku zaczyna się szybka karjera Michała Stanisławskiego).

Potocka, osoba energiczna, rozumna i zręczna, majątek swój zaokrągliła do prawdziwie wielkiej, magnackiej fortuny; skoligacona z pierwszemi rodami, szczyciła się przyjaźnią największych mężów Rzeczypospolitej, szczególnie Jana Sobieskiego, a zapewne i królowej Marysieńki, skoro po śmierci Stanisławskiego przebywa najczęściej na ich dworze, z zamku też królewskiego jest datowany jej testament z dnia 5 lutego [1] roku 1695.

Potocka, poślubiwszy Michała Stanisławskiego, postanowiła dla pasierbicy swojej, ledwie z lat dziecinnych wyrastającej, wyszukać świetną partję, niemniej wojewoda rad był widzieć zapewnione losy jedynaczki. Nie bacząc na rozpacz dziewczęcia, wydają ją rodzice w r. 1668 za Jana Kazimierza Warszyckiego, syna kasztelana krakowskiego, Stanisława, pana ogromnej fortuny, z której ten sporą część przyobiecał w intercyzie przedślubnej młodej parze. Potocka mimo swej bystrości dała się zwieść pozorom świetności tego małżeństwa. Stary Warszycki cieszył się bowiem wielką powagą w Rzeczypospolitej: znany z nabożności i bogobojnych fundacyj, zjednał sobie jako pan krakowski powszechny szacunek przez wierne i dzielne zachowanie się w ciężkich latach najazdu szwedzkiego. Tenże sam Warszycki jednak, jak się dowiadujemy z poematu Anny, w życiu prywatnem był kutwą i niepohamowanym złośnikiem, nienawykłym dotrzymywać zobowiązań [2]. Jedyny syn jego z matki Heleny Wiśniowieckiej, Kazimierz, do końca życia „Kazimirkiem“ [3] zwany, był poprostu zidjociałym degeneratem. Niestety, Stanisławscy, zajęci więcej intercyzą ślubną niż przyszłym zięciem, zapóźno spostrzegli dziwne zachowanie się „pana młodego“.

Nie ukończyły się jeszcze uroczystości weselne, a wojewoda kijowski już zrozumiał, w jakie nieszczęście wtrącił jedynaczkę. Zaraz też zamyślał o rozwodzie (raczej o unieważnieniu małżeństwa), ale powołany na wyprawę kresową, musiał odłożyć sprawę. Tymczasem z wyprawy już nie powrócił. Na łożu śmierci zdołał zobowiązać przyjaciół a szczególnie hetmana Sobieskiego do zaopiekowania się losami córki i przeprowadzenia rozwodu.

Anna przyczaiła się przed starym Warszyckim, który nawet śmierć ojca chciał przed nią zataić, pocichu zaś porozu-

---

[1] Metr. Kor., t. 217, fol. 260.
[2] Wyr. Tryb. Lubel., t. 322, fol. 1041b—1043a.
[3] Brückner w „Bibljotece Warszawskiej“ 1893, t. IV, s. 425 z rękopisu Jabłonowskiego *Polityka włoska i polska;* o kasztelanie Warszyckim Niesiecki, *Korona.*

miewała się z Sobieskim. Ten jej doradził, by przyjechała do Warszawy podczas sejmu elekcyjnego w maju r. 1669. Mimo że w owym czasie i obaj Warszyccy zjechali do Warszawy, kasztelan krakowski polecił Annie zamieszkać u „mniszek“, nie przeczuwając, że furtka klasztorna okaże się szańcem, o który rozbije się jego władza. Synowa pod dachem zakonnic stała się dlań niedostępną. Tymczasem krewni i przyjaciele ojca serdecznie się nią zaopiekowali. Sobieski nalegał, by Anna przedewszystkiem pogodziła się z macochą, z którą po śmierci ojca poróżniły ją zatargi spadkowe. Ustępliwość synowej była już podejrzana Warszyckiemu, chciał więc żonę syna wywabić z klasztoru, by ją osadzić gdzieś w dobrach swoich zdala od protektorów. Próbował nawet teroru na mniszki, tak, że wreszcie nuncjusz musiał zabronić im wydania Anny. Skoro ugoda z macochą doszła do skutku dnia 3 czerwca r. 1669 [1] w grodzie warszawskim, Anna rozpoczęła kroki o unieważnienie małżeństwa w sądzie duchownym: sąd zażądał 12 świadków na stwierdzenie, że Anna została zniewolona do małżeństwa. Wśród nich rozstrzygające zeznania złożyła macocha. Nie pomogły sprzeciwy Warszyckich. Sąd uznał małżeństwo za nieważne, nakazał tylko Annie oddać, cokolwiek i kiedykolwiek było w jej posiadaniu z własności Warszyckich. Kasztelan, odebrawszy wszystko z sutym ekwiwalentem, nie uznał jednak unieważnienia i wysłał apelację do Rzymu.

Cała ta sprawa trwała w sądzie duchownym warszawskim niewiele więcej nad miesiąc. Szybkie swoje tętno zawdzięcza przemożnemu wpływowi hetmana Sobieskiego. Dla nikogo też, zdaje się, nie było tajne, co stanowiło istotny powód rozwodu, oprócz przyczyny oficjalnej, podanej w konsystorzu. Przymus bowiem rodzicielski przy zawieraniu małżeństw dzieci nie był wówczas czemś tak rzadkiem, a pomimo tego nikt na tej podstawie nie żądał unieważnienia ślubów.

Jaką sensacją był ten cały proces rozwodowy dla współczesnych, dowodzi wierszyk Andrzeja Morsztyna. Wiersz pełen dwuznacznego dowcipu, z niedwuznaczną pointą końcową, znajduje się w najróżnorodniejszych silvach rerum owych czasów.

Pannam, bo męża nie mam, alem przecię żona,
Bo żyje ten, któremum była poślubiona.
Wdowam, bo męża tracę, a to jest ku wierze
Trudna, żem wdowa, bo śmierć męża mi nie bierze.
To nowina, żem wdowa, a nie przy żałobie,
Że nie mam w trumnie męża zmarłego, ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie.
To nieszczęście, żem żona przy swoim panieństwie.
Kto nie wierzy, żem panna, tego będę miała
Świadkiem mego panieństwa, com go panem zwała.

---

[1] Acta Obligationum grodu warsz., t. 25, fol. nienumer. w Arch. Głów.

I to za cud niemniejszy potrzeba rachować,
Że był stróżem panieństwu, ten co je miał psować[1].

W tym czasie już „różni“ zabiegają o rękę Stanisławskiej. Występuje też popierany przez Sobieskiego, popularny wśród szlachty i wojska, urodziwy, młody, bezdzietny wdowiec, potomek starego rodu, Jan Zbigniew Oleśnicki, rotmistrz J. K. M., syn Jana Oleśnickiego, podkomorzego sandomierskiego i Joanny Kurdwanowskiej[2]. Jak istotnem poważaniem cieszył się Jan Zbigniew, pomimo stosunkowo młodych lat, dowodzi chociażby jego wybór na jednego z komisarzy sejmu konwokacyjnego 1668 r. do rewizji skarbu koronnego[3].

Stanisławska jednak rozumuje, że jeszcze nie pora myśleć o ponownych ślubach, i obiecuje się „rezolwować“ dopiero w Krakowie na koronacji, podczas której występują Warszyccy znów z pretensjami do niej, aż wreszcie księżna Wiśniowiecka, matka króla Michała, doprowadza do ugody. W grodzie krakowskim Anna i Warszyccy kwitują się wzajemnie z tytułu rozwiązania intercyzy ślubnej[4].

Sobieski przygotowywał już wesele z Oleśnickim, gdy w ostatniej chwili okazało się, że zbyt bliskie pokrewieństwo młodej pary wymaga dyspensy z Rzymu. Mianowicie dwie siostry Lubomirskie (córki kasztelana wojnickiego) wyszły, jedna za Oleśnickiego, dziadka Jana Zbigniewa, druga za Zebrzydowskiego, pradziadka Anny (przez jej matkę Szyszkowską). Wesele zmienia się tylko w uroczyste zaręczyny. Intercyzę przedślubną spisują w Krakowie dnia 10 października r. 1669[5].

Nieporozumienia między młodymi, grożące rozbiciem małżeństwa, macocha zręcznie załagodziła. Gdy nadeszła dyspensa z Rzymu, Oleśnicki poprzez krą wezbraną Wisłę z wielkiem narażeniem życia wybrał się do ukochanej na Pragę. Wzruszona Anna zgodziła się dłużej nie czekać i za pozwoleniem biskupa odbywa się w adwencie 1669 r. cichy ślub w jakiejś małej wiosce.

Nadchodzą dni szczęścia. „Do — dwie dusze w jednem ciele — jedno serce dodam śmiele“ charakteryzuje Anna swoje małżeństwo z Oleśnickim. W czwartym roku małżeństwa, z powodu najazdu tureckiego Sobieski zbiera pospolite ruszenie. Oleśnicki już jako pułkownik wyrusza na czele województwa sandomierskiego, bierze udział w zwycięskich walkach pod Chocimem r. 1673 i pozostaje przez dłuższy czas na zimowisku

---

[1] W *Wirydarzu poetyckim* Jakuba T. Trembeckiego (Lwów, 1910), ogłosił prof. Brückner dwa różne wiersze, t. I, s. 116 i s. 117, ponadto w dodatku t. II, s. 369 zamieścił obszerniejszą redakcję pierwszego wiersza z rękopisu Biblj. Jagiellońskiej, nr. 116.

[2] Niesiecki i Uruski, *Rodzina*, t. XII, s. 298.

[3] Metr. Kor., t. 208, s. 3304.

[4] Inscr. Castr. Crac., t. 292, s. 3304.

[5] Metr. Kor., t. 209, fol. 3 b.

we Wołoszech. Wróciwszy, „czynił relację“ na sejmiku z chocimskiej wyprawy i odebrał „publice“ podziękowanie.

Tymczasem umiera król Michał i Oleśnicki wybrany znów posłem od wojska na konwokację. Po elekcji Jana III r. 1674 winszuje „od wojska“ królestwu, poczem ciągnie z Sobieskim na Turków. Z tej wyprawy powraca śmiertelnie chory, nie ominęło go „powietrze obozowe“, prawdopodobnie cholera. Już do Maciewic nie dojeżdża, w Szczekarzewicach rozstaje się ze światem. Na nim wymiera ród Oleśnickich.

Po śmierci męża zaczynają się rozmaite pozwy i najazdy na wdowę. Sam pogrzeb daje już pole do swarów. Ojciec życzy sobie pochować syna w klasztorze świętokrzyskim na Łysej Górze, wdowa chowa go w Tarłowie, gdzie zmarły ufundował kościół. Po rychłym zgonie starego Oleśnickiego zajechała majętności Anny księżna Joanna Czartoryska, wdowa po zmarłym wcześniej bracie Zbigniewa, Stanisławie, w imieniu pozostałej po nim córki Zofianny. Widocznie podnosiła Czartoryska prawo do spadku tak po jej dziadku jak stryju. Na Stanisławską zaczynają napierać krewni i przyjaciele o nowe zamążpójście. Wśród różnych starających się najzręczniejszym okazał się Jan Bogusław Zbąski, chorąży a wkrótce podkomorzy lubelski, również bezdzietny wdowiec (po Pszonczance). Zbąski, tak samo, jak ojciec Anny i poprzedni jej mąż, to żołnierz z pod znaku Sobieskiego. Bratem jego stryjecznym jest biskup przemyski, później warmiński, Jan Zbąski, cieszący się wielkiem zaufaniem króla. W konkury te wdają się najmożniejsi protektorzy, wreszcie przy pomocy króla Jana i Marysieńki zdobywa Zbąski obietnicę Stanisławskiej. Ślub przyśpieszono, bo biskup-brat musiał zaraz po weselu jechać do Gdańska, gdzie go królestwo wyprzedzili. Ta wzmianka w poemacie pozwala nam oznaczyć datę ślubu na lato r. 1677. Uroczystość została uświetniona przez panegiryk pijara, Benedykta Zawadzkiego, w imieniu kolegjum pijarskiego w Górze, pod tytułem *Captivus Amor.*

Anna znachodzi i w tem małżeństwie szczęście, jakiego się nie spodziewała zaznać. Zmąciło się ono dopiero w drugim roku, gdy naprzód Zbąski obłożnie zachorował, a potem ona przeszła ciężką chorobę kobiecą, mając złudną nadzieję macierzyństwa. Zasadzką, o którą miłość małżeńska o mało się nie rozbiła, była sprawa szczekarzewicka. Zbąski mianowicie zawarł w imieniu żony ugodę, w której zrzekał się nietylko dożywocia na Szczekarzewicach, zapisanego jej przez Oleśnickiego, ale jeszcze i sumy kilkudziesięciu tysięcy zł. pol. Stanisławska ugody tej nie chciała uznać, ustąpiła dopiero, gdy zauważyła, że jej mąż aż na zdrowiu zaczyna podupadać ze zmartwienia, że go tak ośmiesza tem „postponowaniem“ jego woli.

Kiedy Zbąski wyrusza na wyprawę r. 1683, Anna jest pełna najgorszych przeczuć. Pod Wiedniem Zbąski wyróżnił się dzielnością i odwagą. On pierwszy rozpoczął bój i dopiero

ranny ciężko w nogę z bitwy się wycofał. Po zwycięstwie Sobieski pociągnął dalej za Turkami, chory zaś Zbąski pozostał w Wiedniu. Pomimo niewygojonej rany po czterech tygodniach wyrusza do ojczyzny. W drodze tak mu się pogorszyło, że wezwał żonę i biskupa, aby naprzeciw niego wyjechali. Biskup dotarł do brata na kilka godzin przed śmiercią. Do ostatniej chwili umierający rycerz oczekiwał żony. List zastał Annę w Warszawie, zdążyć już nie mogła. Straszna wieść o zgonie męża doszła ją w Krakowie. Biskup pomimo własnego bólu jak najtroskliwszą otoczył ją opieką, on też zajął się pogrzebem brata.

Kiedy Zbąski umierał w pierwszych dniach listopada 1683, Anna miała najwyżej lat 32. W dwa lata później, datuje swoją *Transakcję*. Młodej, bogatej i tak skoligaconej wdowie, nie zbywało na starających się o jej rękę, jednak w czwarte związki małżeńskie już wejść nie chciała.

Pomimo że historja serdeczna Stanisławskiej skończyła się zapewne ze śmiercią Zbąskiego, podobnie jak jej wiara w szczęście ziemskie, to jednak dotychczasowe przejścia życiowe nie złamały jej zwykłej energji. Bierze nadal czynny udział w swoich licznych sprawach i procesach. Niekiedy nawet osobiście, co było wyjątkowe w dawnej Polsce, staje przed trybunałem, jak to wynika np. z aktów procesów lubelskich (12 czerwca 1684)[1]. W roku 1688 wpływa nawet skarga na Zbąską, że osobiście na czele sług i poddanych najechała dwór w Wielgiem i nadbiegłą panią Promieńską, która jej na mocy wyroku egzekucji zajęła tę wieś, oraz i jej całą rodzinę zwymyślała „verbis indecentibus“ [2].

O jej ruchliwości i zmyśle gospodarczym w ostatnich latach życia świadczy znakomicie jedyny jej list, jaki udało się odnaleźć, pisany do cześnika żydaczewskiego Franciszka Bienieckiego, komornika ziemi radomskiej, klienta i przyjaciela Stanisławskich, którego rodzice kilka razy występują w *Transakcji*. List pisany jest pod dyktandem Zbąskiej. Kilkanaście słów własnoręcznego jej dopisania się przedstawia dla nas niezwykłą wartość, bo one dowodzą nam, że rękopis *Transakcji* jest jej autografem. Przytaczamy tutaj list w całości, wyróżniając rękę Zbąskiej drukiem pochyłym:

Mnie Wielce Mći Panie Cześniku Moy Mci Panie y Bracie.

Ieszcze y mnie nie wyszedł z pamięci affekt dobry Rodziców WmmmPana, który mieli ku Domowi memu, który tesz pociągał moię za sobą obligacyą, zaczym tedy w tym interessie WmmPana, który promowuiesz, bynamniey się nie wzdrygąm; tatylko racya ieszcze mię trochę tamuie, że sama

[1] Wyr. Tryb. Lub., t. 379, fol. 61 b.
[2] Wyr. Tryb. Lub., t. 389, fol. 1484.

dotąd niewięm iaka substancya Oyca Mego wtamtych znayduie się kraiach, bo iako samemu WmmPanu dobrze wiadomo, ze po smierci Oyca Mego nicem nie participowała, bo Jeymć Pani Woiewodzina będąc Panią dożywotnią, zagrodziła mi była drogę, potym zaś te kraie odpadły były od nas, trudno się było o czym pytac, teraz dopiero gdy nam Pan Bog tę dał szczęsliwosc doczekac się tego, dopiero od kogo mogę zasiągąm informacyey, iako tesz y z niektorych dokumętow około tamtecznych dobr, gdzie y samego WmmPana proszę, iezeliby się cokolwiek mogło znaydowac, gdyz pamiętąm, że Rodzic WmmPana pokazywał mi list, który pisał Dziad moy, a Ociec Oyca mego do Jmci na ten czas gdy się o moię Matkę starał Ociec Moy, gdzie prawie wszytkie swoie wsi y miasteczka, ktorych pomnię zesmy rachowali na ten czas w Mianocicach osmdziesiąt mianował oprocz miasteczek, gdzie y Inwentarze miały byc przy tym liscie, gdyby się to nalesc mogło, wielce bysmi WmmPan wygodną uczynił rzecz, bo lubo niektóre mam dowody, ale przecię wielu mi nie dostaie. Wysłałam tedy teraz w tamte kraie przyjaciela mego, zeby przecię zrewidowawszy, iakiekolwiek założył Gospodarstwo, gdzie zas sama byle P. Bóg uzyczył zdrowia a dał się ułatwic w Lublinie w niektorych sprawkach zechcę tam ziechac. Przeyrzawszy się tedy sama co będzie mogło byc do wyświadczęnia moiey WmmPanu zyczliwosci uczynic nie omieszkąm, ktorego dawnej zaleciwszy się łasce zostaię

W Macieiowicach 1699 23 Maij.

JMMM Pani uniżenie kłaniam, winczuiąc tak grzecznego syna wmmm państwu

WMMM Pana zyczliwą Siostrą unizoną Sługą Anna Sbąska PL

P. S. Na liście WmmmPana nie było podpisu, gdyby nie Posłaniec WmmmPana, nie wiedziałabym od kogo.

Na odwrocie listu ręka późniejsza zaznaczyła: „Ad Bona Podstolice et alia G. Bieniecki — potrzebne". Możliwe, że uwaga ta, stwierdzając użyteczność listu dla interesów prawnych właścicieli Podstolic, ocaliła go w wiązance dokumentów, którą los rzucił aż na ziemię włoską (Museo Correr w Wenecji)[1].

Z listu tego da się wiele wyczytać. Jest on istotnie charakterystyczny dla Stanisławskiej, a zarazem rzuca ciekawe światło na stosunki ówczesne. Widnieje zeń życzliwa pamięć podkomorzyny lubelskiej za okazywane jej domowi przywiązanie. Pobrzmiewa ton przyjacielski i serdeczny, a przytem wdzięk pańskiej uprzejmości w tytule „Panie i bracie" i w pod-

[1] Sygn. PD 484 c II, fascykuł luźnych listów polskich, ofiarowany w r. 1882. Fotografję zawdzięczam uprzejmości p. Zygmunta Wolfa.

pisie „sługa i siostra“ i w komplimencie dla syna. W przypisku o zapomnianym podpisie zaznacza się zamiłowanie porządku i systematyczności, tak koniecznej zresztą przy prowadzeniu rozległych i różnorodnych spraw. Uderza zmysł do interesów i przezeń wyrobiona usłużna pamięć, przywodząca w potrzebie wspomnienie widzianych niegdyś dokumentów.

Przedewszystkiem jednak list ten jest dowodem jednym więcej ale może i najdosadniejszym ogromnej energji życiowej Stanisławskiej, jej rzutkości umysłowej i praktyczności. List pisany 23 maja 1699 czyli niedługo po zawarciu pokoju karłowickiego, a już w nim donosi, że do dóbr dunajgrodzkich ledwie co Turkom odebranych, wysłała swego zaufanego pełnomocnika, „by zrewindykowawszy jakiekolwiek założył gospodarstwo“. Na rok następny po załatwieniu niektórych spraw w Lublinie, osobiście zamierza tam zjechać, widocznie dobrze rozumiejąc, ile jej obecność przyspieszy „rewindykację“ i odbudowę gospodarczą wyniszczonych dóbr rodzinnych.

Równocześnie rozdaje Anna hojną ręką swoje dobra na cele, które uważa za stosowne. Przedewszystkiem obdarowuje zakon pijarów w Dunajgrodzie, tudzież zgromadzenie księży misjonarzy w Lublinie i w Warszawie przy kościele św. Krzyża. Ówczesny superjor misjonarzy, ks. Michał Bartłomiej Tarło [1], spowinowacony ze Zbąską, człowiek światły i świątobliwy, później biskup w Poznaniu, otrzymuje całe klucze dóbr od Stanisławskiej dla swojej kongregacji. Fundacji Anny zawdzięcza też dom lubelski misjonarzy swoje powstanie. Anna przeznaczyła im oprócz sumy pieniężnej także rodzinne Maciejowice, w r. 1698 [2].

Prócz donacji za życia, przeważną część swoich dóbr zapisuje Stanisławska testamentem, datowanym z Maciejowic, również zgromadzeniu misjonarzy. Zatwierdza ten testament zapis z dnia 14 października r. 1700 [3].

Sposób, w jaki rozporządzała swoją fortuną, musiała odczuć jej bliższa i dalsza rodzina jako krzywdę, odwróciły się więc od niej serca krewnych i spowinowaconych, o czem zdaje się świadczyć jej samotny koniec. Wedle skargi Jana Koniecpolskiego, koniuszego koronnego, jedynego naturalnego spadkobiercy Stanisławskich (był synem Konstancji Stanisławskiej, siostry wojewody kijowskiego), o obalenie testamentu, złożonej w r. 1701 do aktów trybunału lubelskiego [4], kiedy Zbąska leżała

---

[1] Ur. w r. 1656, syn wojewody sandomirskiego, studjuje w Rzymie i Paryżu (filozofję i teologję), w r. 1683 mianowany superjorem domu św. Krzyża w Warszawie i wizytatorem prowincji polskiej OO. Misjonarzy. Znaczną część osobistego majątku obrócił na budowę kościoła św. Krzyża (poświęconego w r. 1697 w obecności królowej Marji Kazimiery). Po śmierci króla Sobieskiego zostaje biskupem poznańskim. Umarł w r. 1716.

[2] „Księga Pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia ks. Misjonarzy.“ Kraków 1925, s. 102, 104.

[3] Acta Inscript. Induct. grodu Stężyckiego, t. 20, fol. 395 a.

[4] Wyr. Tryb. Lub., t. 321, fol. 689 a.

w agonji w domu jakiegoś żyda w Kurowie, służąca jej, Olszowska, z namowy prebendarza z kongregacji misjonarzy, zamknęła drzwi i pootwierała skrzynie i szkatuły, złoto, klejnoty, gotówkę oraz testament podkomorzyny lubelskiej wydała prebendarzowi kurowskiemu, ten zaś odwiózł to wszystko Tarle. Skarga Koniecpolskiego pochodzi z dnia 2 czerwca r. 1701, a zatem wiosną r. 1701, ukończywszy najwyżej 49 rok życia, umarła Zbąska, ostatnia z rodu Stanisławskich.

Śmierć jej rozpętała całe kłębowisko procesów i pretensyj do spadku. Przycichło to wszystko, kiedy doszło do wyrównania wzajemnych pretensyj między głównymi spadkobiercami: kongregacją misjonarzy a koniuszym koronnym, Janem Koniecpolskim.

II

AUTORKA I DZIEŁO

Co najmilej nas uderza w *Transakcji mego życia*, to szczerość autorki. Przez tę właśnie szczerość jest poemat bardzo ciekawy psychologicznie. Stanisławska bowiem przechodzi znaczne przemiany: od biernego, zahukanego dziewczęcia do pełni świadomości swych praw i energji, a stąd do zrezygnowanej pod obuchem nieszczęścia, ale niezłamanej kobiety, szukającej ukrytego sensu ciężkich „strapaców“, które zesłała na nią Boska Opieka.

Treścią wspomnień autorki są właściwie jej trzy małżeństwa i różne przesłanki psychologiczne, na których się one opierały.

Poemat Stanisławskiej to nie dziennik, ale pamiętnik, spisywany już po latach przejść i burz. Rozpamiętywania dawnych dziejów i uczuć. A przecie uderza w nich niezwykła świeżość wrażeń.

Ten jej pierwszy mąż, „Kazuniu“ Warszycki, stoi jej przed oczyma tak, jak go widziała przed laty. Wstręt, jaki w niej budził, nie zatarł się w jej pamięci. Całą litanją porównań wspomnienie jego otacza, tak, jakby na niego dopiero co patrzyła. Przedewszystkiem nazywa go prawie stale Ezopem dla jego brzydoty. A dalej, jest nieokrzesany, jakgdyby się wśród dzikich zwierząt (tygrysów) urodził; niezgrabny, jakgdyby z niedźwiedziami chodził; a podryguje w tańcu na weselu, niby kuropatwa. Przy porównaniu do lamparta autorka objaśnia znacząco: „lampart jest świnia, co się sobą delektował“. Gdy przyjeżdża na ślub, to jak gąsior z okna karety wygląda, widocznie miał na długiej szyi małą okrągłą głowę; jak stoi na ślubnym kobiercu, to „Ni sum z wąsem opuszczonym, żóraw z karkiem wykręconym“. Słowem Stanisławska dobiera tak dosadnych porównań, że bez wysiłku możemy sobie odtworzyć

charakterystyczną postać tego degenerata. W całym długim poemacie prawie nigdy zresztą (raz bowiem tylko używa porównania do węża, do bydlęcia, jelenia i dwa razy do ptaka), nie używa autorka żadnych porównań prócz retorycznych zwrotów z symboliki klasycznej i chrześcijańskiej.

O zachowaniu się kasztelanica wspomina dowcipnie i złośliwie. Widać, że pomimo tragedji tego małżeństwa, młodą dziewczynę rozśmieszało nieraz niedorzeczne postępowanie Kazimirka i że nielitościwie na nim ćwiczyła swój humor i kąśliwy dowcip. Z przyjemnością wyciąga kawały: jak to chciał kościół i proboszcza spalić za to, że go podczas nabożeństwa pchły pogryzły; jak zmókłszy na deszczu, przypisywał starym babom winę ulewy i kazał je chwytać, by je dać na ścięcie siedemdziesięciu katom, bo innej liczby „nie umiał"; jak namawiany, by się zaciągnął pod chorągiew, pytał, z czego zrobiona, i chciałby ją podszyć popielicami i obramować ogonkami, aby w razie chłodu było czem się przykryć; jak wreszcie chciał zadusić swoją żonę, by widzieć, jak dusza ucieka z ciała.

Jako reakcja na despotyzm teścia budzi się u Anny przyczajona energja i rozwija się spryt życiowy. Umie sobie zjednać przyjaciół i omylić czujność kasztelana krakowskiego. Mimo wielkie poważanie dla „substancji", potrafi jak najdalsze robić ustępstwa i wyrzeczenia się, jeżeli uważa, że to może jej ułatwić cel najważniejszy, uniezależnienie się od Warszyckich.

Po tym pierwszym narzuconym jej mężu, tym brzydkim tchórzu i niedojdzie zwyrodniałym, który każdem słowem, każdym postępkiem narażał się na pośmiewisko ludzkie, musiał największe wrażenie na niej wywrzeć ten, co był tego wszystkiego największą antytezą, Jan Zbigniew Oleśnicki. On to, piękny, dzielny, pełen niepożytej energji, bywalec światowy z ogładą i wykształceniem, mimo młodych lat wszędzie wyróżniany, świadomy celu, niestrudzony, ambitny. Tak bogata indywidualność zaimponowała Stanisławskiej. Jednak jakiś instynktowny niepokój tkwił na dnie duszy, trwoga, czy mimo wszystkie te błyszczące przymioty małżeństwo z nim da jej szczęście? Rozumiała, że ledwie wyzwoliwszy się z jednych kajdan, chce nakładać na się nowe więzy. Poprzez te wszystkie wahania i niepewności przebija, że Stanisławska razem z temi wszystkiemi swojemi wątpliwościami jest mocno zajęta Oleśnickim. Czy potem jednak tych kilka krótkich lat, przez które to małżeństwo trwało, było ono rzeczywiście szczęśliwe, czy oprócz chorób, o których wspomina, nie dawało jej innych powodów do smutku, czy ten mąż jej, tak szeroko popularny, tak często w rozjazdach, tak często poza domem, czy to w służbie publicznej, czy własnej ambicji, był do niej szczerze przywiązany, jest mocno wątpliwe, chociażby z tego szczegółu sądząc, że gdy wszyscy wracali z wyprawy wołoskiej, on nietylko jeszcze zwłóczył z swoim powrotem do domu (bo to

mogło być z rozkazu wodza), ale nawet żadnych wiadomości nie przesłał żonie, wiedząc, jak ona niepokoi się o niego. Śmierć tego męża, mimo całej rozpaczy Anny, nie łamie jej chęci do życia ani jej energji. Zaraz już w wyborze miejsca wiecznego spoczynku przeciwstawia się bezwzględnie woli teścia, starego Oleśnickiego.

Na zupełnie odmiennych przesłankach jest oparty związek Anny z Janem Bogusławem Zbąskim. Ten nie miał już takich błyszczących walorów, jak Oleśnicki. Nie był też już taki urodziwy, mógł się jednak podobać. Anna zwierza się nam w swojej szczerości, że nie od początku jej się spodobał, dopiero gdy zobaczyła, jak on na koniu urodziwie wygląda, dopiero od tej chwili zaczęła nań życzliwiej patrzeć. Widocznie Anna nie szukała tylko stosownej partji, jak to było w zwyczaju ówczesnym, ale żądała, żeby ten przyszły mąż też jej się podobał. Szukała nietylko szacunku, ale i miłości w małżeństwie.

Stanisławska jednak sentymentalna nie była. Wprost odwrotnie. Przy całej kobiecej naturze i kobiecym wdzięku, posiada rysy skrajnej, jakbyśmy dziś powiedzieli, emancypantki. Tyle w niej energji i praktycznej śmiałości i poczucia niezależności. To nie jest słaba kobieta, szukająca w małżeństwie podpory i obrony przed trudnościami życia. Dowodem tego niezwykle dla niej charakterystyczny rys: ona chce odwlec ślub ze Zbąskim, aby móc sobie jeszcze przedtem samodzielnie uporządkować różne swoje sprawy i zawiłe procesy majątkowe, które umiała tak pomyślnie przeprowadzać w czasie swego niezależnego wdowieństwa. Sądy, zajazdy, sprawy w Lublinie, sprawy ugodowe to dla niej rzeczy zwykłe. Posiada pełne poczucie swojej samodzielności i wiarę w swój własny, praktyczny rozum.

Nie dziw, że przy takiem usposobieniu długo deliberuje, i że tak trudno jej się zdecydować na małżeństwo: poddanie swojej woli — cudzej woli. Biskup, aby ją zachęcić, wśród wielu innych argumentów obiecuje jej, że będzie mogła swoim majątkiem i nadal samodzielnie zarządzać.

Z kart *Żałosnych Trenów* przenika głębokie uczucie Zbąskiego dla wdowy po Oleśnickim. Mimo swojej brawurowej wprost odwagi w potrzebie wojennej, zdaje się być w codziennem życiu usposobienia spokojnego, ustępliwego, a wobec swojej umiłowanej Anusi zupełnie bezbronny. Jest tak w niej zakochany, że to aż zwraca uwagę i wywołuje złośliwe komentarze. Jakkolwiek było, jedno jest widoczne, że wielkie uczucie Zbąskiego zniewoliło serce Anny. A gdy jego zabrakło, wtedy zrozumiała, że bez niego niema dla niej szczęścia. Młoda jeszcze, usuwa się od życia dworskiego w leśne zacisze swoich dóbr i żyje wspomnieniami, rozpamiętywaniem dni minionych. Z jej nieudolnych rymów wieje żal nieukojony i poczucie, że bez względu na ilość lat, jaką jej Opatrzność jeszcze przezna-

czyła, jej życie już się skończyło: „Ani się cieszyć, ni będę smuciła“.

Wiemy, że myliłby się jednak ten, ktoby po przeczytaniu *Całego życia jednej sieroty* wyobrażał ją sobie w dalszem życiu jako kobietę zgnębioną ciosami losu i bezradną w swojej rezygnacji, złamaną i odwróconą od spraw ziemskich. Anna, to silny charakter, zachowała nadal, jak z źródłowych badań jej życiorysu wynika, pełną żywość umysłu i rzutkość sobie właściwą, cechującą jej nieugiętą indywidualność.

Dla charakterystyki Stanisławskiej należy jeszcze podkreślić, że w pamiętniku jej pomimo żywo tętniącej głębokiej pobożności i szczerego, ufnego poddania się woli Boskiej w najcięższych próbach życia, niema oznak jakiejś przesadnej dewocji, tej zewnętrznej mechanicznej nabożności, jaką otaczamy nasze wyobrażenie dawnej matrony polskiej (szczególnie z XVII wieku). U tej córki rodu żołnierskiego odczuwa się nawet pewien odcień lekceważenia, gdy np. wspomina o mowie weselnej na cześć Warszyckich, w której jedynemi zasługami zdają się być ich wyczyny pietyzmu: wspomaganie klasztorów i fundacje kościelne.

Jeżeli zaś późniejsze obdarowywanie zakonów, z krzywdą chociażby dalszej rodziny, było objawem postępów już trochę przesadnej dewocji, której nie znachodziliśmy jeszcze i śladu w *Transakcji Mego Życia*, to jednak nie można przeoczyć, że Zbąska wybiera zakony, które Rzeczypospolitej mogły istotnie oddać rzeczywistą przysługę. Ważną placówkę polskości stanowili na kresach pijarzy w Dunajgrodzie; wielkie znaczenie dla całego kraju mógł mieć świeżo sprowadzony zakon księży misjonarzy, którzy swą szczytną misję widzieli w kształceniu i podniesieniu duchowieństwa polskiego.

Sprawy ogólne jednak autorki naszej wcale nie zajmują. Wspomina o nich tylko mimochodem, tłumacząc swoje własne dzieje, które wiążą się przypadkowo z wielkiemi datami historycznemi. O polityce owych czasów, o swarach, o zawiściach politycznych, o ambicjach magnackich, o szerszych sprawach wewnętrznej czy zagranicznej polityki, która wówczas rozogniała możne rody, niema najmniejszej wzmianki w zapiskach tak wysoko ustosunkowanej damy. Widocznie pomimo wrodzonej inteligencji, pomimo wrodzonego ducha samodzielności, pomimo rozpolitykowanego środowiska (macocha Anna z Potockich, wojewodzina kijowska, należy do jego ośrodka), umysł Stanisławskiej nie przekraczał granic zainteresowań przeciętnej, możnej szlachcianki XVII wieku.

Poemat posiada niemałą wartość historyczno-obyczajową, i jest zarazem ciekawym przyczynkiem do biografji możnych rodów Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII wieku. Dziwnem zrządzeniem losów wszystkie rody, z któremi Stanisławska związana, to rody wygasające. Na ojcu, wojewodzie kijowskim,

kończy się ród Stanisławskich, tak samo jak na trzech jej mężach rody Warszyckich, Oleśnickich i Zbąskich. Są to wszystko familje, jeśli z fortuny nie magnackie, to od pokoleń senatorskie, spokrewnione i zaprzyjaźnione z najpotężniejszą arystokracją w Polsce. Prócz degenerata Kazunia Warszyckiego, tak Stanisławski, jak Oleśnicki i Zbąski nie szczędzą swej krwi dla Ojczyzny. Wszyscy też trzej umierają z powodu wojennych trudów, względnie ran, otrzymanych na polu walki.

Znaczenie miłości rodzinnej i związków przyjaźni otrzymuje w tych *Żałosnych Trenach* pełnię oświetlenia. Stanisławski, umierając, pozostawił swej jedynaczce nietylko zasłużone imię rodowe, nietylko pokaźny majątek, ale także przyjaciół swoich, którym polecił nieszczęśliwą Anusię. Mógł umrzeć spokojnie. Nietylko hetman Sobieski, uproszony przez ojca opiekun Stanisławskiej, ale całe liczne grono przyjaciół zajęło się jak najszczerzej dolą sieroty, z którą łączyły ich poczęści też węzły krwi i powinowactwa. Nie szczędzą dla niej czasu i trudu, służą radą i opieką.

Autorka wymienia częściowo nazwiska lub tytuły osób, od których odbierała dowody pomocnej przyjaźni. Obok sławnych mężów Rzeczypospolitej, znachodzą się nazwiska najznakomitszych pań polskich, jak siostra króla Jana, Radziwiłłowa, Gryzelda Wiśniowiecka, matka króla Michała, macocha Anna Potocka, a nawet królowa Marysieńka.

Przyjaźnie i związki rodzinne kończą się jednak tam, gdzie idzie sprawa o „substancję“. Najbliższe pokrewieństwo nie chroni przed zajechaniem wioski czy dóbr, jeżeli przeciwnik sądzi, że ma prawo do danego majątku. Rzecz charakterystyczna, że to nie przeszkadza jednak potem do szczerej przyjaźni, gdy sprawa zakończy się ugodą. Oto przykład: macocha wchodzi w ostry zatarg z Anną w obronie praw i pretensji do majątku Stanisławskich. Kiedy jednak nastąpiła ugoda, obiedwie kobiety łączą się w dalszem życiu w szczerej przyjaźni i macocha daje pasierbicy wiele dowodów uczucia i opieki.

Usiłowanie wtłoczenia treści w formę rymowaną przy braku zupełnym poetycznego talentu autorki, osłabia w pierwszej chwili wrażenie bezpośredniości i migawkowej żywości opisywanych scen. Kto się jednak uważnie wczyta w wiersze tego pamiętnika, ten po odrzuceniu plewy pseudo-poetycznej potrafi wyłuskać jędrne ziarno opisów rodzajowych. W *Żałosnych Trenach* jest porozrzucanych mnóstwo drobnych a charakterystycznych obrazków życia ówczesnej epoki.

Autorka, mówiąc o starym kasztelanie Warszyckim, tak przy czasach swego małżeństwa z jego synem, jak jeszcze bardziej przy procesie rozwodowym, dowcipnie szydzi z jego skąpstwa, z jego klejnotów rodowych roboty raczej kowala niż złotnika, tudzież złośliwie oświetla rysy nierzetelności w dotrzymywaniu słowa i umów, bezmiernego kutwiarstwa i niepohamowanej gwałtowności pana krakowskiego.

Najpełniej jednak, najciekawiej wypadły w poemacie Stanisławskiej konkury Zbąskiego. One dają nam barwne, żywe wyobrażenie, jak to magnat ubiegał się o rękę możnej damy. Dają nam niejako odpowiednik, a właściwie przeciwstawienie powszechnie znanym konkurom wioskowego szlachcica Imci pana Chryzostoma Paska.

Chorąży Jan Bogusław Zbąski, od czterech lat wdowiec, towarzysz wyprawy Sobieskiego, wybiera się w konkury do wdowy po Oleśnickim. Z powodu sejmiku nie może mu towarzyszyć tak liczny orszak przyjaciół, jakby sobie tego życzył. Ale i tak przybywa do Maciewic w otoczeniu czterech poruczników, licznego dworu i przedewszystkiem biskupa, stryjecznego swego brata. Wdowa przez postronnych jest uprzedzona, jaki cel mają te odwiedziny. Chociaż stanu nie chce zmienić, jednak za uprzejmość należy się uprzejmość, więc mile wita gości. Na drugi dzień oddają oni dopiero listy króla Jana i hetmanów, którzy Zbąskiego polecają młodej wdowie. Później zaś biskup prosi o rozmowę sam na sam z panią domu. Wszyscy więc, oprócz nich, opuszczają komnatę, nawet i chorąży Zbąski. Wtedy biskup jak najgoręcej przedstawia prośbę o rękę i miłość swego brata, który mu się zwierzył, że jeżeli Anna się nie skłoni do jego próśb, to on z rozpaczy porzuci na zawsze Ojczyznę. Taki to jest początek tych konkurów, które się ciągną przez wiele kart. Dowiadujemy się w dalszym ciągu, jak i kiedy biskup starał się ją nakłonić, co pan chorąży do niej przemawiał, jak i co ona im odpowiadała, jakich argumentów używały obie strony, jak całe otoczenie prze Stanisławską do tych zaręczyn, tem mocniej, że wszyscy domownicy zostali hojnie „upominkowani". Nawet znajome panie starają się pół żartem, pół przemocą zdjąć pierścień z jej ręki i oddać Zbąskiemu nie dla zaręczyn, ale tak tylko dla pamięci, „na nezabudesz". Wreszcie czytamy, jak po jej przyjeździe do Warszawy, rozmiłowany Zbąski wymyśla dla niej rozrywki, tak, że dama jego serca nie ma się nawet kiedy wyspać, bo i w nocy każe jej przygrywać na lutni.

Wszystkie te perypetje, zanim Stanisławska „rezolwowała" się, przedstawione trochę rozwlekle (27 stronic), ze względu na szczegóły kulturalne i obyczajowe przynoszą materjał pierwszorzędny, w swoim rodzaju jedyny w literaturze naszej. Dochowane w zbiorach mów oracje przy zaręczynach lub weselach to tylko popisy retoryczne; tutaj stykamy się wprost z rzeczywistem życiem epoki, prawdziwym jego przebiegiem, nietylko jego odświętną i oficjalną formą.

Jakie było wykształcenie Stanisławskiej, jakie jej oczytanie, trudno orzec na podstawie jej utworu. To pewna, że w latach dziecinnych, przebywając na wychowaniu u dominikanek, nie nauczyła się wiele, co najwyżej czytać i pisać. Najpewniej nie wyniosła stamtąd znajomości żadnego języka. Mogła jej

jednak nabyć w późniejszem życiu. Była blisko związana z życiem dworskiem i z najwyższą arystokracją, w której wtedy królowe Francuzki wszczepiały zamiłowanie do języka francuskiego. Jedyną kobietą, której wpływ Anna uznaje i podkreśla, jest jej macocha, u której znajomość francuskiego chyba jest niewątpliwa, chociażby z tego powodu, że sporą część życia spędza na dworze Marji Kazimiery (i bierze czynny udział w polityce współczesnej). Mimo to w poemacie Stanisławskiej nie znać najmniejszego śladu francuszczyzny: jednego słowa, jednego zwrotu francuskiego nie można się w nim dopatrzyć.

Natomiast spotykamy nieco wyrażeń włoskich albo włoskiego pochodzenia, nie natyle jednak, aby przypuścić u niej znajomość włoskiego. Przecież wówczas Polska ulegała jeszcze wpływom kultury włoskiej, szczególnie w literaturze, co się odbijało także i na języku.

Zrozumienia dla puryzmu Stanisławska oczywiście jeszcze mieć nie mogła. Dała też tego dowód, przeplatając swoją polszczyznę jak najswobodniej latynizmami, jak to czynił każdy ówczesny szlachcic kształcony na łacinie. A i z tego nie można jeszcze wyciągnąć wniosku, jakoby Stanisławska umiała naprawdę po łacinie. Język jej poematu świadczyć może tylko o tem, że była zdolna i że z łatwością przyswoiła sobie wyrażenia i sposób mówienia swego otoczenia, a zarazem, że przebywała wiele w towarzystwie wykształconych mężczyzn. Również osobiste prowadzenie swoich procesów i „spraw“ musiało ją z natury rzeczy obznajomić z pewną ilością zwrotów i terminów łacińskich. Gdyby Anna umiała naprawdę po łacinie, nie omieszkałaby tego podkreślić w ciągu swego poematu.

Trudno też ustalić, co Stanisławska czytała. Dawne utwory złotego wieku naszej literatury prawdopodobnie nie były jej znane. Jakiś odblask ich pięknej formy przecie pozostawiłby ślad na jej poemacie. Możnaby się doszukiwać wprawdzie nie pierwowzoru, ale przynajmniej zachęty do opisów batalji chociażby w *Jerozolimie Wyzwolonej*, gdyby nie refleksja, że Stanisławska musiała w życiu codziennem, jako córka i żona żołnierzy, przysłuchiwać się nieskończenie wiele razy opowiadaniom o najróżnorodniejszych potyczkach i walkach, a przedewszystkiem o takich walnych rozprawach, jak wiktorja chocimska i wiedeńska.

Niektóre zwroty i przenośnie wskazywałyby na oczytanie się autorki w sztuczno-sentymentalnych utworach, jakie podówczas krążyły w kołach dworskich. To pewna, że oprócz książek pobożnych czytała i lubiła czytać książki świeckie. Nigdyby inaczej nie wpadła na pomysł opisywania swoich dziejów, a przedewszystkiem swoich trzech małżeństw. Sam wybór nazwy „treny“ wskazywałby, że rozczytywała się w podobnym gatunku poezji.

Autorka wymienia wprawdzie cel, dla którego pisze swe dzieło: treny jej mają przestrzec przed niestałością

wszelkiego szczęścia ziemskiego — jednak nie brak w utworze cech, dowodzących bardziej ziemskiego światopoglądu autorki; często zwraca się do pogańskiej „Fortuny omylnej“ — jakby zapominając, iż utwór jej miał dowodzić tezy o rządach Opatrzności.

Forma poematu świadczy wprawdzie o wielkiej niezaradności autorki, ale równocześnie o pewnem oczytaniu się jej w poezji. Możliwe, że zamierzała pisać swe dzieło oktawami, tylko niebardzo pojęła, w czem ich kunszt polegał. Cały poemat, prócz wstępu i zakończenia do czytelnika, składa się ze strof ośmiowierszowych, a każdy wiersz z ośmiu sylab.

O braku kultury poetyckiej u naszej autorki mówią nam przedewszystkiem jej rymy. Przeważnie posługuje się ona rymami gramatycznemi, przyczem nie razi jej ten sam rym gramatyczny, powtórzony sześć razy zrzędu, co jej się kilkakrotnie przydarzyło. A mocowanie się nawet z tak niewyszukaną formą zaciemnia czasami treść, tak, że niejedną zwrotkę trzeba kilkakrotnie przeczytać, aby uchwycić myśl, którą autorka chciała wyrazić. Poczęści ułatwiła to nam przez dodanie na marginesach dyspozycji. Jednak zbyt zwięzłe ujęcie tych objaśnień marginesowych też wymaga nieraz zastanowienia.

Kiedy mówi o rzeczach obojętnych albo wygłasza prawdy ogólne, formułuje dziwnie płytko swe myśli. Utwór mimo rymu i rytmu sprawia wrażenie zupełnej prozy.

Wśród tej powodzi wierszy zdarzają się jednak wyrażenia mocne i oryginalne albo całe zwroty pełne siły:

Zaprasza ich hetman chciwy
sławy, boju, lecz krwie mściwy,
Którą Turcy rozlewali...

albo

Powróć jeszcze, kędy spięte
żalem serce zostawiłeś
A tęsknice nabawiłeś...

Tam wszędzie, gdzie mówi o cnocie rycerskiej, męstwie, gotowości do boju, obowiązku rycerza, wyczuwa się w słowach poetki przekonanie i jakby zapał. Obrazom batalistycznym nie można odmówić pewnej siły i żywości, tak samo, jak dygresjom uczuciowym — pewnej poezji.

Strofy, w których rozbrzmiewa serdeczna nuta uczucia, wznoszą się poetycznym wyrazem ponad zwykłą pospolitość wiersza. Dla wyrażenia swego szczęścia znachodzi niejedno piękne ujęcie; wzruszająco potrafi przedstawić ból pożegnania, gdy Zbąski odjeżdża pełen złych przeczuć pod Wiedeń. Niekiedy objawia Stanisławska wprost wyjątkową zdolność odtwarzania swoich stanów psychicznych. Oto np. po wiktorji wiedeńskiej nie może się doczekać wieści od męża, przeżywa więc straszne dnie udręki i niepokoju w przeczuciu nieuchronnego nieszczęścia:

Jakiem dni wonczas miała,
Codzień we łzach opływała,
Gdym smutną twarz obaczyła,
Nieszczęście sobie wróżyła.
Wesołość niemiła była;
Sekretna mowa raniła,
Snu ledwo na oczach miała,
Smaku w potrawach nie znała.

Rezydencyja niemiła,
Gdziem się kolwiek obróciła.
Lubom w pole wyjechała,
Z myślistwem ucieszyć chciała,
Bardziej żalu przyczynili,
Kiedy za zwierzem gonili:
Głosy się odmienne zdały,
Jakby mi żal wróżyć miały.

Najpiękniejsze strofy to te, w których Stanisławska odmalowuje swój bezgraniczny smutek. Są to jedyne dłuższe ustępy, w których jest trochę poezji. Z trenu pierwszego wieje beznadziejny żal, jednak w tych poetycznych przenośniach, w jakich się wyraża, czujemy już pewne ukojenie duszy, świadomej wprawdzie, że w jakąkolwiek pójdzie stronę, smutek do niej już na zawsze przylgnął, że nic, co innym radość sprawia, jej już nie pocieszy, że straciły dla niej łąki woń, lasy swój chłód orzeźwiający — ale zarazem świadomej, że konsolacja to „drzewo krzyża“ i nizanie różańca wspomnień na długie pasmo rymów w *Żałosnych Trenach.*

Strofy końcowe nie mają żadnych poetycznych obrazów, żadnych przenośni, ale są przepojone taką głębią bólu i serdecznego cierpienia, taką prawdą wyrazu, że niekunsztowne te rymy nabierają poetycznego piękna.

III

MIEJSCE STANISŁAWSKIEJ W DZIEJACH LITERATURY

Dlaczego nazywamy Stanisławską pierwszą autorką polską? Czy przed nią kobiety w Polsce nie miały ambicyj literackich?

Dzięki ostatnim tomom *Bibljografji* Estreichera, możemy zaznajomić się z rzeczywistemi objawami najdawniejszej kobiecej działalności pisarskiej, porzucając bałamutne wersje podręczników o rzekomych poetkach w rodzaju Zofji Oleśnickiej lub Reginy Filipowskiej.

Pierwsza polska książka, jaka się zachowała, niewątpliwie kobiecego pióra, to wydane w roku 1594 bezimiennie *Rozmyślania Męki Pana Naszego Jezusa Krystusa z Modlitwami. Przytem i Różany Wianek Naświętszej Panny Maryjej.* W dziełku tem dedykacja królowej Annie Jagiellonce, modlitwy i rozmyślania pasyjne, pisane są prozą. Wierszem tylko wstęp „Do czytelnika“,

trzy „Wstępki“ do trzech części *Różanego Wianka* oraz „Zamknienie do uczciwych panienek“. Same rozmyślania i modlitwy różańcowe są również prozaiczne. Mała ta książeczka (kart 46) wydana jest bardzo starannie, hojnie zdobiona w ryciny. Treść bez śladu oryginalności, musiała przecie odpowiadać zapotrzebowaniu ówczesnemu, bo dziełko to, częściowo przerabiane i wzbogacane różnemi dodatkami, doczekało się sporo wydań; ostatnie wyszło jeszcze w roku 1714.

Komu przynależy się autorstwo tych *Rozmyślań*, nie da się ustalić. Ponieważ jedno z późniejszych wydań poświęcone zostało przez wdowę po drukarzu krakowskim, Annę Siebeneicherową, królowej Konstancji Rakuskiej, Estreicher w swojej *Bibljografji* (XXVIII, s. 9) wstawił ten anonimowy druczek pod nazwisko Siebeneicherowej, ale z wielkiem zastrzeżeniem, niejako tylko tymczasowo.

Przy bliższem przyjrzeniu się jednak pierwszemu wydaniu można z pewnem prawdopodobieństwem określić wprawdzie nie osobę ani imię ale przecie środowisko, z którego autorka *Rozmyślań* pochodziła. Oto była ona nietylko osobiście znaną Annie Jagiellonce, ale zaznała „po wszystkie swe czasy wielką a Miłościwą łaskę W. K. M. przeciw sobie, w którejem się po łasce Bożej najwięcej zawsze kochała“. Dalej skarży się, że z powodu „zeszłości zdrowia swego nie mogła się W. K. M. napatrzyć“ i że niema już „żadnej nadziei więcej za przyciśnieniem gwałtownych chorób moich, abym już W. K. M. oglądać miała“. W ten sposób może pisać tylko osoba z najbliższego otoczenia królowej, ktoś szczerze przywiązany do niej. Może jakaś dama dworu, której Anna Jagiellonka okazywała większą życzliwość. Była to osoba nieszczęśliwa, zmuszona nieuleczalną „zeszłością zdrowia“ swego do rzucenia królowej i jej dworu i do pędzenia swych lat na modlitwie i rozpamiętywaniach religijnych. Pociechą jej było spisywanie tych bogobojnych rozmyślań, które ofiarowuje królowej Annie z prośbą, by, „jeśliby mię Pan Bóg... do siebie powołać raczył: proszę W. K. M. uniżenie, abyś W. K. M. dziatkom moim Miłościwą Panią być raczyła“.

Wzmianka o „dziatkach“ i żal, iż się „nie mogła napatrzyć“ królowej ani jej się zasłużyć, chociaż „zawżdym sobie tego życzyła, abym po wszytek czas żywota swego patrzyć na Waszą K. M. ...mogła“, zdaje się świadczyć, że „pokaraną od Pana Boga“ została jeszcze we wczesnych latach swego życia, tem więcej trzeba więc podziwiać jej opanowanie i rezygnację.

Przedmowa jest daleko ciekawsza od samej książeczki. Konwencjonalność rozmyślań i brak piętna indywidualnego pozbawiają ten pierwszy druczek „szlachetnej polskiej białogłowy“ wszelkich wartości literackich. Oto dla przykładu próbka jej wiersza z „wstępku“ do pierwszej części *Wianka Różanego*:

Błogosławię Cię Panno z twej świętobliwości
Z pokory, z cnót obfitych i takiej godności,
Iż cię między innemi Pan twój obrał sobie
Za matkę oblubieńcę, na wieczną cześć tobie.
Naprzód posła wielkiego od siebie wyprawił,
Który do ciebie wszedłszy tak ci słowo zjawił:
Bądź zdrowaś, łaski pełna: Niebieski pan z tobą
Ciebie czcić będzie człowiek, i cieszyć się tobą
Wszelki naród...

Zkolei nasuwa się przypomniana przez Wierzbowskiego (Bibljoteka zapomnianych poetów i prozaików nr. 5, 1895) Anna Memorata.

Chociaż podkreślała swoją polskość i podpisywała się pod swemi wierszykami łacińskiemi: „virgo polona", jest ona przecież tylko wyrazem środowiska czesko-niemieckiego. Córka pastora Braci Czeskich, wychowana w atmosferze uczoności mieszczańskiej w Lesznie, pod wpływem poety-laureata Schossera wiązała rytmy łacińskie nie tyle dla wyrażenia swoich myśli czy uczuć, ile dla ćwiczenia się w możliwie najpoprawniejszych formach i zwrotach łacińskich.

Całą znaną twórczość „dziewicy polskiej" stanowi 16 krótkich łacińskich wierszyków [1] o charakterze okolicznościowym; świadczą one o aspiracjach humanistycznych wśród osadników cudzoziemskich w Lesznie, mogą być ciekawym dokumentem dla historji kobiet w Polsce, ale zostają właściwie poza nawiasem literatury polskiej.

Drugi utwór polski pióra kobiecego to *Gospodarskie Nabożeństwo Nabożnemi Rytmami przy Gospodarskiej Sielskiej Zabawie od Jej Mości Paniej Katarzyny Siemiotkowskiej Chodorkowskiej Radgoskiej napisane i do druku podane* (Wilno, 1670).

Przedmowa do tego druku budzi w nas zupełnie niespodziewane zainteresowanie. Autorka bowiem dedykuje swoją książeczkę Annie z Potockich Stanisławskiej, macosze naszej „jednej sieroty".

O Siemiotkowskiej wiemy tylko tyle, ile z jej przedmowy do zbiorku wywnioskować można: od najmłodszych lat była związana z domem Potockich. Już jako dziecko przebywała na dworze wojewody bracławskiego. Kiedy najstarsza córka Mohilanki wychodziła zamąż za Janusza Radziwiłła wojewodę wileńskiego, wzięła do swego fraucymeru naonczas jeszcze bardzo młodziutką a już bawiącą się rymami imienniczkę swoją Katarzynę Siemiotkowską. Na dworze radziwiłłowskim przebywała też często u siostry Anna Potocka, późniejsza Stanisławska wojewodzina kijowska. Obydwie siostry widocznie życzliwie odnosiły się do dziewczęcia i nietylko nie ganiły jej rymów i wierszy, ale nawet okazywały dla nich zainteresowanie.

[1] Z których 10 ogłosił Schosser w swych *Laurifoliach* (1641), reszta dochowała się w rękopisach.

Kiedy Katarzyna zczasem sama wyszła zamąż i została panią Łukaszową Chodorkowską-Radgoską i miała „inne przyzwoite stanowi ziemiańskiemu zabawy“, nie wyrzekła się swego zamiłowania do rymów. Znaleźli się też „mędrsi rozumem“, którzy uznali, że jej poezje budujące nadają się do ogłoszenia drukiem. Wtedy to Siemiotkowska, zebrawszy najbardziej pobożne swoje rymy, oddała je jako *Gospodarskie Nabożeństwo* do drukarni ojców Bazyljanów w Wilnie w roku 1670.

Książeczka ma charakter czysto dewocyjny i posiada też aprobatę kościelną. Składa się z dwóch części. Pierwsza (kart 7) *Poranne Nabożeństwo*, obejmuje *Ojcze Nasz*, *Pozdrowienie Anielskie*, *Credo*, nadto *Dziesięcioro* i inne przykazania, grzechy i cnoty, wreszcie Akty wiary, nadziei i miłości. *Poranne Nabożeństwo* powstało w ten sposób, że do słów ujętych kanonem kościelnym dodała autorka glosy krótkie, czasem zdania całe, czasem tylko słowa konieczne dla rymu i rytmu. Np.:

Zdrowaś Panno Marja, tak cię pozdrawiamy
Bo od Trójce naświętszej tę naukę mamy.
Łaskiś pełna, *Pan z Tobą*, Anioł cię pozdrowił,
Gdyć nowinę tak wielką o poczęciu wznowił.

Albo tylko:

Pycha, łakomstwo, zazdrość, nieczystość, obżarstwo,
Gniew, leniwstwo, każde z tych niszczy gospodarstwo.

Część druga, zatytułowana: *Wtóra część gospodarskiego nabożeństwa albo wieczorne nabożeństwo z nabożnych i ucieszných piosnek sporządzone, których przy zabawach gospodarskich na dobrą myśl zażyć może*, składa się z dziesięciu pieśni. Większość ich poświęcona jest Matce Boskiej i te są bardzo słabe, przeważnie tylko rymowana sklejanina na nabożne tematy. Natomiast kilka krótkich pieśni, osnutych na motywach pokutnych i o marności świata, ma akcenty pełnej powagi. Pobrzmiewają w nich zwroty z psalmów, niekiedy zestawienia słów wprost jakby od Kochanowskiego. Za przykład niech posłuży ten urywek z pieśni szóstej *O marnościach świata:*

Fraszka urzędy, fraszka dygnitarstwa
Śmierć odejmuje by największe Carstwa.
Fraszka Hetmaństwa i Kawaleria,
W proch to rozsypie wszystko kalwaria.
Choćby się wojska ubrały w zbroje,
Śmierć przecie mówi: wszyscy są ci moje.
Laski Marszalskie i stołki wysokie,
Fraszka pieczęci, rozumy głębokie
Bo śmierć i mądrych i wysokie stany
Kosą podcina, jako kwiat rożany.

Drukarz od siebie dodał komentarz, na jakie nuty możnaby te wszystkie modlitwy poranne i wieczorne śpiewać, oznaczając melodje pierwszemi słowami różnych znanych naówczas pieśni.

Książeczka o 28 kartach, wydana jest bardzo niestarannie, pełna omyłek i błędów drukarskich.

Takby się przedstawiały obydwie znane z przed roku 1685 próby autorstwa kobiecego w języku polskim. Wartość obu tomików tej prozaicznej i rymowanej dewocji bez najmniejszej inwencji poprostu nieudolnej parafrazy kościelnych modlitw i pieśni jest tak nikła, że nie można ich w najmniejszej mierze zestawiać z *Żałosnemi Trenami* i dlatego tytuł pierwszej poetki polskiej należy się wyłącznie Annie Stanisławskiej.

Oceniając *Opisanie życia jednej sieroty*, nie można dość mocno podkreślić oryginalności utworu. Pani podkomorzyna lubelska nie miała żadnego wzoru we współczesnej literaturze. Pisała, bo to było potrzebą jej serca. Nad rodzajami literackiemi niewiele się zastanawiała. Z oryginalności pomysłu chyba nie zdawała sobie sprawy. Odczuwała tylko niezwykłość faktu, że ona, białogłowa — a bawi się piórem. Wiedziała też, że naogół opinja odnosi się często lekceważąco do autorstwa kobiecego.

Przeświadczenie to jednak wcale jej nie zbija z tropu i we wstępie „Do czytelnika“ rozprawia się z tego rodzaju krytyką z właściwą sobie dosadnością i werwą:

> Jeśli zaś książka nie do gustu twego,
> Ta jest jej wada, że białogłowskiego
> Konceptu...
> To niech nie będzie od ciebie czytana.

Niema najmniejszej wątpliwości, że Stanisławska, układając swoje *Treny*, przeznaczała je do druku. Świadczy o tem nietylko wstęp i zakończenie „Do czytelnika“, ale i liczne apostrofy rozsiane w całym poemacie. Wszakże, jak sama podaje, celem *Opisania życia* ma być zbudowanie czytelnika: przekonaniem go o zmienności wszelkiego ziemskiego szczęścia. A jednak *Transakcja* drukiem nie wyszła. Może przyjaciele, a może własny zdrowy rozsądek i praktyczność życiowa „jednej sieroty“, stale ją cechująca, wporę ją powstrzymała od tak nierozważnego kroku. Spostrzegła się widocznie pani podkomorzyna, ileby jej *Transakcja*, mówiąca tak swobodnie o mnóstwie osób czy to dalszych czy nawet jej najbardziej bliskich, mogła wywołać nieporozumień, niechęci, a nawet zadrażnień i niesnasek.

Oto zapewne, dlaczego rękopis czyściutko przepisany przez samą autorkę, nie dostał się do rąk publiczności. Jakie były koleje jego losu, jaką drogą, z jakiemi papierami dostał się do Petersburga, gdzie go dopiero Brückner odkrył — niewiadomo.

Dawno wymarli już ci, którzy się mogli czuć przez niedyskrecję *Transakcji* urażeni. Z trudem już tylko i przy pomocy archiwów można było ustalić różnorodne zdarzenia, identyfikować postaci, o których *Treny* wspominają. Lata i wieki mijały, rękopis czekał cierpliwie. I oto nareszcie w 250 rocznicę ukaże się drukiem w wydawnictwie „Bibljoteki Pisarzów Pol-

skich Akademji Umiejętności". Dojdzie wreszcie rąk czytelnika. Czy go jednak tak zbuduje, jak tego pragnęła autorka, mocno wątpliwe. To jednak pewne, że niejeden z żywem zainteresowaniem a może i ze wzruszeniem wczyta się w te najprawdziwsze obrazy XVII stulecia, odzwierciedlające się w prostych i naiwnych, a tak życiem drgających wyznaniach magnatki polskiej.

Kraków *Ida Kotowa*

MICKIEWICZ W ROSJI W LATACH 1820—1830[1]

Podstawowe fakty, dotyczące pobytu Mickiewicza w Rosji, są dostatecznie znane zarówno ze wspomnień współczesnych, jak z korespondencji samego poety, jak wreszcie ze studjów o nim biograficznych, szczególnie ze zdumiewająco sumiennej pracy jego syna. Rzecz jasna, — jak słusznie zaznacza Władysław Mickiewicz, — że niejeden z tych faktów wypadnie zapewne inaczej oświetlić, gdy zostaną opracowane źródła archiwalne, których dotychczas należycie nie można było wyzyskać. Nie negując konieczności i wartości tego rodzaju badań, chciałbym tutaj zwrócić uwagę na inną okoliczność: z chwilą przyjazdu Mickiewicza do Rosji, jesienią r. 1824, nastąpiło po długiej przerwie jakgdyby wznowienie tradycyj stosunków kulturalnych polsko-rosyjskich, które tak bogato przedstawiały się w stuleciach XVI i XVII, a tak nikle w w. XVIII i początkach XIX.

W czasach Kochanowskiego Ruś Moskiewska, zacofana wskutek jarzma tatarskiego i innych przyczyn, mogła jedynie biernie przejmować mniej lub więcej dostępną jej obcą produkcję umysłową, przyczem ta „bierna receptywność" ówczesnej Rusi Moskiewskiej była mocno ograniczona i dlatego właśnie trafiać na Ruś mogła tylko twórczość, odbijająca w najlepszym razie ideologję t. zw. późnego średniowiecza. Kultura istotnego humanizmu i, dalej, baroku, tak bogato rozwinięta w Polsce, nie zdołała przedostać się na Ruś Moskiewską, stąd największy przed Mickiewiczem poeta polski, Jan Kochanowski, znany był tylko ograniczonemu kółku cerkiewnych literatów

---

[1] Artykuł W. Czernobajewa, profesora uniwersytetu w Leningradzie, powstał w związku z programem tegorocznego Zjazdu Slawistów, obejmującym zagadnienie popularności Mickiewicza w literaturach ludów słowiańskich. Artykuł nie mógł wejść do publikacyj zjazdowych, nie chcąc więc, by doniosłe jego wyniki poszły na marne, uzyskałem zgodę autora na druk w „Pamiętniku Literackim". Uważam sobie za obowiązek zaznaczyć, że trudności techniczne zmusiły mię do skrócenia oryginału, przyczem niedostępność tekstów, na których Prof. Czernobajew oparł swe wywody, nie pozwoliła mi rozwikłać pewnych wątpliwości, które przy skracaniu tekstu się nasunęły. Tem tłumaczą się pewne niejasności tekstu, nie zmniejszające jednak doniosłości artykułu, operującego niezwykle bogatym materjałem, dobytym z zapomnianych czasopism rosyjskich epoki pobytu Mickiewicza w Rosji.
Warszawa *Juljan Krzyżanowski*

(kniżniki) i to tylko dzięki swemu psałterzowi, naśladowanemu przez Symeona Połockiego. Zbyteczna nadmieniać, że ani miłosna liryka Kochanowskiego, ani przepojone wpływem włoskim subtelne roztrząsania Górnickiego, ani nawet bardziej dostępne „dydaktyczne“ wystąpienia Reja nie mogły przeniknąć na Ruś Moskiewską, wciąż jeszcze instynktownie lękającą się wszelkiej „łacińskiej herezji“ i dlatego właśnie tak daleko odbiegającą od ówczesnego rozwoju literackiego na Zachodzie. W XVIII w. materjalna kultura Rosji uległa szybkiemu rozwojowi: wojsko rosyjskie stanęło na poziomie europejskim i utrwaliło na dość długi okres istnienie nowoutworzonej monarchji. Jednak ta zewnętrzna potęga była pozorna, brakło bowiem równolegle rozwijającego się postępu życia umysłowego. Literatura usiłowała wprawdzie w ciągu XVIII w. wyrównać swe zapóźnienie, zdobycze jednak w tej dziedzinie nie są tak łatwe do osiągnięcia, jak w dziedzinie stosunków zewnętrznych, jak w technicznej organizacji ustroju państwowego, wojskowego itp. Prócz tego zbyt wiele pominięto spraw, które zapóźno było odrabiać, z drugiej zaś strony bujny rozwój coraz to nowych prądów literackich Zachodu, dzięki bardziej intensywnym z nim stosunkom napływających do Rosji coraz to obficiej, utrudniał ich jako tako normalne przetworzenie. Podstawowem jednakowoż niedomaganiem był tu brak trwałej tradycji literackiej, która w Polsce istniała od kilku wieków, pomimo tych wszystkich niesprzyjających warunków zewnętrzno-politycznych, tak znamiennych dla stuleci XVII i XVIII w jej dziejach.

Przyjazd Mickiewicza do Rosji, choć zresztą przymusowy, w końcu r. 1824 mógł, zdawałoby się, przyczynić się do stworzenia tutaj takiej właśnie trwałej tradycji. Z wybitnych pisarzy tej epoki ani Goethe, ani Byron nie byli nigdy w Rosji, nie mogli więc wywrzeć bezpośredniego wpływu na jej koła literackie. Mickiewicz, coprawda, w chwili wyjazdu do Rosji nie był poetą o skrystalizowanej twórczości, wskutek bowiem zrządzenia losu miała ona sformułować się ostatecznie właśnie w czasie jego pobytu w Rosji, jako rezultat długiej a dla badacza dzisiejszego nie we wszystkich szczegółach uchwytnej pracy nad sobą. Mimo to jest faktem, że Mickiewicz przywiózł do Rosji cały szereg elementów, które tam albo wcale nie były znane, albo występowały tylko częściowo, jako nieustalone nowinki literackie. Niektóre przejawy jungizmu i osjanizmu, któremi były przeniknięte ballady pierwszego tomu jego *Poezyj*, były naturalnie dostatecznie znane w poezji rosyjskiej tych czasów, pierwsze bowiem przekłady Younga i Ossjana pojawiały się w Rosji od r. 1780. To samo powiedzieć można o elemencie balladowym wogóle, który w literaturze rosyjskiej występował wprawdzie też już dawniej, (wszak z Rosji przeniknął on do Wilna i to do koła, w którem obracał się młody Mickiewicz), który jednak w Rosji nie miał przedstawiciela tego po-

kroju, jakim w Polsce stał się właśnie autor *Ballad i Romansów*. Inaczej miała się rzecz z poezją Byrona, na którego śmierć, akurat w roku przybycia Mickiewicza do Rosji, szereg poetów napisał nekrologi pełne sympatji i zrozumienia. Powierzchowny pesymizm pisarza angielskiego nie wydawał się takim wielu jednostkom nawet głębokim. W rozwijającym się podówczas ruchu romantycznym Byron wyrażał te jego strony, które były dostępne szerszym warstwom. Wszystko to wydawało się wtedy w Rosji nowością i sprzyjało wniknięciu poezji mickiewiczowskiej do literatury rosyjskiej. Połowiczny bajronizm młodego poety, jak wiadomo, miał rozwijać się nadal na gruncie rosyjskim, by osiągnąć szczyt swój bodajże najwyższy w *Wallenrodzie*. Daleko trudniejsza do zrozumienia dla ówczesnych pisarzy rosyjskich, a tem bardziej dla szerszych kół czytelników, była postać polskiego Wertera, Gustawa w IV części *Dziadów*, czytelnik bowiem rosyjski tej epoki był w tym wypadku stanowczo zbyt jeszcze staromodny. Wprawdzie sentymentalne romanse XVIII w. cieszyły się u czytelnika tego dużem powodzeniem, ale tak gwałtowny wybuch uczucia, jaki występował w *Dziadach*, jego bezpośrednia i bijąca w oczy żywość, wszystko to było czemś zupełnie nowem, czemś, co otwierało olbrzymie perspektywy, ale też na skutek tego nie mogło u większości czytelników liczyć na zrozumienie. Ale właśnie już choćby ten element swoistego i wysokiego indywidualizmu był niezwykłą nowością, którą Mickiewicz z wczesnego okresu swej twórczości mógł wnieść do literatury rosyjskiej. Jeszcze silniej podkreślić to należy, gdy mowa o tych specyficznych cechach młodzieńczej poezji Mickiewicza, które ją wyróżniały nawet od ówczesnych prądów literackich Zachodu. Mam tu na myśli oczywiście ten prąd filarecki, owe wzniosłe motywy samozaparcia i obowiązku, które przenikały jego poezję, a które dopiero w naszych czasach zostały dostatecznie zbadane. Należyte wyjaśnienie tych elementów w ówczesnej Rosji, z przyczyn zupełnie zrozumiałych, wymagać musiało od Mickiewicza dużej ostrożności. Mimo to w bezpośrednich stosunkach z lepszymi literatami rosyjskimi, z chwilą gdy poeta nabrał do nich zaufania, nastroje *Ody do młodości* i *Pieśni filareckiej* nie mogły pozostać dla nich czemś zupełnie nieznanem, tem bardziej, że wielu z nich częstokroć podkreślało urok osobowości poety, nastroje zaś filareckie napewno niemało przyczyniły się do spotęgowania tego uroku. W Rosji, gdzie oddawna przyzwyczajono się liczyć na kogoś, kto za wszystkich załatwi sprawy państwowe, społeczne a nawet prywatne, dla wszystkich znajdzie odpowiednie stanowiska, jak powie potem Mickiewicz w swych wykładach paryskich, wysuwane przez filaretów pojęcie doskonalenia się moralnego i poczucia obowiązku, wydawać się musiało niezwykłą nowością; wprawdzie istniała tam od w. XVIII literatura masońska, która wysuwała zagadnienia „moralne“, ale nie

umiała ich powiązać z konkretnemi problemami narodowemi i ruchem romantycznym, jak to było u filaretów. Wskutek tego Mickiewicz mógł dać dużo nowego nawet wybitnym literatom rosyjskim z zasobu swej twórczości, poprzedzającej wyjazd poety do Rosji. Równocześnie jednak w procesie bezpośredniego obcowania i zetknięcia się dwu tak od siebie odmiennych kultur, musiały powstawać liczne nowe elementy i szereg nowych problemów.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych wśród tych problemów był tak zw. ruch romantyczny i jego odbicie się w Rosji. Przecież już w początkach drugiego dziesięciolecia w. XIX toczono w czasopismach rosyjskich na ten temat wcale żywe spory. Po przyjeździe Mickiewicza, mimo represyj ze strony cenzury, wywołanych przez powstanie dekabrystów, czasopisma rozwijały się nadal normalnie. W czasopismach tych rozpatrywano romantyzm z różnych stron, choć bez wszechstronnego zrozumienia jego istoty, a więc jużto w jego francuskiem przeważnie ujęciu („Moskowskij Tielegraf"), jużto głównie od strony jego filozoficznej (uprawiający kult Szellinga „Moskowskij Wiestnik").

Przy swej znanej niechęci do oderwanych „mędrkowań" filozoficznych, Mickiewicz jednak w praktyce ukazał w Rosji na przykładzie własnej poezji nowe sposoby zastosowania teorji romantycznej. Niestety, dawne węzły kulturalne były zerwane. I jeśli na „zacofanej" Rusi w. XVI—XVII nie brak było literatów, którzy mogli przekładać z polskiego różne „zajmujące" historje, to po r. 1820 — wedle słów ks. Wiaziemskiego — w wykształconych kołach moskiewskich można było znaleźć zaledwie jakiś dziesiątek osób, dobrze znających polszczyznę. Stanowiło to, rzecz jasna, poważną przeszkodę w szerzeniu się wpływów poezji Mickiewicza. Równocześnie jednak już od chwili przybycia poety do Rosji nie brakło ludzi, którzy usiłowali przy pomocy przekładów, artykułów i t. d. zaznajomić z jego twórczością szersze warstwy czytelników. Zbadanie charakteru tych prób wskaże, o ile ruch romantyczny w chwili swego pełnego rozwoju, ze specjalnem odchyleniem na gruncie polskim, czego wyrazem była twórczość Mickiewicza, okazał się dostępnym i zrozumiałym dla literatów rosyjskich owej epoki.

Wbrew twierdzeniu Polewoja, powtórzonemu również przez syna poety [1], nie Poznanskij był tym, komu publiczność rosyjska zawdzięczała pierwsze zaznajomienie się z twórczością Mickiewicza, lecz pisarz obecnie całkiem niemal nieznany, wydawca „Północnego Merkurego", krytyk i poeta, nie grzeszący zresztą nadmiarem wykształcenia, Michał Bestużew-Rjumin

---

[1] *Żywot Adama Mickiewicza.* 1, 240—1.

(1800—1832)[1]. Przystępując do wydania almanachu „Sirius" (podpisanego przez cenzurę 7 lipca 1826 r.), postanowił on dać w nim również próbki twórczości Mickiewicza. W uwagach Bestużew sam przyznaje się do niedostatecznej znajomości języka polskiego i wspomina o pomocy „pewnych znawców" [2]. Równocześnie niedomagania wykształcenia i smaku nie pozwalały mu należycie zrozumieć podstawowych elementów dzieł poety. Wiedział on oczywiście, że Mickiewicz wydał „dwa tomy swoich utworów poetyckich" [3], uwagę swą jednak skierował nie na *Dziady* i nawet nie na *Grażynę*, lecz na ballady *Świteź* i *Świteziankę*. Jak dalece w upodobaniach swych był on staromodny, widać stąd, że ballady te cenił nie za zawarty w nich element fantastyczno-folklorystyczny, wielbicielowi bowiem Byrona, któremu poświęcił nekrolog, i przyszłemu autorowi studjum o „szellingowcu" Wenewitinowie najbardziej imponowała „opisowa" strona ballad mickiewiczowskich, całkiem w duchu „opisowych" poematów późnego klasycyzmu. Taka dziwna mieszanina pojęć nie powinna dziwić, gdy się zważy, że Bestużew w zakresie zagadnień literackich nie był człowiekiem zasad i że w niejednokrotnych ostrych polemikach kierował się raczej pobudkami natury osobistej. O poziomie rozumienia otaczających go zjawisk literackich wymownie świadczy fakt, że znęcał się nad *Borysem Godunowem* Puszkina, tak słusznie z miejsca ocenionym przez Mickiewicza, a nad Puszkina przenosił Podolinskiego. Trudno więc było odeń wymagać, by ukazał Mickiewicza we właściwem świetle. Istotnie też prozaiczny przekład *Świtezianki* zawiera cały szereg odstępstw od oryginału, częściowo wytkniętych już przez ówczesną krytykę. Odstępstwa te wynikły zarówno z nieznajomości języka polskiego, jak z niedostatecznego zrozumienia właściwości artyzmu Mickiewicza. Zamiast więc klasycznie prostych słów oryginału „Ona mu z kosza daje maliny", spotykamy tu „określenia": „ona iz korzinki podajet jemu płody duszistyje" [4], lub kochankowie spotykają się nie pod „modrzewiem" lecz „pod sim drewnim dubom" [5]. Gdzie indziej u tłumacza widać niezrozumienie tekstu, np. „w łożu srebrnej topieli" oddaje on przez „pod sierebristo-włażnym krowom" [6], by dalej wpaść w tok zdecydowanie prozaiczny, jak „na zybkich lilejach budiesz nasłażdat'sa sładkim snom sredi prijatniejszich predmietow",

[1] Dodać należy, że pierwszy przekład Poznanskiego (w „Moskiewskim Telegrafie") pojawił się równocześnie, czy może nieco wcześniej. Obydwu wyprzedził niedostępny mi, prozaiczny przekład *Świtezi*, podpisany literami „K. S. S—cz" w czasopiśmie „Nowosti russkoj litieratury", 1827.

[2] „Sirius", 1826, 181.

[3] ib., 180.

[4] ib., 171.

[5] ib.

[6] ib., 176.

albo w opisie śmierci młodzieńca: „czem bolje oni (fale) jego oroszajut, tiem bolje priwlekajut: — w niem dusza gorit, w niem sierdce płamieniejet, kak sierdce togo strastnago junoszi, ruku kotorago żmiet tajno stydliwaja krasawica“ [1]. W oryginale nie mamy tu ni płomieniejącego serca, ni pałającej duszy.

Jeszcze słabiej wypadły urywki przekładu wierszem, ogłoszone przez Bestużewa w tym samym almanachu. Sam autor przyznał się do tego, wskazując na bezradny nadmiar słów przekładu; niestety, pomimo tego nadmiaru nie potrafił on odtworzyć ani myśli, ani tem bardziej barwności oryginału. Dowodzą tego takie choćby wiersze, a raczej „kuplety“, jak sam je nazwał, Bestużewa: „Wnimanije oka Nielzia na protiwny brega ustremit’, Jewlajetsia wzoru lisz biezdna głuboka, W kotoroj nie możet on ich razliczyt’. S niebiesnym ziemnoje Slilosia w odno, I sierdce trepieszczet... i czuwstwo swiatoje Togda oszczuszczajet ono.“ [2] Trudno w tem nawet poznać wiersze Mickiewicza:

Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

Nic dziwnego, że Polewoj surowo ocenił ten przekład: „Ballada polska — pisał on — odznacza się pięknem niezwykłej prostoty. Wszystko w niej proste, krótkie i jasne; w przekładzie rosyjskim wszystko z omówieniami, z grymasami.“ [3]

Wspomniany już poprzednio Jurij Poznanskij (1801—1878), który niemal równocześnie z Bestużewem wystąpił jako tłumacz Mickiewicza, w samym już wyborze utworów, które zdecydował się przełożyć, nie wykazał głębszego zrozumienia twórczości poety polskiego. Przyznać jednak należy, że warunki miał potemu lepsze, niż Bestużew. Jako młody oficer, był on w r. 1820 wysłany do gubernji „litewskiej“, i tam zapewne zapoznał się z językiem polskim, o ile nie znał go już z dzieciństwa, które spędził w gubernji Charkowskiej, gdzie pewne tradycje kultury polskiej istniały oddawna, a podówczas znalazły pewien grunt wśród działaczy nowootwartego uniwersytetu.

Poznanskij, już jako uczeń „Uniwersytecko-szlacheckiego pensjonatu“ w Moskwie, począł zajmować się literaturą, przekładając Horacego i Woltera, potem zaś ogłaszał przeróbki utworów balladowych i osjanicznych, dowodzących, że ulegał wpływom „preromantyzmu“ [4]. Nic też dziwnego, że do pierwszych przekładów z Mickiewicza wybrał coś z najbliższego sobie i najdostępniejszego materjału „preromantycznego“. Nie

---

[1] ib., 178.
[2] ib., 183—4.
[3] „Moskowskij Tielegraf“ 1827, XIII, 2, 155—6.
[4] Por. o nim artykuł Modzalewskiego w „Rosyjskim słowniku biograficznym“.

fantastyka więc niektórych ballad, ani tem bardziej śmiałe wystąpienia Mickiewicza przeciw klasykom zwróciły uwagę tłumacza, lecz utwór sentymentalno-idylliczny, „pasterski“, pobrzmiewający tradycjami w. XVIII. Tego rodzaju motywy skłoniły go do wyboru *Kurhanka Maryli*, przełożonego w Kijowie 5 października 1825. Przy odtworzeniu plastycznych obrazów oryginału uderza nas tu miejscami taka sama chwiejność i bezradność, jak u Bestużewa. Widać to już na wstępie wiersza, zawierającym sporo rzeczy zbytecznych:

Na bregie Niemana, gdie ruczejek igriwyj
Swoj niedalekij put' skonczał
I tichuju struju s wołnoj jego slijał —
Czej wiżu ja kurgan krasiwyj? [1]

U Mickiewicza nie mamy odpowiednika wyrażeń „ruczejek“ czy „tichaja struja“, a analogicznie wypadł przekład innych ustępów wiersza, nadając mu jeszcze bardziej charakter sentymentalny. Zamiast prostych słów oryginału „Maryla żyła w tej chacie“, spotykamy tu, jak u Bestużewa, całą serję określeń towarzyszących:

W chatie opustiełoj
Pastuszka krotkaja żiła,
Prekrasnaja i dobraja Marila [2].

W pewnych wypadkach Poznanskij nie mógł sobie poprostu poradzić z tekstem polskim (np. „Marylo! zaszło zorze“ u niego brzmi „A sołnce wysze gor“) [3], wypadków tych jest jednak niewiele, tak, że naogół „przeróbka“ ta stoi znacznie wyżej od przekładu Bestużewa.

Dalsze koleje karjery Poznanskiego jako tłumacza związane są z twórczością Mickiewicza już za pobytu poety w Rosji. W almanachach „Podsnieżnik“, „Mietieor“, w dodatkach literackich do pisma „Russkij Inwalid“ oraz w „Girlandzie“ ogłasza on szereg przekładów z utworów Mickiewicza, powstałych w Rosji, a więc urywki z *Wallenroda*, przedewszystkiem zaś *Sonety Krymskie*. Wobec braku innych, samodzielnych dzieł Poznanskiego, te przekłady z Mickiewicza stanowią podstawę działalności literackiej tłumacza. Żałować należy, że jego przekład *Sonetów*, obejmujący niemal ich całość, utonął w ówczesnych czasopismach i nie był przedrukowany osobno, jak np. przekłady Kozłowa.

Wiadomo, że dzięki orjentalnemu kolorytowi sonety Mickiewicza wywołały niezadowolenie u klasyków polskich, nic też dziwnego, że tłumacz rosyjski, wychowany na wzorach preromantycznych, usiłuje zmiękczyć te, dla niego nazbyt ja-

---

[1] „Moskowskij Tielegraf“, 1826, IX, 4.
[2] ib., 5.
[3] ib., 5—6.

skrawe, orjentalne kontury przekładanego dzieła. Stąd też opuszcza on np. porównanie turbanu na grobowcu z buńczukiem wojska cieniów[1], dlatego też zapewne pomija on imię giaura, gdy mówi o drogich imionach, wyrytych jego ręką.

Te same „preromantyczne" sympatje kierowały wyborem urywków z *Wallenroda* i kazały tłumaczowi Ossjana przełożyć z jednej strony *Pieśń Wajdeloty*, jako utwór ze sporą domieszką t. zw. ludowości, z drugiej zaś *Alpuharę*, jako balladę o zabarwieniu średniowiecznem, a więc odpowiadającą tym zainteresowaniom Poznanskiego, które znalazły swój wyraz w innych jego przekładach. Nie mamy naturalnie żadnych danych, by przypuszczać, że tłumacz wniknął w podstawową ideę tej „ballady", tem bardziej, że nie rozumieli jej przecież inni współcześni, daleko głębiej owładnięci sympatjami romantycznemi; widocznie była ona dla niego jedynie barwnym i świetnym epizodem, bez żadnej „ukrytej" myśli, bez żadnego sensu alegorycznego, w przeciwnym bowiem razie skromny i lojalny oficer i spokojny domator byłby jej nie przekładał. Dzięki temu obydwa te urywki nie nastręczały tłumaczowi zbyt wielkich trudności i wypadły wcale udatnie. Wprawdzie w *Pieśni Wajdeloty* zaznacza się charakterystyczne zaakcentowanie elementu sentymentalnego, pozostaje to jednak w związku zarówno z preromantycznemi nastrojami tłumacza, jak z faktem, że niezawsze zdawał on sobie sprawę ze związku tej pieśni z całością poematu. Stąd w jego przekładzie „biedactwo" *(biedniażka)* Litwinka ginie w samotności, stąd — wbrew klasycznej prostocie Mickiewicza — Niemen otrzymuje przydawkę „bezlitosny" *(bieżżałostnyj)*, stąd wreszcie koniec pieśni zamienia „wieżę" Aldony w więzienie:

Litwinka ljet slezy w tiemnice odna[2].

W *Alpuharze* znowuż, tylekroć potem przekładanej na rosyjski, tłumacza zastanowił widocznie charakter Almanzora, tak precyzyjnie zarysowany na tle odległej epoki; koniec jednakowoż ballady wypadł w przekładzie znacznie gorzej, niż jej początek. Pojawiają się tu tedy powtórzenia, obce oryginałowi, a nawet wyrażenia zupełnie chybione, np.:

Na łanitach smiech adskij ostałsia, kak preždie:
Stieret' jego smiert' nie smogła[3].

Główną zasługą Poznanskiego był przekład *Sonetów*, które leżały w granicach jego możliwości tak dlatego, że nad tłumaczeniem mógł pracować z przerwami, każdy z nich bowiem stanowił zamkniętą całość, jak dlatego, że nie były one w tym

---

[1] Por. „Mietieor", 1845, 13.
[2] „Russkij Zritiel", 1828, nr. 7—8, 206.
[3] „Podsnieżnik", 1829, 166.

stopniu przesycone „ideowością“ i nastrojem romantycznym, jak *Wallenrod*. I tę właśnie stronę pracy Poznanskiego ocenili należycie współcześni. Znany niegdyś poeta Podolinskij napisał na owe przekłady sonetów osobny sonet, w którym mówił:

Lubow' on pieł, pieczalju wdochnowiennyj,
I czużdych słow nie poniał ja wpołnie,
I tolko był napiew odnoplemiennyj,
Kak tomnyj wzor, kak wzdoch — poniatien mnie.
No ty postig duszoju umilennoj,
Czto zwukow tiech taiłoś w głubinie,
I skorb' duszi, stradanjem utomlennoj,
Otozwałas' i na twojej strunie[1].

Właściwym jednak popularyzatorem sonetów Mickiewicza w szerokich kołach czytelników rosyjskich stał się ks. Piotr Wiaziemskij. Autor złośliwych epigramów, satyr, bajek i innych wierszy, popularnych ok. r. 1820, Wiaziemskij, mimo swego rozległego wykształcenia, nie potrafił nigdy całkowicie wyzwolić się z pod wpływów klasycznych, wśród których się wychował. Wcieleniem nowych kierunków literackich tej epoki był dla niego przedewszystkiem bajronizm, głębsze zaś zjawiska ruchu literackiego, występujące już wówczas w twórczości Mickiewicza, którego Wiaziemskij znał osobiście, a dzięki znajomości polszczyzny, zdobytej w Warszawie, mógł czytać w oryginale, nie były mu nigdy zupełnie dostępne, mimo całego zachwytu dla poety polskiego[2]. Wiaziemskij, który był nietylko poetą, ale i bardzo zdolnym krytykiem, nie poprzestał na przekładzie (coprawda prozą) sonetów Mickiewicza, lecz zaopatrzył je nadto w bardzo ciekawe uwagi. Tutaj właśnie wypowiedział najdobitniej swoje zdanie o bajroniźmie, jako o najcharakterystyczniejszem zjawisku swej epoki. „Jak księgarze w czasach Montesquieu — mówi on — domagali się od pisarzy francuskich *Listów perskich*, tak, rzecby można, pokolenie dzisiejsze żąda od poetów poezji bajronowskiej, nie dla kaprysu, lecz wskutek głęboko w sercu odczuwanej potrzeby naszych czasów“.[3] Rzecz ciekawa, że krytyka rosyjska znacznie więcej o bajroniźmie mówiła w związku z oceną *Konrada Wallenroda*, gdzie zresztą było to właściwsze, *Sonety* zaś mają wprawdzie wspólny z Byronem koloryt orjentalny, ale czyż koloryt ten był cechą tylko Byrona? Oczywista, że takie objaśnienie *Sonetów* było niewystarczające. Bardziej jeszcze znamienne jest to, że Wiaziemskij usiłował na wszystkie sposoby pogodzić czytelnika z owym kolorytem orjentalnym *Sonetów*. Ten „staromodny“ czy „północno-zachodni“, jak oryginalnie go

[1] Podolinskij, *Soczinienija*. SPet., 1860, 1, 268.
[2] Por. analogiczny pogląd Spasowicza, „Russkaja Mysl“, 1890, 1, 57, oraz *Pisma* VI, 281—325. — (Por. nadto: W. Lednicki, *Puszkin-Mickiewicz*, „Przegląd Współczesny“, 1934, Nr. 151, 212—13. Przypisek tłumacza).
[3] „Moskowskij Tielegraf“, 1827, 14, 196.

określa, czytelnik, powinien pamiętać, że „poeta przenosi go na wschód, a zatem powinien wraz z nim poddać się czarowi wschodniego słońca“[1]. Widocznie jednak Wiaziemskij niezbyt liczył na działanie tych argumentów, wiedząc, jak słabo nowy kierunek literacki był rozpowszechniony, to też sam przyznawał się, że „w innych miejscach, chociaż zresztą rzadko, poeta polski daje się porwać w swych wyrażeniach i porównaniach hiperbolicznej śmiałości, zmieniającej się w zuchwalstwo w oczach naszego hiperborejskiego rozsądku“[2]. Z charakterystyki tej widać wyraźnie, że Wiaziemskij nie potrafił zerwać z poglądami klasyków, choć zresztą chodziło tu nietylko o obawy krytyki ze strony czytelników.

W swoim przekładzie Wiaziemskij nie ograniczył się do *Sonetów krymskich*, lecz dodał do nich kilka innych, np. *Ranek i Wieczór*, *Rezygnacja*. Zdając sobie doskonale sprawę z „pełnego zaparcia“ charakteru pracy tłumacza, Wiaziemskij mimo to nie zawsze potrafił uporać się z trudnościami w odtworzeniu przeróżnych odcieni i obrazów oryginału, co przypisaćby można niewyrobieniu ówczesnego rosyjskiego języka literackiego. W sonecie tedy *Czatyrdah*, któremu, by dodać nawiasem, w całości nie podołał żaden z tłumaczy, niewłaściwie wypadło obrazowe określenie Mirzy: „Tiemnyj les twoj płaszcz, a janiczary użasa wyszywajut strujami mołnij twoju czałmu, sotkannuju iz obłakow“[3]. Wiaziemskij lubił niekiedy pozostawiać w tekście wyrazy polskie w ich pierwotnem brzmieniu, np. „namiet“, gdy gdzie indziej trudno pogodzić się nam dzisiaj z komentarzami do pewnych słów. Gdy więc dziwi się on, dlaczego Mickiewicz znany sonet zatytułował wyrazem *Rezygnacja*, jego zdaniem rzekomo nie odpowiadającym treści tego sonetu, to najwidoczniej obca mu była tak znamienna dla romantyków obrazowość i symboliczność, konsekwentnie występująca w całem dziele Mickiewicza. Mimo tych wszystkich niedomagań Wiaziemskij pracę swą wykonał jednak bardzo starannie, wykazał w niej dobrą znajomość polszczyzny, dużo wreszcie smaku i taktu w ujęciu zagadnień bardzo subtelnych, by wskazać choćby na sonet *Góra Kikineis*, w całości utkany z obrazów; w jego przekładzie tłumacz nie uronił ani jednego poetycznego szczegółu.

W korespondencji Mickiewicza, równocześnie z wzmianką o przekładzie sonetów przez Wiaziemskiego i jego o nich recenzji, czytamy: „znakomity poeta, stary Dmitrjew, zrobił mi honor i wytłumaczył sam jeden z sonetów“[4]. Niepodobna obecnie wątpić, że była to *Żegluga*, dołączona przez Wiaziemskiego do własnego przekładu, jako jedyny okaz tłumaczenia

[1] ib., 200.
[2] ib., 200.
[3] ib., 215.
[4] *Korespondencja*. 4, 95 i *Żywot*. 1, 282.

wierszowanego z bardzo przejrzystą wskazówką, że tłumaczenia tego dokonał „poeta zasłużony i spoczywający na laurach", żywo jednak, wedle Wiaziemskiego, reagujący na głos poezji. W danym wypadku był on „tak silnie uderzony pięknością sonetów, że nagle i, by tak rzec, mimowoli przełożył jeden z nich wierszem" [1]. Przedstawiciel kierunku klasycznego, a częściowo tylko preromantycznego, w literaturze, Iwan Dmitrjew (1760—1837), w czasach, o których mowa, oddawna już nie zajmował się poezją, choć — jak świadczą jego notatki — chętnie bywał na różnych zebraniach literackich. Skłonności jego satyryczne i przesadnie sentymentalne uniemożliwiały mu odtworzenie kolorytu mickiewiczowskich sonetów, to też jego przekład był raczej „hołdem grzeczności", aniżeli wyrazem wniknięcia w istotę rzeczy. Jak dalece przekład ten odbiega od oryginału, świadczy taki choćby urywek:

S nim (wiatrem) wmiestie i poet sred' biezdny
Unositsia porywom maczty;
Nadułsia duch jego kak parus, i s tołpoj
Niewolno szumnym on wostorgam predałsia;
Sopleszczet sputnikam, pripał na kraj gromady,
I grudju mnit jeja dwiżenju pomogat' [2]

Do spopularyzowania sonetów wśród czytelników rosyjskich niepoślednio przyczynił się wierszowany ich przekład pióra znanego poety, Iwana Kozłowa, wydany w r. 1829 z przedmową Wiaziemskiego, powtarzającą przeważnie wywody, znane nam z „Moskiewskiego Telegrafu". Niewidomy „piewca Natalji Dołgorukoj", utracie wzroku zawdzięczający poczęści to, że stał się poetą, mimo kultu dla Byrona, przekładów poetów jezior i przyjaźni z Mickiewiczem, który dedykował mu *Farysa*, swemi upodobaniami literackiemi zbliżał się raczej do preromantyzmu, wskutek czego niejedno w twórczości poety polskiego musiało pozostać dlań obcem i niezrozumiałem. Podobnie zresztą, jak u Wiaziemskiego, spotykamy w przekładzie Kozłowa wprost błędy, które zresztą łatwo wytłumaczyć warunkami jego pracy. Tak więc sonet *Burza* rozpoczyna się u niego dwuwierszem:

Korma zatreszczała! letiat parusa,
Wstrewożennoj chlabi zwuczat gołosa, [3]

gdy u Mickiewicza wiersz pierwszy „zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawieji" zawiera obrazów więcej, no, i odmiennych! Inną rażącą omyłkę wykazuje przekład *Widoku gór ze stepów Kozłowa*, w wierszu „Na szczycie jaka łuna! pożar Carogrodu...", oddanym przez:

---

[1] „Moskowskij Tielegraf", 1827, 14, 219.
[2] ib., 221—2.
[3] *Krymskije Soniety A. Mickiewicza.* Pierewody i podrażanija Iwana Kozłowa. SPet., 1829, 7.

Czto za łuna! wzglani, gromada
Pyłajet, kak pożar Cargrada.

Wyraz „łuna", mający w języku rosyjskim zupełnie inne znaczenie (księżyc), w żadnym razie nie nadawał się do zachowania w swej formie polskiej. Trudny sonet *Czatyrdah* nie wypadł u Kozłowa lepiej, niż u Wiaziemskiego, a przytoczony poprzednio obraz „jańczarów strachu" jeszcze bardziej odbiega tu od oryginału:

Twoj płaszcz szirokij — les dremuczij,
Iz obłak wytkana czałma
I szita mołniji strujami[1].

Podobnych odchyleń wykazać możnaby sporo, pamiętać jednak należy, że tłumacz niezawsze zabiegał o „dokładne" odtworzenie oryginału, skoro książkę swą nazwał nietylko przekładami ale i naśladowaniami, przyczem zresztą Wiaziemskij zaznaczył, że naśladowanie powinno zachować tylko główne myśli, tylko „dominujący koloryt oryginału"[2]. Ponadto Wiaziemskij doskonale rozumiał trudności, związane z przekładem Mickiewicza, uprzedzał więc czytelnika o ich rozmiarach „w zapasach z poetą śmiałym, zwięzłym i oryginalnym, jakim jest p. Mickiewicz, szczególnie w swych *Sonetach krymskich*"[3].

Z tem wszystkiem, mimo błędów i niedokładności, Kozłow w przekładzie naogół wywiązał się z zadania, do którego się zabrał, i sam już fakt, że tłumaczenie wyszło z pod pióra poety z powołania, korzystnie odbił się na fizjognomji książki. Wprawdzie nie zachował on w niej, w przygniatającej ilości wypadków, formy sonetu, co wytykała mu już krytyka współczesna, wprawdzie jeden wiersz oryginału zajął w przekładzie jego nieraz od trzech do czterech wierszy, z tem wszystkiem spotykamy tutaj po raz pierwszy żywe i prawdziwe odtworzenie niektórych myśli i obrazów Mickiewicza w rosyjskim języku poetyckim. Dla przykładu wskazać można na sonet *Bajdary*, odtwarzający tak barwnie zmęczenie wędrowca, cwałem przebywającego dolinę Bajdarską:

Kogda że koń moj opieniennyj
Uże niejdiet, i sawan swoj
Na mir ustałyj, omraczennyj
Nakiniet nocz, głaz tomnyj moj
Rozgorjaczen jeszcze trepieszczet,
W niem prizrak skał, lesow, dolin,
Kak w zierkale razbitom bleszczet[4].

Krytyka ustosunkowała się naogół życzliwie do tego przekładu, jakkolwiek wytknęła mu sporo niedomagań, dochodząc do wniosku, że „wspaniałe kwiaty poezji Mickiewicza nierzadko

[1] ib., 25.
[2] ib., XI.
[3] ib., 12.
[4] ib., 19.

znikają w tłumaczeniu"[1]. Krytyk skorzystał tu ze sposobności, by omówić znaczenie poezji Mickiewicza, którego nazywa „nowym orłem, bujającym wysoko nad obszarem poezji polskiej". Wspomina on o walce klasyków z romantykami, przyczem zresztą zdradza brak znajomości konkretnych faktów, nadto przyznaje się do słabej znajomości języka polskiego, mimo to w rezultacie oświadcza, że „słodycz dźwięków jego liry wywołała należyte odczucie" u literatów rosyjskich[2]. Inny recenzent, zaznaczywszy w przekładzie nadmierne rozciągnięcie niektórych wierszy Mickiewicza i różne odchylenia od oryginału, konstatuje jednak, że pewne sonety wypadły całkiem udatnie (np. *Cisza morska*), Mickiewicza zaś zalicza do kategorji „największych twórców"[3]. Analogiczne stanowisko zajął również recenzent gazety „Siewiernaja Pczeła", konkludując: „wdzięczni jesteśmy naszemu poecie-przekładaczowi również za to, że w swych naśladowaniach zaznajamia nas on wcale dokładnie z temi igraszkami wyobraźni europejskiej, silnie rozgrzanej przez upalne słońce wschodu".

Szereg innych poetów próbował równocześnie sił w przekładach pojedynczych sonetów Mickiewicza, co najdowodniej świadczy o ich popularności. Tak więc Aleksiej Illiczewskij (1798—1837), towarzysz Puszkina z liceum, autor bajek i epigramów, przełożył trzy sonety, by w *Żegludze* gładko oddać mickiewiczowskie porównanie wyobraźni z żaglem, na którem potknął się Dmitrjew:

S porywom maczt, duszoj po biezdnam ja leczu;
Kak parus naprjagłoś moje woobrażenje,
I wtorit klik tołpy niewolno woschiszczenje[4].

W innych wypadkach nie zdołał on uniknąć wykolejeń, pospolitych u innych tłumaczy, szczególnie zaś słabo wypadły u niego ustępy, zabarwione w oryginale silnym i specyficznym nastrojem, jak choćby zakończenie *Stepów Akermańskich*, dowodzące, że tłumaczowi obce pozostały „litewskie" motywy w poezji Mickiewicza.

Szczególną uwagę zwróciły na siebie przekłady Wasila Szczastnego, znanego już podówczas szerzej dzięki wierszom, ogłaszanym w różnych almanachach i czasopismach. Przekłady Szczastnego, podobnie jak tłumaczenie Kozłowa, grzeszą niekiedy nadmiarem „wolności", korzystnie jednak wyróżniają się swą lekkością, dzięki czemu mogły być dostępne szerokim kołom czytelników. Dla przykładu wskazać można na sonet o *Czatyrdahu*, zachowujący w przekładzie wszystkie podsta-

[1] Por. obszerną recenzję w „Moskiewskim Telegrafie" z grudnia 1829, z wyliczeniem wad przekładu na s. 353—6.
[2] ib., 344.
[3] „Gałateja", Moskwa, 1830, XI, 170, 173.
[4] „Siewiernyje Cwiety" 1828, SPet., 1827, 37.

wowe obrazy oryginału, choć tłumaczowi znowuż nie udało się pokonać trudności, związanych z „janczarami strachu“:

Gustoj i czernyj bor — poczetnyj twoj chiłat,
Czałma iz tucz, uzor — blesk mołnii krowawoj [1].

Tłumacz nietylko że odbiega tu od brzmienia mickiewiczowskiego, ale nadto daje obraz niejasny. Kiedy indziej nie mógł on poradzić sobie z lakonicznością oryginału, wobec czego musiał przekład swój nadmiernie rozciągać. O jakiemś zaś szerszem i pełniejszem zrozumieniu Mickiewicza przez Szczastnego trudno, rzecz prosta, mówić, zwłaszcza że wybrał on z poety polskiego kilka tylko rzeczy i to niekoniecznie najbardziej charakterystycznych.

Sonetomanja w Rosji trwała jednak wcale jeszcze długo. Poetom rosyjskim było, najwidoczniej, nieprzyjemnie, że — jak wspomniał jeden z cytowanych poprzednio recenzentów, — o miejscowości, należącej do Rosji, przemówił po raz pierwszy w języku prawdziwej poezji cudzoziemiec. Sam Lermontow wziął udział w wywołanych tem zjawiskiem zawodach poetyckich. Jego przekład *Widoku gór ze stepów Kozłowa* jaskrawo i bardzo dodatnio wyróżnia się wśród innych, prawdziwa bowiem poetyczność łączy się w nim z dość dokładnem odtworzeniem trudnych obrazów oryginału. Niema tu np. „łuny“ carogrodzkiej, spotkanej u Kozłowa, miejsce to zaś odznacza się wierszami silnemi i niemal dorównywującemi oryginałowi:

Wot wsie niebo ozaril:
To nie pożar li Carjagrada?
Il Bog ko zwodam prigwozdił
Tiebia, połnocznaja łampada,
Majak spasitielnyj, otrada
Pływuszczich po morju swietił? [2]

Jedynie w odpowiedzi Mirzy przekład opuszcza pewne drobiazgi, które mogłyby ułatwić dokładniejsze odtworzenie mickiewiczowskiego obrazu przyrody górskiej.

Najlepszy jednak dowód, że szersze koła czytelnicze w Rosji nie mogły podówczas jeszcze zrozumieć *Sonetów* Mickiewicza, jako utworu nawskróś romantycznego, znajdujemy w fakcie, że niektórzy „naśladowcy“ poety polskiego zaczęli tworzyć poematy „opisowe“, poświęcone „Taurydzie“. Dwa takie poematy pojawiły się równocześnie, w obydwu autorzy usiłowali wznowić tradycje późnego klasycyzmu, opierając się na sonetach Mickiewicza. Autor jednego z nich, Murawjew, tak obficie czerpał z Mickiewicza, że rzuca się to w oczy nawet przy pobieżnem zapoznaniu się z urywkami jego utworu, ogłoszonemi po raz pierwszy w „Lirze północnej“ za r. 1827 pod wpływem świe-

[1] „Albom Siewiernych Muz.“ Almanach na 1828 god. SPet., s. 94.
[2] *Połnoje sobranije soczinienij* Lermontowa. Wyd. Ak. Nauk. SPet., 1910, 2, 335.

żych wrażeń, odniesionych przy lekturze Mickiewicza. Na dowód wystarczy przytoczyć końcowe strofy w opisie Bachczysaraju, będące niemal przekładem z Mickiewicza:

Wsie izmienili bystry gody,
Gdie chanskij blesk? — no wodomiet
Zadumcziwyje pienit wody,
Na pamiat' tiech, kotorych niet[1].

Z drugiej strony poetyzacja ruin, którą spotykamy w sonetach, jak *Bachczysaraj* lub *Bałakława*, mogła nastroić drugorzędnych poetów na bardziej im zrozumiały i bliski ton osjaniczny. Stąd też niejaki Masalskij tak oto rozmyśla na ruinach starej cerkwi:

Wy tresnuli, krutyje swody!
Wy pali, gordyje stołpy!
I tam, gdie niekogda tołpy
Stiekalis' piet' Tworca prirody,
Tam nynie łastoczka odna
Gniezdo swiwajet u okna[2].

Rozmyślania te zaś kończy on całkiem na sposób Mickiewicza, akcentując „wszechpochłaniającą“ siłę czasu, która niesie każdą sławę i moc „w bezdenną wieków mogiłę“.

Dla spopularyzowania twórczości Mickiewicza wśród czytelników rosyjskich zrobił niesłychanie dużo Michaił Wronczenko (1801—1855), człowiek o solidnem wykształceniu i wytrawnym smaku, tłumacz Szekspira, Miltona i Goethego. W przeciwieństwie do innych tłumaczy na pracę swą spoglądał on z całą powagą i rozpoczynał ją od gruntownego zaznajomienia się z wybranym do przekładu pisarzem. To też, zająwszy się Mickiewiczem, zwrócił on przedewszystkiem uwagę na dzieła jego, napisane przed wyjazdem do Rosji, a na język rosyjski nietłumaczone, by dopiero z biegiem czasu przejść do utworów, napisanych przez poetę już w Rosji. Wśród owych rzeczy wcześniejszych należało, i słusznie, zająć się przedewszystkiem *Dziadami*. Istotnie, Wronczenko przełożył obie ich części, drugą i czwartą, przyczem przekład tej ostatniej pozostał w rękopisie, zapewne dlatego, że nie zadowolił wymagań samego tłumacza. Dziwić się temu niepodobna, jeśli się zwróci uwagę, że człowiek, przyzwyczajony do konwenansów klasycznych, lub w najlepszym razie do sentymentalizmu Karamzina, niełatwo mógł podołać „ognistym“ wybuchom prawdziwego uczucia, zawartym w spowiedzi Gustawa. Daleko zrozumialsza natomiast i dostępniejsza dla Wronczenki musiała być *Dziadów* część druga z jej wierzeniami „ludowemi“. I tutaj jednak tłumacz nie zawsze potrafił utrzymać się na poziomie artystycznie poprawnego przekładu, do czego — wedle słów biografa — stale

[1] „Siewiernaja Lira“, Moskwa, 1827, 162.
[2] „Siewiernyje Cwiety“, SPet., 1826, 33.

zmierzał[1]. Pewien mianowicie nalot sentymentalizmu, widoczny w utworze Mickiewicza (pastoralność), w przekładzie Wronczenki uległ spotęgowaniu. Dotyczy to sceny z dziećmi, w przekładzie pozbawionej szczegółów, konkretyzujących akcję[2], przedewszystkiem zaś piosenki Zosi, którą tłumacz nazwał z rosyjska Tanią, i której, zamiast słów oryginału, świadczących o jej niechęci do zamążpójścia, włożył w usta blade oświadczenie:

Tak ja, Tania, krasotoju
Sławnaja w dierewnie siej,
Żiw s lud'mi, wsiegda duszoju
Ja żiła nie dla ludiej[3].

Scena znowuż z ptactwem drapieżnem w przekładzie otrzymała zabarwienie niemal melodramatyczne. Widać to szczególnie w opowieści o młodej kobiecie, z którą tak okrutnie obszedł się zły pan w noc wigilijną:

Pirom zaniatyj razwratnym
S pjanoj szajkoj bogaczej,
Ty szepnuł sługam priwratnym:
Kto trewożit tam gostiej?
Won dokucznuju brodjagu![4]

Jeśli te stosunkowo proste sceny ludowe wyszły w przekładzie niezawsze szczęśliwie, niepodobna się dziwić, że Wronczenko nie mógł podołać zakończeniu poematu obrazem rannego młodzieńca, posiadającym tak tragiczny sens dla autora, to też obraz ten wypadł blado i nie robi należytego wrażenia.

Najwybitniejszym utworem Mickiewicza, napisanym w Rosji, był niewątpliwie *Konrad Wallenrod*. Była w tem jakaś dziwna ironja losu, że utwór ten, w istocie swej wymierzony przeciwko Rosji, tam właśnie spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem. Przedstawiciele różnych kierunków literackich zgadzali się z sobą w jednem, w dodatniej ocenie *Wallenroda*, a popularności poematu nie osłabiły nawet wypadki powstania listopadowego. Tłumaczy się to zapewne tem, że *Wallenrod* zawierał obok idei patrjotyczno-narodowej, sporo cech ogólno-ludzkich i romantycznych. Jeśli bowiem jeszcze w naszych czasach znany uczony czeski, Jan Machal[5], upatrywał główne znaczenie poematu w tem, że ukazuje on typ człowieka, który umiał wyrzec się osobistego szczęścia dla sprawy swego narodu, dlaczegożby ludzie ówcześni, daleko słabiej uposażeni w odczucie krytyczne, nie mieli uznać tej idei, zdolnej budzić szacunek u różnych ludów w różnych czasach. Istotnie, już w pierwszych

---

[1] Por. „Żurnał Min. Nar. Prosw." 1867 (październik), s. 26 i 32.
[2] „Niewskij Almanach na 1829 god", SPet., 1828, 141.
[3] ib., 159.
[4] ib., 146.
[5] J. Machal, *Slovanske literatury*. 1925, 2, 70.

recenzjach zwrócono uwagę na tę stronę utworu, na ofiarę, złożoną przez Alfa i na jego melancholijne rozmowy z Aldoną. Należy podejść, — powiada krytyk „Moskiewskiego Telegrafu“ bezpośrednio po ukazaniu się utworu w r. 1828, — „do zamurowanej wieży, gdzie nieznana, tajemnicza pustelnica wypowiada w smutnych pieśniach swe dawne radości i nieszczęścia... dopiero wówczas poznamy naprawdę i genjusz poety i nowe jego dzieło“ [1]. Recenzent „Gwiazdy Północnej“, mówiąc o *Wallenrodzie*, wyraża się o nim, jako o utworze, który „rychło zajmie jedno z najwybitniejszych miejsc w literaturze ludów słowiańskich“ [2]. Nie ulega jednak bynajmniej wątpliwości, że nie „mściwa zdrada“ była podstawą tej popularności poematu, lecz wielkość czynu jego bohatera, przyczem, o ile chodziłoby o wykonanie utworu, główną uwagę zwrócono jużto na sentymentalne sceny między Alfem i Aldoną, jużto na bajroniczny pesymizm bohatera. Ironja losu znaczy się tutaj w tem znowuż, że to, co *Wallenrodowi* wytykali jego wcześni krytycy romantyczni w Polsce, mianowicie jego przestarzały sentymentalizm, w Rosji stało się kamieniem węgielnym jego sławy. Spostrzeżenie to raz jeszcze potwierdza zjawisko, kilkakroć już tutaj podkreślane, że ówczesny czytelnik rosyjski był, wedle wyrażenia Wiaziemskiego, bardzo staromodny.

Ogółem biorąc, na skutek słabej znajomości języka polskiego, literaci rosyjscy słabo orjentowali się w niedomaganiach technicznych poematu, odsłaniających nam walkę wewnętrzną, dtóra toczyła się wówczas w duszy Mickiewicza, ani też nie komyślali się, że musiał on ukrywać arcyromantyczną treść swego dzieła, by nie narazić się cenzurze. Tem tłumaczy się zdanie Polewoja, stwierdzającego, że *Wallenrod* stanowił jedyny w swoim rodzaju przykład, że „liczne koło rosyjskich wielbicieli poety znało ten poemat, nie znając języka polskiego, to znaczy znało jego treść i wnikało w jego szczegóły i jego piękno“ [3], i ten fakt, że ówczesne recenzje nie szczędziły ogólnych pochwał poematowi, lecz ani jeden krytyk nie zdobył się na szczegółowy jego rozbiór.

Bezpośrednio po wyjściu *Wallenroda* z druku jęły pojawiać się przekłady jego fragmentów. Wronczenko tedy z właściwą sobie sumiennością przełożył *Powieść Wajdeloty* i wstęp, nadto, w papierach jego, wedle świadectwa Nikitienki, pozostały inne urywki, nieogłoszone drukiem. W *Powieści Wajdeloty*, odtworzonej naogół dokładnie, uderza znamienne dla tłumacza akcentowanie momentów sentymentalnych. Stąd, gdy u Mickiewicza Alf przebywa wieczorem „u nóg Aldony“, Wronczenko pisze:

---

[1] „Moskowskij Tielegraf“, 1828, 19, 437.
[2] „Siewiernaja Zwiezda“, nr. 22 z 21 lutego 1828.
[3] K. Polewoj, *Zapiski*. SPet., 1888, 174.

U nog woschiszczennoj suprugi
Waltier wies' wieczer prowieł [1].

Wzamian zato w tłumaczeniu znikają aluzje, dotyczące „mściwej“ idei poematu, a więc nietylko zdanie o zdradzie, jedynej broni niewolników, przez cenzurę usunięte z oryginału, ale i wzmianka o płaczu „ażeby mordować“, i dalej romantyczne wspomnienie o porywach młodości [2]. To też i ustęp o wielkości, „dla której jęczymy w niedoli“, przekształcił się w niezbyt przekonywający dwuwiersz:

Wieliczije, moj angieł! lisz pustoje
Wieliczije, za wsie dusze swiatoje [3]

Jeśli tak wypadł przekład sumiennego Wronczenki, prace innych tłumaczów musiały przedstawiać się daleko gorzej. Poznanskij, coprawda, próbował sił jedynie na *Alpuharze*, pierwszym zaś literatem, usiłującym odtworzyć istotnie romantyczne części poematu, był Wasilij Lubicz-Romanowicz (podpisujący się literami L. R., 1805—1888), kolega szkolny Gogola i Kukolnika, z biegiem lat tłumacz bajronowskiego *Don-Juana*. Do niedomagań swych młody literat sam przyznawał się otwarcie, pisząc: „nie pretendując do nazwy literata, pocieszam się myślą, że ten pierwszy krok na polu piśmiennictwa ojczystego jest darem wedle sił dla niezwykłego talentu Mickiewicza“ [4]. Zbiorkiem swym objął Lubicz-Romanowicz nietylko urywki z *Wallenroda*, ale również sonety erotyczne i krymskie. Krytyka wytknęła mu słabe władanie wierszem, co gorsza, nie wydaje się nam, by zbytnio starał się o wyrozumienie oryginału. To też spotykamy u niego takie np. odchylenia:

Tam motylek w trawie kołyszetsia, tam zmiej
Skolziaszczej grudju kasajaś' złaki głożet [5].

Końcowemu obrazowi nic nie odpowiada tu w oryginale. Jeszcze gorzej udał mu się przekład fragmentów z *Wallenroda*. Wprawdzie pieśń o Niemnie i Wilji, którą zrozumiał jako *quasi*-ludowy utwór w rodzaju rzeczy popularnych w Rosji przed stuleciem, wypadła stosunkowo szczęśliwie, natomiast wypaczeniu uległa podstawowa pieśń wajdeloty, by wskazać choćby na ustęp, mówiący o krainie w mogiłę zapadłej:

O, kto sbierecz' jeszcze wozmog
Duszi litowskoj pył swobodnyj,
Pridi ko mnie! W o t g r o b n a r o d n y j!

---

[1] „Moskowskij Tielegraf“, 1828, 21, 191.

[2] „Odiesskij Almanach na 1831 god“, izdannyj P. Morozowym i M. Rozenbiergom, Odessa 1831, 103.

[3] ib., 98.

[4] *Stichotworenija* Adama Mickiewicza. Pierewieł s polskago W. R. SPet., 1829, s. I. O tłumaczu por. artykuł Makarowa: *Ludi starago wremieni* („Istoriczeskij Wiestnik“, 1894, I).

[5] ib., 10.

Wozsiadiem, budiem wspominat'
I piet', i slozy proliwat'[1].

Niekiedy nawet, jak np. w znanej frazie o pieśni ludowej, przekład trudno zrozumieć bez zajrzenia do oryginału[2].

Równocześnie wyraził Puszkin uznanie swe dla poematu, przekładając z niego urywek „Wstępu". Niektórzy badacze najwidoczniej sądzą, że pamięci wielkiego poety uwłaczałoby przypuszczenie, że przekładu tego dokonał on nie z oryginału. By uzasadnić tak osobliwe stanowisko, wymyślają nawet wyraźnie sztuczne objaśnienie, motywując odstępstwa tłumacza od tekstu oryginalnego tem, że „porzucił on sześciostopowy jamb Mickiewicza dla swego ulubionego, zastosowanego w *Onieginie* metrum czterostopowego"[3]. Takiemu przypuszczeniu przeczy jednak opuszczenie na samym początku przekładu kilku całych wierszy, czego oczywiście niepodobna objaśniać samem tylko przejściem do krótszej miary wierszowej. Jeszcze mniej do przekonania trafia to, co Lerner na potwierdzenie swego poglądu mówi o innych przekładach Puszkina. Niema potrzeby rozwodzić się nad artystycznemi zaletami tych tłumaczeń, są one bowiem powszechnie uznane, z tem wszystkiem jednak przekłady te jeszcze bardziej odbiegają od oryginału, aniżeli urywek *Wallenroda*. Już Tretiak, mówiąc o *Wojewodzie*, zwrócił uwagę na niewłaściwe użycie w tym przekładzie *Czat* wyrazu „panna"[4]. Dalej spotykamy tu opuszczenia całych zwrotek i zmiany w bardzo istotnych szczegółach, choćby takich, że wojewoda u Mickiewicza powraca nie z wyprawy, lecz „z ogrodowej altany". Prócz tego, jakgdyby pod wpływem swego *Borisa Godunowa*, Puszkin umieścił scenę ogrodową u fontanny, której u Mickiewicza niema, wystrzał wreszcie „chłopca"-kozaka w zakończeniu umotywował inaczej. W *Budrysie* istnieją niemniej podobne odchylenia; anonimowy przekład *Trzech Budrysów*, ogłoszony w „Synu Ojczyzny". („Syn Otieczestwa") z r. 1829, jakkolwiek pozbawiony wszelkiej wartości poetyckiej. bliższy był przecież oryginałowi. Odkładając tę sprawę do innej sposobności, możemy skonstatować, że Puszkin nie znał chyba mickiewiczowskiego oryginału, nie mówiąc już o tem, że praca tłumacza nie mogła go zadowolić. Sądzę, że słuszność miał ks. Polewoj, gdy pisał[5]: „W Petersburgu sporo wykształconych Polaków, toteż znajomi (Rosjanie) zwracali się do nich i czytali poemat Mickiewicza w dosłownym przekładzie. Tak przeczytał go również Puszkin. Miał on nawet w rękopisie przekład międzywierszowy, dlatego, że poeta nasz, zachwycony pięknością

[1] ib., 27.
[2] ib., 27—8.
[3] Komentarz Lernera w wydaniu Puszkina pod redakcją Wiengierowa. 4, 6.
[4] *Mickiewicz i Puszkin*. Warszawa, 1906, 266.
[5] *Zapiski*, 174.

oryginału, chciał, dla okazania swej z Mickiewiczem przyjaźni, przełożyć swym cudownym wierszem całego *Wallenroda*. Na próbę przetłumaczył początek *Wallenroda*, ale spostrzegł, jak sam mówił, że nie umie przekładać, to jest nie potrafi podporządkowywać się trudnej pracy tłumacza". Uważne zbadanie przekładu w całości potwierdza to świadectwo człowieka współczesnego.

Wcześnie poczęły ukazywać się próby przekładów całego *Wallenroda*. Pierwszej z nich, ogłoszonej w piśmie „Moskowskij Wiestnik" Pogodina, dokonał prozą znany później profesor literatury na uniwersytecie moskiewskim, Stiepan Szewyrew (1805—1864). W owej epoce Szewyrew był zapalonym zwolennikiem Schellinga i filozofji niemieckiej, obcej — jak z czasów późniejszych wiadomo — Mickiewiczowi, to też przekład jego odznaczał się pewną abstrakcyjnością, co wytknęła już wtedy krytyka. Tak więc recenzent zarzucał mu, że styl jego „przesadny i daleki od majestatycznej prostoty Mickiewicza, jak niebo od ziemi".[1] Na opinjach krytyka tego polegać zresztą niepodobna, dyktował je bowiem częściowo antagonizm między czasopismami moskiewskiemi. Niepodobna np. zgodzić się z uwagą, że Szewyrew dokonał przekładu, by nim zaimponować, a całkiem nie znał języka oryginału,[2] przekład bowiem niejednokrotnie grzeszy właśnie nadmiarem dokładności, rezultatu zapewne dokładnego zgłębienia utworu w oryginale. Z tem wszystkiem nie było rzeczą przypadku, że sceny takie, jak *Pieśń Wajdeloty* lub większość wyznań Aldony wypadły pod piórem miłośnika filozofji niemieckiej całkiem blado. Brak zaś dokładnej znajomości polszczyzny odbił się w wypadkach takich, jak w scenie pożegnania: „możet byt' ty najdiesz radost' w objatjach rodiny"[3], gdy u Mickiewicza mowa o „rodzinie", (po rosyjsku „rodina" to „ojczyzna"), albo: „ja dołżen umieret' -nasiljem: pogibniem że wmiestie"[4], gdy w oryginale czytamy: „Masz zginąć wkrótce, nagle — zgińmy razem". Znany wreszcie początek *Pieśni Wajdeloty* brzmi w przekładzie Szewyrewa blado i bezbarwnie: „O słowo narodnoje — ty kowczeg zawieta mieżdu starymi i míadymi letami"[5].

Pierwszy przekład wierszem[6] całości *Wallenroda* sporządził Afanasij Szpigockij[7], który od pracy tej rozpoczął swą karjerę literacką, co oczywiście nie mogło nie odbić się na

---

[1] „Moskowskij Tielegraf", 1828, 23, 352.
[2] ib., 358.
[3] „Moskowskij Wiestnik", 1828, 9, 27.
[4] ib., 9, 138.
[5] ib., 8, 387.
[6] Był zresztą jeszcze bardziej niedostępny niż przekład Skalskiego.
[7] *Konrad Wallenrod*. Istoriczeskaja powiest' iz Litowskich i Prusskich sobytij. Perewieł s polskago Afanasij Szpigockij. Moskwa, 1832.

samem tłumaczeniu. Współczesny recenzent, zaznaczywszy, że tłumacz pisze jakgdyby nie językiem ojczystym i że niezupełnie opanował wiersz, w całości jednak potraktował przekład życzliwie i uznał, że niektóre jego części są poprawne [1]. Dokładniejsza analiza pracy Szpigockiego nie potwierdza tego zdania, wykazuje ona bowiem, że — podobnie jak inni tłumacze ówcześni — nie zrozumiał on wielu podstawowych właściwości poezji Mickiewicza. Przedewszystkiem tedy „rozszerza" Szpigocki trafiające mu do gustu sentymentalne motywy poematu, pisząc np. o przybyciu Aldony do Marienburga tak oto:

> Let za diesiat', sirotkoj odinokoj,
> W Mariengrad, s pieczaliju głubokoj,
> Ona priszła. [2]

Pomijając szafowanie epitetami „nieżnyj" (o książętach) i „miłyj" (często Konrad, a nawet skowronek), warto zwrócić uwagę na epizod, przytoczony poprzednio w związku z Wronczenką, który usadowił Alfa u nóg „zachwyconej" żony; Szpigocki zrobił to nieco inaczej, ale równie niefortunnie:

> U nog Aldony strastnoj
> Wies' wieczer Alf prowieł; i brań i wrag opasnyj
> Zabyty; recz' odna — o sczastji, o łubwi. [3]

A wreszcie w wersji Szpigockiego nawet sam bohaterski czyn Wallenroda otrzymuje charakter „namiętnego ślubu" *(strastnyj obiet)*, tracąc tem samem podstawową swą cechę, zdolność wyrzeczenia się celów i pragnień osobistych. Zgodnie z tem tłumacz trafiał w przekładzie na trudności, z któremi nie mógł sobie poradzić, nie rozumiał bowiem zabarwienia odpowiednich ustępów poematu. Stąd np. reakcja Konrada na wystąpienie wajdeloty, u Mickiewicza uwydatniona wymownym wierszem; „Słuchałem pieśni — zanadto niestety", w przekładzie wypada bez należytego umotywowania:

> Kak mnie — uwy! znakoma piesnia eta...
> Da! da! znakom ty mnie, złodiej siedoj. [4]

Gdzieindziej tłumacz musiał uciekać się do różnych skracań i upraszczań, maskujących jego nieporadność, dlatego np. kazał Aldonie, w oryginale mówiącej o „spełnionych wyrokach", mruczeć jakieś niezrozumiałe słowa. Słabo wypadła również *Pieśń Wajdeloty*, ultra-romantycznego bowiem jej tonu tłumacz nie potrafił zrozumieć, to też Konrad mógł w jego wersji mówić o pragnieniu rozbudzenia tego „co martwe" w piersi swych „krewnych" [5]. Mimo to jednak przekład ten miał swe strony dodatnie i niepodobna odmówić tłumaczowi słuszności, gdy mó-

---

[1] „Moskowskij Tielegraf", 1832, 43, 251—2.
[2] *Konrad Wallenrod*, 17.
[3] ib., 59.
[4] ib., 63.
[5] ib., 45.

wił o nim: „bez względu na to, jaki on jest, rozsądek zaleca z niego skorzystać, a nie kierować się niebezpiecznym i śmiesznym uporem autorskiego egoizmu“ [1].

Ostatnim utworem romantycznym Mickiewicza, powstałym w Rosji, był poświęcony Kozłowowi *Farys*, utwór, w którym koloryt orjentalny, poprzednio już wprowadzony do *Sonetów krymskich*, otrzymał wyraz nowy, bardziej indywidualistyczny. Wskutek tego polot myśli romantycznej, ucieleśniony w postaci pędzącego przez pustynię jeźdźca arabskiego, nie mógł, zdawałoby się, liczyć na popularność w szerszych kołach ówczesnych czytelników rosyjskich. Mimo to w przeciągu bardzo krótkiego czasu pojawiły się w Rosji cztery przekłady *Farysa*, wymownie dowodząc jego wziętości. I tak „Syn Otieczestwa“ ogłosił w r. 1829 tłumaczenie prozaiczne (może Bułharyna), mające ułatwić innym pisarzom literackie opracowanie przekładu. Tłumacz zaznaczał w uwadze, że „charakter Wschodu został w poemacie tym zachowany w całej pełni“, a równocześnie podkreślał niezwykłe walory poezji Mickiewicza, „sprawiedliwie poczytywanego za jednego z pierwszych poetów naszego wieku“ [2]. Istotnie, w tym samym roku pojawił się przekład poematu wierszowany, oparty może na tylko co wspomnianej wersji prozaicznej. Tłumacz, Manasiein, odtworzywszy wiernie podstawowe obrazy oryginału, tu i ówdzie potknął się jednak, zwrot „na błoniu jałowem“ wyrażając w następujący sposób:

Tam na priwiet jego w ługu szełkowom
Ruczaj sierebrjanyj nie otzowietsia słowom [3],

lub pisząc „zierkałom dum sokrowiennych jeja że był zrak“, co miało odpowiadać wierszowi: „widziałem z twarzy, co on w sercu knował“.

Największe trudności sprawiało tłumaczom rosyjskim zakończenie poematu dumnemi słowami romantycznego jeźdźca, głoszącemi jego triumf po pokonaniu przeszkód, zakończenie to bowiem nie miało niczego wspólnego z tradycjami, w których tłumacze ci się wychowali. Zwrócił na to uwagę już autor wersji prozaicznej, mówiąc, że „epilog ten, wyrażający rozkosz człowieka po wyzwoleniu się z objęć duszącego huraganu, mas piasku i ciemności, jest ponad wszystkie pochwały. Mimo usilnych starań nie mogliśmy tu dokładnie oddać oryginału“. Manasieinowi całkiem nie udał się przekład tego ustępu, już choćby wskutek zastąpienia wyrazu „świat“, tak ważnego w uchwyceniu uniwersalistycznej koncepcji Mickiewicza, wyrazem „strana“ (kraj):

Otradno zdieś rasprawit’ ramiena.
Stremluś objat’ tiebia, strana!

---

[1] ib., VI.
[2] „Syn Otieczestwa“ i „Siewiernyj Archiw“, SPet., 1829, Nr. 5, 291.
[3] ib., 244.

Objał s wostoka do zakata, mnitsia.
Niesietsia mysl moja w łazurnyj swod strełoj,
Wsie wysze, wysze wsie, i do niebies wzletajet[1].

W drugim przekładzie, dokonanym przez współpracownika wielu ówczesnych czasopism, Sijanowa, termin ten został zachowany, dalszy jednak sens utworu uległ zaciemnieniu:

Niesietsia mysl moja daleko,
Ona letit strełoj w efir,
Wsie wysze, wysze wsie, k chrebtu niebies wzletajet[2].

Poza tem Sijanow skraca sporo epizodów, jak obraz karawany, zasypanej piaskami pustyni lub walkę z huraganem.

Przekład Szczastnego, lekkością i swobodą wysłowienia przypominający jego wcześniejsze tłumaczenie sonetów, grzeszy niedokładnem odtworzeniem rozmaitych szczegółów, choćby w ustępie o palmie i skałach:

Wsie tszczetno: bieduin kak mołnija niesietsia.
Tam skał gromady wiekowyja,
Pustyni straži mieżewyje,
Somknutoj ciepiju stojat[3].

Ciekawa jest uwaga tłumacza: „Utwór ten, niedawno napisany przez p. Mickiewicza, przełożono na życzenie poety z jego rękopisu“, jakkolwiek zestawienie przekładu z tekstem drukowanym nie wykazuje żadnych od niego odchyleń. Zakończeniu poematu zresztą i ten tłumacz podołać nie był w stanie.

Czwartego przekładu *Farysa* dokonał Lew Borowinskij, znany autor bajek ukraińskich, zbieracz ludowych pieśni i wierzeń. Miał on do zwalczenia podwójne trudności, te same, co towarzysze jego rosyjscy, oraz opór języka ukraińskiego, podówczas mniej wyrobionego, niż rosyjski. Dzięki temu uniwersalno-romantyczna idea Mickiewicza nie mogła nie ucierpieć w takim oto „konkretnym“ przekładzie:

Jak to lubo rozkynutcia sered stepiw.
Ja rozkynuwsia tiłom i ruky rozniaw
I zdajetcia swit z zchodu na zachid obniaw:
Moja dumka w powitri litaje i rwetcia
Wyszcze, wyszcze, i wyszcze — aż w nebo nesetcia[4].

W szczegółach trafiają się u Borowinskiego niedokładności, np. obcy oryginałowi obraz „czy ludi, czy widmy w stepu bywajut'“, lub opis huraganu, który

Zemlu ryw, pisok rwaw,
Wsiu Arawiju izmuczyw.

[1] ib., 246—7.
[2] „Moskowskij Tielegraf“, 1829, 29, 457.
[3] „Podsnieżnik“, SPet., 1829, 18—19.
[4] „Wiestnik Jewropy“, Moskwa, 1830, 1, 183.

W całości jednak przekład ten nie ustępuje próbom rosyjskim owego czasu, zwłaszcza jeśli się zważy na wspomniane poprzednio trudności językowe.

* * *

Przegląd dotychczasowy wskazuje, że popularność Mickiewicza w Rosji w latach 1820—1830 była niezwykła, szerzeniu się jej nie stanęły na przeszkodzie ani wypadki grudniowe r. 1825, ani też późniejsze powstanie polskie nie wzniosło muru między poetą polskim a rosyjskimi jego przyjaciółmi. I po roku bowiem 1831 nie przestają pojawiać się przekłady jego utworów; pismo np. „Siewiernaja Minierwa“ drukuje *Grażynę*, „Mołwa“ dość dowolne tłumaczenie *Morlacha w Wenecji*, a wreszcie, co może najbardziej znamienne, przekład *Konrada Wallenroda* Szpigockiego wychodzi właśnie podczas powstania listopadowego. Jeśli zaś pod koniec drugiego dziesięciolecia Bielinskij wystąpił ze swą gwałtowną i nietaktowną repliką pod adresem Mickiewicza, to — jak teraz ocenić można — był to głos mało autorytatywny, zdanie człowieka, zamkniętego w ciasnym zakresie zagadnień i zjawisk literackich. W uznaniu dla Mickiewicza, jak widzieliśmy, jednoczyli się przedstawiciele najróżniejszych kierunków literackich. Czasopisma, zwalczające się nawzajem, godziły się z sobą, gdy wypadało drukować przekłady *Farysa* czy *Sonetów*. Nietylko Pogodin, Polewoj i Bułharyn umieszczali przekłady dzieł poety polskiego w swych wydawnictwach, lecz drukował je również Kaczenowskij w „Wiestniku Jewropy“, a więc piśmie o żywych tradycjach klasycystycznych, podobnie jak konserwatywne „Gałateja“ lub „Siewiernaja Minierwa“. Wiedział o tem sam Mickiewicz, gdy mówił: „mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni“ [1]. Pochodziło to zresztą, — jak widzieliśmy z naszego przeglądu, — stąd, że żadna z tych grup literackich nie potrafiła naprawdę wniknąć w istotę twórczości Mickiewicza. Jedni usiłowali zaznaczyć i spotęgować cechy jego sentymentalne i ossjaniczne, inni zwracali uwagę przedewszystkiem na jego związek z Byronem, związek zresztą, jak wiadomo, przemijający, i jednym i drugim jednak obce były — uniwersalistyczny wzlot myśli romantycznej w *Farysie*, bezgraniczna szczerość uczuć w *Dziadach*, specyficzne wreszcie przeżycia, wyrażone w *Pieśni Wajdeloty*. Jeśli więc głęboki Baratynskij mógł pisać:

Kogda tiebia, Mickiewicz wdochnowiennyj,
Ja zastaju u bajronowych nog,
I dumaju: pokłonnik uniżennyj,
Wozstań, wozstań i wspomni: sam ty bog [2].

---

[1] *Korespondencja*. 4, 99. — *Żywot A. Mickiewicza*. 1, 282.

[2] *Połnoje sobranje soczinienij E. A. Boratynskago*. Izd. Akad. Nauk. SPet., 1914, 1, 104.

jeśli pogląd ten wyznawał również tak wykształcony europejczyk, jak książę Wiaziemskij, niepodobna się dziwić, że ponad pogląd ten wznieść się nie potrafili inni współcześni, którzy nie próbowali nawet głębiej się zastanowić nad podstawowemi właściwościami twórczości Mickiewicza. Już jeden z ówczesnych recenzentów przyrównał Mickiewicza do orła, krążącego nad szczytami poezji polskiej. Recenzent ów chciał zapewne uciec się tutaj do figury retorycznej. Dokonany przez nas przegląd dowodzi, że w figurze tej nie będzie ani retoryczności, ani przesady, jeśli ją zastosować do literatury rosyjskiej. W ówczesnych warunkach rosyjskiej rzeczywistości literackiej nie było nikogo, kto w twórczości swej Mickiewiczowi mógłby dorównać, co większa, nie było nawet nikogo, kto w zupełności potrafiłby zrozumieć wszystkie podstawowe motywy jego poezji.

Leningrad *Wiktor Czernobajew*

TAJNE DRUKI ZAKŁADU OSSOLIŃSKICH

Proces o zdradę stanu, wytoczony w czerwcu 1834 roku przez sąd karny we Lwowie dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i szeregowi jego współpracowników, to jedna z najciekawszych kart historji nietylko samej instytucji i grupującego się dokoła niej grona osób, ale także bardzo charakterystyczne ogniwo długiego łańcucha wypadków, wiążących się w obraz ucisku społeczeństwa polskiego i ruskiego w zaborze austrjackim. Szare, zetlałe akta sądowe, troskliwie przechowane w magazynach Archiwum Państwowego we Lwowie[1], kryją w sobie wielkie bogactwo materjałów do tej epoki, czekających napróżno na skrzętnego badacza, aby wyłuskał z nich ziarno prawdy historycznej i podał je społeczeństwu, jeśli nie w innym celu, to przynajmniej dlatego, aby wykazać wielką rolę, jaką „Galicjanie" odegrali w dziejach walk o odzyskanie niepodległości, aby podnieść ich niedoceniane w tym względzie zasługi i stwierdzić, że nie ustępowali oni w niczem swym rodakom z pod Moskala i Prusaka, jak to tu i ówdzie się słyszy, a nawet czyta.

Zagadnienie, którem mamy się zająć w niniejszej pracy, a mianowicie, ustalenie co i jak wydrukowano tajnie, bez wiadomości urzędu cenzury, w drukarni Ossolineum w roku 1833, stanowi skromny wycinek większej całości, którą, być może, ośmielimy się niedługo ogłosić drukiem. Narazie dołożymy starań, by na podstawie przeważnie nieznanych a przynajmniej bardzo pobieżnie przejrzanych źródeł rzucić snop światła na jeden specjalny, ciemny dotychczas punkt. Uważamy to za rzecz słuszną i wskazaną o tyle, że chcąc ocenić ogrom „zbrodni", popełnionej przez grono Ossolińczyków, musimy zaznajomić się dokładnie z jej przedmiotem, w tym zaś wypadku z szeregiem dwudziestu kilku broszur, oraz z paru litografjami, skonfiskowanemi przed stu laty przez władze austrjackie.

Nie chcąc stroić się w cudze piórka i uzurpować sobie prawa pierwszeństwa, słusznie należącego się innym badaczom, zaznaczyć musimy, że dotykali tej kwestji, coprawda pobieżnie,

---

[1] Archiwum Państwowe we Lwowie. P. A. 47. Reg. 21—25.

mimochodem, rozmaici literaci i historycy, a każdy z nich dorzucił chociażby najskromniejszy dodatek, przyczyniający się do stworzenia obrazu całości zagadnień. Korzystaliśmy tedy niejednokrotnie z dorobku swych poprzedników, co uwidoczniliśmy skrupulatnie w umieszczonych pod tekstem uwagach i przypiskach.

Najwięcej może materjału do naszej kwestji, najlepiej i najwdzięczniej ujętego, zawiera książka Aleksandra Semkowicza, omawiająca wydania dzieł Adama Mickiewicza, ogłoszone drukiem za życia poety [1]. Wprawdzie opisano tam z pomiędzy inkryminowanych druków tylko „Mickiewicziana" i to ogólnie, nie zapuszczając się w dociekania bibljograficzne, jednakowoż poprzedzająca opis broszurek „gawęda bibljofilska" rzuciła wiele światła na genezę i historję procesu Słotwińskiego.

Druga praca, która, sądząc po tytule, powinna była zamknąć w sobie znacznie więcej informacyj, niż ich faktycznie mieści, to broszura Edmunda Hydzika p. t. *Konstanty Słotwiński na tle procesu Ossolineum* [2]. Mimo że tytułem jest nam najbliższa, w treści rzadko tylko wypadnie ją zacytować, zwłaszcza że autor w przedstawieniu wypadków mija się niejednokrotnie z rzeczywistością. Wiele cennego materjału kryją w sobie niewydane dotychczas pamiętniki Henryka Bogdańskiego z lat 1832—1848 [3], a wreszcie dziełko Józefa Krajewskiego o tajnych związkach politycznych w Galicji, istniejących w latach 1833—1841 [4].

Ograniczając się do wymienienia tych czterech najważniejszych opracowań naszego zagadnienia, pomijamy tu inne dziełka i broszury, zawierające drobne informacje i szczegóły, tem bardziej, że nasze wiadomości czerpaliśmy niemal wyłącznie ze źródeł rękopiśmiennych, mieszczących się w Archiwum Państwowem we Lwowie i Archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Po upadku powstania listopadowego wystąpiły w społeczeństwie polskiem wszystkich zaborów pewne oznaki przygnębienia, depresji, wprost zniechęcenia. Naród, zmęczony bohaterską walką z nierównie silniejszym nieprzyjacielem, wyczerpany fizycznie i zrujnowany finansowo, uciskany, szczególnie w zaborze rosyjskim, ponad wszelką miarę, pozbawiony

---

[1] Semkowicz Aleksander, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia*. Tom I. Lwów, 1926, s. 111—140.

[2] Hydzik Edmund, *Konstanty Słotwiński na tle procesu Ossolineum.* W „Pracach Historycznych wydanych ku uczczeniu 50-lecia Akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. 1878—1928." Lwów, 1929, s. 429—456 i odbitka.

[3] Rkp. Bibljoteki Ossolińskich 3486 III. Tom I, przedewszystkiem zaś karty: 148—153.

[4] Krajewski Józef, *Tajne związki polityczne w Galicji od r. 1833 do 1841*. Lwów, 1903, s. 31—42.

wodzów i przewodników, którzy przeważnie znaleźli się zagranicą, we Francji, Niemczech lub Szwajcarji, osłabł chwilowo w swych poczynaniach wyzwoleńczych. Gdyby nastroje ówczesne zaczęły się pogłębiać i rozszerzać, mogło dojść do zupełnego załamania się ducha narodowego. Grono osób, przedewszystkiem uczestników Wielkiej Emigracji, zdawało sobie dobrze sprawę z grozy położenia i usiłowało wszelkiemi środkami zapobiec złemu. Niemal jedynym sposobem była wtedy agitacja słowem żywem i drukowanem. Wyruszają więc z dalekiej Francji emisarjusze, zaopatrzeni w odpowiednie informacje, by wśród rodaków we wszystkich zaborach szerzyć wiarę, że „jeszcze nie zginęła", że jeszcze nie wszystko stracone.

W niedługi już czas po likwidacji powstania wybucha nowa ruchawka, znana pod nazwą wyprawy pułkownika Józefa Zaliwskiego. Ale niedostatecznie zorganizowane powstanie, liczące na „zemstę ludu", zakończyło się znowu zupełną klęską, upadkiem prawie przed rozpoczęciem, tak że zanim wieść o niem dotarła do dalszych okolic Polski, już akcja została odwołana, a Zaliwski ze szczupłą garstką znalazł się na terytorjum Galicji, aby rychło ocknąć się za kratami gmachu podominikańskiego we Lwowie, skąd miał wyjść na długoletnie więzienie do Spilbergu.

A rezultat „wyprawy"? Nowe cierpienia, jeszcze większy ucisk zaborców wedle zgodnie przez trzech monarchów ułożonego planu i postanowionego systemu, nowe aresztowania, zapełniające i bez tego przepełnione kwiatem społeczeństwa więzienia. Zajadłość siepaczy doszła do zenitu. Zdawało się, że pod batem żandarma i knutem stupajki zaginie polskość bez śladu. W Galicji nie działo się inaczej niż w innych zaborach. Rząd austrjacki gasił skrzętnie wszelkie przebłyski życia narodowego, tępił wszelkie objawy polskości, uciskał, gnębił, deprawował, śledził wszystko i wszystkich. Coraz to wychodziły nowe rozporządzenia, ograniczające szczupły zakres praw obywatelskich, coraz ktoś znikał bez śladu, a po pewnym czasie rozchodziła się wiadomość, że powiększył grono przymusowych mieszkańców jednego z licznych więzień lwowskich czy prowincjonalnych, coraz też dowiadywano się o nowych rewizjach w mieszkaniach, instytucjach, handlach, nawet restauracjach i ogrodach publicznych. Powoli tak przyzwyczajono się do tych wieści, że nie wzbudzały one już większego zainteresowania, a aresztowanie, rewizja, odbycie śledztwa czy jakiejś kary administracyjnej było poczytywane za pewnego rodzaju nowoczesną nobilitację. Musiał przez nie przejść każdy, kto chciał być uważany za patrjotę.

Aż w połowie czerwca 1834 roku gruchnęła wieść po Lwowie, która zelektryzowała wszystkich, poruszyła i zaniepokoiła ogół. Głosiła ona, że Austrjacy dobrali się do największej wtedy świętości narodowej w zaborze austrjackim, że zrewi-

dowali od piwnic do strychu Zakład Ossolińskich, zamknęli go, a personel bibljoteczny i drukarski z dyrektorem na czele odprowadzili do więzienia pod zarzutem zbrodni zdrady stanu. Cóż było tego powodem?

Oddawna już, bo od początku roku 1833, władze administracyjne austrjackie zaniepokojone były wzrastającą ilością krążących z rąk do rąk broszurek patrjotycznych. Podczas częstych rewizyj wpadały w ręce policji coraz nowe egzemplarze jakichś książeczek, drukowanych rzekomo w Paryżu, Lipsku, Awinjonie, Bourges, Genewie, dziwnie jednak podobnych do siebie pod względem typograficznym. Zaczęto tedy śledzić coraz bardziej, coraz dokładniej, rozpuszczano całe sfory agentów i prowokatorów, zwracając szczególnie baczną uwagę na komory celne; obstawiano granice, szczególnie zachodnią, jeszcze gęstszym kordonem. Rzecz jednak dziwna: ilość niebezpiecznych broszur nietylko nie malała, ale owszem szybko rosła, obejmując swym zasięgiem coraz dalszą prowincję i urozmaicając się coraz bardziej pod względem treści. Doświadczeni urzędnicy rakuscy zorjentowali się zczasem, że źródło „złego“ musi leżeć w kraju, że na terenie Galicji musi się znajdować tajna, doskonale ukryta i zorganizowana drukarnia, z której wychodzą niecenzuralne publikacje. Wysiłki władz były jednak wobec solidarności narodowej bezcelowe i byłyby nie doprowadziły prawdopodobnie do wykrycia centrali wydawnictw patrjotycznych, gdyby nie zdrada jednostki. Wśród aresztowanych pod zarzutem współudziału w wyprawie Józefa Zaliwskiego znalazł się około dwudziestu lat liczący młodzieniec, Adolf Roliński, syn doktora medycyny i chirurgji, profesora uniwersytetu warszawskiego i dziekana wydziału medycznego, student tegoż uniwersytetu. Roliński, przejęty panicznym strachem przed wydaniem go Rosji lub wywiezieniem do mało znanej wtedy Ameryki, dostawszy się w ręce doświadczonego wywiadowcy, radcy kryminalnego Maurycego Wittmanna, który roztoczył przed nim bardzo ponętne horoskopy na przyszłość, byle zeznawał szczerze i otwarcie to, co on mu mówić zalecał, poszedł na lep obietnic i podczas licznych przesłuchań opowiedział wszystko, cokolwiek wiedział, lub o czem kiedykolwiek słyszał, dodając równocześnie najrozmaitsze brednie. Podniecany przez Wittmanna, puścił Roliński wodze swej bujnej, młodzieńczej fantazji: komponował najniemożliwsze powiastki, obciążał zupełnie niewinne osoby, opowiadał o nigdy nie istniejących tajnych związkach i planach, które wylęgły się chyba tylko w jego chorym ze strachu umyśle, a mogły być poważnie traktowane jedynie przez łaknącą łatwego a efektownego żeru policję lwowską [1]. Między innemi, Roliński zupełnie niepotrzebnie i dobro-

[1] Wyciąg z zeznań Rolińskiego przechowany w aktach procesu. P. A. 47. Reg. 21. N. D. 10.

wolnie wskazał na Ossolineum jako na źródło wszystkich tajnych publikacyj.

Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich był wtedy głównem ogniskiem ducha narodowego w zaborze austrjackim. Już samym faktem swojej egzystencji przyczyniał się silnie do podniesienia nastrojów, do zaznaczenia polskości Lwowa i kraju, której nie mogły usunąć wysiłki niemieckich biurokratów i polskich renegatów. A dodatni pod względem narodowym wpływ Zakładu powiększały jego poczynania, wprawdzie początkowo zupełnie lojalne i obracające się w ramach zakreślonych ustawą zasadniczą i obowiązującemi przepisami administracyjnemi, ale w każdym calu narodowemi, polskiemi. Dokoła Ossolineum zaczęły się grupować sfery pracowników naukowych i jednostki wybitne pod względem intelektualnym. Stąd wychodziły pożyteczne pomysły i programy. Wydawnictwa zaś Zakładu, jeszcze nieliczne i nieśmiałe, były ważną w tej dobie pozycją w polskim dorobku kulturalnym. Szczególne znaczenie przypisać należy czasopismu naukowemu, rozpoczętemu przez pierwszego dyrektora Zakładu ks. Franciszka Siarczyńskiego, kanonika jarosławskiego, znanego historyka i bibljografa.

Pod wytrawną i ostrożną ręką wspomnianego wyżej włodarza Ossolineum rozwijało się szybko, zbiory naukowe rozrastały się dzięki życzliwemu poparciu całego społeczeństwa, które nie szczędziło darów, legatów, zapisów i wsparć. Do utrwalenia i rozbudowania instytucji przyczyniło się bardzo silne i zdecydowane poparcie, jakiego udzielił mu Wybór Stanów Krajowych, wielką również pomocą była życzliwość ówczesnego gubernatora księcia Lobkowica. Nie bez znaczenia był też protektorat najmiłościwiej panującego monarchy.

Po nagłej śmierci księdza Siarczyńskiego w dniu 7 listopada 1829 roku i następnym długim wakansie zamianował kurator literacki Zakładu, Henryk książę Lubomirski, dnia 1 grudnia 1831 roku drugim z rzędu dyrektorem Ossolineum Konstantego[1] Leliwę z Głobikowy Słotwińskiego.

Nowy kierownik nawy zakładowej dał się już poznać tak społeczeństwu polskiemu, jak i zagranicy jako wcale wytrawny historyk, prawnik i literat. Z chwilą obejmowania rządów w Zakładzie był to człowiek w sile wieku[2], który z niejednego pieca chleb jadał. Ukończony prawnik, były elew szkoły aplikacyjnej inżynierów artylerji w Warszawie, uczestnik wyprawy Napoleona na Moskwę, długoletni urzędnik administracyjny austr-

[1] Słotwiński lubił polonizować swe imię, zmieniając Konstantego na Stałosza. Pomysł ten uwiecznił drukiem w wydanym przez siebie *Świętniku lwowskim czyli kalendarzyku na r. 1834* na s. 29. Tam też dyrektora nazywa kierejem, kustosza strażnikiem, skarbnika — nadpłatnikiem, a kontrolora podskarbim; Teodor Broniewski został przerobiony na Bogdana, a książę Henryk Lubomirski na... Hinczę.

[2] Urodzony 30 stycznia 1793 roku w Dąbrówce koło Tarnowa.

jacki w Tarnowie, Wiedniu, Jaśle i Wadowicach, dobry gospodarz i agronom, znany był ze swej bardzo urozmaiconej działalności naukowej. Widzimy go więc jako tłumacza, komentatora, a wkońcu współautora obszernego dzieła profesora wiedeńskiego Franciszka Józefa Jekla *Polens Staatsveränderungen und letzte Verfassung*[1], dalej jako autora rozprawki historycznej *Potok genealogiczny królów i książąt polskich*[2]. Z dzieł i wydawnictw prawniczych wymienić należy przedewszystkiem trzytomowe *Systematische Darstellung der Unterthansgesetze in Galizien*[3] lub *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich wobec rządu, dworu i samych siebie*[4]. Nie bez wartości były jego prace literackie, szczególnie teatralne, jak dramaty i komedje[5].

Z przekonań był Słotwiński gorącym patrjotą polskim, przyjacielem ludu wiejskiego, oraz zdecydowanym słowianofilem. Podczas pobytu w więzieniu we Lwowie i w Kufsteinie stał się niezwykle pobożnym; ta cecha nabyta zmieniła się zczasem w pewnego rodzaju obłęd religijny. W zasadzie bardzo dobrego charakteru, wesoły, przykładny i kochający mąż i ojciec, był równocześnie ostry i bardzo zadzierzysty, co odstręczało od niego wielu ludzi nawet mu bardzo życzliwych, a jak zobaczymy dalej, przyczyniło się w dużej mierze do katastrofy Zakładu Ossolińskich.

Co skłoniło księcia kuratora do zamianowania dyrektorem Ossolineum właśnie Słotwińskiego z pośród licznych innych nie mniej, lub nawet bardziej wytrawnych kandydatów, jak Aleksander Fredro, Wincenty Pol i inni, nie umiemy powiedzieć. Nie mamy do tej chwili danych, aby Henryk ks. Lubomirski był już dawniej w bliższych stosunkach z dziedzicem Głobikowy. Można przypuszczać, że zadecydował tu wpływ i namowa ówczesnego zastępcy kuratora literackiego Ossolineum, hrabiego Ksawerego Wiesiołowskiego, niedalekiego sąsiada Słotwińskiego. Może trochę światła rzuci tu ustęp z aktu, którym Wiesiołowski donosi Wyborowi Stanów Galicyjskich o do-

---

[1] Jekel Fr. J., *Polens Staatsveränderungen und letzte Verfassung*. VI Theile. Wien. 1800—1809. — Polski przekład nosi tytuł: *O Polsce, jej dziejach i konstytucji*. Tomów IV. Lwów. Nakład Karola Wilda. 1819—1823. Obszerny ostatni tom wyszedł w zupełności z pod pióra Słotwińskiego.

[2] *Potok genealogiczny królów i książąt polskich*. Lwów, 1819.

[3] *Systematische Darstellung der Unterthansgesetze in Galizien*. T. I—III. Berno, 1827.

[4] *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich wobec rządu, dworu i samych siebie*. Lwów, 1831.

[5] Utwory literackie i poetyckie pozostały przeważnie w rękopisach, o których wiemy z zapisków współczesnych nam osób, przedewszystkiem Franciszka Ksawerego Preka. Po większej części zaginęły one w czasie rabacji 1846 roku. Z ogłoszonych drukiem najwięcej znana jest komedja: *Lelum Polelum*. Lwów, 1833, w której wyszydza, nie zupełnie słusznie, pomysły filologiczne Jana Nepomucena Kamińskiego.

konanej nominacji [1]. Czytamy tam „Wybór ten, przez JOKsięcia Kuratora zrobiony, usprawiedliwiają nauki, które usposobiły Wielmożnego Słotwińskiego do umieszczenia jego na katedrach [2] i urzędzie c. k. cyrkułowego komisarza, jakoteż i opinja o nim powszechna i gruntowna w uczonym świecie, przez wydanie naukowych pięknych i użytecznych dzieł słusznie nabyta, dzieł w języku polskim, znanych z dokładnej znajomości dziejów narodu i kraju polskiego, równie jak inne szacunek mu jednające zalety odpowiadające § 4 aktu dodatkowego do ustawy fundacyjnej“ [3]. O sprawie tej powiedział książę kurator podczas śledztwa sądowego, co następuje: „Ich hatte den Constantin Słotwiński ohne ihn zu kennen und zu sehen auf die Anfrage des Landes-Praesidiums bloss in Folge seines Rufes als Litterat — gerade als ich von einer Reise nach Krakau zurück auf meine Güter reiste zum Direktor ernannt, und als ich hierauf im Winter desselben Jahres 1831 hieher nach Lemberg im kranken Zustande ankam, hatte ich den Słotwiński schon im Institute angetroffen“ [4]. Zacytować tu jeszcze możemy ustęp z mowy, wypowiedzianej przez Słotwińskiego przy obejmowaniu urzędu, brzmiący: „Nieznajomego z osoby zaszczyciłeś Książę aż nadto swojem zaufaniem, gdy mu skarby narodowe w dozór powierzyć raczyłeś. Czy się już dałem poznać czynami mojemi? Wszak nie błyszczałem niemi, bo usunąwszy się dobrowolnie od urzędu żyłem w zaciszu, a nawet więcej niż w zaciszu, bo w niedostępnych górach“.

Henryk Lubomirski, który początkowo chciał nadać Słotwińskiemu jedynie posadę kustosza, zapewniając, że nikogo innego dyrektorem nie zamianuje, a zwłokę usprawiedliwiał względami natury finansowej [5], nietylko oddaje mu dyrekturę, ale wkrótce rozszerza dane Konstantemu pełnomocnictwo i mianuje go w początkach 1832 roku zastępcą kuratora literackiego [6]. Dziwić się wprost należy, że rządy krajowe zaaprobowały obie decyzje księcia, gdyż nie odnosiły się najżyczliwiej do człowieka znanego z przekonań patrjotycznych, szorstkiego, który w nienajlepszy sposób rozstał się z rządem w chwili dobrowolnej

[1] Archiwum Zakł. Narod. im. Ossol. R. 1831, Nr. 295.

[2] Czy nie zachodzi tu *qui pro quo?* Słotwiński nigdy profesorem nie był, jedynie członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Natomiast starszy brat Słotwińskiego, Feliks, był znanym profesorem prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i autorem długiego szeregu dzieł z zakresu teorji i historji prawa, przedewszystkiem kościelnego, dalej socjologji a nawet matematyki, w której to dziedzinie wybitnie się odznaczył.

[3] Akt dodatkowy do ustawy fundacyjnej z daty Wiedeń 10 stycznia 1824 r., w § 4-tym określa zasady nominacji pracowników Zakładu, podległych kuratorowi literackiemu, a przedewszystkiem dyrektora i kustosza.

[4] Akta procesu. P. A. 47. Reg. 24. N. D. 396. Art. 3.

[5] Pisze o tem Ksawery Wiesiołowski w liście do Słotwińskiego, jak zwykle bez daty, przechowywanym w aktach procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[6] Arch. Ossol. R. 1832. Nr. 182.

rezygnacji z posady komisarza cyrkularnego, a na dobitek chodził w czamarze i, co najgorsze i najbardziej karygodne... nosił wąsy [1]. Widocznie zaważyły tu wpływy Słotwińskiego, który znał osobiście wielu urzędników gubernjalnych i kancelarji nadwornej z czasów służby rządowej, a książę gubernator Lobkowic lubił go tak dalece, że dyrektor pozwolił sobie prosić go na ojca chrzestnego swego syna [2].

Stanąwszy u steru Ossolineum, zabrał się Słotwiński ze znaną energją do pracy. Rychlej zaczęła postępować budowa gmachu, innem tempem poszło segregowanie i katalogowanie zbiorów, uporządkowane zostały finanse instytucji i uregulowane stosunki z kuratorem ekonomicznym, oraz usprawniony zarząd dóbr Rakowiec. Równocześnie nowy dyrektor rozpoczął bardzo energiczne kroki u rządu o pozwolenie na otwarcie publicznej czytelni oraz drukarni i zakładu litograficznego, w czem powoływał się stale na wolę fundatora [3] i protektorat Najjaśniejszego Pana.

Starania dyrektora odniosły pożądany skutek: władze dozwoliły w roku 1832 na otwarcie czytelni, drukarni tudzież litografji. Był to wielki triumf nowego władcy, otwierał bowiem pole do bardzo szerokiej działalności, dawał możność rozszerzenia wpływu na całe społeczeństwo. Zakłady zaś przemysłowe przy dobrej organizacji mogły stać się podstawą finansowego rozwoju instytucji. Nic też dziwnego, że dyrektor zajmował się nader żywo tak drukarnią, jak i litografją, interesował się ich stanem i rozwojem, sprowadzał maszyny i kamienie litograficzne, czcionki i papier, dobierał ludzi i środki. Cieszył się bardzo z rozwoju drukarni [4], bolał zaś nad niedomaganiami zakładu litograficznego, szczególnie natury personalnej, i dążył do ich usunięcia. A jednak nie kto inny, jak właśnie on, twórca obu zakładów, spowodował ich upadek i sprowadził na Ossolineum klęskę największą, jaką ta polska placówka kulturalna wogóle przeżyła. Powodem nieszczęścia było złe ujęcie tendencji fundatora i nad wyraz wybujały patrjotyzm Słotwińskiego. Dyrektor wychodził z założenia, że celem instytucji jest przedewszystkiem szerzenie polskości i walka z zaborcami wszelkiemi środkami, tak legalnemi, jak i nielegalnemi. Umyślił sobie, że zamiarem Ossolińskiego było stworzyć z fundacji bastjon

---

[1] *Pamiętniki* Henryka Bogdańskiego. Rkp. Ossol. Nr. 3486 III T. I, s. 150.

[2] W aktach procesu (P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487) znajduje się odmowna odpowiedź Lobkowica na wymienione zaproszenie, w której tłumaczy się tem, że wszyscy jego pochrześnicy poumierali.

[3] *Oryginalna Pierwiastkowa Ustanowa Bibljoteki imienia Ossolińskich w obwodowem mieście Tarnowie założyć się mającej.* § XVI. Powinności Literackie Osób Zgromadzenia Bibljotecznego. Art. 8.

[4] Raport Słotwińskiego z czynności Zakładu przesłany kuratorowi 4 lipca 1833. Arch. Ossol. 1833 nr. 418. Czytamy tam: „Coraz więcej mam nadziei, że to dziecko moje, którem się szczególniej zajmuję wywdzięczy się pracą swoją i pieniężnie i moralnie".

polskości,ześrodkowujący w sobie wszystkie poczynania, zmierzające do odzyskania niepodległości, bez względu na źródła, z których pochodzą, na środki, któremi posługują się i co najgorsze, bez uwagi na bezpośrednie konsekwencje, jakie tego rodzaju akcja może przynieść dla instytucji, jej współpracowników i społeczeństwa.

Dookoła bojowego dyrektora rozpoczęły gromadzić się bojowe elementy i materjały wybuchowe, które wkońcu wywołały katastrofę. W Ossolineum, tak w bibljotece, jak w drukarni a poniekąd i w zakładzie litograficznym, zaczął Słotwiński gromadzić i zatrudniać przedewszystkiem emigrantów, uczestników obu niedawnych powstań. Byli nimi: praktykant bibljoteczny Aleksander Komarnicki, kustosz Karol Sienkiewicz, kierownik drukarni Franciszek Ząbkowski, zecer Kazimierz Tomaszewski, uczeń Jan Wnorowski i inni. W Zakładzie schodzili się na tajne narady wszyscy działacze narodowi z Ksawerym hr. Krasickim na czele, licznie gromadzili się też emigranci i emisarjusze. Tu odbywały się obrady nielegalnych organizacyj, tu miały miejsce zakonspirowane uroczystości narodowe[1]. Stąd wreszcie zaczęły wychodzić tajne wydawnictwa agitacyjne w duchu rewolucyjno-narodowym.

Emisarjusze Wielkiej Emigracji, pokroju Lelewela czy Czartoryskiego, potrzebowali do swojej pracy jak najwięcej materjału drukowanego, a więc broszur, ulotek, odezw, ilustracyj, a przedewszystkiem zbiorków pieśni i nut. Emigracja dostarczała wiele „bibuły“ agitacyjnej drogą okólną, morską, na Rygę i inne porty północne, przez Rosję (Kijów-Żytomierz), była to jednak droga bardzo długa, niebezpieczna i ryzykowna. Należało więc koniecznie obejrzeć się za sposobem publikowania w kraju niezbędnych wydawnictw. Szukając w tym względzie punktu oparcia, działacze wzięli przedewszystkiem pod uwagę Zakład Ossolińskich, mieli tu bowiem, ich zdaniem, splot szczególnie dogodnych warunków, bo możność gromadzenia się pod pozorem pracy naukowej, nową, dobrze zorganizowaną drukarnię oraz litografję, a przedewszystkiem dyrektora instytucji, oddanego bez zastrzeżeń sprawie narodowej.

Pod koncentrycznym atakiem zorganizowanych i niezorganizowanych działaczy narodowych krajowych i emisarjuszy, którzy niezawodnie musieli szermować argumentami, odpowiadającemi poglądom dyrektora Ossolineum na rolę i zadania społeczne i polityczne rządzonej przez niego instytucji, Słotwiński ustąpił: zgodził się na tajną akcję wydawniczą i sam wziął w niej bardzo żywy i kierowniczy udział. Mimo skrzętnych i długotrwałych poszukiwań nie mamy do tej chwili w ręku

---

[1] O jednej z nich informujemy w drugiej części niniejszej rozprawki, przy sposobności omawiania druczku *Druga rocznica dwudziestego dziewiątego listopada.*

materjałów naukowych, któreby nam pozwoliły przeprowadzić szczegółowy dowód, kto, jak i kiedy wpłynął na Słotwińskiego w kierunku drukowania niecenzuralnych broszur, powiemy zatem ogólnikowo, że poszczególne pozycje zamawiały i finansowały osoby prawne i fizyczne. Wśród tych ostatnich figurują tu: praktykant bibljoteczny, emigrant Aleksander Komarnicki, również emigrant, były oficer polski Jan Ferdynand Biliński, ukończony słuchacz praw i trochę artysta-malarz R. Orkisz i inni. Nie wspominamy nawet o Konstantym Słotwińskim, który w przeważającej ilości wypadków osobiście przynosił do drukarni rękopisy lub druki i polecał je odbijać. Co się tyczy zrzeszeń, to przewód sądowy ustalił niezbicie, że przynajmniej część broszur ukazała się na zamówienie i za pieniądze tajnego komitetu niesienia pomocy emigrantom, pracującego pod kierunkiem Ksawerego hr. Krasickiego. W jego imieniu wspomniany już Komarnicki a następnie sam Słotwiński drukują pojedyńcze broszury, on też płaci za dostarczone egzemplarze i zajmuje się ich rozprzedażą przy pomocy własnych ludzi, przeważnie rekrutujących się zpośród emigrantów. Bliższe szczegóły do tej kwestji znajdą się w drugiej części niniejszej pracy.

Przypuszczamy, że rola kusicieli nie musiała być bardzo trudna, gdyż dyrektor od pierwszej prawie chwili objęcia władzy w Ossolineum podjął próby obchodzenia przepisów cenzury a to w ten sposób, że w zaaprobowanych już do druku rękopisach, a nawet w korekcie, przeprowadzał zmiany i uzupełnienia. Tak postąpił z jednym z redagowanych przez siebie zeszytów „Czasopisma Naukowego“ [1] i z własną na koszt Zakładu wydaną książeczką p. t. *Rysy projektu, uwagi nad tymi rysami i nowe myśli do utworzenia Towarzystwa Kredytowego*

---

[1] Chodziło tu o zeszyt drugi rocznika 1831. Przewinienie polegało na tem, że redaktor wykropkował wszystkie te miejsca, w których cenzor wykreślił słowa lub zdania. Drugi zarzut brzmiał, że na s. 94 zeszytu przy rozbiorze dzieła Sartori'ego: *Historisch-etnographische Uebersicht der wissenschaftlichen Cultur, Geistesthätigkeit und Literatur des österreichischen Kaiserthums.* Wien, 1830 — do zdania „...Raguzanin równie jak Styrijczyk, Tyrolczyk jak Salcburczyk, Illyrczyk jak Dalmata, Lombard jak Wenecjanin, Czech jak Morawiec i Szlązak, Węgrzyn i Kroata jak Siedmiogrodzianin i Włoch, Nowogrek jak Izraelita równy udział mają do wielkości i wspaniałości w jakich państwo rakuskie od wieków godność swoją między państwami europejskiemi utrzymuje“ — dodał bez wiedzy cenzury notatkę: „A o Galicjanie ani słowa“. Nie te jednak sprawy były kamieniem obrazy dla pana cenzora Köllera, ale złośliwy dowcip Słotwińskiego, zasadzający się na dosłownem przedrukowaniu poprawek cenzora; zdarzyło się bowiem w dwu miejscach, że nie znający dobrze języka polskiego urzędnik zrobił błąd językowy, mianowicie raz zamiast „błądzi“ napisał „błądi“, a w innem miejscu „Wislą“ zamiast „Wisłą“. Otoż Słotwiński w obu wypadkach wydrukował te wyrazy w brzmieniu cenzury, zaopatrując je równocześnie w notatkę u dołu strony: „Tak poprawiono w Cenzurze“. Rzecz naturalna, że ten mało polityczny i poważny wybryk rozdrażnił władze policyjne i spowodował

w Galicji[1]. Sądził zapewne, że nadużycie ujdzie argusowego oka policji, omylił się jednak. W pierwszym wypadku obłożony aresztem nakład zeszytu został zwrócony, pod warunkiem usunięcia niecenzuralnych dodatków[2], w drugim nietylko 184 znalezionych egzemplarzy uległo konfiskacie i zniszczeniu[3], ale w dodatku nałożono na autora najwyższą, poza więzieniem, karę administracyjną, jaką wedle przepisów ustawy wymierzyć można było, to jest kontrybucję w wysokości 500 florenów waluty wiedeńskiej. Pomimo licznych protestów dyrektora Zakładu, a nawet na jego życzenie interwencji Wyboru Stanów, decyzja w tej sprawie o tyle uległa zmianie, że grzywnę zniżono do 50 florenów, natomiast konfiskata książki została utrzymana[4].

Nie będziemy tu rozwodzić się nad tem, co, w jaki sposób i w jakim czasie drukowano w Ossolineum bez wiadomości cenzury. Omawiamy tę sprawę możliwie dokładnie w osobnym ustępie, w którym rozpatrujemy poszczególne nielegalne wydawnictwa. Zaznaczymy tutaj tylko, że „zbrodnicze“ czynności rozpoczęły się wedle naszych wnioskowań najpóźniej w listopadzie 1832 roku odbiciem w litografji zakładowej „biletu“ z orzełkiem polskim i licznemi napisami, przeznaczonego dla uczestników tajnej uroczystości ku uczczeniu drugiej rocznicy powstania listopadowego[5], a zakończyły się zapewne w październiku następnego roku, z chwilą przeniesienia zakładów przemysłowych Ossolineum do świeżo odnowionego budynku

---

konfiskatę publikacji. Po długich pertraktacjach policja zwróciła zabrany nakład zeszytu, ale pod warunkiem, że obie złośliwe notatki zostaną usunięte. Życzeniu władzy stało się zadość, wskutek czego znajdujemy dziś na stronach 33 i 137 wspomnianego zeszytu dwie podłużne czarne plamy, powstałe przez zatarcie czarną farbą nieszczęsnych uwag.

[1] Słotwiński dostał pozwolenie na wydrukowanie jedynie *Uwag nad Rysami projektu do utworzenia Instytutu kredytowego w Galicji*, który miał umieścić w formie artykułu w „Czasopiśmie Naukowem“. Tymczasem dyrektor wydał je osobno w formie broszury, dodając bez wiedzy urzędu cenzuralnego *Rysy projektu do Instytutu kredytowego w Galicji* i obszerne *Pierwsze myśli do ustaw Towarzystwa Kredytowego w Galicji*. Na dobitek, nie zważając na nauczkę otrzymaną niedawno, ponownie wykropkował wszystkie miejsca wykreślone przez cenzurę. — W rękopisach Bibljoteki Ossolińskich zachował się pod sygnaturą 1083 III bruljon *Uwag*, wskutek czego można odtworzyć treść wszystkich skonfiskowanych ustępów. — Nadto w księgozbiorze Ossolineum (Bibljoteka Pawlikowskich nr. 15.553) znajduje się egzemplarz korektowy *Rysów projektu*, z poprawkami i „imprimatur“ Sochackiego. Dzięki temu można oznaczyć szczegółowo datę wydrukowania każdego pojedyńczego arkusza tej broszury.

[2] Arch. Ossol. R. 1832. Nr. 86, 114, 235, oraz pismo Prezydjum Krajowego z 9 VIII 1832 l. 5644.

[3] Jeszcze przed konfiskatą udało się Słotwińskiemu puścić w obieg 95 egzemplarzy tej broszury.

[4] j. w. R. 1833. Nr. 87, 213, 234, 280, 290, 396, 447, 496, 554, 570, R. 1834, Nr. 177.

[5] Szczegóły w drugiej części niniejszej pracy przy omawianiu wspomnianej litografji.

umieszczonego w ogrodzie zakładowym[1], wydrukowaniem książeczek Aleksandra Jełowickiego i Stefana Witwickiego.

Nielegalna akcja dyrektora powodowała w Zakładzie pewien nastrój podniecenia i niepokoju, który dawał się wyczuć na każdym kroku, tak w bibljotece, jak, może przedewszystkiem, w drukarni i litografji. W tej ostatniej personel zmienił się w ciągu roku kilkakrotnie. Kierownik zakładu litograficznego, Niemiec, Jan Wanke, wyjechał w lecie 1833 roku na rzekomy urlop do Opawy, skąd już nie wrócił[2]. Jako swego zastępcę zostawił litografa, Edwarda Sztolca, ale i ten długo miejsca nie zagrzał[3], ustępując go profesorowi kaligrafji Antoniemu Nennelowi[4], którego znowu po kilku miesiącach zastąpił były uczeń litograficzny, pierwszy Polak na tem stanowisku, Jan Rudnicki[5]. Zaledwie jednak objął kierownicze stanowisko, wpadła do Ossolineum policja i po przeprowadzonej rewizji zamknęła tak drukarnię jak i litografję[6].

Sam dyrektor Słotwiński, jak już wspomnieliśmy, dość szorstkiego i dyktatorskiego usposobienia, uprzytomniwszy sobie zapewne wielką odpowiedzialność, jaką wziął na swoje barki, i niebezpieczeństwo, na jakie wystawił instytucję, stał się jeszcze bardziej nerwowy i niemiły w obejściu. Niektóre jego postępki względem podległego mu personelu bibljotecznego nabierały cechy wprost sekatury i prześladowania. Klasycznym tego dowodem był zatarg między Słotwińskim a świeżo pozyskanym przez kuratora kustoszem bibljotecznym, Karolem Sienkiewiczem którego Słotwiński zawiesił w czynnościach po parumiesięcznym zaciętym sporze między obu członkami dyrekcji o zakres działania kustosza[7]. Co gorsza, Słotwiński nie umiał pohamować swego gwałtownego usposobienia nawet w oficjalnych wystąpieniach wobec Wyboru Stanów Galicyjskich i Prezydjum Krajowego, pełnych zgryźliwych i niezawsze słusznych uwag. A kiedy władze austrjackie przekonały się, że dyrektor Ossolineum wbrew przepisom i bez ich wiedzy porozumiewa

---

[1] Kierownik drukarni Ząbkowski twierdził w czasie przesłuchania, że miało to nastąpić z końcem września, około świętego Michała, sądzimy jednak, że było to mniej więcej w miesiąc później, gdyż dopiero w połowie października odbyło się komisyjne odebranie odnowionego dworku w ogrodzie od przedsiębiorców budowlanych starozakonnych Abrahama Bombacha i Szyji Krocha, a dopiero po dokonaniu wykazanych poprawek mogło nastąpić zajęcie budynku. Por. A. P. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147 — Arch. Ossol. R. 1833 Nr. 633.

[2] Arch. Ossol. R. 1833. Nr. 312, 474, 571.

[3] j. w. Nr. 533.

[4] j. w. R. 1834. Nr. 65, 159.

[5] j. w. Nr. 164.

[6] j. w. Nr. 229, 232, 238, 246, 254, 285, 295, 373.

[7] j. w. R. 1833. Nr. 214, 310, 314, 351. Kto wie, czy ostatecznie Sienkiewicz nie wygrałby tej kampanji, gdyby nie mimowolna pomoc Słotwińskiemu ze strony Prezydjum Krajowego, które odmówiło zatwierdzenia nowego kustosza Ossolineum jako obcego poddanego.

się z zagranicą[1], zażądały od Wyboru Stanów, aby wpłynął na Henryka ks. Lubomirskiego, żeby dla uniknięcia niemiłych dla obu stron konsekwencyj mianował kogo innego swoim zastępcą. Wybór zrobił Słotwińskiemu ostrą wymówkę[2], a w piśmie do kuratora zaznaczył, że „P. Słotwiński, Dyrektor Bibljoteki i Waszej Książęcej Mości jako naukowego Kuratora zastępca, nie jest tak szczęśliwy, aby umiał zjednać dla siebie przychylność i owszem wielu przyjaciół tego Zakładu zniechęcił; nieprzyzwoitemi wyrazami w swoich podawaniach nieraz Wyboru Stanowego cierpliwości nadużywał, a przez postępowanie swoje ściślejszą baczność Rządów Krajowych na siebie zwrócił". W końcu „insynuatu" wyraziły Stany przekonanie, „że zmiana Zastępcy najskuteczniej wszystkiemu zaradzićby mogła"[3]. Konsekwencją tych pism było postanowienie Kuratora Ossolineum z 29 listopada 1833 roku, którem cofnął pełnomocnictwa, dane Słotwińskiemu, a zamianował swoim zastępcą Ignacego hr. Krasickiego[4]. Ale i ten krok nie odniósł skutku, Słotwiński nie zmienił postępowania, a Stany zmuszone były do dalszych skarg, wymówek i rad w rodzaju, że dyrekcja „nie małoby pomogła dobremu interesowi swoich obowiązków, gdyby w swoich relacjach wstrzymywała się od niepotrzebnych a częstokroć i nieprzyzwoitych uboczeń, które dla dobra Zakładu Bibljoteki do użytku służyć nie mogą"[5].

Przytoczonych parę przykładów niech będzie miarą nastrojów, jakie panowały w Ossolineum i jego otoczeniu. Zakład żył jakby podwójnem życiem: wewnątrz kipiał ukrytą, zakonspirowaną pracą narodową, starając się zachować nazewnątrz dla niechętnych obserwatorów oblicze pełne spokoju i lojalności. Kontrast nastrojów wzrastał, na firmamencie zaś zjawiało się coraz to więcej oznak zbliżającej się groźnej burzy.

Pierwszym jej zwiastunem była w dniu 9 marca 1833 roku wizyta w Ossolineum komisarza policji wraz z rewizorem, który obłożył aresztem cały nakład świeżo wydanego dziełka Słotwińskiego *Rysy projektu do Towarzystwa Kredytowego w Galicji*[6]. Niedługo potem, bo już 17 kwietnia, wpadła do Zakładu rewizja policyjna w poszukiwaniu, rzekomo bez pozwolenia cenzury wydanego, portretu Kościuszki i obrazu *Na Placu Zygmunta*

---

[1] Arch. Ossol. R. 1833. Nr. 65, 121, 248. Chodziło tu o zorganizowanie prenumeraty „Czasopisma" w zaborach rosyjskim i pruskim.

[2] j. w. Nr. 210.

[3] j. w. R. 1835. Nr. 76.

[4] j. w. R. 1833. Nr. 752. Dla ścisłości i sprawiedliwości dodamy, że ks. Lubomirski w pismach do Wyboru Stanów i Słotwińskiego w sprawie zmiany osoby zastępcy kuratora literackiego zaznaczył najdobitniej, że aktu tego nie należy uważać jako wotum nieufności, gdyż do dyrektora Zakładu ma nieograniczone zaufanie i wysoko ceni jego zasługi, położone wobec Ossolineum.

[5] j. w. R. 1834. Nr. 117.

[6] j. w. R. 1833. Nr. 213, 280, 290, 396, 573.

w Warszawie[1]. Dziwnem jakiemś zrządzeniem losu poszukiwania pozostały bez rezultatu i skończyły się spisaniem obszernego protokołu ze Słotwińskim i współpracownikami litografji[2]. A przecież tuż za ścianą przetrząsanego przez rewizorów lokalu, w drukarni, wrzała równocześnie bardzo żywem tempem przeciwpaństwowa praca! Wystarczyłoby uchylenie drzwi przez ciekawego policjanta, aby sprowadzić nieuchronną katastrofę.

Groźne parokrotne memento nie sprowadziło jednak dyrektora z obranej drogi. Widział niebezpieczeństwo, bo go nie widzieć nie mógł, atoli nie cofnął się. Widocznie patrjota i agitator wziął zdecydowanie górę nad przełożonym instytucji, zaprzysiężonym niedawno na wierność cesarzowi austrjackiemu[3].

W październiku 1833 roku, z chwilą przeniesienia drukarni do nowego lokalu, ustała tajna praca wydawnicza. Co było powodem tego faktu, nie wiemy, przypuszczamy jedynie, że w sferach narodowych nastało już pewnego rodzaju pokrycie zapotrzebowania druków patrjotycznych, a równocześnie, po przymusowym wyjeździe z Galicji i Krakowa wielkiej ilości emigrantów, zabrakło kolporterów „bibuły“. Nasze domysły zdaje się potwierdzać fakt, że znaczna, może nawet przeważna część nakładów niecenzuralnych publikacyj leżała ukryta w zakamarkach kopuły nad głównym magazynem książek i została spalona w pierwszej połowie kwietnia 1834 na parę dni przed rewizją i zamknięciem zakładów przemysłowych[4]. Być także może, że fundusze komitetu chwilowo wyczerpały się na subsydja dla zmuszonych do wyjazdu emigrantów.

Okres przeprowadzki zakładów przemysłowych dawał doskonałą sposobność do zatarcia wszelkich śladów rewolucyjnej pracy. Konieczność przeniesienia całego urządzenia, zapasów materjału i narzędzi mogła była być wyzyskana do oczyszczenia się z ewentualnego zarzutu zdrady stanu. Nie uczyniono jednak prawie nic w tym kierunku, to też agenci policyjni, którzy w pół roku później buszowali w lokalu drukarni, znaleźli dość obciążającego materjału w postaci resztek nakładów, starych korekt, makulatury maszynowej, co wszystko było podstawą do rozkazu zamknięcia drukarni i introligatorni.

Grunt palił się coraz bardziej pod nogami. Początkowo szeptano sobie we Lwowie na ucho jedynie i w wielkiej tajemnicy, że w Ossolineum dzieją się jakieś dziwne rzeczy, że coś się tam knuje i obmyśla, potem coraz częściej i głośniej mówiono, że w drukarni Zakładu przygotowują po nocach patrjotyczne broszury i odezwy, a raz, zdaje się, jeszcze przy końcu

---

[1] O obu wydawnictwach mówimy szczegółowo w osobnym ustępie niniejszej pracy.

[2] P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484.

[3] Arch. Ossol. R. 1831. Nr. 372, 377.

[4] P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147.

roku 1833 rozeszła się po mieście, niewiadomo przez kogo puszczona plotka, że „spalony magazyn" otoczono kawalerją, zrewidowano i wywieziono dziesięć pak zakazanych książek [1]. Naprawdę dziwić się należy, że publiczna tajemnica ukrywała się tak długo przed policją i trzeba było dopiero zeznań Adolfa Rolińskiego, aby sprawę wyjaśnić.

W takich warunkach i nastrojach zakończył się rok 1833. Nowy rok rozpoczął się pod niepomyślnemi auspicjami i nie zdawał się zapowiadać różowo. Już 8 stycznia wybucha zatarg z urzędem cenzury z powodu pomieszczenia w *Spisie dzieł drukowanych i litografowanych w roku 1833 we Lwowie* trzech pozycyj nie przedstawionych do aprobaty cenzury [2]; wkrótce potem, bo 7 lutego dochodzi do nowego incydentu z cenzurą z powodu wydrukowania dwóch walców Karola Adwentowicza p. t. *Wspomnienia Mikuliczyna* [3]; przy końcu tego miesiąca Wybór Stanów strofuje dyrektora Zakładu z powodu jego niedelikatnego postępowania [4]; 14 marca Dyrekcja Policji insynuuje rozporządzenie gubernjalne, rozkazujące usunąć kierownika drukarni Ząbkowskiego z zajmowanego stanowiska, pod pozorem, że nie jest poddanym austrjackim [5], i zamknąć drukarnię aż do zamianowania kierownikiem jej takiej osoby, która dawałaby władzom pełną gwarancję, że nadużycia ustaną. Energicznemu protestowi Słotwińskiego u dyrektora policji, Leopolda Sachera-Masocha, i prezydenta krajowego, ekscelencji barona Franciszka Kriega von Hochfelden udało się uzyskać cofnięcie rozporządzenia, a zagrożona drukarnia mogła pracować nadal [6].

Odpowiedzialność za czynności zakładów przemysłowych wziął dyrektor na siebie.

Wymienione wypadki były jednak tylko przygrywką do mających nastąpić decydujących pociągnięć władz austrjackich, które nie dały na siebie długo czekać i były poniekąd oczekiwane, czego dowodem jest okoliczność, że Słotwiński na parę

---

[1] P. A. 47. Reg. 21 N. D. 2. Art. 109. — N. D. 17 Art. 97. Czytamy tu słowa Ząbkowskiego: „Już oddawna, jak mi się zdaje, pół roku przed rewizją, puszczono po mieście pogłoskę, że rewizja będzie, inni zaś utrzymywali, że już była, że Instytut kawalerją otoczony był, że szukano zakazanych książek i 10 pak takowych książek zabrano; takie i podobne pogłoski różnemi czasami od różnych słyszałem, kiedy nie pamiętam i od kogo. Przeszłego roku ktoś w drukarni Instytutowej opowiadał, że w mieście mówią, ze była rewizja".

[2] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 14. Chodziło o tak niebezpieczne druki, jak *Kalendarz ścienny na r. 1834*, litografowaną podobiznę kanonika Benedykta Lewickiego i *Wieczne powinszowanie nowego roku.* Poemat Vossa. Śpiew do fortepianu.

[3] j. w. Nr. 83.

[4] j. w. Nr. 117.

[5] j. w. Nr. 163. Liczba rozporządzenia gubernjalnego 3682 z 21 II 1834.

[6] Przebieg rewizji i treść rozmowy z Kriegem opisuje szczegółowo Słotwiński w liście do kuratora, pisanym bezpośrednio po ustąpieniu komisji z gmachu Zakładu. Oryginał listu przechowany w aktach procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

dni przed rewizją, o której zaraz mówić będziemy, polecił Ząbkowskiemu znieść z kryjówki na strychu wszystkie ukryte tam zapasy niecenzuralnych druków i spalić je. W tej ostatniej czynności pomagał mu osobiście wraz z Komarnickim[1]. Szkoda, że rozpoczętego zacierania śladów nie przeprowadzono dokładnie i systematycznie w całym gmachu. Byłoby to usunęło niebezpieczeństwo katastrofy, a przynajmniej ograniczyło ją do szczupłych rozmiarów.

Rankiem dnia 17 kwietnia 1834 roku budynek zakładowy został otoczony wojskiem, a do gmachu wkroczyło kilkunastu funkcjonarjuszy policji pod wodzą aktuarjusza, Stanisława Zajączkowskiego, osławionego renegata i znanego ze srogości i sprytu służalcy zaborców. Powołując się na polecenie Prezydjum Krajowego[2], przeprowadzili oni ponowną, bardzo dokładną rewizję w drukarni i litografji a następnie przejrzeli bardzo szczegółowo budynek zakładowy, nie wkraczając narazie do wnętrza biur i mieszkań prywatnych, poza pokojami zajmowanemi przez praktykanta bibljotecznego, Aleksandra Komarnickiego. W ręce agentów wpadło wiele kompromitującego materjału, szczególnie wśród rzeczy Komarnickiego. Do najcięższych, najbardziej obciążających zdobyczy policji należały zapiski wymienionego, wyciągnięte z pod podłogi na korytarzu, paczka szabel i zwoje szarpi[3].

W rezultacie drukarnia i litografja zostały opieczętowane, a Komarnicki oraz personel zakładów przemysłowych odprowadzeni do aresztu śledczego. Słotwiński poruszył wszystkie sprężyny, aby zarządzenie władz zostało cofnięte. Interwencje te jednak nie odniosły żadnego skutku. Gdziekolwiek zwrócił się, odmawiano mu pomocy. Nawet najbardziej do tego powołany zastępca kuratora literackiego, Ignacy hr. Krasicki, uchylił się od interwencji u Wyboru Stanów i podpisania podania do prezydenta sądu[4].

Stany Galicyjskie, dopiero nakłonione „od Wysokiego Prezydjum w przenikliwych wyrazach, aby dopełniając poruczonego sobie nadzoru nad tak kosztownym wspaniałomyślnego Fundatora zakładem, który przez niedozór i niebaczność Dy-

---

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 51, 58, 70.

[2] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 229. Pismo z daty Lwów 11 IV 1834 podaje jako powód wydrukowanie w Ossolineum zbiorku pieśni rewolucyjnych.

[3] O tych ostatnich zdobyczach milczą zupełnie akta procesu, które omawiają bardzo szczegółowo najmniejszy nawet zakwestjonowany świstek papieru, niejednokrotnie wyciągnięty z dołu kloacznego, oraz każdy, choćby w najmniejszym stopniu podejrzany przedmiot. Wspomina o nich jednak wyraźnie baron Krieg w piśmie do Wyboru Stanów z dnia 24 IV do l. Prez. 596, gdzie wymienia „eine Kiste mit Säbeln, eine Kiste und zwei Ballen Charpie“.

[4] Wiadomości czerpiemy z rozpaczliwego listu Słotwińskiego do księcia Lubomirskiego z daty Lwów 26 IV, przechowanego w aktach procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

rekcji, ledwie w swojem powstaniu, upadkiem grozić zaczyna przedsięwziął do zabezpieczenia onegoż potrzebne kroki", wezwały w dniu 7 maja księcia kuratora „do prędkiego i skutecznego działania dla dobra Instytutu i na miejsce teraźniejszej Dyrekcji, która zaufanie c. k. rządu zupełnie utraciła, ustanowienia takiej, któraby i zaufanie c. k. rządu posiadać i przepisane obowiązki należycie dopełniać była w stanie" [1].

Niedługo po rewizji, bo już 14 maja, zawzięty prezydent krajowy, baron Krieg, wymierzył Zakładowi nowy cios w postaci komisji, która po przeglądnięciu katalogów i inwentarzy bibljotecznych od roku 1830 wyłączyła ze zbioru druków 402 dzieła, zdaniem rewizorów niebezpiecznej treści i oddała je do tymczasowego przechowania Bibljotece Uniwersyteckiej we Lwowie. Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie połowa zakwestjonowanych książek pochodziła z daru księcia kuratora. Równocześnie rozporządził Krieg, że Zakładowi nie wolno nic przyjąć w formie daru ani też zakupić bez wiadomości i pozwolenia urzędu cenzuralnego. Pismo, wprowadzające te zarządzenia, zapowiedziało przybycie w najbliższym czasie drugiej komisji, która miała w ten sam sposób przepatrzeć inwentarze bibljoteczne z przed r. 1830, a więc właściwy księgozbiór Ossolińskiego, i oczyścić go z wszelkich podejrzanych dzieł [2].

Dopiero co wymienione zarządzenie władz nie stało pozornie w łączności z poprzedniemi wypadkami, rzekomym zaś jego powodem miał być niefortunny ustęp w jednem z urzędowych pism Słotwińskiego, w którem podkreślono, że dyrektor nie może brać odpowiedzialności za lojalność druków, wcielanych do zbiorów Ossolineum, gdyż władze nie dostarczają dyrekcji Zakładu wykazów dzieł zakazanych [3]. Również w tej sprawie wszelkie kroki zaradcze dyrektora i protesty pisemne pozostały bez rezultatu.

Po opisanych wypadkach nastał w Instytucie chwilowy spokój przed decydującym gromem. Przytłumione życie zaczęło biec dawnym torem, a Słotwiński rozpoczął nawet robić kroki o uzyskanie pozwolenia na wyjazd do Karlsbadu dla poratowania wątłego zdrowia [4].

Tymczasem władze śledcze nie próżnowały. Obłożone konfiskatą materjały, szczególnie zapiski Komarnickiego, badano bardzo dokładnie, równocześnie zaś przesłuchiwano inkwizytów, których ilość szybko wzrastała. Z głównych winowajców zdołał uciec jedynie Jan Ferdynand Biliński, wydawca bardzo

---

[1] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 373.

[2] j. w. Nr. 244. Do pisma dołączone są trzy urzędowe wykazy zakwestjonowanych i zabranych dzieł, które dopiero po paru latach powróciły na półki bibljoteczne. — Do zapowiedzianej drugiej rewizji nie doszło pomimo zakusów urzędu cenzuralnego.

[3] j. w. Nr. 198.

[4] Akta procesu. P. A. 47. Reg. 21. N. D. 31.

przez policję zwalczanych i niszczonych *Pieśni patrjotycznych z czasów rewolucji polskiej.* Ale i on dostał się 18 kwietnia 1836 roku w ręce siepaczy austrjackich[1]. Z pośród aresztowanych najlepiej trzymali się Komarnicki[2] i zecer Anzelm Smoliński[3]. Pierwszy wziął na siebie całą winę, starając się kosztem swojej osoby ratować wszystkich innych, a przedewszystkiem Słotwińskiego, drugi stale i konsekwentnie przeczył wszystkiemu, twierdząc wbrew najoczywistszym dowodom, że podejrzenia urzędu śledczego są zupełnie bezpodstawne, gdyż, w drukarni Zakładowej nigdy żadnej nielegalnej roboty nie prowadzono.

Niestety, nie wszyscy badani potrafili zdobyć się na tak szlachetny gest, jak Komarnicki, lub tyle zuchwałości, co Smoliński. Inni zeznawali rozmaicie, w najgorszem jednak świetle wystąpili kierownik drukarni Ząbkowski[4] i składacz Thomain[5]. Pierwszy już w drugim dniu śledztwa załamał się i zaczął „śpiewać“, a ponieważ wiedział siłą faktu najwięcej, więc też informacje jego zaważyły decydująco na dalszym toku śledztwa. Drugi, wprawdzie również nie obwijał prawdy w bawełnę, ale niedługo potem, na łożu śmierci, odwołał swe zeznania[6], podając jako powód poprzednich twierdzeń chęć zemsty na Słotwińskim, który rzekomo dał mu się bardzo we znaki.

Całość śledztwa dostarczyła władzom sądowym tyle dowodów winy, że zdecydowały one na sesji, odbytej 1 czerwca, postawić dyrektora Zakładu Ossolińskich pod oskarżeniem zdrady stanu i postanowiły pozbawić go wolności[7]. Stało się to jednak dopiero 13 tego miesiąca, po ostatecznej gruntownej i najbardziej wnikliwej rewizji, która nie ominęła nawet mieszkań prywatnych księcia Lubomirskiego i państwa Słotwińskich, powiększając bardzo wydatnie lica sądowe i dowody przestępstwa. Władze austrjackie zarządziły, oprócz uwięzienia Słotwińskiego, również zamknięcie niedawno otwartej czytelni publicznej. Dyrektor Zakładu przewieziony został początkowo do aresztu policyjnego, ale jeszcze tego samego dnia odstawiono go do więzienia sądu kryminalnego, gdzie został umieszczony sam jeden w odosobnionej celi nr. 20, w której jedyne

---

[1] Po ucieczce ze Lwowa osiadł on w Krakowie. Kiedy po zabójstwie (w lutym 1836) na terenie wolnego miasta szpiega i prowokatora rosyjskiego Jana Pawłowskiego i obsadzeniu Krakowa przez wojska zaborcze kilkuset emigrantów musiało opuścić gród podwawelski, znalazł się wśród nich i Biliński. Na terytorjum austrjackiem rychło wyśledzony przez osławionego komisarza policji Franciszka Gutha, odstawiony został do więzienia lwowskiego.

[2] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2.

[3] j. w. N. D. 21.

[4] j. w. N. D. 17.

[5] j. w. N. D. 18.

[6] j. w. Reg. 24. N. D. 246. — Thomain zmarł w szpitalu lwowskim 21 marca 1835 roku.

[7] j. w. Reg. 21. N. D. 31.

okienko opatrzone było gęstą drucianą siatką. Wchodząc w progi więzienia, nie przypuszczał zapewne, że wyjdzie z niego dopiero po $2^1/_2$ latach na to, aby gmach podominikański we Lwowie zmienić na kazamaty Kufsteinu.

O rozgrywających się wypadkach w Ossolineum istnieje szereg wiadomości, dalekich od prawdy, które uwieczniono nawet drukiem. Zanim rozprawimy się z niemi ostatecznie, zaznaczamy tu, że np. stanowczo przesadzone jest twierdzenie, iż rewizja w Zakładzie trwała bez przerwy przez sześć tygodni, albowiem każdorazowe poszukiwania nie były nigdy dłuższe ponad kilkanaście godzin, a jedynie odstęp czasu między pierwszą a ostatnią bytnością policji w Zakładzie wynosił prawie dwa miesiące. Trudno dalej pogodzić się z relacją, że żona Słotwińskiego, Julja z Romerów, która rzekomo w najgorętszym czasie dla Ossolineum dała życie bliźniętom, zmarła w parę dni po rewizji w prywatnem mieszkaniu dyrektora Zakładu, skoro dzieci przyszły na świat 3 lipca, zaś metryka zgonu udowadnia, że śmierć Julji nastąpiła 14-go lipca, więc w pięć tygodni po opisanych wypadkach[1]. Pomysłowa jest informacja o przewrotności barona Kriega, który, wysyłając do Ossolineum rewizję, mającą przetrząsnąć mieszkanie kuratora Zakładu, równocześnie zaprosił go do siebie na ucztę[2], listy atoli ks. Lubomirskiego udowadniają, że wtedy nie było go wogóle we Lwowie. Nie zostały również zamknięte i opieczętowane wszystkie zbiory Ossolineum, gdyż Zakład funkcjonował nadal, a już w dwa tygodnie po opisanych wypadkach objął w nim rządy Gwalbert Pawlikowski, mianowany przez kuratora w dniu 26 czerwca zastępcą dyrektora i równocześnie kuratora literackiego[3].

Powracając po tej dygresji do naszego tematu, zaznaczamy, że rozpoczęty proces trwał bardzo długo, bo aż do końca lutego 1837 roku. Wyrok sądu kryminalnego we Lwowie skazywał Konstantego Słotwińskiego na dwanaście lat ciężkiego więzienia, Komarnickiego na 10 lat, a Bilińskiego na 4 lata, dalej na utratę szlachectwa i poniesienie kosztów trzy-

---

[1] Księgi metrykalne urzędu parafialnego św. Marji Magdaleny we Lwowie, T. VIII, s. 195, oraz księgi zgonu tegoż urzędu, T. VI, s. 223. — Pogrzeb jej w dniu 17 lipca zmienił się w imponującą manifestację narodową, w której wzięło udział kilka tysięcy osób z szeregiem najwybitniejszych osób narodowości polskiej i ruskiej na czele. Jeden z urodzonych wtedy synów, Józef, zmarł 4 września tegoż roku. Słotwiński dowiedział się o śmierci żony dopiero w początkach maja 1835 roku. Pod wpływem tej wiadomości postanowił oddać się stanowi duchownemu i w tym celu prosił o dostarczenie mu do więzienia podręczników, używanych przez słuchaczy pierwszego roku teologji. Życzeniu jego stało się zadość. Był to pierwszy objaw obłędu religijnego, który z biegiem lat potęgował się coraz bardziej. Zob. akta procesu, N. D. 377 z 7. XII. 1835.

[2] Mówi o tem Leon Sapieha w swych *Wspomnieniach*. Kraków—Warszawa, 1912, s. 234.

[3] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 305.

letniego procesu [1]. Karę swą mieli odbyć w kazamatach twierdzy tyrolskiej Kufsteinu, Słotwiński miał być następnie oddany pod najściślejszy dozór policyjny, a dwaj inni, jako obcy poddani, mieli być wydaleni z granic państwa.

Już dawniej Ząbkowski został skazany na rok i trzy tygodnie aresztu policyjnego, przyczem zaliczono mu rok spędzony w śledztwie. Stolzowi wymierzono 10 dni takiegoż aresztu, obostrzonego jednym dniem postu, a Wędziłowicza ukarano sześciodniowym aresztem policyjnym [2].

Co do innych obwinionych lub podejrzanych o współudział w zdradzie stanu lub o zakłócenie spokoju publicznego, oskarżenie przeciwko nim zostało umorzone, a dochodzenia wstrzymano. Dotyczyło to księcia Henryka Lubomirskiego, urzędników Zakładu Ossolińskich: Wojciecha Madejskiego, Stanisława Przyłęckiego, Juljana Aleksandra Kamińskiego, Stanisława Turowskiego i Kownackiego, dalej zecera Kazimierza Tomaszewskiego, litografa Jana Wankego, księgarzy lwowskich: Jana Milikowskiego, Jelenia i Franciszka Pillera, antykwarjuszy: Samuela Igla i Mendla Bodeka, oraz dzierżawcy dóbr Jana Kantego Podoleckiego. Jednakowoż nad personelem Ossolineum z księciem kuratorem na czele rozciągnięto długi czas trwający dozór policyjny.

Sąd apelacyjny, do którego skazani się odnieśli, złagodził srogi wyrok, zmniejszając Słotwińskiemu czas trwania kaźni do lat ośmiu, Komarnickiemu zaś do lat sześciu. Władze wiedeńskie zatwierdziły tę decyzję [3]. Władze nadzorcze Kufsteinu uzyskały zczasem dla Słotwińskiego dalszą zniżkę kary o dwa lata, zrobiły zaś to w uznaniu nienaganności jego zachowania się. Widocznie straszne przejścia zmieniły gruntownie jego buntowniczą naturę. Wiemy też, że w Kufsteinie stał się bardzo pobożnym a nawet wpadł w pewnego rodzaju manję religijną, z której nie otrząsnął się już do końca życia.

Na zakończenie dorzućmy tutaj parę słów o dalszych losach Ossolineum i głównych postaci, związanych z opisanemi wypadkami.

Zakład Ossolińskich bardzo powoli powracał do sił. Gwalbert Pawlikowski mianowany, jak już zaznaczyliśmy, zastępcą obu najwyższych włodarzy instytucji, dokładał wielu starań, aby zagoić zadane rany, i jemu w dużej mierze zawdzięczać mamy, że potrafił uchronić Ossolineum przed zupełną zagładą. Austrjacy bowiem nosili się z myślą rozwiązania niebezpiecznej fundacji i przekazania zbiorów Bibljotece Uniwersyteckiej we Lwowie lub Bibljotece Nadwornej we Wiedniu. Baron Krieg zapowiedział jeszcze w kwietniu 1834 roku, że ma za-

---

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 27. N. D. 488 „Vortrag".
[2] j. w. Reg. 25. N. D. 450.
[3] „Hofdekret" z 16 V 1837 do l. 2555.

miar nadać Zakładowi taki kierunek, aby stał się godnym opieki i zaufania rządu [1]. W styczniu zaś 1835 r. zagroził wkroczeniem w wewnętrzne sprawy instytucji [2].

Plany rządu krzyżowały wysiłki Wyboru Stanów i Gwalberta Pawlikowskiego oraz poniekąd Henryka ks. Lubomirskiego, który jednak przy różnorodności swych zajęć i zainteresowań przeważnie przebywał poza krajem, krążąc między Wiedniem, Pragą, Rzymem, Paryżem, Petersburgiem i Odessą. Ale może najwięcej zaważył tu zręczny krok ówczesnego radcy gubernjalnego we Lwowie, a późniejszego gubernatora Galicji, Wacława Zaleskiego, który w doskonale ułożonym memorjale do najwyższych władz udowodnił niemożliwość zniesienia Instytutu, raz już zatwierdzonego przez cesarza Austrji! [3]

W opustoszałym i bardzo uszczuplonym w swych funkcjach Zakładzie zaledwie tliła iskierka życia. Personel zmalał tak dalece, że Pawlikowski musiał prosić Wybór Stanów o zezwolenie, by urzędnik Wyboru January Skarzyński mógł czasowo pełnić funkcję zastępcy kustosza [4]. „Pożyczka" ta musiała być co pół roku odnawiana.

Wybór Stanów, jak już wspomnieliśmy, wezwał w roku 1835 kuratora do złożenia Słotwińskiego z urzędu dyrektora i zamianowania innego, któryby odpowiadał potrzebom Instytutu i wymaganiom rządu krajowego, jednakowoż Kuratorja odmówiła temu żądaniu, dowodząc, że „podług ustaw Zakładu i praw tyczących się c. k. oficjalistów kraju naszego, nie można dotąd uważać miejsce to za zwolnione i niemoże na nowo wprzód być obsadzonem, aż teraźniejszy Dyrektor za winnego lub niegodnego zaufania królewskich rządów krajowych poczytanym będzie" [5].

Lepsze czasy dla Zakładu nastały dopiero w drugiej połowie 1839 roku, z chwilą objęcia dyrektury przez Adama Kłodzińskiego. Okazał się on opatrznościowym mężem, który w przeciągu dziesięciu lat zdołał doprowadzić Zakład ze stanu głębokiego upadku do zupełnego ładu, uporządkował i udostępnił zbiory, dokończył budowy gmachu, uregulował finanse, rozpo-

---

[1] Pismo Prezydjum Krajowego do Wyboru Stanów z dnia 28 IV 1834 do l. 596, wzywające je, aby zrobiły użytek z przysługujących im praw nadzorczych „um dem Institute eine solche Richtung zu geben, damit dieses schöne Denkmahl patriotischer Gesinnungen des hochherzigen Stifters und so vieler andern Vaterlandsfreunde des Vertrauens und des Schutzes der Regierung nicht unwürdig erscheine, und nicht dem Verfalle ausgesetzt werde bevor es noch gehörig ins Leben tratt".

[2] Pismo Prezydjum Krajowego do Wyboru Stanów z dnia 9 I 1835 do l. 262, gdzie Krieg wyraźnie zaznacza ...„da ich es für meine Pflicht halten würde, falls bei der dermaligen Einrichtung das Beste des Instituts gefährdet wäre, eine andere Vorsorge zu treffen".

[3] Ostaszewski-Barański Kazimierz, *Wacław Michał Zaleski*. Lwów, 1912, s. 65—67.

[4] Arch. Ossol. R. 1837. Nr. 257, 280, 295. R. 1838. Nr. 65.

[5] j. w. R. 1835. Nr. 23.

czął zamierzone czynności wydawnicze, a przedewszystkiem zdobył zaufanie władz krajowych, które przestały odnosić się wrogo do fundacji Ossolińskiego. Dobre pod tym względem stosunki miały ulec ponownemu, choć nie tak groźnemu pogorszeniu, po upadku rewolucji 1848 roku. Kroki władz zwracały się jednak wtedy raczej przeciw ówczesnemu kuratorowi Jerzemu księciu Lubomirskiemu, którego ostatecznie pozbawiono dziedzicznych praw, oddając najwyższą władzę w Zakładzie Maurycemu Dzieduszyckiemu [1].

Śmiało rzec można, że w chwili potopu uratował Ossolineum Wacław Zaleski, a Kłodziński wyprowadził Zakład z czyśćca upadku, w który pogrążyły go: złe zrozumienie przeznaczenia instytucji i zamierzeń fundatora.

Słotwiński, jak już wspomnieliśmy, popadł w więzieniu w łagodny obłęd religijny. Zawiadomiony o zmniejszeniu kary i odzyskaniu wolności, nie chciał ustąpić z Kufsteinu i jakiś czas mieszkał w domku obok więzienia [2]. Na usilne prośby brata i dzieci powrócił wkońcu do swej majętności Głobikowej, gdzie oddał się modlitwie, rozmyślaniom i spełnianiu dobrych uczynków. Kochany przez ludność wiejską, dla której był najlepszym ojcem, uważany był ogólnie za świętego za życia. Ci sami jednak chłopi odpłacili mu się strasznie za miłość i dobroć: na rozkaz krwawego Jakóba Szeli, dnia 21 lutego 1846 roku, zginął Słotwiński z krzyżem w ręku i modlitwą na ustach pod ciosami cepów, pałek i kos rozjuszonego chłopstwa [3].

Losów Aleksandra Komarnickiego nie znamy bliżej. Wiemy jedynie, że po odsiedzeniu kary wyjechał do Francji, gdzie wypłynął podczas rewolucji 1848 roku. O Janie Ferdynandzie Bilińskim możemy objaśnić, że po odsiedzeniu trzech lat w twierdzy Kufstein został odesłany do Triestu, skąd po paru tygodniach wyjechał do Marsylji, a następnie dalej w głąb Francji. Franciszek Ząbkowski, którego w ciągu śledztwa wraz z wielu innymi wypuszczono z więzienia, został oddany pod ścisły nadzór policyjny. Zdołał on jednak podczas przechadzki zmylić czujność policji i po dłuższej wędrówce dostał się do Strassburga, gdzie odegrał wybitną rolę w kołach tamtejszej emigracji. Emil Korytko, najwybitniejszy wedle dzisiejszych pojęć „technik“ tajnego Komitetu lwowskiego, o którego udziale w kolportowaniu tajnych wydawnictw usłyszymy więcej w drugiej części naszej pracy, skazany na dożywotni przymusowy

---

[1] Wisłocki Władysław Tadeusz, *Jerzy Lubomirski.* Lwów, 1928, s. 119 i n.

[2] List wnuka Konstantego Słotwińskiego. Feliksa, do autora niniejszej rozprawki z daty Kołomyja, 31 maja 1934.

[3] Słotwiński Henryk, *Z krwawych dni.* Przemyśl, 1890, passim. — Co do przebiegu zamordowania Konstantego mamy szereg odmiennych relacyj. Najciekawsze z nich znajdziemy w bardzo obszernym liście Adama Kłodzińskiego do Gwalberta Pawlikowskiego (Ossolineum. Zbiór autografów Pawlikowskich) oraz w pamiętnikach Franciszka Ksawerego Preka (Rkp. Bibl. Jag. Nr. 936/6 s. 554 i n.)

pobyt w Lublanie, wziął bardzo żywy udział w dziele odrodzenia narodowego Słoweńców. Szczególnie wielki i dodatni wpływ wywarł na twórczość znakomitego poety słoweńskiego Franciszka Prešerna. Zapoczątkował też wśród Słoweńców racjonalne badania etnograficzne, wydając zbiór pieśni ludowych[1]. Nieukojona tęsknota za ojczyzną doprowadziła go po paru latach pobytu w Lublanie do grobu. Na jego kamieniu grobowym na starym cmentarzu św. Krzysztofa odczytać można dziś jeszcze słowa pięknego czterowiersza, którym Prešern pożegnał swego przyjaciela[2].

OPIS BIBLJOGRAFICZNY TAJNYCH WYDAWNICTW[3].

I. DRUKI.

Brodziński Kazimierz, *O narodowości Polaków, czytano na sesji Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 3 maja 1831 roku.* Przez... Warszawa, 1831, 8-vo (192×112), s. 20.

Jest to przedruk z wydania warszawskiego. W tytule dodano jedynie oznaczenie miejsca druku i rok, których w edycji oryginalnej niema.

---

[1] *Slovénske pésmi, krajnskigo naróda.* T. 1—5. Ljubljana, 1839—1844.

[2] Prijatelj Ivan, *Emil Korytko.* — W „Zborniku u slavu Vatroslava Jagića". Berlin, 1908, s. 604—611. Czterowiersz brzmi: Der Mensch muss untergehen; | Die Menschheit bleibt, fortan | Wird mit ihr das bestehen, | Was er für sie gethan!

[3] Podajemy poniżej tajne wydawnictwa w porządku chronologicznym, wedle kolejności ich ukazywania się. Biorąc całą odpowiedzialność za dokładność spisu alfabetycznego, nie możemy jednak ręczyć za bezwzględną ścisłość zestawienia chronologicznego. Przewód sądowy bowiem mimo licznych prób, nie zdołał ustalić, w jakim porządku następowały po sobie pojedyncze wydawnictwa. Najbardziej kompetentni: kierownik drukarni Ząbkowski i praktykant bibljoteczny Komarnicki kilkakrotnie zmieniali swe zeznania w tej kwestji. Inni z badanych podawali takie terminy jak: „gdzieś w lecie", „przy końcu roku", „w czasie restauracji lokalu" i t. d. Nawet urzędowe zestawienia końcowe, t. zw. „Acten-Auszug" lub „Vortrag" różnie przedstawiają to zagadnienie.

W tych warunkach opracowane „zestawienie chronologiczne", pomimo że oparto je na drobiazgowych i żmudnych zestawieniach i porównaniach, może być tu i ówdzie nieścisłe. Przedstawia się zaś ono następująco:

I. Druki. 1. *Rocznica, Druga, Dwudziestego Dziewiątego Listopada.* — 2. *Spis Imienny Męczenników Polskich.* Zesz. I. — 3. Niemcewicz Juljan U.: *Treny wygnańca.* — 4. Mickiewicz Adam: *Do Matki Polki.* — 5. Mickiewicz Adam: *Reduta Ordona.* — 6. Mickiewicz Adam: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* (Wydanie drugie. Awenjon). — 7. Lelewel Joachim: *Trzy konstytucje polskie.* — 8. Mickiewicz Adam: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* (Paryż). — 9. Konfederatka. Zesz. 1—3. — 10. *Rada Powstania.* — 11. Różycki Karol: *Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej* (Wydanie drugie, poprawne). — 12. *Urządzenie pospolitego ruszenia.* — 13. *Zbiór ważniejszych przepisów musztry dotąd w wojsku polskiem istniejących, a do użytku gwardji narodowej zastosowanej.* — 14. Brodziński Kazimierz: *O narodowości Polaków.* — 15. Łojko Feliks: *Krótkie roztrząśnienie prawa trzech dworów do korony polskiej* (Wydanie drugie). — 16. Kniaziewicz Karol: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* (Wydanie nowe, poprawne). — 17. Żaba Napoleon

W treści nie zaprowadzono właściwie żadnych zmian, poza poprawką na s. 3, gdzie w zdaniu „każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi", słowo „sporność" zastąpiono jedynie tu racjonalną „sfornością". Poza tem poprawiono błędy drukarskie, nie ustrzegłszy się jednak nowych.

Jedna ze zmian, która powtarzać się będzie we wszystkich tajnych drukach, w których współpracował Słotwiński, polega na zastępowaniu litery *y*, literą *j*. Jest to charakterystyczne dla wszelkich późniejszych prac drukowanych czy manuskryptów Słotwińskiego. Swoje poglądy na stanowisko litery *j* określił on obszernie w liście do ks. Franciszka Siarczyńskiego, z daty Wadowice, 31 maja 1828 [1], gdzie pisze: „wstawiam się za głoską *j*, ażeby mogła znaleźć łaskawe przyjęcie w pisaniu", poczem przytacza długi szereg argumentów. Dyrektor Ossolineum, odpisując 1 lipca 1828 [2] na ten punkt listu, zaznaczył, że „Co do głoski *j* nie znalazł mnie Pan trudnego, ani przeciwnego, ale nałogu mego w pisaniu odstąpićbym nie mógł".

Wedle aktów procesu broszurę oddał do druku Słotwiński, a kierownik drukarni Franciszek Ząbkowski przydzielił jej skład zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Pierwszą korektę zapewne przeprowadzał Ząbkowski, drugą Słotwiński, a po odbiciu 500 egzemplarzy kierownik drukarni wyniósł cały nakład na strych nad kościołem, zostawiając dyrektorowi parę egzemplarzy.

Przy porównywaniu w czasie śledztwa czcionek zakwestjonowanych druków z wytłoczonym w Ossolineum almanachem Bielowskiego „Ziewonja" [3] ustalono, że np. słowo „narodowości" w wydaniu tajnem odpowiada co do kroju i wielkości czcionek słowu „Ziewonja", zaś słowa „Przyjaciół Nauk" wyrazowi „Lwów".

W aktach procesu znajdujemy dosłowny przekład tego dziełka na język niemiecki, sporządzony zapewne dla orjentacji urzędników, nie znających dostatecznie mowy polskiej, jak również kopję ręczną, skonfiskowaną ze zbiorów Ossolineum.[4]

Estreicherowi omawiane wydanie nie jest znane.

Feliks: *Polak w więzieniu w Paryżu*. — 18. Niemcewicz Juljan U.: *Ostatnie słowa do ziomków moich*. — 19. Niemojowski Bonawentura: *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej*. — 20. Wrotnowski Feliks: *Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziem Ruskich w roku 1831*. Część I. — 21. Jełowicki Aleksander: *O Towarzystwie Wzajemnej Pomocy*. — 22. Witwicki Stefan: *Moskale w Polszcze*.

II. Litografje. 1. *Poległym za wolność 1831*. — 2. Orkisz R.: *Na Placu Zygmunta w Warszawie*. — 3. *Orzełek polski*. — 4. Zeltner Ksawery: *Tadeusz Kościuszko na dwa miesiące przed zgonem r. 1817*. — 5. *Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej 1830* z muzyką na fortepian i gitarę, zebrane przez f. b.

[1] Autograf Ossol., nr. 1622.

[2] Alegat do aktów procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[3] „Ziewonja". Noworocznik wydany przez Augustyna Bielowskiego. Lwów, 1834.

[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 6.

Jełowicki Aleksander, *O Towarzystwie Wzajemnej Pomocy.* W Paryżu, kosztem autora. W drukarni A. Pinard Quai Voltaire, 15. 1833, 8-vo (104×68), s. 43+3 nlb.

Chodzi tu o przedruk z wydania paryskiego o tak samo brzmiącej karcie tytułowej, różniącej się jednak krojem czcionek i winietą przedstawiającą rękę ze sztyletem w dłoni wśród obłoków. Edycja paryska, złożona czcionkami większemi, liczy 61 stron tekstu. Na jej końcu umieszczono drugą winietę wyobrażającą tarczę leżącą na dwu mieczach.

W tekście, obok zwykłych poprawek korektowych i pisowni oraz nowych błędów, znajdujemy w stosunku do edycji oryginalnej dwa charakterystyczne opuszczenia, mianowicie kiedy w oryginale czytamy na s. 48 „bo chociaż wszystkie narody jej sprzyjały, wszystkie jej świętą walkę pojęły, żaden jej nie wspierał, nie dzielił“, w przedruku opuszczono twierdzenie autora, że „wszystkie jej świętą walkę pojęły“. Na stronie następnej mówiąc o Polakach i Węgrach opuszczono z niezrozumiałego powodu przymiotnik „waleczne“ narody.

Dyrektor Słotwiński polecił drukowanie tej broszury już przy końcu nielegalnej akcji, niedługo przed św. Michałem więc może w sierpniu lub nawet w początkach września 1833 roku. Składał ją wedle wzoru paryskiego Kazimierz Thomain. Rozprawkę odbito rzekomo w 750 egzemplarzach; sądzimy, że ta cyfra jest przesadzona, gdyż tajne nakłady Ossolineum nie dochodziły do tej wysokości.

Podczas rewizji znaleziono dwa egzemplarze przedruku w biurze Słotwińskiego. Miał je przynieść do Bibljoteki, jak zwykle, „nieznany ofiarodawca“. Obok nich znalazła się dziwnym trafem edycja paryska.

W aktach procesu figuruje niemiecki przekład obecnej publikacji [1], podobnie jak poprzednio wymienionej.

Estreicher [2] wymienia wprawdzie omawiane wydanie, ale czyni to zupełnie ogólnie; widocznie nie miał egzemplarza w ręku.

Kniaziewicz Karol, *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* Dzieło jenerała Kniaziewicza, na początku XIX wieku pisane. (Wydanie nowe poprawne). W oswobodzonej Warszawie, 1831, 8-vo (184×120), s. 39+1 nlb.

Książeczkę powyższą przedrukowano z wydania warszawskiego z 1831 roku, oznaczonej jako „edycja druga poprawna“ liczącej s. XII+71+1 nlb. Do najważniejszych zmian należy opuszczenie w wydaniu lwowskiem obszernej przedmowy wydawcy Nepomucena Leszczyńskiego „Magistra Obojga Praw i Administracji, Urzędnika Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu“,

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 5.

[2] *Bibljografja.* T. II, s. 318. Podano tu: „...przedruk (Lwów, 1833, nakł. Konst. Słotwińskiego, z zatajeniem miejsca druku) w 16-ce“.

pisanej w Warszawie dnia 26 grudnia 1830 roku. Poza tem wydawca tajnego przedruku usiłował niejednokrotnie poprawić tekst, uzupełnić go czy rozjaśnić. Niezawsze mu się to jednak udało, gdyż czasem wprowadzone zmiany wprost przekształciły tekst. Nie jest naprzykład wszystko jedno, czy kraj jest „odmiennym“ (oryginał s. 11) czy „odmienionym“ (przedruk s. 8), lub też czy coś robi wielkie wrażenie (oryginał s. 21) czy też „wszelkie“ (przedruk s. 13). Na s. 35 oryginału „Państwo całe zamykające 300.000 mil kwadratowych niemieckich“ wzrosło w przedruku do trzech miljonów mil. Takich zmian tekstu znajdujemy około dwudziestu.

Przedruku dokonano z polecenia Słotwińskiego, który dostarczył wydania warszawskiego. Książkę złożył Kazimierz Thomain. Gotowy nakład w ilości 500 egzemplarzy odesłano 8 lipca do księgarni Wilda, a zwrócony przez niego remanent ukryto w zwykłym schowku w kopule kościelnej. Przed rewizją cały zapas został spalony wraz z innemi tajnemi wydawnictwami[1].

Komarnicki, nie chcąc obciążać Słotwińskiego, zeznał w sądzie[2], że opuszczając Warszawę około 22 lipca 1831 roku, zakupił tam 15 czy 18 egzemplarzy rozprawki Kniaziewicza. Narazie nie zabrał ich ze sobą i dopiero ustaliwszy się we Lwowie, kazał je sobie przysłać, a skoro nadeszły w roku 1833, sprzedał je.

W licach sądowych procesu znajduje się zabrany ze zbiorów Ossolineum odpis tej broszury, a w aktach procesu przekład niemiecki[3]. Porównywanie czcionek stwierdziło, że początkowe słowa tytułu „Czy Polacy“ są pod względem graficznym zupełnie podobne do nagłówka wiersza Augustyna Bielowskiego „Pobojowisko“, umieszczonego na s. 143 „Ziewonji“.

Estreicher, notując to wydanie[4], dodaje uwagę: Druk właściwie we Lwowie w Zakładzie imienia Ossolińskich około r. 1834.

„Konfederatka“.

Pod tym tytułem zaczął dyrektor Słotwiński wydawać w r. 1833 czasopismo nieperjodyczne, treści narodowej, przeznaczone dla inteligencji polskiej. Żadnych bliższych szczegółów o zamiarach i programie pracy wydawcy, redaktora, a w pewnej mierze i autora w jednej osobie nic powiedzieć nie możemy, gdyż ani akta procesu, ani żadne inne źródła o nich nie wspominają, musimy więc ograniczyć się w tym względzie do wniosków, jakie nasuwają się nam przy przeglądaniu „Konfederatki“.

Omawianego wydawnictwa znane są jedynie trzy zeszyty, a to nr. 1, 2, 3 objętości ośmiu stron każdy, paginacji

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 160.
[2] j. w. N. D. 2. Art. 121.
[3] j. w. Reg. 25. N. D. 466.
[4] *Bibljografja*. T. II, s. 391.

ciągłej we wszystkich zeszytach od str. 1 do 24, formatu średniej oktawki (202×128). Papier nie wykazuje żadnych znaków wodnych. Najprawdopodobniej więcej zeszytów „Konfederatki“ nie ukazało się. Nie wspominają o nich ani świadkowie, ani oskarżeni, ani prowadzący śledztwo; Estreicher w *Bibljografji* [1] wyraźnie zaznacza, że trzy pierwsze numery stanowią komplet. Jedynie Franciszek Ksawery Prek w objaśnieniach do swoich *Pamiętników* [2] podaje, że pisma wyszło sześć zeszytów. Należy przypuszczać, że w tym wypadku informacja Preka nie jest ścisła, jakkolwiek podane wraz z nią wiadomości o pracach literackich Słotwińskiego są bardzo dokładne, a niewydane tegoż rękopisy zostały tam nawet wcale szczegółowo opisane.

Zeszyt pierwszy nosi fantastyczną nazwę miejscowości, bo: „Bourges“ i datę „12 lutego 1833 roku“ z uzupełnieniem „Rocznica urodzenia T. Kościuszki“. Na treść jego złożyły się cztery wiersze *Sielawa*, *Krakusy*, *Pożegnanie* i *Rejtan*, oraz krótki artykulik: *Co to są królowie?*

Sielawa, wiersz opisujący podróż starego konfederata barskiego Sielawy „na dryndulce“ do Warszawy, aby wziąć udział w „rewolucji z łaski Boga“, to dobrze nam znany utwór Wincentego Pola p. t. *Konfederat*, opublikowany w roku 1833 w *Pieśniach Janusza* [3]. Tak samo drugi wiersz *Krakusy*, to do dziś śpiewany mazur Dwernickiego po pierwszej bitwie 14 lutego 1831, zaczynający się od słów *Grzmią pod Stoczkiem armaty;* pochodzi on z pod pióra tego samego poety i również wydrukowany został w *Pieśniach Janusza.* Z tego samego źródła został też przedrukowany trzeci wiersz *Pożegnanie.* Natomiast o autorze czwartego utworu *Rejtan* nic powiedzieć nie umiemy. Być może, że napisał go sam Słotwiński, który bardzo chętnie dosiadał pegaza, jakkolwiek zupełnie pospolitego i bardzo nisko latającego. Ustęp prozą *Co to są królowie?* trochę dziwi swą rewolucyjnością w piśmie, wydawanem przez autora *Katechizmu dla poddanych* [4]. Twierdzenie, że „królowie nie są z łaski, ale z kary Boga i tak się nazywać powinni“ lub zdania w rodzaju: „Dawać podobne rozkazy, jest słabością tyranów, ale słuchać ich jest... samobójstwem“, nie zdają się wskazywać na autor-

---

[1] *Bibljografja.* T. II, s. 420 mówi: Konfederatka. Nr. 1—2 (wierszem) Lwów, 183. 8° — Z tych danych wnieść można, że bibljograf nie miał pisma w ręku. Oznaczenie: wierszem — pochodzi prawdopodobnie stąd, że każdy zeszyt rozpoczyna wierszowany utwór. — Pod wymienioną pozycją znajdujemy drugą: Konfederatka — podającą dokładne dane. W T. IV, s. 281 w spisie prac Słotwińskiego figuruje: Konfederatka. Czasopismo tajemne. Bez wyr. drukarni i miejsca druku (Lwów, druk. Bibljoteki Ossolińskich, 1833, Nrów 3).

[2] Rkp. Biblj. Jagiell, 938. T. VI, s. 561.

[3] *Pieśni Janusza* T. I. Wydał Al. Jełowicki. Paryż, 1833.

[4] *Katechizm Poddanych galicyjskich.* O prawach i powinnościach ich względem Rządu Dworu i samych siebie. Lwów, 1832, s. 172+2 nlb.

stwo dyrektora Ossolineum, lub też na wielką zmianę zaszłą w jego przekonaniach.

Na treść zeszytu drugiego, znaczonego „Bourges dnia 13 Lutego 1833. Rocznica bitwy pod Stoczkiem, gdzie chwackie Krakusy jedenaście dział Moskwicinom odebrali (1831)“, złożyły się wiersze *Łaska Cara* i *Spisz* oraz artykulik *Naśladujmy królów*.

Zecer Kazimierz Thomain zeznał w śledztwie, że wiersz *Łaska Cara* składał z rękopisu Słotwińskiego[1], być więc może, że on był również jego autorem. Jeśli tak jest, to zapewne i drugi poemacik *Spisz*, opiewający „chytrość Węgrzyna“, zabierającego Polsce ziemię Spiską, wyszedł z pod jego pióra. Obok stylu i języka wskazywałaby na to również pewnego rodzaju niechęć do Madziarów, którą obserwowaliśmy niejednokrotnie u tłumacza i kontynuatora dzieła Jekla. Artykulik prozą jest pokrewny treścią ustępowi opublikowanemu w pierwszym zeszycie i niewątpliwie napisała go ta sama ręka. Autor wyszydza tu przewrotność panujących, podając jako przykład „najbliższych sąsiadów, którzy Polskę rozszarpać raczyli“.

W trzecim i ostatnim zeszycie, datowanym „Bourges 25 Lutego 1933 roku. Rocznica bitwy pod Grochowem, gdzie żołnierz polski bez Naczelnika cudów waleczności dokazywał (1831)“, znajdujemy wiersz *Dunajec* oraz dwa ustępy prozą *Upadła Polska* i *Polska i Napoleon*. Wszystkie cechy wskazują, że *Dunajec* jest autorstwa Słotwińskiego. Radzi w nim poeta:

Za Dunajca przykładem
Zbierajmy potężne siły.
Trujmy wrogi własnym jadem,
Którym pół wieku poiły.
Cicho, skryto, pokryjomu
Gotujmy się do wyłomu.

Ustęp *Upadła Polska* to bicz na upadek ducha narodowego. „Bojaźń trzęsie kadłubami, samolubstwo usypia... — woła pisarz — a czyż siepacze z nad Newy, Sprei i Dunaju spać wam pozwolą? Oj budzi batog, budzą i kije, a my? ciągniemy pługi po niwach krwią własną zroszonych, oblewamy się znojem, dla napełnienia skarbu naszych wrogów, na zapłatę siepaczów, szpiegów i oprawców“.

O ile ten ustęp jest roztrząśnieniem sumienia narodowego, ostatni dodaje otuchy do przetrwania złego. Udowadnia, że 50.000 Polaków nienadaremnie położyło życie w armji boga wojny. „Upadliśmy, on i my; umarł Napoleon, lecz Naród nie umiera. Kiedy zaś posąg jego na słup Vendome się wznosi, to i grobowy kamień ojczyzny naszej popęka, a Polska powstać musi i pewnie powstanie“. Tak brzmi ostatni ustęp artykułu, a zarazem „Konfederatki“.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 40, 56.

W przewodzie sądowym Słotwiński usiłował udowodnić, że w czasie jego chwilowej nieobecności, spowodowanej wyjazdem do Rakowca, jakiś „furman z Czech" przywiózł paczkę zawierającą po 500 egzemplarzy każdego zeszytu „Konfederatki" które on zwykłym trybem przesłał księgarni Wilda. W rachunkach księgarskich znalezionych podczas rewizji w pokoju dyrektora figuruje rzeczywiście pod datą 2. VII. 1833 pozycja „500 egz. *Sielawy*". Jednakowoż Ząbkowski w 147 artykule swych zeznań[1] zaprzeczył „aby z Czech takowe broszury przesłane być mogli, i w szczególności „Konfederatka", która tu w Instytucie dopiero powstała i po części z manuskryptu Słotwińskiego składana była". Przy sposobności konfrontacji ze Słotwińskim stwierdza on z całą stanowczością, że wiersz *Łaska Cara*, oraz artykuły: *Naśladujmy królów*, *Upadła Polska*, *Polska i Napoleon* oraz *Co to są królowie* drukowano z rękopisu Słotwińskiego[2]. Dalej opowiedział on, że znajdujący się na strychu zapas tego pisemka zniósł niedługo przed rewizją na dół i w obecności dyrektora i Komarnickiego spalił cały nakład pod kuchnią w mieszkaniu nieobecnego kuratora. W pracy tej pomagali mu obaj urzędnicy, zwijając broszury w trąbkę. Słowa kierownika drukarni potwierdził w całej rozciągłości a nawet uzupełnił zecer Thomain. Widocznie jednak pamięć zawodziła go, bo np. podał, że w „Konfederatce" jest „ballada *Dzwonek*", której tam nie znajdujemy. Być może, że widział ją w materjałach do ewentualnych dalszych zeszytów.

W biurze Słotwińskiego znaleziono dwa kompletne egzemplarze tego pisemka. Komarnicki, w którego zapiskach odszukano wzmianki o tem wydawnictwie, wyjaśnił, że otrzymał małą ilość „Konfederatki" od jakiegoś emigranta i je rozprzedał[3].

Lelewel Joachim, *Trzy konstytucje polskie*.

Mimo skrzętnych poszukiwań nie odnaleźliśmy do dziś tajnego wydania *Trzech konstytucyj* Lelewela. Widocznie należy ono do niesłychanych rzadkości bibljograficznych, skoro nie wymienia go również Estreicher. Co do jego wyglądu zewnętrznego, wiemy jedynie z zeznań składacza Tomaszewskiego, że tytuł książeczki był złożony literami gotyckiemi i nosił datę: Lipsk, 1833.

Ząbkowski zeznał w śledztwie, że przedruk tej broszury dokonany był z polecenia Aleksandra Komarnickiego „z książki, która jest w bibljotece", składał ją Kazimierz Tomaszewski, korektę przeprowadził nakładca, a po odbiciu 250 egzemplarzy Ząbkowski spalił arkusze korektowe, a cały nakład wyniósł pod płaszczem do Komarnickiego.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147.
[2] j. w. Reg. 22. N. D. 45. Art. 272.
[3] j. w. Reg. 21. N. D. 2. Art. 87.

Ten ostatni przyznał się w śledztwie do wydania pracy Lelewela, a jako powód podał chęć zysku z rozprzedaży książeczki. O niej samej mówi w swych zeznaniach [1], że konstytucje „nie zawierają żadnych rozpraw, są tylko prostym spisem artykułów prawnych, jak te konstytucje je w sobie zawarły i podpisane zostały przez Stanisława Augusta, Napoleona i Aleksandra. Były one po trzykroć już drukowane w Warszawie, w Krakowie i nawet tu we Lwowie przed rokiem 1800. Ten tu przedruk, któren wykonałem, jest z ostatniej edycji lipskiej, który jak mi powiedziano, przez któregoś z biura Sejmu rewolucyjnego Warszawskiego ostatniego został wykonany z dedykacją: „Posłowi Sołtykowi".

O zyskach zaś wyjaśnia [2], że: „ulotne to i małe były rzeczy, a zarobek mały i stracony — gdyż mi największa część tych broszur przepadała po rękach osób mi nawet nieznajomych. Byli to emigranci, których gdy wywieźli z kraju, nie miałem po większej części kogo się upomnieć potem o pieniądze".

Aby nikogo nie obciążyć odpowiedzialnością za druk, wymyślił Komarnicki naiwną bajeczkę, że wszystkie jego nakłady, to jest: Lelewela: *Trzy konstytucje*, Mickiewicza: *Do matki Polki* i *Reduta Ordona*, Niemcewicza: *Treny wygnańca* oraz bezimiennie wydane *Druga rocznica dwudziestego dziewiątego listopada*, zostały wydrukowane w zupełnej tajemnicy przez pewnego emigranta-zecera, którego nazwiska naturalnie nie pamiętał. „Tenże zecer — mówił — przy instytucie wcale nie był i nawet bez wiedzy dyrekcji do instytutu przychodził" na każdorazowe wezwanie Komarnickiego.

Kiedy komisja śledcza nie bardzo przejęła się słowami badanego i wprost zarzucała mu zmyślanie faktów, a Ząbkowski z całą stanowczością wykluczył, by ktokolwiek mógł dostawać się potajemnie do drukarni i tam złożyć aż pięć broszur, a jedną z nich wcale sporej objętości, wtedy Komarnicki częściowo wycofał się, oświadczając, że możliwą jest rzeczą, iż ów emigrant sam nie zajmował się składem, ale używał do tego zecera Tomaszewskiego. Wymieniając ostatnie nazwisko, nie przypuszczał zapewne, że władze austrjackie za pośrednictwem urzędów rosyjskich odnajdą w Warszawie Tomaszewskiego i wydobędą z niego zeznania [3], które przekreślą jego relacje.

Wreszcie po konfrontacji z Ząbkowskim [4] zmienia Komarnicki po raz trzeci swe zeznania, oświadczając, że wprawdzie

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408.

[2] j. w. Art. 81.

[3] Pisma sądu kryminalnego lwowskiego do władz rosyjskich z 20. XII. 1834 l. 1491 i 10. I. 1835 l. 1433 w sprawie stosunku księgarń warszawskich z lwowskiemi oraz z Ossolineum, jakoteż w sprawie przesłuchania zecera Kazimierza Tomaszewskiego i ucznia Jana Wnorowskiego. Odpowiedź nadeszła 13. XII. 1835.

[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 113.

dał broszury do składania emigrantowi, ale kiedy ten po długim czasie zwrócił mu materjały, nie miał innej rady jak udać się z prośbą o pomoc do kierownika drukarni Zakładowej.

Wśród zapisków Komarnickiego znalazła się notatka, że księgarnia Karola Wilda otrzymała do rozprzedaży 250 egzemplarzy *Trzech konstytucyj.* Prawdziwość zapiski potwierdziły księgi handlowe tej firmy [1].

[Łojko Feliks], *Krótkie Roztrząśnienie prawa trzech dworów do korony polskiej* (Wydanie drugie). W Warszawie, 1831. 8-vo (182×115), s. 28.

Mimo że broszura ta została wydana anonimowo, nie wahamy się twierdzić, że autorem jej jest Feliks Łojko (ur. 1717, zm. 1779), znany patrjota, polityk, historyk, statysta i agent dyplomatyczny Stanisława Augusta.

Książeczka bowiem niniejsza, wydana po raz pierwszy w r. 1782, a przedrukowana w r. 1788 [2], nie jest niczem innem jak bardzo skondensowanem streszczeniem obszernej pracy Łojki [3], mającej za zadanie wykazać bezpodstawność pretensyj dworów austrjackiego [4], pruskiego [5] i rosyjskiego [6], do terytorjów oderwanych od Polski w pierwszym rozbiorze naszej Ojczyzny. Nie możemy udowodnić, że Łojko jest bezpośrednim autorem wymienionej w tytule rozprawki. Pomimo tego, że nie zawierają jej zachowane rękopisy Łojki [7], że pierwsze jej wydanie wyszło w trzy lata po śmierci Łojki, a wreszcie że Estreicher [8] nie ustalił jej autora, to przecież pobieżny już rzut oka na treść obu druków udowadnia, że jeden jest skrótem drugiego, czyli że Łojko, przynajmniej pośrednio, może pretendować do praw autorskich *Krótkiego Roztrząśnienia.*

Znany bibljograf i bibljofil z pierwszej połowy ubiegłego wieku Aleksander Batowski umieścił na swym egzemplarzu

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 223.

[2] Estreicher, *Bibljografja.* T. XXVI, s. 429, T. IV, s. 131.

[3] *Zbiór deklaracyj not i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas Sejmu pod węzłem konfederacji odprawującego się* od dnia 18 września 1772 do 14 maja 1773 b. m. i b. r., s. 401+4 nlb. — § I tajnego wydania jest skrótem XV rozdziału *Zbioru,* § II odpowiada rozdziałowi XII, a § III rozdziałowi X.

[4] *Wywód poprzedzający praw Korony Węgierskiej do Rusi Czerwonej i Podola...* W Wiedniu u Jana Tomasza de Trattner drukarza i bibljopoli Dworu, 1772.

[5] *Wykład praw króla Imci pruskiego do Księstwa Pomerellji i innych wielu krajów królestwa polskiego z dokumentami.* W Berlinie drukował Jerzy Jakób Decker, typograf królewski, 1772.

[6] *Wykład postępku dworu imperatorskiego rosyjskiego...* W Petersburgu, w drukarni Akademickiej Imperatorskiej, 1773.

[7] Łojko E., *Feliks Łojko jako ekonomista.* Życiorys i treść 69 tomów jego rękopismów z dziedziny statystyki i dziejów krajowych. Kraków, 1885. Treść rękopismów (s. 7—39) zestawił Łukasz Gołębiowski.

[8] j. w.

tajnego przedruku[1] adnotację „Ta książeczka wyszła we Lwowie około r. 1834 miał ją z dawniejszego pisma p. Łojka przerobić Konstanty Słotwiński D(yrektor) Zak(ładu) N(arodowego) Im. Ossol.“ To twierdzenie jednakowoż nie odpowiada rzeczywistości, bo niecenzuralne wydanie jest prawie dosłownym przedrukiem broszury z r. 1782, a różnice polegają przeważnie na unowożytnieniu pisowni. Rola Słotwińskiego ogranicza się tu do czynności czysto wydawniczych z tem, że nieświadomy rzeczy dyrektor Ossolineum nazwał swe wydanie drugiem, kiedy faktycznie było ono trzeciem zkolei.

Przewód sądowy potwierdza w zupełności nasze wywody. Wedle zeznań Ząbkowskiego[2] *Roztrząśnienie* zostało złożone przez zecera Thomaina na polecenie Słotwińskiego w ilości około 500 egzemplarzy „z dzieła starego“. Był to prawdopodobnie egzemplarz pierwszego wydania z r. 1782, przechowywany w zbiorach Ossolineum pod numerem 14.504. Przed rewizją cały pozostały nakład tego druku został zniesiony ze schowku na strychu i spalony. Ocalały dwa egzemplarze znalezione w pokoju dyrektora przez przeprowadzających rewizję, rzekomo nadesłane dla Ossolineum przez „nieznanego ofiarodawcę“.

Porównanie czcionek *Roztrząśnienia* z „Ziewonją“ udowodniło ich tożsamość. W szczególności wyraz „Krótkie“ odpowiadał nazwie „Ziewonja“, słowo „prawa“ wyrazowi „Lwów“, a słowa „Korony polskiej“ tytułowi poematu D. P. Magnuszewskiego p. t. *Młodzieniec*, opublikowanego na s. 93 „Ziewonji“.

Mickiewicz Adam, *Do Matki Polki wiersz...* na końcu tekstu data: w Listopadzie 1831. 8-vo (168×105), s. 4.

Jest to dosłowny przedruk z pierwszego zeszytu „Pamiętnika Emigracji“[3]. Oryginał przyniósł do drukarni Komarnicki przed połową marca 1833 roku i zwykłym sposobem, powołując się na autorytet chorego dyrektora Ossolineum, kazał go przedrukować. Kierownik drukarni oddał tę robotę zecerowi Kazimierzowi Tomaszewskiemu, koniec zaś złożył osobiście. Gotyckie czcionki, któremi podano imię i nazwisko autora, zostały pożyczone przez wymienionego pracownika od składacza drukarni państwowej Wojciecha Salomonowicza. Praktykowano to zresztą częściej, podając zawsze ilość sztuk potrzebnych liter, a nie brzmienie wyrazów, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed zdekonspirowaniem[4]. Co do nakładu, to drukarz Sochacki twierdził, że odbił tej ulotki dwa tysiące egzemplarzy, jednakowoż Komarnicki zaprzeczył temu, określając go na najwyżej 500 sztuk[5].

---

[1] Własność Bibljoteki fundacji Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie, sygn. 33. C. 192.
[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[3] „Pamiętnik Emigracji“. Cz. I. (Zesz. I). *Ziemowit* z 1 lipca 1832, s. 3—4.
[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 113—118.
[5] j. w. N. D. 2. Art. 435.

Zwykłe porównanie czcionek z „Ziewonją" wykazało, że np. słowo „wiersz" jest złożone temi samemi literami, co w „drukarni...".

Komarnicki w obronie swej przedkładał, że wiersz ten „znajomy jest już od dwóch czy trzech lat przed rewolucją — pisał go (Mickiewicz) w czasie więzienia swojego w Wilnie czy Moskwie w 1823 czy 1822 roku; wiadome są podówczas cierpienia młodzieży wileńskiej, o których osobna nawet broszura w angielskim języku oryginalnie jest wydana, w której jest także tłumaczony i ten wiersz[1]; wiersz ten krążył długo po rękopisach, aż go dopiero emigracja polska w Paryżu wydrukowała. Wiersz ten Mickiewicz pisał, wcale nie stosując do rządu austrjackiego, był więziony razem z innymi, jak to światu jest wiadomo; jedynie prześladowania rosyjskie go do tego natchnęły".

Estreicher[2] notuje to wydawnictwo, omawia broszurę również Aleksander Semkowicz w swej pracy o wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia Mickiewicza[3], gdzie na s. 129 reprodukuje pierwszą stronicę wydawnictwa w oryginalnej wielkości.

Mickiewicz Adam, *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Wydanie drugie. W Awenjonie, w drukarni wdowy Guichard ainé, 1833, 8-vo (170×110), s. 70.

Mickiewicz Adam, *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Paryż. Hector Bossange et Comp. Druk Skoczniowskiego w Baden, 1833, 16-mo (105×67), s. 102+2 nlb.

Z pośród szeregu broszur, tajnie wydanych w drukarni Ossolineum, żadna tak nie podrażniła i nie zaniepokoiła władz austrjackich, jak *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Żadnej też tajnej publikacji nie poświęcono tyle czasu i uwagi, co tej właśnie książeczce. Przez cały czas śledztwa, przy każdem prawie przesłuchaniu, powracano do niej, omawiano wszechstronnie, usiłując wydobyć od badanych najdrobniejsze nawet szczególiki. Sędzia śledczy oświadczył raz otwarcie Komarnickiemu[4], że „broszura *Księgi Narodu* więcej jak drugie przez inkwizyta nakładane broszury zawiera w sobie zasady demo-

---

[1] Mowa tu zapewne o przekładzie p. t. *The Polish Mother*, który ukazał się w nrze 1 nowej serji czasopisma *The Hull Polish Record* (1833), wydawanego przez emigrantów polskich w Hull. — Zeszyt ten, w którym znajdowała się jeszcze biografja Mickiewicza, pióra M. S. i wiersz *Prayer of the Polish Pilgrim*, mógł mieć Słotwiński, który recenzował w „Czasopiśmie" obce perjodika. U niego też mógł zaznajomić się Komarnicki z wymienioną publikacją.

[2] *Bibljografja.* T. III, s. 113.

[3] Semkowicz Aleksander, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia.* O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety. 1822—1855. Gawęda bibljofilska. Lwów, 1926, s. 111—140.

[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 448 i n.

kratyczne i przeciw wszystkich (!) monarchicznych (!) rządów (!) skierowane — dlatego nakład i rozszerzanie tej broszury tem większą winą inkwizyta obciąża, ile z badań sądowych pokazało się, że wszystkie przez niego nakładane broszury po całym kraju kursowały i u ludzi różnego stanu i wieku znalezione były“. A skoro badany starał się zbić ten zarzut, pytający uzasadnił poprzednie swe twierdzenia, dowodząc: „że duch rzeczonej broszury jest demokratyczny z każdego oddziału tejże pokazuje się i w szczególności następujące słowa żadnej wątpliwości nie zostawiają: „I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdy ja jestem wolność“. Że zaś pragnieniem autora nie był rząd monarchiczny, dowodzą najniższe wyrazy przeciwko panującym mianowicie przeciw królom, i wszelka wątpliwość znika z ostatnich słów artykułu jej, któren opiewa: „Zasiewajcie więc miłość ojczyzny i duch poświęcenia się, a będzie pewne, iż wyrośnie rzecz pospolita wielka i piękna“. Nie poprzestając na tem, cytuje dalej sędzia kilka miejsc z omawianej książki, występujących zupełnie wyraźnie przeciw Austrji, a wkońcu wytacza największy, zdaniem jego, zarzut, że „rzeczona broszura jest w biblijnym stylu pisana i takim sposobem dla średniej i niższej klasy ludzi w największym stopniu niebezpieczna, u których takie nauki najprędzej przystęp mają, gdy pod pozorem religji im się przedstawiają“.

Komarnicki usiłował w różny sposób zmniejszyć swoją winę, podając kilkakrotnie jako jedyny powód wydania tej książeczki chęć zysku i uwolnienia się od zobowiązań finansowych. Tłumaczył, że inaczej zarabiać nie umiał, a do drukowania rzeczy oryginalnych swego pióra nie porywał się, „gdyż zawód autorski nie jest moim przymiotem“ [1], natomiast wydawanie rzeczy cenzuralnych nie przynosiło tak szybko i tak znacznych zysków. Opowiadał mianowicie [2], że w okresie przyjazdu do Lwowa w r. 1832 poznał w kawiarni Podlewskiego czy gdzieś indziej emigranta Andrychowicza, nie mającego stałego miejsca zamieszkania, a trudniącego się potajemną sprzedażą zakazanych broszur, sprowadzanych z zagranicy. Ten, widząc Komarnickiego w wielkiej potrzebie, pożyczył mu trochę pieniędzy, namawiając, aby za nie wydał parę przedruków niecenzuralnych broszur. Zapewniał go, że na druki patrjotycznej treści jest taki pokup, że przy zachowaniu pewnej ostrożności, nietylko odda swój dług, ale uciuła kapitalik na wygodne życie i wyjazd do Francji. Zmuszony koniecznością Komarnicki zgodził się na propozycję, drukował tajne wydawnictwa, poczem oddawał gotowe egzemplarze Andrychowiczowi, a ten sprzedawał je, dzieląc się zyskiem. Tenże Andrychowicz miał wy-

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 398.
[2] j. w. Art. 169 i n.

jechać w październiku lub listopadzie 1833 ze Lwowa i Komarnicki więcej go już nie widział.

Specjalnie co do *Ksiąg* udowadniał inkwizyt, że drukarnia Zakładowa posiada za mały zapas czcionek, aby tak dużą rzecz złożyć, a skoro po długich badaniach i wyjaśnieniach Ząbkowskiego[1] ten argument upadł, przyznał się do wydania książki, składając winę na rzekomego Andrychowicza. Zaręczał, że przestrzegał przed tak niebezpieczną edycją, ale projektodawca uspokoił go zapewnieniem, „że niemasz się czego obawiać, że to tu się we Lwowie mało co rozejdzie i w połowie czy wielkiej ilości, a to zaraz oddaje je do Edwarda Korytki, a drugą znaczną część dla Zaleskiego czy jakiego innego podobnego nazwiska osoby". Męczony przez sędziów krzyżowemi pytaniami, oświadczył raz Komarnicki, że nigdy nawet na myśli nie miałby *Ksiąg* przedrukowywać, gdyby owe kilkadziesiąt dukatów Andrychowicza nie były go do tego zmusiły, bo nawet uważał, „że przedruk byłby wykonany z krzywdą autora, któremu gdzieś zagranicą z tego źródła znaczny mógł przybywać dochód"[2].

Jednakowoż mimo tak uroczystych zapewnień, władze sądowe nie chciały dać wiary słowom Komarnickiego i z szeregu danych, uzyskanych podczas rewizji oraz z zeznań tak licznych świadków wyrobiły sobie następujący pogląd na kwestję wydrukowania obu wydań *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.*

W początkach marca 1833 roku Komarnicki, z polecenia komitetu polskiego, pracującego pod kierownictwem Ignacego hr. Krasickiego, przyniósł do drukarni Zakładu Ossolińskich paryskie wydanie Pinarda tej książeczki i zaproponował zecerowi Kazimierzowi Tomaszewskiemu[3] złożenie jej, ofiarując za każdy arkusz 10 florenów monety konwencyjnej, a skoro ugoda doszła do skutku, przekreślił ołówkiem na karcie tytułowej wyrazy „w Paryżu w drukarni Pinarda" i zastąpił je adnotacją „w Awenjonie u wdowy Guichard ainé". Zrobił to, jak tłumaczył w śledztwie, dla odwrócenia uwagi, gdyż w Awinjonie była znaczna kolonja polska, która wydawała dość dużo broszur. Kierownik drukarni Ząbkowski, zaniepokojony czy też obrażony, że w pertraktacjach pominięto jego osobę, zapytał Komarnickiego, kto go upoważnił do tak niezwykłego polecenia, a ten wyjaśnił, że robi to na własną rękę, gdyż Słotwiński, który zwykle przydzielał manuskrypty do druku, jest chory, on zaś nie ma jakiejkolwiek innej roboty dla drukarni. Obiecał, że skoro tylko dyrektor wyzdrowieje, powie mu niezwłocznie o tym nakładzie, dodając, że szef gorzej gniewałby się, gdyby drukarnia z braku materjału przestała pracować.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 94.
[2] j. w. N. D 2. Art. 451.
[3] j. w. N. D. 17. Art. 111.

Tomaszewski wprawdzie rozpoczął skład, ale go już nie ukończył. Korzystając z nadzwyczajnej i ryzykownej pracy, zażądał podniesienia wynagrodzenia, a skoro mu go odmówiono, zerwał kontrakt z Ossolineum i wyjechał do Warszawy. Odjeżdżającemu wypłacił Komarnicki w obecności Ząbkowskiego 25 dukatów na zakupno u Glücksberga zniszczonych czcionek. Zecer wprawdzie wziął pieniądze, ale z zobowiązania się nie wywiązał.

Wobec tego dokończenie składu tej broszury powierzono około połowy marca składaczowi Anzelmowi Smolińskiemu, poczem odbito ją w 500 egzemplarzach. Cały nakład zabrał ze sobą Komarnicki i oddał go Emilowi Korytce, który zajął się kolportażem. Z zapisków księgarskich Wilda wynikło, że już 15 kwietnia otrzymał on w komis 499 egzemplarzy broszury. Sam Komarnicki sprzedał czy też rozdał zaledwo parę sztuk, przeważnie personelowi Zakładu.

Wydanie awinjońskie rozchodziło się dość szeroko, może dzięki bardzo niskiej cenie 15 krajcarów; podczas rewizji nie znaleziono go nigdzie w większej ilości. Za Semkowiczem powtarzam, że „podobno w księgarni Milikowskiego wyciągnięto po latach sporą paczkę egzemplarzy z dobrego ukrycia na światło dzienne“ [1].

W kilka dni po ukończeniu druku rzeczonej broszury Słotwiński wyzdrowiał i objął zpowrotem urzędowanie. Wtedy Ząbkowski zjawił się u niego z zapytaniem, jaką robotę ma dać nowemu zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Na to dyrektor wyjął z biurka małe wydanie paryskie *Ksiąg* Hektora Bossange i kazał je złożyć z zachowaniem największej ostrożności i podobieństwa. Drukarz, zorjentowawszy się, że najwidoczniej polecający nic nie wie o dopiero co ukończonym przedruku Komarnickiego, chciał go o tem uwiadomić, ale ktoś wszedł do pokoju, a Słotwiński ruchem ręki dał poznać Ząbkowskiemu, że rozmowa skończona.

W ten sposób doszło do drugiego tajnego wydania tej samej książki. Złożono ją czcionkami lwowskiemi, zastąpiwszy jedynie literę *K* nową. Zecer dołożył starań, by wydanie lwowskie upodobnić do paryskiego i cel swój w dużej mierze osiągnął. Dopiero dokładniejsze badanie wykazuje różnice i to znaczne, bo kiedy np. edycja Bossange'a ma 123 stron, lwowska liczy ich tylko 102, dalej na końcu tekstu znajdujemy w przedruku notatkę: „Druk Skoczniowskiego w Baden“. Dlaczego „Skoczniowskiego“ i dlaczego w „Baden“, niewiadomo. Semkowicz mówi w tej sprawie: „Podejrzenie wzbudza również skok z Paryża do Baden; niedarmo też fikcyjnego drukarza ochrzczono Skoczniowskim“ [2].

---

[1] Semkowicz, l. c., s. 135.
[2] l. c., s. 139.

Wobec nasycenia rynku księgarskiego wydaniem Komarnickiego i krążącemi egzemplarzami paryskiemi, edycja Słotwińskiego rozchodziła się bardzo powoli, a znaczny jej zapas spalił Ząbkowski wraz z innemi prohibitami.

Estreicher w swej bezcennej bibljografji [1] wymienił oba wydania, nie wiedząc widocznie o ich pochodzeniu, bo oprócz nich znajdujemy tam następującą notatkę: „Toż *(Księgi)* trzy edycje w r. 1833 we Lwowie w drukarni Słotwińskiego, Korytki i inne, lecz z zatajeniem miejsca i druku".

W aktach sądowych zachował się niemiecki przekład *Ksiąg* [2].

Wśród liców sądowych znalazła się pod liczbą 81/ex 835 broszurka *Modlitwa Pielgrzyma.* Prowadzący śledztwo usiłowali wmówić w badanych, że stanowi ona dalszą pozycję w spisie tajnych druków Zakładu Ossolińskich, względnie w tym wypadku Komarnickiego, wykazując zgodność papieru i czcionek, jednakowoż nikt z badanych nie potwierdził przypuszczeń inkwizytorów. Ząbkowski, po dokładnem i fachowem zbadaniu okazanego mu druku, zamknął tę kwestję następującem zeznaniem [3]: „Z pewnością powiadam, że ta broszurka w Instytucie nakładana nie była, albowiem chociaż podobny papier jak na tej broszurce jest, w Instytucie się znajdował i czcionki mają także niejakie podobieństwo, jednak zaręczyć mogę, że ta pokazana mi *Modlitwa Pielgrzyma* w drukarni Instytutu Ossolińskiego drukowaną nie była, przyczem mogę upraszać sądu dla lepszego przekonania się o porównanie *Modlitwy Pielgrzyma* z „Ziewonją", noworocznikiem wydanym w tejże drukarni, a przekonanie najrzetelniejsze mojego zeznania natenczas okazane zostanie — także z tego przekonać się można, że ta mi pokazana broszura nie była w Instytucie nakładana, gdyż ma dwie winiet, które w Instytucie się nie znajdowali(!) Zdaje mi się, że to musi być nakład lipski, gdyż czcionki poznaję Breitkopfa — nasze zaś czcionki podobne do tych lane były u gissera Krenzla we Lwowie, mieszkającego na Łyczakowie".

Prawdziwie ubolewać należy, że tej ulotki, jak prawie wszystkich skonfiskowanych druków, nie można już dziś w aktach czy licach sądowych odnaleźć. *Modlitwa* byłaby bowiem zapewne *rarissima avis* [4]. Nie zna jej Estreicher ani inni bibljografowie Mickiewicza, a obaj najwytrawniejsi i najlepszemi rezultatami poszczycić się mogący zbieracze Mickiewiczianów: Jan Michalski w Warszawie i Aleksander Semkowicz we Lwowie nadaremnie, jak do tej chwili, jej poszukują.

---

[1] Estreicher, *Bibljografja.* T. III, s. 113.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 406. Th. 4.

[3] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 136.

[4] Domyślać się należy, że *Modlitwa Pielgrzyma* tudzież wyżej wymieniony (s 348, przypisek 1) wiersz p. t. *Prayer of the Polish Pilgrim* stoją w stosunku wzajemnej zawisłości, której, z powodu braku tekstów, ustalić nie umiemy.

Mickiewicz Adam, *Reduta Ordona.* Opowiadanie adjutanta Generałowi J. N. Umińskiemu poświęca Adam Mickiewicz. W Dreznie, 1832 r., 8-vo (174×107), s. 7+1 nlb., u dołu stronicy pod tekstem data: Lipsk, 1833 r.

Kierownik drukarni Ząbkowski podał w artykule 12-tym swych zeznań, że w lutym 1833 roku przyniósł Komarnicki kilka własnoręcznych rękopisów z poprawkami Słotwińskiego, dając rzekomo w imieniu chorego dyrektora polecenie ich wydrukowania. Wśród doręczonych manuskryptów była *Reduta Ordona*[1]. Ząbkowski polecił jej skład Kazimierzowi Tomaszewskiemu, a ponieważ ten go nie ukończył, sam złożył ostatnie wiersze, poczem odbito 500 egzemplarzy i oddano je wszystkie Komarnickiemu.

Indagowany w tej materji Komarnicki przyznał się do nakładu tego wiersza, podając jako powód chęć zysku. W tym czasie, wedle jego twierdzeń[2], krążyło bardzo wiele podobnych nielegalnych wydawnictw, znajdujących zwykle wielu chętnych nabywców. Skoro zaś on był stale w kłopotach pieniężnych, próbował tym sposobem sobie dopomóc. Nie uważał tego za wielkie przestępstwo, ponieważ jego wydawnictwa nie występowały przeciw Austrji, lecz przeważnie przeciw Rosji. Co do *Reduty Ordona,* tłumaczył, że jedynie „zajmuje prosty wypadek w czasie oblężenia Warszawy wydarzony i jedynie zastosowany do Rosji".

Książeczkę drukowano jako jedno z najpierwszych niecenzuralnych wydawnictw, bezpośrednio po *Trenach wygnańca* Niemcewicza. Wyszło jej dwie edycje, różniące się między sobą tylko gatunkiem papieru. Porównywanie czcionek wykazało, że imię i nazwisko poety złożono pod względem graficznym tak samo, jak słowa „w drukarni"... w „Ziewonji" Bielowskiego.

Estreicher[3] cytuje ten przedruk, podając równocześnie dwa miejsca wydania i dwie daty, bo Drezno 1832 i Lipsk 1833. Trochę szczegółów znaleźć można w wspomnianej książce Semkowicza[4].

Niemcewicz Juljan Ursyn, *Ostatnie słowa do ziomków moich* przez... b. m. 15 kwietnia 1833. 8-vo (200×112), s. 12.

Broszura, wydana bez specjalnej karty tytułowej, jest przedrukiem z „Pamiętnika Emigracji", Cz. III. Paryż, 1833, z zeszytu ogłoszonego 15 maja 1833, a noszącego tytuł *Kazimierz II Jagiellończyk.*

---

[1] Wśród aktów procesu znajduje się rękopis *Reduty Ordona* (P. A. 47. Reg. 25), sporządzony ręką Komarnickiego. Jednakowoż między tą kopją a przedrukiem Zakładowym są znaczne różnice, tak, że należy powątpiewać, czy z niej składano tajną edycję.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408.

[3] *Bibljografja.* T. III, s. 116.

[4] l. c., s. 111—140. Na s. 127 podobizna pierwszej stronicy *Reduty* w wielkości oryginalnej.

W tekście obok drobnych poprawek gramatycznych i korektowych zaznaczyć należy pięć zmian, które wpływają na treść. Więc na s. 3 „Wyzwany niepotrzebnie przez Augusta II Karol XII“ zmieniono na „Wzywany“, na s. 4 „Moskwa żądała wynagrodzeń na Porcie“ poprawiono „wynagrodzić na Porcie“, na tejże stronie czytamy poprawnie, że Stanisław August „podjął się, tę oburzającą zgodę moralności monarchów podpisać“, nie zaś „podciął tę oburzającą zgodę...“, na s. 6 mowa jest o obietnicy nowych zaborów *w*, nie *na* Polszcze, wkońcu na s. 8 niesforność rządu i t. d. wiele „narobiły“ nie „nabroiły“ złego.

W lecie 1833 r. Słotwiński oddał Ząbkowskiemu [1] wymieniony zeszyt „Pamiętnika Emigracji“ z poleceniem przedrukowania artykułu Niemcewicza. Książeczkę składał zecer Kazimierz Thomain, a po przeprowadzeniu korekt przez Ząbkowskiego i Słotwińskiego odbito ją w ilości 300 egzemplarzy, poczem Ząbkowski wyniósł nakład na strych. Kiedy w oczekiwaniu rewizji zniesiono na dół cały zapas tajnych druków i spalono go, widocznie w pośpiechu przeoczono, że w kryjówce pozostał pakiet, zawierający przeszło 100 egzemplarzy omawianej broszury, który dostał się do rąk policji, przeprowadzającej poszukiwania. Należy jednak zaznaczyć, że wedle sprawozdania komisji rewizyjnej, wspomnianą wiązkę znaleziono, nie na strychu, lecz w galerji wielkiej sali bibljotecznej w stosie nagromadzonych tam desek [2]. Prócz tego jeden egzemplarz znalazł się na biurku dyrektora Zakładu.

Porównanie czcionek ustaliło, że np. słowa „Do ziomków moich“, odpowiadają wyrazowi „Ziewonja“, a „przez Niemcewicza“ wyrazom „w drukarni...“.

N i e m c e w i c z Juljan U r s y n, *Treny wygnańca.* Przez..., w Londynie dnia 5 marca 1832 roku napisane. B. m., b. r., 8-vo (185×112), s. 11+1 nlb. Na końcu tekstu: Lipsk, 1833 r.

Wymieniona broszurka należy do najpierwszych niecenzuralnych wydawnictw lwowskich. Prawdopodobnie była drugą zkolei po *Drugiej rocznicy 29-go listopada.*

Do druku oddał ją Komarnicki [3], rzekomo z polecenia chorego Słotwińskiego. Składał poemat, zdaje się, Tomaszewski [4] z rękopisu Komarnickiego z korekturami Słotwińskiego. Nakład wynosił 500 egzemplarzy, które wszystkie zabrał Komarnicki. Z zapisek tego ostatniego wynika, że 150 sztuk tego wiersza oddał do rozprzedaży księgarzowi Milikowskiemu.

Indagowany Komarnicki usprawiedliwiał się, że *Treny* „zawierają wspomnienia ostatnich działań wojennych w cza-

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[2] j. w. Reg. 23. N. D. 172. s. 3—4.
[3] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[4] j. w. Art. 45.

sie rewolucji bez żadnego bynajmniej stosowania do rządu austrjackiego“[1].

Porównanie czcionek tej książeczki z „Ziewonją“ wykazało, że wyraz „przez“ w tytule wiersza odpowiada w zupełności słowom „w drukarni...“ w almanachu Bielowskiego.

Estreicher nie zna żadnej z wymienionych tajnie wydanych prac Niemcewicza, natomiast mylnie informuje[2], że jako druk Konstantego Słotwińskiego z zatajeniem miejsca druku „wyszły Niemcewicza i Mickiewicza: *Ostatnie rymy* pod tytułem: *Treny wygnańca*, tudzież *Reduta Ordona* przez Adama Mickiewicza i *Zgon Sowińskiego*“. Za ojcem bibljografji polskiej powtórzyli to niektórzy inni autorowie[3]. Prostując tę pomyłkę, zaznaczamy, że przewód sądowy wykazał niezbicie, iż w Ossolineum wyszły tylko dwie wymienione broszury autora *Śpiewów historycznych*, natomiast o *Ostatnich rymach* nie znaleźliśmy tu żadnej wzmianki.

N i e m o j o w s k i B o n a w e n t u r a, *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej*.

Wśród spisów niecenzuralnych druków Zakładu Ossolińskich figuruje często broszura pod tytułem *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej* bez podania autora. Nie wiemy z aktów procesu, kto ją napisał, kto i dlaczego kazał ją drukować, ani kto składał. Jedyną niezawodną wiadomością o istnieniu tajnego wydania jest stwierdzenie przez ekspertów policyjnych, że słowa „Rewolucji polskiej“ były złożone temi samemi czcionkami, co „Ziewonja“, a wyrazy „ostatnich wypadkach“ odpowiadały pod tym względem nazwisku redaktora „Augustyna Bielowskiego“. Poza tem zanotowano jedynie, że co do papieru nie różniła się ta książeczka od innych niecenzuralnych wydawnictw.

Po tytule sądząc, wnosić należy, że chodzi tu o przedruk broszury o takiej samej nazwie, pióra Bonawentury Niemojowskiego, prezesa Rządu Narodowego z czasów powstania listopadowego, będącej odpowiedzią na stronniczą biografję generała Macieja Rybińskiego[4]. Polemiczne to pisemko, w którem autor staje w obronie Rybińskiego, ukazało się w roku 1833 w Paryżu w drukarni i giserni A. Pinarda.

Zważając na charakter rozprawki, która poza krótkim wstępem publikuje dziewięć ciekawych dokumentów z lat

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 451.

[2] *Bibljografja*. T. III, s. 232.

[3] Semkowicz, l. c. Znajdujemy tu nawet na s. 123 podobiznę okładki *Ostatnich rymów* w zmniejszeniu. Pod względem typograficznym różni się ona najzupełniej od skromnych, wolnych od wszelkich ozdób wydawnictw lwowskich.

[4] Straszewicz Joseph, *Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 20 novembre 1830...* Paris, 1832. W tomie drugim tego dzieła pomieszczono

1831—32, mających wykazać niesłuszność zarzutów, robionych generałowi, biorąc dalej pod uwagę dość znaczną objętość broszury, liczącej 66 stron bitego tekstu, formatu większej ósemki, dziwić się należy, że ją właśnie uznano za godną przedruku, a tem samem za szczególnie doniosłą. Niestety, zupełny brak egzemplarza skonfiskowanej książki w licach procesowych lub zbiorach lwowskich, publicznych czy prywatnych, nie pozwala nam definitywnie stwierdzić prawdziwości naszych przypuszczeń co do autora i treści.

Trzeba zaś pamiętać, że w tym samym roku ukazały się w Paryżu aż dwie broszury francuskie o bardzo podobnie brzmiącym tytule: jedną napisał generał Henryk Dembiński [1], drugą Jan Nepomucen Janowski [2], że przeto wspomniane wydawnictwo tajne mogło być przekładem jednej z wymienionych prac, które co do treści raczej nadawały się do wydania w przekładzie polskim, niż pismo Bonawentury Niemojowskiego. Wątpliwości w tym względzie usunąć może tylko odszukanie egzemplarza skonfiskowanej książki.

Estreicher [3] zna tylko paryskie wydanie tego druku.

Rada Powstania.

Należy ubolewać, że ani w aktach i licach sądowych, ani w dołączonych do nich przekładach niemieckich nie dochował się ślad treści odezwy o wyżej wymienionym tytule. Nie znaleźliśmy jej niestety w żadnych lwowskich zbiorach bibljotecznych, a opracowania wyprawy Zaliwskiego i pamiętniki z tego czasu milczą o niej zupełnie [4]. Musimy więc ograniczyć się w tym względzie do bardzo skromnych danych, wydobytych z zapisek sądowych.

Drukarz Ząbkowski podał [5] o *Radzie Powstania*, że „to była odezwa i z rękopisma Jędrzeja (!) Komarnickiego odciskana; ta odezwa około kwietnia r. z. drukowaną została i za-

---

podobiznę generała Macieja Rybińskiego i obszerną, liczącą 28 stron biografję popartą dokumentami, pióra Ferdynanda Dienheim-Chotomskiego.

[1] *Quelques mots sur les derniers évènemens de la Pologne.* Pour servir de réponse a l'article du journal la Tribune du 3 décembre 1832, No. 338. Par le general... Paris, A. Pinard, 1833, 8-vo, s. 31+1 nlb.

[2] *Les derniers momens de la révolution de Pologne en 1831, depuis l'attaque de Varsovie;* récit des évènemens de l'époque, accompagné des observations et des notes historiques. Paris, A. Condé-Sur-Noireau, J. P. Auger, a Paris chez Roret, Lecointe et Pougin, Hector Bossange 1833, 8-vo, s. 4 nlb. + IV + 110. Biorąc pod uwagę objętość obu broszur, mniemamy, że mógłby tu wchodzić w grę raczej przedruk mniejszej broszury Dembińskiego.

[3] *Bibljografja.* T. III, s. 234.

[4] Karol Borkowski, autor *Pamiętnika historycznego o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833,* wydanego w Lipsku w r. 1861, a po raz drugi w dwa lata później, przytacza *in extenso* szereg odezw z tej epoki, ale o tej nie wspomina.

[5] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12 i 41.

czynała się słowami: „Bracia Haliczanie! Nie potrzebujemy waszych rąk i pieniędzy“... Dalszej treści zeznający podać nie umiał. Komarnicki zaś opowiedział[1], że „treść jej była... by obywatele Galicji wspierali emigrantów polskich, którzy gdzieś tam nad Wisłą wojnę rozpoczęli — była rzecz o pieniądze i tym podobne efekta potrzebne dla wojskowego, to jest bydło, ubiór i tam dalej. Co do wysłowienia, nie przypominam sobie czyli na moim koncepcie użyłem tytułu *Rada Powstania* — ale było: Bracia czyli Obywatele Galicjanie na początku, zaś na manuskrypcie Kwaśniewskiego były wyrazy: *Rada Powstania* i tam dalej Bracia Galicjanie czyli Haliczanie, bo literami nie przypominam czy *G* czy *H* użyto na początku“...

Wedle zeznań Ząbkowskiego, Komarnicki wręczył mu odezwę napisaną własnoręcznie z oświadczeniem, że dyrektor Słotwiński kazał ją odbić. Wobec tego, że była to mała robota, powierzył ją do wykonania uczniowi drukarskiemu Wnorowskiemu, a skoro ten wywiązał się z zadania, odbito odezwę w 500 egzemplarzach. Zeznania swe zmienił następnie o tyle, że oświadczył, iż rękopis *Rady* był nieznanej mu ręki, a jedynie poprawki na nim porobione pochodziły od Komarnickiego, zaś nakład zmniejszył dziesięciokrotnie, bo tylko do 50 sztuk.

Inkwizyt Komarnicki zeznał natomiast, że manuskrypt tej odezwy dał mu pewien emigrant nazwiskiem Antoni Kwaśniewski, z prośbą, by mogła być potajemnie odbita. Mimochodem zauważymy tu, że Komarnicki unikał w śledztwie nazwisk faktycznych działaczy, a podawał prawie zawsze albo fikcyjne nazwiska, albo też jedynie imiona, uzupełniając je pełnemi fantazji opisami zmyślonych osób. Prawdziwe nazwiska wymieniał tylko tych, co do których był zupełnie pewny, że mściwa ręka zaborców ich nie dosięgnie. Komarnicki „nie zmieniając w niczem treści odezwy, poprawił jej styl, poprzekładał wyrazy na inne miejsca, pogładził, a czasami nadał inny tok periodowi“. Po tej operacji redaktorskiej, pomny prośby tułacza, pokusił się sam o złożenie i wydrukowanie tej ulotki. „Było to pierwsze dzieło mojej znajomości drukarskiej — zeznał — sam ją ułożyłem, związałem i odcisnąłem“. Pomocna miała mu być tutaj okoliczność, że właśnie wtedy, a był to koniec marca lub początek kwietnia 1833 roku, odnawiano lokal drukarni, a wszystkie narzędzia potrzebne zecerowi, znajdowały się chwilowo na chórach byłego kościoła, obecnie głównego magazynu książek. Robota trwała pół dnia świątecznego czy niedzielnego i została uwieńczona pomyślnym rezultatem. Tymczasem sytuacja w Królestwie pogorszyła się, powstanie wygasło, nie rozpocząwszy się prawie, wobec czego Kwaśniewski uznał odezwę za niepotrzebną. W rezultacie odbitych trzydzieści wycisków zostało

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 60 i nast., 76 i 317.

spalonych, a Komarnicki pozostawił sobie jedyny egzemplarz na pamiątkę.

Zapytywany w tym względzie Ząbkowski obstawał przy swych poprzednich zeznaniach, wykluczając, by laik Komarnicki potrafił złożyć i wydrukować choćby tego rodzaju ulotkę.

Ciekawą jest rzeczą, że pułkownik Józef Zaliwski, dla poparcia którego działań omawiana odezwa została rzekomo wydaną zaprzeczył stanowczo, jakoby ją widział lub nawet o niej słyszał. Co więcej, oświadczył, że treść tej ulotki była w zupełnej sprzeczności z jego zamiarami. Podejrzewał, że wydał ją któryś z emisarjuszy Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu w celu paraliżowania jego akcji i wystawienia jego zwolenników z pośród obywateli galicyjskich na prześladowania rządu [1].

Oto wszystko, co możemy w tej chwili powiedzieć o tym druczku.

Druga Rocznica Dwódziestego Dziewiątego Listopada. B. m., b. r., 8-vo (170×105), s. 8. Na końcu tekstu fikcyjna miejscowość i data: „Lipsk MDCCCXXXII".

Z aktów procesu Słotwińskiego i towarzyszy wiemy, że w Zakładzie Ossolińskich odbywały się od czasu do czasu uroczystości narodowe lub lokalne, które jednak nabierały zawsze charakteru patrjotycznego. Z tego źródła czerpiemy wiadomość o uroczystej instalacji dyrektora, lub o pięknem zebraniu urządzonem na pamiątkę roku szczęśliwych rządów nowego włodarza instytucji [2]. Trzecie opisane w aktach zgromadzenie miało charakter tajny i było wspomnieniem drugiej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Opowiada o niem obszerniej ówczesny dzierżawca litografji Zakładowej Jan Wanke, któremu z tej racji urzędnicy bibljoteczni, Komarnicki i Madejski, kazali wydrukować małą kartę z orłem polskim i napisami [3].

Omawiana broszura jest krótkim opisem przebiegu wspomnianej uroczystości. Autorem jej jest bezwątpienia Aleksander Komarnicki, który, jakkolwiek zastrzegał się, że nie ma zdolności autorskich [4], w tym wypadku zdecydował się na samodzielny występ, z wcale dobrym wynikiem. Dowód, że nie kto inny ją napisał, mamy w zeznaniach Ząbkowskiego [5], który z całą stanowczością stwierdził, że rękopis tej publikacji był pióra Komarnickiego z poprawkami Słotwińskiego i zeznań swych w tym względzie do końca nie zmienił. Ważną wskazówką jest dla

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 464/1. Art. 506.

[2] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 152 i n.

[3] j. w. Reg. 25. N. D. 484. Art. 18–25.

[4] Wspominamy o tem obszerniej przy sposobności omawiania *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* oraz przy opisie litografji *Orzeł polski.*

[5] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.

nas również uwaga na egzemplarzu broszury [1] uczyniona ręką współczesnego bibljofila, Aleksandra Batowskiego, który pod tytułem broszury dopisał „przez Aleks. Komarnickiego".

Należy zaznaczyć, że był to pierwszy niecenzuralny występ drukarni Zakładu Ossolińskich. Oddział litograficzny debiutował wcześniej wydaniem kilku podobizn i obrazków, a przedewszystkiem *Pieśni rewolucyjnych z czasów powstania listopadowego*, o czem pomówimy jeszcze obszerniej. Jakkolwiek data na początku treści „z Małej Polski, 10 Grudnia 1832" określa bardzo dokładnie czas powstania rękopisu, to jednak Komarnicki oddał broszurę do druku dopiero w lutym 1833, korzystając z choroby dyrektora Słotwińskiego, którego powagą poparł swe polecenie. Skład jej przydzielił Ząbkowski zecerowi Tomaszewskiemu. Nakład wynosił wedle kierownika drukarni 500 egzemplarzy, wedle Komarnickiego tylko połowę tej ilości. Po ukończeniu roboty drukarskiej wydawca cały nakład zabrał do siebie.

Treść broszury podaje opis samej uroczystości. Autor mówi o niej, że był to „obrzęd skromny i tkliwy". Pisarz omawia szczegółowo przyozdobienie sali zebrania, poczem podaje *in extenso* mowę „jednego z tułaczów", wymienia odśpiewaną pieśń, wspomina o skromnej uczcie, która później nastąpiła. „Przyjacielska ta i narodowa zabawa — kończy autor — przeciągnęła się długo w północ, a urozmaicały ją narodowe śpiewy, opowiadania wojennych znamienitszych zdarzeń i odczyty patrjotycznych poezyj" [2].

Badany przez sędziów śledczych Komarnicki starał się, jak już nieraz wspominaliśmy, możliwie zmniejszyć ciężar swego przestępstwa względem Austrji. Podając treść swych wydawnictw [3] o *Rocznicy*, powiedział krótko, że „zawiera myśli dotyczące Rosji". Ale prowadzącego śledztwo nie zadowoliło to wyjaśnienie, bo z miejsca mu odparł, że „właśnie broszura *Druga Rocznica* najpierwej przez inkwizyta wspomniona więcej jak drugie broszury zawiera zasady demokratyczne o wolności i niepodległości i jasno dowodzi, że dążenia nietylko przeciw Rosji, lecz przeciwko Prusom, a mianowicie także przeciwko Austrji zastosowane były. Dowodzą tego następujące miejsca: „Polski naród żyje jeszcze, że chociaż na cząstki zdradziecka poćwiartowała go przemoc, dochowuje jednak nieskażonego ducha, żywi jedną myśl wydobycia się z jarzma, odzyskania niepodległego bytu...", dalej „trzej ciemięzcy, uczestnicy zbrodniczego rozszarpania Polski, ściślejszy dzisiaj na zgubę naszą zawierają związek", potem niżej: „chwila zemsty nadejść musi... w ucisku acz pod okiem chytrych ciemięzców nie pozwólmy w nas gasnąć zapałowi narodowemu, żywmy jednostajny ogień wolności". —

---

[1] Egzemplarz Ossolineum (Bibljoteka Pawlikowskich nr. 2657).

[2] *Druga Rocznica*, s. 8.

[3] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408 i n.

Pod wyrazem trzech ciemięzców oraz i Austrja rozumiana jest i to tembardziej potwierdza się przez słowa w następującym poemacie tej samej broszury: „Niewdzięcznego Austrjaka". Komarnicki broni się następującym wywodem psychologicznym. „Myśli zawarte w tej broszurze najwięcej bić mogą przeciwko mnie, jednakże chociaż snadno w nich czytać można wykrzyki przeciwko rządowi austrjackiemu, to mogło być skutkiem chwilowego omamienia — ktoś uniesiony w uniesieniu może inaczej pisać jak rzecz sama jest w istocie i bynajmniej nie popełniając w tym względzie kroku czynnego, zostawując li wszystko jedynie na papierze; tak się rzecz tu także mogła mieć z owym listem czy jakowymś szpargałem listowym, który mi udzielił Janiewicz czy Komosiński. Jakkolwiek bądź w tych myślach najcięższe może mnie obciążyć podejrzenie i stosowanie artykułów prawnych, powodem jednak do druku tej broszury była nie inna pobudka nad tę, którą poprzednio przy tamtych broszurach napomknąłem i jakkolwiek bądź jest przeciwko rządowi austrjackiemu, stosunek ten był w chwilowym tylko uniesieniu a nie w czynie; wreszcie przy tylu broszurach zagranicznych, które krążyły w Galicji i ja mogłem być na chwilę omamiony i czyjeś myśli, zawierające chwilowe wykrzyki przedrukować".

Porównanie czcionek *Drugiej Rocznicy* z „Ziewonją" udowodniło, że słowa „dwudziestego dziewiątego listopada" są złożone tak samo, jak wyrazy „w drukarni...".

Estreicher[1] rejestrując tę broszurę, nie podaje jej pochodzenia.

Różycki Karol P., *Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rosyjskiego, 1831 roku;* pisany przez dowódzcę tegoż pułku... (Wydanie drugie poprawne) Bourges, Drukarnia P. Sonchois et Cop., Ulica Jacques-Coeur No. 10, 1833, 8-vo (190×127), s. 30+2 nlb.

Broszura niniejsza, oprócz historji wymienionego w tytule pułku, przynosi na s. 27 przedruk pisma Karola Różyckiego z daty: Solec 28 czerwca 1831 r. do Korpusu Oficerów Pułku Jazdy Wołyńskiej, zawiadamiającego o powierzeniu mu przez Rząd Narodowy dowództwa pułku i wzywającego do wybrania komisji kontrolnej dla zbadania dotychczasowej administracji pułku. — Na tejże stronie: *Odpowiedź na powyższe pismo.*

Na s. 28—30 pomieszczono *Pieśń pułkową*, ułożoną przez Tymka Padurę — składającą się z 12 zwrotek sześciowierszowych w języku małoruskim, czcionkami łacińskiemi.

Dwie ostatnie nieliczbowane strony podają *Listę Imienną Officerów Pułku Jazdy Wołyńskiej.*

---

[1] *Bibljografja.* T. IV, s. 55.

Całość jest przedrukiem z wydania paryskiego: Bourges, 1832, 8-vo, s. 4 nlb +33+1 nlb. Dodano tylko oznaczenie kolejności wydania, zmieniając przytem rok wydania i pisownię.

W treści nie przeprowadzono większych zmian, jakkolwiek zecer Kazimierz Thomain zeznał w śledztwie, że Słotwiński porobił w korekcie tak wielkie zmiany i uzupełnienia, że spotkało się to z oburzeniem całego personelu drukarni. Rzekoma przeróbka polegała na: unowożytnieniu pisowni, przedewszystkiem przez wprowadzenie litery *j* zamiast *y*, dalej na opuszczeniu dat według starego stylu, a pozostawieniu tylko stosujących się do kalendarza gregorjańskiego, oraz na poprawieniu pewnych błędów językowych i korektowych, jakkolwiek nie obeszło się bez nowych.

W samej treści znajdujemy zaledwie kilka poprawek zmieniających tekst. Więc np. na s. 2 i 3 słowo „zostawiłem“ zmieniono na „zostawiałem“, na s. 9 rzeka „Bug“ została słusznie poprawiona na „Boh“, na s. 12 zdanie: „W Wiśle dopiero mieli oni spłukać posokę, która ich płaszcze zafarbowała“ nabrało właściwego znaczenia przez zastąpienie „płaszczy“ (w wyd. paryskiem) „pałaszami“, na s. 13 dwu Pilchowskich zredukowano do jednego i t. d. Poprawki te odpowiadają zresztą zmianom, wprowadzonym przez samego Różyckiego do odpisu, sporządzonego ręką Komarnickiego, który znajduje się w aktach procesu.

Wedle zeznań Franciszka Ząbkowskiego[1] dyrektor Słotwiński przyniósł pewnego razu do drukarni paryskie wydanie książki Różyckiego i kazał ją przedrukować. Skład jej powierzył kierownik zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Ten ostatni twierdzi jednak, że nie on, lecz jego kolega Anzelm Smoliński, po ukończeniu pracy koło *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, zajęty był składaniem broszury Różyckiego. Korektę przeprowadził Słotwiński, a po ukończeniu druku Ząbkowski wynosił każdy arkusz na strych bibljoteczny, dając równocześnie jeden egzemplarz dyrektorowi Zakładu „w celu konfrontowania, czy czego nie opuszczono“. Arkusze korektowe zostały spalone, a egzemplarz, z którego zrobiono przedruk, zwrócono dyrektorowi.

W czasie pierwszej rewizji 14 marca 1834 roku znaleziono w pokoju bibljotecznym paczkę zawierającą pięćset egzemplarzy tej książki. Indagowany w tej kwestji Słotwiński[2] opowiedział, że ktoś zupełnie mu nieznany przyniósł paczkę zawierającą 500 broszur jednakowej treści. Dyrektor kazał 8 czerwca 1833 roku cały zapas odnieść do księgarni Wilda, a kiedy ten ostatni po tygodniu odesłał przesyłkę, złożono ją w pokoju katalogowym, zaś woźny Michał Dziaduś przeniósł ją samowolnie do czytelni.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 54.
[2] j. w. Reg. 22. N. D. 45. Art. 67 i n.

Pewnego dnia doręczył młody chłopak, wyglądający na służącego, list pisany ręką Ksawerego hr. Krasickiego do Dominika Bulewskiego, byłego majora drugiego pułku ułanów polskich z poleceniem, aby zabrał omawiany pakiet broszur. Czytamy w liście, przechowanym w aktach procesu, między innemi: „Złożyłem tę paczkę u W-go Słotwińskiego, z prośbą aby tęż wydał, upewniwszy się o jej przeznaczeniu". Dyrektor, znający bardzo dobrze pismo hr. Krasickiego, przekonawszy się, że posłaniec przyszedł rzeczywiście z polecenia Bulewskiego, książki wydał. — Przesłuchiwany major Bulewski zaprzeczył, jakoby cokolwiek wiedział o tem lub kogokolwiek przysłał po paczkę. Twierdził również, że nigdy nie korespondował z hr. Krasickim. Hrabia Franciszek Ksawery Krasicki podał do protokołu [1], że w roku 1832 lub 1833 przyniesiono do jego mieszkania, zdaje się z poczty, paczkę do niego zaadresowaną, po której otwarciu znalazł w niej polecenie, aby pakiet przechował u siebie, póki nie zgłosi się ktoś po niego jako właściciel. W tej paczce była broszura, opisująca pochód pułkownika Różyckiego z Wołynia do Polski. — Przez niejaki czas leżały książki u niego, a gdy się nikt nie zgłaszał, zaś hrabia miał wyjeżdżać na wieś, odesłał je do Instytutu Ossolińskiego, aby tam zostały oddane zgłaszającemu się właścicielowi. Twierdził też, że o dalszych losach przesyłki nic mu nie jest wiadomo; skoro zaś zademonstrowano mu jego własnoręczny list w tej kwestji, zasłonił się brakiem pamięci. Być może, że Bulewski był u niego, lub może pisał; nie wykluczył też, że ktoś podszył się pod nazwisko majora, a on, nie znając charakteru pisma Bulewskiego, uznał list za autentyczny i polecił wydać paczkę oddawcy pisma.

List hr. Krasickiego wskazywałby, że nakładcą i właścicielem broszury był lwowski Komitet niesienia pomocy emigrantom, którego hrabia był przewodniczącym.

Jako lico sądowe figurował również czystopis *Pamiętnika*, zabrany ze zbiorów bibljotecznych. Pisany bardzo pięknym i czytelnym duktem, zawiera na 87 stronach: Dedykację pułk. Jakóbowi Czosnowskiemu z daty: Horodyszcze, 1832, tekst pamiętnika autoryzowany przez Różyckiego, wezwanie do oficerów względem wysłuchania rachunków kasjera pułkowego i odpowiedź korpusu oficerskiego na powyższe pismo, listę imienną oficerów i pieśń pułkową w mowie małorosyjskiej, ułożoną przez Tymka Padurę, z dodatkiem muzyki. Na czele rękopisu winieta z sylwetką Różyckiego, sztandarem pułkowym i datą Iłża d. 11 sierpnia 1831.

Estreicher wymienia niniejsze wydanie w swej *Bibljografji* (tom IV, s. 134).

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 464/2. Art. 27—31.

Spis Imienny Męczenników Polskich. Zeszyt I. Obejmujący imiona oficerów i obywateli, którzy za udział w walce 1830/31 o narodową niepodległość zesłani zostali w dalekie głębie moskiewskiego carstwa. 8-vo (215×137), s. 2 nlb.+12+1 rycina litografowana.

Broszurka składa się ze wstępu umieszczonego na s. 1 nlb., dalej z 12 stron właściwego spisu i jednej ryciny.

Wstęp datowany „Lipsk, 29 Listopada 1832“ podaje cel wydawnictwa i omawia jego niektóre szczegóły. Czytamy tam: „Kiedy smutne w naszej ojczyźnie wypadki przerwały na czas niejaki walkę o jej niepodległość, rozsypani po świecie jej obrońcy i w niedoli pamiętać winni o najpierwszym obowiązku serca: — o utrzymaniu sławy narodowej, — o niezachwianej ku powziętym celom dążności. Każdy, bądź to w pieśniach, bądź w dziejopisarskich opowiadaniach, winien narodową myśl obudzać, winien podawać wiekom pamiątkę wielkiego z dwudziestym dziewiątym Listopada rozpoczętego dzieła — oswobodzenia narodu“. A trochę dalej tłumaczy autor przedmowy, że „Wśród licznych szczegółów, które polskie pamiętniki zawrzeć mają, byłby także pożądany opis poległych na polu sławy braci naszych; byłby to święty dla serca polskiego imiennik... Azaliż ci najzasłużeńsi bracia nasi skazani będą na wieczną niepamięć!?“

O samej pracy podano, że „Wydawcy niniejszego, innego rodzaju spisu, chcieli także ziomkom uczynić przysługę, podając do powszechnej wiadomości imiona braci, którzy byli jako jeńcy wojenni, bądź porwani z rodzimych ustroni, ponoszą dziś w ręku Moskwicinów okropne, — srogie — na jakie tylko tygrysie serce cara Mikołaja zdobyć się może — prześladowania!... Niedostateczny zaiste ten spis, czynimy jednak ile możemy. W niniejszym zeszycie zebraliśmy imiona officerów wszelkich stopni i obywateli, o których niewoli powzięliśmy wiadomość“.

Opublikowany na dwunastu stronach „spis imienny“ sporządzony jest w formie tabel czy wykazów porubrykowanych. Pierwszy przedział podaje numer bieżący od 1 do 774. W rubryce drugiej pomieszczono imienny wykaz alfabetyczny osób. Ścisłości alfabetycznej bardzo mało można zarzucić, choć zdarzają się pomyłki, np. nr. 184. „Grocki Jan“ idzie przed „Grocholskim Adolfem“ (185) i „Grochowskim Antonim“ (186). Natomiast w uszeregowaniu osób tego samego nazwiska a różnych imion często brak systematyczności.

Dział trzeci, noszący nazwę „stan“, określa zajęcie danej osoby. Obok szarż wojskowych, jak „oficer z wojsk. polsk.“, „ppor. puł. l. pie. lin.“, „generał“, „ppor. 25 p. 1. b. akad.“, lub poprostu „wojskowy polski“, znajdujemy najczęściej określenia „obywatel“, „kleryk“, „lekarz“, „nauczyciel“, „uczeń“, „z powstania“, „z powstania litewskiego“, „z powstania wołyńskiego“ i t. d.

Następna rubryka oznacza miejsce przeznaczenia, do którego zesłano powstańca. Widnieją tam długie szeregi nazw miejscowości, położonych w głębi Rosji europejskiej i azjatyckiej. Do częściej powtarzających się należą: Tobolsk, Wiatka, Twer, Urzum, Woronież, Orenburg, Perma, Sewastopol, Kazań. Czasem, choć rzadko, nie podano miejscowości, a w jednym wypadku przy poz. 329 „Krukowiecki Jan, generał“, czytamy określenie miejscowości „nieznana“.

Ostatni przedział „Szczególne uwagi“ mówi przeważnie o dalszych losach wymienionego, lub jego czynach. Najczęściej zaznaczono „przeznaczony na żołnierza“, lub „porwany z domu“, dalej „w kajdanach“, „uwolniony jako rodem z Galicji“ lub „z Poznańskiego“; trafiają się objaśnienia w rodzaju „starzec 70-letni przeznaczony na żołnierza“, „dostał pomieszania zmysłów“, „odebrał sobie życie“, „umarł w więzieniu“; obok Dominika Oskierki (nr. 464) podkomorzego wołkowyskiego, wywiezionego do Wiatki, zaznaczono „z żoną“; zaś hr. Wincentego Karnickiego (nr. 264) obywatela z Podola, byłego kapitana, zesłano do Kurska z żoną i dziećmi. Podobny los spotkał żonę i dzieci Józefa Moszczeńskiego (nr. 430), byłego marszałka humańskiego, przeznaczonego do Woronieża.

Obok tych uwag boleśnie uderza przy dwudziestu czterech osobach dodatek „przyjął służbę moskiewską“. O nich to pisze autor następująco: „Uderzy czytelników w szczególnych spisu uwagach wzmianka, jako niektórzy przyjęli moskiewską służbę. Tych jednak nie potępiamy przedwcześnie. Może się znaleźć między nimi mała garstka niegodnych, którzy wiedzeni żądzą łatwego uzyskania stopni, zaciągnęli się do carowsko-moskiewskich pułków; lecz zaiste znajdzie się tamże niemała liczba Walenrodów, którzy szukają sposobności wywarcia na ciemiężcach zemsty; którzy na łonie skrzepłej północy roztlą płomień Listopada. Oby ci prawdziwi męczennicy polskiej i europejskiej wolności, wyższymi byli nad cierpienia, które dzisiaj dla miłości Ojczyzny ponoszą. Oby byli apostołami naszej i słowiańskiej Niepodległości“.

Na stronie ostatniej pod tabelą pomieścił autor notatkę: „Podoficerów i żołnierzy 30.000, którzy powrócili z Prus i Austrji na zasadzie amnestji, zostali po większej części wcieleni do pułków moskiewskich, strzegących granic od ludów azjatyckich“.

Litografowana rycina, dodana do broszury, przedstawia w sposób bardzo prymitywny więźniów, pracujących pod strażą żołnierzy w kopalni, w lesisto-górzystej okolicy. Wedle zeznań dzierżawcy zakładu litograficznego, Jana Wankego, autorem tej ilustracji był młody malarz-emigrant Michałowski.

Podczas śledztwa, przeprowadzający je szczególnie dokładnie starali się zbadać kwestję powstania tego druku i litografji. W świetle zeznań poszczególnych osób, które niezawsze pokrywają się, przedstawia się ona mniej więcej następująco.

Jeszcze przy końcu 1832 roku przyniósł Komarnicki długo przez siebie przygotowywany spis uczestników ostatnich walk o wolność i polecił go powielić sposobem litograficznym. Wprawdzie Wanke[1] opowiada, że polecenie drukowania dał Słotwiński, po otrzymaniu rękopisu *Spisu* od jakiegoś majora, który miał go dostać od pewnego Niemca, zajmującego się specjalnie jeńcami polskimi w Rosji, ale zeznania Komarnickiego i znalezione u niego ułamki rękopisu temu przeczą. Dzierżawca litografji łamał sobie głowę, co ma z tym fantem zrobić, wkońcu poszedł po radę do Ząbkowskiego, który złożył czcionkami wstęp, a listę obejmującą wedle ich mniemania około 200 nazwisk — faktycznie 774 — polecił złożyć przybyłemu niedawno z Warszawy do Lwowa składaczowi, Kazimierzowi Thomainowi. Ponieważ zaś były to dopiero początki nielegalnej pracy, bo koniec 1832 roku i początki stycznia 1833, a impreza szczególnie niebezpieczna, przeto kierownik drukarni napominał nowicjusza, by składał bardzo ostrożnie, a najlepiej w nocy. Za tę pracę miał być osobno wynagrodzony. Rękopis pisany był przez Komarnickiego. Wspomniany zecer złożył dwie formy druku, które Wanke przeniósł na kamień i później z tego litografował; przytem oświadczył, że „takowy sposób litografowania jest dla niego wcale nowym doświadczeniem“[2]. Dokończył pracy kolega po fachu Anzelm Smoliński, poczem Ząbkowski złączył obie części, przełamał odpowiednio, odbił na maszynie i gotową całość bez ryciny zaniósł do oddziału litograficznego, biorąc z sobą również zapas papieru. — Przy składaniu szczególnie trudnego rękopisu zabrakło niektórych czcionek, a przedewszystkiem wielkich liter: *K*, *M*, *S*, *W*. Złemu zaradzono przez zastąpienie ich kursywą.

Po kilku dniach uradowany Wanke przyniósł do drukarni zupełnie wykończoną książeczkę, z dodaną ilustracją. Właśnie przyszedł był Komarnicki do zecerni. Przy pomocy Ząbkowskiego oprawił kilka egzemplarzy w żółty papier, poczem zabrawszy je obaj wyszli.

Estreicher wymienia *Spis* nie podając jego pochodzenia[3]. O broszurze tej czytamy w „Pamiętniku Emigracji“ Cz. III (Poszyt „Zygmunt August Jagiellończyk“) z 16 czerwca 1833, s. 8, że „Wyszła gdzieś w Niemczech broszura polska...“ Autor notatki wyraził nadzieję, „że więcej takich zeszytów będzie ogłoszonych, bo ten o którego wyjściu tu donosimy, tylko 774 nazwisk obejmuje; a wiadomo niestety! jak wielka jest liczba tego rodzaju ofiar“.

Urządzenie pospolitego ruszenia. B. m., b. r. 8-vo (182×100), s. 16.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 347. Art. 1.
[2] j. w. Reg. 22. N. D. 17. Art. 124.
[3] *Bibljografja*. T. IV, s. 383.

Broszura ta jest dosłownym przedrukiem wydania warszawskiego z daty: Warszawa, dnia 30 czerwca 1831, podpisanego przez ministra wojny generała Morawskiego i sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny pułkownika Zielińskiego. Jedyną zmianą — obok pisowni — jest dodany w paragrafie 26 obok słów: przekopować *chausée* — w nawiasie dla wyjaśnienia wyraz (szosę).

Książeczka nie wzbudziła w czasie procesu zbytniego zainteresowania. Ząbkowski[1] na pytanie, kto i komu polecił wykonanie jej druku, odpowiedział, że dyrektor Słotwiński oddał egzemplarz składaczowi Krzyżanowskiemu, który tę pracę przeprowadził. Potwierdził te zeznania Kazimierz Thomain[2]. Co do treści, kierownik drukarni umiał jedynie wyjaśnić, że była to „na cztery części rozpadająca się instrukcja dla organizatorów pospolitego ruszenia".

Estreicher nie wymienia niecenzuralnego wydania.

W i t w i c k i S t e f a n, *Moskale w Polszcze, albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy. Od 8 września 1831 do 8 lipca 1832.* W Paryżu. W drukarni i gisserni A. Pinard przy Quai Voltaire 15. 1833, 8-vo (132× 88), s. 92+4 nlb.

Ostatnia w szeregu chronologicznym broszur niecenzuralnych, złożona została w drukarni Ossolineum we wrześniu 1833 roku. Jest ona wiernym przedrukiem edycji paryskiej A. Pinarda, wydanej niedługo przedtem. Jeżeli się zważy, że odezwa *Do rodaków w Ojczyźnie będących*, umieszczona przy końcu książeczki[3], nosi datę: Paryż 5 maja 1833 r., to zaiste dziwić się należy, że tak obszerna broszura została w przeciągu pięciu miesięcy w Paryżu złożona, przesłana tajną drogą do Polski i we Lwowie przedrukowana.

Między oryginalnem wydaniem i przedrukiem zachodzą bardzo niewielkie różnice. Poprawienie błędów drukarskich, zmiana pisowni, zmiana starych form na nowsze, nie zawsze szczęśliwa (azjatyckie zamiast: azjackie, Paskiewicz zamiast: Paszkiewicz i t. d.), oto najczęstsze poprawki. Do większych odmian zaliczyć można np.: przezwanie Władysława Drużełewskiego z Podola Dłużewskim (s. 14), a także zmianę „ludzkość oburzające gwałty" na „obrażające" (s. 56). Niezupełnie zrozumiałą jest poprawka na s. 78, gdzie „służalców" despoty przemianowano na „świadków".

O powstaniu książki wiemy stosunkowo mało. Urzędnicy sądowi mało się nią interesowali, a to dlatego, że, jak sądzimy, treść jej zwracała się w sposób aż do przesady ostry przeciw

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 71.

[2] j. w. N. D. 18. Art. 58.

[3] Witwicki, *Moskale w Polszcze*. s. 85—92.

Rosji, a tu i ówdzie przeciw Niemcom, ale milczała zupełnie o Austrji. Ząbkowski wyznał, że Słotwiński oddał mu wydanie paryskie do rąk z tem, aby dał je zecerowi Thomainowi do złożenia. Ten ostatni potwierdził w zupełności słowa swego szefa [1]. Książkę odbito w ilości pięciuset egzemplarzy. Losy ich nie są nam znane, wiadomo tylko, że jeden znaleziono wraz z oryginałem w biurze dyrektora bibljoteki.

Estreicher wymienia jedynie wydanie paryskie [2].

Wrotnowski Feliks, *Pamiętniki o Powstaniu Litwy i Ziem Ruskich w roku 1831*. Wydawane przez Feliksa Wrotnowskiego. Część I.

Z powodu nieodnalezienia żadnego egzemplarza niecenzuralnego wydania nie możemy tutaj zamieścić jego opisu bibljograficznego, ani też porównania z oryginałem. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że jest to przedruk wydania paryskiego A. Pinarda z r. 1833, obejmującego pięć sposzytów części pierwszej wydawnictwa [3]. Akta śledcze mówią o tem wyraźnie.

Wedle Ząbkowskiego [4] „była treści następującej: O wszystkich powstaniach w Ziemiach ruskich w 1830 roku utworzonych aż do ukończenia powstania ostatniego, czyli wzięcia Warszawy". Pomylił się tu kierownik drukarni, bo omawiana część pierwsza broszury zajmuje się jedynie i wyłącznie ruchami na Litwie, odkładając opisanie działań wojennych na Rusi do części następnej.

Składu dokonał z polecenia Słotwińskiego Kazimierz Thomain [5] wedle wydania paryskiego, poczem odbito go w pięciuset egzemplarzach i ukryto na strychu, aby je spalić w okresie przygotowań do rewizji.

Są pewne poszlaki, że skład tego wydawnictwa nie został ukończony. Świadczyłyby o tem słowa Ząbkowskiego [6], że „Pamiętnika ziemi ruskiej nic nie oprawiano, bo druk takowych ukończony nie był". Nasuwają się tu dwa przypuszczenia: albo drukowano każdy zeszyt części pierwszej osobno i nie doprowadzono składu wszystkich do końca, albo też postanowiono czekać na część drugą, która wedle umieszczonego na końcu *Uwiadomienia* miała się niebawem ukazać, aby wyprawić je razem w świat. Ta zapewne okoliczność spowodowała, że tajna edycja nie jest zupełnie znana, a akta procesu wspominają o dwu egzemplarzach znalezionych u Słotwińskiego, co do których ten ostatni dał stereotypowe wyjaśnienie o nadesłaniu ich przez „nieznanego ofiarodawcę",

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 58.
[2] *Bibljografja*. T. V, s. 113.
[3] Część druga wyszła później, w roku 1837.
[4] j. w. N. D. 17. Art. 72.
[5] j. w. N. D. 18. Art. 18.
[6] j. w. N. D. 17. Art. 161.

dodając na odmianę, że otrzymał je „w zapieczętowanym pakiecie". Traf chciał, że obok leżało paryskie wydanie *Pamiętników.*

Estreicherowi wydanie Zakładu Ossolińskich nie jest znane.

W aktach procesu zachował się rękopiśmienny przekład niemiecki tej książki [1]. Co do treści, pokrywa się on w zupełności z wydaniem paryskiem.

Żaba Napoleon Feliks, *Polak w więzieniu w Paryżu.* Wiersz przez Napoleona Feliksa Żabę. W Paryżu, w drukarni A. Pinard, przy ulicy d'Anjou-Dauphine, Nro 8. 1833, 8-vo (187×116), s. 8.

Niecenzuralne wydanie lwowskie jest częściowym przedrukiem edycji paryskiej A. Pinarda. Między obu zachodzą znaczne różnice. Oto wydanie paryskie jest przedewszystkiem tłoczone w dwu językach, francuskim i polskim. Przekład francuski wyszedł z pod pióra M. Gabourd'a. [2] Teksty ułożono obok siebie, lecz na osobnych stronach, francuski po lewej, polski po prawej ręce, paginując całą broszurę wcale niezwykle, bo osobno tekst francuski, a osobno polski. Mamy więc strony: 5—5, 6—6, 7—7 i t. d. W wydaniu lwowskiem opuszczono zupełnie tłumaczenie francuskie.

Druga różnica, to poprawność edycji Zakładowej w stosunku do francuskiej, która pod względem błędnego składu i zupełnego chyba braku korekty wzięła bezwzględny rekord między paryskiemi wydaniami. Składał ją najwidoczniej zecer, nie znający języka polskiego, co było zapewne powodem, iż w druku powychodziły istne dziwolągi. Dość będzie zaznaczyć, że w jednem krótkiem zdaniu dedykacji generałowi Janowi Umińskiemu zrobiono aż dziesięć błędów, a w samym poemaciku znajdujemy takie niespodzianki:

Czemuż satana nierozrządzam siłą,
Och byłbym srozszy niż zpieki eł morderca!

lub jeszcze charakterystyczniejsze:

Mysli w zburzone jak morze,
Ukoły sać się nie mogą;

W przedruku Słotwińskiego poprawiono błędy paryskie, ale przykład był widocznie zaraźliwy, bo w ich miejsce znajdujemy nowe, w większej ilości, niż w innych niecenzuralnych drukach.

Wkońcu zaznaczyć należy, że wydanie paryskie odznacza się wytwornością, doborem czcionek, papieru, ozdób, nie-

---

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 7.

[2] Tytuł francuski brzmi: *Le Polonais prisonnier a Paris.* Traduit par M. Gabourd. Paris. (1832).

oszczędzaniem materjału, przejrzystością, skromniejsza edycja lwowska wygląda przeto obok starszej siostry paryskiej jak Kopciuszek.

O dziejach wydania lwowskiego nie wiele możemy powiedzieć. Składał je zecer Thomain wspólnie z Krzyżanowskim [1] z polecenia Słotwińskiego. Napuszonej treści nie zapamiętał, zeznał jedynie, że były to „wiersze na trzech lub czterech kartkach“. Nie więcej wyjaśnił Ząbkowski [2], oświadczając, że „ta broszura odciśniętą została z broszury paryskiej“ w ilości 300 egzemplarzy, co zaś do treści oświadczył, „że siedział Polak w więzieniu w Paryżu i użalał się na rząd francuski“.

Słotwiński zastosował w śledztwie do tej broszury opowiadanie o pace przywiezionej przez furmana czeskiego w czasie jego pobytu w Rakowcu [3]. Słyszeliśmy już o niej przy sposobności omawiania „Konfederatki“.

Nakład wiersza Napoleona Feliksa Żaby został spalony przed rewizją, w której ręce wpadł jeden egzemplarz leżący obok edycji Pinarda w pokoju dyrektora Zakładu.

Estreicher [4] wymienia oba wydania, rozwiązując miejsce druku niecenzuralnej edycji.

Zbiór ważniejszych przepisów musztry dotąd w wojsku polskiem istniejących a do użytku gwardji narodowej zastosowanej. W Warszawie, 1831, 8-vo podł. (105×115), 19 + 1 nlb. Cena zł. 1.

Ostatnia w porządku alfabetycznym z tajnych druków lwowskich broszura została złożona z edycji warszawskiej przez zecera Krzyżanowskiego [5], na polecenie dyrektora Słotwińskiego. Odbito jej jedynie 300 egzemplarzy.

Druczek ten nie wzbudził w gronie sędziów większego zainteresowania, a inkwizyci również mało o nim mówili. Wszyscy zaś razem przekręcali w najrozmaitszy sposób tytuł książeczki (*Musztra*, *Przepis musztry* itd.), co dodało bibljografom wiele trudu w jej odszukaniu i ustaleniu tożsamości.

Estreicher nie notuje tej edycji.

II. LITOGRAFJE.

Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej 1830 z muzyką na fortepian i gitarę zebrane przez f. b. Lipsk. 1833, 4-to (220×270), kart 16.

Wśród niecenzuralnych wydawnictw Zakładu Ossolińskich *Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej* zajęły jedno

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 18.
[2] j. w. N. D. 17. Art. 12, 72, 160.
[3] j. w. Reg. 22. N. D. 45. Art. 1.
[4] *Bibljografja.* T. V, s. 318.
[5] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 18; N. D. 84. Art. 49.

z naczelnych miejsc, narówni z *Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Władze austrjackie uważały je za szczególnie niebezpieczne i miały w tym względzie najzupełniejszą rację. Śpiewnik, pełen pięknych, wysoce patrjotycznych pieśni wraz z nutami stawał się na pulcie fortepianu ogniskiem, które skupiało około siebie zebranych, skierowywało ich myśli ku sprawom narodowym, wytwarzało nastrój ogólnego braterstwa i gotowości do walki. Pieśń narodowa i wiersz patrjotyczny mogły zdziałać znacznie więcej, niż najbardziej nawet mądre i celowe broszury, docierały bowiem wszędzie i do każdego, od małego dziecka do starca, a raz utrwalone w pamięci arje i słowa płynęły dalej i dalej, zataczając coraz szersze kręgi i wytwarzając w duszach śpiewaków i słuchaczy coraz nowe ogniska energji narodowej. W ten sposób działo się, że jeden egzemplarz śpiewnika patrjotycznego lub tomik narodowych poezyj tysiąckrotnił się w pamięci słuchaczy, utrwalał, jak niegdyś epopeje Homera.

Zresztą nietylko pamięć ludzka przenosiła i rozszerzała niszczejące egzemplarze zbiorków. Utrwalały je i powielały wielokrotnie gęsie pióra, które wpisywały treść wydawnictwa do sztambuchów, notatek i seksternów. Odpisy te, będąc same kopjami oryginału, dawały początek niezliczonym dalszym odpisom. Pisane zbiorki pieśni i wierszy były wtedy rzeczą tak popularną, iż śmiało rzec można, że nie było trochę choćby inteligentniejszego domu polskiego czy ruskiego, w którym nie znajdowałby się skrzętnie ukryty zeszyt z pieśniami. W odpowiedniej chwili wychodził on z kryjówki, spełniał swe patrjotyczne zadanie i pełen dumy wracał na swe miejsce, często powiększywszy swą treść o szereg nowych utworów. Podobne odpisy można do dziś jeszcze znaleźć w starszych domach, szczególnie zaś w dworkach prowincjonalnych, a wszyscy zaliczający się do przedwojennego pokolenia, pamiętają je bardzo dobrze. Niejedna z wydanych w Ossolineum pieśni przetrwała aż do chwili odzyskania niepodległości; pełna tęsknoty za utraconą wolnością, ustąpiła miejsca dopiero swej o wiek młodszej siostrze, która zmieniała życzenie w czyn i głosiła, że Słowo stało się Ciałem, a nasza niepodległość rzeczywistością.

Zaborcy zdawali sobie bardzo dobrze sprawę ze wszystkich walorów tego rodzaju wydawnictw, to też ścigali je i niszczyli ze szczególną energją i zaciętością. Z tej reguły nie zrobiono wyjątku dla omawianego zeszytu, zwłaszcza że tak treścią, jak swojemi cechami zewnętrznemi nadawał się szczególnie do spełnienia celu, jaki mu jego twórca wyznaczył.

Na treść rzeczonych *Pieśni* składały się obok karty tytułowej: dedykacja, wstęp i właściwy śpiewnik. Pięknie wykaligrafowana dedykacja brzmiała „Cieniom Bohatyrów poległych za Ojczyznę i wolność poświęca Wydawca". Na jej odwrocie

umieścił Biliński wyjątek (jedenastowierszowy) z *Pieśni wajdeloty* Mickiewicza, doskonale ilustrujący zamiary inicjatora. Cóż mogło je wyraźniej i zgrabniej podać, jak zwrotka:

Pieśni — ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem.
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

Wartość zaś moralną edycji podkreślały dalsze słowa wieszcza:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało....

Nie ograniczając się do słów Mickiewicza, daje wydawca na następnej karcie własną przedmowę, przedstawiając w niej myśli, które kierowały nim przy układaniu śpiewnika, a zamyka ją następującem zdaniem: — „Kto wie! może być taż sama piosnka, ten odgłos rzetelnych uczuć naszych dziś chwilowo tylko zachwycająca, a często nawet obojętnie słuchana, przypominając nieustannie smutek i żałobę nad nieszczęściami naszego kraju, żywiąc nienawiść przeciwko ujarzmicielom, utrzymując między ludem jednostajną skłonność jego, ułatwiając żonom, matkom, tym najgłówniejszym stróżom patrjotyzmu polskiego, podniecać ten ogień święty pieśnią, której żaden ciemięzca, żaden przedajny tyranom sługa, żaden szpieg, chciwy łez i cierpień naszych nie zdoła zabronić dziecku przy kolebce śpiewać, przymnoży bohatyrów wielkiej sprawie wyjarzmienia narodów, którzy ze szczęśliwszym od nas walcząc skutkiem słuszniej zaśpiewać będą mogli:

Co się tamtym nie powiodło
To się nam dzisiaj powiedzie". —

Wydawca umieścił w zbiorku następujące pieśni wraz z nutami: 1) *Modlitwa* p. Kowalskiego podług Körnera. — 2) *Czas do boju czas.* — 3) *Śpiew:* Leci liście z drzewa p. Pola, akompanjament Supińskiego. — 4) *Śpiew* p. Konaszewskiego (Wstań, biały orle, wstań). — 5) *Pieśń* p. Adama Rościszewskiego Czł. róż. T. u.[1] (Już wznosi naszą ojczyznę Bóg! Łaską wszechmocną swej dłoni). — 6) *Miłość Ojczyzny.* Muzyka A. Sowińskiego. Słowa Ig. Krasickiego. — 7) *Litwinka.* Muzyka Kurpińskiego (Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemie i Litwa czeka przychodnia). — 8) *Mazur* (O wy młodzi wojownicy, korzystajcie póki czas). — 9) *Pieśń* p. S. Starzyńskiego. Muzyka Sowińskiego, akompanjament Supińskiego (Nadszedł wrzesień z nim dni słotne. Wiatr obnażył drzew wierzchołki). — 10) *Krakowiak* p. Kowalskiego, akompanjament Supińskiego (Wej tatulu co to znacy Co to idą za chłopacy). — 11) *Mazur:*

[1] Członka różnych towarzystw uczonych.

Kto krwi skąpi p. Gosławskiego. (Kto krwi skąpi życia szczędzi, kiedy może kraj swój wskrzesić).

Doborowej treści odpowiadała forma zewnętrzna. Dobrze skomponowana karta przednia obok tytułu chwytała oko licznemi powabnemi ozdobami. Szczególnie pięknie wypadła biała cyfra „1830" na czarnem tle, otoczona wieńcem z róż i aureolą promieni. U dołu karty widnieją dwie zgrabnie rozmieszczone gałązki: palmowa i wawrzynowa z dyskretnie wśród nich umieszczonemi orłami.

Z aktów procesu poznaliśmy wcale dokładnie historję powstania tej publikacji. Inicjatorem i wydawcą jej był Jan Ferdynand de Millkowicz Biliński, młody, trzydziestokilkoletni, niegdyś wcale zamożny i ustosunkowany szlachcic polski. Zapalony miłośnik muzyki, grał pięknie na modnej wtedy gitarze, śpiewając przytem wyrobionym głosem. Zbierał on pieśni patrjotyczne i nuty do nich, chcąc je opublikować. W licach sądowych zachował się spory plik spisanych przez niego utworów z nutami lub bez [1], wśród nich czystopis zeszytu, zatytułowanego tak samo, jak omawiane wydawnictwo, lecz zawierającego odmienne pieśni. Prawdopodobnie był to projekt następnego zeszytu. We wspomnianym fascykule znajdujemy również dwie kartki ze spisanemi na nich tytułami piosenek. Jedna, zatytułowana *Pieśni które mam pomieścić*, podaje 27 napisów, druga pod tytułem *Regestr pieśni mających przez druk być ogłoszonemi* zawiera ich aż 63. Miały one być ogłoszone w Lipsku w postaci pięciu zeszytów.

W lipcu 1833 roku Biliński przyszedł do ówczesnego kierownika litografji Zakładu Ossolińskich Edwarda Stolza z propozycją sporządzenia zbiorku piosenek polskich z nutami, jak mazur lub pieśni ludowe. Ponieważ Stolz znał Bilińskiego już dawniej, gdyż przychodził niejednokrotnie z hrabią Eufrazym Miączyńskim, który dawał do roboty różne nuty, a proponowane przez niego warunki umowy były bardzo korzystne, przeto rychło doszli do zgody [2]. Stolz posłał tedy po Jana Wędziłowicza, studenta grecko-katolickiej teologji, który zarabiał na utrzymanie lekcjami i litografją i miał z tej racji bliskie stosunki z Zakładem Ossolińskich, zalecając mu przygotowanie śpiewnika do druku. Wędziłowicz [3] chętnie podjął się proponowanej pracy, otrzymał początek rękopisu oraz kamień i zabrał się do dzieła. Ale robota szła pomału i dobiegła do końca aż w połowie października. Powodem tego był z jednej strony wyjazd teologa na parotygodniowe wakacje, z drugiej zaś powolne dostarczanie przez wydawcę manuskryptu, do którego niejednokrotnie sam dorabiał muzykę, a czasem uciekał się do

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 475.
[2] j. w. Reg. 21. N. D. 28. Art. 3 i 14.
[3] j. w. N. D. 29. Art. 3—5.

pomocy innych; przedmowy dostarczył na samym końcu[1]. W pracy pomagały Wędziłowiczowi aż trzy osoby. Więc kierownik Zakładu Stolz przygotował nuty do pieśni Adama Rościszewskiego: *Już wznosi naszą ojczyznę Bóg!...* Słowa do niej wlitografował następca Stolza, profesor Antoni Nennel, zaś kartę tytułową i dedykację wyrył student teologji Tomaszewski, a Stolz „wykończył“ jego dzieło[2]. Tak, wspólnym wysiłkiem szeregu osób przygotowany zeszyt odbito w około 400 egzemplarzach, zaś przedmowy z dedykacją trochę więcej, może 500 sztuk. Osobno odbito około 200 sztuk zaproszenia do prenumeraty *im stehenden Formate.* Cały nakład zabrał sam Biliński.

Kiedy rozeszła się wiadomość o zamknięciu drukarni i litografji Zakładowej, przezorny Biliński umknął ze Lwowa do Krakowa. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała wyniki, potwierdzające najzupełniej „zbrodnię“ młodzieńca. Znaleziono bowiem 230 egzemplarzy niezbroszurowanych *Pieśni* a 30 oprawnych, oprócz tego 16 sztuk dedykacji ze wstępem, 233 kart z pieśnią Starzyńskiego i 8 odbitek utworu Wincentego Pola[3].

Wydawca *Pieśni patrjotycznych* pozostawał w obrębie wolnego miasta do lutego 1836 roku. Kiedy po zamordowaniu szpiega rosyjskiego Jana Pawłowskiego i zajęciu Krakowa przez sprzymierzone wojska, emigranci polscy zmuszeni byli opuścić podwawelski gród, Biliński zaraz w Podgórzu dostał się w ręce osławionego komisarza policji z Przemyśla, Franciszka Gutha. Odesłany przez ostatniego do Triestu, po dziesięciu dniach powrócił do Galicji, a 17 kwietnia znalazł się w murach więzienia podominikańskiego we Lwowie. Zaraz następnego dnia zawezwano go do śledztwa, które trwało do 25 maja.

Biliński bronił się bardzo spokojnie, logicznie i konsekwentnie. Jako główny powód wydania *Pieśni* podał brak środków utrzymania. Przyzwyczajony do lepszych warunków życia, znalazł się we Lwowie zupełnie bez pieniędzy. Jedynym zarobkiem były dawane od czasu do czasu lekcje gry na gitarze. W takiej sytuacji życiowej uległ namowom emigranta Ignacego Paszkowskiego, który doradzał mu wydanie zbiorku pieśni[4]. On to ułożył tekst dedykacji i przedmowy, której koniec miał być wzorowany na dziele Spaziera[5]. Wkońcu Paszkowski pożyczył Bilińskiemu 50 reńskich srebrnych na zakupno zapasu papieru.

Po ukończeniu wydawnictwa pan Ignacy zabrał 100 egzemplarzy *Pieśni* tytułem zwrotu długu i wyjechał z niemi do Kra-

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 27. Art. 14; Reg. 24. N. D. 449. Art. 18.

[2] j. w. N. D. 28. Art. 4.

[3] j. w. Reg. 25. N. D. 474.

[4] j. w. Reg. 24. N. D. 449. Art. 10.

[5] j. w. Art. 17.

kowa. Podczas pobytu Bilińskiego w Trieście opowiadali mu przebywający tam Polacy, że Paszkowski sprzedał w Krakowie zaledwie połowę zabranego materjału, a resztę zniszczył.

Drugim ważnym powodem opublikowania *Pieśni* była chęć oczyszczenia się w opinji publicznej Lwowa, która niesłusznie posądzała Bilińskiego o bliskie i zażyłe stosunki z policją austrjacką. Niechęć towarzystwa polskiego do niego była tak silną, że pewnego razu wyrzucono go z kawiarni Titza. Wydawnictwo pieśni miało go rehabilitować w oczach polskiego Lwowa, a przedewszystkiem emigrantów.

Fundusze uzyskane ze sprzedaży *Pieśni* miały służyć Bilińskiemu na wyjazd do Francji, sprzedał jednak bardzo mało. Prenumeratorów płacących po 1 fl. m. k. miał zaledwie około trzydziestu, mniej więcej tyle rozprzedał pomiędzy znajomymi po 2 fl. m. k., zaś 10 zeszytów zabrał księgarz Milikowski, dając mu wzamian różne nuty na sumę 20 fl. m. k. Drugą dziesiątkę egzemplarzy wepchał Biliński pomocnikowi w sklepie Niewiarowskiego. Parę sztuk zabrali potajemnie różni emigranci, około 60 zeszytów zniszczyła wilgoć, a cały pozostały zapas skonfiskowała policja podczas rewizji.

Wydawnictwo w zupełności chybiło celu, gdyż nie pokryło nawet wydatków, które wyniosły 32 reńskich srebrnych, nie licząc kosztów kupna papieru [1].

Wobec sądu przytaczał Biliński na swe usprawiedliwienie okoliczność, że jako obcy poddany nie znał przepisów austrjackiej cenzury prasowej. Przypuszczał zresztą, że doświadczony i obznajomiony z ustawą Stolz sam załatwi wszelkie trudności prawne i administracyjne.

Inni współwinni, jak Słotwiński, Stolz, Sprung, Wędziłowicz, bronili się jak najrozmaiciej.

Dyrektor Zakładu twierdził cały czas konsekwentnie, że nic o tem wydawnictwie nie wiedział. A utrzymywał to nietylko na sali sądowej, ale i w liście, pisanym bezpośrednio po ponownem zamknięciu zakładów drukarskich Ossolineum, więc dnia 26 kwietnia 1834, do swego zwierzchnika kuratora Zakładu księcia Henryka Lubomirskiego, bawiącego wtedy w Pradze [2]. Czytamy tam: „...Wszędzie odpowiadam, bronię jak mogę i mam nadzieję w Bogu, że obronię, bo nic, nic wcale nie mam sobie do wyrzucenia. Powinienem był zaufać litografom Niemcom, ale nie ufałem; codzień napadałem litografję, doglądałem, szperałem i z tej przyczyny nad biednemi pieśniami kilku, cztery miesiące pracowali w ukryciu, ukradkiem przedemną robili, bo ciągły dozór mój był im na przeszkodzie. Przezorność swoją tak dalece posunęli, że na obcych kamieniach i w obcym domu [3]

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 449. Art. 10.

[2] Przechowany w licach sądowych procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[3] Faktycznie Wędziłowicz mieszkał poza Zakładem na „Nowej ulicy“, a otrzymał mieszkanie w budynku Zakładowym dopiero we wrześniu 1833

te pieśni rysowali, a drukowali wtenczas, kiedy wiedzieli dobrze, że jestem mocno zatrudniony. Nigdy ich przy tej robocie nie zdybałem, bo czatowali doskonale, kiedy do litografji szedłem; wtenczas kamień z prasy sprzątali, a inny natomiast z literami wizytowemi, tabelami i tym podobnemi drobnostkami podkładali. Słowem, z przebiegłością i chytrością nadzwyczajną przestępstwo popełnili, oszukali mnie, ale takimi wykrętami, przed którymi najuważniejszy człowiek ustrzec się nie może. Niemcy rewolucyjne pieśni polskie litografowali; jeden Wiedeńczyk[1], drugi profesor ces. król. w szkole realnej, któż się tego po nich mógł spodziewać? Mógłżem to przewidzieć? mógłżem zapobiec? Ale nie będę się długo nad tem rozwodził, wiem to żem nie przewinił, więc się niczego nie lękam“...

Słowa te pełne otwartości a przytem oburzenia na Niemców, którzy dla osobistego zysku sprowadzili na Zakład nieszczęście, mimowoli wzbudzają zaufanie. A jednak szereg faktów temu przeczy. Znamy już bowiem podobne listy Słotwińskiego, w których usiłuje udowodnić zupełny brak wiadomości o drukowaniu niecenzuralnych wydawnictw i jakiejkolwiek nielegalnej pracy w prowadzonej przez niego instytucji, a jednak wiemy dzisiaj niezbicie, że tak nie było i że Słotwiński był bardzo dokładnie poinformowany o wszystkiem, co się w Ossolineum dzieje, że sam był duszą i organizatorem wielu tajnych poczynań i do nich mniej chętnych zagrzewał.

Po drugie, słowom dyrektora przeczą stanowczo zeznania innych badanych w śledztwie, a przedewszystkiem Edwarda Stolza[2]. Ten bronił się niedostateczną znajomością języka polskiego, chęcią znacznego stosunkowo zysku i zapewnieniami Bilińskiego, że wystara się napewno o pozwolenie cenzury. Na pytanie, czy Słotwiński wiedział o tem wydawnictwie, oświadczył, że jego zdaniem musiał o niem wiedzieć, bo wprawdzie nie pamięta, czy on lub zamawiający poinformowali dyrektora, ale ten ostatni był codziennie, czasem nawet parę razy w pracowni litograficznej i oglądał postęp pracy, więc nie mógł nie zauważyć roboty, która w zupełnem poczuciu legalności zalegała stoły i ławki. Porozkładane kamienie pochowano dopiero przy końcu pracy, kiedy Biliński oświadczył, że pozwolenia cenzury nie dostanie. Mamy tu więc zupełną sprzeczność ze słowami listu dyrektora Zakładu do kuratora. Prawda zdaje się być po stronie Stolza, bo można było ostatecznie zrobić bez wiadomości zwierzchnika jaką małą robótkę, naprzykład czyjąś podobiznę, jakiś widoczek, odbić jedną lub drugą piosenkę, ale trudno chyba było ukryć pracę tej objętości, co omawiane *Pieśni*, któ-

---

roku, więc przy wykańczaniu zamówienia Bilińskiego, na interwencję zastępcy Stolza, profesora kaligrafji Antoniego Wilhelma Nennela.

[1] Stolz nie był wiedeńczykiem, jak utrzymuje Słotwiński, gdyż pochodził z Lindl koło Kolonji nad Renem.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 28. Art. 3—17.

rych przygotowanie wymagało długiej pracy, szeregu kamieni litograficznych i częstego zajęcia prasy drukarskiej [1].

Z innych badanych, Jan Wędziłowicz [2] przyznał, że na zamówienie Stolza wylitografował zeszyt pieśni patrjotycznych, z wyjątkiem ustępów wyżej wspomnianych. Kamienie dostawał ze Zakładu. O nielegalności wydawnictwa nie wiedział. Antoni Nennel [3] na prośbę Stolza we wrześniu 1833 wpisał do nut słowa pieśni Rościszewskiego, jakkolwiek ich przeważnie nie rozumiał. Maszynisty Karola Sprunga [4] nie obchodziło, czy dostarczana mu praca jest legalna czy nie, poza tem był na swoje szczęście... analfabetą, mimo że długie lata służył w pułku ułanów księcia Schwarzenberga, a przed przyjściem do Ossolineum miał podobne kondycje u Pillera i w drukarni gubernjalnej.

Podczas licznych przeprowadzanych wówczas we Lwowie i na prowincji rewizyj, znaleziono — między innemi w mieszkaniu Bilińskiego — parę egzemplarzy wstępu do *Pieśni*, dla którego kartę tytułową stanowić miała dedykacja „Cieniom bohatyrów"... Wydawnictwo to miało być zrobione w trochę innym formacie. Sędziowie uparcie powracali do tej kwestji przy każdej sposobności, lecz ostatecznie nie zdołali jej wyjaśnić. Wszyscy, podsądni i świadkowie zgodnie zaprzeczyli istnieniu takiej broszury, a jedynie „presser" Sprung oświadczył [5], że wprawdzie odbił przedmowę w około stu egzemplarzach więcej, niż innych części tego wydawnictwa, jednakowoż w tym samym formacie.

Śpiewnik należy dziś do białych kruków. Estreicher [6] wprawdzie zarejestrował go, jednak bez wszelkich szczegółów bibljograficznych i to pod nazwiskiem „F. Biliński". Najlepszy to dowód, że wydawnictwa nie miał w ręku, a wymienił je, jak to często praktykował, na podstawie obcej informacji.

Poległym za wolność 1831.

Litografja niniejsza, co do rozmiarów największa z wszystkich nielegalnych wydawnictw Zakładu (468×392), przedstawia pomnik grobowy z urną u góry na tle jodeł i brzóz płaczących. Na środkowej płycie grobowca większy napis: „Sta viator heroes Calcas". Nad nim z prawej strony Orzeł polski, z lewej Pogoń litewska, we środku w okolu napis: „Sowiński Wola". Po obu stronach płyty środkowej po trzy napisy w okolu, z prawej: „Kicki Ostro., Błędowski Groch., Mycielski Groch.", po lewej: „Kamieński Ostro., Żymirski Groch., Małachowski Kazm." U dołu pod główną płytą znowu herby Polski i Litwy

---

[1] Biliński w 27 artykule swych zeznań podał, że Stolz rzekomo ukrywał druk *Pieśni* przed urzędnikami Ossolineum.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 29, passim.

[3] j. w. N. D. 31. Art. 3.

[4] j. w. N. D. 27. passim.

[5] j. w. Art. 14.

[6] *Bibljografja.* T. I, s. 113.

i w okolu słowa: „Karski Ostro“. — Po lewej stronie grobowca płyta kamienna wsparta na złamanej kolumnie z wyrytemi na niej siedmiu nazwiskami uczestników walk o wolność; przed pomnikiem na pierwszym planie wielki kamień grobowy z dwudziestu dziewięciu dalszemi nazwiskami poległych. — Po prawej stronie obrazu widnieje postać kmiotka w krakowskim stroju i kosą na sztorc osadzoną w dłoni, obok niego partyzant trzymający w ręku sztandar z Orłem polskim i napisem „29 listopada 1830“: po stronie lewej, obok złamanego i uschłego drzewa, dwaj żołnierze linjowi, pieszy wsparty o karabin i ułan z szablą w dłoni. — Nad pomnikiem w obłokach ledwie widoczne zarysy lecącej postaci niewieściej z rozpuszczonemi włosami i rękami okutemi w kajdany, za nią grupa główek anielskich.

Opisany obrazek ujęto w proste linjowe ramki, dookoła których w dwadzieścia ośm pól, otoczonych wieńcami laurowemi, wpisał artysta po jednem nazwisku poległego uczestnika powstania i nazwę miejscowości, w której śmierć poniósł. Wśród nich u dołu Orzeł i Pogoń na tle emblematów wojennych. Omówione wieńce ujęte drugiemi ramkami linjowemi. U góry, częściowo wrysowany w zewnętrzne ramki, duży Orzeł polski z szeroko rozpostartemi skrzydłami i koroną na głowie.

Po lewej stronie obrazka u dołu napis: „Rysowano w Elblągu 1832 r.“

Litografja, o której mowa, jest rzeczywiście przerysem oryginału wydanego w Elblągu [1], przewyższa go jednak o wiele artystycznością wykonania, doborem papieru oraz ilością szczegółów (inne napisy na grobowcu; dodano: płytę grobową na pierwszym planie, głowy anielskie obok lecącej postaci, oraz wszystkie szczegóły znajdujące się nazewnątrz wewnętrznych ramek, więc napisy w otoczu wieńców, emblematy u dołu i orzeł u góry).

O dziejach tej pięknej ilustracji słyszymy w czasie procesu jedynie z ust Jana Wankego [2], który zeznał, że kiedy w marcu 1832 roku obejmował kierownictwo zakładu litograficznego w Ossolineum, praca około tego obrazu już się kończyła. Wykonywał ją były kapitan wojsk polskich, emigrant, z zawodu drukarz, nazwiskiem Naremski [3]. Wanke wpisał tu

[1] Wanke w artykule 6 c swych zeznań podaje mylnie, że omawiana litografja jest dokładną kopją wydania lipskiego, które można było dostać we wszystkich księgarniach lwowskich.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 471 i n., oraz Reg. 24. N. D. 347. Art. 6 c.

[3] W zeznaniach Wankego artysta nazywa się czasem Naremski, a czasem Waremski. Wogóle zaznaczyć należy, że komisja śledcza w Grazu przesłuchująca Wankego przekręcała niemożliwie nazwiska polskie, tak, że czasem trudno domyśleć się, o kogo chodzi, n. p. Madejski awansował na Madaińsky'ego, Bilińskiego przezwano Pilinzkym, dalej figurują tu Tomascewski Balofsky, Zabkofski, Mallichowsky i inni.

jedynie wszystkie nazwiska. O tem, kto polecił wykonanie przerysu, czy raczej przeróbki litograficznej, jaki był jej nakład i co się z nią później stało, milczą akta śledcze.

Orzeł polski.

Omawiana litografja nie ma właściwie żadnego tytułu, dla orjentacji nazwiemy ją *Orłem polskim* jakkolwiek ten ostatni zajmuje tylko znikomą cząstkę powierzchni obrazka.

Wydany w formie małej kartki lub „biletu“, jak go czasem w przewodzie sądowym nazywają, formatu 118 × 82 mm. na zwykłym papierze koloru zielonego lub żółtego, jest graficznie ujętem wspomnieniem powstania listopadowego. Przedstawia u góry małego Orła polskiego z koroną królewską nad głową, otoczonego gęstą aureolą promieni. Pomiędzy nią a Orłem czytamy napis: „Dn. 29. listopada 1830 o godzinie 7$^1/_4$ w wieczór“. U dołu aureoli umieszczono dwa dalsze półkoliste napisy, wewnętrzny: „Otwarcie Sejmu 18-o Grudnia 1830 — 20-o Dyktatura“ oraz zewnętrzny podający nazwiska „A. X. Czartoryski, Pr. Sen. Chłopicki, W. H. Ostrowski Mar. Sey.“

Pod orłem widnieje szereg dat przypominających ważniejsze bitwy w porządku chronologicznym. Zaczyna je: 15-o Lutego 1831 Zakrzew. Lwów, dalej idą: 17-o id. Dobre, 19-o—20-o id. Olszynka Grochowska i t. d. Kończy ten spis: 8-o Września Kapitul. Pod zestawieniem umieścił artysta kamień grobowy z nazwiskami generałów poległych w powstaniu: Kickiego, Kamińskiego, Małachowskiego Juljusza i Sowińskiego. Zestawienie bitew oraz grobowiec ujęte w czarne ramki zakończone u góry gałązkami laurowemi dochodzącemi do połowy wysokości aureoli. W ramki wrysowano nazwiska generałów: H. Dębińskiego i Dwernickiego, dalej cztery gałązki palmowe oraz dwa skrzyżowane miecze na wieńcu.

Jakby nie dosyć było szczegółów na małej karteczce, dodał artysta z trzech stron „biletu“ jeszcze następujący napis drobniutkiemi literkami: „Naczelni Wodzowie: Chłopicki, Weyssenhoff, Klicki, Michał Xże Radziwiłł, Jan Skrzynecki, Dębiński Henr., Małachowski Kazim. Krak... Dowódzca wyprawy na Wołyń Józ. Dwernicki. Partyzan. Aug. Puszet. Obrońcy Wolności Romarino(!), Langermann“.

Całość robi dobre wrażenie, jakkolwiek za dużo tu szczegółów, a niektóre napisy tak drobne, że trudno je odczytać gołem okiem.

Historję powstania tego obrazka znamy tylko bardzo ogólnikowo z zeznań pierwszego kierownika zakładu litograficznego, Niemca, Jana Wankego[1]. Opowiedział on, że w drugą rocznicę powstania listopadowego zeszło się w Ossolineum grono osób dla

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 471 i n. oraz Reg. 24. N. D. 347. Art. 6 b.

uroczystego uczczenia tego dnia. Wśród zebranych panował bardzo podniosły nastrój i „entuzjazm“. Podczas uczty, w której i Wanke brał udział, dyrektor Słotwiński polecił mu sporządzić niniejszy obrazek na pamiątkę zebrania według projektu Aleksandra Komarnickiego. Życzeniu swego przełożonego nie mógł się oprzeć, obawiając się utraty posady, która stanowiła całe jego utrzymanie, szczególnie, że bardzo pilnował tej sprawy ulubieniec Słotwińskiego, pisarz bibljoteczny Wojciech Madejski.

Na podstawie prób rysunkowych zachowanych po Komarnickim trudno przypisać mu autorstwo tak skomplikowanego obrazka; zapewne informacje Wankego nie są tu ścisłe. Nie dochowała się również wiadomość, kto wylitografował „Orła polskiego“, przypuszczalnie jednak nie Wanke, dla którego słaba znajomość naszego języka byłaby walną przeszkodą w tym względzie.

Podobizna Tadeusza Kościuszki.

Wśród wydawnictw Zakładu litograficznego Ossolineum znajdował się szereg podobizn wybitnych Polaków, jednakowoż tylko jedna z nich była przedmiotem bardzo dokładnych i dwukrotnych dochodzeń sądowych. Chodziło o odbitkę portreciku Tadeusza Kościuszki, rysowanego z natury w Solurze w Szwajcarji dnia 15 sierpnia 1817 r., więc na dwa miesiące przed zgonem, przez majora wojsk polskich Ksawerego Zeltnera, a ofiarowanego przez tegoż generałowi Janowi Skrzyneckiemu.

Cenne dla nas dzieło sztuki, rysowane przez artystę, który miał najbliższy kontakt z Naczelnikiem, przedstawia z profilu ujęte popiersie zwycięzcy z pod Racławic, już starca, ubranego w czarny surdut, biały wysoki kołnierz i chustkę na szyi związaną w bujny węzeł. Postać unosi się w obłokach, zaś nad nią widnieje pięcioramienna gwiazda, której promienie okalają głowę Kościuszki.

Podobizna ukazała się w Paryżu parokrotnie, opracowana w litografji T. Viviera, zawsze w tym samym formacie, rozmiarów 110 × 95 mm (bez napisu), jedynie ze zmienianą legendą.

Wydanie lwowskie różni się od edycji paryskiej tem, że 1) postać starca zwrócona jest w przeciwną stronę, 2) brak jest akcesorjów, jak gwiazdy, promieni i obłoków, 3) napis brzmi „Tadeusz Kościuszko na dwa miesiące przed zgonem r. 1817“, 4) niema miejsca wydania i nazwy zakładu litograficznego.

Jak zaznaczyliśmy, opisany przerys był dwukrotnie przedmiotem badań sądowych. Po raz pierwszy było to 19 kwietnia 1833 roku, a spowodowało je pojawienie się we Lwowie większej ilości litografowanych podobizn Kościuszki. Nici śledztwa prowadziły do Ossolineum, wobec czego zarządzono przesłuchanie, które jednak żadnych nadużyć nie wykazało. Śledztwo poprzedzone zostało dnia 17 kwietnia ścisłą rewizją w lokalu

zakładu litograficznego, w księgarni Karola Wilda i mieszkaniu prywatnem studenta praw R. Orkisza. Poszukiwania w Ossolineum pozostały zupełnie bez rezultatu. Egzemplarze, znalezione u Wilda i Orkisza „sind anstandslos befunden worden", jak mówią zapiski policyjne. A jednak niecenzuralne podobizny krążyły po Lwowie i nie ulegało wątpliwości, że wyszły one z litografji Zakładu Ossolińskich.

W czasie badań sądowych przesłuchiwani zeznawali w sposób następujący.

Ówczesny kierownik i dzierżawca zakładu litograficznego, Jan Wanke, trzydziestosześciołetni Niemiec z Opawy, nie znający języka polskiego, wyjaśnił[1], że pewnego razu — kiedy jednak, tego dokładnie nie określił — przyszedł do lokalu jakiś pan, Polak, w celu oglądnięcia urządzenia tego rodzaju zakładu. Przeglądając wzory do tego czasu wydanych obrazków, opowiedział Wankemu, że ma podobiznę Tadeusza Kościuszki na dwa miesiące przed śmiercią, wykonaną w Paryżu. Oświadczył też *motu proprio*, że pokaże ją Wankemu i pozwoli mu zrobić jej odbitkę, na której można będzie dobrze zarobić. Otrzymawszy wzmiankowany obraz, okazał go Wanke studentowi prawa Orkiszowi, który zajmował się również litografowaniem. Ten chętnie podjął się sporządzenia przerysu, tembardziej, że chciał poznać manierę, jaką oryginał był wykonany.

Kiedy Orkisz pracę swą wykończył, odbito jeden egzemplarz i posłano go do cenzury. Po kilku dniach nadeszło urzędowe pozwolenie wydania portreciku, ale pod warunkiem, że niebezpieczne dodatki, jak gwiazda, promienie i obłoki zostaną usunięte i drugim, że nie zostanie podane miejsce druku, którego zresztą w przesłanym władzom egzemplarzu nie było[2].

W myśl rozporządzenia, Wanke, w obecności dyrektora Ossolineum, zawołał praktykanta Andrzeja Dolinowskiego i kazał mu zetrzeć z kamienia wymienione przez policję akcesorja, a dopiero po skrupulatnem wykonaniu polecenia oddał kamień maszyniście. Po odbiciu nakładu, który wynosił około 260 egzemplarzy, dał Orkiszowi 100 sztuk jako umówione honorarjum, 150 oddał do sprzedaży księgarni Wilda, a resztę zatrzymał sobie. Zaprzeczył też kategorycznie, jakoby w kierowanym przez niego zakładzie wydano wbrew rozporządzeniu

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 18—15.

[2] Poniżej przytaczamy ustęp, tyczący podania miejsca druku, na którą to okoliczność urząd cenzuralny zwrócił baczną uwagę. Zeznania Wankego brzmiały: „Ich habe die Zensurbewilligung zur Litographierung des Kościuszkischen Porträts mit der Bedingung erhalten, dass der Stern, die Strahlen und die Wolken, welche sich auf dem Porträte befanden, wegzubleiben haben, und auch der Druckort nicht darauf gesetzt werde. Der Druckort war zwar auf dem zur Zensur vorgelegten ersten Abdruck ohnehin nicht angesetzt, weil dies aber oft zu geschehen pflegt, so hat das Bücher-Revisionsamt ausdrücklich bemerkt, dass der Druckort nicht anzusetzen sey".

cenzury podobizny z zakazanemi dodatkami. Kiedy zaś pokazano mu *ad oculos* podejrzany egzemplarz, wykazał znaczne różnice między autentycznemi i rzekomo lwowskiemi portretami, jego zdaniem paryskiemi. Polegały one na odmiennym papierze, u jednych lżejszym, rzadszym, bardziej żółtym, u drugich gęstym, białym, dalej na nasileniu barwy, raz żółtawej, drugi raz silnie czarnej, a co najważniejsze, na różnicy liter w podpisie, w szczególności litery *d* w słowach „dwa" i „przed", oraz litery *p* w słowie „przed". Zwrócił również uwagę na inny wygląd cyfry 7 w dacie „1817" i kropkę po literze *r* (roku), występującą tylko w jednej edycji.

Zeznania dyrektora Zakładu[1] potwierdziły w zupełności słowa Wankego. Słotwiński podał, że natychmiast po otrzymaniu decyzji urzędu cenzuralnego udał się do lokalu drukarni, zawiadomił dzierżawcę o treści pisma i dopilnował, by zakazane części podobizny zostały dokładnie usunięte. O wydaniu niezgodnych z rozporządzeniem egzemplarzy nic nie wiedział, przypuszcza, że zostały sekretnie odbite przed nadejściem urzędowego pisma.

Wobec tego, że badanie innych współpracowników, jak Andrzeja Dolinowskiego i Karola Sprunga[2] nie dodało żadnych nowych szczegółów, urząd śledczy uważał sprawę za zakończoną i nie prowadził dalszych poszukiwań.

Sprawa ożyła w rok później podczas procesu o zdradę stanu. Zapytywany wtedy Wanke[3] w materji portretu Kościuszki zmienił swe poprzednie zeznanie, obciążając bardzo Słotwińskiego. Opowiedział mianowicie, że niedługo po jego przybyciu do Zakładu Ossolińskich przyniósł mu dyrektor Instytutu portrecik Kościuszki z poleceniem sporządzenia odbitki. Na pytanie o pozwolenie cenzury miał oświadczyć, że zastąpi je w zupełności ostrożność w pracy, a odpowiedzialność bierze Słotwiński w zupełności na siebie. Pomimo tego, Wanke, po sporządzeniu przerysu przesłał go urzędowi cenzuralnemu, a ten skreślił znane akcesorja. W czasie między przesłaniem wzoru do urzędu cenzury a odpowiedzią władzy, zwiedzał zakład litograficzny arcyksiążę Ferdynand, wielkorządca cywilny i wojskowy Galicji. Wanke rozmyślnie podsunął dostojnemu gościowi pod oczy kamień z podobizną Kościuszki, a kiedy Ferdynand zainteresował się tą robotą, poprosił o poparcie sprawy w cenzurze. Arcyksiążę obiecał interwenjować i na drugi dzień nadeszła odpowiedź urzędu. Wbrew życzeniu władzy dyrektor kazał przed wyeliminowaniem chmur, gwiazdy i promieni z kamienia litograficznego sporządzić trochę odbitek, wyrażając obawę, że cenzuralnych egzemplarzy nikt nie zechce

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 8—11.
[2] j. w. Art. 26—41.
[3] j. w. Reg. 24. N. D. 347. Art. 1.

kupić. W ten sposób ujrzało światło dzienne około dwudziestu nielegalnych egzemplarzy portretu Kościuszki, które rozebrali przeważnie funkcjonarjusze Zakładu Ossolińskich.

Kiedy nadeszło wezwanie z Kreisamtu, Słotwiński polecił Wankemu udowadniać, że niecenzuralne odbitki są pochodzenia paryskiego, co ten ostatni z zupełnem powodzeniem wykonał.

Słotwiński stał twardo i konsekwentnie przy złożonych rok temu zeznaniach[1], powoływał się na przechowany w archiwum Zakładu akt, którym urzędowo zawiadomił Wankego o postanowieniu władz w tej sprawie, a zmianę zeznań tłumaczył porachunkiem osobistym za niedopuszczenie do nadużyć w czasie dzierżawy zakładu litograficznego.

Cenzuralna edycja podobizny bohatera z pod Racławic należy do białych kruków. Jeden egzemplarz zachował się w licach procesowych. Natomiast nielegalnej odbitki pozostał zdaje się jeden jedyny wzór w zbiorach Ossolineum (Muzeum im. XX. Lubomirskich. Zbiór graficzny nr. 7824).

Na Placu Zygmunta w Warszawie.

Taki tytuł nadajemy niepodpisanej litografji zakładowej, która figuruje w aktach procesu, jakkolwiek została dozwolona przez urząd cenzuralny, a cech zbrodni nabrała już po opuszczeniu murów Ossolineum, przez dodanie przez artystę pewnych uzupełnień.

Litografja, kształtu owalnego, w rozmiarach 363×263 mm, przedstawia dwóch szlachciców polskich w kontuszach i konfederatkach, siedzących przy stole, na którym widzimy dzban z winem, książkę, i częściowo rozwinięty dokument, otoczony gałązką palmową. Obok jednej postaci stoi mały chłopiec również w polskim stroju z obnażonym pałaszem w rękach. Wszyscy patrzą przez szerokie okno na kolumnę Zygmunta i zamek królewski w Warszawie. Jeden z szlachciców wyciągnął w stronę okna rękę z kubkiem wina, drugi trzyma kielich w opuszczonej dłoni. Trzeci roztruhanik — jak poniżej przekonamy się, najważniejszy, — leży na ziemi. Po lewej stronie u dołu podpis artysty R. Orkisza, znanego nam z poprzednio opisywanych rewolucyjnych wydawnictw.

Podczas rewizyj przeprowadzanych w poszukiwaniu za niedozwolonemi podobiznami Kościuszki, znaleziono w Ossolineum kamień litograficzny, z którego sporządzono opisany obrazek, zaś w mieszkaniu studenta Orkisza, obok 31 sztuk dozwolonej treści, zakwestjonowano 11 egzemplarzy z dopisanemi na leżącym na ziemi kubku słowami „liberum veto“. Ta drobna napozór zmiana wzrosła w oczach żądnych łupu żandarmów do wielkiego, niebezpiecznego dla państwa austrjackiego prze-

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 22. N. D. 45. passim.

stępstwa i spowodowała uwiecznienie jej w aktach śledztwa, przeprowadzonego w kwietniu 1833 roku.

Zeznawał w tej sprawie tylko kierownik zakładu litograficznego Wanke [1], który podał, że litografję tę zamówił Orkisz, podając, że jest to portret rodzinny. Urząd cenzuralny, któremu przedłożono pierwszą odbitkę do aprobaty, wydał pozwolenie druku, nie robiąc żadnych zastrzeżeń. Z odbitych trzystu egzemplarzy otrzymał zamawiający tylko połowę, ponieważ zalegał z wyrównaniem należytości, o którą upomniał się parokrotnie pisemnie, a raz ustnie, spotkawszy Orkisza na przechadzce. W międzyczasie otrzymał wiadomość, że artysta sprzedaje wiadomy obraz po domach prywatnych, rzekomo na dochód emigrantów polskich. Bojąc się, że straci swą należytość w wysokości 38 florenów monety konwencyjnej, Wanke oddał do księgarni Kuhna 25 egzemplarzy „portretu rodzinnego“ do sprzedaży, uzyskując za nie część zaległej sumy, mianowicie 12 florenów. A kiedy Orkisz oskarżył go o handel cudzą własnością, nastraszony Wanke podarował artyście resztę długu, tracąc na tym interesie 26 florenów.

O żadnych dodatkach do litografji lub przeróbkach nie umiał Wanke nic powiedzieć, a badanie ekspertów dowiodło, że słowa „liberum veto“ zostały dopisane ręcznie przez Orkisza już po ukończeniu pracy litograficznej.

Spis imienny męczenników polskich.

Wydawnictwo to, będące wytworem obu zakładów przemysłowych Ossolineum, omówiliśmy wśród druków.

Lwów *Władysław T. Wisłocki*

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 12—14.

II. NOTATKI

DOOKOŁA „PSAŁTERZA FLORJAŃSKIEGO“

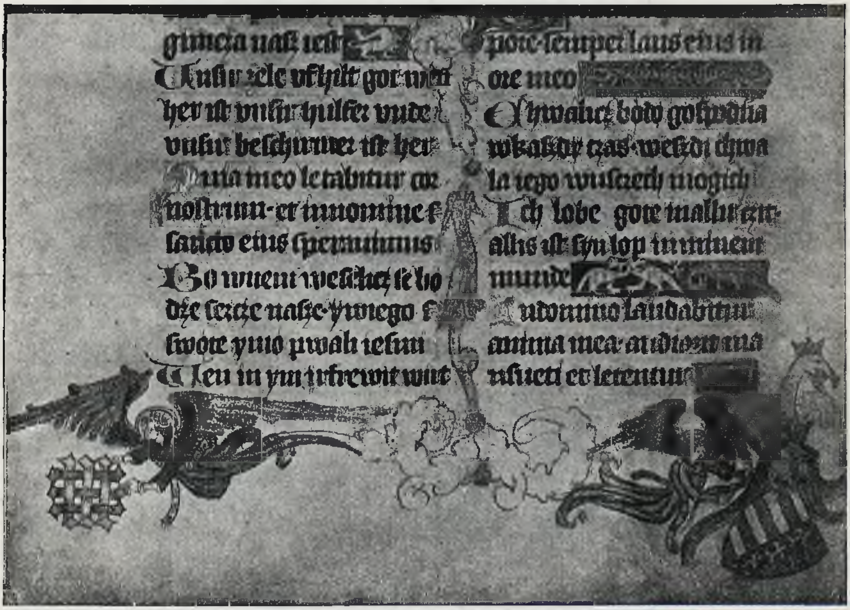
1.

NIEZNANE „PSALTERIUM TRILINGUE“ Z XIV WIEKU

Razem z fragmentem *Biblji królowej Zofji* czyli szaroszpatackiej (Daniel r. 2, 3), który odszukał przed r. 1834 w Wrocławiu prof. August Henryk Hoffmann von Fallersleben i ofiarował Wacławowi Hance, znajduje się w bibljotece Muzeum Czeskiego w Pradze (sygn. 1. A. c. 23) podłużny skrawek cienkiego pergaminu, nierównych wymiarów (wysokość przy krawędzi ± 15 cm, w środku ± 17 cm; szerokość ± 8·5 cm), pokryty z obu stron pismem gotyckiem z końca XIV wieku. Urywek jest bardzo zniszczony: inkaust przeniknął przez obie strony, skutkiem czego przeżarł nawet pergamin, inne zaś jakieś przyczyny spowodowały jego silne skurczenie a także znaczne przedziurawienie w kilku miejscach.

Prócz luźnych liter i rysunku (głowa kobieca), widocznych na górnej i dolnej krawędzi skrawka, mieści on na stronie wierzchniej kolumnę pisma (wysokość 13·5 cm, szerokość 6 cm), zawierającą pierwszy werset pierwszego psalmu *(Beatus vir)* w języku łacińskim (dwukrotnie; *A*, *B)*, tudzież w językach polskim *(C)* i niemieckim *(D)*. Gotyckie pismo wersetu *B* jest małe, wersetów *A* i *D* wielkie, wersetu *C* pośredniej wielkości. Na stronie odwrotnej skrawka wypisano mniej więcej do połowy kolumny, takich samych wymiarów, początki wersetów kilku psalmów w języku łacińskim, jak *Miserere mei deus* ps. 50, *Domine ne in furore* ps. 6, 37, *Beati quorum remissae sunt* ps. 31, (późniejszem zaś pismem: *De profundis* ps. 129).

Skrawek, o którym mowa, jest prawdopodobnie próbą pisma przed rozpoczęciem pisania kodeksu, którym, jak śmiemy się domyślać, było *Psalterium trilingue*. Pisarz przygotowywał się tutaj do swojej czynności, próbował, jak rozmieścić teksty w trzech językach, jak unaocznić trójjęzyczność *Psałterza*. Napisawszy w odmierzonej kolumnie wielką gotyką werset łaciński *(A)*, zreflektował się i postanowił wyróżnić każdy z trzech



PSAŁTERZ FLORJAŃSKI

Podobizna części dolnej strony odwrotnej karty 53-ciej



PODOBIZNA KS. MICHAŁA PILSA
na obrazie przedstawiającym męczeństwo św. Szymona

języków odmiennym charakterem i inną wielkością pisma gotyckiego. Powtórzył tedy zaraz werset łaciński małą gotyką *(B)*, poczem większą nieco gotyką wypisał werset polski *(C)*, w wersecie zaś niemieckim *(D)* wrócił do pisma, którem rozpoczął swoje próby. Musimy przyznać, że przez zastosowanie pisma potrójnej wielkości i potrójnego charakteru cel swój osiągnął.

Poniżej przytaczamy w najdokładniejszem brzmieniu tekst wierzchniej strony opisanego skrawka.

A. Beatus vir qui non abijt | inconsilio impiorum et in | uia peccatorum non stetit. | et in kathedra pestilencie: | non sedit: domini tuam | domi

B. Beatus vir qui non abijt inconsilio impior[1] | et inuia peccatorum non stetit et inkathedra | pestilencie non sedit. Sed inlege domini |

C. Blogoslawoni mфsz iensze necho | *[dzil poradze nemilo]*[2] sciwich ana | drodze grzesznich nestal anastol | czu smercy nesedzal

D. Der selige man der nicht: | gink inden rot der bosin: | vnde indem wege der sunder | nicht stunt vnde indeme | gesese der spotter nicht sas

Porównanie ogłoszonego tekstu z trójjęzycznym i w takiej samej kolejności idącym tekstem *Psałterza florjańskiego* wykazuje całkowitą identyczność tekstów łacińskiego i niemieckiego, gdy polski odbiega w zupełności tak od tekstu *Psałterza florjańskiego*, jak *Psałterza puławskiego* i druku z roku 1532, niemniej nie pokrywa się z tekstami psałterzy czeskich XIV stulecia (witenbergski, klementyński, kapitulny, podjebradzki).

Odnaleziony fragment śląski nasuwa trzy zasadnicze pytania, a mianowicie: czy stoi on w związku przyczynowym z pracami przygotowawczemi nad *Psałterzem florjańskim*, dalej czy jest on dowodem istnienia nieznanego obecnie psałterza trójjęzycznego, podobnego do *Psałterza florjańskiego*, a wreszcie czy jest on jedynie próbą pisma, nie mającą nic wspólnego z pracą nad jakimkolwiek psałterzem trójjęzycznym.

2.

MICHAŁ PILS I JEGO GODŁO

Maciej Pangerl przytoczył w publikacji p. t. *Urkundenbuch des ehemaligen Cistercienserstiftes Goldenkron in Böhmen*[3] ustępy z kroniki *Series abbatum S. Coronae*, spisanej w roku

---

[1] *Impior* skrót *impiorum.*

[2] Miejsce uszkodzone.

[3] Fontes rerum austriacarum. II Abtheilung. Diplomataria et acta. XXXVII Band. Wien, 1872. Goldenkron = Zlatá Koruna, miejscowość w po-

1683[1], wśród których znajduje się kilka szczegółów, dotyczących Michała Pilsa, proboszcza kościoła w Kájovach[2], zbudowanego jego staraniem w XV wieku. W rzeczonej *Series abbatum* czytamy tedy, co następuje:

„Sub tempore Gerhardi II abbatis incoepit plebanus Michael oriundus de Chalssing[3] regere ecclesiam Kajoviensem — circa a. 1469 aut citius, qui loco illi celeberrimo et miraculis clarissimo utiliter praefuit — 34 et amplius annis. Fuit vir eruditus et amans literarum, diligens notator rerum, quae Kaiovii tempore suo contingerunt, suntque usque modo notata prae manibus. Anno iam dicto 1469, cum haereticis, qui sibi Caiovii curiam et scholam combusserant, pugnavit adiuvante ludirectore et vicit, ut ipsemet annotavit“ (s. 616).

„Supra portam septentrionalem (ecclesiae Kaioviensis) legitur in rubro marmore sculptum in haec verba: *Incepta MCCCCLXXIIII* et ex opposito: *Finita MCCCCLXXXV*“ (s. 617).

„(*sc.* Michael)... ante aram deiparae summam humulatus et epitaphio eleganti, quod nunc est parieti immuratum, honoratus. Cernitur eius effigies in hoc epitaphio in habitu tunc plebanis usitato, cum supra dicto insigni (zwei Fractur-*M*, welche gitterartig sich kreuzen), leguntur que in circumferentia lapidis sequentia: *Hic iacet honorandus vir dominus Michael plebanus, qui aedificavit hanc ecclesiam cum sacra eleemosyna filius Petri Pils iudicis natione de Chwalsching. A. D. MCCCCCIII. XVI die mensis Aprilis*“ (s. 622, przypisek 3).

„...sunt namque altaria illa 4 apparenter eiusdem aetatis, et in eorum uno nempe apostolorum cernitur depictus Michael, in superpellicio genuflexus cum insigni, quod et in suo epitaphio habet. Porro benefactorum, qui exstruendae basilicae manus porrexerint adiutrices, insignia pictis vitris expressit, quorum aliqua de facto in fenestris visuntur, videlicet aquila similis Silesiticae, item insigne simile Austriaco, aliud Schwambergicum et in fenestra ultima Rosense“ (s. 622—3, przypisek 3).

Z dopiero co podanych wyjątków z *Series abbatum* wynika, że ks. Michał Pils, syn sędziego Piotra Pilsa, rodem

---

łudniowych Czechach, po lewym brzegu Mołdawy, poniżej Krumlowa, z słynnem niegdyś, dziś nieistniejącem opactwem Cystersów, założonem przez Ottokara II w roku 1263.

[1] Rękopis Archiwum opactwa cysterskiego w Wyššimbrodzie (= Hohenfurt). Inny rękopis tejże samej kroniki, prawdopodobnie odpis wymienionego rękopisu, w Archiwum probostwa w Zlatej Korunie. Z niego to korzystał ks. Jan Chrzciciel Michalek, który w swojej broszurze p. t. *Der Wallfahrtsort Kojau* (Winterberg, 1888) zacytował (s. 13—14) ustęp o Michale Pilsie w przekładzie niemieckim.

[2] Kájovy (Kojau), miejscowość na południowy zachód od Zlatej Koruny, należąca niegdyś do tegoż opactwa, słynna kultem i cudami Najświętszej Panny Marji.

[3] Chalssing = Kalsching = Chvalšiny, miejscowość na zachód od Zlatej Koruny, ongiś własność tegoż opactwa.

z Chvalšinów, mąż uczony i miłujący wiedzę, kronikarz zdarzeń czasów swoich, rozpoczął około roku 1469 władać kościołem w Kájovach[1], w której to miejscowości wystawił nowy kościół w ciągu lat 1474—1485. Świątynię rzeczoną ozdobił czterema ołtarzami, z których jeden poświęcony był św. Apostołom. Tu właśnie widzieć było można wymalowaną podobiznę klęczącego Pilsa, ubranego w rodzaj rokiety *(superpellicium)*, z godłem, przedstawiającem dwie gotyckie litery *M*, krzyżujące się w kratkę. Herby dobrodziejów, którzy przyczynili się do budowy kościoła, malowane na szkle, umieścił Pils w oknach kościelnych. Był tam więc orzeł podobny do orła śląskiego, orzeł, przypominający orła austrjackiego, a także herby Schwambergów i Rosenbergów. Michała Pilsa, zmarłego d. 16 kwietnia 1503 roku, pogrzebano przed głównym ołtarzem Matki Boskiej i uczczono nagrobkiem, który wyobrażał jego postać w szatach, używanych podówczas przez plebanów, z godłem wyżej opisanem. Dookoła nagrobka, wmurowanego później w ścianę, biegł napis.

Kronika, spisana przez Michała Pilsa, podobnie jak jego nagrobek, zniknęły bez śladu; nie dochowały się też okna kościoła z malowanemi na szkle herbami, tak samo, jak cztery ołtarze, choć wszystkie te zabytki istniały jeszcze w roku 1683[2]. Szczęśliwym trafem ocalało w kościele 12 obrazów z ołtarza św. Apostołów, które odkrył w roku 1889 Jan Sedláček[3] w kaplicy św. Jana, gdzie wprawiono je niegdyś do parapetu chóru, przeznaczonego dla muzyki. Wśród obrazów przedstawiających apostołów obchodzi nas najwięcej obraz męczeństwa św. Szymona (56 cm × 82 cm), na nim bowiem wymalowano ów wizerunek proboszcza Pilsa, o którym wspomina *Series abbatum*. Widzimy tu w prawym rogu obrazu Michała Pilsa w białej opończy, klęczącego ze złożonemi rękami, u jego kolan mieści się czerwona tarcza z dwiema krzyżującemi się literami gotyckiemi *M*, koloru białego (obacz podobiznę)[4].



[1] Stało się to jednak w roku 1461, po śmierci proboszcza Mikołaja z Grazu, który zmarł 24 listopada 1460. Por. Dr. Valentin Schmidt, *Ein Gojauer Pfarrinventar aus dem Ende des 15 Jahrhunderts* (Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen. XLIV Jahrgang. Prag, 1906, s. 180; na stronach następnych dużo szczegółów do działalności Pilsa, jako proboszcza).

[2] Pieczęć Michała Pilsa przechowała się przy dokumencie z roku 1497 w stanie uszkodzonym. Por. Pangerl, l. c., s. 563.

[3] Por. jego artykuł *Zur Geschichte der Kirche in Kojau* (Mittheilungen der k. k. Central-Comission zur Erforschung und Erhaltung der Kunst- und historischen Denkmale. XV Jahrgang. Neue Folge. Wien, 1889, s. 201—2).

[4] Podług reprodukcji w wydawnictwie: Soupis památek historických a uměleckých v Království českém. XLI. Politický okres krumlovský. Napsali F. Mareš a J. Sedláček. Svazek 1. Praha, 1918. Tu na s. 117—67 wyczerpujący opis zabytków w Kájovych. Na publikację tę zwróciła mi uwagę dr. Stanisława Sawicka, co tutaj z wdzięcznością zapisuję.

Powszechnie wiadomo, że identyczny znak zawiera *Psałterz florjański*, pomnik naszego piśmiennictwa z ostatnich lat XIV wieku: położono go tu dwukrotnie osobno (k. 3 r., 59 r.), raz zaś na jednem polu widzenia z herbem węgierskiego domu Anjou (k. 53 v.), z którym znajduje się również na *scyphusie* — rostruchanie, naczyniu stanowiącem ongiś niewątpliwą własność królowej Jadwigi, zmarłej w roku 1399[1].



Widoczna na pierwszy rzut oka identyczność znaków rodzi pytanie, czy wobec odległości terytorjalnej i czasowej zabytków polskich (koniec XIV wieku) i czeskich (między 1474—1503) można łączyć rzeczone znaki w związek przyczynowy, a dalej czy nie ma się tu przypadkiem do czynienia z konwencjonalną ligaturą gotycką, której interpretacja jako *Mons Mariae*, w drugim zaś wypadku jako *Magister Michael* jest równie usprawiedliwiona.

Lwów *Ludwik Bernacki*

Z TEKI HUMANISTYCZNEJ

1.

Poetycka wymiana myśli A. Krzyckiego z Neapolitańczykiem Columniusem

Estreicher zanotował w *Bibljografji polskiej* (XVI, s. 77) znajdujący się w Ossolineum druk (l. 20347) p. t. *Epithalamion cum aliis lectu non iniucundis*, nie podał jednakowoż jego ważnej zawartości, na którą składają się wiersze Krzyckiego z okazji ślubu Zygmunta z Boną, a ponadto nieznane dotąd wiersze i listy tegoż biskupa oraz Chryzostoma Columniusa, posła królowej Izabeli, świadczące o obopólnej adoracji poetów i wzajemnej wymianie własnych ich utworów. Na skutek tego brakuje tego druku w zestawieniu dzieł Krzyckiego (XX, s. 330), a prof. Kazimierz Morawski, nie odszukawszy drukowanego tekstu *Epithalamion*, musiał się oprzeć w wydaniu pism Krzyckiego na „Tomicjanach", z których czerpał również, jak przypuszczał Estreicher, Janocki, gdyż *Epithalamion* z r. 1518 nie posiadała bibljoteka Załuskich. W każdym razie egzemplarz Ossolineum, będący wprawdzie drukiem krakowskim, o innym jednakże tytule i bez daty wydania, nie pokrywa się z podaną przez Janockiego pozycją i skłania do przypuszczenia, że Krzycki ogłosił dwa druki *Epithalamion*.

W egzemplarzu Ossolineum znajdujemy wiersze Krzyckiego, znane z wydania zbiorowego, ale niezawsze pod temi

[1] Por. Ludwik Bernacki, *Geneza i historja Psałterza florjańskiego*. Lwów, 1927.

samemi tytułami. Jest tu więc bez tytułu wiersz: *In aquilam regiam* (w wydaniu Morawskiego s. 62), *Hendecasyllabi* (s. 62) pod tytułem: *Ad lectorem*, *Epithalamion* (s. 62—75) p. t. *Divi Sigismundi Regis et inclitae Bonae Reginae Poloniae epithalamion*, potem *Hymenaeus* (s. 75), zkolei *Tetrasticon de connubio regio*, odpowiadający epigramatowi w wydaniu Morawskiego: *Boni ominis indicia* (s. 76), dalej *Salutatio natalis loci regii* (u Morawskiego nr. XXX, s. 79).

Natomiast nieznaną dotąd jest dalsza część druku, dziewięć pozycyj, z tego: 1) Chryzostomi Columnii Neapolitani *De simulacro dominae reginae*, 2) Eiusdem *Ad Sigismundum Poloniae regem invictissimum*, 3) *Responsio* Andreae Cricii nomine versuum illius, 4) Aliud Chrysostomi *Ad ipsum dominum Regem pro captivis*, 5) *Responsio* a Cricio nomine Regio. 6) *Chrysostomus Criciae S. S.*, 7) [Chrysostomi *epigramma*], 8) *Andreas Cricius Chrysostomo suo S.*, 9) [Cricii *epigramma*].

Chryzostom Columnius z Neapolu był posłem Izabeli i wyprawiony został przez nią do negocjacyj ślubnych, kiedy okazała się możliwość małżeństwa Zygmunta Starego z Boną. Z tego powodu czytamy o nim nieraz w „Tomicjanach“, z których dowiadujemy się, że pertraktuje on w tej sprawie z Tomickim, że przybył do Polski nietylko z instrukcją marjażową, ale także z pięknym portretem Bony, że się ściśle trzyma tej instrukcji i nią zasłania, że ma szybkiego kurjera dyplomatycznego w osobie Antoneta, że nasi posłowie, t. j. Stanisław Ostroróg i Jan Konarski, czekają nań w Wiedniu (dokąd przyjedzie na szybkim wozie, *coczi*), uważając za rzecz doniosłej wagi widzenie się z wiekowym starcem. Decjusz w swym *Diarjuszu* ślubu mówi o Chryzostomie z uznaniem, podkreśla jego wiek podeszły, oraz jego uczoność, stwierdza wreszcie, że był on w negocjacjach ślubnych *fidus et diligens sollicitator*.

Inne zdolności Columniusa poznajemy z wymienionego druku. Okazuje się, że przywiózł on ze sobą nietylko portret Bony, ale że umiał składać wiersze na portrety, rozpowszechnione podówczas i modne epigramaty. W wierszu swoim każe się widzowi zdumiewać pięknością Bony, przyczem zaznacza, że malarz pilnie i umiejętnie wyraził tylko jej oblicze i postać, gdyż sztuką malarską trudno przecie oddać ukryte skarby serca i umysłu, niemniej talenty wykształcone starożytnemi studjami. W innym wierszu, skierowanym do króla Zygmunta, opowiada Columnius o swojej podróży do Polski i szczęściu, jakiego doznał na widok króla. Sam urodzony „w oczku“ niejako ziemi, podążył w daleką drogę, przebiegł pola uprawne nad Padem, przestronną krainę germańską, Morawy obfite w winogrona, aż wkońcu dotarł do lesistej i pełnej wód Polski *(paludosis nemorosa Polonia campis)*, on — starzec, narażony na tyle niewygód i niebezpieczeństw. Ale za to wszystko, za te kłopoty spotkała go wielka nagroda, której żałować nie bę-

dzie, gdyż znalazł sposobność ujrzenia na własne oczy wielkiego króla Zygmunta, nad którego nic większego niema do zobaczenia na całym świecie[1].

W tym samym duchu i w takim samym podniosłym tonie a przytem z wyraźną aluzją do epigramatu Columniusa odpowiada mu Krzycki. Nazywa go tu przyjemnym, wspomina, jak król żywo zainteresował się jego misją, jak serdecznie pertraktował z nim Tomicki, jak się mile o nim wyrażał, jak go król żałował z powodu trudów tak dalekiej podróży i jak się zgodził na umowę. To wszystko było powodem, że Krzycki obdarzył go gorącym i serdecznym wierszem, napisanym chyba jeszcze przed królewskim ślubem z Boną, kiedy Chryzostom miał wrócić do Izabeli, z radosną wiadomością o dodatnim i szczęśliwym wyniku swej misji. Oto rzeczony wiersz Krzyckiego:

Responsio Andreae Cricii nomine versuum illius.
Vidimus, o iucunde, tuum, Chrysostome, regem,
  Mercedem tantae quem facis esse viae.
Vidimus, et primo stupuit mens limine, rarum
  Sic tua praestrinxit iussa diserta decus.
Affuit extemplo praesul dextraque praehendit
  Et de te placidos dixit in aure sonos.
Unde pius posita rex maiestate verenda
  Admovit numeris ora benigna tuis
Indoluit longaeque viae duroque labori,
  Sed laudi arrisit noster et inquit: erit.

---

[1] Wiersze te w oryginale brzmią:

Chrysostomi Columnii Neapolitani de simulacro dominae Reginae.
Quid mirare inhians pictae simulacra puellae,
  Spectator, formam fassus in orbe novam.
Non hae Parrhasii, non sunt hae Zeusidis artes,
  Lapsa polo non, ut reris, imago deae.
Sphorcines vultum expressit formamque decusque
  Pictor Apellea sedulus arte, Bonae.
Expressit formam docti sed pectoris artes,
  Et cultum Aoniis ingenium studiis.
Tum bona mille animi et mentis, natura licebit
  Ipsa iterum studeat fingere, deficiet.
Eiusdem ad Sigismundum Poloniae Regem invictissimum.
Hesperia in magna terrarum natus ocello
  A maris Adriaci finibus orsus iter,
Percurri Volscos, Lacios, Thuocosque penates,
  Quosque Padi campos accola durus arat,
Mox quae barbaricis Italos tutentur ab armis
  Imposita Alpinis aspera saxa iugis
Hinc me conspicuis cepit Germania terris
  Consitus hinc multa vite Moravus ager.
Inde paludosis nemorosa Polonia campis
  Iunctaque Parrhasiae Sarmatis ora ferae.
Si quis forte roget, qua tot mercede rependam
  Taedia longinquae totque pericla viae:
Magnum operum precium est, pro quo carpsisse viarum
  Bis tantum, senior sim licet, haud pigeat.
Te nempe inspexi, Rex Sigismunde, videri
  Quo potuit toto maius in orbe nihil.

I nunc, suspira Italiam, complexus ab isto,
Quo nihil emenso maius in orbe vides.

Do tego samego okresu czasu odnieść należy wiersze, jakie Columnius i Krzycki wymienili między sobą po wyprawie Zygmunta Starego na Moskwę (r. 1517), w której, jak wiadomo, towarzyszył królowi biskup przemyski. Dostało się wówczas wielu jeńców do niewoli. Litował się nad nimi sędziwy wysłannik Bony, apelował tedy do łaskawości królewskiej[1]. Oto widział na przykładzie pojmanych wodzów moskiewskich, jak niestały jest los człowieka: otoczeni przedtem tysiącami żołnierzy odważyli się próbować szczęścia; zdawało się, że nie ulękną się sił Zygmunta, a teraz jęczą w ciężkiej niewoli. Prawda, każdy na dwa łańcuchy zasłużył, ale ponieważ przez łaskawość i litość królowie z bogami się równają, więc Zygmunt chyba okaże się boskim pod tym względem. Moskwa poczuła już, co znaczy Zygmunt na polu walki, teraz niech więc przekona się, co to jest dobroć królewska.

Krzycki, sam doznający królewskiej łaskawości, okazuje się jednak jakimś twardym na miękkie serce i delikatne słowa posła włoskiego: odpowiada grzecznie w tym sensie, że twardzi Scytowie nie nauczyli się sami łagodności.

Responsum a Cricio nomine Regio.
Quam decet excelsos, hospes, clementia reges
Novimus, et nobis non aliena venit.
In vitium tamen ipsa loco et dispendia transit:
Mulceri immites non didicere Scythae.

Dopiero co przytoczone wiersze rzucają wiele ciekawego światła na stosunki literackie w czasach Zygmunta Starego. Okazuje się, że zapomocą poezji umiano zadzierzgnąć sympatyczniejsze związki dyplomatyczne, a także, iż znajomość poetyki przynosiła niekiedy w dyplomacji pewne usługi, podobnie jak inne umiejętności. Między Krzyckim a Chryzostomem mu-

[1] *Aliud Chrysostomi ad ipsum dominum Regem pro captivis.*
Quam sumus instabili fortunae, Rex pie, ludo
Mosci, quos vidi, me docuere duces.
Hi quondam stipati equitum tot millibus ausi
Fortunam et vires non metuisse tuas.
Squallentes, laceri, et geminata compede vincti
Nunc misera, in tetro carcere, fata gemunt.
Horum cum facinus contemplor, iure catenas
Unumquemque duas commeruisse puto,
Sed quia sola aequat superis clementia reges,
Non te, Rex, illi quod meruere decet.
Parcere subiectis et debellare superbos
Esse duo, regem quae decuere, ferunt
Quantum armis valeas, Mosci sensere superbi,
Nunc vinctos, valeas quid pietate doce.
Si miseris vinclum e geminis laxabitur unum,
Esse tibi partes regis utrasque scient.

siało przyjść do takiej sympatji, skoro w poetycki sposób dokonywali wymiany swych myśli. Biskup polubił widocznie Włocha. Oto dowiadujemy się, że przesłał mu jakieś dwie swoje elegje i prosił o ich przeczytanie. Columnius pragnąłby wyrazić o nich swój sąd, uważa jednak za rzecz najodpowiedniejszą na wiersze odpowiedzieć wierszem [1].

Dziwi się więc, że dzięki Krzyckiemu rozbrzmiewają aż w Wilnie auzońskie pieśni, że los zaniósł je aż na krańce ziem polskich. Zdawaćby się mogło, że to poezja Owidjuszowa, która z poetą poszedłszy na wygnanie, wieki tu w smutku i żalu przeżyła po jego śmierci i teraz dopiero żalu tego się wyzbywa na widok Krzyckiego, tak umiejętnie uderzającego w tony Nazona.

Tą wspaniałą pochwałą Włocha uczuł się poeta bardzo zaszczycony. Z odpowiedzi jego przebija wielkie zadowolenie, które staje się powodem napisania nowego wiersza. W liście dziękczynnym powiada bowiem Krzycki, że swe wielkie uznanie wyraził mu Chryzostom w sposób znamienny i elegancki, że odtąd kroczy już z pewną dumą; za szczęście sobie poczytuje jego miłość, która chyba jedna skłoniła go do takiego sądu; myśl o skarżącej się poezji nazywa piękną. Sam tu też odpowie wierszem za wiersz, w którym objawi mu o nim swoje zdanie; jeśli zaś na to będzie się ktoś zżymał i gniewał, niewiele będzie sobie z tego robił, gdyż sąd ten zgadza się z opinją wielu ludzi uczonych, którzy jak najlepiej wyrażają się o Columniusie.

Wiersz dołączony do tego listu odpowiada jakby epigramatowi Columniusa. I tutaj wyrażony wielki podziw; nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy dworskość posła włoskiego, czy jego talent poetycki. Oto jakby przesławna Wergiljańska Muza przyszła tutaj z Chryzostomem, zaś poetom obu zabiegać trzeba, by nie opiewali nic takiego, coby świadczyło o braku cywilizacji i prawdziwej ogłady.

---

[1] Ten list i wiersz Chryzostoma brzmią:

Chrisostomus Criciae S. S.

Ex duabus *Elegiis* tuis, quarum mihi legendarum copiam fecisti, mi Cricia, quanti faciam ingenium tuum, vix longa oratione possit explicari. Sed aptius mihi videtur esse ad brevitatem et ad rem ipsam accomodatius, ut brevem aliquam sententiam de carmine carmen ferat. Cudebamus igitur hoc *Epigramma*, ex eo cognosce, quid de te sentiam. Vale.

Ausonias Vilnae, in campis cantare Camenas
   Dum stupeo, in Scythiam sors rogo quae tulerit?
„Exilii comites fuimus — dixere — poetae,
   Quem Sulmo in Getico flet periisse solo.
Squallentes misero in luctu transegimus aevum,
   Ex quo illum nobis abstulit atra dies".
Rursus, quae positi luctus sit causa requiro,
   Illae haec iucundo verba tulere sono:
„Laetandes Criciam sequimur, Nasonis in illo,
   Quippe vigere aiam cernimus et numeros".

Andreas Cricius Chrysostomo suo S.

Epigramma tuum, Chrysostome doctissime, quo tantum mihi argute quidem et eleganter tribuis, accipio lubens in eam partem eoque iam cristatior incedo, sive amore, ut fieri solet, ita censes (quid enim felicius quam a te amari), sive vero id belle tamen fingis, nam qua alia ratione sic iudices, non video. Sed aequum putavi, ut vicissim numeris numeri responderent, ex his quid ego quoque de te sentiam cognosces; cavillabitur fortasse nasutus quispiam illo, mutuum muli, cavilletur toto naso, ut lubet, ego cum multis eruditis, qui tua laudant et suspiciunt, iudicium meum tuebor, tu de tuo videris. Vale.

Mirabar nostras quae nam nunc cura Camenas
Ornandi maior caepit habere sui,
Nunc faciem mundare magis, Sardice iuvare,
Et vestiri ostro, cingere flore comam,
Nunc numeros aptare novos, componere voces,
Tendere concinnis fila canora modis.
Quaerentique mihi dixerunt: ocius et tu
Tendere lyram et cultum sertaque festa campe.
Finibus Oenotriis venit huc, venit ecce poeta,
Aureus, e cuius profluit ore lepos.
Orba diu cum quo venit inclyta Musa Maronis,
Linquens busta sui vatis, adepta parem.
Quare age curandum est nobisque tibique
Incultum ne quid Sarmaticumve notent.

Dzięki odkryciu tej charakterystycznej poetyckiej wymiany myśli między Krzyckim a Chryzostomem Columniusem rozumiemy piękne o nim wyrażenie poety w samem *Epithalamion* w. 189, że był on *aureus ore nuntius et vatum Sirenis gloria regni*[1]. Wiemy dziś, że ten starzec dotarł na wiosnę 1517 do Wilna, że zastał tu Zygmunta zajętego wojną z Moskwą, że tu oglądał jeńców, za którymi wstawiał się u króla, że tutaj widział dokoła wody rozlane i wielkie bory, że tu wreszcie na dalekiej północy poznał Krzyckiego i zadziwił się, że tak daleko sięga znajomość prawdziwie pięknej łacińskiej poezji, co poczytywał wprost za cud. Nie każde miasto może się poszczycić tak pięknem uznaniem na początku wieku XVI, Wilno zaś chyba po raz pierwszy dożyło tej szczęśliwej chwili, że stamtąd słał Krzycki swe piękne wiersze, sławiące zwycięstwa królewskie, że tam powstała także poetycka korespondencja dwu poetów-dyplomatów.

Lwów *Bronisław Nadolski*

---

[1] Prof. K. Morawski w objaśnieniu do *Epithalamion* w. 189 podaje, że nie udało mu się dowiedzieć, w jakiej mierze zasłużył się Chryzostom około nauk. Wyżej omówione wiersze zdają się dostatecznie wyjaśniać, dlaczego nazwał go Krzycki „sławą wieszczów neapolitańskich". Morawski za Deciusem przyjmuje nazwisko włoskiego posła „Colonna"; w samych „Acta Tomiciana" (wyłączając ogłoszony tam „Diarjusz" Decjusza) nie znajdujemy nazwiska Colonna, wymieniony natomiast jest najczęściej Chrysostomus Neapolitanus. Dlatego zatrzymaliśmy nazwisko Columnius, podane w egzemplarzu *Epithalamion*, znajdującym się w Ossolineum.

UWAGI O „SOBÓTCE“ J. KOCHANOWSKIEGO

Sobótka Kochanowskiego była przedmiotem rozlicznych studjów, które rzuciły na nią wiele ciekawego światła. Nie mam zamiaru powtarzać, czy streszczać tego wszystkiego, co o niej powiedziano, lecz pragnę jedynie rozpatrzyć, na czem polega osobliwość tego utworu, w czem tkwią jego swoiste cechy, jako dzieła sztuki. Kochanowski, tworząc cykl pieśni, „pojął swój utwór jako balet“ [1]. Jest to jednak jego forma najogólniejsza, która jeszcze istoty gatunku literackiego nie stanowi.

Jak podkreśla Ignacy Chrzanowski, mamy tu szereg pieśni, które „wszystkie razem dają obraz wsi spokojnej“, obraz, pełen wdzięku [2]. A więc obraz wsi, ukazany przez pryzmat liryki, z zachowaniem wdzięku, jako zasadniczego tonu, czy nastroju, stanowi osobliwość *Sobótki.* Talent poety dokonał tu syntezy dwóch różnych żywiołów, epiki i liryki.

Jak bardzo szczęśliwie wywiązał się Kochanowski z trudnego zadania, świadczy o tem porównanie *Sobótki* z mniej fortunnem jej naśladowaniem. Mianowicie w ślady Kochanowskiego poszedł Klonowicz, który, pisząc *Flisa,* użył również formy pieśni. Bliższe zastanowienie może nas przekonać, że pomiędzy oboma temi utworami istnieje związek zależności. Klonowicz chciał opiewać życie miejskie tak, jak Kochanowski opiewał życie wiejskie. Wiedział, że mieszczanin nie ma podobnych zabaw, jak sobótka, posiada natomiast inne przyjemności i rozrywki. Postanowił więc wybrać z życia miejskiego coś, coby było równie ciekawe i charakterystyczne, jak sobótka. W zakończeniu swego poematu p. t. *Flis* powiada:

> A gdy się w ciepłej piekarni rozgrzejesz,
> A krzeczka owak po swemu zalejesz,
> Prawże nowiny, praw flisowskie dzieje
> I przywileje.

A więc piekarnia, jako teren popisu rybałtów, była głównym ośrodkiem rozrywek w życiu mieszczanina. Klonowicz mógł sądzić, że Kochanowski napisał swój poemat w tym celu, by dać ludowi szlachetniejsze i swojskie pieśni. Podobnie więc dążył do tego, ażeby w piekarni miejskiej zapanowała atmosfera swojska, ażeby opowiadano tam nietylko o dziwach zamorskich, ale i o Polsce. Możemy więc przypuścić z dużem prawdopodobieństwem, że autor *Flisa* pojął swój poemat, jako pieśń rybałta, przeznaczoną dla piekarni, dlatego też ujął ją w formę liryczną, nadającą się do śpiewu, czy recytacji. Nie możemy jednak powiedzieć, ażeby tu forma liryczna zlała się całkowicie z treścią opisową. Klonowicz, jako wybitny obserwator, umie obrabiać drobne szczegóły, które, jak korale, nawiązuje na jedną nitkę. Jako

---

[1] St. Windakiewicz, *J. Kochanowski.* Kraków, 1930, s. 123.

[2] *Historja literatury niepodległej Polski.* Wydanie X, s. 180.

człowiek realny, patrzy jednak na przedmioty zbyt trzeźwo i nie umie wyjść poza ich cechy ogólne. Poznajemy więc w nim człowieka praktycznego i światłego, z rysów zaś czysto osobistych, indywidualnych, występuje jedynie pewna swada w opowiadaniu i skłonność do gestykulacji. Strofa saficka z końcowym spadkiem ułatwia mu ten sposób mówienia, polegający na stałem przechodzeniu od napięcia do wyładowania i odprężenia.

Kochanowski jest również realistą, trzyma się ziemi, posiada jednak w wysokim stopniu rozwiniętą wyobraźnię artystyczną, która rzeczywistość organizuje i przekształca. Weźmy pod uwagę pierwszy lepszy przykład:

> Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
> Świata nie znać w kurzawie:
> Rzeki dnem uciekają,
> A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Mamy tu obraz, będący wynikiem analityczno-syntetycznego procesu. Poeta umie wybrać zasadnicze rysy, czy momenty lata, a równocześnie związać je w całość organiczną. Wszysto tu wypływa z jednego wątku, t. j. palącego słońca. Jest ono tu pojęte, jako czynnik aktywny, wszystko zaś inne, jako reakcja: kurz, jako dym, szczupłość wód, jako kurczenie się z lęku, i t. d. Obraz ten uderza nas żywością i prawdą. Poeta opiera się na obserwacji, lecz wychodzi poza przedmiot, przepuszcza swe wrażenia przez pryzmat fantązji i uczucia, tworząc w ten sposób plastyczną i żywą całość. Możemy więc powiedzieć, że Kochanowski, jako artysta, zachowuje pewien złoty środek pomiędzy realizmem i idealizmem, unika bowiem drobiazgowej, wyliczającej charakterystyki, oraz nie wpada w świat abstrakcji. Równocześnie treść tego obrazu zgadza się z formą. Jest to pieśń, bo poeta nie opisuje tu lata, lecz jest tylko tłumaczem, czy wyrazicielem tego, co ucieka w popłochu przed psotnikiem-słońcem i woła o pomoc.

Wogóle Kochanowski wie dobrze, że istoty poezji nie stanowi samo opowiedzenie, czy zreferowanie jakiegoś, choćby najciekawszego faktu. Rozumiał on w całej pełni hasło Horacego „ut pictura poesis" i na każdym kroku je realizował. Jeżeli więc przedstawiał jakieś zdarzenie, starał się o dramatyczność i pointę, ażeby czytelnika wzruszyć, jak świadczy fraszka o Hiszpanie. Przy malowaniu zaś przedmiotów ubiegał się o plastykę, by pobudzić naszą fantazję.

Nad techniką obrazowania Kochanowskiego zastanawiał się St. Dobrzycki i wykazał, że poeta przyrodę ożywia i do obrazów swych wprowadza ruch. Czynił to w sposób dwojaki. Pierwszy polegał na posługiwaniu się personifikacjami.

„Drugi sposób, i pewniejszy, nie zawodzący jak tamten, i wdzięczniejszy (tylko, co prawda, trzeba do niego jednej rzeczy: talentu), to kazać przyrodzie żyć, tak, jak żyje naprawdę,

poruszać się, działać, a wtedy ożywi się ona i upersonifikuje bez pomocy mitologji lub astronomji. Tak robi Kochanowski. Stąd jego obrazy takie ożywione i takie prawdziwe. Stąd też nie ogranicza się on wyłącznie do wrażeń wzrokowych: u niego ptacy śpiewają, pasterz gra proste pieśni na piszczałce, stada igrają przy wodzie, wiatry wieją przyjemne. Przyroda martwa, świat roślinny, zwierzęcy, ludzie: wszystko to składa on w obrazki, drobne rozmiarami, a pełne ruchu i życia" [1].

St. Dobrzycki rozszerzył później ten pogląd jeszcze bardziej i orzekł, że Kochanowski nigdzie nie daje obrazów statycznych. „Wszędzie patrzy i przedstawia rzecz jak poeta, a nie jak malarz. Wszędzie mamy ruch, akcję, ludzi krzątających się, działających" [2]. Spostrzeżenie prof. Dobrzyckiego jest zupełnie trafne, możemy zaś je wzmocnić jeszcze pewnemi argumentami. Właśnie w tym czasie, kiedy Kochanowski bawił w Padwie, przedmiotem żywego zainteresowania i studjów była poetyka Arystotelesa. Zajmował się nią również profesor Kochanowskiego, Robertello.

Poetyka Arystotelesa wywołała reakcję przeciw drobiazgowym i martwym opisom poezji ówczesnej, przeciw czemu występował już Vida. Jeszcze dalej poszedł Trissino (1563), który głosił: „Oświadczam, że poezja, jak to pierwszy powiedział Arystoteles, jest naśladowaniem czynności ludzkich" [3]. W podobnym duchu działał Tasso, który punkt ciężkości poezji przesuwał na akcję. Wreszcie Castelvetro w skomentowanej przez siebie poetyce Arystotelesa (1570) twierdzi, że istotą poezji jest akcja, a nie charakterystyka, jak uczył Scaliger, albo pstra rozmaitość, jak chciał Vida.

Przekonujemy się więc, że Kochanowski wyszedł z pewnej szkoły poetyckiej, która miała ściśle określone poglądy na istotę poezji i zasady poetyckiego obrazowania. Cała ta teorja poszła później w zapomnienie, wznowił ją dopiero w XVIII w. krytyk niemiecki, Lessing, i zyskał nawet duży rozgłos, uważano go bowiem za odkrywcę tej zasady estetycznej. O ile ta zasada jest słuszna, mówiłem w innem miejscu [4]. Jedno nie ulega wątpliwości, że opis dynamiczny ma pewną wyższość nad statycznym, bo chroni od martwoty. Poezja winna pobudzać fantazję i uczucie czytelnika, to też łatwiej zdobyć się na polot umysłu poecie, nastawionemu aktywnie w stosunku do przedmiotu, niż chłodnemu obserwatorowi i drobiazgowemu analitykowi.

Stwierdziliśmy, że dla Kochanowskiego twórczość poetycka była zagadnieniem konstrukcji. Okoliczność ta pozwala nam

---

[1] *Z dziejów literatury polskiej.* Kraków, 1907, s. 189.

[2] *Ze studjów nad Kochanowskim.* Poznań, 1929, s. 39.

[3] K. Borinsky, *Die Antike in Poetik und Kunsttheorie.* T. I, s. 215, Lipsk, 1914.

[4] *Brodziński i Mickiewicz wobec Laokoona Lessinga.*

zrozumieć charakter *Sobótki.* Poeta taki, jak Kochanowski, nie mógł dać poematu czysto opisowego, o charakterze narratorskim i informacyjnym, bo dla niego poezją było przetworzenie rzeczywistości w świat inny, idealniejszy. Był on w całej pełni artystą słowa, które w jego ręku było tem, czem marmur dla rzeźbiarza. Jak wiadomo, istnieje w estetyce bardzo trudne i delikatne zagadnienie t. zw. przedmiotu w dziele sztuki. Jeżeli czytamy *Worek Judaszów*, interesują nas żywo pewne szczegóły i opisy. Tu jednak główną naszą uwagę pochłania to, co autor mówi, a nie to, jak mówi. Tymczasem u Kochanowskiego rzecz ma się odwrotnie. Faktyczna treść fraszki o doktorze Hiszpanie jest bardzo błaha, zachwyca nas jednak głównie to, jak autor mówi, a dzięki temu zachwyt nasz przenosi się na samą fraszkę, na jej tekst i czyni ją w naszych oczach piękną.

Kochanowski postanowił wychwalić życie wiejskie w odpowiedniej sobie formie lirycznej. Element opisowy dochodzi do wyrazu pośrednio i to w ten sposób, że w poszczególnych pieśniach mieszczą się wzmianki o zajęciach i zabawach życia wiejskiego, które powoli układają się w pewną całość.

Jedenasta pieśń, poświęcona Dorocie, nie stanowi jakiejś sztucznej wkładki, czy przyczepki, psującej całość. Wiadomo, że treść jej jest zapożyczona z Ariosta. Podnoszono również, że opisu tego, który jest prostem wyliczeniem różnych cech, nie można uważać za portret, pozwalający nam wyobrazić sobie daną osobę. Przedewszystkiem należy pamiętać, że Kochanowski bynajmniej nie przypadkowo brał wzór z Ariosta. Kreacja poetycka Alcyny była w swoim czasie głośna. Włoski pisarz renesansowy, Ludovico Dolce, w *Dialogu o malarstwie* poleca wszystkim malarzom rysunek Alcyny, jako najdoskonalszy pierwowzór pięknej kobiety. Porównanie Doroty z Alcyną wykazuje pewne różnice. W ujęciu Doroty jest mniej nieco estetyzmu, mniej kultu dla fizycznej piękności. Poeta wyraża prosty i szczery zachwyt dla zdrowej urody i naturalności w obejściu. W ten sposób Kochanowski kreślił pierwowzór urodziwej i szlachetnej kobiety, jaką można znaleźć na wsi, daleko od dworu. Tak rozumiana Dorota stanowiła dopełnienie obrazu wsi i życia na łonie natury. Pieśń o niej stanowi więc kulminacyjny punkt utworu. Po objawieniu tego ideału piękna, zdrowia i szczęścia, kończy poeta pieśnią triumfalną, która potępia cywilizację, a sławi patrjarchalne życie wiejskie.

Z całością poematu zdaje się kłócić pieśń dziewiąta. „Dlaczego Kochanowski wybrał dla swej ballady mit o Filomeli? Przecież innych tragicznych wątków dostarczały mu Przemiany Owidjuszowe dowoli, a ten właśnie ze wszystkich najwstrętniejszy; odczuwał to sam poeta i pocieszał się: chwała Bogu, że te kraje niosą inne obyczaje i że Polska podobnych nie zaznała dziwów. Zawinił tu naturalnie ulubieniec poety, Horacy, który w 12 pieśni czwartej księgi równie niepotrzebnie

o ten mit zahaczył i naszemu poecie go narzucił, który go nieraz wymienia“ [1].

Jak już podkreślał Rymarkiewicz, panna, śpiewająca tę pieśń, jest uwiedziona. Ponieważ utwór był przeznaczony również dla uszu pań i panien, poeta nie chciał nazywać rzeczy po imieniu. Ażeby jednak rzecz określić, wybrał znany powszechnie mit o Filomeli. Chcąc dać pełny obraz życia wiejskiego, zaznaczał, że trafiają się również wypadki mniej przyjemne, ale nie pociągają one za sobą zbrodni; dziewczyna trochę popłacze, ale ani dziecka nie zabija, ani niewiernego kochanka nie ściga.

Kochanowski miał duży zmysł kompozycyjny, dlatego starannie obmyślał budowę swych utworów, uzasadniając zarówno kolejny porządek części, jak i ich wzajemną przynależność. To też nigdzie nie znajdujemy u niego dowolnych wstawek. Taką samą jedność kompozycyjną wykazuje *Sobótka*. Poeta dał tyle motywów, ile ich było trzeba, ażeby złożyły się na pełny i barwny obraz życia wiejskiego.

Porządek poszczególnych pieśni usiłowano objaśniać w różny sposób [2]. Najciekawszym jednak rysem kompozycyjnym jest fakt, że dwie pieśni ostatnie mają charakter bezosobisty. Pieśń o Dorocie byłaby naturalna w ustach młodzieńca, ale nie dziewczyny. Otóż poeta zdawał sobie sprawę z tego, dlatego kazał pannie jedenastej zwrócić się do skrzypka z poleceniem, by grał o Dorocie. W ten sposób stworzył fikcję, jakgdyby istniała znana pieśń o Dorocie, pięknej, jak bogini. Może dlatego podawał tu tylko spolszczenie pieśni o Alcynie. W każdym razie pieśń ta, choć jest osobistym wyrazem uczuć poety, wiąże się w sposób naturalny z całością i jest podwójnie uzasadniona przedmiotowo, jako pieśń powszechnie ludowa i jako uwielbienie naturalnej, zdrowej piękności wiejskiej. Również to, co śpiewa panna dwunasta, nie odnosi się do jej spraw osobistych. Wyraża ona właściwie uczucia zbiorowe, dlatego pieśń ta jest naturalnym akordem finalnym. Treść jej, będąca pochwałą życia wiejskiego, ma również swoje uzasadnienie psychologiczne, oznacza bowiem spotęgowane, radosne samopoczucie człowieka, zadowolonego z życia wiejskiego.

W ten sposób stwierdzamy, że *Sobótka* jest utworem jednolitym i poematem, poświęconym wsi, różnym od t. zw. poematu opisowego, a skomponowanym w duchu estetycznych zasad poety i zgodnie z jego artystyczną indywidualnością.

Lublin *Henryk Życzyński*

---

[1] J. Kochanowskiego *Pisma zbiorowe*. Wydał A. Brückner. T. I, s. 50. Warszawa, 1924.

[2] Bliższe szczegóły Z. Tołwiński, *Pieśń świętojańska o Sobótce* (I. Chrzanowskiemu — Uczniowie Lubliniacy. Lublin, 1926).

ANDRZEJ MACZUSKI I JAN SZCZĘSNY HERBURT

Pokutuje dotąd po encyklopedjach, w bibljografji i literaturze niejaki Andrzej Maczuski, według Sobieszczańskiego jeden z celniejszych tłumaczy polskich w końcu XVI i pierwszych latach XVII stulecia, ale szczegóły żywota nieznane (Encyklopedja, tom XVII, *s. v.* Maczuski). Z dawniejszych wykazują go Siarczyński, Wiszniewski, Maciejowski, Jocher, poza tem Estreicher (XXII, 19), za tymi zaś wszystkimi ostatnio Korbut w wydaniu pierwszem (s. 264) i drugiem (s. 264) swej *Literatury polskiej*. Ów Maczuski ogłosił w polskim przekładzie wyjątki z Teofrasta, Platona, Hekatona, Plutarcha i Cycerona pod wspólnym tytułem *O przyjaźniach i przyjaciołach* (Dobromil, początek XVII w.). Dzieło to wznowił Sz. F. Żukowski w r. 1817, ustaliwszy datę wydania najzupełniej błędnie na lata 1530—40, jak to później wykazał Lelewel, który trafnie oznaczył okres 1611—16 jako czas i oficynę dobromilską jako miejsce druku. Mimo powtarzających się wzmianek, nie padł promyk światła na tajemniczego tłumacza. A tłumacz to godny uwagi! Z greczyzną obyty jak mało kto ze współczesnych mu Sarmatów. Co więcej jeszcze — polszczyzna wstępu i zakończenia dzieła iście złota. I dziwnie przypomina — pióro Jana Szczęsnego Herburta. Kto czytał jego twory i rozczyta się potem w *Przyjaźniach*, w każdem niemal zdaniu wstępu rozpozna mowę i myśl pana na Dobromilu. Podobieństwo niezwykłe i podejrzane. Lecz może przecież zdradzi się gdzieś Maczuski w dziele, może powie coś o sobie? Otóż w pewnem miejscu zakończenia *O przyjaźniach i przyjaciołach* czytamy: „Szukając tedy, co i jako przyjaciel ma dla przyjaciela czynić, nakształt Theophrasta i Hekatona przykłady kłaść będę. Bo omyliwszy się na wszystkich ogółem przyjaciołach i żadnego przyjaciela cienia nie poznawszy, a sam każdemu prawdziwie z odważeniem zdrowia i majętności dotrzymawszy, pojąłem tę rzecz nie najgorzej i miałem też dwadzieścia miesięcy i jeden dosyć czasu, choć nie wczesnego, do uważenia tej sprawy“. Jesteśmy już u celu. Herburt po guzowskiej rozprawie w erze rokoszu jedyny z przywódców popadł w niewolę regalistów i zamknięty w „tarasie“ na Wawelu, głową miał przypłacić udział w buncie na postrach innym. W więzieniu tworzy swego *Herkulesa* i szuka ratunku na wsze strony. Pisze listy do przyjaciół i znajomych, błaga ich o wstawiennictwo u króla i pomoc w opresji, dymnikiem próbuje ucieczki, idąc za wskazówkami astrologa — wszystko daremnie. Opuścili go przyjaciele, a nawet krewni najbliżsi wyparli się buntownika, by się nie narazić na gniew zwycięskiego króla. Szczególnie przykry zawód spotkał go ze strony przyjaciela Jerzego Zbaraskiego, który odmówił pomocy, wyjaśniając, że nie chce stać się pośmiewiskiem z powodu wstawiennictwa za więźniem, opuszczonym przez własną rodzinę

(por. Dobrowolska, *Młodość Zbaraskich*). Tak odpisał na błagalny list Herburta-przyjaciela. Ujęty w końcu lipca 1607 r., przesiedział pod kluczem do połowy maja r. 1609. Oto właśnie 21 miesięcy „niewczesnego" (t. j. przykrego, niemiłego) czasu, który dał Herburtowi sposobność „do uważenia tej sprawy" przyjaźni. Upokorzony, rozczarowany i rozgoryczony chroni się w dobromilskiem zaciszu i dochodzi do wniosku, że źródłem nieszczęść, gubiących Polskę, jest brak przyjaźni. „Widząc to i rozumiejąc, cokolwiek jest w pismach o przyjaźni zebrałem ażeby mógł kto tonący ułapić się" (por. Przedmowę do przekładu *O przyjaźniach i przyjaciołach*). Tak powstał dobór tłumaczeń, zawarty we wspomnianym druku. O autorstwie Herburta świadczą też wzmianki w zakończeniu dzieła o Machjawelu, astrologji, Polaku i Rusnaku („Dotrzymał Rusnak cale i prawdziwie Polakowi przyjaźni, a on i jemu i żadnemu nigdy"). „Maczuski" — to figiel Herburta, wypłatany bibljografom. Nie jedyny zresztą: wydając *Wizerunek* w r. 1612, wymyślił sobie przecież Piotra Grzegorzkowica, jako autora (por. Brückner, *Studja*, s. 15). Maczuski nie istniał, a tym „celniejszym tłumaczem" jest poprostu sam Herburt.

Kórnik *Stanisław Bodniak*

OBJAŚNIENIE FRASZKI WACŁAWA POTOCKIEGO

„OMYŁKA MYŚLIWSKA"

Tekst fraszki [1], którą zamierzam objaśnić, jest następujący:

Długo trzymawszy krola Władysława łoże,
Wżdy ledwie kęs z podagry na nogi się wzmoże,
Puści ten głos, że kto mu dziś upatrzy kota,
Weźmie kontentacyej sześć czerwonych złota.
Toż do pola, co żywo, z Warszawy się kinie;
Masztalerz Żebrowskiego, w myśliwskim terminie
Źle perfect, obaczywszy na piasku znak tropu,
Dojźry kobylej głowy zbotwiałego trzopu
W nadwiślnym chroście, że się nie przypatrzył lepiej,
Nadzieja go z niezmierną radością zaślepi.
W czym skoro pana swego, a pan krola sprawi,
Dawszy temu munsztułuk najmniej się nie bawi.
Wsiada na wozek lekki, że na kamień chorym,
I jedzie otoczony całym swoim dworem.
Jużeśmy do onego przyjeżdżali krzaku,
Kiedy się krol na wozku wymknąwszy z orszaku,
Wszytkim zmykać zabroni, sam charty na smyczy
Trzyma, owemu się mieć każe do wytyczy.
Ale ten widząc, że go oszukały oczy,
Krzyknąwszy: o t o ż, co koń pary ma, wyskoczy.
A frant siedział na rączym i prosto ku boru
Leci, wołając: o t o ż. Nie rychło erroru

---

[1] *Ogród fraszek*, wydanie A. Brücknera, tom II. Lwów, 1907, s. 265.

Postrzegszy krol: goń, głosem, kto cnotliwy, rzecze,
Już nie dbam o zająca, on niech nie uciecze.
Tedy się wszyscy jakby suniem za ordyńcem;
Lecz ten dopadszy lasu, zaraz skręci młyńcem;
Puścił konia, a sam gdzieś wpadszy między wisze,
Na niedostępnym bagnie w dziory się skrył mysze.
Więc i krol okazyą takiej krotofili
Łeb on z sobą łowczemu wziąć każe kobyli.
Na ktory kiedy jako na śledziową głowkę
Piją, aż ow pieniądze niesie i wymowkę,
Prosząc o odpuszczenie tak wielkiego grzechu.
Wziął oboje wypiwszy garniec wina z śmiechu.

Fraszka oznaczona jest literą (N), należy więc do grupy opowiadań (narracyj). Przedstawiony w niej król Władysław IV był, jak wiadomo, namiętnym myśliwym. Nie dziwi nas więc, że ledwo dźwignąwszy się z łóżka po napadzie „podagry“, wybrał się poza miasto z chartami na zające i że spragniony tej uciechy naznaczył sześć czerwonych złotych nagrody za „upatrzenie kota“, któregoby potem mógł sam uszczuć.

Gdy wyjechano w pole, masztalerz jednego z dworzan, niezbyt biegły w kunszcie myśliwskim, zmylony jakimś starym tropem zajęczym, wziął leżącą w zaroślach czaszkę końską za szaraka i skierował w tę stronę króla, który też odrazu kazał mu wypłacić przyrzeczony „munsztułuk“, a sam mając charty przy sobie, puścił się naprzełaj po zdobycz. Siedział przy tem, jak zauważa Potocki, na „lekkim wózku“, chory był bowiem na „kamień“, (pęcherza), musiał więc unikać zbyt silnych wstrząśnień.

Tymczasem człowiek, który wskazał rzekomego zająca, spostrzegł swą pomyłkę i raptem, krzyknąwszy: *otóż*, zwrócił konia do lasu. Czytelnik, nie znający znaczenia owego okrzyku, nie może się oczywiście zorjentować w sytuacji, jaka zaszła. Wyjaśniam więc, że okrzyk ten powstał z *oto-huż* i używany był w naszym starym języku myśliwskim przez dojeżdżacza przy szczwaniu wilka. Karłowicz w *Słowniku gwar* rejestruje go na podstawie ustnego podania (z Litwy), ja zaś posiadam egzemplarz *Terminologji łowieckiej* Kozłowskiego[1], z dokonanemi, być może, przez samego autora, ręcznemi uzupełnieniami, gdzie wymieniono tenże okrzyk i inne jeszcze, zależne od gatunku szczwanego przez charty zwierza.

Manewr więc franta z fraszki Potockiego polegał na tem, że pomyliwszy się, pragnął odwrócić uwagę króla w inną stronę, wrzeszcząc: *otóż! otóż!*, tak, jakgdyby zobaczył nagle gdzieś pod lasem wilka, dla którego przecież warto było poniechać marnego szaraka. A zanim król wraz z towarzyszącym mu dworem zrozumiał mistyfikację, niefortunny dojeżdżacz znikł na rączym koniu i ukrył się w gąszczu.

---

[1] W. Kozłowski, *Pierwsze początki terminologji łowieckiej*. Warszawa, 1822. Por. W. Ziembicki, *Jana Ostroroga nomenklatura ogarów* (Język polski. 1934, nr. 2).

Wszystko zresztą wesoło się skończyło, winowajca zjawił się po pewnym czasie, króla przeprosił, pieniądze chciał zwrócić, ale mu je darowano wraz z winą, pił więc z innymi na uciechę.

Lwów *Witołd Ziembicki*

ARLEKINADA

Karta z dziejów twórczości dramatycznej ks. Franciszka Bohomolca.

W roku 1783 nakładem P. Dufour'a ukazała się „komedja w czterech aktach z francuskiego na polski język przełożona“ p. t. *Nieszczęśliwe przypadki Panfila*. Kto był jej autorem i tłumaczem — na te pytania nie dano dotąd odpowiedzi[1], tymczasem kwestja autorstwa przedstawia się dość ciekawie, gdyż po bliższem wejrzeniu *Nieszczęśliwe przypadki Panfila* okazują się nową redakcją komedji szkolnej ks. Franciszka Bohomolca Soc. Jesu p. t. *Arlekin na świat urażony*, ogłoszonej po raz pierwszy w roku 1756. Dla przykładu wystarczy porównać chociażby jedną scenę w dwóch komedjach. Oto teksty:

Arlekin na świat urażony.

Akt pierwszy.

Scena 1.

Pierrot, Damon.

Pierrot.

Czy tylko pewna, że w tym lesie nasz Arlekin mieszkanie sobie założył?

Damon.

Ale tu, zapewne. Mam wiadomość od tych ludzi, którzy do niego tu dla rozrywki przychodzić zwykli.

Pierrot.

Będziemy i my mieli piękną z nim rozrywkę, jeśli się nam to uda, cośmy ułożyli.

Damon.

Wątpię jednak, żeby się nam dał namówić do opuszczenia swej pustyni! Bardzo się na świat rozgniewał i poprzysiągł, że się do niego nie wróci. Już go niejeden stąd chciał wywabić, ale ta bestja uparta, że o tym sobie nie da i mówić.

Pierrot.

Słyszał coś o pochwale dawnych owych Filozofów, którzy światem gardzili i od ludzi unikali; stąd i jemu w łeb wlazło tymże sposobem sławy dla siebie szukać. Ale nic to. Lubił on przedtym winko. Tak prędko do niego chęci nie mógł wykorzenić. Niech jeno flaszkę obaczy, upewniam, że zapomni o swej Filozofji.

---

[1] L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za St. Augusta.* Lwów, 1925. t. II, s. 279.

Damon.

Ale patrz. Oto i Pantalon towarzysz jego nadchodzi. Zostańże tu i jakeśmy się umówili, zapraszaj się do społecznego z niemi na tej pustyni życia; a ja idę do Leandra i Jodeleta naszych towarzyszów, żebym się zupełniej z niemi o wykonaniu zamysłów naszych namówił.

Pierrot.

Idźże prędzej, bo się Pantalon zbliża.

Nieszczęśliwe przypadki Panfila.

Akt II.

(Teatr reprezentuje las.)

Scena 1.

Zdradliwski, Damon.

Zdradliwski.

Czy tylko pewna, że w tym lesie nieszczęśliwy nasz Panfil mieszkanie swoje założył?

Damon.

Ale tu zapewne, mam wiadomość od tych ludzi, którzy tu do niego dla rozrywki swej przychodzić zwykli.

Zdradliwski.

Chwała Bogu, to i my będziemy mieli piękną z nim rozrywkę, jeśli się uda to, cośmy ułożyli.

Damon.

Wątpię jednak o tym, aby się nam dal namówić do opuszczenia swej pustyni, albowiem bardzo się rozgniewał na Pana Alkandra i poprzysiągł, że się o to osobliwie starać będzie, aby nikogo nie słuchał do odstąpienia swego przedsięwzięcia, już go niejeden stąd chciał wybawić, ale ta bestja tak uparta, że o tym ani chce słuchać.

Zdradliwski.

Słyszał coś o pochwale dawniejszych owych filozofów, którzy światem gardzili i od ludzi unikali, stąd i jemu w łeb wlazło tym sposobem sławy u świata dla siebie szukać, ale nic to, lubił on przedtym winko, tak prędko zaś chęci swej do niego nie mógł wykorzenić, a zatym niech jeno flaszkę zobaczy, upewniam, że zapomni o swej filozofji.

Damon.

Ale patrzno, oto i Wietrznikiewicz jego osobliwszy przyjaciel i towarzysz nadchodzi, zostańże się tu, jakeśmy się umówili, zapraszaj się do wspołecznego z niemi na tej pustyni życia, a ja pójdę do naszych głównych towarzyszów, żebym się z niemi lepiej o wykonaniu naszych zamysłów namówił.

Zdradliwski.

Idźże prędzej, bo nietylko po temu czas, ale i Wietrznikiewicz zbliża się.

W ten sposób, zrazu niemal dosłownie, później z pewnemi zmianami, wszedł *Arlekin na świat urażony* do *Nieszczęśliwych przypadków Panfila*, przyczem słowa Arlekina objął Panfil,

Pantalona — Wietrznikiewicz z wyjątkiem sceny 2 aktu III, gdzie występuje Zdradliwski, Leandra z dwóch pierwszych aktów — Łykajewski, z aktów następnych — Zdradliwski, Pierrota z dwóch pierwszych aktów — Zdradliwski, z aktów następnych — Łykajewski, Poliona — Alkander, zaś Damon pozostał Damonem, a Jodelet stał się Jodeleckim. Wszystko aby trudniej było zgadnąć, o jaki to utwór chodzi!

Związek *Arlekina* z *Nieszczęśliwemi przypadkami* zaciemnił nietylko inny tytuł i inna obsada. Zestawiając teksty, skonstatować nietrudno, że *Arlekin na świat urażony* to tylko część *Nieszczęśliwych przypadków Panfila.* Pierwsze dwa akty *Arlekina* odpowiadają dopiero aktowi II *Nieszczęśliwych przypadków.* Akty III i IV znajdujemy w akcie III, przyczem o ile z jednej strony brak w *Arlekinie* pewnych scen *Nieszczęśliwych przypadków* (Akt III, sc. 4—7, 10), o tyle z drugiej pewne sceny *Arlekina* (Akt IV, sc. 2—5) nie weszły do komedji o Panfilu. Wreszcie akt V *Arlekina* odpowiada aktowi IV *Nieszczęśliwych przypadków* z pominięciem sceny 5.

Porównanie tekstów wskazuje dalej, że pewne sceny *Arlekina* (np. 1 i 3 Aktu II i 4 Aktu III) zostały ujęte szerzej, inne znów krócej. W *Arlekinie* mamy np. charakterystyczne dialogi Arlekina z Pantalonem potępiające świat (Akt II, sc. 2) i wino (Akt II, sc. 4) oraz kreowanie służby przez Arlekina jako Grafa de Barba (Akt II, sc. 7; Akt III, sc. 1), tymczasem w *Nieszczęśliwych przypadkach* epizodów tych brakuje.

Różnice te, jakoteż wszystkie inne drobniejsze czy w treści, czy w redakcji zdań, zaciemniły ścisły związek między obu komedjami.

Z chwilą stwierdzenia, że *Nieszczęśliwe przypadki Panfila*, „komedja w czterech aktach z francuskiego na polski język przełożona“ — to nowa rozszerzona redakcja *Arlekina* Bohomolcowego, zyskujemy nietylko dowód, że tłumaczem utworu o Panfilu był Franciszek Bohomolec, lecz także, że *Arlekin na świat urażony* jest okrojonym przekładem jakiejś komedji francuskiej, której pełne tłumaczenie ogłosił zczasem Bohomolec, korzystając z dawniejszej swej przeróbki. Tem samem upada dotychczasowy pogląd, jakoby *Arlekin na świat urażony* był utworem oryginalnym, który wchłonął różne wpływy obce[1].

Co to była za komedja francuska, którą Bohomolec dwa razy redagował w języku polskim, dotąd niewiadomo, jednak porównanie *Arlekina* z *Nieszczęśliwemi przypadkami Panfila* pozwala już wysnuć pewne wnioski zarówno co do pierwszego, jak drugiego utworu.

---

[1] W. Strusiński, *Komedye X. Franciszka Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego* (Pamiętnik literacki. R. IV, 1905, s. 253 do 254); J. Gołąbek, *Komedje konwiktowe ks. Franciszka Bohomolca w zależności od Moljera.* W Krakowie, 1922; Ad. Stender-Petersen, *Die Schulkomödien des Paters F. Bohomolec S. J.* Heidelberg, 1923.

Przyjmując jako punkt wyjścia rozważań, że *Nieszczęśliwe przypadki Panfila* są z jednej strony przekładem, z drugiej rozszerzoną redakcją wcześniejszej przeróbki (odwrotny stosunek chronologiczny i genetyczny przeróbki do przekładu chyba wykluczony), widzimy, że Bohomolec uprawiał ekonomję wysiłku i zamiast przełożyć na nowo całą komedję obcą, posiłkował się tekstem, okrojonym do potrzeb sceny jezuickiej. Mając pod ręką oryginał, oczyszczał *Arlekina* z cech przeróbki, dorabiał opuszczone sceny i epizody, opuszczał wstawki i tekst wygładzał. W rezultacie z przeróbki powstał przekład, którego dokładność będzie można ocenić dopiero z chwilą dotarcia do oryginału francuskiego.

Pierwszy akt *Nieszczęśliwych przypadków Panfila* (tytuł oryginału z pewnością odmienny) wyjaśnia przyczyny udania się bohatera tytułowego na pustynię.

Panfil kocha Elizę, ona czeka ślubu jak zbawienia, tymczasem ojciec Elizy, Alkander, będąc przeciwny temu małżeństwu i mając nawet innego kandydata na zięcia, zwodzi ciągle Panfila obietnicami. Panfil, nie mogąc doczekać się ślubu, wpada w rozterkę i postanawia po raz ostatni się oświadczyć. Jeśli się nie uda, opuści Warszawę i będzie żyć na odludziu wzorem dawnych filozofów. Tak się też staje, bo Alkander nie dał się przekonać i w czasie decydujących rozmów nawet zwymyślał Panfila, zaś jego przyjaciela Wietrznikiewicza zlekka poturbował.

Oto w najogólniejszych zarysach treść I aktu *Nieszczęśliwych przypadków Panfila*. W *Arlekinie*, w przeróbce szkolnej, z całej tej historji, niepotrzebnie obciążonej ubocznemi epizodami, nic nie pozostało, gdyż Bohomolec postanowił usunąć z komedji role kobiece oraz wątek miłosny.

Po tej linji poszły też dalsze odchylenia przeróbki od oryginału, konstatowane narazie za pośrednictwem przekładu z czasów Stanisława Augusta. Wszystko, co dotyczyło awantury Arlekina, znanej z I aktu *Nieszczęśliwych przypadków Panfila*, zostało bądź skreślone, bądź zastąpione czem innem. Zrazu Bohomolec nie miał poważniejszych trudności do pokonania, gdyż autor kazał bohaterowi zapomnieć na pustyni o zawodzie miłosnym i nienawiść zwrócić ku światu, że nie docenił filuta. Konieczność zmian bardziej istotnych zaszła dopiero w przeróbce aktu III.

Panfil, powróciwszy do Warszawy za namową żartownisiów jako Graf de Barba, postanawia „w tym odmiennym stanie zawitać do Pana Alkandra i zakołatać do drzwiczków miłości serca Elizy". Życzeniu temu staje się niebawem zadość. Na scenie zjawia się Alkander (sc. IV) i dopytuje się Zdradliwskiego o Panfila, który podobno opuścił pustynię i powrócił do Warszawy. Zdradliwski nic o tem nie wie, natomiast oznajmia, że służy u Grafa de Barabańczuk, który przybył niedawno

z dalekich krajów. Na życzenie Alkandra, że chce poznać Grafa, Zdradliwski idzie na poszukiwanie swego pana, tymczasem Alkander wyjawia w monologu chęć wydania córki zamąż za bogatego cudzoziemca (sc. V). Zkolei wchodzi na scenę Eliza w towarzystwie Felusi (sc. VI) i opowiada ojcu, że wychodząc z kościoła, poznała pewnego cudzoziemca, w którym się zakochała, cudzoziemiec zaś w pierwszych już słowach się oświadczył i zapragnął poznać ojca. Alkander bardzo zadowolony, że wyda bogato córkę zamąż, odchodzi. Eliza z Felusią wiodą tymczasem rozmowę na temat przyszłego małżeństwa (sc. VII). Gdy zeszły ze sceny, zjawia się Panfil w towarzystwie Zdradliwskiego (sc. VIII) i opowiada o pomyślnej rozmowie z Alkandrem, poczem wchodzi Jodelecki i prowokuje awanturę w porozumieniu z żartownisiami, Zdradliwskim i Damonem.

Otóż te wszystkie epizody od sceny 4 do 7 włącznie wraz z początkiem sceny 8 do wejścia Jodeleckiego nie zostały uwzględnione w przeróbce. Intryga erotyczna pełna nieprawdopodobieństw (Panfila w roli Grafa de Barba nie rozpoznaje ani Alkander, ani Eliza, ani też Felusia) powraca w akcie III jeszcze w scenie X. Alkander szuka Grafa, bo mu się wydał jakoś za bardzo podobny do Panfila, zaś Eliza donosi o rzekomo zwycięskim pojedynku Grafa z fechtmistrzem. I ta również scena, pozostająca w ścisłym związku z poprzedniemi, została w przeróbce opuszczona.

Jako ekwiwalent tych skreśleń ze względu na dalszy bieg wypadków, w IV akcie *Arlekina* mamy kilka scen bez pokrycia w *Nieszczęśliwych przypadkach Panfila.* W granicach od 2 sceny do 5-tej Leander nakłania Arlekina, by przyjął Poliona, posła Grafa de Socha, poczem następuje rozmowa Arlekina z Polionem, Polion zachwala grafównę de Socha i proponuje jej rękę, zaś Arlekin nawzajem siebie zachwala, w dodatnich cechach grafówny widzi naiwnie same złe i okazuje się kategorycznym wrogiem małżeństwa.

Powyższa wstawka była nieodzownie potrzebna Bohomolcowi, by ocalić od skreślenia pewien zabawny epizod z IV aktu *Nieszczęśliwych przypadków Panfila.* Ci, którzy z żartów zrobili Panfila Grafem de Barba, służyli mu, dawali pić i jeść, teraz wtrącili do więzienia za rzekome morderstwo i skazali na śmierć przez powieszenie. Gdy Panfil stracił grafostwo i za chwilę ma zginąć, zjawia się Alkander (sc. IV) i dowiedziawszy się o wyroku, a myśląc, że ma przed sobą Grafa, prosi o łaskę dla zacnego człowieka pod warunkiem, że poślubi pewną niewiastę. Sędziowie się godzą, jednak jak tylko Panfil zobaczył portrecik owej niewiasty, zażądał wykonania wyroku śmierci. Dowcip w zasadzie niezły, jednak argumenty Panfila popsuły efekt głupotą. „Patrzcie WPanowie", powiadał, „jakże ja mogę tak małą brać za żonę, to dla karzełków, ale nie dla mojej osoby, chybabym był szalony, opętany i z ro-

zumu obrany, abym na to miał pozwolić. Nie chcę, nie chcę, wolę raz umrzeć po kawalersku na szubienicy, aniżeli długo żyć dla tej przebrzydłej poczwary". Panfil sądził, że portrecik jest naturalnych rozmiarów! A później plótł jeszcze inne głupstwa. By ocalić powyższy epizod — historja z portrecikiem znana jest zresztą także z komedji Delisle'a de la Drevetière *Arlequin sauvage* — partję Alkandra przekazał Bohomolec w przeróbce Polionowi (Akt V, scena 4), do czego uprawniła wcześniejsza wstawka. W ten sposób dzięki posłowi Grafa de Socha dał się zatrzymać jeden element usuwanej intrygi miłosnej.

Bezpośrednio potem w *Nieszczęśliwych przypadkach Panfila* jest scena, która nie weszła do przeróbki. Zjawia się w niej Eliza w towarzystwie Felusi i prowadzi smętną rozmowę z Panfilem, którego za chwilę mają powiesić. Elizę ogarnia smutek, wobec tego Alkander powiada: „Nie żałuj tego przebrzydłego osła... Chciałem go uwolnić z tego więzienia i od śmierci pod tą małą kondycją, aby pojął Pannę Gilgiryczównę za żonę, wszakże ją dobrze znasz?" „Jakże nie?", odpowiada Eliza, „jeszcze lepiej, jak zły szeląg". Dla czytelnika ten drobny dialog jest niespodzianką, bo z nazwiskiem Gilgiryczów dotąd się nie spotykał, zaś z pytania „wszakże ją dobrze znasz" i odpowiedzi „jeszcze lepiej, jak zły szeląg" bez objaśnień scenicznych, nadających zdaniom nowy sens zależnie od specjalnego sposobu wypowiedzenia, wypadałoby wnioskować, że owa Gilgiryczówna to nie Eliza, lecz jakaś znajoma, może krewna, Alkandra i Elizy. Tymczasem z szeregu scen aktu III wiadomo, że Alkander zabiegał o małżeństwo córki z Panfilem, myśląc, że to Graf de Barba. Więc jakże — Eliza czy nie Eliza jest ową Gilgiryczówną? Ostatnią deską ratunku wydaje się scena z portrecikiem, jednak i tutaj ciekawość czytelnika nie jest zaspokojona. Przypuszczamy, że portrecik przedstawia Elizę, nie mając na to bezpośrednich dowodów, gdy wtem zachowanie się Panfila każe się spodziewać, że dama nie jest mu osobiście znana. Szanse przesuwają się znowu na niekorzyść Elizy, lecz tylko na chwilę, bo szereg danych wskazuje, że Panfil ma umysł zamroczony. Że nie rozpoznał Elizy, to jeszcze niczego nie dowodzi. Więc Eliza, czy nie Eliza? Chyba sprawę owej nieszczęsnej Gilgiryczówny rozstrzygnie kiedyś porównanie *Nieszczęśliwych przypadków Panfila* z nieodszukanym dotąd oryginałem. Ja bo z hipotezy rezygnuję.

W ten sposób zbliżyliśmy się wreszcie ku epilogowi komedji. Alkander dał się ostatecznie przekonać, że Graf de Barba jest Panfilem, częstuje więc nieszczęsnego niemiłemi słówkami, zaś gdy żołnierze otaczają Panfila i chcą prowadzić na szubienicę, Eliza powiada do publiczności: „Pójdę stąd, abym nie widziała tak nieszczęśliwego igrzyska, jednakowoż obchodzi mnie to mocno, iż niesprawiedliwie ginie". Poczem poszła i już

nie wróciła. Niema jak serduszko kobiece w rękach podrzędnego komedjopisarza.

Zkolei następuje epilog. Panfil okazuje się niewinny — właściwy morderca rzekomo się odnalazł — kawalarze przepraszają, że rzucili niesłuszne podejrzenie, zaś Alkander jeszcze raz proponuje „tę panienkę (ale jaką? jaką?) za żonę“. Panfil odmawia i gdy zostaje sam na sam z przyjacielem Wietrznikiewiczem, przyznaje, że „lepiej jest kontentować się swym stanem, aniżeli się wynosić nad swą możność“ i postanawia wrócić na nowo na pustynię. Analogicznym epilogiem kończy się też przeróbka — *Arlekin na świat urażony.*

Jak widać z powyższego, podstawową cechą przeróbki było usunięcie ról Elizy, Felusi i Alkandra oraz całego niemal kompleksu erotycznego. Co się tyczy zaś innych różnic między *Arlekinem* a *Nieszczęśliwemi przypadkami Panfila*, to często nie jesteśmy pewni, czy je przypisać swobodzie przeróbki, czy niedokładności przekładu. Prędzej chyba zdarzało się to pierwsze, jednak skądinąd wiadomo, że przekłady stanisławowskie grzeszyły niepoprawnością, wykraczającą znacznie poza zakres lokalizacji, proklamowanej przez Adama ks. Czartoryskiego. Tłumacz przywłaszczał sobie prawo do zmiany ilości aktów, rozbijania poszczególnych scen lub łączenia kilku w jedną, skracania tekstu lub uzupełniania. Wysnuwanie więc wniosków bez oparcia o oryginał francuski jest dość ryzykowne, jeśli idzie o cechy nie tak jaskrawe, jak jezuickie okrojenia. A zatem — czekajmy!

Warszawa *Ludwik Simon*

GLOSSY DO „PANA TADEUSZA“

II

„PAN PODSTOLI WIERSZEM NAPISANY“

Krasiński — do którego znowu wracamy — przyrównał *Pana Tadeusza* nietylko do *Odyssei*, ale nazwał go także wierszowanym *Panem Podstolim.* Wyraził się — w liście do ojca z 28 sierpnia 1834 r. — poprostu tak: „to jest *Pan Podstoli* wierszem napisany“ [1].

Wiadomo, że nie była to jedyna analogja, znaleziona przez autora *Nieboskiej* między poematem Mickiewicza a utworami księcia biskupa warmińskiego. Przecież *Pan Tadeusz* przypominał Krasińskiemu także *Monachomachję.* Pisał o nim w korespondencji, że jest „lepszym od *Monachomachji*“ [2], to znowu, że „przenosi o cztery głowy *Monachomachję*“, a przyjacielowi

[1] Kallenbach, *A. Mickiewicz.* Wyd. III. Lwów, Ossolineum, 1923, t. II, s. 209.

[2] tamże, s. 209.

Gaszyńskiemu doradzał: „napisz coś w rodzaju *Pana Tadeusza*, np. Uniwersytet Warszawski z wszystkiemi śmiesznościami swemi(!); bohaterem... mógłby zostać Lach Szyrma [popularny profesor warszawski]...“ [1] Traktował więc Krasiński przez jakiś czas arcydzieło mickiewiczowskie jako pewnego rodzaju poemat heroikomiczny.

Odkładając do następnego szkicu rozpatrzenie sprawy „komizmu“ *Pana Tadeusza*, a więc i stosunku jego do *Monachomachji* i *Antimonachomachji* Krasickiego, przystaniemy obecnie na krótko w dworze Pana Podstolego i posłuchamy ulubionych jego „uwag“. Może atmosfera tego domu i treść tych „rozmów“ rzucą nieco światła na równie szanowny dwór soplicowski, na światopogląd jego gospodarza i na ten barwny krąg staropolskiego obyczaju, którym poeta — jak tęczą — otoczył miejsce akcji i aktorów *Pana Tadeusza*.

O wpływie literatury polskiego oświecenia na Mickiewicza mówiono już dotąd niemało. Prawie wyczerpująco wyjaśnione zostało, dzięki Bruchnalskiemu i Pigoniowi, ważne zagadnienie *Mickiewicz-Niemcewicz*, uwydatniono też niejedną charakterystyczną więź, łączącą twórcę *Pana Tadeusza* z Trembeckim, Karpińskim i innymi. Nie pominięto również Krasickiego. Wszakże biskup warmiński — to naczelny i najwszechstronniejszy pisarz tamtej, przedmickiewiczowskiej epoki, „książę poetów“ swego czasu — a jako taki nie mógł nie zainteresować zarówno Mickiewicza-studenta, filomaty, jeszcze za jego czasów wileńskich, jak i później dojrzałego twórcy.

Stosunek wielkiego poety do Krasickiego nie był napewno tak bliski, jak do Trembeckiego czy Karpińskiego. Świadczą o tem dowodnie *Wykłady paryskie* [2]. Trembecki — to zawsze dla Mickiewicza „człowiek wysoko stojący na Parnasie polskim“, „pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie“, „największy poeta w literaturze Stanisławowskiej“. Karpińskiego chwalić będzie Mickiewicz jako natchnionego poetę uczucia, pieśni jego nazwie „wzorowemi, klasycznemi“, nie zawaha się postawić ich obok najpiękniejszych pieśni Goethego, i będzie utwory jego rozważać z satysfakcją, zosobna, jako że „trudno znaleźć coś równego pod względem gładkości i wykończenia“. Krasicki nie wywołuje u Mickiewicza-profesora takich zachwytów. Odkryje on w nim (co znamienne!) prawdziwego syna Ziemi Czerwieńskiej, nazwie go „Małorusinem, w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiej mającym coś włoskiego“, przyzna mu żywość kozaczą, a obok tego widzi w nim typowego przedstawiciela lite-

[1] *Listy* Z. Krasińskiego. Lwów, Gubrynowicz, 1882, T. I, s. 57 i 60.

[2] A. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze Słowiańskiej, wykładana w Kolegjum Francuskiem.* Rok II. Wyd. II. Poznań, Stefański, 1851, s. 102—105 i 128 nst.

ratury oświecenia i racjonalizmu, to znowu klasycyzmu, któremu najbardziej do twarzy w towarzystwie Boileau'a i Voltaire'a. Nie zamyka jednak Mickiewicz oczu na wysoką markę Krasickiego-pisarza. „Jako pisarz — oto słowa poety z katedry „Collège de France" — istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tak leciuchny styl, podobny do szczebiotania ptasiego, przytem pełen wykończenia i precyzji pisarzy francuskich". Chociaż pochwały nie są tu tak obfite, jak przy innych poetach (bo mowa tutaj o Krasickim tylko jako o poecie), to przecież choćby ta jedna opinja dowodzi, że Mickiewicz utwory Krasickiego (uwielbianego przez L. Borowskiego) dobrze znał, a nazwisko autora *Myszeidy*, *Bajek* i *Podstolego* było dla niego nazwiskiem znakomitem.

Pokrewieństwo powieści Krasickiego z *Panem Tadeuszem* nie uszło uwagi dotychczasowych badaczy. Prof. Windakiewicz pisze w swoich *Prolegomenach:*[1] „Głębsze znaczenie dla genezy *Pana Tadeusza* posiada powieść Krasickiego *Pan Podstoli*, która wpłynęła prawdopodobnie na charakterystykę Sędziego i dworu soplicowskiego, i przedstawia ważny moment w kształtowaniu treści naszej epopei". Windakiewicz uwzględnił jednak w dalszym ciągu swoich wywodów tylko trzy szczegółowe punkty tego podobieństwa (postać Sędziego w szarafanie, wygląd dworu i „porządek"), a co do reszty dodał: „W *Panu Tadeuszu* możnaby wskazać więcej reminiscencyj z *Pana Podstolego*, zwłaszcza że Krasicki pisał swą powieść pod hasłem *moribus antiquis*, — ale że te nie są przekonywujące (sic!), więc je pomijam". Również prof. Pigoń w swojem wydaniu epopei mickiewiczowskiej (w „Bibljotece Narodowej")[2], w bogatym komentarzu, pomieszczonym w notkach, kilkanaście razy potrąca o pewne drobne podobieństwa między obu utworami; we wstępie do tego wydania, t. j. w rozdziale *Tradycje literackie*, nie zajmuje się jednak *Podstolim*.

Mniej więcej tak samo przedstawia się sprawa w ostatniej pracy Pigonia o *Panu Tadeuszu*[3], gdzie autora interesują bardziej inni pisarze i inne utwory. Ogólnikowy charakter ma wreszcie wzmianka o naszem zagadnieniu w pracy Konst. Wojciechowskiego o Krasickim[4].

Pan Podstoli w stosunku do *Pana Tadeusza* traktowany był dotąd jako jedna ze zwykłych pozycyj tej „literatury oby-

---

[1] S. Windakiewicz, *Prolegomena do „Pana Tadeusza"*. Kraków, Gebethner, 1918, s. 102—104.

[2] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Oprac. St. Pigoń. „Bibljoteka Narodowa" S. I, Nr. 83, *passim*.

[3] St. Pigoń, *„Pan Tadeusz". Wzrost — wielkość — sława*. Warszawa, Instytut Literacki, 1934, s. 58 nst.

[4] K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. Wyd. II, Lwów, 1922.

czajowo-dydaktycznej XVIII wieku", która w jakiś sposób odbiła się na wielkim poemacie Mickiewicza; ale jaki był to sposób, trudno było doniedawna zdecydować, skoro utrwalił się kanon, że „o zapożyczeniach przy Mickiewiczu mówić nie można" (ale np. przy Słowackim — to zawsze można!).

Celem niniejszej notatki jest zestawienie obu utworów i ustalenie tego, co je ze sobą łączy, a przez to samo i roli *Pana Podstolego* w genezie *Pana Tadeusza*. Rozprószone dotychczas uwagi znajdą obfitsze uzupełnienie i może zamkną się w pewną całość.

Zacznijmy od przedmowy F. Dmochowskiego do *Pana Podstolego*, napisanej w 1803 r. Skoro tylko przystąpimy do jej odczytywania, uderzają nas odrazu dziwne jakieś nici, wiążące ze sobą dzieło Krasickiego i dzieło Mickiewicza.

Oto, jak wyraża się Dmochowski o powieści księcia-biskupa:

Osoba główna tego dzieła wystawia zbiór przymiotów, które czynią szanownego ziemianina. Cokolwiek mówi i czyni Pan Podstoli, oznacza biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela. Nie ma on nic świetnego, górnego, okazałego, ale ma serce poczciwe, duszę, którą znamionuje szlachetna prostota, i ten rozsądek mocny, który więcej jest przydatny w życiu, niż dowcip, niż nauka, niż obszerne wiadomości, a połączony z prawością serca, całą wartość moralną człowieka stanowi.

Poczyniono w ostatnich czasach zastrzeżenia co do charakteru Sędziego Soplicy (kwestja, czy słuszne?), lecz mimo wszystko, czytając te słowa Dmochowskiego o Panu Podstolim, mamy przez chwilę wrażenie, że jest to charakterystyka gospodarza soplicowskiego dworu.

Ale czytajmy dalej:

Wprowadza autor — pisze Dmochowski — wiele charakterów, a każdy w swoich farbach wydaje... Jakże dopiero wydane są obyczaje narodu! jak uchwycony sposób myślenia, mówienia, obcowania! Trudno jest lepiej Polaka wystawić. Ale nie trzeba tu szukać Polaków, którzy życie swoje w stolicach przepędzili. W stolicach zacierają się rysy narodowe, i ludzie jednego narodu stają się zupełnie drugim podobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzy, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród polski przelany w bryłę obcych narodów; znikną powoli charaktery, które go znamionowały. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym składem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wiejskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesądy; lecz mimo tego wszystkiego nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

W tych kilkunastu zdaniach przedmowy Dmochowskiego, którą Mickiewicz znał z pewnością ze zbiorowego wydania dzieł

Krasickiego z 1804 r., każde słowo jest dla nas nieprzepłacone. Każde zdanie idzie na wagę złota. Bo przedmowa ta, mówiąca tak gorąco o powieści Krasickiego, jest zarazem — bezwiednie i jakby *anticipando* — łudzącą w swej trafności charakterystyką *Pana Tadeusza*, który miał pojawić się dopiero w 31 lat później. Zawiera się w niej jakby cały ideowy program *Pana Tadeusza*, wybłyskują przewodnie myśli Mickiewicza przy tworzeniu tego dzieła; kryją się imanentnie nawet pewne elementy jego treści. Dmochowski charakteryzuje znaczenie *Pana Podstolego* w literaturze narodowej niemal takiemi samemi słowami, jakiemi najwybitniejsi badacze Mickiewicza charakteryzowali później znaczenie *Pana Tadeusza*. Z pewnością nie myśleli w danej chwili ani o Krasickim, ani o tej przedmowie; niejeden nie miał jej może wogóle w pamięci — a jednak charakterystyka epopei mickiewiczowskiej układała się im mimowoli po linji myśli i odczuć Dmochowskiego, prawie w kształt jego słów. Stwierdzenie tego faktu ma swoje znaczenie; jest zadziwiającem świadectwem ideowego i treściowego pokrewieństwa obydwu utworów. Inaczej trudnoby było wytłumaczyć sobie taki zbieg okoliczności.

Żywiej od przedmowy powinny atoli przemówić same dzieła, ich teksty. Analogja między niemi zaczyna się też bardzo wcześnie, u samych wrót, bo zaraz w początkowych partjach utworów. Jeśli chodzi o *Pana Tadeusza*, to w księdze I-szej, noszącej znamienny tytuł *Gospodarstwo*.

Zamknijmy na chwilę karty mickiewiczowskiego poematu i spróbujmy wżyć się w nastrój początkowych ustępów *Pana Podstolego*. Owładnie nami zaraz tchnienie mickiewiczowskiej epopei — tak samo, jak — w odwrotnym kierunku — tchnienie *Podstolego* owładnęło Krasińskim, gdy tylko zaczął czytać nowy, mickiewiczowski utwór.

Wszystko zaczyna się tu tak, jak w *Panu Tadeuszu*; rzeczy toczą się w mickiewiczowskiej kolejności. Nie da się to wrażenie odważyć na ważkach aptekarskich — ale dla uważnego czytelnika jest czemś niewątpliwie wyczuwalnem[1].

Gdym był raz w drodze około czasów żniwnych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem, odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, chałupy nawet, wszystko było dziełem jednego człowieka, a tym był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, że Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu.

---

[1] *Pana Podstolego* cytujemy stale wedle wydania Dzieł I. Krasickiego w „Bibljotece najcelniejszych utworów“ (S. Lewentala), Tom II, Warszawa. 1878; *Pana Tadeusza* wedle wydania Pilata w zbiorowej edycji Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza, t. V—VI.

Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domyśliłem się, że to musiał być pan Podstoli...[1]

Czy to jednak istotnie Pan Podstoli wychodzi naprzeciw nas w ten wieczór sierpniowy, w czas żniwny, w ostatnich blaskach zachodzącego słońca? Czy to nie pan Sędzia Soplica? Zauważono już (Windakiewicz) łudzące wprost podobieństwo w rysunku i szczegółach obu postaci:

.....Sędzia czaty zmieszał,
I przeciąwszy im drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały białe poły szarafana,
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana.
Słomiany, podwiązany kapelusz od ruchu
Nagłego chwiał się z wiatrem, jako liść łopuchu,
Spadając to na boki, to znowu na oczy;
W ręku ogromna laska; tak Pan Sędzia kroczy... (III, 343—49).

Pan Sędzia idzie szybko, poprzez wiejący wiatr, śpieszy się — Pan Podstoli kroczy pomału, po gospodarsku, — lecz podobieństwo jest wyraźne.

Po uprzejmem przywitaniu gościa, zaprasza go Pan Podstoli do swego dworu:

Obszerny dziedziniec płot, z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały.... Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus... naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrem i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby; na środku stał stół, dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puharami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana.

W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy Jejmość nad krosienkami... Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża i wziąwszy go za rękę... rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej lat szesnastu, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli do niej gospodarstwo, dzieci, dyrektor i ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła, i dwóch ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszem poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką...

....gdyśmy wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancji. Zastałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało... Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki (s. 214).

Tok zdarzeń, skromny i nieurozmaicony, zamknięty jest tutaj, tak samo, jak w I księdze *Pana Tadeusza*, między po-

---

[1] s. 213.

południem a nocą, i obejmuje te same zasadnicze człony: opis wsi, opis dworu zewnątrz i wewnątrz, przybycie w gościnę do dworu (równocześnie przyjazd dzieci „ze szkół"), wieczerza wspólna, modlitwa, odprowadzenie gościa na spoczynek.

Są jakieś podobieństwa w opisie otoczenia dworu (drzewa, budynki gospodarskie); Windakiewicz zwrócił uwagę, że Mickiewicz powtarza niemal słowa Krasickiego, pisząc:

> Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany.

Powrót dzieci Pana Podstolego „ze szkół" ma swój równoważnik w przyjeździe Tadeusza, młodego panka, który

> .....w dalekiem mieście
> Kończył nauki, końca doczekał nareszcie,

a nawet wzmianka Krasickiego o „dyrektorze" (guwernerze) oddźwiękła w mickiewiczowskim opisie powrotu z przechadzki:

> ....Naprzód dzieci małe
> Z dozorcą...

Dzieci te i dozorca znikają potem w poemacie; poprostu niema dla nich miejsca [1].

Za daleko zaprowadziłoby nas szczegółowe zestawianie obu utworów w porządku ich ksiąg i ustępów. Zależało nam w tej chwili tylko na uchwyceniu pewnego identycznego planu w budowaniu początkowej partji jednego i drugiego dzieła.

Siła wpływu *Pana Podstolego* na epopeję mickiewiczowską zaznacza się przedewszystkiem w konstruowaniu przez Mickiewicza osobowości Pana Sędziego i tego ducha gospodarsko-obyczajowego, którym tchnie całe Soplicowo.

Nie posiada Soplica rozpędu reformatorskiego Pana Podstolego (przynajmniej z pierwszych ksiąg powieści Krasickiego), nie posiada jego wykształcenia (o bibljotece w Soplicowie ani słychać!), ani jego szerszych horyzontów, ale mimo to wziął z niego bardzo wiele; jest to jakgdyby Pan Podstoli zmodyfikowany i przystosowany przez poetę do ciaśniejszych warunków i węższych widnokręgów nowogródzkiego świata.

Pierwsze dziedzictwo Sędziego po jego poprzedniku z XVIII wieku — to zrośnięcie się z ziemią i świetny zmysł gospodarsko-rolniczy.

Już zboże dojrzałe było, — pisze Krasicki — a jak mogłem zmiarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się nale-

---

[1] Takich drobiazgowych analogij możnaby doszukać się więcej. Kto wie, czy Pani Sędzina, żona Sędziego, z I redakcji *Pana Tadeusza* (poeta napisał tam: „stary Podkomorzy z Sęstwem, wiodąc żonę pod rękę, otoczon rodzeństwem"), która znika też bardzo szybko, nie miała odpowiadać Pani Podstolinie? — Do wieczerzy zasiada Bernardyn, jak u Krasickiego „ojcowie Reformaci". — W pokojach tu i tam są portrety sławnych ludzi i t. d.

żało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwie okiem przejrzane łany, przyodziane wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencji; u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki... (s. 215).

I u Pana Sędziego użątek „pod strzechą zmieścić się nie może", i u niego

Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto, jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
Orzących wcześnie łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 32 nst.).

Ten „porządek" — oto główna zasada, oto tajemnica całego ducha gospodarskiego w Soplicowie, przejęta najniewątpliwiej przez Pana Sędziego wprost od Pana Podstolego. Powtarzanie hasła o porządku, posługiwanie się wyrazem „porządek", jako pewnego rodzaju terminem technicznym, jest czemś wysoce znamiennem w utworach Krasickiego i Mickiewicza. Uwydatnił to już prof. Windakiewicz. W *Panu Podstolim* ustawicznie czytamy o porządku.

Obeszliśmy stodoły, gumna, obory; zwiedziliśmy śpichlerz, browar, gorzelnię. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie (s. 288). — Słowa Podstolego: „Porządek duszą jest wszystkich rzeczy; dobrem a jednostajnem rzeczy ułożeniem świat trwa" (s. 238); Porządek każdej (rzeczy) właściwe miejsce oznacza; jednakie zgromadza, podobne zbliża itd. (tamże); Rząd dobry wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły (tamże). — Za dobrym rządem idzie ochędóstwo, przymiot istotny uczciwego gospodarstwa (s. 239). — Wszędzie zastałem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem (s. 332). — Winszowałem mu (p. Łowczemu) tak pięknego porządku, i w domu, i w gospodarstwie (tamże). — Porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zlecone.

To tylko wiązanka przytoczeń; w powieści Krasickiego mowa jest o porządku w domu Pana Podstolego i jego przyjaciół — daleko częściej; „rządny pan" i „rządny dom" osiągają tu miarę ideału, a *Rozmowa o porządku i rządzie domowym, tudzież o ochędóstwie* (s. 238—239) stanowi jakgdyby kanon tej polskiej ekonomiki.

W *Panu Tadeuszu* napotykamy przeszczepioną do Soplicowa tę samą ideę porządku. Powtarzam za Windakiewiczem miejsca najbardziej uderzające:

Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 38)
Jako w porządnym domu i obrok i siano (I, 145).
Nikt tam nie rozprawiał o porządku...
A każdy mimowolnie porządku pilnował (I, 218)
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy (I, 222—24).

Dodajmy jeszcze inne:

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku... (I, 210 nst.)
Goście weszli w porządku i stanęli kołem... (I, 300).
Przy śniadaniach Pan Sędzia, choć nierad, pozwalał
Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał (II, 489).

Znamienne są te wyrażenia szczególnie dla księgi I-szej, zostającej — jak już wiemy — pod najsilniejszym wpływem *Pana Podstolego.*

W praktykowaniu tego „porządku" trzyma się Pan Sędzia ściśle metod swego ideału.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności;
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora;
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy,
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy (I, 242 nast.).

Pan Podstoli czynił tak samo:

Niedość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czujnością utrzymywać zaniedba; niedość służących napominać, kto w ich sprawy nie wejrzy; niedość postawić urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka... Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje... Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi cząstkę dnia swego poświęca... (s. 237).

Od Pana Podstolego nauczył się również Sędzia Soplica dobrego obchodzenia się z poddanymi, dbałości o chłopa. Bartek Prusak zbija ostro podczas Rady w Dobrzynie zarzuty Gerwazego:

Pan Sędzia ciemiężyciel? On pierwszy zabraniał,
Ażeby się chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc, że to grzech. Nieraz u niego gromada
Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada;
Płacił za włość podatki... (VII, 337—41)

A Ekonom, podczas śniadania myśliwskiego, wprost wyrzuca Sędziemu jego względność wobec chłopa. Pan Sędzia „na morgach chłopskich broni robić polowanie", a jeśli się coś podobnego zdarzy, to

Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To Pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi Pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli i t. d. (II, 678—83)

Ale Pan Sędzia nie słucha tych uwag. A kiedy na zaręczynach Tadeusza z Zosią odbywa się akt uwolnienia włościan przez młodą parę przyszłych dziedziców, to nie dzieje się to z pewnością bez aprobaty starego Soplicy.

W tym stosunku dworu soplicowskiego do chłopów wieje duch poglądów Pana Podstolego. Sprawie tej poświęca Krasicki

wiele miejsca, aby przytoczyć np. osobny rozdział p. t. *Przywiązanie poddanych do pana Podstolego, uwagi względem obchodzenia się panów z poddanymi* (s. 242 nst.), rozdziały o dzieciach wiejskich, o budowie chałup, o odzwyczajaniu chłopów od pijaństwa, o opiece nad chorymi włościanami, wreszcie o wolności poddanych. Pan Podstoli nie jest bezwzględnym zwolennikiem nadawania wolności ludowi wiejskiemu; jest na to zbyt człowiekiem starej daty. Powiada: „mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłodzić, niż je znieść". Ale z drugiej strony nie sprzeciwia się temu, czyni tylko zastrzeżenia: „Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita". Trudno się dziwić; przecież i w *Panu Tadeuszu* idea uwolnienia włościan wychodzi od młodych, przychodzi na Litwę z wojskami napoleońskiemi.

Ten sam Pan Podstoli staje jednak gorąco w obronie doli poddanych, ostro potępia nieludzkich panów, i wygłasza cały traktat o potrzebie i pożyteczności dobrego postępowania z ludem.

Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać — jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych, winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopi lepiej od wszystkich innych całej okolicy, śmiele mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni; tego przymiotu podłe dusze nie znają (s. 244).

Podczas dożynków „gromada chłopska... siada do stołu" z panem Podstolim i jego rodziną. Zupełnie, jak w Soplicowie podczas zaręczyn.

Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ks. pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz... Pobłogosławił jadło. Zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewki, z panami Podstolicami parobcy, — i trwała uczta dość długo w noc (s. 270).

„Zwyczaj ten — mówił Pan Podstoli — u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali". Pan Podstoli otacza swoich włościan wszechstronną opieką, a i przy polowaniach nie zapomina o tem, „że polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane"... (s. 264).

Pan Sędzia Soplica lubi „dyskursa". Któż ich zresztą z starszej szlachty nie miłuje? Bo i Pan Podkomorzy, i Pan Wojski, i inni. Ale dyskurs Pana Sędziego ma pewien specjalny charakter, który możnaby śmiało nazwać zapożyczonym od Pana Podstolego. Ciekawe jest, że taki typowy dyskurs Pana Sędziego występuje właśnie w I-szej

księdze *Pana Tadeusza*, która zostawała pod bezpośredniem tchnieniem powieści Krasickiego. Co więcej, ta przemowa Pana Sędziego (przy wieczerzy w zamku) miała być — jak wynika z badania autografów — pierwotnie dwa razy dłuższa, gdyż miała obejmować i to, co mówi dzisiaj Pan Podkomorzy; Pan Sędzia miał mówić nietylko o grzeczności, ale także o modach. Otóż pozwalamy sobie zauważyć, że przemówienie Pana Sędziego zarówno pod względem formalnym, jak i treściowym urodziło się z słynnych wypowiedzeń Pana Podstolego, z których spleciona jest cała powieść księdza biskupa warmińskiego.

Wtrąćmy tu odrazu inne spostrzeżenie: t. zw. treści (streszczenia), podawane przez Mickiewicza przed poszczególnemi księgami, nietylko odpowiadają lokalnie podobnym streszczeniom przed poszczególnemi ustępami powieści Krasickiego, lecz zachowują w przeważnej mierze stylizację tych streszczeń, ich typ, ich nazwę. Wrócimy do tej sprawy później. Narazie zaznaczamy, że takie tytuliki, jak *Ważna Sędziego nauka o grzeczności, Podkomorzego uwagi polityczne nad modami* lub później: *Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami*, *Uwaga Podkomorzego nad kometami*, *Uwagi Gerwazego* i t. d. — przypominają odrazu całe dziesiątki podobnych tytułów u Krasickiego: *Uwagi Pana Podstolego o rolnictwie*, *Rozmowa o modach i o stroju dawnym polskim*, *Uwagi nad wychowaniem domowem i szkolnem*, *Rozmowa o porządku i rządzie domowym*, *Uwagi Pana Podstolego nad gośćmi*, uwagi nad postępowaniem w towarzystwie, nad rozmowami towarzyskiemi, uwagi nad uszanowaniem dla wieku, urzędu, światła, rodziców — i tak niemal bez końca. Przemówienie Pana Sędziego i jego pierwotny dalszy ciąg, t. j. przemówienie Pana Podkomorzego (razem wiersze I, 338—496), ujęte są zatem w kształt podobnych uwag czy rozmów.

Lecz nietylko sama nazwa im się dostała. Również tok tych „uwag“ jest podobny; także treść i bieg myśli świadczy o pokrewieństwie z poglądami bohatera powieści Krasickiego. Przytoczmy analogiczne myśli *Pana Podstolego*:

Niegdyś — mówił dalej Pan Podstoli — znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej ...trzymali dwory licznością okazałe. Nie dlatego oni to czynili, iżby przeto dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrznem domów utrzymaniem czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką: ta nie szła na jurgielt i podłe usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dlatego, aby zbliska przypatrywała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchując się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych... tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny... (s. 342).

Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież; obywatele możniejsi samotnie żyją, a z tem wszystkiem zbiory przodków idą w rozsypkę... (s. 343).

Garnęła się więc młodzież szlachecka nie dla jurgieltu... ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocji i wsparcia. Nie nowina to była razem w senacie zasiadać promowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę; ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydził się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nieraz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął... (s. 343).

Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub niezaproszonego przyjmuje, trzeba, iżby mu dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć, przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonje nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem, zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności... Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło... (s. 306).

Jakoż ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swój użytek. Przez nią się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nią się poznanie gruntowne ludzi nabywa..., przez nią wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się: zgoła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem (s. 315).

Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi; te najsprawiedliwsze, które każą czcić wiek, urząd, doskonałość i w wyższym stopniu, pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodamu uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędrcom, rodzicom; rzecz jest oczywista i wsparta odgłosem wieków... Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał... Skłaniaj się przed siwą głową — mówi pismo Boże — a w tym wyrazie przepis, jak zwierzchnie starce czcić... Rządcy narodów namiestnikami są bożymi, a urzędnicy ich miejsce zastępują; winniśmy im więc, obok posłuszeństwa uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi... Doskonalszym od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd... Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców... (s. 358—359).

Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy; a że dobrymi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, we dwójnasób ich jeszcze szanować trzeba... (s. 252).

Oto są rozrzucone u Krasickiego, w *uwagach Pana Podstolego*, części tej mozaiki, którą nazywa się „nauką Pana Sędziego o grzeczności“. Mówiąc tak, nie twierdzimy, aby Mickiewicz wprost na nich się opierał, aby skwapliwie pochwytywał ten budulec; wolno jednak przypuścić, że cały zespół tych uwag Krasickiego nie był mu obcy, że mu one utkwiły w pamięci i że skorzystał z nich na swój sposób, jako z momentów, należących do ustroju staropolskiego życia.

Przejdźmy do mowy Pana Podkomorzego o modach, szukając znów analogicznego materjału w *Panu Podstolim*. Chodzi naturalnie o modę cudzoziemszczyzny, o typy „modnisiów“ i „fircyków“ w rodzaju Pana Podczaszyca z oszmiańskiego powiatu. Jednego takiego prezentuje nam w swojem opowiadaniu ks. Pleban, wychowawca i przyjaciel Pana Podstolego.

Wysilają się — mówi on — rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym stanie, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują...

Po kilkuletniem, a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta listy dłużników, a opłaciwszy sowicie podróż, zmartwieni rodzice tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje; a zamiast poczciwych maksym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwne zdania obwieszcza. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego zagranicą znaleźć mógł, przyniósł (s. 362—3).

Niedawnemi czasy—ciągnie dalej ks. Pleban — widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka stąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangret ani po naszemu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakowąś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiadomości; udałem się więc do mego kolatora, pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choć to on nieraz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć, pan Podstoli wstęp zaczął rozmowy od pytania: jakie daje zdania... o tem, co widział w peregrynacji swojej? I dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przeplatanej francuzczyzną (bo, jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrażać), iż te tylko chwile mianował życiem, które zagranicą, a osobliwie w Paryżu przepędził. Nie pamiętam, co on nam dalej bajał, to wiem, że się rzecz jedna drugiej nie trzymała, iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacji onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły; na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo uśmiechem albo podniesieniem ramion odpowiadał, a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwu zabierało, o co, jakem słyszał, u panów nowomodnych, naszych peregrynantów, nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu, uwięziony za długi; słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają (s. 363).

Innym podobnym okazem „fircyka“ jest „pan Kasztelanic“, odwiedzający gościnny dom Pana Podstolego. Krasicki zwraca tutaj szczególną uwagę na opis jego „dryndulki“ czy „karjulki“:

Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mojego kolasa, i gdy z powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwie mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy szedł imci pan Kasztelanic, zaczął komplement, przepraszając za eturderją *Żokiejsa* swego (s. 381).

Pomiędzy „panem Kasztelanicem“ a Panem Podstolim toczy się teraz — po wprowadzeniu gościa do dworu — charakterystyczna rozmowa, w której ten modny panicz przypomina raczej mickiewiczowskiego Pana Hrabiego, niż Pana Podczaszyca z opowieści Podkomorzego. Kasztelanic krytykuje polskie drogi, a wychwala francuskie „proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających“, chwali swój powozik, który nazywa „Wiski“, i swoich chłopców, których nazywa „Żokiejsami“, prostując ciągle Pana Podstolego.

Kasztelanic opowiada, jak się raz omal że nie wywrócił ze swego powoziku, zaczepiwszy o drzewo w pewnym lesie, w Anglji.

Byłbyś Waćpan spadł z wysoka — rzekł Pan Podstoli — a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabieżeć takowym przypadkom... nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek? — *Wisków* — przerwał pan Kasztelanic. — Tak jest, *Wisków* — rzekł pan Podstoli.

Albo znowu:

Podstoli: Kiedyś Waćpan przyjechał, wyżej siedziałeś, niż ganek jegomościn, a waćpana chłopiec... — *Żokiejs* — przerwał Kasztelanic. — Tak jest, *Żokiejs* — rzekł pan Podstoli.

Bardziej znamienny ze względu na hrabiego, bohatera z pod Birbante-rocca, jest inny ustęp:

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać pan kasztelanic przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największem niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących... Z batalji przyszło do szturmu, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się imćpan Kasztelanic zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał... rzekł pan Podstoli: to wino stare, mocne, boję się, żeby inflamacji nie powiększyło. — Gdy upewnił pan Kasztelanic, iż go gardło nie boli, — Przepraszam za moję troskliwość — rzekł [pan Podstoli] — ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francji — rzekł pan Kasztelanic (s. 382—83).

Pan Podstoli w czasie całej rozmowy ironizuje najwyraźniej swego gościa — lecz ten, zadufany w sobie, zupełnie nie poznaje się na tem.

Galerja modnych paniczów w powieści Krasickiego nie wyczerpuje się atoli na tych dwóch postaciach. Czytamy jeszcze o takim, co przebudowuje prawie nowy pałac ojcowski, wprowadzając modne schody, modne malowidła, modne szpalery.

— Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie.
— I to myśli jegomość odnowić — rzekł znowu wzdychając murgrabia.
— A co będzie na tem miejscu? — pytałem się.
— Powiada pan architekt, że tu będzie historja jakiegoś Donkiszota.

Widać Don Kichot, prototyp naszego Hrabiego, popularny był w kołach modnisiów XVIII w (zob. s. 392).

Inny modniś (s. 275) wyrzuca precz portrety swoich przodków, „bo te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezjach, jak stangreci“..., jeszcze inny, pan Podkomorzyc (s. 219), uznaje tylko dzikie, angielskie ogrody.

Ale i pani Telimena mogłaby w powieści Krasickiego odnaleźć swoje siostry przyrodnie.

Matka tutejszego dziedzica — oto opowieść o jednej z nich — wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zamężciu uczęszczała do niego, nakoniec pod pretekstem edukacji jedynaka, ciągłą tam założyła rezydencję... Jejmość... wielką miała odrazę do narodu polskiego. [Telimena przecież nie idzie tak daleko!] i jakby się urodziła zagranicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskim, a w tem porównaniu zawsze lepiej było u obcych, niż u nas (s. 301).

Albo znów inna: ...Zaczął opowiadać pan Podstoli, jako niedawno była w ich domu pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkonastoletniej niebytności majętność swą odwiedzić... Odwiedziła nas w kilka dni po swojem przybyciu i ledwośmy ją mogli poznać, nie dlatego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy.... ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali... Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożałowania wieśniaków [t. j. szlachty wiejskiej], którzy prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowa niewinność, jej zdaniem, tak nudna, że lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić. Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miodopłynność jej wymowy. Reszta świata — step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo; w tem tylko jednem miejscu ludzie i życie (s. 357).

Czyżby pani Telimena, nudząca się w Soplicowie, a stęskniona zawsze za „Peterburkiem", porównywająca wieś ze stolicą i zwyczaje polskie z rosyjskiemi — nie pozostawała w bliższem pokrewieństwie z temi modnemi damami?...

Postaci modne, które wywiedliśmy tutaj na scenę w związku z uwagami Pana Podkomorzego o modach, pozwalają nam teraz poruszyć wogóle kwestję tzw. mody w *Panu Tadeuszu* i nawiązać — po dłuższej dygresji — znowu do centralnej (dla naszego zagadnienia) postaci Sędziego.

Jeżeli „porządek" jest jednem hasłem, dominującem w początkowych partjach *Pana Tadeusza*, — to drugim takim, ustawicznie akcentowanym i powtarzanym wyrazem jest — moda. Tamto ma sens afirmatywny, to negatywny; porządek propaguje się w Soplicowie, z modą się walczy. Pan Sędzia i jego towarzysze mówią ciągle o modzie, zwalczają jej niemądre strony, ironizują na jej temat. Moda jest czemś bardzo niepopularnem w *Panu Tadeuszu*.

Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,
Odsyłać konie gości żydom do gospody (I, 146).

... ...Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem... (słowa Sędziego, I, 340)

Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka... (I, 364),

Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,
Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.
Ach ja pamiętam czasy, kiedy do ojczyzny
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny! (Podkomorzy, I, 413 nst.),

Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory; —
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory (I, 431).

Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
Milczał... (I, 455 nst.)
Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł Markiza;
Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,
A natenczas tam w modzie był tytuł Markiza.
Jakoż, kiedy się moda odmieniła z laty,
Tenże sam Markiz przybrał tytuł Demokraty;
Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem,

Demokrata przyjechał z Paryża Baronem;
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą,
Z Barona przechrzciłby się kiedyś Demokratą.
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi (I, 470 nst.)

Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędki,
Nie daje czasu szukać mody i gawędki (I, 485).

Wzmianki o modzie, prawie zawsze jako o czemś ujemnem, lekkiem, grymaśnem, niegodnem szacunku — powtarzają się i w dalszym ciągu poematu, chociaż najobfitsze są w księdze I-szej [1]

Kampanja przeciwko modzie toczy się w *Panu Tadeuszu* pod znakiem „starego obyczaju“, „dawnego obyczaju“. A prowadzą ją liczne osoby poematu: Sędzia, Podkomorzy, Wojski, Gerwazy, Maciek Dobrzyński. O dwóch pierwszych była już mowa. Jakżeż pyszny jest Pan Sędzia, gdy mu się nie podoba nawet zagraniczna ustawa łowiecka:

.......Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizacją, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa,
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą;
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie (II, 665—675).

Lub znowu gdy na zaręczynach Tadeusza i Zosi przenosi wiejską muzykę ponad wspaniałą kapelę wojskową:

Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny,
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny,
Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce... (XII, 623—25).

---

[1] Piękna byłaby sława, ażeby pan taki
Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki (Wojski, I, 798—99)

.... nie było porządku,
Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa,
Była to w staropolskim domie — moda nowa... (II, 486 nst.)

Tutaj „porządek“, związany z staropolskim trybem, wprost przeciwstawiony jest „modzie“.

Albo jeszcze:

Godzieneś pochwał, rzecze, Hrabio, mój sąsiedzie,
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie,
Nie tak jak modni wieku twojego panicze,
Żyjący bez rachunku... (Podkomorzy, V, 570 nst.)

Niestety! już i do nas włazi moda nowa.
Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbytków,
Je jak żyd, skąpi gościom potraw i napitków,
Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie
Fałszywe wino modne, moskiewskie, szampańskie...
(XII, 200—204).

Wojski w imię tego starego obyczaju nie uznaje polowania na szaraki; Gerwazy woła do Kniaziewicza: „porzućcie te rożny, niemieckie szpadki, to wstyd szlacheckiemu dziecku nosić ten kijek...“; ale najbardziej wymowny jest chyba Maciek Rózeczka, gdy obaczywszy Rejenta we francuskim fraku, po dwakroć krzyczy „głupi!“ i jak oparzony wylatuje z Soplicowa.

Sędzia Soplica, jego dwór, rówieśne mu starsze pokolenie — stanowią twierdzę obronną staropolskiego obyczaju, najeżoną działami w stronę atakującej „mody“.

Jakżeż wygląda ta sprawa w *Panu Podstolim?* Bohater powieści Krasickiego nie jest tak zagorzałym przeciwnikiem wszelkich reform obyczajowych, jak Sędzia Soplica. Bo Panu Sędziemu ani się śni o nowych sposobach w uprawie roli, o higjenie chałup chłopskich, o sprowadzaniu obcych rzemieślników, racjonalnej gospodarce lasowej itd.; a przynajmniej nic o tem nie słyszymy. Ale do mody odnosi się Pan Podstoli z pełnem lekceważeniem, a walka z „nową modą“, z „obcą modą“ odbywa się w powieści Krasickiego równie często i intensywnie, jak w epopei mickiewiczowskiej.

Stateczność (tu : upór) jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom, oznacza dziwaka; ale też boli to człowieka przystojnego [poważnego], gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy pamiętam, a chyba z przymusu za modą idę... Kraje, w których kunszta kwitną i którym się przez to nasz zbytek opłaca, mają rację coraz wymyślać co nowego. Ale my powinnibyśmy się postrzec na takowem łudzeniu itd.

Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu, między czterdziestą perukami znalazła się tylko jedna czupryna, — a ta była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem...

Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali... Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przepisze, żeby nasz polski nie miał być i wygodniejszy i poważny... I to zdaje mi się... iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju oznacza jakowąś preferencją; z niej pomału rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku dojrzałym,... nie mogę się utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku... itd. Wchodzę dalej w myśli jego, i kończę na śmiechu... (s. 220—221).

Pan Podstoli powraca często w swoich „uwagach“ do rozmowy o modzie, która jest „wyrazem przedtem nieznajomym, a oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych“ (s. 357). Tak zwani „nowomodni“ czy „nowogrzeczni“ spotykają się z jego krytyką — dawny obyczaj znajduje w nim gorliwego obrońcę.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym znienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis.* — Nie zawsze napisy prawdę mówią — rzekł pan Podstoli — starajmy się

o ile możności, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku [dworze] ta sama była inskrypcja; wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawnem miejscu położył (s. 287).

Moribus antiquis — to dewiza Pana Podstolego, przyjęta przez Krasickiego za motto-dewizę całego utworu. Trzymać się wiernie (ale nie bezkrytycznie) obyczaju przodków, z nowości przyjmować tylko to, co racjonalne, koniecznością uzasadnione, a niesprzeczne z zasadniczą linją tradycyj narodowych.

Oto kilka przykładów rozumowania Pana Podstolego, nieobojętnych dla *Pana Tadeusza.*

Między wielu nieszczęściami — rzekł — które nam teraźniejsze czasy przyniosły, te za największe sądzę, iżeśmy się uchylili od śladów poczciwych przodków naszych... Czcić Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdem miejscu było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka... Trafiło mi się być nieraz w gromadnych posiedzeniach, z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru przywozi bezbożność, zuchwale swój towar przedaje... (s. 326).

Zwyczaj był ściśle zachowany w domu pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz... i tak mówił: „Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc Bożą, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użycza strawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogobojni podawali ku działaniu“ (s. 356).

Ta wzmianka o modlitwie przy jedzeniu (praktykowanej również stale w domu Pana Sędziego Soplicy) prowadzi do pytania, jak zapatruje się Pan Podstoli na dwa ważne elementy życia i obyczaju staroszlacheckiego, tj. na uczty i polowania, które tak ważną rolę grają w *Panu Tadeuszu.* W powieści Krasickiego „stół“ i „jedzenie“ pojawiają się na bardzo wielu kartach. Pan Podstoli wyraża przekonanie, że sztuka kulinarna, podobnie jak i sztuka przyjmowania gości, stanowi doniosły moment w całości ekonomiki szlacheckiego domu.

Gospodarz, między innemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzowstwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz wiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu z kucharzem rozmowa, a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska. Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia; przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę... (s. 309).

W Soplicowie niema pani domu, jest tylko ochmistrzyni; ale pan Wojski Hreczecha starczy pod względem kuchmistrzostwa i za pana i za panią domu: jego rola przy stole i w kuchni jest doskonałą realizacją postulatu Pana Podstolego.

Tylko, że w domu Pana Podstolego stopa stołu i kuchni nie ma tej wysokiej skali, jaką widzimy w bardzo zamożnym, prawie pańskim domu Sopliców (prawda, że są tam wtedy dnie wyjątkowe, gościnne).

Nie obaczysz waćpan — mówił... Pan Podstoli — na moim stole piramid i marcypanów, bo u mnie raz wraz ta maksyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Że stołowników wiele, jadła będzie dostatkiem; ale co dom ma, tem się raczą wszyscy kontentować, a że wykwintów nie znajdą, z tego się, ile łaskawi, nie zgorszą (s. 309—10).

Podaje też Krasicki w powieści swojej — podobnie jak później *Pan Tadeusz* — *menu* szlacheckiego stołu w różnych okolicznościach, a tych obiadów, wieczerz, śniadań, przyjęć i uroczystości jest tutaj niemało. Opis kulinarny — jak u Mickiewicza — cieszy się życzliwością pisarza. Dowiadujemy się więc, jak to Pan Podstoli idzie w południe z ojcami Reformatami i księdzem proboszczem do „apteczki“ domowej na wódkę („tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaków, wybrał niektóre“), przyczem podrwiwa sobie z modnisiów, którzy staropolską gorzałkę lub wódkę przezwali teraz likworem. „Napić się porcji wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno“. Jest opis obiadu w domu Podstolego: sztuka mięsa przerastała, kapłony tuczne, jarzyny wyborne, a obok wina „wystałego, klarownego, zielonawego“, zwanego „brzoskwiniowem“ — przedewszystkiem tradycyjny miód polski, o którego zaletach wygłasza Pan Podstoli cały ciekawy dyskurs. Wogóle kielich wina — mimo wielkiego umiarkowania Pana Podstolego — przerywa bardzo często poważną dyskusję w jego domu, to znowu przeciwnie ułatwia pogawędkę towarzyską z gośćmi; rozmowy i uwagi o jedzeniu, stole, kuchni są w powieści równie częste, jak samo jedzenie, choć może bez mickiewiczowskiej dokładności (por. np. w *Panu Tadeuszu* opis bigosu, wódki gdańskiej, kawy itd.). Kiedy indziej jesteśmy na wielkiem przyjęciu u teścia córki Pana Podstolego, którego rezydencja przypomina już nie dwór, ale zamek. [1]

W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt... Siedziałem, z jednej strony zupełnie nakryty rogówką jejmość panny sędzianki starszej, z drugiej strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencją imci pana podsędka, żem bokiem siedzieć musiał

---

[1] Dom był murowany, staroświecki, środek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek na słupach kamiennych, sień obszerna ze sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami... Gdzie niegdzie były lustra posrebrzane, a w każdem świeca... Okna niewielkie, żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny itd. (s. 328).

i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde poruszenie moje dolegało jejmość pannę sędziankę. a do tego bałem się, iżby bogata materja jej sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczerzy, a ruszywszy się z miejsca bawić dyskursem sąsiadkę moję... (s. 329).

Takie były kłopoty z sąsiedztwem elegantki XVIII w. przy stole. Telimena była przecie zgrabniejszą...

Jest rzeczą charakterystyczną, że w *Panu Podstolim* znajdujemy również obszerne wzmianki o kawie. Jest osobny rozdział *Rozmowa o kawie, o początku używania i jej skutkach* (s. 427 nst.), to znowu *Uwagi nad wódką, kawą i herbatą* (s. 329 nst.). Kawą raczą się często goście Pana Podstolego i jego przyjaciół, rano czy po obiedzie, szczególnie panie.

Na nieszczęście — skarży się żartobliwie pan Łowczy (s. 330) — weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nielada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowej anyżkowej albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posiłek mniej drogi... A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek imbryczków, łyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko z Gdańska, albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką, mospanie, a ta skorupa, że na niej kwiatek, i gdzienie gdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodaj-to nasi ojcowie, mospanie; ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specjałów nie znali; w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z serem, a czasem kiełbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów...

— Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam — rzekł Pan Podstoli.

— Ale nie ja z moją sąsiadką, panią łowczyną — rzekła pani Podstolina, śmiejąc się. Broniemy kawy i herbatki, a to dlatego, iz te trunki zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jako lekarstwa.

— Znać to — rzekł pan łowczy — bobyście się gotowe cały dzień leczyć...

— Co się tycze drugiego zarzutu — [mówi pani Podstolina], tak nań odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki, jak i kieliszki, a więcej bez porównania psuje się w domu szkła, niż farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy, raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci... (s. 330—331).

Pan Podstoli sam kawy nie pija, ale i on nie odmawia jej pewnych zalet:

Zszedł mnie rano pijącego kawę pan Podstoli; dobra była, bo niefałszowana... i miała ten wrodzony sobie przyjemny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza.

— Jest to gościniec powracającego z Turczech mojego przyjaciela — rzekł pan Podstoli — tak więc prawdziwa, jak i on... Ja, prawda, który jej nie piję, z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się ma względem mnie tę zaletę, iż jej zapach miły i posilający.

— Nie tylko zapach — rzekłem — boby ten przymiot mniej był szacownym, ale i smak łagodny, i skutki zdrowiu zdatne (s. 427—428).

Kawa Krasickiego nie jest jeszcze tą polską, wiejską kawą Mickiewicza, którą rozkoszują się panie w Soplicowie. Mimowoli jednak uderzają podobne wyrażenia o tym napoju w obu utworach.

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,
I z porcelany saskiej złote filiżanki;
Dla każdej garnuszeczek mały do śmietanki (II, 491—496).

Kawa polska, sporządzana u nas w każdym „porządnym domu" przez osobną kawiarkę, ma — wedle opinji poety — „czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu", to też nie dziw, że

„panie starsze już wcześniej wstawszy, piły kawę".

Jeśli Mickiewicz, przypominając sobie rysy obyczajowe staropolskiego życia, pamiętał to, co w *Panu Podstolim* napisano o ucztach, stole czy kawie, to zapewne nie uszła jego uwagi także teorja przyjmowania gości i zabaw towarzyskich, u Krasickiego wyłożona.

Duszą posiedzenia jest dyskurs — rzekł razu jednego pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli zewszechmiar zabawne rozmowy z niektórymi sąsiadami... Tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle; gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie (s. 319).

Bywało takie milczenie i w *Panu Tadeuszu*, co gniewa Wojskiego, a „gościnnego Sędziego również to obchodzi". To też Wojski przypuszcza atak w stronę milczącej uczty wilczej.

...Śmiałbym upraszać młodzieży
Ażeby po staremu gadać u wieczerzy,
Nie milczeć i żuć. Czy my ojce kapucyni?
Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie,
Dlatego ja rozmowność naszych przodków wielbię,
Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,
Ale aby nawzajem mogli się wygadać,
Co każdy miał na sercu; nagany, pochwały
Strzelców i obławników, ogary, wystrzały
Wywoływano na plac itd. (V, 446—455).

Bo rozmowa przy stole, jak mawiał pan Podstoli, ma na oku „materję dwojaką": rzeczy potoczne, a niekiedy także ważne.

Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obydwóch jednak potrzeba, ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi służył. Rozmowy potoczne zasadzają się po większej części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsca... Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym... Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie... [potem] wzrasta naturalna jakowaś odraza do szyderców i obawa nader sprawiedliwa, aby na ich język kiedy nie przyjść... Powieści, jak się wyżej rzekło, są częścią rozmów, mają za cel obwie-

szczenie dzieł dawnych lub świeżych... Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznej i suchej, albo też przewlekłość przykrej i nudnej...

Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściąga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tem większy kunszt wyłuszczyć rzecz jak najłatwiej...

Rozmowa bez sprzeczki obejść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy; tych istota — zdania przeciwne dowodami wspierać, rozstrząsać, a uznawszy jedne dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić (zatrzymać), gdzie gruntowność przemaga... Ale miłość własna upokorzenia nie cierpi; gdy nie można ważnością przyczyn, uporem się zasłania, stąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki... (s. 319—321).

W epopei mickiewiczowskiej wszystkie te strony dyskursu towarzyskiego są reprezentowane. Rzeczy potoczne — to rozmowy o polowaniach, wypadkach dnia; rzeczy ważne — to np. nauka Pana Sędziego o grzeczności, uwagi Pana Podkomorzego o modach, czy o procesie granicznym. Żartu mamy poddostatkiem i jest on naprawdę przysmakiem uczt soplicowskich. Zjadliwość w żartach reprezentuje nielubiany pan Asesor, który ma „żądło w języku“ i „uśmiech jadowity“. Specjalistą od powieści jest Wojski, który opowiada zarówno „dzieła dawne“ (wspomnienia swoje), jak i świeże, a umie zawsze miarę zachować w ich długości, urozmaicić je dowcipem i werwą naracyjną. Zresztą to samo można powiedzieć o wszystkich powieściach — anegdotach i opowiadaniach soplicowskich, czy to będzie opowiadał Wojski (o Dowejce i Domejce, o Rejtanie i ks. Denassów, o astronomji, opis arcyserwisu), czy Telimena (anegdota petersburska), czy Ryków (Napoleon — Suworów), czy inni. Inna rzecz, że rozbawionym gościom Pana Sędziego wydaje się czasem, iż Wojski zanadto przewleka, jak zwykle stary. Ta obawa, aby powieść nie miała „przewlekłości przykrej i nudnej“ wyraźnie jest podkreślona przez poetę:

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież teraźniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,
I dalej mówił... (I, 386—396).

Mamy też w *Panu Tadeuszu* — jak żądał pan Podstoli — rozmowy o naukach, kunsztach, interesach publicznych itd., aby wspomnieć tylko rozmowę o astronomji, o malarstwie i pięknie przyrody, o wypadkach wojennych itd. Są nakoniec i sprzeczki, które albo przybierają godziwą formę dysput

(Sędzia — Podkomorzy, Tadeusz — Hrabia), albo przeradzają się w „zjadłość, krzykliwość, przymówki“, jak w sporze Rejenta z Asesorem.

W związku z ucztami warto jeszcze wspomnieć o jednem: o cnocie umiarkowania, cechującej zarówno Pana Podstolego, jak i jego mickiewiczowskiego następcę: Pana Sędziego. — Pan Podstoli jest umiarkowany we wszystkiem; cechuje go jakaś starorzymska *aurea mediocritas.* Świetna jest jego filipika przeciwko pijaństwu u szlachty z niezwykle żywym opisem przyjęcia u pewnego „ochoczego gospodarza“, który go zmuszał, aby z nim rzęsiste kielichy spełniał (s. 289—290).

Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, nakońcu pomyślnych sukcesów, i jużem rozumiał, że się na tem skończy. Ale to wszystko było wstępem do dalszych; zaczęły się kielichy z maksymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne...

Pan Podstoli uciekł wreszcie przed gospodarzem, a dogoniony na podwórzu, wypraszał się prawie z płaczem od pijaństwa, ale gospodarz błaga go na klęczkach, upada mu do nóg, zmusza, każe wreszcie pić z „staroświeckiego roztruchana prostozłocistego“, aż sam, pijany jak bela, runął bez przytomności na ziemię. Nazajutrz zdejmuje gościowi koła z powozu, znowu częstuje na śniadaniu kielichami, pije zdrowie Pana Podstolego w sieni, na progu i w ganku, za gankiem i na stopniu karety — aż gość co tchu w koniach, ucieka od takiej gościnności, jak od djabła. Pan Podstoli nie ma dość słów na potępienie takiego bezmyślnego nadużywania trunków (o jakiem chyba Kochanowski mówi w swoich fraszkach).

Pan Sędzia Soplica myślał tak samo, jak świadczy żałosna skarga naiwnego Konewki:

A jak się dmie, phu, phu, phu, jak drze nos do góry!
Pamiętacie, prosiłem na córki wesele;
Poję, nie chce pić, mówi: Nie piję tak wiele,
Jak wy szlachta; wy szlachta ciągniecie, jak bąki!
Ot magnat! delikacik z marymonckiej mąki!
Nie pił; leliśmy w gardło, krzyczał: Gwałt się dzieje!
Czekajno, niech-no ja mu z konewki naleję (VII, 421—427).

Nie widzimy w domu Pana Sędziego pijatyk (choć Hrabia nazywa soplicowskie uczty „pijatykami“, V, 607); zato jedzenia nie żałuje się gościom nawet ponad miarę, jakby w myśl tego staropolskiego zwyczaju, który tak nie przypada do gustu Panu Podstolemu:

Bywały domy, iż — jak to mówią — ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa... ale natychmiast skoro dnieć poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześnie, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post — polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem po wódce następowały kiełbasy, a ten, który prócz rosołu kilka potraw zjadał smaczno, tak siadał do stołu, jakgdyby nic jeszcze w uściech nie miał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo już-to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastej. Dopieroż po

obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, jużci się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowita wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki (s. 380).

Ten kult „dobrego apetytu“, czy raczej „przejadania się“ jest charakterystyczny niekiedy dla gościnności Soplicowa i nie dziw, że czynił taką oskomę J. N. Millerowi.

Oto drugie śniadanie w soplicowskim dworze:

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy....
Panie starsze już wcześniej wstawszy piły kawę;
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którem twaróg gruzłami posiekany pływa.

. . . .

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
Wkońcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie:

Takie bywało w domu Sędziego śniadanie (II, 491 nst.)

Niedługo po tem obfitem śniadaniu, w samo „południe“, odzywa się dzwon dworski, spraszający na obiad. A obiad taki, zaczynający się od „chołodźca litewskiego“, składał się, jak wiemy, z wielu potraw:

Przemijały w milczeniu talerze i dania... (III, 728).
Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,
W towarzystwie kielichów węgrzyna, malagi,
Jedzą, piją... (V, 315 nst.).

A do końca obiadu jeszcze daleko.

Może jednak nie będziemy się dziwić apetytowi soplicowskich gości (i goście Pana Podstolego nie cierpią na brak apetytu), jeśli przypomnimy, że te wszystkie „obżarstwa“ odbywały się po polowaniach.

Pan Podstoli jest wielkim zwolennikiem polowania, jako godziwej zabawy i pożytecznej rozrywki szlacheckiej.

Każda rozrywką, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; cóż dopiero, gdy zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny: zdrowie... Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbytecznym... [Myśliwi] zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości, najprzykrzejsze fatygi znoszą... Cóż mówić o zabawie? Snują im się ustawicznie przed oczami coraz milsze widoki, dla nich zorza rumienią niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność; rozmaite głosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła (s. 263).

To, co Krasicki, mówiąc o rozkoszach myśliwego, wyraził słowami prostemi, nie bez pewnego sentymentalizmu XVIII w., przyoblekło się w *Panu Tadeuszu* w wspaniałe mickiewiczowskie obrazy przyrody i życia myśliwskiego.

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy....

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec... ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań...

A to, co Pan Podstoli mówi o echach w boru i niezrównanej harmonji muzyki w kniejach — kto wie? — może znalazło swój wyraz w IV księdze *Pana Tadeusza*, w scenie koncertu Wojskiego...

.... wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Zaprawdę, „żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła“.

Polowanie jest dla Pana Podstolego sztuką rycerską, szlachecką, zabawą godną ojców naszych, przyzwyczajeniem do żołnierskiego rzemiosła. Przeciwny jest atoli bohater Krasickiego przesadnej i szkodliwej pasji myśliwskiej („żeby nam psy nie umniejszały majątku“, „żebyśmy niezbyt drogo zabawę naszą kupowali“); każe również pilnować przepisów myśliwskich:

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola niezebrane, lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują. — Należy tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbytniem zakrzątnieniem i siebie i swoich nie trudzić... dozorną mieć czeladź i psy po temu (s. 264).

Wywody te Pana Podstolego znajdują swój odpowiednik niedwuznaczny w całej długiej scenie śniadaniowej w Soplicowie (II, 570 nst.), w opowiadaniu Telimeny o przepisach łowieckich w Rosji i „kotnej łani“, w uwagach Rejenta, Sędziego i ekonoma.

Rejent:

....Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, nieżżętej jarzyny;
Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa,
Polować, tak, jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy;
Wiosną, równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,

Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą
Z wielką szkodą zwierzyny...

Tutaj Hrabia i Rejent reprezentują postępowe poglądy Pana Podstolego na łowiectwo; Pan Sędzia jest raczej konserwatystą. Sama dyskusja na ten temat w *Panu Tadeuszu* czyni jednak wrażenie — jakby wzięła swój początek z *Uwag Pana Podstolego nad polowaniem* (s. 263 nst.). Wspomina wreszcie Podstoli także o „zdrożnościach myśliwych“, np. o ich zmyślaniu, które „lubo nikomu nie szkodzi“, przecież niegodne jest człowieka uczciwego.

Jakżeż jeszcze — poza ucztami, dyskursami i polowaniami — można godnie przyjmować swoich gości? Pan Podstoli daje pod tym względem wiele rad i przepisów, które mają na oku to, co Pan Sędzia Soplica wypowiada w słowach:

Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności... (I, 358—60).

Gościnność (ludzkość, *hospitalitas*) jest najwyższym nakazem dla Pana Podstolego, starą tradycją rzymsko-polską, „którą dzieci po rodzicach kładli dla siebie za część dziedzictwa“ (s. 315). Dom własny jest dla niego świątynią gościnności. „Obywatel... którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie szacunek i miłość powszechną — gdy się pora nadarzy, pożądaną... nagrodę i korzyść zyska“. Idea gościnności musi ożywiać gospodarza domu, przyjmowanie gościa ma być dlań przyjemnością i „choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla której utrudzenie ponosi“. Wtedy i gość odpłaci się równą uprzejmością, zaczem „wzajemne względy nastąpią, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy“. Gospodarz powinien obmyślać dla gości swoich zabawy i rozrywki, tworzyć odpowiedni ich program, — ale rozrywek nie powinno być zadużo, nie mogą one męczyć gościa swoją ustawicznością, muszą być przeplatane spoczynkiem, zostawiać pewną swobodę w gościnie (s. 315—316). Także w dnie słotne, gdy „słońce obłoki zasłaniają“, a ludzi napada „melancholja“,[1] trzeba ożywić towarzystwo. „Czas dzisiejszy osadza nas w domu; szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem“. Dla samotnika dobra wtedy i zbawienna jest książka, dla towarzystwa miłe „posiedzenia“ i dyskursy.

Teorja gościnności Pana Podstolego stosowana jest całkowicie w domu Pana Sędziego Soplicy.

Brama nawściąż otwarta przechodniom ogłasza
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

---

[1] ...czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się natenczas ociężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholji... (s. 318).

Służba ma tu baczność na przybywanie gości; konie ich zabiera zaraz do stajen i daje im poddostatkiem obroku i siana; niema mowy o tem „aby w domu Sędziego służono niedbale“; pan Wojski przyjmuje gości i stroi się do nich w niedzielne ubranie itd. W domu Sędziego natrafiamy właśnie na zjazd gości, na dnie gościnne, dnie zabaw i rozrywek. Pan Sędzia jest całkowicie oddany swoim gościom, nawet z synowcem „przez wzgląd na gości“ wita się krótko, ale znowu ten sam synowiec „prawem gościa“ siada wysoko przy stole. Wogóle w *Panu Tadeuszu*, ustawicznie jest mowa o „gościach“, podobnie, jak w *Panu Podstolim*. Odczuwa się czujną myśl Sędziego o gościach, opiekę jego i Wojskiego nad gośćmi, którym się towarzyszy, bawi się ich, przygotowuje dla nich izby gościnne i noclegi i t. d. Wieczorem późnym, gdy wszyscy już śpią,

> ....Sędzia sam oczu nie zmruża,
> Jako w ó d z g o s p o d a r s t w a, obmyśla wyprawę
> W pole, i w domu przyszłą urządza zabawę.
> Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
> Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym,
> I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać... (I, 843—848).

Sędziego w roli gospodarskiej widzi się ustawicznie: zabawia gości polowaniem na szaraka, częstuje, prowadzi ich na grzybobranie, urządza polowanie na niedźwiedzia, traktuje myśliwych gdańską wódką i bigosem, wszczyna dyskursy na ucztach, martwi się milczeniem gości, wychodzi na powitanie Robaka podczas wjazdu kwestarskiego, podejmuje gromadę wieśniaczą w czasie festynu soplicowskiego i t. d. Szczególne honory gościnne oddaje Podkomorzemu i jego rodzinie, ale w gościnności nie uchybi nikomu: jest przecie i „gość Moskal“, Ryków, którego „Pan Sędzia przez grzeczność prosił na wieczerzę“.

Z rozrywek i zabaw dla gości poznaliśmy już kilka (biesiady, polowanie, dyskursa). Pan Podstoli wspomina jeszcze o innych, których nie brakło i w Soplicowie. Jedna z nich — to k a r t y.

> Panna Wojska włożywszy okulary sine,
> Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę
> . . .Sędzia z Bernardynem
> Grał w marjasza...

W powieści Krasickiego goście zabawiają się także kartami. Przy jednym stoliku gra się w „chapankę“, przy drugim w „kupca“, kiedy indziej w marjasza. Pan Podstoli, chociaż potępia gry hazardowne i szulerstwo, zaleca staropolskie gry, jako miłą i uczciwą rozrywkę.

Ten sam staropolski punkt widzenia cechuje Pana Podstolego także w jego „uwagach nad tańcami“. Osądzając ostro modne tańce obcego pochodzenia, chwali przedewszystkiem narodowego p o l o n e z a.

Ganią niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańcującym miła i patrzącym, nacóż nią gardzić? Zbytek w każdej rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie pląsy bardziej mu są podległe, niż nasz taniec [1] (zob. s. 285).

W związku z życiem towarzyskiem, nasuwa się pytanie o kobietę. Wiemy, że w *Panu Tadeuszu* żywioł niewieści nie odgrywa większej roli (co nieraz wytykała krytyka); w *Panu Podstolim* przeciwnie: i więcej kobiet występuje, i o kobiecie daleko częściej się rozprawia. O analogjach do Telimeny była już mowa. Można jeszcze zauważyć i to, że mickiewiczowska Zosia, kiedy mówi do Tadeusza (XII, 513 nst.):

Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie.
Wszakże Pan będziesz mężem: ja do rady młoda,
Co Pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Wsi się nie lękam. Jeśli w wielkiem mieście żyłam,
To dawno; zapomniałam, wieś zawsze lubiłam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
Więcej bawiły, niźli owe Peterburki.
Jeśli czasem tęskniłam do zabaw, do ludzi,
To z dzieciństwa; wiem teraz, że mnie miasto nudzi.
Pracy też się nie lękam, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić około domu, nosić klucze;
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!

— to spełnia postulaty Pana Podstolego, wypowiedziane w „naukach i przepisach, danych na piśmie nowozamężnej córce" (s. 311 nst.):

Ile żona, staniesz się nierozdzielną towarzyszką męża twojego. Towarzystwo to wyciąga po tobie naprzód, abyś szanowała tego, któremu towarzyszyć będziesz, ponieważ w stanie podległości zostaniesz.... Gdy rady twojej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skromnie, iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie, że go chcesz oświecać.... Być małżonką jest to być pomocnicą męża, a zatem gospodynią domu; ile więc [mąż] uczciwy i rozmyślny, poznawszy ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu i przypuści do niektórych części gospodarstwa. Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roztropności, i t. d.

A na innem miejscu:

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca... Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka... Wchodzi nadto w poczet dobrej gospodyni: wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d. (s. 255).

Zresztą i sama Pani Podstolina „bez względu na płeć delikatną" odwiedza „krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta

---

[1] Mamy nawet w *Panu Podstolim* wieczorny odpoczynek i rozmowę gości na dziedzińcu. „Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze i zabawiliśmy się rozmową" (s. 365). Por. w *Panu Tadeuszu* ks. VIII, 9:

Po wieczerzy i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru.

Tu bawi ich Wojski wykładem astronomji ludowej.

nawet, niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy“, bywa w śpiżarni i t. d. (s. 217) oraz opiekuje się dziećmi chłopskiemi i żywi je mlekiem (s. 244).

Aby wyczerpać jeszcze inne rysy obyczajowe, wspólne utworom Mickiewicza i Krasickiego, można wspomnieć jeszcze o starych sługach. Pan Podstoli opiekuje się gorliwie wierną swoją służbą, dba o wychowanie ich dzieci, a na starość przygarnia tych swoich domowych przyjaciół do siebie, zapewniając im spokój na resztę życia.

Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła — oto słowa Pana Podstolego — ... są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, jejmościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś waćpan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości. Starzy ci ludzie dawnością usług i przebywania w domu jednym nabierają ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracią, pokrewnemi tych, z któremi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łaje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko: nasze dzieci (s. 241—242).

Mimowoli staje przed oczyma ekonom soplicowski, sypiący reprymendę Panu Sędziemu za jego łagodność względem chłopów (II, 676 nst.), Gerwazy, strofujący Hrabiego, czy Protazy, który rządzi się w domu Sopliców nieraz jak szara gęś (np. przenoszenie uczty do zamku). Gerwazy uważa się wprost za członka familji Horeszków, jak Protazy — Sopliców.

I to dziw, rzekł Protazy, że o tej to Zosi,
O której rękę teraz nasz Tadeusz prosi,
Było przed rokiem omen...

Dla Gerwazego sprawa Horeszków, Hrabiego, Zosi — to jakby jego własna, familijna sprawa.

Postać Gerwazego przypomina trochę kwestję tytułów i przysłów w *Panu Tadeuszu.* Sam Klucznik ma przysłowie: „Mopanku“, które jest niewątpliwie jego właściwością śmieszną, gdy np. mówi do Hrabiego:

Czy to prawda, Mopanku, że Pan grosza skąpisz...
Zgoda i Soplicowie! Mopanku, Panisko,
Pan żartuje, co?...

lub do Dąbrowskiego (o scyzoryku):

Mopanku! rzadko który pisarz prowentowy
Tak zręcznie temperuje pióra, jak on głowy.

Z drugiej strony t. zw. „tytułomanja“ uwydatnia się np. w szerokiem tytułowaniu Pana Podkomorzego, Pana Hrabiego, czy nawet Zosi, i to nietylko przez sługę Gerwazego, ale także przez Sędziego, Wojskiego i innych.

Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana)...
(Sędzia, I, 347),

Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy...
(Wojski, I, 812),

Sędzia poznał: Jak się masz, mój Jaśnie Wielmożny
Hrabio?...
(Sędzia, XI, 649), i t. d.

Mickiewicz zachował zarówno to tytułowanie, jak i nawyczki przysłowiowe szlachty, poprostu jako *characteristicum* obyczajowe, uczynił to jednak w dozie stosunkowo bardzo skromnej. Może pamiętał opinję Pana Podstolego w tym względzie:

Jak wodne ścieki zaczynają od zdroju, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką: tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości pana; dalej nastał waszmość mościwy pan, dalej mój wielce mościwy pan, dalej wielmożny, jaśnie wielmożny, oświecony. Nie wiem, co dalej wymyślimy, ale i tego, co mamy, nadto (s. 271).

A kiedy indziej, krytykując pana Podwojewodziego (s. 277—279), który co drugie słowo mówi „mospanie“, powiada Pan Podstoli:

Ale, ale, jak się zowie, tandem tedy, mospanie, mościwy panie i t. d., są to słowa czcze, obrażają uszy brzmieniem niepotrzebnem.... Nie można, prawda, nałogu przysłowia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy...

Wedle Pana Podstolego, takie nawyki mowne są jak brodawki, które ciału nie szkodzą, ale przecież twarz szpecą.

*
* *

Od obyczaju zwróćmy się do typów, w których ten obyczaj ucieleśnia się i działa. Czy w *Panu Podstolim* — prócz postaci samego bohatera, który i zewnętrznie i duchowo tak bardzo zbliża się do Sędziego Soplicy — znajdują się i inne typy, z których Mickiewicz mógł wziąć pewne rysy dla uczestników akcji w *Panu Tadeuszu*? O Hrabi i Telimenie były już wzmianki z racji podobnego u obu autorów stosunku do cudzoziemszczyzny i mody.

U Krasickiego w *Podstolim* poznajemy całą galerję typów, są one w uwagach Pana Podstolego analizowane i naświetlane, żaden prawie z nich, prócz postaci głównego aktora i może Pana Łowczego, nie uzyskuje jednak tej pełni charakterystyki, jaką twórca *Pana Tadeusza* daje swoim ludziom. W powieści Krasickiego są to raczej małe obrazki, portreciki ludzi, nieraz nawet żywe, lecz przeważnie niezwykle zwięzłe, jak często pewne postaci w jego satyrach.[1] Trzebaby wziąć rysy z kilku

[1] Mam tu na myśli te satyry Krasickiego, które charakteryzują nie jedną, lecz kolejno kilka postaci (np. *Marnotrawstwo* i in.) w kilku obrazkach. Typ satyry Krasickiego, odnoszącej się tylko do jednej postaci, przypomina się natomiast w opowiadaniu Pana Podkomorzego o Podczaszycu, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę także redakcje rękopiśmienne

takich postaci Krasickiego (z dwóch czy więcej), aby złożyć z nich fizjognomję psycho-fizyczną takich osób, jak np. Hrabia, Telimena, Asesor. A jednak warto przytoczyć pewne analogje — może i nie bez znaczenia dla twórcy *Pana Tadeusza*. Dobrze znana jest postać Pana Buchmana, komisarza z Kłęcka, uczestnika Rady w Dobrzynie.

Proszę o głos! zawołał pan Komisarz z Klecka,
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka.
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polsce się rodził;
Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził,
Lecz o to nie pytano, i wszyscy Buchmana
Szacowali, iż służył u wielkiego pana.
Był dobry patryota i pełen nauki,
Z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki,
I dóbr administrację prowadził porządnie;
O polityce także wnioskował rozsądnie,
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać.
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawiać...

Powieść Krasickiego ma także swojego Buchmana, chociaż nie we wszystkiem jest on podobny do mickiewiczowskiego.

Jest nim ów pan Kommisarz, przezywający się „cześnikiem wendeńskim“, którego opowiadacz powieści o Panu Podstolim spotyka raz w drodze, a potem dowiaduje się o nim różnych szczegółów. W angielskiej karecie objeżdża ów pan Komisarz co rok dobra swego pana, a wszędzie go się boją, wszędzie przyjmują balikami i uroczystościami.

Weszliśmy do sali napełnionej, pan ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto ubranemu, a gdy mnie prezentował W. imci panu Cześnikowi Wendeńskiemu, domyśliłem się, iż to był imci pan Kommisarz... (s. 293).

Pan Komisarz „był wielce biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości“; zaczął też dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Nie słyszymy ani o patrjotyźmie, ani o porządnej gospodarce tego pana Komisarza, — ma on natomiast to wspólne z Buchmanem, że z „ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki“ i „że rządzi po niemiecku“.

Opowiadanie ekonoma:

Ten pan Kommisarz Cześnik Wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amszterdamie... Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody do tej eksperjencji przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć... Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło... Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje; powiedziałem więc, iż jam tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał

---

tego ustępu *Pana Tadeusza*. Ma się wrażenie, jakby Pan Podkomorzy odczytywał tutaj jedną z satyr księcia biskupa warmińskiego.

mi książkę, drukowaną po niemiecku... Zaczął mi opowiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach, co młócą, o tartakach, co sieczkę rzną... I dalej: Pan Kommisarz... możeby zdatnym być mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione pasje, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinja czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku powierzył (s. 296—297).

Kiedy indziej uderza nas znowu w powieści Krasickiego postać, jakby przypominająca któregoś z wielkich myśliwych w *Panu Tadeuszu*, np. Pana Rejenta Bolestę.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali: pan podczaszy! Wjechał na koniu i stanął przed gankiem... a za nim dwóch myśliwców z sakwami, napełnionemi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu; rażno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci... Sposób [jego] rozmowy był osobliwy: dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś, wsparte głosem wyniosłym, giestami i udaniem żwawem, osobliwszą jakowąś czyniły okrasę temu, co mówił (s. 307).

Albo znowu ktoś podobny do starego Maćka Dobrzyńskiego. To sąsiad Pana Podstolego, pan namiestnik.

Sąsiad ów... był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie i podczas ostatniej rewolucji dystyngwował się w wielu okazjach. Zestarzał się w wojskowej służbie, a że był w partji ukraińskiej chorągwi swojej namiestnikiem, nie mając godniejszych waleczności swojej adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiódł wojnę z hajdamakami. Zasycały go niekiedy largicje [odznaczenia], ale i na te, choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów... Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwerężywszy zdrowia, okryty chwalebnemi bliznami, poczciwość tylko nienadwerężoną z obozu wywiózł; a mając szczupły folwarczek w sąsiedztwie pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić (s. 260).

Jest w tym panu namiestniku coś z dumnej, niezawisłej od nikogo autonomji wewnętrznej dobrzyńskiego Królika; zwłaszcza w świetle uwag Pana Podstolego o nim:

Profesja żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy... zarabiać na nagrodę, ale nie naucza sposobów, jakiemi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; tych tylko chwali, i to zprosta, którzy pochwały godni. Chwali więc i rzadko i niewielu i t. d. (s. 261).

Można jeszcze w powieści Krasickiego uzbierać i zanotować więcej takich motywów, wątków treściowych i wzmianek, których pokrewieństwo z *Panem Tadeuszem* nasuwa się przy lekturze obu dzieł. Wiadomo, jaką rolę odgrywają w epopei Mickiewicza kwestje prawnicze, spór długoletni i proces o zamek, wywody prawnicze Protazego, ukazane od strony groteski. W *Panu Podstolim* natrafiamy również na tę samą sferę zainteresowań i bolączek. Wystarczy wspomnieć o procesie pani podczaszyny („najzawołańszej kłótniarki“) z jeszcze większym kłótniarzem, panem podwojewodzym; w sporze tym Pan Podstoli przyjmuje na siebie rolę medjatora, niby Pana Podkomorzego z poematu Mickiewicza.

Od lat dwunastu trwał proces między niemi o rzecz tak nikczemną, iż jej walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły...

Pan Podstoli osądza ostro tę polską procesomanję, pieniactwo, wodzenie się od instancji do instancji.

Nie idzie pieniaczowi częstokroć tylko o fraszkę, o którą sprawa; to cel usilności jego, żeby na swojem postawił i adwersarza przeparł. Niechże na podobnego sobie natrafi: natarczywość z obu stron równa, upór jednaki; zaślepienie pasji uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Stąd owe wieczne procesa i t. d. (s. 267—268).

Duch Protazego został w tych słowach Pana Podstolego dotkliwie wysmagany. Bohater powieści Krasickiego jest sam dobrym prawnikiem; często cytuje dzieła prawnicze, zna je, posiada je w swojej bibljotece. Urząd sędziego ceni bardzo wysoko — i to jest też znamienne. „Urząd Sędziego najcelniejszą jest dystynkcją, która człowieka spotkać może". I co charakterystyczne, że — wedle wykształconego Pana Podstolego — urząd ten nie polega na znajomości terminów i kruczków jurydycznych, ale na czemś zgoła innem.

Nasz pan Sędzia — mówi Podstoli o jednym z swych znajomych — nie potrafiłby napisać *glossy* na statut, ani *komentarza* na *pandekty*; może i nie wie, co te nazwiska znaczą, ale jest człowiek cnotliwy, roztropny, a choć niedouczony, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew, albo manifest *cum omni formalitate* (s. 269).

Pan Sędzia Soplica umie napisać pozew i zna statut litewski, chociaż glossatorem statutów i komentatorem pandektów też być nie potrafi; sędziostwo zaś jego — zdaje mi się — jest również z tego plemienia sędziowskiego, o którem mówi Pan Podstoli.

Przypominamy sobie wszyscy z *Pana Tadeusza* gorliwą obronę przyrody ojczystej, drzew ojczystych w zestawieniu z drzewami zagranicznemi. Obrony tej Mickiewiczowi nikt sugerować nie potrzebował. Ale i o tej sprawie można doczytać się czegoś w powieści księcia — biskupa warmińskiego. W *Panu Podstolim* jest dużo wzmianek o ogrodach (angielskich, włoskich, „gotyckich", chińskich), zupełnie w guście XVIII wieku. Sam bohater patrzy na przyrodę z jednej strony z punktu widzenia użytkowego (np. uwagi jego o lasach), z drugiej z punktu widzenia estetycznego i osobistej przyjemności. Cieszy się swoim ogrodem sztucznym ze szpalerami i t. d., nie gardzi drzewami zagranicznemi, ale równocześnie jest szczerym miłośnikiem flory ojczystej.

Nie mając dawniej sposobności sprowadzania drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem: ten sam mi sprawują skutek rozmaitością swoją, jaki gdzie indziej osobliwością raczej, niż wdziękiem (s. 388).

Pan Podstoli potępia modnisiów ogrodniczych, którzy wycinają stare polskie drzewa, a na ich miejscu zasadzają platany i „katalpy“, sprowadzane z za morza (s. 393).

Okrucieństwo by to było — oto jego słowa — wycinać, albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swojem wybujaniu drzewa... Zachowałem więc i chować pilnie będę wspaniałe moje lipy, a na tej, którą waćpan na boku samą widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który Kochanowski swojej w Czarnolesie napisał, położyłem:

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie! i t. d. (s. 433).

Ten (kilka razy powtórzony) protest Pana Podstolego przeciwko wycinaniu drzew i to zacytowanie wiersza Kochanowskiego do lipy naprowadza na słynną mickiewiczowską apostrofę do drzew:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.
Wszak lipa Czarnoleska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła!...

A jeśli już mowa o wierszach Kochanowskiego, to zanotujemy, że w *Panu Podstolim* podany jest nietylko *in extenso* wiersz o lipie, lecz także znany wiersz o zdrowiu:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz i t. d. (s. 347),

(w uwagach Pana Podstolego o zdrowiu), ten sam wiersz, którego trawestację dał Mickiewicz we wstępnej apostrofie do Litwy:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie... [1]

* * *

[1] Aby wyczerpać cały zapas podobieństw, można jeszcze dodać rzeczy następujące:

a) Chłop polski nazwany jest przez Pana Podstolego Maćkiem lub Bartoszem. „Nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze“... (s. 256).

b) Jeden z przodków Pana Podstolego swoją hojnością przypomina hojność Stolnika wobec Dobrzyńskich, o której mówi Gerwazy. „Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kasa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znaleziono w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej niż stu ubogiej szlachcie na szkoły łożył“ (s. 273).

c) Pan Podstoli wypowiada obfite uwagi co do tego, że młodym powinno się zostawić wolny wybór w małżeństwie, jest przeciwnikiem przymuszania córek do ślubu przez rodziców, wiązania ich przedwczesnego. (Zob. s. 280—282). „Trzeba, żebyście się pierwej dobrze poznali, niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tem zastanowiły, nie byłoby w Polsce tylu rozwodów“. Pogląd taki na stosunek dwojga młodych jest niewątpliwie reprezentowany także w *Panu Tadeuszu*. Wypowiada go sam Tadeusz dwukrotnie z wielkim

Dobiegliśmy do końca naszych zestawień. Zostały może jeszcze jakieś drobiazgi, które nie mają większego znaczenia.

Jakżeż możnaby teraz ująć pozytywne wyniki tego niewdzięcznego, jak to się zwykle twierdzi, rozpatrywania? Czy chodziło nam o „wpływologję", którą sami „zlekceważyliśmy" w poprzednim szkicu? Czy może będziemy twierdzić, że Mickiewicz, wielki twórca, duch samodzielny, „wzorował się" w swoim poemacie wiejsko-szlacheckim na *Panu Podstolim*, zabierając stamtąd pomysły, zrywając na łące księdza biskupa kwiatki, któremi zdobił potem swoją epopeję litewską, wyśpiewaną z wspomnień najżywszych i tęsknot najgorętszych? Otóż nie czynimy ani jednego, ani drugiego.

Analiza porównawcza *Pana Tadeusza* i powieści Krasickiego, przeprowadzona na poprzednich kartach, wykazała, co następuje:

---

naciskiem (X, 295 nst. i XI, 433 nst.), aprobuje nawet raptus Sędzia, nie mówiąc już o zainteresowanej w tem Telimenie (III, 485 nst.). Słowa Tadeusza

> Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!
> Radź się serca własnego, niczyjej powagi
> Tu nie słuchaj, ni stryja gróźb, ni namów cioci;
> Jeśli nie czujesz dla mnie nic oprócz dobroci,
> Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;
> Więzić twej woli nie chcę, będziem, Zosiu, czekać.

Stanowisko Tadeusza jest wyraźnie postępowe, rozumne, podobnie jak u Pana Podstolego.

d) Warto zwrócić uwagę na zapatrywania Podstolego na książki romansowe, na „romanse sentymentalne", z których wyrasta fałszywa skłonność do ról heroicznych (s. 368). Rzuca to pewne światło na Hrabiego i Telimenę, którzy naczytali się takich romansów.

e) Już Pigoń zwrócił uwagę na istnienie w *Panu Podstolim*, w wielkiej sali jadalnej zegara kurantowego. „Zegar ogromny za każdym kwadransem grał staroświeckie, nie bardzo skoczne... kuranty. W następnym pokoju grał zegar drugi: *Kto się w opiekę*. Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał". (Por. w *Panu Tadeuszu*, V, 594 nst. „Stały w dwóch kątach sieni, wsparte o filary, dwa kurantowe w szafach zamknięte zegary"...).

f) Wreszcie sprawa żydowska. Pan Podstoli jest właściwie antysemitą. Uważa Żydów za przyczynę upadku miast, jest przeciwnikiem oddawania im w arendę karczem po wsiach. Ale nie ma antysemickiej zaćmy na oczach. „Przesąd jest, godzien nagany, brać wstręt do całego narodu dlatego, iż szczególne mają zdrożności swoje... Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład taki nader rzadki"... Może właśnie taki rzadki przykład chciał Mickiewicz pokazać w swoim Jankielu. Jeśli Pan Podstoli gani arendarzy wiejskich za to, że rozpijają chłopów i doprowadzają ich do ruiny (s. 453—454), to u Mickiewicza mamy wprost typową charakterystykę Jankiela jako wzorowego arendarza (jakby w odpowiedzi Panu Podstolemu):

> Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
> Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
> Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu.
> O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
> Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
> Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
> Zabaw wielki miłośnik... (IV, 231 nst.).

1) Że oba utwory pisane były pod tem samem zasadniczo hasłem: *moribus antiquis*, że pragnęły przekazać dalszym pokoleniom staropolską tradycję obyczajową i typ umysłowości szlacheckiej znikającego pokolenia. Obaj autorowie pisali swoje dzieła w okresach przełomu kulturalnego i duchowego Polski szlacheckiej, w okresach, z których drugi (mickiewiczowski) był tylko dalszym ciągiem i dokończeniem pierwszego (Krasickiego). Przedmowa Dmochowskiego do *Podstolego* z 1803 r. mogła przyczynić się do wyklarowania Mickiewiczowi pewnych myśli jego wielkiego przedsięwzięcia.

2) Zastanawiające jest podobieństwo między początkiem *Pana Podstolego* a początkową partją *Pana Tadeusza*, mianowicie zaś księgą I (*Gospodarstwo*).

3) Duch gospodarsko-obyczajowy z kapitalną ideą „porządku“, z zwalczaniem szkodliwości „mody“ w wielu dziedzinach, a obroną i upięknieniem dawnego obyczaju, jest najniewątpliwiej wspólny obu utworom.

4) Postać Pana Sędziego Soplicy (a po części i Pana Podkomorzego) pochodzi niezaprzeczenie z rodu Pana Podstolego.

5) Szereg obrazów życia soplicowskiego, szereg scen z *Pana Tadeusza*, tak samo jak kilka soplicowskich postaci wykazuje wyraźne rysy pokrewieństwa z scenami i postaciami, istniejącemi w *Panu Podstolim*.

6) *Pan Podstoli* podejmuje długi szereg zagadnień i kwestyj, należących do wielkiego kompleksu p. t. „obyczaj szlachecki“, „tradycja polskiego życia“, czy nawet zagadnień o znaczeniu ogólniejszem, wkraczających w sprawę ustosunkowania się Polaka do dawnej i nowej rzeczywistości, do pewnych kwestyj etycznych, religijnych, narodowych, społecznych. U Mickiewicza najważniejsze z tych zagadnień są również podjęte i odpowiednio rozwiązane.

7) W *Panu Podstolim* jest niewątpliwie zawarty poważny skarbiec drobnych rysów obyczajowych, jest tam jakby magazyn rekwizytów obyczajowo-zwyczajowych staroszlacheckiego życia na granicy sarmatyzmu i nowoczesności. Teatr mickiewiczowski w *Panu Tadeuszu* czyni takie wrażenie, jakby niejednokrotnie z tego właśnie magazynu korzystał, naturalnie przystosowując rekwizyty w sposób swoisty, po myśli własnych pomysłów reżyserskich.

Oto są drogi łączące, nici czy nitki wspólne, prowadzące od powieści Krasickiego ku wielkiemu eposowi mickiewiczowskiemu. Skonstatowaliśmy je tutaj, w takiej ilości po raz pierwszy, nie przecząc, że czasem uwiodła nas może autosugestja badawcza czy zwykłe, ludzkie przegorliwienie.

Jakiż jednak z tych wszystkich pokrewieństw i analogij wypływa wniosek co do roli *Pana Podstolego* w genezie epopei mickiewiczowskiej? Już Konst. Wojciechowski w swojej pracy o Krasickim zauważył, że „lektura Pana Podstolego“ odbiła się

wyraźnie na *Panu Tadeuszu*. W tem określeniu l e k t u r a mieści się i dla nas najlepiej istota stosunku obu utworów do siebie.

Nęcące jest może przypuszczenie, że odczytanie przedmowy Dmochowskiego, tak wyrazistej, tak wprost uderzającej, mogło zapłodnić twórczą fantazję Mickiewicza i po raz pierwszy zrodzić w nim pomysł napisania poematu obyczajowego o pokoleniu, dobrze znanem, dobrze zapamiętanem, które stało „na przesmyku“ dwóch epok, prawie dwóch kultur. Nie myślimy jednak posuwać się aż tak daleko. O wiele naturalniejszem i prostszem wydaje nam się przypuszczenie, że Mickiewicz, myśląc już o swoim „szlachcicu“, o poemacie wiejsko-ziemiańskim, naniesionym przez tęsknoty i wspomnienia, szukał do niego obowiązkowych realjów, i wtedy sięgnął do *Pana Podstolego*, którego z pewnością znał już dawniej razem z przedmową Dmochowskiego. Prosta uczciwość i przezorność pisarska kazała poecie zwrócić się do pewnego, naturalnego w takim wypadku, studjum „starożytności“, zapasu zwyczajowego. Mickiewicz pisał do Niemcewicza: „Piszę teraz poema... w którem staram się zachować pamiątkę dawnych, naszych zwyczajów... Scena dzieje się... kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego, wiejskiego życia“. Zamiar, wyrażony w tem wyznaniu, w którem słowo d a w n y jest aż trzykrotnie zaakcentowane, musiał poprowadzić Mickiewicza do przewertowania takich dzieł, które były składem tej dawnej obyczajowości. Podkreślił to już Windakiewicz. Stąd wynikło prawdopodobne zwrócenie się do tego rodzaju prac, jak *Pamiętniki* Niemcewicza, dzieła Ł. Gołębiowskiego, do niektórych dzieł historycznych, czy dawnej literatury pięknej i t. d. Tę żyłkę antykwaryczną Mickiewicza — który sięgnął nawet do staropolskiej książki kucharskiej — uwydatniono już dawniej.

Czyż wobec tego nie jest rzeczą prostą i pewną, że *Pan Podstoli* Krasickiego musiał, w tem studjum przygotowawczem do *Pana Tadeusza*, nasunąć się w p i e r w s z y m r z ę d z i e p a m i ę c i poety? Właśnie *Pan Podstoli*, w którym „odległe pokolenia“ miały rozpoznać „życie domowe, obyczaje, zwyczaje, przymioty... i wady przodków swoich...“ *Pan Podstoli*, który był prawdziwą e n c y k l o p e d j ą tych realjów w stosunku do człowieka i rzeczy, przybraną w formę powieści.

Pozwalamy sobie wyrazić przypuszczenie, że poeta przeprowadził tę lekturę *Pana Podstolego* w s p o s ó b s k r u p u l a t n y, może nawet „z ołówkiem w ręku“, z czynieniem odpowiednich zakreśleń lub notatek; że nieprzypadkowo znalazło się w *Panu Tadeuszu* tyle „miejsc wspólnych“ z powieścią Krasickiego, — jakby Mickiewicz nie chciał zapomnieć o niczem, co taki znawca starych obyczajów, jak Krasicki, uwzględnił szerzej lub poruszył doraźnie.

Wiadomo dziś doskonale, że plan *Pana Tadeusza* ulegał w ciągu tworzenia różnym przemianom, że przybywały nowe

wątki treściowe, rozszerzały się ramy i rozmiary dzieła. W związku z uwagami, podanemi wyżej, wydaje się prawdopodobnem, że *Pan Tadeusz* w pierwszym pomyśle, który został utrwalony dla dzisiejszego badacza w fragmencie *Żegota* (równym I księdze *Gospodarstwo)*, miał być istotnie powieścią szlachecką w rodzaju *Pana Podstolego*, czemś w rodzaju „Pana Podstolego wierszem napisanego“, jak to określił Krasiński. Może wielki romantyk pragnął ciekawą i mądrą powieść dydaktyczno-obyczajową Krasickiego, skreśloną prozaicznie i najczęściej dość sucho, przelać w kształty poetyckie, ożywić jakąś akcją i intrygą, rzucić ją na tło przyrody ojczystej (której u Krasickiego tak mało), zawiesić nad nią tęczę i kolory staropolskiego życia i obyczaju, a w ludzi tchnąć ruch i wyraz, którego im znowu Krasicki poskąpił...

Dlatego to właśnie istnieje takie podobieństwo między I księgą *Pana Tadeusza* a *Panem Podstolim*. Byłaby zatem ta księga jakby pierwszym aktem nowego, poetyckiego *Podstolego*, aktem, którego sceny układały się dokładnie w porządku scen I rozdziału powieści Krasickiego, a sceną ośrodkową miał być ogromny (prawie 150 wierszy liczący) ustęp, obejmujący — zupełnie w guście *Podstolego* — „uwagi Pana Sędziego o grzeczności i nad modami“.

Później, w miarę rozrastania się dzieła, *Pan Tadeusz* przestał iść szlakiem kompozycyjnym powieści Krasickiego; odbijał jednak wciąż w sobie, aż do końca, jej elementy ideowe i treściowe, które dzisiaj odszukujemy.

Ujął też Mickiewicz swoje arcydzieło w podobne ramy zewnętrzne, jak Krasicki swą powieść. Podzielił je na księgi (których liczba długo się wahała), a poszczególnym księgom przydał na początku, obok tytułu, także streszczenia, zwane „treścią“, składające się z szeregu punktów dyspozycyjnych. Takie same streszczenia spotykamy również w *Panu Podstolim* (przy pojedyńczych rozdziałach ksiąg), a typ tych streszczeń jest u Mickiewicza i Krasickiego taki sam. Mówiliśmy już o tej sprawie powyżej, podkreślając powtarzanie się u obydwóch pisarzy takiej formuły tytułowej, jak „Uwagi Pana X o Y“, „Uwagi Pana X nad Y“, która dla Krasickiego jest notorycznie przeważającą, a w *Panu Tadeuszu* pojawia się wiele razy. Ale to samo odnosi się i do innego rodzaju sformułowań tytułów, co można uwidocznić przez zestawienie przykładowe (*K*=Krasicki, *M*=Mickiewicz).

K. Opisanie dworu, opis jego domu itd. = *M.* Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego; *K.* O starych obyczajach, O gościnności itd. = *M.* O niebezpieczeństwach, wynikających z nieporządnego obozowania, Jeszcze o Scyzoryku; *K.* Nauki i przepisy dane przez pana Podstolego = *M.* Ważna Sędziego nauka o grzeczności.

Albo np. tytuł w formie nie skrótu, lecz całego zdania: *K.* Pan Podstoli czyni uwagi..., Ksiądz pleban czyni wiadomość..., Pan Podstoli

opowiada itd. = *M.* Ostatni z dworzan opowiada historję..., Jankiel radzi ku zgodzie...

To znowu zaznaczanie przerwanej akcji lub opowiadania, a potem dalszego ciągu:

K. Uwagi nad izbami jadalnemi etc. Dalszy ciąg wczorajszego dyskursu — Ojciec Teodor, jego uwagi o zakonach. Dalsze uwagi o zakonach = *M.* Wyprawa Protazego — Dalszy ciąg wyprawy Protazego niebezpiecznej; Wojskiego powieść o pojedynku... — Koniec powieści Wojskiego.

Albo wreszcie takie podobne sformułowanie tytułów:

K. Pan pułkownik, gość pana Podstolego; jego rozmowy; nagły odjazd; jego osobliwy sposób postępowania. *M.* Arcyserwis. Objaśnienie jego figur — Jego ruchy... itd. itd.

Wystarczy zresztą odczytać kilka, dowolnie wybranych tytułów (dyspozycyj) w *Panu Podstolim*, aby uderzyło nas ich podobieństwo z „treściami“ epopei mickiewiczowskiej. Czasem ma się nawet wrażenie, jakgdyby Mickiewicz naśladował umyślnie te tytuły, przydając im u siebie pewnego posmaku humorystycznego, stylizując je z wesołym uśmiechem na twarzy.

Nazwał Krasiński *Pana Tadeusza* „Panem Podstolim wierszem napisanym“. Nie doceniał jeszcze wówczas należycie znaczenia wielkiego dzieła Mickiewicza, o którem wypowiedział później słowa pochwały najwyższej. Nie uchwycił zrazu dostatecznie tej ogromnej różnicy, która dzieli oba utwory: różnicy o całą miarę genjuszu. *Pan Tadeusz*, jako całość, nie jest *Podstolim* napisanym wierszem. Jest tylko i jedynie *Panem Tadeuszem*, nieporównanym z żadnym innym utworem poetyckim czy prozaicznym polskim, o jakiejkolwiek skali pokrewieństwa.

Ale lektura *Pana Podstolego* legła u fundamentów arcydzieła mickiewiczowskiego, w urządzeniu i zabarwieniu jego treści, złożem tak wyraźnem, że żyły tego prostego lecz pożytecznego kruszcu przewijają się raz po raz pośród złota i srebra naszej najpiękniejszej powieści o szlacheckiej duszy i staropolskim obyczaju.

Lwów *Stanisław Łempicki*

PIERWSZE ŚLADY RECEPCJI MICKIEWICZA W SZKOLE POLSKIEJ

Autorem szkolnym staje się Mickiewicz stosunkowo bardzo wcześnie. Już w latach 1826 i 1827 pojawiają się *Zasady poezji i wymowy* przez K. L. Szallera *z niemieckiego przełożone a do polskiej literatury zastosowane* przez Jana Ordyńca[1]. Książka powyższa o charakterze podręcznikowym, ujęta w formę listów do syna, jeszcze w piętnaście lat po ukazaniu się zalecana jako

[1] Przekład z oryginału, którego tytuł brzmi: *Handbuch der deutschen Dicht- und Redekunst aus Beispielen entwickelt* von K. L. Schaller. Wien, 1817.

książka pomocnicza dla nauczycieli przez *Instrukcję do wykładu języka polskiego w gimnazjach i szkołach obwodowych* (b. r. wydania), zawiera w sobie mnóstwo przykładów polskich, nietylko z literatury starszej, lecz przedewszystkiem ze współczesnej, czerpanych umiejętną a wytrawną dłonią przez tłumacza, głośnego na owe czasy literata i dziennikarza (1797—1863). Otóż Mickiewicz cytowany jest w tej książce czterokrotnie. Początek przytoczonej tu ballady *Świteź* można nazwać niezawodnie poetycznym „luboć tu żaden z odmalowanych przedmiotów nie jest zmyślony, a przynajmniej mniemać można, że poeta w tym stanie malował przedmioty, w jakim go one otaczały“ (I, s. 82). Wyjątek z *Świtezianki* ma być dowodem rozmaitości stroficznej w poezji (I, s. 119). Zachowanie się Grażyny i Litawora jest znowu ilustracją zasady, że „kiedy poeta całkowicie chce opisywać charaktery, które zaiste daleko żywiej i zmysłowiej w działaniu może wystawić, to nic mu innego nie pozostaje, jak albo wyłożyć przyczyny, z których działania charakter się rozwinął, albo okazać skutki tych przyczyn, albo nakoniec odmalować zewnętrzne cechy, które pospolicie ten charakter znamionują: to jest odmalować go w pewnych rysach twarzy, postawie ciała i gestach“ (I, s. 213). Wreszcie sześć sonetów, wziętych z poezji „naszego młodego Petrarki“, a to: *Bakczysaraj*, *Czatyrdach*, *Mirza*, *Ajudah*, *Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła*, *Burza*, *Ałuszta w nocy* ma służyć „na wydobycie z nich prawideł sonetu“ (II, s. 187—193).

W ten więc sposób w podręcznikach poetyki otrzymywał Mickiewicz bardzo wcześnie patent na mistrza stylu, nic tedy dziwnego, że w tym charakterze zyskał łatwo bezpośredni już dostęp do szkoły. Losy szkoły polskiej w XIX wieku były, jak wiadomo, różne, zależnie od zaboru, systemu rządów, sytuacji politycznej i t. p., rozmaicie też kształtowała się tutaj rola Mickiewicza, jako autora szkolnego.

* * *

W zaborze rosyjskim był początkowo poeta ceniony wysoko, co pozostawało w niewątpliwym związku pragmatycznym z poetyką Szallera-Ordyńca. W wileńskich *Wypisach polskich w różnych gatunkach poezyi z celniejszych poematów dla użytku młodzieży zebranych i ułożonych* przez Jana Zakrzewskiego *w części I*, która była wyszła drukiem właśnie w roku 1831, w grupie ballad, obok Niemcewicza *Zamku Jazłowieckiego* i Zaleskiego *Wzgórka pożegnania*, spotykamy trzy utwory Mickiewicza, a to: *Powrót taty*, *Świteź*, *Trzech budrysów*. Poematy powyższe poprzedzone są krótkim życiorysem, który jako bardzo znamienny przejaw kontaktu poety ze szkołą pozwolimy sobie zacytować w całości:

„Adam Mickiewicz, urodz. 1798 r. w Nowogródku. Ukształcony na wzorach Greków i Rzymian, oznajomiony dostatecznie

z wzorowemi płodami genjuszu ludów nowoczesnych, wzniósł się bogatym swoim talentem nad gmin rymotwórców współczesnych; zdolny do wydania, z pełnością ducha poetyckiego, różnych uczuć, jakie duszę jego zajmują: bądź tęskni za szczęściem, bądź smutne wydobywa tony, przypomnieniem lat młodzieńczych czyli wesołość maluje, lub czułość serca wylewa, zawsze jest niepospolitym poetą. Wiersz jego jest pełen mocy i sztuki, chociaż mu czasem małą niepoprawność, raczej mogącą się liczyć do śmiałości poetyckich, niektórzy krytycy zarzucają: okazuje wielką znajomość poetów narodowych i mowy ojczystej".

Książka Zakrzewskiego jest niewątpliwie jeszcze refleksem okresu przedpowstaniowego, rozpłomieniona nią jednak gwiazda Mickiewicza na nieboskłonie szkoły polskiej rychło miała przygasnąć. Likwidacja powstania listopadowego w historji szkoły polskiej zaboru rosyjskiego odbiła się przedewszystkiem wydatnem ograniczeniem dotychczasowych praw języka polskiego, a jakkolwiek rząd nie miał może odwagi usuwać go w zupełności, przecież samo nauczanie zredukowano do wymiaru 1 lub 2 godzin tygodniowo w jednej klasie. Poloniście polecano, aby „nie wdawał się w szczegóły, drobiazgi i wyjątki gramatyczne, lecz po wyłożeniu zasad ogólnych języka, jak najwięcej zajmował uczniów czytaniem książek treści moralnej i technicznej"[1]. Wobec takiej konjunktury politycznej, Mickiewicza w szkole polskiej tej dzielnicy spotkać można wprost wyjątkowo. U tego samego Zakrzewskiego w trzech tomach *Wypisów polskich dla użycia klassy pierwszej, drugiej i trzeciej szkół powiatowych*, wydanych również w Wilnie w r. 1831 (t. I) i w r. 1832 (t. II i III), spotykamy jedną, jedyną wzmiankę o Mickiewiczu, a jest nią w t. III w grupie pieśni zamieszczony przekład Mickiewicza z Byrona: *Pożegnanie Czajd-Herolda* (s. 285). Rzecz bardziej jeszcze znamienna: tego samego również autora *Wypisy polskie dla użytku klassy drugiej i trzeciej szkołom w Królestwie polskiem przez Radę wychowania publicznego polecone* (Warszawa, 1834) nie zawierają żadnego literalnie wyjątku z Mickiewicza nawet w wydaniu nowem, przerobionem z r. 1845. Już znacznie lepiej przedstawiała się sprawa z inną imprezą wydawniczą Zakrzewskiego, może nie tak oficjalną i obliczoną raczej na środowisko regjonalne. Są to *Wypisy polskie dla płci żeńskiej, zawierające w trzech tomach wszystkie gatunki prozy i poezji* (Wilno, 1835). W tomie pierwszym w grupie ballad spotykamy *Powrót taty*, *Świteziankę*, *Panią Twardowską* obok *Bolesława Śmiałego* Ed. Odyńca, *Hedwigi* A. hr. Fredry, *Wzgórka pożegnania* J. Boh. Zaleskiego i *Alondza i Heleny*; w tomie zaś II — trzy sonety, wypełniające sobą całą grupę: *Przypomnie-*

---

[1] Władysław Korotyński, *Losy szkolnictwa w Królestwie polskiem.* Warszawa, 1906, s. 53.

nie, Do Laury, Do Niemna, Burzę[1]. W obu tomach utwory podane są anonimowo, bez najmniejszej chociażby wzmianki o autorze. Bądź co bądź w ten sposób Zakrzewski zawierał niejako kompromis z literacką opinją publiczną, za której wyraz może być uważana siedmio-tomowa antologja Adama M. Pienkiewicza p. t.: *Wybór poezyj z pisarzów polskich* (Wilno, 1835). W antologji Pienkiewicza Mickiewicz ma zapewnione miejsce. Wydawca w uwagach „o istotnem źródle, druku i celu prawdziwej poezji" cytuje *Dziady* i *Wallenroda*; w sposzycie pierwszym zamieszcza w dziale pieśni religijnych *Rozmowę wieczorną* oraz *Hymn na dzień zwiastowania N. P. Marji*; w sposzycie trzecim *Żeglarza* a w szóstym *Czaty*, *Rękawiczkę, Godzinę i Elegję*. Utwory te podane są anonimowo, najwyżej zaopatrzone są inicjałami; nazwisko Mickiewicza w pełnem brzmieniu spotykamy tylko raz jeden w tomiku szóstym w utworze ostatnim, przekładzie z Petrarki.

Zakrzewski był człowiekiem kompromisu, ale już w konkurencyjnych *Wypisach polskich dla użytku młodzieży płci żeńskiej prozą i wierszem zebranych i ułożonych* przez Zygmunta Bartoszewicza (Wilno, 1836), Mickiewicza przemilczano zupełnie. Autor, którego znamy z życiorysu poety[2], nauczyciel państwowych szkół wileńskich, rozwijał bogatą działalność popularyzatorską i wydawniczą, a fakt pominięcia Mickiewicza i poetów nowszych przy wybitnej przewadze autorów starszych tłumaczy w przedmowie potrzebą młodzieży, „żeby jeszcze przywykała do rozumienia dawnego naszego języka, który tak w odmianach gramatycznych, jak w znaczeniu wyrazów jest od dzisiejszego odmienny: a który pomimo to jednak podawany jest zwykle za wzór czystości, mocy, właściwości i bogactwa". Oczywiście kult staropolszczyzny jest tutaj tylko pozorem, zakrywającym istotny sens wygnania Mickiewicza ze szkoły. Wydawca szedł pod tym względem wiernie za wskazaniami cytowanej już powyżej *Instrukcji do wykładu języka polskiego w gimnazjach i szkołach obwodowych*, odwracającej się oficjalnie od rzeczywistości literackiej. Instrukcja ta pokrywa nazwisko Mickiewicza pogardliwem milczeniem zarówno w szczegółowym programie nauczania na każdą klasę, jak i na liście lektury pomocniczej.

Był to już prawdziwy system, w którym żadnej zmiany nie przyniosła ożywiona działalność Maksymiljana Łyszkowskiego (1810—1872), urodzonego w Galicji wychowanka uniwersytetu lwowskiego, od roku 1845 nauczyciela, od roku 1854 dyrektora, a następnie inspektora gimnazjów warszawskich. W historji polonistyki szkolnej zapisał się Łyszkowski jako

[1] Tom III, poświęcony prozie oraz epopei i poezji dramatycznej, nie zawierał żadnego wyjątku z Mickiewicza.

[2] Ubiegł Mickiewicza z końcem trzeciego roku studjów uniwersyteckich w otrzymaniu nagrody za pracę konkursową. Por. Józef Kallenbach, *Adam Mickiewicz*. Tom I, Lwów, 1926, s. 27.

wydawca czterech części *Wypisów pisarzów polskich*, „zawierających po większej części przedmioty realne“, a postanowieniem Ministra Oświecenia poleconych do użytku uczniów wszystkich szkół rządowych i zakładów naukowych w Królestwie. W części IV, która wyszła w Warszawie w r. 1848, w grupie p. t. *Poezje*, pomiędzy wierszami podanemi anonimowo (np. *Kościół wiejski* z Bieleckiego) lub też oznaczonemi zaledwie inicjałami, spotykamy (na s. 690) *Chór strzelców* („Śród opok i jarów“) z charakterystycznym dopiskiem „przez M.“. W innych tomach *Wypisów* wydawca zamieszcza wprawdzie tu i ówdzie niektóre utwory Mickiewicza, ale ostentacyjnie pomija nawet inicjał autora. I tak np. w części III dla uczniów klasy III i IV w osobnym dodatku poetyckim wydania z r. 1856 spotykamy jako utwory anonimowe (s. 26) *Powrót taty* oraz *Pierwiosnek* (s. 76); część I dla uczniów klasy I w wydaniu z r. 1865 (s. 52) posiada również anonimowy „Opis zająca w biegu“ (*Pan Tadeusz*, ks. IV). Prawdziwą niespodzianką, tak jakby wyłomem z dotychczasowych zasad jest część II *Wypisów* (wydanie z r. 1858). Spotykamy tu 4 wyjątki z *Pana Tadeusza*, z tego dwa, podane anonimowo: *Zachód słońca* (ks. I), *Wieczór* (ks. VIII), a dwa inne z pełnem brzmieniem nazwiska: *O drzewach cudzoziemskich i krajowych. Wyjątek z poematu: Pan Tadeusz* przez Adama Mickiewicza (ks. III) oraz *Dwór szlachecki* (ks. I) z tą samą tytulaturą. W ten sposób w tym tomie *Wypisów* Łyszkowskiego zanotować nam przyjdzie pierwszy oficjalny występ autora *Pana Tadeusza* w szkole polskiej zaboru rosyjskiego. Jest to zjawisko wyjątkowością swoją aż dziwne, gdyż poza niem ignorowanie Mickiewicza przez oficjalne czynniki szkolne należało do pewnego systemu. Charakterystyczna rzecz zasługuje przytem na podniesienie: oto tenże sam Łyszkowski najniezawodniej dla użytku szkolnego wydał w Warszawie w 1855 *Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego*. Fakt znamienny, że Łyszkowski, wspominając tu (s. 230) o *Sonetach krymskich*, *Farysie* i *Balladach*, a szerzej nieco rozwodząc się nad *Grażyną*, nie podaje zupełnie nazwiska Mickiewicza, lecz je zastępuje omówieniem: „O autorze *Grażyny*, *Sonetów krymskich* i innych poezyj krótką tu tylko czynimy wzmiankę“.

Łyszkowski nie jest tu odosobniony, gdyż również i Jan Majorkiewicz, wydając *Literaturę polską w rozwinięciu historycznem* w zbiorze *Historja Literatury i Krytyka* (wyd. drugie, Warszawa, 1850), mówi tylko o „Adamie M.“ (s. 335), który „urodzony na schyłku wieku XVIII stworzył nową, rzec można, poezję naszą, zacząwszy od pieśni i ballad, branych z podań ludu, do największych poematów swoich“.

Bądź co bądź Maksymiljan Łyszkowski razem ze swoim poprzednikiem Janem Zakrzewskim dzielą między siebie trud ułatwienia *Wypisami* swemi recepcji Mickiewicza w szkole polskiej zaboru rosyjskiego. Wyniki tego trudu są minimalne, gdyż

poznaliśmy tu zaledwie parę utworów drobniejszych, powtarzanych stereotypowo, a podawanych jeszcze do tego anonimowo. Całe dziedziny twórczości autora *Dziadów* czy *Konrada Wallenroda* pozostawały w cieniu; jakimś dziwnym przypadkiem pojawiły się oficjalnie fragmenty krajobrazowe z *Pana Tadeusza.* Trudno tu przypisywać winę wydawcy, gdyż wobec braku źródeł nie możemy osądzić, ile było w tem wszystkiem nacisku rządu zaborczego. Owszem może była w tem i pewna zasługa, że pomimo ciężkich i trudnych warunków Zakrzewski i Łyszkowski wyrąbali te ścieżki, któremi na terenie szkoły pewniej i swobodniej mogli się poruszać nowsi, i wydawcy, jak Antoni Bądzkiewicz [1] i autorzy, jak Adam Porój [2], F. S. Dmochowski [3] i K. W. Wójcicki [4].

* * *

Nieco odmienniej ukształtowały się losy recepcji Mickiewicza w szkole polskiej zaboru pruskiego. Na odcinku czasowym do r. 1863 łagodniejszy kurs rządów zezwalał tu na rozbudowę nauczania języka polskiego znacznie intensywniejszą, aniżeli w zaborze rosyjskim. W Królestwie czy w „ziemiach zabranych“ nauczanie to sączyło się zaledwie nikłą i drobną strugą, która i tak była hamowana czyto nakazywaną ucieczką od teraźniejszości do przeszłości, czy nadmiernem i, co do wymiaru godzin, nieproporcjonalnem może propagowaniem gramatyki, czy też wreszcie tendencją, aby uczniowie „ze wszystkiego co czytają, czego się uczą, starali się wyciągać dla siebie zdrowe i zbawienne przestrogi, któreby ożywiając uczucia religijne i moralne, do życia cnotliwego były skazówką“ [5]. W Poznańskiem dzięki szczęśliwej konjunkturze politycznej, dzięki świetnym tradycjom polonistycznym, wywodzącym swój rodowód od rektora Jana Samuela Kaulfusa [6], nauczanie języka polskiego posiadało nurt szerszy i głębszy. Szczególniejszą wagę kładziono tu na wypracowania, które w kwarcie i tercji odbywały się raz na tydzień, oraz metodyczną i systematyczną naukę literatury w sekundzie, w sekundzie wyższej i prymie [7]. Oczy-

---

[1] *Wypisy polskie. Część średnia.* Warszawa, 1881. *Część wyższa, połowa pierwsza*, 1882, *połowa druga*, 1883.

[2] *Zarys dziejów literatury polskiej od czasów najdawniejszych do ostatnich z wiadomością o dziejach poezji.* Warszawa, 1860; sąd o Mickiewiczu, s. 291—292.

[3] *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego w trzech częściach.* Warszawa, 1864; sąd o Mickiewiczu w cz. III, s. 131—132.

[4] *Historja literatury polskiej w zarysach dla młodzieży.* Warszawa, 1879. Życiorys Mickiewicza, s. 214—224. Wójcicki uwzględnił Mickiewicza już w r. 1846, podając w tomie IV *Historyji literatury polskiej w zarysach* na s. 112—122, po krótkiej wzmiance bibljograficznej, teksty *Farysa*, *Trzech budrysów*, *Czatów*, *Do Niemna*, i pierwszych czterech *Sonetów krymskich.*

[5] *Instrukcja*, j. w.

[6] *Ueber den Geist der polnischen Sprache und Litteratur.* Halle, 1804.

[7] Por. anonimowy artykuł p. t. *Porównanie szkół galicyjskich z poznańskiemi* (Szkoła polska. Poznań, 1849, I, s. 5 i n.).

wiście, że wobec takiego stanu rzeczy wielkopolskie podręczniki szkolne wykazują dowody bardziej chłonnej i wzmożonej recepcji Mickiewicza.

Już przed wybuchem powstania listopadowego spotykamy w szkole wielkopolskiej pierwsze ślady zajęcia się Mickiewiczem. „Profesor języka i literatury polskiej w Król. Gimnazjum Poznańskiem“ Józef Franciszek Królikowski rozwijał na tamtejszym gruncie ożywioną działalność na polu teorji dydaktycznej[1], a także zapisał się chlubnie jako wydawca wzorowych na swoje czasy podręczników, których wpływowi ulegał — jak wiadomo — sam Mickiewicz[2]. W takiem właśnie kompendjum szkolnem, wydanem w Poznaniu 1828 r., a był to *Rys poetyki wedle przepisów teorji w szczegółach z najznakomitszych autorów czerpany*, znajdujemy pierwsze wzmianki o Mickiewiczu. Dotyczą one Sonetów „najświeższych“, z których jako przykład cytowany jest: *Ledwiem ciebie zobaczył jużem się zapłonił* (s. 60), a wreszcie ballad, z których wymieniono przykładowo jedynie *Powrót taty* (s. 69). Także i poza szkołą miał Królikowski specjalne ambicje, by społeczeństwo wielkopolskie informować sprawnie o wszelkich nowościach mickiewiczowskich. Dowodów na to dostarcza redagowana przez niego „Bibljoteka konwersacyjna czyli Wykład wiadomości i rzeczy najpotrzebniejszych i najużyteczniejszych w pożyciu towarzyskiem“ (1830 r.). W tomikach, które noszą charakterystyczny tytuł: *Deklamator towarzyski czyli wybór najprzedniejszych poezyi polskich, które w towarzystwie wyższej przyjemności szukającem, stosownie powtórzone, najmilej zabawić mogą*, spotykamy wiele mickiewiczianów np. *Na pokój grecki w domu Xiężnej Zeneidy Wołkońskiej w Moskwie* (t. V, s. 11), *Do Niemna* (t. VII, s. 128).

Tak więc w szkole i poza szkołą zarysowywał się na ziemi wielkopolskiej w stosunku do autora *Sonetów* kult wyraźny, który po upadku powstania listopadowego nietylko nie uległ zahamowaniu, ale stale i systematycznie wzrastał. Jeśli idzie specjalnie o szkołę, spotykamy tu świeże charakterystyczne zjawiska. *Nowe wypisy polskie czyli Wybór różnych wyimków prozę i poezyą zawierające dla użytku młodzieży szkolnej*, w r. 1831 wydane anonimowo, prawdopodobnie przez nauczyciela gimnazjum w Lesznie Jana Poplińskiego, posiadaią w grupie elegij (tak bardzo często nazywany) wiersz p. t. *Żeglarz* (w skróceniu), oraz sonet p. t. *Burza*, wreszcie *Pożegnanie Czajd Harolda* (wyimek z poematu Lorda Byrona) (s. 359 do 361), na-

---

[1] Poza oficjalną bibljografją, wymienianą przez Chlebowskiego i Korbuta, należy tu wyszczególnić pracę w historji polonistyki szkolnej wprost zasadniczą, a mianowicie: *Projekt planu nauki języka i literatury polskiej w sześciu klasach gimnazjalnych* w „Pamiętniku warszawskim“ 1822, t. I, s. 379—391; t. II, s. 10—23.

[2] Idzie tu o *Prozodję polską*, wydaną w r. 1821 w Poznaniu. Por. Józef Kallenbach, *Adam Mickiewicz*. 1926, I, s. 284 i n.

tomiast w rozdziale IV wśród poezji epicznej między balladami: *Powrót taty, Pani Twardowska, Alpuhara* (s. 407—410). Wypisy te musiały się cieszyć wielkiem powodzeniem, kiedy w dziesięć lat ukazało się drugie ich wydanie, będące niestety tylko dosłownym przedrukiem wydania pierwszego. W części II tychże *Nowych Wypisów* polskich, zawierającej *Historją Prozy Polskiej* z wyimkami, ogłoszonej w Lesznie w r. 1838 anonimowo, ale przypisywanej już oficjalnie [1] Janowi Poplińskiemu, znajdujemy pomiędzy wyimkami: *Przedmowę do Giaura,* natomiast w rozdziale ostatnim książki, traktującym o romantykach i poezji narodowej, autor oddaje bezapelacyjnie berło pierwszeństwa Mickiewiczowi, a sąd swój o poecie zamyka w zdaniach następujących (s. 334): „Szczęśliwem zdarzeniem zjawił się około roku 1820 w Litwie wieszcz genjalny, który przeczuwaną i napotykaną przez tych nauczycielów (t. j. Brodzińskiego, Borowskiego, Korzeniowskiego) zmianę sam uskutecznił i uniósł całą młodzież z sobą do szlachetnego zawodu. Adam Mickiewicz, uczeń wileńskiej szkoły, występuje pierwszy ze swemi balladami, romansami, osnowanemi na podaniach ludu: tworzy *Dziady*, *Grażynę, Wallenroda* i tak wyraźnie wprowadza poezję narodową".

Na *Wypisach* Poplińskiego kształcił się od r. 1834 do 1841 w najgłośniejszem naonczas gimnazjum wielkopolskiem św. M. Magdaleny w Poznaniu [2] — Antoni Małecki. Przyszły badacz i profesor swoje prymicje naukowe i literackie odbywał już na ławie studenckiej i to pod znakiem Mickiewicza. Jako uczeń klasy najwyższej w samą wilję r. 1840 wziął udział w polowaniu w lasach, należących do dóbr łukowskich, w powiecie obornickim. Młody Małecki pozostawał wtedy niewątpliwie pod urokiem świeżo pochłoniętego *Pana Tadeusza* i może wzmianka Bartka Prusaka z VII ks. w. 20—23 [3] była artystycznym impulsem do ułożenia 600 wierszowego rapsodu myśliwskiego p. t.: *Polowanie*, który i w fakturze i tonie żartobliwym nosi na sobie oczywiste wpływy naszego arcypoematu [4]. W jakim zaś stopniu zależny był utwór Małeckiego od *Pana Tadeusza*, widać to chociażby z dwu końcowych fragmentów:

Więc ażeby przywołać łowców rozpierzchnionych,
Obaczyć wszystkich zwierzów dzisiaj zatraconych,

---

[1] Piotr Chmielowski, *Metodyka historji literatury polskiej.* 1899, s. 76—8.

[2] Wł. Motty, *Przechadzki po mieście (Poznaniu).* Poznań 1889—90. Cz. I—IV.

[3] . . . . . „więc z panem Józefem
Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,
A podówczas żył na wsi koło Obiezierza,
Polowaliśmy sobie na małego zwierza".

[4] Rękopis tej „szkolnej Muzy" jest własnością prof. Ludwika Ćwiklińskiego, który pewne z niej wyjątki ogłosił w artykule p. t.: *Z młodych lat Antoniego Małeckiego* (Dziennik poznański. 1920, Nr. 52, 53, 54).

Jan śmiały w trąbkę zagrał. Jako Wojski w Litwie,
Po walnej w Soplicowie z niedźwiedziem gonitwie,
Tak i Jan wtedy trąbił: w tej tylko odmianie,
Że Wojski trąbką całe śpiewał polowanie,
A Jan tylko udawał ogarów szczekanie.
. . . .
Tymczasem gdy tak wszyscy grożą, krzyczą, łają,
Dwóch kuchcików z kucharzem kocioł zawieszają
Na brzezince. A potem ognia podłożywszy,
I zajęcy pięcioro w kociołek wrzuciwszy,
W drugim bigos hultajski gotują z kapusty
Pomieszanej z kawałki wieprzowiny tłustej.
Z jakim to entuzjazmem i ogniem przyjęto,
Przez jak maleńką chwilkę wszystek bigos ścięto,
Jak potem, gdy już wszyscy łowcy się najedli,
Znów na fury, biedy i bryczki posiedli,
Jak się łowy skończyły, największe w powiecie
Obornickim, domyślić się sami możecie.

W parę miesięcy po tej próbie poetyckiej młody autor, opuszczając mury gimnazjum, na „akcie szkolnym“ t. j. uroczystości, zamykającej rok szkolny, wygłosił abiturjenckie przemówienie, którego tematem była rzecz: „O życiu i pismach Mickiewicza“. Materjału do tej biografji z wielką gotowością dostarczył Małeckiemu przyjaźnie dlań usposobiony Franciszek Mickiewicz, od r. 1831 na stałe osiadły w gościnnym domu pp. Grabowskich w Łukowie. Rozprawka Małeckiego znalazła poklask i uznanie powszechne i doczekała się ogłoszenia na łamach „Orędownika“ w r. 1842 (nr. 31—32 z 31 lipca i 8 sierpnia)[1].

W takim klimacie duchowym przyszła na świat książka, którą trzeba nazwać bezspornie najwybitniejszą pozycją w wielkopolskiej produkcji podręcznikowej. Jest nią zaś ogłoszona w r. 1845 u Żupańskiego w Poznaniu Hipolita Cegielskiego *Nauka poezyi zawierająca teoryą poezyi i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej do teoryi zastosowany*. Książka wyrosła na podglebiu życia szkolnego. W przedmowie autor, który pełnił funkcje nauczyciela w gimnazjum Św. Marji Magdaleny w Poznaniu, informuje czytelnika o przeznaczeniu swej książki dla szkół gimnazjalnych, „jedynych u nas, gdzie literatura polska jest przedmiotem naukowego roztrząsania“. W tej chwili interesować nas może w książce nietyle jej część teoretyczna (s. 1—85), ile raczej sama antologja poezji. Pomiędzy 35 autorami, przeważnie nowszymi i współczesnymi, Mickiewicz zajmuje miejsce wprost wyjątkowe. Wydawca zamieszcza w dziale liryczno-epicznym w grupie pierwszej,

[1] Bronisław Gubrynowicz, *Antoni Małecki*. 1920, s. 11 i n. — Z tej młodzieńczej rozprawki sąd o *Panu Tadeuszu* cytuje prof. Pigoń w swojej ostatniej książce: *Pan Tadeusz — Wzrost — Wielkość — Sława*. 1934, s. 309 i n.

obejmującej ballady, romance i dumy: *Świteź, Świteziankę, Powrót taty, Panią Twardowską, Lilje, Ucieczkę, Trzech budrysów, Tukaja, Kurhanek Maryli, Dudarza*, w grupie trzeciej, wśród powieści i śpiewów historycznych: *Popas w Upicie*. Natomiast we wzorach poezji lirycznej w dziale opisowo-lirycznym wśród dumek, elegij i trenów kładzie poemat: *Żeglarz*, a wśród pieśni epiczno-lirycznych, sielanek i gawęd: *Chór strzelców, Farysa*, wśród liryki wyższej, hymnów, ód, dytyrambów: *Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Marji, Odę do młodości, Improwizację*. Na czoło wszystkich utworów wybijają się we wzorach poezji opisowej *Grażyna* i *Konrad Wallenrod* w całości, a wreszcie *Pan Tadeusz*. Epopeja mickiewiczowska nie posiada właściwego tytułu, lecz nosi napis: *Soplica. Poemat epiczny przez A. M.*, i podana jest tu „w wyjątkach osobną całość stanowiących". Nie uwzględniając podziału na księgi, wydawca grupuje te wyjątki około tytułów następujących: 1) *Zjazd gości i wieczerza wiejska*. 2) *Polowanie na upatrzonego — Zamek — Śniadanie*. 3) *Grzybobranie — Obiad*. 4) *Łowy*. 5) *Wieczerza — Klucznik — Kłótnia*. 6) *Przygotowanie do zajazdu — Zaścianek*. 7) *Zajazd*. 8) *Narady po bitwie — Wyjście z kraju — Spowiedź*. 9) *Zgoda — Zaręczyny*. Jak widać z powyższego przeglądu tytułów, fabuła poematu uległa pewnej redukcji. Usunięty z niej został wątek romansowy, co jest rzeczą może zrozumiałą w książce szkolnej, ale, co bardziej znamienne, wyeliminowano z tekstu sprawę polityczną, a więc *Dyplomatykę księdza Robaka, Bitwę*, przez co poemat został pozbawiony perspektywy, głębi, a nawet i jasności, której nie może uratować prozaiczne streszczenie księgi IX w dwu zdaniach („Gdy tak zwycięzcy mocno zasypiali, wpadł bataljon wojska rosyjskiego i wszystkich powiązał. Tymczasem zjawił się Robak, za którego sprawą rozkuci stronnicy Hrabiego spólnie z partją Soplicy, uderzają na wojsko"). Tę redukcję treści trudno może byłoby wyjaśniać mechanicznemi względami na rozmiary książki, bo z tym faktem wydawca nie liczył się zupełnie, doprowadzając objętość książki do 648 stron. Może raczej wchodziły tutaj w grę czynniki natury politycznej, albo rzecz cała pozostawała w jakimś związku z polemiką publicystyczną o wartości ideowe *Pana Tadeusza*, o czem informuje nas, szkoda, że zbyt ogólnikowo, prof. Pigoń [1]. W każdym razie jako fakt niewątpliwy należy podnieść moment, że w polemice wyżej wspomnianej brał czynny udział sam Cegielski, zabierając głos na łamach poznańskiego „Orędownika Naukowego" (w r. 1845), jako bezwzględny zwolennik ideologji mickiewiczowskiej. Powtóre redukcja fabuły nie musiała być tylko doraźną koncesją na użytek chwili, kiedy spotykamy ją w dalszych wydaniach książki. Nawet w wydaniu jej czwartem, pomnożonem i uzupełnionem w r. 1869 przez

---

[1] *Pan Tadeusz*. j. w., s. 310 i n.

dr. Władysława Nehringa, rzecz pozostała bez zmiany z wyjątkiem samego tytułu, który został poprawiony.

Jakiekolwiek mógłby ktoś mieć zdanie w tej sprawie, nie umniejszy to w niczem historycznej zasługi Hipolita Cegielskiego, że on pierwszy wprowadził do szkoły polskiej *Pana Tadeusza*. Czyn ten należy zawsze rozumieć na tle wyjątkowo korzystnej atmosfery literackiej, która przenikała ziemię wielkopolską w owych czasach, a która w odniesieniu do Mickiewicza potrafiła się zdobywać na samodzielne wydanie jego poezyj np. w r. 1828/29 (Muczkowskiego) i z r. 1832 (Łukaszewicza). W tym samym roku, co *Nauka poezji* Cegielskiego, ukakazało się w Poznaniu E[dwarda] D[embowskiego] *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Mickiewicz jest tutaj poetą, który „wzniósł ducha polskiego do samodzielności“, dzięki któremu duch ten „wzbija się dziś nad całym narodem — jako brzask narodowej oświaty, samodzielności i potęgi“ (s. 8). „Pojmuje on potrzebę i dążenie czasu, wypowiada je z uniesieniem i przez to wstrząsa narodem całym, stwarza nową literaturę i nowemu życiu Polski daje początek. Przy Mickiewiczu wszystkie talenta maleją i ledwie za nim podążając, stanowisko drugiego rzędu zajmują. W poezjach Mickiewicza przebija się wszędzie i niemal w każdym wyrazie uczucie, żądanie zdobycia samodzielnego bytu narodowego“ (s. 335). „Przez nie też Mickiewicz stworzył nową piśmienność w Polsce, przez nie przewodniczył narodowi w torze postępu“ (s. 337). „Wydaniem *Dziadów* 1833, *Pana Tadeusza* 1834, poematu epicznego, opisującego życie polskiej szlachty w ostatnich czasach; przekładu *Giaura* 1834, *Poezyj* tomu VIII, 1836, *Ksiąg narodu* 1833, a szczególniej odczytami *Kursu literatury słowiańskiej* mianemi od r. 1840 w Collège de France wpłynął stanowczo na rozwój myśli narodowej“ (s. 359). Piśmiennictwo Dembowskiego świadczy dowodnie, jak poezja mickiewiczowska promieniem swoich wpływów obejmowała szerokie dziedziny umysłowego życia w dzielnicy poznańskiej, a ujście znajdowała nawet w traktacie pedagogicznym Trentowskiego w *Chowannie* (1842)[1] i w ożywionej działalności pedagogiczno-wydawniczej Ewarysta Estkowskiego[2]. Dzięki tym specjalnym warunkom, Mickiewicz, wyniesiony na piedestał najwybitniejszego autora szkolnego, mógł rząd młodych dusz zatrzymać na stałe, dusz i duszyczek, bo nawet w *Przyjacielu dzieci czyli książce do czytania* podług A. E. Preussa i J. A. Vettera dla katolickich szkół

[1] „Po przeczytaniu z wychowańcem twym *Iljady* i *Odyssei*, *Jerozolimy wyzwolonej*, *Myszeidy*, *Wallenroda*, *Grażyny*, każdej ballady, powieści, bajeczki, rozprawiaj z nim o zaletach i wadach tego poetycznego utworu. Przy osądzaniu utworów estetycznych staraj się, by wychowanek sam sądził, nie zaś twoje lub innych zdanie powtarzał“. Cytat wzięty z *Historji wychowania* prof. Kota (wyd. I), s. 584.

[2] Por. Aniela Szycówna, *Historja nauczania języka polskiego* w wydawnictwie „Prądy w nauczaniu języka ojczystego“, Warszawa, 1908, s. 40.

elementarnych, przerobionej przez ks. F. A. E. Łukaszewskiego, nauczyciela języka polskiego w r. 1847 (Berlin, Poznań i Bydgoszcz), miał zapewniony kącik, a to przez *Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryji* (s. 212).

Jak wyglądała zaś ta twarda Boża służba poety w zetknięciu z codzienną rzeczywistością szkolną owych czasów, poucza nas Jan Rymarkiewicz w swojej *Nauce prozy czyli stylistyce* (pierwsze wyd. z r. 1855, drugie przerobione i powiększone z r. 1863 i trzecie, przerobione jako *Prozaika czyli stylistyka prozy* z r. 1868). Autor „nauczyciel wyższy przy Król. Gimnazjum *ad St. Mariam Magd.* w Poznaniu“ między innemi wywodami dydaktycznemi zamieścił w swojej książce również zbiór tematów do wypracowań szkolnych. Na ogólną sumę tych tematów 833 (liczonych według trzeciego — najpełniejszego wydania) Mickiewicza dotyczy 13. Pozwolę je sobie zacytować w tym samym porządku alfabetycznym, w jakim podał je autor:

Czem się różni forma poezji Mickiewicza od formy poetycznej w pismach innych poetów?

Krótka osnowa powieści historycznej A. M. p. t. *Grażyna*.

Nauką i pieniądzmi drudzy się bogacą
Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć pracą A. M.

O piękności poematu *Grażyna*.

Rozmowa Litawora z Rymwidem, z *Grażyny* M., prozą opowiedziana.

W słowach tylko chęć widzisz, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. M.

Specjalnie *Pana Tadeusza* dotyczą następujące tematy:

Co dzień widzę, jak młódź traci na tem
Że nie masz szkół uczących, żyć z ludźmi i z światem.
Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Charakterystyka Tadeusza i Hrabiego w poemacie *Pan Tadeusz*.

Charakterystyka Sędziego w poemacie *Pan Tadeusz* (dwukrotnie).

Krótka osnowa *Pana Tadeusza*.

O epopei, z ciągłym względem na *Pana Tadeusza*.

Różnica między *Marją* Malczewskiego, a *Panem Tadeuszem* Mickiewicza co do wielkości przedmiotu.

Tematy powyższe, cokolwiek możnaby o nich powiedzieć z punktu widzenia dzisiejszej dydaktyki, mimo wszystko świadczą dowodnie o żywej i aktywnej recepcji Mickiewicza w szkole polskiej zaboru pruskiego. Jeśli idzie zaś specjalnie o *Pana Tadeusza*, to postawa szkoły wielkopolskiej odpowiada jak najwierniej tym nastrojom lokalnym, które właśnie ten poemat, a nie *Dziady*, uważały za koronę genjuszu poety [1]. Nastrojom

[1] Pigoń, j. w., s. 307—318.

tym dał oczywisty wyraz w swoim *Kursie Literatury polskiej dla użytku szkół* Władysław Nehring, który sąd swój o *Panu Tadeuszu* następująco sformułował w r. 1866 (a więc o 10 lat przed wydaniem zasadniczej rozprawy z tego zakresu)[1]. „Chociaż walczył i zwyciężył w imię romantycznej szkoły, to najgłówniejsze jego dzieło t. j. *Pan Tadeusz*, mieści w sobie wszystkie zalety klasyczności, bo w treści i w formie jaśnieje wykończeniem i jak najpogodniejszą plastycznością. Jest to utwór tak wielkiej poetycznej wartości, że śmiało można postawić go obok arcydzieł poezji epicznej, obok Homera, Danta i Miltona“ (s. 121).

Ogólnie można powiedzieć, że szkoła wielkopolska w historji recepcji Mickiewicza a *Pana Tadeusza* specjalnie odegrała rolę wprost wyjątkową. Zasługi jej tem dobitniej podkreślić należy, jeśli się uwzględni, z jakiemi trudnościami musiała walczyć, jak represyjne zarządzenia władz pruskich ograniczały jej prawa do samodzielnego bytu z biegiem lat coraz bardziej. Wyraźnem świadectwem powolnego kurczenia się jej dotychczasowego stanu posiadania może być dwujęzyczny (polsko-niemiecki) Program królewskiego gimnazjum św. Marji Magd. w Poznaniu na rok 1870/71 z rozprawą „nauczyciela wyższego“ Józefa Molińskiego p. t. *Die Krimschen Sonette des Adam Mickiewicz* oraz *Nowy wybór prozy i poezji polskiej dla szkół gimnazjalnych i niższych* przez J. Molińskiego i S. Spychałowicza[2].

Zanim w r. 1876 fala bezwzględnej germanizacji usunęła z tej szkoły ostatnie bastjony polskości[3], pomyślano o doraźnym środku zaradczym, a miała nim stać się heroiczna książka Józefa Chociszewskiego, ogłoszona w r. 1874 w Poznaniu. Jest to *Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych najznakomitszych pisarzy i w wyjątkach z ich pism w krótkości przedstawione dla ludu polskiego i młodzieży*. We wstępnej „Zachęcie do krzewienia znajomości piśmiennictwa polskiego między ludem i młodzieżą“, autor uważa rzecz swoją za „cegiełkę do wzniesienia wspaniałego przybytku oświaty narodowej“. Tłumaczy, że „nie należy zważać na przeciwieństwa, ale robić swoje. Gdy tedy piśmiennictwo i wogóle sprawy polskie w większej części ziem polskich nie mają do szkół przystępu, trzeba innemi środkami zaszczepiać oświatę naukową“. Że książka ma z tego powodu objąć misyjną rolę dotychczasowej szkoły, widać ze spisu

---

[1] Tamże, s. 355.

[2] Jak zbanalizowany i skonwencjonalizowany jest ten wybór, dowodzi np.: *Część II dla kwarty i tercji* (Poznań 1878), gdzie obok całych rozdziałów na cześć Hohenzollernów spotykamy zaledwie dwa utwory Mickiewicza *(Dudarz i Sonet)*, oraz biografję poety z rażącemi przemilczeniami i niedomówieniami.

[3] Dr. Ludwik Ręgorowicz, *Zarys dziejów gimnazjum św. Marji Magdaleny*. Poznań, 1923, s. 39 i n.

„polecenia godnych książek, służących do bliższego poznania piśmiennictwa polskiego"; w spisie tym spotykamy wszystkich naszych dotychczasowych znajomych: Poplińskiego, Cegielskiego, Rymarkiewicza, Nehringa. Widać to dalej ze sposobu opracowania Mickiewicza na s. 128—150. Tendencja popularyzatorska nie jest dla autora synonimem jakiegoś taniego a naiwnego banału. Rozbiór utworów prowadzić musi zawsze do jakiejś politycznej pointy i posiada wybitny posmak aktualności. Np. z *Ody do młodości*: „Któż nie przyzna, że łączenie się w towarzystwa i wogóle jedność jest wielką potęgą, a mianowicie dla nas Polaków jedyną prawie kotwicą zbawienia". Swój zaś sąd o *Panu Tadeuszu* ujmuje autor w sposób następujący: *Pan Tadeusz* powinien obok *Psałterza* Kochanowskiego i jakiejś kroniki lub dziejów narodu polskiego obok *Żywotów Świętych* i *Kazań sejmowych* Skargi i obok *Śpiewów historycznych* znajdować w każdym polskim domu. Kiedy to marzenie się ziści, wtedy Polsko kochana! już będziesz na drodze do szczęścia. *Pan Tadeusz*, to polska książka nad książkami, to nasza ojczysta chluba i zacność, to nasz najdroższy klejnot. Czytajcie to arcydzieło wszyscy Polacy i Polki, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, a wszyscy znajdziecie tam naukę, pocieszenie i ukrzepienie uczuć narodowych". Te tony w książce Chociszewskiego, to nietylko podzwonne tej twórczej i produktywnej pracy, jaką w recepcję Mickiewicza włożyła szkoła wielkopolska, to także i manifest nieśmiertelności poety, co miał odwagę powiedzieć: „Ja i ojczyzna, to jedno".

* * *

Po upadku szkoły wielkopolskiej rolę przodowniczą w historji szkolnictwa polskiego XIX w. obejmuje szkoła galicyjska.

Początkowo w pierwszej połowie stulecia jest to instytucja dla polskości wroga lub co najwyżej obojętna. Pewną drobną, nieznaczną inicjatywę w rozwijaniu samodzielności kulturalnej wykazuje Kraków. Tu wychodzi w roku 1836 książka bardzo ciekawa, o szerokim zasięgu promieniowania. Jest to *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, ułożony przez Lesława Łukaszewicza. Autor (1811—1855), uczestnik powstania listopadowego, ofiarną swoją służbę patrjotyczną przypłacił śmiercią w twierdzy austrjackiej Theresienstadt, a w antrakcie pomiędzy więzieniami znalazł czas, by napisać książkę, która doczekała się kilkunastu wydań i parokrotnego powiększenia swoich rozmiarów. Interesuje nas ta książka przedewszystkiem jako produkt życia szkolnego. Autor sam wyznaje w przedmowie do pierwszego wydania: „Chcąc przeto zaradzić nagłej potrzebie, a mianowicie ulżyć uczniom i nauczycielom, aby na wypisywaniu wiadomości o książkach i żywotach pisarzy daremnie czasu nie trawili, ułożyłem niniejszy rys obszerniejszy

co do powyższych przedmiotów, a skąpy w zdania o duchu każdego tworu, zostawiając to nauczycielom do wykładu ustnego, zwłaszcza, że nie wszyscy miewamy jednakowe zdania o jednym i tym samym przedmiocie". Łukaszewicz nazywa Mickiewicza „zwycięskim pogromcą klasyków i gwiazdą przewodniczącą młodszej braci; jego jeniusz urzeczywistnił to, co dawniejsi przeczuwali i do czego wzdychali. Umiejąc korzystać ze wszystkiego, stał się składem wszelkich żywiołów nowszą literaturę powszechną znamionujących, ale nigdy nie zaciera swej osobowości, swego ja. Pomijając niektóre drobniejsze utwory, które tu jako czysto polskie należą, przypominamy *Grażynę* i *Wallenroda*, większe poemata treści dziejowej. W innych przedmiotach szedł za angielszczyzną, niemczyzną lub się zdobił kwiatami wschodu; do tych nateżą: *Dziadów* Cz. II i IV, *Farys*, *Sonety* itd."

Łukaszewicz ze swoim *Rysem dziejów piśmiennictwa polskiego*, o ile chodzi o recepcję Mickiewicza, jest w szkole galicyjskiej na długie lata zjawiskiem dość odosobnionem, ale tu musimy zaraz dodać, że obok recepcji oficjalnej istniała także i nieoficjalna. Z badań prof. Wilhelma Bruchnalskiego[1], prof. Stanisława Łempickiego[2] i Aleksandra Semkowicza[3] wiemy, że w stosunku do Mickiewicza cała atmosfera literacka Galicji z jej metropolją lwowską była w latach trzydziestych nastrojona na ton „entuzjazmu i zachwytu, opartego na uczuciu niehamowanem". Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że atmosfera ta przenikała również i do szkoły niemieckiej. Nastrojom tym zawdzięcza cały swój afekt dla Mickiewicza utalentowany Słoweniec Matija Čop, który właśnie w latach 1822—27 pełnił służbę nauczycielską w gimnazjum dominikańskiem we Lwowie[4]. Prof. Bruchnalski zanotował wiadomość o profesorze gimnazjum samborskiego, Niemcu Linzbauerze, który był doskonałym znawcą literatury polskiej, a w rozmowach z młodzieżą stawiał *Pana Tadeusza* ponad *Iljadę*, *Odysseję i Eneidę*[5].

---

[1] *Mickiewicz w literaturze galicyjskiej* (1822—1855). Wyjątek z większej pracy w tym przedmiocie napisanej w wydawnictwie „Z nad Wilji i Niemna", Wilno 1906. — *Mickiewicz w Rozmaitościach i wpływ jego na literaturę galicyjską. Historja „Rozmaitości"* w zbiorze „Stulecie Gazety lwowskiej". Lwów, 1912, tom II, część II.

[2] *Najdawniejszy, nieznany przekład „Dziadów" wileńskich na język niemiecki* w „Pamiętniku literackim" R. XX, 1923, s. 194—213.

[3] *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822—1855* — gawęda bibljofilska. Lwów, 1926.

[4] Stanisław Rospond, *Słoweniec Matija Čop* (1797—1835) *o Adamie Mickiewiczu* w zbiorze: „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu", Kraków, 1933/34, s. 279—300.

[5] *Z tradycji galicyjskiej o dziełach Mickiewicza* (Pamiętnik im. A Mickiewicza. Lwów, 1898, t. VI, s. 286 i n.).

Tak mimo wszystko była to szkoła obca i dopiero za pierwszemi podmuchami wiosny ludów zaczęto się krzątać około spolszczenia zgermanizowanych szkół.

Przy nauczaniu języka polskiego czyto jako przedmiotu nadobowiązkowego *(freies Studium)*, czyto jako przedmiotu już zupełnie usamodzielnionego, początkowo posługiwano się podręcznikami, pochodzącemi z zaboru pruskiego lub rosyjskiego, a więc Poplińskiego, Cegielskiego, Wójcickiego, Łyszkowskiego, ale zdobywano się przytem i na samodzielną inicjatywę.

Około roku 1850 w gimnazjum sądeckiem uczono według *Rysu* Łukaszewicza, a w ces. król. niemieckiem gimnazjum wyższem i w połączonych z niem czterech klasach polskich u Dominikanów we Lwowie pierwsi pionierzy polonistyki galicyjskiej: Eugenjusz Łazowski, Henryk Suchecki, Jan Daszkiewicz uczyli *nach eigenen Schriften*, a jako podręcznika lektury używali zbioru „Polihymnia“ [1]. Właśnie tom IV tego wydawnictwa [2] na 179 stronach zawierał wybór pism Adama Mickiewicza, na który składały się *Oda do młodości* (wydana wogóle po raz pierwszy drukiem) *Dziady i Upior*, część druga i czwarta, *Pierwiosnek*, *Romantyczność*, *Świtezianka*, *Żeglarz*, *Dudarz*, *Rybka*, *To lubię*, *Pani Twardowska*, *Powrót taty*, *Lilie*, *Kurhanek Maryli* oraz wybór *Sonetów*.

Ale to były półśrodki w recepcji szkolnej Mickiewicza, to był niejako przemyt, jakiego dokonywali nauczyciele - Polacy, wprowadzając nieoficjalnie do szkoły austrjackiej autora *Ody do młodości;* dopiero zczasem osobna komisja, złożona z Mateusza Sartyniego, Antoniego Małeckiego, Augusta Bielowskiego, Euzebjusza Czerkawskiego zajęła się ułożeniem własnych podręczników polonistycznych [3]. W wydawanych nakładem c. k. galicyjskiego funduszu naukowego *Wypisach polskich* poezja mickiewiczowska znalazła spóźnione ale dość szerokie uwzględnienie. W tomie I (wydanie drugie z r. 1858) spotykamy siedm utworów i to same wyjątki z *Pana Tadeusza*, a mianowicie: Dwór szlachecki (Ks. I), Powrót na spoczynek po pracy rolniczej (I), Śniadanie (II), Grzybobranie (III), Knieja („ja ileż wam winienem, o domowe drzewa“; IV), Ranne gospodarstwo staruszka (VI), Burza (X). Tom II (r. 1857) posiada tylko cztery utwory mickiewiczowskie: *Alpuharę*, *Pustelnicę*, *Pieśń wajdeloty* (fragment o dziewicy morowej) i jeden sonet: *Ałuszta w dzień*, natomiast tom III (r. 1852) liczy ich 12, w tem trzy wyimki z *Pana Tadeusza*, a to: Zaranie („Już wschodził uroczysty dzień“; ks. XI), Ogród („Drzewa owocne, zasadzone

---

[1] Korzystałem z bogatego acz niepełnego zbioru sprawozdań i programów dawnych gimnazjów galicyjskich, przechowywanych w Państwowej Bibljotece Pedagogicznej we Lwowie.

[2] Pełny tytuł: „Polihymnia czyli piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej“ wydane przez Jana Juljana Szczepańskiego. Lwów, 1827.

[3] Chmielowski, *Metodyka historji literatury polskiej*. 1899, s. 79.

w rzędy“; ks. III), Puszcze litewskie (IV). Poza tem spotykamy tu szereg *Myśli i zdań:* Mądrość, Praktyka, Kara Boża, Wierzchołek i podstawa, Słowo i czyn, a obok tego *Stepy Akermańskie*, *Powrót taty*, *Rozmowę wieczorną*, *Pustkę* („Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki“ *Dziady* IV). Już samo zestawienie tych tytułów nie świadczy o tem, jakoby wydawcy trzymali się jakiejś zasady stopniowania dydaktycznego w doborze poematów. Jeszcze jaskrawiej wychodzi ta sprawa w tomie IV (1867), w którym obok wyjątków nowych z *Pana Tadeusza:* Gra obłoków (ks. III), Brzegi lasów litewskich („Wokoło nich ciągnęły się lasy litewskie“; ks. III) i Grzeczność (ks. I) spotykamy powtórzenie z tomów poprzednich a to z tomu I: Ranne gospodarstwo staruszka, Śniadanie, Knieja, Grzybobranie, Powrót na spoczynek po pracy rolniczej, Burza, z tomu II: *Alpuharę i Atusztę*, z III zaś tomu *Stepy Akermańskie.*

Już inaczej, bez cienia zarzutu najmniejszej chociażby przypadkowości, ułożone są *Wypisy polskie dla użytku klas wyższych*, podające w dwu tomach a czterech częściach całokształt antologji historyczno-literackiej od czasów najdawniejszych aż po czasy nowsze. Jednak i te wypisy mają zasadniczy błąd strukturalny: wydawcy zebrali na 2640 stronach 145 autorów, ale nie umieli ich połączyć w jakieś związki, hierarchje, nieznaną była im zasada wartościowania naukowego. W ogromie materjału, dla szkoły absolutnie niestrawnego, gubił się Mickiewicz, rozpoczynający część drugą tomu drugiego (r. 1862). Wybór tekstów na 80 stronach poprzedzony został życiorysem pióra Lucjana Siemieńskiego. Życiorys ten jest wybitnym produktem swojej epoki i jakkolwiek zawierał w sobie wiele szczegółów, przez Siemieńskiego może po raz pierwszy zebranych a podanych do tego językiem gładkim i potoczystym, przecież przez niedomówienia swoje nosi na sobie wybitne znamiona lojalizmu i oportunizmu politycznego. Żadnej wzmianki o działalności poety w Towarzystwie Filaretów i Filomatów, o procesie, o wyroku. Wzamian za to spotykamy zdanie: „Dnia 24 października 1824 wyjechał do Petersburga, gdzie zostawał czas niedługi i po niejakim czasie udał się do Odessy i do Krymu“. Podobnie przy końcu „w czerwca 1855 wyjechał Mickiewicz w misji naukowej (!) do Stambułu“. — Głuche milczenie o powstaniu listopadowem, o *Dziadach drezdeńskich*, o *Księgach.* Rzecz całą ujmuje Siemieński w następującej redakcji. „We Włoszech zeszedł mu w części rok 1829 i cały 1830 r. Opuściwszy Włochy, udał się do Saksonji. Drezno zatrzymało go na dłuższy czas. Przez r. 1832 pisał poemat swój wielkiego rozmiaru, *Pan Tadeusz,* tę jedyną epopeję, jaka się u nas udała, bo osnutą na żywej tradycji, bo wskróś przejętą tą cudownością, która tworzy bohaterów, która samemu poecie włożyła w dłoń różdżkę czarnoksięską, cudownością, co się zwie miłością gniazda. Słyszeliśmy nieraz bajki dzieciom opo-

wiadane o zaklętych pałacach zamieszkanych przez ludzi i zwierzęta skamieniałe i oniemione. Poeta, potężny czarodziej wstępuje w taki zamek, — a tym zamkiem cała litewska natura, i jednem dotknięciem ożywia, przywraca mowę od pogańskiego dębu Baublisa do najdrobniejszej główki kapusty i różowego maczku w ogródku, od mateczników przemawiających przedpotopowemi głosy do stawów prowadzących ze sobą rozmowę".

Takie hiperlojalne a zarazem pseudoestetyzujące stanowisko biografa odpowiadało wyborowi tekstów, które zostały podzielone na sześć grup: A. *Pan Tadeusz*. B. *Konrad Wallenrod*. C. *Ballady*. D. *Sonety krymskie*. E. *Wiersze różne*. F. *Tłumaczenia wierszem*. W tem ujęciu *Pan Tadeusz* reprezentowany jest zaledwie przez cztery fragmenty myśliwskie: 1) Spór o Kusego i Sokoła, 2) Polowanie z chartami na upatrzonego, 3) Niedźwiedź, Mospanie!, 4) Rozstrzyga się spór o Kusego i Sokoła.

Z lojalizmem c. k. Wypisów zgadzał się fakt, zanotowany przez prof. Bruchnalskiego[1], że w tym okresie czasu z egzemplarzy *Pana Tadeusza*, używanych w czasie lektury szkolnej, wykreślano zapamiętale wszystkie wzmianki o Niemcach czy Austrjakach.

Na szczęście były to objawy przemijające, bo oto z pełnem usamodzielnieniem szkoły przez utworzenie Rady Szkolnej Krajowej polonistyka galicyjska wchodzi na nowe tory.

Zaczyna się toczyć publiczna dyskusja na temat nauczania w gimnazjach historji literatury polskiej, której uczono dotychczas, wzorując się na języku niemieckim w *Zarysie organizacyjnym* z r. 1849. Dyskusję tę inauguruje na łamach „Szkoły" w r. 1869 w dodatku miesięcznym, poświęconym sprawom szkół średnich (nr. IX, str. 201 i nast.), redaktor Bronisław Trzaskowski. W artykule pod tytułem: *Nauka historji literatury polskiej w gimnazjach*, do dziś dnia jeszcze aktualnym i nie przestarzałym, pragnąłby autor klasę VII i pierwsze półrocze klasy VIII przeznaczyć wyłącznie na epokę Mickiewicza. Po raz pierwszy chyba w historji nowszej polonistyki szkolnej spotykamy tu poszukiwanie głębi, tęsknotę za metodą.

W tym kierunku jednak nie podążają jeszcze nowe podręczniki szkolne, Karola Mecherzyńskiego: *Historja literatury polskiej dla młodzieży opowiedziana w krótkości* (w wydaniach z r. 1872, 1877 i 1880) i Adama Kuliczkowskiego: *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego na podstawie badań najnowszych pracowników dla użytku szkolnego i podręcznego* (w wydaniach z r. 1872, 1880, 1884 i 1892). Nie posiadając w sobie najmniejszych ambicyj szukania nowych dróg, pełne banału myślowego, konwencjonalizmu w ujęciu przedmiotu i szablonowości sądu, nie były zdolne zbliżyć Mickiewicza do szkoły. Nie mogły być również synoni-

[1] W artykule p. t. „Jak kiedyś we Lwowie podczas nauki szkolnej czytano *Pana Tadeusza*"? (Słowo Polskie, Nr. 1 z stycznia 1927).

mem jakiegoś zwrotu *Przykłady i wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich zebrane i zastosowane do historji literatury polskiej, opowiedzianej w krótkości dla młodzieży* przez Karola Mecherzyńskiego. Wydanie drugie, przejrzane i powiększone, aprobowane przez galicyjską Radę szkolną do długoletniego użytku szkolnego w r. 1878, zawierało w drugim tomie *Poezje* Adama Mickiewicza, a mianowicie *Sonety krymskie* (w wyborze), *Farysa, Odę do młodości, Improwizację, Grażynę, Konrada Wallenroda* w wyjątkach, wreszcie *Pana Tadeusza* w skróceniu. Po raz wtóry po latach trzydziestu spotykamy tu skrót szkolny naszego arcypoematu. Wydawca zasadniczo zachował układ treści, opracowany w swoim czasie przez Hipolita Cegielskiego w jego *Nauce poezji*, ale całą zawartość treściową utworu, nawet w zestawieniu z redakcją Cegielskiego, jeszcze bardziej uprościł, spłycił i zmechanizował.

Tak więc obaj nowsi autorzy szkolni, t. j. Mecherzyński i Kuliczkowski, nie umieli stanąć na wysokości postulatów Trzaskowskiego, dopiero ożywiona działalność Franciszka Próchnickiego na polu zarówno teorji, jak i praktyki nauczycielskiej, staje się w historji dydaktyki polonistycznej inauguracją nowej ery [1], która również i ze względu na recepcję Mickiewicza domaga się osobnego rozpatrzenia.

Lwów *Ryszard Skulski*

„ILIRSKIE“ PRZEKŁADY Z „KSIĄG NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO“ ADAMA MICKIEWICZA

O ilirskich przekładach z *Ksiąg* Mickiewicza pisałem już w „Pamiętniku Literackim“ XXVIII (1931), s. 294—298 (trzy alegorje z *Ksiąg* przetłumaczone w „Danicy“ zagrzebskiej 1835), potem w „Pamiętniku Literackim“ XXIX (1932), s. 475—485 (pięć alegoryj z *Ksiąg* przetłumaczonych w „Danicy“ 1837, a trzy alegorje przetłumaczone w „Zorze Dalmatyńskiej“, Zadar, 1845).

Między alegorjami, które wyszły w „Danicy“ 1837, znajduje się też alegorja *Zvězda i iglica magnetna* z rozdziału I *Ksiąg*, początek od słów „Płynęły...“ aż po koniec.

Teraz widzę, że tłumaczenie tej alegorji jeszcze raz wyszło w „Danicy“, i to w r. 1843, nr. 33 (17, VIII), pod tytułem: *Prispodoba* (= Porównanie, parabola). Ani Mickiewicz ani tłumacz nie są przytoczeni.

Tłumaczenie jest nowe, a więc nie jest tem samem tłumaczeniem, które wyszło w r. 1837. Swoim stylem stoi ono bliżej oryginału. Niema w tym nowym przekładzie „statku pielgrzymskiego polskiego“, ale niema też „miłego Ilira“, który w tłu-

[1] Można o niej mówić od r. 1885, w którym Fr. Próchnicki ogłasza *Wskazówki do nauki języka polskiego*, opracowane na podstawie obrad komisji, wybranej przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych.

maczeniu z r. 1837 zastąpił Polaka. Zamiast „ludów wojennych" (błądzących i rozbijających się) są „jaki bojni brodovi".

Takbyśmy więc mieli trzech czy czterech ilirskich tłumaczy alegoryj z *Ksiąg* Mickiewicza: jednego albo dwóch w 1835, 1837, pojedyńczych w r. 1843 i 1845 (M. Pucić).

Zagrzeb *Franciszek Ilešic*

HOENE WROŃSKI — CHOMIAKOW

Michał Janik w rozprawie *Prądy panslawistyczne i rusofilskie w okresie wielkiej emigracji* (Pamiętnik Literacki. R. XXXI, s. 79—80), mówiąc o poglądach Hoene Wrońskiego na temat Słowiańszczyzny i panslawizmu, dążności narodów słowiańskich do zjednoczenia, urzeczywistnienia Unji Absolutnej, wogóle o wielkiej misji Słowiańszczyzny, przytacza, jako charakterystyczny wyraz politycznego *credo* Wrońskiego, domniemaną apostrofę polskiego myśliciela do Rosji: „Pochlebca mówi ci: Odwagi, bądź dumny, o kraju ze skronią w diademie, z niezwyciężonym bułatem, który władasz nad połową świata"... Cały urywek, w cudzysłowie przez dra Janika przytoczony, jest w rzeczywistości dosłownym (w skróceniu) przekładem znanego wiersza poety-słowianofila A. S. Chomiakowa, p. t. *Rossiji* (por. nowe wydanie poezji Chomiakowa, Praga Czeska, 1933, s. 80—81):

„Гордись!" тебѣ льстецы сказали:
Земля съ увѣнчаннымъ челомъ,
Земля несокрушимой стали,
Полміра взявшая мечемъ:
Предѣловъ нѣть твоимъ владѣнямъ.
И прихотей твоихъ раба,
Внимаетъ гордымъ повелѣньямъ
Тебѣ покорная судьба.
Красны степей твоихъ уборы,
И горы въ небо уперлись,
И какъ моря твои озеры"...
Не вѣрь, не слушай, не гордись!..."

Już wzniosły styl tego urywku jest świadectwem jego poetycznego pochodzenia. Dla uzasadnienia swojej górnej myśli o Unji Absolutnej, w której każdy słowiański naród zachowa swoją suwerenność i urzeczywistni swoją misję, Wroński użył wzniosłej poezji Chomiakowa, który także marzył o takiem zjednoczeniu słowiańskich narodów, w którem wszystkie plemiona byłyby jednakowo wielkiemi i wolnemi. Myśl o takiej federacji słowiańskiej Chomiakow wyrażał niejednokrotnie i w poezjach i w traktatach historycznych. Jest to ciekawy moment wpływu ideałów słowianofila rosyjskiego, w Polsce wogóle mało znanego. Cytat w artykule dra Janika oczywiście jest przekładem z francuskiego. Czy Hoene Wroński sam przeło-

żył wiersz Chomiakowa (z r. 1839) na język francuski, czy też skorzystał z jakiegoś przekładu cudzego, o tem nie mamy możności powiedzieć nic pewnego. Polskich przekładów z Chomiakowa jest bardzo niewiele. Mickiewicz, który znał Chomiakowa osobiście, cytował w jednej prelekcji jego wiersze o Napoleonie w przekładzie francuskim z „Revue des deux mondes" r. 1842.

Praga *Włodzimierz Francew*

ECHA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W POEZJI FRANCUSKIEJ.

Czyn poświęceń jest wyższym nad słowo poety —
Oh! szczytniejszą piszecie wy księgę,
W której głoskami kule, a rymem bagnety...
— Lecz i pieśń ma też w sobie potęgę! —

K. Gaszyński.

Rok 1863 należy do najpamiętniejszych dat w dziejach przyjaźni francusko-polskiej. Nigdy jeszcze, ani w r. 1830, ani w r. 1846, który słaby tylko oddźwięk znalazł we Francji [1] Polska nie była jej tak bliska jak w dobie powstania styczniowego. W rewolucyjnym roku 1830 francuska poezja powstańcza wydała może więcej pionów, nie było jednak jeszcze głębszego zrozumienia dla sprawy polskiej jak w r. 1863, kiedy uwaga całej Europy skupiła się na Polsce.

Do zacieśnienia węzłów sympatji między Francją a Polską przyczynili się zarówno emigranci nasi, szerzący zagranicą wiadomości o naszym kraju, jak i publicyści francuscy, propagujący wśród szerokich warstw społeczeństwa swego kult dla heroicznego i męczeńskiego narodu. To też w związku z powstaniem styczniowem ukazał się we Francji długi szereg dzieł poświęconych sprawie polskiej, z których wymienimy tu tylko *L'Insurrection polonaise de 1863* i *La Pologne martyre* wielkiego orędownika naszego, hr. de Montalembert, *Pologne et Moscovie* historyka Henryka Martin, *La Pologne contemporaine* Karola de Mazade, członka Akademji francuskiej, i *La Pologne* (zbiór artykułów) ks. Henryka Perreyve'a [2], profesora historji kościelnej w Sorbonie i przyjaciela kardynała

---

[1] Z lat 1846—49 mógłbym tylko przytoczyć: *La Sibérienne* Piotra Dupont, piękny sonet neoprowancki Józefa Roumanille'a z marca 1848 r. *(Lis Qubreło)*, fragment Vigny'ego p. t. *Le Despote* (por. „Przegl. Współczesny", VII, 349), pieśń ułańska p. t. *Les Polonais*, druk. na luźnej kartce u Monnoyera (1849), oraz broszurkę p. t. *La Pologne. Une Allégorie. L'Espérance. Essai en vers sur les malheurs d'un grand peuple*" (Paris, Garnier. 1848), sygnowaną „T. M." i zawierającą notatkę o Polsce (s. 5—17) oraz trzy poematy: *Allégorie, L' Espérance* i *Prière* (s. 19—46).

[2] Apel ks. Perreyve'a *Do matek i niewiast polskich* doczekał się przekładu polskiego (Lipsk, P. Rhode, 1866).

H. L. A. Perraud, będącego również gorliwym rzecznikiem sprawy polskiej[1].

Zdawało się, że i Napoleon III, który ogłosił był zasadę narodowości, przyznającą każdemu narodowi prawo do samoistnego bytu politycznego, i w myśl tej zasady poparł dążenia Włoch do niepodległości, po pomyślnem załatwieniu sprawy włoskiej przyczyni się także do wskrzeszenia wolnej Polski. Niestety, nadzieje pokładane w Napoleonie zawiodły: absorbowany awanturniczą wyprawą do Meksyku, nie mógł jakoś Napoleon, jakkolwiek zasadniczo sprzyjał wolności naszej, udzielić nam pomocy materjalnej ani skutecznie interwenjować czy to w sprawie polskiej, czy duńskiej. Nieraz mu to wytykano, że daleki Meksyk bardziej go zajmuje, niż Polska. „Cóż to? — oburza się Montalembert — Polityka, która idzie w świat, jak mówi P. Billault, „siać ziarna oświaty“, aż do Meksyku, nie miałaby ani słowa współczucia, litości, poszanowania dla narodu, który żył i umiera w Europie, u wrót naszych, dla najczystszych, najszlachetniejszych obowiązków oświaty dzisiejszej!“ [2] Zarzut ten często się powtarza w ówczesnych manifestach[3], pamfletach, satyrach i karykaturach. Na jednej z nich dziecko pyta się ojca: „Papo, czy to dlatego, że do Polski dalej niż do Meksyku, że ją się zaniedbuje?“ Na innej karykaturze przedstawił Vernier Europę ze związanemi rękoma, która tak się odzywa do Polski: „Widzisz przecież, dziecko, że jestem skrępowana“. Na co Polska: „Rozcięto już więzy mocniejsze!“ Głośna była karykatura Darjona w „Charivari“ z napisem: „Vous avez beau essayer de supprimer la patrie des Polonais; ils finiront par en trouver une“.

Wśród poetów, którzy bronili naszej sprawy, zasługują na wyróżnienie: Édouard Plouvier, bracia Émile i Antony Deschamps, Victor de Laprade, Louis Belmontet, Antoine Leroy-Beaulieu i poeta neoprowancki Jasmin.[4]

Kantyk Plouviera p. t. *L'Ame de la Pologne* (do którego

---

[1] Znane są jego dwie mowy: *La Pologne martyre* i *L'Avenir de la Pologne* (z 2 lutego i 21 maja 1864 r.). — Krótko przed powstaniem ukazała się książka Eliasza Regnault p. t. *L'Odyssée polonaise* (1862).

[2] *Powstanie polskie*, przetł. X. Prusinowski, Grodzisk, 1863 (przedruk z „Tygodnika katolickiego“), s. 19.

[3] Por. np. Eug. Pelletan, *Le Crime* (Paris, Pagnerre, 1863), s. 42: „Nous avons bien fait la guerre en Crimée pour une clef de chapelle; nous l'avons faite en Italie pour une idée; nous l'avons faite en Syrie pour une croyance, en Chine pour l'humanité, en Cochinchine pour la civilisation, au Mexique par curiosité, pour y découvrir la meilleure forme du gouvernement... Et quand la France trouve toutes ces causes de guerre réunies à la fois dans la question polonaise, elle pourrait hésiter?“ Por. też broszurkę *L'Empereur Napoléon III et la Pologne*. Paris, Lebigre-Duquesne, 1863, s. 39 i nst.

[4] Sonet Pawła Ducos p. t. *La Pologne, sonnet à la Vierge, présenté au concours de l'Académie des Jeux Floraux* (Toulouse, 1863) nie był nam dostępny.

Giovanni Duca skomponował melodję) wielką zdobył sobie popularność. Składa się on z trzech strof 8-wierszowych, zakończonych „refrenem", w którym przemawia „Dusza narodu":

Je suis la foi de la Patrie,
Son droit, sa vertu, son génie;
Quand on la croit ensevelie,
Pour elle j'espère tout bas.
C'est moi la Pologne meurtrie,
C'est moi la liberté trahie,
C'est moi l'âme de la Patrie,
Je suis celle qui ne meurt pas.
Je suis la foi de la Patrie,
Son droit, sa vertu, son génie.
C'est moi l'âme de la Patrie,
Je suis celle qui ne meurt pas.

Bracia Deschamps należeli zamłodu do prekursorów romantyzmu francuskiego: Émile tłumaczył dramaty Shakespeare'a, wiersze Schillera i romance hiszpańskie, Antony — *Boską Komedję* Danta. Obaj też poświęcili Polsce po jednym poemacie. Antony w *Le Lancier polonais* opisał epizod z r. 1814: bohaterską śmierć ułana polskiego w służbie Napoleona I podczas oblężenia Paryża przez wojska aljanckie. W żołnierzu tym widzi poeta symbol Polski:

C'est la Pologne, hélas! par le destin trompée,
Pour la France donnant son dernier coup d'épée!

Natomiast Émile Deschamps w pieśni *L'Avenir* w ostrych słowach potępia tyraństwo Rosji i wzywa Francję, by stanęła w obronie Polski:

Honte à toi, tyran sans entrailles,
Vampire du sang des héros;
Car ils fuiront dans les batailles,
Tes serfs qui tuaient en bourreaux!
Le cri des aigles de Crimée
Au coeur du monde a retenti,
Jetant la Pologne opprimée
Sur le tsarisme anéanti.
A nous, Français, vos drapeaux belliqueux;
La liberté nous arrive avec eux!

Victor de Laprade był osobistym przyjacielem Konstantego Gaszyńskiego, który po upadku Warszawy 1831 r. schronił się był do Francji. Wiersze Laprade'a odznaczają się lamartinowskim idealizmem, szlachetnością i wzniosłością myśli. *A des martyrs*, wiersz napisany w lutym 1863 r., jest apoteozą męczeństwa polskiego i satyrą na obojętność Europy wobec wypadków w Polsce. Laprade ostrzega Polskę, by zbytnio nie liczyła na pomoc Francji i stwierdza z goryczą, że krew i złoto francuskie obrały inną drogę — drogę do Meksyku:

Jamais pour toi, Pologne, oh! jamais une goutte!
Tourne ailleurs ton espoir: ne nous tends plus les bras.
Le sang et l'or français ont pris une autre route...
Oui, tu resteras seule... et pourtant tu vaincras.

„Tak, Francja, twoja siostra, zbyt jest zajęta. Niczego się od nas nie spodziewaj — prócz życzeń". Mimo to Laprade nie wątpi, że Polska zwycięży:

Tu sais trop bien mourir, peuple, tu seras libre!
En vain des ennemis t'environnent de tours;
En vain l'Europe ingrate, au nom de l'équilibre,
T'enferme en un champ clos avec tes trois vautours.

A zwycięży dlatego, że nie licząc na niczyją pomoc, sobie tylko ufała i dowierzała. I z natchnionych ust wieszcza padają słowa prorocze:

Tu vaincras, o Pologne! Ou martyre ou guerrière,
Et plus d'un trône encor doit crouler avant toi,
Mais garde en combattant l'arme de la prière,
Tu sauveras ton nom, si tu sauves ta foi.

Wiersz Belmonteta p. t. *Dieu le veut!* jest jakby transpozycją poprzedniego na nutę wojowniczą. Gdy bowiem Laprade nawołuje do krucjaty pokojowej, do krucjaty litości i miłosierdzia („Prêchons, Muses, prêchons la croisade paisible! — Et, cette fois encor, l'esprit vaincra le fer"), Belmontet śmiało rzuca hasło Godfryda de Bouillon: „Bóg tak chce!" i wzywa do oswobodzenia Polski z rąk oprawców:

On s'écrie à la fois, d'un bout du monde à l'autre:
„Dieu le veut!" Tout malheur d'autrui devient le nôtre,
La croisade est au coeur de tout fils de la Croix.
Richard Coeur de Lion, Saint-Louis, tout s'enflamme;
Le monde entier subit le tremblement de l'âme,
Dieu prend par les cheveux les peuples et les rois.

Czyżby naprawdę naród konający nie był wart tego, czego dokonano dla Grobu świętego?

Eh oui, ce que le monde a fait pour une tombe,
Ne le fera-t-il pas pour un peuple qui tombe?

Niestety! „Polska kona a Europa się bawi..." Moskwa morduje dzielny naród, a Europa „aux yeux pers" przypatruje się jak stoiczna Messalina rozlewowi krwi niewinnej. Tak niegdyś i matrona rzymska po rozkoszach tyburskich przyglądała się hekatombie ofiar ludzkich. W przeciwieństwie do Laprade'a, ostro krytykującego stanowisko Francji, ataki Belmonteta zwracają się głównie przeciwko Anglji, której egoizm polityczny udzielił się i reszcie Europy. Francja przynajmniej w Meksyku godnie podtrzymuje sławę swego imienia. Trzeba jednak, żeby Europa zbudziła się ze snu i zabrała do czynu. Daremnie bowiem usiłuje powstrzymać wybuch wulkanu:

Il éclatera seul — Dieu le veut! — L'étincelle
Est partout... Le coeur rompt où le mal s'amoncelle;
Quand règne un saint devoir, tout se fait, tout se peut!
La Pologne doit vivre, il faut qu'on la relève.
Peuple qui sait mourir, ne meurt pas... Du grand glaive
La poignée est au ciel. Croisade! Dieu le veut!...

Wiersz Belmonteta odznacza się niezwykłym rozmachem i werwą satyryczną. Mało poetów zdobyło się na równie silne i porywające akcenty w obronie naszej sprawy. Z każdego niemal wiersza bucha ogień gniewu i nienawiści i padają gromy na cichych wspólników zbrodni dokonanej na Polsce. Ostatnia strofa przypomina przestrogę o. Perraud: „Le partage et le meurtre de la Pologne, c'est un monceau de poudre au milieu de l'Europe, un précipice creusé sous nos prospérités injustes, une plaie empoisonnée en notre sein"...

Jakże blado wobec bojowej pieśni Belmonteta przedstawia się długi poemat p. t. *La Pologne en 1863*, wydany pod kryptonimem „C. Ch." u P. Duponta w Paryżu:

Pologne, lève toi, l'Europe te contemple,
Désormais de Janus ne ferme plus le temple!...

Brak polotu nie świadczy wszakże o braku dobrych chęci. Poeta apeluje więc do cara Aleksandra, by położył kres okrucieństwom i wyrzekł zbawcze słowo, mające przywrócić pokój na świecie; wkońcu zwraca się do Napoleona, jako jedynego człowieka mogącego zbawić Polskę:

C'est de Napoléon, de l'élu de la France,
Que j'invoque en ce jour la force et la puissance;
Lui seul peut à la fois sauver les Polonais,
Maintenir notre honneur et conserver la paix.
Ainsi s'acquittera la dette obligatoire
Que nous voyons inscrite au fronton de l'histoire!![1]

Epilogiem całej tej poezji powstaniowej 1863 roku były dwa poematy 22-letniego naonczas Anatola Leroy-Beaulieu, napisane w rok po powstaniu styczniowem i ogłoszone w zbiorze p. t. *Heures de Solitude. Fantaisies poétiques* (Paris, E. Dentu, 1865). Słynny polityk i ekonomista, autor dzieła *L'Empire des Tsars et les Russes* i innych rozpraw historyczno-politycznych, miał bowiem zamłodu słabość do poezji. Wiersze p. t. *La Pologne* i *Encore la Pologne* były pierwszym objawem sympatji, którą odtąd stale żywił dla Polski, broniąc jej do ostatnich chwil życia. W *La Pologne,* biorąc asumpt ze znanego wiersza Byrona („Know ye the land where the cypress and myrtle — Are emblems of deeds that are done in their clime?" poeta snuje tysiące smutnych myśli o naszej niedoli.

[1] Sztuczny patos ostatnich dwu wierszy szczególnie razi.

Connaissez-vous la terre où, dans les sombres bois,
Les hommes sont traqués comme des loups sauvages,
Où les plus fortunés sont chassés de leurs toits
Vers de lointains rivages?

Où la veuve, aux regards, déguise ses douleurs;
Où l'on suit les cercueils en gais habits de fête;
Où l'enfant orphelin n'ose verser des pleurs
Sans se voiler la tête?

Où la mère à ses fils, pour première leçon,
Enseigne la vengeance au lieu de la prière,
Et le soir en secret berce son nourrisson
Avec des chants de guerre?

Où la vierge en aimant est contrainte à haïr:
Où chaque fiancée a vu du sang en rêve;
Où l'on pleure en baisant les fils qu'on voit grandir
Pour périr par le glaive...

Tych synów, którym tak pilno dorosnąć, by za przykładem ojców móc umrzeć dla ojczyzny! Jak lasy pościnane co 15 lat, tak i oni padają:

De quinze ans en quinze ans, ainsi que les forêts,
Les générations par le fer sont coupées;
Mais du sol généreux, dont le sang est l'engrais,
Repoussent des épées!

Piękne to porównanie jest jakby poetycką parafrazą słów Montalemberta (w mowie wygłoszonej dn. 19 marca 1846 r. w Chambre des Pairs): „La Pologne est impérissable; quoi qu'on fasse contre elle, elle ne succombera pas. Ce qu'elle a fait hier, elle le recommencera demain; ce qu'elle a fait il y a quinze ans, elle le fera de nouveau dans quinze ans; ce qu'elle a subi il y a quatre-vingts ans, elle cherchera à s'en venger dans quatre-vingts ans: elle aura raison!"

Ale niebawem i dla Francji wybić miała czarna godzina. Nieszczęścia zbliżają narody: Francja upokorzona i uszczuplona po klęsce 1870 roku lepiej jeszcze odczuła naszą własną niedolę. Zrozumiała też, że popełniła błąd zaniedbując sprawę polską. I gdy Armand Barbès, w liście do Wysockiego z r. 1870, wyznaje: „Opprimée elle-même par des empereurs et des rois, la France a manqué à ses devoirs envers la soeur bien-aimée. Mais... redevenue maîtresse de ses volontés, elle se rappellera que toute faute engendre son châtiment et que c'est en grande partie pour avoir abandonné la Pologne qu'elle a tant souffert, elle aussi" — to w tych słowach wielkiego polemisty odzywa się niewątpliwie i sumienie Francji.

Poznań *Józef Morawski*

BŁĘDY GEOGRAFICZNE W „OGNIEM I MIECZEM" SIENKIEWICZA

Arcydzieło polskiej powieści historycznej *Ogniem i Mieczem* Sienkiewicza nie odrazu, jak wiadomo, spotkało się z powszechnem uznaniem krytyki literackiej, wbrew ogólnemu zachwytowi czytelników. Krytycy, historycy literatury i powieściopisarze, wśród których znalazły się tak poważne nazwiska, jak Brzozowskiego, Feldmana, Chmielowskiego, Kaczkowskiego, Prusa, T. T. Jeża i innych, stawiali świetnej epopei rozmaite zarzuty.

Na tem miejscu zamierzam omówić tylko pewną kategorję zarzutów, drobnych zresztą, z któremi jednak warto się rozprawić, gdyż, na oko słuszne, do dziś dnia nie zostały obalone. Mam na myśli dość częste wytykanie Sienkiewiczowi braku znajomości terenu Ukrainy, względnie wykazywanie popełnionych przez niego błędów geograficznych.

Z takim zarzutem wystąpił pierwszy Kaczkowski w „Gazecie Lwowskiej" w r. 1884 (nr. 180), pisząc, że „U Sienkiewicza nawet nie wiedzieć, z którego punktu należy patrzeć na Dniepr (w *Ogniem i Mieczem*), czy od jego źródeł, czy od Czarnego Morza, aby oznaczyć, który jest jego brzeg lewy, a który prawy". Na nieznajomość terenu Ukrainy u Sienkiewicza zwrócił uwagę również Antonowycz w artykule: *Polsko-russkija sootnoszenija XVII w. w sowremennoj polskoj pryzmi, po powodu powisty H. Senkewycza: Ognem i Meczem*[1]. Chmielowski w swem studjum o Sienkiewiczu[2] sprecyzował dokładniej te „uchybienia" i „zapomnienia" pod względem geograficznym. Wykazuje on, że Sienkiewicz dwukrotnie pomylił się, podając błędnie brzeg Dniepru prawy za lewy: raz, gdy z Prochorówki, leżącej na lewym brzegu, przeprawił Zagłobę z Heleną również na „lewy" brzeg Dniepru[3], drugi, kiedy, mówiąc o wojnie domowej, umiejscowił ją na „lewym"[4], podczas gdy istotnie szalała ona na prawym brzegu rzeki. Podkreślił też Chmielowski, że Chmielnicki nie mógł „cofnąć się" do Białocerkwi z Korsunia[5], ponieważ Białocerkiew leży na północny-zachód od Korsunia, mógł więc, idąc z Niżu, chyba posunąć się do Białocerkwi.

W rzeczy samej krytycy mieli rację, Sienkiewicz bowiem błędnie oznaczył brzegi Dniepru; sam też, uznając zarzuty te za słuszne, poprawił w drugiem wydaniu w powyżej wskazanych miejscach brzeg „lewy" na prawy. Do dziś dnia jednak pokutuje w ostatnich nawet wydaniach błędne „cofnięcie się" Chmielnickiego z Korsunia do Białocerkwi[6].

---

[1] „Kijewskaja Starina", 1885, 12, s. 44—78.
[2] *H. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem*. 1901, s. 95—96.
[3] *Ogniem i Mieczem*, wydanie I. Warszawa 1884, t. II, s. 131.
[4] Tamże, t. II, s. 170.
[5] Tamże, t. I, s. 206.
[6] *Ogniem i Mieczem* (*Pisma* H. Sienkiewicza w układzie prof. Chrzanowskiego) t. II, s. 156.

Jakaż jednak była przyczyna tych omyłek u znakomitego pisarza? Czy nieznajomość Ukrainy z autopsji, jak twierdzi Chmielowski i Kaczkowski? „Obraz całej Ukrainy, może dostateczny dla tych, którzy jej nie widzieli, nie zdoła jednak zadowolić ani tych, którzy ją znają, ani nawet takich, którzy wiedzą, czego się po opisie kraju w powieści wymaga. Sienkiewicz nie trzymał się zasady tych pisarzy, którzy przed Mickiewiczem i po nim jako scenę opisywanych przez się wydarzeń wybierali te kraje, w których się urodzili... z powieści Walter-Scotta można się nauczyć nietylko historji, ale i geografji całej Szkocji“ pisze ten ostatni. Może zaważył tu brak dokładnych studjów geograficznych, jak mniema Antonowycz? Zdaje się, że — ani jedno, ani drugie.

Po pierwsze, znajomość Ukrainy współczesnej z autopsji nie przydałaby się na wiele Sienkiewiczowi, gdy w grę wchodził obraz kraju z przed 220 lat i to właśnie kraju, który tak wybitnie zmienił swą geograficzną fizjognomję w ciągu tych dwu przeszło stuleci. Po drugie, znajomość dokładna szczegółów geograficznych ze znajomością danej ziemi z autopsji może nie mieć nic wspólnego. Niech posłuży jako przykład chociażby *licentia poetica* Słowackiego w *Janie Kazimierzu*, który, mimo iż znał naocznie Ukrainę, pozwolił sobie umieścić na niej Zbaraż.

Nie jest też podobne do prawdy, żeby Sienkiewicz nie przedsiębrał studjów nad obchodzącą go geografją Ukrainy, on, który tak gruntownie przestudjował epokę, nie ograniczając się do samych tylko opracowań, ale sięgając do źródeł z pierwszej ręki [1]. W związku z tym faktem sądzić należy, że Sienkiewicz zaznajomił się dokładnie z terytorjum Ukrainy, a chcąc w swojej powieści dać teren istotnie z XVII wieku, opierał się na źródłach geograficznych z tego stulecia, które też stały się przyczyną jego błędów.

Jedynem a przytem znakomitem źródłem dla badania terenu Ukrainy z XVII wieku jest, jak wiadomo, mapa Ukrainy Wilhelma Le Vasseur de Beauplana, inżyniera i geografa Jego Królewskiej Mości Władysława IV, owoc kilkunastoletniej pracy autora na Ukrainie. Mapa ta, wydana p. t. *Delineatio specialis et accurata Ukrainae cum suis palatinatibus ac districtibus provinciisque adiacentibus* (Gedani, 1650) [2], nie mająca sobie równej w ówczesnej kartografji tak co do podziału, jak i szczegółów topograficznych [3], dająca obok tego możliwie najdokładniejszy obraz kraju (posiada bowiem osobne znaki dla takich szczegółów,

[1] Por. Kijas Juljusz, *Źródła historyczne powieści Ogniem i Mieczem* (Pamiętnik Literacki. R. 1927, s. 119–135).

[2] Mapa obejmuje dawne województwa lubelskie, kijowskie, bełzkie. wołyńskie, ruskie, podolskie, bracławskie i pokuckie.

[3] R. Jacyk, *Analiza Mapy Ukrainy Beauplan'a.* Przedruk z „Polskiego Przeglądu Kartograficznego“, Rok IX, Nr. 35, s. 6.

jak bagna, kurhany, źródła, miejsca postoju Tatarów, przeprawy, brody, ostrowy, porohy, monastery i t. d., a także osobne znaki dla różnych kategoryj miast, wojewódzkich, miast z siedzibą episkopatu rzymskiego lub greckiego, z siedzibą książąt, z grodem i sądem ziemskim, miast murowanych, tureckich, miejscowości nowych i wsi), była przewodniczką dla Sienkiewicza w zapuszczaniu się na „Dzikie Pola", stepy i Sicz i w przeprowadzaniu operacyj wojennych, dowodzących doskonałego opanowania licznych szczegółów terenowych. Oprócz wymienionych dopiero co cech mapa rzeczona posiada jedną specjalność, którą różni się zasadniczo od map dzisiejszych: jest mianowicie (przeciwnie, jak mapy tegoczesne) zorjentowana górą na południe. I w tem właśnie tkwi niewątpliwa przyczyna omyłek Sienkiewicza. Przywykłemu bowiem od ławy szkolnej do map, zorjentowanych na północ, dość łatwo mogło zdarzyć się przemienienie brzegów Dniepru, a w związku z tem nawet mylne umieszczenie miast. Bliższe rozpatrzenie się w mapie Beauplana wyjaśnia odrazu wszystkie pomyłki Sienkiewicza („lewy" brzeg Dniepru i „cofnięcie się"), stwierdza zaś, że usterki geograficzne w *Ogniem i Mieczem* nie były rezultatem braku odpowiednich studjów autora, lecz że właśnie powodem ich było posługiwanie się najpoważniejszem źródłem geograficznem XVII wieku.

Lwów *Marja Joanna Biela*

ŻEROMSKI, A LEGENDY ŚREDNIOWIECZA

ŚW. WOJCIECH Z „WIATRU OD MORZA"

1. Wstęp

Dużo się mówi i sążniście pisze o pisarskiej pracy Żeromskiego, o tem, jak ten *librorum comestor* wycierał bibljoteki i uniwersyteckie lektorja, jak skrzętnie notował i szperał niezmordowanie, ale, prawdę powiedziawszy, nie bardzo sobie zdajemy sprawę, ile nieraz mozołu wkładał beletrysta-naukowiec w swój twór.

Gdy na wsze strony sarka się na młodzikowskie improwizowania i zagryza wargi w pasji na uchylanie się od solidnej pracy literackiej, na wstydzenie się skórzanego fartucha przy autorskim warsztacie — nie od rzeczy będzie przyjrzeć się przez uchylone odrobinę drzwi: pracowni wielkiego pisarza. Na stole leży rapsod o św. Wojciechu.

2. Prolegomena filologiczne

Krótko zaznaczył Wacław Borowy, że w *Wietrze od morza* w rapsodzie o św. Wojciechu mamy reminiscencje hagjograficzne (*Żeromski i świat książek*. „Przegląd Współczesny", nr. 51).

Ta notatka stała się zczasem zawiązkiem szkicu H. Jastrzębskiej w „Ruchu Literackim“ (1929, nr. 3). Artykuł jej zajmuje się sprawą, będącą na wokandzie, bardzo pobieżnie, nie wychodzi poza „Polskie pomniki dziejowe“, ani nie wyczerpuje materjału w nich zawartego; nadto zawiera usterki i błędy. Pomijam fakt, że tytuł legendy Brunona zmieniono, a w dodatku skomponowano w tej nowej formie po łacinie. Św. Bruno z Kwerfurtu, jako Święty, zniósłby też w cichości ducha i to, co nam, zwykłym śmiertelnikom, trudno przemilczeć, a mianowicie, że autorka przypisała mu *currente calamo* błąd historyczny. Jakoby według Brunona chrześcijaństwo do Polski wprowadzić miał dopiero Bolesław Chrobry. Żeromski napisał, że przychodzą misjonarze z ziemi Polan, „którą Bolesław dla Chrystusa pozyskał“. Istotnie. Ale Brunonowe „quam Bolizlaus proximus christiano dominio procurat“ co innego znaczy (*procurare* = sprawować, rządzić, zawiadywać, mieć staranie).

Prof. Ignacemu Chrzanowskiemu zawdzięczam wiadomość, że Żeromski zwracał się doń listownie z prośbą o bibljografję hagjograficzną. Czas byłby ustalić ten jego stosunek do pozycyj żywociarskich. Ponieważ zaś samo łatwe sygnalizowanie i wyliczanie na palcach zależności przyczyniłoby się jedynie do większej zewnętrznej znajomości tych trzydziestu czarownych stronic, więc raczej spróbuję zwrócić uwagę, jak Żeromski gospodarzył tworzywem legendowem.

— — — — — —

Uwzględniam następujące pozycje:

I. Życie i męczeństwo św. Wojciecha Męczennika („Est locus in partibus Germaniae“) — przypisywane Janowi Kanaparzowi, mnichowi klasztoru św. Benedykta i Aleksego na Awentynie. „Monumenta Poloniae historica“, tom I.

II. Męczeństwo św. Wojciecha Biskupa i Męczennika („Nascitur purpureus flos“). Miał je napisać Bruno z Kwerfurtu. „Monumenta Poloniae historica“, tom I.

III. Męczeństwo św. Wojciecha Męczennika („S. Adalpertus primis sclavorum natalibus“). Anonim. „Monumenta Poloniae historica“, tom I. (Nazwy „Anonim“ nie należy mieszać z kronikarzem Gallem-Anonimem).

IV. O św. Wojciechu biskupie. Kompilacja. „Monumenta Poloniae historica“, tom IV.

V. Cuda św. Wojciecha. „Monumenta Poloniae historica“, tom. IV.

3. Zdaj liczbę z włodarstwa twego

Czeska forma imienia „Wojtech“ raz tylko użyta, może poczuwana jako „archaizm“, pochodzi od Kanaparza, notuje ją też w tej postaci Thitmar w swej kronice (IV, 19). Słowiańskich imion towarzyszy dostarczył Anonim.

W żywotach jest bardzo skąpe tło wiosenne. Żeromski nasyca wiosną swą opowieść, i to z głębszych powodów. Kwietniowe obłoki wprowadzają nastrój. Zgóry powiem: nastrój legendy Kanaparza. Czystość, błogość, święta beztroska życia na łonie Boga. Zachwyt nad światem. Misjonarze śpiewają u Żeromskiego „psalm radosny“, co kwiecisty Bruno wyraził przez „miodną rosę króla Dawida“ (25):

— Przybliżając się do mnie w dzień, któregom cię wzywał, mówiłeś: nie bój się! *(Wiatr od morza).*

I to ma być psalm radosny? Coś tu nie w porządku. Psałterz posiada przecież tyle ustępów pełnych radości i upajania się przyrodą, a powieściopisarz znalazł tylko słowa: nie bój się! Nie bez racji to się dzieje. Oto Żeromski, mówiąc muzycznie, przechodzi do innej tonacji i to dosyć prędko, ostro. Przygotowuje kontrastujący motyw: zniechęcenie, rozczarowanie i lęk przedśmiertny. To jest tonika żywotu Brunona, żywotu realistycznego. Kanaparza relacja odznacza się idealizacją, panegiryzmem, stąd Wojciech staje do ostatecznej walki opanowany i mężny. U Brunona zaś Święty popada w strach tak, że żywociarz zmuszony był dla ratowania jego honoru nadmienić o krwawym pocie Chrystusa przed męką. Wprowadza ten rozdźwięk Smętek, wiozący mężów bożych tratwą po spienionej, rozlanej Wiśle, gdy, odmalowawszy barbarzyństwo Prusów, pyta z podstępną drwiną, czy lepiej jest na południu, w miejscach świętych? Żeromski więc łączy w swym rapsodzie nastrój i ducha dwu różnych legend.

Obowiązki tłumacza pełni u autora *Ludzi bezdomnych* Bogusza. Godnością tą obdarzył Boguszę, na wiele lat przed ukazaniem się *Wiatru od morza*, H. G. Voigt w monografji p. t. *Adalbert von Prag* (Berlin, 1897). Nie jest to przypadkowa zbieżność dwu samodzielnych pomysłów. Żeromski, jak zaraz się to pokaże, znał wspomniane dzieło nawylot z wszystkiemi drobnym drukiem wybitemi przypiskami i wypiskami źródłowemi niemieckiego uczonego. Żywociarze wyrażają się o Prusach nieprzychylnie. (Kanaparz, 27; Bruno, 25). Przewoźnik-Smętek zdradza przejęcie się temi relacjami. Wywleka złe strony Prusaków, oczernia ich dlatego, iż chce przez przedstawienie moralnych okropności zatrząść sercem świętego. Wiadomości, których udziela Wojciechowi o zajęciach i obyczajach niby swych rodaków, zaczerpnięte są z Voigta. Rozdział *Prusy za czasów pogańskich*, oparty o Tacyta, Jordanesa, Adama Bremeńczyka, Dusburga, Wulfstana i Grunau'a, był kopalnią informacyj.

Smętek tłumaczy prawie dosłownie łacińskie przypiski, czy to gdy mówi o zabijaniu nowonarodzonych córek, czy o niewolnictwie i upośledzeniu kobiet, czy o ulubionym napoju pogan.

Zestawienie paru miejsc da o tem lepsze pojęcie.

Voigt: „Dusburg opowiada, że skoro tam raz przy przeludnieniu powzięto srogie postanowienia przeciw nowonarodzonym dziewczętom, a nawet przeciw samym matkom, uciśnione i krzywdzone kobiety zwróciły się do wieszczbiarki...“ (s. 142) „szczególnie oburzony był kościół zwyczajem gromadnego podrzucania i zabijania dzieci“ (s. 146).

Smętek: „Ojciec zabija nowonarodzone córki z zasady, pozostawiając jedną córkę na ród cały“.

Voigt: „Kobieta była, jak rzecz, kupowana i przekazywana w dziedzictwie, musiała spełniać najniższe posługi“ (s. 146). W odsyłaczu łaciński cytat z kroniki Dusburga, jak następuje: „Według starego obyczaju zwykli Prusowie żony sobie kupować za pewną sumę pieniędzy. Stąd (mąż) obchodzi się z nią, jak ze służącą, nie jada ona przy stole z nim oraz myje nogi domownikom i gościom“ (III, 5).

Smętek: „Kobiety tutaj są jako rzeczy, które się zdobywa lub kupuje... Żony i córki oddaje się gościom do nocnej uciechy... Kobieta nie ma prawa do niczego, z wyjątkiem umywania nóg gościom i mężczyznom domowym...“

Voigt za Dusburgiem: „Do picia mają czystą wodę, miód mieszany i mleko kobyle“ (s. 133).

Smętek: „(mężczyźni) piją miód i kumys.“

Co Smętek nagadał o paleniu jeńców wojennych, zabijaniu starców ujętych, czczeniu zwierząt i ognia, to wszystko znajduje się u Voigta.

Nie wyłączam możliwości, że Żeromski zaglądał sam do przywiedzionych kronik, faktem jednak zostaje, że przedewszystkiem pilnie czytał pracę Voigta, czego dowodzą wysunięte przez naszego pisarza motywy wymordowania rodziny świętego w Pradze, zbliżone do ciekawych domysłów niemieckiego autora.

Smętek dopiął swego. Przez głowę Wojciecha przeleciała chmara krwawych majaków z odpowiednich tomów historji średniowiecznej: świeckiej i kościelnej. Przeżywa je święty, jak człowiek nowożytny, nieco podobnie, jak niektórzy polscy oficerzy przeżywali pewne fakty z hiszpańskiej wyprawy Napoleona *(Popioły)*. Oto inny rys, zdradzający „pazur“ Żeromskiego. Strwożona myśl Wojciecha szuka oparcia w klasztornych wspomnieniach, w narcyzach i bławych glicynjach awentyńskiego ogrodu. Soracte, zapach topoli ze wzgórza św. Saby i zapach kontemplacji z mniszych celek. Zarówno Kanaparz, jak i Bruno nie mają wprost słów dla opiewania uroków życia w samotności. Z wygodnisiowskiego zwrotu „pochwyć wywczasy kontemplacji“ („arripe otia contemplationis“ Kanaparz, 13) asumpt weźmie Smętek do nazwania mnicha Nilusa „głębokim sybarytą, przewidującym abnegatem“. „Cóż jest wart jego wiekuisty spokój myśliciela, lingwisty i kaligrafa, jego niewzruszona obojętność na burze świata w zaciszu pustelni —

wobec skrytych męczarni, straszliwych popłochów i tortur wewnętrznych „zbrodniarza“ Filagatosa albo zamysłów i pasji Bolesława Rudego?“ I tak dalej w tym samym tonie. Smętek, zda się, podsłuchiwał spowiedzi Ewy z *Dziejów grzechu* (1908), co w ambaras wprawia ascetyzującego księdza pytaniem: „A czy taki stan — miłość i duch cichości — nie jest egoizmem? ...stan własnej cichości ducha wobec męczarni i huraganu żądz, jakie znosi ten, naprzykład, co zamordował człowieka, albo ten, co ukradł, ucieka, kryje się, truchleje — jest egoizmem...“ Najciekawsze, że św. Franciszek u Sabatiera tak samo widzi egoizm w życiu kontemplacyjnem: „un égoisme déguisé“ — egoizm zamaskowany, w przebraniu *(La vie d. S. François d'Assise.* Paris, 1905, XIII).

— — — — — —

Szczegóły misji Wojciechowej ściśle według żywotów. W grę wchodzi tutaj nawet piąta pozycja, tak zwane „Cuda św. Wojciecha“. Wspomniane dzieło Voigta posiada nadto mapkę pomorskiej wyprawy. Kazanie, miane do Prusów, jak się to dzieje z większością kazań pod słońcem, przyswoił sobie święty Żeromskiego z podręcznika. Zbiorem homilij był żywot pióra Brunona (rozdział 25). Odpowiada Kunigas. Jeśli porównamy jego odpowiedź z tem, co odpowiedzieli niedoszli neofici w legendzie Kanaparza (28), to przychodzi na myśl, że nietylko kazania, ale także okolicznościowe mowy i mówki świeckich dostojników układane bywają na podstawie odpowiednich zbiorków.

Przed śmiercią Wojciech słucha mszy i przeżywa złudę niebiańską. Zdaje mu się, że mszalny kielich w ręku Radzyma wznosi się nad drzewa i dotyka nieba. Czy wizja nie wionęła nań z żywotów?

Przed męczeństwem śni przedziwny sen według Kanaparza (29) i Brunona (29) Gaudenty-Radzym, a w legendzie kompilacyjnej „O św. Wojciechu biskupie“ (14) sam „athleta Christi“, zapaśnik Pański: na środku ołtarza stoi złoty kielich, z którego nie dano nikomu pić, zachowując wszystko wino na jutrzejsze mistyczne pokrzepienie dla biskupa. Pokrewna wizja nawiedza św. Benedykta, mnicha, zamordowanego w polskim eremie za Bolesława Chrobrego:

„W widzeniu nocnem, gdy sen zwykł owładać ludźmi, widział Benedykt, jak biskup, który go wyświęcił na kapłana, głowę mu czcigodną obficie olejkiem zlał i namaścił. A znowu widziano go (Benedykta), nie wiem, kto widział, jak wziął zbawienny kielich i jednym haustem cały wypił, które to dwie upragnione rzeczy jeden wiersz opiewa: ‘Utłuściłeś olejkiem głowę moją, a kielich twój upajający jak kosztowny jest’ (Ps. XXII, 5)“. Wizja owa z *Vita quinque fratrum* („Monumenta Poloniae historica“, t. VI, 396) tem cenniejsza, że pośrednio zawiera genezę snu o złotym kielichu — słowa, wyczytane

w psałterzu — „kielich twój upajający jak kosztowny jest.“ Jest to wędrowny motyw legendowy, do którego powstania przyczyniła się niewątpliwie przenośnia Chrystusa „kielich mój pić będziecie“ (Mateusz XX, 23) lub modlitwa z oliwnego ogrodu „przenieś ode mnie ten kielich“ (Marek XIV, 36).

— — — — — —

Pragnę tu zwrócić uwagę na jedną rzecz, charakterystyczną dla roboty Żeromskiego.

Nawiedzani i w miarę zasobów wykupywani przez Wojciecha więźniowie otrzymali w *Wietrze od morza* obywatelstwo, a raczej narodowość polską. Przez to zacieśnienie pojęcia „więźniów“ na „jeńców polskich“ mistrzowsko wydobyty został rys sympatji, jaką żywił święty dla Polaków. Brat jego ocalony z rzezi znalazł gościnę i obronę na dworze Bolesława. Warto mimojazdem zaznaczyć, że Polska podówczas była schroniskiem dla wszystkich zbiegów czeskich, jak opowiada czeski kronikarz Kosmas. (Por. T. Tyc, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*. Poznań, 1925). Samemu Wojciechowi, odprawionemu z Pragi, otworzył ramiona nasz władca oraz ułatwił misję, dając okręt i załogę. Wojciech nie mógł nie być wdzięczny. Pewna treść, drzemiąca w natrąceniach i półgębkach łacińskiego tekstu, została wyładowana. Jest znacznie więcej owej twórczej domyślności. Absolutnie nie rozstrzygam tu, czy wyładowania takie są potrzebne, trafne i t. p. Idzie o stwierdzenie stosunku twórczego do potencjalności tworzywa.

Muzyka Smętka sprowadza zjawę dziewczęcą. Szelest sukienki — tej samej pewnie, którą Żeromski obsunął z ramion i bioder młodej Czeszki przed wzrokiem śpiącego misjonarza — słychać w V rozdziale Kanaparza. A także w legendzie *O św. Wojciechu biskupie* (2). Mnich rzymski, aby lepiej przedstawić prostotę i skromność świętego młodziana, opowiada następujące zdarzenie:

„Pewnego dnia, gdy Wojciech wracał ze szkoły, towarzysz jego rozciągnął na ziemi przechodzącą dziewczynę i dla żartu popchnął na nią świętego. Zbiegają się scholarze i z śmiechem niezmiernym oczekują, co też błogosławiony pocznie sobie. On zaś, ponieważ dziewczęcia, aczkolwiek ubranego, dotknął — o dobra głupoto! — uwierzył, iż naprawdę wszedł w małżeńskie związki. Podniósłszy się ze znienawidzonej panny, oddał się najbardziej gorzkim biadaniom, a oczy bezustannym deszczem łez zwilżając, rzekł: Biada mi, zawarłem śluby małżeńskie. Wskazując zaś palcem na sprawcę tej niegodziwości zawołał: Ten mnie ożenił!“

Żywot Brunona również mógł dać niemało do myślenia. Święty jest tam człowiekiem o wielkim temperamencie i zgoła niegardzącym towarzystwem płci cudnej. Rozumie się, za czasów młodości. Późniejsze nawrócenie i umartwienia zmieniły

go nie do poznania tak, iż pewna zakonniczka nie mogła odszukać w surowym ascecie współuczestnika onegdajszych całodziennych igraszek. Wojciech jej wyznał, że cokolwiek uczynił wtedy, dworując z niemi, to nęka duszę jego głęboką i gorzką raną (18).

Rana, jaką w pasji Brunona piekły świętego wspomnienia rozmów i zabaw z białemi głowami, skrwawiła się okropnie i czarownie na białych kartach *Wiatru od morza*. Żeromskiemu trudno było pominąć taką sposobność i nie wyzyskać wątku, poddanego przez żywoty. Nie bez wpływu na drastyczność opisu został szablon kuszenia cielesnego. Porównajmy „kuszenie św. Antoniego“, gruntownie, ze wszystkich stron opisane i omalowane, z nieodłączną, nagą, mniej lub więcej ponętną zjawą kobiecą.

Strach biskupa Żeromski wyszlachetnił, załamaniu ducha dał akcenty smutku mędrca, natomiast wzmianki o życiu światowem zerotyzował.

H. Jastrzębska w cytowanym artykule pisze, że apostoł Prus w powieści, to nie ten święty sztywny z bizantyjskich mozaik; to człowiek, który przechodzi chwile burz i pokus.

Ostrożnie z tem szafowaniem szacownemi mozaikami bizantyjskiemi! A żywot Brunona? Żywot, mający rumieńce i przybladnięcia, „szelesty krwi“ i skurcze naczyń krwionośnych?

— — — — — —

Smętek to

1-*mo* djabeł z podań kaszubskich (Por. Słownik Ramułta). Przyznał się Żeromski do zapożyczenia u Derdowskiego z poematu „O panu Czorlinscim, co do Pucka po sece jahoł“ (*Elegje*, 84). Djabłowi temu obciosał wszakże rubaszne kanty i wysubtelnił go,

2-*do* przewoźnik oraz w jednej osobie człowiek, co w Cholinum (niektórzy przypuszczają, że to „Chełm“) poznał Wojciecha z czasów gdańskich i podburzył ludność do umęczenia go. Żeromski idzie tu za relacją Anonima (5),

3-*tio* menestrel „czasu odnalezionego“ z intencją kusiciela, rozleniwiacza dusz. Nekromanta wspomnień. Wywoływacz mar przeszłości.

W X wieku na dobre rozbrzmiewały lutnie trubadurów. Melodje anielskie w snach i zachwyceniach datują się oddawna. Wiolistów i lutnistów nie z tego świata znają żywoty franciszkańskie. Np. żywot św. Franciszka z Assyżu pióra św. Bonawentury, rozdział V („Acta Sanctorum“ — Octobris II). „Kwiatki“ opowiadają, jak św. Franciszkowi zjawił się anioł, mający w lewej ręce skrzypce, a smyczek w prawicy. Anioł powiódł raz smyczkiem do góry z taką słodkością, iż, jak wyznał biedaczyna, duszaby mu uszła z ciała, gdyby anioł był wdół smyczkiem pociągnął (tł. L. Staff, s. 230—1).

Inny był tenor muzyki Wojciecha. Ale bo też grał mu szatan (coś niby sonatę skrzypcową: *Les trilles du diable* Tartini'ego), a narzędzie muzyczne stroił Żeromski. Wiemy z polskiej przedmowy do Brunona, że muzyka kwitnęła w magdeburskiej szkole, gdzie się Wojciech uczył, stąd może to uwrażliwienie na jej wdzięki?... Smętek zwie się menestrelem. Średniowieczny cech śpiewaków dzielił się na trubadurów, to jest twórców, i minstreli, czyli odtwórców, ludzi, którzy utwory pierwszych kolportowali po całym świecie. Smętek jest w rzeczy samej minstrelem, bo gra to, co Kanaparz natrącił, a Bruno napisał, albo lepiej gra to, co wysnuć można z Brunona legendy...

— — — — — —

Żeromski nietylko czerpał z żywotów wiadomości i obrazy, przetwarzał i rozwijał motywy, przepisywał zdania i słowa poszczególne tłumaczył. Co więcej, wpadł w styl Brunona, który przedziwnie się godzi ze stylizacyjnem zacięciem *Wiatru od morza*. Mała próbka: „Odgięła się włodycza pycha, jakoby kuna żelazna, raz na zawsze zaklepana młotem woli“ (Żeromski). Bruno o strukturze duchowej Wojciecha powiada: „z głębokiej pokory fundament, węgły z czterech cnót... wzniósł ściany z kamieni, które krzywem żelazem posłuszeństwa wygładził, albo szlamem, murarską zaprawą cierpliwości umocnił“ (14, podkreślenia moje).

W tem poetyckiem włodarzeniu materjałem jeden szczegół zakrawa na ironję. Bunt i rozżalenie świętego wyraził Żeromski temi samemi obrazami i słowami, w których Kanaparz podziwiał i wynosił jego pokorę (17 i 23).

Na zakończenie coś niby oglądanie wspaniałego dywanu z lewej strony.

Krzyk ludzki ocucił apostoła u Żeromskiego, jak u Brunona (30). Związano Wojciecha temi samemi postronkami, których już użył do tego samego celu Kanaparz (30). Kapłan pogański prowadzi napad (Kanaparz, 30), szukając zemsty za brata, zabitego na wojnie przez Polaków (Bruno, 30). Tłum miota grudy ziemi — wplótł zatem Żeromski do swej powieści scenę kamienowania z Anonima (5). O siedmiu ranach Wojciecha mówią Kanaparz (30) i Bruno (30). Ciało rozsiekano za Kanaparzem (30), rzucono do wody za Anonimem (6), głowę na żerdzi zatknięto zgodnie z oboma temi źródłami.

Ta drobiazgowa do przesady analiza, posiekany — niczem ciało św. Wojciecha — koniec rapsodu ma na celu naocznie pokazać, jak nasz prozaik pracowicie składał swą mozaikę.

Czyż trzeba dodawać, że piękna fragmentu o św. Wojciechu nie dotknie w niczem, jakby się to zdawać mogło, Juljuszowe obrywanie róży płatek po płatku.

4. Wnioski

Z pięciu łacińskich legend o św. Wojciechu, wydrukowanych w I i w IV tomie „Monumenta Poloniae historica", czerpał Żeromski przeobficie, pisząc rapsod o słowiańskim apostole Prusów. Wielu szczegółów, dotyczących epoki, a zwłaszcza wiadomości o starożytnych Prusach, dostarczył H. G. Voigt i cytowani przezeń kronikarze, jak Jordanes, Adam Bremeńczyk, Wulfstan, Grunau, a przedewszystkiem Dusburg.

Ciekawe będzie zagadnienie, jak przy tak dalece posuniętej zależności zarysuje się indywidualność pisarza. W tym wypadku metoda porównawcza może oddać nieoszacowane zasługi, albowiem badacz nie konstruuje, z mniejszą lub większą intuicją, twórczych poczynań artysty bez twardych podstaw. Tutaj ma zawsze — powiedzmy za Krasińskim — granity pod tęczami. Zawsze ma zabezpieczony odwrót, zawsze możność kontroli, możność sprowadzenia tworu sztuki do elementów pierwszych i danych, aby w ten sposób otrzymać resztę, której miano „siła twórcza".

W pracy postawiono sobie cztery pytania: 1) co wysunął pisarz na plan pierwszy? 2) co rozszerzył? 3) jakie są jego dodatki własne i 4) jak kształtował rudę treściową?

Trzy pierwsze zajmują się pierwiastkami treściowemi, a czwarta formalnemi. Podział ten gra jedynie rolę orjentacyjną i, jak wszystkie podziały, jest nieścisły. Zagadnienia bowiem formalne pośrednio zawarte są także w trzech punktach pierwszych. Wybór tworzywa, rozprzędzenie niektórych wątków i dodatki własne — mogły się dokonać tylko na podłożu takich, a nie innych skłonności, takiego, a nie innego stanowiska, takiej, a nie innej woli kształtowania.

1) Osią rapsodu stał się realistyczny żywot przypisywany Brunonowi z Kwerfurtu („Nascitur purpureus flos"). Rzecz zrozumiała, że Żeromskiego nie pociągała cudowność trzech bezimiennych relacyj. On zajął się psychiką swego świętego bohatera. Posiłkując się legendą, powstałą ponoć pod piórem Kanaparza, piórem lekkiem i miłem w swej mniszej prostocie, nie tracił z oczu opowieści Brunona, tak bliskiej mu przez sam barwny, poetycki styl, pokazującej w misjonarzu człowieka o ludzkiem ciele i ludzkich kościach, członka „kościoła wojującego", podległego wszystkim nędzom bytowania. Wiek XIX, mimo zwycięskiego pozytywizmu w drugiej połowie, wskrzesił hagjografję naukową. Legendami i postaciami średniowiecza zajęli się świeccy badacze i beletryści. Gustaw Flaubert mógł także i pod tym względem być wzorem dla naszego powieściopisarza. Św. Bruno ma wzmiankę o chwilowem zniechęceniu i lęku przedśmiertnym Wojciecha. Voigt podsunął koncepcję, wyjaśniającą w naturalny sposób owo załamanie ducha. Zebrał i zestawił szereg miejsc z żywotów, z których widać, że Wojciech

był człowiekiem wielkich zamiarów, ale małej wytrwałości. Duch, pokrewny współczesnym sobie marzycielom w tiarze i cesarskiej koronie, nie liczył się z siłami, chwytał się fantastycznych pomysłów. Łatwo się zrażał i zmieniał plany. Gnany jakimś wewnętrznym niepokojem, nie może znaleźć swej drogi. Marzy mu się pielgrzymka do Jerozolimy, ale zawraca z drogi. Zniechęcił się do biskupowania. Nie zaspokaja go cela zakonna. Dzicy dalecy Prusowie zawładają jego myślą. Z żywotów odnosi się wrażenie, że szedł nie poto, aby ich nawracać, lecz aby ponieść z ich rąk śmierć. A oto przed samą metą, przed męczeńskiem uwieńczeniem — zachwianie.

Toć to była postać, stworzona dla epoki modernizmu i dla Żeromskiego. Moderna, z romantyzmu wzięła bajrońską schedę: poezję strąconych aniołów. Wątek św. Wojciecha mógł zawierać i wątek „człowieka bezdomnego", i idealizm strzaskany, i symboliczne, bez kresu, dążenie do Pana Marji Egipcjanki z Kasprowiczowskiego hymnu, i wątek spowiedzi z kajaniem się, i troskę „unde sit malum?" i wreszcie ważny motyw *Arymana mszczącego się*.

2) Właśnie po tej linji poszła rozbudowa powziętego pomysłu. *Diabolus redivivus*. Tu należy motyw Smętka i sławny sen przedśmiertny Wojciecha, sen do taktu szatańskiej wioli. To też jest powód, dlaczego Żeromski w sposób, zakrawający nieledwie na ironję, z tych właśnie wzmianek, które w legendach mają na celu pochwałę cnót męczennika, bierze natchnienie do ukazania w nim nędzy człowieczeństwa. Wzmianki Brunona o niebudującej, świeckiej młodości i przez Kanaparza opowiedziany naiwny przykład skromności młodziana w stosunku do dziewczyny — otrzymały zabarwienie erotyczne w stylu swej epoki (por. Kasprowicza *Hymn św. Franciszka z Assyżu*). Bunt ducha Wojciechowego wyraził się słowami, w których obaj wyżej wymienieni biografowie zachwycali się jego pokorą.

3) Żeromskiemu zawdzięcza Wojciech to, że stał się symbolem ogólnoludzkim, jednym z „bezdomnych", tułaczem i wielkim ofiarnikiem, co kończy „bojowanie" (jak pięknie, choć twardo, nazywa księga Joba żywot ludzki) smutkiem mędrca Pańskiego.

„ — Wędrowcze, cóż masz w ręku? Cóżeś osiągnął? Podróżniku, szukający niebios na ziemi, czyżeś je znalazł?

Upadła pod tym głosem boleść steranego człowieka, skarżąc się w porażce swojej:

— Nic nie mam, o okrutniku. Nagi jestem i zewsząd wygnany. Nie mogłem na ziemi odszukać Boga, więc już chcę odejść do Boga w niebie" *(Wiatr od morza)*.

Odrazu poznajemy pióro Żeromskiego, gdy św. Wojciech zaduma się nad współcześnikami swymi, stojącymi na świeczniku (por. *Popioły)*. Dobrze znamy to Smętkowe wyostrzenie spojrzenia, wywracającego wszystko na nice, to badanie pod-

szewki zdarzeń (np. oskarżenie ascezy o egoizm). Tylko ten *profanus scriptor* przy ekstazie męczennika mógł wypowiedzieć o tajemnicy mszy św. słowa tak piękne i głębokie, że mało im równych w literaturze świata. To autor *Wisły* kazał umiłowaną rzeką spłynąć do Gdańska mężom bożym.

4) Jeśliby się kto spytał, co wyszło z tej mieszaniny różnorodnych źródeł, zapożyczonych pomysłów, szczegółów, wystudjowanych drobnostek, to odpowiedzieć trzeba, że rapsod o św. Wojciechu przedstawia artystyczną całość, stop doskonały. Zastrzec się jeno należy, że jest to kompozycja o charakterze muzycznym, a nie nowelistyczna. Jeśli G. Flaubert był mistrzem, to uczeń przeszedł mistrza. Ani śladu u Żeromskiego monotonji i wymęczenia naukowego, jakiem tchnie *Kuszenie św. Antoniego*, ani też takiego ułatwienia sobie pracy, iżby równała się ona, jak np. w *Legendzie o św. Juljanie Szpitalniku*, nieledwie przepisaniu odpowiednich ustępów z *Jakóba de Voragine*, a zwłaszcza opisaniu witraży z katedry w Rouen, do czego się zresztą autor w przedmowie przyznaje. (Polski tytuł legendy pochodzi od Ant. Langego, który w ten sposób tłumaczył *La Légende de Saint Julien l'Hospitalier* ze zbioru *Trois Contes*).

Drugim ważnym rysem będzie próba zharmonizowania dwu żywotów o odrębnych nastrojach: panegirycznej, idealizującej legendy Kanaparza i realistycznej pracy Brunona. Przez to uwypuklił Żeromski postać apostoła Prus i ułatwił sobie operowanie kontrastami.

Artysta nowoczesny chętnie udramatyzował wewnętrzne przeżycia Świętego. Zamiast legendowej relacji dał nam akcję. Upadek na duchu oblókł się w formę zapasów ze Smętkiem: Smętek atakuje, biernie się broni Wojciech wspomnieniami sielskiej-anielskiej ascezy, Smętek prowadzi kontratak, wskazując na egoizm, ukryty we fałdach pustelniczej sukni. Jeśli pobił świętego czuwającego, to tem snadniej poszło mu z uśpionym. Zawładnął sferą snu. Nawiódł mar przeszłości, wskrzesił je w marzeniu sennem, wzbudził wzruszenie oraz żal radosny, towarzyszący nieodłącznie takiemu Proust'owskiemu „czasowi odnalezionemu" („le temps retrouvé"). Teraz nastąpił wylew przecudowny miłosnej liryki. Liryzm i marzenie miłosne, smutek i niedosyt — a wszystko to skombinowane zostało z muzyką i przypisane działaniu szatańskiemu. Metoda czysto średniowieczna!

Wyrafinowania artystycznego dowodzi fakt, że Żeromski dla napojenia duszy Wojciecha błogością każe mu podziwiać rybitwę nad falą i pięknego szczupaka, prującego wody wiślane, a za chwilę, aby ostatecznie przybić Świętego, pozwoli mu oglądać, jak piękny szczupak rzuca się na tańczącą srebrną płotkę, jak rybitwa pada na rzekę, by porwać pięknego szczupaka. Znowu — podszewka zdarzeń!

Bruno w swej legendzie wciągnął przyrodę do współdziałania z tajną dziedziną przeczuć. Jest w części żywotu, notującej moment trwogi u apostoła, opowiadanie, jak przed męczeństwem Wojciech idzie wzdłuż brzegów morza, jak wzburzenie wód — *bestia maris* — przejmuje biskupa niewytłumaczonym lękiem. Droga, wykreślona świętemu przez Żeromskiego, nie przewidywała w odwrocie wybrzeża i stąd może poniechany został ten ciekawy przykład pewnego „symbolizmu“ z XI w., doskonale odpowiadający artystycznej metodzie naszego twórcy. Dowodzi to niemałej jego dyscypliny pisarskiej.

Częstochowa *Wacław Kubacki*

III. MATERJAŁY

MATERJAŁY DO ŻYCIORYSU I TWÓRCZOŚCI IGNACEGO KRASICKIEGO

CZĘŚĆ DRUGA

Dokończenie[1]

RĘKOPISY WYDANIA DMOCHOWSKIEGO

Rękopisy, których Franciszek Ksawery Dmochowski używał do swojej edycji *Dzieł* Krasickiego (10 tomów, Warszawa, 1802—1804), dochowały się niemal w całości. Jeden z nich posiada Bibljoteka XX Czartoryskich w Krakowie (nr. 1459), reszta w ilości jedenastu woluminów stanowi własność Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie (dawna sygnatura 546^{a-i} oraz $546^{X,XI}$; obecna $4\frac{4}{12}$ I—XI). Poniżej rozpatrzymy szczegółowo treść rzeczonych rękopisów, opisanych pobieżnie przez Piotra Chmielowskiego, którego uwadze uszły (rzecz dziwna) woluminy, zawierające *Listy* (XXX), tudzież autografy: dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (XXXI, 1—2) i *Rozmów zmarłych* (XXXV).

O rękopisach powyższych por. Franciszek Ks. Dmochowski, *O życiu i pismach Ignacego Krasickiego* (Nowy Pamiętnik warszawski. Tom II. 1801, s. 76—8). O nadesłaniu rękopisów Krasickiego do kamery warszawskiej, do czasowego użytku Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w r. 1802 por. Aleksander Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk*. Tom I. Warszawa, 1900, s. 214. Piotr Chmielowski (*Dzieła* Ignacego Krasickiego, Tom VI. Warszawa, 1879. *Od Redakcji*, s, I—III). W sprawie podjęcia zbiorowej edycji przez Dmochowskiego por. listy Krasickiego do Dmochowskiego z daty: Berlin, 25 grudnia 1798, Berlin, 9 grudnia 1800, Berlin 22 grudnia 1800, Berlin 13 luty 1800. Por. Korespondencja Ignacego Krasickiego (w rękopisie) oraz Nowy Pamiętnik warszawski. Tom IV. 1801, s. 247—9. Historję wydania Dmochowskiego przedstawiliśmy w naszej edycji *Satyr i Listów* Krasickiego. Lwów, 1908, s. 11—19, 29—32, 248. O naukowej wartości wydania Dmochowskiego por. Ignacy Chrzanowski, *O wydaniach poetów stanisławowskich* (Pamiętnik literacki. R. VII. Lwów, 1908, s. 598—9).

---

[1] Por. Pamiętnik literacki. R. XXXI. Lwów, 1934, s. 143 i n.

XXVIII.

Rękopis Bibljoteki XX Czartoryskich w Krakowie nr. 1459, folio, s. 238+2 nieliczbowane, s. 1—197 zapisane, s. 198—238 i 2 nieliczbowane czyste, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Wiersze*. Na s. 1 napis ręką Krasickiego: *Wiersze*, pod nim ręką Łukasza Gołębiowskiego: „Autograf Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego, zawierający w sobie *Wiersze* do różnych i *Bajki*". Dołem w rogu prawym: *Imprimatur. Varsaviae die 10 Augusti 1801.* Podpis cenzora nieczytelny. Po s. 162 wszyty list Krasickiego do Dmochowskiego z daty: Heilsberg 24 czerwca 1790, z bajką: *Zbytek przygotowania szkodliwy*, stanowiący s. 163—6 rękopisu. Notatki Dmochowskiego: na s. 3 *NB Pochwała miodu*, na s. 26 *NB Hymn na rocznicę 3-go maja. NB Sen do brata*; uwydatniają one zauważone braki utworów Krasickiego p. t. *Do Lucińskiego*, *Hymn na rocznicę 3-go maja* tudzież *Sen do brata*. Na s. 143 i 147 wskazówki dla drukarza.

Rękopis zawiera *Wiersze* (s. 1—61), przepisane własnoręcznie przez Krasickiego, *Listy* (s. 43—63), *Satyry* (s. 65—150) oraz *Bajek* część drugą (s. 151—97) w odpisie, nieznanej ręki, dokonanym z autografu Krasickiego (por. XXIX). W tytule *Bajki część druga* (s. 151) wyrazy „część druga" pochodzą od ręki Krasickiego.

A. Wiersze. — 1. s. 3—4. O pochwałach do króla. *Inc.*: I Parnas już zdworzaczał. — 2. s. 4—5. Osobność. *Inc.*: Spokojny kącie. — 3. s. 5. Do.... *Inc.*: Czemuż się skarżysz. — 4. s. 6—7. Pszczoły. Do Aleksandra Wasilewskiego. *Inc.*: Ty, któryś zrzucił. — 5. s. 8. Laur. *Inc.*: Szczepu dobrego. — 6. s. 9. Do Katarzyny z Krasickich Stadnickiej. *Inc.*: O matko dobra. — 7. s. 10. Do Wojciecha Jakubowskiego. *Inc.*: Mój sąsiedzie. — 8. s. 10. Do tegoż. *Inc.*: Panie Wojciechu. — 9. s. 11. Do Jędrzeja Mokronowskiego. *Inc.*: Panie Jędrzeju. — 10. s. 11. Do tegoż po odbytym marszałkowstwie sejmowym. *Inc.*: Ktoś mi. — 11. s. 12. Modlitwa. *Inc.*: Stwórco. — 12. s. 12. Do.... *Inc.*: Rzadko jest. — 13. s. 13—15. Do Michała. *Inc.*: Panie Michale. — 14. s. 15. Dworak. *Inc.*: Już czas mroźny. — 15. s. 15. Do... *Inc.*: Mości księże kanoniku. — 16. s. 16—17. Czerwony - złoty. *Inc.*: Z pośrodka. — 17. s. 18. Do Jana. *Inc.*: Panie Janie. — 18. s. 19. Do Ignacego. *Inc.*: Mój Ignacy. — 19. s. 20—21. Do.... *Inc.*: Szacowny starcze! — 20. s. 21—22. Nieborak. *Inc.*: Kiedy się pióro. — 21. s. 22—23. Do sąsiada. *Inc.*: Myśli słodka. — 22. s. 23. Dwór. *Inc.*: Czyś jest smutny. — 23. s. 24. Myśli starca. *Inc.*: Sny na jawie. — 24. s. 24—25. Mierność. *Inc.*: Słodka myśli. — 25. s. 26. Do Boga. *Inc.*: Do Ciebie, Panie. — 26. s. 27. Do ks. plebana. *Inc.*: Można przestać. — 27. s. 28—29. Gdyrania starego Bartłomieja. *Inc.*: Trzeba zawzdy. — 28. s. 29. Pociecha. *Inc.*: Gdy się los uprze. — 29. s. 30. Prostak. *Inc.*: Szczęśliwe mędrcy. — 30. s. 31—32. Do

Marcina. *Inc.*: Niewysławiony Marcinie. — 31. s. 32—33. Do.... *Inc.*: Różne są zdania. — 32. s. 33. Do księżny z Duninów Sanguszkowy Marszałkowej W. Litewskiej. *Inc.*: Prababko! jednak miła. — 33. s. 34. Nowy Rok. *Inc.*: Nowego Roku. — 34. s. 35. Szczęśliwość. *Inc.*: Szczęśliwy taki. — 35. s. 36. O! quid solutis beatius curis! *Inc.*: Cóż nad spoczynek. — 36. s. 36. Cierpliwość. *Inc.*: Nagadaliście się. — 37. s. 36. Do doktora. *Inc.*: Panie doktorze. — 38. s. 37. Nadzieja. *Inc.*: Co czynić. — 39. s. 37. Gaskon, z francuskiego. *Inc.*: Pytał się raz. — 40. s. 38. Do Jana. *Inc.*: Życie nasze. — 41. s. 39—40. Kasztelan. *Inc.*: I trzeba ci winszować. — 42. s. 40. Nadgrobek Stanisławowi Konarskiemu Schol. Piarum. — 43. s. 40. Andrzejowi Mokronowskiemu, wojewodzie mazowieckiemu. — 44. s. 40. Jackowi Ogrodzkiemu, sekretarzowi kor. — 45. s. 40. Łoykowi, podkomorzemu nadw., kawalerowi Orderu Ś. Stanisława. — 46. s, 41. Wojciechowi Jakubowskiemu, generałowi wojsk franc. — 47. s. 41. Piotrowi Baudouin Misjonarzowi, fundatorowi szpitala w Warszawie.

B. Listy. — 48. s. 43—44. Do króla. — 49. s. 44—46. Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora płockiego. — 50. s. 46—48. Do Pawła. — 51. s. 48—52. Podróż pańska. Do księcia Stanisława Poniatowskiego. — 52. s. 53—56. O obowiązkach obywatela. Do Antoniego hrabi Krasickiego. — 53. s. 56—60. Do ks. Naruszewicza, koadjutora smoleńskiego. — 54. s. 60—63. Do pana Rodkiewicza.

C. Satyry. — 55. s. 65—68. Do króla. — 56. s. 69—71. Świat zepsuty. — 57. s. 72—76. Złość ukryta i jawna. — 58. s. 76—79. Szczęśliwość filutów. — 59. s. 80—83. Marnotrawstwo. — 60. s. 84—88. Oszczędność. — 61. s. 89—92. Pijaństwo. — 62. s. 92—97. Przestroga młodemu. — 63. s. 97—103. Żona modna. — 64. s. 103—107. Życie dworskie. — 65. s. 108—111. Pan nie wart sługi. — 66. s. 112—117. Gracz. — 67. s. 117—120. Pochwały milczenia. — 68. s. 120—124. Pochwała wieku. — 69. s. 124—127. Pochwała głupstwa. — 70. s. 127—129. Wziętość. — 71, s. 129—133. Człowiek i zwierze. — 72. s. 133—136. Klatki. — 73. s. 136—139. Mędrek. — 74. s. 140—142. Małżeństwo. — 75. s. 143—147. Odwołanie. — 76. s. 147—150. Podróż.

D. Bajki. Część druga. — 77. s, 153. *Część pierwsza.* I. Alegorja. — 78. s. 153. II. Wierzba i lipa. — 79. s. 153—154. III. Słonecznik i fiałek. — 80. s. 154—155. IV. Pasterz i morze, z Fedra. — 81. s. 155. V. Chmiel. — 82. s. 155—156. VI. Puhacze. — 83. s. 156. VII. Ziemia i potok. — 84. s. 157. VIII. Jaś. — 85. s. 157—158. IX. Chłop i Jowisz. — 86. s. 158. X. Lew. Wół. Lis. — 87. s. 158—159. XI. Fiałki. — 88. s. 159. XII. Filozof. — 89. s. 159—160. XIII. Małpy. — 90. s. 160—161. XIV. Wilczki. — 91. s. 161. XV. Dzieci i żaby. — 92. s. 161. XVI. Skowronek. — 93. s. 160—161. XVII. Konie. — 94. s. 161. XVIII. Wróbel. — 95. s. 163. [XVIII a]. Zbytek przygotowania szkodliwy. — 96. s. 167—169. *Część druga.* XIX. Gołębie, z in-

dyjskiego Pilpaja. — 97. s. 169. XX. Platon. — 98. s. 169—170. XXI. Myszy. — 99. s. 170. XXII. Noga i but. — 100. s. 170. XXIII. Pasterz i owce. — 101. s. 171. XXIV. Lew chory. — 102 s. 171. XXV. Młot z kowadłem. — 103. s. 172. XXVI. Rumak i zrzebiec. — 104. s. 172—173. XXVII. Przyjaciele. — 105. s. 173. XXVIII. Konwersacja. — 106. s. 174. XXIX. Wyżeł i brytan. — 107. s. 174—175. XXX. Czapla, ryby i rak. — 108. s. 175. XXXI. Chłop i ciele. — 109. s. 176. *Część trzecia.* XXXII. Trzoda. — 110. s. 176—177. XXXIII. Wyżeł i brytan. — 111. s. 177. XXXIV. Cesarz chiński i syn jego. Z dziejów tamtejszych. — 112. s. 177—178. XXXV. Kogut. — 113. s. 178. XXXVI. Wóz z sianem. — 114. s. 179. XXXVII. Komar. — 115. s. 179. XXXVIII. Zajączek. — 116. s. 179—180. XXXIX. Koń i wielbląd, z Lessynga. — 117. s. 180—181. XXXX. Gęsi. — 118. s. 181. XXXXI. Wabik. — 119. s. 181. XXXXII. Góra i dolina. — 120. s. 181—182. XXXXIII. Pszczółka. — 121. s. 182. XXXXIV. Człowiek i gołębie. — 122. s. 183. XXXXV. Wino szampańskie. — 123. s. 184. *Część czwarta.* XXXXVI. Kruk i lis, z Ezopa. — 124. s. 184. XXXXVII. Dudek, z Fedra. — 125. s. 185. XXXXVIII. Słońce i żaby, z tegoż. — 126. s. 185. XXXXIX. Worki. — 127. s. 186. L. Kot i kogut. — 128. s. 186—187. LI. Motyl i chrząszcz. — 129. s. 187. LII. Szczep winny. — 130. s. 187—188. LIII. Wilczek. — 131. s. 188—189. LIV. Młynarz, syn jego i osieł, z francuskiego la Fontaine. — 132. s. 189. LV. Fejerwerk. — 133. s. 190. LVI. Rzepa. — 134. s. 190—191. LVII. Umbrelka. — 135. s. 191. LVIII. Lew i osieł, z Fedra. — 136. s. 191—192. LIX. Szczygieł i kos. — 137. s. 192. LX. Filozof i chłop. — 138. s. 192—195. LXI. Kuglarze. — 139. s. 195. LXII. Pszczoły. — 140. s. 196. LXIII. Słońce, obłoki, ziemia. — 141. s. 196. LXIV. Lwica i maciora. 142. s. 197. LXV. Malarze. — 143. s. 197. LXVI. Koniec.

Por. Antoni M. Kurpiel, *Kilka szczegółów do żywota i twórczości I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. III. Lwów, 1904, s. 117, przypisek) Ignacy Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów. 1908, s. 11—19. Stanisław Kutrzeba. *Catalogus Codicum manu scriptorum Musei Principum Czartoryski.* Vol. II, Cracoviae, 1908—1913, s. 214—15.

Rękopis wyzyskany w tomie II *Dzieł* Krasickiego (1802).

XXIX.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{A}{12}$ (I), folio, nieliczbowany, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Bajki.* Na pierwszej karcie rękopisu tytuł: *Bajki.* Autograf t. zw. *Bajek Nowych*, w którym Krasicki oznaczył cyframi arabskiemi (podanemi tu w nawiasach, drukiem pochyłym) kolejność bajek. Zauważyć należy, że bajki 62 i 63 zawierają dużo poprawek.

Część pierwsza. 1. Lew, wół, lis (*10*). — 2. Wierzba i lipa (*2*). — Słonecznik i fiałek (*3*). — 4. Pasterz i morze, z Fedra (*4*). — 5. Chmiel (*5*). — 6. Puhacze (*6*). — 7. Ziemia i potok (*7*). — 8. Jaś (*8*). —

9. Chłop i Jowisz (*9*). — 10. Alegorja (*1*). — 11. Fiałki (*11*). — 12. Filozof (*12*). — 13. Małpy (*13*). — 14. Wilczki (*14*). — 15. Dzieci i żaby (*15*). — 16. Skowronek (*16*). — 17. Konie (*17*). — 18. Wróbel (*18*). — *Część druga.* 19. Gołębie, z indyjskiego Pilpaja (*19*). — 20. Platon (*20*). — 21. Myszy (*21*). — 22. Noga i but (*22*). — 23. Pasterz i owce (*23*). — 24. Lew chory (*24*). — 25. Młot z kowadłem (*25*). — 26. Rumak i źrebiec (*26*). — 27. Przyjaciele (*27*). — 28. Konwersacja (*28*). — 29. Wyżeł i brytan (*29*). — 30. Czapla, ryby i rak (*30*). — 31. Chłop i ciele (*31*). — *Część trzecia.* 32. Trzoda (*32*). — 33. Wyżeł i brytan (*33*). — 34. Cesarz chiński i syn jego, z dziejów tamtejszych (*34*). — 35. Kogut (*35*). — 36. Wóz z sianem (*36*). — 37. Komar (*37*). — 38. Zajączek (*38*). — 39. Koń i wielbląd, z Lessynga (*39*). — 40. Gęsi (*40*). — 41. Wabik (*41*). — 42. Góra i dolina (*42*). — 43. Pszczółka (*43*). — 44. Człowiek i gołębie (*44*). — 45. Wino szampańskie (*45*). — *Część czwarta.* 46. Kruk i lis, z Ezopa (*46*). — 47. Dudek, z Fedra (*47*). — 48. Słońce i żaby, z tegoż (*48*). — 49. Worki (*49*). — 50. Kot i kogut (*50*). — 51. Motyl i chrząszcz (*51*). — 52. Szczep winny (*52*). — 53. Wilczek (*53*). — 54. Młynarz, syn jego i osieł, z francuskiego la Fontaine (*54*). — 55. Fejerwerk (*55*). — 56. Rzepa (*56*). — 57. Umbrelka (*57*). — 58. Lew i osieł, z Fedra (*58*). — 59. Szczygieł i kos (*59*). — 60. Filozof i chłop (*60*). — 61. Koniec (*66*). — [*Tutaj co najmniej trzy karty wydarte*]. — 62. Kuglarze (*61*). — 63. Pszczoły (*62*). — 64. Słońce, obłoki, ziemia (*63*). — 65. Lwica i maciora (*64*). — 66. Malarze (*65*).

Por. Chmielowski, l. c., s. I—II. Krasicki, *Satyry i Listy.* Lwów, 1908, s. 17—18. Por. Rękopis XXVIII D.

XXX.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. 4 $\frac{4}{12}$ (II), folio, nieliczbowany, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Listy.*

1. Wyjazd z Warszawy, Do Księcia Stanisława Poniatowskiego. — 2. Powrót do Warszawy. — 3. Do.... *Inc.*: Żądasz WMP dysertacji o grzeczności (A u t o g r a f). — 4. Do.... *Inc.*: Zadosyć czyniąc żadaniu WMPana.... Pisma perjodyczne. — 5. Do X. S. G. A. L. *Inc.*: W ostatniej rozmowie, którąśmy mieli. — 6. Do M. H. K. K. W. *Inc.*: Wyobrażenie życia ludzkiego. — 7. Do T. *Inc.*: Nie dość baczni byliśmy. — 8. Odpowiedź Bełzaninowi. — 9. O brodzie do S. W. — 10. Do O. K. *Inc.*: Podczas ostatniej bytności swojej u mnie. — 11. Do J. B. *Inc.*: Zbliża się czas sejmu w Grodnie. — 12. Do A. H. K. M. B. *Inc.*: Zakazane są w kraju naszym polowania. — 13. Do.... *Inc.*: Pisałem był dawniej o herbarzu. — 14. Do.... *Inc.*: Dziwujesz się WMPan. — 15. Do.... *Inc.*: Prosi mnie natrętnie oddawca. — 16. Do.... *Inc.*: Kiedy zimno albo mglisto. — 17. Do.... *Inc.*: Uskarżasz się WMPan na niesforność rymotworską. — 18. Do.... *Inc.*: Od sejmików aż do sejmu. —

19. Do.... *Inc.*: Sejm się zaczął. — 20. Do.... *Inc.*: Jak wyczytuję z listu WMPana. — 21. Do.... *Inc.*: Częste zwykłem odbierać pytania. — 22. Do.... *Inc.*: Wzmiankę czynisz WMPan w liście. — 23. Do.... *Inc.*: Szczęście to jest dla narodu. — 24. Ekscerpt z listu z Dubna podczas kontraktów pana Macieja do pana Wojciecha. — 25. Do.... *Inc.*: Listy pożałowania tak jak i mowy. — 26. Do.... *Inc.*: Pierwsze słowo WMPana do mnie. — 27. Do P. W. R. *Inc.*: Nie byłem interesowanym. — 28. Do tegoż. *Inc.*: Kiedy też ów piękny. — 29. Do.... *Inc.*: Dowiadując się o słabości WMPana. — 30. Do.... *Inc.*: Przecież to i koło Warty. — 31. Do.... *Inc.*: Przeczytałem książkę. — 32. Do.... *Inc.*: Nie mogłem się wstrzymać. — 33. Do.... *Inc.*: Ciekawy jesteś wiedzieć ode mnie. — 34. Do.... *Inc.*: Podróży WMPana okoliczności. — 35. Do.... *Inc.*: Zagadniony o szachy tak odpisuję. — 36. Do.... *Inc.*: Wyjeżdżasz WMPan do cudzych krajów. — 37. Do.... *Inc.*: Z okoliczności teraźniejszego papieża Piusa VI. — 38. Do.... *Inc.*: List WMPana był pełen uwag ważnych. — 39. Do.... *Inc.*: Piszesz WMPan, iż przenosisz się do miasta stołecznego. — 40. List imieniem brata do siostry.

Rękopis, wyzyskany w tomie II (1802) i VII (1804) *Dzieł* Krasickiego

XXXI, 1.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$ (III), folio, nieliczbowany, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie napis: *O rymotwórstwie i rymotwórcach I.* Na pierwszej karcie rękopisu tytuł: *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, niżej: *Imprimantur opera posthuma Illustrissimi Domini Archiepiscopi Comitis a Krasycky.* Podpis cenzora nieczytelny.

Część pierwsza, druga, trzecia i czwarta dzieła. Autograf Krasickiego.

XXXI, 2.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$, folio, nieliczbowany, oprawiony w tekturę około r. 1800, na wyklejce zapiska: Nro 4. Dar. kol. Majewskiego Bibl. Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk.

Część piąta, szósta, siódma, ósma i dziewiąta dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach.* Autograf Krasickiego.

Część pierwsza. Rozdział 1. O rymotwórstwie w powszechności i rytmach ku chwale Bożej i odzie. — Rozdział 2. O rytmach bohaterskich albo epopei. — Rozdział 3. O rytmach prawidłowych albo dydaktycznych. — Rozdział 4. O satyrach i epigramatach. — Rozdział 5. O sielankach i elegji. — Rozdział 6. O apologu albo bajkach i powieściach. — Rozdział 7. O dziełach dramatycznych. — Rozdział 8. Poetyka Arystotelesowa. — *Część druga.* O rymotwórcach greckich. Rozdział 1: Orfeusz. Li-

nus. Mimnermus. Ewenjusz. Posydyp i Metrodorus. Teognis. Pitagoras. Solon. Procylides. Hezjod. Aratus. — Rozdział 2: Homer. — Rozdział 3: Pindarus. Stesichorus. Tyrteusz. Alceusz. Simonides. Rhianus. Nomachius. Paniasis. Archilochus. — Rozdział 4: Kallimach. — Rozdział 5: Anakreon. Bion. Moschus. Korynna. Safo. Teokryt. Meleager. Eudoksja. Anna Komena. — Rozdział 6: Eschylus. Sofokles. Eurypides. Arystofanes. Menander. Eubulus i Kratynus. Tymokles. Ezop. Niektórych rymotwórców greckich, których nazwiska wiadome nie są, maksymy. — *Część trzecia.* O rymotwórcach łacińskich. Rozdział 1: Liwjusz Andronikus. Newjusz. Ennjusz. Pakuwjusz. Akcjusz. Plautus. Terencjusz. Lucyljusz. — Rozdział 2: Wirgiljusz. — Rozdział 3: Horacjusz: — Rozdział 4: Afranjusz. Laberjusz. Syrus. Asynjusz Pollion. Asinius Gallus. Korneljusz Gallus. Lukrecjusz. Katullus. Tibullus. Propercjusz. Marcjalisz (!). Lukan. — Rozdział 5: Juwenalisz (!). Persjusz. Petronjusz. Owidjusz. — Rozdział 6: Silius Italicus. Stacjusz. Valerius Flaccus. Nemesianus. Kalpurnjusz. Sulpicja. Seneka. Fedr. — Rozdział 7: Klaudjan. Auzonjusz. S. Paulin. S. Prosper. Sydonjusz Apolinaris. Boecjusz. — *Część czwarta.* O rymotwórcach polskich. Rozdział 1: Bogu Rodzica Dziewica. — Rozdział 2: Krzycki. Dantyszek. Janicki. Klonowicz Sebastjan (Acernus). Treter. Mikołaj Rey z Nagłowic. — Rozdział 3: Jan Kochanowski. — Rozdział 4: Piotr Kochanowski. Jędrzej Kochanowski. Kochanowski Mikołaj. Szymon Szymonowicz, pospolicie zwany Symonides. — Rozdział 5: Maciej Kazimierz Sarbiewski. — Rozdział 6: Otwinowski Walerjan. Kochowski Wespazjan. Twardowski. Ustrycki. Grochowski. Bardziński. Potocki. Morsztyn Jędrzej. Stanisław Morsztyn. Hieronim Morsztyn. Stanisław Lubomierski. Zimorowicz. Gawiński. Chróściński. Jabłonowski. — Rozdział 7: Załuski. Konarski Stanisław. Poniński. Leśniowski. Drużbacka. J. Epif. Minasowicz. Korytyński (Onufry). Adam Naruszewicz, bisk. łucki. — *Część piąta.* O rymotwórcach włoskich. Rozdział 1: Dante. Petrarcha. Bokacjusz. Boiardo. Pulci. — Rozdział 2: Bembus. Trissinus. Wida. Jovianus Pontanus. Sannazar. — Rozdział 3: Arjost. — Rozdział 4: Chiabrera. Maryni. Sadoletus. Tasso. Lippi. Gwaryni. — Rozdział 5: Tassoni. — Rozdział 6: Novagerius. Molza. Flaminio. Berni. Korsyni. Fortigverra. — Rozdział 7: Zeno. Metastazjusz. — *Część szósta.* O rymotwórcach francuskich. Rozdział 1: Marot. Malherbe. Ronsard. Desmarets. Regnier. Rakan. — Rozdział 2: Boileau. — Rozdział 3: Brebeuf. Chapelle. Chaulieu. La Fare. Fontenelle. Fenelon. Montesquiou (!). — Rozdział 4: Jan Rousseau. — Rozdział 5: La Mothe. Kardynał Polignac. Kardynał de Bernis. Santoljusz. Rapin. Vanierius. Gresset. Dorat. Piron. de l'Isle. — Rozdział 6: La Fontaine. — Rozdział 7: Korneljusz. Racine. Korneljusz Tomasz. Crebillon. — Rozdział 8: Voltaire. — Rozdział 9: Moliere. Regnard. Destouches. la Chaussée. — *Część siódma.* O rymotwórcach niemieckich. Rozdział 1: Sabinus. Eobanus. Secundus. — Rozdział 2: Kanitz. Hagedorn. — Rozdział 3: Gellert. — Rozdział 4: Fryderyk II. —

Rozdział 5: Haller. Klejst. Lessyng. Ramler. — Rozdział = Gesner. — Rozdział = Rabener. — Rozdział = Klopstock. Wielandt. — Rozdział = [o dziełach dramatycznych]. — *Część ósma.* O rymotwórcach angielskich. [Rozdział 1:]. Osjan. — Rozdział 2: Alfred. Chaucer. Buchanan. Spenser. Owen. — Rozdział 3: Barklawjusz. Butler. Gay. — Rozdział 4: Milton. — Rozdział 5: Pope. Young. — Rozdział 6: Schakespeare. Addisson. — Rozdział 7. O hiszpańskich rymotwórcach: Alonzo d'Ercilla. Cervantes. Calderon. Lopez de Vega. — Rozdział 8: Kamoens. — *Część dziewiąta.* O rymotwórcach krajów wschodnich. Rozdział 1. — Rozdział 2: Lokman. — Rozdział 3: Pilpaj. — Rozdział 4: Lebid. Ferduzy. Assedy. Saady. Suzeni. Katebi. Hafiz. — Rozdział 5: Tou-fu. Lipe. Chaoyang. Kien-long.

Katalog bibljoteki Krasickiego z roku 1801 podaje: „*O Rymotwórstwie i Rymotwórcach.* In folio relié en carton". Por. Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów. 1929, s. 229). — Urywek autografu dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (obejmujący artykuły: Fontenelle, Rousseau, la Mothe, Kardynał de Polignac. Renatus Rapin, Vanierus, Gresset, Kardynał de Bernis, Dorat, de Lisle, x. de Nivernais) posiada Bibljoteka ord. Dzieduszyckich we Lwowie w dziale: Autografy I, 34 (4 karty folio; niegdyś „własność Jana Januszowskiego, komornika lwowskiego, 1846"). — Artykuł *Marot* zawiera rękopis VI, 11.

Autograf jest niewykończonym bruljonem i stanowił dla Dmochowskiego podstawę do zredagowania dzieła *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, ogłoszonego po raz pierwszy w III tomie *Dzieł* Krasickiego (1803). Tekst opracowany przez Dmochowskiego wykazuje w stosunku do autografu cały szereg poważnych zmian i uzupełnień, z których główniejsze tutaj wymieniamy.

W części III „edytor przydał" trzy przekłady z *Enejdy* (Trembeckiego Dmochowskiego i Molskiego) s. 138—48, trzy pieśni z Horacego (tłumaczenia anomina, Wiśniewskiego i Dmochowskiego) s. 157—60, 163—5, własny przekład ustępu z *Farsalji* Lukana s. 173—6, a wreszcie ustęp o Prudencjuszu i Seduljuszu s. 195—7. — W części IV dodał Dmochowski: wiersz Dantyszka s. 205, „rytm" Reja s. 210—12, początek *Farsalji* Lukana tłumaczenia Bardzińskiego s. 236—7, ustęp o Benedykcie Zawadzkim s. 243, wiersz Konarskiego przekładania Szostowicza (w miejsce nagrobka Konarskiego, który w autografie) s. 245, a wkońcu ustępy: Skop i Rzewuski. — Do części V wydawca wprowadził: przekład *Jerozolimy wyzwolonej* Miera s. 281—91. — W części VI Dmochowski uzupełnił tekst o Gressecie tłumaczeniem Morskiego z *Vert-Vert* s. 337—8, dodał ustęp o Saint-Lambercie s. 339—51, pomnożył wyjątki z Delilla przekładem własnym, Felińskiego i Kossakowskiego s. 353—61. Zaznaczyć tu należy, że przy La Fontainie autograf podaje tłumaczenie bajki *Młynarz, syn jego i osieł*, pomieszczonej wśród *Bajek Nowych* (IV, 9). Przy Corneillu spotykamy w edycji Dmochowskiego przekład *Cyda* pióra Osińskiego (zamiast Morsztyna), dopełniony jego przekładem *Horacjuszów* s. 364—75. W ustępie o Racinie dodał wydawca *Brytanika* w tłumaczeniu Kruszyńskiego s. 378—81. — Część VII autografu zawiera przy Lessingu przekład bajki *Koń i wielbłąd*, znajdującej się w *Bajkach Nowych* (III, 8). W części tej napisał Dmochowski, zaznaczone tylko przez Krasickiego, ustępy o Klopstocku i Wielandzie s. 430—1, sam zaś dodał ustępy o Zachariaem i Vossie s. 431—41. — W części VIII autograf zawiera prócz *Pieśni Selmy* także *Pieśń Kolmy* Osjana, pominiętą przez Dmochowskiego, z uwagi na całość *Pieśni Osjana* ogłoszoną w I tomie *Dzieł* Krasickiego. Przy Gayu mieściła się pierwotnie w autografie bajka *Chłop i filozof*. Po przeniesieniu jej do *Bajek Nowych* (IV, 15) wprowadził tu Krasicki bajkę *Słońce i obłoki*. Wyjątek z *Raju utraconego* Miltona wydawca znacznie pomnożył, dodając

zgórą sześć stron własnego przekładu s. 457—63, ustęp zaś o Popie uzupełnił tłumaczeniem *Pukla uciętego* pióra Niemcewicza s. 465—7. Poza tem dopisał Dmochowski brakujący w autografie ustęp o Thompsonie s. 467—9 i biografię Younga s. 469. — W części IX w ustępie o Pilpaju opuścił wydawca mieszczącą się w autografie bajkę *Gołębie,* wydrukowaną już uprzednio wśród *Bajek Nowych* (II, 1).

XXXII.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$ (IV), folio, nieliczbowany, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *P. Podstoli.* Na karcie wstępnej *Pan Podstoli*, poczem ręką Krasickiego: *część trzecia.* Po rozdziale XV części trzeciej: „Koniec", który to wyraz Krasicki przemazał, a u dołu strony napisał: „Księga druga". Na stronie następnej ręką Krasickiego: „Księga druga. Rozdział pierwszy".

Odpis części trzeciej *Podstolego*, dokonany ręką kopisty, pod okiem Krasickiego.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy.* Lwów, 1908, s. 18. — Autograf tej części wymienia katalog bibljoteki Krasickiego z r. 1801: „*Pan Podstoli.* 3 vol. in fol. les deux premiers rel. en carton, le 3e en trois cahiers in fol. et pas encore imprimé". Por. Ludwik Bernacki, *Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. XXVI. Lwów, 1929, s. 229). — Por. Rękopis X.

Rękopis wyzyskany w tomie IV *Dzieł* Krasickiego (1803).

XXXIII.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$ (VII), folio, s. 282, s. 1 i 3—133 zapisane, s. 2 i 134—282 czyste, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Powieści.* Na s. 1 napis ręką Krasickiego: *Powieści.*

Odpis, dokonany ręką kopisty pod okiem Krasickiego.

1. s. 3—9. Kadur. — 2. s. 10—15. Seged, przełożenie z francuskiego. — 3. s. 15—16. Hazad. — 4. s. 16—17. Ibrahim. — 5. s. 18—20. Juzup. — 6. s. 20—25. Azem. — 7. s. 26—32. Hamid. — 8. s. 32—33. Ibrahim i Osman. — 9. s. 33—39. Seryf. — 10. s. 40—43. Dziekan w Badajoz. — 11. s. 43—45. O Aleksandrze i filozofie indyjskim. — 12. s. 45—50. Mirza. — 13. s. 50—51. Depozyt. — 14. s. 52—54. Testament. — 15. s. 54—60. Bairach. — 16. s. 61—64. Rustan. — 17. s. 65—66. Powieść arabska. — 18. s. 67—69. Lizymach, powieść z Montesquiou(!). — 19. s. 69—72. Uczta mędrców z Plutarcha. — 20. s. 72—78. Amazys król Egiptu Biasowi. — 21. s. 78—87. Prawdziwa powieść o kamienicy narożnej w mieście Kukurowcach przez mistra (!) Błażeja bakałarza tamże. — 22. s. 87—104. Hezjoda dzieła i dnie. — 23. s. 104—107. Demonax. — 24. s. 107—113. Apolonjusz. — 25. s. 113—116. Atenodorus. — 26. s. 116—121. Mecenas. — 27. s. 121—125. — Jovianus Pontanus. — 28. s. 125—133. Erazm z Roterodamu.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy.* Lwów, 1908, s. 18.

Rękopis wyzyskany w tomie VI (1803) i VII (1804) *Dzieł* Krasickiego.

XXXIV.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{A}{12}$ (VIII), folio, s. 276, s. 1, 3—171 i 271—2 zapisane, s. 2 i 172—270 i 273—276 czyste, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Uwagi*. Na s. 1 napis ręką Krasickiego: *Uwagi*.

Odpis, dokonany ręką kopisty pod okiem Krasickiego.

1. s. 3—6. Milczenie (autograf Krasickiego) oraz s. 72—4. — 2. s. 7—12. Nadgrobki (autograf Krasickiego). — 3. s. 13—15. Myśli różne (autograf Krasickiego) oraz s. 165—7. — 4. s. 16—17. Damskie nauki. — 5. s. 17—20. O pismie. — 6. s. 20—25. Drogi publiczne. — 7. s. 26—7. Listy. — 8. s. 28—31. Pociecha. — 6. s. 32—3. Stałość. — 10. s. 34—6. Zdania filozofów, z Diogenesa Laercjusza. — 11. s. 37—40. O dobrem mieszkaniu. — 12. s. 41—46. Bibljoteki. — 13. s. 47—9. Miłość własna. — 14. s. 50—3. Przyjaźń. — 15. s. 54—6. O waleczności. — 16. s. 57—61. Obmowa. — 17. s. 62. Maksymy i odpowiedzi Buzura. — 18. s. 63—67. Wychowanie panien. — 19. s. 68—9. Mieszkanie w mieście. — 20. s. 70—71. Zbyteczne o sobie rozumienie. — 21. s. 75—7. Pobożność. — 22. s. 78—81. Grzeczność. — 23. s. 82—84. Rozpacz. — 24. s. 85—7. Sekret. — 25. s. 88—90. Krytyka. — 26. s. 91—2. Biesiady. — 27. s. 93—6. Ogrody[1]. — 28. s. 100—1. Naśladowanie. — 29. s. 102—5. O tłómaczeniu ksiąg. — 30. s. 106—9. O gmachach starożytnych. — 31. s. 110—12. O drogach dawnych. — 32. s. 113—4. Pamięć śmierci. — 33. s. 115—7. Szyderstwo. — 34. s. 118—21. [Uczta]. — 35. s. 122—6. O pochwałach. — 36. s. 127—30. O szulerstwie. — 37. s. 131—34. O uszanowaniu rodziców. — 38. s. 135—38. Romanse. — 39. s. 139—42. Pieniactwo. — 40. s. 143—5. O ubiorach. — 41. s. 146—8. Nowy Rok. — 42. s. 149—51. Cierpliwość. — 43. s. 152—3. O cnocie. — 44. s. 154—6. Pokora. — 45. s. 157—9. O stanie rycerskim. — 46. s. 160—4. Maksymy Teognisa z Megary. — 47. s 168—70. Przestrogi, które Nabi Effendi synowi swojemu zostawił. — 48. s. 171. Niektórych greckich rymotwórców, których nazwiska nie są wiadome maksymy.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów, 1908, s. 18. Rękopis wyzyskany w tomie VI (1803) *Dzieł* Krasickiego.

XXXV.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{A}{12}$, folio, nieliczbowany, oprawiony w tekturę około r. 1800, na pierwszej stronie zapiska: Nro 4. Dar kol. Majewskiego Bibljotece Towarz. Król. Warsz. Przyj. Nauk.

Zawiera: *Rozmowy zmarłych*. Autograf Krasickiego.

---

[1] Po nr. 27 następuje (s. 96—9): *List Plinjusza młodszego do Galla w którym dom swój wiejski opisuje*, który Krasicki przekreślił, a obok niego dodał uwagę „położony w tomie *Listów*".

1. Między Solonem a Katonem Utyceńskim. — 2. Między Macedonji królem Filipem a Markiem Aureljuszem cesarzem. — 3. Między Bolesławem Chrobrym a Kazimierzem Wielkim królami polskiemi. — 4. Między Demostenesem a Cyceronem. — 5. Między Horacjuszem a Boileau satyrykiem francuskim. — 6. Między Kurjuszem konsulem rzymskim i Apicjuszem. — 7. Między Aleksandrem Wielkim, Juljuszem Cezarem i Diogenesem. — 8. Między Aleksandrem a Klitusem. — 9. Między Likurgiem prawodawcą Lacedemonów a Gwilhelmem Penn założycielem Pensylwanji. — 10. Między Kalistenem filozofem a sułtanem Bajazetem. — 11. Między Arystofanem a Molierem. — 12. Między Kamillem a Korjolanem. — 13. Między Darjuszem królem Persów a Piastem. — 14. Między Krassusem a Kratesem filozofem. — 15. Między Horacjuszem a Sarbiewskim. — 16. Między Katonem a Lukullusem. — 17. Między Juljuszem Cezarem a przewoźnikiem. — 18. Między Dionizjuszem młodszym tyranem Syrakuzy a Auzonjuszem konsulem. — 19. Między Ptolomeuszem królem Egiptu a Omarem kalifem. — 20. Między Antoninem cesarzem rzymskim a Hieronem tyranem Syrakuzy. — 21. Między Szwartzem wynalezcą prochu a Faustem drukarni. — 22. Między Fabjuszem wodzem rzymskim a Czarnieckim. — 23. Między Wespazjanem a Markiem Aureljuszem cesarzami rzymskiemi. — 24. Między Homerem a Wirgiljuszem. — 25. Między Nestorem a Hipokratesem. — 26. Między Hektorem wodzem Trojan a Aleksandrem Wielkim. — 27. Między Epiktetem a Seneką. — 28. Między Romulusem a Konstantynem. — 29. Między Pawłem Emiljuszem a Janem Zamoyskim. — 30. Między Platonem a Konfucjuszem.

Katalog bibljoteki Krasickiego w r. 1801 podaje: „*Rozmowy.* un cahiers in fol. pas imprimés“.
Rękopis wyzyskany w tomie VII *Dzieł* Krasickiego (1804).

XXXVI.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{A}{12}$ (IX), s. 284, s. 3—132 i 279 zapisane, s. 1, 2 oraz 51—4, 133—278 i 280—4 czyste, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Lucyan.*

Odpis dokonany ręką kopisty pod okiem Krasickiego.

1. s. 3—6. Życie Lucjana. — 2. s. 7—9. Sen Lucjana. — 3. s. 10—22. Jak historją pisać należy. — 4. 23—4. Rozmowa pierwsza. Diogenes, Pollux. — 5. s. 25—6. Rozmowa druga. Pluton, Krezus, Midas, Sardanapal, Menipp. — 6. s. 27—9. Rozmowa trzecia. Charon, Merkurjusz, Dusze, Menipp, Charmolaus, Lampichius, Damarjasz, Kraton filozof. — 7. s. 30—3. Rozmowa czwarta. Minos, Aleksander, Annibal, Scypjon. — 8. s. 34—40. Czarnoksięstwo albo powrót Menippa. — 9. s. 41—50. Ikaro, Menipus. — 10. s. 55—61. Okręt albo żądania. — 11. s. 62—8. Filozof sekty Cyników. — 12. s. 69—72. Skarga. — 13. s. 73—84. Toxarys

o przyjaźni. — 14. 85—97. Sen. — 15. s. 98—9. Rozmowa między Aleksandrem a Diogenesem na polach elizejskich. — 16. s. 100—1. Rozmowa między Aleksandrem a Filipem. — 17. s. 102—15. Tymon. — 18. s. 116—32. Filozofy na przedaż.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów, 1908, s. 18. Rękopis wyzyskany w tomie VII *Dzieł* Krasickiego (1804).

XXXVII.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$ (VI), folio, trzy poszyty (A—C, s. 177 + nlb. + 199), oprawione w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Życia zacnych mężów z Plutarcha*.

Odpis dokonany ręką kopisty pod okiem Krasickiego.

A. 1. Tezeusz. — 2. Romulus. — 3. Porównanie Tezeusza z Romulusem. — 4. Likurg. — 5. Numa Pompiljusz. — 6. Porównanie Numy z Likurgiem. — 7. Solon. — 8. Walerjusz Publikola. — 9. Porównanie Solona z Publikolą. — 10. Temistokles. — 11. Furjusz Kamillus. — 12. Porównanie Temistokla z Kamillem. — 13. Perykles. — 14. Fabius Maximus. — 15. Porównanie Peryklesa z Fabjuszem. — 16. Alcybiad. — 17. Korjolan. — 18. Porównanie Alcybiada z Korjolanem. — 19. Tymoleon. — 20. Paweł Emiljusz. — 21. Porównanie Tymoleona z Pawłem Emiljuszem. — 22. Pelopidas. — 23. Marcellus. — 24. Porównanie Pelopida z Marcellem.

B. 25. Arystyd. — 26. Katon starszy. — 27. Porównanie Arystyda z Katonem. — 28. Filopemen. — 29. Titus Flaminius. — 30. Porównanie Filopemena z Flaminjuszem. — 31. Pyrrus. — 32. Marjusz. — 33. Porównanie Pyrrusa z Marjuszem. — 34. Lizander. — 35. Sylla. — 36. Porównanie Lizandra z Syllą. — 37. Cymon. — 38. Lukullus. — 39. Porównanie Cymona z Lukullem. — 40. Nicjasz. — 41. Krassus. — 42. Porównanie Krassusa z Nicjaszem. — 43. Sertorjusz. — 44. Eumenes. — 45. Porównanie Sertorjusza z Eumenem.

C. 46. Agezylausz. — 47. Pompejusz. — 48. Porównanie Agezylausza z Pompejuszem. — 49. Aleksander. — 50. Juljusz Cezar. — 51. Porównanie Aleksandra z Juljuszem. — 52. Focjon. — 53. Katon Utyceński. — 54. Porównanie Focjona z Katonem. — 55. Agis i Kleomenes. — 56. Tyberjusz i Kajus Grachowie. — 57. Porównanie Agisa i Kleomena z Tyberjuszem i Kajem Grachami. — 58. Demostenes. — 59. Cyceron. — 60. Porównanie Demostenesa z Cyceronem. — 61. Demetrjusz. — 62. Antonjusz. — 63. Porównanie między Demetrjuszem i Antonjuszem. — 64. Dion. — 65. Brutus. — 66. Porównanie Diona z Brutusem.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów, 1908, s. 18. — Autograf wymienia Katalog bibljoteki Krasickiego z r. 1801: „*Życia zacnych mężów* z Plutarcha. 3 vol. in folio reliés en carton et 24 cahiers in fol. pas encore imprimées".

Rękopis wyzyskany w tomie VIII (1804) i IX (1804) *Dzieł* Krasickiego.

XXXVIII.

Rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $4\frac{4}{12}$ (V), folio, s. 284, z których: 1, 3—89 zapisane ręką Krasickiego, s. 89—265 ręką kopisty, s. 266—284 czyste, oprawiony w półskórek około r. 1800, na grzbiecie wycisk: *Życia*. Na s. 1 tytuł: *Życia zacnych ludzi na wzór Plutarcha*.

1. s. 3—18. Cyrus. — 2. s. 19—36. M. Aureljusz. — 3. s. 37—40. Porównanie Cyrusa z Markiem Aureljuszem. — 4. s. 41—62. Annibal. — 5. s. 63—84. Scypjon Afrykański starszy. — 6. s. 85—88. Porównanie Annibala z Scypjonem Afrykańskim starszym. — 7. s. 89—102. Epaminondas. — 8. s. 103—16. Scypjon Afrykański młodszy. — 9. s. 117—19. Porównanie Epaminondy z Scypjonem Afrykańskim młodszym. — 10. s. 120—6. Tay-tsong cesarz chiński. — 11. s. 127—35. Tytus. — 12. s. 136—7. Porównanie Tay-tsonga z Tytusem. — 13. s. 138—50. Alexander Severus. — 14. s. 151—63. Teodozjusz. — 15. s. 164—6. Porównanie Aleksandra Sewera z Teodozjuszem. — 16. s. 167—81. Konstantyn. — 17. s. 182—94. Karol Wielki. — 18. s. 195—6. Porównanie Konstantyna z Karolem Wielkim. — 19. s. 197—209. Teodoryk. — 20. s. 210—20. Saladyn. — 21. s. 221—23. Porównanie między Teodorykiem a Saladynem. — 22. s. 224—33. Ptolomeusz Filadelf (Philadelphus) król Egiptu. — 23. s. 234—242. Wawrzyniec Medyceusz. — 24. s. 243—7. Porównanie Ptolomeusza Filopatora (!) z Wawrzyńcem Medyceuszem. — 25. s. 248—55. Alfred król angielski. — 26. s. 256—63. Kazimierz Wielki. — 27. s. 264—5. Porównanie między Alfredem a Kazimierzem.

Por. Chmielowski, l. c., s. II. Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów, 1908, s. 18. Rękopis wyzyskany w tomie X (1804) *Dzieł* Krasickiego.

Dopiero co dokonany przegląd rękopisów, służących Dmochowskiemu do edycji *Dzieł* Krasickiego, stwierdza, że niema wśród nich głównie tych utworów, które były drukowane za życia autora. Brakują tedy: 1. *Myszeis*, 2. *Monachomachja*, 3. *Antimonachomachja*, 4. *Wojna chocimska*, 5. *Pieśni Osjana*, 6. *Bajki i przypowieści*, część pierwsza, 7. *Pan Podstoli*, część pierwsza i druga, 8. *Doświadczyńskiego przypadki*, oraz 9. *Historja*. Z korespondencji Krasickiego z Dmochowskim wynika, że przy wydawaniu wyszczególnionych tu utworów Dmochowski czerpał ich tekst z egzemplarzy drukowanych (u Grölla), przejrzanych przez Krasickiego. Egzemplarze te nie dochowały się. Znamy jedynie egzemplarz pierwszego wydania *Satyr* (1779) z poprawkami Krasickiego, własność Bibljoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie [1].

[1] Por. Krasicki, *Satyry i Listy*. Lwów, 1908, s. 15—6, 237—8, 247.

RĘKOPISY KRASICKIEGO W BARANOWIE

Antoni Krasicki, rodzony brat księcia biskupa, miał trzy córki i pięciu synów, z których najstarszy Jan (ur. 1764 r., um. 1831 r.) otrzymał w posagu za żoną, Anną Potocką, Baranów nad Wisłą, dziedzictwo niegdyś Leszczyńskich, poczem Potockich. Po śmierci Jana przeszła ta majętność na jego syna, Karola (ur. 1797 r., um. 1861 r.), za którego sławny zamek baranowski padł pastwą pożaru dnia 24 września 1849 roku [1].

Opisy rzeczonego zamku, pochodzące z przed roku 1849, stwierdzają, że mieściły się w nim bezcenne zbiory muzealne, bibljoteczne i archiwalne, a wśród nich rękopisy i pamiątki po Ignacym Krasickim.

Z *Pamiętnika* Ksawerego Preka [2], który odwiedził Janostwo Krasickich w Baranowie w roku 1828, przytaczamy w tym względzie, co następuje:

„Są rodziny, w których ojciec synowi zdaje wspólnej przyjaźni uczucia. Mój dziad, Michał Bukowski, w wielkiej był zażyłości z Antonim Krasickim. Ja także czuję pociąg do każdej osoby z tej familji. Ledwie mi powiedziano, że jestem w okolicy Baranowa, kiedy najżywszą doznałem chęć widzenia pana Jana Krasickiego. Rutkowski, komisarz pana Tarnowskiego, ofiarował się towarzyszyć mi. Dojeżdżając do zamku, dziwiłem się niezwyczajnej w naszym kraju powierzchowności jego: wygląda bowiem jak w niemieckich romansach opisują nam rycerskie zamki. Jakieś wieżyczki, masy grubych murów, ganki, kraty w oknach. W środku marmurowe czarne posadzki, słabe światło w izbach, cofały daleko w tył myśli moje. Pani z Potockich Krasicka obwinięta długim, do nóg spadającym szalem, w kapeluszu czarnym z długiemi piórami i spadającą zasłoną, przedstawiała mi się także być panią jednego z owych zamków. Nie mogłem patrzeć na nią bez żalu. Niepocieszona po stracie syna Władysława, zdawało się, iż w każdym spojrzeniu szuka go jeszcze... Pokój pana Krasickiego bardzo był dla mnie interesującym. Znalazłem w nim portret w podeszłym wieku i krzesło stryja jego księcia biskupa Krasickiego, na którym w Heilsbergu siadywał i pisywał tak dowcipnie i snadnie. Między innemi wło-

---

[1] O Baranowie por. Ludwik Zieliński, *Baranów* (Lwowianin. Lwów, 1840, s. 50—59, z dwiema litografjami). *Opisy niektórych miast w Galicji* (Przyjaciel ludu. R. X, 2. Leszno, 1844, s. 338). Franciszek Maksymiljan Sobieszczański, *Wiadomości o sztukach pięknych*. Tom I. Warszawa, 1847, s. 83—4. *Doniesienie z Galicji* (Przyjaciel ludu. R. XVI. Leszno, 1849, s. 156). Antoni Schneider, *Miasta i miasteczka Galicji. Baranów* (Dziennik literacki. Lwów, 1864, s. 260—2, 276—8, 293—4, 307—9). Sławomir Odrzywolski, *Zamek w Baranowie* (Sprawozdania Komisji do badania historji sztuki w Polsce. Tom V. Kraków, 1896, s. 243—8).

[2] Rękopis Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie nr. 938, I, k. 89, oraz V, k. 91v.—92v. Szczegóły o Baranowie, podane w tomie V, wprowadził Prek do swoich wspomnień niewątpliwie z „Przyjaciela ludu", 1849.

skiemi malowidłami był obraz niewielki w całych postaciach, śliczny, ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, przez Czechowicza, naszego rodaka". (t. I).

„Przedstawia (*sc.* Baranów) starożytny zamek, ogromnym nakładem Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i olbrzymią siłą niewolników tatarskich zbudowany, ozdoba kraju; składający się z przeszło 20 pokoi na piętrze, a tyluż na dole, które prawie wszystkie utrzymane były dobrze i zamieszkane. Ozdobą wewnętrzną apartamentów była starożytna, prześliczna i kosztowna robota, którą dziś naśladować nie wiem czyby umiano. Całe salony ogromne przyozdobione osobami z marmuru białego, które kolosalnej wielkości na barkach swoich gzymsy i arabeski utrzymywały, odrzwia, kominy, a nawet posadzki z marmuru czarnego najpiękniej wyrabiane. Galerja obrazów znakomitych malarzy, bibljoteka, składająca się z kilku tysięcy tomów samych prawie dawnych autorów w najkosztowniejszych edycjach; między innemi dużo dzieł polskich przez hrabiów Jana i Karola Krasickich zakupionych, co największa i niepowetowana szkoda manuskrypt arcybiskupa (!) warmińskiego; ten był *in folio,* w pięknej oprawie safjanowej ze złotem, cały własną ręką napisany, czysto i bardzo wyraźnie dużemi literami, a na wierzchu na karcie pierwszej: *Pisma moje wierszem i prozą synowcowi memu Janowi ofiaruję,* przytem krzesło, stolik, na którym stała wielka z kości słoniowej z hebanem czarnym wyrabiana warcabnica z takiemi warcabami. Wiele pięknych, starożytnych porcelan, alabastrów, bronzów, kilka pięknych stołów mozaiką wykładanych. Mnóstwo muszli morskich, tabakierek, różnych minjatur, starożytnej broni, czapraków, rynsztunków na konie po śp. hr. Janie Krasickim, b. majorze wojsk polskich jeszcze za Kościuszki. Wreszcie na co królewska zamożność zdobyć się mogła w wybudowaniu majątku hr. Potockich i hr. Krasickich i w wewnętrznem upiększeniu.

Na dniu 24 września 1849 roku ogień wszczął się o godzinie $3^1/_2$ z południa z jednego komina z kuchni od strony zachodniej, a z drugiego z pralni od wschodniej tak silnie, że w kilku minutach cały dach ogarnął, to w przeciągu trzech godzin stało się pastwą płomieni". (t. V).

Znacznie cenniejsze i obfitsze wiadomości o zbiorach baranowskich mieszczą się w artykule Ludwika Zielińskiego, który przed rokiem 1840 gościł u Karola Krasickiego. Pisze on w swoim „Lwowianinie", co następuje:

„W bawialnym pokoju[1] znajduje się popiersie Ignacego Krasickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, przez Grallego malowane, krzesło i stół, na którym nasz nieśmiertelny Krasicki pisał. Na stole leży księga własną ręką arcybiskupa spisana, bogato oprawna *in*

---

[1] Objaśnionym litografją: *Wnętrze sali na zamku w Baranowie,* podług rysunku Swobody.

folio, na pierwszej kartce te słowa: *Pisma moje wierszem*, pod spodem: *ten manuskrypt oddaje do archiwum domu mojego, i daruje synowcowi memu Janowi. Heilsberg 27 listopada r. 1798.*

Drugą pamiątką tego zacnego męża jest pierścień, dar króla Fryderyka W., na którym w prześlicznie wyrabianym kamieniu znajduje się popiersie arcybiskupa. W tym pierścieniu kazał nieśmiertelny Krasicki odrytować: *Pierworodnemu*, znamię majoratu literackiego, ofiarowanego pierworodnemu synowi Krasickich (*sc.* Janowi), dziedzicowi Baranowa.

W salonie jest dwie szafy z szufladami, w których znajdują się makulatury wszystkich dzieł Ignacego Krasickiego, rękopisy, a między niemi dzienniki od r. 1772—78. Oprócz tego, piękny zbiór listów królów polskich i francuskich, począwszy od Henryka II i Katarzyny de Medicis aż do Napoleona, oraz znakomitych osób, ministrów, senatorów i wodzów, Tallejranda, Marmonta, Vendama, Dąbrowskiego i t. d.

Księgozbiór składa się z kilku tysięcy dzieł wybornych, galerja obrazów zawiera najcelniejszych mistrzów: Tycjana, Guido Reni, Mignarda, Hakerta, Fidaura, oraz obrazy ze szkoły flamandzkiej. W tejże galerji pokazano mi kropielnicę z lapislazuli, ozdobioną srebrnemi figurkami, osobliwszej piękności, pamiątka po sławnym wieszczu Ign. Krasickim. Jest także rzadki zbiór miedziorytów: Rembrandta i innych mistrzów sławnych. Ciekawy zbiór miedziorytów, wykonanych przez lubowników tej sztuki Polaków, między temi popiersie księcia Karola de Ligne, męża rycerskiego, połączonego węzłem małżeńskim z księżniczką Massalską. Krajowid, pracy Aleksandra hrabiego Potockiego, poświęcony stryjowi Ignacemu Potockiemu, miedzioryty wykonane przez Charczewską urodzoną z Krasickich, jako też wiele innych osobliwości historycznych: popiersia znakomitych wodzów, krajowidy i najwyborniejsze dzieła sztuk wyzwolonych, zabytki kilkowiekowych usiłowań, jenjalne prace i mistrzowskie dzieła.

Po zejściu Anny z Potockich Krasickiej, damy pałacowej orderu krzyża gwiaździstego, małżonki Jana Krasickiego, Radcy tajnego N. Ces. Austrji, cała ta majętność wyszła na zawsze z domu Potockich i należy do syna tegoż Jana i Anny z Potockich Krasickich, JW. Karola hrabi Krasickiego, któremu winniśmy podziękę za ocalenie i staranne przechowywanie pamiątek sztuk nadobnych, bo nietylko że takowe od zagłady ochrania, ale owszem coraz nowym zbiorem pomnaża".

Relacja Zielińskiego stwierdza pozytywnie, że w Baranowie znajdowało się archiwum domu Krasickich, w szczególności zaś, że przechowywała się tu, oprócz pamiątek, cała niemal puścizna literacka po księciu biskupie warmińskim.

Były więc i spłonęły w roku 1849 w Baranowie dwie szafy, których szuflady zawierały: 1) makulatury (t. j. bruljony) wszystkich dzieł Ignacego Krasickiego, dalej zaś 2) jego ręko-

pisy, jak dzienniki od roku 1772 do 1778. Na uratowanym stole[1] leżał 3) rękopis *in folio*, autograf Krasickiego, zatytułowany: *Pisma moje wierszem*, darowany synowcowi Janowi w roku 1798.

Jakie bruljony i jakie rękopisy Krasickiego strawił pożar, dociekać dziś trudno. Śmiemy domyślać się, że niektóre z nich, uratowane ze zgliszcz, powędrowały w świat. Mocno nadpalone oprawy autografów dzieła *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* (por. Rękopis XVIII), *Pieśni Osjana* (por. Rękopis XXII) tudzież *Herbarza* Niesieckiego (por. Rękopis XXIII) świadczyłyby może o dawniejszej przynależności tych rękopisów do kolekcji baranowskiej, z której pochodzi prawdopodobnie notatnik 3. Pewne jest natomiast, że pastwą żywiołu padł *Dziennik* Krasickiego. Synowcowi i drużbie księcia biskupa, Ignacemu Krasickiemu ze Stratyna (ur. 1767 r., um. 1845 r.), zawdzięczać należy dalszą, acz ogólnikową wiadomość o rzeczonym *Dzienniku*. Synowiec prowadził również *Dziennik*, w którym, za pobytu w Baranowie, w roku 1807 zapisał, co następuje[2]:

„29 czerwca. Zatrudniałem się czytaniem w manuskrypcie zostawionego *Journalu* mego stryja w leciech 1771 i 1772 pisanym. Bardzo ciekawe rzeczy w nim się znajdują: opisanie konfederacji barskiej i wszystkie okoliczności nieszczęśliwe, poprzedzające rozbiór pierwszy Polski...

30 czerwca ...Zatrudniałem się potem czytaniem *Journalu*, który niemniej także jest interesującym z opisania wielu osób znakomitych w Polszcze w tamtym czasie; zdarzenia ciekawe w całej Europie przypadające są także w tej książce umieszczone...

4 lipca ...Dokończyłem *Journal* mego stryja, który kończy się diarjuszem Sejmu delegacyjnego 1773 roku. Ze smutkiem przychodzi czytać te szkaradne czyny sąsiedzkich mocarstw i podłość rodaków w przychylaniu się ich niesprawiedliwym pretensjom. Sromota okryła pamięć tych zdrajców ojczyzny..."

Wynika z powyższego, że *Journal* Krasickiego obejmował niejako pamiętnik dziejów Polski od roku 1768 do 1773 i gdyby się dochował, stanowiłby niewątpliwie jedno z najpoważniej-

---

[1] Dziś własność Bibljoteki Fundacji hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie, nabyty od Julji z Starzeńskich Karolowej Krasickiej. Por. jej list do Wiktora Baworowskiego z daty: Tomanowice, 31 marca 1868, w którym czytamy: „...z wielką przyjemnością widziałabym ten stół w Twoich rękach, gdyż że to jest stół, na którym biskup Krasicki wszystkie swoje dzieła pisał zaręczyć sumieniem mem mogę. Na nim zawsze leżała księga z manuskryptami biskupa i jego kałamarz, które niestety ludzie ratując w ogniu zostawili a stół jako więcej wartujący, bo mahoniowy wyratowali; wolałabym była, żeby wszystkie stoły i meble się były popaliły a żeby byli manuskrypt wyratowali..." Por. nadto jej list z daty: Tomanowice, 9 kwietnia 1868, w którym donosi o wysłaniu nabytego stołu do Lwowa. (Rękopis Bibljoteki Fund. W. Baworowskiego nr. 1093).

[2] Por. Ignacy Krasicki, *Pamiętnik biskupa Krasickiego* (Kwartalnik historyczny. R. XVI. Lwów, 1902, s. 707).

szych źródeł do historji tego okresu, o którem wyborna praca prof. Władysława Konopczyńskiego jednak nie wspomina[1].

Zawierał *Dziennik* Krasickiego także rzeczy inne. Dowiadujemy się o tem z odpisów Aleksandra Batowskiego, któremu Karol Krasicki przywiózł do Odnowa *Dziennik* Krasickiego do naukowego użytku. Kopje, o których mowa, stanowią dziś własność Bibljoteki Fundacji W. hr. Baworowskiego (rękopis nr. 768, 4-to, k. 46) i obejmują następujące wyjątki z *Dziennika:*

1. List Jana Zamoyskiego, hetmana i kanclerza w. koronnego, pisany do króla Zygmunta III, znaleziony oryginalny w Archiwum heilsbergskiem i z tegoż oryginału przepisany własną ręką Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego (znajduje się w Tomie I *Dziennika* jego na str. 142 i dal., będącym własnością hr. Karola Krasickiego, od którego takowe z Baranowa miałem sobie umyślnie przywiezione. Odnów, 1 sierpnia 1844. (k. 3—7)[2].

Następujące odpisy z *Dziennika* Ignacego Krasickiego X. B. warmińskiego własnoręcznie pisanego są tem ważniejsze, że autograf ten wraz z innemi pamiątkami tego znakomitego w literaturze męża w pożarze zamku baranowskiego w obwodzie tarnowskim nad Wisłą — skąd miałem sobie przez właściciela dzisiejszego Karola Krasickiego udzielone — spłonął. Odnów, d. 28 grudnia 1850. A Batowski.

2. *Relatio de statu dioeceseos et ecclesiae Varmiensis Anno Domini 1771 die vero tertia mensis Decembris Frauenburgi ad ecclesiam cathedralem facta.* Wypis z tomu I str. 214—223 *Dziennika* Ignacego Krasickiego Bis. Warm. udzielonego z archiwum baranowskiego. (k. 13—32 v.).

3. W tymże *Dzienniku* tom II str. 128 znajduje się ręką własną Ign. Krasickiego B. warm. wypisane: *Breve Ojca świętego odpisujące na list wspólnie z kapitułą pisany.* Odnów 6 października 1844. (k. 33—34).

4. W *Dzienniku* własnoręcznym tegoż tom II str. 203 i nast. znajdują się pod r. 1773 w styczniu zapisane słowa następujące: „z okazji jurysdykcji i praw biskupstwa warmińskiego prezentowałem *ministerio* następujący skrypt: *Brevis informatio de iuribus episcopatus Varmiensis*“. Odnów 5 października 1844. (k. 35—38).

5. W *Dzienniku* własnoręcznym Ign. Krasickiego B. warm. tomie III str. 36 i nast. — udzielonym mi z archiwum baranowskiego przez Karola hr. Krasickiego — znajdują się następujące słowa: „Będąc w Frauenburgu w bibljotece katedralnej znalazłem przy egzemplarzu jednym historji biskupów warmińskich przez Tomasza Tretera kanonika katedralnego, jegoż samego życie opisane przez Bużeńskiego, niegdyś dziekana warmińskiego: *Vita Thomae Treteri conscripta a perillustri reverendissimo domino Stanislao Bużeński*

---

[1] *Konfederacja barska. Przegląd źródeł.* Lwów, 1934 (Odbitka z „Kwartalnika historycznego“. R. LXVIII).

[2] List ten ogłosił Batowski w pracy p. t. *Rajnold Hajdensztajn i Franciszek Bohomolec.* Lwów, 1854, s. 72—79.

decano et canonico Varmiensi viro eruditissimo etc. 1687. Odnów 3 sierpnia 1844. (k. 39—42)[1].

6. W tomie III *Dzienników* Ignacego Krasickiego Bis. warmińskiego na str. 267 z archiwum *ut supra* baranowskiego znajdują się wypisane następujące słowa: „przysłano mi z Warszawy *nadgrobki Kochanowskich* w Zwoleniu, w kaplicy od nich fundowanej znajdujące się“. (k. 43—45).

Prócz dopiero co wyliczonych odpisów, spotykamy w zbiorach po Aleksandrze Batowskim jeszcze dwie notatki, umieszczone w jego kolekcji rycin, dziś w Bibljotece Fundacji W. hr. Baworowskiego:

7. *Epitaphium Libertatis Polonae.* 1772. Z *Dziennika* Ig. Kras. T. II str. 194 (Mss. Kar. Krasi.) Autograf. (Ryciny 3699).

8. *[Franciszek Bohomolec]*. Wyjątek z *Dziennika* Ign. Krasickiego B. Warm. T. III str. 236 z r. 1784. (Ryciny 4085).

Z wyjątków wypisanych przez Batowskiego wnosić należy, że *Dziennik* Krasickiego był rękopisem poważnych rozmiarów, obejmował bowiem trzy tomy, z których pierwszy liczył co najmniej 223 strony, drugi stron 194, trzeci zaś 267. Treścią jego były wypadki, rozgrywające się w Polsce (i w Europie) od roku 1768—1775, a więc okres, poprzedzający pierwszy i drugi rozbiór Polski, od konfederacji barskiej począwszy aż do sejmu delegacyjnego 1773/5. Prócz „opisania wielu osób znakomitych w Polszcze w tamtym czasie“, mieściły się w *Dzienniku* zapiski o zdarzeniach współczesnych (np. potoczne sprawy diecezji warmińskiej; śmierć Bohomolca), nadto zaś różne materjały historyczne wydobyte z zasobnych zbiorów archiwum heilsberskiego i bibljoteki w Frauenburgu. Wypisy Batowskiego pozwalają sądzić, że *Dziennik* zawierał notatki bieżące także z lat późniejszych, w każdym zaś razie z roku 1784. Dowodzą tego słowa o Bohomolcu (um. 1784) a może też *Nadgrobki Kochanowskich*, ogłoszone przez Krasickiego w roku 1786[2].

Publikujemy poniżej fragmenty *Dziennika*, w takiej kolejności, w jakiej w nim się znajdowały.

---

[1] Nr. 5 odpisał osobno Batowski dla Gwalberta Pawlikowskiego „chcąc dać słaby dowód przyjaźni... a uwielbienia dla narodowych zbiorów jego w medalach, monetach, książkach i rycinach, wśród których tyle przyjemnych chwil w domu jego medyckim spędził“. Odnów 19 października 1844. Por. rękopis Bibljoteki im. Gwalberta Pawlikowskiego nr. 157 (4-to, k. 7).

[2] Por. *Listy i pisma różne* X. B. W. Tom I. Warszawa, 1786, s. 79 (I: Petro Kochanovio), s. 83 (Joannes Kochanowski). — Znajdujący się w rękopisie Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie sygn. $6\frac{2}{13}$ (k. 99—99 v.) urywek dziennika Krasickiego z r. 1781 stanowił, zdaje się, materjał dla pamięci, przeznaczony do *Dziennika*, o którym wyżej. Por. Rękopis VI. Por. Ludwik Bernacki, *Urywek dziennika Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki R. VI. Lwów, 1907, s. 71—4).

DZIENNIK IGNACEGO KRASICKIEGO

1.

Relatio de Statu Dioeceseos et Ecclesiae Varmiensis Anno Dni 1771 die vero 3-tia mensis Decembris Fravenburgi ad Ecclesiam Cathedralem facta.

Eminentissimi ac Reverendissimi Domini Domini Patroni colendissimi.

Effari nequeo, quanto studio ac desiderio visitandi Limina apostolica coramque venerandi Sanctissimae Religionis Christianae Caput, et osculandi pedes Beatissimi Patris, incitabar; nisi me illa molestissima tempora quibus Regnum nostrum miserum in modum premitur et exagitatur, ab instituto meo prohibuissent. Intercepta igitur penitusque votis meis negata ejus rei facultate, siquidem tempus a Sacris constitutionibus praescriptum urget, facere nequeo, quin eas partes per Nuntium meum opportuno mandato instructum, omni, qua par est, diligentia et reverentia exequar, atque Sanctam Sedem Apostolicam de statu Dioeceseos meae probe instructam reddam.

Episcopatus Varmiensis a Regione, quae potissimam partem Dioeceseos et ditionis Ecclesiae complectitur nomen sortitus est olim Braunsbergensis ab oppido, in quo primum Matrix Ecclesia, et sedes Episcopi constituta fuit, appellatus hodiedum a nonnullis etiam Heilsbergensis a castro commodiori et frequentiori Episcoporum residentiae destinato dictus. Is anno a Christo nato 1243-tio una cum aliis Episcopatibus in Prussia armis Equitum ordinis Theutonici in obsequium Sanctae Religionis Catholicae redacta ab Innocentio ejus nominis IV. Pontifice maximo per Legatum Vilhelmum Mutinensem Episcopum conditus est. Primusque Episcopus Anselmus ab Eodem Legato, omne Ius in temporalia nomine Sae. Sedis Apostolicae traditum, et concessum accepit a qua cum unice dependeret, eo titulo jugum Crucigerorum aliis in Prussia Ecclesiis impositum, feliciter declinavit.

Limites in Litteris Erectionis individuati, qui hanc Dioecesim ab aliis disterminant, sunt sequentes: Mare recens sive Habus. Druzno sive Drauseno Lacus. Passalico et Pregola flumina usque ad terminos Lithvanorum; ast quis sit Passalico fluvius, ob mutationem vocabulorum haud constat. A fonte vero Passariae usque ad Pregolam (quae magna est Regionum intercapedo) siquidem Crucigericum Lithvanis infidelibus bellum gerentes in dies magis ac magis in eorum terras fines suos proferebant at que noviter acquisita Territoria Dioecesis Varmiensi accenseri debebant nullus est designatus terminus. Porro hi limites Dioecesim quo ad Iurisdictionis Spiritualis exercitium duntaxat respiciebant. Ditioni enim Ecclesiae in temporalibus terrae obnoxiae aliis limitibus disterminabantur qui tametsi variis traditionibus latiores olim, et post acerrimam litem cum ordine Theutonico in curia Romana sententia Sedis Apostolicae ad sex millia mansorum aucti fuisse referuntur, ast quia ejusmodi litis ac

sententiarum super controversia limitum obtentarum nullum penitus superest documentum authenticum, illis tantum modo terminis Territorium Ecclesiae distingvitur, qui Laudo arbitrorum authoritate Gregorii IX. Summi pontificis probato circumscripti reperiuntur, et hodiedum intacti, et immunes custodiuntur: intra quos Dominio seu mensae Episcopali obnoxia Oppida, Castra, et Territoria Sequentia comprehenduntur.

Braunsberga municipium ad fluvium passeriam in recens mare vulgo Habum uno milliari dissitum influentem cum altero oppido Nova Civitas dicto, nec non Castro non inelegans, commercio propter opportunitatem portorii florens. Vormdittum, Guttstadium, Heilsberga, Seeburgum, Resselium, Vartenburgum, oppida munitionibus pro veteri more ornata, quibus adpinctae sunt arces Episcopales, olim arcendis Hostibus perquam sufficientes, nunc vero commodis rei familiaris ac habitationi Episcoporum, suorumque Praefectorum et officialium duntaxat opportunae; Singulis his Castris annexa sunt Territoria praediis Episcopalibus nobilium vasallorum, Ecclesiae et pagis plebe culturae agri, servituti, aliis-que praestationibus obnoxia refertis abundantia, quorum ambitus non aeque ubique extenditur non nullibi enim ad quatuor milliaria non nullibi ad tria vel duo protenduntur Praeterea duo oppida Bischoffsteinium et Bischburgum muro atque omni munitione destituta, in quibus olim curiae Episcopales fuisse feruntur; verum impraesentiarum vix locus, ubi sitae fuerant, ostendi potest; Harum tamen loco praecessores Episcopi in praediis Bischdorff et Smolayny ex solido muro Palatia satis commoda, et pro more Regionis magnifica cum hortis aedificarunt. Formam regiminis, Iura et fructus Episcopi, quae ex proxime dictis Territoriis Episcopi consequuntur; infra, cum de dote Capituli sermo erit, referam.

Olim Episcopatus Varmiensis, ut reliqui in Prussia, accensebatur metropoli Rigensi; verum postquam memorata Metropolis labe haeretica infecta fuisset, Ecclesia Varmiensis in subjectionem immediatam Sae. Sedis apostolicae concessit, et hodiedum nullius metropolitani Iurisdictionem recognoscens eidem Sae. Sedi immediate subest cui a suo ortu in Temporalibus etiam subjecta fuit adeo, ut Crucigerorum dominatum et Iurisdictionem nullo non tempore prorsus detrectaret, et nec Imperatoris Majestatem agnosceret, quamvis ab Illis inter principes Imperii Episcopus Varmiensis relatus, ac Confirmatione Iurium sub Aurea Bulla ornatus fuisse reperiatur.

Episcopi creatio penes Collegium Canonicorum ab initio fuit, confirmationi nihilominus pontificis maximi semper obnoxia: donec novi belli a crucigeris adversus Casimirum ejus nominis III Regem Poloniae excitati Nicolaus a Tyngen Socius in Angustias redactus una cum Capitulo iterato faedere Regi et Regno Poloniae se addixit. Cujus subjectionis pactis libertas equidem Electionis salva Capitulo mansit; quia tamen adgratam personam Regi non nihil restringeretur, quo excludendi personas sibi haud bene visas Reges Poloniae Ius sibi asserebant, necessum fuit ad removendum in futu-

rum quaestiones cum Rege Sigismundo Seniore in aliam eligendi formam convenire, nimirum ut Rex pro tempore quatuor de gremio Capituli Indigenas Canonicos edat et nominet, de quibus Capitulum unum eligat, Electumque cum Rege Pontifici maximo confirmandum commendet, et haec methodus Electionis hucusque locum obtinet, et quoties ipsam vulnerari obtigerat, Rescriptis non modo Regum, verumetiam Summorum Pontificum sanata, et praecauta est.

Episcopi Varmiensis praecipuae praerogativae sunt ultra Stallum in Senatu Regni, in conventibus Terrarum Prussiae principem locum obtinendi, status, convocandi, iisque res, super quibus consultatio suscipienda est, proponendi, aliaque nomine publico negotia expediendi. Primus Episcopus Anselmus authoritate pontificia constitutus postquam nonnullas fundasset parochias, matricem Ecclesiam in Oppido Brunsberga a Brunone Olomucensi, vel ut nonnulli volunt Pragensi Episcopo, cum Is cruce signatam militiam cum Ottomaro (sic) Rege Bohemiae contra Pruthenos suscepisset condita, sub titulo S. Andreae Apostoli exilis structurae anno post Christum natum 1260-mo erexit, et in ea Sexdecem Canonicos, et quatuor Dignitates, nimirum: praepositum, Decanum, Custodem et cantorem instituit. Haec tamen ab Henrico IV. in hac Sede Successore ad magis conspicuam Basilicam in Colle oppido Fravenburg impendente eo obtutu constructam et SS-mae Virgini Mariae (quam Dominam vocare Germanis non infrequens est) in Coelum assumptae dedicatam cum Sacro Canonicorum Collegio circa annum Domini 1300-mum translata est.

Est haec Ecclesia Cathedralis gothico quantum vis more constructa, satis tamen ampla, decora et magnifica moenibus undequaque ad morem Fortalitii cincta, altaribus non nullis ex marmore, sed potiori ex parte ex ligno affabre factis, nec non sacris imaginibus nequoquam inelegantibus praeclare ornata, sacra supellectile in auro, argento, gemmis, aliisque rebus ad sacra mysteria cum dignitate et majestate peragenda necessariis et opportunis congrue provisa: campanis in separata turre positis sonoris, et ad harmoniam efformatis non destituta adeo ut inter Basilicas Regni Poloniae primarias merito recenseatur.

In memorata Ecclesia Cathedrali officium Divinum per diversa collegia Sacrorum ministrorum juxta Ritum Sae. Romanae Ecclesiae jugiter peragitur. Cui prae primis incumbit Collegium Canonicorum ex Sexdecem personis et quatuor Dignitatibus, ut supra memoratum est, constitutum, tum collegium Vicariorum ex Sexdecem pariter presbyteris ad diversa munia Divini officii destinatis consistens. Demum Sex chorales Laici cantus firmi bene gnari ad augendam psalmodiam Sacram adscisci soliti. Divinum officium praescriptis horis exacte cum missa conventuali singulis diebus cantatur, cui singulis horis canonici per turnum juxta praescriptum Statutorum adesse non intermittunt, alioquin absentes per punctatorem juratum punctantur, et privatione portionum obvenientium mulctantur. Praeter Horas canonicas officium parvum de Beata cantari solet, verum

quia ministri ad id destinati exiguo stipendio gaudent, non cum ea exactitudine, quae Zelo communi in promovendo cultu matris Dei respondeat. Insuper anniversaria, missae votivae, Tricesimae a piis Fundatoribus ordinatae haudquaquam negliguntur, uti ex libro in Sacristia posito, cui nomina sua presbyteri ad id constituti inscribunt colligere licet. Uno verso nihil praetermittitur ex devotionibus, processionibus, precibus publicis, quidquid a Sacris Ritibus pro Ecclesiis Cathedralibus praescribitur, munus poenitentiarii unus e numero vicariorum scientia et morum praestantia arbitrio Episcopi deputatus atque stipendio provisus sustinet. Praecones vero Verbi Divini duo sunt pariter ex gremio Vicariorum, unus germanico alter polonico Sermone Dominicis et Festis diebus populo pro Concione congregato verbum Dei annuntiantes. Tametsi Dignitates quatuor in collegio Canonicorum esse recensui; possessores tamen illarum in exiguis reditibus fundati ad Corpus capituli neutiquam spectant nullumque Ius voti in congregationibus capitularibus obtinent, nisi una cum Dignitate canonicatu et praebenda sint provisi Eo itaque obtutu Nicolaus V. concessit, ut canonicis liceret Dignitates praefatas una cum praebenda canonicali obtinere. Quod cum evenit, praepositi (quae Dignitas major post Episcopalem reputatur) munus est: Capitulo praesidere, Idque convocare, negotia proponera, Suffragia colligere, atque juxta eorum pluralitatem rem resolutam et decisam esse declarare. Ipso vero absente, aut nolente, ut quisque ei loco proximus est, haec peragit. Decanus Vicariis et Choralibus praeest, et defectus, et negligentias in Cantu et ritibus Ecclesiasticis commissos corripit et corrigit. Custos Thesauri et supellectitis (!) sacrae curam habet, panem, vinum, thus, ceram, ignem, et alia usibus templi et cultui Divino suppeditat: ad quae commodius exequenda, ministerio Sacristiani, qui hic Diaconus dicitur, utitur. Cantoris officium in eo versatur, ut Festis Celebrioribus praecinat. Anselmus primus in Erectione Ecclesiae Cathedralis reservavit sibi et suis successoribus Ius constituendi Archidiaconi, quemetiam Lucas Episcopus instituit, sed huic fatis functo nullus deinceps successit. Canonicorum quodam tempore numerus fundatis octo novis praebendis a posterioribus Episcopis post Anselmum ad viginti quatuor auctus est, Eorumque praebendae in tres classes majores, minores et medias dividebantur; verum eae omnes ad Sexdecem Pontificis Maximi authoritate praebendas redactae sunt, ut Anselmus a principio constituerat, progressu temporis adjuncta est praebenda S. Andreae apostoli duplicato Corpore dotata, Cujus fructus ad utilitatem Ecclesiae et Capituli impenduntur. Porro praebendae canonicales ex antiquissima, consvetudine requirunt ordinem presbyteralem, imo nec ad participationem fructuum admittitur noviter accedens, nisi peracto novitiatu missam cantaverit, nec ad ferendum Suffragium in capitulo, nisi presbyter fuerit. Congregationes capitulares non modo singulis mensibus, et quatuor temporibus, verum etiam dum necessitate urgente a Praeside de consilio duorum seniorum intimantur, instituuntur Sane pro Regimine et ordine manutenendo habent copiosa statuta partim per

Legatos a latere partim per Episcopos una cum capitulo condita quorum observationem accedentes ad capitulum post emissam Fidei professionem jurant. Electio Dignitatum et Canonicorum Episcopo una cum capitulo ex Anselmi Episcopi constitutione reservata est. Ast quia haec Ecclesia in natione Germanica complectebatur, methodum concordatorum cum Eadem a Nicolae V. initorum sequitur, atque alternis mensibus cum Sa. Sede Apostolica in praefato Indulto praescriptis de vacantibus canonicatibus et Praebendis per Electionem potioris partis praesentium canonicorum cum suffragio Episcopi, cui primum quidem, sed unicum duntaxat competit, providet. Proventus Capituli praeter aliquot exigua praedia Seniorum optioni affecta ad massam communem colliguntur et ex illis duplex fit divisio: nimirum prima pro distributionibus quotidianis certae Summae destinatae; altera pingvioris, ast incertae summae ob vicissitudines redituum pro ratha nihilominus servitii per annum Ecclesiae praestiti distribui solitae. Praeterea deducuntur ex iis emolumenta certis anni temporibus et diebus adnexa, quae nomine Interessentiae veniunt, illisque tantum in lucrum cedunt qui tunc praesentes ad Ecclesiam sunt et incumbens sibi obsequium personaliter praestant. Quae Bona Capitulo pro dote dederit Anselmus non est adeo perspicuum; progressu tamen temporis capitulum tertiam partem ex integra ditione Ecclesiae acquisivisse Diploma divisionis docet Ferunt enim Episcopum communiter cum capitulo Bona administrasse, et ex fructibus, qui obveniebant, trientem canonicis concedere consvevisse verum hujus regiminis pertaesus Hermannus ea tempestate Episcopus rebus suis communi dividundo satius providere ratus, totam Ditionem Ecclesiae in tres portiones divisit, ex quibus per sortem una Capitulo obtigit in Territoriis seu ut vulgo dicunt, cameratibus Allensteinensi, Mehlscaecensi(!) et Fravenburgensi constituta. Quaequidem Territoria cum omni Jurisdictione in Temporalibus, proprietate, et emolumentis universis Capitulo illico cesserunt. Quare Mensa Capitularis inpraesentiarum Domina est Territoriorum civitatum et Castrorum Allensteinensis, Mehlsaccensis et Fravenburgensis, ubi Ecclesia munitionibus cincta castri loco habetur. Cui praeterea accesserunt ex Donationibus et Emptionibus nonnulla praedia et Feuda in ditione Episcopali sita Iurisdictione nihilominus Dominica salva. In Territoriis enim supramemoratis quo-ad Temporalia potestatem independentem ab Episcopo obtinet. Sane in utraque Ditione tam Episcopali, quam Capitulari quatuor hominum reperiuntur Conditiones. Nobiles, Cives, Libertini et Rustici Viris status Equestris a primis Episcopis, quo defensioni Ecclesiae a vicinis Lithvanis et Samogitis oppido prospicerent, concessa sunt praedia nomine Feudorum quae ea tempestate multiplicis qualitatis fuerant cum pacto, ut vocati ad arcendum hostem gravibus armis instructi venirent, praeterea in recognitionem Dominii praestationem certam in pecunia et cera omni anno penderent. Civibus data sunt oppida cum ampla libertate et onere, ut moenia illorum fortia redderent eaque ab hostium incursu propugnarent, ut nulli, nisi feloniae rei effici vellent, traderent, sed illa in

fide illibata Domino suo continerent. Praeterea dictis oppidis concesserunt Episcopi certam portionem agrorum numero mansorum definitam, de qua tamen censum annuum pendi voluerunt. Libertini nuncupantur qui ab Episcopis seu Capitulo nomine Feudi aliquot mansos consecuti sunt ea conditione, ut levioribus armis instructi Ecclesiae militarent, praeterea in recognitionem Dominii quid persolverent: illi cum homines sint vulgares et praedia exilia obtineant, licet cum vasallis nobilibus identitate Iuris recte conferantur statu tamen et conditione nec non ob nonnulla personalia onera differunt. Rusticorum nomine veniunt homines glebae adscripti, quibus Episcopi et Capitulum agri portionem assignarunt colendam hoc pacto, ut sibi praeter pensionem annuam in pecunia, granis, gallis et anseribus solvendam servitutes sive operas ad usum et commodum suum praestarent, neque agrum sine Dominorum consensu deserendi facultatem haberent. In Singulis pagis praefatae plebi locatis constitutus est Scultetus simili per omnia ac Libertini praeditus jure, nisi quod ultra Ipsi incumbat onus lus in levibus paganorum controversiis dicendi bonum ordinem manutenendi et mandata, quae sibi a Dominis mittuntur, fideliter exequendi. In praestationibus itaque a singulis statibus ut praemissum est, obvenientibus, comprimis consistunt reditus mensae Episcopalis et Capituli, qui tametsi olim magni momenti censebantur, hodie nihilominus ob vitium rei monetariae, ac corruptam in valore intrinseco vicissitudine temporum pecuniam exigui valoris sunt. Potissima proventuum ratio nunc est in praediis, colonorum servitutibus, Lacubus, Sylvis, et mellificiis, qui cum sint fructus naturales, variationi obnoxii haud redduntur.

Siquidem Episcopus et Capitulum in suis ditionibus habent merum et mixtum Imperium, plenamque Territorialem jurisdictionem, ideo ad eam rite administrandam constituti magistratus in civitatibus, praefecti, qui Burgrabii dicuntur, in castris ad reddendam justitiam cum in causis civilibus, tum in criminalibus, a quibus ultimo ad suum respective Dominum duntaxat provocantur. In Episcopali praeterea ditione constituitur advocatus, qui et Iudex generalis dicitur, hic securitati viarum, bono regimini, iisque, quae ad civilem politiem spectant, invigilat, et sontes ultimo supplicio afficiendi potestatem habet. Palatium Episcopus intra moenia Ecclesiae Cathedralis satis amplum et commodum habet, canonici quoque singuli habitationes separatus, quae heic curiae vocantur, non modo suis commodis verumetiam hospitalitati exercendae opportunas occupant, quae ut in bono statu conserventur, statutis, et continua canonicorum residentia provisum est. Quamvis vero mons pietatis in oppido, ubi Ecclesia Cathedralis existit, nullus sit altamen in castris Allensteinensi et Mehlsaccensi jurandis pauperibus non minus in pecunia. quam in granis montes erecti reperiuntur, quorum administratio ab officialibus Capituli gratis exercetur, eidemque quovis anno rationes exhibentur pro simili quoque monte pietatis 6-ae M-ae Christophorus Szembek praecessor meus 12,000 floren: Summam ultimae voluntatis tabulis reliquit et praeterea eidem Census in florenis 650.

pro alumnis e Domo sua in scholis Varmiensibus ad studia incumbentibus destinatos, quatenus ab eorum defectum aliquo anno impensi non fuerint, applicari in augmentum voluit. Exstat quoque Hospitale pro pauperibus ad Ecclesiam Cathedralem proventibus sufficienter provisum, in quo viginti personae mansionibus et alimentis provisae conservantur; praeterea plures indigentes stipendiis septimanatim solutis extramanentes foventur. Curam dicti Hospitalis, unus Canonicorum gerit, et rationes annis Singulis Capitulo reddit, aliud quoque pro Infirmis nosocomium sub cura oppidanorum reperitur, verum ob tenuitatem proventuum huic loco a piis hominibus assignatorum deficiunt illi fructus et commoda, quae a charitate christiana debentur.

Collegiata Ecclesia Unica tantum in hac Dioecesi erecta est anno 1341 in loco Pettelkau et Schalmai, dein ab Hermanno ad Ecclesiam parochialem loci Glottau peculiari cultu SS-mae Eucharistiae celebrem ast deinceps ob metum Incursionum hostilium anno 1341 ad oppidum Guttstadium tanquam locum munitum translata: atque eidem collegio Ecclesia parochialis ad officium Divinum decantandum assignata et quo fructus Canonicorum augerentur, mensae Eorum incorporata, reservata nihilominus congrua pro Decano hujus Collegii in vicarium perpetuum pro administranda cura animarum designato. Collegium memoratum primitus ut ex Erectionibus liquet ex duabus Dignitatibus; praeposito et Decano, ac decem canonicis compositum fuerat verum calamitate temporum canonicorum numerus, ad quinquae decrevit, qui ante annos centum ad tres redactus est. Hujus suppressionis rationem quamvis in visitatione per me habita serio indagaverim, nullam aequitati, et Sacris canonibus innixam detexi, cum proxime dictum collegium nec Decreto Loci ordinarii, quo praefata suppressio fulciretur docere valeat, ita ut facto res, non vero aliqua authoritate, et Iure secuta esse praesumatur. Sane cum ad Examen proventuum dicti Collegii me contulissem; perspicuo depraehendi, non obstante supina in re oeconomica oscitantia, eos tam conspicuos esse, ut longe major numerus canonicorum commode sustentari possit, quare firmiter mihi propositum est, omnes rationes inire, quibus dictum collegium pristino statui postliminio restituatur.

Seminarium ad mentem Sacri Concilii Tridentini olim Cardinalis Hosius non circa Ecclesiam Cathedralem, sed in oppido Braunsberg opportunitate Studiorum, ubi tunc per patres Societatis Iesu sua pariter pietate et munificentia inductos aperta fuerant, allectus erexit, cui pro alendis, et ad munia Ecclesiastica formandis adolescentibus certa pensio annua et Bonis mensarum Episcopalis et Capituli, tum etiam parochorum Dioeceseos constituta est: verum quia ex pueris ibidem institutis exiguus in Ecclesiam derivabat profectus eo quod alumni plures militiam clericalem, maturam aetatem nacti deserebant, fructus quoque auctis rerum preliis sustentandae primitivo numero juventuti haud sufficiebant, dictum Seminarium Clericis tantummodo Sacris ordinibus initiatis, ut ritibus Ecclesiaticis pro administratione

Sacramentorum, Liturgia, Theologia morali et cantufirmo per annum unum, vel duos imbuantur, ad usum est destinatum, Illius directio manet penes patres Societatis Iesu; provisores nihilominus ab Episcopo et Capitulo deputati curam gerunt proventuum eidem assignatorum. Habitatio usui memoratorum alumnorum destinata, vetustate sua proximam ruinam minans, atque novae Fabricae aedificationem exigens, admodum anxium ac sollicitum me tenet, num non praestaret, Seminarium ut est inpraesentiarum Clericorum ad Ecclesiam Cathedralem transferre, et utiliori eorum institutioni consulere, cum praesens educandi ratio non videatur illum fructum in alumnis producere, qui spectatur in iliis Ecclesiasticis quorum curae in Regno Poloniae presbyteri congregationis missionis operam navant.

Cura animarum sat vigilanter exercetur per parochos suo distincto gregi praepositos. Porro parochias Dioecesis haec complectitur praeter Regiomontanam in Dioecesi Sambiensi sitam, numero septuaginta septem. Parochialibus Ecclesiis oppidorum nobiliorum Braunbergae, Frauenburgi, Vormditti, Mehlsacci, Heilsbergae, Seeburgi. Ressellii, Vartenburgi, Allensteinii praefecti nomine Archipresbyterorum sunt insigniti, qui ex antiquo instituto vicinorum parochorum sparsim in pagis Ecclesias procurantium moribus attendunt eos frequentius visitant, rationem gesti officii inquirunt, defectus corrigunt. majores excessus, quoties irrepunt, Episcopo deferunt, statum Ecclesiarum omni anno conscribunt, et Episcopo remittunt jugemque diligentiam adhibent, ne quid notitiam Episcopi fugiat, quod ad profectum animarum ab Ejus munere exigendum est: quo fit ut Episcopi irrepentibus malis mature mederi possint ac Ecclesiasticam disciplinam illibatam manutenere. Quod vero vitam parochorum et eruditionem spectat, id summae Dei providentiae accensendum est, quod haec vinea Illius vepribus et spinis haereseos undequaque cincta, probis morigeris, et piis operariis abundet. Parochiis enim ob copiam cleri raro praeficiuntur alii, quam Viri in matura aetate constituti, Theologia Scholastica probe imbuti et qui per plures annos in minoribus functionibus circa parochos specimina probitatis, Zeli, et vigilantiae exhibuerunt. Praeterea omnes fere parochi unum vel plures capellanos fovent congrua portione de suis reditibus officiose provisos, quorum opera in exercenda cura animarum sive infirmitate impediti sive multitudini laboris non sufficientes, adjuvantur. Parochorum reditus in decimis et certa portione agri Eorum opera coli soliti consistentes non adeo sunt pingves, honestae tamen Eorum sustentationi sufficiunt, praecipue si industria ad rem oeconomicam necessaria non destituantur. Suppellex Sacra ad mysteria Sacra rite et cum dignitate obeunda quae ut maxime eleemosynis a parochianis coacervatis comparatur, sufficiens ac debita tantum abest, ut Cuipiam parochiarum desit, ut potius in plurimis paratum peculium ad providendum decori interno modo arctius, modo copiosius reperiatur, quod nonnunquam necesitatibus parochianorum loco montis pii inservit.

Religiosas Familias Dioecesis haec alit sequentes: prae primis duo collegia patrum Societatis Iesu unum nimirum Braunsbergae

pietate cardinalis Hosii introductum, ubi non modo humaniores litterae verum etiam solidiora Studia Sae. Theologiae et Decretorum a professoribus dictae Societatis Iuventuti jugiter traduntur. Olim gymnasium hoc frequentiore discipulorum confluxu gaudebat, ast hodie multiplicatis in Regno scholis et annonae pretiis crescentibus, non magna Studentium copia abundat. Caeterum cum beneficio Summorum pontificum viginti tres alumni ibidem foveantur, ac Clerici in Seminario Dioecesano sustententur, numerum Eorum, qui sacris litteris dant opperam, sat est conspicuus, quofit, ut mutua aemulatione incitati insignis eruditionis emolumenta referant. Alterum Resselii liberalitate Vladislai IV Regis Poloniae fundatum ubi pariter studio philosophico praeter humaniores litteras juventus imbuitur. Praeterea memorati patres tres residentias, scilicet in Sacra Tilia prope Resselium in ambitu Varmiensis Regiomonti et in Tilsett Sambiensis Dioeceseon obtinent in Singulis earum patres habitantes sacris missionibus jugiter operam navant, ex quo eximii fructus in homines sanctum catholicam Romanam fidem profitentes et admodum a dominante haeresi oppressos derivant. Memorati patres plures aerumnas persecutiones et personales injurias ex causa ministerii sacri saepius perferre coguntur, nec tamen periculis et angustiis a munere suo fideliter peragendo absterrentur. Patrum S. Francisci de observantia, quos hic Vulgus Bernardinos vocat, tres Conventus in Oppido Vartenburgensi, ac prope Springborn et Cadynen pagos: praefatorum Conventuum Fabricae nec non Ecclesiarum Ipsis adhaerentium ex solido muro constructae, tametsi ad magnificentiam non pertingant, paupertatem tamen non redolent. In singulis numerus Religiosorum sufficientissimus alitur, chorus rite sustinetur, clausura servatur nihilque in disciplina quod ab Instituto eorum alienum sit, committi deprehenditur. Eleemosynis et questu vivunt, et quamvis undequaquam haereticis circumdati, non destituuntur mediis ad sustentandam honeste et frugaliter Sacram Eorum Familiam.

Monialium nullum exstat Monasterium, quatuor tamen domos pro puellis, quae mundi voluptatibus renuntiare, atque Dei servitio se se mancipare vellent, Martinus Cromer in oppidis Braunsbergae, Vormditti, Heilsbergae, Ressellii erexit, ac pro Earum alimentis, praescripta iisdem certa vivendi religiose ratione exiguum de reditibus mensae Episcopalis assignavit stipendium. Unaquaque Earundem Domuum ultra viginti personas in communi viventes sub directione matris de triennio in triennium communibus Suffragiis praesidente Episcopo, vel ab Eo Delegato eligendae numerat. Tametsi vero memoratae puellae nullam regulam ab Ecclesia probatam profiteantur, sed tantum simplicia vota emittant, eximiis nihilominus moribus, simplicitate, modestia, ac innocentia vitae in exercendis partim rebus Spiritualibus partim laboribus Sexui suo consentaneis occupatae Dioecesim hanc plurimum ornant.

Hospitalia pauperum habitationi destinata non modo in Singulis oppidis, verum etiam in potiore parte pagorum, ubi parochiales Ecclesiae sunt locatae, adsunt, non-nulla largioribus reditibus pro

sustentandis pauperibus sunt provisa, nonnulla modicis, vel nullis; ast quidquid commoditati pauperum ex penuria dotis dificit, parochianorum charitas cumulate supplet. His accenseri potest locus ad Ecclesiam Crossensem devotione populi erga Dei param celebrem, ubi commodum collegium liberalitate cleri Dioecesani exstructum est, in quo praeter aliquot presbyteros obsequio Ecclesiae destinatos parochi propter senium vel infirmitates corporis, laborum in cura animarum pertaesi tanquam ad proprium hospitium recipiuntur et de victu providentur. Confraternitates in omnibus Ecclesiis parochialibus praecipue Sacri Rosarii, quod festis diebus devote cantatur reperiuntur provisae etiam Indulgentiis plenariis a Sancta Sede pro festis Patronorum et aliis concessis. Inter confraternitates, quae heic vigent celeberrima est illa, quam vocant Venerabilium Sacerdotum in unaquaque Archipresbyterali dudum instituta sub invocatione Pirversoum Sanctorum, cujus praxes, si abusus hospitalitatis per turnum a Fratribus praestituto die semel in anno orandi pro vivis et defunctis causa congregatis exhiberi solitae, in nonnullis locis ad luxum conviviorum et mutuam aemulationem deductae tollatur, pietati Christianae oppido consentiunt. Limites Dioeceseos postquam Prussia Brandeburgica toxico Lutheri infecta ab obedientia S. Sedis Apostolicae desciverit, arctiores sunt, quam olim, quo ad exercitium Iurisdictionis Spiritualis, hanc tamen Episcopus non modo in partem Iuri suo subtractam, verum etiam in integram Dioecesim Sambiensem Suae conterminam, quantum Rex Borussiae patitur, exercet, curam propterea Ecclesiarum ibidem degentium gerit pusillo gregi sparsim inter haereticos habitanti per parochos viciniores Sacramenta administrari et permissiones saluti eorum prospicere non intermittit praesertim: Regiomonti, ubi prope tria millia animarum Orthodoxam Religionem profidentium praeter extraneos commercii causa, utpote ad civitatem Emporio celebrem ex vicinis Poloniae provinciis confluentes reperiuntur. In hac civitate Ecclesia Catholica ex pactis Investiturae a Ducibus in Prussia erecta et dotata, anno 1764-to orto incendio exusta hoc anno liberalitate pia praecessoris mei et populi ditionis hujus Ecclesiae aliorumque, e cineribus suis excitata est et longe meliorem ac venustiorem priore, aspectum induit. Cui ut nihil ad perfectum decorem desit, etiam de thesauro suo Serenissimus Rex Borussiae subvenire atque ad reficiendas etiam parochi aedes necessaria inpendia conferre jussit.

Cum vero praecipua portio gregis curae meae commissi consistat in illo populo, qui Dominio Ecclesiae subest, nihil in illo desiderari potest, quidquid ad puritatem Religionis spectat: Bonorum enim immobilium aquisitio alienis, vel suspectis de Fide provida majorum meorum lege, vetita est, quinimo etiam extraneis, quatenus ab errore non resipiscant, ultra annum morari haud conceditur. Indoles populi, si cultiores et litteris imbutos exceperim, perquam simplex, ac rudis est quo fit, ut Rudimentorum fidei, quae pueri didicerant, adulti obliviscantur; multumque parochorum vigilantiam exigit ne ad supinam ignorantiam prolabantur. Eam ob causam ordi-

natum est praeter doctrinam Christianam quae in Singulis Ecclesiis traditur, etiam sermones Sacri diebus Dominicis et Festis populo pro Concione congregato dici soliti ad modum catecheticum accommodentur, ut eo me-lius et mysteria Fidei et obligationes Christianae illi inculcentur.

Praeterea quid quid a Summis pontificibus eo obtutu statutum est, ad effectum deducitur ad arcendam ignorantiam legis Domini. Porro mores eorum sat sunt compositi, nullumque vitium atrox, quod dominetur, animadverti, tametsi cum homines sint lutea vasa portantes, destituantur infirmitatibus carnis. Quinimo, si juxta exteriora judicentur, ad frequentandas Ecclesias admodum attenti, ad devotiones, processiones, et preces publicas impigri, Jejunia non modo ab Ecclesia praecepta, verumetiam sibi sponte imposita religiose servant. Sed quod in Ipsis desideraverim, charitas non exercetur cum eo fervore, quo viscera Christianorum ardere necesse est. Alterius paris plebis Territorio nimirum Elbingensi et Districtu Tolkmittensi extra Dominium Ecclesiae meae comprehensae longe alia ratio est. Civitas quippe integra Lutheri erroribus dedita est, a quibus nec Zelo cardinalis Hosii, nec aliorum praecessorum meorum studio revocari potuit: Ecclesia saltem Regum Poloniae pietate vindicata, et exercitio Fidei Romano catholicae reddita a parocho ibidem constituto procuratur, in qua Fidelibus duo millia superantibus, sparsim in civitate, Suburbiis, et pagis habitantibus Sacramenta administrantur; cura tamen Fabricae quae oscitanter geritur, penes magistratum acatholicum manet: Territorium vero multis et fertilibus pagis conspicuum Regi Borussiae nomine hypothecae a Republica Poloniae cessum eo pertinacius antiquae haereseos dogmatibus adhaeret quod faventem sibi Dominum nactum sit. Sane Districtus Tolkmittensis prope ducentis annis beneficio Regum Poloniae in possessione Ecclesiae Varmiensis manens, licet nunc in prefecturam conversus a contagione haeresea immunis est quanquam his novissimis temporibus, et in oppidum et in pagos non nulli irrepserint concessione Domini Praefecti Acatholici hominis Lutherani, de quibus pellendis ut rationem in eam turbidus Regni status occasione Dissidentium excitatus non patitur.

Ad meam personam ut veniam, si gloriari oportet in infirmitatibus meis gloriabor; cum etenim praeclara praecessoris mei sollicitudine vineam hanc excultam resque adeo bene constitutas repererim, ut nihil illis addendum esse videam praeterquam vigilantiam pastoralem ne ab iis aberretur, omnes muneris mei partes praecipue ad eum scopum converti ut disciplina per Eum laudabiliter introducta sarta tecta servetur, clerus salubriter instituatur ad curam animarum Viri digniores, scientia et meritis praestantiores assumantur quos et litteris pastoralibus et familiari colloquio instruere atque salutaribus monitis adhortari non intermitto. Vigilias agere circa gregem meum juxta Sacri concilii Tridentini Decretum et constitutiones apostolicas mihi volupe juxta ac Religiosum est; et tametsi ex munere Senatorio, quo in Regno Poloniae fungor, saepius ad

concilia publica evocer illis tamen ultra quam necessitas et communis Ecclesiarum Poloniae utilitas exigit, non immoror sed quam primum licet, ad stationem meam redeo. Visitationem dudum per me inchoatum cum ob calamitates temporum quibus premimur, tum ob diversas angustias integre perficere hactenus mihi non licuit; ministerio tamen archipresbyterorum singulis annis sui Territorii Ecclesias visitantium adeo perspectum statum Dioeceseos habere satagebam ut nihil ab officio meo defuerit, quo vinea Domini rite procuraretur. Ordinationes Sacras explere, et Sacramentum confirmationis administrare frequenter per me metipsum, nonnunquam vero per Revermum D Episcopum Letensem mihi in Suffraganeum a S Sede Apostolica concessum haud intermisi. Afflictissimus Regni Poloniae status non fert, ut Synodum Diecesanam, prout dudum in proposito habui convocem; attamen monitis pastoralibus cum in populo potiori ex parte mihi in temporalibus subiecto id assequor, ut nihil committatur contra disciplinam Ecclesiasticam tum in clero ut muniis suis sive in praedicendo Verbo Dei sive in administrandis Sacramentis probe satisfaciat. Pro exercenda Iurisdictione Vicarium generalem constitutum foveo qui muneris sui partes probe, et diligenter agit, et quamvis reperiatur taxa Innocentianae conformis; attamen tum in mea, quam in Illius Cancellaria frequentius gratis, quam ad illius rigorem Sportulae judiciales extraduntur. Depositarius poenarum, et mulctarum Ecclesiasticarum nullus habetur cum consvetudine receptum sit ut condemnatis in poenam pecuniariam locus pius, cui eam solvere debent in sententia assignetur. Fiscali vero incumbit attendere, ut de paritione Iudicato reus Apocha seu quietantia illius loci doceat, quae dein circa acta conservatur. Hae porro rarae sunt, et perquam exiguae. Ut Iurisdictionis Ecclesiasticae omnes partes exacte exerceantur, nihil est, quod impediat in terris meae et Capituli mensis obnoxiis; verum in iis locis, que Regi Prussiae parent Spiritualis Iurisdictio tam strictis arctatur terminis, ut plus officiis et precibus, quam mandatis agendum sit, praesertim in causis matrimonialibus in quas Laica potestas deposito omni respectu Sanctionum canonicarum se se ingerit, eaque juxta codicem Fridericianum facile solvit: quo fit, ut male feriati homines vinculi connubialis pertaesi, nullaque causa ad obtinendam dissolutionem in foro Ecclesiae suffulti fidem etiam deserant, et domicilium mutant, quo forum ibidem sortiti, iniqui sui desiderii compotes efficiantur.

Superest, ut Eminentiis vestris Reverendissimis humiliter exponam reperiri in variis Ecclesiis meae Dioeceseos fundationes missarum perpetuarum, pro quibus assignata stipendia ob diminutum intrinsecum pecuniae valorem, adeo sunt exigua ut vel eleemosynae consvetae non respondeant; vel Beneficiatis pro titulo canonico collatae, ad congruam sustentationem non sufficiant. Hinc est, quod Eminentias Vestras majorem in modum rogem ut mihi praemissa onera missarum in Ecclesiis Cathedrali collegiata reliquis que parochialibus ad justam proportionem reducendi facultatem impertiri benigne dignentur. Quam gratiam, eo facilius me obtenturum spero

quid jam praecessori meo a Sapientissimo Earum consessu olim permissa fuerat, qua tamen morte praeventus uti nequivit. Reliquum est Eminentias Vestras Reverendissimas majorem in modum rogo, ut me, plebemque meam Sanctissimo Domino nostro commendare, atque pro Suo Singulari in Rempublicam Christianam studio benigne apud Sanctam Sedem Apostolicam in opportunis occasionibus adjuvare non dedignentur, persvasae populo Dioeceseos hujus nihil prius et antiquius esse, quam constans obsequium, et devotio erga matrem et magistram suam mihi praeterea nullius rei majus disiderium quam occasionis commodae, qua testari valeam profundissimam Venerationem in qua maneo. Eminentiarum Vestrarum Reverendissimarum[1].

2.

Breve Ojca Świętego odpisujące na list wspólnie z Kapitułą pisany.

Clemens Papa XIV.

Venerabilis frater salutem et Apostolicam benedictionem nunquam alienam a nobis putavimus venerabilis frater calamitates quibus jam diu, inclitum Regnum Poloniae ac Rp. praemitur, affectique maxime semper pro tantis perturbationibus ac periculis et dolore et timore fuimus. Neque inertem passi sumus hanc paternam animi sollicitudinem, quantoque maximo potuimus studio et contentione, quod reliquum tam afflictis rebus videbatur esse posse perfugium, apud carissimam in Christo filiam nostram Mariam Theresiam Hungariae Reginam Apostolicam, nec non Bohemiae Reginam illustrem in Romanorum Imperatricem electam, viduam, egimus ut polonae nationis, catholicaeque ibidem fidei patrocinium susciperet, neque pro sua authoritate ac potentia pessumdari tantum Regnum, utque omnes conteri et dilacerari, sineret. Cum in eo essemus, allatae ad nos sunt a vobis litterae de peculiari vestro discrimine nos monentes, a nobis que opem ac praesidia implorantes. Utinam Venerabilis frater, quantum Varmiensem Ecclesiam Apostolicae huic sedi conjunctissimam nostrique observantissimam semper dileximus, tantum in nobis, facultatis esset, ut eandem in suo retinere pristino rerum statu, afflictamque nunc ac paventem solari et sublevare valeamus. Sed quoquo nos vertimus, nihil aliud hoc tempore sollicito de vobis paterno animo nostro occurrere, in quo quidquam humanae spei sit, potest, quam iterum ad Viennensem aulam confugere, ac peculiari praecum nostrarum studio, eidem vos, istamque Ecclesiam commendare. Id quidem de vobis nostrum Officium, eum in modum praestabimus ut summa promoveri ratione summoque in vobis esse studio et caritate videamur. Quod ut cummulatius fieret, jussimus

---

[1] (In Museo Polo: Jos. Jabłon. Leopoli 1752 4. edito. p. 10 reperitur opusc. Anonymi sub tit: Summarium complect. orig. et stat. Eccl. Varm. R. Riviera Scrt. S. Cong. Consis. Brunsbergae, 1724).

Dopisek Batowskiego.

diligentes nostro nomine mandari Ven. fratri Josepho Archi Ep. Beryti quem in Poloniam ordinarium nostrum et Aplicae Sedis Nuntium mittimus ut cum his adhuc Viennae subsistat, ibique poloni Regni ac nationis, res tuendas, commendandasque nostris verbis susceperit, praecipuam etiam det operam, ut agendo, orando, obsecrandoque, Augustas Majestates illas, ad Ecclesiam Varmiensem salvam, incolumemque praestandam, inducat. Sed quid unquam humanis ullis opibus et consiliis, in tam adversa temporum ratione proficere speremus, nisi omnipotentis DEJ. benignitate ac misericordia fulciamur? Ad illum itaque in cujus manu omnium sunt ac praesertim dominantium corda, spes, observationesque nostras, dirigimus. Illi Ecclesiam Varmiensem quanta paterni animi pietate possumus, commendamus. Demum Aplicam benedictionem, quae ut pontificia caritatis est pignus, ita maxime cupimus, ut sit caelestis praesidij auspicium fraternitati tuae ac Varmiensi Capitulo, cum quo nostras hasce fieri communes, volumus peramanter impertimur. Datum Romae apud S. Mariam Majorem sub Annulo Piscatoris Die 11. Julij 1772 pontificatus nostri Anno IV.

3.

1772. Epitaphium Libertatis Polonae.

Quae nimia Regum indulgentia nata
nimia Senatorum arrogantia aucta
nimia Equestris Ordinis licentia vexata
nimia omnium avaritia prostituta.
Libertas
tandem facta est sub tributo.
Principis politica, magnatum purillanimitas, Cleri
astutia, populi insania, vicinorum cupiditas,
Remotorum Cunctatio, universalis caecitas,
Monumentum hocce servitutis
posuere.

4.

Brevis Informatio de Juribus Episcopatus Varmiensis.

Post subactas armis Equitum Ordinis Theutonici Terras Prussiae, quo res Sae. Religionis, eradicatis penitus gentilium erroribus firmarentur Innocentius IV Summus Pontifex opera Wilhelmi Mutinensis Eppi sui Legati quatuor Episcopatus suis terminis distinctos erexit anno 1243. Inter quos Episcopatus Varmiensis sortitus est eam, quam hucusque obtinet terram, non modo sacro verum etiam profano jure regendam. Brevi dein tempore anno nimirum 1261 Anselmus Episcopus Ecclesiam Matricem seu Cathedralem e sedecim canonicis, quorum quatuor nomine dignitatum insignirentur, compositam erexit. Porro quiquid juris ex praemissis literis in Episcopum ejusque Capitulum derivavit, Diplomatibus Innocentij IV et VI. ac etiam Imperatoris Caroli IV Bulla Aurea munito 1355 cum adjectione

tituli confirmatum est. Jura itaque Episcopi ad duas classes referuntur. Sub primam veniunt tenporalia; sub alteram Spiritualia, specifica quadam ratione a communibus sacrarum legum regulis recedentia. In terris dominio suo subjectis, a Crucigerorum ditione limitibus ac terminis distinctis, nactus est ac semper possedit Jus Imperii meri et mixti in subditos, nec non Regalia, cui rei perspicuum documentum adstruunt, quod illico ab initio erecti Episcopatus, Episcopi pro tempore existentes, parique modo Capitulum dominium simile post divisionem bonorum ante hoc in communi possessorum Anno 1288 factam in terris nomine trientis sibi cessis, Municipia, Oppida, pagos etc. fundarunt; privilegiis et legibus pro administranda justitia providerunt, magistratus ad jus dicendum, constituerunt et quidquid ad recte constituendam Rempublicam postulari potest, id independenter ab aliqua alia potestate perfecerunt, adeo ut nullus hominum quidpiam intra limites ditionis hujus Ecclesiae se possidere agnoscat, quin illud beneficio Episcopi et Capituli in majores suos derivatum intelligat, eoque nomine se subditum Ecclesiae profiteatur. Ejusmodi Imperij exercitio adstipulatur collectio multorum feudorum diversis personis nobilis juxta ac ingenuae conditionis cum pactis et oneribus vasallis illa tempestate ubivis terrarum incumbentibus videlicet quoties res et periculum Ecclesiae exigeret, ut eam armis bene instructi defendere, omnemque noxam hostilem ab illa arcere tenerentur, concessorum.

Plenitudo itaque potestatis non modo Rplicae ditionis varmiensis verum etiam controversiarum inter privatos de quacunque re et materia exortarum summo jure resolvendarum circa Episcopum et Capitulum in respectivis territorijs illaesa et inviolata mansit usque ad ea tempora, quibus res Crucigerorum accisae, aliam formam induerunt, ac Episcopo cum Capitulo, quo melius securitati Ecclesiae prospicerent in protectionem Regum Poloniae concedendi ansam praebuerunt. Tunc enim de suis juribus Pactis inter Regem Casimirum III et Nicolaum a Iüngen Episcopum Anno 1479 initis, nonnihil in gratiam novi protectoris diminutum est; verum adeo exiguam ut si fidem, vasallagium et jus provocandi eximamus, caetera omnia salva et integra, non minus dicti Regis, quam aliorum successorum diplomatibus cauta manserunt, uti liquide ex literis Casimiri Regis Anno 1464, Sigismundi I 1508, Sigismundi III 1624 colligitur. Quin imo articulus de provocando ad Regiam Majestatem adeo prosperitati et tranquillitati subditorum adversari videbatur, ut nunquam in usu fuerit et consuetudine in contrarium inducta, ac possessione longissimi temporis firmata, abrogatus extiterit, ita ut cum aliquo tempore discoli subditi praesidium iniquitati ab appellatione ad Regiam Mttem quaererent, Joannes Casimirus anno 1655 eorum recursum rejecerit, atque jus de non provocando specialibus litteris Episcopo et Capitulo plene ac solenniter asseruerit eo modo, ut deinceps subditi causarum suarum finem et terminum a potestate duntaxat Varmiensi nanciscerentur. Siquidem in memoratis pactis nihil de Regalijs diminutum est sequitur ea omnia Episcopo et Capitulo relicta esse, quae

specialiter Majestati Domini et protectoris honorifico nomine non debentur, et quod in eorum pacifica possessione hactenus fuerit, Rationes Officialium, Castrorum et Civitatum uberrimum exhibent documentum. Porro exercitio Regaliorum sive sub nomine justitiae seu gratiae seu demum Emolumenti consideratorum Episcopus et Capitulum pacifice fruebantur 1-mo Fuit circa eos potestas erigendi municipia et oppida eisque leges quibus regerentur concedendi, ut liquido constat ex privilegijs Civitatibus omnibus territorij Varmiensis 2-do muniendi loca pro suo arbitrio, quod prope resplendet in excitatis plurimis castris, quorum non modo conservationi, verum etiam directioni et novorum positioni majores perspexerunt, addita clausula in litteris Investiturarum vasallis concessarum, ut videlicet ad novas munitiones erigendas veteres diruendas operam conferre tenerentur. 3-tio authoritas bellum gerendi, foedera contrahendi facile deducitur ab exemplis Pauli a Legendorff qui contra Cruciferos foedus cum Rege Poloniae inivit, ac in pace stabilita tanquam confoederatus comprehensus fuisse legitur praeterea Nicolai a Iüngen, qui Episcopatum militari sequestro subjectum armis rehabuit et pace cum Rege Poloniae anno 1479 constituta tranquille retinuit. 4-to. Leges provinciales cum ad politiem publicam, tum ad privatorum lites dirimendas condendi, nec non Edicta prohibitoria, ac mandata poenalia publicandi, cujus rei plurima extant exempla. 5-to pondera, mensuras, ulnasque statuendi, commerciorum rationi prospiciendi. 6-to. Magistratus, Dicasteria et Judicia scabinalia erigendi, atque ad ea exercenda personas sibi bene visas deputandi potestas hac tenus Episcopo et Capitulo competijsse elicitur non minus ex Civitatum privilegijs, quam litteris singularum personarum aliquo munere publico fungentium. 7-mo Concedendi privilegia, sive ea ad res, seu ad personas referantur, plurimae libertates, exemptiones quibus subditi gavisi sunt testantur facultatem. 8-vo Indulgendi veniam in poenam mortis damnatis, vel in aliam mitiorem commutandi. 9-no Potestas famae et existimationi restituendi, quo spectat spuriorum legitimatio. 10-mo Admissio collegiorum opificum quae heic Contubernia dicuntur, eorumque Statutorum confirmatio et abolitio. 11-mo concessio nundinas particulares in oppido certo die instituendi easque abrogandi, vel in aliud tempus transferendi. 12-mo quaecunque ad emolumenta nomine Regaliorum spectant, ut sunt Jus collectae et Census fodinae metalli, venationes, portorij lucra.

Jura specialia circa res spirituales referuntur praecipue ad modum constituendi Episcopi et Canonicorum. Episcopus enim vigore litterarum erectionis eligebatur a canonicis et constituebatur a Summo pontifice. Sed cum a Regibus Poloniae titulo protectionis sumpto, etiam praetextu ex clausula eligendae gratae Regiae Majestati personae pactis cum Nicolao a Iüngen initis adjectae, multae difficultates et molestiae Canonicis electoribus super eo puncto excitarentur; Fabianus Episcopus ad novam concordiam cum Sigismundo I. Anno 1512 devenit, conventumque est ut vacante sede Rex quatuor Jndigenas de Capitulo edat et nominet de quibus unum capitulum eligat,

electumque cum Rege Pontifici max. confirmandum commendet. Et haec methodus constituendi praesulis etiam authoritate sedis apostolicae roborata locum obtinuit vigetque. Canonici pariter secundum tenorem litterarum fundationis antedictae ab initio eligebantur ab Episcopo et Capitulo simultanee, quocunque mense vacatio obtigisset. Ast ubi reservationes ex regulis cancellariae apolicae invaluerint, ususque hic expectativis et provisionibus apostolicis interturbari coeperit, operae praetium erat Episcopo et Capitulo nationis Germanicae compacta cum Nicolao V stipulata adoptare et relictis sex mensibus alternis dispositioni sedis Apostolicae aliorum sex mensium duntaxat usu sibi libero retento. Ita ut in praesentiarum hic mos plane obtineat. Praeterea id speciale jus est Episcopo et Capitulo, ut Ecclesijs parochialibus in eorum respectivis Territorijs constitutis, Episcopo quidem via provisionis nulla alternative mensium aut reservationum Apostolicarum ratione habita de Rectoribus provideat, capitulum vero per nominationem personarum ab Episcopo praevio examine instituendarum prospiciat. Quae consvetudo speciem certam privilegij praeseferre videtur, quod tum a regulis cancellariae Apostolicae respectu reservationum, quam a praescripto per Concilium Tridentinum concursu recedat. Eandem quoque authoritatem in conferendis Dignitatibus et Canonicatibus Ecclesiae Collegiatae Guttstadiensis Jus et immemorialis consvetudo Episcopo firmavit.

His accedit antiquissima consvetudo Lucae Episcopi perpetua atque constantissima consvetudine roborata, qua omnes cuiuscunque gradus personae in dogmate Religionis ab Ecclesia Romano Catholica dissentientes ab acquirendis bonis immobilibus in Civitatibus et pagis arcentur: Imo etiam exteris et peregrinis, quatenus eandem religonem profiteri recusent, ultra annum libertas in dicto Episcopatu commorandi non permittitur.

5.

[Franciszek Bohomolec.]

24 kwietnia umarł w Warszawie X. Franciszek Bohomolec niegdyś Jezuita, mając lat 64. Po zniesieniu zakonu w Warszawie osiadł i był zaszczycony tytułem konsyliarza królewskiego, zawiadował także drukarnią królewską, z czego i innych obwencyj mógł żyć nader uczciwie. Jakoż umierając 3 tys. czerwonych złotych zapisał na fundusz wieczny dla ubogich podupadłych wszelkiej kondycji ludzi. Człowiek był uczony co dzieła jego pokazują. Pierwszy w języku polskim *theatrum* wskrzesił, jakoż komedje jego dobrym są naśladowaniem Moliera. Kronik polskich starodawnych był edytorem. Wiersze pisał dość gładko. W posiedzeniu wielce był miły, przeto u wszystkich znajdował wziętość.

6.

Nadgrobki Kochanowskich.

I.

D. M.

Acta animae ananimae.

Petro Kochanovio Terrar: Sandomir., Iudici et Annae Białaczowiae Ejus conjugi; cum exstinctis beneficii auctoribus tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio, Joannes Kochanowski parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lacrymis posuit. Obierunt alter anno Xsti XLVII supra M. D. aetatis suae LXII altera decennio post quinquagenaria VI filiis et filiabus IIII.

II.

Pod posągiem Jana Kochanowskiego z marmuru przedziwney rzeźby.

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomiriensis
hic quiescit
Ne insalutata praeteriret hospes eruditus
Ossa tanti viri
Cujus apud mentes elegentiores memoria
Vigebit sempiterna
Hoc marmor indicio esto.
Obiit Anno salutis 1584 die 22 Augusti aetatis 54.

III.

Catharinae

de Jasienicz Nicolai Kochanowski de Syczyna conjugi Adamus et Petrus ex decem liberis superstites filii, Matri optimae memoriae ergo posuerunt. Obiit anno salutis 1603, aetatis 53 die 15 Junii.

IV.

Petro Kochanowski Secretario Regio ad Divum Franciscum Cracoviae sepulto qui cum hoc sacellum argentea suppellectili et acu pictis tabellis, ac multa veste sacra ornesset, censuque annuo in perpetuum de suo auxisset, ut ubi Ejus pietatis extant monumenta, ibi et Ipsius extet memoria. Adamus Kochanowski Iudex Terrae Lublinensis fratri optimo posuit, eodem quo ex hac vita decessit anno 1620 aetatis 54.[1]

---

[1] Poniżej dopisek Batowskiego:

NB. W kościele OO. Franciszkanów krakowskich, w krużganku pod oknem nad kratą kapliczną Epitaphium rznięte z marmuru białego do półosoby a mauzoleum marmuru czarnego kwadratowego z tym napisem

D. O. M.

Petrus de Sycyna Kochanowski Secretarius Regius sui mortales exuvias deponens, illam sine morte sperat vitam, apprecare quisquis eodem aspiras. Moritur die 3 mensis Augusti Ao. Salutis 1620. Aetatis suae 54.

(MM. bibl. Ossol. XXXIII in 4-o pag. 129)

NB. więc nie w Zwoleniu ale w Krakowie pochowan.

V.

D. O. M.

Adamus in Syczyna et Czechow haeres Kochanowski Iudex Terrae Lublinensis

Qui
Dum in vivis existens alios judicasset
hic
Universorum Iudicem expletis LXIII
vitae suae annis expectat
cui
Nicolaus et Adamus Kochanowski ex Fratre
nepotes
Moestissimum hunc lapidem ergo posuerunt
Ao. D. 1608.

VI.

Jan Kochanowski z letniej swojej rezydencji Syczyny zaprasza brata swego Stanisława na obiad mieszkającego w Baryczy — obydwa te miejsca pod Zwołeniem (!)

Stanisławie
w twoim stawie
na Baryczy
Ryb nie zliczy
a Syczyna
nie bez wina
złącz oboje
Ryby twoje
z dobrą naszą
wina flaszą.

Z relacyj o pożarze zamku baranowskiego wiadomo, że spłonął tam także rękopis Krasickiego, zawierający jego *Pisma wierszem*, o którym wzmiankuje Zieliński [1]. Szczęśliwym trafem treść tego rękopisu jest (zapewne w części) znana, a przekazała nam ją luźna notatka, pisana ręką Aleksandra Krasickiego (ur. 1809, um. 1883 r.) z Dubiecka, dotycząca niewątpliwie rzeczonego rękopisu. Oto i ona.

IGNACEGO KRASICKIEGO

NIEDRUKOWANE JESZCZE WIERSZE!...

U KAROLA.

1 Na portret królewski —
2 Na Prognostyk 1775 do Naruszewicza —
3 Oddając królowi *Myszeidos* —

[1] Por. nadto Stan. Jaszowski, *Stuletnia pamiątka urodzenia Ignacego Krasickiego* (Sławianin. Tom I. Lwów, 1837, s. 38).

4 Nadgrobek chłopa —
5 Do — na tejże karcie
6 Do ks. Marcina —
7 Nadgrobek Karasia, kasztelana wizkiego. —
8 Do Wacława Rzewuskiego, po dobrowolnym złożeniu buławy — ostatnia zwrotka nie była drukowaną.
9 Mnich i djabeł —
10 Być księdzem etc. —
11 Sułtan w piekle —
12 Malarz —
13 Drzewo, bajka —
14 Sen dobry i sen zły. — Bajka.
15 Dzwon. Bajka
16 Sąsiedztwo. Bajka —
17 Brytan w obroży. — Bajka
18 Żaby. — Bajka
19 Lew i zwierzęta. — Bajka „Lew ażeby dał dowód" etc.
20 Projekta. — Bajka
21 Do Pana Buńczucznego —
22 Wilk i cielęta? Bajka
23 Satyra o Aleksym — jest mowa o Aleksym Husarzewskim, szambelanie.
24 Satyra do Joachima. Joachim Kalnassy sekretarz.
25 Ciekawość nieostrożna —
26 Powązki —
27 Kiedy starzy radzili —
28 Król i minister: Był jeden król, co zdzierał etc.
29 Gdyby —
30 Winien był tysiąc złotych Paweł kapitule.
31 A ja mówię, że głupstwo nie złym jest podziałem. Satyra
32 (Dobrze szukać prawemu) — u mnie to jest —
33 (Gołębie) u mnie

Krytyczny rozbiór dopiero co przytoczonej notatki stwierdza, że nie wszytkie wyliczone w niej wiersze uważać należy za „niedrukowane". Spostrzegł to sam jej autor, skoro kilka wyszczególnionych pozycyj przekreślił ołówkiem (16, 19, 23, 24, 31). Nie znamy tekstów następujących 19 wierszy: *Na portret królewski* (1), *Na Prognostyk* 1775 *do Naruszewicza* (2)[1], *Nadgrobek chłopa* (4), *Do...* (5), *Do ks. Marcina* (6)[2]. *Nadgrobek Karasia, kasztelana wizkiego* (7; um. 1775 r.), *Do Wacława Rze-*

---

[1] Por. Adam Naruszewicz, *Prognostyk na rok Pański MDCCLXXV* (Zabawy przyjemne i pożyteczne. Tomu XI, część 1. Warszawa, 1775, s. 29—32).

[2] Znaczna ilość utworów skierowanych do (ks.) Marcina (*sc.* Krasickiego) mieści się w zbiorku *Listy i pisma różne* X. B. W. Tom I—II. Warszawa, 1786, 1788. Wątpić jednak należy, by którykolwiek z nich pokrywał się z wierszem *Do ks. Marcina,* wymienionym w rozpatrywanej notatce.

wuskiego, po dobrowolnym złożeniu buławy (8; w roku 1774)[1], *Mnich i djabeł* (9), *Być księdzem* (10), *Malarz* (12)[2], *Sen dobry i sen zły.* Bajka (14), *Projekta.* Bajka (20)[3], *Do Pana Buńczucznego* (21), *Wilk i cielęta.* Bajka (22), *Ciekawość nieostrożna* (25), *Kiedy starzy radzili* (27), *Król i minister* (28), Winien był Paweł tysiąc złotych kapitule (30)[4], Dobrze szukać prawemu (32)[5]. Reszta wierszy, w liczbie 14, znana jest nam skądinąd: *Oddając królowi Myszeidos* (3) opublikowały „Zabawy przyjemne i pożyteczne" (tom XVI. Warszawa, 1777, s. 96. Por. nadto Rękopis I), bajki: *Sułtan w piekle* (11), *Drzewo* (13), *Dzwon* (15), *Brytan w obroży* (17) i *Żaby* (18) przekazał wydany przez nas fromborski rękopis *Bajek*, bajki: *Sąsiedztwo* (16) i *Lew i zwierzęta* (19) pojawiły się w *Bajkach* z roku 1779 (s. 112, 31), satyry: *Oszczędność* (23), *Życie dworskie* (24), *Pochwała głupstwa* (31) wydrukował Krasicki w *Satyrach* (1779, s. 44—53, 84—93) i *Wierszach* (1784, s. 14—18), *Powązki* (26) i *Gdyby* (29) dochowały się w rękopisie Muzeum XX Czartoryskich nr. 938, s. 121—4 (Por. Rękopis II), wiersz *Gołębie* (33) będzie zapewne bajką tegoż tytułu, ogłoszoną w *Bajkach Nowych* (II, 1), napisaną w roku 1790.

Z dokonanego tu przeglądu treści notatki widoczne, że rękopis baranowski obejmował utwory poetyckie Krasickiego, napisane między rokiem 1775 a 1790, a dalej, że były w nim przynajmniej dwa utwory (32, 33), które zawierał inny, dziś zatracony, rękopis wierszy, stanowiący własność Aleksandra Krasickiego („u mnie to jest") w Dubiecku[6]. Czy rękopis dubiecki był identyczny z rękopisem wierszy księcia biskupa, zapisanym, obok autografów *Historji* i *Satyr*, w katalogu bibljoteki Ignacego Krasickiego ze Stratyna[7], dociec dziś niepodobna.

Notatka o baranowskim rękopisie wierszy Krasickiego sporządzona została prawdopodobnie w związku z studjami Ka-

---

[1] Wiersza Krasickiego o takim tytule nie znamy, stąd też nie umiemy wyjaśnić uwagi Aleksandra Krasickiego, że ostatnia zwrotka tegoż wiersza nie była drukowana.

[2] *Bajki nowe* zawierają bajkę *Malarze* (IV, 20).

[3] Czy nie jest to pierwotny tytuł bajki *Abuzei i Tair?*

[4] Prawdopodobnie pierwszy wiersz nieznanej satyry.

[5] Może początek nieznanej satyry.

[6] Aleksander z Siecina Krasicki lubił rozdarowywać bibljotekom publicznym i osobom prywatnym autografy biskupa warmińskiego, znajdujące się w Archiwum dubieckiem. Ofiarą tej pasji padł niejeden list z korespondencji poety, niejedna karta z jego rękopisów.

[7] „Manuskrypt mego stryja XA G zawierający wszystkie prawie jego dzieła wierszem napisane, i to te pismo jest jego ręki *in folio maiori* oprawne w papier błękitny — znajduje się w półce wielkiej, gdzie historyczne dzieła są umieszczone" (Por. *Spisanie manuskryptów w mojej bibljotece będących* z r. 1820. Rękopis Archiwum hr. Krasickich w Lesku nr. 205). Ciekawą jest sprawą, że katalogi bibljoteki stratyńskiej z r. 1802 i 1804 nie wymieniają rzeczonego rękopisu a wyszczególniają jedynie rękopisy *Historji* i *Satyr* (por. Rękopis XII i XIV).

rola Szajnochy, który zamierzał napisać żywot księcia biskupa. Dowodzi tego list Wincentego Pola, pisany do Edmunda Krasickiego w Lesku, z daty: 6 luty 1847, o brzmieniu następującem:

„Jak Ci wiadomo, objąłem redakcję pisma „Bibljoteka Im. Ossolińskich". Pierwszy zeszyt wyjdzie temi dniami z druku i zaraz przeszlę go Państwu Dobrodziejstwu. Znajdziecie w nim listy księcia biskupa warmińskiego zamieszczone bardzo zajmujące dla wszystkich, a dla Państwa więcej jak zajmujące, bo przypomną kogoś, któregośmy wszyscy kochali[1]. Szajnocha chciałby pisać żywot księcia biskupa i zbiera do tego materjały. Co pan Karol[2] posiada, to mamy, ale bez wątpienia znajdą się daty do jego żywota także w *Pamiętnikach* ś. p. pana Ignacego, szanownego stryja Twego[3]. Ja tedy robię taką propozycję: żebyś pozwolił tych pamiętników na czas niejaki, żeby mogły być złożone pod kluczem pana Kłodzińskiego[4] w Bibljotece Ossolińskich, ja zrobiłbym potrzebne wyjątki i komunikowałbym takowe Szajnosze. Poczem zwrócone znowu zostałyby pamiętniki. Znając mój sposób myślenia i przyjaźń, jaką mam dla Waszego domu, uwierzysz temu, iż nie nadużyłbym zaufania Twego i osądzić potrafię co się jak na dziś kwalifikuje dla świata z tych pamiętników".

List powyższy nie pozwala wątpić, że Szajnocha czynił gorliwe poszukiwania w archiwach zaprzyjaźnionej z Polem rodziny. Zabiegał o materjały do życiorysu biskupa warmińskiego u Aleksandra Krasickiego w Dubiecku, u Edmunda Krasickiego w Lesku, za pośrednictwem zaś Aleksandra u Karola Krasickiego w Baranowie. Co się stało z zebranemi przez niego notatami, nie zdołaliśmy wyśledzić, to pewne, że życiorys księcia poetów nie wyszedł nigdy z pod pióra wielkiego historyka.

Lwów *Ludwik Bernacki*

Z NIEWYDANEJ KORESPONDENCJI HENRYKA SIENKIEWICZA

Pośród zbioru autografów, ofiarowanych Bibljotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie przez p. Augustową Łozińską, znalazło się 9 a raczej 8 listów Henryka Sienkiewicza. Wszystkie, formatu małej 8-ki, są autografami, wyjąwszy list II,

---

[1] Por. *Siedm listów X. Ignacego Krasickiego* (Bibljoteka Naukowego Zakładu imienia Ossolińskich. Tom I. Lwów, 1847, s. 72—82. 184—91).

[2] Karol Krasicki z Baranowa.

[3] Ignacy Krasicki ze Stratyna. Zostawił *Pamiętniki*, z których przytoczyliśmy wyżej ważny ustęp o *Dzienniku* księcia biskupa.

[4] Adam Kłodziński, dyrektor Zakładu nar. im. Ossolińskich, autor żywotu Krasickiego w *Wizerunkach znakomitych ludzi w Polszcze* Ksawerego Preka (Kraków, 1829 i n.). Por. Mieczysław Gębarowicz, *Wizerunki znakomitych ludzi w Polszcze wydane staraniem Xawerego Preka*. Lwów, 1928, s. 26.

będący przekładem na język niemiecki listu I z 15 VI 1887 r., pisany ołówkiem na odwrocie ulotki ręką nieznaną; obca ręka pisała też list VII i VIII, a tylko podpis i adres na liście VII oraz podpis, *postscriptum* na liście VIII, tudzież nazwa ulicy i nr. domu na kopercie pochodzą od ręki Sienkiewicza.

Korespondencja wymieniona dotyczy przekładów dzieł Sienkiewicza na język niemiecki, dokonywanych przez Jana Prauna, majora wojsk austro-węgierskich, oraz przekładu *Quo vadis?* na język węgierski. Natomiast nie do Prauna skierowany był list IX z 14 marca bez roku i adresu. Pisał go prawdopodobnie Sienkiewicz do redaktora „Łowca" (papier tego listu z firmą redakcji „Słowa"; druga połowa arkusza oddarta).

Otrzymawszy autoryzację na tłumaczenia, pomieścił Praun w r. 1887 niemiecki przekład *Janka Muzykanta*, *Hani* i *Starego Sługi* w dwu dziennikach budapeszteńskich: „Budapester Journal" i „Neues Pester Journal", zaś w parę lat później (1894) opracował dla czasopisma „Romanwelt" *Pana Wołodyjowskiego*, którą to powieść ogłosił zczasem w wydaniu książkowem przy współpracy Ettlingerów *(Pan Wolodyjowski, der kleine Ritter.* Historischer Roman von Heinrich Sienkiewicz. Autorisierte Übersetzung. Aus dem Polnischen von J. Praun u. E. u. R. Ettlinger. Einsiedeln—Waldshut—Köln a./R., 1902). Czy zamierzone przez Prauna tłumaczenie *Listów o Zoli* (por. list IV z r. 1896) doszło do skutku, nie zdołaliśmy stwierdzić.

Uprzejmości dra Tadeusza Mańkowskiego zawdzięczamy wiadomość, że Praun nie władał językiem węgierskim tak biegle, aby mógł pokusić się o przekład *Quo vadis*? Z uwagi na to sądzić należy, że pozwolenie na przekład węgierski, jakie Praun otrzymał (list VI z r. 1899), było tylko spełnieniem prośby wydawcy Schawbacha, zaniesionej do Sienkiewicza za pośrednictwem Prauna.

Ogłoszone tu listy podano z wiernem zachowaniem pisowni i interpunkcji Sienkiewicza, dopełniając jedynie, często przez niego opuszczaną, kreskę nad *o* pochylonem.

Lwów *Eugenja Kurkowa*

I

Kaltenleutgeben 15 Czerwca 1887

Szanowny panie

List i medal odebrałem. Nie umiem Sz. panu wypowiedzieć, jaką mi zrobił przyjemność dar tak cenny. Lubuję się w starej broni, numizmatach i wogóle pamiątkach historycznych. Mam trochę zbiorów w Warszawie, ale nie miałem w nich nic coby się mogło porównać pod względem historycznej wartości z pańskim podarkiem. Będzie on więc najcelniejszą zbiorów ozdobą, a zarazem miłą pamiątką naszej krótkiej znajomości.

Zasyłam zarazem Sz. panu autoryzacyję na dalsze tłomaczenia moich dawniejszych utworów. Warunków nie stawiam żadnych.

Jeśli z czasem wyjdą te rzeczy w osobnej książce i jeśli książka będzie miała wielki pokup, wówczas będę mógł zaakceptować jakąś część zysków, bo pokupność książki jest zasługą autora, ale za przekłady pomieszczane w pismach peryjodycznych nie żądam nic. Szanowny pan jesteś i tak feniksem między tłomaczami, bo inni nie uważają nawet za stosowne pytać o pozwolenie. —

Dziękuję raz jeszcze za pamięć, za dar i zostaję z szacunkiem

H. Sienkiewicz

Sr. Hochwohlgeboren Herrn
Major Joh. Praun —
Ofen
Türken-Gasse 15[1]

II

Kaltenleutgeb. 15 czerw. 1887

Geehrter Herr!

Den Brief und die Medaille habe ich erhalten. Ich kann es Ihnen geehrter Herr nicht ausdrücken! welche Freude mir dieses kostbare Geschenk bereitete. —

Ich bin ein Freund alter Waffen, antiker Münzen wie überhaupt historischer Andenken. — Ich besitze davon eine kl. Sammlung in Warschau, doch findet sich nichts darunter, was in Bezug auf historischen Wert mit Ihrem Cadeau zu vergleichen wäre. — Es wird dies die schönste Zierde meiner Sammlung zugleich auch ein liebes Andenken unserer kurzen Bekanntschaft bilden.

Gleichzeitig übersende ich Ihnen geehrter Herr! die Autorisation zur weiteren Übersetzung meiner älteren Werke, — ohne ihrgend welche Bedingungen zu stellen. — Wenn diese Sachen s. z. in Büchern erscheinen, und die Bücher einen bedeutenden Absatz finden, dann werde ich einen gewissen Teil des Nutzens akceptiren können weil das Gesuchtsein der Bücher des Autors Verdienst bildet; für die in period. Zeitschrift erscheinende Übersetzungen verlange ich nichts.

Sie geehrter Herr! bilden ja ohnedies ein Phänomen unter den Übersetzern, da andere es nicht einmal für schicklich erachten das Übersetzungsrecht anzusuchen. — Ich danke nochmals für Ihre Erinnerung, für die Gabe und bleibe achtungsvoll

Ihr H Sienk

III

Rzym 5 Stycznia 1894 Hotel de Rome

Szanowny Panie.

Listy łatwo mijają się ze mną gdyż i ja często zmieniam miejsce pobytu. Ostatni list pański, nie zastał mnie już w Nervi. Na szczęście odesłano mi go do Rzymu, więc mogę odpowiedzieć.

---

[1] Adres przekreślono prawdopodobnie ręką któregoś z domowników i dopisano: Dobrona per Alt Sohl Zolyom m.

Zgadzam się najchętniej na przekład „Pana Wołodyjowskiego“ i na ogłoszenie go w każdem czasopiśmie niemieckiem, w jakiem się Szanownemu panu podoba. Ponieważ Redakcya „Romanswelt“ [1] może nie rozumieć po polsku, więc załączam upoważnienie osobno w języku francuskim.

Co do „Połanieckich“ upoważniłem niestety kogo innego, więc nie mogę zadość uczynić pańskiemu pochlebnemu dla mnie żądaniu. Załączam przytem podziękowanie za słowa uznania i zostaję z wysokiem poważaniem

H. Sienkiewicz

Autriche — Hongrie
Kremnitz
Monsieur le Major Jean
Praun

IV

Teplitz. 29. VII. 96.

Szanowny panie.

Żądane upoważnienie najchętniej posyłam. Czuję się jednak w obowiązku ostrzedz Szanownego pana, że nowella „Pójdźmy za nim“ — była już tłomaczona w jednem z niemieckich dzienników — nie pamiętam czy w Wiedniu, czy we Wrocławiu. — Co do listów o Zoli, jest rzecz taka: Niech Szanowny pan nie robi przekładu z książki. W wydaniu książkowem pomylono stronnice, pomieszano bezładnie rozmaite ustępy, tak że całość wyszła bez sensu. Tłomaczenie musi być dokonane z odcinków Czasu. Jeśli Szanownemu panu brak tych numerów Czasu, to niech ich pan zażąda od Redakcyi.

Dziękując za uprzejme słowa pozostaję z poważaniem

H. Sienkiewicz

Körmöczbanya. Kremnitz
Sr. Hochwohlgeboren Herrn
Maior J. Praun. —

V

Szanowny panie. —

Listy pańskie, wraz z miłym podarkiem odebrałem. Z powodu ciągłych wyjazdów korespondencyja nie zawsze regularnie mnie dochodzi i dlatego często spóźniam się z odpowiedzią. Obecnie jestem znów na wylocie i dlatego dziękuję w krótkich słowach — nie mniej jednak serdecznie.

Zostaję ze szczerem poważaniem

H. Sienkiewicz

5. V 97. Przekłady moich nowelek pańskiego pióra, odebrałem.

JWielmożny Maior Jan Praun
Kremnitz — Ungarn.

---

[1] Tytuł właściwy: „Die Romanwelt“. Wochenschrift f. die erzähl. Litteratur aller Völker. Stuttgart.

VI

16. II. 99. [druga dziewiątka poprawiona z ósemki].

Szanowny panie.

Nie mam nic przeciw tłomaczeniu Quo-vadis na język węgierski i w tym celu załączam moją kartę, na której wypisałem upoważnienie w języku francuskim. Redakcyje wymagają często tego rodzaju upoważnień, sądzę więc, że dając je, wchodzę w myśl pańską. —

Gdyby pan Szawbach chciał wydać Quovadis w osobnej książce, a do tego z illustracyjami, może nieobojętną będzie dla niego wiadomość że istnieją wspaniałe edycyje angielskie, illustrowane, wydane przez dom Litle. Brown et comp. w Londynie i Bostonie. Myślę że ci panowie chętnieby w danym razie zgodzili się na odstąpienie klisz.

Z poważaniem i szacunkiem

H. Sienkiewicz

Hongrie Budapest
Monsieur le Major Jean Praun
I Fortunagasse. 6.

VII

Warszawa d: 3$^{\underline{o}}$ Października [1901]

Szanowny Panie

Pozwolenie na tłomaczenie na język niemiecki mego dzieła „Sobieski pod Wiedniem“ już oddałem komu innemu.

Dziękując łaskawemu Panu za obiecaną przesyłkę tłomaczonych przez Sz. Pana książek łączę wyrazy poważania

Henryk Sienkiewicz

Hongrie (Ungarn)
Monsieur le Major D. K
Joh. Praun
Kremnitz

VIII

Warszawa d: 12/3 1908

Szanowny Panie

Niniejszem zawiadamiam Go, że zgadzam się na tłomaczenie utworów moich, które Pan cytuje.

Zastrzegam jednak, że niektóre z nich już zostały przełożone, a mianowicie „Wycieczka do Aten“ na pewno.

Łączę przy sposobności wyrazy szacunku

Henryk Sienkiewicz

P. s. nie pamiętam również, czy nie dałem poprzednio komu upoważnienia do tłomaczenia której z mych nowel wyżej wymienionych.

H. S.

Oesterreich
Wohlgeboren
Herr Praun Major
Budapest
I. Mészáros n. 16.

IX

14 Marca

Szanowny panie! Zgadzam się najchętniej na przedrukowanie opisu Białowieży — numerów jednak w których był drukowany przesłać nie mogę, bo podobno wyczerpane, a przynajmniej niekompletne.

Proszę przytem uprzejmie o przysłanie mi Łowca. Prenumeratę wyszlę natychmiast, skoro dowiem się ile wynosi. —

Zostaję z szacunkiem

Henryk Sienkiewicz. —

IV. BIBLJOGRAFJA

PRZYCZYNKI DO BIBLJOGRAFJI PRAC PIOTRA CHMIELOWSKIEGO [1]

Z powodu 30-tej rocznicy zgonu Piotra Chmielowskiego (1904 $\frac{22}{\text{IV}}$ 1934), wydał p. Jan Świerzowicz *Bibljografję* prac jego [2], dokonawszy zestawienia tego z uznania godną skrzętnością i sumiennością; pracował nad niem dłuższy przeciąg czasu, a jakkolwiek nie szczędził trudu w zebraniu materjału, sam wyznaje, że nie mógł wyzyskać wielu niedostępnych mu czasopism i dzienników, zwłaszcza warszawskich.

Zestawienie p. Świerzowicza obejmuje 1681 numerów (por. s. 113 Bibljografji); liczbę podanych pozycyj należałoby jednak zmniejszyć, autor bowiem niepotrzebnie jako osobne pozycje wyszczególnia odbitki, nadbitki i oznacza je wbrew przyjętej regule w bibljografji nowemi numerami. Tak samo niepotrzebnie oznacza autor nowemi numerami dalsze ciągi rozprawy, drukowanej przez kilka lat (por. nr. 486, 495, 558, 1176). Podobnież nie należało oznaczać osobnemi numerami pozycyj 306, 330, 395 („Złota przędza"), 967 *(Nasi powieściopisarze)*, 503 *(Studja i szkice z dziejów literatury polskiej)*, 1051 *(Obraz literatury powszechnej)*, 1249 *(Historja literatury polskiej)*. Wydania *Wyboru pism* Kraszewskiego, pomieszczone pod nr. 1636, 1635, 1639, 1638, 1640, 1641, są tylko wydaniami tytułowemi; pierwszemi wydaniami tego zbioru są tomy, wymienione w *Bibljografji* pod nr. 1664, 1667, 482, 1674, 1677, 911, 1050.

Dla wygody czytelników pożądane byłyby odsyłacze w samym tekście *Bibljografji*, jużto przy nowych wydaniach, jużto przy dalszych ciągach, wkońcu przy odbitkach i nadbitkach.

---

[1] Artykuł prof. Hahna złożony został w Redakcji „Pamiętnika literackiego" w styczniu 1934 r. na długo przed wydrukowaniem uzupełnień prof. G. Korbuta do Bibljografji p. Swierzowicza, pomieszczonych w zeszycie wrześniowym „Ruchu Literackiego" r. b., co na życzenie autora zaznaczamy.

Redakcja.

[2] *Bibljografja prac Piotra Chmielowskiego* (w 30-tą rocznicę zgonu 1904—1934). Napisał Jan Świerzowicz. W Trzemesznie. Nakładem autora. Drukiem M. Krausego w Trzemesznie. 1933, 8-vo s. XI, 113 i 3 nlb.

Jak przy każdej pracy bibljograficznej, tak i w pracy p. Świerzowicza są pewne braki w podawaniu szczegółów bibljograficznych, do czego zresztą sam autor przyznaje się. Wkradły się też pewne omyłki drukarskie i w tekście i w obu indeksach, których ze względu na brak miejsca nie prostuję. Najprzykrzejszą omyłką autora jest opuszczenie dwóch bardzo ważnych prac Chmielowskiego: studjum o Kraszewskim z r. 1888 i o *Naszej literaturze dramatycznej* z r. 1898, niezawodnie dobrze mu znanych. Mimo zaznaczonych braków, praca p. Świerzowicza jest pożądana dla wszystkich pracowników w dziedzinie historji literatury polskiej.

Do bogatego zestawienia p. Świerzowicza dorzucam szereg uzupełnień w przekonaniu, że pracownicy historji literatury naszej znajdą w nich niejedną ważną pozycję. Uzupełnienia moje podaję według lat, nie tworząc wśród nich grup, gdyż każdy z czytelników odróżni z łatwością artykuły samoistne od recenzyj.

Skróty.

A = Ateneum, Warszawa.
BL = Biesiada Literacka, Warszawa.
EM = Echo muzyczne i teatralne, Warszawa.
EW = Encyklopedja Wychowawcza, Warszawa.
GP = Gazeta Polska, Warszawa.
Kł = Kłosy, Warszawa.
KC = Kurjer Codzienny, Warszawa.
KW = Kurjer Warszawski.
N = Niwa, Warszawa.
NR = Nowa Reforma, Kraków.
OD = Opiekun Domowy, Warszawa.
P = Prawda, Warszawa.
PT = Przegląd Tygodniowy, Warszawa.
Ś = Świt, Warszawa.
TI = Tygodnik Illustrowany, Warszawa.
W = Wędrowiec, Warszawa.

1. Smolka Stanisław. Henryk Brodaty. *OD* 1872.
2. Mecherzyński Karol. Historja literatury polskiej. *OD* 1872.
3. Niemoralność w literaturze. *PT* 1872, 3-5, 10-12.
4. Z estyki życia Wład. Łozińskiego. We Lwowie. 1872. *PT* 1872, 60—62.
4a. Korespondencja Adama Mickiewicza. *N* 1874, 4—6.
4b. Karol Libelt. *GP* 1875.
5. Zdanowicz Aleksander. Rys dziejów literatury polskiej. Tamże 1876.
6. Bohaterki w powieściach M. Czajkowskiego. *BL* 1877.
7. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zarys literacki. Wydanie drugie pomnożone. Warszawa. Nakł. L. Polaka. Druk. Wieku, 8-vo 1881, s. 304 i 2 nlb.
8. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. (Wydawnictwo E. Orzeszkowej i Sp. X). Wilno. Druk. J. Błumowicza. 1881. 8-vo, s. 217.
9. „Na jedną kartę“, dramat Henryka Sienkiewicza. *A* 1881, II, 170—179.
10. „Helvia“, dramat W. Okońskiego. *A* 1881, II, 564—570.
11. „Izrael na puszczy“, obraz dramatyczny, napisany przez Juljana Łętowskiego. *A* 1881, III, 382—388 [W „Bibljografji“ pod nr. 254 zanotowano pozycje moje 9—11 tylko jako „Przegląd dramatyczny“, bez wyszczególnienia treści artykułu].
12. Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Nowiny 1882, I.
13. Tadeusz Czacki. *EW* III, 26—81.
14. Przyborowski Walery. Baśnie ludowe. Rocznik Pedagogiczny 1882/3, 153 n.
15. Teodor Tomasz Jeż. *Kł* 1882, nr. 875, 877.
16. Czasopisma polskie dla młodego wieku. *EW* III, 110—154.
17. Dziekoński Tomasz Sylwester *EW* III, 391—404.
18. Elżbieta [żona Kazimierza Jagiellończyka] *EW* III, 511—520.
19. W sprawie nauki. *KC* 1883, 343.
20. Z pamiątek po A. Mickiewiczu. *W* 1884, 12.
21. Jaraczewska Elżbieta z hr. Krasińskich. *Ś* 1884, 3—6.

22. Wojkowska z Molińskich Julja. *Ś* 1884, 14—16.
23. E. Ziemięcka. *Ś* 1884, 35—40.
24. Listy Z. Krasińskiego. *K* 1884.
25. Dziekoński Tomasz. *W* 1884.
26. Kochanowski Jan. Pieśń o Sobótce. Opracował P. Chmielowski. Dzieła wszystkie Jana Kochanowskiego. Wydanie pomnikowe. Warszawa. 1884. Tom I.
27. E. A. Odyniec. *N* 1885, 243.
28. Wilkołaki reakcyjne. *KC* 1885 z 24 grudnia.
29. Kwestja autografu A. Mickiewicza. *W* 1885, 483.
30. Nauczyciele Mickiewicza. *TI* 1885, 139.
31. Piękna dolina [Mickiewicza. Artykuł napisany według notatki autora: 3 lipca 1889 r.]. Na pogorzelców. Pismo zbiorowe. Warszawa. 1885, s. 46.
32. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Wydanie trzecie poprawione i pomnożone. Kraków. Nakł. Gebethnera i Sp., Warszawa. Gebethner i Sp., Druk. W. L. Anczyca i Sp., 1886, 8-vo, s. 316 i IV.
33. W sprawie wiersza „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą". *Kł* 1887, nr. 1173.
34. Towarzystwo literackie im. Mickiewicza we Lwowie. *TI* 1887, nr. 260.
35. Nowe Towarzystwo literackie [Mickiewicza we Lwowie]. *KW* 1888, nr. 23—25.
36. O wiersz Mickiewicza. *KW* 1888, nr. 17.
37. Młodzieńcze utwory. *KW* 1888, nr. 268, 269.
38. Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno - literacki. Kraków. Nakł. G. Gebethnera i Spółki. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1888, 8-vo, s. III i 534.
39. Wincenty Rapacki. 1) Bogusławski i jego scena. 2) Odbijanego. *A* 1888, IV, 166—169.
40. Kraushar A. Sprawa Z. Unruga. *A* 1889, IV.
41. Bielski M. Satyry. *TI* 1889, 3.
42. Wtorki teatralne. *KW* 1890, 25.
43. Adam Mickiewicz. Świat. 1890, s. 329.
44. Nowe studja. *KW* 1890, 109.
45. Smoleński Władysław. Przewrót umysłowy w Polsce. *W* 1891, 2.
46. Breza A. Literatura Polska. *W* 1891, 41.
47. Gloger Zygmunt. Pieśni ludu polskiego. *W* 1892, 767.
48. Dzieje literatury powszechnej. I—IV. *W* 1892, 11.
49. Czapiński. Księga przysłów polskich. *W* 1892, 21.
50. Najświeższy podręcznik literatury. *KW* 1892, 130—138.
51. Swoim i sobie. *KW* 1893, 149.
52. Rymów nieco — Czesława. *KW* 1893, 207.
53. Matuszewski Ignacy. Djabeł w poezji. *W* 1893, 879.
53a. Co sądził Słowacki o „Konradzie Wallenrodzie". Kraj (Petersburg). 1894, nr. 27 [jako uzupełnienie do nr. 963].
54. Sewer. Sylwetka literacka. *KW* 1894, nr. 1.
54a. Nowe studjum nad „Panem Tadeuszem". *A* 1894, I, 337—352.
55. Eschilos. Tragedje, w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego. Z przedmową P. Chmielowskiego. (Bibljoteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej). Warszawa. 1895. [Przedmowa s. I—XII].
56. Hösick Ferdynand. O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu. *A* 1895, I, 386 n.
57. Zarys literatury polskiej. Wydanie trzecie przejrzane i znacznie powiększone. Kraków. G. Gebethner i Sp., Petersburg, K. Grendyszyński. Druk Anczyca i Sp. 1895. 8-vo, s. XXI i 484.
58. Księga przysłów polskich. *KW* 1895, 134.
59. Ze współczesnego Parnasu. (Poeci o poezji: Tetmajer, Gomulicki, Konopnicka). *KW* 1895, 340.
60. Sprawozdanie roczne. I. Powieściopisarstwo polskie w r. 1895. *GP* 1895, nr. 286 nn.
61. Edward Lubowski. *EM* 1895, 52.
62. Ze współczesnego Parnasu. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni. Konopnicka M. Poezje. Serja IV. *KW* 1896, 42, 43.
63. Kasprowicz Jan. Miłość. *KW* 1896, 74, 75.
64. Miriam. Poezje. *KW* 1896, 62, 63.
65. Nowy przekład Boskiej Komedji. *GP* 1896, 111.
66. Gliński Kazimierz. Chata Nikodema. *KW* 1896, 118.
67. Jankowski Józef. Lalka. *KW* 1896, 118.
68. Lange Antoni. Poezje. I. *KW* 1896, 109, 110.

69. Bogucka, Niewiadomska, Warnkówna. Ćwiczenia stylistyczne. *KC* 1896, 291.
70. Z dziedziny nauki nauk. Struve H. Wstęp krytyczny do filozofji. *KC* 1896, 278.
71. A. A. K. Wędrówki Childe Harolda, poemat Byrona. *KC* 1896, 298.
72. Jenike L. Młodość Goethego. *KC* 1896, 298.
73. Kubala L. Szkice historyczne. *KC* 1896, 286.
74. Pawiński K. Michał Gröll. *KC* 1896, 286.
75. Świętochowski A. Pisma I. *KC* 1896, 308.
76. Szekspir. Dzieła dramatyczne. *KC* 1896, 333.
77. Adam Asnyk. *W* 1896, 52.
78. Poezja polska w r. 1896. *GP* 1896, 299.
79. Prus jako nowelista. *KC* 1897, 1.
80. Józef Korzeniowski. *KC* 1897, 78.
81. Improwizacje Deotymy. Bluszcz 1897, 20.
82. Kazimierz Kaszewski. *W* 1897, 31 nn.
83. Felicjan Faleński. *W* 1897, 30 nn.
84. Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. *KC* 1897, 325.
85. Aër. Mickiewicz w Odessie. *P* 1897, nr. 50.
86. Zdziarski Stanisław. Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza. *KC* 1897, 67.
87. Zarys literatury polskiej. Wydanie czwarte, przejrzane i znacznie powiększone. 1898. 8-vo, s. XI, 516 i 2 nlb.
88. Nasza literatura dramatyczna. Szkice nakreślone przez P. C. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1898. 8-vo, 2 tomy, s. 4 nlb., 521 i 3 nlb., + 4 nlb., 536 i 4 nlb.
88a. Matuszewski I. Swoi i obcy. *P* 1898, 4.
89. Mazanowski A. Przegląd najnowszych badań z historji literatury polskiej. *P* 1898, 1.
90. Kallenbach J. A. Mickiewicz. Głos. 1898, 71.
91. Mickiewicz i myśliciele entuzjaści. Tydzień (dodatek do Kurjera Lwowskiego). 1898, 20.
92. Hahn Wiktor. Tło historyczne w Irydjonie. *P* 1898, 22.
93. Kęsinowski B. F. Zabłocki. *P* 1898, 20.
94. Smoleński W. Szkoły historyczne w Polsce. *P* 1898, 20.
95. Mickiewicz i młodość. Życie. 1898, 25.
96. Emerson i Mickiewicz. Iris (Lwów). 1899.
97. Orwicz Jerzy. Okruchy życia. *KC* 1901, 323.
98. Papi J. Wojna domowa. *KC* 1901, 352.
99. Przybyszewski Stanisław. Homo sapiens. *KC* 1901, 130.
100. Przybyszewski Stanisław. Dla szczęścia. *KC* 1901, 44.
101. Pytliński H. Koledzy. *KC* 1901, 35.
102. Rosinkiewicz *K* Piękny Leoś. *KC* 1901, 156.
103. Roszkowski Z. Stargane struny. *KC* 1901, 149.
104. Strokowa J. Z szarej przędzy. *KC* 1901, 337.
105. Suszczyńska A. Przekonana. *KC* 1901, 123.
106. Szaniawski J. Dworek przy cmentarzu. *KC* 1901, 156.
107. Tarnowski S. Szujski jako poeta. *GP* 1901, 326.
108. Weyssenhoff J. Sprawa Dołęgi. *KC* 1901, 301.
109. Weyssenhoff J. Krytyka. 1901, II.
110. Żmichowska G. Wybór pism. Myśli. *TI* 1901, 51.
111. Sinko T. De Gregorii Sanocensis studiis humanioribus. *GP* 1901, 298
112. Jahołkowska-Koszutska L. Z teki wrażeń. KC 1901, 39.
113. Kaczkowski Zygmunt. Wybór powieści historycznych. *KC* 1901, 8.
114. Ignacy Krasicki. Kurjer codzienny. 1901, 84. *NR* 1901, 69.
115. Krechowiecki Adam. O tron. *KC* 1901, 142.
116. Krzyszkowski Erazm. Na starych skrzypkach. *KC* 1901, 149.
117. Krzywoszewski Stefan. Zmierzch. *KC* 1901, 133.
118. Zdziarski Stanisław. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w. *GP* 1901, 288.
119. Nowele Sewera. *KC* 1901, 81.
120. Morawska Zuzanna. Złota ostryga. *KC* 1901, 352.
121. Pisma Świętochowskiego. *KC* 1901, 87.
122. Małecki Antoni. J. Słowacki, jego życie i dzieła. Wydał B. Gubrynowicz. *KC* 1901, 169.
123. Bardzka. Utopista. *K W* 1901, 288.
124. Choiński Jeske T. Trubadurowie. *KC* 1901, 331.

125. Daniłowicz-Strzelbicki K. Blichtr. *KC* 1901, 133.
126. Dębicki Zdzisław. *KC* 1901, 36.
127. Domańska. Brzydka. *KC* 1901, 123.
128. Publicystyka polska w wieku XIX. *P* 1901, 3.
129. Garlikowska H. Dziecinna idylla. *KC* 1901, 39.
130. Godlewski G. W. Utwory. *KC* 1901, 314.
131. Gomulicki. Pisma. *KC* 1901, 69.
132. Grabowski Zygmunt. Brzydka dziewczyna. *KC* 1901, 123.
133. Powieści Artura Gruszeckiego. *KC* 1901, 107.
134. Weyssenhoff J. Sprawa Dołęgi. Słowo. 1902, 36, 37.
135. Ze współczesnego Parnasu. S. St. Wierzbicki. *KC* 1902, 20.
136. J. Wiśniowski. *KC* 1902, 10.
137. Władysław Bukowiński. *KC* 1902, 27.
138. J. Żuławski. *KC* 1902, 134.
139. G. Daniłowski. *KC* 1902, 140.
140. Emde. *KC* 1902, 167.
141. Kaz. Lewandowski. *KC* 1902, 167.
142. M. Konopnickiej. *TI* 1902, 14.
143. Literatka z Prus Zachodnich. *NR* 1902, 296.
144. Hellenica Konopnickiej. *NR* 1902, 241.
145. Z nowelistyki (W. Gomulicki). *KC* 1902, 50.
146. Maryański Bolesław. Ester *KC* 1902, 36.
147. Policja a sztuka (Legendy A. Niemojowskiego). Krytyka. 1902, III.
148. Homo Sapiens Przybyszewskiego. *KC* 1902, 57.
149. „Jednemu szydła golą“ (St. M. Rzętkowski). *NR* 1902, 75.
150. Adolf Dygasiński. Tydzień. 1903, 373—375.
151. Berent Władysław. Próchno *NR* 1903, 126, 127.
152. Goszczyński Seweryn. Pisma wyd. Wasilewskiego. *NR* 1903, 215.
153. Zapomniana rocznica (300 letnia rocznica zgonu Ł. Górnickiego). *NR* 1903, 25. XII, dodatek.
154. Matuszewski I. Swoi i obcy. *NR* 1903, 199—200.
155. Indywidualizm a interesa gromadne. (Z odczytów o najnowszych prądach w literaturze polskiej). Kurjer. Lwowski 1903, 338, 342, 343, 347. *NR* 1903, 292, 293.
156. Krytyka najnowszych prądów w literaturze polskiej. (Z prelekcji wstępnej prof. Chmielowskiego). *KC* 1903, 311 nn.
157. Feldmann W. Współczesna literatura polska *KW* 1903, 101.
158. Potocki Antoni. Szkice i wrażenia literackie. *NR* 1903, 210.
159. Instrukcja dla nauczycieli elementarnych skreślona przez Józefa Korzeniowskiego. Szkoła (Lwów). 1903, 370, 378, 386, 394, 402, 410.
160. Końcowa scena „Nieboskiej“. Ilustracja polska. 1903, 299. *NR* 1903, 75.
161. Młodość ducha i Mickiewicz. Słowo Polskie. 1903, 600.
162. Matuszewski Ignacy. Słowacki i nowa sztuka (p. t. Subjektywizm w krytyce). *NR* 1903, 199, 200.
163. Wyspiański Stanisław. Wyzwolenie. *NR* 1903, 35—37.
164. Chrzanowski Ignacy. Okruchy literackie. Warszawa. 1903. *KW* 1904, 68. = Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Toruńskiej“. Toruń. 1904, n. 4.
165. La littérature polonaise en 1903. (D'après l'article de P. Chmielowski dans le „Slovensky Přehied“.) Bulletin Polonais. Paris, 1904, 85—89.
166. Kallenbach Józef. Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych. (1812—1838). Lwów. 1904. *KW* 1904, nr. 78.
167. Nowa praca [M. Manna] o Polu. *KW* 1904, nr. 54.
168. Tretiak Józef. J. Słowacki. Kraków. 1904. *KW* 1904, nr. 22.
169. Początki reformy wychowania za czasów Wielopolskiego. Reforma szkolna. Kraków. 1904, s. 1—21.
170. Nowe poezje Wiśniowskiego. *NR* 1904, nr. 77 (dodatek).
171. Poezje Juljusza Słowackiego. Objaśnił i wstępem poprzedził P. Chmielowski. Warszawa. 1909. II. Jan Bielecki. s. 23. III. Żmija. s. 59. (Książki dla wszystkich nr. 438, 439). [Uzupełnienie nr. 1642 i 1643, pod któremi wymieniono tylko tomiki I i IV].
172. Wykaz szczegółowy utworów poetyckich polskich w wydawnictwie: Kozłowski W. M. Wybór książek. Co czytać i z czego się uczyć? (Uniwersytet w domu X). Warszawa. 1913, s. 29—42.
173. Historja polska w powieści i dramacie. Tamże, s. 53—58.
174. Mickiewicz Adam. Poezje. Wydanie nowe zupełne, ułożone przez

Piotra Chmielowskiego, przejrzane i dopełnione. Kraków. Nakł. G. Gebethnera i Spółki, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1914. 8-vo, T. I, s 343, T. II, s. 346, T. III, s. 413, T. IV, s. 331.

175. Sygietyński Antoni. Drobiazgi. Z przedmową Piotra Chmielowskiego. Lwów. Nakł. Tow. Wyd. Druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 1914. 8-vo, s. 118 i 1 nlb.

176. Kochanowski Jan. Odprawa posłów greckich. Tragedja. Ze wstępem P. Chmielowskiego i objaśnieniami. (Bibljoteczka Narodowa 54). Warszawa. Wyd. i druk. M. Arcta. 1915. 8-vo, s. 32.

177. Mickiewicz Adam. Dziady. Część I, II, IV i III. Z objaśnieniami P. Chmielowskiego. Kraków. Nakład G. Gebethnera i Sp., druk, W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo. s. XIII i 253.

Lwów *Wiktor Hahn*

BIBLJOGRAFJA HISTORJI LITERATURY I KRYTYKI LITERACKIEJ POLSKIEJ ZA ROK 1933

ZESTAWIŁA

EUGENJA KURKOWA

Zestawiona poniżej, na podstawie czasopism za rok 1933[1], *Bibljografja historji literatury i polskiej krytyki literackiej* ma na oku wyłącznie względy historyczne. Skutkiem tego pomija ona beletrystykę współczesną, notuje zaś omówienia krytyczne beletrystyki historycznej. Podobnie ma się sprawa ze studjami literacko-teoretycznemi i artykułami, dotyczącemi twórczości współczesnej lub wydarzeń w świecie literackim doby dzisiejszej. Relacje literatury obcej z twórczością rodzimą mieszczą działy: *Literatura porównawcza* tudzież *Motywy literackie*.

AP = Les Amis de la Pologne. Paris.
AW = Ateneum Wileńskie. 1931/2.
BIAP = Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres Classe de Philologie, Classe d'Histoire et de Philosophie. Kraków.
Bl = Bluszcz. Warszawa.
Cz = Czas. Kraków.
DB = Dziennik Bydgoski.
DPom = Dziennik Pomorski. Chojnice.
DPz = Dziennik Poznański.
DW = Dziennik Wileński.
DWZP = Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen. Poznań.
Dr = Droga. Warszawa.
E = Eos. Lwów, 1932/3.
EO = L'Europa Orientale. Roma.
FW = Fala Wileńska.
GL = Gazeta Literacka. Kraków, 1932/3.
GP = Gazeta Polska. Warszawa.
GPor = Gazeta Poranna. Lwów.
GW = Gazeta Warszawska.
GłL = Głos Lubelski.
GłN = Głos Narodu. Kraków.

[1] Przy czasopismach za rok 1933 nie cytuje się roku, podano go natomiast przy czasopismach z lat 1931/2 (np. „Ateneum Kapłańskie", wydane w r. 1933) i 1932/3.

IKC = Ilustrowany Kurjer Codzienny. Kraków.
IKCd = Ilustrowany Kurjer Codzienny, dodatek literacko-nauk. Kraków.
IP = Ilustracja Polska. Poznań.
JKGSl = Jahrbücher für Kultur u. Geschichte der Slaven. Breslau.
JP = Język Polski. Kraków.
KL = Kurjer Lwowski.
KLd = Kurjer Lwowski, dodatek literacko-naukowy.
KMP = Kronika Miasta Poznania.
KP = Kurjer Poranny. Warszawa.
KPz = Kurjer Poznański.
KW = Kurjer Warszawski.
KWsp = Kobieta Współczesna. Warszawa.
KltL = Kultura Lwowa.
KwF = Kwartalnik Filozoficzny. Kraków.
KwH = Kwartalnik Historyczny. Lwów.
KwH WH = Kwartalnik Historyczny. Wiadomości Historyczne. Lwów.
KwK = Kwartalnik Klasyczny. Lwów.
LF = Listy Filologické. Praha.
LPol = La Pologne. Paris.
Ł = Łowiec. Lwów.
ŁP = Łowiec Polski. Warszawa.
M = Muzeum. Lwów.
MN = Myśl Narodowa. Warszawa.
Mo = Morze. Warszawa.
N = Naprzód. Kraków.
NŚw = Naokoło Świata. Warszawa.
Nf = Neofilolog. Kraków—Lwów—Warszawa—Poznań—Wilno.
OP = Oświata Polska. Warszawa.
P = Pion. Warszawa.
PB = Przegląd Bibljoteczny. Kraków.
PH = Przegląd Historyczny. Warszawa, 1932/3.
PL = Pamiętnik Literacki. Lwów.
PO = Przegląd Oświatowy. Poznań.
POP = Polska Oświata Pozaszkolna. Warszawa.
PP = Przegląd Powszechny. Kraków.
PWsp = Przegląd Współczesny. Kraków.
PoB = Poradnik Bibljoteczny Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych. Dodatek do Oświaty Polskiej. Warszawa.
PoL = Pologne Littéraire. Warszawa.
Pol = Polonista. Warszawa.
Psl = Panslavia. Poznań.
R = Robotnik. Warszawa.
RESl = Revue des Etudes Slaves. Paris. T. XIII.
RL = Ruch Literacki. Warszawa.
RPAU = Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności. Kraków.
RSł = Ruch Słowiański. Lwów.
SL = Scena Lwowska. 1932/3.
SPAU = Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademji Umiejętności. Kraków.
SPTPN = Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
SlP = Slovanský Přehled. Praha.
SlR = The Slavonic and East European Review. London, 1932/3.
Sł = Słowo. Wilno.
SłP = Słowo Polskie. Lwów.
SłP-NLS = Słowo Polskie. Nauka Literatura Sztuka. Dodatek tygodniowy. Lwów.
STN = Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie.
Św = Świat. Warszawa.
T = Tęcza. Poznań.

TIll = Tygodnik Illustrowany. Warszawa.
TP = Le Théâtre en Pologne. Warszawa.
WL = Wiadomości Literackie. Warszawa.
WMLL = Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie.
Z = Zet. Warszawa. I (1932/3) i II (1933).
ZŚl = Zaranie Śląskie. Cieszyn—Katowice.
ZTNT = Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. T. IX.
Zi = Ziemia. Warszawa.

Odb., odb. = odbitka; R = recenzja; Rt = recenzja teatralna; s. = stronica; Spr. = sprawozdanie; T., t. = tom; z = zeszyt; nr. = numer; w. po liczbie numeru = numer wieczorny; d. = dodatek.

1. Ackermann Ludwika. T. B. S., Charakter twórczości L. A. [W 120-tolecie ur. poetki] *GW* 335.

2. Anczyc Władysław Ludwik. Balicki S. W., W. L. A. a powstanie styczniowe. *IKCd* 4. — Gamma, Pięćdziesięciolecie śmierci A. *GW* 252. — Grzymała-Siedlecki A., Pięćdziesięciolecie Wł. L. A. (1824—1883). *KW* 234 w. — Łagiewski C., Wł. L. A. (Z powodu 50-ej rocznicy zgonu). *GP* 239.

3. Antologja. Anthology, The Slav: Russian, Polish, Bohemian, Serbian, Croatian. Translated by E. Worthley Underwood. Portland, 1931. R.: W. Borowy. *SlR* s. 479. — Pieśni Poległych wybrał K. Tułacz-Wiśniewski. Warszawa, 1933. R.: Gamma. *GW* 249. — B. W. Lewicki. *SłP* 247. — m. *GłN* 236. — A. Bogusławski. *KW* 224 w.

4. Arciszewski Krzysztof. Krysztow(!) z Arciszewa A. Pomorzanin, poeta, admirał, generał artylerji, zdobywca Brazylji. *DPom* 294. — Polski Gdańsk. Kartki z przeszłości pierwszego portu Rzeczypospolitej. — K. A. *IP* 47.

5. Asnyk Adam. Hahn W., Kilka notatek do utworów A. A. *RL* s. 190. — Skoczylas L., Lektura A. w szkole średniej. (Przekrój trzech lekcyj w klasie ósmej). *Pol* s. 152. — Szucki H., Poeci-Moniści (Rzecz o A. i Młodej Polsce). *STN* s. 4.

Bajka zob. nr. 81.

6. Balzer Oswald. [Nekrologi]: Semkowicz Wł. *KPz* 105. — Silnicki T. prof. dr., *IKCd* 10. — *DW* 36. — Tyrsova R. *KL* 15. — Taż. *GPor* 10178. — W hołdzie Wielkiemu Polakowi. Uroczysta akademja b. we Lwowie. *KL* 149.

Barok zob. nr. 16, 45.

7. Bełza Władysław. bwl., Poeta polskich dzieci. *SłP* 317. — (Kb.), Z kraju. Lwów. Uczczenie pamięci Wł. B. *KW* 318 w. — Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. *SłP* 317. — Pajączkowski Fr. dr., Wł. B. *IKC* 317. — Pamięci Wł. B. *T* 12 s. 67. — (r), Lwów czci pamięć Wł. B. *GPor* 10480. — Wisłocki Wł. T., „Pan Naczelnik B." Wspomnienia z przed lat dwudziestu. *SłP* 316. — zob. nr. 161.

Bentkowski Wł. zob. nr. 8.

Bernardyni zob. nr. 79.

8. Berwiński Ryszard. Listy tureckie R. B. do Wł. Bentkowskiego i K. Libelta. Opracował i wydał T. Terlecki. *KMP* s. 78 [Początek w nrze 4 z r. 1932 s. 382]. — Listy R. B. *P* 5. — Terlecki T., Gawęda o jednym poecie. *WMLL* 76. — Tenże, Berwińsciana (Materjały biograficzne). *KMP* s. 416. — Wicherkiewicz M., Z dawnych dni. Dom rodzinny zapomnianego poety. *DPz* 194.

9. Bibljografja. Estreicher K., Bibljografja Polska. T. XXVIII—XXIX. Kraków, 1930, 1933. R.: A. Brückner. *PL* s. 141, 574. — E. P. *MN* s. 679. — Finkel L., Bibljografja Historji Polskiej. Wyd. 2-gie przejrzane i uzupełnione przez K. Maleczyńskiego. Lwów, 1931. R.: A. L. *DWZP* 24 s. 177. — Korbut G., Literatura Polska od początków do wojny światowej. Wyd. 2-gie powiększone. T. I—IV. Warszawa, 1929—1931. R.: A. Drogoszewski. *Pol* [. 38. — (E. P.) *MN* s. 301. — M. Kridl. *KW* 133 w. — Toż. Dopełniacz I. sWarszawa], 1933. R: P. Grzegorczyk. *RL* s. 246. — Vrtel R., Bibljografja Hi-

storji Literatury i Krytyki Literackiej Polskiej za rok 1908 i 1909. Z rękopisu wydał St. Vrtel-Wierczyński. Poznań, 1933. R.: (g). *GW* 114. — T. Sterzyński. *RL* s. 153. — Burhardt St., Bibljografja Historji Ziem b. W. Ks. Litewskiego za rok 1931. *AW* s. 392. — Fellenius K. G., Svensk—Polska Föreningen 1926—1931. Centraltrykeriet. Stockholm, 1931. R.: S. Sawicki. *RL* s. 154. — Grappin H., Polonais. Linguistique. — Littérature et Histoire littéraire. etc. *RESl* t. XIII s. 153, 277. — Ledbetter El. E., Polish Literature in English Translation. A Bibliography with a list of books about Poland and the Poles. Compiled with notes and comment by... With a foreword by dr. T. Mitana. New York, 1932. R.: P. Grzegorczyk. *RL* s. 246. — L. K-ski. *Cz* 62. — G. R. Noyes. *SlR* 32 s. 485. — Morawski J., Hispano—Polonica I. Plan bibljografji hiszpańsko-polskiej [ref.] *SPTPN* 36. — Charewiczowa L. dr., Stanowisko kobiet polskich w popularyzatorskiej i naukowej pracy historycznej. Odb. z *KwH* Lwów, 1933. R.: R. *IKCd* 34. — Kotula R., Katalog Inkunabułów Bibljoteki Fundacji Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie. Lwów, 1932. R.: A. Kawecka. *PB* s. 85. — Lewak A., Zbiory Bibljoteki Rapperswilskiej. Warszawa, 1929. R.: A. L. *DWZP* 24 s. 177. — Maliszewski E., Bibljografja Pamiętników Polskich i Polski dotyczących. Warszawa, 1928. R.: K. Czachowski. *Cz* 209. — Więckowska H., Katalog Rękopisów Bibljoteki Narodowej. T. III. Zbiory Batignolskie i Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie. Nr. 2300—2666. Warszawa, 1933. R.: K. T. *KwHWH* s. 268. — Taż, Rękopisy Batignolskie Bibljoteki Narodowej. Warszawa, 1932. R.: K. T. *KwHWH* s. 40. — B. Gubrynowicz. *RL* s. 26. — Jankowski W., Drobiazgi bibljograficzne. *PL* s. 299 — zob. nr. 17, 40, 43, 66, 87, 106, 107, 161.

10. Bibljoteki. Ameisenowa Z. dr., O kilku cennych rękopisach iluminowanych francuskich z B. Wilanowskiej, obecnie w B. Narodowej w Warszawie. *SPAU* 4. — Toż. *PB* s. 57. — Bielańska K., B. Narodowa. *Bl* 47 s. 13. — Piszczkowski M., Ossolineum wczoraj a dziś. *KPz* 209. — Pohorecki F., Ossolineum i B. Narodowa. *SłP-NLS* 28. — Tyrowicz M. dr., Przejścia Ossolineum przed Stuleciem. *Ib* 12. — Na dziesięciolecie B. Miejskiej w Bydgoszczy. Stronę red. i graficzną oprac. Dyr. dr. W. Bełza i kust. dr. T. Brandowski. Bydgoszcz, 1931. R : K. Czachowski. *WL* 31. — Brensztejn M., Zbiór rękopisów Uniw. B. Publ. w Wilnie. *AW* s. 273. — Lisowski St., Uniw. B. Publ. w Wilnie za czasów rosyjskich. *Ib* s. 241. — Tenże, Starodruki Uniw. B. Publ. w Wilnie. *Ib* s. 267. — Barycz H., Dookoła B. Zygmunta Augusta. *PB* s. 17. — W. Ch., B kr. Zygmunta Augusta. *Sł* 330. — Buczek K., Przyczynek do historji B. Załuskich. *PB* s. 77. — Szulkin M., Zamykanie b. polskich na Litwie po r. 1863. *PH* s. 75. — zob. nr. 9, 120.

Bielski Marcin zob. nr. 45.

Biernat Lubelczyk zob. nr. 45.

11. Birkenmajer Wincenty. Ś. p. W. B. *GL* s. 183.

12. Bogusławski Wojciech. Tokarz W., Na premjerze „Krakowiaków i Górali" [w r. 1794 — sprawa cenzury]. *KW* 50 w. — Zawistowski W., Oby zamknięte stulecie. *TIll* s. 168.

Branicki Ksawery zob. nr. 106.

13. Brodziński Kazimierz. Korbut G., K. B. a Franciszek Salezy Dmochowski. *RL* s. 225. — Małachowski—Łempicki St., Wolnomularskie utwory B. Odb. z *PL* XXIX. Lwów, 1932. R.: M. Kridl. *WL* 20. — Szmydtowa Z., Studjum o K. B. *RL* s. 101.

14. Brzozowski Stanisław. Z niedrukowanych rękopisów. Horyzonty. Wśród ruin. *P* 5. — St. B. przemawia zza grobu [listy i drobne kompozycje, ogłoszone przez H. Lukreca i W. Kubackiego]. *WL* 35. — List otwarty do K. Radka w sprawie „Kultury rodzącego się socjalizmu". *Z* I 16. — Bastgenówna Z., B. a Newman. *BIAP* 1—6 s. 11. — Toż. *SPAU* 1 s. 16. — Braun J., B. filozofja pracy. *Z* I 15. — Tenże, B. filozofja życia. *Ib* I 17. — Tenże, Geneza światopoglądu B. *Ib* I 14. — Tenże, Najwyższy problemat historji. *Ib* I 18. — Tenże, Praca i akt twórczy u B. *Ib* I 16. — Tenże, Prawda o St. B. *Ib* I 13. — Grabowski T., St. B. jako krytyk literacki. *PP* t. 200 s. 57. — Jaworski K., Odwrót z nieudałych rekonesansów. *Dr* s. 527,

700. — Tenże, Rycerz z orszaku Pana i spękane serce dzwonu. Norwid i B. *Ib* s. 1106. — Kawyn St., O zbiorowe wydanie dzieł B. *SłP-NLS* 12. — Kubacki W., Czyim sekretarzem „zamianowali" B. jego oskarżyciele. *WL* 39. — Tenże, O dzieła B. *WL* 32. — Nowakowski St., Żywa tragedja B. 25 lat krzywdy: do grobu i poza grobem. *DPz* 184, 185. — Pomirowski L., O współczesności literackiej [m. i. rozdz. p. t. B. a Młoda Polska]. *P* 11. — Rzymowski W., Lutosławski, B. i Papini. Trzy akty nawrócenia. *KP* 158. — Sorel J., Listy J. Sorela do B. Crocego. Tłum. W. Rzymowski. *KP* 15, 16. — Suchodolski B., Od socjalizmu do nacjonalizmu. (Ze studjów nad St. B.). *MN* s. 115, 133. — Tenże, St. B. Rozwój ideologji. Warszawa, 1933. R.: Bor. *N* 195. — *R* 303. — E. Czekalski. *Św* 34 s. 12. — I. Chrzanowski. *KW* 279 w. — T. Grabowski. *KPz* 221. — A. Grzymała-Siedlecki. *KW* 148 w. — J. Prosnak. *TIll* s. 778. — K. Troczyński. *P* 5. — *DPz* 176. — K. Wyka. *P* 13. — *MN* s. 284. — Szarlitt B., Tragedja St. B. *KW* 206 w. — Wasilewski L., Sprawa B. a P. P. S. — *R* 288. — Wyka K., O aktualności St. B. *Pol* s. 35. — Tenże, B. krytyka krytyki. *P* 4. — zob. nr. 106, 161.

15. Chlebowski Bronisław, La Littérature Polonaise au XIX siècle. Ouvrage posthume publié et complété par M. M. Kridl. Warszawa, 1933. R.: H. de Montfort. *LPol* s. 510.

16. Chłędowski Kazimierz, Rzym — Ludzie odrodzenia. Wyd. 2-gie Lwów, 1933. — Tenże, Królowa Bona. Wyd. 3-cie. Lwów, 1932. R.: R. *IKCd* 24. — Tenże, Rzym — Ludzie baroku. Lwów, 1931. R.: A. Grzymała-Siedlecki. *KW* 304 w. — Czachowski K., K. Ch. jako pisarz. *Cz* 184.

17. Chmielowski Piotr. Świerzowicz J., Bibljografja prac P. Ch. (W 30-tą rocznicę zgonu). Trzemeszno, 1933. R.: *GW* 243. — *MN* s. 505. — Dr. St. Wierczyński. *KPz* 513.

18. Chodakowski Zoryan Dołęga. Francew Wł., Nieznany list Z. D. Ch. [Materjały]. *RL* s. 207.

19. Chojecki Karol Edmund. Veran J., Un Polonais de Paris. Un journaliste oublié: Charles Edmond. [Fragmenty art. z „Comoedia", przedrukowane w dziale „La Pologne à travers la presse étrangère"]. *PoL* 76. — Jungermanówna A. Mgr., Sylwetki i profile. K. E. Ch. *IKCd* 39.

Chopin Fryderyk zob. nr. 106, 139, 161.

Cichocki Kasper zob. nr. 77.

20. Cieszkowski August. Klepacz M. dr. ks., Idea Boga w historjozofji A. C. na tle ówczesnych prądów umysłowych. Kielce, 1933. R.: ks. Fr. Kwiatkowski. *PP* t. 198 s. 377. — C. Jastrzębiec-Kozłowski. *Z* I 11. — Zieliński K., Problem pracy u C. *Ib* I 7.

Conrad Józef zob. Korzeniowski Teodor Józef Konrad.

21. Czajkowski Michał (Sadyk-Pasza). Łukasik St., Relatiunile lui M. Cz — Sadyk Paşa cu Romănii (Stosunki między M. Cz. Sadyk Paszą a Rumunami) (Revista istorică română 1932 t. II fasc. II — III) i odb. Bucuresti, 1932. R.: G. Duzinchevici. *KwH* s. 672. — *Cz* 71. — Wokulska-Piotrowiczowa J., M. Cz. jako powieściopisarz. (Rozpr. i Mat. Wydz. I Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. III. z. 3.) Wilno, 1932. — R.: K. Czachowski. *Cz* 71. — Kl. Hr. *KLd* 28. — M. Kridl. *WL* 35. — Szpotański St., Niewolnik kobiet. *KW* 39 w. — Tenże, Kobieta o sobie. *KW* 66 w.

Czarnowski Ludwik zob. nr. 148.

22. Czasopiśmiennictwo. Bar A., Zwolennicy i przeciwnicy filozofji Hegla w polskiem czasop. (1830—1850). (Arch. Kom. do badania historji filozofji w Polsce. Pol. Akad. Umiej.) Kraków [b. r.] R.: R. *IKCd* 32. — Breza T., Nowiny z przed lat dwustu. *KP* 88, 89. — Pajączkowski Fr. dr., „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne". Czasopismo muzyczno-teatralne przed 50 laty. *IKCd* 42. — Półwiekowa praca „Przeglądu Powszechnego". Arcimowicz Wł., V. Literatura piękna. *PP* t. 200 s. 408. — Pigoń St., IV. Dział historyczno-literacki. *Ib* s. 394. — R.: (t. s.) *GW* 387. — Dr. W. B., Kultura duchowa na łamach Dziennika Poznańskiego. *DPz* 1. — zob. nr. 45.

23. Czerkawski Euzebjusz, Pamiętnik. Knot A. Dr., O Pamiętniku E. Cz. [komunikat o pracy przygotowawczej do wydania]. *SPAU* 3 s. 43.

Dąbrowski Ignacy zob. nr. 85.

24. Daniecki Jan, Vanda. 1599. Wydał dr. L. Simon. Gdańsk, 1933. R.: A. Brückner. *PL* s. 393.

Dawid zob. nr. 45, 56.

Długosz Jan zob. nr. 45.

Dmochowski Franc. Sal. zob. nr. 13.

Drabik Wincenty zob. nr. 148.

Dramat zob. nr. 45.

25. Drukarstwo. Lewenstam L., Pierwsi drukarze i pierwsze książki w Polsce. *GP* 334. — Świerkowski K., Wilno kolebką drukarstwa łotewskiego. *AW* s. 184. — B., Stulecie śmierci „ojca drukarni parowej“ [Fr. Königa]. *KLd* 29. — Z historji drukarń poznańskich. Poznań, 1929. R.: A. L. *DWZP* 25 s. 168.

26. Dunin-Marcinkiewicz Wincenty. Gołąbek J., W. D. M., poeta polsko-białoruski. Wilno, 1932. R.: Fr. Hr. *SlP* s. 167.

27. Dygasiński Adolf. Dürr J. dr., D. w Krakowie. *IKCd* 36. — Grzymała-Siedlecki A., D. a polonistyka w liceach. *KW* 356 w. — Szpotański St., Ludzie styczniowi. A. D. *KW* 191 w. — Wolert Wł., W 30-tą rocznicę zgonu A. D. [Cf. art. z *GL* 1931/2 nr. 7]. R.: h. z. *Z* I 9. — Wolertowa Z., D. w Krakowie. [Cf. art. w *GL* 1931/2 nr. 7]. R.: h. z. *Ib* 9. — zob. nr. 85.

28. Ejsmond Juljan. Zbiorowe pisma J. E. [Odezwa]. *GL* s. 183.

29. Emigracja. Janik M., Prądy panslawistyczne w okresie Wielkiej Em. *BIAP* 1—6 s. 49. — Rospond St., Wpływ polskiej em. z r. 1831 na krystalizowanie się jugosłowiańskiej myśli narodowej i politycznej. *R Sl* s. 89. —

Entuzjastki zob. nr. 171.

Faleński Felicjan zob. nr. 82.

30. Feingold Hersch (Jan Stur). D. F. L., Zapomniany poeta Polski Zmartwychwstałej. W dziesięciolecie śmierci J. S. Z cyklu: Poeci, którzy odchodzą przedwcześnie. *IKCd* 29.

Felińska Ewa zob. nr. 106.

31. Feliński Alojzy. Chrzanowski I., A. F. *PL* s. 54.

32. Filipowicz Teodor, Moje wspomnienia 1860—1932. Poznań, 1933. R.: A. Kostołowski. *KwHWH* s. 112.

33. Filomaci. Markwicz Al., Filomaci. Pamięci procesu toruńskiego 1901 r. *DPom* 244 i nast. — zob. nr. 53.

34. Fredro Aleksander. Boy-Żeleński T., Milczenie F. *WL* 41. — Tenże, Obrachunki fredrowskie [Polemika]. *Ib* 26. — Tenże, Ochłap czy Telimena [polemika z art. E. Kucharskiego p. t. Kamienna osoba a kamyczkowa argument.]. *Ib* 51. — z Fredrów Szembekowa M., Makutryno! (Coś niecoś o dziadku moim Al. Fr.) *IKCd* 51. — Idee i zdarzenia. F. pod mikroskopem [O artykułach Boy'a-Żeleńskiego] *TIll* s. 484. — Kucharski E., Kamienna osoba a kamyczkowa argumentacja. [Polemika z Boy'em-Żeleńskim]. *WL* 50. — Pan Jowialski. Witkowski R., Sto lat „Pana Jowialskiego“. *DPz* 4. — Rt.: p. t., Świat teatru. Wznowienie „Pana Jowialskiego“ w Narodowym. *Św* 16. — Mąż i żona. Boy-Żeleński T., Kamienna osoba. *WL* 46. — Tenże, Nie fałszujcie nam Fredry. *Ib* 48. — Frenkel M. R., „Mąż i żona“ a „Nora“. [List do red. *WL* w łączności z art. Boy'a-Żeleńskiego]. *Ib* 51. — Śluby Panieńskie. Cepnik H., „Śluby Panieńskie“ na scenie lwowskiej. *SL* IV s. 107. — Grot Z., Kronika sceniczna F. arcydzieła. *KPz* 75. — Horzyca W., F. i dzień dzisiejszy. [Przemówienie w setną rocznicę przedstaw. „Śl. Pan.“]. *SłP-NLS* 15. — Kucharski E., Urok „Ślubów Panieńskich“. *SL* IV s. 103. — rz., „Śluby Panieńskie“ w stulecie scenicznych urodzin. *IKC* 296. — Trzciński T., „Śluby Panieńskie“ po stu latach — „nieznane“. [O odnalezieniu pełnego tekstu w Archiwum Teatru Narod. w Warsz. przez J. Lorentowicza]. *KPz* 75. — Rt.: J. Gamska-Łempicka. *SłP* 96. — Zemsta. Brumer W., Stulecie „Zemsty“ A. F. *KP* 205. — Grzymała-Siedlecki A., Epoka „Zemsty“. *KW* 299 w. — Kołek Al., Odrzykoń-zamek, kolebka „Zemsty“ i „Króla Zamczyska“. *GW* 378 (d.) — *GłN* 333 (d.) — *KLd* 49. — Pańczak Wł., Stulecie „Zemsty“. *KLd* 45. — *GW* 346 (d.) — *GłN* 305 (d.) — Rt.: *WL* 48. — W. Brumer. *TIll* s. 879. —

Chojecki A. *GW* 323. — *P* 5. — W. Rzymowski. *KP* 293. — E. Świerczewski. *Św* 42 s. 18. — (es.) *Ib* 43 s. 16.

Gamalski zob. nr. 45.

35. Garczyński Stefan, Listy. [Opracował i wydał Przemysław Mączewski] *MN* s. 514. — A. M., Poeta zapomniany. W stulecie zgonu St. G. *DPz* 241. — Bailly R., Et. G. Poète, Soldat, Exilé. *AP* 12. — Borowy W., Co się stało z nagrobkiem G.? *WL* 54. — C. F. L., St. G., „dozgonny" przyjaciel Mickiewicza. (W stulecie śmierci poety-żołnierza). *IKCd* 38. — Mączewski P., G. i Mickiewicz (W setną rocznicę śmierci St. G.). *KW* 261 w. — Pietrzycki J., W papieskim Awinionie. *KW* 274 w. [O grobowcu G.].

Génier Firmin zob. nr. 148.

36. Geniusz Mieczysław. Kardaszewicz K., Listy M. G. [Materjały]. *RL* s. 174.

37. Gizewjusz Ernest. Wojtkowski A. dr., G. i „Siła fatalna". *KPz* 213.

38. Głowacki Aleksander (Prus Bolesław). Brifflówna E., Do krytycznego wydania pism Pr. [Materjały]. *RL* s. 17. — Szczygielska I., Głębokie wartości dzieł Pr. *DB* 208. — Turey Kl., B. Pr. a współczesność. *RL* s. 1. — Lalka. Godlewski St., Zabawa „Lalką". *MN* s. 376. — Górski I., „Lalka" Pr. a „Confession d'un enfant du siècle" Musseta. Odb. z *P. Wsp.* Kraków, 1932. R.: M. Kridl. *WL* 6. — zob. nr. 108.

Godlewski Mścisław zob. nr. 137.

Górnicki Łukasz zob. nr. 45.

39. Gosławski Maurycy. C. F. L., Poezja ułana polskiego M. G. poświęcona Polakom (1833—1933). Z cyklu: Poeci, którzy odeszli przedwcześnie. *IKCd* 42. — Danilewiczowa M., M. G. w Vallon-Sec'u [Not]. *RL* s. 93.

40. Goszczyński Seweryn. Pigoń St., Nieznany wiersz G. i nowe przyczynki do bibljografji jego pism. [Materjały]. *RL* s. 144. — zob. nr. 34.

41. Goździcki Wacław dr. (Wacław Hordysz), Lekarz niebieski. Warszawa, 1933. R.: (S.) *GW* 176.

42. Groddeck Gotfryd Ernest. Oko J., Gr. jako numizmatyk (Nieznany list do Joachima Lelewela). *AW* s. 222. — Tenże, Seminarjum filologiczne G. E. Gr. (Rozpr. i Mat. Wydz. I Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. IV, z. 3). Wilno, 1933. R.: E. P. *GW* 207.

43. Gubrynowicz Bronisław, Odsiecz wiedeńska w poezji. *KW* 1. — [Nekrologi]: *DPz* 113. — Brochocka Z. *RL* s. 108. — Chrzanowski I. *PL* s. 163. — Grzegorczyk P. *GW* 142. — Grzymała-Siedlecki A. *KW* 129 w. — Hartleb M. *RL* s. 105. — Krzowski P. *KW* 206 w. — Łempicki Z. *KW* 126 w. — Tenże. *RL* s. 97. — Makowiecki T. *RL* s. 109. — Piszczkowski M. *Ib* s. 107. — Sterzyński T. *WL* nr. 28. — Tenże. *RL* s. 112. — *Św* 19 s. 11. — t. [adeusz] z. [aderecki]. *KLd* 20. — *MN* s. 318. — Simon L., B. G. jako historyk literatury. Notatka bibljograficzna. *TIll* s. 613. — zob. nr. 9.

44. „Historja o Barnabaszu" z r. 1571. (Bibljot. zapomnianych poetów i prozaików pol.) Warszawa. R.: (E. P.) *MN* s. 585.

45. Historja literatury, teorja, metodyka i stylistyka. Kleiner J., Die polnische Literatur. (Handbuch der Literaturwissenschaft T. II). Potsdam, 1929. R.: I. Chrzanowski. *MN* s. 87. — Kleiner J., Balicki J. i Maykowski S., Literatura Polska. T. I. cz. 2. Lwów, 1932. R.: St. Skwarczyńska. *PL* s. 576. — Średniowiecze: Gładysz Br., Łacińskie oficja rymowane z polskich źródeł średniowiecznych. *SPTPN* 2 s. 47. — Tenże, O oficjach polskich rymowanych. Referat wygłoszony na posiedzeniu Kom. Teolog. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. *DPz* 165. — Toż. *PL* s. 313. — Tenże, Pierwiastki poklasyczne w traktacie Bedy „De Arte metrica". *SPTPN* 1 s. 3. — Obertyński Z., Wyobrażenie Trójcy Św. w t. zw. Modlitewniku Warneńczyka. Lwów, 1932. R.: (M.) *MN* s. 188. — Semkowicz W., Kazania t. zw. Świętokrzyskie. *BIAP* 1—6 s. 97. — Toż. *SPAU* 6 s. 3. — Wierczyński St. dr., Staropolskie „Żale Matki Boskiej" (Fragment z Pasji średniowiecznej). *KPz* 177. — W. XVI—XVIII: Barycz H. dr., Ze studjów nad najstarszą polemiką

antijezuicką w Polsce: I. Geneza i autorstwo „Actio equitis Poloni in Jesuitas prima". *BIAP* 1–6 s. 10. — Toż. *SPAU* 6 s. 10. — Brückner Al., Biernat Lubelczyk a „Lekarz Pileckich". *PL* s. 244. — Ćwikliński L., Drobne przyczynki do historji poezji polsko-łacińskiej w połowie w. XVI. *SPTPN* 2 s. 26. — Garrulus, Lucjan w Polsce [O druku „List Jana Sobieskiego do Zygmunta III"]. *GW* 382. — Goyski J., Sprawa morska w poezji polskiej XVI i XVII wieku. *IKCd* 26. — Janów J., Historja Barlaama i Jozafata w przekładzie Sebastjana Piskorskiego. *BIAP* 1—6 s. 55. — *SPAU* 6 s. 4. — Kantak K. ks., Poznańska książka w obronie czarownic. [Gamalskiego, Przestrogi duchowne]. *KMP* 2/3 s. 268. — Kilarski J., Curiosa w wiadomościach o Polsce w wieku XVII i XVIII. *DPz* 89. — Klawek Al. ks., Nowa interpretacja Psalmu 51. *STN* s. 56. — Krzyżanowski J., Bajka o „Kulawym i ślepym" w literaturze polskiej. *BIAP* 1–6 s. 70. — *SPAU* 3 s. 11. — Tenże, Niósł ślepy kulawego. Paralele XII. *RL* s. 65. — Tenże, Heliodora „Historja Murzyńska" w przekładzie polskim z r. 1588. *Ib* 5—6 s. 103. — Leśnodorski Z., Lucjan w Polsce (Prace Hist.-Literackie nr. 43) Kraków, 1933. R.: A. Brückner. *PL* s. 578. — O. M. *Cz* 272 (d.) — R. *IKCd* 47. — Lityński Z., Nieznane dzieło literatury polskiej XVIII w. [Zwierciadło polskie dla publiczności]. *IKCd* 13. — Mocarski Z., Kto jest autorem epigramów: „Postny obiad, abo zabaweczka" i intermedjów: „Uciechy lepsze y pożyteczniejsze, a niżeli z Bachusem y Wenerą"? *PL* s. 70. — R.: E. P. *MN* s. 317. — Perfeckij E., Historia Polonica Jana Długosza a ruské létopisectví. Praga, 1932. R.: H. A. B. *KwHWH* s. 115. — Piszczkowski M., Moraliści staropolscy. T. I. Lwów—Warszawa, 1933. R.: E. Damiani. *EO* s. 574. — (p. g.) *GW* 168. — R. *IKCd* 21. — z. *KL* 107 i d. 18. — *MN* s. 284. — Pollak R., Bandello — Sowizdrzał i anegdoty Górnickiego. *RL* s. 134. — Rybarski R., Poezja podatkowa z końca XVIII wieku. *GW* 91. — Stender-Petersen Ad., Tragoediae sacrae. Materialien und Beiträge zur Geschichte der polnisch-lateinischen Jesuitendramatik der Frühzeit. Tartu, 1931. R.: A. Brückner. *RL* s. 83. — Turowska-Barowa I. Z., Zabawy Przyiemne a Pożyteczne (1770—1777). Ze studjów nad literaturą staropolską. Kraków, 1933. R.: E. P. *GW* 178. — J. Prosnak. *TIll* s. 828. — Wójtowskie wyroki z XVII i XVIII w. *GłN* 161 (d.) — Zuchniewiczowa J., Uniwersały szlacheckie, protestacje, kondemnaty oraz fraszki i figliki sensacją dnia w dawnej Polsce. *DPz* 171. — Wiek XIX—XX: Opracowania ogólne. Kamieński H. S., Pół wieku literatury polskiej. T. I (1875—1905). Z przedmową K. Radka. Moskwa, 1931. R.: E. P. *MN* s. 456. — K. Irzykowski. *WL* 28. — Kridl M., Literatura polska wieku XIX. Podręcznik dla szkół średn. T. II. cz. V. Warszawa, 1933. R.: K. Czachowski. *Cz* 177. — Lorentowicz J., Literatura polska od r. 1863. Odb. z „Wiedzy Polskiej". Warszawa, 1932. R.: A. Grzymała-Siedlecki. *KW* 107 w. — Rollauer J., Die Literatur in den Kronländern Galizien. Sonderabdr. aus: Deutsch-Österreichische Literaturgeschichte. Wien, 1930. R.: W. Hahn. *PL* s. 580. — Oprac. szczegółowe. Borowy W., Kamienne rękawiczki i inne studja i szkice literackie. Warszawa, 1932. R.: J. B. *GW* 345. — W. Weintraub. *PWsp* 140 s. 450. — Grabowski T. dr., Prusy Wschodnie kolebką literatury polskiej. *GłL* 312. — *GłN* 298 (d.) — *IKCd* 45. — *KLd* 44. — Hierowski Z., „Wieszcz bagnetem laur zarobił". Obrazki z przed wieku. *IKCd* 48. — Kawyn St., Cyganerja warszawska. *PL* s. 226. — Kridl M., Literatura polska w ostatniem piętnastoleciu. *Sł* 353. — Tebes, Powsinogi z przed stu laty [O grupie antiurbanistów w latach 1840—50. Cf. St. Kawyna „Cyganerja warszawska"]. *GW* 246. — Zaleski Z. L., Attitudes et destinées. Paris, 1932. R.: W. Borowy. *SlR* 33 s. 726. — A. Chojecki. *GW* 181. — K. Czachowski. *GP* 58. — E. Damiani. *EO* I—II s. 93. — T. Terlecki. *SłP-NLS* 6. — W. J. *MN* s. 61 — *T* 3 s. 69. — Grabowski T. dr., Do Francuzów o polskiej literaturze. *KPz* 17. — Terlecki T., Rozmowa z prof. Zygmuntem L. Zaleskim. *SPl-NLS* 32. — Dramat: Zawistowski Wł., Dramat polski (1918—1933) *P* 6. — Komedja: Zaderecki T., Zaniedbany gatunek literacki. *KL* 107. — Poezja: Bruchnalski W., Przyczyny przewagi poezji narratywnej u niektórych autorów i narodów. *Ib* 107. — Pańczak Wł., Od mowy oficznej do poezji. *Ib* 30 (d.) — Troczyński K., Zagadnienia dynamiki poezji. *SPTPN* 2

s. 40. — Powieść: Baczyński St., Powieść kryminalna. Kraków—Warszawa, 1932. R.: K. Czachowski. *Cz* 177. — (K.), Od Pitavala do Franka Hellera. *KLd* 34. — Naglerowa H., Powieść-monstre. *P* 6. — Pomirowski L., Piętnastolecie powieści polskiej. *Ib* 6. — Toporowski M. J., Problemy sensacji. *Ib* 13. — Teorja, metodyka i varia: Arcimowicz Wł., Regjonalizm w literaturze i historji literatury. *Sł* 309 (d.) — Braun J., Ewolucja idei piękna. *Z* I 5. — Czapski J., Wpływy i sztuka narodowa. *Dr* s. 241. — Dobrzycki St., Sytuacja Polski i warunki rozwoju literatury polskiej w epoce porozbiorowej. *PL* s. 17. — Grabowski T., Próba syntezy nowej nauki o literaturze. *SPAU* 1 s. 3. — Toż. *PP* t. 198 s. 50, 198. — Horzyca W., Spójrzmy niewoli w twarz. *P* 1. — Ingarden R., Formy obcowania z dziełem literackiem. *WL* 7. — Kleiner J., O stosunku pokoleń różnych do dzieła sztuki. *Cz* 294. — Korecki E. dr., Prawda w odczuciu wielkich poetów. *GłN* 103. — Kridl M., Przełom w metodyce badań literackich. R.: K. T. *KPz* 121. — Krzewski K., Kamień grobowy. *GP* 88. — Miller J. N., O piętno pracy w języku literackim. *R* 146. — P. G., Literatura na kongresie historyków. *MN* s. 569. — Piszczkowski M., Problem moralności w literaturze pięknej. *STN* s. 8. — Pomirowski L., O współczesności literackiej. *P* 11. — Siedlecki Fr., Polska nauka o wierszu. *WL* 37. — Skiwski J. E., Wypożyczony Panteon. *P* 6. — Skwarczyńska St., O metodzie badania literatury stosowanej. *RL* s. 129. — Taż, Szkice z zakresu teorji literatury. Lwów, 1932. R.: K. Czachowski. *Cz* 177. — Syga T. B., Gdy Konrad stał się Gustawem. *GW* 98. — Tenże, Wracamy do baroku. *KPz* 141. — Tatarkiewicz Wł., Postawa estetyczna, poetyczna i literacka. *SPAU* 5 s. 3. — Wasilewski Z., Na widowni. *MN* s. 25. — Wyka K., Pirożyński z przed lat trzydziestu. *WL* 31. — zob. nr. 15.

46. Hoene-Wroński Józef Marja, L'Oeuvre philosophique de... par Francis Warrain avec préface de M. L. Z. Zaleski, professeur agrégé de Lettres de la Faculté de Varsovie. Texte, Commentaires, Critiques. Paris. R.: J. Jankowski. *P* 11. — Braun J., Boa dusiciel [Polemika z Przesmyckim o rękopisy H. W.]. *Z* I 4. — Tenże, Idea autokreacji u W. *Ib* I 3. — Tenże, Sfinks podrobiony [Polem.]. *Ib* I 6. — Tenże, „Straszne dzieci“ heglizmu. *Ib* II 2. — Tenże, Wielkość na kredyt. *Ib* I 7. — Chomicz P., Mechanika niebios. *Ib* II 4. — Tenże, Wskrzeszenie H.-W. (W 80 lat po śmierci filozofa). *Cz* 279. — Filozofja pedagogji H.-W. *Z* I 17. — J. B., Filozofja estetyki W. *Ib* I 5. — O mesjanizmie [Cf. art. w Głosie Pol. z 25/IX Regamey'a L., J. M. H.-W.]. *Ib* I 14. — Regamey K., Filozofja muzyki W. *Ib* I 6. — Tenże, Jeszcze o teorji muzyki W. *Ib* I 9. — Skarga Tytana (Miriam i jego obrońcy). *Ib* I 6. — Sprawa Miriama w świetle prawa [Polem. o prawo własności rkpsów W.] *Ib* I 8. — Zaleski Z. L., Un dispensateur de l'Absolu. R.: K. *Ib* I 3.

Hordysz Wacław, zob. Goździcki Wacław dr.

47. Hosius Stanisław. Lortz J. D. dr., Kardinal S. H.: Beiträge zur Erkenntniss der Persönlichkeit und des Werkes. Braunsberg, 1931. R.: F. Sawicki. *DWZP* 24 s. 143. — Nowak E. ks., Kardynał H. *Sł* 171. — Umiński J. ks., St. H. Płock, b. r. R.: J. Fabijanowski. *PoB* 3. — Tenże, Tomasz Treter i jego Theatrum virtutum D. St. H. Lwów, 1932. R.: Ant. Kn. *KwHWH* s. 45.

Hussovianus Mikołaj zob. Mikołaj z Hussowa.

48. Jan z Wiślicy, Wojna Pruska. Przełożył i wstępem zaopatrzył J. Smereka. Lwów, 1932. R.: (J. B.). *MN* s. 761. — T. Zaderecki. *KLd* 10. — Smereka J., Studja nad Janem z Wiślicy. *STN* s. 150.

49. Janicki Klemens, Księga żalów. Przełożył M. Jezienicki (Zbiór pisarzy polsko-łacińskich) Lwów. R.: (J. B.) *MN* s. 761.

50. Jankowski Czesław. Cz. J. — człowiek tutejszy. *Sł* 273. — Uziębło L., Pamięci Cz. J. *Ib.*

51. Jaroń Jan Nikodem. Ogrodziński W., Górnośląski poeta narodowiec (W dziesiątą rocznicę zgonu). *MN* s. 803.

52. Jełowicki Aleksander, Moje wspomnienia 1804—1831. Lwów, 1933. R.: A. Grzymała-Siedlecki. *KW* 83 w. — M. *GłN* 81. — S. Przybylski. *WMLL* 75.

Jezuici zob. nr. 79.

53. Jeżowski Józef. Pigoń St., Marzenia filomaty o katedrze uniwersyteckiej w Krakowie. *GłN* 103 i nast.

54. Język. Brückner Al., Język (Wielka Ilustr. Encyklopedja Powsz. t. XIII). Kraków, b. r. R.: K. Nitsch. *JP* 2 s. 59. — Grappin H., Les origines du polonais littéraire: La question du „mazourisme". *RESl* t. XIII s. 195. — Dr. L. C., Próby reformowania pisowni polskiej w świetle historji. *IKCd* 4. — Pochodzenie języka literackiego. *GłN* 115. — Skwarczyńska St., Wartość treściowa kolorów w romantyźmie a dzisiaj (Art. w *PL* 2—3 1932). R.: W. Weintraub. *JP* 2 s. 62. — Słoński St., Dzieje języka polskiego. Odb. z „Wiedzy o Polsce". II. (Warszawa, 1931). R.: K. Nitsch. *JP* 2 s. 59. — Tenże, Początki piśmiennictwa polskiego (Najstarsze zabytki językowe wieku XII—XV). Odb. z „Wiedzy o Polsce" II. (Warszawa, 1931). R.: K. Nitsch. *Ib.* — Szober St., Na straży poprawności językowej. „Duch języka" i jego zmienność w czasie. *KW* 301 w.

55. Kajsiewicz Józef Hieronim. C. F. L., Stulecie sonetów politycznych J. H. K. (1833—1873—1933). *IKCd* 44. — Kolbuszewski St., K. jako rywal Mickiewicza. *RL* s. 166.

56. Karpiński Franciszek. Wepsięć J., Zapomniane utwory Fr. K. [Materjały]. *RL* s. 243. — Tenże, Ze studjów nad K. „Pieśni nabożne" a „Psałterz" Dawida. *Ib* s. 239.

57. Kasprowicz Jan. Filipowicz T., Moje wspomnienia (1860—1932) Poznań, 1933. R.: Dr. A. Wojtkowski. *KPz* 39. — Jakie mamy w Poznaniu rękopisy K. *Ib* 599. — Jesionowski A. Prof., Pierwsze małżeństwo J. K. *Ib* 373. — Jeske-Choińska H., Stary Testament a K. Zależności stylistyczne. Poznań, 1932. R.: M. Kridl. *WL* 4. — Kasprowiczowa M., Dziennik. III Bunt, IV Pojednanie. Warszawa, 1933. R.: *KPz* 183. — A. Błażak. *PO* Ocena książek 5. — K. Czachowski. *Cz* 177. - M. Czapska. *WL* 22. — Taż. *KWsp* 666. — B. Dudziński. *R* 155. — K. Górski. *Pol* s. 133. — (J. B.) *GW* 126. — J. Kaden-Bandrowski. *GW* 118. — M. Małachowska. *PoB* 1, 2. — A. Nowakowski. *GL* s. 180. — W. *KLd.* 42. — *T* 6 s. 70. — *GłL* 105. — Kasprowiczowa M., Śmierć J. K. (Fragment z IV cz. „Dziennika") *WL* 17. — Muszkowski J., Z młodzieńczych buntów K. *WL* 10. — Pańczak Wł. O chłopie, co lotem wieczność gwiazd potrącał. *KLd* 31. — Siemianowski J., Wigilja z K. i Przybyszewskim. Fragment z „Wspomnień". *GW* 392. — Staff L., Dokoła „Hymnów" K. (Urywki z większej całości). *GP* 105. — Świrszczyńska A., K. i Ibsen. Ze studjów nad „Marchołtem". *RL* s. 169. — Szczerbowski A., W sprawie „Wyboru poezyj" J. K. w klasie ósmej. *Pol* s. 61. — Wasilewski Z., Na widowni. O J. K. w świetle „Dziennika" jego żony i o „Dzienniku" samym, jako dziele literackiem. *MN* s. 297. — Złożenie zwłok w mauzoleum na Harendzie: Bailly R. *AP* s. 5. — Czachowski K. *GP* 208. — Tenże, *IKC* d. 31. — F. Gr. *KPz* 357. — Galis A. *TIll* s. 733. — Głowacki W. *DPz* 195. — Grabowski Z. *IKC* 212. — Haecker E. *N* 173. — Majkowski H. *IP* 33. — Makuszyński K. *KW* 209 w. — Tenże. *AP* s. 234. — Olbrychski Fr. *KP* 217. — Parandowski J. *T* s. 13. — Poeta narodowy. *KPz* 347. — Pomian Kruszyński T. Ks. dr. *Cz* 201. — Pomirowski L. *GP* 210. — *GłL* 211. — *IP* 31. — Schroeder A. *Cz* 175. — Sigma. *GW* 234. — *KL* 213. — (w.) *Św* 32 s. 10. — Wasilewski Z. *GW* 234. — Tenże. *MN* s. 501. — Waśkowski A. *GłN* 202. — Wysz. *Sł* 208. — *SłP* 211. — *KPz* 345. — *GłN* 206. — *DPom* 171. — Helsztyński S., Apoteoza. [Z powodu odsłonięcia pomnika w Inowrocławiu]. *WL* 17. — zob. nr. 97.

58. Kisielewski Jan August. Geszwind J., Symbol minionej epoki. W 15-tą rocznicę śmierci A. J. K. *SłP—NLS* 11.

59. Klasycyzm. Lauterbach A., Źródła klas. polskiego. *Dr* s. 464. — zob. nr. 45, 85.

60. Klonowicz Sebastjan (Acernus). Ganszyniec R., De S. Acerni lectione Hesiodea. *E* s. 91. — zob. nr. 45.

61. Kluk Krzysztof ks. Wasylewski St., Proboszcz, który dał nazwę 361 roślinom. *T* 8 s. 30.

62. Kochanowski Jan. Birkenmajer J. dr., O autorstwie „Carmen macaronicum". Odb. z Przegl. Human. 1932. R.: E. P. *MN* s. 317. — Brückner A., „Księga Miłości" J. K. *PL* s. 3. — Hartleb M., Nagrobek Urszulki. Kraków, 1927. R.: St. Windakiewicz. *PL* s. 302. — Kornecki T., „Czego chcesz od nas, Panie". O źródłach pieśni J. K. *RL* s. 140. — Langlade J., J. K. L'homme — Le penseur — Le poète lyrique. Paris, 1932. R.: F. L. Schoell. *PoL* 76. — Nadolski Br., Sprawa motywów i kompozycji w „Trenach" J. K. *PL* s. 185. — Rybicki J., Program nowego wydania dzieł łacińskich J. K. Acta secundi congressus philologorum classicorum slavorum. Pragae, 1931. R.: Z. Hajkowski. *RL* s. 84. — Sosna Wł., Sobótka. *IKCd* 25. — Weintraub W., „Pisorymie wymysły". *JP* 4 s. 101. — Tenże, Styl J. K. Kraków, 1932. R.: K. Czachowski. *Cz* 176.

63. Kolenda. —b—, Szlakiem kolendy. *KPz* 591. — Caraman P., Obrzęd kolendowania u Słowian i Rumunów, studjum porównawcze. Kraków. R.: R. *IKCd* 24. — Gorecki T., Kolendy polskie. *Zi* s. 234. — Pavelle-Kleczkowska T., La chanson polonaise. *LPol* s. 186.

Komedja zob. nr. 45.

64. Konopnicka Marja. Kunicki T. dr., M. K. w 23-cią rocznicę zgonu. *IKC* 284.

65. Kopernik Mikołaj. Garnier P., Le Génie de C. *AP* s. 168.

Kopia Henryk zob. nr. 69.

66. Korzeniowski Teodor Józef Konrad (Conrad), Autokratyzm a wojna. Przekład T. Sapieżyny. *WL* 38. — C. o swojej powieści. [Przedmowa własna do książki p. t. „W oczach zachodu", przeł. A. Zagórska]. *WL* 52. — Lord Jim. Przeł. A. Zagórska. Warszawa, 1933. R.: *T* 12 s. 69. — B. Dudziński. *N* 175. — (J. S.) *KPz* 259. — J. Kaden-Bandrowski. *GP* 236. — Kat. *GL* s. 197. — T. Kraszewski. *PO* Ocena książek 5. — M. Piatkiewicz. *PoB* 3 s. 9. — L. Pomirowski. *P* 3. — Dr. K. Troczyński. *DPz* 264. — Z. R. *KW* 152 w. — Syga T. B., Na marginesie „Lorda Jima". *KPz* 447. — Tenże, Jakich sposobów używa J. C. *Ib* 521. — Chwalewik W., Dlaczego C. nie wracał do kraju? *GW* 209. — C. a Maugham. *P* 3. — Gardner M. M., Polacy w powieści angielskiej. *PWsp.* 137 s. 298. — Grzegorczyk P., J. C. w Polsce. Materjały bibljograficzne. Odb. z *RL*. Warszawa. R.: (M.) *MN* s. 188. — (WŁ.) *GL* s. 141. — Idee i zdarzenia. Mikołaj Rey w obronie C. *TIll* s. 1008. — Krzyżanowski L., W rocznicę zgonu C. *Cz* 175. — W domu K. K. *GłN* 342. — Zet., Jak C. tworzył. *Cz* 113.

67. Kościelski Władysław. Guttry Al., Wspomnienie o ś. p. Wł. K. *DPz* 42. — Sigma, Zmarli. Ś. P. Wł. K. *MN* s. 126. — Tatarkiewicz Wł., Wspomnienie o Wł. K. *WL* 54.

Kosiński zob. nr. 133.

68. Kostrowicki Guillaume Apollinaire. W. Gr., Literatura na szerokim świecie. G. de K. [Not. o śmierci]. *KW* 332 w.

69. Koźmian Kajetan. Kopia H., List K. K. do generała W. Krasińskiego. *PL* s. 509.

70. Krasicki Ignacy. Bernacki L., Materjały do życiorysu i twórczości I. K. *PL* s. 100, 262, 398. — Birkenmajer J., O nazwie wyspy Nipu. [Cf. not. T. Pawińskiego *RL* s. 191] *RL* s. 255. — Morawski J., Hispano-Polonica II. K. a Cervantes. *SPTPN* 2 s. 38. — Pawiński T., Próba wyjaśnienia nazwy wyspy Nipu. *RL* s. 191. — Turowska-Barowa I., Powieści wschodnie I. K. *PL* s. 249.

71. Krasiński Zygmunt. Romantycy polscy w świetle metapsychiki. *GL* s. 80. — Sarrazin G., Autour de K. [Cf. art. Schoella *PoL* 78]. *PoL* 82. — Wellisz L., Les Amis romantiques: Ary Scheffer et ses amis polonais, précédé d'une étude de G. Sarrazin: Le Poète Anonyme de la Pologne. R.: H. de Montfort. *LPol* s. 239. — ec. *Św* 23 s. 16. — W. Husarski. *TIll* s. 805. — R. *IKC* d. 38. — F. L. Schoell. *PoL* 78. — zob. nr. 95, 106, 139.

72. Kraszewski Józef Ignacy, Sceny sejmowe. T. I—II. Warszawa, 1932. R.: (J.) *GW* 78. — Dr. S. M. Kuszyński. *PoB* 1 s. 12. — Ptaszycki S., Z pamiątek po K. *RL* s. 82. — zob. nr. 86.

73. Kronenberg Leopold Lucjan, Wspomnienia. Warszawa, 1933. R.: A. Grzymała-Siedlecki. *KW* 83 w.

74. Kropiwnicki Józef. Mazowiecki Br., Ułan z pod Książa. [Szkic biogr.] *IKC* d. 28.

75. Kryński Adam Antoni. Lehr-Spławiński T., A. A. K. 1844–1932. *JP* 1 s. 1. — Zasługi naukowe i obywatelskie ś. p. prof. A. A. K. *IKC* 344.

76. Krytyka. Czuchnowski M., Spowiedź uniwersalisty [Polemika z J. N. Millerem] *R* 416, 417. — Giergielewicz M., Destrukcja i twórczość w krytyce literackiej. *Z* I 4. — Grabowski T., Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu i modernizmu (1863–1913). *SPTPN* 2 s. 64. — Toż. Cz. II. *SPAU* 5 s. 7. — Toż. [Odczyt w jęz. franc.] R.: *KPz* 97. — J. B., O satyrykach, krytykach i paszkwilantach. *GW* 228. — Jellenta C., Wiatraki Don Chichota. Warszawa, 1933. R.: K. Czachowski. *Cz* 176. — Kudliński T., O hygienę w krytyce. *P* 1. — Mikulski T., Ród Zoilów, rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej. (Prace Historyczno-Literackie nr. 42). Kraków, 1933. R.: J. Birkenmajer. *PP* t. 200, s. 551. — A. Brückner. *PL* s. 578. — R. *IKC* d. 27. — Miller J. N., Na gruzach Grenady, studjum krytyczne. Warszawa. R.: J. Kuncewicz. *R* 306, 307. — R. *IKC d* 47. — S. M. K. *PoB* 5. — J. J. Stępniewski. *Z* I 116. — Gallis A., Tajemnica krytyka. Od „Zarazy“ do „Na gruzach Grenady“ [Wywiad] *TIll* s. 766. — Pomirowski L., Literatura społeczna a krytyka formalna. *GP* 208. — zob. nr. 14.

77. Książka. kr., Zatarg dyplomatyczny o książkę [drukowaną w Krakowie r. 1615]. *GłN* 285. — Toż. *KL* d. 42. [Cf. Cichocki Kasper, Alloquiorum Osiecensium sive variorum familiarum libri quinque“ oraz A. Sokołowski, Spór o książkę]. — l. j., Dzieje książki. *Bl* 47. — Majer J., O książkach z daru Reginy Żółkiewskiej, Jana Żółkiewskiego i Teofili Sobieskiej w księgozbiorze kościoła parafjalnego w Żółkwi. *PB* s. 163. — Morcinek G., Książka na Śląsku. *GL* s. 116. — Nałkowska Z., Dokoła książki. *P* 9. — Namysł J. dr., Przyjaciele i wrogowie książki. *SłP* 329 i nast. — Orańska J. dr., Książka w Zamku Kórnickim. *DPz* 275. — Posłuszny L., Książka polska w niewoli podstępem zdobywała czytelników. Ze wspomnień dawnego księgarza bydgoskiego. *DB* 279. — Poznański M., O radę narodową obrony książki polskiej. *P* 9. — Semkowicz Al., Oprawa książki w historycznym rozwoju od papyrusu do książki dzisiejszej. [Odczyt]. *KltL* 7, 8, 9, 10. — Toporowski M. J., Propaganda książki i ludzie. [Uwagi na temat wystawy, wydawców i ustawy bibljotecznej]. *P* 12. — Treter M., En feuilletant les livres... *PoL* 85—86. — zob. nr. 119.

78. Księgarstwo. Galiński Fr., Wśród świateł i mroków warszawskiego ks. [Rys hist. druk. warsz.]. *KP* 50.

79. Kultura. André L., U podstaw nowej kultury. [Cf. Benda Juljan, La trahison des clercs]. *Z* I 3. — Balicki St. W., Reduty krakowskie przed stutrzydziestu laty *IKCd* 7. — Bogatyński Wł., Grabarze dawnej Polski. (W dwusetną rocznicę zgonu Augusta II † 1/II 1733 i elekcji Augusta III 5/X 1733). *IKCd* 5. — Bogdalski Cz. O., Bernardyni w Polsce 1453—1530, T. I—II. Kraków, 1933. R.: A. Romer. *PP* t. 200 s. 272. — Brückner Al., Dzieje kultury polskiej. T. I: Od czasów przedhistorycznych do roku 1506; t. II: Polska u szczytu potęgi; t. III: Czasy nowsze do roku 1831. Kraków, 1930—31. R.: I. Chrzanowski. *KW* 15 w. — *GW* 299. — J. Krzyżanowski. *Pol* s. 249. — Bystroń J. St., Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI—XVIII. Warszawa, 1932. R.: I. Chrzanowski. *GW* 299. — K. Gerber. *POP* XI. 1 s. 34. — J. N. *MN* s. 283. — F. Krajewski. *Cz* 2. — (P.) *KPz* 47. — R. Pollak. *Ib.* 87. — T. S. *IKCd* 1. — S. Wasylewski. *WL* 14. — A. Wieczorkiewicz. *KP* 46 (47). — X. *GW* 119. — Tenże, Spór o kulturę ludową. *P* 1. — Charewiczowa L. dr., Dawna mieszczanka polska. *IKCd* 27. — Chwistek L., Myśli o odrodzeniu kultury duchowej. *P* 8. — Tenże, Zagadnienia kultury duchowej w Polsce. Warszawa, 1933. R.: J. Parandowski. *WL* 10. — A. Stawarski. *GL* 78. — Dobrowolski K. dr., Studja nad kulturą naukową w Polsce do schyłku XVI stulecia. (Nauka Polska. T. XVII.) R.: ks. St. Bednarski. *PP* t. 199 s. 314. — K. Czachowski. *Cz* 206. — m. *GłN* 212. — J. Krzyżanowski. *Pol* s. 249. — Dopsch Al., Stan kultury

w wczesnem średniowieczu. *PH* s. 392. — Dzieje łaciny w Polsce. *GW* 75. — *GłN* 69. — Estreicher St., Problem dziejów kultury polskiej. Odb. z *PWsp* 105. R.: J. Krzyżanowski. *Pol* s. 249. — Galis A., Kampanja o przyszłość kultury w Polsce. *P* 9. — Heitzman M., Studja nad Akademją platońską we Florencji. *KwF* s. 60, 93, 193. — Toż. Cz. II. Związki ze scholastyką i reformacją. *SPAU* 5 s. 25. — Illiricus, Włosi w Polsce. *TIll* s. 563. — J. S., W dwusetną rocznicę śmierci Augusta II. Z polskiego i saskiego Wersalu. *DB* 26. — Jemioła L., Objawy żywotności kultury polskiej. *KW* 138. — Kantak K. ks., Bernardyni polscy. T. I. (1453—1572). Lwów, 1933. R.: J. Dąbrowski. *Cz* 260. — M. N. *PP* t. 199 s. 331. — R. *IKCd* 24. — Tenże, Sylwetki Bernardynów poznańskich. [Szymon z Poznania]. *KMP* s. 95. — Kesselring R., Stosunki kulturalne polskie w. XVI. Wedle sprawozdania ambasadora angielskiego Sir Georga Carewa z r. 1598. Warszawa, 1932. R.: W. A. W. *KwHWF* s. 273. — Kleiner J., Godziny języka polskiego a budowanie kultury. *P* 2. — Kołek Al., Dwa średniowieczne ogniska kultury na przedpolach Krakowa. *GW* 307. — *GłN* 271. — *KLd* 40. — Kot St., Historja wychowania. Wyd. 2-gie T. I—II. R.: I. Moszczeńska. *KW* 345 w. — R. *IKCd* 49. — Kozicki St., Powrót do średniowiecza. *GW* 116. — Księżak, 500-lecie kolegjaty łowickiej. *IKCd* 20. — Kultura Staropolska. Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie 8 i 9 czerwca 1930. Kraków, 1932. R.: J. Feldman. *WL* 13. — J. Krzyżanowski. *Pol* s. 249. — A. Wojtkowski. *KMP* s. 118. — Lechicki Cz., Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze. Warszawa, 1932 R.: ks. St. Bednarski. *PP* t. 198 s. 243. — W. Dobrowolska. *KwH* s. 273. — M. Piszczkowski. *KPz* 157. — Lutman R., Toruń jako ognisko kultury i nauki. *Zi* s. 137 — Łempicki Z., Oblicze duchowe wieku XIX. Odb. z „Kultury i Wychowania". T. I. Warszawa. R.: R. *IKCd* 51. — Łukasik St., La France et la Pologne à travers les siècles jusqu'a la Grande Révolution. Paryż, 1933. R.: Jag. *GL* s. 30. — A. Jesionowski. *MN* s. 665. — Mergel Wł. dr., Od „Auszry" do Encyklopedji. (50 lat kulturalnego życia narodu litewskiego). *KP* 111. — Morstin L. H., Kanonizacja św. Stanisława. (Na marginesie „Dziejów kultury polskiej" Al. Brücknera). *Cz* 237. — Tenże, Narodziny Państwa Polskiego. Na marginesie „Kultury polskiej" Al. Brücknera. *Ib* 225. — Moskała R. ks. T. J., 350-lecie OO. Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie. *GłN* 31, 32. — Polska — jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. T. I—III. Warszawa. R.: W. Charkiewicz. *Sł* 74. — Pomian-Kruszyński T. ks. dr. prof., Dzieje polskiej kultury na Pomorzu. *Mo* 7, 8—9, 10. — Różycki L., Muzyka w budowie kultury polskiej. *P* 8. — (s.), Wpływy wschodnie w Polsce. *KLd* 36. — Skoczek J., Wychowaniec Jagiellonów. Lwów, 1932. R.: F. Papée. *KwH* s. 494. — Steinborn O. dr., Polskość Torunia w ub. 700-leciu. *Zi* 8—9 s. 140. — R.: *GłN* 222. — Suchodolski B., Ideały kultury a prądy społeczne. Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku. Warszawa. 1933. [Autoreferat]. *Pol* s. 42. — R.: — *GL* s. 100. — *I* 6 s. 71. — Barski. *POP* X 1 s. 79. — W. Gottlieb. *M* 1 s. 42. — J. D *KwHWH* s. 278. — S. Kawyn. *SłP-NLS* 22. — S. Ossowski. *WL* 13. — L. Pomirowski. *GW* 57. — ks. J. Rostworowski. *PP* t. 197 s. 224. — St. Sedlaczek. *OP* 1 s. 22. — M. Śliwińska-Zarzecka. *PB* 4 s. 4. — Tenże, Oskarżenie techniki. *P* 8. — Szalla J., Stosunek władz pruskich do kościoła katolickiego na ziemiach polskich u schyłku XVIII wieku. *DB* 41, 47, 53, 59, 65. — Wicherkiewiczowa M., Z dawnych dni. Poznań w XVI wieku. *DPz* 183. — Zuchniewiczowa J., Lirnicy, rapsody, szpilmani jako roznosiciele nowin bieżących. *Ib* 166. — Żelewski J., Polski dorobek kulturalny. *DB* 12, 18, 29.

V. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Kazania t. zw. Świętokrzyskie. Wydali i opracowali Jan Łoś i Władysław Semkowicz. Z zasiłku funduszu Kultury Narodowej. Kraków, Polska Akademja Umiejętności, 1934, duże 4-to, s. 60+10 tablic.

Dawno zapowiadane wydanie pomnikowe najstarszego zabytku prozy polskiej ujrzało nakoniec światło dzienne; nie doczekał się tego ś. p. Łoś, rękopis jego uzupełnił prof. Kaz. Nitsch. Obaj wydawcy rozdzielili się pracą wedle fachu, razem skolacjonowali tekst, osobno zajął się paleograf dziejami kodeksu ś.-krzyskiego, zawierającego owe paski pergaminowe z resztkami Kazań, i ich pisownią; filolog zmodernizował tekst i dodał uwagi o czasie i miejscu powstania oryginału, ocalonego w tym odpisie.

Okazało się, że tytuł *Kazania Świętokrzyskie*, tylko tem usprawiedliwiony, że Ś. Krzyż nabył po r. 1461 (pożar zniszczył kościół i bibljotekę r. 1459) rękopis, który w r. 1445 był w Leżajsku, jak wyskrobana zapiska świadczy, a że parafję leżajską osadzali Bożogrobcy Miechowscy, więc w Miechowie może pocięto oktawkę pergaminową na paski dla oprawy i nie śród ś.-krzyskich, lecz śród miechowskich rękopisów możnaby polować na drugą podobną oprawę. Dalej poprawił Semkowicz (przeciw Łosiowi i nam wszystkim) „widźcie *boga miła* zbawienie“ na „w. *bracia miła*“; *boga, bogu* i inne tegoż formy nie pisze się bowiem nigdy znaczkiem po *b*, który tu zawsze *ra* wyraża, lecz wypisuje się całkowicie (*bogu, bogom* itd.) albo wyrzuca się końcówkę nad *g*; gen. *miła* zamiast *miłego* jest wręcz niesłychany, więc niewątpliwe *bra-* (zamiast *bracia,* jak *sy-* zamiast *syna, sło-* zamiast *słowo* itd.) z dawnem *miła,* nie z nowszem *mili,* usuwa anachronizm (*miła* jako gen.) i uwzględnia słuchaczy (*fratres carissimi*); gdybyśmy mieli więcej pasków, znalazłoby się chyba niejedno takie *bra-* więcej. O innych poprawkach prof. Semkowicza odkładam rzecz dokąd indziej; toż o niejednem świetnem uzupełnieniu ułamkowego tekstu, np. zaraz na pierwszej linji, przez obu wydawców. Tu wspomnę o szczególe, którego Semkowicz nie wiem dlaczego nie wymienił. Otóż w Warszawie (przez jakieś niedopatrzenie? czyje?) pokryła pleśń karty *a* i *b* zupełnie, miejscami i karty *c* i *d.* Pleśń zamazała owe karty,

które pierwotnie były tak samo czyste i czytelne, jak np. karta *c* recto; jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to i na fotografjach St. Ptaszyckiego niema jeszcze tej brzydkiej skazy, zniekształcającej szczególnie całą kartę *b*; przez pleśń wyblakło i pismo, nadzwyczaj czytelne na k. *c*, nieczytelne na k. *b*. Inne szczegóły należą do „Prac filologicznych", więc tu dodam tylko kilka uwag, kiedy to i gdzie oryginał powstał? Łoś uważa go za czternastowieczny, młodszy od *Bogurodzicy;* ja uważam *Bogurodzicę*, *Psałterz* i te *Kazania* za rzeczy trzynastowieczne. Rozstrzyga bowiem nie pstra mieszanina form starych i nowszych, którą nieraz starożytny kopista zawinił (np. niemożliwe *na łóżku* zamiast *na łoży* itp.), lecz pisownia, którą znamy jedynie z XII i XIII wieku; nikt tak w XIV w. nie pisał, więc jeśliby nawet oryginał pisał ktoś np. w r. 1305 czy 1315, to sam wyszedł z szkoły — typu XIII w. i tylko ją reprezentuje; jaki przeciąg czasu go dzieli od kopisty, nie oznaczymy na pewne. Co do miejsca, uważam owe trzy zabytki wszystkie za pomniki małopolskie, bo po Śląsku, nie wchodzącym już w rachubę dla pomników polskich, Małopolska była najbardziej okrzesaną dzielnicą; Łoś i Nitsch myślą o północnej Polsce, ależ dowody ich na to zbyt słabe.

Wydanie samo iście pomnikowe, usunie na zawsze wszelkie poprzednie; okaz to prawdziwie bibljofilskiej wagi, rozkosz dla oka; papier i czcionki doborowe, tablice wykonane świetnie; nie wina fotografa, że pleśń zeszpeciła kart kilka, na szczęście nie wszystkie. Całość, zaszczyt dla nauki polskiej, dla Akademji szczególniej.

Berlin *Aleksander Brückner*

Dr. Krzyżanowski Juljan. *Romans polski wieku XVI.* (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie. Prace komisji filologicznej, nr. 5). Lublin, 1934, 8-vo, s. 283. — *Historja o Barnabaszu z r. 1571.* Wydał... (Bibljoteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w.). Warszawa, 1933, 8-vo, s. 47.

Cechą dawnych literatur słowiańskich, t. j. polskiej i rosyjskiej, bo o innych niema co i wspominać, było, że mimo wybitnych zdolności narratorskich, odznaczających Słowian, nie znały romansu w prozie. Przyczyna tego braku, zacofanie ich kultury literackiej, bo romans prozą, to ostatnia, najnowsza jej zdobycz, nie uwzględniana jeszcze przez kanony estetyczne; żaden literat, ceniący swe pióro, uprawiający lirykę, epos, dramat, nie tykał powieści, dobrej dla tłumu tylko. U nas więc, jak i u Rosjan, oryginalnego romansu przed wiekiem XIX nie było; były za Stanisława Augusta przekłady, z francuskiego głównie (u Rosjan dwakroć tyle), było i kilka pseudoromansów, dydaktycznych i tendencyjnych.

Wiek XVI więc nie znał romansu, znał powieści a raczej powiastki kilko-, najwięcej kilkunasto-arkuszowe, najobszerniejsza, *Historja Murzyńska* (*Etiopiki* Heliodora), może dla obszerności mniej się rozeszła. Powieści te, prozą i wierszem, zachodniego

i wschodniego początku, odwieczne i nowsze, moralne i niemoralne, zowiemy „ludowemi“, chociaż lud je dopiero poniewczasie czytać zaczął; byłyż strawą umysłową pół- i ćwierćinteligencji, mieszczan i dworzan, zanim z pokojów w przedpokoje, na stragany i wózki jarmarczne nie zeszły; wydania ich niezliczone, a wszystkie zaczytano do strzępów, chyba ocalały w jakimś klocku albo w makulaturze oprawowej. Pogardzali też niemi bibljografowie, omijając te zakamarki literackie, grożąc ich wymiataniem; dziś cenimy je niemal na wagę złota. Traf szczęśliwy, odnalezienie dwu klocków, monachijskiego a głównie rawskiego, z pierwodrukami XVI wieku, zapełnił srogą lukę, wywiódł nas nakoniec z stanu samych domysłów, postawił narówni z Czechami i Niemcami.

Studja nad temi powieściami i powiastkami rozpocząłem w artykułach w „Bibliotece Warszawskiej“ 1900 i 1901 r. (*Powieści ludowe; Dawne powieści i romanse polskie*), w „Pracach filologicznych“ VI, gdzie przedrukowałem kilka arkuszyków z pierwszego (?) wydania *Poncjana* i z *Magielony*; dalej wydając *Facecje Polskie* z r. 1624 w akademickiej „Bibliotece Pisarzów Polskich“ 1903 r., nr. 47. Podjął te studja w nierównie szerszych rozmiarach prof. J. Krzyżanowski, a wyniki badań ogłaszał po różnych czasopismach („Pamiętnik literacki“; „Prace filologiczne“; „Ruch literacki“; „Reformacja w Polsce“; „Lud“; „Slavia“) i osobno (*Romans pseudohistoryczny w Polsce w. XVI*, r. 1926), a wydał z klocka rawskiego *Fortunata*, *Otona*, *Poncjana*, *Equanusa;* dalej wiersz o *Barnabaszu* z r. 1571. Luźne szkice uzupełnił i zaokrąglił w znakomitem dziele, którego tytuł wyżej wypisałem. Omawia w niem pokolei „romans pseudohistoryczny; rycerski; moralistyczny; błazeński; religijny; humanistyczny“; od s. 251—254 *Zakończenie*, uwagi ogólne; w *Aneksach* (s. 253—269) wylicza „polskie paralele powiastek z *Gesta Romanorum*“, prawi o źródłach alegorji czeskiej *Pan Rady* (przełożonej na polskie 1522 r.) i o tłumaczeniach rosyjskich powieści polskich (12 numerów). Strony bibljograficznej tym razem nie uwzględniał, zato poświęcił całą uwagę dziejom każdej powieści. Omówił ich zgórą pięćdziesiąt, mimo to materjału nie wyczerpał — przedewszystkiem dlatego, że go zbyt szeroko zakreślał. Wprowadzał rzeczy ściśle historyczne, przynajmniej jako takie zamierzone, np. strasznie suchą rzecz o Atyli; równem prawem mógł był wciągnąć tego samego Bazylika tłumaczenie przewag Skanderbergowych, nierównie ciekawszych. Wprowadził teksty biblijne o Józefie, Tobiaszu[1] i t. d., chociaż to tylko parafrazy biblji (*Józef* mimo epizodu z Aseneth), jak i legendy św. Aleksego i Eustachego, których liczbę pomnożyć równie łatwo (żywot Eufraksjej; św. Anny naszego zna-

[1] „Zdaje się, że Leopolita i Wujek posługiwali się jego pomocą (t. j. przekładem *Tobiasza* z r. 1539) w pracy własnej... na zaginionym przekładzie wcześniejszym wzorowali się (ten) tłumacz i jego następcy“ (s. 173). Najmylniej; zgodność tekstu polskiego tych trzech tłumaczy wynika jedynie z tekstu łacińskiego, obowiązującego ich w równej mierze; teksty Leopolity i Wujka (!!) to nie składanki.

nego bakałarza; legenda świętokrzyska i i.), i równie niepotrzebnie. Coraz pytamy, dlaczego to wciągnął, a to opuścił? Jest ściśle historyczna rzecz Kromerowa o księciu finlandzkim, ale niema np. powieści wierszowanej o Ościku, ściętym w Wilnie za zdradę, ani opisu, aż nader romantycznego, *Podróży do Szwecji* Zbylitowskiego i innych historycznych relacyj, np. takiej *Akrostichis* Iwana Groźnego przez W. Neothebela 1581 r. i i. Autor wyłączył bajki (zwierzęce przeważnie), bo się z „romansem" jego kłócą, ale przez to pozbawił nas i siebie jednego z najefektowniejszych wierszy ówczesnych, *Spitamegeranomachji* J. A. Kmity z 1595 r.; najlepsze to ze wszystkiego, co ten napisał, i dziś zająć zdoła. *Postępek prawa czartowskiego* z r. 1570 uchodzi powszechnie za typowy „romans" duchowny, świeci tu nieobecnością (są tylko cytacje z obu dzieł, właśnie wymienionych, z przyczyny obojętnej). Dostały się między „romanse" i traktaty polemiczne wyznaniowe, np. luterskie o Fr. Spierze i karze za jego małoduszne odstępstwo od wiary; jest i historja o papieżycy [1], ale niema np. żywotu Kalwinowego i i.

Główna zasługa autorska, opanowanie wszechstronne olbrzymiego materjału, jakiego jedyne British Museum dostarczyć mogło, gdzie autor mógł dłuższy czas pracować; jasno i dokładnie wyłożył dzieje każdego wątku, nie dał się zwodzić żadnemi pozorami i bystrą krytyką wyłuskiwał jądro prawdy z łupin fantazji, por. np. ustęp o *Sowizdrzale* i jego mniemanej historyczności, opartej niby na dokumentach! Dalej wyróżniam trafne uwagi o odgłosach tych wątków w następnych wiekach u nas, gdzie się jednak raz grubo pomylił. S. 158: „Jan Kasprowicz pasował sędziwego wesołka żydowskiego (ależ to chłoptas katolik, który się tylko otarł o żyda-

[1] Przy tej historji nie zrozumiałem autora, prawiącego bardzo obszernie (189—197) o tem piśmidle, sławiącego „anonimowego autora" za jego werwę polemiczną. Pisze mianowicie, s. 194, „P. P. Vergerio miał ogłosić broszurę *Istoria di Papa Giovanni che fu femina* 1556 r.", ależ Vergerio nie „miał", lecz ogłosił r. 1556 tę broszurę, której 4 egzemplarze opisał Hubert w bibljografji Vergeriowej; Niemcy przełożyli ją natychmiast aż trzykrotnie (!!) r. 1556—1559; w bibljotece berlińskiej był doniedawna (teraz zaginął) egzemplarz jakiegoś późniejszego wydania (około r. 1600?). Tłumaczenie łacińskie tego zjadliwego pisemka, wybornie licującego z całą publicystyką Vergerjuszową, nicującą papieży i papiestwo nielitościwie, wyszło r. 1560; Hubert nie znalazł egzemplarza w Niemczech (w Zurychu! gdzie komplet Vergerjusza), ani we Włoszech, ależ nie sięgnął ani do Francji ani do Anglji i tam się może odnajdzie ów egzemplarz łaciński, poświadczony na tytule („z łacińskiego na polskie pilnie wyłożona"), więc wszystkie pochwały „anonimowego autora" są mylnie skierowane, bo należą się Vergeriowi, nie anonimowi. Nadmienię dalej, że Jan VIII dostał się do tej historji, jak Piłat w *Credo*. Mityczny ów papież musiał być nazwany, więc dano mu najpospolitsze imię papieskie, Jana (byłoż ich do XV w. dwudziestu kilku), a dopiero później, szukając, jaki to mógł być ów Jan, wpadnięto najniesłuszniej na VIII, bliskiego coprawda największemu upadkowi papiestwa z końca IX i początku X wieku, wielkiego polityka, lecz z małem powodzeniem, który jednak żadnych znaków babich nie wykazał; o trzebieńcach i w Rzymie, nietylko w Carogrodzie, nieraz rozprawiano; stąd posunięto się i o krok dalej. Autor (s. 192) podsuwa legendę o św. Marynusie, „dziewicy-zakonniku", jakoby pochop do bajki dała.

Salomona!) na godność bohatera widowiska dramatycznego, jako przedstawiciela najpospolitszej, choć tragicznej prozy życiowej" (ależ Marchołt, to Kasprowicz sam po wielkiej części, jak wiadomo, choćby z dziennika Pani Kasprowiczowej; gdym poetę we Lwowie zagadnął, dlaczego Marchołta bohaterem obrał, odpowiedział mi: „bo mi brak dowcipu lotnego", co choćby z szkiców *O walącym się domie* i t. d. jasne). Dalej wyróżniam najtrafniejsze uwagi o wyborze, stylu, języku naszych tłumaczy; zastrzegłbym się tylko przeciw nieraz zbyt pesymistycznej ich ocenie. S. 26 prawi o przekładzie *Aleksandrji* z r. 1510: „czytając go śledzić można krok za krokiem, ile wysiłku kosztowało stworzenie powieściowej prozy polskiej" i t. d., ależ nietrzeźwy bełkot wileński tak samo nie odpowiada prozie powieściowej, jak jego ortografja istotnej wymowie, za jego specjalne niedołęstwo nie odpowiada bynajmniej żadna proza polska! przecież proza *Kazań świętokrzyskich* nierównie gładsza, niż proza Lenartowa, albo legenda o św. Błażeju i i. Nadmienię przytem, że nierównie obszerniej i dokładniej wyłożyłem rzecz o tym Lenardzie w rozprawie, drukowanej w „Slavii" praskiej VII, 1—14, gdzie poprawiłem myłki autora wszelakie, ale on o tem nie raczył wspomnieć. Gdy tu nadto wielką cześć oddał Lenartowi i jego prozie powieściowej, obniżył istotne zasługi tłumaczy *Ezopa* i *Marchołta*.

Ezop Biernatów jest świetnem dziełem i jak można go było porównać z czeskim *Ezopem* Albina, skoroż Biernat tłumaczył wierszem tak płynnym, żeby się temi ośmiozgłoskowcami i Rej szczycił, ale Albin ciężką prozą! Ażeby wykazać niedołęstwo Biernatowe w oddawaniu subtelności łaciny i że „pod tym względem znacznie lepiej prezentuje się współczesny Biernatowi (nie współczesny, bo o 30 lat późniejszy) prozaiczny przekład czeski Jana Albina, oto parę przykładów" (s. 144). Ależ w obu przykładach wina nie Biernata, lecz autora, który go nie zrozumiał. Coby w pierwszym przykładzie miało wadzić, nie widzę (Albin raczej źle przełożył: acz pak oni obadwa snad se za to stydi = ob sie beid des leugneten, si hoc uterque denegat, „a jeśli się k temu nie zna" Biernat lepiej); jeszcze mniej w drugim: *jeśli będziesz patrzył na tego* = *si huic intenderis*. „Biernat bierze widocznie *intenderis* za *intueris*" — przenigdy, *patrzyć* i *patrzać*, to ulubione słówko Biernatowe w obu znaczeniach, o wzroku i o baczności (patrzaj swego, nie cudzego), z *na* i bez niego; i *curiosior* najtrafniej przez *dworniejszy* przełożył, bo to wścibskiego znaczyło zawsze (*dworny* był dworującym, tak że używamy *nadwornego* w związku z dworem). Biernat, to najznakomitszy poeta przed r. 1543; jego to *Ezopa* miał Rej na myśli, skarżąc się, że tych starych polskich druków ani zrozumieć nieraz (wadziły mu częste *byłasta* i t. p. Biernatowe, jego *kogu* i i.); Biernat, to pierwszy literat polski (nie łaciński!) o wybitnej fizjognomji, przecież to pierwszy uświadomiony endek, wróg magnatów, obcych, kleru (antysemityzmu nie uprawiał jeszcze); jego proza, nie Lenartowa, dowodzi poziomu

swego około r. 1510. Coprawda, „strywializował“ rzecz o wodzie z pomyj, alež i w łacińskim tekście ta woda śmierdziała.

I Marchołtowemu tłumaczowi zarzuca autor niezrozumienie łaciny, ależ zawinił tekst, mylny łaciński *(ostiarius* zamiast *hostiarius)* albo w łacinie samej tkwił ów błąd, bo co *tripus* znaczy, nie wiedzieli i inni tłumacze, a *petra quid audivit* etc. i w łacinie sensu nie ma. Nie tworzył Jan z Koszyczek plastycznych obrazków rodzajowych, lecz oddawał tylko wiersze dla rymu; jego rodowód Marchołtowy nie zawiera wcale „imion przeosobliwych, o ciemnem dla nas znaczeniu, opartych zapewne o jakieś tradycje średniowieczne“ (s. 152); o tem niema mowy, wszystko najpospolitsze, trzeba je tylko rozumieć, np. *Opiołka* znaczy penis; zamiast *Mędrygały* czytaj *Mędyggrałę, Przepołudnice i Wieszczyce* zwykłe dla bab-czarownic itd. Pomysłowość bakałarza większa, niż u tłumacza czeskiego, którą się Zibrt tak szczycił. Ciekawsza inna osobliwość tekstu polsko-łacińskiego. Jak u Janka z Czarnkowa tradycja o Walcerzu i Helgundzie otrzymała nadbudowę wschodnią (o zdradzie żony i Wisława i karze ich), podobnie otrzymał *Marchołt-Marchlandus* nadbudowę o uprowadzeniu Salomonowej żony niewiernej i jej ukaraniu przez Marchlanda, z tą jednak różnicą, że ta nadbudowa, inaczej niż owa z Walcerzem, istnieje również na Zachodzie.

Historję w Landzie 1568 r. omawia autor s. 122—130 i przypisuje ją ponownie Rejowi, odsyłając po dowody do rozprawy własnej w „Slavii“ X, 67—87. Jak najmylniej. Znamy doskonale z Trzecieskiego bibljografję Rejową i wiemy, że żadnej obszerniejszej noweli czy powieści nie napisał, a już najmniej wtedy, gdy pióro na zawsze odrzucił. Nazwiska autora tej przeróbki z Hansa Sachsa („miasto niemieckie“ zamiast Sachsowego „angielskiego“ nic nie znaczy, wolność to tłumacza, nie chcącego zbyt daleko odsyłać czytelnika) nie znamy; około r. 1570 właśnie krzątali się najrozmaitsi tłumacze i wierszokleci i między nimi należy szukać „Landu“; z samego tekstu wypływa jasno, że autor był krakowianinem oddawna, był i literatem religijnym i zabrał się do moralizującej powieści, wyszkolony w wierszu i stylu Rejowym, jedyny ślad takiego wpływu, nigdy więcej nie powtórzony. Oto i wszystko; zgadywać jego nazwisko wobec luk naszych druków nie sposób; katolik czy protestant, nie wiem, przypuszczam, że protestant, bo widocznie świeckiego stanu, a już się parał pobożnemi rzeczami. Skąd urosła cała baśń o Rejowem autorstwie *Landu?* Zawinił Celichowski, wychodzący (jak i Erzepki) od mylnego przypuszczenia, że druk czy rękopis nieznanych autorów znanym autorom przypisywać należy, jakby to innych wcale nie bywało! Przecież nie zawahał się Reja pomówić o autorstwo „trzech nieznanych dialogów“, których resztki z owej słynnej makulatury Seklucjanowej wydobył, chociaż owe dialogi zawierały rzeczy (np. rozprawę popa z księdzem), o których się Rejowi i co do treści i co do formy (np. wierszowej) nigdy ani śniło. Przy *Landzie* miał

przynajmniej tę wymówkę, że styl jej istotnie Reja przypominał, chociaż z tego nic dalej nie wypływało, skoro tyle innych okoliczności wykluczało Reja stanowczo. Wystarczy wertować *Herbarz* Paprockiego, aby się przekonać, ilu było w drugiej połowie XVI w. autorów (tu wyłącznie szlachciców), po których śladu dotąd nie odnaleziono, chociaż Paprocki o ich pracach literackich wyraźnie świadczy, a do tych szlachciców możemy dodać podobnych wieszczów, o których nic bliżej nie wiemy, a między którymi i autor *Landu* się ukrywa. Tyle na zakończente tego jałowego sporu: literatura szesnastowieczna (jak i siedmnastowieczna) obfitowała w nierównie więcej i dzieł i autorów, niż z ocalałych jej resztek by wynikało.

Pomijam kilka myłek, np. powtarza autor s. 12 i i. za Janowem, jakobyśmy mieli dawny przekład *Magnum Speculum Exemplorum*, który zaginął, zachował się „nowy w trzech wydaniach", ależ innego i nie było; co Janów uważa za pozostałe z niego archaizmy, najzwyklejsza to polszczyzna Wargockiego i nic więcej. Powieść Kromerowa o Janie Finlandzkim, „poprzedniczka Jana z Tęczyna zajmuje w dziejach romansu polskiego miejsce jedno z pierwszych" (s. 45), celuje tem, że nie tłumaczona, lecz oryginalna; relacja to, nie romans. Nie było żadnego przekładu polskiego *Walk Trojańskich*; wzmianka o nich u Opeca, jeśli ją ogółem wolno brać dosłownie, czemu przeczę, dotyczyłaby chyba przekładu czeskiego Gwidona z Kolumny, najstarszego druku czeskiego, obszernego aż nadto, jakiego u nas i później nigdy nie było (s. 32), bo całe nasze dawne piśmiennictwo nie może się równie obszernym „romansem" szczycić.

Wracam do założenia: książką swoją oddał prof. Krzyżanowski znakomitą przysługę dziejom piśmiennictwa, zapełnił wybornie dotkliwą ich lukę, wyznaczył „powiastkom" polskim należne im miejsce obok „powiastek" wszelkich innych literatur świata, gdzieśmy dotąd raczej nieobecnością świecili.

Niby w dopełnieniu swego zadania wskrzesił autor wydawaną niegdyś przez T. Wierzbowskiego „Bibljotekę zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w.", która w 25 numerach oprócz nieco śmieci objęła głównie dialogi (i M. Bielskiego!) i pieśni i naszą o nich wiedzę znaczniej posunęła. Na pierwszy ogień wyszła *Historja o Barnabaszu* z noweli Dekameronowej na niemal 900 długich wierszy rozwałkowana; autor równie nieznany, jak przy *Historji w Landzie* 1568 r. Język potoczysty, ale zupełnie blady, wodnisty, dosyć zaznaczyć, że jest tylko jedno niezwyklejsze słowo w całym poemacie: w. 130

(Biesiady), w których stroją firleje i rozliczne *szańce*;

szańce, to nie „niebezpieczna igraszka", to rym do *tańce* i to samo znaczy, nieraz z *mum-* złożone, *mumszanc* „maskarada" w XVI w. z niemieckiego; u Lindego i w *Słowniku Warszawskim* cały szereg cytatów tu należy, nie do szańca w fortyfikacji. Goniąc gwał-

tem za rymem, popełniał autor niedorzeczności, które wydawca przysłowiami ochrzcił, np. w. 726 *nie jadły dziś chleba* (rym do *potrzeba* to wymusił); 282 *chcąc łowić sikorę* (dla rymu do *komorę*); 262 *bo mu to szło w pięty* (do *frasunkiem zjęty*) i t. d. Nic tu Rejowego, inaczej niż w *Landzie*, sama niezdarność (np. w trzech wierszach powtarza trzykrotnie *barzo* 740—742, albo s. 823 *tak że ją jej mąż poznał i wszystkie jej słowa:* nonsens! dla rymu; *żeby co przecucił*, tak samo dla *wrócił!* i i. Rymy więc częstochowskie, a morały nie lepszej próby i szczegóły najniepotrzebniejsze, np. opis banalny Paryża albo opis obrazu i obicia w łożnicy w. 315 i nn., zato uprościł autor scenę drażliwą oględzin kobiety; że poetą nie był, że się nieznośnie powtarzał (np. nieskończone *izażem* w. 437—450), wybaczamy mu, bo wymyślił kilka niezgorszych szczegółów (np. o karze, co winnych spotkała); bo dowiódł, jakiemi drogami świeży głód belestryczny zaspokajano; bo wreszcie wywołał ciekawy dla owych czasów rozbój literacki: B. Budny przerobił jego wiersze nieraz dosłownie na prozę, skrócił morały, zmienił nazwiska i wydał za swoje. Życzymy tylko, żeby nowa „Bibljoteka" dalszego się doczekała ciągu — materjału jest jeszcze sporo.

Berlin *Aleksander Brückner*

Brodziński Kazimierz, *Pisma estetyczno-krytyczne*. Opracował Aleksander Łucki. (Wydawnictwo Gabinetu Filologicznego T. N. Warszawskiego Nr. 1). Warszawa, 1934, 8-vo, tom I, s. IX+416, tom II, s. 436.

Kazimierz Brodziński nie należy do autorów zapomnianych. W ostatnich latach ukazało się kilka jego dzieł w „Bibljotece Narodowej" w opracowaniu A. Łuckiego i Ignacego Chrzanowskiego. Były to utwory i prace o znaczeniu ogólniejszem. Równocześnie studja krytyczne, poświęcane Brodzińskiemu, prowadziły do wniosku, że i jego spuścizna literacka nie została ujęta w formę należytą, ani całkowicie oświetlona. Na tem tle zarysowała się idea krytycznej, poprawnej edycji wszystkich dzieł Brodzińskiego, którąby szła w parze z analogiczną edycją dzieł Mickiewicza, którego on był poprzednikiem.

Najpilniejszą może potrzebą było ogłoszenie jego pism estetyczno-krytycznych. Brodziński odegrał dużą rolę jako publicysta, krytyk i estetyk, a niepełne dotychczasowe edycje nie pozwalały na dokładne zobrazowanie tej różnorodnej jego działalności. Przypadła ona na okres bujnego, estetyczno-krytycznego ruchu na Zachodzie, którym Brodziński żywo się interesował i sprawił, że ówczesne życie umysłowe w Polsce nie pozostało w tyle poza Europą. Krytyka i estetyka stanowią ważny współczynnik życia umysłowego, który oddziaływa zarówno na jakość aspiracyj twórczych, jak i na szerokość i rodzaj zainteresowań. To też estetyczna działalność Brodzińskiego, niezależnie od stopnia oryginalności jego poglądów, pozostanie zawsze ważną kartą w dziejach naszej kul-

tury, tworzyła bowiem u nas tę atmosferę duchową, w której mogły się rodzić nowe idee i nowe dążenia.

Jako krytyka, usunął go później w cień Mochnacki, dziś jednak, w perspektywie dziejowej, odzyskuje on powoli należne mu stanowisko. Mochnacki był teoretykiem nie całego tylko romantyzmu, ale pewnego jego kierunku. Brodziński w zainteresowaniach swoich był szerszy, dążył do stanowiska bardziej ogólnego, usiłował budować estetykę, jakbyśmy dziś powiedzieli, naukową. Stanąwszy w obliczu mnóstwa ówczesnych teoryj i kierunków, szukał właściwej drogi. Można go uważać za eklektyka, jakich wówczas było wielu w dziedzinie estetyki, z tem jednak zastrzeżeniem, że jego eklektyzm nie był natury mechanicznej. Brodziński miał w swej pracy pewne wytyczne, które decydowały o doborze materjału, a czem, obok własnej indywidualności, było dążenie do przedmiotowości i umiłowanie prawdy. Jeden z współczesnych historyków literatury powiada, że badaniom w tej dziedzinie winno przyświecać dążenie do prawdy przedmiotowej, bez względu na to, czy jest ona osiągalną;

„Je crois, quant à moi, que si elle n'existait pas, il faudrait l'inventer, parce qu'elle symbolise le désintéressement et la justice". Słowa takie można zastosować w całej pełni do Brodzińskiego, który, wierząc w przedmiotową wartość swych dociekań, włożył w nie trud całego życia.

Z zagadnień estetycznych mniej nęciły go kwestje formalne, pociągała go natomiast estetyka psychologiczna, historyczna i filozoficzna. Te różne stanowiska łączył w jedną, oryginalną dyscyplinę, która miała dwa cele na oku, pogłębiać smak publiczności i służyć twórcom wskazówkami. Był on sam poetą, oraz wyczuwał bogactwo utajonych sił twórczych narodu, a stąd wypływały jego dążenia.

Z rozpraw krytycznych Brodzińskiego znaną jest głównie praca *O klasyczności i romantyczności*, jedna z wcześniejszych. Rozprawy inne, ukryte w czasopismach, były mało dostępne, często nieznane. Późniejsze przedruki pozostawiały wiele do życzenia. Tak np. edycja Turowskiego (Sanok, 1856) wielu rzeczy nie uwzględnia, tłumaczenia podaje jako rozprawy oryginalne, wreszcie przypisuje Brodzińskiemu prace cudze, jak np. skreśloną przez Wężyka rozprawę *O poezji w ogólności.* Jak mało poprawne są teksty w edycji Kraszewskiego, poucza Łucki we wstępie. To wszystko świadczy, jak istotnie potrzebną była obecna edycja.

Twórczość Brodzińskiego była ulubionym przedmiotem badań Aleksandra Łuckiego, który poświęcił mu wiele pracy i szereg studjów. Niestety, przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu wywiązać się w całej pełni z tych zadań, jakie nałożył sobie, kierowany specjalnym pietyzmem dla autora *Wiesława.* Przygotowany przez Łuckiego zbiór pism estetyczno-krytycznych Brodzińskiego wydał Gabrjel Korbut, poczyniwszy niezbędne uzupełnienia i poddawszy tekst powtórnej jeszcze rewizji.

Pisma zostały zebrane w dwóch dużych tomach i ułożone w porządku chronologicznym. Obok prac oryginalnych uwzględniono również tłumaczenia. Niektóre z nich, jak tłumaczony z Kanta traktat *O uczuciu piękności i wzniosłości*, mają jeszcze i dziś wartość dla czytelników, nie znających języka niemieckiego. Korbut dołączył dwie rozprawki, nieuwzględnione przez Łuckiego, oraz przedrukował artykuł Ostrowskiego, skierowany przeciw Brodzińskiemu p. t. *Co są prawidła?* Korbut podał również na końcu edycji wskazówki bibljograficzne, odnoszące się do poszczególnych tekstów, a więc miejsce pierwodruku, późniejsze przedruki, wskazówki co do autografu. Należy jednak stwierdzić, że w kilku wypadkach brak należytego uzasadnienia co do autorstwa Brodzińskiego w stosunku do pewnych tekstów. Dotyczy to przedewszystkiem tłumaczeń, pomieszczonych w „Pamiętniku Warszawskim", które mogą pochodzić równie dobrze od Królikowskiego lub Wężyka, jak od Brodzińskiego. Pozatem teksty są zaopatrzone w dość ubogi komentarz. Pochodzi to stąd, że wymaga on rozleglejszych studjów i długiej pracy. Obecna więc edycja może być punktem wyjścia dla dalszych badań nad estetyką Brodzińskiego, zwłaszcza dla młodszych adeptów nauki o literaturze.

Należy jeszcze dodać, że każdy z badaczy literatury polskiej może znaleźć w tych pismach Brodzińskiego ciekawe dla siebie rzeczy. Tak np. w rozprawie *O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego* wskazuje autor bardzo melodyjne tłumaczenie niemieckie jednej pieśni Karpińskiego, którą czyta się tak, jakby to była pieśń Heinego. W tej samej rozprawie zamieszcza też własne tłumaczenie pieśni Goethego p. t. *Płocha*, które Mickiewicz mógł poznać właśnie w 1820 r., gdy tę samą pieśń wcielał do drugiej części *Dziadów*. W rozprawie *O francuskich pieśniach ludu* podaje tłumaczenie pieśni p. t. *Burza*. Oto w obawie przed piorunami chroni się pasterka z pasterzem w grocie, a potem:

> Zosia z uchrony wychodzi,
> Zakrywa lica różowe.

Czy nie przypomina się tu Słowackiego *W Szwajcarji*?

Wreszcie wśród tych pism Brodzińskiego jest wiele materjałów, które może zużytkować przyszły autor historycznej poetyki polskiej, którą może ktoś kiedyś skomponuje.

Lublin *Henryk Życzyński*

Danilewiczowa Marja, *Tymon Zaborowski. Życie i twórczość*. (1799—1828). (Studja z zakresu historji literatury polskiej, nr. 10). Warszawa, 1933. Wydane z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. 8-vo, s. VII, 267 + 4 ilustracje.

Zupełnie słusznie zwrócono ostatniemi czasy baczniejszą uwagę na t. zw. poetów przełomu, stojących na pograniczu dwóch światów, dwóch różnych epok literackich: pseudoklasycyzmu i roman-

tyzmu. Wybitnym ich przedstawicielem jest „wieszcz Miodoboru“, Tymon Zaborowski. Postać niewątpliwie ciekawa i kolejami życia, przedwcześnie zgasłego, i działalnością literacką, która, choć tkwiła głęboko w dawnych formach i konwenansach, nie zasklepiała się w nich jednak bezwolnie, lecz szukała dróg nowych i ku nowym skłaniała się prądom. Młody i zdolny krzemieńczanin, jako poeta ceniony w swoim czasie bardzo wysoko, zestawiany nawet przez współczesnych z Mickiewiczem, potem doszczętnie zapomniany, dziś budzi znowu zainteresowanie badaczów, którzy, wnikając głębiej w jego twórczość, pragną oddać mu sprawiedliwość i określić dokładniej stanowisko poety w dziejach literatury. Ostatnio gruntowną pracę poświęciła Zaborowskiemu p. Marja Danilewiczowa, b. uczestniczka seminarjum prof. Ujejskiego w Uniwersytecie Warszawskim. Autorka pojęła swe zadanie bardzo poważnie i wykonała sumiennie, z wielkiem poczuciem odpowiedzialności, z wielką troską, starannością i pracowitością. Przedewszystkiem więc zebrała jak najdokładniej wszelkie materjały, dotyczące Zaborowskiego bezpośrednio lub pośrednio, przestudjowała wszelkie jego rękopisy i druki; przewertowała korespondencję poety i jego przyjaciół, uwzględniła pamiętniki współczesne i wszystko, co o nim napisano dawniej i dzisiaj. Zbadała nietylko bibljoteki publiczne, jak Ossolineum, Bibljotekę Narodową, XX. Czartoryskich, Zamoyskich, Bibljotekę Teatrów Miejskich w Warszawie, Łopacińskiego w Lublinie, Baworowskich we Lwowie (która przez przeoczenie została pominięta we wstępie i wykazie źródeł na s. 258—259), — ale docierała także do archiwów i zbiorów prywatnych (Szeptyckich w Przyłbicach, Łaszowskich we Lwowie, prof. K. Dynowskiego w Warszawie), poszukując materjałów, mogących objaśnić życie i twórczość poety.

Oprócz źródeł już znanych wyzyskała zupełnie nowy, a niezmiernie obfity materjał w postaci obszernej korespondencji (Zaborowskiego z przyjacielem Florjanem Łaszowskim w Bibljotece Narodowej w Warszawie i w zbiorach prywatnych). Korespondencja ta — to prawdziwy pamiętnik wieloletniej przyjaźni, nieoceniona skarbnica poznania duszy poety, jego poglądu na świat, jego zainteresowań i przeżyć. W wymienionych materjałach studjum p. Danilewiczowej o Zaborowskim otrzymało źródłową, w znacznej części zupełnie oryginalną podstawę, tak ważną dla całokształtu opowieści o jego życiu i działalności literackiej.

Ale autorka nie ograniczyła się do poszukiwań — powiedzmy — wyłącznie „papierowych“. Aby poetę dobrze poznać i zrozumieć (w myśl zasady „Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichter’s Lande gehen“), zwiedziła jego strony rodzinne, była w Liczkowcach i w Miodoborach, zetknęła się bezpośrednio z przyrodą kraju, z którą piewca *Dum Podolskich* tak silnie był złączony, szukała związku organicznego między ziemią a człowiekiem, między warunkami przyrodzonemi a twórczością artystyczną. Trzeba to podkreślić jako świadectwo sumienności traktowania tematu, i obok

źródłowości, opartej na dokumentach, uznać za wybitną zaletę monografji.

Praca składa się z trzech części. Pierwsza jest życiorysem, druga zajmuje się światem myśli, trzecia twórczością. Biografja — to interesująca, żywo, barwnie i potoczyście napisana opowieść o dzieciństwie poety, latach szkolnych, spędzonych w Krzemieńcu, o pobycie w Warszawie, górnym i chmurnym, o miłości nieszczęśliwej, o przedwczesnej, tragicznej śmierci.

Przedewszystkiem więc związała autorka poetę z krajem, w którym wyrósł, i z przyrodą, „zrośniętą z nim serdecznemi więzami“, przyrodą podolską i miodoborską, najważniejszem źródłem wrażeń i natchnień poetyckich. Potem Krzemieniec (1810—1816). Organizacja szkoły i nauk, w niej dawanych, profesorowie i uczniowie, praca, zabawy i związki młodzieży; cały ten tak ważny okres przedstawiono z dokładną znajomością rzeczy, zaznaczając nadzwyczaj silny i dodatni wpływ szkoły wołyńskiej na młodego poetę, który należał do najzdolniejszych jej uczniów i na gruncie Krzemieńca zbierał pierwsze wawrzyny poetyckie, układał wiersze okolicznościowe, pisał poematy heroikomiczne (*Klub Piśmienniczy*), snuł marzenia o wielkiej epopei narodowej, o twórczości dramatopisarskiej na wielką skalę. Zwrócono trafnie uwagę na wpływ, jaki wywierali wychowawcy krzemienieccy, szczególnie zaś ks. Alojzy Osiński, profesor literatury polskiej i łacińskiej. W związku z tem warto było zajrzeć także do rękopisu Bibljoteki Jagiellońskiej nr. 5912, zawierającego „wykład dawanych w Krzemieńcu nauk przez Antoniego Kamieńskiego, ucznia tejże szkoły“. Są tam charakterystyki profesorów i wybitniejszych uczniów, którzy „ze swoich usiłowań w literaturze (a także w innych naukach) starali aię przysłużyć własnemi utworami“. Jest więc tam również (na s. 115) charakterystyka Zaborowskiego, który, „już wcześnie dawał się poznać z wysokich usposobień i poetycznych zdolności“. („Ojczyste góry, lasy i ziemie, bohatyrzy własnego narodu, jego dziesięciowiekowa, tak różnobarwna przeszłość z świetnemi historycznemi wspomnieniami, silnie przemawiały do ducha wieszcza młodego, dzielnie przejętego krajowemi dziejami“). Wśród źródeł, mających służyć do odtworzenia tła krzemienieckiego, rękopis ten należałoby uwzględnić i wyzyskać.

Po Krzemieńcu: Warszawa. Wyprawa po sławę pisarską, po laur poetycki. Młody 18-letni poeta marzy o wystąpieniu na szerszej arenie. Rozpoczyna żywą działalność literacką (znajomość z Ludwikiem Osińskim), m. in. przekłada *Tankreda* Voltaire’a, którym debiutuje na scenie stołecznej. I tu spotyka go zawód bolesny ze strony krytyki oficjalnej, bardzo surowej i bardzo arbitralnej.

Krzemieńczanie, przebywający w stolicy, skupiają się w swem gronie i zakładają własny organ „Ćwiczenia Naukowe“ dla podtrzymywania i budzenia narodowości przez rozwój nauk i literatury. Zaborowski jest współredaktorem pisma i kieruje działem literatury; praca redaktorska i organizacyjna dała mu pewne zadość-

uczynienie za rozczarowania i zawody poetyckie. Ale najpoważniejsze i najrealniejsze korzyści z pobytu w Warszawie przyniosła — zdaje się — Bibljoteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poeta był jej stałym czytelnikiem, studjując głównie źródła historyczne do swego poematu o *Zdobyciu Kijowa*. Jaka to była lektura, o tem autorka informuje nas zupełnie autorytatywnie na podstawie *Księgi zapisu osób czytających w Bibljotece Król. Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (rękopis Bibljoteki Narodowej. Pol. F. XVIII, 1): Naruszewicz, Bielski, Stryjkowski, Kromer, Gwagnin, Lelewel, Solignac, Paprocki, Niesiecki, Święcki, Wacław Potocki... Dodam, że *Lech Polski* (którego autorstwa nie ustalono) — to niewątpliwie epos Jana Skorskiego *Lechus. Carmen heroicum* (Lwów, 1745), w polskim przekładzie Benedykta Kotfickiego, wydany w r. 1751 p. t. *Lech Polski albo Wolnego y złotego Narodu Polskiego Początki, Starożytnosć, Fortuna, y rożne sukcessow odmiany...* Możeby należało przyjrzeć się bliżej tej epopei i zbadać, czy u Zaborowskiego niema jakich reminiscencyj jej lektury (aparat pseudoklasyczny, opisy burzy i żywiołów, biorących udział w akcji i t. p.).

Po rozczarowaniach warszawskich — powrót na wieś, do Liczkowiec. Gospodarstwo. (Bezpośrednia styczność z przyrodą). Rozluźnienie związków z Krzemieńcem. Miłość nieszczęśliwa (Alzyra, Laura). Korespondencja z przyjaciółmi, zwłaszcza z Florjanem Łaszowskim, druhem i powiernikiem. Korespondencję tę, nazwaną pięknie „żywym, niekłamanym pamiętnikiem miłości romantycznej“, wyzyskała autorka jako pierwszorzędne źródło do dziejów uczucia Zaborowskiego i nakreślenia sylwetki duchowej poety. Zagadka nieoczekiwanej i tajemniczej jego śmierci pozostaje nadal nierozwikłana i niewyjaśniona ostatecznie. Różne o niej krążyły wersje wśród współczesnych, którzy naogół zrozumieli ją jako samobójstwo „w duchu romantycznym“ (s. 76). Czy była to jednak istotnie śmierć „werterowska“, czy tylko patrzono na nią przez „okulary literackie“, choć akcesorjów werterowskich nie miała? Autorka szuka tajemnicy śmierci w usposobieniu poety, którego „przeczulona wyobraźnia nieustannie znajdowała urojone lub rzeczywiste przyczyny cierpień“, urastające w jego imaginacji do rozmiaru katastrof. Być może. Ale czy było to samobójstwo? Relacje i nekrologi współczesne są ogólnikowe i sprzeczne. Jedne mówią o samobójstwie, drugie o ataku apoplektycznym, inne wreszcie o zabójstwie. Może w archiwach rodzinnych znajdą się jeszcze jakie nieznane materjały, wspomnienia lub dokumenty, które rzucą nowe światło na tajemnicę śmierci poety.

W części drugiej poznajemy świat myśli Zaborowskiego. Udatnie określono i wyjaśniono jego „werteryzm“. Podobieństwo z Werterem istniało, ale było ono powierzchowne i polegało prawie wyłącznie na stosunku do przyrody. Zbliżała ich także do siebie miłość romantyczna. Ale istniały też między nimi wybitne różnice, które autorka trafnie zauważyła: Zaborowski jest typowym polskim romantykiem, dodającym do tragedji osobistej sprawę ojczyzny.

Część trzecia poświęcona jest twórczości. Więc geneza utworów *(Klub Piśmienniczy, Parnas we śnie, Zdobycie Kijowa,* tragedje, *Dumy Podolskie),* ich analiza, stosunek do źródeł i charakterystyka; stosunek do przyrody, z którą — jak wiemy — związany był węzłem serdecznym; śledzimy rozwój jego stylu i formy; maniera pseudoklasyczna panuje początkowo niepodzielnie; ale autorka obserwuje i stwierdza przenikanie wpływów poezji romantycznej; stawało się ono coraz silniejsze, a najdobitniej uwydatnić się miało w *Dumach Podolskich,* cyklu liryk patrjotycznych, osnutych na tle panowania tureckiego na Podolu. Poeta chce być Tyrteuszem i śpiewem swoim zbudzić naród do walki. Choć na uczuciu mu nie zbywa, *Dumy* są jednak naogół chłodne, bo uczucie tonie w refleksyjności i załamuje się w formie szablonowej, przeładowanej sztucznością, retoryką, patosem. Najwięcej bezpośredniości w wyrazie i najwięcej uroku mają krajobrazy podolskie (lub wręcz liczkowieckie), które są tłem poematu. Nastawienie było niewątpliwie romantyczne, ale rutyna pseudoklasyczna, z której poeta nie zdołał się wyswobodzić, zamroziła uczucie, zabiła swobodę twórczą, skrępowała bezpośredniość wyrazu. Występuje to wyraźnie w takiej np. Odzie VII *(Pobojowisko).* Zamiast silnego wylewu uczuć na widok pola walki, pokrytego zwłokami poległych rycerzy, chłodna retoryka, wykrzykniki, porównania... Wielka dbałość o wiersz i formę. To prawda, ale ta forma nie zawsze dobrze zharmonizowana z treścią. Weźmy np. dumę VI p. t. *Pogoń.* Nie mogę zgodzić się z twierdzeniem, że rytmem 8-zgłoskowym wydobył tu Zaborowski efekty onomatopeiczne, tętent pogoni i t. d. Trudno się ich dopatrzyć. Jednostajny bowiem, regularnie dwójkami rymowany ośmiozgłoskowiec nie może uwydatnić energicznego, gwałtownego tempa pogoni za pierzchającym wrogiem. Stosowna zmiana strof, rymu i rytmu dałaby może efekty właściwsze, bardziej skoordynowane z opiewaną chwilą, której cechą zasadniczą jest motyw ruchu. Podobnież duma VIII: *Otucha.* Chłodna i konwencjonalna retoryka. Najwięcej siły i prawdy uczucia ma strofa przedostatnia, zawierająca wspomnienie o Sobieskim i jego czynie w obronie niewdzięcznej „cesarzów stolicy". Strofy, w których natchnienie wyzwala się z więzów konwenansu i wypowiada się w wierszach, pełnych szczerości i wysokich zalet artystycznych, zdarzają się częściej (np. końcowa strofa *Dumy* XIII, *Duma* IV). Najlepsze, jak zwykle u Zaborowskiego, są wiersze, osnute na motywie przyrody. *Dumy* stoją na rozdrożu dwóch prądów, jednakże dawna maniera literacka jest w nich jeszcze tak silna, że są one znacznie więcej pseudoklasyczne, niż romantyczne. Jeśli się jednak zważy ciągły i konsekwentny rozwój pisarski poety i stałe przenikanie do jego twórczości pierwiastków romantyzmu, można się zgodzić na sąd, wyrażony w pracy, że w następnych utworach elementy pseudoklasyczne ustąpiłyby miejsca romantycznym. Czy jednak znikłyby zupełnie, jak przewiduje autorka (s. 247), pozwalam sobie wątpić. Zdaje się bowiem, że poeta, który tak głęboko tkwił w rutynie

dawnej szkoły, mimo wszystko nie zdołałby wyswobodzić się z niej całkowicie, tak, by z istoty swej twórczości stać się pełnym romantykiem.

Praca, jako całość, zbudowana jest jasno i przejrzyście. W kompozycji odczuwa się jednak — mojem zdaniem — brak dwóch rozdziałów: rozdziału o poecie jako liryku, i rozdziału syntetycznego. Obok większych utworów epicznych, obok tragedyj i epicko-lirycznego cyklu *Dum Podolskich*, Zaborowski napisał szereg utworów lirycznych, rozsianych w obfitej korespondencji i wśród autografów poetyckich. W monografji niejednokrotnie są o nich wzmianki, ale sądzę, że należałoby je zebrać i omówić w osobnym rozdziale, skutkiem czego obraz twórczości poety stałby się pełniejszy.

Przydałby się nadto na końcu rozdział, obejmujący syntezę twórczości poety. W ciągu czytania spotyka się cały szereg trafnych uwag i spostrzeżeń ogólnych[1], które, zebrane razem i pogłębione, dałyby syntetyczny obraz dziejów jego twórczości, tudzież ewolucji, jaką przeszedł od pseudoklasyka do obiecującego preromantyka. (Tu także było miejsce na uwagi ogólne o stosunku poety do przyrody, tej najlepszej bohaterki jego utworów, o jej odczuwaniu i odbiciu w twórczości). Autorka nie wyzyskała w tym względzie możliwości, stojących do jej dyspozycji, a poskąpiwszy syntezy, uszczupliła mimowoli konstrukcję swej pracy, która nie ma właściwie formalnego zakończenia.

Gruntowna monografja p. Danilewiczowej, opracowana źródłowo, na podstawie oryginalnych i umiejętnie przeprowadzanych badań, oraz materjałów, w znacznej części nieznanych, wykonana z wielką sumiennością, z należytą znajomością metody naukowej, wyjaśniająca nam w interesujący sposób zagadnienia twórczości „wieszcza Miodoborów“, — jest cenną pozycją w naszym dorobku historyczno-literackim.

Autorka przygotowuje obecnie wydanie pism Zaborowskiego. Zakończmy więc życzeniem, by przedsięwzięte wydawnictwo w jak najkrótszym czasie do pomyślnego doprowadziła wyniku.

Poznań *Stefan Vrtel-Wierczyński*

Kleiner Juljusz, *Adam Mickiewicz*. Tom I, Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1933, 8-vo, s. VIII +532+23 tabl.

Niedawno ogłoszony pierwszy tom wielkiej monografji Juljusza Kleinera o Mickiewiczu nasunął mi szereg uwag z slawistycznego punktu widzenia, któremi pragnę podzielić się z czytelnikami „Pamiętnika“.

---

[1] Np.: „Życie toczyło się romantycznie — twórczość zastygała w zimnych formach pseudoklasycyzmu“ (s. 81). „W życiu... jest romantykiem mimo wychowania pseudoklasycznego...“ (s. 108); „A że odszedł przed czasem... stanąć musi w przedsionku wielkiej poezji romantycznej... i służyć swem życiem jako komentarz do Gustawa“ (s. 247) i t. d.

Z pośród wszystkich pisarzy polskich ten, kto w dziejach naszego piśmiennictwa największe nosi imię, największe zarazem ma znaczenie w dziejach kulturalnych stosunków polskich z innymi Słowianami. Mickiewicz u ludów słowiańskich, zwłaszcza z Polską sąsiadujących, cieszył się popularnością bardzo wielką, a pod niektóremi względami niewiele mniejszą, niż wśród własnego społeczeństwa. Tak się rzecz miała w pewnych okresach ubiegłego wieku wśród Czechów i Słowaków, a szczególnie u Rosjan. Ci ostatni, nietylko, że Mickiewicza doskonale znali i cenili wysoko, ale, co więcej, — uważali poprostu za swego. Druh poety z moskiewskich czasów, Piotr ks. Wiaziemskij, pisał o nim, że „to wprawdzie brat zbłąkany, który się nie wrócił, ale zawsze — on nasz" („Russkij Archiw", 1873, szp. 1057). Prof. W. Lednicki w swym świetnym krótkim szkicu *Mickiewicz en Russie* („Revue de l'Université de Bruxelles", 1929) najlepiej, zdaniem mojem, przedstawił i udowodnił, jak bardzo serdeczne węzły łączyły naszego poetę z Rosjanami w latach 1825—9 i jaka żywa po nim tam pamięć pozostała. Mickiewicza związki z Rosją, jego zainteresowania dla spraw tego kraju oraz rosyjskie echa owych zainteresowań przedstawiają materjał niezmiernie bogaty i rozległy, stosownie do ogromu Rosji samej. Materjał ten zaś w nieznacznej tylko mierze był dotąd zbadany, a i zebrany nie jest całkowicie, mimo, że, przynajmniej po stronie rosyjskiej, ukazała się już próba bibljografji dla tego zagadnienia. Mam na myśli nie rzecz starszą, a także u nas mało uwzględnianą, Sergjusza Ponomariewa („S. P."), *Mickiewicz w russkoj litieraturie* („Warszawskij Dniewnik", z 14 czerwca 1880, nr. 125), — lecz publikację stosunkowo niedawną, bo z r. 1915, u nas może z tego względu mało znaną, że wyszła wtedy, gdy ziemie polskie były od stolicy Rosji oddzielone linją frontu wojennego. Publikacja ta nosi tytuł *Adam Mickiewicz. Bibliograficzeskij ukazatiel russkoj litieratury o niem*, autorem jej jest Ł. A. Ciżikow, a wyszła ona w znanych u nas najlepiej jeszcze językoznawcom „Izwiestjach otdielenija russkago jazyka i słowiesnosti Imp. Akadiemii Nauk", 1915, t. XX. (s. 125—151).

Pojawiła się wprawdzie już i dawniej pewna ilość prac, zajmujących się tematem „Mickiewicz w Rosji", względnie „Mickiewicz a Rosja", z których najcenniejsze wyszły z pod pióra J. Tretiaka i Wł. Spasowicza, obracając się zresztą głównie wokół kwestji stosunku „Ustępu" III części *Dziadów* do *Jeźdźca miedzianego* Puszkina, ale w stosunku do wielkości całego zagadnienia przedstawiały one bardzo niewiele. Monografiści Mickiewicza, Chmielowski, Kallenbach, Szpotański, starali się materjał rosyjski, z jakim się zetknęli, opracować dla swych dzieł możliwie sumiennie i dokładnie, jednakowoż odnośne rozdziały ich monografij są całkowicie niewystarczające, gdyż cały materjał, jaki umieli znaleźć, przedstawiał nieznaczną tylko część tego, co odszukać było można. Nielepiej było po stronie rosyjskiej, jakkolwiek autorzy rosyjscy przez to samo, że zajmowali się przedewszystkiem kwestją stosunku Mic-

kiewicza do Rosji, mogli na tem zagadnieniu więcej uwagiześrodkować i opracować je dokładniej. Ale taki np. artykuł F. K. Niesłuchowskiego pt. *Mickiewicz w Rossii* („Istoriczeskij Wiestnik“ 1880, t. I, s. 713—731, t. II, s. 24—45) przynosi same tylko rzeczy ogólnie znane, posługując się w dodatku raczej polskiemi materjałami. Monografja zaś rosyjska o naszym wieszczu, napisana przez prof. A. Pogodina, *Adam Mickiewicz, jego żizń i tworczestwo*, Moskwa, 1912, 2 t., jakkolwiek dokładniejsza od wszystkich poprzednio wydanych dzieł, o ile chodzi o nasze zagadnienie, także stosunkowo zbyt zwięźle omawia pobyt poety w Rosji i jego stosunki ze współczesnem społeczeństwem rosyjskiem, nie wykorzystując wszystkich materjałów, rozsianych po czasopismach rosyjskich na przestrzeni kilku dziesięcioleci. Jeszcze najwięcej stosunkowo przynosi o tem wszystkiem slawista-amator, Andrzej N. Sirotinin (zm. 1923), w swej książce *Rossija i sławianie*, Petersburg, 1913, w osobnym rozdziale *Chomiakow, Mickiewicz i diekabristy* (s. 43—89). Gdy wyszedł w r. 1915 wspomniany wyżej szkic bibljograficzny Ciziikowa, to w każdym razie pierwszeństwo, o ile chodzi o badanie rosyjskiego okresu życia Mickiewicza i ech jego twórczości w Rosji, — musi być przyznane aż do końca wojny światowej stronie rosyjskiej.

Tak więc mógł, mimo tego wszystkiego, prof. Lednicki stwierdzić, zajmując się okolicznościowo tą sprawą, w swych znanych uwagach *Droga do Rosji* (Warszawa, 1932), iż dotychczas „pobyt Mickiewicza w Rosji nie został u nas wyczerpująco i naprawdę objektywnie opracowany“ (o. c., s. 19). Jednakowoż, już po wojnie światowej, w trzeciem dziesięcioleciu naszego wieku, pojawił się szereg przyczynków i także poważniejszych prac, które pod wielu względami wyjaśniły różne kwestje wchodzące w skład naszego zagadnienia. Studja samego Lednickiego, zebrane w tomie pt. *Aleksander Puszkin* (Kraków, 1926), oraz doskonałe studjum jego w związku z polskim przekładem (J. Tuwima) *Jeźdźca miedzianego* Puszkina (Warszawa, 1932), dalej szereg artykułów R. Blütha, ogłaszanych w latach 1925—8 na łamach „Przeglądu Warszawskiego“, „Pamiętnika Literackiego“ i „Ruchu Literackiego“ (nadto w „Roczniku Koła Polonistów Uniw. Warszawskiego“, 1927), zkolei bardzo interesujące studjum prof. Wł. A. Francewa *Puszkin i polskoje wozstanije 1830 i 1831 g.*, *Puszkinskij sbornik* (Praga, 1929), wreszcie artykuł Pogodina w odpowiedzi na wstęp Lednickiego do *Jeźdźca miedzianego*, zamieszczony w białogrodzkim miesięczniku „Misao“ (1933, nr. 321—4, s. 1—19), — przyniosły bardzo dużo nowego materjału i w wielu kwestjach rzuciły zupełnie nowe światło na związki Mickiewicza z Rosją, dając m. in. szereg nowych komentarzy do utworów poety z lat 1825—9, lub późniejszych, lecz z latami owemi związanych.

Nie można wreszcie przy tej sposobności nie wspomnieć jeszcze i o artykule prof. R. Pollaka *Mickiewicz e la Russia*, mającym specjalny charakter ze względu na publiczność, dla jakiej był

przeznaczony, wydanym w rzymskiem czasopiśmie „La Cultura“ 1925, później zaś w dziele *Pagine di cultura e di letteratura pollacca* (Rzym, 1930), gdzie autor w bardzo ciekawy a oryginalny sposób oświetla poglądy Mickiewicza na naród rosyjski przy pomocy szczęśliwie dobranych cytatów.

Tak więc, w ostatnich latach nagromadziło się rozpraw i przyczynków, dotyczących naszego zagadnienia, stosunkowo wiele, i jakkolwiek Lednicki w wyżej wspomnianem twierdzeniu z *Drogi do Rosji* miał niewątpliwie słuszność, podnosząc niedostateczność zbadania rosyjskiego okresu życia Mickiewicza, to niemniej jednak stan rzeczy w tym czasie był i jest bez porównania lepszy, niż np. w okresie, gdy Kallenbach wydawał ostatnie wydanie swej monografji (1926), uważanej przedtem za syntezę tego wszystkiego, co o Mickiewiczu wiedziano.

W setną rocznicę wydania *Pana Tadeusza* wyszedł pierwszy tom nowej monografji o Mickiewiczu pióra prof. J. Kleinera, wybitnego znawcy twórczości Słowackiego i Krasińskiego. Znając wszechstronny intelekt autora, można było oczekiwać, iż o niczem on nie zapomni, wszystkie kwestje należycie uwzględni, a więc że i okres rosyjski Mickiewicza będzie w nowej monografji odpowiednio przedstawiony. Pierwszy tom kleinerowskiego *Mickiewicza* sięga do końca r. 1825 mniej więcej, a więc obejmuje tylko jeden rok pobytu naszego poety na zesłaniu w Rosji. Rok to jednak już ważny: w nim spotkał się Mickiewicz w Petersburgu z dekabrystami, których później tak wyczerpująco opisywał, a to z bezpośrednich wspomnień, w wykładach w Kolegjum Francuskiem, dalej zawarł pierwsze znajomości literackie, nabrał pierwszych wyobrażeń o ruchu politycznym i społecznym ostatnich lat panowania Aleksandra I, i wkońcu, zetknął się ze specyficznem środowiskiem odeskiem, będącem m. in. bramą wypadową rosyjskiej ekspansji politycznej i kulturalnej na Bałkany, co dostarczyło poecie pewnych wrażeń w jego ustosunkowaniu się do spraw południowosłowiańskich.

Przeglądając karty nowej monografji, czytelnik z uznaniem przekonuje się, że autor jej zużytkował istotnie szereg prac rosyjskich, dotąd przez polskich badaczy nieuwzględnianych, postarał się dalej o odmalowanie tła, na jakiem się Mickiewicz wówczas w Rosji obracał, i nie pominął okazji uwydatnienia analogij między tem, co wtedy w Rosji się pojawiało, a tem, co wówczas tworzył Mickiewicz. Jest to niewątpliwa zasługa autora z punktu widzenia slawistycznego. Jednem słowem, Kleiner nie szczędził trudu, by zaniedbywaną dotąd tę sprawę czytelnikowi staranniej przedstawić.

Jak wszystkie wszakże dzieła ludzkie, tak i ta praca nie jest w tej dziedzinie bez usterek. Zwrócono już na nie uwagę w paru czasopismach. Do właściwej miary sprowadził owe zarzuty prof. J. Krzyżanowski na łamach warszawskiego „Ruchu Literackiego“ (numer marcowy 1934, s. 65—73), podnosząc zarazem należycie wszystkie zalety kleinerowskiego *Mickiewicza*.

W uzupełnieniu zajętego przez Krzyżanowskiego stanowiska można zaś jeszcze dodać, iż trudno jest żądać od monografisty, piszącego o tak rozległym temacie, jak cała działalność i twórczość Mickiewicza, — wchodzenia w szczegóły jednego z odcinków tego tematu, odcinka niewątpliwie ciekawego i ważnego, ale zawsze bynajmniej nie najważniejszego w stosunku do całości. I jeszcze jedno: prof. Kleiner nie jest specjalistą-slawistą, nie przeprowadzał specjalnych studjów w dziedzinie historji literatury i cywilizacji rosyjskiej, wobec czego niedopatrzenia i omyłki slawistyczne w jego dziele, pisanem przedewszystkiem z punktu widzenia historji literatury polskiej, są całkiem naturalne, tak samo znów, jak np. dobry slawista, znawca piśmiennictwa serbochorwackiego, pisząc o literaturze dalmatyńskiej XV—XVII w., na pewno nie potrafi się ustrzec luk i omyłek w omawianiu tej literatury, o ile nie przeprowadzi przedtem gruntownych studjów nad literaturą renesansu włoskiego. Te rzeczy u badaczy literatur narodowych są z reguły nieuniknione, gdy przychodzi im zająć się jakimś okresem stosunków „międzynarodowych" w literaturze. A, powtarzam powiedziane poprzednio, prof. Kleiner w każdym razie dał, o ile chodzi o pierwszy rok pobytu Mickiewicza w Rosji, więcej, niż którykolwiek przedtem z polskich mickiewiczologów, — dał szereg trafnych sformułowań i nowych szczegółów.

Inaczejby się rzecz przedstawiała, i wtedy możnaby do autora najnowszej monografji o Mickiewiczu mieć pretensje, — gdyby pobyt Mickiewicza w Rosji i echa tego pobytu w twórczości były już szczegółowo zbadane. Ale, jak wyżej wspomniano, — niema dotąd niczego podobnego.

Monografji Kleinera o Mickiewiczu ma jednak jeszcze wyjść parę tomów. W nich zaś da się zapewne niejeden brak tomu pierwszego jeszcze uzupełnić i naprawić. Oto parę propozycyj w tym względzie.

1. Przydałoby się trochę tła historycznego, jakiś obraz ruchu umysłów, w jakim się Mickiewicz po przyjeździe znalazł, a o jakim tak wiele pisywał do przyjaciół, np. do Odyńca, oraz opowiadał w prelekcjach w Kolegjum Francuskiem. *Historja literatury* Owsianiko-Kuligowskiego tu nie wystarcza. Tu trzebaby zużytkować szerszy obraz dziejów Rosji w XIX stuleciu, (raczej w pierwszych trzech dziesięcioleciach), a to np. według Korniłowa (trzy tomiki, Moskwa, 1918[2]), jeśli nie według obszernego zbiorowego dzieła 9-tomowego: *Istorija Rossii w XIX wiekie*, Moskwa, 1907—17. Szczególniej chodzi tu o stosunek Mickiewicza do dekabrystów, dla której to kwestji nie wystarcza artykuł Blütha *Mickiewicz i Rylejew pod pomnikiem Piotra W.* („Rocznik Koła Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego", 1927), ani nawet wspomniany wyżej artykuł Sirotinina (*Chomjakow, Mickiewicz i diekabristy*). Ze względu bowiem na to, że Mickiewicz później w Paryżu tak szczegółowo opowiada o ruchu umysłowym i rewolucyjnym pod koniec rządów Aleksandra I oraz o stosunku dekabrystów do Polaków, potrzebne jest zorjentowanie

się w źródłach tych poglądów poety-profesora. I do tego celu, czego nie znajdzie się w podręcznikach ogólnych, choćby w owej dziewięciotomowej *Historji Rosji w XIX w.*, tego trzeba szukać w opracowaniach specjalnych, jak M. W. Downara-Zapolskiego, *Tajnoje obszczestwo diekabristow*, 1906, czy zwłaszcza W. I. Siemiewskiego *Politiczeskija i obszczestwiennyja idiei diekabristow,* 1909. Tu trzebaby nadto przeglądnąć i różne sowieckie wydawnictwa, oparte na niedostępnych dawniej materjałach, np. kilka tomów „sbornika" *Wozstanije diekabristow* (1925 nn.), i ciekawą rzecz M. Nieczkinej *Obszczestwo Sojediniennych Sławian*, 1927. O ile zaś chodzi o stosunek dekabrystów do Polski, to, o ileby studjum cytowanego zresztą przez prof. Kleinera *Łukasińskiego* Askenazego czy jego *Rosji-Polski 1815—1830* mogło za daleko zaprowadzić, należałoby się posłużyć bardzo zwięzłym a obfitym w szczegóły artykułem Wł. Jabłonowskiego *Dekabryści i ich stosunek do Polski* („Przegląd Historyczny", 1909). Wiele zapowiada tytułem, ale w treści daje o dekabrystach mało artykuł H. Mościckiego, *Młodzież litewska a dekabryści* („Bibljoteka Warszawska", 1910).

2. Dokumenty, odnoszące się do pobytu Mickiewicza w Rosji, cytuje prof. Kleiner z różnych źródeł i zbiorów. Sądzę, że najlepiej byłoby się posługiwać ich kompletnym zbiorem, opublikowanym przez Wierzbowskiego w „Sborniku otdiel. russk. jaz. i słowies. Imp. Akadiemii Nauk" t. XVI pt. *K biografii Adama Mickiewicza w 1821—1829 g.* (Petersburg, 1899).

3. Do losów przyjaźni Mickiewicza z Puszkinem niema oczywiście nic lepszego, niż prace Lednickiego, gdzie nadto jest nieprzebrane mnóstwo trafnych uwag o szeregu innych drobnych kwestyj, związanych z pobytem Mickiewicza w Rosji. Stosunki zaś naszego poety z innymi „przyjaciółmi Moskalami" (o nich też u Lednickiego, *passim*) po wypadnięciu z ich liczby dekabrystów, w polskiej literaturze nigdzie bodaj nie zostały szczegółowiej opracowane, choć także z lukami, jak u Blütha, w jego *Moskiewskich filomatach* i in. oraz Sirotinina, o. c. By zaś owe luki zapełnić, można np. przejrzeć indeksy „Russkiego Archiwu", gdzie mało jest tomów, w którychby nazwisko Mickiewicza, zwłaszcza w okresie między siódmem a ostatniem dziesięcioleciem minionego stulecia, nie było kilkanaście razy wspominane. I nowsze wszakże czasopisma rosyjskie obfitują w Mickiewicziana; do r. 1915, choć także nie wszystkie, wymienia je Cziżikow w swej już wspomnianej bibljografji, potem zaś jest ich już mniej, jednakowoż pojawiają się nierzadko. Tak np. w r. 1925 ukazał się interesujący artykuł A. Riabinina-Sklariewskiego o pobycie Mickiewicza w Odesie, w wychodzącem tam piśmie p. n. „Byłoje", nr. 4/32, *Adam Mickiewicz w ssyłkie w Odiessie,* s. 154—162; jest tam ciekawy opis tła, na jakiem się nasz poeta obracał, dokumenty jednakże, które autor przytacza, niemal bez wyjątku (skontrolowałem dokładnie), były już przedtem ogłoszone przez Wierzbowskiego, o. c. Opis warunków życia poety w Odesie, stosunki w samem Liceum Richelieu'go itd., są tam tak zajmujące, że trak-

tujący o odeskim okresie rozdział monografji prof. Kleinera byłby na wykorzystaniu tego artykułu niewątpliwie zyskał kilka barwnych szczegółów. W związku z tem jedno skorygowanie. Kleiner pisze (s. 433), iż Mickiewicz nie został nauczycielem w Liceum Richelieu'go, ponieważ „zorjentowano się w Ministerstwie, że takiemu rewolucjoniście nie należy ułatwiać dostępu do młodzieży odeskiej". Nie ulega wątpliwości, że ostatecznym powodem wysłania naszego poety i Jeżowskiego z Odesy były takie właśnie względy politycznej natury, wywołane m. in. przez kroki, wychodzące z Warszawy (w. ks. Konstanty i Nowosilcow), jak to opowiada szczegółowo właśnie Riabinin-Sklariewskij. Kroki te, czynione u Aleksandra I, wywołały cytowany u Wierzbowskiego i w „Byłoje" list hr. Wittego do dyrektora Liceum (Wierzbowski, nr. 20, s. 34—5), zawierający rozporządzenie o oddaleniu filaretów wogóle z gubernij południowych. Nastąpiło to jednakże dopiero w drugiej połowie marca 1825, przedtem zaś jedyną przyczyną, wskutek której Mickiewicz i Jeżowski nie otrzymali „posady" w Liceum — był brak wolnych miejsc nauczycielskich, jak o tem świadczy protokół z posiedzenia rady naukowej Liceum z d. 19 lutego 1825, ogłoszony przez Wierzbowskiego w jego zbiorze pod nr. 18 (s. 32—34). Riabinin-Sklariewskij wobec tego także popełnia nieścisłość, wyrywając z tego protokołu jedno jedyne zdanie i pisząc, iż zarząd Liceum postanowił „przyjąć kandydatów Jeżowskiego i Mickiewicza do Liceum celem nauczania" (s. 155), — gdyż zarząd przyjęcie to uzależniał od warunku „jesli by sii miesta nie byli zaniaty" (gdyby te, tj. odpowiadające kwalifikacjom obu kandydatów, miejsca nie były zajęte). Gdyby nie brak wakansów, to przypuszczalnie Mickiewicz i Jeżowski po przybyciu do Odesy w połowie lutego uczyliby w Liceum, przynajmniej przez miesiąc.

Resumując, pragnę stwierdzić, iż jeśli pierwszy tom kleinerowskiego *Mickiewicza* przynosi już więcej slawistycznego materjału, niż którakolwiek poprzednia polska monografja o naszym największym poecie, to o ile autor zechce w tomach następnych rozszerzyć obraz tła rosyjskiego, względnie później sięgnąć do dziejów filologji słowiańskiej, wówczas nowa jego monografja o Mickiewiczu oprócz tego, że zajmie należne sobie miejsce w historjografji literatury polskiej, będzie także ważną pozycją w polskiem piśmiennictwie naukowem na polu badań dziejów wzajemności słowiańskiej [1].

Lwów *Henryk Batowski*

Pigoń Stanisław, *Pan Tadeusz. Wzrost, Wielkość, Sława.* Studjum literackie. Wydano z zasiłku funduszu Kultury Narodowej. Warszawa, Instytut Literacki, MCMXXXIV, 8-vo, s. 396.

---

[1] Pragnę przy tej sposobności złożyć serdeczne podziękowanie panu Konstantemu Wiskowatemu w Pradze, znanemu badaczowi słowiańskiej epiki ludowej, który z niezwykłą ofiarnością zechciał przepisać dla mnie cytowany wyżej artykuł z „Byłoje", nie znajdujący się w żadnej z polskich bibljotek.

Bierze się dzieło do rąk z najżywszem oczekiwaniem, a odkłada z przekonaniem, że najpiękniejszy to dar literacki, wywołany rokiem jubileuszowym, że to wieniec niewiędnącej sławy i dla autora samego. Na ten jego dar złożyły się zapał i wiedza, wnikliwość badania i piękność wysłowienia, ukochanie poety i prawdy.

„Wzrost" *Pana Tadeusza* kreślą trzy rozdziały: *Tradycje obyczajowe; Tradycje literackie; Pierwszy pomysł;* rozdziały nie o równej sile przekonującej. Najwięcej jej w pierwszym, o ziemi nowogródzkiej i jej ludziach, o stosunkach społecznych (nie zbyt wesołych) i o rdzennej ich przemianie, na podstawie czy to słów poety (przemowa Sędziego w pierwszej redakcji), czy pamiętników, np. E. Felińskiej; wkońcu mowa o prototypach wszelkich postaci. Z naciskiem powtórzono wywody Łopacińskiego, że zajazd, który Mickiewicz miał na myśli, to zajazd Hreczychy na Cząbrów Usłowskiego i odwet Usłowskiego (na Zubków — Hreczychy) z r. 1794, urządzony przez dziada poety po kądzieli, M. Majewskiego. Myśli podstawowe drugiego i trzeciego rozdziału znamy ze wstępu do wydania *Pana Tadeusza* w „Bibljotece Narodowej", ale o czem tam nieraz tylko napomknięto, to tu rozwinięto szeroko. Autor nie powtarza się; w owym wstępie mówił dokładniej o spólnych rysach W. Scotta i *Pana Tadeusza*, więc tę rzecz pomija jako znaną i wysuwa ciekawszą inną: czy *Pan Tadeusz* wyskoczył jak Minerwa z głowy Jowisza we zbroi z walterskotowska przykrojonej? czy też ulepionej z błota ziemi ojczystej? Wedle autora złożyły się na *Pana Tadeusza* nietylko genjusz poety i kompozycja *à la* W. Scott, lecz w niedrobnej mierze dążność, również świadoma, do utrzymania łączności z twórczością rodzimą, zarówno w kompozycji, jak i w charakterach niektórych osób. Tę łączność odnachodzi autor najsłuszniej w trójczłonności kompozycji, w trzech typowych grupach: starego, zacofanego pokolenia; młodego, postępowego; karykatur postępowości. Tak bywa u Niemcewicza w *Dwóch Sieciechach* i i., ależ nie to rzecz główna w *Panu Tadeuszu*: on nie zasadza się bynajmniej na kontraście starych i młodych, ucznia szkół jezuickich i uniwersytetu Śniadeckiego; konflikty *Pana Tadeusza* leżą w innych płaszczyznach: zbrodni i skruchy, odbicia dawnej obyczajowości itd.; Tadeusz zaś i Zosia (trusia domowa) wcale nie świadkowie postępu, lecz prawe potomstwo Ewy i Jacka, który nie o postęp, lecz o ojczyznę walczył. Że Tadeusz usta uniwersytetem pomazał, to zczasem zejdzie i wyłoni się może z niego *laudator temporis acti;* nie przypadkowo zatarła końcowa redakcja pierwotny, nierównie ostrzejszy sarmatyzm Sędziego. Do *Dwóch Sieciechów* przybiera autor i *Powrót Posła* i *Jana z Tęczyna*, a porównywa *Zemstę* Fredrową, ależ nie brak i drobiazgów przypadkowego, bo z sytuacji samej wynikającego podobieństwa; wpływ Scotta przeważył najzupełniej, lecz wdzięczniśmy autorowi za silne podkreślenie owych podobieństw, dawniej zupełnie pomijanych, chociaż np. zagadkowa nieco Telimena bynajmniej nie sentymentalna Staruścina, lecz szczwana kokietka. Zgadzając się tu chętnie z autorem — nowa-

torem, protestujemy przeciw *Pierwszemu Pomysłowi*. Wedle autora *Pan Tadeusz* zakrojony był pierwotnie najwyraźniej na sielankę miłosną między Tadeuszem a Zosią, miał być zapewne utrzymany naogół w tonie I części *Dziadów*, wolny jednakowoż od tkwiących tam zarodzi tragizmu (s. 123). Ta sielanka miłosna miała się rozgrywać po Napoleonie i Moskwie, bo (wedle pierwszej redakcji) obaczył Tadeusz i Poniatowskiego tonącego, więc po 1813 r., gdzieś około r. 1820; Zosia, nie Telimena, miała się zjawić między gośćmi, bo od tego jej papiloty i biała suknia; sam poeta świadczy, że pisze coś *à la Herman i Dorota:* jeśli później o W. Skocie wspominał, toć oba kompleksy są tak odmienne, że nie sposób ich razem przypuszczać; że „W. Scott" tylko dla późniejszego poematu się godzi; że wyraźny oddźwięk I cz. *Dziadów* odnachodzimy w całym *Panu Tadeuszu*; pisał zaś poeta początek sielanki w Łukowie; lecz w dalszym jej ciągu zerwał się w przebłysku natchnienia na powieść obyczajową i przesunął ją wstecz, ale *Elstera* dowodzi pierwotnej chronologji. Ależ już od pierwszego wiersza chodziło nie o sielankę Tadeusza — Zosi, lecz o Litwę. Jakiż bowiem był program poetycki Mickiewicza? Litwy w poezji polskiej przed nim nie było; Ruś opiewano po łacinie i polsku, Litwy ani śladu. Otóż tę lukę wypełniał poeta świadomie i zawsze i wszędzie tylko o Litwie marzył, nawet Woltera „lituanizował". Po r. 1831 przybył nowy moment. Wilno i Litwa zawiodły, jak w r. 1812, tak i w 1831, w emigracji je więc postponowano i odczuwał to gorzko poeta i dowodził ze wszech sił, że Litwa niewzruszenie przy Unji lubelskiej trwała i trwa, że Soplicowo centrum polszczyzny, że dopiero w gromieniu Moskali Polska (zaścianku) i Litwa jedno. Takie było zadanie *Pana Tadeusza* od owej inwokacji, która niejednego emigranta gorszyła. W. Scott proza, *Pan Tadeusz* wiersz, więc najpierw wspomniało się o *Hermanie i Dorocie*, których sielanka zresztą odgrywa się na tle nie byle przewrotu, o jakim na Litwie po r. 1813, około r. 1820 śladu nie było; przecież *Herman i Dorota* nie *Luiza* Vossa. Wzmianka o Zosi była nieodzowna, należało usprawiedliwić fatalną pomyłkę Tadeusza: on przekonany, że próżne krzesło jego bogdanka zajmie, zajęła je Telimena; próbny strzał Amora nie chybił celu. Zosi o wieczerzy ani o stroju się nie śniło, nie byłoż tam dla niej krzesła, nie wychodzi się przecież do gości w papilotach (!), a sukienkę przed lusterkiem przymierzałaby, jak jej w niedzielę będzie w niej do twarzy: oto i wszystko! „Ustęp o przygotowaniach toaletowych Zosi (!!) przejął poeta przez dziwne niedopatrzenie (!!) z pierwotnego bruljonu do ostatecznej redakcji i dopuścił w ten sposób niekonsekwencję ustrojową" (s. 127): ależ bez tej „niekonsekwencji" nie byłoby wcale romansu z Telimeną. W *Hermanie i Dorocie* spotkali się, odrazu pokochali i pobrali, ależ *Pan Tadeusz* wymagał dla swego celu poetyckiego, a był nim obraz Litwy, retardacji i dlatego zjawiła się Telimena, a zmącone oczekiwaniem i iluzją oko Tadeuszowe naiwne, nie odrazu fałsz poznało! Że ta scena, jak i inne podobne (np. spolowałem piosenkę

itd.) ma i walne autobiograficzne znaczenie, uzasadnia ją jeszcze ściślej, a „dziwne niedopatrzenie“ jest przeciwnie pociągnięciem mistrzowskiem poety; nierównie ciekawsze byłoby inne pytanie: dlaczego wybrał poeta taki (erotyczny), a nie inny jaki moment retardacyjny? Wiemyż z ust jego, jakie silne wrażenia szły na niego od kobiet! Nam wystarcza wyraźne jego świadectwo, „już ukropiłem tysiąc wierszy“, żebyśmy się żadnej skazy, żadnej nagłej odmiany planu na samym początku (!) nie domyślali. Już w Łukowie mógł poecie przyświecać podobny pomysł, który w Paryżu przyoblekł ciało; dla prostej sielanki miłosnej ani w Łukowie, ani w Paryżu miejsca nie było w r. 1831 ani 1832. Plan pierwotny jeszcze nie znał księgi XI i XII; podobnie było mu może obce wciągnięcie polityki (i zaścianku Dobrzyńskiego), ale aż pięciokrotnego porywu poety nie przypuszczamy; natomiast można chętnie przyznać, że nie przerwy czasowe wywoływały zmiany planu, lecz że nachodziły one poetę w samym toku tworzenia. I jeszcze jedno zastrzeżenie: wiemy, że *mendacem* (a poeta z zawodu *mendax*) *oportet esse memorem*, ale również wiemy, że i Homer zasypiał, więc nie myślimy przeczyć wszelakim sprzecznościom w *Panu Tadeuszu*; zaznaczymy je, ale niczego na nich budować nie myślimy; krytyka literacka, nie indagacja sędziego śledczego. Więc nie myślimy badać właściwego stopnia pokrewieństwa Telimeny z Sędzią; ani daty urodzin czy Tadeusza czy Zosi; ani daty szkół Sędziego (byłyż i jezuickie, jakby o czasy Barskie chodziło!); ani wilczych oczu w łozach letnich, ani anachronizmów z Grudziądzem i Szpilbergiem; ani zapytamy, jak mógł Tadeusz, gdy biegał po całym dworku, nie trafić na gabinet Telimeny itp. W księdze ósmej, „pierwszych słów Podkomorzego („Waścine o gwiazdach gadanie,“ wyrzucone przez poetę) przez przeoczenie (!!) poeta już nie poprawił“; ależ wdzięczniśmy szczerze poecie, że poskąpił nam pseudouczonej gadaniny Tadeuszowej, kiedy i tak tej astronomji już niemal za wiele [1]. Przeczę i mniemanej zmianie roli Robaka, utrzymanego z początku jak najniżej, dla tem większej niespodzianki późniejszej, a że się w Soplicowie nie pokazywał, to miało słuszną przyczynę; bał się krążącego wpobliżu Gerwazego; Maciek go poznał, gdyby i Gerwazy, to wszystkoby przepadło.

Nie zgadzając się więc z autorem co do podobnej inkwizycji i opartych na niej pomysłach rozdziału trzeciego, tem szczerzej i goręcej przyklaskujemy trzem następnym rozdziałom: *Fala heroizmu; Fala żywiołu epickiego; Kopuła wzniosłości.* Autor zerwał

---

[1] Wydawcy traktują astronomję Wojskiego, godną *Nowych Aten* Chmielowskiego, poważnie, ależ poeta zakpił z ich łatwowierności, i dla prostej zabawy i w swoich celach (np. prefiguracja Unji lubelskiej na niebie, wiersz 66) a szczytem tych zmyśleń, to ów kanclerz Sapieha, któremu poeta 110 lat narzucił, aby mógł 10-letniemu chłopięciu, Wojskiemu, o komecie z odsieczy wiedeńskiej opowiadać (!), albo wzmianka w książce Bartochowskiego o owym komecie, ależ go w książce niema wcale! jak i żadnego podobnego Sapiehy nigdy nie było; to wszystko szczere żarty, a cel retardacyjny.

z hipnozą, jaką wywierał stale epilog *Pana Tadeusza*; wedle niego powstał *Pan Tadeusz* ze zgrzytów i bólów w chwilach zniechęcenia od waśni emigracyjnych. Ależ przeciwnie, chwile tworzenia *Pana Tadeusza* były chyba najpogodniejsze w życiu poety; stąd ów „szeroki i głęboki strumień radości życia“ (Volkelt), owa „słoneczność“ (Kleiner) *Pana Tadeusza*. Była to istotna wieczerza Pańska, do której zasiadało dobrane grono, a z której pokpiwał Słowacki, bo od niej był wykluczony (nie dla odległości fizycznej tylko). Wykazał dalej autor, jak bliski stosunek *Pana Tadeusza* do myśli przewodnich redagowanego spółcześnie przez poetę „Pielgrzyma“ i jak w *Panu Tadeuszu* poeta bynajmniej nie stronił od waśni emigracyjnych (które w księdze VII, w *Radzie*, odtwarzał świadomie), lecz z niemi walczył. Znakomicie wykazał autor rolę zaścianku jako mikrokosmu polskości i dlaczego ten żywioł polski poeta tu wciągnął, najgorętszy Unji lubelskiej obrońca. Te trzy rozdziały należą do najpiękniejszych rzeczy, które kiedykolwiek o poecie napisano, a zarazem i najgłębszych: wystarczy wskazać lelewelowskie pojęcia o ustroju pierwotnym polskim. jak się „zaścianek“ do tego wzoru zbliża. Z zaściankiem właśnie wpłynęła do *Pana Tadeusza* fala epicka; fala heroizmu z Robakiem (którego wzorem ks. Bułhak z Nieświeża) t. j. „uwielbienie heroizmu emigracyjnego, emisarjusza politycznego, jedynego naówczas (1833!) czynnego żołnierza niepodległości“ przez poetę, ówcześnie uwielbiającego konspiracje Zaliwskiego i i. Zalążki tych wszystkich myśli można znaleźć u Wasilewskiego i Górskiego, ale tu po raz pierwszy rozszerzono je i pogłębiono. Kopułę wzniosłości wywodzi autor z utożsamiania roli Robaka z uczuciami poety samego, z jego uwielbiania unji, z jego przekonania, że dobro zwycięży, że zwali się i upadnie „stolica niewoli, królestwo szatana“ i stąd ów optymizm, dla którego nie było Berezyny! Słowa tak piękne, tak wzniosłe i głębokie zarazem, tyle nowego światła rzucające na dzieło i poetę, że zapiszą się na stałe w dziejach poczynań jubileuszowych.

Część dzieła ostatnia, *Sto lat sławy*, dzieli się na podokresy; pierwszy, 1834—1863, głównie emigracyjny, skoro w kraju o *Panu Tadeuszu* nie wolno było ani mówić; drugi, 1864—1898, okres pozytywizmu; trzeci i czwarty, 1899—1933: okres Młodej Polski i jej ochłodnięcia dla *Pana Tadeusza*, jej wynoszenia *Dziadów*, i najnowszych nieporozumień krytycznych Millera i Sp. Sporo rzeczy zapomnianych powyciągał autor, a ile ciekawych przypomniał, np nawrócenie Chmielowskiego (z krytyka rzeczowego na wielbiciela przekonanego), sprawę Tarnowskiego i Biegeleisena, sądy Volkelta i Nadlera: nie zdołałbym nic ująć, nic dodać; uznaję szczególnie powściągliwość autorską, który zaledwie tu i tam na ostrzejsze słówko się zdobył, aby nie zmącił niczem obrazu “kopuły wzniosłości“, jaką samo jego dzieło przedstawia.

Berlin *Aleksander Brückner*

Łempicki Stanisław, *O Panu Tadeuszu. W stulecie ukazania się arcydzieła*. Lwów, 1934. Nakładem Macierzy Polskiej, 8-vo, s. 120.

Niema co taić, że księgarstwo polskie nie zaznaczyło należycie swego udziału w setnej rocznicy *Pana Tadeusza*. Dość powiedzieć, że brakło wydawcy, coby się porwał na — najbardziej potrzebne — wydanie poematu, przeznaczone i przysposobione dla szerokich warstw ludowych, dla szkoły powszechnej, dla czytelń po wsiach i po miasteczkach. O wydaniu Macierzy z przed niemal pół wieku myślimy wciąż jeszcze jako o niezastąpionem.

Taż sama stara instytucja do dawnych swych zasług w krzewieniu znajomości i ukochania poematu dołożyła nową, ogłaszając w roku jubileuszowym popularną monografję o *Panu Tadeuszu* pióra St. Łempickiego.

Dlaczego o tem opracowaniu popularnem mówi się na kartach czasopisma naukowego? Najpierw dlatego, że losy dzieła literackiego w kolei czasów, jego *succès*, *durée*, stanowią przedmiot zainteresowania historyczno-literackiego narówni z rozpoznaniem jego narodzin i kształtu. A ujęcie syntetyczne dzieła przez krytyka jest oczywiście wyrazem przedewszystkiem upodobań i poglądów jego osobistych, ale zarazem w pewnym stopniu i jego generacji. Książka Łempickiego jest pełna — by tak rzec — światłego entuzjazmu dla *Pana Tadeusza* i pod tym względem wolno w niej widzieć charakterystyczne świadectwo czasu.

Ale jest i drugi tytuł zajęcia się tutaj rzeczoną książką. Jest ona przykładem doskonałego, — do jakich nas przyzwyczaił ś. p. K. Wojciechowski, — połączenia charakteru popularnego z naukowym. Czytelnik niezbyt zaznajomiony z poematem znajdzie w tem dziełku wszystko, czego mu do tej znajomości potrzeba, podane jasno i w doskonałej proporcji, a więc najkonieczniejsze wiadomości o terenie i okolicznościach tworzenia *Pana Tadeusza*, nawet jego zawartość fabularną, ujętą przejrzyście według wątków; wszystko to razem wypełnia zaledwie jedną trzecią całości. Poczem w dalszych rozdziałach autor pewną ręką pokazuje czytelnikowi ludzi, obyczaj staropolski, przyrodę, optymizm i humor poematu, odsłania piękno ich poetyckiego podania, by zamknąć wywód syntetycznem ogarnięciem trwałych wartości artystycznych i życiowych arcydzieła.

Otóż w tych właśnie wywodach autor nietylko zużytkował sumiennie i z krytycznym umiarem wyniki badań dotychczasowych, ale przeplótł je, bynajmniej nie rzadko, własnemi spostrzeżeniami i nowemi ujęciami. Dość wskazać ustępy takie, jak np. o afirmacji życia, życia powszedniego, podniesionego w poemacie do potęgi piękna (s. 90 n.), albo inny, o recepcji *Pana Tadeusza* w warstwach narodu przez stulecie (s. 115 n.), by mieć przykład oświetleń, których przed Łempickim w ten sposób nikt nie podał.

Z tej popularnej (w szlachetnym stylu) książeczki człowiek choćby dobrze obyty z poematem Mickiewicza może uzyskać nie-

jedną podnietę do nowej rozkoszy estetycznej i do refleksji, a czytelnik słabo nawet z nim spoufalony uzyska główną podnietę: do poznania i pokochania arcydzieła. Autor jej posiada trudną sztukę otwierania prostych oczu na piękno i na wielkość.

Kraków *Stanisław Pigoń*

Suchodolski Bogdan: *Ideały kultury a prądy społeczne.* Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku. Z 16 portretami. Warszawa, Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, 1933, 8-vo, s. 527.

Wypisy? Tak, wypisy. Ale wypisy, które czyta się jednym tchem, jak dzieło, rozwijające w mistrzowskiej konsekwencji jedną głęboką myśl. Wypisy, w których, jak w symfonji, najrozmaitsze głosy, odmienne w barwie i sile, sprzeczając się często między sobą duktem swych melodyj, łączą się ostatecznie w wyższej harmonji. Wypisy, z których wyłania się jasno i wyraźnie oblicze polskiej myśli społecznej.

Zamiarem autora było uczynić to dla myśli polskiej ostatniego stulecia, co dla literatury pięknej uczyniły niezliczone wydania zbiorowe i popularne, studja, komentarze, objaśnienia, podręczniki: mianowicie uprzystępnić bogate to dziedzictwo, niesłusznie zaniedbane, żyjącemu pokoleniu. Wszak w dziedzinie myśli polskiej, jak pisze autor w przedmowie, mrok tajemniczej obcości okrywa nazwiska najwybitniejsze nawet, a dziejom jej nikt nie wystawił godnego pomnika. Brak nam nietylko przewodników, ale nawet dróg dojścia do źródeł samych, gdyż dorobek myśli polskiej jest zamknięty w zaciszu wielkich bibljotek, rozrzucony wśród rzadkich pierwodruków i w rocznikach zdekompletowanych często czasopism — a więc niedostępny dla każdego, prócz garstki specjalistów. Samo wyciąganie tych skarbów z ich krzywdzącego zapomnienia już jest zasługą.

Ale samo wyciąganie nie wystarczy; trzeba je oczyścić z kurzu lat, trzeba, by się stały nam bliskie. Zadanie było tu całkiem inne, aniżeli w antologji poetyckiej. Tam decyduje strona formalna; wybierając z utworów poety to, co najtrafniej charakteryzuje jego styl, najdoskonalej wyraża jego osobowość, jesteśmy pewni, że zachowujemy żywotność jego dzieła. Tu zaś nie o to chodzi: sama myśl musi przemówić za siebie, niezależnie od osobowości tego, który ją wypowiedział, oraz od formy, w którą została obleczona. Jaki więc ma być sprawdzian, jaka idea wytyczna, według której dokonywa się wyboru wyjątków z dzieł myślicieli polskich tak, by zbliżyć je do naszej teraźniejszości, by uczynić je żywą siłą dla kształtowania przyszłości?

Problemat ten został rozwiązany, powiedzmy to odrazu, w sposób mistrzowski. Z nieomylną intuicją uchwycił autor tę nić, która prowadzi wprost z przeszłości do samego serca naszych dzisiejszych trosk i dążeń, biorąc za temat swej książki zagadnienie organizacji życia zbiorowego. Dzisiaj, w czasach olbrzymiego przesilenia

społeczeństw, zagadnienie to stanęło przed nami w całym swym ogromie. Szukając gruntu pod nogami, wdzięczni jesteśmy temu, kto pokazuje nam mocny pion rozwijającej się, wśród walk i dysonansów zapewne, a jednak dziwnie zespolonej głębokiem pokrewieństwem — polskiej myśli społecznej.

Układ książki wynika logicznie z tych przesłanek. Nie porządek chronologiczny, prowadzący kolejno od autora do autora, lecz grupy ideowe, wyrażające się w następujących rozdziałach; *Co to jest kultura? — Czynniki rozwoju i sposoby organizowania życia zbiorowego. — Konserwatyzm i radykalizm. — Katolicyzm. — Nacjonalizm. — Socjalizm. — Elementy ideologji ludowej. — Zamknięcie.* — Rzecz jasna, że żaden z tych rozdziałów nie jest potraktowany ze stanowiska politycznego; nie chodzi o partje polityczne, ich programy i posunięcia, lecz jedynie o trzon ideowy, o pokazanie, w jaki sposób były przez myślicieli polskich przejmowane i przetwarzane wielkie zasadnicze prądy społeczne, nurtujące w cywilizacji zachodniej. I treść wypisów jest pełnem potwierdzeniem tezy, wypowiedzianej w przedmowie, że Polska posiada w tym zakresie myślicieli pierwszorzędnej wielkości, i że poglądy ich, przekształcające nieraz do głębi płynące z Zachodu prądy, mają nierzadko zasadnicze znaczenie teoretyczne.

Książka obejmuje wypisy 48 autorów, reprezentujących polską myśl społeczną ostatnich 100 lat. Z epoki romantyzmu i wielkiej emigracji rozbrzmiewają głosy Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego, Augusta Cieszkowskiego, Hieronima Kajsiewicza, Antoniego Zygmunta Helcla, Karola Libelta, Stanisława Worcela, Józefa Hoene-Wrońskiego, Henryka Kamieńskiego. Jako przedstawiciele okresu pozytywizmu występują typowi postępowcy: Aleksander Świętochowski, Józef Karol Potocki, Erazm Majewski, Jan Baudouin de Courtenay, lecz silniej jeszcze, prowadzący z nimi gorącą dyskusję, idealiści i konserwatyści: Ludwik Górski, Stanisław Koźmian, Stanisław Krzemiński, Stanisław Szczepanowski, Stanisław Estreicher, Władysław Leopold Jaworski, Jan Gwalbert Pawlikowski. Świetny wyraz znajduje okres ostatnich lat czterdziestu. Odbicie światowej fali socjalizmu w myśli polskiej i dyskusję tego zagadnienia, swoistą i często odznaczającą się wysoką oryginalnością, ilustrują wyjątki z dzieł Kazimierza Krauza, Stanisława Krusińskiego, Ludwika Krzywickiego, Bolesława Limanowskiego, Edwarda Abramowskiego, Stanisława Brzozowskiego, Bronisława Siwika, Mieczysława Niedziałkowskiego, Tytusa Filipowicza. Obok nich zabierają głos ci myśliciele, dla których centralnym problematem społecznym jest naród (historja ostatnich lat przyznaje im wiele racji!) — i ściśle złączona z nim kwestja ludowa: Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Wasilewski, Stanisław Grabski, Roman Dmowski, Roman Rybarski, Franciszek Bujak, Władysław Orkan, Józef Niećko. Myśl religijną w najrozmaitszych jej promieniowaniach wyrażają, prócz licznych z wymienionych, Jacek Woroniecki, Jan Rostworowski, Teodor Kubina, Zygmunt Łoziński, a fragmenty z dzieł Stefana Żerom-

skiego, Florjana Znanieckiego, Wacława Morawskiego i Józefa Piłsudskiego są znamiennemi przyczynkami do ujęcia w myśli polskiej zagadnień najogólniejszych, jak: postęp, społeczeństwo, państwo, demokracja. Szesnaście portretów, przeważnie rzadkich, zdobi książkę, zbliżając do nas także w swej postaci cielesnej niektórych z myślicieli, których sylwetkę duchową tekst książki tak cudownie zbliżył do naszej duszy.

Autor zaopatrzył każdy rozdział w zwięzły wstęp, który w kilku rysach, skreślonych pewną ręką, uwypukla treść ideową rozdziału i stanowisko poszczególnych wyjątków wobec traktowanego zagadnienia. Wszędzie też dodaje wiadomości bibljograficzne, pomyślane jako pomoc do dalszych studjów. O każdym z autorów znajdujemy krótki zarys biograficzny wraz z żywą charakterystyką. Przypisy uwzględniają potrzeby przeciętnego czytelnika; są one dostateczne bez balastu. Jedna tylko drobna uwaga: angielskie: *right or wrong, my country* wolałbym przetłumaczyć „czy słuszna czy niesłuszna sprawa — o moją ojczyznę idzie“, zamiast „mój kraj ma zawsze rację“ (s. 316). Anglik może widzieć — i często widział — brak racji, a mimo to sprawy swego kraju broni.

Największy urok książki B. Suchodolskiego — podkreśliliśmy to na początku — leży w jej głębokiej wewnętrznej harmonji. Możnaby wysunąć przypuszczenie, że autor osiągnął ją, wybierając wypisy według zgóry ustalonej tendencji; byłaby ona wtedy wyrazem jego własnego światopoglądu, a nie syntezą polskiej myśli społecznej. Przypuszczenie takie nie byłoby słuszne. Wybór jest tak objektywny, tak wszechstronny, jakim tylko być może. Harmonja książki, to harmonja duszy narodu. W niej występują najbardziej znamienne rysy duchowego oblicza Polski, za jakie uważamy niezłomny indywidualizm, głęboką religijność, prawdziwe zrozumienie pojęcia ludzkości, oraz wiarę, którą Wasilewski w ustępie, przytoczonym u Suchodolskiego, wyraża temi pięknemi słowami: „Myśl polska, doświadczona wypadkami stuleci i cudami lat ostatnich, powołana jest do ustalenia prawdy, że duch jest sprawcą dziejów“.

Ciekawym iście objawem jest, jak te rdzenne rysy duszy polskiej zmagają się z odmiennemi prądami, pochodzącemi z zewnątrz — i zwyciężają, czasem jakby wbrew zamiarom jednostek. Wyznawca materjalizmu dziejowego, jak Krzywicki, wygłaszając dogmat o wtórności idei jako czynnika dziejowego, widzi się zmuszonym przyznać jej „olbrzymią rolę“ w życiu społecznem (s. 90); drugi zaś prawowity marksista, Krauz, oświadcza, że materjalizm ekonomiczny (jak on go pojmuje) przypisuje ideologji, wraz ze „względną niezależnością“, władzę oddziaływania na samą „podstawę“, t. j. na ekonomiczną organizację społeczeństwa (s. 357). Racjonalista, jak Baudouin de Courtenay, widzi istotę postępu moralnego w coraz większej indywidualizacji duchowej osobników (s. 174), a Żeromski (na tej samej stronie) wyraża pięknie tę samą myśl, wymieniając, jako ostatni i najwyższy etap postępu — boha-

terstwo. Cały rozwój Stanisława Brzozowskiego jest wynikiem owej walki człowieka polskiego z obcemi naleciałościami; świadczą o tem myśli, pochodzące jeszcze z jego pierwszego okresu, jak sformułowanie zasadniczego rysu kultury Zachodu: człowiek dąży do tego, by stać się własnym świadomym twórcą (s. 47), lub jak jego przestroga przed optymistyczną wiarą w przyszłość, powstającą automatycznie, która „zabija to, co jest najniezbędniejsze — heroizm woli“ (s. 111). Tak to wyrosły na polskim gruncie, nawożonym materjalizmem i socjalizmem XIX wieku, postaci tak oryginalne, świetlane i wielkie, jak Henryk Kamieński, który przed stu laty już kuje broń przeciw kapitalizmowi, gotową do użycia dla nas dzisiejszych w naszej walce, przedstawiając obraz gospodarczego ustroju, opartego na powołaniu, nie na interesie, i antycypując rozróżnienie współczesnej socjologji między „spółką“ a „wspólnością“; lub jak Edward Abramowski, który, dokonywając moralnej krytyki marksizmu, prowadzi do samoistnego systemu społecznego o nieprzeminionej i dzisiaj wartości.

B. Suchodolski pragnąłby widzieć swoją książkę przedewszystkiem w rękach tych, którzy pracują w warsztatach pracy oświatowej, szkolnej i pozaszkolnej, gdyż zagadnienie wychowania jest dla niego zagadnieniem kultury. Spodziewa się on, że materjał, w tej książce zebrany, ponieważ przynosi „prawdy nasze własne“, najgłębiej zgodne z polskiem sumieniem i charakterem, „zapewnić może mądrość pedagogiczną bardziej wartościową, niż zbyt głośno czasem do nas przemawiające doświadczenia obce“. Należy życzyć szczerze, by to pragnienie się spełniło. Ale daleko poza sfery szkoły, książka Suchodolskiego przynosi bogaty plon każdemu, kto interesuje się sprawami kultury polskiej.

Lwów *Wojciech Gottlieb*

Gregor Joseph, *Weltgeschichte des Theaters*. Mit einem Bilderanhang. Wien. Erschienen im Phaidon-Verlag. Druck des Textes: Offizin Carl Gerold's Sohn in Wien. Druck der Bilder: Chwala-Kunsttiefdruck in Wien. 1933. 8-vo, s. 829.

Książka, powstała częściowo z wykładów, wygłaszanych przez autora w seminarjum sztuki dramatycznej i reżyserskiej Maksa Reinhardta w Wiedniu-Schönbrunnie i w wiedeńskiej Akademji Sztuk Pięknych, przeznaczona jest dla szerszej publiczności, należy więc do działu prac popularnych. Celem autora było przedstawienie najważniejszych kwestyj z historji teatru, przyczem uwzględnił nietylko historję sceny, lecz także historję literatury dramatycznej [1]. Zgadzając się na ten punkt zasadniczy, przyświecający autorowi przy pisaniu książki, muszę jednak zauważyć, że zbyt obszerne nieraz przedstawienie działalności poszczególnych autorów drama-

[1] Czytelnika wprowadza jednak w błąd notatka, umieszczona chyba za wiedzą autora na okładce książki: „Eine Kulturgeschichte der Bühne aller Zeiten und Völker“. Wynikałoby z tego, że książka miała uwzględnić tylko historję sceny.

tycznych nie pozwala czytelnikom zorjentować się należycie w rozwoju historycznym teatru samego, przyczem zaznaczyć jeszcze wypada, że nie zawsze udało się autorowi jasno uwydatnić wpływ literatury dramatycznej na rozwój sceny, uwypuklić wyraźnie związek obu tych czynników, a to przedewszystkiem powinno było być główną treścią książki.

Rzecz całą przeprowadził Gregor w ten sposób, że przedstawia kolejno historję teatru poszczególnych narodów. Po trzech wstępnych rozdziałach, mówi o teatrze wschodnim (Japonja, Chiny, Indje, Jawa, Syjam, Persja, Iran, Tybet, Turcja, Egipt) (r. IV), o tragedji greckiej (r. V), o greckiej i rzymskiej komedji (r. VI), o teatrze religijnym chrześcijańskim w średniowieczu (r. VII), o teatrze włoskiego renesansu (r. VIII), o teatrze komicznym francuskim i niemieckim średniowiecznym, włączając do tego rozdziału także Hansa Sachsa (r. IX), o teatrze europejskim, uwzględniającym etyczne i metafizyczne wątki w średniowieczu i renesansie (r. X), o angielskim teatrze w średniowieczu i renesansie (r. XI), o hiszpańskim teatrze (r. XII), o podstawach klasycznego teatru we Francji (r. XIII), o teatrze barokowym (r. XIV), o rozpowszechnieniu teatru barokowego we Francji i w Niemczech (r. XV), o humorze na scenie w okresie baroku i rokoka (r. XVI), o rozwinięciu stałych form teatralnych w Niemczech i o walce z powodu Szekspira (r. XVII), o klasycznym teatrze niemieckim (r. XVIII), o teatrze romantycznym (r. XIX), o głównych prądach teatralnych w XIX w. i o ich przedstawicielach (r. XX), o teatrze słowiańskim, wschodniej Europy, wkońcu o teatrze amerykańskim (r. XXI).

Z tego szkicu treści, jako też z tytułów poszczególnych części w obrębie wspomnianych rozdziałów wynika, że autor jasno nie rozgraniczył pojęcia historji teatru i historji literatury dramatycznej, wprowadzając w ten sposób pewien zamęt do swego przedstawienia; często przedstawienie literatury dramatycznej bierze przewagę nad ustępami poświęconemi historji teatru, często bywa i naodwrót. W ten sposób nie przeprowadził autor równomierności w opracowaniu, którą zresztą — przyznaję to — zachować w zupełności jest rzeczą bardzo trudną.

W związku z tem pozostaje jeszcze inny punkt widzenia, jaki autor przyjął za normę w ujęciu rzeczy: oto postanowił przedstawić dzieje teatru według narodów (por. wywody, podane na s. 51). Wynikiem takiego postępowania było, że autor nie uwydatnił w należyty sposób wpływu teatru pewnego narodu na teatr innych narodów, poza tem nie podał jednolitego obrazu rozmaitych prób w odniesieniu do budowy teatrów, urządzenia sceny, maszynerji, reżyserji, i t. p. kwestyj.

W pewnej znów sprzeczności ze stanowiskiem autora jest uwzględnianie niektórych narodów w rozmaitych rozdziałach, np. o Francji mowa w r. IX, XIII, XV, o Niemczech w r. IX, XV, XVII, XVIII, XIX, XX, o Włoszech w r. VIII, XVI, XIX, XX, o Anglji w r. XI, XIX, XX.

Autor sam jednak przyznaje na s. 51, że właściwym sposobem opracowania byłoby przedstawienie dziejów teatru chronologiczne, z uwzględnieniem poszczególnych narodów. Widząc jednak znaczne trudności takiego przedstawienia rzeczy obrał łatwiejsze, które jednak nie może zadowolić, gdyż nie daje należytego przeglądu rozmaitych faz w historji sceny; z wywodów autora, jużto rozrzuconych po różnych partjach książki, jużto nierozprowadzonych należycie, nie nabierze czytelnik pełnego obrazu kilkuwiekowej pracy w zakresie historji teatru. Do tego układ całości według okresów znacznieby ułatwił przegląd bogatej treści książki.

Ustęp, poświęcony teatrowi słowiańskiemu, w którym autor mówi o Czechach, Jugosłowianach, Bułgarach, Polakach, Rosjanach, jest w stosunku do poprzednich partyj bardzo niedokładnie opracowany. Najwięcej jeszcze umie powiedzieć autor o teatrze rosyjskim, ze względu na jego znaczenie, najmniej zaś o teatrze polskim (s. 706 n.); właściwie nie mówi o teatrze, tylko o dramacie polskim, wymieniając z XVIII w. i początku w. XIX jedynie Kropińskiego, Felińskiego i Karpińskiego (!), z późniejszych zaś wspomina tylko gołosłownie Korzeniowskiego, Magnuszewskiego, obu Fredrów, Szujskiego, Kozłowskiego, Nowaczyńskiego (mylnie podane nazwisko jako Nowarczyński!), Zapolską, Wyspiańskiego, Przybyszewskiego. Przypuszczać można, że na tak krótkie przedstawienie stosunków polskich wpłynęła niedostateczna znajomość historji teatru i dramatu polskiego, przyczem na obronę autora można przytoczyć, że niestety prac w językach obcych o naszym teatrze i o naszym dramacie jest bardzo mało, trudno do tego dostępnych. I tu znowu stwierdzić wypada z przykrością brak należytej propagandy ze strony odpowiednich czynników polskich. Poza tem na stanowisko autora wpłynął także ten wzgląd, że literatura dramatyczna polska i teatr polski nie wywarł zdaniem jego wpływu na literatury obce.

Skoro autor mówi o teatrze żydowskim (s. 712 nn.), powinien był także wspomnieć o teatrze żydowskim w Polsce, do którego historji istnieją ciekawe materjały.

Stosownie do założenia nie przynosi książka, popularyzująca dotychczasowe badania, nowych wyników ani w odniesieniu do historji sceny, ani w odniesieniu do historji dramatu; pewne odmienne zapatrywania autora w oświetleniu nielicznych zresztą zagadnień nie mogą tu zaważyć na szali.

W sprawie przedstawienia niektórych kwestyj nieraz możnaby podyskutować z autorem; tak np. tak ważną kwestję budowy sceny greckiej zbywa autor w kilkunastu wierszach (s. 99). Witruwjusz wspomniany dopiero na s. 187 nn. przy teatrach w. XVI, natomiast przy teatrze rzymskim niema o nim mowy. Podobnież wywody autora o t. zw. scenie równorzędnej (Simultanbühne s. 150, 152, 263, 382) są nie wystarczające dla przeciętnej publiczności. O t. zw. scenie wozowej (Wagenbühne), scenie obrotowej w najnowszych czasach nie wspomina autor zupełnie; wśród nazwisk, mających

znaczenie w dziejach sceny, niema wymienionych Williama Kempe, Dorbaya i wielu, wielu innych.

W uwzględnieniu literatury dramatycznej urywa autor na w. XIX, jakkolwiek w książce są wzmianki o rozmaitych utworach dramatycznych z trzech pierwszych dziesiątków w. XX. Jeżeli autora zamiarem było rzecz doprowadzić tylko do końca w. XIX, powinien był o tem uprzedzić czytelników; tak niezrozumiałe jest pominięcie twórczości Gerharda Hauptmanna, o którym są tylko uboczne wzmianki, zupełnie zaś nie wymienia autor Jerzego Kaisera, Oskara Kokoschki, Waltera Hasenclevera, Karola Sternheima, Fritza von Unruh, Pawła Kornfelda, Reinharda Goeringa, Antoniego Wildgansa, Pawła Claudela, Emila Verhaerena, że poprzestanę tylko na przytoczeniu tych kilku nazwisk.

Podobnież szkoda, że autor nie podał charakterystyki Marji Seebach, Fanny Janauschek, Liny Fuhr [1], Agnieszki Sormy, nieprześcignionej przedstawicielki ról dziewczęcych, Jadwigi Niemann, Teresiny Gessner (niezrównanej odtwórczyni Gretchen i Rautendelein), Leonji Taljansky, Hansi Niese, Karoliny Medelsky, Witt, Kögl, Rabitow, artystów: Pawła Wiecke, Ottona Sommerstoffa, Maksa Pohla, Wanka i wielu innych znakomitych reprezentantów i reprezentantek sztuki dramatycznej (tylko o Sormie jest wzmianka gołosłowna na s. 671).

W samem przedstawieniu nie pożądane są liczne odwoływania autora do poprzednio wypowiedzianych uwag, bez zaznaczenia odpowiednich stron; przy tak znacznej objętości książki trudno nieraz odnaleźć odpowiednie miejsce. Tak samo też bardzo częste określanie pewnych wypadków słowami „po raz pierwszy", lub „po raz ostatni", względnie zwrotami „pierwszy autor" lub „pierwszy aktor" stawia czytelnikom zbyt wielkie wymagania, by podobne oznaczenia mogli zatrzymać w pamięci.

Sposób przedstawienia jest naogół jasny, przejrzysty, spotyka się jednak ustępy w książce, napisane za ciężko dla szerszych warstw czytelników. Należą do nich przedewszystkiem trzy pierwsze rozdziały, w których autor stara się ustalić prymitywne dramatyczne przeżycia, doszukuje się nadto elementów teatralnych w grach zwierząt i dzieci, nadto w używaniu masek.

Najlepszemi ustępami książki są, według mego zdania, te rozdziały, w których autor mówi o teatrze wiedeńskim, najbliższym jego sercu ze względu na długoletnią działalność we Wiedniu. Przebija z nich wyjątkowe odczucie środowiska, prawdziwe umiłowanie przedmiotu, udzielające się także czytelnikom, zwłaszcza

---

[1] W listach Ojca mego ś. p. Feliksa, pisanych z Berlina w r. 1857, znajduję entuzjastyczny opis wrażenia, jakie wywarła nań gra Marji Seebach jako Desdemony i Julji w tragedjach Szekspira, Małgorzaty i Klarci w utworach Goethego. Z opowiadań zaś ustnych pamiętam, jak wysoko stawiał także wielką artystkę Linę Fuhr, niezapomnianą jako Izabellę w *Die Braut von Messina* Schillera i Kasię w *Kätchen von Heilbronn* Kleista.

tym, którzy znają dzieje sceny wiedeńskiej z tradycji lub z własnych wspomnień. Charakterystyki aktorek i aktorów wiedeńskich, zwłaszcza znanych sobie, skreślił autor z niezwykłą subtelnością.

Dodatek pierwszy (s. 741—743) obejmuje spis najważniejszych niemieckich bibljografij, odnoszących się do historji teatru, niezawodnie pożądany w książce tego rodzaju. Szkoda jednak wielka, że autor nie podał najważniejszej przynajmniej literatury, odnoszącej się do dziejów poszczególnych teatrów, autorów, artystów. Trudno wymagać od czytelników, dla których książka jest przeznaczona, studjowania specjalnych bibljografij, dla wyszukania odpowiedniej literatury przedmiotu.

Dodatek drugi (s. 744—791) zawiera przegląd treści kilkunastu utworów dramatycznych, nieuwzględnionych w tekście książki, ważnych jednak według autora ze względu na dzieje teatru. O ile one są ważne, nie wyjaśnia czytelnikom. Uwzględnił tu autor literaturę dramatyczną japońską, chińską, indyjską; ponadto utwory dramatyczne Hansa Sachsa, Lope de Vegi, Tirso de Molina, Calderona, Gherardiego, dalej utwory t. zw. Théâtre de la Foire, Ludwika Holberga, Karola Goldoniego, Ludwika Tiecka, Augusta Platena. Przypomnienie treści tych utworów, nieraz trudno dostępnych dla szerszej publiczności, jest rzeczą pożyteczną, jakkolwiek niekonieczną w myśl moich powyżej podanych uwag.

Na końcu książki pomieszczone są trzy indeksy: 1) nazwisk osób, 2) rzeczy i miejscowości, 3) utworów dramatycznych; indeksy, obejmujące 27 stron (po 3 szpalty), ułożone są starannie, jakkolwiek nie brak w nich pomyłek jako też opuszczeń pewnych szczegółów. Nie są też włączone do indeksów ryciny, co ułatwiłoby czytelnikom wyszukanie odpowiednich wyjaśnień do nich w tekście, zwłaszcza, że odsyłaczy do rycin autor w książce samej prawie że nie podaje.

Cennem uzupełnieniem książki są liczne ryciny, w liczbie 324, przedstawiające już to teatry najrozmaitszych typów, już to sceny przedstawień teatralnych, już to portrety artystek i artystów. Szkoda jednak, że bardzo znaczna część rycin (przeszło 40°/₀) nie jest zupełnie objaśniona w tekście, tem samem dla czytelników jest niezrozumiała. Żałować też wypada, że niema w książce większej ilości reprodukcyj przekrojów scen, budynków teatralnych, za mało też w niej wizerunków wybitnych reprezentantów sztuki aktorskiej. Tak np. zupełnie nie podaje autor przekroju teatru greckiego, za mało też rycin, przedstawiających zachowane teatry greckie, brak dalej ryciny, wyobrażającej średniowieczną scenę równorzędną (t. zw. Simultanbühne), brak rycin teatru w Ulm z XVII w., szekspirowskiej sceny w Monachjum i wielu, wielu innych tym podobnych rycin.

Przy podawaniu rycin, przedstawiających sceny z pewnych utworów dramatycznych, nie podaje autor w podpisach pod rycinami nazwisk autorów owych sztuk. Cóż za korzyść odniesie czytelnik z tego, gdy odczyta tytuły utworów takich jak *Unser Verkehr* (s. 560), *Tritsch-Tratsch* (s. 577), *Landfrieden* (s. 599), *Excel-*

sior (s. 622), *Melusine* (s. 622), *Le passant* (s. 610), *Das weite Land* (s. 653) i t. p. bez podania nazwisk ich autorów.

Tak samo takie wskazówki pod rycinami, jak np. Iffland als Jude Schawa, Nestroy als Sansquartier, Hausmeisterin (s. 577), A. Bassermann als Phorkyas (s. 665) i t. p. dla przeważnej części czytelników będą niezrozumiałe. Autor wymaga stanowczo za wiele od tej właśnie kategorji czytelników, dla których w pierwszym rzędzie przeznaczył swą książkę.

Niektóre ryciny nie dają nawet wyobrażenia o danym utworze, tak są nieodpowiednio dobrane; np. z baletu Ludwika Manrottiego (z muzyką Romualda Marenca) *Excelsior* podaje autor rycinę (s. 622), niewiele mówiącą; tymczasem balet ten, wystawiony w Wiedniu w r. 1835 z niebywałym przepychem dekoracyjnym. obfitował w sceny wprost wyjątkowej reżyserji. Albo np. Kainz jako Marek Antonjusz w tragedji Szekspira jest przedstawiony w reprodukcji bardzo słabej; może jednak w innej roli byłoby odpowiedniej przedstawić tego znakomitego aktora sceny wiedeńskiej. Wśród portretów przeważają ryciny, przedstawiające aktorów i aktorki narodowości niemieckiej; z francuskich np. mamy tylko portrety B. C. Coquelina i Sary Bernhardt, pominięto m. i. Talmę, Rachel, zupełnie niepotrzebnie dano natomiast reprodukcję sceny *Acis i Galatea* z Mme de Pompadour. Z angielskich artystów podaje autor tylko ryciny, przedstawiające Garricka, Miss Bellamy (o której zresztą ani słowem nie wspomina w tekście), Keana; włoskich aktorów reprezentuje tylko Eleonora Duse. Rycin, przedstawiających artystki i artystów innych narodów europejskich, zupełnie niema. Jest natomiast rycina. przedstawiająca aktora japońskiego Otani Tokuji z końca XVIII wieku.

Mimo zaznaczonych braków książka Gregora, jako owoc bardzo sumiennych studjów, które widoczne są z każdej niemal strony. może być pożądanym podręcznikiem dla szerszej publiczności.

Wyposażenie książki zasługuje na jak największe uznanie: papier piękny, druk wyraźny (łacińskiemi czcionkami); wykonanie rycin niezwykle staranne. Oprawa książki bardzo gustowna. Do tego cena książki, obejmującej 829 stron, a 324 rycin, bajecznie niska, bo tylko 4 m 80 f.

Lwów *Wiktor Hahn*

Dr. Schinner Walter, *Polen nach den Beständen der Weltkriegsbücherei* bearbeitet und eingeleitet von... Stuttgart, Weltkriegsbücherei, 1934, 8-vo, s. 80.

„Weltkriegsbücherei" jest jedną z tych instytucyj zagranicznych, które powstały po wojnie światowej w związku z zagadnieniem jej genezy, dociekaniem jej sprawców. Dziś rozrosła się do dużych rozmiarów: liczy 75.000 tomów, prócz czasopism i gazet. Z nią złączony jest instytut badań nad genezą wojny oraz „für historisch-politische Anstandskunde". Obecnie kierownictwo Bibljoteki przystępuje do wydawania Kwartalnika bibljograficznego na

podstawie materjałów Bibljoteki (Bibliographische Vierteljahrhefte der Weltkriegsbücherei).

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że pierwszy zeszyt został poświęcony Polsce; świadczy to o nastrojach, jakie panują w nauce niemieckiej, związanych najściślej z tokiem bieżącej polityki. Bo zainteresowanie Niemców Polską, choć może silniejsze i poważniejsze, niż gdzie indziej, nie było nigdy tak żywe. Ileż bardziej interesowała ich doniedawna (w związku z Rapallo) Rosja, niż ten wróg nadgraniczny. Ale już w czasie trwania wojny światowej, gdy Niemcy swoim zwyczajem systematycznie i gruntownie przygotowywały się do zaboru Królestwa Polskiego, wydano szereg publikacyj bibljograficznych, jak Praesenta i Reichego 1917, Reckego 1918 (II wyd. 1932), tu należy *Handbuch von Polen* itd.

Powojenne zainteresowania kierowały się i w bibljografji przedewszystkiem do zagadnień spornych, jak Gdańska, Pomorza czy Śląska. Ale w każdym razie możemy zauważyć na termometrze stosunków i uwagi podniesienie słupka rtęci na korzyść Polski Za dowód tego niech służy również publikacja dra Schinnera.

Nie będę mówił szczegółowo o całej publikacji, zajmie to raczej historyka i polityka. Stwierdzamy tu naogół poprawność tonu, opracowania i podziału schematu bibljograficznego; 12 działów obejmuje obok wstępnych prasę, wojnę w Polsce, sprawę polską w czasie wojny, przewrót, pokój wersalski, czasy powojenne, Polacy zagranicą i pogranicze polsko-niemieckie. W dodatku znajdzie się beletrystyka polska.

Zestawienie, jeśli chodzi o materjał polski, jest bardzo a bardzo niekompletne, braknie wielu podstawowych rzeczy. Ale w zakresie publikacyj obcych bibljoteka stuttgarcka jest dobrze zaopatrzona i może tu służyć jako źródło informacyjne dla nas, gdyż publikacji o podobnym charakterze nie posiadamy. Ciekawy zwłaszcza jest dział pism ulotnych i publicystycznych z czasów wojny dotyczących sprawy polskiej.

Natomiast ów beletrystyczny dodatek przedstawia się więcej niż mizernie, powiedzmy odrazu zupełnie przypadkowo, właściwie jest zupełnie niepotrzebny i bezwartościowy, gdy całość i dla nas może być użyteczna.

Lwów *Kazimierz Tyszkowski*

VI. Z ŻYCIA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

Dnia 26 maja 1934 roku odbyło się w Pracowni naukowej Zakładu nar. im. Ossolińskich Walne Zgromadzenie Towarzystwa, na którem prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, honorowy członek tegoż Towarzystwa, wygłosił niżej ogłoszone:

WSPOMINKI O ŚP. BRONISŁAWIE GUBRYNOWICZU.

Na samym wstępie zebrania dzisiejszego niech mi wolno będzie poświęcić wspomnienie naszemu w tem właśnie gronie serdecznemu niegdyś druhowi, ś. p. Bronisławowi Gubrynowiczowi, któremu Opatrzność kazała odejść bez spełnienia należnej liczby lat na wieczny spoczynek tam, gdzie niema żadnej już zgoła pracy ani społecznej ani politycznej, ani tej najszlachetniejszej i najbezinteresowniejszej, której owoce ostoją się pomimo wszelkiej katastrofy zawsze, zapisane ku wieczystej pamięci w najtrwalszym herbarzu działaczy pióra, w dziejach piśmiennictwa.

Każdy członek społeczeństwa taki, jak ś. p. Gubrynowicz w rozpamiętywaniu tych wszystkich, co po nim zostali, przedstawia się zawsze jako jednostka z dwóch istot złożona, działacza, twórcy czynu i człowieka. Zadanie swoje spełnił w zupełności, kto czyn i człowieczeństwo potrafił złączyć w nierozerwalną, harmonijną całość i złożyć ręce w spokojnej niemocy pośmiertnej na minionej przeszłości swego życia.

Od wczesnej młodości ukochał Bronisław literaturę narodową, na co wpłynęła niezwykle atmosfera domu, pielęgnująca kulturę duchową, której wyrazem dotykalnym świat książki; w następstwie dalszem z powodu stosunków wydawniczych ojca, znajomości z najwybitniejszymi przedstawicielami piśmiennictwa polskiego nietylko w kraju ułatwiły mu podróż zagranicę i studja tam odbywane, szczególnie podróż do Włoch i pobyt w Rzymie jako też w innych miastach italskich, w których miał sposobność zapoznania się zbliska z kulturą duchową romańską i z takim warstatem pracy jak Archiwum Watykańskie.

Z Bronisławem Gubrynowiczem poznałem się przelotnie, gdy był uczniem klasy VI-tej w gimnazjum lwowskiem imienia Franciszka Józefa w roku 1885, później bardzo blisko jako jego nauczyciel logiki w tymże zakładzie.

Jako świeżo upieczony zastępca nauczyciela i daleko zaawansowany kandydat na doktora filozofji, o czem uczniowie

dobrze wiedzieli, informując się jeszcze przed nominacją, com zacz i skąd przychodzę, wiele pracy wkładałem w powierzony mi przedmiot, tem bardziej, że nie należący do mojego naukowego zajęcia, wiele też musiałem wymagać od uczniów, którzy pracowali rzetelnie, rozwiązując *ex propria* rozmaite kwestje w zadaniach domowych, podejmowanych poza materjałem lekcyj. Inicjatorem ich w licznych przypadkach był właśnie Gubrynowicz, obrotny i inteligentny młodzieniec, który na podstawie pewnej formuły logicznej nadał mi nazwę „bamalipa“, a przydomek ten towarzyszył mi w wiele lat po rozstaniu się z zawodem nauczyciela gimnazjalnego, żyjącym dotąd w mej pamięci jako jeden z najprzyjemniejszych okresów życia, dozwalający młodemu żyć wśród młodych, cieszyć się ich radościami i brać do serca szczerze ich smutki. W społeczności uczniowskiej Gubrynowicz był jednym z najpilniejszych uczniów a przytem twórcą wszelkich poczynań studenckich, mających związek z kulturą umysłową (o żadnych meczach nikt wówczas nie myślał), a szczególnie dopomagał kolegom w sprawie czytelnictwa i omawiania tematów wypracowań domowych, służąc im swoją radą i własnemi książkowemi zapasami. Od tego czasu datuje u niego chęć pracowania na licznych polach, nasuniętych okolicznościami bujnego życia, w których był zawsze uczestnikiem nie przypadkowym i odniechcenia, lecz takim, który umiał uczynić się ich częścią żywą i organiczną.

Ukończywszy gimnazjum, po złożeniu egzaminu dojrzałości z odznaczeniem w roku 1888, wstąpił do uniwersytetu lwowskiego, w którym przez lat cztery oddawał się studjom historyczno-literackim pod przewodnictwem profesorów: w dziejach literatury Pilata, w gramatyce języka polskiego Kaliny, w historji powszechnej Liskego, a w polskiej Tadeusza Wojciechowskiego. Zyskawszy dobre imię jako pracowity i zdolny student, a wysuwający się naprzód jako gorliwy uczestnik seminarjów, szczególnie polonistycznego, po czteroleciu poddał się ostatecznym egzaminom, zdobywając stopień doktora filozofji.

Pamiętam dobrze, jak prof. Pilat, twórca właściwy polonistycznego seminarjum i długoletni jego znakomity przewodnik, wychwalał zapamiętałość w pracy Gubrynowicza, twierdząc, że szczególnie w recenzjach tam wygłaszanych, do których poprostu rwał się, a w których nie popuścił żadnemu z kolegów, dochodził do prawdy rzetelnej jakby prokurator, i nazywał go z tego powodu żartem „detektywem seminaryjnym“.

Z patentem doktorskim w ręku piastował do roku 1893 stanowisko zastępcy nauczyciela w gimnazjum, do którego niegdyś sam uczęszczał, a równocześnie został członkiem pracowników w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich zrazu w roli aplikanta czy woluntarjusza, a na pochwałę jego należy zaznaczyć, że zanim nie został mianowany urzędnikiem książnicy narodowej, oba przyjęte na siebie obowiązki wykonywał wzorowo.

Od tej chwili miał dwa wytknięte cele: jeden kazał mu być Ossolińczykiem szczerym i oddanym — drugi wymagał pracy przy pomocy Instytutu, będącego skarbnicą dorobku umysłowego obcego i ojczystego. Ślubowi zawartemu z Zakładem, skoro raz przestąpił jego progi, pozostał wierny do ostatniego roku życia; nie rozluźniły go lata 12-to letniego ustąpienia na katedrę uniwersytecką w stolicy Rzeczypospolitej i skoro tylko zawitał do ojczystego Lwi-grodu, pierwsze jego kroki kierowały się do pracowni naukowej ślicznego gmachu pod górą Wronowskich, nad którym unosił się niepożyty duch Hrabiego z Tenczyna.

Zespół ówczesny pracowników Instytutu, szczególnie młodszych, którzy kolegowali z Gubrynowiczem, przedstawiał się jako towarzystwo dobrane; wystarczy wspomnieć, że należeli do niego Bronisław Czarnik, — Stanisław Sobiński, wiecznie pochylony nad biurkiem i nie tracący czasu na rozmowy, — Karol Nittman, późniejszy historyk i pedagog, — zapowiadający bardzo wiele jako krytyk i literat Tadeusz Sternal, który niestety nie spełnił z jego osobą związanych nadziei, — Marjan Linde, — Jan Pieracki, dzisiejszy szerokiego imienia obrońca, — Antoni Sienicki, późniejszy doskonały nauczyciel-entuzjasta, i zmarły przedwcześnie a do ostatniej chwili cieszący się zdrowiem i niepożytą pracą Henryk Kopia tudzież kilku innych; i starsi i najstarsi Ossolińczycy nie stanowili osobnego z powodu stanowiska czy zasług klanu, lecz zlewali się w całość przyjacielską, aby tu wymienić czy Dyrektora, zacnego Wojciecha Kętrzyńskiego, pomimo groźnej miny generała pruskiego, przystępnego w każdej chwili i wyrozumiałego, czy Aleksandra Hirschberga, gorącego kierownika Towarzystwa oświaty ludowej, który wciągnął odrazu w jego kadry Gubrynowicza, pracującego w przyszłości z zaparciem dla celów Towarzystwa, jako siewca polskiej narodowej kultury i narodowej historji nietylko wśród szerokich warstw we Lwowie, ale rozjeżdżającego się z odczytami po całym szeregu miast i miasteczek (czego dowodem choćby artykuł *Odczyty Tow. Oświaty ludowej we Lwowie* 1899, zawierające streszczenia odczytów właśnie Gubrynowicza o Mickiewiczu, Słowackim, o Sienkiewiczu i Prusie itd. itd.), czy wreszcie mającego wielki głos w Zakładzie Władysława Bełzę, roznoszącego zawsze swoją osobą nastrój ciepła i humoru, łamiącego wszelkie pesymizmy.

Żywo stoją mi w pamięci gorące dysputy o wybitnych przedstawicielach polskiej historyki i krytyki literackiej, odbywające się w porze śniadaniowej w lokalu zmarłej już tak dawno pani Stanisławowej, małżonki znanego powszechnie i szanowanego głównego famulusa bibljotecznego Stanisława Florka. Wylęgła się tam niejedna myśl, związana z zagadnieniami literackiemi i nierzadko doprowadzona do spełnienia w latach późniejszych; miało to miejsce szczególnie wtedy, gdy pojawiła się interesująca książka, jak naprzykład *Adam Mickiewicz,*

głośny zarys biograficzno-literacki wielkiego poety, skreślony przez Chmielowskiego, dzieło upragnione, powitane z tego powodu z ogólną szczerą radością. Oceniono to dzieło w gronie młodych ludzi, zdaje mi się, najtrafniej jako doskonały podręcznik o najznakomitszym poecie polskim. Co ważniejsze, nasunęło ono konieczność sparalelizowania *Zarysu* z Małeckiego *Juljuszem Słowackim*, tem bardziej, że w r. 1881 wyszło drugie poprawne wydanie o życiu i dziełach wielkiego twórcy *Kordjana*, a z relacji Bełzy dowiedziano się, że sędziwy historyk literatury zamierza przygotować nową edycję, o której nikt wówczas nie myślał, a przedewszystkiem, że zamiar ten spełni kiedyś Gubrynowicz, za którego przyczynieniem się ukazało się trzecie wydanie znakomitego dzieła, opatrzonego przezeń notami krytycznemi i podaną w nich literaturą o Słowackim. Nie mniej porównywano dzieło Małeckiego z książkami odpowiedniemi Stan. Tarnowskiego i innemi, i, jak naturalne, wyższość bezwzględną przyznano pióru pierwszemu.

Tutaj także w temże gronie powstała myśl uczczenia twórcy książnicy narodowej Ossolińskiego, a powód do tego dał, zdaje mi się — Bełza, by mianowicie przed głównem wejściem do Zakładu, na jego podwórcu postawić pomnik, upamiętniający ten wielki czyn narodowy. Sprawa ta nie doczekała się wprawdzie realizacji, natomiast coraz bardziej zaczęto interesować się osobą wielkiego męża, a myśl ta urzeczywistniła się dopiero w przyszłości „w ujmującej“ monografji właśnie Gubrynowicza *Józef Maksymiljan Ossoliński człowiek i pisarz*, stanowiącej ozdobę wydawnictw, uświetniających jubileusz Zakładu w roku 1927.

Związany ze stanowiskiem funkcjonarjusza bibljotecznego, posuwał się w niem szybko z stopnia na stopień, zostając po aplikanturze 1888 roku skryptorem literackim, zrazu nadetatowym; przenosi się ostatecznie do działu Muzeum i zostaje jego kustoszem.

Na początkowe lata pracy w Ossolineum przypadają doniosłego znaczenia fakta w życiu Gubrynowicza.

Pierwszym z nich była podróż do Berlina celem pogłębienia wiedzy i poznania kierunków badania literackiego poza granicami Polski. Znalazłszy się tutaj, pracował pod kierunkiem znakomitego slawisty i wybitnego historyka literatury Brücknera, a obok niego także innych przedstawicieli nauki niemieckiej, jak Erycha Schmidta, Hermana Grimma, Adolfa Freya i innych. Z pośród nich największy wpływ na gruncie niemieckim wywarł na Gubrynowicza Grimm, filolog i historyk, wreszcie historyk sztuki, znakomity eseista i autor przez długi czas za najświetniejszą uważanej biografji Goethego, zanim nie zluzował jej późniejszy Gundolfa *Goethe*, dalej Schmidt, następca Scherera w Berlinie, który był autorem świetnych charakterystyk i znakomitego dzieła *Lessing*, poświęconego życiu i pi-

smom wielkiego krytyka i poety; Frey wreszcie poruszał znowu sprawy Lessinga w książce *Die Kunstform des Lessing'schen Laokoon,* więc o najważniejszem estetyczno-krytycznem piśmie poety-krytyka, przynoszącem niezmiernie wiele dla badacza poezji. Trudno rozważać dzisiaj, w jakim stopniu i o ile odbili się uczeni niemieccy na przyszłym historyku literatury polskiej, że to, co oni dali nauce niemieckiej, szło zupełnie po myśli i upodobaniach Gubrynowicza, który od pierwszych, najwcześniejszych rozpraw jak *Wincenty Reklewski, szkic literacki*, 1893, jako cel historyki literatury uznawał człowieka, a nawet wtedy, gdy traktował pewne okresy albo specjalne zagadnienia, podkreślał w nich zawsze „ducha przewodniego", około którego mógł grupować szeregi faktów, jak w książce *Romans w Polsce* 1904, w której podkreślano działalność powieściopisarską Naruszewicza, Krasickiego i t. d. Rzeczowa cecha tworzenia Gubrynowicza, a zarazem jego związek z zapatrywaniami i metodami mistrzów berlińskich najwidoczniej zaznaczyły się w jego kilkunastu studjach, poświęconych Brodzińskiemu, a szczególnie w jego kapitalnej książce *Kazimierz Brodziński, życie i dzieła*, 1917, w biografji i charakterystyce *Antoniego Małeckiego* 1920, nazwanych słusznie wielkiem dziełem, i w monografji *Józef Maksymiljan Ossoliński, człowiek i pisarz.* Kto wie, czy nie należałoby tu włączyć również niezwykłego a dokonanego z udziałem prof. Hahna przedsięwzięcia, które wcieliło się w wydanie 10 tomowe *Dzieł Juljusza Słowackiego*, według słusznego osądu prof. Chrzanowskiego stanowiące „największą zasługę Gubrynowicza około romantyzmu polskiego".

Jeżeli w czasie pobytu w Berlinie stanął oko w oko z duchowością Niemców, to znowu w kilka lat później, otrzymawszy od Kuratorji 8-mio miesięczny urlop za staraniem Stan. Smolki, spędził ten czas w Rzymie, w bliskiej styczności z kulturą romańską, lecz nie w samem „wiecznem mieście", ale podróżując po całych Włoszech, gdzie miał sposobność zapoznać się z kolebką kultury i literatury odrodzeniowej, o czem często wspominał w swojej korespondencji ze mną.

Drugi ze wspomnianych faktów — to stworzenie przez czcicieli największego genjusza poezji polskiej Mickiewicza towarzystwa literackiego jego imienia, które właściwy byt rozpoczęło ogłoszeniem we wrześniu 1887 r., pierwszego rocznika swego wydawnictwa „Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza" pod redakcją Romana Pilata. Był wówczas Gubrynowicz uczniem VII-ej klasy gimnazjalnej i odrazu pociągnięty został do tego nowego gniazda duchowej kultury we Lwowie. Przekonywa o tem jego niepodpisany artykuł o tem wydawnictwie, pomieszczony w jednem z lwowskich czasopism, zdaje mi się, w „Kurjerze Lwowskim"; prawdopodobnie był on pierwszym artykułem Gubrynowicza. Jako uczeń 8-mej klasy nie brał on żadnego udziału w tym „Pamiętniku", natomiast

spotkał się tam jako z autorami, ze swoimi przyszłymi kolegami Ossolińczykami, Antonim Sienickim i właśnie co zmarłym Henrykiem Kopią, którzy wydrukowali tam pięć miscellaneów.

Od napisania notatki o „Pamiętniku“ Pilatowskim Gubrynowicz związał się na długie lata, do końca życia, niemal do ostatnich swych chwil, z Towarzystwem Literackiem.

Nadarzyła się ku temu sposobność, „Pamiętnik“ bowiem, tak zwany Pilatowski, został zawieszony na VI-tym tomie, nie dlatego, że biorący w nim udział przyszli do przekonania, że wyczerpały się wszystkie kwestje dotyczące Mickiewicza, jest to bowiem niemożliwe wobec produkcji genjalnego poety, — ale dlatego, że uznano za konieczność zejście na szersze pole całej polskiej literatury i traktowanie jej z tego stanowiska. Po tym fakcie przedewszystkiem członkowie lwowscy Towarzystwa z przybraniem Ignacego Chrzanowskiego, księdza profesora Fijałka, profesorów Bruchnalskiego, Porębowicza i Gubrynowicza myśleli o nowej organizacji związku literackiego, a mianowicie o zdobyciu funduszów na szersze wydawnictwo i powołanie do współpracy jedynego, literaturze polskiej poświęconego wydawnictwa większego grona historyków literatury i krytyków.

Komplet redakcyjny, powołany do życia w osobach Bruchnalskiego, Porębowicza i Gubrynowicza, przystąpił do urzeczywistnienia myśli o nowem wydawnictwie, która wprowadzona w czyn we wrześniu 1902 r. wcieliła się w istniejący do dzisiaj „Pamiętnik Literacki“; od tej chwili stał się on polem wybitnej działalności pracowitego życia Gubrynowicza, współtwórcy, mającego powierzoną sobie troskę o całość wydawnictwa. Sprawował on tedy redakcję sam przez lata 1902—1905, poczem po przerwie kilkonastoletniej podjął ją na nowo w r. 1925 i z rąk nie wypuścił do ostatniej chwili życia.

Przez cały czas od wejścia w okres młodzieńczości służył Towarzystwu nietylko zasobami swej bogatej inteligencji i swego ducha, ale zwracał też pilną uwagę na dobro materjalne Związku Mickiewiczowskiego. Z troski o tę sprawę wypłynął u niego nowy czyn obywatelski, który skłonił go do wyjednania u swego krewnego ś. p. Mińskiego, obywatela ziemskiego Królestwa, uczynienia Towarzystwu zapisu znaczniejszego (od siebie zrobił również zapis na cele wydawnicze „Pamiętnika“). Jednem słowem jako niezmordowany i niezastąpiony w kołataniu po różnych źródłach, by zdobyć coraz to nowe środki i pomoce, zasłużył na wdzięczność Towarzystwa niezapomnianą.

Owoc zabiegów i trudów Gubrynowicza, poświęconych temu czasopismu, przedstawia się — powiedzieć to należy — imponująco — imponująco tem bardziej, jeżeli się zważy, że poza niemi spełniać musiał ciężkie obowiązki swojego urzędu jako uniwersytecki nauczyciel-polonista czyto we Lwowie czy w Warszawie, jako człowiek, nie cofający się nigdy przed uczestnictwem w pracach intelektualnych, jakich żądało od niego społe-

czeństwo polskie. Mając z natury zainteresowania bardzo szerokie, które pogłębiać był zmuszony jako badacz piśmiennictwa współczesnego, dawał im wyraz we wszystkiem, co powiedział na kartach „Pamiętnika".

Jakby nie dosyć było Gubrynowiczowi wyczerpującej pracy w „Pamiętniku", zakres jej rozszerzył sobie sam, przystępując w styczniu 1926 r. do nowego wydawnictwa, któremu dał tytuł „Ruch literacki"; miało ono być uzupełnieniem „Pamiętnika".

Ostatnim faktem, a raczej zbiorem faktów, które wypełniły żywot Gubrynowicza — to wszystko, co nastąpiło po roku 1904. Pragnieniem jego od młodości, wypowiadanem często, było marzenie osiągnięcia kiedyś profesury uniwersyteckiej. Kiedy odbyłem własną habilitację w roku 1906, Gubrynowicz, interesujący się nią żywo, po wygłoszeniu pierwszej mej prelekcji w uniwersytecie oświadczył: „Jaką to rozkoszą być musi, gdy zdobędzie się prawo przemawiania z katedry uniwersyteckiej!" Odpowiedziałem mu wówczas: „Panie Bronisławie, w przeciągu lat najbliższych zdobędziesz także to prawo — będziemy kolegami" i — przepowiedziałem trafnie. I on bowiem odbył habilitację na podstawie wykładu o „Poezji Konfederatów Barskich". Tak dostała mu się *venia legendi* w zakresie historji literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, w którym był czynny bądź jako docent, bądź jako profesor nadzwyczajny do roku 1920, w którym powołany został jako profesor na uniwersytet w Warszawie.

Jeden z pedagogów powiedział dawno, że najlepszem świadectwem profesora jako człowieka i członka ciała uczącego są świadectwa jego uczniów, a cóż dopiero, gdy ci uczniowie należą do szkół najwyższych, do uniwersytetu. Przed laty na pierwszym zjeździe polonistów, odbytym we Lwowie, powiedziałem, że polonista-profesor to przewódca tych, co skupieni pod hasłami nauki i wiedzy o literaturze wyznają i krzewią jako pierwsze przykazanie swoje, że literatura narodowa i język narodowy jako najwyższe utwory ducha są rzeczą wielką, że równie wielką jest umiejętność, te utwory ludzkie biorąca za przedmiot swego zajęcia.

Nie będąc świadkami wykonywania zawodu nauczycielskiego przez Gubrynowicza, musimy się posłużyć świadectwem uczniów, w którem odzywa się zawsze zgodna nuta stwierdzająca, że spełniał on swój urząd nauczycielski właśnie w typie skreślonego polonisty-nauczyciela, który przedewszystkiem baczył na wyrobienie w uczniach umiłowania wybranego przedmiotu i obudzenia w nich bezwzględnego dla niego szacunku.

I dzisiejsze wspominki o świętej pamięci Bronisławie Gubrynowiczu (małe *Dziady*), poświęcone jego życiu i działalności o znacznych zasługach, niech będą dowodem, że starsi jego towarzysze i przyjaciele pamiętali i pamiętać będą zawsze w przyszłości o Zmarłym.

KOMUNIKAT

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał następujące nagrody:

2000 zł. z funduszu im. Jakóba Natansona, członka-założyciela Kasy im. Mianowskiego, za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w języku polskim ogłoszoną w ciągu czterolecia 1929—1932 prof. dr. Tadeuszowi Sînce za pracę p. t. *Literatura grecka*. Kraków, 1931—32.

2000 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych w tym samym okresie w języku polskim ogłoszoną prof. Józefowi Paczoskiemu za pracę p. t. *Lasy Białowieży*. Poznań, 1930.

400 zł. z funduszu im. Wojciecha Sawickiego za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w jęz. polskim ogłoszoną w okresie 1929—1932 Helenie Radomskiej-Strzemeckiej za pracę p. t. *Monografja testu definicji*. Warszawa—Lwów, 1931.

400 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych w jęz. polskim w tym samym okresie ogłoszoną prof. dr. Łucjanowi Grabowskiemu za pracę p. t. *O konwergencji południkowej w odwzorowaniu Russilhe'owskiem elipsoidy*. Lwów, 1929.

po 450 zł. z funduszu im. Zenona Pileckiego za najlepsze prace w latach 1930, 31, 32, 33 drukiem ogłoszone z dziedziny historji narodu polskiego i literatury:

prof. dr. Janowi Bystroniowi za pracę p. t. *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*. Warszawa, 1932.

dr. Wacławowi Borowemu za pracę p. t. *Kamienne rękawiczki* (Studja o J. Kochanowskim). Warszawa, 1930—32.

Stanisławowi Adamczewskiemu za pracę p. t. *Serce nienasycone* (Rzecz o Żeromskim). Warszawa, 1929.

doc. dr. Władysławowi Tomkiewiczowi za pracę p. t. *Jeremi Wiśniowiecki*. Warszawa, 1933.

900 zł. z funduszu Konstantego Rudzkiego za najlepszą pracę z zakresu nauk historycznych, ogłoszoną drukiem w jęz. polskim w okresie czterolecia 1930—1933 dr. Ludwikowi Kolankowskiemu za pracę p. t. *Dzieje W. Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*. Warszawa, 1930.

ZJAZD NAUKOWY IM. IGNACEGO KRASICKIEGO

W roku 1935 przypada dwusetna rocznica urodzin Ignacego Krasickiego, największego po Janie Kochanowskim poety dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Lwów, jako stolica Ziem południowo-wschodnich, które wydały autora *Bajek* i *Satyr*, postanowił uczcić jego pamięć Zjazdem naukowym. Staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza zawiązał się Komitet organizacyjny Zjazdu. Na zebraniu konstytuującem, odbytem dnia 20 grudnia 1934, ustalono termin Zjazdu, który będzie obradował we Lwowie w czasie Zielonych Świąt, t. j. w dniach 9 i 10 czerwca 1935.

Prace Zjazdu rozwiną się w trzech sekcjach: 1) Ignacy Krasicki i jego epoka, 2) literatura i kultura Ziem południowo-wschodnich, 3) teorja i metodyka badań literackich. Dla członków Zjazdu obowiązuje wkładka w kwocie 10 zł., dla hospitantów 3 zł.

Prezesem Komitetu organizacyjnego wybrano Kuratora Ossolineum, ks. Andrzeja Lubomirskiego, wiceprezesami: Prof. Dr. Juljusza Kleinera i Dyr. Dr. Ludwika Bernackiego, sekretarzami: Doc. Dr. Mieczysława Piszczkowskiego i Dr. Franciszka Pajączkowskiego.

Po wszelkie informacje należy zwracać się do Sekretarjatu Zjazdu, Lwów, Ossolineum, ul. Ossolińskich 2.